



390175

I

854

[U.S.]



390175

Mag. St. Dr. I

497



na następny egr.

Lx. iii.

P. ii.

Nr 3.

III
II
I

BIBLIOTHECA
POLONO - POETICA,

albo

Urzędow Wielkich splendorem Jaśniejących,
a Oczystą węgą na Polskim Parnasie
słynących Poetow

WIEKUISTE PRACE,

Dla głośney resonancyi zebrane,
i z Regieſtrami opatrzone

przez

MICHAŁA ABRAHAMA TROCA,
Warszawianina.

TOM PIERWSZY.



w Lipsku,

w Drukarni Bernharda Chrystofa Breytkopfa.

R. P. 1728.

L. T. Lemo

1. Ed. w Warszawie 1807. Kł. Wójc.

390175

I



f4

Podh. 700.

libl. Jac

IA
AR
WAC
POD
P

IANA BARKLAIUSZA
ARGIENIDA,

Ktorą

WACŁAW POTOCKI

PODCZASZY KRAKOWSKI

Polskim wierszem z łacińskiego
przetłumaczył.

1
JANA BARKAŁUSZ

ARCIEBID

OTOK

BYŁY WŁADZOWSKI

WŁADZOWSKI

WŁADZOWSKI

1
AU

Krolo

Książęc

skiemu,

Wolln

fl

A D

NAIAŚNIEYSZEMU PANU

a PANU,

AUGUSTOWI II.

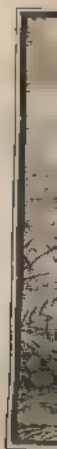
z Bożey łaski

Krolowi Polskiemu, Wielkiemu
Książęciu Litewskiemu, Ruskim, Pru-
skiemu, Mazowieckiemu, Zmudzkiemu, Kiewskiemu,
Wolhyńskiemu, Podolskiemu, Podlaskiemu, In-
flantkiemu, Smolenskiemu, Siewierskie-
mu, i Czernichowskiemu,

A Dziedzicznemu Książęciu Saskiemu
i Elektorowi;

Panu Memu Miłościwemu.





K

Ktore

Tuli

Lichy

Ta na

Gdy i

Z Swi

I tn P



K R O L U,

Ktorego Mądrość *Polkę* utrzymuie,
Ktorego rozkaz Zachód z Wschodem adoruie,
Tuli się dziś pod umbrę Berła łaskawego,
Lichy poddany z pracą Cnego *Potockiego*.
Ta najjaśniejsze światło bierze z Maieftatu,
Gdy ią *Polskiemu* niośę pod Twą tarczą Swiatu.
I Swietnemi *Potockiemi* Jesteś otoczony,
I tu *Potocki* z łaską będzie ogarniony.

Doznał nie ieden *Sarmat* w Twęj dziedzicznej ziemi,
Ze i tu pod Indultem Oycowskim żyemi;
Dozna i dziś podnożek progu Krolewskiego;
Iak na *Polaków* rzucasz promienia iasnego;
Iak Twe syny nad innych pieśersz i piasłujesz;
Powiewnemi sukcesy zawsze kontentuiesz,
Tu tu *AUGUSTA* Oycę łaskawego mamy,
Nie dziw, że przepłatanie momenta łaskamy.

Przyznaję, *WIELKI KROLU*, że ciche ieczenie,
Ktore Ci ofiaruję, podle czyni brzmienie:
Ale wspomnij, któryby zupełnie pokazał
Augustową wzpamiętałość, wipcyby dokazał,
Niż kwitnących Narodów wysnuenite śity,
I nayciekawsze zmyśły dotąd potrafiły:
Choć pod waleczną ręką rzeczą samą głoszają,
I znacznym swą iżczęśliwość odgłosem roznoszą.

Nie iednych *Pliniuszów* piora poczynają
Twe Heroiczne Dzieła, Bohatyrskie chwały,
Odwagę *Herkulesa*, i Moc *Samsonową*,
Odnowioną łaskawość w Tobie *Trajanową*.
Poczynają, lecz pytam: ieżli dokończyły?
Ieżli silne rozumy się niewyśiliły.
Na złote Cnoty, ktore przeżyją a wieki,
Wywnętrzyć się i wylać złote muszą rzeki.

Nie-

Nie w
Widz
Poniew
Kto A
Každy
Iia o n
Nayła
Wczy

Niech
Niech
Nad ży
Nie wi
ŁASE
Wzacr
Dzieln
Poddar

Dobro
Nieprz
Do Mił
O Tw
I w swy
Dołtąp
Ktożże
Ze złęc

ziemi,

Nie wążę się zprobować ułomności moich,
Widząc, że żaden jeszcze zakończył Pochwał Twoich :
Ponieważ mieć rozsądek musi AUGUSTOWY,
Kto Augustową cnotę chce wyrazić słowy.
Każdy Twą weneruje Dobroć wyśławioną ;
I ja o niej co powiem twarzą przychyłoną.
Najśławniejszy MONARCHO rzetelnie dowodził,
W czym nas ludzie i ziemskie Regnanty przechodził.

ie,

Niech surowością inni Państwa napełniają,
Niech piorunami bią, poddanych nękaią,
Nad życiem i ubóstwem niech będą Panami,
Nie wiem, co za zysk z tego ? nie władną sercami ;
ŁASKIDAWCO nad temiś wolnowładnym Panem,
W znacym będąc faworze nigdy prześlanem.
Dzielnością niedostępne fortece zkruszyłeś,
Poddanych animuszów z miłością dobyłeś.

Dobroczynność pamiętna nieraz zkrępowała
Nieprzyjazne upory, i je przykładała
Do Miłosierdzia ; ktorzy zmiękczyć się nie chcieli ;
O Twą Litość płacaliwie rozbić się musieli,
I w swych zawisłych wetach, niepowetowaną
Dostąpili ruinę, nader opłakaną.
Ktożże wam winien ? AUGUST dokazał przed światem,
Ze złączył Miłosierdzie z swoim Maieństwem.

Nie-

X 5

Tys

Tym się przy pedestale kładę Maieſtata,
I to ieſzcze moy *Pegaz* za wyſoko lata.
Pędź długoletne czaſy w ſzczęściu nieprzerwane,
Cieſz zwykłą Klemencyą Kraie ukochane,
Ktore już przebiłaią dziękami niebioſy,
A *Poľſka* uwieniczona CI ſtawia Koľoſy.
Choćiaż ſię te rozwałą, Dobrodzieyſtwa będą,
I ſame nieakończzone wiecznoſci zaſiędą.

Ieſteſ ku nam afektem ujęty ſerdecznym,
Wzrokiem z micyſca gornego oglądaſz ſłonecznym
Na wſpaniałe pagorki, cienuſte niżiny;
Zebrzę zpoyrzy i teraz na niżkie doliny,
Niech ich łaski Twey trwałeſy iſkierka doleci.
I najmnieyſzą iaſnoſcią Krolewſką oſwieci.
Podeprzy Protekcyą ſługę ubogiego,
A (co honor moy wielki)

T W E G O

poddanego

Michała Abrahama Troca.
Warszawianina.



Łaskawy Czytelniku,

NAzywam cię łaskawym Czytelnikiem, tak kładę, łaskawe też na lichy mój propozyt a osobliwie na nieposlednią pracę IMci Pana *Potockiego* rzuciś oko. Wielki ten Poeta niewyrownanym dokazał rymem, co Cudzoziemcow zuchwały umysł swojemu tylko przypisował Gieniuszowi. Przyznać ci się mogą: będąc ku Ojczyſtemu językowi uwiedziony poſzanowaniem, dwoiakię mię przyczyny, pod czas Akademickich zabaw, do tey przychęciły roboty. Pierwsza: hymerycznym i uwłaczającym nam ſławy naſzey pokazać umyſłom, że nie nowina u nas o takie wſpaniaſe Inglenia, które nieraz rzeczą dowiedli, że w *Polſzcze* nauki, jako przed tym w *Athenach* i w *Rzymie*, ſwoją założyli Rezydencyą. Prawda, z onym Furiatem albo Herſztem zarzewiała dżida, wynosił cię, i nam nieliczne co rok u nich wychodzących Książ

katalogi wyliczają. Podać doyrzaſennu Mądrych Ludzi
 rozſądkowi, ieżeli więkſza część tey ſpecyfikacyi z podłych
 nie ieſt zebrana ſmieci? * We *Francyi* pod *Rzymſką* Mo-
 narchyą, ta niegdyż w *Lugdunie* była poſtanowiona kara :
 Autorowie niżerne ſwoie Koncepta kretą na tablicy wy-
 piſane ięzykiem ſcierac, i gorzkieimi ſlinami połykać muſie-
 li. Niechayby tylko tymże poſtępieno procederem, wnetby
 ſię pokazało, iak wiele Książ dobrych w tym rozciąglým
 znayduie ſię regiſtrze; i ieżeli ſzczupła wyſmienitych
 Autorow *Poſkich* hezba tey chełpliwey da przodu prero-
 gatywie? Trzebaby takim tinnym uſzczypliwym, i chwale
 naſzj głodnym zębem ſzarpającym przymowkom, oſtro
 utemperowanym odpowiedzieć piórem : Ale nie chcę ſię
 w tey ſzerzyć materyi. mam nadżcie wŁogu, że mi wkrótce
 do tego ſpoſobnieyſzey użyczy okazyi, wtedy pewnie ſławy
 naſzey nie zaſpię. Teraz ſię do wtorego punktu propo-
 zytu mego ułaię. W ſciſtj wzięwſzy deliberacyj, iakoby ſię,
 w cudze zameſiony będąc kraie, w czymkolwiek ziemkom
 moim i Szlachcie *Poſkiej* przyſtażyć. padło mi na myſl, in
Honorem & Gloriam NATIONIS POLONICAE poſtarać
 ſię, aby WIEKUISTE PRACE Poetow naſzych pięknym
 drukiem

* Poſuży tu pag. 250.

drukiem
 wane, po
 i trudam
 muſiełm
 Ła
 pracow
 drogę de
 ciężkie f
 wodzow
 i gałęziſt
 wszelkie
 w iedny
 go Lubo
 ſkiego, i
 nych Po
 płaſi, i
 iaką ni
 Ortogra
 kom &
 kraſie ni
 wa iux

drukiem odnowione w iedną Bibliotekę byli zkomputo-
wane, ponieważ, co wiadomo każdemu, wielkim kosztem
i trudami, takie *opesa* prawie niedokupione zakupować
musieliśmy.

Laskawy Czytelniku, nieomylna nadzieja szczerze po-
pracowane siodzi czas, żem ci z przytomną Biblioteką
drogę do wysokiego uślał *Parnassu*. Przypomni sobie
ciężkie starania, kiedyś szukawszy, a dla niedostatków,
wodzow nieznaiaższy, do tej wyfokiej Gory przez zarosty
i galcząstą musiał się dopinać ścieżkę; ktorą ci teraz,
wizelkie uprzytnawszy trudności, utorował. Ofiaruję ci
w iednym komputcie Zaczego *Potockiego*, Sławne-
go *Lubomirskiego*, Pierwszego Wier szo-Piśa *Kochanow-*
skiego, i innych wiekow naszych w *Polszcze* aprobow-
nych Poetow. Proszę tylko, abys niewdzięcznością nie-
płacił, i przy niewygodzie twoiej rozwinione wzgardą
jaką niełaskawą nie zwinął żagle.

Co do
Ortografii moiej, przypadnie do smaku mądrych, prosta-
kom się akomodować, i prawdę inwencyą gołą
kraścić nie będę. Kontrowertować żaden nu nie może slo-
wa *iuxta origines suas* położone. *Pro vili iudicio meo*

rozumiem, że nie bez pożytku Informatorowie i dyscyplinie *Polszczyzny*, pierwszym zaraz wzrokiem postrzegą derywacye. Piękna barzo rzecz, według gruntowney a przy tym dobrej wymowy ortografia; do tego między innymi zachęcił mię pracowity *Knapinś* porządku, ten na rozdrogę nie ciągnie nikogo. Za złe tedy nie mieć *morzki, nizki, blizki* &c. iako derywacye z *morza, nizeć, blizyć* wydrukowane. Przynajmniej ci się *composita* z prepozycyi *Z* zpodobają, nie wedle zepsowanej i wkorzenioney mody wyrażone. Baczny śladu uważy, żeby to był w błędny labirynt zaprzęgający wymysł, kiedyby którytymże prawem że się tak wymawia: miało prepozycyi *W* literę *F* chciał wprowadzić, jużbyśmy podług tej śmieszney fantazyi nie wstępować, wchodzić &c. ale ślepować śledzić, czytać musieli. Nie zpenetrowawszy *g, k, h, p, t, X commoditas eloquentie nostrae* znieśia; A do tego nie mogąc takich liter w *Polskich* znaleźć słowach, zawszem *gie, kie, by, F, T, Ks.* kazał wydrukować. I to nie bez wygody, że *nomina propria* wedle *Francuskiej* inweneyi znaczną mają dystrykcyę. *Ferata* iczli które zdybieła popraw, a przy poprawie nie zapo-

zapominay, że nasza *Argienis* nie jest bez kompani. Zadney ieszcze (a oraz z subteltnemi literkami) nie mamy, i nieć nie będziemy księgi, z wszystkich wypolerowaney błędow. Ośmielić się jednak mogę, tę dać assekuracyą, że głównych nie znaydziesz errorow.

Nie wiem czegoby się w tej *Pierwszey Części Biblioteki* naszej zapomnieć miało. Jest format ładny, druk wyraźny, konnotacya wygodna; A co naywiększa, to wszystko dedykacyą I. K. M. P. N. M. iasńnicie. Z przedmowy przy edycyi pierwszej w *Warszawie* Roku 1697 wydanej, dozdzieisz; Iako I. M. P. *Potocki* „ to znaczne *opus* ośmnaście „lat przy sobie chował, i zacnym ludziom dedykować „umyslił, ktoremu, że ostatniey, komu by dedykować, „decyzyi, śmierć niepozwołała. „Ja imieniem wszystkich Panow *POTOCKICH Argienide Krolewską KROLEWSKIE-MU* poświęcam *MAIESTATOWI. Ludwikowi XIII. Krolowi Francuskiemu R. P. 1621. Argienis* przypisana; Godnai *Polska* tego honoru, ponieważ iż przetłumaczył Poeta i Szlachcic w całej *Eyropie* Sławnego Domu, którego zasługi tępe pióro nie potrafiłoby ic nie. zakończyło.

Przyym:

Przyymi łaskawy i szlachetny Czytelniku ofertę moją
 chętnie, jeżeli nie zasłużył tej wdzięczności, i jestes z
 krzywego drewna ucieśzany *Mercuryus*, kiedybybyś
 miodopłynne P. *Potockiego* wiersze wysoko sobie nie sza-
 cował. Zkosztuy tylko słodysz wysmienitych conceptow,
 przyjemnych deskrypcy, wymownych dyskursow, oba-
 czysz liliowym żniwem zaśiany do *Helikonu* gościniec. A,
 że się przez drogic perły i *Koralowe* drzewka *Hypoksen*
Potockiego przewiia, kędy niekiedy niewyrozumianym za-
 raz płynąć musiał sensem. Z nayprzedniejszych Politykow
 ieden, *Purpurat Rychelusz*, pomienionego *Ludwika* pierwszay
 Konfyliarz, *Argienidę* w nieoszacowancy chował cenie.
 Słuszna, aby Statystowie nasi *Polskę* w takieyże mieli
 estynie. Dłużey cię nie bawię, abym poży-
 tecznemu czytaniu polityczney *Hyftoryi*
 nie zabierał czasu.



HYSTO-



HYS

Archombr
 zapędzoneg
 Matrona p
 nym wlof
 którego z
 Archom
 tra

N
 Ie
 Rz
 Ty
 G.

Cudzożien
 Młodzieńc
 Studzy z
 Na doł zno
 Z wyfokieg
 Wziąwszy
 Tym się fl
 Na piasku
 Świat z ni
 Zaczyn się
 A iako mi
 Sen go bie
 W tym
 Wprzod se



HYSTORYI O ARGIENIDZIE

Część Pierwsza

Różdział Pierwszy.

Archombrota do Sycylii nawalnością wiatrow morskich
zapadzonego, i na lądzie po niewczasach spożywającego,
Matrona polutowania godna, nagłym kozykiem z roztarba-
nymi włosy. przeraża; i do pomocy dania Poliarchowi,
ktorego zbóycy w drodze napadli, zaprasza Co gdy
Archombrot czyni, zdziwi się, widząc czterech
trupem poległych, a innych w ucieczce nie
nagonionych.

Nie rozkazywał jeszcze, nie był jeszcze Panem,
Rzym światu, ani ilawę wziął przed Oceanem
Tyberys: gdy w kray, który Sycylia orze,
Gelas rzeka tamtędy wpadająca w morze
Cudzoziemskim okętem przedziwną urodą
Młodzieńca, na zielony ląd stawia wodą.
Studzy z maydkami zbroję i rynsztunek inny
Na doł znoszą: a konie związane do liny
Z wysokiego okrętu we szkie i w ryngorty
Wziąwszy pod brzuch, na niskie wysadzają porty.
Tym się studzy bawili, a Pan jako długi
Na piasku się porzuć, bo z oney żeglugi
Świat z nim chodzi do koła; i cięży mu ciało;
Zaczyn się kes przedrzynać; i odpocząć zdało:
A jako miejsca dopadł, wzparszy się na zbroję,
Sen go bierze; i słodką niepamięcią poi.

W tym krzyk, i wizask okrutny przerazi mu uszy,
W przod sen kazi, a potem i ze śpawia rużny:

A

Porwie

Argienidy Część Pierwsza

Porwie się, i las widzi, w którym rzadkieć były
Drzewa, ale niezmiernie pole zaśląpiły
Gęste krzaki; od których nieprzyjemne cienie
Rozboiów i zasadek miały podeyrzenie,
Z tych piękna białagłowa na pole wypadnie,
Choć oczy upłakała, i włosy szkaradnie
Zkudłła: woła, krzyczy, a zmordowanego
Siecze konia z obu rączę; iakby z *Trojańskiego*
Pogromu: i z dobytch uciekała *Iebow*.
Gdzie w równi szła biała pfeć z męzką do pogrzebow.
Dwoim ogniem razem był Rycerz zapalony;
I litość ku ubogim, i zacney Matrony
Powaga: nad to się myśl wrożki iakieys chwytą
Z czym go nowego gościa *Sycylia* wita.
Owa chociaż z daleka, co ma głosu w sobie,
Ktokolwiek iest, iezli enota niża tobie,
Ratuy; dziś w twoich ręku *Sycylii* zdrowie,
Ktorą w iednym chcę zgubić mężu opryszkowie;
Długo prosić, i sam czas, i *Polaris* broni,
Ktoregom w oplakaney odbieżała toni.
Zawsze dwu na iednego, (iako mówią) siła;
Onego froga kupa zboycow obskorzyła,
Jam ledwo z tak strasznego wyniknęła hałasu
Bez drogi na to pole wyiechawszy z lasu,
I ciebiem tu trafia: tego nie wiem prawie,
Czy iemu ku pomocy, czy tobie ku sławie:
I tych (bo w ten czas przyszli słudzy iego) gości
Proś, albo do pobożney rozkaż powinności.

Tu prześtała, okrutnym zmordowana płaczem;
A on miecz przypasował i szyzak brat; zacnem
Słudzy konia przywiedli: i tak do niey rzecze:
Zawsze enota mocniejszy niż zboieckie miecze:
Iac nie znam *Poliascha*, bo w tey ziemi goścę
Pierwszy raz: lecz fortunie moiey nie zazdrożę.
Zdarzyli mi ratować Męża tak wielkiego
Iako słyżę; w tym konia osiadł gotowego.
Prowadź, rzecze, ia iadę za tobą z ochotą
Pozna li pomoc; będzie pomsta nad niecnotą
Pewna da Bog złym ludziom: dwu miał sług przy sobie,
Jeden przyrzeczach został, drugi przy osobie

Pańskiey, z
Podeyrzanoy
Gdzie tysią
Ratować Po
Owa znouw
Jakoby już p
Ten co ma t
Głębiey się
Gramot i roz
Mysł Rycersk
Trzech koni
Broń w ręku
Wypadli z g
Wielka im al
Zdrady się z
W takich ra
Matrony: ale
Zpyta; toli s
Razem oszcz
(Pewnie mig
Lecz ci woyn
Wciekał: w r
Bowiem *Polis*
Tak barzo si
Przynaglał, i
Tak go tnie,
Tym ślniey
Kiedy noga k
Wpadła: że
Na zieloney o
Wnet Matron
Ratować go,
Krew: (bo w
Wlot się porv
Dopiero
Ktora przy ni
Powiada; iak
Prawie mi się
Ktory mi się t
Ze kinawszy r

Rozdział Pierwszy.

Pańskie, zbroiny był gotow: tak przyszli do kraiu
 Podeyrzanych zasadek, i onego gaju.
 Gdzie tysiąc drogroźnych, a ktorąby mieli
 Ratować *Poliarcha* zgoła nie wiedzieli,
 Owa znou narzeka, iż lejąc widomie
 Jakoby już po klęćce było, i po gromie,
 Ten co ma czynić nie wie, stać na mieyscu? czyli
 Głębieć się w las on puścić? gdy po małej chwili
 Grzmot i rozruch okrutny, chrzęst zbroj, tęten koni
 Mysł Rycerską do rzeczy rzetelniejszey złożył:
 Trzech konnych w rzeźwym biegu, u każdego goła
 Broń w ręku, przeciw niemu potępiwszy czoła
 Wypadli z gęstych krzakow; a surowe twarzą
 Wielką albo śmiałość, albo boiaźń żarzy.
 Zdrady się z razu boi; a iako więc bywa
 W takich raziech: o wierze owej powątpiwa
 Matrony: ale przecię nie myślący wiele
 Zpyta; toli są zbojcy i nieprzyjaciele?
 Razem oszczep hartowny wymierzy im w oczy
 (Pewnie mię tu bez pomsty kupa nie obśkoczy)
 Lecz ci woyny nie niesli, i który mógł kędy
 Vciekał. w rozne drogi, w rozne poszli błędy.
 Bowiem *Poliarch* ieden, o ktorego zdrowie
 Tak barzo się bać przyszło owej białygłowie,
 Przynaglał, i dopadłszy leniwego w skoku,
 Tak go tnie, że mu się niecz nie oprze aż w kroku:
 Tym silniey za drugiemu bieży zatuszony,
 Kiedy noga koniowi w doł nie postrzeżony
 Wpadła: że i on i Pan acz bez szkody prawie
 Na zieloney obadwa poległi murawie.
 Wnet Matrona poznawłszy *Poliarcha*; skoczy
 Ratować go, ale ten choć we dwoię toczy
 Krew: (bo wziął był dwie ranie) choć z nim koni szwanko.
 Włot się porwał, i miecza w reku dotrzymował. (wał,
 Dopiero *Tymaklea* (bo tak zwano owę
 Która przy nim iechała przez las, białygłową)
 Powiadła, iako podczas tey iego przygody
 Prawie mi się nagodził ten kawaler młody.
 Który mi się tak luźko bez wżey stawiał zwłoki
 Ze kłanwłszy na brzegu z rzeczami tłomoki,

Bieżał ze mną od morza ochotnie w tę stronę
Lub zlym poniszę, lub tobie mojej obronę.

Obroci się *Poliarch* chcąc uczynić dziękę;

Pozna- Ale go ten uprzędził, i dawczy mu rękę,
nie Po- Gdyby (rzecze) Bogowie nieśmiertelni byli
liarcho- O tak wielkiej twej siły mnie uwiadomili;
we z Źy rzewne, i samęby przyszło mi Matronę
Ar- Na świadectwo, a oraz przybrać na obronę
chom- Głupicy mej porywczosć; pozwoliwszy tyle
brotm. Sobie: żem cię śmiał w takiej sekundować siłę
Mieć twej sławy ucząstek: odpusć proszę Panie,
Zem i miecz wyjął; iey to winno narzekanie
Bo trzech gonić, wielka to, każdy przyzna, i ty,
Lecz raz, którym łotr duszę wydał i z ielity,
Pokazał, że nie próżny strach ferca i drugima
Ośiadł, którzy tu polem uciekali długim.
Poliarch przywrodzoney i sam łagodności
Nie sobie ale owych przyznaie gnuśności,
Ze wszyscy trzy przed jednym pierzechnęli fromotnie.
Wielce oraz dziękuję, kiedy go ochotnie
Chciał w tym raźnie ratować, oddając swe chęci;
A tak oba wzajemnym obłapieniem zięci.
Co iak prętko odprawia w oney krotkiej dobie,
Poczęli się dopiero przypatrować sobie:
Stanęli zadumani, ieden się drugiego
Ozdobie dziwniecy, przymotu swowego
W sobie widzieć nie może; w drugim go widzący
Sam się sobie śmakuie, sam chwali nie chcący.
Wiek, uroda, i postać, bystrość w oczu zkryta,
Kowne lata, powaga w czołach znamienita.
Owo wielki to był dziw, że w tamitym narodzie,
Wtak piękney dwie osobie zeszły się urodzie.
I *Tymoklea* szczęściu czyniła ofiarę
Ze iey dziwnym trefunkiem taką dało parę.
Tamże ślubisa; iezli z ich to było zdaniem,
Misternym na tablicy gładkiej malowaniem
Wyrazić ich konterfet, i tak piękne cery
W kościele *Erycynskiej* postawić *Wenery*:
i acz różne przygody odwlekły to potem
Wady jednak, wzięło skutek z tym napisem złotym.

Tak v
Czoło
I wier
Bogo
Taki
Prowa
Takin
Gdy i
Zalew
Dopie
Taki
Okryt
Taki
A Wu
Iakob
Gdy ni
W kto
Toż r
Począł za
Ktora iez
Oko we iz
Włofy z g
Iakoby u p
Pyta: czy
Nie strach
Wielki był
Przyznać się
Widziałeś i
A cożbym e
Włofy z g
I wstęgi p
Nie daleko
Dway stud
Nabładziw
Jeszcze ied
Ale i ta p
Vkaże się
Siecze kon
Pręta iey v
Dopiero i

Tak więc w rożane ubrawszy iagody
 Czoło; kształt cudney szczyty się urody,
 I wierzać trudno, by gdzie ludzkie ciała:
 Bogom wrodzona ozdoba nieśkakała:
 Takie Dżianety (kiedy zpadza zorze)
 Prowadzi Tytan w płomienistym szorze;
 Takim z Polluksem Kaftor świeci blaskiem,
 Gdy już, już fala pomieszana z piaskiem
 Zalewa okręt, a żeglarz ubogi
 Dopiero ożył, obaczywszy Bogi.
 Taki Mars wśzystek gdy w żelazne blachy
 Okryty ciska śmiertelne zamachy:
 Taki, kiedy go piękna Wenus koi,
 A Wulkan się wraz, i gniewa, i boi.
 Iakoby mu kto wycinał policzki,
 Gdy nie pomogą sieci, ani tyczki
 W które chociaż go wespół z żoną wpadza
 Toż mu pod siecią, co bez niej wyrządza.

Począł zatym *Poliarch* żartować z *Matroną*
 Która jeszcze nie całe stała obaczoną:
 Oko we łzach pływało, w poś umarła wargą,
 Włosy z głowy rozrzuci i w poły potarga;
 Iakoby u pogrzebie tak wśzystka wybladła
 Pyta: czyś na *Satyry* w tym leśie napadła?
 Nie strach mię tak pokudłaś, chociaż, szkoda kłamać,
 Wielki był; odpowie mu *Tymoklea*; śmiać
 Przyznać się muszę: zwłaszcza, bym też zaprzeć chciała:
 Widziałeś na swe oczy iakom uciekała;
 A cożbym ci pomogła? wtedy mi gałęzi
 Włosy z głowy gdym biegła, rozwiły z zawięzi,
 I wstęgi poginęły. To gdy mówią, al
 Nie daleko się od, nich z lasu pokazali
 Dway śludzy *Tymoklei*, *Poliarchow* trzeci
 Nabłądziwszy się przez bor, werteby, i pleci.
 Jeszcze iedney nie miała *Tymoklea* flugi,
 Ale i ta po chwili przebywszy gay długi
 Vkaże się z daleka, a bojaźliwego
 Siecze konia, już mało nie użytecznego
 Pręta iey w garści stać: z tey gdy się naśmiałł
 Dopiero iż nubożę ratować kazali;

A tymczasem on ich gość, *Poliarch* pyta :
 Co w tey stronie za rozboj? czy zasadzka zkrzyta?
 Z prywatney nienawiści: zkąd ci ludzie? czyli
 Dla łupu: zdobywszy zdraycy zastąpili?
 Ale im rzecz przerwała Matrona, i temi
 Słowy rzecze: obaście zgoda ztrudzonemi,
 Obiema jednakiego potrzeba wam czasu:
 Ty z wody, drugi wyszedł, z wojny i hałasu;
 Blisko z tad mam swoy folwark, tam i odetchniecie,
 I czas do dalszych rozmow z soba mieć będziecie,
 Nie długo się namawiać dobrej Pani dali,
 Wskok po służę, i rzeczy, do brzegu posłali.
 Tak szli spodem; początki wielkie znajomości
 I wstęp biorąc do dalszych związkow i jedności.

*Relacja
 Poliarcha
 o po-
 gromie
 zbójce-
 kim.*

Kiedy pytaicemu *Poliarch* gościowi
 Powiada: że gdy słońce zaświeciło dniowi,
 Z Krolewskiego obozu: żadnego się wstrentu
 Nie spodziewszy, wyjechał sam do *Agrygientu*
 Miasta *Sycylijskiego*, po swej sprawie pewny,
 Ze się z nim ta wracając Pani od Krolewny
 (Zna iż każdy przy Dworze) na drodze zjechała,
 Jako się wszystka czeladź od nich obłąkała,
 Tę tylko iedną z sobą starą miała panią
 Która iey pilnowała i iechała za nią.
 Kiedy z boku pięć iednych, w ręku mając bronie
 Obroczą na iednego rozpedzone konie;
 Ta się zląkszy nieboga, a koń tylo troie
 Pierzchnął: że za oczyma bieżeli oboje,
 I siebie zacny gościu mey obrony chęciwy
 Na tym mieyscu znalazła: o błędnie szczęśliwy!
 Tak Bog chciał, że rzucone na mnie pierwsze razy
 Wszystkie mię pięć wszelkicy minęły obrazy
 A nayspierwszy miał dosyć, i swe odnosił z zyskiem,
 Ktoremu się ode mnie dostało poćkiem.
 Gdyśmy się potym zwarli i związali bliży,
 Doiński mi ieden nogę kęś kolana niży,
 Drugi mu bok rozkrwawił: tegom rozgniewany
 Mieczowi ofiarował za swoy ból, i rany.
 Trzecięgom przez łeb dostał: toż dopiero w nogę
 Nie pomyślna odwaga, i strach ich zdjął frogi.

Nie wiem
 Czy z roz
 Jeden te
 Dwu niec
 Tresunek
 Wmknął;
 Bo k
 Lecz
 Zkądby b
 Sumnien
 Albo na
 Albo też
 Kędy
 Tam

Archombr
 się mu by
 Tymoklei
 tak wiele
 fakcyi, ka
 wos

TAK m
 Bliż
 Ktory ze d
 Gay, i zwi
 Drzewka
 Mieszkan
 Tu na rze
 Wyrrzen
 Wysoka g
 Wirydarz
 Czeladzi
 Taż cnot
 Ktora św
 Jako zacn
 Wic

Rozdział Pierwszy

7

Nie wiem z kąd im większy grzech, i sromota rośnie,
Czy z rozboju, czy że tak uciekali srośnie?
Jeden też w oczach waszych wziął słuszne karanie,
Dwu niecnotow ostatnich, gdy m nacierał na nie
Trefunek mi bez pomsty i szwank niespodziany
Vmknął; lecz i tych czeka koniec obiecany.

Bo kto na co zarobił, odwlec mu się może,
Lecz nie uydzie, choćby miał i skrzydła raroże.

Zkądby byli? przysięgszy nie zawiodę swego

Sumnienia : że z obozu *Likogienowego*.

Albo na mnie unyślnie opryżkowie strzegli,

Albo też dla rozboju te chrofty zalegli.

Kedy grzech bez karania, bez nagrody cnota,

Tam do wszelkiej swewoli otworzone wrota.

Rozdział Wtóry.

*Archombrot cnotę i dzielność Poliarchową nięty, ofiaruje
się mu bytć dozgonnym konfidentem. Węc obadwa pod dach
Tymoklei zklonia; a gdy Archombrot pyta, dla czego
tak wiele w Sycylii zborew? daie przyczyne Poliarch ten
fakcy, że Krol wszytkie władzę i rzady swoie, ludzjom
wtorego miejsca od siebie, nie mogącym znieść,
powierza i porucza.*

Tak mówiąc do solwarku przyszli Tymokliey

Blisko rzeki Hymery i miasta Fryntyey,

Ktory ze dwuch stron woda, z trzeciej zalegl strony

Gay, i zwierzyniec oraz w koło ogrodzony:

Drzewka poplotł gęsty więz, dom dachowką kryty,

Mieszkania co potrzeba, nie wysokie szczyty.

Tu na rzekę szeroką, tu na śliczne niwy

Wyrzenie; tu rowny las, farb rozlicznych grzywy.

Wysoka gora z bliska, prezentuje oku

Wirydarz, nie bez żywey wody, tudzież stoku.

Czeladzi dość: a co się nie szacuje taniey,

Taż cnota, też przystoynosc, wszytkim co i Paniey,

Ktora świeżo po mężu zostawiz sierotą,

Jako zacność Domu, tak słynęła cnotą,

Wielka to w białey głowie (odpuszczcie mi wdowy)

Trzymać statek, a długo po śmierci mężow.

Ta wten czas spohney mowie onych swoich gości
Koniec czyni; z wrodzoney kiedy ich ludzkości
Prosi, aby iey domem nie gardził wdomiem;
Tu się z sobą tu (rzecz) o wszystkim rozmowiem.
A ciada: abowiem i w tym łaski dosyć.
Nie dać się barzo dżugo częstować i prosić.

Gdzie się ceremonii, tam szczerości mało,

Co już weszło w obyczaj, co dziś zpowiędniało.

Ochoćna gospođyni, i dzień już na zchylku,

Aby ciatom zażyli zwykłego posiłku;

Wieczery, i noclegu, i prosi i radzi,

I kość tego krzątać każe się czeladzi.

A tym czasem *Poliarch*, octem swoje razy

Przemywał dla puchliny i ognia zarazy:

Dopieroż przepłokane powoli śnawował

Olekiem, który Afeyr czerwony farbował.

Bezpieczniejszy z domowey mniemając apteki,

Niż z wiary Cyrułikow i Doktorow leki,

Gdzie dla niesprawiedliwej zapłaty i zysku

Często chorym przedłuża bolu i ucisku.

A skoro już wieczerzą na stoł postawiono,

Poliarcha do niego z gościem zaproszono.

Wien gdy śiedla, z rzeczy się *Tymoklea* wmowi,

Pytaąc co za mię? co była gościowi

Owemu za oyczyzną? iezli obłądzony

Czy umyślnie przyjechał, w *Sycylijskie* strony?

Afryka mi oyczyzną; na ono pytanie

Gość odpowie: a pełnić starszych rozkazanie

Imię i rod mój tać muszę przed powrotem:

Teraz mię po przewisku mianuy *Archombrotem*.

Nie błąd mię tu, nie wiatry przeciwne zagnały

Ten propozyt na mięysu, ten był umysł stały,

Styżać o wielu wielkich na Krolewskim Dworze

Kawalerach; dla tego puścić się na morze

Abym w konwersacyi swej miał ludzi grzeczne:

Bo i szkoly i księgi nie są tak skuteczne

Młodemu, jako kiedy z dobrym towarzyszy

Ztego się jako morn, jako ognia liży.

Nowy iezcze skorupę będąc częłkiem młodem

Nie grzechem zaradliwym nie wszetecznym śnrodem,

Alc

Poli-
arch i
Ar-
chom-
brot w
domu
Tymo-
klei.

Alc przyier
Gdy co dzie
Staro

Zdumienią s
Cudem: te
Ani mi się
Ani oczy o
Potym zna
Ze się puś
Choć mu
Grzeczni
Lecz kto z
Jako tyf

Już było po
Kredencera
Wiedzieć z
Co to za Li
Co za stan i
Kto te burz
Poliarch sa
Do iednego
Sisa cnot
(Tak pocz
Vyrzysł ied
Raz cnoty,

Melea
Ze po dżiac
Kroluie Syc
Vmysł: a
Obyczaiow
Wszystkim
Wszystkich
Dobroć, a
Bowiem z p
Długi poka
Nie zbytec
Krolom na
Vczyniły;
Nazbyt my

Ale przyjemnym enoty zapachem nawarza,
 Gdy co dzieci obcowanie z grzeczne mi powtarza.
 Staro dław na przypowieść a prawdziwa pieśń:
 Z mądrymi człowiek mądry, z głupie mi głupiecie.
 Zdumieją się nad tego powieścią nie małym
 Cudem: tedy z *Afryki* może bydz tak białym?
 Ani mu się napuchłe wargi rozdziewiają,
 Ani oczy okrągłe w czoło się chowają:
 Potym znać wielkość serca i umysł wzpaniały
 Ze się puścił z oycyzny na fale, na wały.
 Choć mu więcej nie może nad to przybydź, co ma;
 Grzeczniejszy do domu wroci, kto był grzecznym doma,
 Lecz kto z niego cięleństwem wyszedł, wroci wołem,
 Jako łysym wyjechał, tak przyedzie gołem.

Już było po wieczery, już serwety zbierał
 Kredencierz: *Archombrot* się koniecznie napierał
 Wiedzieć zkąd te rozboie w *Sycyli* były?
 Co to za *Lakogienes*, i oboz, i śły?
 Co za stan jest królestwa? zkąd woyna, zkąd wici?
 Kto te burze w zpokoyncey *Sycyli* syci?
Pelarch sam z nim będąc; bo wstawszy od stołu
 Do jednego pokoju spać poszli pospołu.
 Siła cnot *Archombrocie* w grzechy się odmienił,
 (Tak pocznie) a co większa oczyma swoimi
 Vyrzysł jednę afekty, tylko w różnym czasie
 Raz cnoty, drugi grzechu własność biorąc na się.

Meleander, rozumieni nie jest tajno tobie,
 Ze po dziadu i oycu w zostawionej sobie
 Króluie *Sycyli*, człowiek zpokoynego
 Vmyśli: ale który ani wieku tego
 Obyczaiow zkażonych i przewrotnych mierzy,
 Wszystkim zgola tak dobrym, iako i złym wierzy.
 Wszystkich z siebie uważa, i powiem ci szczerze,
 Dobroć, a szczęście, w te go weгнаło obierze.
 Bowiem z pierwszych początkow jego panowania
 Długi pokoy do różnych rokoszy go zklania
 Nie zbytecznych; i które przyzwolitym prawem
 Królom należą: jego miękki i łaskawem
 Vczyniły; że nie był w krzywdach ludzkich dbały,
 Nazbyt myśliwy, w różne myślistwa rok cały

*Nara-
 cya Po-
 liarcho-
 wa o
 stanie
 Sycy-
 lii.*

*O Kro-
 lu Me-
 lean-
 drze.*

Rozdzielił : bez uwagi zawierał przyjaźni,
 Zadnych zdrad, żadnych w nich sztuk nie znając bojaźni;
 Więc bez pomiarkowania, i wszelkiego względu
 Rozdawał; tak pieniędzy, jako i urzędu
 Nie zatrzymał: dał iedno i czterema czasem,
 Co potym uzpokaiać przyszło mu z hałasem.
 Czasem wzięwszy dobremu za łada udaniem
 (Zeby mu się nie przykrzył, żeby nie stał za niem)
 Oddał importunowi: co potym mieżało
 Całą Rzeczpospolitą, ba i seymy rwało.
 Pochlebcow, delatorów, zawsze się chował,
 A co pierwszy powiedział, iakby wydrukował.
 Wielka krzywda poddanym, wielka w Krolu wada
 Kędy skarga, sprawocie uszy pozakłada.
 Choć i to drugi umie pokrywać i goić,
 Ale z trudnością serce, do czego przystroić.
 Ta i o *Melantrze* przed tym była sława:
 Jeśli się pracowita, albo trudna sprawa
 Trafiła, sam się chronił, a czekał wysadzał
 Na swym miejscu, co sobie naybarżiej wygadzał;
 Wczas go był zbyt niuż, koszty wiodł haniebne
 Na gry, tańce, balety, zbytki nie potrzebne;
 Łada bies się panoszył za figle, za śiatki,
 A poddani niszczeli częstym podatki.

Boday mi się godziło zamilczec tych rzeczy,

Lecz że czeka żadna broń, tak nie okaleczy

Jako język bezecny, język wyuzdany,

Więcey niżli śmiertelne zadający rany:

Wolę że to ode mnie dziś usłyszysz wprzody,

Jakie Krolowi temu w kancer idą wrzody:

Kiedy nieprzyjaciele okrom wszel'iciej winy

Cnotę szpecą, i słodki miód tworzą w piołyny.

Naywięcey *Liskogenes* chytry, zazdrościwy,

I na wady Krolewkie czuły, sztuczny, chciwy

Ten z Krolow starożytych będąc urodzony,
 Nie mógł nigdy w swym stanie być uzpokoiony.

Ręką i radą prętki: a co więkza przytem,

Gdy wielkim u pospolsztwa został faworytem.

Wszystkich zaś okrucieństwem na świecie przechodzi,
 Butny, pyśny, wyniośły, kędy mu się godzi.

OLiko-
gienie.

Tedy ma
 W serce
 Postrze
 Gdy Lik
 I w urz
 Przez k
 Już mu
 Już prze
 Armie
 Ocknał
 Wz

Trzeba
 Trzeba
 Coż? kie
 Zgaśla:
 Dobry K
 Wszystki
 I teraz
 Przez z
 Odkłada
 Ze się t
 Wielka
 I perdon
 Który i
 Nie dba
 Co gors
 Ze Krol
 Patrz co
 Krolews
 W dzied
 Archomb
 Cho
 Kędy rze
 Tam Kro
 Nie mog
 Zeby mu
 Który tar
 Tak mni
 Dodała

Tedy

Tedy mając pogodę tak się śicho wkradnie
 W serce Pańskie, że się ten nie pierwey, aż na dnie
 Postrzeże, i w ten czas się dopiero obudzi,
 Gdy *Likogienes*, w senat swey faryny ludzi,
 I w urzędy Koronne nie obacznie natka,
 Przez ktorych swey imprezy dorabia ostatek.
 Już mu była swawola wystawiła rogi,
 Już przed się pokryiomu umyśl bierze frogi,
 Armie się na Pana: który też po czasie
 Ocknął się wotworzystey wojnie i hałasie.

Wzpomniał że to on Krolem, i że ma na skroni
 Koronę, ktorey goła cnota nie obroni.

Trzeba się było zaraz z *Likogieniem* zważyć;
 Trzeba go było z takiej prezumpcy zśadzić:
 Coż? kiedy zwykła miękkość wszystkie jego cnoty
 Zgaśliła: bo z każdakolwiek może mieć zaloty
 Dobry Krol, dobry Hetman, żołnierz na ostatek;
 Wszystkich tych miał z natury przymiotow dostatek,
 I teraz się dopiero w nim obaczyć dały
 Przez złość *Likogienową*, takie specyały.
 Odkładał na swoje złe, i tak mu się zdało
 Ze się to samym czasem uzpokoić miało.
 Wielka dobroć, chociaż go boli, przecię znika,
 I perdonem częstuie tego niewdzięcznika,
 Który ieszcze tym więcej podnosi grzebienie,
 Nie dba o amnityę, i o odpuszczenie.
 Co gorsza, że przedrwiwa, i śiecie potwarze,
 Ze Krol w strachu, że go ma iakoby na szparze.
 Patrz co złemu za żądza serca dodawała:
 Krolewska iedynaczka (tey należy cała
 W dziedzictwo *Sycylia*) ktoby temu wierzył
Archombrocie, że na nią raz zły czełk uderzył;

Chcąc ją wykraść i z Oycem. Wielki zamek leży,
 Kędy rzeka *Alabis* pędem w morze bieży;
 Tam Krolewna mieszkała, tam żaden wnieść śnadnie
 Nie mógł; on nocą kilku swych drabow zakradnie,
 Zeby mu ią i z Krolem pospołu przywiedli
 Który tam był trefunkiem; aleć się zawiedli.
 Tak mniema *Meleander*, że oney nocy
 Dodała mu swey *Pallas* Bogini pomocy:

*Li-
 kogie-
 nes Av-
 gienide
 chciał
 kraść.*

Dla tego pomienioney po dziś dzień *Palladzie*
 Ku chwale (lub u stołu, lubo siedzi w radzie)
 Oliwnym wieńcem siwą przyozdabia głowę,
 I na srebrney monęcie rozkazał biec sówę.
 Nad to corkę iedyńą (*Argienidę* mienią)
 Dokąd w stanie Dziewiczym; iey uczynił Księżną.
 Vyrzysz ją *Archombrocie* gdy w dzień iarmarkowy
 W posród tłumow Duchownych habit wdziecie nowy.
 Tam służy przepasana, i w lufce złoty,
 Pannom będzie poczynac nabożne roboty.
 Ale te nabożeństwa i czynione śluby
 Namniey nie powściągnęły rebelli grubey;
 Bo *Likogien* nie przestał koło tego chodzić,
 Zeby się z Krolem potrzeć, żeby wojnę zwodzić
 Vdać, że nań fałsze *Meleander* kładzie,
 Ktore iego krwią oblać w zkrytey zawarł radzie;
 Ze krzywd wielkich popołstwa mu nie może znościć,
 O co takiego Krola zgoła prożno prosić.
 Mieczem zkrocić bezecnych potrzeba językow,
 Mieczem gasić pochlebcow, i tych zaufnikow.
 Miał do tego naczynia, i wielkie fakcye
 Z osob, ktorzy rządźili możne Prowincye:
Olodem, z *Erystenem*, *Menokrytus* trzeci,
 Ci są pryncypałami dziśieyszey zamieci
 Mnieszy zaś kondycyi ludzi barzo wiele:
 Wszak wiesz; kto nie zaśnie lać wina w gardźiele,
 Łacno o sekundanty, ma swoje sequito
 Kto złotem rzuci, a stoł zastawia sówito.
 Szafran, wino, i złoto, tyle mają siły,
 Ze się na iasną prawdę nie poraz rzuciły.
 Co żywo na odmianę z naylepszego bytu
 Pozwoli: nie ma, nie ma chleb nigdy do sytu.
 Zaden człowiek swym stanem nie iest kontent na tym
 Swiecie: bowiem ubogi pragnie byc bogatym,
 Bogaty zaś bogatym; tak się żąda wpaia
 W ludzi: że ją śmierć tylko sanna uspokaia.
 Krotce i zekszy, miał ludzi i *Likogien* tyle,
 Ze zrzuciwszy wstyd z czoła, i wierząc swey sile,
 Ciągnie na nas bezpiecznie pyszny, durny, zbroyny,
 Pola chce, biec się gotow, i zprobować wojny.

Krol

Krol te
 Bliżko z
 Prz
 Jezł s
 I my ni
 Jużby b
 Wiecz
 Vciekał
 Gdy na
 Nadobr
 Bo Krol
 Chroni
 Dosyć r
 Ze miał
 Ktorzy
 Zkrycie
 O

Zgoła w
 Wota o
 Sekretar
 Tak do
 Bo

Ni

Z tych r
 Woli ni
 Oba stał
 Ztąd i z
 Przysli
 Ciała w
 A tym cz
 Ktorą z
 Przysli
 Barzo ra
 Kondyc
 Do ktor
 Zpisze K
 Aby tam

Król też był nie od tego, a tak woyska obie
 Blisko z tąd na *Ielidach*, stawiły się sobie.

Piętnaści dució dzisieyſzy iakośmy się bili:
 Jeżeli się ci przy ſwoicy niecnoſcie ſtawili,
 I my niemniej przy dobrze Rzeczypoſpolity.
 Jużby był *Lukigienes* z ſwoją stroną zbity;
 Wieczor tego wzpaſł rzeczy, bowiem niź z pogromu
 Wciekał, gdzie naybliżej zdarzyło się komu.
 Gdy na nich odwrot trąbią, choć drugi był w mili,
 Na Jobnie poſſ iſieńſtewem ucieczkę okrzykli.
 Bo Król gonieć nie kazał, krwie poddanych ſwoich
 Chroniąc się więcey ze ſtron rozlewac oboich;
 Doſyć miał że zwyciężył: lecz i to zła była,
 Ze miał ludzi w ſwym woysku podeyrzanych ſiła,
 Ktorzy przy nas odważnie ſtawiając się wrzeczy,
 Zkrycie *Lukigienesa* w dobrej mieli pieczy.

O iakoż się tam ſłabo mężka ręka buje,
 Kiedy ierce przeciwnie trzymają ſakeye.

Zgoła wſzytkie nam rzeczy barzo były trudne,
 Wota od Senatorow naypierwſzych obſudne.
 Sekretu nieprzyjaćiel wie, i ſkryte rady

Tak domia, iako w polu; wſzędę pełno zdrady.
 Bo któż się domowego złodzieia uſtrzeże?

Tęci ręką poſługuie, drugą mieſzek rzeże.

Nie trzeba mu drabiny, nie mu po oſęce,

Nu po wytrychu, kiedy klucze w iego ręce.

Z tych racyy *Melcander* obciążony latem,
 Woli niź krewią, tey wojny dokończyć traktatem.

Oba ſtały obozy; a po krotkiej chwili
 Ztąd i z owąd znaiomi do ſiebie ieżdżili.

Przyſzliſz potym Poſtowie do nas wrzeczy, żeby

Ciała wzajem pobite mogły mieć pogrzeby:

A tym czaſem wturčili pokoy i przymierze;

Ktorą z taką radoſcią, i aż nazbyt ſzczerze

Przychłiſziny nowinę; a ci widząc, że my

Barzo radzi przymierzu, i o nie ſtoimy,

Kondycye pokoju dają; wieczny wſtydźcie!

Do ktorych nie wiem ieżli między niemi przydźcie.

Zpiſze Król iakiekolwiek pakta; z takię rady

Aby tamte ſakeye rozzerwać z gromady.

Potrze-
 ba pier-
 wſza z
 Luko-
 gienem
 Króla
 Melc-
 andra.

Długo się *Likogienes* zbierał na te siły
 Ktoreby się nie wskoki drugi raz zkupiły.
 Tym czasem złość pobię ich bezbożne buty,
 Alboli się też który uda do pokuty,
 Zinierzwyższy te rozruchy; znowu wiedno ciała
 Wroci się *Sycylia*. Mnieć się to nie zdało
 Z pójźnemi buntowniki, pokoy czynić; ale
 I wiek i stan moy radził, zamieścić mi cale.
 By mię Krol, iako wige zwykł, nie wziął do *Senatu*?
 Bo to wiedz *Archombrot*; w *Sycylii* ta tu
 Cudzoziemcem iest z tobą, i to mnie do strony
Meleandrowey wiąże, że człek ukrzywdzony.
 Czemu końca nie będzie, teźli nie ostrozną
 Dobroc, będą chytrością podszywać bezbożną:
 Zaczynem i odiechał kiedy te traktaty
 Poczynali, iakom rzekł, dla swoiey prywaty,
 Do *Agrygentu*; kedy człek ieden z *Lippari*
 Wyśmienicie żelazne zakwafza towary.
 A iam też z tym myślwy; i chciałbym bułatu
 Do swoiey przybrać ręki, z takiego warzstatu.

Rozdział Trzeci.

Na wzmiankę o imieniu Argienidy, dorozumiewa się *Archombrot*, że ię *Poliarch* usilnie kocha; zaczyna gdy się po długiej w noc przeciągłej rozmowie na zpozynek ałożą; nagłym, tam i sam ludźmi ciekawych rozruchem przebudzeni, porywają się w zadumieniu; i na prece ubrani, aż na wierzch dachu *Tymoklei* wpadają; zład widzą zapalane ognie, które po gorach śmieciły; tedy dla wywiedzenia się posłają sługę, a tym czasem pytają się, co za wyczay w *Sycylii* ogne zapalać? Na co *Tymoklea*, że się to dla pomszczney potrzeby, i publicznego rozkazania dziecie; obszernie im odpowiada.

Ar-
chom-
brot
pyta o.
Kro-
lewne
Poliar-
cha.

TU gdy przestał *Poliarch*; *Archombrot* go chęciwie i pilnie wysłuchawszy, nastąpił gorliwie Na złość *Likogienowę*, *Meleandra* przytym Załował, że tak nazbyt miękkim i użytym. Powiedz mi (pyta znowu) iako wiele liczy Lat ta *Krolewna* sobie, którą mieć w zdobycy

Chciał ten
Słyszał, że
W rozum.
Rodziła;
Tak gdy
On się pla-
Zadrzą *Po-*
Oczy; i n-
Vity; na
Dostała lat
Postrzegł
Ze krotko
Czy nie ztę-
W mowie
Kto s

W czym go
Gdy na *Lik-*
Imnie się,
Lepiej był
Z tymi bun-
Tak rozum
Już kradni
Godni wiści
Poty mowi
Aż poznał,
I w pierw-
Czym się b-
Jeźli dzięki
Co za humo-
I za drugin-
Myśli: czy-
Co mu też
Słowy w po-
Z takiey się
Tak są w li-
Więc kiedy
Znowu od
Nież
i *Krolewsk-*

Chciał

Chciał ten zbojca bezbożny; iam ieszcze w *Afryce*
 Słyszał, że trudno przybrać równia tej dziewicy
 W rozumie i w urodzie; iakby się Krolową
 Rodziła; czy nie tę to *Argenidę* zową?
 Tak gdy miła zająca podroźny więc z bliska,
 On się piaszczy do ziemi, i uszy przyćiska.
 Zadrzą *Poliarchovi* nate słowa obie
 Oczy; i nie pełnemi krotko w oney dobie
 Wsty; na tak nie lube odpowie pytanie:
 Doszła lat już dwudziestu, to me o niey zdanie.
 Postrzegł *Archombrot*, że się tu *Polarch* zmieształ,
 Ze krotko odpowiedział i prętko pospieszał,
 Czy nie ztąd, że Krolewna była przypomniana?
 W mowie *Poliarchowey* tak znaczna odmiana?
 Kto sam sypia w popiele maasto materaca
 Ten drugiego ożogiem zaraz w piecu maca.

W czym go chcą doysć, tak się nań niespodzianie zkradnie
 Gdy na *Likogienesa* od rzeczy odpadnie;
 Imnie się, prawi, namniey nie zda to przymierze,
 Lepiej było po karku niżli na papierze,
 Z tymi buntownikami pakta piśać; i i
 Tak rozumiem: Jużci to ich pryncypał zbiła
 Już kradnie: za co godzien bydlę na szubienicy;
 Godnu wiścić krolewscy przy nim buntownicy.
 Potym mówi *Archombrot*, wedle swego zdania:
 Aż poznał, że *Polarch* wyszedł z pomieszczenia
 I w pierwizey itanał cerze: więc go pyta znowu;
 Czym się bawi Krolewna? iczli chćiwa słowu?
 Jeźli dzięki po knieżach, i lasach zwierz gania?
 Co za humor? do czego natura ją zklania?
 I za drugim szwankował *Polarch* piorunem;
 Myśli: czyć mie Bog takim zkarzał importuncem?
 Co mu też do Krolewny? toż iakoby z musem
 Słowy w pońciętemi; i akcentem kuśsem
 Z takiey się odpowiedzi mierżioney wyplące:
 Tak są w ludziach miłości mocne, i gorące.
 Więc kiedy był o senat, i o radne Pany
 Znowu od *Archombrota Poliarch* pytany;

Nie zgoda i to Państwo w ludzi (rzerce) głodne,
 I Krolewski przyaźni, i swych stołkow godne.

Przodek

Chciał

O Sena- Przodek, trzyma Kleobul, mąż roztropany w radzie,
 torach Z nim się Erymedes, i Arfidas kładzie,
 Sycyli- Doświadczeni na wojnie, i rozumnem równi
 skich. Oweinni: są dwa i jeszcze do tego Duchowni,
 Ktorzy tu senatorskie zasiadają ławy
 Godni kochania, godni nieśmiertelney sławy,
 Z Dunalbici i Ibburanes oba Purpuraci,
 Obaz Likogienesem do pakt Deputaci.
 I w tym tylko najlepiej Krol sobie poradził,
 Ze ludzi tak uważnych, tak mądrych wysadził;
 Bo ci, choć iako Książ z pokojem trzymają.
 W pierwszym stopniu Krolewskie dostojenstwo mają.
 Mogłbym jeszcze i innych przypomnieć sług siła,
 Których wiary i cnoty nigdy nie ruszyła
 Żadna burza ku Panu, lecz się ścacho sprawisz.
 Gdy się przy naszym Dworze cokolwiek zabawisz.
 W noc już było nie blizu: oni też wzajemny
 Dawszy pokoy rozmowie, w sen mieli przyjemny
 Zmysły puścić: i chociaż już oczy zamknięte,
 Jeszcze nie doma myśli roznie obłądzone.
 Archombrotowi długo wojna spać nie dała;
 W głowie mu to przymierze nieprzyjemne cwała;
 Barzo mu nie na rękę, boby życzył siebie
 Z mężstwa naprzód Krolowi zalecić w potrzebie.
 Smał się zaś z sobą cicho, że Poluch śniały
 W bitwach, i na każdy raz fortuny nie dbały,
 Zdrętwiał prawie na ceno Panieńskie wspomnienie;
 Bowiem o Poliarchu to miał rozumienie,
 Ze procz serca i mężstwa, co oboje było,
 Ani mu urodzenie nadzieję czyniło,
 Ani prywatnym szczęściem był ubogacony,
 Zeby kiedy z Krolewny miał dostąpić żony.
 Nie widzę, myśli sobie, ani podobieństwa
 Namniejszego, w tym czeku do tego małżeństwa.
 Tak ten: lecz i Poluch chociaż oczy mruży,
 Trudno spać, kiedy się kto miłości zadłuży;
 Nie da czeku odpocząć; przez rany przez blizny
 I lichwy się, nie tylko napiera iścizny;
 Na wszystkie tajemnice swe rozbiera strony:
 A tu uchwał obu ten niepostrzeżony.

Kiedy

Kie
 Potym oc
 Stanawsz
 Przyysze
 Toż gdy
 Wyśali o
 Takiem
 Przebaczo
 Trefunek
 Co w no
 Płomień
 Z dalekie
 Palić: aż
 I wyrok
 To rzekł
 Bo tak ob
 Ze mogli
 Ani mieś
 Widzieć
 Daleko c
 Tedy pa
 Od przen
 Bafuc na
 Docho
 Przeto dr
 W ciem
 W tym rz
 Dział noc
 Trudno
 Niech ied
 I iedzie
 Dowiedzi
 Przypadli
 Ktoemu
 Poszli zat
 Stadzay, i
 Jakom ie
 Takich c
 A T
 Ześ post

Kiedy przebiegających śmer po domu ludzi
 Potym od *Tymoklea* sługa ich obudzi,
 Stanąwszy u drzwi; głosem swey opowie pani
 Przyyscie do nich; potu się jakoby sparzani;
 Toż gdy oczy przetarli, powiedzieli szary,
 Wyšla oba z pokoju, gdzie na środek konąty,
 Takiem gośpodyni potyka ich słowy:
 Przebaczenie, bo was nie ja budzę, ale nowy
 Trefunek tym straszniejszy, że wiedzieć nie mogę
 Co w nocy tak hamielną czyniło nawogę.
 Płomień ognio w publicznych widzieć nas dochodzi
 Z dalekich pol, i wzgórkow, ktorzych się nie godzi
 Paść: aż gdy Krol każe, chcąc co prętko sprawić,
 I wyrok taki w ziemi powszechnie obawiać.
 To rzekłszy, prowadził ich na najwyższe dachy;
 Bo tak ofowiem kryte były tamte gmachy,
 Ze mogli chodzie swobodnie, i niebo bez chmury
 Ani mieście wszedł ieszcząc: że dalekie gury
 Widzieć mogli, na ktorym ogień nałożony
 Daleko ciskał straszne i okropne łony.
 Tedy patrząc na one *Sycylijskie* euda,
 Od przemierzającego to tam, to sam ludu
 Białeni jakiś nie pewny, i głos nieprzyjemny
 Dochoł ich, tym więcej że w nocy tak ciemny.
 Przeto drzwi mocno zamknąc domowe rozkazę,
 W ciemnościach na wszystko zle ludźcie się odważę,
 W tym rzeczce *Tymoklea*: z jakiegokolwiek miary
 Dżis nocne zapalono, o goście *Angary*
 Trudno zgadnąć; lecz jeśli zdać się wam to będzie,
 Niech jeden moy na koniu sprawny sługa wśródzie,
 I jedzie do bliskiego miasteczka pomaju
 Dowiedzieć się przyczyny tych ognio w zapaju.
 Przypadli na to oba, i wnet wyprawili,
 Ktoremu się o wszystkim dowiedzieć zlećli.
 Pošli zatym do izby, kędy przy kominie
 Siadłszy, rzeczce *Peliasch*: już drugi rok minie
 Jakom jest w *Sycyli*: nie widziałem wiele
 Takich ognio w, takich lamp, procz w samym kościele.
 A *Tymoklea*: moie upewnienie ryczy,
 Żeś postrzedz musiał drzewa w żelazney obręczy

Angary
 albo o-
 gnie no-
 cne za-
 palono.

Kiedy

E

W każ-

Rela- W każdym wzgorku, żelazne maigęcy na wierzchu
cya Ty- Kraty? widziałem rzecze: tamgdy dzień ku zmierzchu
moklei Zchyła się: kładą ogień, gdy pospolitemu
o Anga- Ludowi, co Krol każe, ktore po naszymu
racb. *Angarami* zowieny: a to kto naypierwszy
 Obaczy, na naybliższy zapala ie wierzsy.
 Tak kiedy na swey gorze każdy ogień nieci,
 W kilku godzin wszystkich się ziemica oświeci:
 A tym czasem pospolstwo do jednego czeka
 Mandatu Krolewskiego uzbroione czeka;
 Niemieszkanie do bliższych miast bieżą Posłowie,
 Ktorem iak się Krolewskie rozkazanie powie:
 Zarazem go sąsiadom swoim posyłaą
 Na rączych koniach, ci też drugim znać dawaą:
 I tak mało co więcej niż we ognieniu oka
 Pełni wolę Krolewską ziemica szeroka.
 Ani płocho tych ognioy, i kiedy rzecz mała,
 Kładą: iam ie raz tylko, przez wiek moy widziałą,
 Kiedy zboycow szukano, co Krola samego
 Zabić chcieli: i teraz obroń Boże tego.
 Rozumiałem (odpowie *Poltarch*) o pani,
 Ze to drzewo, i krata żelazna, co na ni
 Ogień kładą, z iakiego nabożeństwa maćie,
 W którym zdawna ten żywioł swoy zachowywaćie.
 Zład mniemałem: iż go *Ceres* w waszey *Etnie*
 Wiecznie żywi, i co rok w znoie nieci letnie,
 Ale ku iakiemuż ten, noeny zalek końcowi?
 Nie lepiej rozkazować w dzień biały Krolowi?
 Niż w nocy podeyrzaney, niż w ciemności głuchy?
 Trwogi, i nie potrzebne poczynać rozruchy?
 Nuż frant: albo się też chłop opiwszy gorzałki;
 Wiesz że z karczmy, i z targu nie trudno o śmiałki;
 Na którymkolwiek drzewie ten ogień zapali
 Całe zbłąźni i całe Krolestwo oszali.
 Nie zgoła bez przyczyny (odpowie matrona)
 W *Sycylii* ostrożność ta wynaleziona,
 Gdyby nieprzyacielskie miały wpaść okręty
 Na wyspę: iuż każdy port, zastaną zaniknięty.
 Lubo: ieżliby zdradą ubieżono brzegi,
 Stoi lud pogotowiū sprawiony w *Szeregi*.

Więc gdyb
 Zrobiwszy
 Ani todzi
 Ani chow
 Od rzeczy
 Ze i dziś
 Tak odp
 Nigdy eno
 Krol barzo
 Jedna, na
 Druga ufa
 Wszelkam
 Mieli o tye
 Rozmowy
 Ktore na L
 Jeden daw
 I uczony
 Chciał wż
 Zwiążym
 Nie ma so
 Zład
 Tak
 Razer
 Wż
 Tedy
 (Słuc
 Ze m
 Aże o
 O św
 Szale
 Smie
 Zrzu
 Tak
 Przez
 Nie v
 Chcę
 Zayr
 Dała
 Ktor
 Nioś

Więc gdyby łotr publiczny, albo zbrodnik ktury
 Zrobiwszy co, chciał uciec, albo się kryć w dziury;
 Ani łodzi odpychać od brzegu się godzi,
 Ani chować złoczyńce, bo w tym gardło chodzi.
 Od rzeczy odstąpiwszy: co za okaza,
 Ze i dziś *Angarami* gore *Sycylia*?
 Tak odpowie *Polimach*: ia w *Likogienesie*
 Nigdy cnoty, dopieroż w tym nie widzę cześć.
 Krol barzo nie ostrożny, i podległy zdradzie.
 Jedna, na podejrzanych sprawy swoje kładzie,
 Druga ufając sobie; gdzie szwankuje bardzi
 Wszelkim niebezpieczeństwem nieopatrnie gardzi.
 Mieli o tych wewnętrznych wojnach jeszcze szersze
 Rozmowy: gdy przyniesie *Tymoklea* wierze,
 Ktore na *Likogiena* służnie gniewem zdigły
 Jeden dawną Krolewską przyjaźnią więty
 I uczony pisforym: że ten i Koronę
 Chciał wziąć *Meleandrowi*, i corkę za żonę;
 Zwiezłym rymem napisał; *Nikopompem* zowzę,
 Nie ma sobie rownego, i piorem i głową.

Zkąd ta zaraza świat ciągnie do zguby?

Także z kolei, i z swej wszystko kluby

Razem wypadnie? cnota, wiara, zgassa;

Wszystko złość, wszystko swawola popassa.

Tedy już i Krol, Boży Pomazaniec

(Słuchaycie meba) o ten przyszedł szaniec?

Ze mu poddany, co się pod niem łagnie,

Aże do głowy po koronę sięgnie?

O świat! o ludzie! o porywczność dzika!

Szaleństwo wziąwszy swe za przewodnika

Smieć się na takie odważyć frymarki,

Zrzuciwszy Pana dać tyranom karki.

Takli już wszystkie rzeczy ludzkich ligi,

Przez głupią płochość idą na rozstrzygi?

Nie wiem czy prawda? ale o tym słysząc;

Chcąc kiedyś ziemia niebo pod się zpychać,

Zayrzec mu światła i nie doszły gury,

Dała szkaradey olbrzymow postury,

Ktorzy w żelazne ubrani kiryfy

Niosą ogromne pawęzy i spisy.

B a

wierze
na Li-
kogie-
nesa.

I tam

Więc

I tam się wściekłym gromadzą impetem,
Gdzie *Atlas* dźwiga żmurnym *olym* grzbieciem.
Wśmiecnał się Bog, a wraz z uchyloney
Chmury, płód matce przywrocił szaloney:
Vderzy piorun między one kupy,
Toczą się na dół ciała i skorupy.

Apo-
strophe.

A ty, coś ferce jako nieme dudy
Nadyma pycha, pełne złey obfudy,
Takżeś śmiertelnym iadem zarażony,
Zec się chce berła, i z Krolewny żony?
Wzpiąłeś się w górę, iako do iabloni
Waż on, co w wieczną człeka pomstę goni:
Anić Korona, anić to małżeństwo
Przystoi, lecz za takie bezpieczeństwo,
Ziednego drzewa trzebacy iść na trzy,
Niechay się w tobie świat pyśle przypatrzy
Albo obłapisz, miasto Panny, tęczę;
Albo w okrągłe wprawia cię obręcze;
A z *Iksjonem*; iako stroją błązny,
Dzwonek na głowie noszący żelazny,
Będziesz po piekle obracał się tokiem,
Tamtych miedziancom śmiechem i widokienn.
Alboć bez końca dodając choroby,
Sęp będzie z pierśi dobywał wątroby,
A ona znowu co noc się wyrości,
I będzie ciepły szał szpik z twardych kości.
Albo cię *Eina* straszna połknie w całki,
Albo cię w drobne rozbił kawałki
Piorun: a twoy łeb niecnoty obrazem
Kat, nad naywyższym powieśi *Kaukazem*.
Niechay podrożny, i ktokolwiek mu,
Widzi, iako złość człowieka zabija.
Słońce, i co świat trzymacie żywioły,
I wy Bogowie których tu kościoty
Wonnym kadzidłem i tustą oliwą
Co dzień święcimy chęć ku nam życzliwą
Zkłońcie, a z swoiey prosiem opatrności
Daycie w tym zdraycy przykład potomności,
Niechay się wstydzi, niech Pana nie tyka,
Choć się do broni na niego pomyka.

I kto
Niech
Kto z
Niech
Niech
Iako s

Za powrote
na śmierć za
aby pod pre
pod iey bud
pada, i

Jeszcze s
Gdy się
Lecz zader
Atoli się w
Wziąwszy
I co słysza
Zmartwiał
Vmiała fo
(Co była
I gości, i
Do komor
Powiedz t
Ledwiem
Tam i fa
Potykafe
Pochodni
Pospolstw
I mnie si
Tam sły
Bunt pod
Noc usz
Na gard
I dla teg
Zeby go
Batem s
Aby iaki

I kto

I kto z natury do czapki ztworzony,
 Niechay swą głową nie sięga Korony.
 Kto zaś trwa w cności, i w zupełney wierze,
 Niech zdraycy serce i ręce odbierze.
 Niech to dziś, i tu, i wszędzie świat widzi,
 Iako się niebo przeniewiercą brzydzi.

Rozdział Czwarty.

Za powrotem wysłanego slugi, dowiadują się, że Poliarcha
 na śmierć zabity wśędzie szuka; zaczynam Tymoklea radzić,
 aby pod pretekstem zmyślonego od niego odjazdu, w pewny lach
 pod ten budynek ustronny Poliarch się zebrał; na co przy-
 pada, i takoby w daleką odierdzając drogę, zagna się

z Tymoklea i z Archombrotem.

Jeszcze się na czytaniu tych wierszów bawili,
 Gdy się wrócił on posel: wskok go obścypili;
 Lecz żaden ni ocz nie śmie pytać wyłkłego.
 Atoli się wzdry przecie domyślił dobrego;
 Wziąwszy pania na stronę, czego się dowiedział,
 I co słyszał od ludzi, dołożnie powiedział.
 Zmartwiała z nim pospół: ująwszy go potym
 Vmiała sobie radzić, żeby inżey o tym
 (Co była niebezpieczna) nie prawil czeladzi:
 I gości, i onego z tej izby prowadzi
 Do komory; gdzie skoro dzwiz zamknęła z nimi:
 Powiedz teraz coś słyszał przed gośćmi naszymi?
 Ledwie prawil do miasta wiechał, gdy z roznymi
 Tam i sam, iako bywa, przebiegającymi
 Potykałem się często: w każdych zapalone
 Pochothane drzwiach świeciły: w kupy rozdzielone
 Pospolstwo w zadumaniu postrzegane stało.
 I inne się też przyłączyć, jedney kupie zdało;
 Tam słyszę: *Poliarcha*, że przeciw Krolowi
 Bunt podniósł: szukać każe: aby skoro dniowi
 Noc ustąpi; stawion był, i otrzymał karg
 Na gardle, że Krolowi złamał daną wiarę.
 I dla tego *Angary* te zapalić miano,
 Zeby go w każdym kącie z pilnością macano.
 Basem się (co się czasem trafia najmędrszemu)
 Aby iakiej nie było myłki w tym imieniu;

Daie
znac
posła-
nec, że
te ognie
na Po-
liarcha
zapala-
no.

Coby to za *Poliarch*? pytałem się pilnie,
 I co zgrzeszył? abym wam odniósł nieomylnie.
 Wszyscy prawie na ten głos ieden się zgadzali,
 Ze to ten był *Poliarch*, który roku dali
 Gościem był w *Sycyli*, mężtwem do przyjaźni
 Krolewskiej przypuszczony; a dziś takież kaźni
 Przysądzon, i koniecznie kazano go stawić.
 Aleś się aż do końca i tu nie mógł sprawić,
 Jeszcze do inšzey kupy odiechałem znowu;
 Lecz wszędzie ku jednemu zgadzano się słowu.
 Więcyeim też nie mieszkał, ale ostrogami
 Zwarzył konia, z tą rzeczą stanąłem przed wami.
 Poyrzy na *Poliarcha Archombrot*, i ona
 Wyleknioma, i ledwie kęs żywa matrona:
 Zblałł on i drzał, nie z strachu, lecz że kiedy do ty
 Zniewagi (za swe dzieła przyszedł) i strumoty.
 Dzielność, i mężstwa jego, i przeszłe zaśluga
 Serca mu dodawały: raz przeto i drugi
 Pytał owego sługi, pewneli to rzeczy?
 Pytał i *Tymoklu*, iezli zpczna częstczy
 Rozum miał ten iey sługa? bo mu się tak zdało,
 Jakoby się to przez sen nie na rawi dźiało.
 Zamukł potym na chwile; aby w takim gniewie
 Kiedy człowiek co mówi, i co czyni, nie wie;
 Nic przeciwko fortunie nie rzekł, i Krolowi:
 Ale w tym razie długo ufać i domowi
 Nie śmiesz; ręce w niebo wynioszły i oczy:
 Przed wami, o Bogowie! których władzą toczy
 Słońce nad *Sycylią*, i co was jest w niebie
 Zasiadające stolice i tron godny siebie;
 Przed wami się oświadczam, co słuszność i prawo
 Kochacie, i mnieście tu przywleli łaskawo.
 Wami; o nie widzianey i wieczney ozdoby
 Anieli! co Krolewskiej strzeżecie osoby,
 Wami świadczę, boście myśli i serce widzieli;
 Jakoście mnie tu gościem w *Sycyli* mieli:
 Jezelim gościnności naruszył powagi
 Radę, ręką, fortuną, i takię zniewagi
 Publiczney winien jestem? niechże nie łaskawa
 Ręka wasza pomści się na mnie swego prawa.

*Mieszka
 się Poli-
 arch.*

Niechay

Niechay szła
 Jezelim dał
 A iezlim te
 Przeciw tel
 Nad słuszne
 Zdarzyć
 Abym napr
 Wszystkim
 Jednak nie
 Me inuę
 A ciebie o
 Swego nie
 Poydę, po
 Od krzywa
 Tu się ży
 Ciskał się
 Ze ostatni
 (Do takie
 Czynie od
 Jednakie v
 Nie zgadł
 Procz że s
 Nie chce
 Zleccę, pra
 To rzekł
 Onych z
 Tam pła
 Tak spro
 Jakom, r
 Tak o gr
 Bo ten sł
 Vsay mi
 Ia i zdro
 Zebym ci
 Wszystko
 Nie szac
 Lecz co
 Twoie c
 Wnet ze
 Wywlok

Niechay szrod nieprzyjaciół w ich pośmiejach ginę,
 Jeżeliś dał do tego naymniejszy przyczynę;
 A jeżeliś też to czynił, co kazała cnota
 Przeciw temu królestwu: a dziś ta fromota
 Nad słusność mię potkała: o wielcy Bogowie
 Zdarzęć, i dajcie ucho, mev uprzejmcy mowie.
 Abym naprzód Królowi, potym oczyszczony
 Wszystkim ludziom mógł ze części zostawić te strony.
 Jednak nie bez pamiątki, ktoraby zdobyła
 Me mię, i w tym kraju długo po mnie żyła.
 A ciebie o matrono nie chcę mieć w tym spłuku
 Swego niebezpieczeństwa, lecz w nocnym utłuku
 Poydę, poydę, gotow nieść mey fortuny razy,
 Od krzywdy moiey dom twoy uwolnię z zarazy.
 Tu się ży *Tymoklii* rzuciły niebode;
 Ciskał się i *Archombrot*, rozgniewany srode,
 Ze ostatnie przy iego gotow dostojności
 (Do takiey on pierwszy dzień przywiódł ich iedności)
 Czynić odwagi, ieden gniew obudwu żarzy,
 Jednakie w nich i w mowie, ruchanie i w twarzy.
 Nie zgadłbys, ktoremu tam z nich o gardło chodzi,
 Procz że się barżiej z gniewem *Archombrot* rozwodzi.
 Nie chce wierzać rzekomo *Tymoklea* temu
 Zlecę, prawy, tego się dowiedzieć niżemu:
 To rzekłszy, słudze zostać na mieyscu kazała,
 Onych z sobą do inżey komory wezwwała.
 Tam pfacz gdy się zamknęli, udał się icy nowy,
 Tak sprofney tey fromoty: żal *Poliarchomy*
 Jakom, rzecz, o twoicy pewna niewinności,
 Tak o gniewie Królewskim i tey surowości:
 Boten sluga sprawny iest, trzeba o tym wiedzieć,
 Vsfay mi, nie śmiałby nam nic opak powiedzieć.
 Ja i zdrowie, i swoy dom, i to co bydź może,
 Zebym cię ratowała ochotnie odłożyć.
 Wszystko daję w moc co mam, nie chcey mię żałować,
 Nie szacuy, nie ochraniaj, byle cię ratować:
 Lecz coż nasze zamknienie? co posiłki, mowi,
 Twoie o *Archombrocie*, przeciwko Królowi?
 Wnet zesłał pułkow kilka, ci nas albo drzwiami
 Wywloką, albo z wierzchu przytluką dachami,

Aieśli.

Rada
Tymoklii.

A ieżlibyś też w moim taie się chciał domu,
Wszystka cię już czeladz zna; karze ufay komu,
Ale wiesz co mi teraz (bardzom temu rada)
Na myśl padła w tak nagłym razie za porada?
Słuchaj: ci którzy ten dom naprzód budowali,
Trzy podziemne ulice pod niem wykopali:
Troie drzwi, troie wyszła w różne małą strony;
Co wieksza: że okrom mnie wszystkim zataiony
Do tych czas ten ziemny sklep, i iam już bez mała
Sama na wieki o nim była zapomniała.
Tam śmiecie ulec możesz w rzawie tak gorący;
Teraz czyni iakby w drogę już odieżdżający,
Wrzeczy niebezpieczeństwo od nas cię wygnało,
A tak i ty, i mój dom będzie da Bog cało.
Ty iako winny, a ia iżem zdrowie twoie
Przekradła pewniebyśmy zginęli oboje:
A gdy z mych wrot wywiediesz, trzymayże się kraiu
Który aż do rzeki idzie tego gaju:

Tam na brzegu hymery zatrzymaś się mało,
Ja też, o czym najmniej nie będzie wiedziało
Ztworzenie: na toż miejsce szyną przyyde ona,
Znak będziesz miał pochodnią u mnie zapaloną,
Tam uleżesz w opiece Bogow zataiony,
Aż ta burza i ten zgiełk zelży rozgłoszony.
To i Archambrotowi, tajno bvdz nie miało,
Bo mu wiare i cnotę przyrodzenie dało.

Gielanorze
war
sługa
Poliarchowi.

O Gielanorze wątpi Tymoklea, aby
Sekretu mu powierzać, bo może bydz słaby:
Ruszyć go, prawi, groźba, albo prosba może,
I wszystkich nas na wieki zgubi: obron! Boże!
Tu Poliarch za onę chęć pocznie dziękować
Matronie: i możeż mię przez tę noc zachować
Twoja życzliwość? rzecze; bo mam ufność w Bodge,
Ze się rychto z tey burze cnotą oswobodze:
Dowiem się ja nie długo co to są za cuda,
Ktora to Syktow na mnie wzruszyła obłuda:
Przed sługą żadną miarą nie chcę tego taie,
Do śmierci mi nie trzeba wierniejszego raie,
Dopieroż ci potrzebna będzie iego cnota!
Proszę też żeby trzymał sekret Archambrotą

Nie trzeb
Jeżlibym
Wszystcy
Poliarchowi
Ow zbro
Dziwując
I mnie,
Ktore mi
Ztąd odel
Wydać,
W tym że
Z matron
Konia iac
A za nim
Ora
Tak poc
Gielanorze
Iżem kied
Czemuż i
Stanu me
Bayka ief
Gościem
Zabić, i
Krolestw
Tak pan
Obcą się
Sam prz
Nie kom
I iam pr
Dał dobr
Przyydz
Jego pad
I tylko w
Naruszyc
Zal w ty
Vtrapior
Życzliwe
Obiaw si
Nie będ
I Melcar

Nie trzeba: większybym był godzien doległości,
 Jeźlibym namniej w iego wąpił stateczności,
 Wszyscyż zatył z onego pokoi wychodzą,
Poliarchowi konie gotowe wywodzi:
 Ow zbroiny iakoby szedł na włócznie, namieczce,
 Dziwuiącym się we drzwiach domownikom rzecze:
 I mnie, i was gotowe czekało zginienie,
 Ktore mi iawne przez tych ognioiw zapalenie,
 Ztąd odchodzę; bobyście albo mnie musieli
 Wydać, albo ostatni ze mną koniec mieli.
 W tym zęgał; do uyrzenia wrzeczy nierychłego
 Z matroną *Archimbrota*; i dośiadłszy swego
 Konia iachał, gdzie ścieżka prowadziła długa,
 A za nim tuż tuż w tropy iego wierny sluga.

Oraz niebezpieczeństwem i wstydem ruszony
 Tak pocznie on bohater: i iam też szalony
Gielanorze (bowiem tak slugę iego zową)
 Iżem kiedy komu dał moc nad swoią głową:
 Czemuż ia nie znaioy? czemuż nie w honorze
 Stanu mego bawię się głupi przy typi dworze?
 Bayka iest że *Lykaon* nie znaioym w domu
 Gościem *Jowisza* mając, chciał go po kryjomu
 Zabić, i późno postrzegł błąd swoy, kiedy trać
 Krolestwo, a wraz wilczey nabywa postaci.
 Tak panięta co w razie niespodzianym giną,
 Obcą się nie znaioy bawiający krajną,
 Sami przyczynę sobie niech przypiszą zguby
 Nie komu, gdy prywatni w ciałne wpadną kluby.
 I iam przystęp do siebie krzywdom *Gielanorze*
 Dał dobrowolny; przeto cierpieć ie w pokorze
 Przyydzie: a to gdy mowi na myśl mu przyczyna
 Jego padnię obrotow: zaraz zęby zęina,
 I tylko westchnie ciężko, nie chcąc popędliwy
 Narużyc swej nadziei: kiedy sprawiedliwy
 Żal w tym niebezpieczeństwie chcąc wyliczyć słowy
 Vtrapiiony *Gielanor*, takież zażył mowy:
 Zyezliwey prośbę wiary moiey przyymi zdanie;
 Obiaw się w tym Krolestwie, ktoś, i coś iest Panie;
 Nic będzie rogow durny *Likogienes* wznaszać,
 I *Meleander* zaraz musi cię przeproszać;

*Poli-
 arch z
 domu
 Tymo-
 klit
 wyje-
 chał.
 dyskurs
 iego z
 Gielan-
 orzem.*

Wszystko poydźcie smarownicy, bo iako przed iasną
 Lampą ogarki, twoi przeciwnicy zgasią.
 Błądził (rzecz Polarch) *Gielmorze* w zdaniu;
 Dopieroż teraz stan mój trzeba mieć w trzymaniu
 Skoroim tak urażony: dostojęstwa mego
 Postrach mogłby nam ieszcze sprawić co gorszego:
 Będą myśleć; raz tylko puścić go możemy,
 Ale mu pomsty z serca nigdy nie wymiemy,

W marmorze rany urażony piżze,

I tylko pomstą serce ukołysz

Dawna przypowieść: którą mu aż w grobie
 Kowanym rydlem *Lacbezys* wykrobie.

Iako żyd krzczony, iako wilk chowany.

Tak jest nie pewny przyjaciel iednany.

Nie wiedział co na to rzec i *Gielmor* godnie;
 Gwiazd tylko, których iasno gorzały pochodnie,

Tymo- Panu i sobie wzywa ku wcześney pomocy

klea z Tak iachali okryć płazczem ciemney nocy.

Ar- Tym czasem *Tymoklea* skoro spać wyprawi

cbom- Wszystkę czeladź: drzwi zamknij, kluczy nie zostawi,

brotem Nie nie chcąc czynić w ślepyin i pomurym mroku,

do lo- Woli dnia intrzyjszego poczekać widoku.

sbu idę. Potym wszystkie komory obchodziła, wrzeczy

Dosyć czyniąc porządney gospodyni pieczy,

Kędy czeladź sypiała, ieżli pogaszone

Ognie, i okiennice u okien zamknięte:

A więcey postrzegała, ieżli kto ciekawy

Do sekretu, i do ich nie miesza się sprawy.

Toż kiedy już widziała że czeladź pośnęła;

Do małej z sobą celi *Archombrota* wzięta,

W ktorey sztucznie mistrzyni rzemieślnik tajemne

Weyście w lochy i w szycie urobił podziemne.

Podłogę tartacami krytą miała cała,

Których kray do tragarza przybiły bratnałe,

Procz dwu, żeby ie dźwignąć snadno było w gurg

Jeżliby się kiedy kto chciał spuścić w tę dziurę.

Na nich stał stoł nie mały, żeby nie chodzono

Po nich, ani złodzieyki tamtey postrzeżono:

Aczkolwiek tam i sama nie często chadzała,

Dopieroż wnieść żadnemu z czeladzi nie dała.

Podniesi
 Gdzie się
 Toż iak
 Zapaliwi
 Szedł za
 Kto wie
 Dwadzie
 Nim zesa
 Wciąż sz
 Jedne w
 Różne za
 Jeżliby n
 Przez inf
 Dobra: k
 Choć on
 Dźwigał;
 Aniś nam
 Tam zara
 Te rzeczy
 Mogli prz
 Ostarz, i
 Z tym co

Bog
 Olyn
 Ze m
 Wz
 Lub
 Lub
 Bierz
 Ogn
 Ten
 Zapa
 Niec
 Ktor
 Bo ta
 Niech
 Prec
 Niech
 Lecz
 Precz

Podnieśli zatem tarcie wprzód umknąwszy stołu
 Gdzie się im wchodzi i wyjście otworzy do dołu:
 Toż iak ognia zkrzesła nie mała pochodnią
 Zapaliwszy, szła w długą one szyję zpodnią:
 Szedł za nią i *Archombrot* trzymając miecz goły;
 Kto wie co opanować mogło tamte doły?
 Dwadzieścia stopniow było trzeba zmierzać krokiem
 Nim zeszli, i na gruncie stanęli głębokiem.
 Wciąż szła ulica ona, a przecznice długie
 Jedne w prawo, a w lewo widzieć było drugie.
 Różne zaś w nich przebiegi, ścieżki, i wyścieżki,
 Jeźliby nieprzwiącieli iedne wziął ucieczki,
 Przez inśze odjąć nie mógł; ziemia też do brania
 Dobra: żadnego dotąd nie znać rysowania;
 Choć on sklep i budynki, i szerokie niwy
 Dźwigał; przez długie lata trwały i cierpliwy.
 Aniś namiętniejszy na niem postrzedz mógł ruiny
 Tam zaraz na początku acz wilgotność z gliny
 Te rzeczy zepsowała; na bieloney ścianie
 Mogli przecię rozemnać dawne malowanie:
 Ołtarz, i człek ofiary sprawujący na niem,
 Z tym co ledwie wyczytać mogli napisaniem:

Bogowie których przybytek jest gorny
 Olymp: ale wzrok macie tak przezorny
 Ze mu nie wadzi noc i sklepy ciemne,
 Wszędzie ofiary widzicie przyjemne.
 Lubo tu Iowisz, co wysokim niebem,
 Lub Pluto mieszka, co władnie Erebem.
 Bierście ofiary (kiedy trudno palić
 Ognia) gdy was człek sercem będzie chwalić.
 Ten tylko waszey dosięć może woni
 Zapach w tej ślepej i podziemnej toni.
 Niech mają wierne zachowanie w tym sklepie,
 Których bez winy zła fortuna trzepie;
 Bo ta na cnotę ustawicznie waży,
 Niechże tu waszey doznawiają straży.
 Precz ztąd kradzieży, precz ztąd nocne zbrodnie,
 Niech się tu żaden nie chowa niegodnie;
 Lecz czyste serce niech przyjmą te gmachy.
 Precz ztąd obfudy larwy, precz postrachy

Ktore

Ktore w ciemnościach z swoim Belzebubem
 Wiecznego Ztworcy uwiązani ślubem,
 Nie mogą patrzeć gdy na sfery modre
 Tytan swe cugi żenie złotobiodre,
 Darujcie pokoy i ciche milczenie,
 Kiedy cnotliwy zkrzyje się w te cienie,
 A późni tego mienia gospodarze,
 Będą wam kadzicie w kościołach ostarze.
 Jeźliby też kto winien śmierci, kary,
 Za swe niecnoty, do tey się pieczary
 Zehronił: niechay tu najmnicyszego wczasu
 Nie ma przed strachem, ztąd iako z tarasu
 Niechay go wyżrą węże, niechay śmocy,
 Ztey co go zkrzyje, wypędzą go nocy.

Rozdział Piąty,

*Archombrot z Tymoklea przez zkrzyte ścieżki, do lochu
 nikomu nie wiadomego wśedłszy, o faworytach i konfi-
 dentach, na Krolewskich Dworach będących,
 rozmowę nie pospolitą mają.*

TO czytał wskok Archombrot, lecz on pieczar głuchy
 I strach miejsca ciemnego do nowey go zkruchy
 Pobudził; kiedy wspomniat Polarcha sobie;
 Tenli wielki Rycerzu, loch należał tobie?
 Potym on Tymoklea pytał, gdzie się rodził?
 Ina co przy Krolewskim dworze bywłszy godził?
 Odpowie Tymoklea: rok nunał bez mała
 Jakom go w Sycylii pierwszy raz widziała;
 Cudzozienniec, lecz prawdę przyznać mi się godzi
 Wszystkich ziomkow w krolewskicy przyjaźni przechodzi,
 Zgrzecznością, nie po grzeczność, z ktoreykolwiek strony
 Przyjechał, w cnotę, w męstwo, w rozum opatrzony.

Dy-
 skurs
 Dwor-
 skich.

Alę nie wiem co za los dzisiaj zły i zkrity
 Padł na wszystkie Krolewskich dworow faworyty,
 Ze z fałki wypadaia; barzo, rzecze, siła
 Archombrot, ta kometta świata zarażiła:
 Co goręza w krotkim czasie i z niemafym żalem;
 Aleć tu każdy swego szczęścia jest kowalem;
 Choć to drudzy na fata i Boskie przeyrzenia,
 Drudzy kładą na losy ludzkiego rodzenia.

Z for-

Z fortun
 Pytam;
 Tajm for
 Kędy t
 Dawszy
 Temu
 Tamci
 Bo źli w
 Jako m
 Tak str
 Zeby do
 Zkąd pe
 Ale nafi
 Dał w t
 Już go t
 Już uszu
 Już nie t
 Tak się
 Zaich w
 Już wsi
 Bo gdzie
 Albo bra
 Jeźli się
 W proś
 Ten, że
 Czego ie
 Drugi pr
 Jako prz
 Co prze
 Jakby in
 Tedy ra
 Wczas o
 I podaia
 Ktoreych
 Będzie m
 Ze tey w
 Trafiło
 W tych
 Krol w r
 Toż nafi

Z fortuną, nie z godnością łaska Pańska chodź,
 Pytam; gdzież kędy ślepy cel dobrze ugodzi?
 Tam fortuna ma miejsce, Tymokleu powie,
 Kędy to nieuważni i młodzi Królowie
 Dawszy kilku pochlebcom swe dostoyne uszy,
 Temu wierzą samemu, co który potulży:
 Tamci się to cnotliwym nie podobna zostać
 Bo źli widząc, że cnotą nie mogą im zprostać;
 Jako mocney fortece oblężeniec broni
 Tak strzegą ze wszystkich stron uszu Pańskich oni:
 Zeby dobrzy, cnotliwi, nie dopadli Pana,
 Zkąd pewna ich fortuny byłaby odmiana.
 Ale nasz Meleander choć był wiekiem młody,
 Dał w tym wielkiej uwagi rzetelne dowody.
 Już go też byli zewsząd pochlebcy oblegli,
 Już uszu jego mocno ze wszystkich stron strzegli;
 Już nie to czynił co chciał, lecz co mu kazali
 Tak się weni dobrze byli impatronowali
 Za ich wolą wakanse szły, i przywileie,
 Już wszyscy zastrużeni rzucili nadzieie,
 Bo gdzie się co trafiło: albo na swe krewne,
 Albo brali na sługi przywileie pewne.
 Jeżeli też z tey biedy Król począł obaczac
 W prosby, w groźby; to różne dowody przytaczac.
 Ten, że go swą fakcyą posadził na tronie,
 Czego ieżeli nie w dźwięcznym pewnie z niego wionie.
 Drugi prawi, co słytał obiegszy Seymiki,
 Jako przeciwko Panu szermując ięzyki?
 Co przednreyszych wytyka, i na palcach liczy
 Jakby już ich wysługi brał zdrajca w zdobyczy,
 Tedy radzą Królowi żeby w takiey dobie
 Wczas obronę gotował, i myślił o sobie,
 I podają do ręki swych reiestra ludzi
 Których skoro utuczy, a tamtych ochudzi,
 Będzie miał Król tak mocne sequito w Koronie,
 Ze tey wolności mniśztuk przybierze na skronie,
 Trafiło się że urząd Koronny wakował
 W tych mistrzów niebytności; który konferował
 Król w reiestr nie zayrzawizy według swego zdania:
 Toż nasi pechlebnicy w gniewy, w narzekania,

Wtra-

Zfor-

W tradukcy; co gorzka: w groźby i paskwile:
 Aż się też Pan postrzegłszy, oney krotosile
 Koniec uczynił; swych Państw, rozdwojone ciało
 Zrościł: pryncypałowi skoro się dostało
 Po karku z zauszniki, i Bogu bądź chwała
 Ze aż do tąd w pokoju *Sycylia* trwała.
 W tymże to w tym, *Archambrot* rzecze, o matrono!
 Wszystkich Monarchow, wszystkich Krolow użkodzono,
 Ze w dzień w który im skronie, złoty wieniec toczy
 Slepota im na serce padnie, i na oczy.
 Błask sławy, i z nowego ozdoby honoru
 Długo broni zdrowego człowieka pozoru.
 I nie darmo w dostatku wszystkich rzeczy frogietu
 Narzekał: że był w ludzi cnotliwych ubogiem
 Wielki jeden Monarcha, ale z drugą stronę
 Skarząc na Krolow: mają i swoją obronę.
 Błądzi barzo i głupie pospolstwo w tej mierze:
 Zaraz u nich pochlebca, gdy kogo Krol bierze
 Do swej konfidency, odrzekłbym się tronu,
 Miałbym wstąpić do tak twardego zakonu.
 Afekt z serca wyparac? i dla cudzey rzędy
 Już żyć bez konfidenta: wielkie w ludziach błędy.
 A zda mi się prywatne afekty to robią,
 Ktore gdy się w ledwabną sukienkę ozdobią
 Dobra pospolitego; już i Krol zły będzie,
 Już zły i konsyliarz co mu bok osiądzie,
 Niewolać to, gdyby mi pod takie ciężary,
 Jakie są przy Koronach, i cnoty i wiary
 Doświadczoney człowieka nie wolno przybierać?
 Masz mi kto konfidenta do serca obierać?
 Błądby to był (odpowie *Tynoklea*) gruby,
 Zeby mieł Krolowie przyysć w tak ciasne kluby;
 Bo i nam, co prywatne sprawuiemy domy
 Musi bydz jeden miłszy czeladnik wiadomy,
 Choć mi wszyscy potrzebni, choć mi służą wszyscy,
 Lecz nie wszyscy i jednako boku mego bliscy.
 Ale o *Archambrocie*, przyznać musisz i ty,
 Na iakiey gośoledzi takie faworyty
 V Krolow posadzono, bo rzadki z nich, ktoby;
 Strażna rzecz! przyrodzoną śmiercią zaległ groby.

Albo

Albo ież
 W obeld
 Podrwi k
 To do sa
 Jakoby d
 Zeby wzp
 Choćby f
 Pomkną
 Nie polic
 Tych, k
 Bo p

Smieciefz
 Ze te rze
 Przy Dw
 Siłam wi
 Lecz ten
 Krol dobr
 Ambicyj
 Zawśze z
 Czaśy zle
 Wrogi n
 Nie
 Z

Tak mov
 Na niski k
 Archomb
 Gościu m
 Ani lato
 Vymie co
 Wieczne
 Zpadłszy r
 W różlic
 I także w
 Tu młod
 Związecz
 Sucha na
 Ze ręce v
 Pił one w
 Pokaże n

Albo jeżeli zaległ, to spadłszy z drabiny
 W obeldze, w dyshonorze; dla tey ci przyczyny
 Podrwi kto natym stopniu, i rzeczy pomiesza,
 To do sakry co rychley: co przędzy do plesa
 Jakoby do ucieczki, dla tego bez maza,
 Zeby wspaniałszy pogrzeb ambicya miała.
 Choćby trzeba drugiemu za takie modlitwy
 Pomknąć z plesa do karku wyostrzoney brzytwy.
 Nie policzonebym ci dać mogła przykłady
 Tych, którzy w tak żałosne wegnani upady.

Bo gdy się hardem skrzydłem aż pod niebo wzbuja

Ze ścieś nie chce, paśe musi głupia ambicya.
 Smieiesz się gdzieś gościu moy: i widzieć się nowa,
 Ze te rzeczy przed tobą prawi białagłowa.
 Przy Dworze od młodości prawiem się zchowala,
 Siłam widziela, więcęcy od mądrych slychala.
 Lecz ten raz *Poliarchow* bez wżęgo przykřadu;
 Król dobry i uważny, w tym nie znaydziesz śladu
 Ambicyi, choć w takiej fortunie opływał,
 Zawsze zkonnym i ludzkim, zawsze cichym bywał.
 Czasły złe, i człowieczych upadów nie syte,
 W rogi niebezpieczne przyydzie winować zakryte.

Nie każ hardzie na szczęście, tak cię zły raz zbieży,

Zpadnieś na dno, coś wczora wykrzykał na wieży.

Tak mówię stok nadeszł, z którego obfita

Na niski kamień woda spadała: tu pyta

Archombrot: ieżli wieczne ta krynica ciecz?

Gościu mify; na to mu *Tymoklea* rzecze:

Ani lato gorące, ani mroźna zima

Wymie co źródu temu, albo go zatrzyma;

Wieczne jest, i iak widziś te iasne kryształy,

Zpadły na ziemię z gładkiey marmorowey skały

W rozliczne się kanały i strumyki dzieła,

I także wypadają na wierzch ścieżek wielę.

Tu młodość i uciecha wzięta *Archombrota*,

Zwłaszcza że był w *Afryce* uchowany; bo ta

Sucha nazbyt, i barzo uboga w krynice;

Ze ręce w przod i swoje opłokawszy lice

Pił one wody żywe: toż matrona w boku

Pokaże mu kuty śklep, w skale tego stoku

Albo

Dębem

Dębem wyfutrowany, dębowe w nim łoże;
 Jeżeliby tu kogo zły fortuny poroże
 Wparło: niech się tym stoikiem niech tym łożem bawi,
 Aże srożyć przestanie, zła fortuna, praw! :
 Poyrzawszy na okropny Gabinet on w mroku,
 Który nie cale świecą, odkrywała oku,
 Wezdrzgnie się, i pomyśli, tak *Archambrot* sobie:
 Toż wielki Rycerz jest mieszkanie tobie?
 I matrona ciemnego zdigną grobu strachem;
 Ty małż strzedz *Poliarcha*? tyś tarzaz, tyś blachem!
 Mężowi godniejszemu iasniejszego słońca.
 Więc go wcale zachoway, a bądź mu obrońcą;
 I bądźcie ieszcze ten czas, gdy na wszystkie światy
 Stawą wielkich Monarchow zrownasz Maiestaty.
 O moc szczęścia cudowna! ieżli mu się godzi
 Dziękować ieszcze, kiedy nad nami przewodzi.

Rozdział Szósty.

Naradziwszy się z sobą w lochu, wysyła Gielanora, żeby o śmierci Poliarcha Pana swego rozgłosił, tuż go że za nowina straze ze wszystkich portow poprowadzą. On wysłany, na trzy lektyki kierem okryte napada, za którymi licząc iasne w stroiu żałobnym widzi, i slysi, że te powozy idą po ciała Pofelskie, co ich Poliarch pozabinał. Gielanor inwektywę w rozmysle swoim na nieprzyjaciół uczyniwszy, spieszy do Meleandra Krola Sycylijskiego, i w drodze Tymonidesa potyka, w ktorego kształtnym fortelem śmierć Pana swego wmawia. Toż na Arsydę trafiawszy, zwierza się sekretu, zwołasz, że to był naysposalszy w życiu Poliarchowym konfident.

DOmawiała ostatka swych słow *Tymoklia*
 Stającwszy, kiedy miała koniec ona szysia;
 Zaczynam *Archambrotowi* pokazne wyszcie,
 Ktore ztąd skąta, z dworu zawahito liście.
 On iak umknie podpory, i miąższego drągą,
 Oraz wierzchu kamienia szkaradego ślaga;
 A tego uchyliwszy, panu według zmowy
 Wyśła, i pokazała ogień pochodniowy;

i potym

I potym
 Inżych,
 Aleć ite
 Pospieff
 Ta
 Dokąd F
 Ktore G
 Szedł z
 Gdzie sp
 Poydż w
 Ta
 Przyczyn
 Co Krol
 Czy zpe
 Szedł zro
 Niechay
 Na to Pa
 Anuż go
 Anuż kie
 (O cności
 Tu Giel
 Niech ka
 Niech na
 Daleko w
 Mam sto
 Ze kaźde
 Poydż za
 Ze Panu
 Włzytki
 Dokąd m
 Ieżli ka
 Ze się na
 Wierny
 Dziś iuż
 Przydam
 Noc przy
 Wyśmaga
 Ach trud
 Długo p
 W słone

I potym go zakryła, aby snadź w ciemności
Innych, krom *Poltarcha* nie zwabiła gości.
Aleć i ten czekaąc do tych czas przy rzece
Pospieżył, skoro wziął znak zapaloney świece.

Tam iako się zebrali; naprzód ięli radzić,
Dokąd *Poltarchowe* konie zaprowadzić.
Ktore *Gielanor* w gąstym uwiązawiły sadzie
Szedł za Panem, bo go chciał mieć przy oney radzie:
Gdzie iprzy sy za kamienne gdy założą słupy,
Poydą wszyscy dla spólney namowy do kupy.

Tak *Poltarch* i rozumiał, żeby bez mieszkania
Przyczyny się dowiedzieć tego zamieszkania.
Co Krolowi w tak krótkiey mógł przewnie chwili?
Czy zpećna przyjaciele, czy się odmienili?
Zkąd frogęć? zkąd sarya? zkąd nocne *Angary*?
Niechay bieży *Gielanor* co w koniu ma pary.

Na to Pani: anuż go o cię będą pytać,
Anuż go nie przyjaciel może pierwey chwytac,
Anuż kiedy w katowskie dostanie się ręce?
(O cnotcie nie nie wziępię) wyda nas na ręce?
Tu *Gielanor* afektem poruszony rzecze:

Niech kamie iako chce, niech rąbie, niech siecze,
Niech na koniu miedzianym frogityran śmazy,
Daleko więcej u mnie zdrowie Pańskie waży:
Mam sto serca, ale mam i rozumu tyle,
Ze każdego na swoje przewabię fortyle.
Poydę zafrasowany; i nie wiele trzeba,
Ze Panu zła fortuna zazdrościła nieba.

Wszystkim będę powiadał; i pewnie nie zplotę,
Dokąd muszka podziemną piwnięc oto tę.
Ieżli każą przysięgę; nie gniewawszy Bogow,
Ze się nocnych *Poltarch* uląkwszy pożogow,
Wierny sługa Krolewski, krolestwa obrońca
Dziś iuż *Sycylijskiego* nie obaczy słońca.
Przydam, i że w *Hymierze* pochylbiwszy brodu;
Noc przyczyną: skoro koń nie mógł dosięc zpodu,
Wyśmiał się z pod ieżdźca: on ciężki we zbroi.
Ach trudno się pomocy miał spodziewac moi!
Długo pływał, i pokim widzieć mógł pod zorze,
W słone bystra *Hymiera* zaniosła go morze.

*Poli-
arch m
locbu.*

Rada.

Gielanor.

(Iakoż mu się zdarzyło, bo z przeszłych powodzi
 Znacznie rzeka wezbrała, i z brzegów wychodził)
 Tak powiem, i do mowy przystosuję cęg,
 Oczy zawrę, brwizpuszczę, czoło w kupę zbierę;
 Tak i nieprzyjaciółom, dorodzę twą zgubą,
 I statecznych przyjaciół, doyrzę tą skałubą.
 Wszyscy będą żałować twoiego żywota;
 Bo daleko płatniejszy jest po śmierci cnota,
 Nie podlega zazdrości, i co o niej żuli
 Za żywota, po śmierci chwala ją Emuli.
 A tak porty, i wszystkie otworzy się pasy,
 Pośpolstwo też do domów poydzie na swe wczasy:
 Imy, gdzie się do pomsty i do sławy ściele
 Droga, poydziem w Boży czas z Sycylii śmiele.
 Twój kość, kiedy Pana zbwi śmierci tego godłem,
 Niechay błądzi samopas z umazanym siódłem.
 Wszyscy na to przypadli, wszyscy chwala środze
 Dowcip on: a *Polarch* iezlibys na drodze
 Potkał się gdzie z *Arsydą*; powiedz w takim cieśni,
 W ciężkim żalu, i wstydzie, w strachu, w ziemi, w pleśni.
 Niechalbo sam nadbieży, albo mi przyczynę
 Oznaymi, za co ia to cierpię? com za winę
 Popelniał? bo tak zboycow i złodzieiow kara.
 Więc *Archambrot*: skoro się *Gielanorze* zdarzą
 Twe dowcipne wynysły ku Pańskiemu zdrowiu,
 Mieyże napominanie moje pogotowi.
 Nie do teyże się wracay bracie miły, szylie,
 Boby to zaś wpaść mogło w podeyrzenie czyie
 Ale w dom *Tymoklei* w takieyże postaci,
 W takiey przyeść posturze, gdy kto Pana ztrać.
 A ona skoro wszystko oznaymisz iey samy,
 Vkażę z domu weyście do podziemney jamy.
 Radzą ieszcze i o tym, coby rzeczy iego
 Za rozrządzenie miay: dostatkui wszelkiego
 Pefen dom: że był w liczbie Krolewskich przyjaciół,
 I w szaty, i w rynsztunki drogie się zbogacił.
 Jednak że niał przy sobie z dawnego zwyczaiu
 Co przedniejszy kleynoty wszyte w lukiem kraui,
 I kęs złota; aby mu zle szczęście pospołu
 Z skarbanu codziennego nie wzięto żywiołu.

Wszyst.

Wszystkie
 Będą znów
 I szaty, i pa
 Więcey m
 Lubi na Kr
 Wezmą, lu
 Nie pytay
 Umykay p
 Tak *Polia*
 Wiedząc że
 Ale i *Tym*
 Pokwapi z
 Naywięcej
 Toż mu pr
 Zalecają
 Ze ch
 Toć to
 Lecz
 Pomni n
 Im dzień
 Tym się
 Piękny
 Ale co g
 Zaś ston
 I tobie acz
 W tey gru
 Ufay, że i
 A im się d
 Kto gor
 Nie z
 Dzień p
 Jest w
 Ale serc
 Gdy
 To rzekł
 I świec da
 Odpoczni
 Nawiedza
 Nie zapon
 I dniało,

Wszystkiego Kawalerskie odzianie ferce :
 Będą znowu szpalery, i złote kobierce,
 I szaty, i pieniądze, byle było zdrowie ;
 Więcej maig, niż dali, bogaci Bogowie.
 Lub na Krola me rzeczy, bo po infamie,
 Wezmą, lubo ie studzy rozerwą miedzy sie ;
 Nie pytay ; a gdzie leżą powątlone węgly,
 Umykay pilno głowy by cie nie dosięgły.
 Tak *Poliarch* ; i ten też nie bawi się dłuży,
 Wiedząc że im kto rychley, tym lepiey posluży.
 Ale i *Tymoklea* dla swoicy czeladzi
 Pokwapiz *Archombrotem*, ktorzy w ten czas radzi
 Naywięcey poslugują ; gdy ich naymniey trzeba.
 I oż mu prętki ratunek obiecałszy z nieba,
 Zalecaią stateczność na razy fortuny,
 Ze choć ciężkie, ale iey nietrwale pioruny.
 Toć to własna tak srogiey tyranki robota ;
 Lecz pogrążona na wierzch dobędzie się cnota.
 Pomni na to ; *Archombrot* rzecze : *Poliaryse*,
 Im dzień z rana piękniejszy, im iest słońce iarsze,
 Tym się bardziey zachmurza, a w okrutney burzy
 Piękny się dzień, i słońce gorące zanurzy
 Ale co gwałtownego wysilić się musi,
 Zaś słońce, zaś się niebo chmurami nie dusi.
 I tobie aez do kilku godzin świat zaśnie
 W tey grubie : wyrzuc cugle i graney fortunie :
 Usay, że ią tym samym, zbłiesz z iednochołdzy ;
 A im się ciężey cierpi, tym wzpominać słodzy.
 Kto gorzkiego prośnu nie zkosztował w przody,
 Nie zna smaku w kanarze, i nie wie co miody.
 Dnieś po nocy, noc po dniu w wieczną chodź koley,
 Iest wesela, iest płaczu, na świecie do wołey :
 Ale ferce wzpamięta wszystkiemu poradzi,
 Gdy afekt przy kompasie rozumu posadzi.
 To rzekłszy . bę z miękkiego usypany puchu,
 I świecadzą dostatek . w tym dzisiaj zaduchu
 Odpoczniy : a my często ile będzie można
 Nawiedzać cie, byle chęć ta była ostrożna,
 Nie zapomniem ; z tym poszli pierwszą ścieżką oni,
 I dnuło, gdy się każde na swe miejsce złoży.

Cieszą
 Poliar-
 cha.

Co za dumy? co były twoje za lamentey
Polarsie? iakoś był w tey grubie zamknięty
 Bardzo łatwo uważać każdy może sobie,
 Gdyś już nie o żywocie, lecz śmierci ożdobie
 Myślił, pomniąc tak wiele zawinięto ludzi
 Z ciebie, których miłość, śmierć w twych piersiach wyflu-
 Alec iawna niewinność i *Nemesis* mściwa (dźi.
 Od ostatniej rozpacz serce zatrzymiwa.

Gielanor w drodze. A *Gielanos* Pańskiego ciałwzy konia prętem
 Iz Panem się w opiekę odda wszystkimświ-tem,
 Ktorego żebv śluszenie we w szem uw iadomił,
 Jedzie w las, kędy wczora rozbojnikow gromił.
 Tam widzi w trzy lekryki założone cugi,

Za nim konnych, po nich przeszłych szereg długi.
 Chcąc wiedzieć co takiego, pchnie konia napiętkiem;
 Az pogrzeb, az kierowa załoba ze smętkiem.
 Zadrzał na straszny widok: ostatniego zatem
 Zpyta co za akt, z takim idzie apparatus?
 Słysz; że ta po ciału posłow processya,
 Których wczora na drodze *Polarsch* zabija,
 Pogwałciwszy narodow wszystkich przywileje;
 Kiedy ci mając pewne przymierza nadzieie,
 Do Krola dla zkończenia iechali traktatu,
 Na tym miejscu zły człowiek pozbawił ich światu.
 Zdrętwiał zaraz *Gielanor*, skoro to uważy
 Iako na *Polarscha* *Likogienes* waży.

Posłow zabitych widzi. Co żeby pewnie wiedział, iadąc drogą zlekka
 Widm, gdy zabitego dźwigają człowieka
 Na samym kraiułafa; i ranę szkaradą
 Opłukawszy w kobiercu na lekrykę kładą.
 Dopieroż się domyslił co to za posłowie;
 Zbovey wczoraysi, których *Likogien* na znowie
 Posłał do Krola, wrzeczy dokończyć przymierza,
 Ano na *Polarscha* bezbożny człek zmierza.
 Znać że miał szpiegi; kiedy wyjechał z obozów,
 I kazał mu zastąpić szrod naygęstszycm łozow;
 Tusząc, że albo wygra, albo mu nierownicy
 Bez *Polarscha* poydą traktaty szmarownicy.
 Lecz przecz tak skora pomsta? dla czego terminu
 Nie dano, żeby się mógł sprawić swego czynu?

Już posł
 To zdray
 Tedy i M
 Przychy
 Temu by
 Izbovec
 Powieści
 Rozmysła
 I ledwo i
 Przed gn
 Ale rych
 Posłany,
 Prz
 Bieży ku
 I tylko co
 Gdy na g
 Potka się
 Widząc
 Przyjacie
 Przeto k
 Ztrapion
 Przyjacie
 Puścił się
 Bowiem
 Toż krie
 Skoczyw
 Czyś mi
 I w pow
 Gdzież i
 Powiedz
 Pilen sz
 Ze ledwi
 Żył, nie
 Stanął i
 Tak szk
 Toż wż
 Iako się
 Ciężko
 Chwiei
 Nieśczy

Już postom wolno zbliżać? a kto się im broni,
 To zdrayca? co żywo gonięć łapa, niech goni.
 Tedy i *Meleander* nieprzyjacielowi
 Przychylińszy, niżeli swemu żołnierzowi?
 Temu było nadgrody, mężstwa dać, a posty
 Izbowce, miasto grobu na łosiu, gdzie rośli,
 Powieścić dla przykładu. Tak *Gielanor* z sobą
 Rozmyślał, sprawiedliwą ratzony żałobą.
 I ledwo już postawę pierwszą może trzymać
 Przed gniewem: o toż Pana mego imiano imać!
 Ale rychło wspomniawizy dla takiego łowu
 Posłany, wrocił sobie smutną cerę znowu.

Przeto tych pokinawszy, gdzie gościć mieć prosty,
 Bieży ku obozowi przez lasy przez chrośty,
 I tylko co na pole otwarte wyedzie,
 Gdy na goścńcu, który do obozu wiedzie,
 Potka się z tym i z owym; wszystkich przecię minie:
 Widząc *Tymonidesa* że mu się nawinie:
 Przyjaciel to Krolewski nie posłedu w cenie,
 Przeto koniem obroci i do niego żenie.
 Ztrapiiony *Tymonides* w spólnicy wszystkich trwoźne
 Przyjaciół *Poliarcha*, żalując go środzce,
 Puścił się z obozu ku onemu boru;
 Bowiem nico nim słychać nie było u dworu.
 Toż kiedy *Gielanora* w takiej uyrzy dobie,
 Skoczywszy: iakożem rad przyjacielu tobie!
 Czyś mi z nieba teraz spadł w takim roztargnieniu,
 I w powszechnym o twego Pana utrapieniu!
 Gdzież jest prośzę *Poliarcb* w tak okrutney wrzawie?
 Powiedz mi, i wkrzesz serce obumarłe prawie.
 Pilen sztuki *Gielanor*, oczy opuszczone,
 Ze ledwie nań podnoszysy: masz wieści nie płonne;
 Żył, niestety! już przestał; a na słowa ony
 Staął i *Tymonides* wśzystek poślepiony
 Tak szkaradem pogromem wkrós serca przeity:
 Toż wzięwszy oddech długi, od żalu zamknięty:
 Iako się więc za grzmotem deszczu rżęsiły ście;
 Ciężko westchnie, i łzami wśzystkę twarz obleie,
 Chwiele głowę, smutny wzrok spuściwszy ku dołu;
 Nieszczęśliwa *Sycylia* z *Meleandrem* społu!

Gielanor z
*Tymonide-
sem.*

Tego żeś się dofluzyl? takżeć krew i rany?
 Za nas podiete płaciem, Rycerzu wybrany?
 Przebog! gdzież nuż wdzięczności, gdzie szukać nagrody?
 O nieba! o Bogowie! o ziemi! o wody!
 Konia zatym obroci, i od niego spiesz, *Gielanor* też sam z sobą z swoich się sztuk cieśzy,
 Ze mu wierzą tak snadno, że oszukać umie,
 Ze toż i w innych wszystkich sprawi, tak rozumie.
 Gdy znowu *Tymonides* obrociwszy koniem,
 Jaką śmierć miał *Poliarch* potrzebuie po niem?
 Czy go w domu? czy w drodze? kto? i tako świata
 Pozbawił; bo nie minie morderce zapłata.
 Nie z rąk nieprzyjacielskich choć sobie obierał
 Zawsze tę śmierć *Poliarch*; nie samby umierał.
 Strach okrutny edyktu Krolewskiego skoro,
 Potym go zał, wstyd, i gniew, weźmie wszystko czworo;
 Wsiadł na koń zapomniany: i pod blaskiem owych
 Na swoy żywot zażgnionych płomieniow ognionych,
 Całą noc prawie iedził, i zębami zęrzytał,
 Zeby o *Poliarcha* na śmierć kto go zpytał;
 Bo od miecza chciał ginąć: w same potym świty
 W stronę kinał, gościniec opuściwszy bity:
 Chciał na koniec *Hymr* przelachać wezbrana,
 I tamci śmierć niestetyż! pozarł obiecana,
 Gdy go aż w samo morze bystra fala wypcha,
 Nie pomógł mu rzewny płacz, moja prośba licha.
 Krzyknie tu *Tymonides*, i raz tak okrutny
 Chceć Krolowi oznaymie, bieżał co wskoń smutny,
 W tym go żalu *Arfydas*, *Poliarcha* wierny
 Potka przyjaciel, i sam w tesknicy niezmierny;
 Który mu pokazawszy *Gielanora*, krzyknie:
 Oto poseł z nowina, coś serce przeniknie:
 Z tą i ia niešťczęśliwy ku Krolowi kwapię,
 Wiem że go, ale iśusznie, ze wszech miar utrapię.
 Iakoby kto *Arfyde* wrzącemi złał wary
 Tak zbladł; piękniejszyż kłada i trupow na mary:
 Z drżących mu razem cugle wyleciały ręku,
 Zpadłby i sam, ale się trochę trzyma łeku.
 Do *Gielanora* nie śmie rzec iednego słowa,
 Zda mu się że go tylko na świecie połowa.

Gielanor
Arfyda

Długo m
 Z tali, co
 Zpuściw
 'Tlko
 O co m
 Włyszys
 Iako bro
 Kasze na
 To rzek
 Gdzie dw
 Kędy sko
Gielanor
 Zdrowia
 Wierzy,
Tymokle
 Loch zro
 Mnie wy
 Czemu ś
 Wzdy go
 Niechby
 Lub iedli
 Nawiedz
 Zycie, kr
 Dusza m
 I w poły
 Zaden re
 Prowadz
 Który mi
 Dobrze;
 Ostróżn
 Iadę ia w
 Sprawil
 I czeladz
 I twoy p
 I ty prof
 Ale w m
 Wszę
 Afek
 Miłoś
 Wier

Długo

Długomu patrząc w oczy, na ostatek zpyta:
 Ztęli, co *Tymonides* nowina go wita?
 Zpuściwszy wrok ku ziemi *Gielanor* odpowie:
 Tylko to dobrotliwi dziś wiedzą Bogowie,
 O co mnie Panie pytasz: lecz zechawszy z drogi
 Wysłyszysz, iako na nas los padł dzisiaj frogi;
 Iako broi okrutna fortuna, iako się
 Kasze na nas, na jakim Pańskie z hrowie włoście.
 To rzekłszy: tam obadwa swe obrozą konie,
 Gdzie dwa pagorki, male rozdzielły błonie;
 Kędy skoro stanęli: żyje o *Arfyda*;
Gielanor rzecze: ale nikomu nie wyda
 Zdrowia swego *Poliarch*: tobie i żywota
 Wierzy, który w tę napaść, (nie zwyczajna cnota)
Tymokles ukryła, pod iej domem ziemny
 Loch zrobiony, tam smutny mieszka i nikiemy.
 Mnie wyprawił, żebyś go prosząc uwiadomił,
 Czemu się tak na garść krwi iego Krol łakomił?
 Wzdy go zawsze miał w ręku? a iezli co zgrzeszył,
 Niechby umarł. niechby był złych ludzi nie śmiecszył:
 Lub iezli cię zła iego nie odrazi dola,
 Nawiedz go, i pomoż gryść tak twardego mola,
 Żyje, krzyknie *Arfydas*, po którym się smuci
 Dusza moja; tu mu się płacz gorący rzuci,
 I w poły obłapiwszy *Gielanora* rzecze:
 Zaden respekt, pościechy moicy nie odwlecze,
 Prowadź mię wkok, niech widzę kochanego brata,
 Który mi się z onego znowu wrocił świata.
 Dobrze, rzecze *Gielanor*, ale trzeba zażyć
 Ostrożności, i wszystko do końca uważać.
 Idę ja w przod, a iakom w *Tymonidzie* wiare
 Sprawiał o zeyściu Pańskiem; też wezmę maskarę,
 I zeladź *Tymokles* trzeba wywieść w pole.
 I twoy przyjazd oznaymić, w teyże się uczszkole
 I ty proszę; powiaday że pewnie nie żyje,
 Ale w morzu *Poliarch* sioną wodę piie.

Wszedy dobra ostrożność, lecz naybarżciey, gdy cie
 Afekt niesie, tam się czuć trzeba mianowicie.
 Miłość, chęćwość, gniew, pomsta, miłosierdzie, że nie
 Więcej nie przydam: wielkich potrzebuje zrzenie.

Będzie tam na południe okrom wątpliwości
 Dla słońca gorącego z dawney znajomości
 Wstąpił w iey dom, a ieszcze powiem ci rzecz nową:
 Jest tam mśdłżian, którego *Archombrotom* zową,
 Wczora wysiadł z *Afryki* w *Sycylijskie* kraie,
 (Jeżeli prawdę powiada, jeżeli nie udaie)
 Z twarzy godność, a mądrość poznał w nim z rozmowy;
Polarcha tak kocha, chociaż z jednodniowy
 Konwersacyi, że z nim i śmierć mieć, i rany
 Gotow - przeto nie ma bydź w niewczym poleyrzany.
 W tym się zaraz z oziadł w różne z sobą strony;
Gielanor co naybliższy do domu Matrony
 Drogi patrzył *Arsdas* gościeniem zasiedzie,
 Byle u *Tymoklei* mógł bydź na obiedzie.

Tymo-
nides
nowiny
sieie.

A *Tymonides* swoje tragiedyą prawi,
 Gdzie się kolwiek obroci, i gdzie się zabawi
 Iako tonął *Polarch*, iako w morze niosła
 Fala; oczywiste iako widział posta:
 Ze się to już nie zmieni, a tak wielkiej ztraty
 Nie poścignie długiemi *Sycylia* laty.
 Wieść zatym posłała w górę i chociaż i ożnymi
 Afektami, lecz wszędy przyięta wielkimi:
 Iako sam *Tymonides* śarno temu wierzył,
 Tak po wszystkim obozie złą nowinę szerzył.
 Dał był order dnia tego król, aby ruszono
 Oboz z mieysca, i całe woyska przeprowadzono
 Przez *Hips* rzekę ztamtąd do zamku *Magiele*,
 Gdzie *Argenis*, z *Sitakuz* dni przed tym nie wiele
 Przyniechawszy mieszkała, i dla tey przyczyny
 Osobliwie Król one czynił przenośiny.
 Więc gdy wozy ruszono, szedł żołnierz pod znaki,
 Przednie straż trzymały podryżane szlaki.
 Nim się w pole wyściągnie iazda i piechoty,
 Król się z lekka przed swemi przechadzał namioty.
 Iz tey strony i z owey stał przyjaciele,
 Stało, co i Król wiedział, obozów wiele,
 Ktorzy kstałtem przystań i posługi w rzeczy,
 Rady *Melanchrope* w palnocy mieli pieczy.
 Gdy oto *Tymonides* napełniwszy cały
 Oboz, z oną przed Królem wieścią stanął śmiały,

I bez.

I bezpiec
 Jest czego
 Dokazał.
 Nie on, r
 'Trefnie'
 Skoro te
 Stanie: i
 Już mu t
 Tu szko
 Z *Poliar*
 Lecz cho
 Głęboką
 Aże weś
 Zwłaszcza
 Do takie
 Ze z niey
 Wyczyta
 Wszedł v
 Upewni
 Iakby po
 Krom ty.
 Zyczyli
 Jednak n
 Nie pła
 Wszyfcy
 Długo w
 Załosne
 Choć w
 Uważa
 Tych, i
 Zagodn
 I głowy
 Summ
 Ni
 W tym:
 I przed
 O ślu
 Lubo
 Zam
 Ześ i

I bezpiecznie; iest czego Krolu Panie, mowi,
 Iest czego powinszować *Lykagienefowi*;
 Dokazał, wydarzył nam *Poliarcha* z dloni
 Nie on, nie; miał sto serca, i ręki, i broni;
 Trefunek nieszczęśliwy! lecz z iego przyczyny.
 Skoro tey *Meleander* dosłyszł nowiny,
 Stanie: i rozstagnioną myśl na dwoie toczy;
 Już mu ży nieztrzymane podchodziły oczy:
 Tu szkoda; bo iak prawa u była muręka
 Z *Poliarchem*: to znowu śmienne go nęka.
 Lecz choć smutne początki rzeczy swoich bacz,
 Głęboką w sercu troskę rozumien' osaczy.
 Aże weń wszyscy oczy iako w tęczę wlepią,
 Zwłaszcza z draycy, którzy go offertami ślepią;
 Do takiej cery swoię umiał złożyć doby,
 Ze z niey ani wesela, ani mógł żałoby
 Wyczwać: więc zpytawszy iakim kształtem zginął?
 Wiedział w namiot, i portyrę za sobą zawinął,
 Upewniony, że wszystkich z takiego poitachu
 Iakby powarzył, iakby wszystkim dał po uchu.
 Krom tych, coby i iego z *Poliarchem* zpołu
 Zyczili zgładzić świata, i wegnąć do dołu.
 Jednak nikt dla Krolewskiej osoby powagi
 Nie płakał w ten czas głośno, bolejąc z tey plagi.
 Wszyscy stali iak wryci, powiesiwszy nosy,
 Długo wzdychanie, potym słyszałbyś i głosy
 Żałosne, ale tylko na złe czasy wina,
 Choć wszyscy, i sam Krol zna, że z niego ruina.
 Uważał *Meleander*, i brał sobie w głowę
 Tych, którzy uciążali śmierć *Poliarchowe*,
 Za godnych poczytać razem i korony,
 I głowy im swej wieżać, choć żał utraiony.

Śmienne i wstyd frogi, okrutnych pów sfora,
 Niech iako chce pokrywa, gryzą autora,
 W tym zgiełku ktoś napisał, krotkie wierze o tem,
 I przed *Meleandrowym* podrzucił namiotem.

O śliczny kwiecie, wieku tego młodzi,
 Lubo cię murty i morskie powodzi
 Zamknęły: przecię tak wierzymy zgodnie,
 Żeś iest w niebieskie wniešiony pochodnie.

Trudnoż się trudno, w brew prawdzie przeciwiwać,
 Trudno się czyścić i usprawiedliwiać.
 Mowmy, co chcemy: myślny łami krzywi,
 W nas się niechaj świat niewdzięczność i zdrziwi,
 Ktorey wizerunk jawny w tobie widzi,
 I wiecznie się już Sycylia brzydzi.
 Luboś iż w niebie, gdzie łowił z piorunem,
 Lubo z Plutonem luboś jest z Neptunem;
 Nie racz, o wielki Rycerzu! z ich progów
 Poduszczać na nas i ożgiewanych Bogów.
 Ogień tu winien, co twą sławę parzał,
 I nurt, który cię w Hymerze unarzał.
 Coz wzdry za ogień, z ognia grzech wygrzebie?
 I co za woda, z wody go wylecie?
 Niechże z wod Neptun, a Wulkan z swej huty,
 Za tak brzydki grzech odbiera pokuty,

Rozdział Siódmy.

Gdy się na Palacu Krolewskim śmierć Poliarchowa rozgło-
 siła, i do usła Argienidy Krolewny Sycylijskiej dosła,
 zaraz do złozenia swego uściapiwszy, w płacz i w lamenty u-
 derzyła; z kąd Selenisła Ochmistrzyn postrzegłszy, że z owey
 rozpaczyc chce się styletem zabić, chwyta ją za rękę, i
 do obaczenia się przez ustronienie zalu powoli
 nakłania.

Argie- JUŻ nie tylko w obozie, że Poliarch tonie,
 nis się o Ale wiedzą w Magieki już o tego zgonie.
 Poliarch- W swym na ten czas Argienis siedziła pokoiu,
 chowey Nic nie wiedząc ni oczym: wszystkie myśl do stroiu
 śmierci Obrociła, chcąc oycę z swoich Panien gronem
 dowie. W dziedzińcu należytnym powitać ukłonem.
 Selenisła na miejscu u niej była matki,
 W swej ją pieczy: i wszystkie chowając dostatki.
 Włosy w ten czas trała, i złote promienie
 Na zagrzane żelaska zwiłała w pierścień;
 Gdy jedna z pokojowych Panien wszę szły z sieni;
 Nowina (rzecze) lata ięśli się nie zmieni,
 Ze Poliarch nie żyje: Argienis do stary
 Pani w ten czas mówiła na coby Angary

Dziś w r
 Przeto f
 Słyszała
 Raz, las
 Zadrzy
 Chce ię
 Więc że
 Kiwa, n
 Ze postr
 Obroci
 Coż się t
 Na to or
 Tych Pa
 Ktorem
 Ztąd sze
 Zkłada:
 Aleć tru
 Ustawni
 Sunie się
 Z mieysc
 Stała, po
 Kłamać,
 Czyli, rz
 To mow
 O Krolu
 Odpowie
 Precz zła
 Stoja w f
 Przekazi
 Poliarch
 Chciał pl
 Tak sły
 Nigdy
 W tak ci
 Skoro ok
 Silnie wy
 Wiem pr
 Naszego
 To rzekł
 Serdeczn

Dziś w nocy zapalono? kto tey winien kaźnie?
 Przeto słyszec owych słow nie mogła wyraznie.
 Słyszała *Seleniffa*, i poczuła uchem
 Raz, iakiegoby iey nikt nie zadał obuchem:
 Zadrzy iey ręka znacznie; to kaźnie, to krząknie,
 Chce iey coś odpowiedzieć, ale się zażknie,
 Więć że onę nowinę iedna drugiey szepce,
 Kiwa, mruga, nogami na ostatek depce;
 Ze postrzegłszy Krolewna owych gwałtowność po ni,
 Obroci się i widzi, że iey zbłądły skroni.
 Coż się to (rzecze) stało, co cię mątko boli?
 Na to ona: że końca już nie maś swętwoli
 Tych Panien: bo igrając twe zwierzędo owe,
 Którym cie oćiec wiązał zstępkę krwistałowę;
 Ztąd szeptu między memi, bo na iednę druga
 Zkłada: a to gły mowi; znowu na nie mruga.
 Aleć trudno ośmić, gdzie się swego cienia
 Ustawnie boi pełne serce podeyrzenia.
 Sunie się i *Argienis* iakby oparzona
 Z nieytca, i pannę owę, która wylekniona
 Stała, porwie za ramię: ieli się nie boisz
 Kłamać, wiedz, ostatni raz dziś przede mną stoisz:
 Czyli, rzecze, o Krolu w mieście słychać co złe?
 To mówiąc, oczy w chmurze, czoło miała w koźle.
 O Krolu usłyszałszy panna; zaraz śmieci
 Odpowie, czekam go szczęśliwie w *Magieli*:
 Precz zła wrożka: już wszystkie urzędy i cechy
 Stoją w sprawie na rynku, ani tey poticchy
 Przekazi nam rzecz mała: lecz i tego szkoda;
Poliarcha żywota pozbawiła woda;
 Chciał płynąć przez *Hymere*, gdzie naywiększa tonia,
 Tak słychać z siódłem tylko poimano konia.
 Nigdy przed tym męźniewszy wstyd, i potym pewnie
 W tak ciężko przerażoney nie mógł bydz Krolewnie:
 Skoro okropney onę nowiny dosłucha,
 Silnie wychodzącego cofnęła w się ducha.
 Wiem prawy; że Bogowie tak oka zrenice,
 Naszego Krola strzegą i jego ziemie.
 To rzekłszy: znowu w krzesle z pokojnie usiadła,
 Seidczną zawieruchę pokrywając bladą

*Argie-
nis la-
men-
taie.*

Razem postanowiła umrzeć; i odwiekła:
 Płotniała, i wszystkie iej krew z twarzy uciekła.
 Czoła trzymać nie może, a choć mocno zsiśka
 W oczach łzy, oddech w piersiach nuz tylko nie przyśka,
 Tylko groble zerwawszy, nie wybuchnie prądem
 Płacz i dech, a wraz dusza i wodą i lądem.
 Już w okrutnym sprężyny wolności zapale,
 Już wstyd i rozum gaśnie, już one korale
 Rumianych ust zpełnely tego tylko czekać,
 Jeżeli się nią sam Bog nie będzie opiekować.
 Rychło padnie tak ciężkim uderzona młotem,
 I z tym się niespodzianie rozstanie żywotem.
 Tedy siły zebrawszy, krok uczyni spory,
 W rzeczy po coś miłego, do bliższej komory,
 I wrzeździł chce założyć: kiedy się pokwapi
Seleniffa, i mocną ręką drawi ułapi:
 Tam skoro za nią weszła, dopieroż lez strugi,
 I małych pierś *Argienis* rozpuściła fugi:
 Darła szaty na sobie, wstęgi, i kleynoty,
 Złota, ani subtelney szacując roboty,
 Rzuca, i włoży targą, rozpacza widomie:
 Na koniec skoro ręce przez głowę zafomie,
 Na łożko, dla drowego co tam stało spania,
 Zpocona, zmordowana prawie do zkonania,
 Jakoby już zdrewniała, tak się ciężko ciśnie;
 A *Seleniffa* u drzwi stojąc, ani piśnie.
 Taką desperacyą widząc: kamieniowi
 Martwemu równa; słowa do niey nie przemowi.
 Czekaj: rychłoli zelży szturm, i ona burza,
 Która namiętniejszym pierwszym impetem okurza
 Serce ludzkie; i jeżeli nagle ją kto śmierzy,
 Tym większa, tym się barżiej zdobywa, i szerzy.
 Fortel na nią; wytrzymać: osłabienie sama;
 Ta wzdychaniu granica, ta rzewnym łzom tama.
 Ciężko wzdycha *Argienis*, szepce z sobą potem;
 Ale znać że już zdrowiem gardzi, i żywotem:
 Łamie palce subtelne, i oczy wywraca,
 Czałem czegoś po ścienie tu i owdzie maca;
 Dostawszy na ostatek kończyłystego noża,
 Co od wszelkiej potrzeby wiślał w końcu łoża;

Okrutnie

Okrutni
 Już iej te
 Wskoczy
 Uchwy
 Przerze
 Ta też g
 Obiena
 Owa gdy
 Nie moż
 Dyż, i
 Toż Ar
 Nie już
 To roz
 Nż *Pol*
 W sobie
 Nie wy
 Broń, p
 Idę za
 Umiera
 Kędyż
 Trzyma
 Niech
 Nie bę
 Niżli ra
 Bowi
 N
 Tedy m
 Rany, c
 Nicuie
 Mocne
 Tym se
 Nie na
 Piołun
 I z mł
 Już m
 Ze ief
 On mi
 Gdy m
 Okrutn
 I Bogie

Okrutnie nim do piersi przeciw sercu mierzy;
 Już iey też *Seleniffa* więcey tu nie wierzy:
 Wskoczy na nią, i rękę frogo wyniesioną
 Uchwyci; a tak wielce będąc zatrwożoną
 Przerzec do niey nie może, drżą iey ręce z strachu;
 Ta też gdy mieć wolnego nie mogła zamachu:
 Obiema sił nie stało, i zdrętwiały obie,
 Owa gdy wydrzec noża, ta gdy topić w sobie
 Nie może: lecz w się oczy powlepiawszy zgoła
 Dysząc, łzami kropiący upocone czoła.
 Toż *Argenis* po długim pałowaniu rzecze:
 Nie może mnie to minie, co się dziś odwlecze;
 To rozumiesz że mogę żyć na świecie dłuży
 Nż *Poliarch*? nigdy się natury tak dłuży
 W sobie nie spodziewała, że dziś ze mnie ducha
 Nie wyparta, dotychczas ta wieść mego ucha.
 Broń, prosz, klękay, nie ruszysz; tę tę piołinkę spiewam,
 Idę za nim do grobu i duszę wylewam;
 Umieram z nim statecznie; ach! ach! matko moja
 Kędyż ona nauka i przestroga twoja?
 Trzymay słowo któreś raz zaświadczyła Bogi,
 Niech ci wszystko, a nawet i sam żywot drogi
 Nie będzie; lepiej iść w grob, lepiej iść na mary,
 Niżeli raz stateczności powątlie filary:

Bowiem żyć, a w serdeczney ostrze noście ranie,

Nie tylko za śmierć, za grob, lecz za piekło stanie.

Tedy mi umrzeć bronisz, i zagoić razem

Rany, co samym może zleczyć się żelazem?

Nie wiesz słowa swoje, chcąc mię wędzić żywo;

Mocneż to *Seleniffa* miłości ogniwo!

Tym serce zachełznane, a prawdziwiem rzekła,

Nie na ostre żelazo, lecz poydźcie do piekła

Piołun żyć, cukier umrzeć, gdzie ten los dosięże,

I z miłym przyacielem na świecie rozprzęże.

Już ci mię wstyd i Boga, wstyd mię samey siebie,

Ze ieszczę żyję słysząc o tego pogrzebie;

On mi żywot, on mi wstyd wydarty darował;

Gdy myśl na to oboje sprofną wyświrował

Okrutny *Liskogenes*: w ten czas nam Aniołem,

I Bogiem był o matko: i słusznie kościołem

Uczcił

Okrutnie

Uczeń go był mój ojciec - a dziś prze Bog żywy!
 Zagubił. o niewdzięczność nad wsze świata dziwy!
 Na tegoż równo z draby; Krolewskiego zd. aycę
 Który pogromił ręką swą te winowayce,
 Dał nam wszystkim świat widzieć? (gdzieżby się człek stary
 Z kilku dziewcząt obronił) gorzały *Angur*?
 Proźno, proźno, nie dam ci *Selenisso* zarządzić
 Umieram i dla niego, krwie swej nie chce szczędzić.
 To rzekłszy, zcięła zgby, i sama się razem,
 Irekę opuściła ku ziemi z żelazem.

Selenis.

Argienidę
cieśly.

Troskliwa *Selenissa* widzi że nie o ni,
 Ze z nią i sama niemal w jednej pływa toni;
 Raz wdycha, drugi płacze, i w tym się postrzega,
 Miłości się boi, czując że sama nie tęga.
 Toż się do niej nachyli, i tak poczenie rzewnie
 W uszy lamenty swoje kładzie głuchym Krolewnie;
 Ojca wspomni dla Boga; dosyć utrapienia
 Z domowego ma biedny starzec zaburzenia;
 Umrzelili? nie trzeba nam innego sposobu
Likogienowi; sama wżeniez go do grobu.
 Jako *Scylla* niekiedy, on włos purpurowy
 Miał się kwoli, z oycowskiej śmiała wyrwać głowy,
 Który był Państwa jego zamierzonym losem;
 Tyś ci to ty, w głowie tem, ojca swego włosiem,
 W tobie zdrowie Krolewskie; a gdy padniesz trupem,
 Bierze go z *Sycylią* *Likogienos* łupem.
 A świat co o nas rzecze? możeś byśdy wstydy cały?
 Gdyśmy się w *Poliarchu* tak barzo kochały?
 Pannaś, prze Bog na świat swoje obróć oczy!
 Przybierz miłości, przybierz afektom poboczy.
 W ostatniu, iem nadzieję trwała w tym uporze?
 Zawołam panien, wnet nas przybędzie w komorze.
 A długoż tego będzie: tak gdy na nią fuknie,
 Do drzwi mierzy: a ta iey chwyci za kray fuknie;
 A potym iey dostawszy upoconey ręki:
 Czemuż mi matko bronisz umierać przez dzięki?
 I z żalu, i z kłopotu, nieznosnego sobie,
 Który nie ma lekarstwa w technię, tylko w grobie.
 Aliboby był *Poharch*? gdybym ja w przod była
 Niechęć sowa winny dług śmierci zapłaciła?

Argie-
nis.

Nie nyle
 Kocha się
 A tak cie
 Będziem
 Uydę iest
 Nie śmier
 Ze się kla
 Od tego s
 Lecz gdy
 I dufę z t
 Tak i gn
 W *Poliar*
 Na to iev
 Śmierć, k
 Zwłaszcza
 Ze taką s
 Ktoż uwie
 Ześ się w
 Gdy umrz
 Nie daren
 I pośel: t
 Kochana
 A nuż *Pol*
 Umrzeć n
 Zginął pra
 Kto tułow
 Ma rada;
 A wiernie
 Kiedy p
 Roz
 Grzyw
 W ro
 Mahnie;
 Siła ozd
 Śmiech by
 Od śmieci
 Wieg usia
 Śmierć m
 Rzadkoś
 Plotek ty

Nie

Nie myślę się, jeśli co jeszcze żyje z niego;
 Kocha się we mnie: poydę, ach poydę do niego;
 A tak cienie przynamniemy zełno, czywfy czyfte,
 Będziem z sobą *Elzy* nieszkać zapaszyfte.
 Uydę jeszcze i tego, czego wyrzec słowy
 Nie śniem: temu, co wamien jego drogiey głowy,
 Ze się kłaniać nie będę; bo ośiec dla Boga,
 Od tego się odwraca, ach nieprawość sioga!
 Lecz gdy żywot, który dar byd obudwu czuąc,
 I duszę z tej zewłoki śmiertelney wyznig,
 Tak i gniew na rodzica, i miłość ustanie
 W *Poliarchu*, obiemą za dosyć się stanie.
 Na to iey *Selenifsa*; azaż to uczciwa
 Śmierć, która z zakochanua, i z miłości bywa?
 Zwłaszcza Pannie? czy nie wież iakiey odumrzemy,
 Ze taką sławą słynać na wieki będziemy?
 Ktoż uwierzy, choćym ia tyśiąc kroć przysięga,
 Ześ się w coś z *Poliarchem* gorższego nie zpięga?
 Gdy umrziesz; że on umarł: a kto też wie; czyli
 Nie daremnie płaczemy? częstokroć się myli
 I pośel: takci prętkiey *Piramus* dla wiary
 Kochaną *Tyzbę*, i sam wydał się na mary.
 A nuż *Poliarch* żyje? a dla twoiey zrędy
 Umrzeć musi: na niego nacy przynamniemy względy.
 Zgnał prawi *Poliarch*: ia temu nie wierze;
 Kto tułow? kto go widział? gdy tonał w *Hymierze*.
 Ma rada; wstać, umyć się, i wdziać znowu kryzy,
 A wiernego po lepsze wyprawic awizy.

Kiedy po długim deszczu i zprzykrzoney słońcie,
 Rozpostrze na niebieskim słońce kołowrocie
 Grzywy złotopromienne; trawy, kwiaty, listy,
 W rozmaitych farb barwy, i kolor złocisty
 Mahuie; tak *Argienis* kropłom łez perłowym
 Siła ozdoby dąsa, śmiechem choć ialowym.
 Śmiech był, lecz w usćciech tylko; bo łerce i oczy
 Od śmiechu, i od wżego pocieszenia boczy.
 Więc usiadłszy na łożku; iakoż płożna, prawi.
 Śmierć moję tey odmaney nadziei dziś bawi!
 Rzadkoć się zła wieść mueni; żebyim iednak w zobki
 Płotek tych nie przyięła, zwłokę swe nagrobki.

*Selenif-
sa.*

*Argie-
nis.*

Nie

Jeszcze

Ieszcie dzisiaj nie umię kwoły tylko tobie
Poliarste! za dwa dni, dość czasu załobie,
 Choć cię w tak krotkim czasie godnie nie opłacę,
 Umieram, ięzliś tanarł, i śmierć sobie znaczę.
 Już weszliż na twarz *Selenissa* była,
 Kiedy szturm tak okrutny żalu przełomiła,
 Ktorego pierwszy impet najsilniey uderzy
 W człowieka, tam się potym koi, tam się śmierzy.
 Więc *Argienis* w tey słowa przysięgała zatem
 Przez Boga, i Kogimic, co rządziły światem;
 A potym przez Anioła *Poliarchowego*,
 Ze do wyścia tych dwu dni, choćby co takiego
 Słyszała, niż nie będzie na swe zdrowie śloga.
 Potym ię *Selenissa* napomni; dla Boga
 Nie pokazy po sobie tego zturbowania:
 Umy twarz, przestań płakać, i zamiechaj łkania.
 Tedy wodę napuchłe wypłokawszy oczy,
 Każe sobie *Argienis* poprawie warkoczy.
 Piękna była: ale on żal przecię surowy
 Znać było i z ruchania na niey, znać i z mowy.
 Czasem nazbyt rumiana, czasem była blada;
 Zadna choroba takiej odmiany nie zada
 Jako nagły, a wielki fraśunek. więc ieszcie
 Twarz formuje, i wodę swe łagody plećcze;
 Gdy jedna z Panien do drzwi przyydzie pokojowych,
 Ze Krol wysiadł z karocy do sieni zamkowych.

Rozdział Osmy.

Krol Meleer her córce swojej Argienidzie, że się do panowania urodziła, obciwym dyskursem wywodzi, i z jakiey przyczyny przysła mu zapalić kazać ogień, dla wyszukania Poliarcha, opowiada Owa na wzmanke imienia Poliarchowego młde, i nie bez osobliwego oycowskiego zażliwienia, do pokoju zanieśiona.

WYśła zatym *Argienis* otoczona gronem
 Pięknego Fraevmetru; kędyna przestronem
 Pałacu iey czekały: i z prawa i z lewa
 Gwardye zlociściemi partyzany drzewa

Osadzo.

Osadzon
 Rum czyn
 A skoro
 Oraz m
 Tu ię oc
 Czemuś?
 Na to on
 Wiedząc
 W oboza
 Na deszcz
 A iabym
 W ten cz
 Niechay
 Gdy z tw
 Ztąd po
 Więc iey
 Na to K
 Przywro
 Przywro
 Często m
 Tak ię o
 Tłumam
 Wzwyżcy
 Jako kie
 Krola sta
 A tę mł
 Pełna, p
 Ktore po
 Ze żadn
 Oraz we
 Trochę
 To suppl
 Kędy żyw
 Ktore sta
 Wdzięczy
 W Sycyli
 Czyn po
 Szum wo
 Ktore z g
 Figurowa

Osadzone trzymając: przed nią w śiwych brodach
 Ruin czynią Marzaskowie, z obu stron po zchodach.
 A skoro się Krol zbliżył, do nog mu upadła,
 Oraz miękkie na rękę całowanie kładła.
 Tu iż oćiec podjąwszy; o zdrowie się pyta:
 Czemuś? rzecze: tak blada, czemuś tak nie syta?
 Na to ona: cożby to za pobożność była?
 Wiedząc, że Krol i oćiec cierpieć musi siła
 W obozach pod gorącym, i pod niebem zimnym;
 Na deszczach raz w namiocie, drugi w *Hyacie* dymnym;
 A iabym się nawzięcy pieścić i wczafować
 W ten czas miała? Panie mię tego racz rachować:
 Niechay spótek przynamniemy w tym jednym mam z tobą,
 Gdy z twą wdzięczną zostawać nie mogę osobą.
 Ztąd pochop płaczu, mówiąc, o Oycowikim zdrowiu:
 Więciey zpadną łzy, które były pogotowiu.
 Na to Krol: nie frasuj się dziecko moja, prawię:
 Przywrocili nam pokoy Bogowie łaskawi,
 Przywrocili pogodę po tak szpetney burzy;
 Często mały deszcz bywa choć się barzo chmurzy.
 Tak iż oćiec przywitał, na które witanie
 Tłumami gmin pospolitwa, ze wszystkich stron stanie.
 Wszyscy oczy wlepił, w wszystkim serce rośnie,
 Iako kiedyby żmę postawił przy wiosnie,
 Krola starość srebrnemi ozdobiła piory,
 A tę młodość w rozkwicie róże i purpury:
 Pełna, pełna wdzięczności twarz, i śliczne oczy,
 Ktore po wszystkich ludziach tak uważnie toczy,
 Ze żadnego z celniejszych Panow nie przezyrzała,
 Oraz wesołe głosy w pospolitwie wzbudzała.
 Trochę się Krol w przysionku bawił to witaniem,
 To supplik od powiatow i miast przyymowaniem;
 Kędy żywa fontana w marmur lała wodę,
 Ktorą sławny *Dedalus* zbudował w nagrodę
 Wdzięczności: gdy wygnaniec i tułak z oyczyzny
 W *Sycyli* przyjęty; ostatney ćwiczyzny
 Czyn po sobie zostawił, miedzianemu prenty
 Szum wodny nastroiwszy, w rozliczne koncenty;
 Ktora z gory zpadając w przestronnym marmorze
 Figurowała ono sławne niegdy morze,

Nad którym utrapiona *Galatea* siedzi,
 A gorące na swego ży *Acyfa* cedzi;
 Bo ten od szkaradego leżał *Polyfema*
 Tuż zabity na brzegu, i ranami dwiema
 Łań rzeki kryształowe; bowiem rany one
 Wiaśnie źródła kryniczne były przemienione.
 Stał tam i *Polyfemus* on olbrzym okrutny,
 Słuchając rzewnych trenów *Galitei* smutny:

Twardziej nad skałę *Polyfemie* srogi
 Więci na górne porывał się Bogi.
 Mniemał, że koniec, gdy w śmiertelnym ciele
 Umarł *moy Acys*? ufał sobie wiele.
 Nie już ten umarł, który ciało człeczce
 Na nieśmiertelną postawę oblecze,
 I ciebie pomsta czeka; bo on życie
 Poki pobrażne piasku morze myie.
 To jego serce w żywe poszło źródło
 A z nim, nieestety! smutne oczy moje,
 Z których obfitych łez zedzione ługi
 Żal niezkończony w wieczne toczy strugi.
 Nie ożembić w twym maciegie ciele ślicznym,
 Bowiem iż ogniem grzeje ustawicznym,
 Ogniem miłości, w którym stał mięknie.
 Ale czemuś się serce co raz złąknie?
 Boię się, boię! aby rychley z rany
 Człekiem, już z osiar, Bogiem *moy* kochany
 Nie stał się *Acys*: cożem krzywa że mię
 Z nim wespół srogi gubił *Polyfemie*?

Tam iako Krol, tak długo i *Argienis* stała,
 To czytając do siebie wszystko obracała:
 Sama się *Galateę* w żalu tak niezmiernym,
Poliarchę Acysa, a nie miłośiernym
 Olbrzymem *Likogiena* chociaż w sobie kładła,
 Przecie icy i Oycowska wina na myśl padła.

Relacja
 Mele-
 andro-
 wa o
 prze-
 stępy

W tym iako na pokoje do pałacu weszli,
 Znaczniejsi się dla wezwań do gospod rozeszli,
 Kilku tylko do posług drobniejszych zostało:
 Zatem Krol *Argienidę* wziął na stronę mało;
 Twoja płeć i stan, prawi, corko moja młoda,
 Od trudnych pospolitych spraw cię uwolniła;

Ale

Ale roz-
 Mężom
 Fortun
 Niech w
 Milczed
 Ieżli (ar-

Wi-
 Nie to:
 I w wielu
 Ale mnie
 Gdy ludz
 Ktorzy n
 Ale moie
 Potrzeba
 Bo kiedy
 Świat prz
 Wiedział
 Toż oni
 Wzyscy
 Wielka c
 Tak, że
 Ginęc na
 Pokoy, w
 Wymawi
 Ze się i
 Bo komu
 Vtracona
 A w ostat
 Pewnieby
 Ma miłość
 Wolności
 Sycylii? b
 Gorsza niż
 Patrzy i
 Co rozum
 Wolałem
 Pozwolic
 Barżeym
 Na odkryt

trans-
akcyi z
Liko-
giens
sem.

Ale rozum (i słuchay aczes białogłową
Mężom panować będziesz, w tobie ma gotową
Fortunę *Sycylii*;) za mego żywota
Niech wyknie, w panujących co jest pierwsza cnota
Milczec: iużeśmy to iuż w opiekancey doł!
Ieżu śarkac będziemy choć parzy, choć boli?

Wielki nas ciężar tłoczy: i trudno się śilić,

Musi się złamać pewnie, kto się nie chce zchylić.

Nie to; że *Likogienes*, i sam się zbuntował,
I w wielu miastach wiarę przeciw mnie zepsował.
Ale mnie sto kroć więcej zły człek oskaradził,
Gdy ludźmi swej faryny boki me otadził,
Ktorzy nie tylko słowa i sprawy tłumaczą,
Ale moie ruchania, moiegiesta znaczą.
Potrzeba, ktorą z nim miał, napomnieć go miała,
Bo kiedyby go ciemna noc nie ratowała,
Świat przykład, a on by miał w połowicy dosyć,
Wiedziałyby, co to rękę na Pana podnosić:
Toż oni podsiżywani przyiaciele moi
Wszyscy radzą przymierze, że iuż nie po zbroi;
Wielka część *Sycylii* przy *Likogieniesie*,
Tak, żeby z obudwu stron siła w krotkim czasie
Ginać nas miała? lepszy, lepszy, wszystkich zdaniem
Pokoy, więc iuż i nawnie ieli krzesać za niem:
Wymawiać go i chwalić iego śmieli siły,
Ze się ielsze tą razą nie zgola znużczyły:
Bo komu o reszt chodźi, i czyia na zchyłku
Vtracona zwycięztwa: nadzieta w pośluku.
A w ostatku daymy to: niechby dziś szwankował,
Pewnieby się drugi raz lepiey nagotował.
Ma miłość, ma pieniądze, ma pretekst pozorny
Wolności: czegoż więcej potrzeba w niesforney
Sycylii? bo zawsze pośpolicie bywa,
Gorsza niżli choroba, pierwsza recydywa.
Patrzay iak mi groził? iak się tu zań brali?
Co rozumiesz? com ia tu miał pomyśleć dali?
Wolałem na to z chęci, niż z musu przymierze
Pozwolic; a powiem ci dziewko moja szczerze;
Barżieym się bał w tey radzie, niż kiedy się były
Na odkrytym ich znaki polu zaświeciły.

Postrzegłem, żem wydany: że nieprzyjaciół
 Mażę przy sobie siedzę, jak na życie goły:
 Ale tego po sobie najmniej znać nie dawał,
 Zem się bał; że mi mocno strach serca ukrawał,
 Tobie gwoli; niżeli biorąc się statecznie
 Za mój honor, z Państwa cię wydziedziczyć wiecznie.
 Owi też nie czekając rychło będą dane
 Od Króla i zwyciężce punkta napisane,
 Przynieśli swe natękną kształt, w przód mię ma przeprosić
Likogienes; że na mię rękę śmiał podnosić;
 Toż z obu amnitya stron stanęła wieczna,
 W ręku mych *Sycylia* zostate bezpieczna.
 Precz bunt, i fakey, precz waśni i zwady,
Likogienes w dalsze swej wierności zakłady
 Morze, i *Syrakuzy*, *Erbes* nie ubogi
 Obronną *Heraklię* przez swoje załogi
 Trzymać będzie do śmierci, mnieć tego traktatu
 Podpisować przez honor mego Maiestatu
 Nie zdało się, lecz próżno; tak ten taniec chodź,
 Nigdy sam mus, bo wolą poniewolną wodź,
 Itać tylko pociecha choć nas bieda łupi,
 Gdy mądry wyrozumie, nie postrzeże głupi.
 W czym cnoty, która wiecznie nagrody nie ztraci,
Dunab z *Ibburranem* oba Insulaci
 Sworey w ten czas dowiedli, i o Maieście
 I o mey pamiętając w tej sprawie prywatcie.
 To domnie, to do niego tak długo iędzili.
 Aż to w nas (rzekomo nie chcących) sprawili.
 Takieć byłż obustron w ten czas kondycye:
Erbes, i *Heraklia* z miały prowincye
 Choćiaż pod *Likogieniem*, nie dwiema pułkami,
 Lecz dwiema osadzone będą chorągwiemi.
 Zeby czas upatrzywszy, nie był mi zaś srogi,
 Gdyby miał tak potężne w powiatach załogi;
 Albo nie mniemał, żem też narzbyć nieostrożny:
 I o tym między namu stanął skrypt dołożny.
 Dla korego utarcia, jutro jak nayrani
 Poważni ludzie do mnie mieli bydź posłani,
 Już wszystko było dobrze: ale nie spi cicha,
 I na nasze fortuna rzeczy zawsze czycha.

W dro-

W dro:
 Trefun
 Na te sto
 Ale po
 Bledną
 Bo się to
 Krotce n
 Nikt nie
 Dway z c
 Wpadli
 Toż w p
 Cnoćie n
 Zwołał
 Krzyczał
 Słowo:
 Niechay
 Targnąc
 Ze na nie
 Ze go nie
 Oczyść ś
 Do rozka
 Racye po
 Znowum
 I cnota w
 (Trudno
 Więc żeb
 Przyysł
 Ze tę spra
 Sprawił
 W ciem
 Tak mi A
 Kiedy ci,
 Wszyfey-
 Zeby znik
 Ieżli stani
 Ze oka pr
 Ieżli nie?
 Wpodey
 Gdy proś
 Czegoż to

W drodze byli Posłowie, kiedy niespodzianie
 Trefunkiem, czy umyślnie, *Poliarch* wpadł na nie.
 Na te słowa *Argienis* wszystka drętwieć ięła,
 Ale potym ślad trącąc wskok się zakaszłęła,
 Blednąc albo czerwieniąc, kędy trzeba było,
 Bo się to wszystko kaszlem wyborne okryło.
 Krotce mówiąc; o żadney między niemi zwadzie
 Nikt nie wie: trzech na placu ostrym mieczem kładzie,
 Dway z okrutnym hakaśm, bez czapek bez broni
 Wpadli do mnie: żem patrzył, ięli ich kto goni;
 Toż w płacze i w lamente: w niezmierney żałobie
 Cnoście moiej, i nawet uwłócząc osobie;
 Zwołaśm wskok do rady: lecz i z moich wiele
 Krzyczało, że trzymają i nieprzyjaciele
 Słowo: wszędy bezpieczni mają być Posłowie
 Niechay umrze *Poliarch*, co się na ich zdrowie
 Targnąć ważył; bo gdzież kto będzie temu wierzył?
 Ze na nich z swoiey tylko niechęci uderzył,
 Ze go nie poduszczano: o cie ty gra chodzi,
 Oczyść się Krolu i zgań tę swawolę nioodzi,
 Do rozkazania raczey, niżeli do rady
 Racye podobniejsze: iżem znou zwady
 Znowum chciał podrzeć traktat, czego godne mężstwo
 I cnota w *Poliarchu*: on nam dał zwycięztwo
 (Trudno tego nie przyznać; co należy komu)
 Więc żeby ci posłowie przezeń do pogromu
 Przyysć mieli? wierząc mi się nie chciało, i rzekę:
 Ze tę sprawę do sądu bliżkiego odwlekę.
 Sprawi się na terminie za wydaniem roku,
 W ciemnym niewiadomości trudno sądzić mroku;
 Tak mi *Erymedes* i *Kleobul* radził;
 Kiedy ci, iakby pśczoły kto prochem podkładał
 Wszyscy krzykną: dla tego odwłoczysz karanie,
 Zeby zniknął tym czasem; kto zarobił na nie:
 Ięli stanie? to pewnie tak mocny, tak duży,
 Ze oka przed dekretem i sądem nie zmruży.
 Ięli nie? to w ochydzie *Sycylia*, a ty
 W podęczeniu żeś winien, takicy posłow ztraty.
 Gdy prośby w oney wrzawie z groźbami mięszali
 Czegoż tedy po mnie chcą? pytaśm ich dali:

Jednym mł odpowiedza głosem niemal wszyscy:
 Każ zapalić *Angary*: niechaj czują blizy;
 Co porty, co w swym pałsy poruczeństwie mają;
 Niechaj ci go przywiodą, niechaj poimaia;
 A ty w nim na potomne uczyni przykład czasy,
 Ze takie bez karama nie uydą hałasy.
 Pozwoliłem na wszystko patrząc przez spary,
 Ze w kilka godzin one świeciły *Angary*
 Na kaźni *Polimachowe*, choć nie wiem czy zgrzeszył?
 Tymem się tylko w onym rozstargnieniu cieszył,
 I miał za wrożkę dobrą: że moi żołnierze
 Patrzeć na to nie mogli, żałując go szczerze.
 Lecz gdy z każdym lepszego wyglądam momentem
 Poisła, aż *Tymonides* przypadnie z lamentem:
 On mi pierwszy do ucha tę nowinę włożył,
 Ze *Poliarcb* żywot swoy w *Hymerze* położył.

Argie-
 nis
 zem-
 dlała.

Już nie mogła *Argienis* dłużej słuchać tego;
 Przeto ciężko od serca westchnąwszy samego;
 Na kolana, potym wznak wszystkiem ciała pdała,
 Zębła zęby, a w twarzy iako płotno zbladła.
 Zalił się *Meleander*, i woła szkaradnie:
 Panien, zatym poblížszych gromada przypadnie;
 Te ią między rekami niosły do pokoju:
 Kędy skoro ciałaego rozpuściły strom,
 Zimną wodą wybladłe omoczyły lice,
 Powoli się pierwszy duch wracał do dziewice.
 Pytał się *Selenissy* Krol w tym o przyczynę
 Niemocy, i iak częsta? w tę prawi godzinę
 Z nią mówiąc postrzegałem, nieiednę odmiang:
 Oczy prętkie, i czoło nie zwykle zebrane:
 Co wszystko *Selenissa* na gorączkę składa:
 Mało, rzecze, od kilku dni pisa i iada,
 Młodość od serca często w niey ten parokyzm sprawi.
 Rzekłszy, czegom wiadoma, nie długo się bawi.

W tym od *Likogienesa* przyniesiono listy,
 Który się iutro stawi, chcąc pokoy wieczysty
 Postanowić w kościele święconym *Palladzie*,
 Gdzie wszystkie swe ofiary, i wota Krol kładzie.
 Odpisano; że się to wielce zda Krolowi
 I że iutro będzie rad *Likogienesowi*.

Z tym p
 I w zley
Erym
 Lubo z
 Dowcip
 W olim
 Bai w Is
 I przynu
 Barzo m
 We wśz
 Przynie
 Ktorak
 Iteraz s
 Bo go ni
 Temud
 Do iutr
 Warty,
 Aby Ro
 Wwiod
 A iuz na
 To roz
 Serdecz
 Z nią wi
 Tam się
 Krty nar
 Zatość i

Arfydas
 się w ro
 go po ca
 iakt roz
 Ks olesy
 Polia
 le

A Le
 Mi
 Do kto
 Gielan

Z tym

yfcy:

maią;

e:

y,

ary,

grzeszył?

ciezył,

e.

mentem

:

yl.

tego;

ego;

padła,

nie;

ice.

ang:

sprawi.

y,

y

lżcie.

Z tym pośła odprawiwszy: każe wołać sobie
 I w zśey, i dobrej dawno doznanego probie
Frymeda mąż to był, lubo go chciał w radzie,
 Lubo zażyć w potrzebie, i *Mafowey* zwadzie,
 Dowcipny, biegły, zręczny, przw piękney urodzie,
 W olimpie młodszym będąc, wygrał na zawołanie.
 Bał w *Istmie* zapasy, gdzie p. zwołnał nowa,
 I przyniośł w dom ojcowski koronę laurową.
 Barzo miły Krolowi, a dla tego sformi
 We wszystkichu go Rótniśł ze słuchali Nadworni.
 Przy nim laska z buławą ustawicznie trwała,
 Ktorakolwiek kraina Krola gościem miała;
 I teraz świeżo dowiodł starożytey enoty,
 Bo go nie odmieniły namniey te kłopoty:
 Temu dżiśia rozkaże, co rozumie? żeby
 Do jutrzyszey należeć złało się potrzeby;
 Warty, aby tey nocy lepszy dozór miały,
 Aby Roty, co w wierze nieruśzoney trwały
 Wwiodł w zamek; starcy, prawi, przypowieści słuchać.
 A już na żmiję wodę zparzywśly się dmuchać.
 To rozrządziwszy, tam siedzi, gdzie *Argenis* w znoiu
 Serdecznym: w zwykłym sobie siedziała pokoju.
 Z nią wieczerał; a chce dać duszy co obroku,
 Tam się bawił, tam ztrawił nie mała część mioku.
 Krty namnieyszy *Argenis* nie spała nieboga,
 Zażość ją zdeymowała i nieżnośna trwoga.

Ery-
mede.

Rozdział Dziewiąty.

*Arfydas w lochu ukrytego Poliarcha nawiedza; który wdawśly
 się w rozmowę z gościem, pyta, czy tak wielkiego popełnił, że
 go po całej Sycylii szukają na śmierć? odpowiada Arfydas;
 iakt rozruch i zamieszanie posłowie Likogienesowi, w obor
 Kiolewsy wnieśli; więc aby mógł bezpieczniej lochu wymieś
 Poliarch, radzi mu znacznego na wyspie Sycylijskiej
 lotra, stroj i perukę przywodzić; który zaraz
 Tymoklea przyniośła.*

Aleć ani Poliarch w oney ziemney sżyi
 Miał wczas, kiedy był w strachu, i dom Tymoklii,
 Do którego w zmysłoney skoro wrocił cerze
 Gielanor; wżyskich smutek domowników bierze:

Arfydas
w do-
mu Ty-
moklii.

Z tym

D 4

Kiedy

Kiedy słyżą od niego iak żałośnie ginał,
 Iak się długo mordował z śmiercią, iako płynął:
 A ile szara widzieć dała mu poświata,
 Na wierzech się ze dna wzbiwszy, zawołał nań rata.
 W takż się był u wszystkich *Poliarch* spofobił
 Miłość, że wszyscy płaczą iakoby ich pobił:
 A tym kłamał bezpieczniej, i powiadał o tem
 Czując, że *Tymuklea* wie już z *Archombrotem*,
 W tym panu powiedziano, że *Arfydas* iedzie:
 Wiec wychodzi, i z chęcią do izby go wiedzie.
 Wdzięczen tego *Arfydas*, prosi oraz mile,
 Zeby mu przebaczyła, że w gorące chwile,
 Kiedy słońce użęga i naybarżycy grzeie,
 Wielkie mając w zwykley icy ludzkości nadzieie,
 Wstąpił w iey dom; co ona dobrodzieystwem zowie,
 Iachac, mówiąc, w taki znoy, gotowe niezdrawie.

Rozmowa ich. Wiec skoro z *Archombrotem* komplement odprawi:
 Obiad dano, i stoły kredencierz zaściawi:

Tego skoro dokończą, czeladź też pospołu
 Z tey izby do inzego razem wyszła stołu.
 Ich tylko troie w onym pokoiu zostało,
 Gdy tak pocznie Matrona, pomilczawszy mało:
 Wiem żeś dla pobożnego uczynku w ubogi
 Dom moy wszedł: *Poliarcha*, acz w fortunie frogi
 Szukasz, że go miłujesz, (to cnota, to wiara,
 To przyaciół, bo w szczęściu obłudna ofiara:
 Gdy ślepy los omylnem na świat kołem kinie,
 Aż oferty, aż cnota wespoł z wiarą ginie.)
 Ktoregom ia o Panie, co wiesz z *Gielanora*,
 W domu swoim w tę burzę zataiła wczora;
 Przyczyny iey nie pytam, w ten czas będę wiedzieć,
 Kiedy go nawredziwszy raezysz mu powiedzieć.
 Tu *Arfydas*: Bog który krągiem świata włada
 I ratno: kto w nim swe nadzieie pokłada,
 Niechay i nam fortuni dżisieysze kradzieży;
 Będzie czas, że ten co dziś w tych pieczarach leży,
 Wsław się na cały świat, i te co go tłoczą,
 Obaczą słońce lochy: i twoy rozwidoczą
 Szczęśliwy dom o Pani, dotrzymali zkładu
 Tak wielkiego bez szwanku w sobie i upadu.

Drugie

Drugie
 Kiedy S
 Gdzie
 Sama
 A drze
 Słodkie
 To mo
 Tymok
 Wtrop
 Więc
 Gdzie
 Nie czu

T
 Zarzuć
 Przyiac
 Kiedy s
 Żyie w
 Z rozp
 Przyyd
 Moy wi
 Lecz w
 Ieżli m
 Ona m
 Iey to
 Powied
 Ze mna
 Czyli si
 Albo B
 I ludzk
Tawrych
 Gości r
 Pierwsz

T
 Iako go
 Krothie
 Winuie
 Zmiesz
 Kogo się
 Powie
 Iako ob

Drugieć to będzie, drugie *Lacum* na ziemi,
Kędy *Saturn* ustąpił przed dziećmi własnemi,
Gdzie złoty wiek: albowiem bez prace, bez pługu
Sama ziemia w zwierzonym iściła się długu;
A drzewa mając na to dane przywileje,
Słodkie miody z zaskorza łąy, i oleje.
To mówił: gdy pochodnią trzymając szła w przody
Tymoklea na one pochodziłe wchody:
Witropy za nią *Archombrot* pospołu z *Arfydą*,
Więc skoro do onego koczowiska przydą,
Gdzie *Poliarch* z frogiego fraunku i gniewu
Nie czuł, kiedy ci przyszli, i spał rowien drzewu.

Toż uyrzawszy *Arfydę*, wnet nań ręce obie
Zarzuć: o w tak trudney doświadczony probie
Przyjacielu! czy znałz mię? w tym głuchym pieczarze,
Kędy słońca i iasney nie widziawszy żarze,
Żyie więzieli ubogi, czekając rychłoli
Z rozpaseany po moię głowę kto sweywoli
Przyydzie: i tak bez wszelkiey dam gardło sprawoty.
Moy wierny przyjacielu, moy *Arfyda* złoty:
Lecz widziłz tę Matronę, onę muszę wydać
Icżli mi się zehronicia tego trzeba wstydac:
Ona mnie w tę podziemną przymusiła szyję,
Icy to dar iest, icy przemyśl: iże dotąd żyję.
Powiedz mi proszę co iest za grzech moy tak frogi?
Ze mną chce błagać swoje *Sycyha* Bogi.

Czyli się z *Meleandra Certyon* stał iaki?
Albo *Busyrys*? ktorzy w śmierciach swe przyfinał
I ludzkich miękach mieli? czyli nowe święto
Tam yckiey Bogini, i u was przyieto?
Gości rzezać tyrańsko na ofiare; i ia
Pierwszym będę, co go ta doydzie dewocya.

Tu *Arfydas* życzliwe wyświadczywszy chęci,
Iako go ten przypadek *Poliarchoy* smęci,
Krotkiemi powie słowy: *Meleandra* potem
Winnie, i wymawia, że takim kłopotem
Zmieszany starzec nie wie sam, co się z nim dzieie,
Kogo się strzedz, w kim zdrowia pokładać nadzieie.
Powie iako już wczora, blisko było buntu;
Iako oboz, iako dwor, zamieszali z gruntu

*Arfy-
das u
Poliar-
cha.*

Posłowie, albo zbojcy: do których się było
 Kilku z *Lakogienowych* takcy przyjechało
 Senatorow: iako Krol zwyciężony prawie
 Przeciwnością rzeczy swych, chcąc zabezpiecz wrzawie,
 I swej zgubie widomej: na co serce boli!
 Musiał chudak pozwolić na to ponieć oli.
 Zwłaszcza kiedy twierdzono, że dopadłszy łodzi
 Tam płynął, kiedy żaden dekret nie zaszkodzi;
 Musiał dać kreskę, musiał i patrzeć przez spary,
 Kiedy na ciz okropne świecono *Angary*.
 Wiesz dobrze mój kochany, rzecz, towarzyszu,
 Ze się chwytają tacy brzytwy, chwytają wiesz.

Choć go widać nie dotrzyma, brzytwa zarznie, ale
 Raz ma strach wielkie oczy, drugi ślepy cale.

Ledwie go mógł *Poliarch* dosłuchać gniewu;
 I uchwyci Matronę, tyś świadek prawdziwy;
 Bo choć tu są Bogowie, którzy wiedzą o tem,
 Lecz ci nie zaraz pomście biorą nad żywotem
 Człeka, który fałszywie bierze ich imiona.
 Tyś widziała, czy i ozhoy to był, czy obrona?
 Widziałeś kiedyś się bić: zażadkami stronił?
 Albo szukał, żebym w kłom miecz swój krwią napoił?
 Ieżli im dał przyczynę potkaw: czy się z niemi?
 Ieżli nie oni na mnie oszczepami swemi
 W przod rzucali? ale Bog stróż mój i obrońca
 Ieżli mi był żywotu nie naznaczył końca.
 Tom się umiał dać zabić? to kiedyś ich pobili,
 Na taką kazi, na taką sromotę zarobili?
 Coż wzdry za dowód mieli, iżem na nich godził?
 Samem tylko ieden był, anim kupy wodził.
 Niedostępną niewiaśc, pomoc nieszczęśliwa
 Ta była, i to w poły ledwo uisła żywa:
 Iey czeladź z moim sługą, iako się nam zdało,
 Ze pokoy z bezpieczeństwem, tamto miejsce miało;
 Puścili się przed nami, i tego hałasu
 Słyszeć nie mogli, który był na środku lasu.
 Coż prze Bog za nieszczęście i za Krolew chodzi?
 Zboycowi się szanować, iako posłom godzi?
 Co ich, złodziey wierutny, zbojca licowany,
 Ktoremu już należał powroz nie ztargany,

Sle do n
 Ze iako
 Tak wi
 Wyda
 Chciał
 Kładł w
 Nie wa
 Opak m
 Wszyfc
 Zeż zwy
 Wszyfc
 Ze pięć
 Do nas
 Pożyć:
 Od rze
 Poniew
 Dla tego
 Przypow
 Krolow
 Ustap n
 Nuż się
 Albo się
 To się
 Iakbyś p
 Ieżli sta
 Bo kied
 Zebyś st
 Także b
 Ale k
 N
 Dopie
 W
 Albo by
 Nie kor
 Na się b
 Wymow
 O
 Zebym
 Gdyby
 Odślad

Słed do niego, i tenże cziwiarski przymusi,
 Ze iako muie w tej turmie, w tym dżis smrodzie dusi,
 Tak wszystkich sobie wiernych, kiedy ten forr każe,
 Wyda mu, i z rejestru swojego wymaże.
 Chciał jeszcze więcej mówić, co mu żal gniewliwy
 Kładł w usta; lecz *Arfidas*: Rycerzu cnotliwy
 Nie wąpi o swoiey sławie: *Likogienes* tylko
 Opak mowi, i jego pochlebników kiłko.
 Wszyscy twierdzą żeś w drogę, nie na wojnę iechał,
 Ześ zwykłego w obozie oręża zanuechał.
 Wszyscy drwią, wszyscy śmicia, naywięcej żołnierze,
 Ze pięć chłopow na wybor, ktorzy o przymierze
 Do nas wrzeczy iechali, nie mogli iednego
 Pożyć: co większa hańba, pobić od niego.
 Od rzeczy odstąpiwszy: teraz tufę i na;
 Ponieważ twej niewdzięczna cnoty *Sycylia*,
 Dla tego i niegodna wedle starey owy
 Przypowieści; nie lada ciężar zwalisz z głowy
 Krolowi; i sam będiesz bezpieczen żywota:
 Ustąp na czas, aż minie ta burza, ta flota.
 Nuż cię i w tym przewacha nieprzyaciel dole?
 Albo cię z niego sam smrod, sam zaduch wykole?
 To cię Krol musi stawieć do sądu; iezli nie?
 Iakbyś patrzył, że w ręku buntowniczych zginie.
 Iezli stawie? ty giniesz w tak nieszczęsnym czasie:
 Bo kiedyby w pokoju, sambym to wziął na się
 Zebyś stanął; niechby cię prawo oczyściło,
 Takżeby cię już posłom rozbijać godziło?
 Ale kiedy swawola moc przy sobie czuie,
 Nie zostoi cię cnota, i prawda pażuie:
 Dopieroż kogo wytknie, kogo na szanie stawie
 Wściekła zazdrość; pewnie go niewinność nie zbawi.
 Albo by nie czekali; albo się dekretem
 Nie kontentując zdradzą, i nagłym impetem
 Na cię by się rzucili; czego się i boię
 Wymowić, ustąp raczey, a przyym nowę moję.
 Odpowiedział *Poliarch*: tak barzo nie trzeba,
 Zebym wyszedł zpod tego, namawiać mię, nieba;
 Gdyby mi wolno było, a przynamniemy w mycie
 Odstać: za służbę, za krew wylaną obficie:

Nic mi mniej dać nie może, ia się kontentuję,
Byłem wolny odiechał: z ostatka kwituje.

Nieszczęśliwy to sluga; lecz i Pan nieprzedni,

Gdzie trzeba za odprawę odpuszcie suchedni.

IKról pożalowania godzien z kazdey miary:

Acz zgrzeszył przeciwko mnie; dosyć już ma kary,

Gdy mu tak gra na gębie, gdy mu w kaszę pluie,

I do swey go *Likozien* woli przesładue.

Radzą potym, iakoby bezpiecznie się z światem

Mógł oglądać *Poliarch*: i śmiano na tem;

Zeby w chłopskim odzieniu, i śmiędzie gruby,

Do portu gdzie, z oney był wyprowadzon gruby.

Aż od *Wioskiej*, *Arsydas*, granice miał żonę

Z wyspy, którą *Brucym*, z tamte zowią stronę

Morza *Sycylijskiego*; gdzie przy porcie bluzkiem

Trzymał miasto od Krola, *Messana* przezwikiem.

Coż to, rzecze, komu ma czynić podeyrzenie?

Gdy ia posłę do Teścia gwoli swoicy żenie.

Ikrom niebezpieczeństwa, na swe biorę skrzydło,

Ludziom ciekawym w oczy puściwszy to mydło,

Ze *Poliarcha* z tego wywiodziły uśisku,

Dam iego nieprzyjaciół światu w pośmiewisku,

Odmieniwszy mu szaty, że ztąd nie poznany

Poydźcie ze mną bezpiecznie aż do *Messany*,

Kedy wsiadzi na okret; pokażemy figi

Złym ludziom, i poydziemy z wiatry na wyścigi.

Tu chyżo *Tymoklen*; dobra nazwa, mowi

O moy złoty *Arsydas*! ia *Poliarchowi*

Tak twarz odmienię, że go, zgoła wszyscy ludzie,

I sami nie poznacie, w tey, co dam, obłudzie.

Był w *Panormie* za rządu, prawi, mego oycy,

Szczuczny, a przeto długo niekarany zboyca:

Który miał twarz troiaką: iako dawno baia

Baby, że *Gieryona* takiego widaia:

I ten też miał cery trzy: tu acz w smutney dobie

Trochę śmiechem iafowym rzecz przerwała sobie;

Człek był wieku średniego, brody rzadkiey, długi;

Dwie miał inszych w zanadrzu dla różney posługi.

Jedna już była siwa, druga rydzowata;

Tainta stare, tamłode wydawała lata.

*Poli-
arch
w ma-
skarze.*

Tych tak
Nigdy w
Długo z
Trudno
Zabił ko
Wnet do
Starym s
Bezpiecz
Na koni
I własnie
Kazał na
Nie pom
Ktore w
Iak to i p
Chcećiel
Inszego
I wskok
Przynies
Z ktoryc
Ten um
Boże! te
Obronę
Tak się
Zeby go
Więc mu
Do pożą
A kto na
Niech sa
Weseliz
Ze im go
Dawczy
Ludzieb
Bezpiecz
Mógł w
W
Poliarch
Chcąc si
O swych
Toz Pe
O *Arsyda*

Tych

Tych tak dobrze zażywał, że żaden człek zgoła
 Nigdy w nim zmyślonego nie mógł postrzedz czola,
 Długo zbijał bezpiecznie odmienając postać;
 Trudno go było mieć, trudno było dostać.
 Zabił kogo na drodze, albo obrał młody
 Wnet dostawszy z zanadru owej siwey brody,
 Starym się być pokazał; i jeśli go kto szukał,
 Bezpiecznie sobie chodził, każdego oszukał.
 Na koniec kiedy się to ocył uprzykzyło,
 I właśnie na rozboiu złapać się trafiło:
 Kazał na hak onego wieść *Chamaleonta*;
 Nie pomogła mu siwa, ani rydza panta:
 Ktore wzięwszy, rozkazał w domu swoim zehować:
 Jak to i przyrodenie może człek nicować!
 Chceć ich poyść po nie, obaczyć, prawi
 Inszego *Poliarcha*, gdy mu ie przyprawi;
 I wskok one podziemne przebiegły pieczary,
 Przynieśie im obiedwie kosmate maszkary;
 Z których *Polarchowi* iedną na twarz kładzie:
 Ten umykając głowy, śśka się szkaradzie:
 Boże! tedy mnie dziśiay zboiecka niecnota
 Obroną będzie zdrowia, i mego żywota?
 Tak się cale odmienił, tak mu się przydała,
 Zeby go i *Argienis* sama nie poznała.
 Więc mu wżylscy winżuż, aby go te brody
 Do pożadaney rychło wrocily świebody:
 A kto nań siśta stawia, kto nań dołki ryie,
 Niech sam w nie wpadnie, niech sam to piwo wypicie.
 Wefelża *Tymoklea*, ieszcze obiecuie,
 Ze im go inż do końca cale wynicnie,
 Dawszy mu ubior chłopski; obroń Boże, jeśli
 Ludzieby tu ciekawi jakum kształtem weśli:
 Bezpiecznieby na pole w tak podłym ubierze
 Mogł wynieść nie poznany po stroiu i cerze.
 Więc kiedy się od niego inż na gorę brali;
Polarch się z *Arfydą* pomknął w stronę dali,
 Chcąc się krotko rozmowić z dozwoleństwem onych,
 O swych sprawach prywatnych, i rzeczach domowych.
 Toż *Polarch*: iac żyję choć w tym ślepym ciennu
 O *Arfyda*! lecz jeśli moim zginiennu

Posel-
 swo do
 Argie-
 ndy.

Argienidy Część Pierwsza

Doszła wieść *Argienidy*? co rozumiesz o ni?

Ieżli życie, i w iakiej ona teraz toni?

Wiesz, gdy się miłość wściecze, gdy zerwie wędzidła,

luż iey rzecz niepodobna przybrać stanowidła:

Dopieroż u białej płci, która iako w gniewie,

Tak też w miłości kłóca, ani miary nie wie.

Slepo, i nie rozmysłnie robi wszystkie rzeczy;

Imnie ieżeli ferca ten raz moy kaleczy,

Tyle troie mnie trapi dziewczka niebezpieśliwa,

Ieżli wie o mey śmierci, ieżli ieszcze żywa?

Idź, powiedz iey, że ia zdrow dobrze z Bożej łaski.

Skoro na *Wioskie* okręt wyśadzi mię psaki:

Nim mi dalszy ordynans fortuna pokaże,

Słucham, i czynię, co mi moia Pani każe:

Lubo ieżli się iey zdarząden strach nie zbroni,

Ze szkodkiem adwersarzow moich idę do ni.

Te mu swoje usługi *Arfydas* zaleca,

Ze go rychło wyważy z podziemnego pieca;

Ze za tego staraniem ma nadzieie w Bodze,

Nie długo się *Poliarcb* obaczy w swej drodze.

Więcey mówić i czasu tak wiele nie było,

Ani się też podobno wszystkiego godziło;

Z tym odchodzą; ale się zaraz nazad wrocą,

I bez niego nie śmaczney wieczerzy ukroczą,

Przyniosą obiecane do brody siernuęgi,

W garść kółtur, miasło pafa skorzane popręgi.

Takim śtaniesz pielgrzymem u naszego *Teścia*

Rzecz *Arfydas*; aż z onego roześcicia

Z przyjaciół, wielce się *Poliarcb* turbował,

Cieszył go, a potem z nim swobodnie żartował;

Czemt się, o Rycerzu wielki, brody człeczy,

I tey wstydasz pwnice? większeć powiem rzeczy:

Nie masz wstydu i dziwu, że się ieden zchroni

Człowiek; gdy go krolestwo całe szuka, goni:

To wstydy, i wierę, z świętym walczy anuluszem,

Gdy przed iednym Bogowie wszyscy *Tyfeusem*

Z nieba na doł uciekli, gdzie nie człecze brody,

Lecz się kędyś w *Egypcie* zamieszawłszy trzody,

Ośle uszy, baranie rogi, ponty kozie,

Kopyta braki bycze, i pylki kaernożce.

O czym

Ano in

Nie trze

I piorun

Potym n

Wiecz

Ktorych

Choć

luż z

Dosia

Dawa

Strasz

Wyła

Zkąd

Patrz

Pierze

Zdech

Zapom

Trzym

I wladz

Nie un

Mars d

Drzye v

Gdzie s

A *Wulk*

Choćby

Iego ko

Porzuci

Mlecz

Wszystcy

Dopiero

Uderzy

I ci nie s

Każdy z

I tam gd

Dzwiga

Każdyby

I wskok s

Gdzie pr

Ani ptak

O czym pięknie *Nikopomp*, lecz bezpiecznie piśze,
 Ano inśza Bogowie, inśza towarzysze;
 Nie trzeba z niemi igrać, przykłady nas uczą,
 I piorun w ręku mają, i wiedziedzie dokucza.
 Potym mu dał książeczkę, nim się zkończy praw
 Wieczera, tych się rymów niech czytanie bawi.
 Których tenor bez mała i dźwięk był takowy,
 Choć i inśzemi były napisane słowy:
 Już z nawalonych gór *Tysenf* frogi
 Dośiagnął nieba, i gdzie pierwsze progi
 Dawały wyjście w wieczyste osady,
 Strażnych olbrzymów prowadził gromady:
 W yłamał z słupów w stałonych bieguny,
 Zkąd *Łowis* ciskał na ziemię pioruny.
 Patrzą po sobie, widzą że nie żarty,
 Pierzchnęły straze, uciekały warty,
 Złecnu Bogowie; żaden ani trunic,
 Zapomniał *Łowis* wiecznie o piorunie,
 Trzynać go w garści, ale co? od strachu
 I władzy w ręku nie ma, i zamachu;
 Nie umie łuku i *Apollo* ciągnąć,
Mars do pałasza nie śmie się pośiagnąć,
 Drzyć w garści puklerz, i ołżecz *Pallado*,
 Gdzie serce w strachu, tam na twarzy blado.
 A *Wulkan* chrony sztyła się o kuli,
 Choćby mu teraz stanęła w koscziuli
 Jego kochanka, nie dba o uciechy,
 Porzucił młoty, kowadła, i miechy.
 Mdleją Boginie; zgoła bez panności,
 Wszyscy się oraz zapomnieli święci:
 Dopieroż skoro on *Tysenf* ziadł
 Uderzy we drzwi, że zaraz wypadły:
 I ci nie siedzą, lecz iak wybrały oczy,
 Każdy z nich z tronu swojego wyskoczy;
 I tam gdzie *Atlas* wyfoki wierzch śmieży
 Dźwigając niebo; każdy chyżo bieży:
 Każdyby chciał być naypierwszym do dżiury,
 I wskok się widzieć na wierzchu tej gury,
 Gdzie przez wyfokość, i dla wiecznych mrozów,
 Ani ptak gniazda, ani zwierz ma tożów:

Loko
Bogo-
wie
przed
olbrzy-
manami
z nieba
uciekli.

Wiatr, ani słońce przejdzie do tych cieni,
 Trawa tam ani liście się żeleni.
 Tam *Wulkan* chrony, (jak się to wskok zgoi
 I bez Doktora kiedy się kto boi)
 I *Merkurego* i *Marśa* wyścignie:
 Skoczy na ziemię i ledwie się mignie,
 Tedy niepewnym lodem wody zcięte,
 Grady, i zaspę, nogi one święte
 Czyniąc zaigcze, albo liście skoki,
 Krzemień i ostre deptały opoki.
 Na stronę wszętkie respekty i względy,
 Niewczas, nieślawy, tytuły, urzędy,
 Kiedy komu tchorz, gadżina tak podła
 Zaprzyśnie oczy, i ferce osiodła.
 W takiej posturze widziałbyś był Bogi,
 Gdy się na ziemskie zpuszczali podłogi:
 Czyście szaleni? czyście z gruntu ślepi?
 Ze wam na ziemię uciekać naylepi?
 Ziemiaćto na was te cuda wywarła,
 A wy swey zgubie leżcie do garła:
 Lecz gdy kto tonie, chwytą się i brzytwy,
 Nadzicia w nogach, gdzie próżne modlitwy.
 Tak kiedy wilcy wpadną rozgniewani
 W gromadne stado niedołącznych łani,
 Ony co pary, co w nich tchu, niebogi
 Przez gęste chrośty, i kołące głogi,
 Przez równe pola, przez skarpy, przez doły,
 Wciąż uciekają przed nieprzyjacioły.
 Nikędy zostać nie mogą się śmiecie
 Choć las, i gęstwa, choć ich kryje źele,
 Zda się im, że już dopada; już zgrzyta
 Zębami, już ich zwierz pożerny chwytą.
 Po całym długo błędząc świecie i ci,
 Zda się że nigdzie nie mogą być zakryci,
 Jasno im wszędy, wszędy ich strach kole;
 Naygęstszymi las zda, otwarte pole;
 Nigdzie nie widzą tak zakrytego cienia,
 Zeby w niem byli wolni przeleknienia.
 Tak długo cugle bojaźliwey nodze
 Puścivszy w oney błakał się trwodze,

Aż na
 Gdzie
 Zawar
 Dał się
 Gdzie
 Siedmi
 Tam g
 Tak w
 Zeby ś
 Dyż
 Po ma
 Co stra
 Kosma
 Wiecz
 Wszyt
 Tak c
 Zle iak
 Zeby ś
 Blizko
 Pasły b
 W kup
 Ze pak
 Usiedl
 A pasc
 Ktory
 Każda
 Iagnia
 Wysła
 Do cze
 W niep
 Toż ki
 Obraca
 Zadneg
 Wier p
 Precz v
 Gdzie
 Tu reg
 Wszyt
 I krzy
 Iakob

Aż na ostatek staneli w *Egipcie*,
 Gdzie ieżli prawda, w iedney prochu szczypcie,
 Zawarşy duşę rozumną przed wiekiem
 Dał się iey Bog stać w swoy obraz człowiekiem.
 Gdzie *Nyl* gospodarz *Cerery* tuteczny,
 Siedmą strug morzu dać trybut wieczny;
 Tam gdy pod brzegiem kranu tego siedli
 Tak wystrachani, tak barzo wybledli,
 Zeby się był krwie nie dorzezał w drugim,
 Dylżą nie zwykłym zmordowani cugiem.
 Po małej chwili, aż tam *Satyrowie*,
 Co straszne rogi dźwigają na głowie,
Kosinaci Fauni, i lesne *Dryady*,
 Wieczne *Sybille* bieżą do gromady.
 Wszystkich strach, wszystkich zdęta boiaźń płocha;
 Tak chudy zdrowie, iako i Pan kocha,
 Złe iako znowu: tym się więcej bali,
 Zeby się oną ciżbą nie wydali;
 Blisko się z tamtąd różnych bydeł trzody
 Pasły bezpieczne od wszelkiej przygody;
 W kupę swobodni zszedşy się pasterze,
 Ze paktą z wilki mają i przynierze,
 Usiedli grając na fularach w koley,
 A pasterki im rwąc zielony poley,
 Który z nich przodek ma; który dmie lepi,
 Każda swojego świeżym wieńcem czepi.
 Iagniątka młode od zdoionych matek
 Wysławşy z wymion pokarmu ostatek,
 Do czego młodość powodem wesoła
 W nieporożyte zderzaią się czoła.
 Toż kiedy oczy tam i sam wątpliwe
 Obraca *lowiś*; o bydło szczęśliwe!
 Zadnego się to *Tyfea* nie boi;
 Wierc precz promienie idźcie z głowy moiey,
 Precz władza, bo tam mieszka pokoy luby,
 Gdzie niemasz pychy, i daremney chluby.
 Tu ręce i twarz opuściwşy pełną,
 Wśrytek się odział kędzierzawą wełną,
 I krzywym czoło oki ażywşy rogiem,
 Iakoby nigdy przed tym nie był Bogiem,

w *Egip-*
cie Pan
Bog A-
dama
two-
rzył.

Szedł beczą na brzeg ; koźlowie go ani
 Poznali w stadzie, capi i barani.
 Widząc *Apollo*, i sam się wnet brucze,
 Postać i pierze bierze na się krucze,
 Nie ufa ziemi, i lotem się woli
 Z takiego strachu wypłatać niewoli:
 Który ze wszystkich aż za serce chwyta,
 Wszyscy się trwożą ; ciświnie kopyta,
 A gdy co daley większa trwoga rośła,
 Ci brali uszy leniwego ossa ;
 Ci krowie nogi, drudzy grzywy szkapie,
Wulkan się psem stał, co zębami kłapie.
 Zgoła co Bogów, co tam było bydła,
 Odmieniali się w rozliczne trwożydła ;
 A w niebie pułki, jeżeli kto śluby,
 Lub czyni modły nie wiadomy zguby,
 Bydłu rznie bydło, świniom mure kurzy,
 Darmo ostarz krwią rumiana purpurzy.
 Dopieroż, skoro za swoiemi bydy
 Niebo na chlewy, sceptrum szło na widły.

Rozdział Dzięsiąty.

*Arfydas o mądrych, godnych, dzielnych, i zacnych ludźiach,
 iako ich mało, i iak wielki mankament, gdy ich na gośno-
 ści nie promawia, z Archombrotem w ogrodzie
 Tynnoklei, z okazy Poliarchowey, mądrze
 i wysocy dyskurwie.*

Wieczor był: więc nim słońce przemierzwszy długi
 Horyzont w Oceanie swe zatopi cugi ;
 Chcąc wdzięcznego po dniu ym upalenni chłodu,
 Szedł *Archombrot* z *Arfydą* zazyć do ogrodu.
 I mający dyskursu piękny pochop w ręku,
 Poczną z sobą rozmawiać o takim niewdzięku,
 Iakim dziś *Sycylia* za odważne dzieła
Poliarcha, nagrody miasto nakarmiela.
 O tych ktorzy zupełną grzecznością celują,
 Iako się barzo rzadko te perły znajdują,
 Ze się na nich nie znać, że ich lekce ważą,
 Ieżli się gdzie na dworach Królewskich pokażą.

*Dy-
 skurs
 o Ka-
 wale-
 rach.*

O Bo-

O Boże
 Gdy tym
 Rodzą
 W sztyt
 Czyli ś
 Natury
 Owoc p
 Płod ląg
 Mow nyc
 Rośtych
 Aleć nay
 Chwalek
 Kie

Lecz ież
 Iako tu,
 Kiedy m
 Mężow
 Nie waż
 Uważać
 Gruba p
 Albo ich
 Niech tu
 Iak w ty
 Ar
 Lubo się
 Poydzie
 Niecno
 Razy na
 Ale rzek
 Pokoy P
 Ztąd, że
 Nie

I choć to
 Siła się
 Barzo pr
 Znam ia
 Ztądbyś
 Co przy

O Boże! iako wielka krzywda przez to światu,
Gdy tym co się do berła, i do Maieſtatu
Rodzą, (rzecze *Arſydas*) wyżywi ich mało,
Wſzytkim piątey w rozumie krokwy nie doſtało.
Czyli się to igrzyskiem, czyli dzieie smiewem
Natury? trudno zgadnąć. jednak pod drzewem
Owoc podobny ſobie, zwiercz, ptak choć w ſkorupie
Płod łągnie, czemuż dzieci, mądrych ludzi głupie?
Mownych nieme, mężnych młde, śmiałych bojaźliwe,
Roſtych i urodziwych garbate i krzywe?
Aleć naimieſzczęśliwſi z ſwoimi tu ſyni.
Chwalebni Monarchowie i nie bez przyczyny.

O Kro-
lew.
ſkich
ſynach.

Kiedy ktoś chciał głupiego człowieka malować,
Tylko napisał o niem. żeby mógł krolować.
Lecz ieżeli nie rozumu ſwego gdzie dowodzą,
Iako tu, gdy i ſiebie, i Kroleſtwo ſzkodzą,
Kiedy męztwem i cnotą, że tak rzekę z gury
Mężow udarowanych od ſamey natury
Nie wążą; w czym grzech ſrogi, a co im naybardziej
Uważać. niebezpieczno, kto takiemu gardzi.
Gruba przy tym nie ludzkość, albo nie ſzanować,
Albo ich dobrodziejſtwy nie obowiązuwać.
Niech tu otworzą oczy Krolowie; niech czują
Iak w tym i ſam, i ich Kroleſtwa ſzwankują.

nych ludziach,
ich na godno-
ogrodzie
urze

zwyſzy długi

odu,

.

a.

Archombrot lubo tego rozumu dowiedzieć,
Lubo się ſam nauczyć, i więcej chciał wiedzieć,
Poydźcie głębiey w ten dyſkurs; iaś winię, rzecze,
Niecnotliwą fortunę, że takie dziś wlecze
Razy na *Polirarcha*; co nie robił na nie;
Ale rzekłszy po wilku, rzec i po baranie;
Pokoy *Polirarchowi* dawſzy podzmy dali
Ztąd, żebyśmy już wſzyſkich Krolow oſiadałi.

Ar-
chom-
brot.

Nie prę; że Boſkie rządy, czyli ſądy ście
Wielkim dała potomſtwa Bohatom liſche
I choć to już, iak mowiſz, ludziom w przypowieſci.
Siła się Krolewiczow w ten rejestr nie znieſci;
Barzo proſzę; nie wſzyſkich chciey mieć porownanych,
Znam ia męztwem i cnotą wielu darowanych,
Ztąbyśmy, mowię, wſzyſkie potępiali Krole,
Co przy ſwym Kawalerow nie ſadzą ſtole;

O Bo-

I tych, którzy celują mężstwem, cnotą, mocą,
 Na swe łokcie nie biorą, nie zaraz uzłocą.
 Ledwiecby o *Asfyda*, iako chcesz i mówisz,
 Doskonale w to trafił wszechmogący *łowiś*:
 Już ze Król pokazywszy wszystkie inne rzeczy,
 Do tej iedney serce swe aplikuje pieczy,
 Zeby owych Rycerzów swoich karecował
 Iakoby z nich, iakoby i dla nich krolował.
 W odłog wszystko puściwszy, tu tożył intraty,
 Ba ieszcze im budować kazał Mamestaty:
 Prawdziwież to prawdziwe *Asfyda* przysłówie:
 Nie zawłzebyś w Krolewski wyspać się mógł głowie;
 Siła przez dzień, albo noc, siła i w godzinie
 Różnych trosk, różnych się tam kłopotów przewinie.
 A co jest rzecz naysmierząca, wierzą, przyznasz i ty
 Widzieć co się w kim zawrze; częstoż pafarzyty,
 Co tylko węchem śledzą, gdzie się komun kurzy
 Aże pod niebo głupie pospółstwo wynurzy;
 Z wielkicy jego grzeszności, a drugi Kawaler
 Procz duże (drogo cenię) nie stoi za taler,
 Nie Kawaler, kawalec ścierwu, który cudzą
 Pracą tyje: skoro go przemysły ochudzą;
 Wnet byśmy się zgodzili, ile widzę, gdyby,
 O co *Zoil* narzeka, do serc były szyby,
 Są owoce na pozor słuczne, a tymi czasem
 Smrodem usta, i język opaskudzi kwasem:
 Owszem ięli po wszystkich poyrzył dworach, to mi
 Przyznasz, że zagęścił tacy Galantomi
 Prasento Politycy, tak się drugi łamie,
 Tak prawi, że w bogatym nigdy więcej kramie
 Nie dostaniesz; ocz zpytasz, na wylot Statysta
 Kawaler; zgąsta *Malta*, z swoimi doczyfsta.
 W rzeczy samey niemaż nic; próżna beczka dzwoni,
 Niechże się ieno naje, niech naleją do ni,
 Umilknij; i ten wiosek kupiwszy ze trzyfsta,
 Figę na dwor ukaże Rycerz, i Statysta:
 Prawdę rzekłszy *Asfyda*, przyznaj ięli nie ta
 Wszystkie dwory Krolewskie zażęga kometa.

Tu rzecz zakończył *Archambrot*: milczał na to mało
Asfydas, i tylko mu uśmiechnąć się zdało.

Asfy-
das.

A widząc

A widząc
 Iakoż w
 Ze puść
 Gdzie
 Toć to
 Ludzi;
 Tak w
 O iakoż
 Zeby ię
 Szukać
 Powiad
 Ze opat
 Ięli

W

Iest na p
 Choćby
 Człowie
 Pilniey
 Ięli tam
 Albo o i
 Samychb
 Zeby kup
 O Kawa
 Zaden pa
 Tychci
 Z koty, p
 Teć to c
 Ktorzy P
 Osiadłszy
 Chleb ię
 Stawiać,
 Drwić, s
 Dobrzy.
 Przed d
 U nieba
 Z obrusa
 W ten re
 I ci, ktor

A widząc że *Archombrot* na odpowiedź godzi.
 Iakoż wielkie na Królów staranie przychodzi,
 Ze puścićwszy w co się ma wprzód opatrzyć, rzeczę:
 Gdzie indziej oną baczną myślą swą zaciecze.
 Toć to pierwsze staranie, w takich się sposobie
 Ludzi; ktoremiby się wezprzeć i ozdobić
 Tak w radzie, iako w zwadzie, tak w domu, iak w polu:
 O iakoż barzo rzadka pszenica w kłolu!
 Zeby iej mogli z pochodnią, chociaż słońce świeci
 Szukać tak się wyrodzi tak się dzisiaj znieci.
 Powiadaż że koszt wielki; przyznam *Archombrocie*,
 Ze opatrność naywiększy mogą równać cności.

Jeżeli nie ma piemędzy, niech bądźcie cnotliwy

I mądry Pan, iak lampa zgaśnie bez oliwy:

Wierę nie masz na świeczkę, tylko na piszczałkę

Nie ma duda na pobor, znajdźcie na gorzałkę.

Iest na psy, koty, karty, szkła, i rznięte szyby
 Choćby pod fercem wyjąć; nie masz chleba skiby
 Człowiekowi godnemu; niech bądźcie i święty;
 Pilniey Królom na czaczka i przewożne sprzęty.
 Jeżeli tam o zwierciadle, albo o pałytku,
 Albo o iakiej frażce powiedzą na rynku,
 Samychby Kawalerów zostawili w kramie,
 Zeby kupić szkatułę, i ono szkło w ramie:
 O Kawalerach mówię; w moiey się powieści
 Zaden pasorzyt, żaden galantom nie zmieści.
 Tychci to w komput kładę z karty, z błazny, z zkrzypki,
 Z koty, psy, krorym zjadać nie godni osypki.
 Teć to czaczka, te frażka, te iakom rzekł brednie,
 Ktorzy Pana miękkiego i w nocy i we dnie
 Ośladzy (wszystkich ludzi cnotliwych wybiorci)
 Chleb iedzą zaśluzonych, smukłe tylko korki
 Stawiać, nic nie robiący: na kamyk z kamyczka
 Drwić, śpiewać, i żartować, albo ciągnąć smyczka,
 Dobrzy. A teć to iako przypowieść iest święta:
 Przed dziećmi chleb ziadają paskudne szczenięta
 U niebacznych rodziców, ktorych okruszyny
 Z obrusa, żal się Boże! zpadają na syny.
 W ten register u mnie wszyscy wpadają pochlębeci,
 I ci, ktorzy tańcować uczą młode żrzebce:

I ci którzy dziardyny w kółka mierzą kręte,
 I fontany przez ruiny przymuszają dęte.
 Stermierze i malarze, i wszystkie rzemiosła,
 Ktore zbytek na dwory, i rozpułta wniosła:
 Co tylko samę pompę nie pożytek mnożą;
 Przez co skarby i ludzi prywatnych ubożą.
 O takich niech za światem Królowie przeczują;
 Niech się cenią, niechay się naydrożej szacują;
 Choćby złołem odważyć, albo ieszce droży,
 Eyle go niec: zkaż każdy imię swe wielmoży.
 Tychcihy co mówię tych, trzeba szukać z świecą,
 Co się głową i ręką Panom swym zalecą;
 Szabla rzekę rzetelnicy, i radą w zley toni,
 Kedyby drugi za włos, tak dostoyneć skroni
 Dał się zabic, gdzie meztwo z rozumem we sforze,
 Ani stoien samemu usłapi w splendorze.
 Zawsze ślicznie, gdziekolwiek droga się otworzy,
 Oyczynę, dom, i sam się nową sławą wzorzy.
 Pełne czoło powagi, mowa roztropności,
 Ani z giestow, ani z ust postrzeżesz płochości,
 Takichci to zatrzymać Rzęczyz popolity,
 Takich kochać Monarchom, wiem, że przyznał i ty.
 Wierząc mój Archambrocie dawnemu przyślowiu:
 Ze lepszy jest funt złota, niż cętnar ołowiu.

**Dzie-
iopiś-
wie.** Drugi ludzi katalog inszego gatunku,
 Lecz niemal teyże ceny, i tegoż szacunku.
 Ci którzy piorem robią, a *Marfowe* czyny
 W nieśmiertelne rejestra kładą Mnemozyny.
 Ci, co piszą Kroniki, i lat przeszłych dzieie,
 Wieczney sławy szafarze; ci swe Dobrodzieie,
 Iacykolwiek tam byli, kiedy ich pamiętki
 Miedzy ludźmi nie stanie, liczą miedzy świętki.
 Choć daleko godnieyzych albo miną zgoła,
 Iz wieczney ich pamięci wysadzą Kościoła:
 Albo opak posiadzą na papierze gołem,
 Pastwiący się bezpiecznie nad martwym popiołem.
 Przebac *Minerwo*, przebac *Heliofiska* Coro,
 Często choć wam święcone, pomyli się pioro.
 Dwotaka jest, (ieżeli Teologom wierzać)
 Nieśmiertelność dla ludzi: jedna, ktorey zmierzać

Zaden

Zaden
 Umrze
 Krotka
 Co po
 Obied
 Tę bie
 SI

Ja

C

Iest ied
 Iuz iey
 Ktoreg
 Inkauf
 Ztądci
 Mądre
 Ztąd k
 Księgi
 Procz ty
 Iczek i
 Pr

Si

Kt

Bo

Zp

Pism

Bo cho

Otwor

Zawsze

Iuz się

Archom

Dofyć

Od Kro

Zaden wiek nie będzie mógł; ale pierwey trzeba
 Umrzeć: toż znowu ożyć, po śmierci do nieba,
 Krotka druga daleko, i cień pierwszey prawie,
 Co po księgu świata, po nas, bez nas żyć w sławie.
 Obiedwie cnota rodzi: tamtę z Bożych ręk,
 Tę bierzem z Hystrykow, i Koetow dźwięku.

Słabaż twierdzi i nieestetyż! papier, obiecałto,

Ziemskiey nieśmiertelności takie przykrywadło,

Jaki garnuszek; bo wiem niechay kto rznie w stali

Swe dzieła; i stal zgini, gdy się świat obali.

Choćaby na to świata nie trzeba ruiny,

Bo mol papier, a stal rzda zkruszy w odrobiny.

Ist jednak nieśmiertelność, wzwyż, i niżej słonia;

Już iey jest u zębnikiem cnot z cieńszego końca,

Ktorego cnoty, albo Bohatyrskie dzieła

Inkaustem na papier *Klio* wycisnęła,

Ztądci to Monarchowie za bogate stoły

Mądrych ludzi sadzali między przwiaczoły.

Ztąd kleynoty z kosztowney wrzuciwszy skrzynki,

Księgi ich za najdroższe kładli upominki.

Procz tych niemasz pamiątki żadnego sposobu,

I czelek i jego obraz nie mogą być grobu.

Prozna ufność w marmorze, prozna i w żelazie;

To trwa do zgonu świata, co na papier wlezie.

Sila przed *Achyllesem*, i *Agamemnonem*

Bohatyrow w popiele legło zapomnionem,

Których nie nasycone dni człowieczych prządku,

I z dziełami bez wszelkicy zagrzebły pamiątki,

Bo nie mieli, koby ich z podziemney ciemności

Dźwignąwszy, podał światu do nieśmiertelności.

Zpadły miasta za nimi, i wysokie zamki,

Albo gdzieś bez tytułu starczą ich utamki.

Pisniennych tedy Krolom życze z każdej miary;

Bo choć im wybilanę uderzą zegary:

Otworzyłko Kronikę w którymkolwiek czasie,

Zawszeć pośudnie skaże cień ich na kompasie.

Już się tu trudno bronić kosztem albo spezą

Archombrocie; nie wiele ci skarbu wywieczą.

Dosyć miał *Dyogenes* ukontentowania

Od Krola, że mu w kadzi słonica nie zaślania.

Nie trzeba im na konie, na sługi, na szaty,
Wedle natury żyjąc dosyć jest bogaty.
Sama przyjaźń Krolewska stanie mu sowito
Za wszystkie dygnitarstwa, za wieś, i za myto.
Mogłby się *to wiflowi* zwać rodzonym bratem,
Gdyby był Krol na świecie takim fortunatem,
Zeby mu oboiego gatunku Rycerze,
Szablą w polu ćwiczeni, piórem na papierze:
Cielewąż, tamci ręce zafaczyli prawą.
Lecz któż tak pod planetą rodził się fałkawa?

Ar-
chom-
brot o
kondy-
cyi
Kro-
low.

Nato krotko *Arkombrot*. któż w takiej ozdobie
I szczęściu tak wysokim nie życzyłby sobie
Zostawać o *Arfydu*? ale na te Krole,
Którym głowę różliczne zawsze gryzą mole,
Barzo ciężka kwestya: oskub tylko pierze,
Zrzuc z nich te pompy, fame obaczył obierze:
Obaczył ciężkie dyby, i fańcuchy kręte,
Ktore serea Krolewski trzymają ugięte.

Tac to miedzy wszystkimi Reguła Zakony
Naytrudniejszy: nie darmo na drodze korony
Walające się nie chciał ktoś włożyć na czoło,
Ale ją pięknie obszedł z daleka na koło.
Nie darmo siła Krolow, co rządzi światem,
Pogardziwszy z wysokiem berło Maieństwem,
Aż na dno się ludzkiego spuścili żywota.

W małej celi zawarłszy wszystkie swoje wota,
Tyśiąc oczu z *Argusem*, dwie z *Iamusem* głowie,
Wszyscy by musieli mieć ziemicy Monarchowie,
Do tej doskonałości, zeby na ich dworach
Rycerze, a uczeni kwitneli w faworach,
Tamci z prawey, iakoż rzekł, a ci z strony lewy,
Ale to nie podobna mieć ziarno bez plewy.
Różne zaś przyaciół zdania będą o nich;
Wszędy zazdrość: przeciwno iedni: drudzy ponich;
Wzdy się musi poradzić: człekiem jest, nie Bogiem.
A czasem choćby Krol chciał złotem kupić drogiem,
Nie dostanie takiego, i nie znajdzie snadnie:
Fortuna iako wszystkim, tak też i tem władnie.

Arfy-
das.

Iako Krolow winować, tak uwolnić całe
Nie mogę: *Arfydas* mu odpowiada; ale

Chcąc
Choćby
Nie zaw
O iakie
Gdzie
Uwaga
Im rza
Tym ba
Szanow
Na ozd
Je
W drug
Już taki
Udaw
Zdada
Dyame
A skorc
Ledwie
Kola
Nie pło
Iżyk m
I tak k
Jeżeli i
Arzekł
Wyjąw
Nie ma
Ktorzy
Mieyfe
W pot
Spraw
Poselst
Przed
Więc p
Jeżeli
Prawie
Dow
Toż go
Rozum
Iakoż
A szcze

Chcą-

Chećemu nie trudnego, i to przyjąć muszę,
Choćby nie złoto tylko, ale dał i dużej,
Nie zawsze znaleźć może tak dostojney głowy,
O jakiej nam rzecz była na początku mowy:
Gdzieby męstwo z rozumem w doskonały porze,
Uwaga z statecznością chodziła we sforze.
Im rzadsze są, im trudniej o te karbunkuly;
Tym barźniej, gdy się znajdą, powinien Król czuły
Szanować ich, i w złote oprawiwszy branty,
Na ozdobę swą chować z naydroższymi fanty.

Jeśli średnia forma ludzi; a co się w niej rodzi,
W drugim szeregu po tych, o których rzecz, chodzą.
Już takich większe żniwo, którzy gdy do dworu
Udawszy się, jakiego dostaną honoru,
Zdadzą się doskonali; (jako więc podlejsze
Dyamenty, szacunki miewają też mniejsze)
A skoro ie z przedniemi osadził w kanaku,
Ledwie że sam lubiler postrzeże w nich braku.
Koło siebie okrzętni, a cokolwiek robią,
Nie płochy, ale wszystko rozmyślem ozdobią.
Ięzyc mają w sekwestrze, prace się nie chronią,
I tak kształtem mądrości wszystko to zaślania,
Jeżeli im w dowcipie nie dostało czego.
Arzekłszy prawdę; i tu u dworu naszego
Wyjąwszy kilku, którzy w pierwszym idą rzędzie;
Nie mała liczba takich Polityków będzie,
Ktorzy że grubym w sercu przywarom nie dali
Mieysca, zdadzą się (ale sobie) doskonali:
W potocznych tylko rzeczach mający ćwiczenie,
Sprawiają w ludziach wiarę, że to przyrodzenie.
Poselsstwo, gdy nie główne, wlok i dobrze sprawić,
Przedać, kupić, a czasem i Pana zabawić.
Więc pożytki wymyślać, przyczyniać dochodu;
Jeżeli się też zdarzyło wojnę widzieć z młodu,
Prawie o niej, a zwłaszcza gdzie dosyć wymowy;
Do wszystkiego sposobny, na wszystko gotowy.
Toż gdy *Machyawela*, i *Tacyta* liżnie,
Rozumie, że równego nie maż mu w Ojczyźnie,
Iakoż; kiedyby cnoty do takich kolorow
A szczeroci; pewnieby nie szpeciły dworow.

*Sredni
rodzay
ludzi
na
dworach.*

Aleć to wszystko zarządź potłumi obrzydła,
Gdy za którymi woźić niegodni i mydła,
(Uśzy Pańskie trzymając) na obroty bierz,
Szpecz cnoty, albo też nową manierą,
Ich postępki chwalebne, ich przymioty sławisz;
Tymczasem potępiają, i za gardło dawią.

Gorszy niż padalec, wąż, iaszczur, i żmura;
Człowiek, co skargę, chwały bawęciną uwija.

Takich ci to dostatek, takich mają dwory,
Co, boby żyć cnotliwym, do brzy wyzwać wory.
Toc jest piątno każdego, który z podłych śmieci,
Krolewskiego pałacu, i ucha doleci.

Więcey on, Przywileje dażąc do podpisu
Ma intraty, niżeli drugi Szyper z listu.

A coż ieżli wyiedna śan roli i drugi?

Co wiedzieć jako swoich nie ceni i posługi.

Iabym go wolał kupić, niż we dwoje tracić;

Naprzód prosiwszy długo, postaremu płacić.

Szelągów nie wspominaj, nie rad na miedź patrzy;

Ale ieżli chcesz wykorac, to nam z'otem natrzy.

To to Kawalerowie, to to Galantomi:

Kupcy, Szoci, kramarze, i Żydzi takomi.

Iakiegoby pachotka, którychem mianował

Zaden z tych Kawalerów, upewniam nie chował.

Tak są od nich humorem dalecy wzpinałem,

Iako cień nigdy z swoim nie wyrowna ciałem.

Lecz podźmy przez przykłady: upodobał sobie

Poliarch Sycylią: w teyże cie ozdobić

Licząc cny *Archombrocie*, bo znam z twoiey cery

Co pierś kryje, co w fercu świecą za kozery.

Erymedes, *Kleobul*, z wami równo chodzą;

Bo ci przy naszym dworze w grzeczności rey wodzą;

I nad nich *Meleander* nie nie ma droższego.

Ale między Krolami; więcej bywa tego,

Co niemi albo wzgardzą, albo ich znieważą;

I tak od boku swego niechętnych odrażą.

Gdy nie mogąc prawdy zniesć, która kole w oczy,

Miało iakiey wdzięczności, Krol się na nich bocy:

Zwłaszcza ieżli grubego będzie przyrodzenia,

Albo barzo niedbały (w co szczęście odmienia)

Pyszny,

Pyszny

Kilku f

Lepiey

Nie dr

Mają z

A dozn

Częstoż

Pomści

Przywi

Ledwie

Ze go w

Miszcz

Częstok

I Krole

Precz v

Inasza

(Czego

Bodaj z

Poliarch

Ze go t

Ku Panu

Taż g

Meleander

Bo śmie

Gdy za

prowad

moklea

chiopi

datę

b

TE

A

Co za t

Co za c

Mąż ter

Samą t

Pyłzny, i niedostępny: który tylko słucha
 Kilku swych lauzników, łada złego ducha.
 Lepiej ieżli od tych pieszczot nie smakują nuody,
 Nie drażnić ich, niech leżą na inſze ogrody.
 Maż ładła kończyſte: niechay kto w ul dmuchnie,
 A dozna, ieżeli mu gęba nie opuchnie.
 Częstoż człowiek urozony, często maż waleczny
 Pomścił ſię krzywdy ſwojej, i w raz niebezpieczny
 Przywiołł Rzeczpoſpolitą; u takiego ſyna
 Ledwie gdzieś proſba, maſto wymogła matczyzna:
 Ze go w okrutnym gniewie nie wyrzucił z grontu,
 Miſczy ſię ſwieżey zniewagi, i ſwego afrontu.
 Częstoć tak u głowom, ruiną ſzkaradną,
 I Krole i kroleſtwa na oſiarę padną.
 Precz wrożka: boday prętko nie wypie piwa,
 Inaſza *Sycylia* ſwoiego warzywa:
 (Czego ſię barżiej zyczyć, niżej chce wierzać)
 Boday zapomniat ſwego kontemptu odmierzać
Poliarch: zkąd nam większa niewdzięku fromota,
 Ze go tu żaden reſpekt, ſama tylko cnota
 Ku Panu, i zginionym rzeczom tego nęci.
 Taż go portka zapłata: ſako ſię wykręci
Meleander obaczę *Iburraneſowi*?
 Bo ſmieie natrzeć uydzie nań cudzoziemcowi.

Veturya
 „ Ko-
 ryola-
 na.

Rozdział Iedenasty.

Gdy zaczęty dyſkurs Archombrot i Arſydas między ſobą
 prowadzą; zgraia chłopſtwa nagle we drzwi uderza. Ty-
 nokleaur ſtrach, Archombrot ſie do oſi za porywa; korego
 chłopci *Poliarchem* być rozumieją. Lecz Arſydas wpa-
 dających hamuje, i zeby ſie im dobrowolnie Archom-
 brot poddał, i adzi, aż poki ſy obudwa nazajutrz
 przed Krolem nie ſlawią.

TE mając okazyą; rzecz Arſydzie przeymie
Archombrot: dowiedzieć ſię pragnący uprzeymie;
 Co za twarz tego dworu? co za ludzie na niem?
 Co za cnoty, pyta ſię: były w *Iburrancem*.
 Maż ten, rzecz *Arſydas*, w *Lidy* zrodzony,
 Samą tylko przyiaźnią z nami ziednoczony,

Relacya
Arſydo-
wa o Ib-
burra-
neſie.

Ktorey

Pyłzny,

Ktorey i Krol zabiegać umie z inszych wielu,
 Chcąc go mieć w swym Krolestwie za obywatela.
 Człowiek to jest Duchowny, i luz Purpuratę,
 A z kąd ma wielką chwałę, że nie pierwey na tem
 Stopniu stanie, aże da swęcy godnos i proby,
 Toż bierze nalezytu w swym rzedzie ozdoby:
 Bo teraz ieszcze drugi nie obliże mleka,
 Jeżeli ma, kto się niem u dworu opieka;
 Jeżeli go złoto wezprze, naysztatnych zwycięży,
 Taką formą uświeckich, iaka i u Księży.

Pieniądze z pomocyą dwa *Merkury* sze,

Z którymi na wyższościę chodzą dufsze;

Nim tę *Obaron* wysadzi na *Elizy* promu,

Oni z wolkowym orłem wrocą się do domu.

Sądy wielkie i trudne, potym legacye

Brań na się obiecdzając różne prowincye:

Wszędy rozum zfortuna, iako cień przy ciecie,

Wszędy miłość u ludzi, i częś sobie sciele.

Wier choć kosztem tak wielkim, że oyczyte zbiory

Ledwo mogły wydolać; niech go zfe ozory

Nie tykaia, że się z kąd kto inlży panoszy;

Nie wziął on z publicznego skarbu szesću groszy.

Choć żiomkowie co po stu wst krolewskich mają,

Targować się w Senacie o to nie wstydają:

A że się w iedney wszędy zachowuie mierze,

Upominkow, upewniam, że nigdy nie bierze.

Zwłaszcza od uboższego: o iakoż to rzatki

Feniks na 'wście' (tak są łakome podatki)

Ieszcze g, lżeś o *Feniksie* w *Arabii* slychać;

Ale żeby miał dary od siebie odpychać,

Nie tylko w *Arabii* i na świecie całem

Znawdzieszli? wykol oko takim specyałem.

W twarzy wesoły, w mowie uczony, łagodny,

W giestach i obcowaniu miły, i swobodny,

Zawsze iednak; i ci, co z nim krwią zpoieni,

W tychże ozdobach, w tychże cnotnach wycwiczeni.

Nie darmo pracowitą pśczołę w Herbie mają;

Bo iako miod cnotliwi, tak żli żądla znają.

Dziś trzeci dzień, iako chcąc uśmierzyć te kłotnie,

Tęchał do *Lakogiena* nie barzo ochotnie,

Gdyżby

Gdyżby

Ale już

Ciemn

I sluga

Ze czek

Z wiec

Zapom

Swoie

Pewn

Intro

Ie

Tymok

Kiedy k

Zwalit

Shucha

Skoro

Wpadl

Wizys

Ci opal

Zardze

Toż sk

Niebog

Arfydas

Dobryw

Jeżeli t

Upewn

Iieźli u

Nie poi

Wzg

Ku

Przy

Obca pr

Do dw

Zeby ni

Ta wid

Zaraz z

l od kog

Ze ten c

Tego d

Zaczyn

Gdyżby życzył inaczej zganieć te rokosze;
Ale już nie poradzisz, kiedy złe pulgrośce.
Ciemny mrok potym zaszedł takowe rozmowy;
I sluga też przyszedłszy, że stoł już gotowy,
Ze czeka gospodyni przy zwykłym ochocie
Z wieczerczą: tedy śiadłszy, o wszelkim kłopotie
Zapomnieli; to w mowy, to w gorętsze trunki,
Swoje o *Poliarcha* mieszała fraunki.
Pewni, że go w gurmianie i przyprawney brodzie,
Intro wśladzą bezpiecznie na gotowe łodzie.

Ieszcze miodu noszono, jeszcze im coś prawi
Tymoklea, i jeszcze ich za obrudę bawi;
Kiedy kupa szkarada chłopiństwa pnanego
Zwała się przede drzwiami, ani odzwierne go
Słuchając, nim ten Panią o nich uwiadomi;
Skoro mocą ze słupów śienne drzwia wyłomi,
Wpadli w dom, iako wściekli: a co trzymał który,
Wizycy oraz zuchwale wynieśli do gory.
Ci opalone kiie, ci widły, ci cepy,
Zardzewiałe kofztury, haki, i oszczepy.
Toż skoro się do izby ona zgrała wdarta;
Nieboga *Tymoklea* na poły umarta,
Asfydas z *Archombrotem* porwali się z stołkow,
Dobowiążąc podane miecze od pachoskow,
Jeżeli ta swawola chłopska przyzła na nie?
Upewnią, że ich sucha ręką nie dostanie.
Ieżli umrzeć przyjdzie? pewnie nie zemśczeni
Nie poradzą do wiecznych bez ich dusze cieni.

Wzgardzić zdrowiem, to zdrowie w niebezpiecznym
Kto wie, co sprawi ręka przy ostrym żelazie? (razie,
Przyczyna zgiefku tego, gdy z blizkiego miasta

Obca przyzła po iakieś potrzebie niewiaśta
Do dworniczki podobno; bo tam folwark rzadki,
Zeby nie przedawano z masłanką serwatki.
Ta widząc *Gielanora* w niezwykłym ubierze,
Zaraz ztąd okazją ciekawości bierze,
I od kogoś głupiego dowie się papuga,
Ze ten cudzoziemiec był *Poliarchow* sluga.
Tego dnia święto było *Cerery* Boginie;
Zaczyn się z okolicznych wsi co żywo kinie

Chłop-
stwo w
domu
*Tymo-
klee*.

Okazuje
tego ba-
tafu.

Do

Gdyżby

Do miasteczka zwyczajnie, zwano je *Frynyą*;
 Tam co wiecha, cały dzień hulaią, i pią,
 Pierzy bies, kiedy pś kus ma wyrzucić komu.
 I ta do puanego prosto wszedłszy domu;
 Skoro u pieca sięgdzie na niskiey nalepie,
 Przed podobnem sobie tę nowinę alepie:
 Ze będzę w *Tymokli* dworze dnia rano,
Poliarcha, ktorego imać rozkazano,
 Sługe pewnie widziała, na te swoje oczy.
 Toż się z miejsca porwawszy, naśrzed izby skoczy
 Puak ieden, skoro słow takowych dotkły;
 A kto wie, ieżli i sam zdrayca tam nie dyłszy?
 Kęś by sluga, tam i Pan: im się wiecey ścierał
 Tym barzicy ona baba świadczy, barzicy twierdzi:
 Na całąt miasta tego okolicę, rzecze:
 Taka hańba, taka się nielawa wewlecze,
 Kiedy zbrodnik Krolewski, w tego prawie bromie,
 Gdy w tak blizkiem ulęże *Tymokli* dotle.
 Tak ieden do drugiego: tak wszyscy p o całym
 Mieście prawią do siebie ięzykiem zuchwałem.
 Iuz pełno po ulicach, pełno i po rynku,
 Ze się pśiego ważyła ta pani uczynku,
 Ze *Poliarcha*, śmierci pogardziwizy strachem,
 Śmie nad edykt Krolewski, tuląc pod swym dachem.
 Wiecego ztamtąd wywlokłszy, przed Krolew postawić,
 I *Tymoklea* z zdrady powinna się sprawić.
 Mała ukra, a kiedy gdzie dopa łnie słomy,
 Wsi, miasta, nierzką pali, stołoty, i domy.
 Bo o tego zginieciu, niepewne to wieści,
 Siła zmyśli, kiedy chce i rozum niewieści.
 I boday nie trafił; lecz baczn! Bogowie
Poliarcha, i jego w pieczy niel! zdrowie.
 Często ślepa fortuna, i porywczosć czasem
 Tam trafi, i za wietrznym ugodzi nawiasem,
 Gdzie uważna roztropność, cho. ostrożnie sądzi,
 Daleko się odstrzeli, i od rzeczy zbłądzi.
 Wiece i tu choć słuźnego niemałz powiadacza,
 Z domow się ona tłuszcza szynkowych wytacza:
 Chmiel hetmani, on serca dare, i ochoty,
 Ze na rynku do iedney achadzą się sęroty,

Kiedy

Kiedy
 Ten
 Dnia
 Pod
 Anu
 I we
 Pod
 We
 Rzek
 I tak
 A wy
 W wal
 Tam
 Wnet
 Kroy
 Gładk
 Bo cho
 Słycha
 Wiece
 Nie th
 Lecz g
 Ze się
 Sam b
 Raześ
 I naka
 Kiedy
 Radzę
 Day się
 I Pani
 Ze się
 To g
 Nie ba
 Tak ha
 Woła
 A
 Nic ied
 Tylko
 Kto
 Ale on
 Co win

Kiedy z nich nayszechwałszy: kto prawi odkłada,
Ten zaś nie, czas dacie, czas rzeczy wykiada.
Dłus pokusimy w tey kupie, i ochota grzeie,
Podźmy: zawsze i wżędy wolno brać złodzieie.
Anuż tam kto postrzeże? ciemna noc niź w progę;
I we dnie mądre baby ieżozą na ożogu;
Podźmy, weźmy za kardko krolewskiego zdrayce;
Weźmy z nim, niech się sprawi, i przechowywayce.
Rzekł: a wżysły z okrutną poświadczą ochotą,
I jak za kafauzem, idą za piecnotą.
A wybiwszy dziwidomni hantem oney cizby,
Wwalsli się: iakom niź powiedział do izby.
Tam skoro *Archombrota*, za itolem obaczę,
Wnet tobie *Poltarcha* na myśli tłumaczę.
Kroy, i stroy cudzoziemki, wysoki, pleczy sty,
Gładki przysięgłby nandy, pewnie ze ten sty.
Bo chociaż go ta smota nie widziała okiem,
Słychali taką tuż, iakowym był tokiem.
Więc krzykną wżyscy: a tuś ptaszku, który Krola
Nie słuchał? wynidz zaraz, wynidz sam z załtoia.
Lecz gdy ręką i twarzą *Archombrota* znać dacie,
Ze się z niemi bć gotow; Hetman oney zgraie
Sambitzy, przystąpiwszy do stołu, tak rzecze.
Raześ się zły Krolowi przeniewierzył człecze,
I na karę zarobił, teraz zaśię drugi,
Kiedy na nas dobywał broni swego sługi.
Radzę przeto, broń położ, i hardęgo ducha,
Day się wżąć dobrowolnie, a podż do łańcucha;
I Pani tego domu musi odpowiadać,
Ze cię śmiała nad zakaz Krolewski przekradać.
To gdv rzekł; wżysztka za nim w też słowa gromada:
Nie baw nas, day się wżąć, day brać, nafsza rada.
Tak hardzie, tak surowie pomieszawszy głosy,
Wołali, tłukąc w ziemię ośzczepy i kosy.

Archombrot, choć po Grecku barzo dobrze umiał,
Nie iednak z owey chłopskiej mowy nic zrozumiał,
Tylko że go do związek i krętych konopi,
Ktoremi potrzebują, chcą brać oni chłopi:
Ale on umrzeć woli, ani się ich pyta
Co winien? patałz wynioś, a zębam zgrzyta.

*Chłop-
stwo w
Tymo-
klii
domu.*

*Ar-
cbom-
brot
chce
umie-
rać ra-*

Arfydus czej.

Kiedy

Arfy- *Arfydas* w *Sycylii* że był urodzony,
 Dla tego i chłopskiego języka wiadomy;
 Uchwyciwszy go rzecz: hamuy serce śmiało,
 I trzymaj w tej nierownej śły poduszał.
Arfy- Niegodna tak podła krew, żeby mężna ręka
das : oz- Ną się paskudzić miała: rozum to ponęka.
radza. Bydło z chlewa wywarte rozdrażnione wieprze,
Poliarcha nie znając, w cię się chłopstwo weprze.
 Na pryncypała potym, który *Archombrota*
 Oślepi braci, albo zabije, rozkaże niecnota,
 Krzyknie! żeby poczekał, i zrozumiał w przody,
 Co ma robić, kogo braci takimi zawody?
 W tumulte żadna sprawa nie może dojść zgola;
 Lecz że twa władza, iako widzę, temu zdola,
 (Pochlebim *Arfydas*) ty powagą swoją
 Potraf, niech się ci ludzie trochę uspokoją.
 Iakby chłopu grubego pogłaskał po skorze,
 Duma; że już z Hetmanem wyrowna w honorze,
 A więcęcy na skotarza, albo paścicznika,
 Gbur, chłopak, złodziey, poszedł już na Pułkownika
 Kazał tedy milczenie: przecię oni grozy
 Szepiali, potrząsając stryczki i powrozy.
 Tedy zpyta *Arfydas*: dla jakiej przyczyny
 Tak wielkieście pospolstwa zgromadzili gminy?
 Na co chłop on: to jeszcze tego nie wiecie? prawli:
 Po *Poliarchu* przyszedł, że się swojey sprawi
 Niecnotliwey robotki: tu *Arfydas* rzecz: *Arfy-*
 A gdzież tu iść *Poliarch*? nie myślę człowiecze,
 Już on pod ziemią, już go zażłoniły igrze;
 Jeśli słowom nie wierzyc; wierze mey przysiędze.
 Godna iednak pochwały, godna wiadomości
 Krolewskiej taka wasza chęć, przy gotowości
 Do pełnienia rozkazań, i jego dekretu:
 Ale pilno potrzeba patrzeć, żebyście tu
 Nie podrywali szkaradnie, a miasto przysługi
 Na kiy nie zarobili, i twarde kańczugi.
 Imać, nie znając kogo? i to sprawa dzika;
 Żaden że z was tak wiele nie znał nieboszczyka?
 To kiedy cudzoziemiec ieden w *Sycylii*
 Zgrzeszył? wszystkim już trzeba mieć powrót na szyi.

Ze i teg
 Wiąza
 Wym
 Broni
 Cicho
 Krzyk
 Nie tr
 Podzm
 Tenci
 Pewnie
 Znowu
 Brzęcz
 Znowu
 Mowie
 Tak że
 To w fi
 Milcz
 Mowie
 Odpow
 Wiedza
 Ten za
 Tak fr
 Umrze
 A na w
 Ale słuc
 Chcesz
 Uzpoko
 Niech p
 Iz dom
 Precz d
 Toż iu
 Iak naye
 Wzieli
 Rozgnie
 Nie zda
 Iaż man
 A tym s
 Co bądź
 A tu go
 Ach! ni

Rozdział ledenasty.

Ze i tego bez świadkow, bez dowodow chcecie
 Wazać męża: obaczę iaką mieć będziecie
 Wymówkę: niewiadomość pewnie was nie będzie
 Bronić: kiedy ato przestrzegam w tym błędzie.
 Cicho z razu polspółstwo szeptało, a potem
 Krzykną, iako gdy chmura strasznym huknie grzmotem:
 Nie trzeba nas tu błaznić, i wywodzić w pole;
 Podźmy, i rozerwimy niecnotę przy stole.
 Tenci to jest *Poliarcb*: niech grozi, niech radzi,
 Pewnie go z naszych ręk nikt nie wyprowadzi.
 Znowu zgietk, znowu hałas, też znowu rozruchy,
 Brzęczą stalne kofztury, szeleczą fańcuchy.
 Znowu woła *Ajsdas*, że reżąc chce mało
 Mówić, aby go ono bydło posłuchało.
 Tak że i on przywoycą, to ręce podnosił,
 To w stoł pałką kołatał, że ledwie uprosił
 Milczenie; gdy *Ajsdas*: do ciebie człowiecze
 Mówię: bowiem skoro ta hałastrą uciecze,
 Odpowiadać za wszystkich musisz, co się stanie,
 Wiedzą w tym domu zkądś, znają cię mieszczanie.
 Ten zacny cudzoziemiec, nie dawno u dworu,
 Tak frogiego nie zniesie pewnie dyshonoru,
 Umrze: raczy broniąc się, teżli trwacie w zrzędzie,
 A na wolnym fańcucha karku mieć nie będzie.
 Ale słuchay, i memu nie przeciw się zdaniu?
 Chceszli mieć taki datek przy podziękowaniu?
 Uspokoycie przynajmniej w tym myśl swą upartą,
 Niech podwążą do utra ten mąż będzie wartą,
 Iz domem *Tymokli*; ale precz fańcuchy,
 Precz dyby: dajcie w koło strażę i podsluchy.
 Toż jutro skoro słońce nizki świat zabieł,
 Iak nayaney staniecie przed Krolem w *Magieli*.
 Wzięli chłopci na rozmyślenie co stali z bliska:
 Rozgniewany *Archonbiot*, iako lew się ciska,
 Nie zda mu się on traktat, i umrzeć ma w zysku;
 Iaż mam bydź u takiego bydła w pośmiewisku?
 A tym świniom piianym wierząc moicy głowy?
 Co bądź, to bądź, rychleyem dziś ginąć gotowy.
 A tu go *Tymoklea* zaciśnawszy za nogi:
 Ach! nie bądź Panie na się, i na mnie tak frogi:

*Tyma-
klea
prosi.*

Uczyń

F

Ze

Uczyni to na lzy moje w tak żałosnym stoście,
 Day żywot, który wiśi już na cienkim włoście.
 Zchoway ostre żelazo, puść cug złej fortunie,
 Hamuy rękę i serce, które nie na gunie,
 Nie na chłopstwo piane, młocki, i kostery,
 Ale się na podobne tobie Bohatery

Rodziło. Tak Matrona : zaś *Arfydas* po ni,
 Ze inżey drogi nie masz, z tey się wybieć toni.

Zginać łatwo bez pomsty : jeżeli tak kto ginie,
 Iakoby go też ziadłe roztargały świnię.

Nie bronisz się deszczowi, nie bieżysz się z gradem,
 Ale pod dach uciekasz : niech ci to przykładem

Będzie cny *Archombrocie* : nie w sercu, nie w śle,
 W rozumie patrz opończe na podobne chwile.
 Niechay ci nie przychodzi do takiej rozpaczey,
 Uśłuchay rady naszey, albo prosby raczey.

Puść się śmieie na ten prąd, kogoż to oszpeci ?
 Ze go morska nawałność, i wściekłe zamieci
 Szalonych wichrow na brzeg : w który i on godziś
 A nie *Zefir*, nie lekki *Fawoni* wywodzi :

I ciebie choć te tłumy przywiodą do dworu,
 Namniey cześć nie uronisz, i swego honoru.

A kto wie *Archombrocie* ? co fortuna kłui ?

Gdy cię tak przywitała w naszey *Sycylii*.

Kwadranś niemal szepcący z sobą obie strony ;

Ze też i chłopstwo trochę z serworu opłonie,

Zwłaszcza gdy się im zdało : ani się mylili,

Ze niemi nie wzgardzono, owszem zwyciężyli.

I *Archombrot* po długiey prośbie i namowie,

Dał się zmiękczyć *Arfydzie*, i tey białeygłowie,

Która z wielkiey radości na znak owey zgody,

Wina stare wystąpi, każe nosić miody,

Otworzywszy im sklepy, i wszystkie piwnice.

Wzię co w domowey miała konfektow aptyce,

Co chlebow, co nabiółow, wszystko to z ochoty

Onemu chłopstwu dała ; które się naroty

Dzieliło : i aby dom zewsząd był zawarty,

U drzwi, i okien wszędzie postawili warty.

Tam kiedy spał *Archombrot*, ośmich na barłogu,

Tyleż gdzie *Tymoklea*, leżały u progu.

Uśle-
 puie
 zandem.

Drudz
 Na po
 Wrze
 Zafn
 Gdy p
 Arch
 Agdzie
 Ze to

Arfydas
 upewni
 straiem
 pstwo,
 archow
 Iakoż

A *Arfy*
 De
 Weyście
 Wziaw
 Szedł, g
 Który sk
 To coś,
 Wszak r
 Dopiero
 Iako już
 Iako chł
 On zgina
 Ledwieś
 I prośbą
 Zdretwia
 I zdrow
 Przed Kr
 Toż z w
 Azatym
 Pilno pro

Drudz

Drudzy zaś po śieniach, i po całym domie,
Na posłaney tam, i tam, walali się ślomie,
Wrzeczy straż odprawując: lecz iako piśni
Zasnęli, śacno mogli być i oszukani,
Gdy po nich i deptano. ale z drugą stronę
Archombrot respektować musiał na Matronę,
A gdzieżby każdy z ludzi nie uwierzył potem,
Że to *Poliarch* uszedł, nie był *Archombrotem*.

Rozdział Dwunasty.

Arfydas obwieszcza Argienidę o dobrym zdrowiu Poliarcha, upewnając, że jeśli kaza, będzie się iey pod cudzą peruką i sroyem prezentował: powieada oraz, iako nieczuwalne chłopstwo, nadobnego młodzieńca i poufalego konfidenta Poliarchowego, miało samego Poliarcha, Królowi sławić marą. Iakoż ledwie co tylko z pokoju Argienidy wymyśle, aż na palac chłopstwo się wali, okrzyknętego na kóło prowadząc Archombrota.

A *Arfydas*, że był całe od ich straży wolny,
Do tej poszedł komory z ktorey sklep on dolny
Wyszedł miał, i zmieszł się z *Tymokleą* wprzody,
Wziąwszy od niey ściermęgę do przyprawney brody;
Szedł, gdzie śmiałny *Poliarch* w oney gnie pleśni.
Który skoro go uyrzał; a czemuż nie wcześni?
To coś, rzecze, nowego? kędyż nasza pani?
Wszak miała z *Archombrotem* do tej przyysć odchłani.
Dopiero ten o onem powie mu kłopotcie,
Iakoż było barzo źle o *Archombrocie*:
Iako chłopstwo piłane chcieli nań kłaść dyby;
On zginąć: i zginąłby w obronie bez chyby.
Ledwieśmy go zmiękczyli; *Tymokleą* łzami,
I prośbą uniożną; a ia racyami.
Zdrętwiał na to *Poliarch*: ale żyje prawiz?
I zdrow rzecze *Arfydas*: iutro go postawi
Przed Królem to zuchwałę chłopstwo w tcy ofobie.
Toż z wielkiego przestachu ledwie przyszedł k sobie;
A zatym grube owe przyobłokszaby;
Pilno prosi *Arfydy*, iak narymaney aby

*Arfy-
das sam
z Poli-
archa.*

Bieżał do *Argienidy*; aby drogi zkracał,
Gdy będzie z iey rozkazem do niego powracał.
Wielką na tych rozmowach część nocy ztrawili,
Ze po długiej *Arfydas* poszedł na wczas chwili
Do pokoju, i na łóżko położył się łożyć.
Aleć oka nie zmrugzył, bowiem one stroże
Chrapali mu piłani, rozlicznemi głosy,
Jedni uszy, a drudzy zarażali nosy,
Ze się długo dusiwszy, rozgniewanym śmiechem
Porwie się, i obudzi piłaków z pośpiechem.
Ja już wsiadam: lecz i wy, skoro pocznie świtać,
Drogi się wam nie trzeba do *Magielle* pytać;
Z swoim się *Poliarchem* przed Krolem stawicie:
Lecz się strzeżcie, bo pewnie tego przypłaciecie,
Kto się podził hetmanic: ja Instygatorem,
Jeżeli zelżony będzie iakim dyshonorem
Ten Kawaler; dla winy który teraz cudzy
Dosyć cierpi zniewagi, dosyć iego szudzy.
W tym doświadczył konia, który choć ma dosyć szłapi,
Sporą go puści rycią, i co może kwapi.

Dwanaście mil liczone z tamtąd do *Magiele*;

Gdzie tak rano przyjechał, że ieszcze nie wiele
Wstało ludzi na zamku: Krolewna nie spała
Przez całą noc, i ieszcze wątpliwem snem mżała.
Nie zpuściły na oczy snu myśli okrutne;
Wszystko to czuło serce w *Selenisie* smutne.
Sto razy się z swojego porwał pośłania,
Sto razy podśluchiwał płacz i wzdychania;
A pomniąc na wczorajszą rozpacz tak żałosną,
Nowe iey co raz trwogi, i bojaźni rosną.
Gdy *Arfydas* wszedł cicho, na którym i z cery,
I z odzienia znać drogę, do Antykamery,
Gdzie część nocy ztrawiwszy pokoiowi w karty,
Ieszcze się rozciągają po kocy wytarty.
Więc rozkaże jednemu iść rychło, żeby się
Z nim widziała, powiedzieć cicho *Selenisie*.
Ten dziewczęciu małemu, które w Gardarobie
Ufzarganą spodnięć pani starey skrobie;
Toż dziewczę, gdzie *Argienis* na łożu skoniowem,
Wedle niej *Selenissa*, obiedwie nie zdrowem

Arfy-
das z
nomina
o Poli-
archu
Argie-
nidy.

Zalem z
Arfydas
Izbic cze
Który m
Ze iefze
Ze *Puhan*
Tufzy,
Wigę się
Jedną ty
Miedzy r
Bieży bo
Tam kę
Ktorego
Powiedz
Zyiem?
Powiedz
Niechac
Rzecz A
Ieżlic się
Co mu ty
Tu chwy
Gdzie mi
Gdy nazn
To wzd
A ta skro
Nie nie u
Choć iey
Lecz że ie
Oto posel
Imnieś d
Otom ci g
Niechay
Niespodz
Nie zaraz
Poleżaw
Bielsza ni
Ktoż tę p
Boię się b
Zwodzić
Powiedz

Zalem

Zalem zdjęte leżały, do krotkiej rozmowy
Arfydas, cię o matko, rzecze, w pokoiowy
 Izbie czeka, i prosi przez iednego z młodzi,
 Ktoremnie zaś wyprawił że tu sam nie wchodzi,
 Ze iefzcze nawiedzenia, nie był czas. a przytem
 Ze *Poliarch Arfydzie* zciśłym faworytem
 Tuszy, że co pewnego od niego usłyszysz;
 Wicę się z łożka podnieście co może najwyższy.
 Iednę tylko zpodnieć brożcem na się wdziecie,
 Miedzy młotem boiaźni, kowadłem nadzieie;
 Bieży bośo, bez czapki, rzekłbyś że ucieka;
 Tam kędy iey *Arfydas* przede drzwiami czeka.
 Ktorego gdy do blizkiej chyżo porwie ciele;
 Powiedz coś za nowinę przynioś do *Magielle*?
 Zysiem? czyśmy zgineł z *Poliarchem* społem?
 Powiedz; lepiej raz upaść, niż wisieć nad dołem.
 Niechaj iey długo trzymać: iam iest poseł pewny,
 Rzecze *Arfydas*, i z tym idę do Krolewny,
 Ieżlić się zda: że żyć, że *Poliarch* zdrowy,
 Co mu tylko rozkaże, uczynić gotowy.
 Tu chwyciwszy *Arfydę*: bieży nazad baba,
 Gdzie mizerna *Argienis*, i iako cień ślaba,
 Gdy naznaczony termin śmierci swej poprzedza,
 To wzdycha, to oślatki żałosnych też zcedza.
 A ta skoro na ziemi podłe łożka klęknie,
 Nic nie uważa, choć się Krolewna przelęknie,
 Choć iey tak nagła radość, iako smutek wadzi,
 Lecz że iey ledwie serce piersi nie rozsadzi.
 Oto poseł i świadek, że *Poliarch* zdrowy;
 Imnieś darmo, i sobie napsowała głowy.
 Otom ci go przywiodła: pytaj że go sama,
 Niechaj ci powie prawdę, niechaj nie nie zkłama.
 Niespodzianem Krolewna przerażona sztychem,
 Nie zaraz zrozumiała: lecz w milczeniu cichem
 Poleżawszy, westchnęła, a skoro usiadła,
 Bielsza niż chusty: bledsza niżli prześcieradła.
 Ktoż tę przynioś nowinę, matko moja, święty?
 Boię się by w tym iakie nie były wykryty:
 Zwodźcie mnie podobno? powiedz o *Arfyda*!
 Powiedza proszę, a nie grzeb po proźnicy żyda.

Tak jest a nie inaczej *Arztydas* odpowie:
 Żyw, zdrow, o twoje tylko frasować się zdrowie.
 I na miejscu bezpiecznym, gdzie się nim opieka
 Anioł Boży, twoiego rozkazania czeka.
 Tu się porwie Krolewna, iak zparzona z żółka,
 I złotego na ścienie dosięgnąwszy Bożka.
 Każe mu to poprzyśiądz: ani się ow zbrania,
 Przyśięga, i na ziemię swe kolana zklania,
 I zaraz iey odpowie: ieżeli każe, że tu
 W maszkarze i dziś stanie z tamtego sekretu.
 Więc o rozruchu owym, który u wieczerzy
 Chłopi wczora sprawili, prawi jeszcze szerzy:
 Co się tam z *Tymokleą*, co się z *Archombrotem*
 Działo: za *Poliarcha* że go wzięto potem
 Za warte, i wnet będzie pełen zamek gromu,
 Ze *Poliarcha* wiodą z *Tymoklei* domu.
 Słucha, i ledwie wierzy, żeby to na iawi
Argienis, choć jedną rzecz dziesięty raz prawi:
 Na ostatek Krolowi każe dać znać o tem,
 Żeby wiedział iako się obeysć z *Archombrotem*.
 Wrocił się do mnie rzecze: iasie też namysle,
 Z iakowym cię responsem zaś do niego wysle.
 Ledwo odszedł *Arztydas*, gdy przed mieyską bromą,
 Tłum chłopstwa z presumpeją obaczy widomą:
Archombrota na koniu, i z tyłu i z przodku,
 I z slugami na koło otoczą we śródku.
 Podniosł zwod żołnierze, co trzymali strażą,
 I pytają kto? po co? wszyscy palcem zkażą
 Na *Archombrota*, mówiąc: *Poliarcha*, że my
 Poimawszy, do Krola oto prowadzimy.
 Toż idą śródkiem miasta, aż do tey ulice,
 Gdzie ostrzwie i zpuśczone bronią kobylice
 Przyyscia: (kiedy w zamkowych bramach wznoszą zwody)
 O których gdy się dowie, bieży iak w zawody
Eurymedes, i pyta czego ci czeka?
 Odpowiedzą że więźniem *Poliarcha* mają,
 Proszą, żeby nie długo dał się im tu bawić,
 Gdyż go chcą iak najprędzey przed Krolm postawić.
 A ten skoro owego dosłyszy przezwisła,
 Wraz mu radość, wraz ciężki żal serce uciska.

*Ar-
chom-
brota
chłopi
przy-
wiedli
do Kro-
la Me-
lean-
dra.*

Weseli
Ze w ta
Więc g
Pierwe
Wszyst
Pokaż
Poyrzy
Nie Pol
Jeżeli nie
Kłasc ka
Nie wy
Potym p
Przec z
Baykę ft
Na to sn
Kim infl
Gdy gwa
Wzięli n
Ani żart
Ani mi b
Ieszcze c
A iakow
Wiedzie
Krolewfi
Ktorzy f
I rzecze:
Choć się
Kiedy z n
W tey zo
A w tym
I do Krol
Iuczi g
Nie
Będzie:
Przed T
Dom, oy
Ziemię z
Podiał, i
Zebym bl
Pod twyr

Weseli

Weseli się że żyje, i zaraz go boli,
 Ze w takię przyziaciela obaczy niedoli.
 Więc głosem młościernym, gdzież jest? pyta skronnie:
 Pierwey niż go do Krola, trzeba przywieść do mnie.
 Wszyscy ręce podniosą, wszyscy jednym palcem
 Pokażą *Archombrota*, ten jest tym zuchwałcem.
 Poyrzy nań *Erymedes*, a nie znając człeka,
 Nie *Polarch* to rzecze: i pomyśli zlekka,
 Jeżeli nie zdrada iaka; zaczym im oreże
 Kłase każe, kto wie ieżli, w przod niżli przysięże,
 Nie wyrzadzi nam czego *Liskogien* niecnota.
 Potym poyrzy, i mowitak do *Archombrota*:
 Przecz że się *Polarchem* człowiecze mianujesz?
 Baykę stroisz, i z ludzi oto tych żartujesz.
 Na to śmieje *Archombrot*; *Polarchem*, ani
 Kim inszym się mianuję: ci chłopci piani,
 Gdy gwałcie cudzoziemców u was tu uchodźzi,
 Wzięli mnie, ani mi się mogło oprzeć tey powodźzi.
 Ani żartować myślę, ani kogo zdradzić,
 Ani mi błąd powinien tych pułków wadzić.
 Ieszcze o tym mówili, gdy *Arfydas* stanie,
 A iakowe Krolewskie było rozkazanie,
 Wiedzie wszystkich w dziedziniec; gdzie *Kleobul* z rady
 Krolewskiej wyszedł, wstawszy do onęj gromady,
 Ktorzy swoy błąd poznawszy, już czekali skronni;
 I rzecze: tey usługi Krol wam nie zapomni,
 Choć się omyłka stała, lecz nie czyni winy,
 Kiedy z niewiadomości grzech poydźcie przyczyn.
 W tey zostacie do śmierci Panu swemu wierze.
 A w tym za prawą rękę *Archombrota* bierze,
 I do Krola prowadzi: więc skoro przywita,
 Iuczi go pokłonen iako przyzwonta:

Niech prawi Wielki Krolu sta wrożka daleka
 Będzie: iako winnego że mnie dziś człowieka
 Przed Tron twoy postawiono; acz nie z inszey rady
 Dom, oyczynę, i własnem opuścił osady,
 Ziemię z morzem przemierzył; tak wiele satygł
 Podjął, idąc z wiatrami prawie na wyścigi,
 Zebym błogosławioną ze wszystkichiego świata
 Pod twym bersem oglądał: tak w sławę bogata

*Ery-
medes z
Ar-
chom-
brotem.*

*Ar-
chom-
brot
wita
Mele-
andra.*

Sycylia; tak żadnym nie wztrącone metem
 Wkroś ziemie przenika; i równo z magnetem
 Serca ludzkie do siebie, twoje Pańskie cnoty
 Z kończyn świata zkrytymi ciągną kołowroty.
 Nie w tym poczęcie, nie z musu, prawda nie przez dzięki
 Miałem przystąpić do twej całowania ręki,
 Co mnie dzisiaj potkało, i to nie bez nieba,
 Ceres przez swoje sługi, którzy koło chleba
 Pracują: przed tobą mnie stawia w osobie
 Kawalera ze wszech miar przychylnego tobie.
 Nie zuchwale wspominam Krołu tego męża
 (Cnoty nie przekonany skarga nie zwycięża)
 Ktoremu jako wszystkim puścić cug bez sporu
 W mężtwie, ale do twego nie dam się faworu
 Uprzedzić życzliwośćią Panie moy nikomu
 Na świecie, chęćli w polu, doświadczyć; chęćli w domu.
 To gdy mówi Archombrot; smakując go sobie
 Pilno weń Meleander wlepił oczy obie.
 Żywa młodość, twarz piękna, i swoboda czoła,
 Wzrok bystry, skromność w gestach, i postać wesoła
 Każdemu się podoba: Krol zatym dziękuje,
 Ze się do niego udał, że mu tak smakuje
 Sycylia: choć obcy i daleki rodem,
 Przed żiomkami będzie miał, w fasce jego przodem,
 Który przez tyle ziemie, tyle morzkich toni,
 Na same tylko stawę, pobiera się do ni.
 Tu mu rękę podaie; do ktorej się złoży,
 I do ust ią Archombrot z ukłonem przyłoży.
 Znowu go obśapiwszy Meleander pytał:
 Gdzie się rodził? z ktorego Tryonu zawitał?
 Ze z Afryki, więcę nie Archombrot nie powie.
 Zkąd przyjaźń z Poliarchem? czy sobie żiomkowie?
 Zpytany; krotko wszystko powiedział co było,
 Co się wiedzieć od niego Krolowi godziło.
 Napaść zboiecką, spolny nocleg, i Angary,
 Zchowania i podziemney zamleczaf pieczary.

Rozdział Trzynasty.

Znowu drugi tłum chłopstwa Heraleonta na rozumie zeszłego,
 miasto Poliarcha na pałac prowadzi, na którą wzmiankę
 miejsca

miejsa się
 się z drug
 doś, i

Rychl
 Na
 Ia rozum
 Dla tych
 W iakich
 I co temu
 Tak jest
 Ale racz
 I ia swę
 Kiedy sol
 Niech ci
 Bo oycz
 (Iako i
 Przyiech
 Ale iako
 Zaś mi p
 Tak, że
 Nie zar
 Przeto n
 Choćiaż
 Ganiemy
 Ze ludzi
 Nie tylk
 A trzym
 Ale co r
 Dobrze
 U kogo
 Niech si
 To suk
 Bez tych
 A teraz
 Poki z n
 Te te,
 To mo

miejsa się i turbaie Argienis, toż potom z głupstwa ich śmieie
 się z drugimi. Albowiem ow Heraleon do nog Krolowi upa-
 dać, i o odpuszczenie winy, iakoby to był Poliarchem,
 upraszać począł, Krol nie trwożąc głupiego,
 kazał mu wolno odejść.

Rychło swą *Meleander* rzecz obrocił w żarty;
 Naprzód z chłopskiej armaty śmiali się, i z warty.
 Ia rozumiem, Krol rzecze, że to chłopstwo z *Flinty*
 Dla tych cię szat wprawiło w takie labirynty,
 W iakich zaścianki tuzyli *Poliarcha* sobie,
 I co iemu miało być, dostało się tobie.
 Tak jest powie *Archombrot*: i mienie się szkoda,
 Ale raczy tak chodzić, iaka kiedy moda.
 I ia swego nie długo erroru poprawię,
 Kiedy sobie tutecznym kroiem szaty sprawię.
 Niech ci się zpodobają wprzód nasze odzieży;
 Bo oyczyty konterfet w głowie mając świeży,
 (Iako i mnie pierwszy raz kiedym do *Afryki*
 Przyjechał) zdadź się nasz stroj, odpowie Krol, dzięki.
 Ale iakom pomieszkał, wpatrzyły się oczy,
 Zaś mi przypaść do snaku, moy mi się ostroczy,
 Tak, że gdy do oyczyzny powróciłem zaśię,
 Nie zaraz brałem szaty *Sycylijskie* na się.
 Przeto nie słusznie sukien cudzoziemskich mody,
 Choć i ich zażywają szerokie narody,
 Ganiemy; ano respekt i nato mieć trzeba,
 Ze ludzkie za odmianą mieszkania i nieba,
 Nie tylko szaty, ale obyczaje mienia,
 A trzymają do śmierci, skoro się wkorzenia.
 Ale co rzecz największa, o moy *Archombrocie*,
 Dobrze się każdy stroi, który chodzi w cnotcie,
 U kogo sprawiedliwość i pobożność płaci,
 Niech się iak chce ubiera, niech się iak chce szaci,
 To suknie naypiękniejszy, to są *Altembasy*,
 Bez tych, iako wiotchy śnieg giną wszystkie krasy.
 A teraz ci fortuny z dobrym życiem zdrowiem,
 Poki z nami żyć będziesz: w *Sycylii* bowiem
 Te te, wszystkie przeniosą skarby, rzeczy obie.
 To mówiąc w swym dyskursie podobał się sobie

Staruszek: a tym czasem dłużey się nie bawi,
 Lecz się do *Argienidy Arsydas* wyprawi.
Wyśławiał Archombrata, że przed Krolem śmiecie,
 Czego słuchać musieli i nieprzyjaciele,
 Zalecał *Poliarcha*: kiedy tego słucha
Argienis z Selenissą: dochodzi ich ucha
 Ze *Poliarcha* kędyś poymanego w ciży
 I związawszy prowadzą; to skoro usłyszły
 Szeptanie, *Argienis* się uśmiechnęła mało:
 Nie pewnych się wam nowin Paniénki dostało:
Poliarcha Nie *Poliarch*, kto inszy tam był moje miłe;
 Wiemyć to, na to jedna, że chłopstwo opile
 znowu Młodzieńca przed godziną w cudzoziemskim stroiu
 prowa- Pomawwszy przywiedli, i jest na pokoiu:
 dzą. Ale to teraz dano znać do dworu znowu,
 Ze wywlokłszy z ziemnego lochu i parowu
Poliarcha w odmiennych sukniach, raz swawola
 Prowadzi związanego, i stawia przed Krola.

Wszystkich iakby powarzył, wszystkich iakby nowy
 Przeniknął piorun, z onev niespodzianey mowy:
 Iako nieme stańeła *Selenissa* drewno,
 I *Arsydas* do ucha rzecze: o Krolewno;
 Już nasze zwyciężyły złe wrogi fortyle.
 Zgineliśmy: iezli ty nie będziesz mieć tyle
 Smiałości, żebyś iawnie *Poliarcha* swego
 Bronić; bowiem skorom lochu podziemnego.
 I odmiennych dostyśzał sukien, cale temu
 Wierząc, że i tam nie mógł ulec szczęściu złemu.
 Nieszczęśliwa i z swoim *Tymoklea* domem!
 Iezli przyszła tym zboycom na rabież łakomem.

Argienis Tu *Argienis* pięknego posłepiwszy czoła,
 misgo- Gdy mnie rzecze nowina doszła nie wesoła
 tuiePo- O zeyściu *Poliarcha*, takiem kładła sobie,
 lia'cha Ze wszystkie me nadzieie i pociechy w grobie;
 bronic. I poki do kropelki fez nie zcedzę stonych,
 Poty godzin na świecie przedłużę mierzionych:
 Opuść wstydzie; nie wstydź się serce; tak bydź musi!
 Ktokolwiek z ludzi wśtektley miłości ukusi.
 Teraz gdy wiem że życie, i bronić go trzeba,
 Słońcą bymci nie godna i iasnego nieba,

Gdy-

Gdybym
 W tym ra
 A iezli na
 Gdybym v
 Poydę do
 Kto mnie
 Co on Pol
 Proźne ta
 Iegooby te
 Nie ze mr
 Pół *Likog*
 Zarobił
 Złęk
 Skoro zm
 Bieży do l
 Kiedyby
 Dowiedzi
 Coż? tak
 I sam czar
 I Bogu się
 Do palacu
 Potym szł
 W t
 Co czyni
 I do nieg
 Lecząc, S
 Myślił sta
 Mąż on f
 Odważ on
 Iako niew
 Iako mu
 Gdy go n
 Bez sądu
 Już się p
 Już go b
 Ze temiz
 Już się b
Poliarch
 Wydać
 Nie wyd

Gdybym wstyd odłożywszy niewczesny na stronę,
 W tym razie mu do Króla nie szła na obronę.
 A jeśli na wiatr poydą prosby i racje,
 Gdybym w przód nie umarła, niżli go zabić,
 Poydę do oycy, niech się kiedykolwiek dowie,
 Kto mnie wolność? kto iemu żywot dał, i zdrowie?
 Co on *Poliarchowi*, nie *Palladzie* dłużny;
 Proźne tam dewocye, iiego iasłmużny:
 Iegożby to ofiarą uczcił i Kościołem,
 Nie ze mną go niestetyż ofiarować społem
 Psu *Likogienowi*, który w wszystkie kary
 Zarobił; nań to było zapalić *Angary*.

Zlekła się *Selenissa*, widząc z jaką ceną,
 Skoro zniechca *Argenis* odwagę z kolera,
 Bieży do Króla; żkąd iev kłopot czeka pewny,
 Kiedyby się nie od nicy, ale od Królewny.
 Dowiedział *Meleander* takiego sekretu.
 Coż? tak frogiego ztrzymać nie może impetu,
 I sam czas nie pozwalał; a przeto fortunie
 I Bogu się poruczy; gdy się nagle sunie
 Do pałacu *Argenis*, kilka tylko za nią,
 Potym szło i ostatek Panien z starą Panią.

Idzie
 da oy-
 ca.

W ten czas Król po ogrodzie chodził zadumany,
 Co czynić z *Poliarchem* (który że związany,
 I do niego prowadzon; wieść iedna po drugi
 Lecząc, Senat zebrała, i Królewskie sługi)
 Myślił starzec ztroskany, kiedy przed nim w łyku
 Mąż on stanie, którego świeżo widział w łyku,
 Odważone przy sobie kładącego zdrowie;
 Iako niewdzięczność one wycierpią Bogowie?
 Iako mu w oczy poyrzy? i nawet, co rzecze:
 Gdy go na śmierć zabiją, na katowskie nieczce,
 Bez sądu gwoliłz swoim przeciwnikom wyda,
 Już się perzy sam w sobie, sam się sobie wstyda.
 Już go był dziś trzeci dzień oplakał, i tuszy
 Ze temiż łzami, i grzech omyłz swowej duszy;
 Już się był uzpokoił: więc znowu mózg psinie;
Poliarch, żyw, *Likogien* pewnie instyguc.
 Wydać go? grzech i hańba przed ludźmi, przed Bogi;
 Nie wydać? zginie pokoy w *Sycylii* drogi-

Iużci,

Gdy-

Jużci, których *Poliarcb* kłóś w oczu i dworu,
 Zebrałszy się w gromadę: nie trzeba faworu,
 Nie trzeba miłośierdzia, niech będzie zabity
 Każdy ten, co go mierzi pokoy pospolity.
 Uciąć głowę fakeyom; czegoż się miż ważyć
 Nie będa? kiedy uydzie i Posły znieważyc?
 Ani z niem sądu czekać, gdzie gorące prawo,
 Przy krwi, i lieu takich karze nieśkaskawo.
 Słuchał tego *Archambros* z ciężkim serca bolem,
 Wołałby włodarzować, niżli tu bydź Krolem.
 Pilnie wszystko uważa, wszystkich w rejestr pisze,
 Których się strzedz, a których mieć za towarzysze.
 Już poważny *Danaldi*, *Ibburanes* mowny
 Na pałacu; iako ten, tak i ow Duchowny:
 Oba w jeden cel mierzą, i z sobą się znoszą,
 Jeżeli go nie obronią, to pewnie uproszą,
 Bez sądu dekretować, to nie pospolity
 Statut: płaczeć i złodziey, i rozbojnik bity,
 Nie tylko prawa świeckie, lecz nasze Zakony
 Nie bronią przyrodzoney człowieku obrony.
 Dostęć *Poliarcbowi* bez prawa się stało,
 Ze wprzod niżeli mu się drugie ucho dało,
 Bez wszelkiej nasi sprawoty palono *Angary*,
 A przy skardze dowodow potrzeba do kary.

Na to weszła *Argienis* w cerze kęs zadenty,
 I oddawszy powinne Oycu komplementy,
 Iako rzeźnik do pełney gdy wnidzie obory;
 Poyrzy w koło, i pozna swe Instygatory.
 Wige iako tylko może, w postawie i w czele
 Pokazuje, że ich ma za nieprzyjacięle,
 Tym bezpieczney, że ieżli kości padną lichem,
 Wolno iey z *Poliarchem* iednym umrzeć sztychem.
 Ma w ręku dekret śmierci swym piśanę piorem,
 Ktorego będzie Sędzią, i Eksekutorem.
 W tey posturze stanęła przy oycowski Tronie;
 Właśnie iakoby to nic, tak oczy i skronie
 Uiąć umie, tak przybrać afektom wędzidła,
 Tak on impet, i ona gorącość ostrydła.
 Nic płochy, nie nie rzecze lekkomyślnie, aże
 Co? i iako ma mowić; sama rzecz pokaże.

Zaden

Zaden ta
 Lubo kt
 Ci postu
 Nikt m
 Ta
 Czeka
Heraleon
 Z wielk
 Czeka t
 Co iego
 Drwił r
 Nie strze
 Oroż rze
 Dla czego
 Każ go s
 Niech za
 Padłszy n
 Day mi c
 Tu słow
 Pyta: za
 Pospieczy
 Powiem:
 Iamci to
 Przyszęd
 Kędy się
 Poyrzy n
 Igrzysko
 Odpowie
 Bramie, i
 Odbiorę
 I ledwie
 Wyśzła,
 Aż druga
 Iako i ow
 Pytam: c
 Kilka kro
 Znać że b
 Siła wier
 Ze dostał
 Dopiero v

Zaden tam średnią drogą, lubo instygował,
Lubo kto *Poliarcha* bronił, i żałował:
Ci postumić, inśi go sekundować chcieli,
Nikt miernych, wielkie wszyscy afekty w niem mieli.

Ta była rzeczy postać; kiedy w spólnym błędzie

Czekany *Eurymedes* na pałac przybędzie:

Heraleona w ręku trzymający, który

Z wielkiego strachu tylko nie wyskoczy z skory.

Człeka tego i małe dzieci znały w mieście,

Coiego od rozumu sprawiło odeście.

Drwił rzecz; aże nigdy nikomu nie szkodził.

Nie strzeżony kiedy chciał dobrowolnie chodził.

Otoż rzecze *Poliarch*: ten jest, a nie inny;

Dla czegożby uciekał? gdyby nie był winny,

Kaz go sądzić, niech cierpi za swoje zasługi,

Niech za grzechy kaźń bierze: a ten jako długi

Padszy na twarz pokornie uprasza litości;

Day mi czas do pokuty Panie za nie złości.

Tu słowa *Meleander* pomieszawszy z śmiechem,

Pyta: za jakim go tu przywidzono grzechem?

Pospiesz *Heraleon*; ach nie trzeba kata,

Powiem sam dobrowolnie, żem nie godzien świata.

Jaści to jest *Poliarch*, iam do takiej kary

Przyszedt, że na mnie noce palono *Angary*:

Kędy się drudzy śmiciąc chwytaią za boka.

Poyrzy na *Eurymeda* *Meleander* (koki,

Igrzyśko z nas podobno kroś stroi, i żarty?

Odpowie *Eurymedes*: czekałem w otwarty

Bramie, iakoś mi kazał od rana, rychtoli

Odbiorę *Poliarcha* według twoiey woli.

I ledwie iedna kupa za zamkowe wrota

Wyšla, która przywiodła przed cię *Archombrota*.

Aż druga procesya w teyże armaturze,

Iako i owa pierwsza wahi się ku gurze.

Pytam: czego im trzeba? toż ieden z nich starszy,

Kilka kroć sobie czoła nadółkiem przetarłszy,

Znać że był zmordowany, tak żaie, tak dylże:

Kiśa wierze, i swoiey odwadze przypisze,

Że dostał *Poliarcha*, z głębokiego rowu

Dopiero wyciągnawszy: tedy pytam znowu:

*Hera-
leon.*

Gdzie *Poliarch*? i oddać rozkazę go sobie.
 Ten w *Heraleonowej* to jest osobie.
 Trzymam śmiech: iakoż rzekę naieście trafili?
 Niektorzy z nas, gdy rano dziś na polu byli
 Dla robot, odpowiedzą: w drudy paśli owce,
 Widzieli, gdy przez gory, i dzikie manowce
 Błądził, i tam na koniec chciał wiechać, gdzie skała
 Dzikim ledwo zwierzętom przystęp na się dała.
 Wołali nasi z daleka zrazu; lecz on prosty
 Miał gościć, a gdzie nie przebyte chrofty,
 Tam się gwałtem dał: czego skoro ci postrzegli,
 Ze ten człek podeyrzany, wszyscy za niem biegli.
 Ni z kim się potkać nie chciał, pilnował ustronia;
 A kiedy już tak barzo wymógł swego koma,
 Ze go i ruszyć nie mógł, skoczył z niego włkoki,
 I tam wlaźł, gdzie był w bliżkiej skałe loch głęboki.
 Zbiegło się nas w lot więcej: a potem gromadno
 Weszliśmy w one dziury, i dostali snadno.
 Iakośmy go wywekli z onej lisiej jamy,
 Dla czego by uciekał? z pilnością pytamy:
 Przyznał się, że *Poliarch*: chociaż nas te gunie
 (Bośmy o lepszej jego wiedzieli fortunie)
 Wątpliwemi czyniły; ale że przed śmiercią,
 Nie habą, i psią by się drugi odział siercią,
 Związaliśmy go tedy, i do Krola prosto
 Wiedziemy; ty go od nas bierz Panie Starosto:
 Skoro prawi dokończył on chłop swoiey mowy,
 Pochwaliłem krotkiem taką wierność słowy,
 I do robot iść kazał, a tegom ci stawił,
 O Krolu! niechayby się z swej niecnoty sprawił.
 To gdy *Erymedes* mówił w onej dobie,
 Nayśmutszeyszy musiał się uśmiechnąć sam w sobie:
 Bowiem wszyscy wiedzieli, że ten człek w rozumie
 Wadę mając, to w głupiey swoiey uprządk dumie,
 Ze on jest *Poliarchem*: więc że była zkryta
 Ta rzecz *Archombrotowi*; każdego się pyta:
 Co to jest? tego gdy Krol postrzegł, tak mu rzecze:
 Podź bliżej, a ja o tym powiem ci człowiece.
 Zdziwił się *Archombrocie*, że z żadney miary
 Rzeczysz nie ma ten człowiek w rozumie przywary.

Go-

Gospoda
 Dopiero
 Wspomni
 Zaraz bę
 Iam *Poli*
 Ludzkier
 Odbiera
 Iako mu
 Bez poch
 Ze te ogn
 I uciekał
 Widzieli
 Ale iego
 Ześ się kr
 Odpowie
 Przez con
 Zem zdro
 Dla tegoś
 Musiałem
 I listki ian
 Dekret śn
 Niech od
 Nie minę
 Czemużer
 Śmiałyby si
 Ułomność
 Wieg śmu
 Ktore z re
 Iako częst
 Inszych, na
 Ze i rozum
 Zkażcie się

Rozumny
 Heraleont
 wzmian
 prz

Gospodarstwo prowadzi, rząd trzyma domowy,
 Dopieroż nie postrzeżesz defektu z rozmowy:
 Wspomniże *Poliarcha*, iakobyś go zparzył,
 Zaraz będzie drwił rzeczą, zaraz będzie marzył:
 Jam *Poliarch*; moja to sława z podziwieniem
 Ludzkim, którą mi inzy ktoś wespół z imieniem
 Odbiera, a nie słusanie; tak prawi i więcy,
 Iako mu się to stało sześc właśnie miesiący.
 Bez pochyby i teraz tak uprządzi w swej głowie,
 Ze te ognie naiego zapalone zdrowie.
 I uciekał po polach, co gdy ludzie prosili
 Widzieli, zaraz takich zwałił na się gości.
 Ale iego słuchamy: cożes to zjadł bracie?
 Ześ się krył? i że wszyscy instygują na cie?
 Odpowie *Heraleon*: ty lepiej wiesz Panie
 Przez com na tak okrutne zarobił karanie.
 Zem zdrowie kładł przy tobie, mogę się z tym chwalić,
 Dla tegoś na mnie kazał *Angary* zapalić?
 Musiałem ci uciekać, i kryć się, gdzie zdebic,
 I lizki iamy maia; ale koinu w niebie
 Dekret śmierci napiszą, niech pod ziemię wlezie,
 Niech od głowy do stopy zawrze się w żelezie,
 Nie miną go przedwieczne iako żywo wrogi,
 Czemużem ja *Poliarch*, czemu człek ubogi?
 Śmiałyby się Krol, ludzkiego iednak przyrodzenia
 Ułomności uwaga śmiech mu w żal odmienua;
 Więc smutny rzecze: iako ciężkie są pioruny,
 Które z ręki okrutney bią nas fortuny;
 Iako częste choroby, iako razow wiele
 Inszych, na swym śmiertelnym ponośmy cieie,
 Ze i rozum pierwsza częśc człeka, mocny Boże!
 Zkazić się i odmianie wybiegać nie może.

Rozdział Czternasty.

Rozumnym dyskurseni objaśnia Medyk przyczyny ślaleństwa
Heraleontowego; dla czego nie jest sobie obecny, ile i azy
 wzmianka się czyni o *Poliarchu*. Ale tę iego mowę
 przerywa przyjazd *Likogienesa*, którego
 Krol zwykłą przysyła ludzkością.

Filip
Do-
ktor.

A że między inszymi stał Doktor uczony
(Filip go zwano) ten był od wszystkich proszony,
Zeby krotko powiedzieć o oney chorobie
(Lecz on reputacyą chcąc uczynić sobie)
Głęboki o tym dyskurs z uprzykrzeniem zacznie,
Wiedząc że chociaż zkfama; choć powie opacznie,
Nikt go nie poszlakuie: tak Astrologowie
Tak w nas wmovią kiedy chcą, co chcą Doktorowie.
Więc prawil. że nie cały mózg podlega zkażie
Takich ludzi: co widzieć możemy w tym rażie.
Albowiem barzo cienkie tacy mają błony,
Którymi mózg ich z wierzchu bywa zaślioniony:
Snadno tedy przypuszczają kształty różnych rzeczy,
Fantazyje zowieiny, do głowy człowieka.
Ktore gdy mocno ulgną w materyi mięki,
Nie mogą już bydź z głowy wyięte przez dzięki.
A że cetylko myśli takowe chwytają,
W których upodobanie i przyśnaki mają;
Dopiero one w ten czas wypuszczają z głowy,
Gdy ie wyprze mocniejszy konterfet, i nowy
Podobnych rzeczy: przeto nigdy nie prożniują,
Lecz iakiekolwiek sprawy w ich się oczach snują,
Te puszczają, inśze biorą: gdzie ich afekt ciągnie,
Zawsze im zawsze iedno z drugiego się łągnie.
Jeżeli pycha nadęta, jeżeli żądza złota,
Mars, Venus, lub Nemezis: do nauk ochota,
Lubo co takowego: czego przed tym chcieli
Pragnęli: to mniemają że dźierzą prawdziwie.
Zawsze tacy bez miary poki tylko żywi,
Albo nazbyt weseli, albo frasobliwi.
Toż się z *Heracleonem* nieborakiem dzieje,
Który chociaż ma rozum, a przedię szaleie.
Mężtwo mu się podobą, choć sam niedołężny,
Przecię chce bydź konieczne w *Poliarchu* męczy.
Tu przydał *Mileander*: iestże bez tey wady
Czek na świecie? i bez tey w rozumie przysady?
Ktoż gorzej nie szaleie? kto nie przędzie w głowie,
Niż ten, że *Poliarchem*? iedni że Bogowie,
Wymyśly są ludzkiemi, drudzy, że ich zbrodnię
Udają wiecznie bez kary i grzeszą swobodnie.

Dy-
skurs
Me-
lean-
drow.

Nay.

Naywy-
Rozko-
Ze iako-
Mieć n-
I już na-
Takie,
Zli ludź-
Owśze-
Ze ostr-
A choć-
Kiedy s-
Albo br-
Stofnia-
Wykur-
Owśze-
Bo ten s-
Tak kie-
Leży tu-
Przysię-
Iedni o p-
Toż Kro-
Który z-
Za odwa-
Także n-
Tyranen-
Zarty cz-
Co kiedy-
Koniec z-
Puścić H-
Siła, rze-
Grzech:
Podlegli-
Prę-
Ze blize-
Ktorego
Pierwszy
Blizkiego
Na krześ-
Strony L-
Bez pom-

Naywyższym szczęściem licząc spólną nam z bydlętą
 Rozkosz, i inne sprośne cieleśne ponęty.
 Ze iako grzechy pomsty, tak cnoty pochwaty
 Mieć nie będą po śmierci, ale pomrą z ciałą,
 I już na wieki wieczne w ziemnym grobie siedą.
 Takie, i tym podobne fantazye przędą
 Żli ludzie, przewyższając i *Heraleona*,
 Owszem gorzej szaleją: ta tylko zażona
 Ze ostrożniey, i w sobie nie dający znaku,
 A choć drwiał; lecz głupiemu pospolstwu do smaku,
 Kiedy sprośność szkaradą, i grzech swoy obrzydły,
 Albo brakiem pokarmu, albo chęcią kadzidły,
 Stofując się do świata dżisieyzego mody,
 Wykurzyć z serca nieczystych zastrzałe sinrody.
 Owszem dwakroć godniejszy są pożalowania;
 Bo ten śmiechu, a tamci nie ujdą karamia.
 Tak kiedy *Meleander* rozprawia z inżemi,
 Leży tu *Heraleon* związany na ziemi,
 Przysięgłby, że o niem rzecz; zwłaszcza gdy dworzanie
 Jedni o perdon proszą, drudzy o karanie.
 Toż Krol skoro na serce *Polarch* mu padnie,
 Który z jego przyczyny morze płu na dnie,
 Za odwagi i one Bohaterskie dzieła
 Także mu *Sycylia* ze mną zapłaciła?
 Tyranembył by pewnie, pomyśli z daleka,
 Zarty czyniąc z osoby takiego człowieka.
 Co kiedy w swym rozbierze sercu z sobą smutni,
 Koniec zaraz uczyni owej bałamutni.
 Puścić *Heraleona* co rychley rozkaże:
 Sifa, rzecze: ta bayka czasu wzięła, aże
 Grzech: wszyscyśmy z natury człowieczey słabości,
 Podlegli, na śmiertelnym ciele ułomności.
 Prętko potym znać dano po tej krotofilii,
 Ze bliżej *Likogenes* niż w poł ćwierci mili,
 Ktorego iako witać miał po onem boiu
 Pierwszy raz; trochę myśli: zatym do pokoju
 Blizkiego, zostawiwszy wszystkich, skoro wmdzie,
 Na krzesle się podparzył, mowił *Argienidzie*
 Strony *Likogienes*a, który do *Magiele*
 Bez pompy, bez gromady, ufający śmieje

*Liko-
gienes
jedzie
do Me-
lean-
dra.*

Nie swej sprawie, Krolewskicy łaskawości, i tem,
 Których przy jego boku miał swoim zaszczytem,
 Konny iechał; kiedy go tuż przed samym Grodem,
 Z pierwszym łaski Krolewskiej potyka dowodem
Tymonides, dworzanów otoczony gronem,
 I powie, że w pałacu czeka go przestronem.
 Wszedł tedy on niezwykłej mężczyzna urody,
 Humorem napużony; gdzie pochyłe wchody
 Z ciosanego marmuru, w przód na fale górne,
 A potem weyście dają w pokoje pozorne:
 Tam Krola z *Argienidy* wyrzawszy pospołu,
 Wszystek wedle zwyczaju zkonił się ku dołu.
 Znowu się kęs umknąwszy, ukłonił Krolowi,
 A ten wrzećcy nie widzi, i coś z córką mowi.
 Lecz skoro kulka tylko, kroków był od niego,
 Wesołą twarzą przyjął przystępującego.
Likogienes iako się do niego przybliżył,
 Zaraz mu do nog upadł, zaraz się uniżył;
 Krol go ręką pod swemi podiąwszy kolany,
 Prawieś przybył, tak rzecze: do nas pożądaný.
 Przyda do tego kilka słów na znak przyjaźni,
 Jakie sama rzecz, i czas wyciągał teraźni.
 W *Likogienie* aczkolwiek znaczna była zkrucha,
 Nie zpuścił iednak z buty, i hardego ducha:
 Nie tak, żeby nie był i Krolowi tani,
 I tym, co stali z jego fakcyi wybrani;
 Ale tak swe i giesła miarkował, i mowy,
 Jakoby rzekł, że m ieszcze wojnę zwieść gotowy.
 Krotko się tam wymawiał, że to bydy inaczy
 Nie mogło: ci mnie do tak odważney rozpaczy
 Przymusili, powiada: i zdrowia obrony,
 Ktorzy mnie z świata chcieli zgładzić z każdej strony.
 Nie czekałbym warunkow dotąd i przymierza,
 Dawnobym się był stawiał; ale kto dowierza,
 Zatuć; i sam mniemam, że to widzieć raczysz,
 A mnie w moiej o Krolu! potrzebie wybacysz.
 Na to Krol. więc precz od nas wszystkie nienawiści,
 Szkoda ich i wspominać: a zgoda w korzyści,
 Ktorey iutro świadkami, przestąpiwszy progi
 Władobronney *Pallady*, mieć będziemy Bogi.

Wita-
nie.

W rozn
 W serc
 I iakiey
 Miłos
 Wzaiem
 Zeby E
 Na obja
 Prosiw
 Co on ci
 Senator
 Dumał
 Z naypi
 Duchow
 Cwiczer
 Obrotny
 Na ludzi
 Kogo pr
 I cnoty,
 Owo, ze
 Iakoż cz
 Chcąc go
 Kradnąc
 Do sław
 Po który
 Częścią
 Przez co
 Lecz roz
 Tryumf
 Ludzi go
 Wrgieł
 Dżis, że
 Przyjaźn
 Z który
 I ten tak
 Skoro się
 Pośadził
 Tam roż
 Dyskurfy
 Bo i

Wro-

W różne zatym rozmowy z sobą się udali;
 W sercu nie wiem: wesołą twarz pokazowali,
 I jakiey dziś na dworach zażywają mody,
 Miłość świadczą, a gdyby można, w łyszcze wody
 Wzajemby się topili, w ten dzień Krol rozkazał,
 Zeby *Erymedes* swą ochotę pokazał
 Na obiad *Likogiena*, i tych co z niem byli
 Prosiwszy, niechayby się przez dziś zabawili.
 Co on chętnie uczynił; wielu prosił przytym
 Senatorow, ktoremi między znamienitym,
Dunab był: ten acz się w obcym kraju rodził,
 Z naysmierwszymi Książęty w *Sycylii* chodził.
 Duchownym był: a skoro swobodną naturę
 Cwiczenie ozdobiło, otrzymał purpurę.
 Obrotny, rozgarniony, miły, a do tego
 Na ludziach się znający, i wiedział do swego
 Kogo przyjąć konwiktu, w którym wszystkie były
 I enoty, i nauki gniazdo założyły.
 Owo, ze wszystkim człowiek zupełny był zgoła;
 Iakoż często zagrzała zła fortuna czoła,
 Chcąc go zmieszać, chcąc go zbić z prawdziwego toru,
 Kradnąc mu okazy domu, i u dworu
 Do sławy i godności, część mu biorąc krewne,
 Po których go czekały promocyje pewne.
 Częścią szkody i ztraty wrzucając mu w życie,
 Przez co namta macocha szkodził znanuienie.
 Lecz rozum przewodnikiem swego mając biegu,
 Tryumfue z fortuny, i stanie w szeregu
 Ludzi godnych, żeby ich wiekopomne czyny
 W regiestr późney pisane były Mnemozyny.
 Dziś, że był w *Sycylii* Krolewską ujęty
 Przyjaźnią, i na bankiet *Erymedes* wzięty;
 Z którym, że miał *Nikomp* swe ztowarzyszenie,
 I ten także proszony na to posiedzenie.
 Skoro się tedy zeszli, za sówite stoły
 Pośadził ich z uwagi Gospodarz wesoły.
 Tam różne przy obiedzie iako to więc bywa
 Dyskursy; gdy rozmowny *Lyceus* przybywa;
 Bo iako kwiat po ciepłym dżdżu się rodzi nowy,
 Tak po wnie gładkimi koncept idzie słowy.

Dunab
bius
Kardi-
nalem
został.

Rozdział Piętnasty.

Anaksymander tymi racjami wywodzi, że rząd przednich Panów, albo pospółstwa w każdym Państwie lepszy jest, nad panowanie jednego; że oczywistej widzą, niżli oko; że w rozdawaniu honorów i urzędów, często Krolowie za swoją złośliwością, nie za wyborem osob idą. Ze ludzie młodzi, do dzieł wielkich, barziej się zachęcają; że pospółstwo zupełney wolności. Co Nikopomp fortelnie odbi. Ze pod władzą wysokich urzędów, większa jest niewola gminu pospółtego; że złośliwość i afekt pospółstwa, często ludzi gnatych na dygnitarstwa promowuje; że Magistraty wprowadzić się zwykły korupcyami, zwłaszcza gdy są w ręku ludzi potrzebnych; że chciwość i pragnienie honorów, bywaia okazją do skodliwych fakcyj.

Miedzy inżemi, z pewney okazji miodu,
 Likogienesowego ieden będąc rodu,
 Anaksymandrem zwano, lubo to fryjowi
 Chciał pochlebić, że powstał przeciwko Krolowi;
 Lubo z rozumem swoim przy tak zacnych gości
 Chciał się młodziak popisać wielu obecności.
 Ia tak, prawi, rozumiem: że to wymyśli goły,
 Aby Krola mieć miały pracowite pszczoły.
 Starożytności to są bajki, która siła
 Takich plotek powagą swoją utwierdziła.
 Ze śabędzie przed śmiercią smutne nucią treny.
 Ze ludźi usypiają na morzu Syreny.
 Ze boćiani rodziców na swych skrzydłach noszą.
 Ze słońca myślą, a lwa białym kurem płoszą.
 Tak rozumiem, że wszystkie rzeczy z przyrodzenia,
 Nie Krola, i takiego wyższego imienia,
 Ale pragną wolności, i lubey swobody,
 Co złoto ceną równa, a słodyczą miody.
 To rzekłszy po śiedzących trochę poyrzył chciwi,
 Ieżli go kto pochławi, albo się zprzeciwi?
 Z tey, kwestya u stołu miedzy one goście,
 Iakoby Krol naleyłszy? okazać rościć.
 W którym Rzeczpospolita nayszczęśliwsza stanie?
 Tam gdy każdy, iakie ma, swoje powie zdanie;

Znowu

Znowu
 Gdy tę
 Gdzie p
 A przy
 Rząd tr
 Krola ni
 Bo czem
 Wszytk
 Do zleg
 Gdy tyra
 Prawem
 Gniewu
 Albo zn
 Czym R
 Uroni ie
 Czas lud
 Ale rzec
 Niech b
 Przyna
 Gdzież
 Więc ter
 I nie zgo
 Bo
 Dł
 Co
 Gd
 Nu
 Ale tam
 Gdzie w
 (Chłops
 Do ziem
 Prawa n
 Wiedzą
 Iakoż da
 Wiedząc

Znowu *Anakſymander* : rozumiem nie zbłądząc,
 Gdy tę Rzeczpospolitą doskonałą ſzuję,
 Gdzie poſpolſtwo, i wſzyſcy, którzy żyją w ziemi,
 A przynajmniej możniejsi w Paſſtwie przed inſzem
 Rząd trzymają, i ſamą prawa na ſię piſzą,
 Krola nie maſz w Koronie, wſzyſcy towarzyszą;
 Bo czemużby z jednego tylko czeleka zdania
 Wſzyſtko zawinać miało? który gdy ſię zklania
 Do złego; co go za wſtyd i reſpekt odwodzi?
 Gdy tyrana wyużdany Kroleſm ſię urodzi.
 Prawem ſłowo Krolewſkie, a rozkaz dekretem;
 Gniewu z niegoſcia nie ruſzy i ſam *Atlas* grzbieciem.
 Albo zniewieſciufzele, albo ſię rozpieſci,
 Czym Rzeczpoſpolitey upadku domieſci.
 Uroni ieſy ſłubując, a nie rozprzeſtrzeni;
 Czas ludzi, i dobry byt, i fortuna mieni.
 Ale rzeczeſz: nie wſzyſtkich trzyma ſię ta wina;
 Niech będzie dzieſięc dobrych, ach wielka zwierzyna!
 Przynajmniej iedenasty muſi wypaść z rządu;
 Gdzież ſzczęſcie w takich rzeczach dotrzymacie pędu?
 Więc ten, co owych dzieſięc zbudowało, kaſi,
 I nie zgoioną raną koronę obrazi.

Bowiem nigdy pożytku nie uczyni tyła
 Cały rok, co w goſzcinę zła uſzkodzi chwila.
 Długo ktoś roſcie, długo żreć na ſwey ſłomie,
 A w mgnieniu go łąda grad, łąda wichur tomie.
 Coż? gdy tak wichury, ani zboża pſuią grady,
 Iako pſuię Krol złemi poddanych przykłady,
 Gdy to w niezachęſznym ſercu ſwoim ſciele,
 Ze Oyczyznę, i wſzyſkie ieſy obywateli
 Nie opatrza natura iemu tylko gwoli,
 A owych wſzyſtkich wieczney ſprawia niewoli.

Ale tam wolność złota, tam ſwoboda ſzczera,
 Gdzie wſzyſcy, których iedno Kroleſtwo zawiera,
 (Chłopſtwo tylko wyjąwszy, i robotne gbury,
 Do ziemie i do pługu ſprawione z natury;)
 Prawa na ſię ſtanowią z iednoſtayney zgody,
 Wiedzą wſzyſtkie intraty, rachują rozchody.
 Iakoż daleko ręce lud podatkę garnie,
 Wiedząc, że ſię ieden groſz nie obroci marnie.

*Krolo-
wie mu-
ſie nie
podo-
bać.*

*Rząd
poſpol-
stwa
chwali.*

Po
nim
rząd
Wnie-
wodow.

Ale wszystkie swym trybem z doskonałej rady
Poydą na pospolite potrzeby ich zkłady:
Ktore często Krolowie wyćmiawszy krwawie,
Drąc ostatnią z uboſtwa ſwego skorę prawie,
Na prywatne ſzaſunki i potrzeby różne,
A co gorſza, na zbytki łożą nie pobożne.
Mamy więcej dowodów, ieżli mnie kto zpyta?
Ze zgoła najszcześliwsza ta Rzeczpospolita,
Gdzie każdy ſobie Krolew, każdy Szlachcic Panem,
Choć pod prawem: ale coż? gdy od ſiebie danem.
Drugi ſpoſob, iednak iuż w mnieyſzy u mnie Cenie,
Gdzie Senat, i ci, ktorym dał Bog lepiſze mienie
Rządzą Rzeczpospolitą: gdzie do ſiebie cnota
Wſyſtkich wabi, wſyſtkim chce otwarte mieć wrota.
Tam krwawy Mars do boiu, tam konkurs do rady,
Na wyścigi o pewne kwapią ſię zakłady
Tam iedni oſtrą ſzablą, drudzy mądrą księgą,
W nabycie ſię faworu, i ſławy zaprzęga.

Bowiem ſerce wzpamięta do gory ſię wzbila,
Gardzi gnuſnym oſpalcem, rowiennika mia.
Nie zayrzy, ale zaraz ogniem ſponie świętem,
Ze kto grzeznym, wſyſtkim chce otwarte mieć wziętem:
Ale gdzie ieden rządzi, tam ſzczupłego łona,
Długo czeka nagrody cnota zaſłużona.

I ledwo, albo rzadko według ſwey zaſługi,
A zdania powſzechnego, wdzięczność taką drugi
Odnoſi: ci nawigieſze mają tam fawory,
Ktorzy ſzczerem pochlebstwem zagęſzczają dwory.
Zamknięte wrota cności, cności mowię qwey,
Co iezy ręki i ſaſki wſtyd Dobrodzieiowej.
Nie na kogo inſzego, ale na ſię w przody,
I na Oyczyznę robiąc, takiey chce nagrody,
Zeby Bogu, co go w tey ſzczęſcił roboſzcznie,
A po niem, ią kochaney winien był Oyczyźnie.
Gdzież tyło na oſtatek, ieden rozgarnienia,
Tyło oczu może mieć do Pańſtwa rządzenia?
Iako kiedy ich więcej: doſwiadczoney cnoty,
I rady, na tak trudne przycnodzi roboty.

Tych do wielkich dzieł budzi ſława i nagroda:
Za cnotami zysk pewny, za grzechami ſzkoda.

Krol.

Krol, ani
Za cnoty.
Aleć nie
Te naroc
Samy zw
Ktory ie
Wiem i i
Gdzie ca
W iedny
Nie mog
A iako w
Tak też
Gdy woli
Ani krzy
Owſzem
Gdyby w
Ledwieb
Ze gdzie

Gdy
Szedł Kr
Ten wyz
Puścił ſię
Pſzczoła
Zeby teg
Więc cel
Wſyſtki
Ktore gd
I w cnoty
Teraz ſy
Tak ſię
Młodzik
Iedni go
Odpow
Wesoła
Gdzie oc
Lecz ież
Doſyc be
Wątpie
Kędyć na
Gdzie al

Krol, ani wyższy widzi przed się dostojności
 Za cnoty, ani sądu boi się za złości.
 Alec niemaż nad wolność, ktorey zażywaią
 Te narody, co sobie same prawa daią.
 Samy zwierzchność stanowią, i miecz daią na się,
 Który ieżli potrzeba, odbieraią zaśię.
 Wiem i ja dobrze, żeś się ródził w takiey stronie,
 Gdzie całego Krolestwa władza w iednym tronie
 W iednym Krolu zawisła: czego iednak chwalić
 Nie mogę, gdyżem prawdzie zawsze winien galić.
 A iako więc człek chory wzdycha na zdrowego;
 Tak też i mnie zabronić nikt nie może tego,
 Gdy wolnemu swobody zayrzę narodowi,
 Ani krzywdy uczynię tym *Meleandromi*.
 Owszem rzekę; znowuby wrocił się wiek złoty,
 Gdyby wszyscy Krolowie takie mieli cnoty:
 Ledwiebym nie odmienił swego sentymentu;
 Ze gdzieś Pan ieść, tam wolność nie ma fundamentu.
 Gdy tak *Anaksymander* rozwódzi się z rzeczą,
 Szedł Krolom przeciw niemu *Nikopomp* z odśieczą.
 Ten wywołone szkoły odprawiwłszy z miodu,
 Puścił się na świat, iako szukaący miodu,
 Pszczoła leci robocza w nieprzezyrane pole,
 Zeby tego dokończył, co rozpoczął w szkole.
 Więc celniejszy Monarchow obiechawszy dwory,
 Wszystkich cnot, wszystkich nauk wysysał wybory;
 Ktore gdy doświadczeniem skutecznym doyrzały,
 I w cnoty i w nauki człowiek doskonały.
 Teraz słyszac (wyszedszy że dopiero z burzy)
 Tak się sobie podoba swoimi dyskursy
 Młodzik on: kiedy się z niemi, nikt nie chce w rzecz wdawać,
 Iedni go wzgardzą, drudzy wolą się napawać:
 Odpowie: czas i mieysce nie potemu wierę,
 Wesołą dyskursami mieszać sobie cerę;
 Gdzie ochotny Gospodarz pełnemi nas raczy:
 Lecz ieżli komu wolno, toć i mnie przebaczy.
 Dosyć bezpiecznie, dosyć mowileś tu śmiało;
 Wątpię *Anaksymandrze*, żebyć się tak dało,
 Kędyć naydoskonalsza swoboda smakuje,
 Gdzie albo Senat, albo pospolstwo panuje.

Niko-
pomp
mu od-
powia-
da.

Krol,

G 4

Zda.

Zdami się nie byłoby tym dyskursom czasu,
 Jużbyśmy szli do sądu, albo do tarasu.
 Choć ztąd poznasz rzetelnie, że u nas prawdziwa,
 Tam wolność malowana, tam obłudna bywa.
 Co mówisz o naturze, że to co się łągnie,
 Z przyrodzenia samego do wolności ciągnie;
 To prawda; więc już wszystkie statuty i prawa,
 Które Rzeczpospolita tak, iako Krol dawa,
 Zność trzeba; gdyż wedle takiej głowy twój,
 Z niemi się przyrodzona wolność nie zostoi.
 Iia na to przypadam, żeby rodzaj człeczny
 Zrzucił Krole, i wszystkie pospolite rzeczy;
 A pragnąc doskonały z natury wolności,
 Dobrowolnie strzegł cnoty, i sprawiedliwości.
 Jednak że ludzie grzeszą i przeciw samemu
 Przyrodzeniu: dla tego zabiegając złemu,
 Prawa trzeba: które czy w jednego, czy w wielu
 Władzy, na tym należy mało przysięcieli;
 Byle zwierchność, bez której, iak bez tamy woda;
 Wolność, ani ludzkiego narodu swoboda,

Bez Dopierożby się żadne nie ostały cnoty,
zwierz. Wszystkoby, gwałt. mus, miecz wziął na swe kołowroty:
chności Jużby pod najgorszego tyrana świat cały
swiat Ięczał iarzynie: zaż tego dokument jest mały.
bydź Ptaszkom Orzeł drapieżny: Lew okrutny Panem
nie ma- Wszystkim leśnym zwierzetom; a pod Oceanem
te. Nawiąraźniejszy Wieloryb: każdy swoim rodem
 Żyć, i brzuch wysyca przemorzony głodem.
 Ale gdyś tak głęboko zabrął w swojei mowie,
 Gdy brakuiesz zwierchnością, kiedyś żli Krolowie,

Rząd Pospolstwo się podoba, żeby krowało,
zły Albo kilku mczniejszych na to obierało:
gdzie Oboje to nie k rzeczy, w obu bład szkarady:
pospol- W tumultach się kto zdrowey ma spodziewać rady?
stwo Gdzie tysiąc głów, a każda z swoim zdaniem iedzie,
wysisko Tyście razem ięzykow, właśnie po obiedzie,
opieka Każdy wrzeszczy co z gardła, choć go nikt nie słucha,
się Rze- A każdy co uszłego (drudzy do obucha)
czapo- Wszyscy swoje osobne interesa mają,
spolite. Ci prywatnym faworem, drudzy narabiają

Nienaw
 Zapomn
 Krewno
 Naywig
 A ty chw
 Oczywi
 Gdy na
 Do rząd
 Możniet
 Twego
 Znowu
 Kiedy się
 Ze godn
 Ktorzy
 I chwale
 Gdzie w
 Wstyd n
 Jednego
 Pytam
 Gdzie ie
 Cig

Tr

Bezpiecz
 A któż k
 To mu
 Z ludz
 Uf

Le

A ci bę
 Kilku
 Dofy
 Dzieś
 Im dale
 (Szkod
 Każda R
 Każda z

Nie-

Nienawiścią; i kogo gdzie afekt poćizga,
 Zapomniawszy publiki, tam się sam zaprzęga.
 Krewności obowiązku, bankiety i wina,
 Naywiększa na Seymikach zawsze mieszanina.
 A ty chwaliłś taki rząd, i wolności zowieś
 Oczywiście niewolę, a na to co powieś?
 Gdy na takich Seymikach, iak bydło przy żłobie,
 Do rządu całej ziemi obierają sobie
 Moźniejszych Senatorow: których wedle zdania
 Twego, należeć kilka ma do panowania?
 Znowu błąd: azaż tego widujemy mało,
 Kiedy się elekcyi pospolitwu dostało,
 Ze godnych zarzuciwszy, takich w krzesła tkaią,
 Ktorzy rozumu mało, cnoty nie mają.
 I chwaliłś mi taki rząd Pospolitey rzeczy,
 Gdzie wszystko na moźniejszych zawisnęło pieczy,
 Wstyd mię za cię, że się tak w swym dyskursie mieszasz,
 Jednego Krola ganiąc, na dziesięć rozgrzeźasz.
 Pytam: kędy większy plac i miejsce swobodzie,
 Gdzie ieden, czy gdzie dziesięć panuje w narodzie?
 Ciężko o całym państwie na iednego wiedzieć;
 Iakbyś rzekł: zle na iednym stołku komu siedzieć,
 Trzeba mu dwóch, albo trzech: a mądry zaś radzi:
 Ze cię rychley dwa, niżli ieden stołek zdradzi.
 Bezpieczniejszy na iedney i korona skroni
 A któż Konfyliarzow Krolowi zabroni?
 To mu nie wolno przybrać wedle swego zdania
 Z ludzi mądrych pomocy do państwa dźwigania?
 Uszy Krolewskie mówisz plotkom otworzone,
 Przyznam, że wszystkie dwory niemi zarażone.
 Lecz nie Krolewskie tylko, i mnie każdy przyzna,
 Wszytkiem rzekł dostojęństwa psuie ta trucizna.
 A ci bądź ich wolni, co ich to z Senatu
 Kukułatki przybierać chcesz do Majestatu.
 Dosyć dziesięć pochlebcom chować na iednego,
 Dziesiątkom po dziesiąci, aż będzie sto tego.
 Im daley w las, więcej drew zawsze Panie młody,
 (Szkoda głowy mordować takimi wywody)
 Każda Rzeczpospolita bez zwierzchności błędzi,
 Każda zwierzchność nie iedna kędy głowa rządzii.

Rząd
 Woje-
 wodow
 zły.

Krola,
 iedne-
 go do-
 wodzi.

Gdzież mieysce, i przestrzeńszy plac mają prywaty?
 Co wszystkie państwa gubią, i ciągną do ztraty:
 Gdy albo swoich krewnych w honory podnoszą,
 Lub rowney między sobą potęgi nie znoszą.
 Zawsze emulacya z ambicyą w sforze,
 Która Rzeczpospolitą na kawalce porze.
 Otwarte mówisz pole cnota będzie miała,
 Kędyby taka godność wielu zachęcała
 Do mężstwa i nauki; gdzież proszę plac temu?
 Tam, gdzie głupie pospólstwo śądzi po swojemu?
 Ktore ku temu serce swe naybarzciej zklania,
 Kto im co pięknie powie do upodobania.
 Nayznakomitze u nich cnoty są ołtarze,
 Iżyk na kołowrocie, dowcip mieć na szparze.
 A czemużby z uważnych rąk Króla iednego,
 Cnota patrzeć nie miała wysłużenia swego?
 Do czegoż tam dobrego ma bydź pochop kómu?
 Gdzież iak dopadł iednego taki honor domu,
 Już go nazad nie puszcza, lecz z ręki do ręki,
 Dziedzicznie go na późne podają prawneki.
 Nie mężstwa, nie nauki, nie odważne dzieła
 Zachowania tam płacą, i prywatne śiele
 Przyjaźni, w które każdy snadno się sposobi:
 Panem bywłszy, a ptaki łatwo brać na zobł.
 Czego, gdy każdy z owych kulkunaštu dopnie,
 Ona Rzeczpospolita iako lod roztopnie.
 Naostatek, niech ma Król wielkie wady w sobie;
 Wzdy nie będzie wiekował, umrze, leże w grobie.
 Uczyni z temu koniec, a po jego zgonie,
 Cnotliwszy zaś następca usiedzie na tronie.
 Ale niżeli Senat, i tak wiele ludzi
 Wymrze, Rzeczpospolitą do upaści znudzi.

To gdy mówił *Nikopomp*: *Likogien* się boi,

*Liko-
gienes
ten dy-
skurs
przer-
wał.*

Zeby ztąd nienawiści nie zaczął gnął swoi
 Osobie, dla synowca; nie chciał potym tego,
 Zeby Króla, i znosić panowanie jego:
 Gdyż i sam na to godził: przeto z oney mowy
 Począł dyskurs, który już miał w sobie gotowy:
 Ganiąc zwyczaj Narodom, i Państwowom różlicznym,
 Ze Rzeczpospolitey rząd prawem dziedzicznym

Do iedn
 Chwalit
 Lecz po
 Króla, y
 To mov
 Będzie K
 Dunał
 Przypad
 Gdyż do
 Nie praw
 Ludzi bi
 Przerwa
 Niżeliby
 Szeroko
 Senatli,
 Rządzi?
 Idę drog
 Niż pod
 Iżli pr
 Ocy, sy
 Czyli, n
 Rzeczb
 Z swoiel
 Książet
 Ten by
 Ze nie g
 Nie kon
 Obieran
 I bywa
 Ze albo
 Albo kt
 Ten kre
 Takie
 Skoro z
 Skoro k
 Syn wn
 Takie
 Kiedy z
 Syn bier
 I czerze

Do iednego wiązały domu; a te zaś
 Chwalił, co tego iarzyna nie wkładały na się;
 Lecz po śmierci każdego wolno obierał
 Krola, w którym na cnoty pierwszy respekt mał.
 To mówił, mniemał, że głosem pospolitym
 Będzie Krolew obrany; więc gdy siedział przy tym
Dunalbini, który ze wskok na jego zdanie
 Przypadnie i pochwali, mniemał obieranie.
 Gdyż do naywyższej w stanie Duchownym zwierzchności,
 Nie prawem sukcesji, lecz wedle godności
 Ludzi biera: tak tedy rzecz *Nikopompowi*
 Przerwawszy: dzieńsi by minął, i nie ieden, mówi;
 Niżelibyście dosyć uczynili sobie;
 Szeroko to na stronie materya obie,
 Senatli, czy Krol lepiej Rzeczpospolitą
 Rządzi? z tobą się zgadzam *Nikopompie*, i tą
 Idę drogą, że lepszy pod iednym rząd bywa,
 Niż pod wielą; ale to rzecz u mnie wątpliwa;
 Ieżli przez sukcesyą, i bliskość krwi? gdzie po
 Oycu, syna natura sadza na tron szepto.
 Czyli, naygodniejszego upatrzawszy sobie,
 Rzecz bierze pospolita ku takiemu ozdobie,
 Z swoich obywatelów? kiedy kładę w przody
 Książęta i przedniejszych fortun Woiewody.
 Ten był zwyczaj u starych, i szedł w prawo, z czasem,
 Ze nie głupiej natury omvlnym nawiasem,
 Nie koniecznym krwi musiem, ale rozzgarnionem
 Obieraniem człowieka stosowano z Tronem.
 I bywało to podczas powszechney niezgody,
 Ze albo koniskim rzeniem, albo też w zawody,
 Albo kto był nayduszysz w dźwignieniu kamienia,
 Ten krolował, wzgardziwszy losy przyrodzenia.
 Takie mieli postęпки dziśieysi dziedzice:
 Skoro za ambicyą poszło to na nice;
 Skoro Krol za żywota Syna koronuje,
 Syn wnuka: aż tuż dziedzic: bo się i ten czuie.
 Takie wolney zamkniono elekcyi wrota,
 Kiedy za oycowskiego koronę żywota
 Syn bierze małowaney elekcyi cieniem,
 I czczem Rzeczpospolitą zbliżniwszy imieniem,

*Sukces-
 sya i
 Elek-
 cya.*

*Dary-
 sz u
 Person
 Leslek u
 Pola-
 koni.*

Gdy Krol koronowany obierać się każe.
 Niechże się iedno który kandydat pokaże,
 Niechże się przy wolności kilka ich opowie;
 To iuż rebellizanci, to buntow herisztowie.
 Niechay ci moim zdaniem, co się z Krolow rodzą,
 Cnotą, mężstwem, rozumem, ludźtom się wywodzą,
 Nie ślepą sukcesyą, żeby ich po zgonie

*Sukcesy
syn
gani.* Oycowski, kto cnotliwszy nie pośiadał na tronie.
 W przod, wprzod trzeba w oycowskich cnotach mu' dzie-
 Niżeli się następcą na Krolestwo liczyć. (dźczyć,

Druga; kogo pośpolstwo i obywatela
 Na Maiestat władząc, powinien im wiele:
 Iuż ten skromniew zażywać będzie swego państwa,
 Dalekim od srogości będąc i tyranstwa.
 Teraz gdy sukcesyą prawem nas osiąga,
 Rowno z niewolnikami do iarzma zaprzęga.
 Coż zaś? kiedy dziecięciu, a choć ma i lata,
 Kiedy z mozgu głupiemu w pośmiewilko fata
 Wrzuca berło do ręki. Iakaz tam bydź dziura
 Muśi? nim wzrost, albo mu rozum da natura.
 Nie rychło po nim, al'o nigdy nie naprawi
 Następcą, co w Krolestwie taki przedzuraui.
 Tam wszyscy, a naygorzsa na zle rozpasani,
 Cnoty, wiary, godności, prawa, Boga, ani
 W sercu mając, pośpolstwo ubogie drą, łupią,
 Pod niedośzłego Krola dyrekcyą głupią.
 Dla Boga kiedy sternik mądry, doświadczony,
 Który lat kilkadziesiąt wodził galeony,
 Umiera: wzdly nie zaraz do tego rzemiosła
 Biorą syna, aż rudla zprobuie i wiosła.
 Ani mądrego mistrza, który szkoły ćwiczy,
 W takowey profesyi syn zaraz dźdiedziczy.
 Muśi sam bydź wprzod w szkole, niżeli ią uczyć;
 Trudno nieuczonemu nauki poruczyć.
 A tu, gdzie wielką flotę wściekłe wichry tłuką,
 Kędy z nieprzeuczoną do śmierci nauką
 Szkoła: gdzie naymniejszy błąd, na zgubę, na hak
 Nieście Rzeczpospolitą, przywmuemy żaki.
 Ieżli na to przywilej mają z przwrodzenia?
 Toś i my za ich prawem, nie uydziem zginienia?

Snadną

Snadną
 Ieżli k
 Ożłowi
 Przede
 Ieżli te
 Krolow
 W swy
 Ludzie
 Nie po
 Tylko
 Ale się
 Ze pier
 Ty Du
 W tym
 Powie
 Ducha
 Co że r
 Ażeż
 Danu
 Dopier
 I tuby
 Zaś mu
 Wszy
 Poyrzy
 Dun
 Giełte
 Nakon
 Poczy
 Dla za
 Nie z
 Chyba
 Gdzie
 Lecz w
 Podob
 Statut
 Swieci
 Coż ki
 Patrz
 Miecz

Snadzą ią tym sposobem przystąpię do zgody,
 Jeżeli k woli iednemu miasta, i narody
 Oszłowiekowi ztworzone? darmo się kokoszyć
 Przeciw niebu, wolno mu tracić i rozproszyc.
 Jeżeli też zaś dla tego są postanowieni
 Krolowie, żeby rządu na świata przestrzeni
 W swych Państwach pilnowali, i pod ich ramieniem
 Ludzie żyli zpokojnie, i z drowiem, i z mieniem:
 Nie pozwalam zagubiać, co w dozor pułczone,
 Tylkoć to w tę niewolą bydlę podrzucone;
 Ale się przecie słusznie zdziwić muszę temu,
 Ze pierwsza starożytność nie zabiegła ztemu.
 Ty *Dunalbi*, ponieważ, (coć przyznaem chętnie,)
 W tym wszystkim nas rozgarnąć możesz umiętnie;
 Powiedz proszę; coć się zda? i wyć Krola inacie
 Duchowni? i wolnym go głosem obieracie.
 Co że mi się podoba, dałem racyy wiela;
 Ażleżby tak na świecie iako jest w kościele?
Danulbius acz zawsze w mowie dziwnie skromny,
 Dopieroż na publikach jeżeli był przytomny,
 I tuby mu daleko milczeć było zdrowi,
 Zaś mu żal dać wygranej *Likogienesowi*.
 Wszyscy milczą, wszyscy natę, lecz *Nikomp* w przody
 Poyrzy, coli na jego odpowie dowody!
Dunalbi nie wdając się w dyskurs słowem żadnem,
 Gieśtem da znać, że mu się nie zdadzą układnem.
 Na koniec zwyciężony upornym milczeniem,
 Począł iakoby z mufu, iakoby z niechceniem:
 Rozumiem *Likogienie*, żeś takie zarzuty
 Dla zabawy przytoczył, a nie dla dysputy:
 Nie żebyś to, co twierdził, miał pochwalać zgoła,
 Chyba z rewerencyi naszego kościoła,
 Gdzie, że nie sukcesyją i natury losem,
 Lecz wolnym Krolow sobie obieramy głosem,
 Podobac się ten zwyczaj u Duchownych, i te
 Statuta życzyś, żeby Rzeczypospolite
 Swieckie wzięły na przykład w obieraniu panow;
 Coż kiedy wielka różność pomienionych stanow?
 Patrz, żebyś nie pomyślał berła z pastorałem,
 Macęza z pleszem, chociaż są iako dusza z ciałem.

Dunal-
bius od-
powia-
da.

Ro-
zność
stanu
Duch-
ownego
od świe-
ckiego
urzę-
du.

Iakoż mamy osadzać synów na swe Trony?
Gdy charakter czystości odebrał nam żony.
Iakoż dziecię? lub samo, lub przez substytuty,
(Czego kościół wiecznemi zabronił statuty)
Może palić ofiary i Kapłany święcić:
Rzecz niepodobna z tego węzła się wykroić.
Gdzież rząd w Boskich świątyniach? gdzież dusz ludzkich
Która się ledwo w starych głowach ubezpiecza. (piecza?
Dzieci się tu nie zeydą: a żeśmy te z światem
Wzgardzili, wzgardziłszy i sakomstwo zatem:
Ico tylko na ludzi dla dziełek przychodzi,
Tak dobrego iak złego, niebo nam nagrodzi:
Bo i w kościołach, które Bog za swoje liczy,
Służy tylko do czafu człowiek, nie dziedziczy.

Coż mniemasz? gdyby zwierzchność naywyższa w ko-
Do iedney przywiązana była parentele. (ściele,
Ażaby tam pokory nie wypchnęła pycha?
Nie mogło być bez tego samo niebo licha.
Długożby pamiętali? że nie k woli sobie,
Lecz Bogu k woli, ludzie w takiey są ozdobie,
Coż mówisz o narodow i Krolow wielkości?
Znieśliżby panowanie takiey pokrewności?
Ktorzy ani domowi, ani człeku, ale
Świętemu urzędowi, i Bogu ku chwale,
Bez zazdrości, bez wszęgo wzgardy podeyrzenia,
Nie wstydzą się wszelkiego czynić uniżenia.
Swieckie zaś państwa, gdzie moc żelaznego prawa
Hardych kroci, i pokoy popolity dawa.
Wiele przyczyn znaydziemy, i dowodow wiele,
Zeby nie wychodziły z iedney parentele:
Ale w iednym dziedzicznie wiekowały domu,
Nie dając okazyi do złęgo nikomu.
Bo tak wszystkim możnięszym nadzieia upadnie,
Ze też krolować mogą: a ta gdy się wkradnie,
W pyszne serca, iuż tam Krol, iak na życie goły,
Choć i między wiernemi siedzie przyjaćioły.
Pytania o wspaniałych i humorowatych,
Niezpokoynych narodach, gdyby przyszła na tych
Elekcyja, którą tak *Likogienie* chwalisz,
Co teraz pod dziedzicznymi kwitną Krolem; żalisz

żabwy

żabwy
Gdy ich
Żaby z
Krola w
Do kt
Wroc
L
Iako ar
Nie bez
Ze kole
Tych, c
Tak są
Tak go
Pierś m
Ze się ty
Nim ich
Iuż tu p
Ze krol
Iakoż w
Maia co
W rozfi
Czyli n
Bogowi
Wigiliz
Pełne se
Gdzie go
Zginął g
Iaskawo
Swobod
Szczero
Kiedy w
Kto wzg
Takow
I rozfi
Serce ni
Zeby m
Raczey
Przez sy
Iak
Krola b

Ibowby nie urywali? i nie darli oczu?
 Gdy ich dziśay ledwie Pan ztrzyma na poboczu.
 Zażyby zgoła nie każdy berta się dopinał?
 Krola wzgardził, pierwszą mu fortunę wspominał?
 Do ktorey, skoro oycy na świecie nie stanie,
 Wrocą, i z Krolewiczow będą zaś ziemianie.
 Lecz gdzie w iednym korona starzała się domu,

Iako arsenał pełen ognia, pełen gromu,
 Nie bez z krytey miłości przeraża nam duchy,
 Ze kolebki i wiotche kochamy pieluchy
 Tych, co na świat do Tronu idą i Purpury.
 Tak są ludzkie afekty sprawione z natury,
 Tak godność dawnych Krolow, i stara powaga,
 Pierśi miękczy i serca wzpianiaśe przemaga,
 Ze się tym dobrowolnie poddawaia, kturey,
 Nim ich dzień narodzenia na ziemię wynurzy,
 Iż tu pewną nadzieią swoje życie słodzą,
 Ze krolować, i że się rozkazować rodzą.
 Iakoż wątpić nie trzeba? że ci zaraz z młodu,
 Mają coś od ludzkiego osobno narodu
 W rozsądku i powadze, czy się to ćwiczeniem?
 Czyli naturą dziecie? moim rozumieniem,
 Bogowie z ktorych łaski korony zawisły,
 Większy im dał rozum, pojętniejsze zmysły;
 Pełne serce honorow, nie masz mieysca pysze,
 Gdzie gospodę Krolewski animusz zapisze.
 Zginął gust ambicyi, pompa zpowszedniała,
 Łaskawość tylko w piersiach zostaje wzpianiaśa.
 Swobodne obcowanie z przednieyszymi dworu,
 Szczerłość, i wszystkim wolny przystęp do faworu;
 Kiedy w nim pewność z laty korony dozreie,
 Kto wzgardzi? kto zayrzy? kto nadzieią szaleie?
 Takowi pospolicie wczas do wielkich myśli,
 I rozszerzenia państwa przykfadaia zęśli,
 Serca nie rozdwaiając daremnym staraniem,
 Zeby mogli gruntownie osiedzieć się na niem
 Raczey żeby wzięwszy go z Rodzicielskiej ręki,
 Przez łyny swe na późne podali prawneki.
 Iako zaś z familii, kiedy co raz inny,
 Krola biorą przez wolnych głosow mieszkaniny,

Dzie-
 dźców
 dwo-
 dźci.

Elskoya
 gani.

Wszystko

lufz ludzkich
 (piecza?

wyższa w ko-
 (ściele,

ie,
 awa
 e,

nie,

7,

ch

lufz

Ibowby

Wszystko opak: bo gdzie przez fakcye i fatuki
Z ksiągęcia kto, i Krolem stanie się z Gran Duki,
Zawsze mu to pierwszy stan wystawia przed oczy,
Ze z kąd się ledwie dobył, tam się łatwo ztoczy,
Albo jego potomek: zabiegając czemu,
Da Rzeczypospolitey, da pokoy wszystkiemu.
Dotyc nań, gdy się o to stara, o tym radzi,
Ze syna, lub po sobie brata na tron wsadzi.

A przynamniey, gdy dom swoy honorem i chlebem
Mimo lepszych wystawi, żeby wraz z pogrzebem
Nie ginęła pamiątka, i późny świat wiedział,
Ze z niego był takowy, co na tronie siedział.
Tedy skarby koronne, sławnych Krolow zbiory,
Na prywatnych famii wychodzą splendory.
Więc kaptuięca wczasu Elektorow onych,
Gdy intrat i dochodow nie ma tak przestronych,

Szczodry dobrem publicznym: co gorzka! bez spary
Na ich patrząc niecnoty, puszczają bez kary.

Coż? kiedy co raz głodne famie nowe
Wlają w skarb, jako one muchy *Ezopowe*,
Skoro tego śmierć weźmie, który już był syty.

Nie idźcież zatym zguba Rzeczypospolity?

Przypatrzmy się dwugłowem orłowiczom; zał!
Tak wiele nie ztracili, i nie omieszkali.

Zwłaszcza ten, który pierwszy z onych siedmiu, syna
Ukoronował, i w niem dziedzictwo zaczął, na;

Gdy przepłacał owych szczęściu tym respektem,
Ze każdy z nich i Krolem mógł być, i Elektem,

A prywatnym wystarczyć niepodobna zbiorom,
Cła Rzeczypospolity puścił Elektorom:

Ktore przez używanie potym ustawiczne,
W zwyczaj, a z czasem poszły, i w prawo dziedziczne.

Co omieszkali w publicznych sprawach, albo co mu
Wydarł sąsiad, gdy tylko o swym radzi domu.

Sisa jest na ostatek w Rzeczypospolity
Takich kłóstkow, żeby z nich inkrement sowity
Odnieść mogła; czasu im długiego potrzeba,
Iowocow czekamy za obrotem nieba.

Kosztu trzeba, idzie woz silarowany prędy,
Wszystko zkrzypi temu, co żaluje pieniędzy.

Czyż

Czyż
Co w
Będz
Byle
Jeżli
Weżn
Ktory
Dopie
Ni o
Dziś n

Co rze
Gdy k
Humo
Každy
Každy
Ani ie
Na Kr
Toż v
Krwia
Potym
Prętko

Z
T
Z

Poyrzy
Dwu k
Wolny
Ze k
I on n
Wrzec
Patrzą
Skoro
Pożno
Darmo
Przed
A infz

Czyż nie ten dointrażek? po którego grobie,
Co wiedzieć, kto przywłaszczy pracę jego sobie!
Będzie robił na kogo? będzie kosztu tożył?
Był sam w dostojństwie tronu swego dożył,
Jeżeli nie ma nadzieie, że w synu, lub w bracie
Weźmie skutek kosztu jego; na tym Maieście;
Który, że i przeciwnik jego oświeć może,
Dopieroż mu nabyćcie sławy nie pomoże.
Ni o co dbać nie będzie, czego nie dożyje,
Dziś moje nayspewniejszy, jutro nie wiem czyje.

Coż ci się zda obranych Krolow panowanie?
Co rzeczysz? gdy ich sto kroc gorzcie obieranie.
Gdy kilka razem, swoicy ufajcie fortunie,
Humorowatych ludzi do berła się sunie,
Każdy z nich ma fakę, i swoje nadzieie,
Każdy z nich sypie złotem, każdy wino leie:
Ani jeden drugiemu ustąpić chce, ani
Na Krolestwo mogą być wszyscy pomazani.
Też wszyscy w się zawadzą; toż wewnętrzna burza
Krwia oblewa, i dymem oyczyznę okurza:
Potymią rwą na sznuki; a sędzi radzi,
Prętko się taki znajdzie, który ich rozwodzi.

Zamilczę, albo tylko kilką słow wspomnę;
Ze jakim prawem daie Krolom swym koronę,
Takim bierze bezprawiem, wolność nie zchelfnana.
(Ktoremuby nowego co rok trzeba Pana)
Zuchwałego pospolstwa; z łada podeyrzenia,
Wolność bowiem takową w swawolę odmienienia.

Poyrzmy na sędzi, gdy mu dwie koronie,
Dwu krolestw tymże kształtem włożyło na skronie
Wolnym głosem pospolstwo: i zaraz postrzeże,
Ze kur dostawczy grędy, potym sięga wieże.
I on naznaczy w krotkim elekcyą cześć;
Wrzeczy tak wielu koron na głowie niezniesieć.
Patrzą na co zakrois, i postrzegą zatem,
Skoro im da swojego syna kandydatem.
Późno mądrzy Pęgonie; i ci gdy już w matni,
Darmo miecą karkami: więc sposób ostatni
Przed się wzięwszy, owego zarzucią za pęty,
A innych do korony obierają złoty;

Ale gdy w niebie inszym napisano stylem,
 Miecz wziął górę, *Derefik* upadł z *Peranbylem*.
 Ci w dziedziczną mewolę: Krolestwem nie zowę;
 Kto mieczem wzięt, pod mieczem, zawsze nośi głowę.
 Co się ztąd krwie rozlało? co po dziś dzień leie;
 Jakowa szarpanina? niech czyta kto dzieie
 Tych ziemie utrapionych, przyzna, że sto razy
 Więcej na pospolitą rzecz przypada zkazy;
 Prętsza zguba daleko tędy państwa goni,
 Niż kiedy u dziecięcia korona na skroni.
 Nie prę tego, (co rzadko trafia się na świecie)
 Jeżeli człek bez rozumu, albo małe dziecię
 Państwo rządzi dziedziczne, że co podrwi; ale
 Coż pod niebem bez przerwy? co tak doskonale,
 Ludziom gwoli stworzono? żeby w jedney porze
 Trwało, pełne odmiany niebo, ziemia, morze!
 Jednak i ty nie zaprzecz, (czego jest pamiątka
 W historyach) gdzie ścące iśczeze niemowiętka
 W pieluszkach do obozów, kładziono na masy:
 Wygrawano potrzeby, i pod ich tytuły
 Dano prawa narodom, pisano trybuty.
 Nie zawsze mi gań dzieci, i ich substytuty.
 Iako z nowemi co raz elekcyą Pany,
 Pełna błędu, pełna drew, i godna nagany.
 Nie myl się, żeby taka elekcyą miała
 Wzgląd na cnotę, i żeby najlepszego brała
 Do berła krolewskiego, gdzie nie naygodniejszy,
 Ale kto nayszczęśliwszy, albo naymożniejszy
 To bierze dostojenstwo: ten jednych przestraszy,
 Drugich przekupi: dobry na oboje naszy.
 Tamten zaś swą gnuśnością, i ustawnym spaniem
 Da nadzieję, że będa krolowali za niem.
 Nuż kiedy elekcyą przedłuży niezgoda,
 Uprzrzy się ludziom koszt, słońce, niepogoda:
 Senatorowie z Szlachtą poydą na wytrwaną,
 Żeby swego przewiedli; ci też przy swym stanie,
 Chcąc tego panom dowieść, że nie groch po stole,
 Lecz im właśnie obierać przyzwoita Krole.
 Potym sobie podpiewszy przyiadą do koła;
 Tam kogo tylko Krolem naypierwszy zawoła,

Wszyscy

Wszyscy
 Rozstrza
 A coż
 O kien
 W oka
 Szczyra
 I kogo
 Z wielk
 Iakoby
 Jeżeli po
 Potym t
 Iakoby
 Nieraka
 Człowie
 Zawiera
 W ostat
 Nieprę
 Swiecku
 Ale też i
 Ze sąd p
 falka, te
 Czego,
 Coś się
 W niewy
 Dwoch t
 A gdy w
 Purpurą
 Za Cesar
 Od całego
 Lecz prę
 Kiedy ie
 Zawsze
 W
 P
 Coż za ta
 Zazdrość
 Lecz to p
 Ituc to f
 Gdy Kro
 Cnotą, z

Wszyscy przy niem: jeżeli kto co innego rzecze?
 Rozstrzelać, i rozebrać gotowi na miecze.
 A coż to za uważne obieranie? pytam:
 O kiem wzmianki nie było aż go Krolem witam.
 W oka mgnieniu? gdzież cnoty, gdzie mężstwo, uwaga?
 Szczyra tu płochość, impet, gwałt rozum przemaga:
 I kogo obrać mogli należytym kństafiem,
 Z wielką uyną godności, wolą porwac gwałtem.
 Iakoby się oś bali, żeby nie szedł w braki,
 Jeżeli poczną uważać, co ma za przysmaki,
 Potym to mocney Boskiey przypisują siłę;
 Iakoby to Bog nie mógł, bez tey krotosile
 Nierzkąc z każdej godnego Maieftatu miary
 Człowieka, lecz z pastucha, co wczora kozzary
 Zawierał, i z rolnika, z rybitwa, garnczarza,
 Woſtatkuz rozboynika, zrobić Dignitarza.
 Nieprę, że w ręku Bożych obrot położony
 Świeckich rzeczy, dopieroż Krolewskie korony;
 Ale też i tobie przec, tego nie podobna,
 Ze sąd Boży częstokroć, rzadko zaś osobna
 Łaska, tak w niewyzwyczajną elekcyą wchodzi,
 Czego, iako wszystkich ſpraw ſam skutek dowodzi.
 Coś się zda *Ottomowa* elekcyą? kędy
 W niewywikłane wdało państwo *Rzymſkie* błędy
 Dwoch frantow: grał *Prokulus* z towarzyszem ſzachy,
 A gdy wygrał dźiesięć kroć, wzięwſzy go pod pachy,
 Purpurą okrytego, ſiglarz ieden żartem
 Za *Cezarza* przywitał, i zaraz otwartem
 Od całego *Rzymu* był panem zawołany.
 Lecz prętko elekcyi żałował igrany,
 Kiedy iego nachylił monarchyi grzbietu:
 Zawszeź lepiej rozumu, niż ſłuchać impetu.
 Wſzystkie rzeczy na świecie rozrządzenie Boże:
 Przecie co gwałtownego, długo trwać nie może.
 Coż za taką zmieszaną elekcyą chodźi?
 Zazdrość; bo chociaż się on do korony godźi,
 Lecz to przynioſł trefunek; ach rzadkoż to bywa!
 I tuć to łaska Boża na ludzi prawdziwa,
 Gdy Krola iakiego im ślepy impet zdarzy,
 Cnotą, mężstwem, rozumem, i zdrowiem obdarzy.

Więc naygorzszy, choć tego nie imaginował
 Przed tym nigdy, czemuż mnie żyć człek nie miaował?
 Pomyśli sobie, żali gdzie grzeczność nie płaci?
 Nie wyda na tron tacy iak ia kandydaci.
 Coż po tym? lekka waga, afronty, paskwile,
 Tradukcyę, a zwłaszcza iżeł nie ma tyle
 Siły, żeby się oparł, z pieniędzy, i z ludzi:
 Iak się rychło zagrzeje, tak rychło wystudzi
 Pospolstwo, ile kiedy cz. sto na koń wśiałać,
 Często przyydzie pobory żołnierzowi składać;
 Zniknie, iako kamfora, a co było w kupie,
 Puści z głowy, skoro sie rozgości w chałupie.
 Wszystko co nieszczęśliwość powszechna przyniosła,
 Wszystko, mówię, na Krola wali, iak na ośta.
 Dosyć, prawi; ze Krolem, co wczora był bratem,
 Niech się sam o to stara, żeby był bogatem.
 Naostatek się państwo rozerwie na poty,
 Krwie upuści, pocieszy swe nieprzyjaćioły.
 Ieżli Bog, co na dłoni święte trzyma miecz,
 Rozroznionych humorow w iedno zaś nie zprzęże.
 W śitowiu sęku szuka, kto na rokofz woła,
 W iakie raz iarzino dać kark, wyięć nie podeła.
 Trudnoż klawę *Alecydzie*, trudno (stara mowi
 Przypowieść) wydrzeć z garści piorun *Iomissomi*.
 Ieżli kładziesz naywacęcy w elektorach względu,
 Na cnotę, rozum, godność, do tego urzędu?
 Ieżli tylo skromności w emulach, i zgody?
 Zeby koszt opuścili, i swoje zawody;
 Tyle w ludziach miłości, że się wszyscy sfornie,
 Onemu człowiekowi oddadzą pokornie.
 Ieżli przydaiesz umysł niewinny i zdrowy
 W obranym Krolu? że go blask fortuny nowy
 Nie zkażi, nie zaślepi; toż wykrzyknę i ia;
 Nie zgoła iest nagany godna elekcyja.
 Owszem, że Bog ten narod ośobliwie pieści,
 Ktorego elekcyi tak dobrej domieści.
 Ktoż upewni? że się te kiedy zeydą rzeczy,
 Zaż pycha, i złość ludzka, wszystkimu nie przeczy?
 Zaż nas w oczy opaczne nie kołaj przykłały?
 Co się działo, i dziecie, co między sąsiady.

Nie

Nie maie
 Co synow
 Pod kto
 Szczęśliw
 Na
 Niech ta
 Wszytk
 Pod iedn
 I ziemia
 Rozume
 I była, p
 Aże do p
 Ten nap
 Na hart
 Ten pier
 Pierwszy
 Kedy w
 Sprawic
 Ale iako
 Skoro w
 Nadęta p
 Idą grze
 Ch
 To rogi
 Na swoig
 Wzdy się
 Iako lud
 Szkoły, i
 A tak ied
 Dawczy p
 Poki czł
 Poty świ
 Głod, m
 Lecz sko
 Iako ręk
 Przecob
 Ztąd świ
 Ztąd Kro
 By nie to
 Ażby pa

Nie mają fundamentu, wiadomo to światu,
Co synów z oycowskiego biorą Maiestatu,
Pod któremi pokojem i sławą okryte,
Szczęśliwieby kwitnęły Rzeczypospolite.

Na to się z *Nikopompem* zgadzam *Lukogienie*,
Niech takie ludzki rodzaj ma ztowarzyszenie:
Wszystkie postponowawszy Magistraty, żeby
Pod iednym żyć Monarchą, który rządzi nieby,
I ziemią: zgodnie chcieli, a more, i twoje,
Rozumem, nie afektem rządzili oboje.
I była, powiadała: ta na świecie zgoda,
Aż do pierwszych czasów hardego *Nemroda*.
Ten naprzód lemiesz, na miecz, ten przekował pługi
Na hartowne kiryfy, i gięte koleczugi:
Ten pierwszy na krew ludzką człowiek wodził kupy,
Pierwszy miasta budował, wzgardziwszy chałupy.
Kiedy w chrościanym zamku, niezgwałcone poty
Sprawiedliwość, i święte przebywały cnoty.
Ale iako na świecie przybywało ludzi,
Skoro w nich ambicyą i łakomstwo włudzi
Wadęta pycha, iako z komina pochodnie,
Idą grzechy na ziemię, i wszelakie zbrodnie.

Choć tylko bezrozumnych tworów kreatury,
To rogi, to kopyta, kły, albo pazury
Na swoje zgubę noszą; człowiek nie z tych rzeczy,
Wzdy się tak żaden rodzaj besty nie kaleczy,
Jako ludzki, gdy na krew, i swe własne groby,
Szkoty, i wszelkie insze wymyśla sposoby.
A tak iedni dla łupu, drudzy dla obrony,
Dawszy pokoy *Cererze*, wzięwszy do *bellony*.
Poki człowiek nie sięgał głębiey w ziemię piędzi,
Poty świat zgodą kwitnął, poty go nie gędzi
Głód, mor, wojna, ubożstwo, choroba, zaraza;
Lecz skoro się dokopał złota i żelaza;
Jako ręką przewrócił, tak wszystko na nice
Przerobiły te obie piekielne siostrzyce.
Ztąd świat poszedł na Szyzmy, i drobne partye,
Ztąd Krolestwa, ztąd Tron, i wszystkie monarchye.
By nie to: dotądby się rodzaj ludzki wadził,
Ażby pamiętkę swoją na ziemi zagładził.

Wielki

H 3

Nie

Wielki respekt zwierzchności, kedy przy powadze
 Krolewskiej, bać i wstydać potrzeba się władze.
 Tu dowcipne rozumy, dosyć mają pola,
 Czy pospolstwo? czy kilku możniejszy? czy Krola
 Jednego do rządzenia Rzeczypospolity
 Przypuścić? aleś słyżał *Nikompas* i ty.
 Święta się sprawiedliwość z dobrą sławą krzepi,
 Sameś dał na to kreśkę, że pod jednym lepi.
 Bo pospolstwo za paszą, iako niemi było;
 Możliyszy zaś na swoje więz motowidło.
 Jeden tedy nawlepsz, w ktoregoby głowie,
 Wszystkich obywatelów odpoczęło zdrowie.
 O tym rzecz była: czego dowiodłem widomie,
 Że lepiej jest, kiedy się rodzi w jednym domu,
 Niż każdego obierać: co raz wrota nowym
 Otwierając rozruchom, a *Janysem* dwugłowym.
 Nie pewnaż *Likugien* elekcyi biera?
 Barzoż często człek błądzi, chociaż i obiera.
 Ześ naszego kościoła allegował modą,
 Co i tam elektorów trafia się niezgodą:
 Czasem dwu Krolow oraz, na stolicy siedzie,
 Czasem też przez trzy lata żadnego nie będzie.
 Często skarby publiczne, Duchowne ozdoby,
 W prywatne idą domy, na świeckie osoby.
 Lecz że u nas inaczej nie może być zgoda,
 Rzekłem, szkoda brać miary z naszego kościoła.

*Liko-
 gienes
 Elekcyi
 do-
 wodzi.*

Kryśłał w talerz *Likgien*, barzo mu markotno,
 Iże się nie po nici, proło ono płoćno.
 Przeto trochę myśliwszy; iakież mi wywody
 Przynieśiesz? kiedyś ślicznie kwitnące narody
 Pokażę; a co większa, że im się nie godzi,
 Ziomka swego mieć Krolom; wždy im nic nie szkodzi.
 Rowność, którą się zawsze barzo szczycą, broi,
 Że wyżey nie chcą widzieć nad sobą krwie swoi.
 W ktorey żadne nie idą z urodzenia względy,
 Nie maż Dukow, Komesow, Baronow, urzędy,
 Ktoremi za zasługi Krolowie ich zdobią,
 Nie przenosząc rowności, starszą bracią robią.
 A co większa, i czegoś wiadom dobrze i ty,
 Że z krolom swym do rządu Rzeczypospolity

Należą;

Należą;
 Nie chc.
 Obcych
 Ten za
 Niesie p
 Emuli,
 I tak swy
 Gdy co n
 Pra
 Wiem ia
 Slicznie
 Prawda
 Albo że
 Na swoi
 Tamto p
 Oprócz t
 Wiem, j
 Choć ob
 Rodzićie
 Całego p
 Zbytki w
 Wypierz
 Na konie
 Śmierć in
 Bo tam ia
 Otwierai
 Gdzie kto
 I dotąd st
 Aż przyy
 Konkure
 Jednych o
 Korumpu
 Ledwie i
 Aż swym
 Aż się ka
 Bowiem a
 Powiadał
 Przyznan
 Tych co
 Zadnych

Należą; ci to mówię, gdy żadnego z braci,
Nie chcą Pana nad sobą; zewsząd kandydaci
Obcych lecz narodów; nisko czołem bią,
Ten zamki, ten pieniądze, trzeci prowincję
Nieście pod Interregnum; i choście też walczyć
Enuli, ten na wierzchu, komu sceptrum dadzą.
I tak swych państw granice szeroko rozwieli,
Gdy co raz z nowym panem nowy kraj posiedli.

Przymiemy, i trochę się *Dunalbi* rozśmiejcie;

Wiem ja, wiem te narody, i co się w nich dzieje.
Slicznie kwitną; nieestety! ba już są na zchyłku;
Prawda kwitnęły przedtem, teraz już pośliku,
Albo że prościey rzekę, żądały zadatku
Na swoje elekcyę, do tego upadku
Tamto przyszło Krolestwo: a nie znajdzieś iny,
Oprocz tej elekcyi, cudowney przyczyny.
Wiem, poki dawnych państwo oycowicow plemię
Choć obrane rządziło: syn wstępował w strzemię
Rodzicielskie: i przyznam że ptak białopiuły,
Całego prawie świata przenosił Arkturny,
Zbytki wprzód, ambicja do tego obrzydła,
Wypierzywać oboje poczęła mu skrzydła.
Na koniec, co to kładziesz między ich ozdoby,
Śmierć im pewną gotuje, i otwiera groby.

Bo tam iako skoro się Krol z światem pożegna,
Otwierają swej woli wrota Interregna.
Gdzie kto dłuższy, ten lepszy: niż kaptury owe
I dotąd stoją one kaptury bezgłowe;
Aż przyjdzie elekcyę, kędy hurmem bieżą
Konkurenci, i w sztuki koronę porzeją.
Iednych obietnicami, drugich gotowizną
Korumpują; a trzeci, ledwo kość oblizną,
Ledwie ją na bankiecie winem zpfocze mocnym,
Aż swym głosem każdemu gotow być pomocnym.
Aż się każdy o kreskę, byle z obcym zgodzi,
Bowie się mu swojego i wspomnieć nie godzi.
Powiadaś o zpokoyney u nich elekcyi;
Przyznam i ja, że poki starej familii,
Tych co rządzili sceptrem, w ich państwie Rawało,
Zadnych kłopotów, albo barzo było mało:

Dunal-
bieniu
odpo-
wiada.

Bo kiedy wybierano na takie urzędy,
Pierwsze Krolewiczowie tamci mieli względy;
Ale skoro nie stało Krolewskiego rodu,
Wszystkim jest otworzona droga do zawodu.

Rozdział Szesnasty.

Poliarch wzięwszy list od Argienidy, wybiera się w drogę,
i żeby bezpiecznie bez żadnego poznania na pałac Krolewski przysię, i z Argienidą widzieć się mógł; sroy i perukę lotrowską od Tymoklei zporządzoną przywdziewa na się.

Frymedes dysputy kociży.

Nie chciał dłużej gospodarz tych dyskursów słuchać Grzecznych, lecz niebezpiecznych; więc ich chcąc rozMaia, rzecze: dysputy swoy czas i kwestye, (ruchać, Ja proszę o ochotę; w tym pełną wypie Do *Likogiena*: który acz się cicho miesza, Ze w impretie *Dumalbi* tego nie pociesza, Twarzą jednak swobodną, żal pokrywwszy cichy, Ktore do niego przywdą, wytrząsa kielichy. Słuchał tego *Asydas*, i jeszcze się były, I bankiet, i dyskursy one nie zkończyły, Gdy poszedł do Krolewny, i krotko obawił, Jak się Krolom dziedzicznym źle *Likogien* stawiał. Wzajem się też *Argienis*, na źle skarżąc czasy, Dać mu list: idź w tamte podziemne tarasy; Odday *Poliarchowi*, proź tę ramotę; Z niey mają radę zrozumie: a ciebie przez cnotę, Przez wiarę, tak wielekroć doświadczoną sobie, Zawiezuę; nie chciey go opuszczać w tcy dobie. Wyprowadź ze zley toni, postaw na swobodzie, Dośiadz z niem okrętu, i warowney łodzi. A Bogowie odpląci nudośmiernych czynow, Skoro go z tak żałosnych wyzwolisz terminow, Sto krotnieć to nadgrodzą: i za niego ręczę, Wostatku samać taką odwagę zawdzięcze.

Z tym wychodzi *Asydas*. z *Archombrotem* mało Zniozszy się; choć wieczor był, choć się już zmierzchało,
Iechał

Iechał
Chłopo
Prošili
Co z nic
Zemsz
A zwał
Na kon
Albo ś
Nie dłu
Pomni
I ku dal
I *Asydas*
Za

A skoro
Oni też
Odpocz
Tak m
Tedy ś
Przez B
Już i *L*
Obieran
Kiedy ś
Poznay
Oddaig
Nie zap
Pełen ch
Ze stał
List on
Nikt ni
Pilno cz
Pyta: n
I siermi
Krolów
Czy też
Uiąć ż
Iść za w
Z przyd
Omylił
Animu

lechał w dom Tymoklei; kędy zastał onych
Chłopow, ale już cichych, i upokorzonych.
Prosiłi od wczorajszej perdonu gorzałki,
Co z nich mowę, i takie porobiła śmiałki.
Zemszczy się tego na niew; zawsze mają względy,
A zwłaszcza u białychgłów pisanego błędy.
Na koniec iakż zechce, te karę odmofą;
Albo sierpcem odtrobią, albo krzywą kofą.
Nie długo Tymoklea odmawia perdonu,
Pomniąc, że też i sama przestępcą zakonu,
I ku dalszej potrzebie stosując ich chęci,
I Arsydas i ona puszczą to z pamięci.

Zadna pomsta nie tuczy, dopieroż łajanie,

Lepiej mieć przyjaciela przez podarowanie,

A skoro się rozeszli każdy do swej strony;
Oni też nie mieżkając poszli, gdzie ztrapiiony
Odpoczywał Poliarcb: ten kiedy ich zobczył,
Tak mówiąc; z onych swoich betow się wytoczył:
Tedy się wam zagrześć mnie podoba żywego?
Przez Boga! wyzwolicie mnie proszę z piekła tego:
Już i Likogienowi wydacie mnie, sobie
Opietam; niech w tym dłużey nie pleśniecie grobie.
Kiedy się tak Poliarcb uskarża i śmieci,
Poznay (rzecze Arsydas) rękę i pieczęci,
Oddając list Krolewny; zkruszał na te słowa;
Nie zapomniała o mnie, iakoż przecię zdrowa?
Pełen chęci go zpyta: przecie nie mianował,
Ze stała Tymoklea: w tym odpięczętował
List on, i zskłoniwszy się, aby z niego cery
Nikt nie mógł wyrozumić, co tam za litery;
Pilno czytał, potym się odwiódłszy na stronę,
Pyta: możeli śmieie w brodę ufać onę,
I siermięgi habiane? żeby czego żąda,
Krolewna go, i on ją wzajemnie ogląda.
Czy też? gdy nie po nić fortuna szew porze,
Ując żądy: a chyżo wykraść się na morze,
Iść za wiatrem, odłożyć afekt na czas inny,
Z przydatkiem wraca szczęście wydarce godziny.
Omylił się Poliarcb, rozumiejąc że go
Animuje Arsydas do zdania pierwszego:

Chłopi
Tymo-
kleg
prze-
pro-
sają.

Arsy-
das u
Poliar-
cha zfi-
stem od
Argie-
nidy.

Ale ten kiedy radzi co rychley uchodzić;
 Nie dam prawi fortunie nad sobą przewodzić:
 Zgingę, i do żadney się nie naklonie drogi,
 Aże pierwey Krolewnę obłąpię za nogi.
 Na czym gdy się upornie i bez wstydu sędzi,
 Ustępuje *Arfydas*, i owszem mu radzi,
 Zeby ufaiąc w gunie i w dziadowskie brody,
 Do kościoła *Pallady* zaśzedł fobie wprzody;
 I stanął przy ołtarzu, gdzie w ornaście drogiu
 Przystęp dać *Argienis* do świętey ubogim.
 Nie ze wszystkim ci się to podoba *Arfydzie*,
 Lecz postrzegł, że w afekcie większa moc, niż w wstydzie.

Zegna-
 nie Po-
 har-
 chowe
 z Zy-
 mo-
 kleg.

Przypadł nato *Poliarcb*; obroci się zatem,
 I powie, że nim słońce zaświeci nad światem;
 Ia w Boży czas na morze ku *Messanie* wsiadam;
 Ale tego o Pani! o Matko! dokładam,
 Ze żyć, i cokolwiek na świecie mieć będę.
 Wszystkie to z twoich ręku: i rychley pozbędę
 Zdrowia, niż cię zapomnię: wprzod wynidę z ludzi,
 Niżli czas taką wdzięczność, z mych piersi wystudzi.
 Ta ze łzami wdychania na przemiany mieszka,
 Raz się go boi puścić; drugi raz rozgrzeźsa,
 Droga tak niebezpieczna wkroś iey serce bodzie,
 Iako gdyby własnie syn w oney był przygodzie.
 Więc że iuż noc nie bliżu, radziła na spanie,
 Płacząc poszła; ale iey sen wzięło wdychanie.
Arfydas z *Poliarchem* został w tey niedoli,
 Bo pierwszy a ostatni raz naybarżiey boli.
 Ieszcze była godzina i więcej do świtu,
 Choć na tak krotkiey nocy: mało spawszy, gdy tu
 Chleb pszenney napoiwszy winem na śniadanie,
 Iaki zwyczaj u *Syklow Tymoklea* stanie.
 Więc choć bez apetytu, na iey prośbę iedli,
 I pod zorze z onego sklepu się wywiedli.

List Ar-
 fydow
 do żo-
 ny.

Gielanor od *Arfydy* wzięwszy list do żony,
 Udał się ku *Messanie*; bo tam powierżony
 Trzymał zamek od Krola, i miasto sprawował
Arfydas; gdzie małżonce swoiey rozkazywał,
 Ze mam przed sobą barzo pilno do *Wloch* drogę
 Do *Regium*, tey odwlec godziny nie mogę:

Przeto
 Niecha
 Proże
 A iatez
 Z tym C
 I *Arfy*
 Szedł
 Często
 Kiedy r
 Czasem
 A ten k
 Ze białe
 W

Kościół
 I barzo
 Ze tłum
 Zasiadł
 Swoiey

Ar
 Coś za p
 Wszedł
 Poznał k
 Złękła
 Tu radc
 Potym w
 Powiedz
 Iakoż nie
 Gdy Kro
 Gdy tylo
 Ułężę p
Poliarcb
 Nuż kto
 Zwłaszcza
 Kędy rze
 Iedni z K
 Będą się p
 Nie była
 Iako dziś
 Chocby
 Zbrody b

Przeto iako do Ciebie ziadę da Bog zdrowy,
 Niechay zaстанę okręt u portu gotowy.
 Proszę bądź barzo rada oddawcy tey karty,
 A ia też nie omieszkaam przybydź o dzień czwarty.
 Z tym *Gielanor* w swą drogę iak na poszcie spieszę,
 I *Arfydas* też w swoię, lecz że za niem pieczę
 Szedł *Poliarcb*, brodę mu wiatr rozbiera tęgi,
 Często zsiadał, często mu słałały popręgi,
 Kiedy nie chciał odiechać swego pielgrzyma,
 Czasem pomału iedzie, czasem konia ztrzyma:
 A ten kosztur ogromny wlecze w ręku; i te,
 Ze białosć wydawała, sadzami umyte.

W cześnie przyszli do miasta, gdzie już w otworzony *Poliarcb*
 Kościół Bogini, ludzi gromadziły dzwony,
 I barzo temu radzi, i liczy to w zysku,
 Ze tłumu i zwykłego uszedłszy nacisku,
 Zasiadł nieyfce *Poliarcb*, zkąd mógł bez zawady,
 Swoicy się do sytości napatrzeć *Pallady*.

Arfydas do Krolewny przyłzedłszy ostrożny;
 Coś za pielgrzym z daleka, i znać że nabożny,
 Wszedł prawi do kościoła, a za oną mową,
 Poznał każdy odmianę w *Argiemidzie* nową.
 Złękła się: tu *Poliarcb* w niebezpieczney toni,
 Tu radość niespodziana znaczna była po ni.
 Potym wziąwszy za rękę, *Arfydy* pytała:
 Powiedz proszę po czem go poznać będę miała?
 Iakoż niebezpieczeństwa iawnego w tym wiele,
 Gdy Krol z *Likogienesem* usiedzą w kościele.
 Gdy tylo różnych ludzi, za sobą przywiodą:
 Uleżeł pod siermięgą, i przyprawną brodą
Poliarcb? ieszcze, ieszcze siermięga na biedrze;
 Nuż kto brody postrzeże? nuż mu ią kto zedrze?
 Zwłaszcza w tak niebezpiecznym, pełnym zdrady czasie,
 Kiedy rzecz podeyrzenie namnięsza przynieść.
 Iedni z Krolewskiej, drudzy z *Likogienesowej*
 Będą się podstrzegali z tey strony, i z owey,
 Nie byłam nabożniejszą, i już bydź nie mogę.
 Iako dziś mając taką do zkruchy ostrogę.
 Chocbym tu przyysć kazała? a kiedy przez warty,
 Zbrody będącie, i z chłopięcy siermięgi odarty?

Poliarcb
 przy-
 szedł do
 Magic-
 le.

Wie o
 nim *Ar-*
gienis.

I tak źle: ale poydę do Krola zarazem,
 Za twoim rzekę: Panie oycowski rozkazem:
 Iakoś to w nieodmiennej swotej zawarł radzie,
 Służę w Panieństwie moim Bogini *Palladzie*.
 Zawsze święto dziśieysze ten przywilej miało,
 Ze co tylko na iarmark ludzi się zchadzało,
 Nikomu z nayuboższych nie bromiono zgola,
 Rog ołtarza całować wszedzły do kościoła.
 Teraz kiedy czas temu, a wnidzie za tobą
Likogienes, prowadząc długi orszak z sobą,
 Iako się go docisnie? iako między Pany
 Ośmieli się, nieszczęście! pielgrzym oszarpany?
 A wiesz, boś mię sam tego uczył Oycze drogi,
 Ze nayprętszy ma przystęp do Bogow ubogi.
 Więc nim pompa Krolewska, nim się ruszą dwory,
 Poydę ja do kościoła; i jeżeli czełek który
 Lubo modły, lub będzie chciał czynić ofiary,
 Niechay się nie odmienia dzisia zwyczaj stary.
 Twę woli dosyć czyniąc, a swej powinności,
 Każdego do *Pallady* puszczę obecności.
 I ty swoje bez cizby potwierdził przymierze;
 Czy zdać się to *Arfida*, powiedz proszę szczerze?
 Przypadł na to *Arfidas*, i nie mieżkay prawy,
 Wiem, żeć Krol nie odradzi, ani cię zabawi.
 Iakoż zaraz pochwalił tey opatrność rady
Melaander; żadney się nie spodziewał zdrady.
 Ona się też spieczyla, i posłała wskoki
 Do Biskupa; że ludzi chce odprawić, poki
 Cizba nie będzie; więc tym co wodzili strażę
 Zwyczajne, iść przed sobą do kościoła każe.
 Ktorego festu taką procesyą mienią,
 Od tąd, iako *Argienis* zaczęła byść księżną.
 W iarmarki, gdy naywięcej zewsząd ludzi bywa,
 Krolewskie banda woźny w rynku obwoływa:
 I cokolwiek nowego postanowi w radzie,
 Dzisia, iako w naywiększej głośzą to gromadzie.
 Semy, ziazdy, podatki, i co z parlametu
 Wychodzi; dziśieyszemu należało świętu.
 Nabożeństwo *Pallady*, przy tym także feście
 Krolewnie, (gdzie ią zastał w każdym zgola mieście)

Idzie do
 kościoła
 Pallady.

Naznaczo
 Kapłanow
 Za ktoro
 Nie okro
 A kiedy d
 Jeżeli był
 Z krzyki
 Sedziwi z
 Nie *Palla*
 Zaden gn
 Dwu Bog
 Powiniem
 Odrzwi
 Potym la
 Toż Bog
 Na gładk
 Oczy zkt
 Nie bez
 W prawe
 Tak mist
 Gdy wzro
 Ze groził
 W lewey
 A po nie
 Nogę ką
 Ze za nią
 Toż Kap
 Prowadz
 Ktore pr
 Te śmier
 Tedy z w
 Pod ręce
 Wiedney
 Naprzod
 Stula flor
 Od pereł
 Tak ręk
 Rzekłbyś
 Z mozgu
 Trzyma

Naznaczono: dla tego kędykolwiek była,
 Kapłanow, wrozków, Popow zchodziło się śśia:
 Za którymi dla ofiar prowadzono w tropy,
 Nie okrocone byki, i wyborne skopy.
 A kiedy dzień dziewięty świat oświecił nizki;
 Jeżeli był tej Bogini kościół kędy blizki:
 Z krzykiem trąb, z gromotem bębnów, iey statwę niesli
 Sedziwi z processją Biskupi: a jeśli
 Nie *Palladze*, lecz inżym Bogom był święcony,
 Zaden gmach, niechay będzie iako chce, przestrony,
 Dwu Bogow nie ogarnie; więc ustąpi stary
 Powinien, dokąd się tej nie zkończą ofiary.
 Odrzwi naprzód kościelne w Laury obwito,
 Potym lamp palących natkniono sówito:
 Toż Boginią w dorodney Dzięwoi staturze,
 Na gładkim ołtarzowem postawią marmurze.
 Oczy zklonne do gniewu; kęś posępne czoło,
 Nie bez wielkiej wdzięczności okrył szyszak w koło.
 W prawey ręce trzymała lancę szczerozłotą,
 Tak misterną, (że kto się w nią wpatrzył) robotą;
 Gdy wzrok po złotolitem blasku czełczy błędził,
 Ze groziła, i że nią potrząsała, sądził.
 W lewey Tarcze, która końcem stopy iey dosięże,
 A po niej, iako żywe snuły się dwa węże.
 Nogę kąsek tak kłztałtnym wystawiła tokiem,
 Ze za nią wszystko ciało obrociła bokiem.
 Toż Kapłani w czerwone obliczeni kapy,
 Prowadzą oczepione woły, owce, capy:
 Ktore przed kościelnemi gdy postawią wroty,
 Te śmierci, owi swoiey czekać roboty.
 Tedy z wielką grandecą *Argiens* przychodzi,
 Pod ręce ią Ochmiłtrze wiodą śiwobrodzi:
 W iedney, księgi otwarte, w drugiey ma kropidło,
 Naprzód rośi święconą wodą ono bydło.
 Stusa floryzowana w drogie na niej hafty
 Od pereł, i wybornych dyamentow; a wty
 Tak ręka rozlicznych farb iedwabiem wygodzi,
 Rzekłbyś; że żywa *Pallas* naten świat się rodzi
 Z mozgu *Imwisłowego*: toż robotą dziwną,
 Trzyma palmę rozkwitłą w ręce swey oliwną;

*Solen-
 nitas
 święta
 Palla-
 dy.*

Znak tryumfu z *Neptuna*, i z wygranej chluby.
 Tuż za nią rozpuszczone szeroko przeguby,
 Sześć par Panien podnoś, oney długiej stuły,
 Wszystkie pięknie, wszystkie włoś traiony rozsuły
 Po szyi białosinuktey, i Krolewna z niemi,
 Procz, że ta swoy rozszczkami mieyscem oliwnemi
 Z wielkim wdziękiem przetyka; tu i owdzie, a gdy
 Słońce świeci; widziałbyś we złocie sfinaragdy.
 Taka od burztynowych włosów białe tona,
 Na samym wierschu głowy z lauru korona.
 W tym stroiu przychodziła, gdzie iey przed kościoły,
 Ofiary, Księża, i lud wyglądał wesoly.
 Więc oddawszy kropidło, złotą klawę bierze,
 I wołom naznaczonym ku świętey ofierze,
 Subtelną ręką lekki raz na czoło kładzie,
 Toż Popi obuchami bujać szkaradzie;
 I zaraz po murawie w roztoczonych flakach,
 Szukają swoich gusł we zwyczajnych znakach.
 Więc za dobre dziękować: wypraszać ze złego
 Wszyscy się do kościoła siną otwartego.
 Gdzie *Argienis* przed wielkim stanawszy ołtarzem;
 Naprzód trzyma kadzidło, i z turybularzem,
 A potym zdiąwszy wieniec laurowy, kładzie
 Z swoiey głowy pod nogi Bogini *Palladzie*.
 Sama ręce złożywszy na podnożku klęknie;
 Dopieroż skoro Panny ułtomą się pięknie,
 Miesiącem *Argienidę* otoczywszy krentem,
 Poczną śpiewać ćwiczoną taką pieśń koncentem;

Święta Dziewico, koraś bez macierze,
 Z *Iowisowego* mozgu się rodziła,
 Świadczy *Tryton*, co, twe pieluchy pierze,
 Ze cię Bogini żadna nie karmiła,
 Choć to ledwie podobna ku wierze:
 Lecz czegoż Boska nie dokaże siła?
 Trudnoż człek waśze sprawy ma zrozumieć,
 Iego rzecz wierzać, i tylko się zdumieć.
 Kleśćcież rękami, a wesolym tonem
 Śpiewaycie z Panien *Dyclystich* gronem.

Ofszcep

Ofszczep twoy śmierci straszliwej orzęc,
 Puklerz, po którym snują się, i zwiną
 Srogiy *Gorgony* iadowite węże,
 Znaczą cię wielką Panną, Heroinę.
 Też ręce które okracają męża,
 Nie wzdrygają się kądziele z dziewczyną;
 Tyś len na kręśle, nićci wiec na cewki,
 I na wrzećiona nauczyła dziewki.
 Kleśćcież rękami, a wesołym tonem
 Spiewaycie z Panien *Sycylijskich* gronem.
 Dobras na wojnie, dobras i w pokout,
 Nie zawsze twardy szyszak głowę kryć,
 Bywa też czaśem i wmiękkim zawon,
 Wszelako się w swej potrzebie zażyć,
 Kto do drzwi twoich ucząszcza podwoiu,
 Jedynę naszej ziemię delicye!
 Z którą, że *Ceres* towarzyszy żyzna,
 Każdy to w naszej *Sycylii* przyzna.
 Kleśćcież rękami, a wesołym tonem
 Spiewaycie z Panien *Sycylijskich* gronem.
 Ty mokre perły nocney ścieleż rosy,
 Ty gęsto pole odziewasz murawą,
 Doyrzrząc niwy w plenne stroisz kłosy,
 Za twoją drzewa owoc rodzą sprawą,
 Bog twoy, otec twoy, co władnie niebiosy,
 Dał ci bogactwa w moc, i z ziemską sławą,
 O Panno! w iego ulepiona głowie,
 Tak iako żadni nie rodzą oycowie.
 Kleśczemyż rękami, i wesołym tonem
 Spiewaymy z Panien *Sycylijskich* gronem.
 Niechay w tym świętym zostaie dozorce
 I Krol, i Księżni twoiego Zakonu,
 Bogacz i rolnik, co tę ziemię orze,
 Których ciężkiego ustrzegłś pioronu,
 Gdy nocni zbojcy przepławiwszy morze,
 Do żałosnego brali ich całonu,
 A tyś w postaci spadłszy z nieba męski,
 Oyca i corkę wyrwałś z tey klęski.
 Kleśćcież rękami, a wesołym tonem
 Spiewaycie z Panien *Sycylijskich* gronem,

Świętej Dziewicy Bogini mądrości,
Przy tak chwalebney iey uroczystości.

A gdy Panny po trzy kroc takie zkończą Psałmy;
Poważny Biskup w kąpie haftowaney w palmy,
Długą czyta modlitwę, oddając iey pieczy
Krola, i wszystkie stany Pospolitey rzeczy;
Wyzwolone nauki i ziemskie dochody,
Zeby gradów bronida, i zley niepogody.
Toż każdy, żeby mu się iego wota wiodły,
Cicho do niey prywatne wyprawuie modły,
W ten czas wstawisz *Argienis*, nabogatym stołku
W bok ołtarza usiądnie: księgi na podółku,
W ręce rozgę oliwy piastowała młody,
W krople krwie, i święconey popietrzoną wody.
Rzekłbyś z daleka perły, szmaragdy, rubiny,
Ta sława o nicy; wszystkie że człowieku czyni
Szczęście zwykłą; więc każdy, który temu wierzy,
Więcey dla rozgi oney, niżli dla paśterzy
Kwapił się do kościoła; przeto we dwa rzędy
Stali Alabartnicy z obu stron, którzy
Sza para nabożnego pospolstwa, po parze;
W ciżbie by obalili i z Ksienią ołtarze.
Każdy przed nią na oney upadł ścieślcze wąski,
Każdy błogosławioncy dotknięcie gałąski
Na czele swym odnosił. Przy takowym feście,
Było *Poliarchowe* do świątnice weście,
Którą z starożytności zaleconą mieli,
Palladzie poświęconą *Syklowie* w *Magiele*.

Rozdział Siedmnaasty.

Przyszedłszy na pałac Krolowski Poliarch, wchodzi do Zbo-
ru otwartego Bogini Minerwy; gdzie, gdy go za pokazaniem
Arfydy, w grubim stroju *Argienis* obaczy; gniewem
wprzód, a potem litością się porusza nad nim. Ow zaś
rann sobie między pospolstwem uczyniwszy, do nog *Argie-
nidy* upada, i od nich się z ciężkością oddala. Tym cza-
sem, gdy Krol, i *Likogienes* ofiarę między sobą gotową
trzymają; *Argienis* iakby miejsczym napiszczona duchem,
wyroki Boskie zmieszlanemu *Oycu* opowiada, i przekłctwa

na

na wiarolomnych poddanych rziaga. Potym Krol na ulge
zpracowanych i roztaignionych mysl, zporząd-
dzonymi się igrzyskami dęfły.

O czym skoro *Arfidas Argienide* zprawi:
Nim się tam Krol, nim się tam *Poliarch* stawia;
W rzeczy ciżby uchodząc, po polpłstwu wygodzi:
Ano insza prywatą; zaraz z zamku zchodzi,
I przezegnawszy w zobki, owce, woły, skopy,
Idzie w kościół kinąwszy ofiary, i Popy.
A mniąc się ławę, gdzie *Poliarch* siedział,
(O czym tey był dofoźnie *Arfidas* powiedział)
Widzi w brodzie zboieckicy, widzi w chłopskiej guni,
Kiedy czy obraca miłosierdzie ku ni.
I w onym miejscu, z żalu, i ciężkiego gniewu,
Stanie równa martwemu zadumana drzewu.
Toli się wżdy postrzegłszy, choć pływającym krokiem
Zafła, gdzie na ostarzu Bogini wysłkiem.
I nim panny poczętey dośpiewają pieśni,
Westchnąwszy z wielkiej łera wzruszonego ciężni:
Bogowie nieśmiertelni (sama w sobie rzecz)
Ktorzy nayskrytłże myśli widzieć człowieka,
Znać niewinność moję: szczerose i proftota
Przed wami: niż czyłłoci, radnieybym żywota
Ztradała: pomyślenie we mnie nie poftało,
Ktoreby mnie zawłtydzić w oczach waszych miało.
Wiec ieżli (iako w mocney trzymamy to wierze)
Słyszycie w niebie ludzi śmiertelnych paćierze;
Teraz czas w tak żałofnym sercu mego zchylku,
Smutnemu człowiekowi użyczyć poftku.
Ieżli wiecznym dozorem rządzicie te światy;
Czemuż grzechy, i cnoty nie mają zapłaty?
Czemuż, (ieżli to z waszą nie będzie obrazą)
Dobrych ostrzem częstokroć, złych bucie płażą?
Coż wam złego *Argienis*? co *Poliarch* zrobił?
Ktorych dziś z ręku waszych ciężki piorun pobit?
Wiecie iaka, i iakiey miłosci przyczyna
Ku niemu: gdyby był mógł Oćiec moy mieć syna,
Raczej niż oblubić, brata bym wolala;
Ze niełaskę natury fortuna mi chęla

*Poli-
arch
się w
Kości-
le Pal-
mę z
Argie-
nidą
widzi.*

*Argie-
nis la-
mentu-
je przed
Boga-
mi.*

Nagrodzić: to was boli?—wice kiedyscie brata
 Nie dali, daycie męża: ieżli też złe fata
 Co gorzszego z wyrokow waszych na nas wleką,
 Niech przynamniey pod waszą tuli się opieką.
 Ieżli też nas zgubić chcą? na mię, proszę, na mię
 Same iedne się frożcie: niechay to mam znamię
 Zamoie przeciwko wam nieudolne chęci;
 Dość złego! gdy się po mnie *Poliarch* zasnęci.
 Te słowa na Krolewnie żal wyćisnął frogi,
 Kiedy raz prosi, drugi dysputnie z Bogi,
 Raz się *Poliarchowym*, drugi raz swym żali
 Kłopotem: wszystko złe na *Likogiena* wali.
 Oycę się boi wspomnieć, z daleka go mnia;
 Ciężkaby była na nię i trudna kwestya.
 Ieżli i on, nieście! nie zgrzeszył z tey miary,
 Ukwapliwym dekretem kazawszy *Angary*
 Paść na *Poliarcha*: wice słowa nie trunie,
 A wszystko złe przypuże swoiey niefortunie.
 Płakałaby serdecznie: lecz, czy mieysce święte,
 Czyli żal większy niż płacz, trzymał szy udęte?

Poli- Nie mnieyszą i *Poliarch* skargi ma przyczynę;
arch Już mu przyydzie kochaną opuszczać krainę,
lamen- Iako zboyce iednemu: gdzie co dotąd mulo,
tuie. Wszystko wspanak, wszystko mu się w gorycz obrociło.

Dopiero teraz barżiey uważa, i słodzi
 Przemioty w *Argienidzie*, skoro ich odchodzi:

Iakoż dopiero ludzie, dobro swoje znają,

Kiedy czas minie, kiedy miewszy go, nie mają.

Trapi go włafna troska, sto kroć więcey płuie
 Serce, widząc że się on *Argienis* frasłue.

Nuż, broń Boże! czas odchłań wszech rzeczy bezdenna,

(Wszystcy ludzie, białopieć naybarżiey odmienna)

Wywietrzy z niey ten afekt, i wypadną z kluby

Czynione obietnice, zprzysiężone śluby.

Gdzieby musiał, (choć woli, na miecze, na działa)

Tym się brzydzić, w kimby się *Argienis* kochała.

Ztąd gniewem zapalony: iakożkolwiek padnie,

Co komu Bog naznaczy, złodziey nie ukradnie.

I sameć to fortunę, chętna serce śmiać:

Wroć się, i uskromię to Państwo zuchwałę.

Pozna w
 Ale późn
 Krolewn
 Zaraz on
 Ale co z
 Nużbym
 Na nieśaf
 Wszystkie
 Tak gdy
 Milczał a
 W t
 Gdy pann
 Krolewnę
 Biskupi ie
Selenissa z
Erysten z
 Dway ma
 Z obu bok
 Dwa szere
 Szli, i wś
 Postrzegł
 Więc nie z
 Zafzedzły
 Barzo rada
 I nie pier
 Aż ją znoy
 Już niemał
 Błogosławie
 Ze sam pra
 Pięknieyszy
 Serce w p
 Tak barzo
 Ieżli go kto
 Takaż go i
 Nie po nie
 Zgruntu się
 O mizerna
 Ze niemego
 Tą kupnie
 Swoy poćie

Pozna wzdry *Sycylia*, co za gościa miała,
 Ale późno: to rzekłszy, powrzała, gdzie klęczała
 Krolewna; a chociaż gniew wzbudził zawieruchę,
 Zaraz ono poyrzenie spławiło w nim zkruchę.
 Ale coż mówię głupi? sam odpowie sobie:
 Nużbym w Ojczyźnie, albo w oycowskiej ozdobie,
 Na nieślaszę zarobił, dla której ja łaski,
 Wszystkie wytrwać kontempty gotow i nieznaski.
 Tak gdy afekty w iarzynie miłości przymusił,
 Mleczął a w sercu z żalem gniew *Polarch* dusił,
 W takim właśnie obojętym rozterwaniu,
 Gdy panny swemu koniec czyniły śpiewaniu,
 Krolewnę pod baldekin Ochmuśtrze prowadzą,
 Biskupi iey oliwną palmę w ręce dadzą,
Selenissa z pannami u mey w krzesła tyle,
Erysten z *Lyrymedem* patrząc na się mule
 Dwa marcowi kogucy, położywszy czoła,
 Z obu boków stanęli; toż środkiem kościoła
 Dwa szeregą Drabantów, zebw tą ulicą
 Szli, i wszyscy klękał ludzie przed dziewicą.
 Postrzegł *Erymedes* odmiany w iey cerze;
 Więc nie z tej strony, z której lud odprawę bierze,
 Zafzedłszy, z ukłonem się o przyczynę pyta?
 Barzo rada *Argienis* okazują chwyta,
 I nie pierwey Marszałka od rozmów swych puści,
 Aż ją znoy, i on afekt serdeczny opuści.
 Już niemal wszyscy ludzie zkloniwszy się Ksieni,
 Błogosławioną rozgą wychodzą dotkniemi,
 Ze sam prawie *Polarch* został do ofiary;
 Piękniejszy trupów kładą częstokroć na mary.
 Serce w pierśsiach oziębło, dygocą goloni,
 Tak barzo iak się w krotkiej minucie odmieni,
 Ieżli go kto przedtym znał, cień tylko człowieka;
 Taką go i *Argienis* nieszczęśliwa czeka.
 Nie po niew, palmę z ręki puści iako cępy,
 Zgruntu się zaponuniała: o afekcie ślepy!
 O mizerna miłości! gdzie człowiek tak śmiały,
 Ze niemego żegnania punkt krotki i mały,
 Tą kupie odważy, i za skoki chwyta
 Swej pośtechy; o płocho żądza nieużyta!

Widzą że źle, lecz późno, że wezłey są toni,
Ani ich miłość, ani frasunek obroni.

Zegna. Dopieroż ten nieborak, już nie darmo wzparty
nie Po- Kosztułem, postępuie między one warty,

liar- I upadłszy przed krzesłem, iakby wotum w ciży

ebowe Ślubował; i tylko go *Argienis* usłyszy,

z Argie- Odchodzi, i Bogu cie dare Ksiemi święta

nida. *Pallas* twoia; lecz wiecznie o tobie pamięta,

A ieżeli dopuścisz, iak mogąc, czas zkróci,

I do ciebie z oycowskim piorunem się wroci.

Zrozumie nieczcześnieśliwa dziewczka słowa ony,

I acz mówić nie może, wzrok tylko wlepiony

Trzyma w niem zapomniata, i tak się iey marzy,

Ze na swoy wzrok, odpowiedź bierze z iego twarzy.

I Poliarch też leży: żal serdeczny, czyli

Droga go dosyć długa dłużyteyśza wysił?

Złękła się *Selenissa*, i wrzeczy włos zwiała

Z tytu *Królownie*, żeby ona komedya

Licha nie narobiła; który gdy się dłuży

Przewlecze: miał w garści kiy *Erymedes* duży,

I mniemaiąc, że ze wsi człowiek iaki gruby

Zapominał się, i nazbyt długie czyni śluby,

Uśmiechnąwszy się, laską pomaca po plecach,

Usnąłeś! czy rozumiesz żeś doma na piecu?

Kochał się *Erymedes* w *Poliarchu*; przeto

Poyrzawszy nań, i teraz myślił sobie, że to

Nie z gniewu, nie z niechęci, ale iego suknie

Winny, że go uderzy, albo kto ofuknie.

A tak wstawszy co rychley, sam się zaraz sądził,

Ze śluszenie wziął kiem w bok, że tamten nie zbłądził.

Nie tak skromnie *Argienis* raz on iego znieśła:

Poyrzy frogo, i ledwie nie wyskoczy z krzesła;

Ledwie, że *Marzałkowi* z kościoła nie każe,

Tak mu iawnie, że iey to nie miło, pokaże,

Chétwie za *Poliarchem* patrzy, gdzie się ruszy,

Ostatni utrapioney obrok dając duszy;

I widzi, gdy w kościelnych podwoiach się zniża

Potrzebnie, (z czego była wesełsza) z *Arfydą*.

Który skoro *Królowi* pokoiu lubego

Powinszanie, przyczynę wraz odiażdzu swego

Oznaym

W piln

Do uslu

Idzie s

Roznych

Który s

A tego

Idź moy

Wolney

Gościwie

O dwie

Pospiesz

Tym cza

Zeby się

Argienis

Niechay

Ta dopie

Ze frosz

Niż ta, k

Atoli por

Ze ona i

Niechay,

Iuż była

Po brama

Ieszcze si

Ieszcze m

Biorąc ko

Do siebie

Szczeroś

Trud się

I tubalne

Wszyscy k

W modry

Miedzy sw

Razem d

Tyś mu

Tuż prze

Tak Krol

Dworzani

Których d

Oznaymi, że do Teścia, gdzie się nie zabawi,
 W pilney iedzie potrzebic, lecz się rychło stawi
 Do usługi Krolewskiej: potym ku *Pallady*
 Idzie świątnicy, i tam w pośrodku gromady
 Różnych ludzi, potkał się z *Poliarchem* w śieni,
 Który szedł do kochaney na wygnanie Ksieni.
 A tego w szczęsną drogę wyprawując lotem;
 Idź moy bracie kochany, a pamiętaj o tem,
 Wolney bramy upatruj; iak bądźiesz za murem,
 Gościnnie cie ku morzu poprowadzi sznurem.
 O dwie mili w zieloney czekaj mię dąbrowie,
 Pośpieszę, tylko się wprzod z Krolewną rozmowie.
 Tym czasem Krol iednego posta śle za drugim,
 Zeby się nabożeństwem nie bawiła długiem
Argienis: czas się rzeczy poważniejszey kroci,
 Niechay mi z *Likogieniem* kościoł prawi wroci.
 Ta dopiero truchleie, i widzi nieboga,
 Ze sroższa na nią sala, większa idzie trwoga,
 Niz ta, którą z rozstania z *Poliarchem* miała:
 Ato! poniewolnie do Oycy wskazała,
 Ze ona iuz ofiary zkończyła Bogini,
 Niechay, co tego woła, *Meleander* czyni.
 Iuz była pompa w zamku, iuz gwardye wszędy
 Po bramach, i dziedzicseach rozłożone w rzędy.
 Ieszcze się *Likogienes* z *Meleandrem* bawił,
 Ieszcze mu na pokoiu to i owo prawił,
 Biorąc konfidencyą, i czyniąc ją wzajem,
 Do siebie, iakim się świat dziś gubi zwyczajem,
 Szczerości nic; ofiary aż nazbyt, któraby
 Trud się mogły; tak dobra. Toż krzykliwe trąby.
 I tubalne ruszenia, gdy kotły znak dadzą,
 Wszyscy ku kościołowi hurmem się prowadzą.
 W modry płaszcz *Meleander* poważnie ubrany,
 Miedzy swoje *Szwajcary*, którzy Bardyzany
 Razem dźwigną do gory: z pokoiu wychodzą,
 Tył mu grono okryie *Sycylijskiej* młodzie.
 Tuż przed nim *Likogienes*, z *Archombrotem* w parze;
 Tak Krol chciał: po nich Senat, daley Dygnitarze,
 Dworzanie, z kawalery na samym szlachele,
 Których dawno tak słoynych, tak grzecznych, tak wiele

*Mele-
 ander i
 Likog-
 genes
 do ko-
 ściola
 idą.*

Nie widziano, iako dziś: toż na oba boki,
 Nie przeyrzane pospolitwa gartą się obłoki.
 Co żywo bieży, wszyscy chcą być dziwowidze:
 Gdy po wojnie żałofney, przy tey świętey lidze
 Luby zawita pokoy. Było takich siła,
 Których sama przytomność Krolewska wabiła.
 Obraz wdzięczney starości większym im był dziwem,
 Szczera dobroć i ludzkość pod włosiem sedzawem.
 Słyszałbyś tam był głosy, poznałbyś po cerze,
 Gdy dobrych zał, a złych wstyd partyzantow bierze.
 Już się kaja, już prawią: temuż zdzierać godzien
 Koronę *Likogienes*? i nie był Krol szkodzien
 Z tey miary, dnia onego, tedy poddanemu
 Publice *Melcander* przysięgę swojemu.
 Co gorzka: że przysięgę z pospolitey rady;
 Coż rzeką, kiedy uszy poda na sąsiady?
 Ktoż nie wzgardzi? ktoż lekce nie poważy sobie?
 W takowey ludźce prości wzdychali żałobie.
 Ale zaś, którzy rzeczy głębiey uważali,
 W rejestrze nieszczęśliwych dzień ten poczytali:
 Gdzież ono pojednanie będzie tak skuteczne?
 Ze i Krol swe urazy w zapomnienie wieczne
 Puści; i *Likogienes* nie postąpi w pyłce,
 Kiedy mu się tak pierwsza impreza popisze.
 Zyd krzczony, wilk chowany, przyaciół jednany,
 Tak trwają, iako babi taniec, i deszcz rany.
 Czasowi ludźce służą a skoro się poda
 Do pomsty okazya, nie pomoże zgoda.
 Dopieroż przymuszona; iako się dziś dziecie:
 Zadney zgoła pokoiu nie było nadzicie.
 Trafiło się, że starzec przy dworze zchowany
 Szedł w oney procesyi, od kogoś zpytany;
 Jeżeli widział łaskawczą, nad Krolewską, cerę?
 Łaskawczyby był u mnie odpowiedział: wierę,
 (Słyszał to *Melcander* dobrze w uszy obie)
 Kiedyby tak okrutnym nie chciał być sam sobie.
 Zawsze bliższa kofzula, niżli suknia ciała,
 Na się byćdź złyim, na wszystkich dobrym; specyału
 Nie chwał mi tego proszę: co kiedy Krol słyszy,
 I wczorayszy przypomni sobie dyskurs w ciszy;

Gdzie

Gdzie p
 Tak o
 Siła fra
 Zmiesz
 I padł
 Taką s
 Inaczej
 Ktora n
 Potkną
 Choć tr
 Ktorzy
 Ci skoc
 Dalsi, c
 Aż się
 Za złą t
 Za dobr
 Ze tak
 Iako w
 A
 Ofiary
 I przep
 Czekali
 Aż wyn
 I zwycz
 Lecz ta
 Gdzie k
 Szedł
 Tak z f
 Coż się
 Czekła,
 Nie tu
 Tryum
 A co na
 Ze ia te
 Przez n
Likogies
 Tedy k
 Włóżę
 Ktorego
 Swemu

Gdzie przy *Erymiedowym Likogienes* stole,
 Tak oſtro naſtępował na dziedziczne Krole.
 Siła fraſunka, zwłaszcza w ſtarych ludziach mogą;
 Zmieszła ſię i zawadziła o ſtark iakiś nogą,
 I paśćby był na ziemię, lecz rękoma wzparty,
 Taką ſwoją przygodę wnet obroci w żarty.
 Inaczejby też nie mógł pocałować matki,
 Która mię przywitała; aż na ſcieſzce gładki.
 Potknąwszy ſię; i za znak dobry ſobie biorę,
 Choć trefunkową, ale powinna pokorę.
 Ktorzy na to patrzyli, krzykną frodze wſzyſcy;
 Ci skoczą na ratunek, ktorzy byli bliſcy;
 Daſi, co ieſt, nie wiedzą, wſzyſcy ſię zmieszają,
 Aż ſię nie rychło rzeczy ſamey dopytają.
 Za złą to iednak wrożkę mieli; co Krolowi.
 Za dobrą; co przychylni *Likogienesowi*:
 Ze tak nagle pod iego rzucony był nogi,
 Iako woł przy ofierze uderzony w rogi.

A tym czaſem dochodzą placu, kędy one
 Ofiary ſtały w ſwiecne zawoie czeplone;
 I przepaſani w ſzyte Kapłani fartuchy,
 Czekali już gotowe trzymając obuchy;
 Aż wynidzie z koſcielnych, do ſwych ofiar, progow,
 I zwyczajnie *Argienis* będzie wzywać Bogow.
 Lecz ta z twarzą załoſną, pomieſzanym ſercem,
 Gdzie był kąt przy oſtarzu zabity kobiercem,
 Szedſzy; żeby ſię w pierwſzey ułożyła dobie,
 Tak z ſobą rozmyſlała, tak mowiła ſobie:
 Cożeście wſdy widziały nieſzczęśliwe oczy?
 Czeka, ktorego dla mnie zła fortuna tłoczy?
 Nie tu koniec, ieſzcze was co gorſzego czeka;
 Tryumfuie *Likogien*, kiedy on ucieka.
 A co nayokrutniejszy zabija mię morem,
 Ze ja tego obojga będę Autorem.
 Przez mię pokoy fromotny, i przymierze ſtanie,
Likogienowi na cześć, temu na wygnanie.
 Tedy kwoli kochanka mego przeſładowcy,
 Włóż na czoło rzeźni znak niewinney owcy,
 Ktoregobym życzyła ſobie każda miarą,
 Swemu *Poharcbowi* porzucić ofiarę.

*Fraſu-
nekMe-
lean-
drow.*

*Argie-
nis roz-
myſla.*

Iakoż nań potym weyrzec? coż z niem mówić będzie?
 Dla mnie ucieka, dla mnie na Ocean wśiędzie?
 Czym nie Krolewna? przysłała w *Sycylu* Pani,
 Czy nad żywot szacuję oblubieńca tani?
 Czemuż zbovce nie wygnać raczey na kray świata?
Poliarcha (tu westchnie) przybrać do traktatu,
 I wiecznego przymierza? które sam rościna
 Rydel: aleć nie przy mnie utrapioney wina.
 Oćiec każe, wiec iego szanować świzny
 Każe uspokojenie zginioney Oyczyzny.
 Ale coż? przeciw oycu wykrocze w tey mierze,
 Gdy dla mnie tak fromotne nie dovdzie przymierze?
 Co mi do *Sycylii*? co do iey korony?

Iezli przyydzie umierać dziewce utrapioney?

Nie zawżec to ostrożność nazbyt boiażliwa,

W rządzeniu Monarchyi pożyteczna bywa;

Wiecey czasem godzina odważona sprawi,

Niż cały rok, co radą i dyskussem bawi.

Nuż, to dziś iakokolwiek sprawi ma odwaga,

Ze pokoy, którego się ten zboycza domaga;

Zły, i niesprawiedliwy, iako sobie tufzę,

Kwoh moiey *Palladzie*, zniósę, zniszczę, wzruszę:

Lecz gdzież czas gotować się? oto wchodzą w progi,

Ktorzy mnie już do Oycy wołaią niebogi,

Zebym bydło święcisa na takie traktaty;

Lecz co bądź, to bądź; zysku, lub nabędę ztraty.

Miną *Likogienesa* upewnione gody,

I taką iego pychę zblię z iednochody.

Tu umilknąwszy, w głowę wszystkie myśl gromadzi,

Ze w dzisieyszey uftudze *Meleandry* zdradzi:

Już w sobie on ciężki żal, i frasunek morzy,

Ktory, gdy wgniew i w męzki animusz przetworzy

Pełne oko powagi, twarz rzeźwości nowy;

Dopieroż skoro wspomni, iakiemi ią słowy

Zegnał *Poliarch*: idzieć idzie z twego domu,

Ale nie bez pioruna oyczystego gromu

Powroci, kiedykolwiek każeś: *Pallas* twoia:

I tak wyuzdanego ubije nieboia;

Czegoż i ia bawię się w tym kościele? rzecze:

Z którego ma Bogini wygnana ućięcze.

Darem
 Gdzie
 Uczyni
 Pożegn
 Wrzecz
 Iey, na
 Twarz
 Odpuśc
 Nie wst
 Więc k
 Zkłada
 Tekst,
 I dowi
 Ze go p
 Oczy str
 A tu od
 Ze już k
 Iey ręk
 Więc w
 Choć i
 Idzie, g
 Krol z
 Szrodkie
 Ze ich k
 I przeze
 Bydło na
 Milczeni
 Stoią ksi
 Iednaka
 Widział
 Marszałk
 Wzdy le
 Lecz nay
 Kiedy ch
 Ze drzw
 Włos zn
 Gdy żeh
 Morduią

Daremne tam paćierze, ani trzeba kśnienie,
 Gdzie Bog, iako słup tylko postawion przy ścienie.
 Uczynię się wieszczycą, i zniżyłonym tonem
 Pożegnam, z tey wygnaną *Palladę*, zakonem.
 Wrzeczy mnie sama w to wda, tey to będzie stylem,
 Tej, na iaki się w zobki zdobędę, paskwilęm.
 Twarz odwienię, na czele pokarbnię rugi,
 Odpusć wstydzie: byle uysć sromotney posługi.
 Nie wstydy: przez co większemu wstydowi kto znika.
 Więc kiedy taki sposób u siebie zamyka;
 Zkłada rym, albo raczej do rymu podobny
 Tekst, iakim wrożki zwykły prawić akt żalobny.
 I dowcip niedościgły, i żal świeży sprawił,
 Ze go potym *Nikopomp* mało coś poprawił.
 Oczy strasznie wywraca, piękne koźli skroni;
 A tu od *Meleandra* przyydzie posel do ni;
 Ze już Krol z *Likogienem* dla ztwierdzenia wiary,
 Tej ręką poświęconey czekaą ofiary.
 Więc weselsza *Argienis* po zawartey radzie,
 Choć i cere stosując ku swej malszkaradzie,
 Idzie, gdzie przeciw sobie pompą otoczeni,
 Krol z *Likogienem* stoją na rowney przestrzeni.
 Szrodkiem bydło rogate, i czekaą Popi,
 Ze ich kśieni święconą wodą znowu z kropi,
 I przeżegnawszy czoła mocą klawy złoty,
 Bydło na śmierć rozgrzeszy, Popow do roboty.
 Milczenie pospolite Gienerał obwoła,
 Stoją książęta, stoją Panowie do kosa:
 Jednaka wżysłkich cera, lecz pod onym cytem,
 Widziałbyś rozrozmione myśli w sercu zakrytem.
 Marszałkowie na trzaski polamali kcie,
 Wzdy ledwie mogły zstrzymać pospolstwo Gwardye.
 Lecz naywiękzym *Argienis* stanęła tam dziwem,
 Kiedy chodem płatanym, krokiem ukwapliwem
 Ze drzwi wyńdzie kościelnych: wywraca zrzenice,
 Włos zmiejsza, twarz iako więc miewaią wieszczycze,
 Gdy ich pufzy *Apollo*: z pierwszemi się słowy
 Morduią; kto widywał w *Delfie* białęglowy.

*Argie-
nis
zmyśla
wrożkę.*

Patrzy na nie co żywo, zdrewniał Ociec starý ;
 Ktoryż Bog tak nie łaskaw ? czy gułła ? czy czary ?
 Corkę, a w niey mi ferec kaleczą ztrapione ?
 Weźm ią święta *Pallado*, wezm pod swą obronę ;
 Ach czemuż biedny starzec nie umarłem wprzody.
 Zebym tak opłakaney nie widział przygody !
 Ale ta skoro oczy po trzy kroć obroci,
 One swoje praktyki, one wróżki noći :

Przecżę odbiegasz ? i święcony sobie
 Kościół w tak ciężkiey porzucasz załobie ?
 W którym ci dotąd czysty gorzał olej.
 Widzę przez niebo płomienistą koley,
 Widzę *Palladę*, ale rozgniewaną,
 Widzę, że tłucze tarcz polerowaną,
 Ciśka się frodze, i na nasze winy,
 Potrześa w ręku strażney rohatyny.
 Wygnając od nas tciśka do nieba,
 Już mi kropienia iey ofiar nie trzeba.
 Słyszę, ach słyszę ! iey koła, iey wozy
 Pełne śmiertelney na to państwo grozy.
 O iasne słonice *Sycylijskich* cieni,
 Nie zaponunay proszę swoiey księni ;
 Albo ią z sobą weźm na dyszel złoty,
 Albo rychłeni rozwesel powroty.
 I nie na wszystkich mściy się tey zniewagi,
 Lecz miarkuy na nas wyniesione plagi.
 Szaleństwo prze Bog ! i nierozum frogi,
 Kościół sławiać, a wyganiać Bogi :
 Chyba przed martwe będziemy figury,
 Palić ofiary, darmo kopć mury.
 Prożno ten święci, prożno ogień kładzie,
 Kto ogniem zgrzeżył przeciwko *Palladzie*.

Tu stanie : wrzeczy ią Duch Prorocki wyśili ;
 Nakoniec się rozrzewni, rozplące, rozkwili :
 Rzekłbyś, że nie nie zmyśla, że to prawda szczerą.
 Toż kiedy *Meleander* słowa iey rozbiera :

Srogie
 Czemu
 Czemu
 Tylko
 Co za
 Ze ią d
 Te się
 Gdy
 Oblapi
 Znam
 Zalu
 Chyba
 Sto
 Nie wi
 Słowa
 Boi się
 Nuż p
 Ze to z
 Pokoy
 O ciż
 Tak m
 Plac się
Arfida
 Wicę g
 Obietn
 Wślad

A
 Iedni,
 Drudz
 Ieszcze
 Insi ro
 Aza ta
 Inszy
 Každy
 Na ko
 Podwe

Srogie w nim rozzerwanie ona wrożka czyni,
 Czemu przyszło uciekać wygnaney Bogini?
 Czemu groźi? co za grzech? kto popełnił? nie wie:
 Tylko słyszysz o pomście *Pallady*, i gniewie.
 Co za ogień *Palladzie* w *Sycylii* wadzi?
 Ze ją dzisiaj opuszczasz, i z niej się prowadzi.
 Te się myśli starcowi zbłąźnionemu snuły,
 Gdy *Argienis* złożywszy wieńce i inuły,
 Oblapi go za nogi: niech w tym łaskę twoję
 Znam Oycze mój, a niechay dłużey tu nie stoję.
 Zalu i wstyd u żadną nie wytrzymam miarą,
 Chyba z bytłem pospołu chcesz mnie mieć ofiarą?
 Stoi ten, iakoby go żmym odział lodem,
 Nie wie ieżli na świecie, nie wie zkąd jest rodem.
 Słowa z ust nie wypuści; tylko często wzdycha,
 Boi się, żeby ten cud nie narobił licha.
 Nuż pełny podeyrzenia *Likogienes* rzecze:
 Ze to z moicy naprawy: tedy uni uciecze
 Pokoy on pożądany *Sycylijskiej* ziemi?
 O ciężkie wiecznych losow na mą starość brzemie!
 Tak myślał *Melander*; a ta gdzie otwarty
 Plac się podał do zamku poszła między warty.
Arsydas ją prowadzi wrzeczy z powinności;
 Więc gdy do *Poliarcha* wziął listy w zakrytości,
 Obietnice do tego, i różne ekshorty,
 Wsiadł na koń, co go czekał gotowy u fortu.

Arsy-
das z
Poliar-
chem
wyie-
dzia.

A tu z razu szmer ścichy, potym jawne głosy:
 Iedni, że takim gardzą pokojem niebiosy;
 Drudzy wtąż: albo wrożą mało co inaczy,
 Jeszcze to krwie rozlanie *Sycylii* znaczy.
 Insi rozkazowali rznać ofiary księży,
 Aza tak miłosierdzie, w niebie gniew zwycięży?
 Inszy opak; a zgoła w mieszaninie ony,
 Każdy swe zdanie dawał, chociaż nie proszony.
 Na koniec gardłem wszyscy zawołaia całym
 Podwoyskiego, co go tam zwano *Pecyalem*

I sam Krol utrapiony chcąc wszystkim wygodzić:
Nie ma to do zawarcia pokonu nie szkodzić;
Choć *Pallas*, choć *Insipiter* jego będzie głową,
Cokolwiek (rzecze) mężką stanie radą zdrową.
Fecyat Sycyliyski tu się niechay stawi,
I co jego powinność przystoynie odprawi.

Przymierz Więc wynadzie w delurze po same napiętki,
Mele- Licząc z karty choroby, szkody, żale, smętki,
ander Nagłą śmierć, naostatek i bezdenne piekło,
Liko- Co się w tym napisało traktacie, co rzekło:
gieniem Ktoby zgwałcił swawolnie, i nie trzymał miru;
zawie- Winien będzie tych kaźni czytanych z papiru.
ra. Tu rzną woły na wieczne świetey zgody znaki;
Krol trzyma z *Likogieniem* wytoczone flaki.

Aż naystarszy Protopop rozerwawszy błonę,
Wywnątrzy, i uwarzy z wątrobą śledźzione.
Ztąd oba do kościoła zgodą idą piękną;
Gdzie skoro przed figurą *Palladę*ną klękną:
Znowu się rozlicznemi wiązą eksorcysiny,
Ktoby dał w *Sycylii* okazać szizmy.
Z kościoła ku zamkowi ruszy pompa ona;
Ale coż? iakby nie ta, iakby obarczona.
Nieprzyjemne milczenie: a iedli kto w ciszy
Co rzecze wesolego; słowa nie usłysz.
Trąby zatym, i dobośz ozwie się wesoly,
Wszyscy siędą z rejestru zasowite stoły.
Kształtnie wszystko na pozor, lecz bez dobrej woli;
Iako mięso bez chleba, i iale bez soli.
Niechay mię w winie k, pie, pieprzy, żółci, słodzi,
Ani mi kuchonstrz, ani piwniczny dogodzi;
Gdy nie masz fantazyi, o dobrą myśl trudno,
Zwłaszcza widząc, że ze mną idzie kto obłudno.
Day chleba, soli, wody, a przy szczerrey cerze,
Wolę, niż przy zmyśloney bałanta ofierze.
I tu choć częste idą wiwaty za zdrowie;
Barżiej się podstrzegają w posturze, i w mowie.
Krol iednak, że czasowi folgować tu musi,
Głęboko swoy serdeczny żal w sercu przydusi.

Zwodą musi; bo trudno płynąć przeciw wódmie:
A kto z chęcią iść nie chce, poydzień na powo-
dzie.

Nazajutrz, że im rychley niewdzięczny dzień minie,
Patrzyli, gdy kuglarze skakali po linie;
Kiedy ludzkie ślepotą omamiwszy wzroki,
Rzeźali nosy, uszy, wykrzywiali szczoki.
Toż gry, i komedye co żywo dla wrytku,
Kto co umie, zchadza się ku takiemu świątku.
Tak im kilka dni zechodzi; ale z rozkazania
Krolewskiego, wizyty albo nawiedzania
Z obu stron zaniechali; uchodząc wszelaki
Do zwady okazyi; przecóż iaki taki
Zdał się pokoy; albowiem i *Argienis* wstała,
Skoro list pożądany od *Arfydy* miała.
Gdzie, że zdrowi z okrętu wyszli na ląd *Włoski*,
Tak znowu poprawiała ochoty oycoski.

K O N I E C

Części Pierwszej.



Hyftoryi o Argienidzie

Część Wtóra

Rozdział Pierwszy.

Krol Meleander zwierza się Argienidzie córce swojej, że o wymie godności Krolewskiej myśli czynić. Wnosiue córka dzielney rady Oycu, i do zamku Eperakten nazwanego wybiera się: Selenissa zaś zazdrością przeciwno Tymoklei wzbudzona, sławie iey uwoloczy, i kredyt w' respektie pańskim psuie.

Rozumiał *Likogiones*, że dosyć zwycięztwa,
I wielkiego dokaże z *Meleandrem* meztwa,
Wygnawszy *Poliarcha* z państwa; nad którego
Ani w polu żołnierza i wodza lepszego
Krol nie miał, ani w radzie nikt zgoła życzliwszy,
Nikt i do sprawy prętszy nie był, i szczęśliwszy.
Krotko, że on sam jeden w mieżaninie ony,
Trzymał rzeczy Krolewskie swoimi ramiony.
A dla tego nie czuąc już żadnego wstrętu;
Lubo to żył *Poliarch*, dopadłszy okrętu,
Byle nie w *Sycylię* (bo o iego zgonie
Długo się wieści chwiała na obiedwie stronie)
I sam nawet *Arfydas* przechwalał się z tego,
Ze go wykradł, że wyszedł za staraniem iego.

*Okazyja
Liko-
gienefo-
wa u-
razy do
Mele-
andra.*

Ztąd też naprzód *Likogien Meleandra* winił,
Ze nie dosyć przysiędze i swym ślubom czynił,
Wiary daney nie trzyma; co padać na Krola
Nie powinno; iego to własna była wola,
Ze się ważył *Poliarch* moich posłow pobić:
On go uwiodł, on kazał okręt przysposobić;
I teraz wie gdzieś o nim, na podobne zbrodnie
Chowając go: tak prawił *Likogien* swobodnie,
Tak iego kolligaci: przeto z oney mowy,
Każdy człowiek uważny rozruch wroził nowy.
I Krol już wiedział o tym, i wszystkim nie tajną
Rzecz, łaskawością swoją odwłoczył zwyczajną;
Umyslnie jednak, aby przez co pierwey wiele
Sobie szkodził, tym podszedł swe nieprzyjaciele.

Do

Do pousty, i obrony, budziły go jawny
 Złości *Likogienowe*, i sam strach ustawny.
 Wiecej tak ptaki na zobiją, na ponęte ryby,
 Chce go złowić, i włazić *Meleander* w dyby.
 Potulżyła tedy *Oycu* i *Argienis* rady,
 Rozum mając *Minerwy*, serce swej *Pallady*,
 Przy słeczney pści, i pięknym *Afrody* ciecie
 Zpytana co tedy w ten czas stało się w kościele?
 Ze ztwierdzić *Likogienem* nie mogła traktatu,
 Temu się załem frogu, cudem stała światu.
 Ieżli się co tym *Oycze* zgryzło? odpowie:
 Nie ia, lecz się niech wieczni sprawują *Bogowie*,
 Ktorzy kiedy wieczni pułają kogo duchy,
 Nie białogłowa (człowiek z przyrodzenia kruchy)
 Lecz się żaden nie oprze bółatyr na ziemi.
 I toć *Oycze* ale w przod prosić będę, że mi
 Odpuścił: (tu za nogi obłapi go nisko)
 Wasze przymerze wielkie światu dziwowiśko
Bogom, którzy respektem twego *Majestatu*
 Tak sprośnego nie chcieli potwierdzić traktatu,
 Dziękowachy potrzeba: imnieć gwałt wimen frogi,
 Zem cię załatowawszy nabawiła trwogi,
 Trudno prawdy przec, i imnie zdało się inaczy,
 Lecz uwrze dziecię *Oycy* kochające raczy,
 A dla tego, że mu się cokolwiek zabazy,
 Zażalić się siwizny jego nie odwazy.
 Boć bez mała nie lepiej raz tu gnać mężnie,
 Niż z cudzey dyskretyi krolować mitrężnie.
 Co kiedy *Meleander* do serca przypuści,
 Zaduma się, i cicho w sobie rzecze: jużci
 I kamienie pochwali będą wołać na mię.
 Potym do *Argienidy*: za szczęśliwe znamię
 Biorę sobie o dziecko, wrożką nie daremną,
 Ze w tym, com ia w sercu miał, zgodziłaś się zemną;
 Jużem śmielszy widzący mężki humor w tobie.
 Więc pomysle (niech nas *Bog* szczęści) o sposobie,
 Ze tak niepokojnego darmopycha, co mię
 Lekce waży, nie długo zezdżę i uskromię.
 Z tym wychodzi; i zaraz u siebie stanowi,
 Zganie to bezpieczeństwo *Likogienowi*.

*Argie-
nis. se-
winda
wia.*

*Mele-
andro-
wa re-
zolucya
na Li-
kogie-
wa.*

Do czego na obiedwie szczęście biorąc stronie,
 Lubo do wojny dłuższy, lubo ku obronie
 Zamek *Eperekten* obrał; gdzie przed czasem,
 Nieznacznym rozmaity spiż nawiośł pałłem.
Eperekten: Na granicach *Panormu* w kilka mil obchodu,
 Wyfoka góra stoi, gdzie naprzód ze zpodu
 Nie masz do niey przyępu, bo go przykre skały,
 Tak natura sprawiła, do kosa nie dały.
 Daley równia połoga, na wszystkie iej boki,
 Ku morzu okoliczny kopiec, i wysoki
 Do zamku się urodził; przeto od natury
 Pochop mając, ludzie go opasali mury.
 Niżej miasto budowne, zaległo szeroką
 Równią; rzekłbyś kurczęta tulią się pod kwoką.
 Wywiedzione pałace, pod blachą kościoły,
 Daley po nieprzezyranym morzu wzrok wesoły
 Błądził: Porty od wiatrow za górą bezpieczne,
 Których miewykie brzońdy wieże dostateczne,
 I nie mógł na ląd wysieść nikt nie opowiednie,
 Zawsze straż, zawsze warta, i w nocy i we dnie.
 Co wielka; gdzie się iedno podobało komu,
 Wszędy pełno materyi do budynkow domu.
 Pastwiska nieprzebrane, rozsadzone zrzodia,
 Pod umiar kunsztu właśnie natura dowiodła.
 Drugi Ray, z którego człek wygnan dla upadu,
 Powietrze zdrowe, nigdzie szkodliwego gadu
 Nie uświadczył; owocow dostatek i wina,
 Ziemia tłusta, pełna zboż, i miodow kraina.
 Przeto nad samym portem na kopcu sypanym,
 Stała *Ceres* Bogini w marmurze ciosanym,
 Promienistą kłosiana skroń korona kryje,
 A para wózow się iej w prawey ręce wnie.
 Więc każdy co się lądu tutecznego chwycił,
 Na cześć Bogini tamże rym pisany czytał.

Ceres
Bogini
urodzaj
iw.

Cokolwiek ziemia, którą w krąg oblewa
 Wielki Ocean, urodzajow miewa,
 Co pastwisk tak, nahułow obory,
 Owocow sady, słodkich miodow bory,
 Moia to żałka, moie to staranie,
 Mnich przyznać trzeba i dziękować za nie.

Lecz

Tam cze
 Dla myśl
 Garnizon
 W port
 Aby, iezł
 Było na
 Więc cok
 Dawnych
 Iezli perł
 Lub kor
 Lub nacz
 Gdzie wi

Lecz że tych wszystkich pokoy oycem rzeczy,
 Pokoy mieć ludzom potrzeba na pieczy,
 Dla tego i ja od samey natury,
 Ubezpieczone obrała te gury.
 Ktorem w tak piękne zrownała koszary,
 Zebym swe po nich rozpostarła dary.
 Więc precz ztąd woyna, precz miecz, i łuk krzywy,
 Sierp moy rynsztunek, i kosa na niwy,
 Doyrzałe kłosy, to nieprzyjaciele,
 Snopy wiązać, bić cepami mendele.
 Chcełi kto moim żołnierzem bydz miany?
 Uydzie za szyszak kapelusż słomiany.
 Choć i ażes nigdy nie widział tak długi,
 Takie zagonom rany daż pługis;
 Więc naprzod prosze a przestrzegani potem,
 Ponieważ wszelkim brzydżę się kłopotem,
 Niech w tym ustroni pokoy i me wczas
 Otrzymam; precz ztąd wszelakie hałasy.
 Jeżli też będzie kto tak zakałasy,
 Ze przez tę woynę przyniesie mi skały;
 Niechay wie o tym każdy człek uparty,
 Ze ze mną zaczął; ja nań Bogi, czarty,
 Niebo, i piekło, ognie, wody, wzbudzę,
 Ruszę naturę, ku takię ułudze.
 Wiedz, ktoś się tego nie doczytał z liter:
Saturnus oycem, mężem mi *Jupiter*,
 Brat rządzi morze, żigę trzyma odchłani.
 Coż? to nie Pani?

Tam często *Meleander* wrzeczy z weselości,
 Dla myślistwa i zwierza mieszkał obfitości,
 Garnizon nawierniejszym żołnierzem osadzi,
 W port gotowych okrętów z potrzeby wprowadzi:
 Aby, jeżli wspanak szczęście kołowrotem kinie,
 Było na czym unykac w niedobrym terminie.
 Więc cokolwiek opatrność starożyta w skarbach
 Dawnych Krolow chowała; purpury w swych farbach;
 Jeżli perła i kamień znajdował się drogi,
 Lub koral popiętrzony w gałęziaste rogi,
 Lub naczynie z przedniego odlewane złota,
 Gdzie większy staroświecka szacunek robota.

Mele-
andro-
wa in-
tencya.

Czyniła, i pieniądze, których nie tak siła,
 Bo ich *Meleandrowa* hojność uśczerbiła.
 A to wždy przecie było: nie nazbyt też mało.
 Co od nowych zaciągów w tych czasiech zostało.
 Nie darmo na nich ptaki pospolite kują,
 Bo się po świecie równo z orły rozlatują.

Tam wszystko zprowadzono; gdyż rzeczy z daleka
 Upatrować, mądrego własność jest człowieka.
 Samey się *Argenidzie* Krol tego powierza;
 Widzę prawi do czego *Lokogenes* zmierza:
 Płnie się cierpliwością, płnie folgą moją,
 Co raz, to mu się we łbie nowe muchy roją.

Zwie-
 rza się
 sorce.

Nastąpić z niem na orzech dopadłszy pogody;
 Rady się kanceruią zamiedbane wrzody,
 Gdyby można rzecz była, zwabić go do siebie,
 Wrzeczy po inżey takiey zmyśloney potrzebie.
 I jego partyzantow' toż z niemi do sądu,
 Potym pod miecz; dośw' już takiego mierządu.
 Ktorey *Eperekten* naznaczyłtem sprawie,
 Gdzie i morze mieć będę iak za kluczem prawie,
 I okoliczne kraie po mey będą woli;
 Aże tey koniec kiedy uczynię sweywoli.
 Bo skoro pryneypałom zpadną głowy z szyie,
 Ostatek buntownikow' łączno się rozwiie.
 Prędcy się do pokuty ci wszyscy pospiesza,
 Ktorzy tak długą moją cierpliwością grzeszą.

Dobrego czas poprawi, złego iako żywo,
 I co ma byćż osęką, zaraz rośnie krzywo.
 A jeżeli też fortuna skutku takiey radzie
 Zayrzy, i większe wojny w *Sycylii* kładzie;
 Porzuciwszy niewdzięczną corko moia ziemię,
 Ciebie i skarby wiaźwily na okręty, gdzie mię
 Z wielką przymą ocnotą dawni przyjaciele,
 Poiadę do *Afryki* nie myślący wiele.
 Aż albo młodość twoia, albo moy wlos siwy
 Ułaga Bogi, i los zmiękczy nieżyczliwy.
Eperekten tylko życzliwemu sobie
 Oddam *Erymedowi*, i ktorych na probie
 Sam doświadczył żołnierzow; niech w jego opiece
 Będzie, poki się na nas zła fortuna miecie.

Sycylia t
 Z*lamyc
 A naw
 Iako im
 Wzpom
 Naily s
 Poty

W
 Im czego
 I *Sycylia*
 Satna te
 Upuści
 Ani tam
 O koszt
 Wiem, z
 Raczy p
 Z oycz
 Ani się
 Wiele j
 Na koni
 Ze się z
 W niedh
 I bodav
 Dla ktor
 Ty się d
 Co godzi
 W tym c
 Abyś nie
 Do siebie
 Po mężac
 I cienia s
 Iam już r
 Win
 Da wżyt
 Sama się
 Był się z
 Spr
 W
 Dług
 C

Sycylia tym czałem za swoje errory,
Zsamychże buntowników każn weźmie niesfory;
A nawet i pośpoliwo nie rychło obaczy,
Iako imi rzeczy poydą daleko inaczy.
Wzpominaj nas na każdy dzień, pod nowemi pany
Nasycą się wolności, ale malowany.

Poty wiś na kółku, poki nowe śitko,

Wszystko z czałem na świecie powzędnieie wszystko.
Im czego barzicy pragniem, to śinak prędzey trać;
I *Sycylia* się tą odinając ochwaci.

Sama też sobie będzie konowalem, ktury
Upuści krwi, i nowe zrobi apertury.

Ani tam będzie zgody między buntowniki.

O koszty wyłożone na te ich fabryki,

Wiem, że zadem z nich wiośki przez ten czas nie kupiś,

Raczej przedaś, żeby to w dziesięć nasob złupiś

Z oyczyny; moc tam wina, moc tam trzeba mięśa,

Ani się wszyscy zgodzą na *Likogienesa*.

Wiele ich mnie postraszyc, nie podwoćić życzy:

Na koniec to będziem mieć corko ma w zdobycy,

Ze się z sobą pogawiszy, pokławszy sami,

W niedługim czasie będą posyłać za nami.

I boday nazad z lepszym tych nie powroćiemy,

Dla których teraz (iezu) umykać musimy.

Ty się do *Eperetu* wybieray: akto wie?

Co godzina przymeśie, co kto knuie w głowie?

W tym się jednak przestrzegam iako oćiec stary,

Abyś niedoświadczoney białygłowy wiary

Do siebie nie puszczał; bo doświe szkarady,

Po mężach z kazdej strony doznawamy zdrady.

I ciema się swego daś strzedz trzeba niebogo,

Iam już nie raz zapłacił od nauki drogo.

Winowała *Argienis* Oycu tey odwagi,

Da wszystkie swe kleynoty, da łwoie posagi;

Sama się kędy może do tego przwoży,

Byle się ze złym człekiem powadzić w czas Boży.

Sprawiedliwość na wojnie naywi kłza potęga,

Wiarołomce zgwakona potłumi przysięga.

Długo prawi wilk nośi, a nośiwszy kilka

Czasów, przyydzie czas kiedy poniesie i wilka.

*Winu-
la Ar-
gienis.*

Sycylia

K a

Z a

Za przestrogę dziękuję drogi Oycze, ale
Na tym się nie zawiedziesz, i ufaj mi całe,
Zem nigdy do przyjaźni, nawet do rozmowy,
Nie przypuszczała żadney obcey białygłowy.

W tym się z sobą rozeszli: a ta przecię myśli.

*Echy-
trość* Co to za białogłowa z którą iey żyć ześli
Ociec broni; i wnet się zwierza *Selenis*;
*Selenis-
fy.* Na serce iey o chytrym krty nie padło liść.
Onaś to *Tymoklea* w podeyrzemie wdała,
Kiedy iey *Argienidy* miłości zayrzała.
Teraz stuczna niewiašta, acz się cieszy srodze,
Ze iey zła intencya na pomyślny drodze;
Barzo się iednak temu zadziwione wrzeczy;
Kto prawi *Meleandra* przywiódł do tey pieczy?
Postrzegła stuczna baba, że rada widziała
Krolewna *Tymoklea*, tak się domyślała,
Ze to ona; iey ludzkość ten afekt w Krolewnie
Przeciw *Poliarchovi* sprawowała pewnie.
Przeto bojąc się o swe dawne zachowanie,
Zeby nie nastąpiła nowa przyjaźń na nie,
Pełna ciężkiej zazdrości, znieść tego nie może,
I zwyczajne u dworu ostrzy na nią noże.
Jawnie iey przecię płowac bronił respekt iny,
Niechceć się obalić bała *Argiendziny*.

Ale sto kroć zadaie okrutniejszy rany
Nieprzyjaćiel, przyjaźni płaszczem przyodziały.

Teraz różne wywoły Krolewnie przytacza,
I owe od iey łaski iak może odsacza.
Zazdrościwey trucizny połykając ślinki,
Ze brała od Krolewny częste upominki.

O iakoż to człowieka nieszczerego ślepi!

Ieżli się kto na świecie w swej fortunie krzepi.

Choć mu się nie z ruiny iego nie okroi,

Upadek mu, gdzie może potajemnie stroi.

A to się złe nawięcy na cnotliwych wlecze;

Teraz tak *Selenissa* *Argienidzie* rzecze:

Coż mniemasz o Krolewno? *Tymoklea* sobie

Pomyśli, zkąd się ta chęć ku niej wzięła w tobie?

Zaż iey w rozum ukryty *Poliarcb* nie padnie?

I tedy się sekret wasz na świat nie wykradnie?

Moia

Moia ra
A ty iey
Czyń ie
Ze na t
Inaczej
Podeyrz
Daymy t
(Czego
Coż rzec
Ktorego
Co pomy
Tymoklea
Za żywo
Bierze;
Na te i
Selenissa
Gdzieby
Tak iako
Dla tego
Ze w cno
W takow
O *Tymok*
Ze przed
I teraz ni
Dla tego
Bo nigdy
Przed *Ar*
Godne p
Wylicza;
Szkoda d
I dokazał
Ze staniał
Przeciwk
Czego by
Zawzięc p
Przyszła
Ofiarowa
Nie dla i

Moja rada : niechay ta w swym zoltaie domu,
 A ty iey chęć pokazuy iak inżemu komu.
 Czyni iey dobrze, ieżli chcesz, byle nie myśliła,
 Ze na tę, i na większą fałkę zastrużyła.
 Inaczey zachowania i przyjaźni nowe,
 Podeyrzenia u ludzi sprawią gotowe.
 Daymy to; niech raczy Bog ten sekret zachować,
 (Czego nam barzciey życzyć, niżli obiecować)
 Coz rzecze ten młodzieniec? co z nami wie o tem?
 Ktorego tu u dworu zowią *Archombrotem*.
 Co pomyśli? uyrzawłszy że nie z inżey ręki,
Tymoklea, ale z twej należyte wdzięku,
 Za żywot *Puliarchow*, za iego zchowanie
 Bierze; nie wpadnieszże mu Panno w podeyrzenie?
 Na te i tym podobne rarys się brała
Selenissa, bo dobrze o tym przeczuwała,
 Gdzieby w fałce Krolewny *Tymoklea* śladła,
 Tak iako żaba z wierze onaby wypadła,
 Dla tego iey szkodzić chce; lecz tak klucze składa,
 Ze w cnotę i życzliwość obraca się zdrada,
 W takowey *Selenissa* będąc maszkaradzie,
 O *Tymokle* w uszy Krolowi to kładzie;
 Ze przed tym z *Likogienem* miała kunsztast pewny,
 I teraz nie wiem, a wždy w fałce u Krolewny.
 Dla tego się iey z kaźdey strzedz potrzeba miary,
 Bo nigdy nowa przyjaźń nie wyrówna stary.
 Przed *Agienidą* zaśię cnoty iey dowody,
 Godne pamiątki, godne stokrotney nagrody
 Wylicza; ale prożno, gdy czas nie potemu;
 Szkoda dawać do mowy okazał ztemu.
 I dokazała baba swojego mierziona,
 Ze staniała w Krolewnie podufałość ona
 Przeciwno *Tymoklei*; w sercu jednak chowa,
 Czego była cnotliwa godna białagłowa.
 Zawżę przecię życzliwey chęci swoicy znaki;
 Przyszłali, lub odeszli, upominek iaki
 Ofiarowała dla swej Krolewskiej swobody,
 Nie dla jakuey zaślugi powinne nagrody.

Rozdział Wtóry.

Za odiażdem Argienidy z Ibburranesem, Meleander także do zamku Eperekten umyślnie pospiesza, w której drodze za ponurzeniem koni i powozu w jeziorze, w niebezpieczelstwo życia wpada; lecz za pomocą Archombrota wyrwany i salwowany z topieli. Erystenes Krolewskiego woźnicę, pod pretekstem zemśczenia się przypadku Pafskiego, ścina, co śc. rozumnieszym niezdalo. O sprawach krolestwa Sycylijskiego, i o powrocie Po-larcha Krol złada radę.

Przypadek Meleandrow. **A** już termin przychodzi czynić przenosiny, Dla tey, która się wżęcy wspominała, przyczyny, Z Magiele w Epereyski zamek on obronny, Tam konwoy Argienidzie i pieczy, i konny Czoto woyska wybrano; dla większey grandee, Iacnał z nią Ibburanes do oney fortece. Spiesz w oćiec za córką, chociaż drogi szrodka Nie doiechawszy, traf go nieforemny zpodka.

O godna śmiechu licha opatrność człowiecza!

Kiedy się tak w swych rzeczach barzo ubezpiecza,

Iakby wieki zakupił, tak daleko zmierza

Myśłami iakby z śmiercią zawierał przynierza.

Odległy cel zakłada na sto lat, iak na trzy

Każę tuż, choć daley od nosa nie patrzy.

Slepy, że jednym krokiem, iedną lokcia ćwiercią.

Nad grobową przepaścią, i swą stoi śmiercią.

Zdrada, czwli trefunek? iedno bydz musiało,

Co się Meleandrowi na drodze przydało

Szczęściem Archombrotowym, ktoremu się poda,

Do pozyskania łaski Krolewskiej pogoda.

Tuż przy drodze jezioro miłę w okrażało,

Tym zdradliwize, że brzegow ni iakich nie miało.

Wodę barzo głęboko, a dno lgnące zpodem,

Przepłynąc nie podobna, ani przebyć lądem.

Nad tym samym jeziorom, Melvandra wiozła

Karoca, cztery konie gnał woźnica z kozła.

Gdy o to wszystkie cztery grzywy, i ogony

Wzdarłszy; pierzchną i z wozem w on murt niezbrodzony;

Czy

Czy na

Czy z

Ka

N

Krzycz

A za te

Strach

Owo,

Sam Ar

Ale sko

Skoczy

Razem

Zeby le

Zeby K

Ten ni

Patrzy

Obaczy

Ani w

Spiesz

Zapom

Ktora

Iako w

On prz

Po kos

Gębę z

I tylko

Aleć w

Nie sie

Leżał n

Gdy zś

Skoro

Wyrwa

Tedy i

I Krol

Utona

Pod w

Nie A

Także

Czy narow? czy komorzy? czy ięzierni bęcy?

Czy zbirada? i woznica uczyni to chcacy.

Każdy chłopskiego rodu człek który jest sługa,
Iak dał wolność za kopę, da cnotę za drugą.

Nie dziw, że dosyć czyniąc swej naturze chłopci,

Przekupiony woźnica, i tu pana topi.

Krzyczą wszyscy! co byli blisko przy karocy,

A za len z nien Krolowi nie nieśie pomocy.

Strach, albo zapomnienie, obore to, czyli?

Owo, tylko po sobie wzajemnie patrzyli.

Sam *Archombrot* nie stoi, nie czeka, nie wroży,

Ale skoro koniowi w bok ostrogi włoży,

Skoczy w tonię, w ktorej już pływała karetą,

Razem ją chwyci, razem krzyknie na stangreta,

Zeby lecow dotrzymał; razem perswaduie,

Zeby Krol wysiadł z wozu, że iść chce zgruntuie.

Ten nie słyszy, nie czuje, i rowny z umarłym,

Patrzy rychło się wody weni nalcie garłem,

Obaczywszy *Archombrot*, że barzo źle o niem,

Ant w wodzie, i w błocie może radzie koniem,

Spiesz się, a choć rządnie woda gęby ślaga,

Zapomnianego Krola z karocy wciąga:

Która w onymże punkcie, i z końmi pospołu,

Iako wody nabrała, tak poszła ku dołu.

On przecię Krola trzyma, choć już oczy mruży,

Po kostki w błocie stojąc, po uszy w kałuży.

Gębę zamknął, bo *Neptun* poczętną go wita,

I tylko podnieśionym nosem oddech chwytą.

Aleć w zimnev zdrewniawszy Krol do końca wodzie,

Nie się nie miał do świata, i podobien kłodzie

Leżał na *Archombrocie*: w takim byli toni,

Gdy zsiadłszy ferdecznicyści przyjaciele z koni,

Skoro się już napili oba wody mętney,

Wyrwali ich od śmierci, i zguby tak śmętney.

Tedy iako na sifzy z oney staną łaźnie,

I Krol, i wszyscy widząc, że mu tam wyraźnie

Utonąć należało, i już łowie ryby

Pod wodą, kiedy pływać nie nie umiał, gdyby

Nie *Archombrot* odważny; który że nie umiał

Także pływać i Krol się i cały dwor zdumiał.

Ze mu zdrowie, że sobie tak barzo był tani
 Człowiek młody, i obcy, dobrodziejstwem ani
 Prawem obowiązany: gdzie *Seklow* tak siła,
 O wstydzie! stało, których to powinność była.
 Lecz nawigcey, i słusznie *Meleander* widzi,
 Te do niego odwagi; i chociaż się wstydzi,
 Kiedy w oczach tak wielu, kiedy z niego kapie,
 W szyję go pocałował, przy miłym obłapie.
 Oraz, acz w oczy chwali, rad tej okazyi,
 Ze się w nim kochać może, okrem inwidy;
 Gdy go śmiercią wyrwawszy, dał świat widzieć jeszcze.
 Tym czasem się też z wody woźnica wypleszcze;
 Jakby się znowu rodził, z tak złego terminu;
 Gdy wściekły *Erystenes*, pieśki, rzecze: synu
 Także to Króla wozą? porzawszy nań szpetnie,
 Przy samych mu ramionach głowę mieczem zetnie.
 Krzykną młodzi z łochoty, i z wielkiej radości;
 Ale zaś uważniejszy one łyczliwości
 Nie tak się podobają, na obiedwie stronie;
 Albo był winien, mówiąc, woźnica, albo nie:
 Jeżeli nie? że go szkapę znieśli w to jezioro,
 Czemuż zcięt? jeżeli winien? a czemuż tak skoro?
 Króla topić, nie samym to karzą pałaszem,
 Musiał o tym ktoś mędrzy wiedzieć z *Matyasem*.
 Więc żeby się to jawnie pokazało, ktoby?
 Trzeba było dać katu *Matyas* w próby.
 Jedenże *Erystenes* dziś między tak wilem,
 Najżyczliwszym Królowi stał się przyacielem?
 Czemuż? jeżeli go tak ten przypadek trapił,
 Wody się z *Archonibrotom* przy Królu nie napił?
 Zgądzi nań suspicja nie próżna urosła,
 Ze jego był własnego ten figiel rzemiosła.
 Ze w lidze z *Likogienem* zostający zciłszy,
 Wszytkie na śmierć Królewską obracał zamysły:
 Ze woźnicę przekupił, aby go zniósł z świata,
 Ale gdy jego szczęście propozyt rozplata,
 Zeby zaś ładaczego przed katem nie prawił,
 Uprowadzając, głowy go, z językiem pozbawił,
 Coż? i potęga jego, i czas nie potemu:
 Słuszney pomysł i końca zabraniał miecz złemu.

Wizy.

Wzyscy
 Ze teg
 I

Wice
 Wzyscy
 Tak z
 Krolow
 Ze Pań
 Na swe
 Ale ten
 Wzyscy
 Ołodem
 W ktor
 Erysten
 Wyspy
 Ten pr
 Zeby z
 Erystene
 W rzec
 Raczy
 Tak tra
 A dć by
 Przeci
 Ktory ch
 Ale że w
 W
 Gdy Kle
 Tych tr
 Bo ci dla
 I tak do
 Naprzod
 Potym, z
 Zadnemu
 Bo gdy
 Kto
 Co za sta
 Ktoryche
 Widzicie
 Gdzie sto

Wszystko to *Meleander* pokryć cudnie umiał,
Ze tego *Erystenes* namniey nie rozumiał.

Idzie pomsta za grzechem, policzonym krokiem,
Choć późniey, wždy się swym zły nasyć obrokiem.

Więc skoro *Meleander* stanął w *Eperekcie*,
Wszyscy, którzy nie byli z *Likogieniem* w sekcie,
Tak z bliska, tak z daleka zieżdżają się, i tu
Krolowi szczęśliwego winszując przybytu.

Ze Pańską jego głowę w niebezpieczney toni,
Na swey wieczni Bogowie pałowali dłoni.

Ale ten chociaż w sercu co innego czuje,
Wszystkim wesoł i z giestu, i z cery dziękuję.

Oloedem i *Erysten*, para była zciła,
W których *Likogienowa* fakcya zawisła.

Erysten skarb koronny, *Oloedem* w dozórze
Wyspy miał, i szerokie po sam *Pachyn* morze.

Ten przy *Likogieniesie* obecnie się bawił,
Zeby z niem, gdy czas będzie, co dobrego sprawił.
Erystenes zaś Krola pilnował ustawnie,

W rzeczy względem urzędu, należy mu prawnie.
Raczej pilne na jego oko mająć rady,

Tak tracili obadwa swych fortelow ślady.

A cię byli Herztowie, na których te bunt,

Przeciw *Meleandrowi* założyły grunty,
Który choć już miał radę sam w sobie głęboko,

Ale że więcej widzą oczy, niżli oko,
Wszedłszy na osobny pokoy z *Argienidą*,

Gdy *Kleobul*, *Archembrot*, z *Eyrymedem* wnidą;

Tych trzech wezwąć do spólney rozkazał rozmowy,
Bo ci dla kształu pewnie nie nosili głowy.

I tak do nich ostrożnie, tak uważnie mówił,

Naprzód żeby nie wydał, co sam postanowił.

Potym, żeby wolności takim uprzedzeniem,

Zadnemu z nich, i z tego nie brał rozumieniem.

Bo gdyby Krol najpierwey z tym wyiechał zdaniem,

Ktożby się z niem chciał zprzeczać? szedłby każdy za
(niem.

Co za stan *Sycylii*? co za pokoy, i wy

Ktorychem tu do rady wprowadził życzliwy,

Widzicie: gorszy niż boy otworzyły w polu,

Gdzie sto kroc lepiey umrzeć niżli raz w zastolu.

*Rada
Mele-
andro-
wa.*

Wszy-

K 3

Opa-

Opatrzyłem to mieysce armata, i spiż;
 Lecz to nie służy na tych, co się w oczy liżą,
 Z gotowym zawsze chodząc na me gardło nożem,
 Bog był przez *Archombrata* moim ongi strożem.
 Iako w wielkiej są liczbie tey fakcyi głowy;
 Co czynić? słucham o tym waszey rady zdrowy.
 To rzekł; lecz ci milczeli, i w tak trudney dobie,
 Zaden przodku przywłaśczać w mowie nie śmiał sobie.

Znak skromności, i piękney w czteku polityki,
 Nie tylko przed starżem lecz przed rowienniki
 Nie brać głosu zuchwale; choćbyś co poradził
 Nawł piecy; wszystkoś przez to samo oskaradził.

*Kleo-
bul.*

A że do *Kleobula* rzekł Krol: bo i laty,
 I powaga siła miał przed otwymi; a ty
 Co rozumiesz w tey mierze? tu *Kleobul* śmieć.
 Resolutnie wstąpić na nieprzyjaciela.
 Bo będziemy tak siedzieć? zbitulwszy głowy,
 Jawney zguby i śmierci czekamy gotowy.
 Zła porwawość, zła zbytnia zwiłoka w kaźdey sprawie.
 Lecz tu i na sumieniu, i na dobrej sławie
 Cał będziesz, kiedy utrzesz tym zuchwalcom rogów;
 Miętkość za grzech, i owszem też obraza Bogów.
 Kroleś, niechay przed toba sprawiedliwość kwitnie.
 Czysto się w grzechy cnoty obracana zbytnie.
Likogienes przymierze pierwszy złamał tobie,
 W ktorego gdy sirowość pokażesz osobie,
 Wszystkim iak dał po uchu, wszyscy poydą w kawy,
 Co się wiąży do buntu, i niesłuszney sprawy.
 Iakiegoż chcesz na tego niecnoty dowodu?
 Zaż musiał i każdego nie opędził grodu?
 Chcąc go od posłuszeństwa twoiego odłudzić.
 Zaż nie ma woyska w poim? czasby się obudzić,
 Poki co masz wiernego w *Sycylii* Panie,
 Uprzedzić radzę większey woyny gotowanie.
 Czy samey niewinności ufać tyle,
 Będziesz patrzył przez spary na te ich fortyle?
 A że buntuy doyrzeją, aż z dobytą szpadą,
 Tu po cie, i po twoich przywaciół przyjadą.

I ostatek życziwych pewnie serce ztrać:

Kto początku zaniedba, ten końca przypłaci.

Masz

Masz E
Przyzo
Stanął
Ze się
Nie sta
To otw
Mnie si
Ia przy
W
Więc k
Masz p
Zaden
Dziś un
Iedn. s
A iezli
Sisa ma
Wszyst
Upewn
Chociaż
Młocko
Iezli się
Niechże
Przyrzel
Ze się
Sk
Ufityż
Poliarch
Przyda
Nie nie
Zwadzie
Lekce w
Iako w
Poliarch
Serce w
Tak sław
Wszystk
I długo
Ten zd
Ktory ty
Ze w tw

Masz *Erystena* w ręku: tamtych dwu do siebie
 Przyszow, wrzeczy do rady w zmysłoney potrzebie.
 Stanali? więc do sędu iuz dekret gotowy,
 Ze się na cię targneli; niechay kładą głowy.
 Nie staną na mandaty, i na twoie listy:
 To otwarcie naitąpił na bunt oczywisty.
 Mnie się tak zda: iezli kto co zdrowszego kładzie,
 Ia przy swoiey upoi nie będzie stał radzie.

W ieden cel *Erymedes* z *Kleobulem* zmierza,
 Wiec krotko rzecze: iezli zpytaś o żołnierza?
 Masz piczych sześć tysięcy, pięć set sprawnych koni,
 Zaden z nich przeciw tobie wiary nie uрони
 Dzis umierać gotowi wszyscy przy swym Krolu,
 Jedni są w *Eperecie*, drudzy w *Epipolu*.
 A iezli się nie myli długie doświadczenie;
 Siła ma siła w woysku przed liczbą ćwiczenie.
 Wszyscy tu otrząskani, wszyscy tu iuz starzy;
 Upewniam, że się na swych *Likogienes* zparzy,
 Chociaz dziesięć kroć więcej od pługu, od łagwie,
 Młockow płaśczeni odzianych naska pod chorągwie.
 Iezli się też obłądził od nas żołnierz iaki?
 Niechże się tylko w polu rozświecą twe znaki,
 Przyrzekam, amenoty w tym zawrocie swor,
 Ze się żaden u niego w szyku nie zostoł.

Skakało w *Archombrocie* serce, gdyo wojnie
 Usłyszał, a w tym razie, chcąc wzpoinnieć przystoynie
Poliarcha; ia prawi, i obcy i młody,
 Przydać więcej do tego, co rzeczono wprzod,
 Nie nie mogę o Panie: ale kiedy zgoda,
 Zwadzić się, iako słyżę; rozumiem, że szkoda
 Lekce ważyć posilkow: któż nie widzi tego?
 Iako wszyscy żołnierze pragną wygnanego
Poliarcha; a trzeba pewnie wiedzieć; gdzie ci
 Serce wezmą do wodza, iak przy Oycu dzieci.
 Tak stawiaia życzliwie: bez tego ogniwa,
 Wszystko, ale nawięcey woyna nieszczęśliwa.
 I długoż nienawisne będzie cięsił serce
 Ten zdrayca? *Poliarcha* widząc w poniewierce,
 Który tym, poś tryumfu, poś wygrancy liczy,
 Ze w twoich przeciwołach dokazał wytyczy.

*Ery-
medes.*

*Ar-
chom-
brot.*

Więce

Masz

Argienis.

Wigę pod czas *Marfowego*, skoro go hałaśa
 Utrzy w polu, iak znowu zpuści kwintę z bafu.
 Pośtać do *Polmcha* niemieżkanie z listem
 Czekła życzę sprawnego, (gdziekolwiek jest) i z tem
 Niechay przecie dyzgufty: ni fortunie spolney,
 I *Likogienefowej* niecności szczegulney
 Przypuże. a na pomście z nieprzyjaźney głowy,
 Niech będzie z nami łczyć ostrą bron gotowy.
 Tak tużę, i służyć ze się pewnie stawi,
 Przeczę rzeczy lub zatrze, lubo ich poprawi.
 Tuż przy kieżle *Oycowkim* *Argienis* słuchała,
 Widząc że się *Krolowi* ta rzecz podobala,
 Iakoby też to na nią ona przyszła kolew:
 Na twej wszystko o *Panie* zawisnę woley.
 Wiedney łodzi *Asydas* z *Poliarchem* płynie,
 Nikt ci by nie usłużył nadeń w tym terminie.
 Gdzieś się tłucze po *Włochach*; dla tego że z toni
 Zię wyrwał *Poliarcha*, Oweżyny się chroni.
 O cności nie potrzeba, żeby kto miał wrucić,
 A nam się mógł podobno więcej tu przyśłużyć,
 Nż zgrześć, kiedy zgola niewinnego czeka
 Wykradł śmierci, dla czego i sama z niem ucieka.
 Jednak ieżli zarobił na twe zagniewanie,
 Opuść; a mnie go daruj, moy *Krolu*, moy *Panie*.
 Tu do nog *Oycu* padnie, niech na prośbę moję,
 Oweżynę i fałkawą ogląda twarz twoję.
 Więc że chodzi *Asydas* z *Poliarchem* społu;
 Przeto kota targuie kupuicy wołu.
 Żaden tego nie postrzegł, wszyscy iednym zdaniem,
 Żeby iej pochlebił, prośzą *Krola* za niem.

Meleander.

A ten kęs pomilczawszy, teraz widzę, prawi,
 Ze nam *Bog* przedsięwzięty zamiłł błogoślawi,
 Gdy mi to, com ja niż był w sobie zawarłzkrycie,
 Iednostaynem głofy wszyscy trzey radzicie.
 Toż mu dalszych spraw naszych oddawszy obroty,
 Ieżli z uczestniki, swej *Likogien* roboty
 Abo się nie ukaie, albo z inżey miary,
 Bez woyny nie będzie mógł wzięty bydź do kary:
 Woyna nań i z moiego, i z waszego zdania.
Asydas raczy godzien iest podziękowania,

Za żywo
 I w siun
 Terazby
 Kędy sz
 Wszyscy
 Człowiek
 Zaprasz
 Będzie m
 Z tym się
 Ale w sol
 Arg
 Prętko się
 Teraz sy
 Niezmier
 Znać go p
 Czego gdy
 Za dobre
 Ze i mow
 Widzę, rz
 Iako nas

Archombr
 pała, Lik
 pospolstwa
 wa faksy
 per

M Rok p
 Sam u
 Gdzie miec
 Wspomni t
 W domu u
 Co kiedy z
 Padnie mu
 O Krolewn
 Podziwienie
 Aleś mu pr

Za żywot *Poliarchow*, który w sercu moiem,
I w sumnieniu wielkim był, przyznam, niepokoiem.
Terazby tylko trzeba poszukać sposobu,
Kędy szukać i iako przyprowadzić obu?
Wszyscy na to przypadli, żebv pewney wiary
Człowiek do *Poliarcha* wyprawion był z daty,
Zapraszając na spólnych nieprzyjaciół ligę;
Będzie miał Król w respektie ten koszt i fatygę.
Z tym się wszyscy rozeydą, skoro z rady wstaną,
Ale w sobie przyrzeką wzajemnie mileżaną.

Argienis, iako wszyscy miłością otruci,
Prętko się rozweseli, prętko się zafinuci.
Teraz słyszący czego pragnęła uprzejmie,
Niezmiernego wesela sercem nie obejmie.
Znać go po niew, i ledwie hakiem się nie rzezie;
Czego gdy *Melander* ostrożny postrzeże,
Ia dobre corko moja znamię sobie bierę,
Ze i mowę swobodną i weselszą cere
Widzę, rzecze, u ciebie; niżli dotąd beła,
Iako nas ciężka woyna domowa zciśnęła.

Rozdział Trzeci.

Archombrot nieodjętą miłością przeciwko *Argienidzie*
pala, *Likogienes* wszelkimi sposobami stara się o fawor u
pospółstwa; ze zaś ukrycie *Hyperefanow*, do swych zaży-
wa fakcy, to o nim rozumienie. Cołyżacz byli ci *Hy-*
perefani, i kto ich sekty Autorem, *Ibbu-*
ranes Archombrota informuje.

MRok padał, gdy Archombrot dla wdzięcznego chłodu *Ar-*
Sam tylko *Krolewskiego* wyszedł do ogrodu. *chom-*
Gdzie między pachniącemi przechodząc się zioły, *brot*
Wspomni sobie onę noc, i napaść za stoły *duma.*
W domu u *Tymoklei*, od pianey czerni.
Co kiedy z sobą pocznie rozbiierać obszerni,
Pamię mu na myśl, iako *Poliarch* się wdrygał,
O *Krolewnę* pytany, i już, już go ścigał
Podleyrzeniem, szukając przyczyny dla czego;
Aleć mu przeszkodziło w ten czas co innego.

Zapalone *Angary*, i zgiełk nocy cały,
 Odmiany w *Poliarchu* uważać nie dały.
 Zwłaszcza, że nie wzajemney ten afekt miłości,
 Ale młodey przypisał z razu pierzehlwości.
 Lecz teraz, gdy w wolneyzy rozbiera to głowie;
 Przecz się zmielza? przecz mu tak ucięto odpowie?
 Dwa kroć o *Argienidę* *Poliarch* zpytany,
 I już mu bydź poczyna nieco podeyrzany.
 Dopieroz kiedy w pomni w jakim dzisiaj wstydzie
 I ta gorzała, *Krola* błagając *Arfydję*:
 Który że z *Poliarchem* w jedney łodzi pływa;
 Ztąd co daley, to więcej skrupułow przybywa.
 Grzeczność, męztwo, uroda, rzadko wespół chodzi;
 Kto wie? ieżli *Krolewny* i to nie uwodzi.
 Czek jest, białogłowa jest, prętko się zachwieje:
 Kto wie? ztądli ma tylko *Poliarch* nadzieie
 Tak wielkiey iżeżsiwości? ieżli w nim tey enocie
 Nie zrowna urodzenie: nie tam *Archombrocie*,
 Nie sameś (myśli) taki. jest na świecie wiele,
 Ktorzy fortun, i swoiey cięż parentele.
 Więc gdy pocznie uważać *Argienidę* w głowie,
 Sto kroć błogosławionym *Poliarcha* zowie,
 Ieżli, (ile z podobieństw myśli dotyka płocha)
 Anioł się w nim, nie człowiek w ludzkun cieie kocha.
 Coś nad nię piękniejszego słońce widzieć może?
 Komuż do urodzenia tak zacnego, Boże!
 W sztytkies enoty, co ich jest, w jedno wlepił świat?
 Czyć się ią do korony, samę stworzyć zdało?
 Dales rozum i gładkość, do piękney urody,
 Poważną zkonność, słowa nad kanar, nad miody;
 Wszytkoś dał, co i dużej, co i światu słodzi:
 Zgoła wierzę, że się reynumerać nie godzi.

Zas się do swoiey wracał *Archombrot* osoby:
 Stan swoy, a wraz oyczyście uważał ozdoby.
 I nie nizkie do takiey nadzieie się zdały,
 Przez co nowe miłości podnieca zapaly:
 Nie żeby już skutecznie zaczynał staranie,
 Ale przez próżniące rzeczy uważanie,
 Tak kiedy cieśzy oną serce swą pieśczętą,
 Z wolnością nieostrożnie rozłtane się złota.

Kład
 Chec
 Z
 Im kocha
Poliarch
 Berle
 O
 Cięż
 T
 Takci mi
 Z zranion
 A nniema
 San iadł,
 A on
 O
 Sama
 Kto
 Owo tak b
 Baba kupi
 To i
 Nie ochran
 Do wszytł
 Droge sobi
 Urząd mia
 Napomina
 Złoty bro
 Ktoż nie w
 Bo kr
 Te
 O Krolu ni
 Układał,
 Zawzię za
 Gzym barż
 A kiedy ich
 Raz głosem
 Szeptal star
 Ale wymov
 Z Krole
 Aż nie dłu

Kładcie szyję do iarzyna, dacie zmyśli w dyby,

Te ma początki, te ma ślepa miłość tryby.

Cheeli kto miece wygraną i zwyciężę zotlać?

Zrazu zabiegać, zrazu nie dacie się iey chi ostać.

Im kochanśa *Argenis*, tym *Archombrot* bardzi,

Poharchem pospołu, i z przyjaźnią gardzi.

Berło bowiem i miłość (o tamto *łowiśła*,

O tępytać *lunony*) nie chcą towarzysza.

Ciężcy na to *Mulczybi* nuz na biodrę chcomie,

Tu, tu naywięcey wśkiekła zazdrość kiej psu łomie.

Takci miśey pozbywizy *Archombrot* swobody,

Z zranionym sercem do swey odchodzi gospody.

A niemiając że mu się cokolwiek uśmierzy,

Sam iadł, choć do Krolewikiey prośzony wiczerzy.

A ono ciężey czeka lada kłopot znudzi,

Osobno od przyjaciół, od krewnych, od ludzi;

Sama malankolia gotową chorobą,

Kto się z ludźmi nauczy, nie może żyć z sobą.

Owo tak było trzeba rzec do *Archombrota*:

Baba kupiła prosię nie mając kłopotu.

To się działo przy dworze gdy *Likogien* czuły,

Nie ochraniając trudu, nie szczedząc szkatuły,

Do wszystkich miast przedmeczyszych kłatałtem rozmaitym *Liko-*

Drogę sobie zadawał, kędy za sowytm,

Urząd miasta każdego posadziwszy stołem,

Napominał, żeby mu pomagali społem

Złotey bronie wolności, dla ktorey zgubienia,

Ktoż nie widzi sekretnych Dworskich rad zpiknienia?

Bo kto się żyć w łez słowey nauczy swobodzie,

Tego głębiey tytanckie ciężkie iazmo bodzie.

O Krolu nie nie wspominał: i tak skargi one

Układał, że mogły być przed nim wymowione.

Zawzię za iego zdrowie pierwsza była pita,

Czym barziet, a nie znacznień serca indzkie chwytą.

A kiedy ich na swoim obaczył kopycie,

Raz głosem mówił, drugi wzdychając, i zakrycie

Szeptał starszym, że coś wie na kogoś, do uszu;

Ale wymowie nie ma tyle animużu.

Z Krolew sprawą, ktory swych faworytow broni,

Aż nie długą wolności Szlacheckiey zadzwoni.

Dobryć

*gienes
fakcyę
robi.*

Krola
tradu-
kuje.

Dobryć on sam; ale coż? własne dudy żyć,
Tak zagra, iako Dworskie nadmą go fakcye.
Ktore iak się przyssały raz do iego ucha,
Im tylko samym wierzy, i ich samych słuca.
Toż statutow Koronnych zwartowawszy księgg,
Gdzie Krol eksorbitował, gdzie złamał przysięgg;
Czytał iako z rejestru: takoweż projekty
Rozściwał po koronie przez ludzi swej sekty.
Ze zasłużonych miał, że żołnierzow śniuci,
Dać co im należy, chłopcóm od papuci.
Ze trzema razem iednę podpisze daninę,
Temu weźmuc, temu da: przez tę mielzaninę
Zwady, mordy, zaboystwa, między ludźmi robi,
O koronę nie dba, w sławę się nie sobi.
Ale raz *Epereyskie* polubiwszy mury,
Wczasu tylko wedle swej pilnuie natury.
Pieniądze są na stroic, i pompy prywatne,
Choć zamki z gruntu leca, choć woyska niepłatne,
Pograniczne fortece bez wszelkiey załogi,
Nawet i bez armaty, choć ustawne trwogi.
Podatki się nie przeymą, a w powszechnocy nędzy,
Iuż musi Szlachta z wiosek zsiadać dla pieniędzy.
MiaSta zpadły do szczytgu, i nie długo czekać,
Ze będzie za granice co żywo uciekać.
Ziazdy częste, zgody by; hałasu do woli,
Wsi puste, gospodarstwo zgumie koło roli.
Ktorem do tych czas nasza *Sycylia* rosta,
W wsiach uprawa rol, w miastach ustatą rzemioSta.
Nie wierzy *Seklom*, z obcych sekretarzow tworzy;
Owo zgofa barzo źle, będzie ieszcze gorzy,
Gdy tych, ktorzy na iego wady mają oczy,
Pobrawszy za kołnierze do turmy ie wtłoczy.
Potym zciąć, choć bez sądu: iezli sądzie każe;
To pochlebcom: iuż się ten z głową nie pokaże.
Ztąd na Krola nienawisc, kędykolwiek gościł,
Sobie 'konfidencyą między ludźmi rościł.
Zgofa wszystkich fortelow *Lskogienes* macał,
Księżą nawet łakomą pieniądźmi przepłacał,
Zeby mu w tym pomogli; iakoz dołyć i ci
Robili, kiedy wrozki (pobożną okryci

Zkruchą)
Ciągający,
Lub przyw
Cuda i str
To wątro
Żyły: ktor
Nowe świ
Obiawiały
Iakoz okro
Często dłu
Nie zaraz
Albo pior
Oczekując
Albo ią stro
Czasem zby
A czasem u
Często na f
Często wid
Było coś i
Wielą ludź
Przez co gd
Ktoś znając
PrzeSta
Czy iu
I nizko
Wypus
Niebo
Śnują s
Strażl
Po pow
Wszyst
Przedt
Zima r
Wiosny
Ieścić,
Nie ro
Takby
Wozy,
Nad nie
Drogi n

Zkru-

Wro-
ki,

Zkruchą) tak jako chcieli, na swe koło wodę
 Ciągący, wykładali wzniecając niezgodę.
 Lub prywatne ofiary były, lub publiczne,
 Cuda i strachy ludziom biali różliczne.
 To wątrobę bez głowy, gdzie się poczynają
 Żyły: które niezwykłym pulsem zawsze drgały,
 Nowe światu odmiany, lecz lepsze niż pierście,
 Obiawiały ich wrożki, ich guśla, i wierście.
 Iakoż okrom wątroby prognostryku koźi,
 Często długo cierpliwe niebo ludziom grozi.
 Nie zaraz na śmiertelnym mści się grzechu mięsie,
 Albo pioruny świska, albo ziemią trzęsie;
 Oczekując pokuty, albo wiatrem szumi,
 Albo ią śrogi gradem kamiennym potłumi,
 Czasem zbytym gorącym na wążel ią zpieczę,
 A czasem uprzykrzonym deszczem długo ciecze.
 Często na firmamencie trzy się słońca gniotły,
 Często widano miecze, krzyże, bice, mnotły.
 Było coś i na ten czas, a chociaż nie wiele,
 Wielą ludziom do bałek materiją sęcie.
 Przez co gdy się pośpolistwo nieśtychanie trwoży,
 Ktoś znając się na rzeczach, takie wierście złoży.
 Przestańcie frozeć, co władniecie niebem,
 Czy już powszechnym świat ginie pogrzebem?
 I nisko ziemię do wiecznego moru
 Wypuściliście z waszego dozoru?
 Niebo się koźli, z kąd ledwo do wiary
 Snują się pod nim okrutne maskary.
 Strażliwy grozi kometa ogonem,
 Po powietrzu nim błyskając przestronem.
 Wszystkie niebieskie na wśpak poszły kosa;
 Przedłużycieli? to o nas źle zgola:
 Zima nie żiąbi, ani znać po kwiecie
 Wiosny, ani też ciepła bywa lecie.
 Jesień, o gronach *Lycowych* nie wie,
 Nie rodzi ziemia, nie maśz nic na drzewie.
 Tak było właśnie, kiedy ieszcze nowe
 Wozy, i młode konie *Tytanowe*,
 Nad niezupełnym w górę poszły światem,
 Drogi nie wiedząc; błędzily też zatem,

I rok nie jeden i czasy zmieszały,
 Ni dzień, świat młody; konie nie chadzały.
 Patrz iaki płomień *Etna* w górę pucha,
 Patrz iako srogi szturm morza rozrucha,
 Pędzący siwe wciąż na brzeg nasz wały,
 Tak było, gdy się *Sycylijskie* rwały
 Od *Aufolskiego* wyspy kiedyś lądu;
 Pełno na niebie i ziemi nierządu!
 Albo cię też już ta przypowieść darzy,
 Ze znowu dziećmi stawiają się starzy.
 Jużci świat siwy, i blizki noclegu,
 Bo ledwie lato wolne jest od śniegu,
 Katar go dusi, chmury widzieć słońca
 Bronią: że go deszcz zaleje do końca.
 Lecz dziś nawywiecy serca ludzkie psune,
 Gdy sobie każdy zgubę prorokuje.
 Każdy rachuje swoje przeszłe winy,
 I już ostatniey wygląda ruiny.
 Jakożkolwiek jest; o mieszkańcy świata!
 Lubo nas własne szaleństwo w to wplata,
 Lubo Bogowie na nas dopuścili,
 I długoż się tak będziemy męczyli?
 Kto mąż? do zbroie: kiedy twarde nieba,
 Krwią naszą błagać (ktorey pragną) trzeba.
 Niechże nas szabla oczyści przed Bogi,
 Nie masz do życia, tylko przez śmierć drogi.

Pod ten czas głos u dworu acz niepewny latał,
 Jakby z *Hyperefany* *Lahogien* się bratał:
 I bać się poczynano, aby z tego względu,
 Od wiary starożytney nie szedł do ich błędu.
Archombrot w *Sycylii* gościem bywszy, ani
 Słyszał, co wierzą, co ią ci *Hyperefani*.
 Skoro *Ibburranesa* na stronę odsaczy,
 Prosi, że mu ich, i z ich sektą wytłumaczy.
 Więc krotko *Ibburranes*, takowe tytuły,
Hyperefani z swoiey odniesli reguły.
 Albowiem nasz prawdziwy odrzuciwszy Kościół,
 Skoro nową w swej głowie relik uroszcioł
Vinulka nieiaku; w świeżo przeszłe czasy
 Dodałc małowaną pobożnością krasę,

Dy-
kurs
albo
nara-
cja o
*Hype-
refa-
nach*
*Ibbur-
raneso-*

Wielu h
Tę wian
A wieś
(Ta w
Twierd
Dokąd g
Brzydź s
Bogu flu
Wierz i
Miey sup
Wszystko
Ale się c
Do nieśa
Trudno
Kto do pi
Zadnym
Znaki to
Same eno
Z drugą
Niechay
Niech go
Nie ma c
Bo ludźm
O szkarad
Iedenże g
Potępi: r
Rodu wrz
Gdzie kur
Inszych, r
Ktorem, d
Książęce
I tak stra
Miał bo i
Kiedy się
Wnętrzne
Sprawily,
Bo iako zw
Tak i ta f
Toż skoro
Gospodarz

Wielu ludzi omamił, a zgoła oślepił;
 Tę wiarę, żal się Boże! w Sycylii szczerpił.
 A wiesz, że towar nowy, i stroj niezwyčajny,
 (Ta w ludziach fantazja) nayprzedej przedajny.
 Twierdzi, że dobrowolnie czelek zgrześć nie może,
 Dokąd go nie przymusi w grzech przyzrenie Boże.
 Brzydz się złością, iako chcesz, i sprawuy się cnotą,
 Bogu słuź, nie odstępuy iego ustaw iotą;
 Wierź iak możesz naylepiey. opływay w miłości,
 Miec zupełną nadzieię przyszłey Czcęśliwości.
 Wszytko to psonne rzeczy, kiedy Bog nie złością,
 Ale się czełkiem brzydzi. co go przed wiecznością
 Do niełaski naznaczył, i swoteho gniewu
 Trudno dobrych owocow, złemu rodzić drzewu.
 Kto do piekła ztworzony, niech tu żyć świętem,
 Żadnym mu to nie będzie do zginienia wstrętem.
 Znaki to tylko cnot są w takich ludziach, a nie
 Same cnoty, w ktorych Bog miewa swe kochanie.
 Z drugą stronę; kto się zaś do nieba urodzi,
 Niechay we wszystkich grzechach, az po ulzy brodzi,
 Niech rodziców zabue; zgoła żadney zytki
 Nie ma cnoty; wždy w niebie będzie bez omyłki.
 Bo ludźmi, nie grzechami, Bog, braknie wieczny:
 O szkarada bezbożność! o wymyśl wszeteczny!
 Iedenże grzech nie tknie się ciebie, a owego
 Potępi: rownie kiedy cokolwiek z kaczego
 Rodu wrzuciśz do wody, wszystko wierzechem płynie,
 Gdzie kur, orzeł, i inzy ptak wszelaki ginie.
 Inszych, a także grubych nie wzpominę errorow,
 Ktoremi, krom Szlacheckich *Usulka Dworow*,
 Książęce pozarażał w *Sycylii* Mitry,
 I tak straszną uczynił szczyne człowiek chytry.
 Miał bo i czas sposobny ewangelizować,
 Kiedy się młodym Panom zdarzyło krolować.
 Wnętrzne potym rozruchy, buntuy, woyny, burze
 Sprawily, że Hydra łeb dźwignęła ku gurze.
 Bo iako zwierz drapieżny mięsem, ryba wodą,
 Tak i ta sekta żyć powszechną niezgodą.
 Toż skoro się szkodliwe ciernie wkozeniło,
 Gospodarz do siekiery; lecz to późno było.

Iuż ma sęki, iuż kole, iuż rodzi, iuż kwitnie;
Kto go z młodu zamiedba, nie zaraz go wytnie.

Kto kółko nie plewie, i wczas go nie ruszy,

Potym depce pszenicę, albo ią zagłuszy.

Ztąd trudne z *Hyperfany* wojny i niechęci,
Gdy Krola odstąpiwszy wszyscy Malkontęci,
Dla samey tylko pomsty; wiarg, cnotę, sławę
Pogrzebşy, ich niesłuszną forytuą sprawę.
Ztąd zdeptane ostarze, zgwałcone kościoły,
Zamki w rum, wsi i miasta nasiadłw popioły
Poszły; ktore po dziś dzień urażają oczy,
Ztąd i cała krwią swoją *Sycylia* broczy.
Zgoła tak się w kilka lat od nas rozroznili,
Jakby nie wiarą, ale rodem obcy byli.

Po długim krwie rozłaniu stanęły przymierza,
Ale ci skoro przyszli do takiego pierza,
Nie chcą broni położyć, owłzem przez traktaty
Osadzają fortece, i pewne powiaty;

Tam seymuą i ztamąd iakoby sąsiedzi,
Nie poddani, Krolowi daią odpowiedzi.
Wzgardzają rozkazania, prosby lekce wazą,
A ieżeli też Panu w czym łaskę pokażą,

(Co zawsze przy ich woli zostawało wolney)
Pewnie nie z powinności ku Oyczyźnie spolney,
Posłow i dziękczynienia czekają; że śmiecie
Nie trzeba ich było mieć za obywatela.

Lecz, iakom rzekł, sąsiady *Sycylijskie* liczyć,
Tylko że się nie śmieli ieszcze odgraniczyć;
I owszem iuż to włożyć chcieli w swoje pakta.
Nie masz żadney tak ziadłey nienawiści, iak ta,
Która odmienną wiarą ludzi na się waśni,

Gdy złością i uporem chcą swych dowiesć baśni.
A im ich mniej, tym gorszy: bo męczeństwem gośm,
Každy z nich miało racyy, chce byđz Apostołem,
Więc że u nich naywiększy bezpieczeństwo zbrodni,

Wszyscy, pała, szubienic, wszyscy kata godni.

Miało upamiętania, i winney pokuty,

Iak do naywarowniejszey uchodzą reduty.

Coż Kapłani? i one Zakonnice święte?

Gdy się im przykrzy czystość, klasztory zamknięte,

Utrzy-

Utrzymać

Kędy ich

Coż i inn

Takiemi

Prze Bog

Nie trzeb

A ieżli kt

Wątpić na

Niech chc

Lata gęba

Wszystko

O cnotach

A toż *Hyp*

Ktorzy zaw

Tu g

Tedy tak

Opaskudzie

Do tych cz

W przod r

Iaka szczer

Ia choć mł

Szablę i r

Milczych o

Ursulke, i

Proszę odn

Należało t

Na to w r

Zeby czuli

Zeby wilko

Czy tylkoż

Lecz żeś i

Nie winier

Na to

Taka twoi

Godną pew

W naszym

Wszystkie

Rozumem

Co jest okr

(Niech tam

Utrzymać ich nie mogą: tam idą, tam dążą,
 Kiedy ich na wszelakie niecnoty rozwiążą.
 Coż i inne poospolstwo; przykładami za!i?
 Takiemi na swawolą hurmem się nie wali?
 Prze Bog! dosyć grzech siodki, nie trzeba go siodzić,
 Nie trzeba przykładami do niego przywodzić.
 A iezli kto o Bogu, i o służbie jego
 Wątpić namniey poczyna, mam za zginionego.
 Niech chodzi do kościoła, niech mu od paćierzy
 Lata gęba; przepadł on, kiedy nie nie wierzy.
 Wszystko mu zpowszedniecie, nie świętego nie ma,
 O cnotach, że są tylko, ludzki wymysłmnicma.
 A toż *Hyperesany*, i ich masz Relią,
 Ktorzy zawsze mieszają naszą *Sycylią*.

Tu gorliwym *Archombrot* poruszony gniewem;
 Tedy tak zaraźliwym dopuścili śiewem
 Opaskudzić Krolestwo? czemuż, prze Bog! pyta,
 Do tych czas im cierpliwie trwa Rzeczpospolita?
 W przod niż *Liskogienesa* uprzętnąć złe źiele;
 Iaką szcerba w koronie! zgorzienie w Kościele!
 Iak choć młody, lecz pierwszy obiecnę z chęci,
 Szablę i ręce moje, z ktorých nigdy święci
 Miłszych ofiar nie wezmą, iak gdy wśadzę w piekło
Uśinulke, i jego: a to co się rzekło,
 Proszę odnieś Krolowi: więc, odpuść mi, tobie
 Należało tak długiey zabiegać chorobie.
 Na to w ręce Biskupi Pastorały biorą,
 Zeby czuli nad trzodą i Pańską oborą.
 Zeby wilkom drapieżnym bronili się wmykać:
 Czy tylkoż dziesięćiny umieją wytykać?
 Lecz żeś i ty przychodzień u naszego Dworu,
 Nie winienesz tutecznych Księży niedozoru.

Na to mu *Ibburanes*; wielki Kawalerze,
 Taka twoja gorliwość ku powłzeczney wierze
 Godna pewnie pochwały; boday takich wiele,
 W naszym się znaydowało zelantow Kościele.
 Wszystkie jednak afekty, chociaż będą święte,
 Rozumem *Archombrocie* maig bydz ujęte.
 Co jest okręt bez styru? co koń bez wędzidla?
 (Niech tamten wiatry, ten ma *Pegazowe* skrzydła)

*Ar-
chom-
broto-
wa gor-
liwość.*

*Ibbur-
anes
repli-
kuje.*

To człowiek bez uwagi; co go impet szezery,
 Iako konia na rowy; iódź nieśie na wiery.
 Przeto życzę w tey mierze, nie zawódź się i ty,
 Naprzód tak następować szkoda na *Leuity*,
 Bo są dziedzictwem świętych, dusz ludzkich Pasterzmi.
 Potym że *Hyperefani* w *Sycylii*, wierz mi,
 Nie oni są przyczyną; świeckie winny względy,
 Dla tych się rozkrzewiły nowotne obrzędy.
 I to nie bez słusznego stało się dowodu,
 Bo się zaraz rznąć ciała nie zdało dla wrzodu,
 Który, choć kto nie zaraz gotuie nań noże,
 Lżeyszymi sposobami uleczyć się może,
 I powlec pożądaną w krotkim czasie blizną.
 Druga; jest rodzaj zwierząt, co żyją trucizną;
 Jeżeliś go chciał zgładzić zaraźliwym żiołem,
 Od czego drugie zdycha, to iemu żywiołem.
 Tak na *Hyperefanów* nastąpiwszy wojną,
 Damy im mnożenia się materyą hoyną:
 Ichci to sierć, jest woyna: Bo iak kwiatki z wiosną,
 Tak i oni w domowym zamieszaniu rosną.
 Inakszy tedy sposób wymyślano na nie;
 Cierpliwość albo raczey dłuższe poczekanie.

Prawda jest corką czasu: czas nieprawdę psuie,
 Rzecz ktora fundamentu nie ma, nie wiekue.

Pytasz, co ja rozumiem sentymentem moiem?
 Jeżeli *Hyperefani* nie wzgardzą pokoiem?
 Jeżeli w zamierzoney trzymają się grani?
 Nie wadzą pszczołom osy, byle w swoiey bani.
 Kto śmierdzi, niech dośmiarda; a gdy dobrze leży,
 Nie radze ruszać złego: do tego należy,
 Ze częstokroć potrzebna w pospolitey rzeczy
 Różność wiary: nie tak się bowiem ubezpieczy
 Stan Duchowny, czynący o Emulu bliskiem,
 Muśi bydź, iak na straży; i to liczy zykiem
 Boży Kościół powszechny; iuż w cnoty nie równi,
 I w nauki pomnażać muszą się Duchowni.
 Inaczej tak się w swoich wczasiech obarłożą,
 Ze wra. cnotę, naukę wzgardzą z służbą Bożą.
 Wierz mi, że i tu rzeźwiey stan nasz pomieniony,
 Niżli przedtym kuzata się około ambony.

Tym

Tym nasze
 Z pierwsz
 Darmo K
Hyperefani
 Wiesz? k
 Iakie mie
 Ale zaś ie
 To będą c
 Z niemi ra
 Precz wyg
 Owšem ni
 Często z b
 Iednak z n
 Szukać, z
 Ze na wojn
 Sprawiedli
 Poiedynkie
 Ani są tak
 Maią forte
 Lożnych,
 Iednych m
 Chęć do'w
 Ze gdzie B
 Na tamtę
 A potym d
 Tak im da
 Aż na kon
 Urwie sam
 A im się w
 Ze twą pra
 Nie są i *H*
 Zwłascz
 Owšem s
 Niechże si
 Zaraz niew
 W ktorych
 Zpokoyne
 Zpuszczą c
 W pokoju
 Karmili, k

Tym naszego Kościoła fundamenty rosy,
 Z pierwszych początkow; bo coż po brzytwie bez osy?
 Darmo Księżą winuiesz; tak ich w oczy kolą
Hyperefani, iakby zasypał ich solą.
 Wiesz? kto idzie na wyścig, kto z drugim w zawodzie,
 Iakie miewa ostrogi, iako konia bodzie.
 Ale zaś jeżeli tym nie dosyć jest latać,
 To będą chcieli burać: cale się rozbratać
 Z niemi radzę, zebrawszy, co sił jest do kupy,
 Precz wygnąć komornika durnego z chałupy:
 Owszem nie odkładając; gdyż po suszy długi,
 Często z brzegów i małe wylewają strugi.
 Jednak z niemi zadzierać, i w pokoiu zwady
 Szukać, zgoła nie życzę: uczą nas przykłady,
 Ze na wojnach domowych, gdzie Krol ze złych czyni
 Sprawiedliwość, trzech skarże, trzysta ich przewini.
 Poiedynkiem każdego na ratusz nie zwabi,
 Ani są tak dalece, iako mniemaś słabi:
 Mają fortece, skarby, i swe parentele,
 Lożnych, tych w *Sycylii* ludzi barzo wiele.
 Jednych młodość, ubożstwo drugich, trzecich szczerą
 Chęć do wojny unosi, ani ich wstyd wdźiera.
 Ze gdzie Bogu i ludziom jest przeciwna strona,
 Na tamtą służbę dać pisac swe imiona.
 A potem dla korzyści lgnie do nich co żywo.
 Tak im daley, tym dłuższe bywa to ogniwo.
 Aż na koniec, ona nieć, którą każdy zwykle,
 Urwie samę; w węzeł się nieztargany zwikłe,
 A im się więcej ślusz, tym zadziera gwardzi,
 Ze twą pracą o sobie na ostatek wzgardzi.
 Nie są i *Hyperefani* tak mocni, tak czuli,
 Zwałazcza gdy się po całej Koronie rozfuli:
 Owszem się sami z sobą o ledaco wadzą;
 Niechże się iedno wszyscy do kupy zgromadzą?
 Zaraz niewywikłane umotać węzły,
 W których, pozał się Boże! całe wojska więzły.
 Zpokojnym próżnowaniem walczyć z niemi trzeba,
 Zpuszczają oni z dzikości; więc tak wiele chleba,
 W pokoiu mieć nie mogą, żeby owych ludzi
 Karmili, których sam łup, sama zdobycz budzi

Do wojny: w ten czas wszyscy do Krolewskiej chęci
 Garną się, i łatwo ich mądry Pan przynęci.
 Gdy barżey lekce ważyć, niż się ich baykami
 Brzydzić zechce, obaczą nie długo błąd sami.
 Gdy do konwersacyi, i swoiey rozmowy
 Krolewskuey, co przednieysze z nich przypuszcza głowy.
 Jednak ich w dystrybucie tak ostrożnie mia,
 Dażąc na zrozumienie, że wadzi Relia.
 Na Krolu tu naywięcey (iako rzekł) należy,
 Zeby krom wnetrzney wojny, i krwawey rabieży
 Ludzi, których niezbędny *Usinulka* zbłaźnił
 Z oyczyzną, lecz wprzód z Bożym Kościołem przyiaźnił.
 Czego ieżliby komu wstyd bronął nieczysty,
 Dzieci przynamniey w szkołach, i wierze oyczysty
 Cwiczyć dadzą: boć oni nie grzeszą zuchwale,
 Jako rebelizanci przeciw Panu, ale
 Chcąc bydź mędrzłymi błędzą, i nowym errorem
 Pierwszy błąd twierdzą, przy nim stawiając uporem.
 Dla tego ich dobremi nawrócić sposoby
 Radzę, a nie wywrócić, ia z moiey osoby.
 Lepsza zwłoka bez szkody: bo kto nagle spieszny,
 Drogo kupi, i rzadko z tego się uciełszy.

Ar. Znowu święta gorliwość *Archombrota* ruszy:

chom. Ale, wielki Kapłanie, kákol zboże głuszy?
 brot Czemuż się nie odważem ieszcze na plewidło?
 inaczey A tego, co świat miewa, co Bogu obrzydło,
 rozu. Zwłaszcza ieżeli poszli do nieprzyaciela,
 mie. Przed wszystkiemi rzeczami nie wytniemy ziela?
 Ieżli się dobrowolnie nie zechcą nawrócić
 Do wiary starożytey, nastąpić i muszę,
 Tak kazał ón Krol gości sadzać za obrusem.
 Kto uporny niechay się w zamierzonym czasie
 Wyprzeda, i precz kędy z *Sycylii* nieście.
 Potym iako banitom wzięwszy dobre mienia,
 Natkać niemi tarasy, i mieyskie więzienia.
 Bez względu na pieć, na stan, na godność, na lata,
 Ogniem zarażonego członka święta ztrata.
 Nuż się o naszą skórę z sąsiadami zgodzą,
 I tak nam onę długą cierpliwosć nagrodzą.

Zapra
 (Odpowie
 Aleć we wi
 Tak żebyś
 Co przez t
 Nie ciężko
 I to tylko
 Tak wiele
 Ktorzy dziś
 Do siwego
 Ciało z ciał
 (Iak to czł
 Ze głupi w
 Co ich też
 Ale przecię
 Co zacne k
 Szczycą się
 Tytułami,
 Kiedy czas
 Oboje to by
 Nuż skoro
 Czyżby nie
 Nie utwier
 Biorąc to z
 Trudno ch
 Gdy z iedn
 Bo im siłą i
 Ludzi dobr
 Okrom wia
 I dla tego si

Wszyst
 Ze nay
 Ktora
 Darem

A co rzecz
 Wiele ludzi
 W Kościoł
 Dzieci da

Repli-
kuse'
Ibbur-
rantes.

Zaprawdę w tobie chwałę ten impet ognisty,
(Odpowie *Ibburantes*) przy wierze oyczysty;
Aleć we wszystkich rzeczach dobry jest rozrządek,
Tak żebyśmy nieztrawny chcieli mieć żołądek.
Co przez tak długie lata Przodkom naszym dźwigać
Nie ciężko było, razem mamy to wyrzucić?
I to tylko dla kilku głów wicherowatych,
Tak wiele zaśluzonych, dobrych, a zwłaszcza tych,
Ktorzy dziś przy nas stoją? żadnego od czołu,
Do siwego nie dawszy podobieństwa włosu.
Ciało z ciała naszego, w tym sobie nie prawi,
(Iak to cztęka jeden błąd, śacnow drugi wprawi!)
Ze głupi w swoim tylko żenili się zborze,
Co ich też ze wszystkimi nami krwią rozporze.
Ale przecię znalazłbyś w *Sycylii* wiele,
Co znaczne krewnie mają, i swe parentele;
Szczycą się wysokimi przodków swych w tym państwie
Tytułami, licząc je w lasce, i w Hetmaństwie.
Kiedy czasły kwitnęły za szczęśliwych panów,
Oboje to bywało w ręku *Hypersanow*.
Nuż skoro ich wyżenieni? co nam opak padnie?
Czyżby nie urągali? czyżby się szkaradnie
Nie utwierdzali w swoim bezrozumnym zdaniu?
Biorąc to za nagrodę swojemu wygnaniu.
Trudno chwalić zaiste rzecz pełną nagany,
Gdy z jednego krolestwa, nie *Hyperefany*,
Bo im ślą i liczbą nie zrownają, ale
Ludzi dobrych wygnano nie niewinnych cale.
Okrom wiary, którą że z rodziców wysłali,
I dla tego się iey też upornie trzymali.

Wszystkich ludzi na świecie powszechna przywara;
Ze naylepsza, co się w niey porodziła, wiara:
Która że jest osobnym pewnie darem Bożem,
Daremnie, przymuszając, nad ludźmi się frożem.

A co rzecz jeszcze gorsza? gdy z tamtego zboru
Wiele ludzi grubego postrzegszy erroru
W Kościoł weszli powszechny; tamże do ćwiczenia
Dzieci dał; więc, że mieć tyle rozgarmienia

Białogłowy nie mogą, które bez rozkładu,
 Afektem się swej wiary trzymają początku;
 Dla tego z niemi, albo małżeństwo rozprzągać?
 Albo niewinnych mężów do prawa pociągać
 Z niemi żyją, żywszy już tak czas nie mający,
 Kiedy drugie do usług synów wychowały
 Tej Rzeczypospolitej; albo że ich gwałtem
 Tyrańskim od ich sekty nie nawrocią kształtem?
 Bezrozumna gorliwość, mężom wydrzeć żony;
 Ale wiedz *Archombrocie*, i nasze kanony
 Przeklęctwem tak okrutney niełudzkości grożą,
 I nie wiem czym się też ci w sądzie onym złożą,
 Ktorzy chcą tak głęboko w Boskie rzędy sięgać,
 I to, co on na niebie sam złączył, rozprzągać.

Śmierć, a żona (przypowieść doświadczona picie)

Ze w pieluchach na cieleka mają przywileic.

Upewniam, że się zparzą, i że ich to ztlucze,
 Przywłaszczając do sumnienia człowieczego klucze.
 Ze są, niż ci mocniejszy? choć z naygorzszej wiary,
 Z przyniewolnego sługi nie chce Bog ofiary.
 Powietrze, ziemia, morze, i co się w nich rodzi,
 Z woli jego pod władzą człowiekowi wchodzi.
 Cały świat; iedną tylko rzecz między wszystkiemi,
 Serce ludzkie, sam sobie zostawił na ziemi.
 Twardy to zamek, ani forteca dobyta,
 Dla tego się nieustannie człowiek do niej pyta.
 Więc kiedy i nasz Kościół, i sama zabrania
 Natura z małżonkanu takiego rozstania,
 Z ktoremi się przed owym prawem poimali,
 (Wzdy w przod ludzie niż winę grzech opiszowali?
 Tedy ich o to karać? ciężą, gardłem, więzieniem,
 Prze Bog! z Bogiem to woyna, albo z przyroddeniem!
 Tamci to plewić kękol, nie czekając żniwa,
 Skory gospodarz zboże depece i wyrzywa.
 Lecz czegoż nie pozwoli zbytnią wolność sobie?
 Pastwić się nad uboższym; o śmierci, o grobie
 Na wieki zapomniawszy: i tak gwoli żenie,
 Nie ieden tam z rozpaczą zawieźć sumnienie.

Albo

Albo z nią,
 Raczy sobie
 Lecz w
 Okrom teg
 Nader mo
 Gdy nas tak
 Gdy nie mo
 Z tak wielu
 Co gorzsa,
 Z postronn
 Zaczawszy
 I ferca zaia
 Bo komu
 Na nac nie
 O tej mysl
 Dopieroż g

Czyż i
 Wi
 Zawz
 Bo

Rowni nam
 Myśmy pra
 Nie dam i
 Przeciwo
 Z *Hyperfan*
 I ty cny A
 Nie złością
 Prośtych
 Co się tyl
 Zeby *Hype*
 Bo ledwo
 Miedzy ob
 Do tej *Lik*
 Zeby się d
 To mówią
Archombro

Albo z nią, choć go różnią artykuły w wierze,
Raczej sobie tułactwo, niż wdostwo obierz.

Lecz wracając do twojej *Archombrocie* mowy,
Okrom tego, że dekret byłby to surowy,
Nader mówię szkodliwy; czy do rzeczyżby to?
Gdy nas tak nieprzyjaciół okęślił sówito:
Gdy nie mogę do wojny żołnierza naścierać,
Z tak wielu Kawalerów koronę obarczyć?
Co gorzka, niebezpieczna z tej przyczyny kładę,
Z postronnymi nie pewny pokój, w domu zwadę
Zaczawszy śać po świećcie nieprzyjaźne głowy,
I serca zaiętrzone, upadek gotowy.
Bo komu zagniewaną pierś pomsta opęta,
Ni nac nie respektuie, ni nac nie pamięta;
O tej myśli; ta jego wszystkich trosk ochłoda;
Dopieroż gdy się w ręce okazya poda.

Czyli komu sto lat dobrze, potym go rozdrażni:
Wierz, że dla pomsty, długiej odstąpi przyjaźni.
Zawsze się złe ochorniey, niżli dobre płać;
Bo nas wdzięczność uboży, a pomsta bogaci.

Równi nam, iedney z nami synowie są matki;
Myśmy prawda mocniejszy w liczbę i w dostatki.
Nie dam i ja nikomu w gorliwość przody
Przeciwko wierze, ale, tak nagłe rozwoły
Z *Hyperfany*, na moje nie zarobią zdanie,
I ty cny *Archombrocie* nie gnieway się na nie.
Nie złością, ale głupią presumcją grzeszą,
Prostszych na się gniewają, mądrych tylko śmieją.
Co się tych nowin tycze: wierę wątpię i ja,
Zeby *Hyperfany* tak mała fakcya;
Bo ledwo czterdziesta część, na wsze państwa strony,
Miedzy obywatelmi jest ich tej korony:
Do tej *Likogienesa* podciągnęła miary,
Zeby się dla niej zaprzął starożytny wiary.
To mówiąc *liburranes*, wraz za rękę bierze
Archombrota, i prosi do swojej wieczerze.

Rozdział "Czwarty.

Erystenes i Archonmbrot trapił się w sobie sami: ten mi-
łosił ku Argienidzie, tamten inwidyą przeciwko Mele-
androwi, któremu ukryte zasady, ale nadaremnie gotuje.
 Argienida dwojakim się kłopotem turbuje, dobrze życząc i
 państwu, i Polarchowi nieprzytomnemu, bogate nośnienie w
 upominku gotując. Ten prezent do oddania bierze Tymonides,
 wprzód go jednak Erystenes napuścza trucizną; a
 Likogien zmyśloną chce odnowić z Poliarchem przyjaźń,
 donosi mu listem, żeby się strzegł od Meleandry
 daru trucizną napuszczonego.

Eryste-
 nes Me-
 leandra
 Krola
 chce po-
 imać
 zdradę.

I Uż był wziął Likogienes górę w swej imprezie,
 I uż miał miasta w sekwestrze, żołnierzow w łańcuchach.
 W przód jednak, niż się z iawną rebellią wyda,
 Chce fortylu pomacać, chce trochę grześć żyda.
 W miłą od Eperektu Erystenes równy
 Miał wieś swoją dziedziczną, i pałac kosztowny;
 Któremu piękny Dziardyn, i gay pełen zwierza
 Wdzięk czynił: patrz na co człek niecnoliwy zmierza!
 Krola tu chce zprowadzić z córką dla bieśiady,
 A tych okrom wizerkatego podobieństwa zdrady,
 Prawie w poł dobrej myśli na pokoje ukryte
 Miał wziąć, widzieć obrazy, albo sztuki ryte.
 Potym, choćby kto więcej w tamte wszedł pokoje,
 Oddać Likogienowi związawszy oboje
 Przez drzwi na to wykute, iżliby się bronić
 Krol chciał, choćby go zabić, byle tey ochronić.
 Dostyc na nas beze krwi, bez wojny bez sieczy,
 Mieć w ręku Argienidę, więcej niż poł rzeczy.
 Ktoey robotę kwietnia dziesiąty dzień znaczy:
 Iżliby też fortunie zdało się inaczej,
 Zeby Krol albo nie chciał, albo też chorował,
 Na tenże dzień Likogien z wojskiem się gotował,
 Z Syrakus pod Eperekt: na ten, z strony drugi
 Do swego pryncypała Olodem usługi.
 Tufząc, że jednych grożą, drugich chlebem z solą,
 Z strony Meleandrowej sobie przyniewolą.

Wiele

Wielu zn
 Strach, z

Kied

I Krol nie

Oba strze

Na uprze

I Argienis

Ociec iey

Dla czego

Zeby do s

Upominel

Więc zeby

Sprawneg

Do poselsk

Boe

Le

Koło czeg

Z nową st

Postrzegł

W tey wy

Zal mu po

I iuz chęci

Różne od

Ale mu te

Ktora z oy

Gdy wszec

Giestem po

Wszystkie

Zapomniał

Na fercu i

I nie wpra

Znoiu pefe

Gdzie

Nie zaraz

Szczęśliwy

Czyś slubi

O szczęśliw

Z mowy,

Czulem, e

I duszę po

Wielu znaydą niestatkow, ktorych niespodziany
Strach, z nadzieją do prętkiey przywiedzie odmiany,

Kiedy tak *Likogienes* koło siebie chodzi;
I Krol nie śpi, i nani też swoją sztuką godzi.

Oba strzegą, rychło czas naznaczony zbieży;

Na uprzedzeniu iednak wszystką rzecz należy.

I *Argienis* nieboga bez pieczy nie była,

Ocier iey, i *Poliarcha*, i korona miła.

Dla czego za naypierwszą rzecz u siebie kładzie,

Zeby do skutku przyszło, co stało w radzie.

Upominek obmyślić *Poliarcha* godny;

Więc żeby się *Arfydas* mógł wrocić swobodny,

Sprawnego było trzeba, doświadczoney cnoty,

Do poselstwa, i takiey chwałebney roboty.

Boć nie trudno o posła, lecz w trudney posłudze,

Lekkie, nie pożyteczne zawsze ręce cudze.

Koło czego kiedy się Krolewna zawinie;

Z nową stojąc miłością *Archombrot* w terminie

Dostrzegł tego nieborak, żkąd piecza tak pilna

W tey wyprawie? i komu *Argienis* przychylna.

Żał mu późno, że wrocić *Poliarcha* radził,

I już chciał iść do Krola, by mu nie wstyd wadził.

Różne od wczorajszego przynoszący zdanie;

Ale mu też i o iey chodzi rozgniewanie.

Ktora z oycem na ten czas rozmawiała prawie,

Gdy wszedł do nich; a tego wzrokiem wprzód łaskawie,

Giestem potym, na koniec przywita i usty:

Wszystkie ta rzecz przeniosła w *Archombrocie* gusty.

Zapomniał się bez mała od radości nowy,

Na sercu iey wdzięcznymu przerażony słowy.

I nie wprzód się obaczy, aż niespodzianego

Znou pełen, szedł ztamtąd do złożenia swego.

Gdzie sam bywśy, tak z sobą po rozmyśle cichem:

Nie zaraz to rozpaczać, choć kość padnie lichem,

Szczęśliwy *Archombrocie* dziśiay z każdej miary,

Czyś slubił, czyś już palił miłości ofiary?

O szczęśliwy po trzy kroć! nie czytałeś z twarzą,

Z mowy, z giestu, z ukłonu, co fortuna darzy?

Czułem, czułem, kiedy ze mnie serce brała bokiem,

I duszę posłała niebieskim obrokiem.

*Archom-
brot
rozmy-
śla.*

We

We śniełim to dla Boga widział, czy na iawi?
 Czy niedaremna serce poświęca się bawi?
 Gdzież tak łacni Bogowie? żeby sami z siebie,
 Krom zasługi człowieka mieli sadzać w niebie,
 Gdzie reżli nieśmiertelne mieszkają Boginie,
 Nie dbam o insze niebo, to mnie niech nie minie;
 Kędy będzie *Argienis*, choć na świecie żyła,
 I zimna, byle śpolna, razem z nią mogła.
 Lecz, że co rzadsze, tym się zawsze drożey ceni;
 Snadno się wpośpolitym stanie człowiek żeni;
 Krolom zaś wszystko trudniej, wszystko ciężsiej chodzi,
 A im więkzsze staranie, tymi się barziesz siodzi.
 Prawda? czyli się mylę? bodajem się wiecznie
 Mylił ' żeby iev afekt, co nami tak serdecznie
 Dziś każe, i fortuny swej stawiam filary,
 Nie przyniośł mi pretższego pōspiechu na mary.
 Nuż ona, ach nieśtoćie! tak wżięcznym witanie
Poliarcha znaćzyła, żem ja radził za niem?
 Albo żebym, (czego się i wymowić boię)
 Znowu za nim do Krola wniośł przyczyne moię?
 Aleć u mnie miłości nie tak droga żądza;
 Niech kogo chce inzego w to szaleństwo wpadza;
 Nie chcę przez *Poliarcha* przyiaźni w Krolewnie,
 Ani też przez Krolewnę w *Poliarchu* pewnie.
 Czegom przez się dostoyne, śrōdkow mi nie trzeba;
 Tyłkoć to (iako mowię) przez świętych do nieba.
 Iazbym to miał bydź sługą szczęśliwości czyi?
 I miecz głupi gotował swoiey własney szyi?
 A tylko dla tak marney tey moiey przyślugi
 Miał łaskę? a Krolewnę otrzymał kto drugi?
 Broń Boże! ale błędziś *Archombrocie* znowu,
 Nie gwałtem trzeba, kto chce w miłości obłowu.
 Proście, ćierpieć, posłusznym trzeba bydź nieboże,
 Takim kształem dostąpić tey Bogini może.
 Coż? czyli uchyliwszy wstydu i boiaźni,
 Proście będę, żeby z tey wyzuła przyiaźni
Poliarcha? coby się oycu nie godziło,
 Sam człek z swego nie wydrze serca co mu miło!
 Ale wiem, co uczynię, i dopiero wtedy
 Godna będzie *Argienis Archombrota*, kiedy

Obrac b
 I w me
 Dzielnos
 Piękną s
 Niech si
Poliarch
 I rzecz t
 Barziesz l
 Obecnoś
 I ryby b
 Toż pot
 Pewnie
 Obaczę,
 Naydę i
 Tufszę,
 Nie row
 To ręk
 Z ubie
 Miłosc b
 Końca w
 Tym cza
 I w łaskę
 Z w
 Szedł Ar
 Gdzie mi
 Bowiem
 Nie swy
 Ale od A
 Ze mu ż
 A wie de
 Oćciec z
 I na wż
 Choćby t
 Nie będz
 Przypadł
 O darach
 Wierny
Poliarcha
 Podała g
 Inż tylko

Obrad będzie umiała, który z nas i w cności,
 I w mężstwie przodek wezmie: nie potem kłopotcie.
 Dzielnością i odwagą, i ząd która płynie,
 Piękną sławą trzeba mu dostawać w terminie.
 Niech się wroci, niech ze mną tu o lepszą idzie
Poliarch. kto się lepiej uda *Argienidzie*,
 I rzecz to doświadczona, że człowiek człowieka
 Barżey lubi, nie widząc, i kocha z daleka.
 Obecność zaś nasyci, dzień trzeci i gościć,
 I ryby brzydzi, stara przypowieść, cnotę w poście.
 Toż potkać *Poliarcha* może, gdy się wroci,
 Pewnie mu się ta przyjaźń na nice obroci.
 Obaczę, czym się zakradł w zanadrze miłości;
 Naydę i ia tak wiele w sobie sposobności.
 Tuzę, że i szczęśliwicy: w ostatku ieżeli
 Nie równo nas fortuna w tym rzemieśle dzieli,
 To ręką, na ktorej się, da Bog, nie zawiodę,
 Z ubiezanego szafcu niechybnie go zbodę.
 Miłość będzie w sekundzie, pomoże mi i do
 Końca wygrać, bo musi za *Marsem Kupidu*.
 Tym czasem, nim się wroci, pogody zazyję,
 I w łaskę jak będę mógł naygłębiej się wżyję.
 Z wielkim musiem ten umysł wymogszy na sobie,
 Szedł *Archombrot* do Krola w pomieszaney dobie:
 Gdzie miasto ulgi, trafił na gorętsze plagi,
 Bowiem z *Kleobulowey Melander* uwagi,
 Nie swym *Poliarchowi* umieniem śle dary,
 Ale od *Argienidy*, a to z takiej miary;
 Ze mu żadney przyczyny nie dała niechęci,
 A wie dobrze *Poliarch*, jakim związkiem zpięcił
 Ociec z córką: ostatka domysli się snadnie,
 I na wszystko, co będzie proszony, przypadnie.
 Choćby też ieższe w sercu niechęć iaką chował,
 Nie będzie się dla wstydu z Krolewną targował.
 Przypadł na to z ochotą Krol, i niemieszkanie
 O darach, i o posle kazał mieć staranie.
 Wierny był *Tymomides*, a do tego sprawny,
Poliarchow przyjaciel, i szczery, i dawny.
 Podała go *Argienis*, i obrany zgodnie,
 Już tylko upominek bawił, żeby godnie

Legacya do
Poliarcha.

Z obu stron był poślany: na to szczęście prawie,
 Tak w drogiej, iak w miśterney nośzenie oprawie
 Kupiec ieden z Syryi przywiozł z sobą możny,
 Z infzymi towarami, w państwach zbytek prożny.
 Na iedwabnym podłinięciu różliczne kolory,
 Stosowane z naydroższych kamieni we wzory;
 Kilku zwierzow w posturach, własnych wyrażały.
 Tu lękliwy ucieka, sroży się zuchwały,
 Za ieleniem na koniu chciwy łowiec bieży,
 Lew grzywe na drugiego *Afrykański* ieży.
 Cena iego nie mała, bo i waga złota
 Ceniła ią, i kamień drogi, i robota.
 Coś pięćdziesiąt talentow przenosiła więcęcy,
 Godna była ta sztuka splendece Książęcey.
 Samo nawet Krolewskie ramię mogła zdobić:
 Więć ią ktoś tak opisał nie mając co robić.

Upomi-
 nek Po-
 lia, cho-
 wi.

Powiedziec stońcu morskie brzegi krzywe,
 Gdy na świat konie pędzi złotogrzywe,
 Co za Bogowie, i iakiey urody,
 Na ziemskie kraie z wałzey idą wody?
 Zielony szmaragd wdzięcznym blaskiem pała,
 Iutrzeńce rowny Dyament bez mała.
 Choć blade Oniks, i laspis różliczny,
 I ten w swym glancu, i ow także śliczny.
 Co za wdzięk z siebie Karbunkulus rodzi,
 Kiedy o sztukę w nocy z ogniem chodzi.
 Gdy iasnym blaskiem w złoto i płomienie,
 Ludzkie ćmi oczy; rownie tak swe ćnienie
 Piętrzy purpurowa gorney rosy syta
 Tęcza, gdy ziemię dwoiem końcem chwyta.
 Nie iedna strona te kleynoty daie,
 Cożby to były tak święte za kraie?
 Bo się tym *Gangies*, tym *Erydan* sławi,
 Tym *Hydasp*, który złote piasku plawi.
 Owem *Paktulus*, co w kosztowne fale
 Wyborne perły miesza i korale.
 Tym się ten kleynot słusznie śaczyć zgoła,
 Wschodowi stońca, że sam ieden zdoła.
 Gorni Bogowie powiedziecie o cenie,
 I kto iest godny ność te kamienie?

O iak

O i
 O z
 Uci
 Bok
 Ieży
 A T
 God
 Gdy
 Cuk
 Sam
 Kom
 Wię
 Lecz
 Nie
 To gdy p
 Lekce po
 Na v
 Kl
 Atoli zaw
 (On był v
 Zebrawszy
 Tak w cr
 A potym z
 Zchowac;
 Dżis go P
 Wszytki
 Pannie daw
 Moż: a t
 Więć ślad
 Każc dać
 Długo mys
 Aż na osta
 Zaczym do
 Tuszę, że
 Niechay m
 Bo ią na m
 Gdyż zwyc
 Takie noś
 Zdumiał si
 Mając infz

O iak śliczny blask i ogień barwiście!
 O żywe słowy! o kamienie czyste!
 Ucieka fan, rzekłbyś że w niey dusza
 Bokami robi, i właśnie się rusza.
 Ieży Odynieć zapieniony szczeni,
 A Tygry zbiera uniesione dzieci.
 Godny Naruczak łowisłowej ręki,
 Gdy piorunowe kliny gromne dźwięki
 Cisła na ten świat, bo za takie dary,
 Samaby luno puściła gniew stary.
 Komu ie kolwiek przeyrzała fortuna,
 Większyby miał zysk niż z złotego runa.
 Lecz męzki umysł oproc samey cnoty,
 Nie chce kamieni, złota, i roboty.
 To gdy pierwszy raz kupiec Krolowi przyniesie,
 Lekce poważy, zwłascza w zamieszanym czasie.
 Na wojnie co po stroiach? gdzie żelazo płaci,
 Klejnoty tam i złoto swoię cenę traci.
 Atoli zawoławszy *Erystena* sobie,
 (On był w ten czas Podskarbiem) każe mieć na probię,
 Zebrawszy nibilery, i pierwsze złotniki,
 Tak w cności, iako w wadze złoto i kamyki.
 A potym ztargowawszy, do szczęśliwzych czasów
 Zehować; zaś będzie kiedy koniec tych hałasów.
 Dżis go *Poliarchowi* posłać w podarunku,
 Wszystkich zdanie; albowiem koni i rynsztunku,
 Pannie dawać nie moda; ani bydź w sekrecie
 Może a to traktuią w zakrytym kabiniecie.
 Więc ślad tracąc, wyszedłszy na przestrzeń gmachy,
 Każe dać, i poydźcie Krol z *Argienidą* w szachy.
 Długo myślił, długo się w oney grze z nią wodził,
 Aż na ostatek przegrał, bo też na to godził.
 Zaczyn do Podskarbiego posyła w te słowa:
 Tuszę, że ztargowana z kupcem sztuka owa:
 Niechay mu da, na probie iaką cenę miała,
 Bo ja na mnie dopiero Krolewna wygrała.
 Gdyż zwyczaj miały panny w *Sycylijskich* stronach,
 Takie nosić klejnoty na swoich ramionach.
 Zdumał się *Erystenes* słysząc te utraty,
 Mając inżte rozchody, a skarb niebogaty.

Ażże inż był przewaghał tych sekretow trochy
Przez żonę: iako zwykły nawiedzać się kanochy;
Często do *Selemy* wrzeczy dla zabawy
Chodząc zrozumiewała wszystkie dworskie sprawy.
O *Arsyde* pytała, i najmniejszy słowo
Z pilnością uważała, sztuczna baba; owo
Wpadło w śleb Podskarbiemu, skoro to usłyszysz,
Zaraz wroży, że jest coś, że wąż w trawie dyszsz.
Aż na koniec, co było, ostrym dociekł nosem,
Ze te *Poliarchovi* prezenty przeproszę.
Więc się i najmniejszego momentu nie bawi,
Teżże nocy o wszystkim *Lukogien*a sprawi
Umysłnym Kuryerem; przez którego bierze,
Iako sobie ma daley postąpić w tej mierze.

Liko-
gienes
chce
Poliar
cha
zdrada
umo-
rzyć.

Ponieważ w ręce sama okazyja leżie,
Acz swojej sprawiedliwej usam przy żeleżcie,
Opuszczać iey nie życzę, zwłaszcza gdy się zdarza,
Bez wielkiego dowodu zprzając adwersarza.
Dla czego ieżeli są w rękach twoich poty,
Śmiertelnym iadem zaraz napoi te klejnoty,
Tak kiedy ie *Poliarch* na swe ramie włoży,
Niechay się nieprzyjaciel na świecie nie mnoży.
A ieżliby zaś miała Krolewna w tym chodzić,
I temu by się mogło za wczasu pogodzić.
Przestrzedz ją; a dowiodsz, kupca bez litości
Karać; choć też co będzie niesprawiedliwości.
Okrutney śmierci żądać piekielnego moru,
Miał *Erystenes* stoiek itałowy likworu.
Snaż dawni *Efiowie*, gdy nowe osady
W tym państwie zakładali, takie z sobą iady
Z odległych ziem przywieźli; te, lubo mierzane
W trunki, lubo żelazo niemi napuszczane,
Lubo w szatę wkropione, tak wielkie ich siły,
Ze żadne przeciwko nim lekarstwa nie były;
I dotkniem morzyły; o tak wiele razy,
Na *Meleandra* takie stroiono zarazy!
Lecz którym należało, w zbytniey mieli pieczy,
Szaty, trunki, potrawy, i Krolewskie rzeczy.

O biedna kondycya! o nędzo bogata!

Co za zgoda bydź więźniem, choć panem u świata?

Nie

Nie
Alb
I to
Ng
Zaw
Mac

W osobn
Wzięt or
I ten klej
Na cie,
Zmaczał
Ze miał d
Tym ksz
Odda Me
Po chwili
Każe Kro
Ktoremu,
Do wielki
I oraz do
W ten ser
Coś ode m
Możesz, c
W ostaku
Tym was
Potym inf
W ktore
Toż Argi
Dwa listy
Poliarcho
Ode mnie
Rzecz zroz
Czym Kro
Listci był
Czytać; al
Pelen sek
I podzuci
Sygnety p
Ochotny
Ktora żeby
Przed wż

Nie jeść, ni pić, ledwie spać, i mówić pacierza,
 Albo się ubrać może Krol bez kredencierza.
 I to gdyby, i we śnie zazdrość mogła szkodzić,
 Nigdyby Krolom leżeć, zawsze trzeba chodzić,
 Zawsze w przeczy natura i fortuna sobie:
 Macochy się boy, matkę kochay, szanuy obie.

W ołobney *Erystenes* komorze zawarty,
 Wziął on stoiek, gdzie był iad śmiertelny rozarty;
 I ten kleynot kosztowny, z ktorey miał być strony
 Na ściele, gdzie ledwabiem miękkim wyłożony,
 Zmaczał w oney przyprawie: a kiedy już tuszyl,
 Ze miał dosyć zarazy, wygiął, i osuszyl.
 Tym kształtem zaprawiwszy tak kosztowne kruszce,
 Odda *Meleandrowi* w pozłocistej pulśce.
 Po chwili, skoro wszyscy z pokoju wynidą,
 Każe Krol *Argienidę* wołać z *Tymonidą*,
 Ktoremu, wiadom będąc (rzecze) twoiey cnoty,
 Dó wielkiej cię a zkrzytey zażywam roboty;
 I oraz do *Arfydy* list dać pisany,
 W ten sens: że *Tymonides* do ciebie posłany,
 Coś ode mnie rozkaże, wierząc mu bezpiecznie
 Możesz, owszem po tobie tego chęć koniecznie.
 W ostatku im tu rychley ten gość z tobą stanie,
 Tym was od nas życzliwsze czeka przywitanie.
 Potym informacją *Tymonidzie* dać,
 W ktore, po co, dla czego, i z czym go śle krać,
 Toż *Argienis* wyjąwszy z ukafaney szaty
 Dwa listy, i kleynot on odda mu bogaty.
Poliarchowi prawi zalecałszy chęć,
 Ode mnie to ofiaruy: z otwartych pieczęci
 Rzecz zrozumie: *Arfydzie* oddasz ten list drugi,
 Czym Krolowi swey wierney dowiedźniesz usługi.
 Listu był, ale nie ten, co oycu dawasz
 Czytać; albowiem inşy zkrzyć napisała
 Pełen sekretu, pełen miłości przysmaku,
 I podrzuciła w ten czas, gdy na wrzajem laku
 Sygnety przyciskano. Radował się frodce
 Ochotny *Tymonides*, niespodzianey drodze,
 Która żeby bez wşzego była podeyrzenia,
 Przed wşyszkim udawał, że on z pozwolenia

*Eryste-
nes klej
not tru-
cizna
napu-
sacza.*

Nie

Krolewskiego nawiedzi, iako człowiek młody,
Italię, Afrykę, i inſze narody.
 I ſnadno wiare znalazł; bowiem o tym z dawna
 Mawiał, i ciągnęła go ochota uſtawna.
 Na wſzyſtko *Eryſtenes* maie oko pilne,
 Iedne rzeczy iuż wiedział pewne, nieomyłne,
 Drugich ſię domyſliwał: więc i w tey wyprawie,
 Ieżli do *Poliancha*? i w iakiey był ſprawie
 Wyſłany *Tymonides*? aby co doſoźnie
 Wiedział, takową sztukę zmyſlił, lecz oſtrożnie.
 Miedzy młodzią, iednego miał, co świeżo z domu
 Wyjechał, a dla tego rzadko ieſzcze komu
 Na dworze był znaiomy; i iak ſię mu zdało,
 Dowcipny, nieleniwy: na czym należało.
 Temu każe wieſcie chyżo na konia rączego,
 Gonić *Tymonidesa* do *Włoch* iadącego.
 Skoro go prawi doydzieſz, powiedz: tak Krol kazał,
 Zebyś tego kleynotu pierwey nie ukazał
 Nikomu, aże oddaſz; kogo nim obdarzy.
 A gdy to mowić będzieſz, przypatruy ſię twarzy,
 I iego pozyturze: ieżelić potuſzy?
 Ieżli to rozkazanie w ſłacne przyymie uſzy?
 Iakbyś naylepiey ſprawil, obroć nazad koniem.
 Ieżli też będzie wątpil? czego zaraz po niem
 Poſtrzeżeiſz: zpytay ſię go rychło o przezwisko;
 Ieżeli *Tymonides*? ukoſi mu ſię niſko,
 I wymow ſię omyłką, iakbyś nie do niego
 Poſłany: a wracając, przyydzieci do tego,
 Inſzą ſię uday drogą; ieżli cię też bawie
 Zechce, i rozkaże ſię ktos, i coſ ieſt? ſprawie;
 Powiedz, żeſ iednym z krewnych *Seleniſſy* bliżkiem,
 I u Dworu nie dawnym; a potom przezwiskiem
 Nazwi; iakieć ſię uda. Z tym, co w koniu pary,
 Biegi, i ſprawil, godziny nie biły zegary.
 Bo ſkoro *Tymonides*, (co tak zkrzyć było)
 Słyſzy; w poſłańcu mu ſię wątpić nie godziło.
 Niech ſobie (rzecze) głowy więcej nie kłopoce
 Krol: bo doſyć tych przeſtrog miałem iuż ſzeroco.
 Na mey będzie w oſtátku należało głowie,
 Ze ſię tego ſekretu zwywy duch nie dowie.

Potym

Potym o
 Iak ten
 Tymci
 I wyda
 Na rączy
 Oznaym
 Każeli po
 Na coż
 Widząc
 Uprzedzi
 Dtu
 Iuż rzecz
 Widzi że
 Iuż go le
 Owo, d
 Wymaca
 Czegoby
 Chce go
 Kiedy do
Poliancha
 Zdrowia
 Winſzue
 W obiera
 Tenże m
 Mnieſ iak
Meleandry
 Co mineł
 Uſkarzac
 Ze żadney
 Wolę to
 Pokazać,
 Czuię to
 Wygnawſ
 Patrz w c
 Poſyłać up
 Napoione
 Wrzeczy
 Szleć oſia
 Takowyc
 Ieżli chce

Potym oba włożywszy w bok koniom ostrogi,
 Iak ten, tak ow patrzają przedsięwziętey drogi.
 Tymci się *Tymonides* fortem ułowi,
 I wyda tajemnicę nieprzyjacielowi.
 Na rączy *Erystenes* pehnie do *Likogiena*,
 Oznajmuje, że się już zaczęła ta scena.
 Kazali pośa złapać? wszystko gotow sprawić:
 Na coż, piśze, darmo czas, darmo ludzi trawić,
 Widząc takie machyny, i dowcipne łby?
 Uprzedzić, upomnieć się. jest złodziey, jest lice.
 Długo się tu sam z sobą *Likogienes* wodzi,
 Już rzekwo *Meleander* koło siebie chodzi:
 Widzi że woyska zbiera, i spiżze gromadzi;
 Już go lekce nie waży, o posiłkach radzi.
 Owo, długo myśliwszy, taki figiel w sobie
 Wymaca, żeby szkodził Krolewskiej osobie.
 Czegoby się był żaden człek nie spodział poty,
 Chce go wdac w tę truczną, i w swe obuć boty.
 Kiedy do swey przyjaźni wzywa otworzyćcie
Poliarcha; w tak chytrze napisanym liście:
 Zdrowia *Poliarchowi* *Likogien* dobrego
 Winiszne: iakoż barzo do dnia dziśieyszego
 W obieraniu przyjaciół *Poliarsze* bładził,
 Tenże mnie dzień dziśieyszy z tobą będzie sądził.
 Mnieś iak nieprzyjaciela swego prześladował;
Meleandra, czego był nie godzić, miłował.
 Co minęło, nie wspomnę; na cię się też tobie
 Uskarżać, niepotrzebna; i iam w takiej dobie,
 Ze żadney nie potrzeba sprawom mym wymowki,
 Wolę to rzeczą samą, niż cudnemi słowki
 Pokazać, kto z nas barżiey w przeszłym zgrzeszył czasie?
 Czując to *Meleander*, że rozgniewał na się,
 Wygnawszy cię z Krolestwa, o pomstę mu chodzi:
 Patrz w co to myśl nieczytła, choć Krola przywodzi!
 Posyłać upominki śmiertelnemi iady
 Napoione; ktożby tu spodziewał się zdrady?
 Wrzeczy cię przepraszając za dyzgusty owe,
 Szleć ofiary obłudne, iży krokodyłowe.
 Takowych się darow strzeż, ani kładź na ramię,
 Ieżli chcesz żyć na świecie: więc nie dosyć na mnie

*List do
 Poliar-
 cha Li-
 kogie-
 nesow.*

Przestrzedz cię, ale niechay nie mam wiary poty,
 Aże sam te śmiertelne obaczył kleynoty.
 Jeśli człowiek w więzieniu przysłany śmierci?
 A jeśli chcesz, lub do psicy, lub bydłcey ścierci
 Przywiązać to noszenie? swey nadstawię szyje,
 Jeżeli dnia czwartego na świecie dożyć.
 Masz tam *Tymonidesa* przyjaciela, co cie
 Chce zabić: każ mu się w tym popieścić kleynocie.
 Coż nad to służnieszego że za takie dary,
 Ktoemi cię chciał zwalić, sam padnie na mary?
 Ia skorom wziął wiadomość o tak szpetnym żarcie,
 Chciałem uprzedzić, i w tey obawić go karcie.
 Żalby się mocny Boże, takiey na cię zguby!
 I ia bez podeyrzenia nie byłbym; komuby
 Na myśl padło, że cię ztruił *Meleander*, nie ia
 Nieprzyjaciel? żadenby nie tknął dobrodźcia,
 Jeśli chcesz na ostatek, to mi podziękujesz:
 Jeśli też w przedsięwziętym uporze statkuiesz,
 Nie psią sztuką, nie z kąta upomnieć się swego,
 Są i konie, i bronie, i ręce od tego.
 O zdrowie tylko błagać, a o szczęście Bogi:
 Jeśli cię też odmieni uczynek tak srogi,
 Iako tużę, słubując, że złaczoney się
 Przypłaci komedyant swojej krotosile.
 Chcesz brata? masz go ze mnie; bośmy w blizkim lecie:
 Chcesz oycę? poprzyśięgam, pokiśmy na świecie,
 Żal ci tego nie będzie, niech cię nikt nie błażni,
 Dotrzymam przyrzeczoney do grobu przyjaźni.

Zdrada List tak zuchwały słudze doświadczoney cnoty
Liko- Dawszy, każde się pytać, każde trzymać floty,
giene- Na ktorey *Tymonides* z *Sycylii* płynie,
łowa. I uczy, żeby skora cały tydzień minie,
 Iako weźmie *Poliarch* od niego kleynoty,
 Dopiero mu te oddał w sekrecie ramoty.
 Trzebać *Tymonidesa*, prawi, pilnie śledzić,
 Żeby ani opóźnić, ani też poprzedzić,
 Aż całe osm dni minie: iak na miejscu stanie,
 W ten czas *Poliarchowi* dasz moje pisanie.
 Powracay nie czekając żadnego odpisu,
 Teraz się do *Regium* pilno trzymay flisu.

Każdy

Każdy się
 Jeśli ośm
 Życ nie
 Po iego s
 Padł Kro
 Światu g
 A jeżeli
 Nim on l
 I tu dosy
 Gdy Kro
 Tego sob
 Tam ten
 Pełne usz
 Na *Mele*
 Bo tak rz
 Krol do
 Gdzie go
 Num się

Gdy Krol
 Olodema
 czas *Tym*
 morzu gos
 trafił mu
 tylko wle
 ieflece dos
 Tymon

Lecz i
 Chcia
 Nayśnadn
 Piżce, że
 Likogien,
 Do iawne

Każdy się tu domyśli, na co zły człek godził,
 Jeżeli ośm dni *Poliarch* w tym nośzeniu chodził,
 Życ nie mógł: coż kiedyby tak straszne papiry
 Po jego śmierci przyszły; na jakieby tyry
 Padł Krol? dośyć trumfist miałby i korzweśi,
 Świata go do tak frogicy dawszy nienawiści?
 A jeżeliby też za *Poliarch* w tym czasie,
 Num on list wziął, nie wdźwiewał tego stroiu na ście,
 I tu dośyć zysk wielki, i korzyść bogata,
 Gdy Krola z *Poliarchem*, na wieki rozbrata;
 Tego sobie do wszelkicy usługi zakupi,
 Tam temu wstydem oczy do świata wylupi.
 Pełne uszczypkow niośce zniewagi, i tery,
 Na *Meleandra* były te jego papiery.
 Bo tak rzeczy bezbożnik kierował, że wprzody
 Krol do *Erystenesa* przywieźć na gody;
 Gdzie go już nieszczęśliwe oczekują wety,
 Num się na świat tak straszne ogłofszą sekrety.

Rozdział Piąty.

Gdy Krol do siebie daremnie *Likogienesa* wzywa, gdy
Olodema, i *Erystenesa*, pod swoją ma rękę; już w ten
 czas *Tymonides* do *Poliarcha* posłany w pol drogi na
 morzu gości; gdzie żalofny świeżo rozbitego okrętu przy-
 trasił mu się widok. Zatopiona była cała galera, z ktorey
 tylko wierzchołek masteu dał się widzieć; a na nim żywy
 jeszcze dośiadał zeglarz. Tego na swoje barkę kazał wcią-
 gnąć *Tymonides*, i o przypadku mpytanego przymioł z
 sobą do *Arfydy*, który wyrzucił go, nagła
 się przekłk, i o zgubie *Poliarcha*
 nieomylnie prognostrykuie.

Lecz i ten myśli iako owego oszwabić,
 Chciałby go z *Olodem* do siebie przywabić.
 Nayśnadniejszy ten sposob wszyscy być uznali:
 Piżce, żeby do niego oba przyiechali.
Likogien, że jeszcze był nie całę gotowym
 Do iawney rebellii, chciał za listem owym

Krol
 chce Li-
 kogie-
 nesa do
 siebie

zachac zwabić.

Iachać do dworu, i tam czas iaki zabawić.
Olodem się w tey mierze sam nie mogąc sprawić,
 Pierwey do *Likogiena* z domu bieży, iesli
 Słuchać Krola? żeby się społu z sobą znieśli.
 Wpadło to w podeyrzenie, że obudwu razem
 Krol do siebie wokował za iednym rozkazem.
 I ieźliby co złego w głowie na nich kryślił?
 Takby ich snadno pożył; przeto się rozmyślił
Likogienes; sam słabe założywszy zdrowie,
 Wyprawił *Olodema*, że się lepiey dowie
 Co się dzieie u dworu? i znieście do końca
 Z Podskarbiem, gdzie przyjechał po zachodnie słońca.
 W sam wieczor Krola witał, oddając odpisy
 Od *Likogiena*: stały już gorące mify.
 Przeto proszon do stołu; wymawia go ustnie,
 Ze tego nie uczynił, Bog widzi, rozpustnie,
 Ze się ze mną nie stawił; wiatr mu każdy szkodzi,
 A dla kataru z izby stopą nie wychodzi.
 Postrzegł farby do razu *Meleander* stary.
 Tak, powiada, tych czasow panują kataru.
 I iam też nim iest, ale, zarażony słuchem;
 A wždy was to dostiekę (myśli sobie) cuchem!

Rada
Mele-
andra.

Inż było po wieszerzy, rozczli się potem,
 Gdy Krol *Erymeda* wezwać z *Archombrotam*
 I z *Kleobulem* każe, pytając o zdanie
 Co czynić? ze *Likogien* wzgardził rozkazanie.
 W co ufa *Erystenes*? w co *Olodem* wierzy?
 Ze się czując winnem, idą do obierzy.
Archombrot z *Erymedem*, zaniechać tych obu
 Radzę, a tak trzeciego przyłudzić do złobu.
 Bo kiedy tych weźmiemy, co nam wpadli w saki,
 Sparznie naysposrzebniejszy, i zptofzemy ptaki.
 Więcby iefzcze inższego pomacać fortelu,
 A *Likogiena* iako na tym stawieć celu.
 Nie życzę *Kleobulus*, wilkow puszczać z dołu;
 Nużby z niemi i trzeci nie przybył pospołu?
 Czucie pies, że ziadł sadło, a bojąc się kina,
 Choć mu i chleb pokażesz, z daleka się mia.
 Nie katar, lecz kat winien *Likogien*sfowi,
 Czując, że nań zarobił, przeto się Krolowi

Nic

Nie staw
 Chociaż
 Niech Bo
 Ze nam i
 Zbiegną
 Będziem
 Na to z
 Niechay
 A ci niech
 Dokąd się
 Ieźli stani
 Niech um
 Nie stanie
 Czci odś
Erysten, z
 Iedna czel
 Tak mow
 Zgodnie z
 Tedy
 Gdzie z ra
 Rozkaz,
 A tak głup
 Toż skora
 Tu się sw
 Wachaj się
 Przycho
 Nie myśli
 Ieźli im f
 Niech iak
 Wiśi im m
 I kiedy się
 Wynieść z
 Utknęto in
 Czegośi po
 Wszystkie
 Więc *Eryst*
 Dwu slug
 Czego
 Sam śmi
 Co za

Nie stawiał, i nie stawia, kładę gardło potem,
 Chociaż mu teraz tych dwu puściemy wymiotem.
 Niech Bog zdarzy, co dobrze, niech mię wrożka myli,
 Ze nam i ci dwaj figę ukażą po chwili.
 Zbiegną do *Likogiena*, i wszyscy trzech razem
 Będziem mieć, ale mocnych ludzmi, i żelazem.
 Na to z wami barzo rad zgodzę się Panowie,
 Niechay Krol drugim listem *Likogiena* wzwowie.
 A ci niechay pod zkrutą zostawiają strażą,
 Dokąd się ich bezbożne fakeye pokażą.
 Jeżeli stanie? zwyczajną postąpić z niem drogą,
 Niech umierać, co żyć w pokoju nie mogą.
 Nie stanie? jako tulszę, że przewącha sztuki;
 Cześć odsądzić, i po niem rozdawać kaduki.
Erysten, z *Olodemem* niechay w wieży dyszy,
 Jedna czeka nagroda, kto z kiem towarzyszy.
 Tak mówił *Kleobulus*, a na jego radzie,
 Zgodnie z temi swe zdanie *Meleander* kładzie.

Tedy nazajutrz rano pieczętną listy,
 Gdzie z razu dość łagodnie, potym otworzyły
 Rozkaz, żeby *Likogiem* przed Krola się stawiał,
 A tak głupie nikiemną wymówką nie bawił.
 Toż skoro *Likogienes* te listy przeczytał;
 Tu się swego sumnienia, tu podobieństw chwytł.
 Wahał się zrazu, potym do tego humoru
 Przychodzi, że nie tylko sam iechać do dworu
 Nie myśli, lecz do swego towarzystwa zsyła;
 Jeżeli im fortuny, jeżeli głowa musi,
 Niech jak z ognia uchodzą, bo już, już nad szyją
 Wiśi im miecz, ktoremu potym się nie skryją.
 I kiedy się to szydło gwałtem z woru kole,
 Wyniś z fortecy, a woyska wyprowadzić w pole.
 Utknęło im to w głowie, i sami nie blizu
 Czegoś ostrzegali, bez tego awizu.
 Wszystkie ich obroty miał *Kleobul* na oku;
 Włec *Erystenowego* zawczasu od boku
 Dwu slug złotem przepłacił: (ach nieszczęśna żądza!
 Czegoż się dla marnego człek wydryga piemiądza?
 Sam śmierci w gardło lezie, piekła się nie zleknie.
 Co za dziw? gdy żelazo, i stal przed niem mięknie?)

*Eryste-
 nes* i *O-
 lodem
 potma-
 mud
 Ar-
 chum-
 bruta.*

Który wszystkich sekretów Pańskich się ciekawie
Badając, co godzina nosił mu prawie.

Choćbyś za stem kluczy w skrajni chował na dnie,

Nie ustrzeżesz; domowy złodziey to wykradnie.

Teraz od nich uiszysz, że gotowe konie

Pod kulbakami stoją za zamkiem na stronie.

Nim zamkną mieyskie bramy, skoro słońce w morze,

Nasi Panowie w drogę wypadną pod zorze.

Nie siedzi Kleobulus wybłąną słyszając,

Stanie chyżo u Krola z tą nowiną dysząc,

Radzi, że się im zdraycy tak przekonać dali;

Czemużby w nocy? czemu ukradkiem zbiegali?

Więc kazawszy zawołać Archombrota sobie;

Coż o *Likogienowej* rozumiesz chorobie?

Iużci i tych takiego nabawił kataru,

Olodem z *Erystenem* chcą nam umknąć z szparu.

Chęć uciekać do swego pryncypała cwałem;

Ano gotowe konie czekały pod wałem.

Co zaleciwszy cnotie i twojej grzeczności,

Czekam nazad z swej drogi powroconych gości.

Wesoł Archombrot, wskok się z *Erymedem* znieście,

Rad takiej nie spodzianey okazji; gdzie się

Krolowi mógł przyśłużyć: wielka w sługach cnota,

I często złą posługę okryje ochota.

Choćbyś zrobił naylepiej, kiedy mruczysz przy tem,

Kwituję cię, wezmę sobie swą robotę z mytem,

Więc tuszając że nie w wielkim poczcie byli oni;

Kto ucieka, czyby się iak naybarżiej chroni.

Dzieścić bierze żołnierzow, *Hyspanow* do tego,

Zeby z niemi ięzyka nie mieli spólnego,

Którym mieysce naznaczy, oraz da i hasło,

Ze iako słońce całe nad ziemią zagasło,

Nie znacznie po jednemu z bramy wyieżdżali,

I tam kędy rozkazał, w kupie go czekali.

Potrzebnie się trafiło, że gościńca blisko

Stało opustoszałe i stare karczmiisko.

Gdzie się ledwo Archombrot z żołnierzem zasadzi,

Aż ci, samopięt tylko ze trojgiem czeladzi

Bieży, zchylivszy głowy w niezwykłym ubierze;

Książęcy pomógł, że poznał obudwu po cerze.

Toż im v
Dla iakie
Krola nie
Poszło to
Co w tyt
Wolicie s
Czemuż v
To rzekł
Chcieli o
Ale słowa
Gdzie się
Obumrze
Takci ich
Wrzucił,
Nazajutrz
Dano zna
Ktorzy po
Bo sinaku
Przełożon
W posiedz
Blizko Pan
Doskonałe
A ci, skor
Wsiędę na
I stawia si
Iużem dzi
Lakogien
Iako mi la
Ze choć w
Iako mię
Ale patrze
Kiedy śmie
Awo: odd
Ktorą wzię
Wstawszy
Odwiedzie
Czytały pe
Ale które

Toż im w oczy zabiegşy głosem sporym; a wy
 Dla jakiej dziś po nocy tłuczeć się sprawy?
 Krola nie pożegnawszy? tak nieopowiednie?
 Poszło to ęa ućieczkę? ludzie ieżdżą we dnie.
 Co w tym jest? a ieżli nie? widząc noc tak ciemną,
 Wolcie się dla wezasu nazad wroćić ze mną.
 Czemuż wy dway pośpołu? czemuż bez czeladzi?
 To rzekşy bierze cugle, i z sobą prowadzi.
 Chćieli oni coś mowić, chćieli mu się sprawić,
 Ale słowa za słowem nie mogli wydawić.
 Gdzie się serce zalećnie przekonane w złości,
 Obumrze i ztwardnieie nie rózne od kości.
 Takci ich wziął do miasta, i w taras otwarty
 Wrzucił, przydawszy strażę i Krolewskie warty,
 Nazajutrz gdy noc ciemna dała mieysce dniowi,
 Dano znać z *Ibburranem Dunalbinsowi*,
 Ktorzy pod czas tey burdy nie byli przy dworze,
 Bo sinakując przymioty wdzięczne w *Antenorze*
 Przełożonym kościoła *Apollinowego*,
 W posiedzeniu woleli, ten czas ztawić iego.
 Blizko *Panormu* mieszkał człek zawsze swobodny,
 Doskonale uczony, i wszystkich chwał godny.
 A ci, skoro ich taka nowina doşięże,
 Wşiędą na woz, że ledwie woźnica zaprzęże,
 I stawia się Krolowi; który ich obłąpi:
 Jużem dziś swobodniejszy, niż mię nie tak trapi
Lakogien, gdy mam (prawi) wtore po niem głowy.
 Iako mi *Iowiś* miły, iako chcę bydź zdrowy,
 Ze choć w tych dwoch, całemu pokażę to światu,
 Iako mię boli kontempt mego Maiestatu.
 Ale patrzcie, zkąd się w nich bierze złości tyle?
 Kiedy śmieią tak sprośne podrzucać paśkwile.
 Awo: oddać kartę w ręce *Dunalbiego*,
 Ktorą wziął pokoiowy u progu samego,
 Wşawşy rano, to gdy rzekł. w inszą się Krol strong
 Odwiedzić z *Kleobulem*: a ci kartę onę
 Czytaią pełną grozy, pełno bezpieczeństwa,
 Ale które wşćiekłego blizkie jest szaleństwa.

Pa-
skwil
Mele-
andro-
m pod-
rzuc-
ny.

Wroć nam, wroć mężow, tyranie niezbędny;
Także iuż zdrady wymacasz do iedny?
Takli dla twoiey twardoustey waśni,
Ktora, niż słońce, światu świeci iasni,
Cnota zagaśnie? i śmiałeś się targać
Na nieś rychley kat w twoiey się uszargać
Pofoce może, i bezbożney iużce,
Niżli ie przed sive wywiedziesz ratuśce.
Nie w okrucieństwa twoiego zapędzie
Sądzić ich będą tobie równi sędzie;
Wroć nam, wroć męże, ktoryches nie godzien
Tykać się, sprośnych wynalazco zbrodzien;
Chciałeś podobno ostatniey ruiny
Oczyzny naszey, (do tey cię wsiekliny
Tyrańskie serce wparło:) nieszczęśniku,
Odiąwszy żywot, albo dzierząc w tyku
Tych mężow, ktorych człowiecze przeklęty
Przez cukrowaneś przyłudził ponety.
Lecz nie kładz tego w swoiey głowie głupi:
Nie iuż ten zaraz, co targuie, kupi.
Barzoś gorąco kąpany w tey mierze:
Nie iuż ten wygrał, który pierwszą bierze.
Gdyby *lowisa*, i mściwey *Nemezy*
Niebo nie miało, żebyś swey imprezy
Dowiodł, zgubiwszy tych ludzi mizernie;
W samym byśmy iey szukali *Avernie*.
Bieśto podobno, w twoich te narowy
Piersiach, albo płaszcz nieci purpurowy?
Albo korona, którą odział skroni?
Dobrych to tylko, dobrych Krolow broni.
Czas na tyranow i fortuna strzeże,
I przez własne ich ozdoby porzeże.
Nie ufay i ty po wygnaney cności
Z serca w Krolowski tytuł, starcze; bo cie
Ten nie zaślona, gdy będziesz w sekwestrze,
W swych się psich kufow przeglądając regiestrze.
Dotąd w nas ten wagał święty impet trzymał,
Ześ nam iak zakład, te męże poimał;
I pokiś chował takie specyały,
Mógł tryumfować twoy umysł zuchwały.

Poki

Poki
Mele
Poty
I Sty
Z ga
Ka
Ież
Zegn
Albo
Day
Pofo
Ze k
Albo
Strze

Takie
Aleć i *Tym*
Podeymow
Trzy dni
Bo przedze
Ktore Bog
Ztamtąd d
Iechał, kto
Powrotu n
I morze w
Wiatry de
Zeby się p
I wody roz
Tłukły z
I tu się nie
Gdy musiał
Co wszystk
Choć ieszcz
Nikt, procz
Iuż bez ma
Gdy okrutn
Załosnego
Wielki okr
Nie było, w

Poki gniewliwa nie wrzuciła w ogień,
Meleagrowa matka darow Bogień,
 Poty żył i syn; tak też ty *Kocytu*
 I *Stykfusa* wolny, poki depozytu
 Z garście nie wydrzem: i możesz to wierzać,
 Każ sobie mary, każ i grob wymierzać.
 Ieźlić się z ręku te fanty wyslizną?
 Zegnay się z światem, żegnay się z oyczyzną.
 Albo ieźli chcesz przy zdrowiu się zostać?
 Day się naprawić, i złość swą ochrościć.
 Położ koronę z niedostoyney skroni,
 Ze kto godniejszy posunie się do ni.
 Albo tych mężow, iako oka w głowie
 Strzeż, chcieli trzymać koronę i zdrowie.

Takie były na ten czas przy dworze obroty;
 Aleć i *Tymonides* nie mniejsze kłopoty
 Podrymował: bo iako z Krolem się rozprawił,
 Trzy dni się potym całe we wsi swojej bawił.
 Bo przedzey zakończyć nie mógł Kapłan ofiar różnych,
 Ktore Bogom oddawał (dla szczęścia) podróżnych.
 Ztamtąd do *Asydiny* żony memieszkanie
 Iechał, która na ten czas czekała w *Messania*
 Powrotu mężowego; a że z wiosną nową
 I morze wyrzucało naturę żimową:
 Wiatry deły, że żaden nie był człek tak śmiały,
 Zeby się przez cztery dni miał puścić na wały,
 I wody rozruchane: ktore przy swych brzegach
 Tłukły z sobą okręty stojące w szeregach.
 I tu się nie co przyśzło *Tymonidzie* bawie,
 Gdy musiał zwątlonego okrętu poprawie,
 Co wszystko zporządźwszy, nie czekaąc dali;
 Choć ieszcze morze szumi, w drogę się puszczali:
 Nikt, procz iego domowych, nie wsiadł z nim do łodzi.
 Już bez mała po drodze szczęśliwie dochodzi;
 Gdy okrutne tym, ktorzy żeglują, widziało
 Złośnego rozbięcia przed oczy mu padło;
 Wielki okręt, a świeżo; że go widać całe
 Nie było, w tych dnach srogie zatopiły fale.

*Tymo-
nides
na mo-
rze
wio-
da.*

Mafztu tylko o łokieć, na wierzchu starczało,
 Gdzie się jednemu człeku uchwycić dostało.
 Serce żał w skroś przeniknął, patrząc gdy zemdlony,
 Błady, chudy, w poł żywy, wiatrem opalony,
 Złiska ramiona, głowę ku gorze podnosi,
 Ze już mówić nie może, miłosierdzia prosi,
 Więc poń każe podiechać *Tymonides* w łodzi
 Co zwykle od potrzeby przy okręcie chodzi.
 Słowa się na niem nie mógł dopytać przed strachem:
 Toż roztrzęsiony winny dopiero zapachem,
 Pytany, zkąd? gdzie płynął z fortuną tak frogą?
 Powiada, (ale ledwie że zrozumieć mogą)
Regium mi *Oycayna*, żeglarskie rzemiosło,
 I teraz mię, nieszczęściu! do *Francyi* niosło
 Wielkie moje nieszczęście: człowiek znaczny rodem
 Narał mię; ba przymusił, i był mi powodem.
 Widziałem ci ja głupi, że nie czas był temu:
 Smutne niebo, porywcze wiatry; lecz onemu
 Trudno się było zbronić, trudno walczyć z Bogi;
 On się śpieszył do śmierci, iam słuchał ubogi.
 Jużemy z portu wyszli, ziemie doyrzeć okiem
 Nie mogę: kiedy widzę (ach serce Prorokiem)
 Widzę człowiek nieszczęsny siedząc u kompasu,
 Przyszły burze i znaki morzkiego hałasu.
 Wiadom wiatrow, wiadom gor tutecznych natury;
 Przeto na towarzysów tak zawołam z gury:
 Niezwyczajna Panowie gotujcie się fala,
 Ięczy morze, wiatr kręci, a słońce przypała;
 Zginęliśmy do razu, świadczę Bogiem świętem!
 Jeżeli się nie zakryjemy w ciszę gdzie z okrętem.
 Najbliżey *Sycylia*, tam nim złe ominie,
 Pomożmy wiatrom wiośty, uchodząc ruinie.
 Tu on Pan, co mię narał, miecz wyjąwszy frogi:
 Nie mam do *Sycylii* obiecaney drogi;
 Przyśięgam, pierwszym będzie na tamten świat posłem,
 Kto mi (rzecze) ku tamtey stronie kinie wioślem.
 Tak mówił, ani się dał przebieć w swym uporze:
 Słońce zatym, a po nim zagaśniały zorze.
 Mierząc (a co skuteczny fraśnie mię) wchodził
 Ze jako krew czerwony, ze na wiatry godzi.

Toż

Toż szum
 Wody, p
 I me wś
 Jakoby p
 Ale na c
 W nocy f
 Swiataś
 Przodem
 Gdzie kie
 I ze dwier
 Skoczył w
 Widzieć:
 Czołn, że
 Mogli cok
 Nasza też
 Grąźnie d
 O Boże! i
 Kiedy kilk
 Ia nieszczę
 Chcący zd
 Ocalić: ac
 Poki okrę
 Lecz iaki c
 Rada człek
 Włot pias
 Osypał i u
 Ten mi dr
 Dał żywot
 Ze ko
 Mo

Niech
 Kog
 Dwa dni te
 Ten stup;
 Rozpacz,
 I kiedym w
 Opaść miały
 Iukem się tr

Toż szum, a zaraz i szturm, toż w odment szkarady,
 Wody, piałki, powietrze pomeczat; że rady,
 I me wszystkie nauki, wlot poszły na nice,
 Jakoby poobcinał liny, i kotwice.
 Ale na coż się z długą rozpościerać mową?
 W nocy strach, we dnie nam śmierć stanęła nad głową.
 Switało; gdy nasz okręt w namulone piałki
 Przodem wpadłszy, poczał się druzgotać na trzaski.
 Gdzie kiedy wszyscy bieżem, Pan on z swoim sługą,
 I ze dwiema maydkami zdąwszy linę długą,
 Skoczył w łódz okrętową; dalej mi strach bronił
 Widzieć: rozumiem że się śmierci nie uchronił.
 Czołn, żeby się miał zostać w tak szkaradey burzy;
 Mogli cokolwiek płynąć, potem ich zanurzy.
 Nasza też nawa skoro da w się weścić w wodzie,
 Grażnie do dna, niestoty! i siędźcie na spodzie.
 O Boże! iaki tam był wrzask! krzyk! iakie wota!
 Kiedy kilka set ludzi zbywało żywota.
 Ja niebezpieczny tym czasem pnę się na mały wzgórek,
 Chcący zdrowie zachować, i te niedźną łkorek
 Ocalić. ach biadaż mnie! przewlec w ognieniu okłem
 Poki okręt nie leże, i mały ze mną bokiem.
 Lecz iaki cud, mój Boże! gdzie już już ustatnie
 Rada czeka z nadzieją, ty ratujesz Panie.
 Wlot piałek onym frogim szturmem zgromadzony,
 Osypał i utwierdził okręt zatopiony.
 Ten mi drewna kawałek, co starczy nad wodą,
 Dał żywot: niech się moją naucza przygodą.
 Ze kogo Bog chce utrzedz, choć go już już narza
 Mokra śmierć; śród morza mu bezpieczny port
 zdarza.
 Niech zaś mieżka na tatrach, nie wyłażę z łodzi,
 Kogo chce w tyłce wody, topi bez powodzi.
 Dwa dni temu minęło, iako obłąpiwszy
 Ten słup; wiszę, nie spawszy, nie iadłszy, nie piwłszy.
 Rozpacz, zimno, wiatr, i deszcz, krew we mnie zru-
 szczyły,
 I kiedym was obaczył, już zemdlone żyły
 Opaść miały w przepaści tak gwałtowney śmierci,
 Iukem się trzymać nie mogli i godziny ćwierci.

Bierze
miado-
mość o
rozbi-
ciu Po-
liar-
cho-
wym.

Długo prawić: w czym ulgę frasobliwi czują,
Im szerzey drugim żalów swych komunikują.
Więc ci płaczę; a inși pytają go ieszcze:
Sam duma *Tymonides*; bowiem serce wiefzcze
Z różnych okoliczności, barżiej w nim strach ieży,
Ieśli do *Poliarcha* ta rzecz nie należy.
Ze go chwalił kilka kroc, że z *Regium* płynął;
Ze z tak frogą urażą *Sycylię* minął.
Wszystko w sobie nważa; na koniec się zpyta
(Bo ieszcze lamentował) owego rozbita.
Co za imię mężowi, który z tobą pływał?
Gościem był? czy mieszkańcem w *Regium* przebywał?
Nie nie wiem, (rzecze, tylko, że go w okręt wśadził
Arfidas *Sycyliczyk*: iakoby zawadził
W serce niefzczęśliwego *Tymonidy* nożem,
O mafo, że nie padnie: nieftocieź! tegożem
Ufityczć się spodziewał? tedy na zpod łodzi,
Zeby tego pogromu ryczeć mógł, uchodzi.
Kazawszy sternukowi choćiaż dofyć niofły
Wiatry okręt, żeby im pomagano wiofły,
A gdy ze wśyftkiej mocy dodawano biegu,
Staneli nad mniemanie w *Regium* u brzegu.

Tymo-
nides i
Arfy-
das la-
men-
tuie
Poliar-
cha.

Tam prosto do gofpody, gdzie na łozu nizkiem
Przefypiał się *Arfidas*, namniemy tak blizkiem
Nie myślący kłopotie, z okrutną żałobą
Bieży, wiodąc rozbita *Tymonides* z sobą.
Zkąd iako mu znać dano, że ma wdzięcznych gości;
Skorzył, i obłapił go, i pełnych miłości
Kilką słow go powita: aleć mu rzecz przeymie
Tymonides. i zpyta weftchnąwszy uprzejmie.
Powiedz proźę *Arfyda*: nim serce ztruchleie,
Powiedz dla Boga! co się z *Poliarchem* dzieie?
Ach biadaż nam nieftocie! ia podobno powiem
Więcey o nim, niżeli od ciebie się dowiem.
Tu ręką człeka zkaże, ktoremu się chwile
Przypatrzywszy *Arfidas*: tyś ieft? czy się inyle?
Szyper, com ci drogie coś o nim omerzył?
Iuż to ze *Franco*. on i ten omerzył?
Iuż zaprowałaś... *Poliarchem*...
Zmowa była? i iant ci na... iako?

Albo na ie
Gdy cie fa
Na to głow
Zeglarz o
I moy okr
Rozstawy
Zkamienia
I ledwie ci
Nie mogł
W pokoy
Tam okru
Cnoty *Poli*
Niewdzię
Wzpomina

Potym
Dokąd *Poli*
Dokąd był
Bał się zgo
Sycylia tak
Mógł nań
Dla tego d
Domyśle,
Ach droge
Płaczu na
Tu z żalen
O odmianie
Przeciw ni
I prezent
Niezdarzon
Znowu lam
Przed który
Trudno by
Dzień się n
Oba droge
Zeby się i
O swoim P
W tę drog
W iakim s

Albo

Albo na inſze mieyſce, albo w okręt iny;
 Gdy cię ſamego widzę, ani wiem przyczyny;
 Na to głowę zchyliwſzy, i żółwſzy ramiony
 Żeglarz on: ſamemu tylko Panie zoſtawiony,
 I moy okręt, i ludzie, ktorzy w niem płynęli,
 Rozſtawſzy ſię z tym światem, wſzyſcy potonęli.
 Zkamieniał w tak okrutnym *Arſidas* pogromie,
 I ledwie ciężkie ręce na głowę załomie,
 Nie mogſzy dłużej ſłuchać tragicdvi ony;
 W pokoy *Tymonides* prowadzi zamknięony.
 Tam okrutney fortuny oplakują razy,
 Cnoty *Poliarchowe* ſtawione w obrazy:
 Nicwdzięczność ziemie ſwoiey, jego pogrzeb ſmutny
 Wspominają, i co żal dyktuje okrutny.

Potym napłakawſzy ſię; *Tymonides* pyta:
 Dokąd *Poliarchowi* droga tak zawia?
 Dokąd była potrzeba? tu *Arſydas* powie;
 Bał ſię zgoła w *Regim*, o ſię, i o zdrowie.
Seylia tak blisko, *Lakogones* mſciwy
 Mogł naſi czyhać kryjomo, człowiek niecenotliwy.
 Dla tego do *Franyi*, a ile ſię mogę
 Domyſlić, ſwey Oyczyzny, nakierował drogę.
 Ach drogę nieſzczęſliwą! zkąd miaſto powrotu,
 Płacz u nas, i ciężkiego nabawił kłopotu.
 Tu z żalem *Tymonides* powiada mu nowym,
 O odinianie przy dworze, o *Meleandromyn*
 Przeciw niemu afekcie, a oraz i liſty,
 I prezent on w ſkrzyneczce oddaje złoſiſty;
 Niezdarzone ztrapione *Argienidy* dary:
 Znowu lament, znowu płacz, bez koſca, bez miary.
 Przed ktorym i roboty, i pereł wyboru
 Trudno było uważać; więc że ku wieczoru
 Dzień ſię miał. ten w zaczętey zkończywſzy żałobie,
 Oba drogę do Krola założyli ſobie
 Zeby ſię i on prozną nadzieją nie bawił
 O ſwoim *Poliarſie*; ktorego wyprawił
 W tę drogę niſfortunną; do tego wiedzieli,
 W jakim ſtanie, i Pana, i Oyczyznę mieli.

Do Sy-
 cylii
 idąc.

N

Więc

Albo

Więc iak wśędą na okręt, śiodny im dzień aże,
Eperickie miaśto, i zamek pokaże,
 Choć wiatr mieli powiewny. lecz inśza, tak długi
 Ciężki bol serca, była przyczyna żegluga.
 Krążyli, i z daleka muaić port ludny,
 Do rybytwiego brzegu przystawili śidny.
 Radziły się widzieli gdzieś za Oceanem,
 Wzpomniawszy, iako będzie przywita. się z Panem:
 I iako mu się zprawie oney śwcy przyślugi:
 Ten żal obu śiaśnie, lecz *Arfyd* drugi:
 O którym *Tymonides*, do tyn czas nie wiedział.
 Nie tak mu *Melcander*, nie tak w głowie śiedział
Likogien, iak *Argienis*, dziewczka nieśczęśliwa:
 Rzec z niepodobna żeby zośtać miała żywa.
 I będzie konać już dziś widział bez dzięki,
 A co naynieznośniejszy, ze od iego ręki,
 Kiedy ię tą śmiertelną nowiną zaśnuet:
 Coż, gdy mu *Tymokleś* na oczy wyrzuci?
 Ktora niewiaśta będąc, śród mężow, śród mieczy,
Poliarcha rozumem śamem ubezpieczy.
 A ia wichromi śzalonym, i morzu wściekłemu,
 Czemum dać? czemum drogi nie rozradzi iemu?
 Albo czemum nie pomogł? przeciwna fortuna
 Broniła na dnie morzkuim, raczey u *Neptuna*
 Odpocząć mi, niż na fzy i łamianie ręki
 Patrzyć Krolewny, w śrogiu umierać niewdzięku!
 To precz, że mię tak wielkie obietnice muię,
 Ktore niey śzczęśliwości muiy bydy przyczynę;
 Boię się gniewu, i iey śurowego oka.
 Zatać niepodobna, nie pomoże zwłoka,
 Co Krol wie; to i ona; *Tymonides* ktemu
 Miłczeń nie umie, ani wodzow przybrać śwemu
 Żalowi: anuż śludzy? anuż przyiaciele?
 Každy z nich będzie szukał; pytających wiele
 Opłakaney nowiny: tak myślił ztfoškany
Arfydas, a iuż okręt w porcie uwiązany.

Arfydas z
 nad inśych
 iako z roz
 lach morzk
 zbocy morz
 kśladtem m
 ślufnym un
 wać rozkaz
 Krolowy M
 z zbocy
 siebie
 tr

Toż oba
 Żeby
 Nim od Kro
 Przykrej go
 (O iako cud
 Przed Krole
 A on w cer
 Z frąfunkien
 Więc
 Słowa przer
 I obema rel
 W zalu pon
 Obroci kom
 Sen, mara, c
 Gielanwi to
 Z Polian chem
 A ten iak za
 Bieży do Gie
 Dawnych sw
 Lecz ci stoia
 Wlepią weś
 We śmeli?
 W tym *Arfy*
 Gielanorze?

Rozdział Szofy.

Arfydas z Tymonideiem wracają się do Sycylii, gdzie nad mitych ludzi napierwcy Gielanora widzą: i pyta, iako z rozbitego okrętu Poliarch z Gielanorem na skałach morzkich opadają, ukąd zebrząc ich miłosierdzia, zbocy morze na swon ich zabierają barke. Ale gdy ich kśenstem niewolnikow, kowac myśli w śalcuchy. Poliarch słuszym niż gniewem, jednych porabia, drugich pokowac rozkaze. Z teyże okazji, ukradzione przez nich Krolowey Maurytańskicy skaiby odbiera, i gdy jednego z zbocyow z polczoch obnazono, list przy nim do siebie od Likogienesa znajduie, w którym trućcząc, iakoby Poliarchowi zgotowaną, na Krola Meleandra kładą.

Toż oba domownikom swoim zakazali, Zeby zgoła nikomu nic nie powiadali, Nim od Krola powroczą: a w tym wierzechu ony Przykrey gory doszedzły, na sali przestrony (O iako cudnie święci z myśli ludzkich szaydzą) Przed Krolowskim pokojem *Gielanora* widzą: A on w cerze wesołej, iaka się nie zgodzi Z frasunkiem, miedzy dwiema *Sykulami* chodzi.

Więc *Arfydas* (bo pierwszy obaczył go z boku) Słowa przerzec nie mogszy, iak słup stanie w kroku; I obciema rękoma porwawszy za szatę, W żala ponurzonego *Tymonide* na tę Obroci komedyę, toż dostawszy mowy: Sen, mara, czy obłuda? czy cud jaki nowy? *Gielanor* to dla Boga! który w redney łodzi Z *Poliarchem* rozbity: ato żyw, i chodzi. A ten iak zapomniaty, nie odpowiedziawszy, Bieży do *Gielanora*, który też widziawszy Dawnych swoich przyjaciół, chyżo ku nim sunie, Lecz ci stoją iak martwi, żaden z nich nie trunie. Wlepią wsi tylko oczy, i dotąd nie wierzą, We śmeli? czy na iawi swe pociechy mierzą? W tym *Arfydas* westchnawszy; ciebieli zdrowego *Gielanorze*? czy widzę cień ciała twoiego?

Arfy-
das i
Tymo-
nides
Gielan-
nora
niespo-
dżis-
wanie
znale-
śli.

Zali cię oraz z Panem morzkie głębokości
 Nie połknęły? czy szukaś, gdziebyś tego kości
 Ziemią przykrył? nieforty! bądź nam powiadaczem;
 Poćiesz, albo do końca zagub serce płaczem;
 Nie trzymaj nas na słowie: tu *Gielanor* śmieje,
 Tę troskę niepotrzebną złoście przyjaciele,
 I ja, i Pan zdrowiśmy, ręką zachowani
 Zboyców morzkich od śmierci bezdenney odchłani.
 Od niegom wyprawiony do Kroja; i wczora
 Stałem tu: w tym poczną pytać *Gielanora*;
 Iako byli rozbićci, i na czym płynęli,
 Iako ich zboycy morzcy do siebie przyięli.
 Przerwał Krol; bo skoro ich z pokonu obarczy,
 Ledwie podobne dziwy w swej głowie tłumaczy.
 Więc ich wskoki bez wszego wołać każe względu,
 Zeby się i sam sprawił, i ich wywiódł z błędu.

Bo iako okręt, w którym do *Francyi* płynął
Poliarch, wpadł na baki, tomat się i ginął:
 On, i *Gielanor*, i dwu żeglarzów do łodzi
 Skoczy, co od potrzeby przy okręcie chodzi:
 Puściwszy ią po wiatrach tak robił wiosły,
 Zeby nikędy boków wały nie doniosły.
 I dotąd ich motały to tam, to sam fale,
 Aż w ostatku na miątkiey osiąknęli skale.

*Poli-
 arch
 się na
 morzu
 zboy-
 com
 dostał.*

Szrod morza prawie było, gdzie wysiedli z łodzi,
 Każdy z nich niżej pasa, wyżej kolan brodzi,
 Tak stali niebożęta na onym kamiennu,
 Upewnieni o śmierci i swoim zginieniu.
 Prożno ziemie szukaiaż zpracowanym okiem,
 Prożno ludzi z ratunkiem po morzu szerokiem,
 Górne niebo nad głową, a on Cypel mały,
 Pod nogami bezdenne wody opalały.
 Tu *Poliarch* do swoich towarzyszyów rzecze:
 Coż za korzyść żywota, choć się kęs przewlecze?
 Śmierć w oczach, niż za gardło każdego z nas chwyta,
 Niech się cieszy fortuna trosk moich niesyta,
 Ten miecz koniec kłopotów, i żywota razem
 Uczyni; nie chcę głodem, niech ginę żelazem.
 Nie od miecza *Gielanor*, nie przez krew chcę ginąć,
 Ale na morzkie wiry i odchłani płynąć.

Zeglarze

Zeglarze ac
 Nie chcą ie
 Jeżeli umrz
 Natura i fo
 Na tey byli
 Da się wid
 Morzkich z
 Ze chociaż
 Zpadał; zo
 Tak się i z
 Wiedział to
 Ze się tam
 O zakryte
 Albo to wy
 Dla tey prz
 Dopieroż k
 Znak śwież
 Zsądziwszy
 Widzi kilko
 Na śliskim
 Nie mogąc
 Zeby ich ra
 Tu zboycy,
 Wszelka lud
 Wywrociw
 We łwią dż
 Siła ludzi
 Śmierci z g
 Bestyja; a
 Nie widząc
 Co same ty
 Fortuny sw
 Tak mowil
 Zwykli, rze
 Ktorzy się
 Ktoż nam i
 I zaraz dwo
 Czego litoś
 Sami stoia
 Wyglądają

Żeglarze acz nadzieie żyć nie mają żadney,
 Nie chcą jednak umierać, strach śmierci fzkaraadney.
 Jeżeli umrzeć? to z musu, niech na nas swe prawa,
 Natura i fortuna kona nieślaskawa.
 Na tey byli dyspuście; kiedy mieliży wały,
 Da się widzieć z daleka okręt iakśmały.
 Morzkich zboycow poiazd był, tym zrobiony kształtem.
 Ze chociaż pod obłoki, chociaż na dno gwałtem
 Zpadał; zostawał cało, i nie puścił wody,
 Tak się i z przeszłej burze doczekał pogody.
 Wiedział to mądry sternik, i zdawna bywały,
 Ze się tam więc okręty często rozbiwały
 O zakryte opoki, które albo piany,
 Albo to wydawały, że sum był slyszany.
 Dla tey przyczyny w stronę napiera swej nawy.
 Dopieroż kiedy widzi pływające ławy,
 Znak świeżego rozbięcia; bo na tamtey skale,
 Zśadziwszy *Poliarcha*, rozbił się bat wale.
 Widzi kilkoro ludzi w pośród morzkiej toni
 Na śliskim barzo haku stojących; a oni
 Nie mogą się dowołać, ręce wzgorę wznoszą,
 Zeby ich ratowano, miłosierdzia proszą.
 Tu zboycy, w których pierwszach człowieczych serc hańsło,
 Wszelka ludzkość, i wszelkie miłosierdzie zgasło,
 Wywrociwszy w rodzone afekty na nice
 We lwiaż dzikość, i to lwi, niedźwiedzie, wilczyce,
 Ślisk ludzi (damy li historyom uszy)
 Śmierci z gardła wydarły: tedy litość ruszy
 Bestyą; a ci wątpią, żadnych depozytow
 Nie widząc przy nich, jeżeli ratować rozbitow?
 Co same tylko ciała, ztraćiwszy do szczętu
 Fortuny swe, trefunkiem wynieśli z okrętu.
 Tak mówili; gdy starszy między niemi laty,
 Zwykli, rzecze, pieniądże ludzie wszywać w szaty,
 Ktorzy się morzem bawią od wszelkiej przygody;
 Ktoż nam ich zaś zabroni wyrzucić do wody?
 I zaraz dwom na łódce iechać po nich każe:
 Czego litość nie mogła, łakomstwo dokaże!
 Sami stoją na kotwi, bojący się hakow,
 Wyglądając korzyści z owych nieborakow.

Szedł *Poliarch*, i z swemi maciący skały
 Pod wodą śliską nogą aż gdzie dostawały
 Końce wiosła, po których z towarzystwem śmieje
 Skoczy w łódź, i przywita swe wybawiciele.
 Ale ci gdy go uyrzą wespoł z *Gielanorem*,
 Zdumieją nad urodą, i szat ich pozorem:
 I coś w nierozumianej szepcą sobie mówię;
 Pewnie o niespodzianym dziśieyszym obłowie.

Poliarch Toż iako do wielkiego okrętu ich wzięto,
 Ni z tego, ni z owego, śańcuchy i pęto
łnie się Poczną na nich gotować: *Poliarch* się zdziwi:
te zboy- A to co? rzecze do nich: cożemy zwdy krzywi?
camii. I dobywszy pałasza, zkąd te nieprzyjaźni?
 Gdzie swary? gdzie niechęci? że do takiej kaźni
 Przychodziem? od was mamy żywot bez pochyby,
 I dla tego nam trzeba kłaść na ręce dyby!
 O nagrodę! chodź! bez dybow, bez pęta,
 Każdy z nas, co wam winien za zdrowie, pamięta.
 Już i *Gielanor* w ręce miecz trzymając goły,
 Widać się dać nie myśli: my was za Anioły
 Miel (rzecze) żeście nam żywot dali; a wy
 Wzięście nas iak zboyce wzięwszy do swej nawy?
 Ale gdy u tych żadne nie idą wywody,
 Ci miecze, ci kaidany; toż *Poliarch* wprzody:
 Od mieczam iak chęta! ginąć; baby tylko topią:
 Niechże gine, niech moją kwią swoy okręt kropią
 Ci psi, jeżeli się tak podobato niebu,
 Na coż czekać inszego daremnie pogrzebu.
 W raz zboyce, co do niego prosto szedł z śańcuchem,
 Tak ciął, że dusza zpodniem wyleciała brzuchem.
 Tymże zamachem drugi, gdy mu krokiem cichem
 Tył zachodził z oszczepem, wziął przez pierś sztychem.
 I *Gielanor* jednemu już na gardle stoi;
 Wąć się spleczy, a z strony boję się oboi,
 Porwą wiosła ulomki, tymi maisto tarczy,
 Zkładać się, mieczmi tną: że ledwie nastarczy
 Śmiertelnym znikać ranom złość niecnót wierutnych,
 Przypłacając swej zdrady, i zbrodni okrutnych.
 Obaczywszy maydkowie, co *Poliarch* robi,
 Każdy sobie z nich mocną laskę przysposobi:

Do obierz
 Ktorzy da
 Ramionam
Poliarch,
 Ci dostaw
 I już się
 Ktorych t
 Dway gar
 Pięciu ow
 Pięć ich n
 Biorą prz
 Już się m
 Drugi ran
 Gozdźmi
 W kark n
 Gdy się te
 O! iako
 Ilekroć t
 Iakoż kie
 Jużby pew
 Przedej ch
 I tak okr
 Ze dostaw
 Ieb mu, i
 Tedy na
 Głośno kr
 Znowu ob
 A totrow
 Gdzie się
 Więźnian
 Ale skorc
 Dopieroż
 Dopieroż
 Już się ni
 Padać się
 Gdy feże
 Ci z tytu
 Następni
 Ale jedw
 Cożby z

Do obierzy iść nie chcą; na ostatek i ci.
 Ktorzy dawno do wiosel za nogi przybici.
 Ramionami ruszają czego gdy postrzeże
Poliarch, rzemieńce im na reku porzeże.
 Ci dostawszy swobodę, inszych uwalniali,
 I już się ze zbojcami liczbą wyrównali,
 Których trzynaście było, już *Poliarchowi*
 Dwa gardło, a trzeci był dał *Gielanorowi*.
 Pięciu owi więźniowie z maydkami bawili;
 Pięć ich na *Poliarcha* z *Gielanorem* bili
 Biorą przystoynne rany, ale nie bez szkody,
 Już się maydek napina *Poliarchowi* wody.
 Drugi rannę: więźniów dwa; tu dopadłszy tkniony
 Gozdźmi buławę jeden, zbojca wyniesiony
 W kark mierzył *Poliarcha*; lecz onym zamachem
 Gdy się ten złoży, w bok go ugodzi pod blachem.
 O! iako wiele troski i kłopotu miała,
 Ilekróć tę budawę *Argienis* wspomniła;
 Iakoż kiedyby nie blach, który kryła szata,
 Jużby pewnie *Poliarch* nie oglądał świata.
 Przecież chociaż małych ran kilka poczuł w sobie,
 I tak okrutnie w oney rozgniewał się dobie,
 Ze dostawszy wydarcew złodziecowi palki,
 Ieb mu, i mózg nią rozstrzał na drobne kawałki.
 Tedy na *Gielanora*, który już dwu zgładził,
 Głośno krzyknie. ten mi też do wygrancy wadził.
 Znowu oba zagrznani mężnie na nich śiekl,
 A totrowie nie mogszy ztrzymać, tam uciekli,
 Gdzie się ich towarzysze z oswobodzonemu
 Więźniami, acz razami bili nie równemu.
 Ale skoro *Poliarch* przypadł z *Gielanorem*,
 Dopieroż im poczęły rzeczy iść oporem:
 Dopieroż serce tamci niebożęta wzjęli,
 Już się nie składać tylko, ale i bić ięli.
 Padała się i miecz z desperackiej ręki,
 Gdy ięże drąg zawisły, i w siękane sęki.
 Ci z tyłu, owi z przodu, tak mężni, tak ziaśli
 Następują, żeby tam już i wszyscy padli.
 Ale ledwie *Poliarch* swoich uhamował,
 Cożby z nich należytey śmierci oskarował?

Trzech tedy rozbojników, bo tyle zostało,
Padnie mu pod kolana; tych się związać zdoła.
Wszyscy zatym wzięli uprzemmemi głosy,
Wszyscy dziękują, wszyscy zaś po łach białosy
Wynoszą: ci Aniołem, ci go zowią Bogiem,
Kie ty wolności zdrowie dlań ludziom ubogiem.
Lecz i samemu nie żał tak piękney roboty,
Wziawszy z wiernych łobrov po aście chłopciny.
Toż ci, którzy do wioseł przykuć warużem
Łańcuchy, żebrzą równey wolności z drugiem.

*Relacya
rozboj-
ców
był
prawa
onogo
okrętu.*

Ale wszystko *Poharch* w sobie rumnował,
Zeby zaś uczyniwszy dobrze, nie żałował.
Wtenc pżyta; kłoby własnym był tey nawy Panem?
Zaczynam jeden, do ławy co był przykowanem,
Krzyknie: kłokolwiek jeste, wielki Bohatyrze,
Pokaż litość nade mną, a iac powiem szczytze.
Jam ten okrę zbudował, jam był Panem jego:
Tu między *Hispanią*, i *Afryką* swego
Szukałem szczęścia na niem: krotki w tym czas minie,
Stałem kedy *Betys* rzeka w morzu ginie.
I złożywszy towary, ładowałem rzeczy
Z *Ibery*: ach rozum nieopatrzny człeczy!
Ci zbojcy przyszli do mnie, i prosiłi cudnie,
Abym ich w okręt przyjął. Ja żem się obłudnie
Sam z nikim nie obchodził, namowiwszy płacz,
Bezpiecznym przyobiecał zdrajcom swoje pracę.
Patr: sztuki? co dopiero człowieku biednemu
Na myśl padło po szkodzie: po dwu, po jednemu
Przychodzili: wrzeczy się ani z sobą zniżać,
Ten się do *Adriannetu*, drugi zaś jedniąc
Do *Klupei*, inszy zaś o *Utyce* prawić:
I pokim się przy porcie pomienionym bawił,
Prożnym był podeyrzenia: tak się zprawowali,
Ze zdrady podobieństwem uznać mi nie dali.
Ale skoro nas żagle pełne wiatrow niosły,
Niebo wesołe, ani ruszać było wiosły;
Wszystko zgoła bezpiecznie, tak, że jedni spali,
Drudzy się też czym inszym ludzie zabawiali.
Oni czas upatrzywszy razem na nas padli,
Pęta spięcym, a inszym łańcuchy pokładli,

I do wiosł
Pełne skr
Mnie z g
Zrzucili; P
Tak zboic
Wszystko
I żegluią k
Który do
Jeżeli ieden
Pewnie ani
Topią lud
Zabrawszy
Znałzali; w
Na morzu
Przed niem
Tak ładem
Dni kilka,
Wrocili to
(Ilem z ich
Krolowy
Do okrętu
Otworzyć
To g
Zbojcy w
Ten mulez
Ze prawda
Pyta znova
Krolowy,
Iako przy
Czym zam
Sława złot
Kleynotow
I nas dosz
W zbroiac
Ze Krolow
Przed drz
Instrument
Ze żelazne
Tedy wsz
Wszystko

I do wioseł kowali: takiego ciężaru
 Pełne skrzynie przynieśli na miejsce towaru.
 Mnie z góry, gdzieś swego pilnował kompasu,
 Zrzucili; pełno było w okręcie hałasu.
 Tak zboreckim sposobem, z naymrow panowie,
 Wszystkie wzięwszy samo mi zostawili zdrowie.
 Wzglęni kędy chcą: bo był między niemi,
 Który dobrze z sztukami znał się żeglarzskimi.
 Jeśli ieden na morzkiey wyrzą okrę toni;
 Pewnie ani uciecze, ani się obroni.
 Topi ludzi, krom panny, i niewiaſty gładki.
 Zabrawszy do swej wszystkie galery dostatk
 Znałzali; więc nie tylko okręty i baty
 Na morzu, lecz i kościół i dwor się bogaty
 Przed niemi nie wybiegał; zwłaszcza blisko brzegow;
 Tak ładem iako wodą wszędy mieli szpiegow.
 Dni kilka, iako do nich obciążeni złotem,
 Wrocili towarzysze; i pewnie wiem o tem,
 (Ilem z ich mow zrozumiał) że *Maurytański*
 Królowy skarb wykradli, i dostatek *Pański*
 Do okrętu przynieśli: aleć możesz i ty
 Otworzyć, i oglądać te ich depozyty.

To gdy wyszy *Poliarch*, zarazem iednego
 Zboycę w łańcuchu pyta; znali się! do tego?
 Ten uleży: a tak samym mleczem znać dać,
 Ze prawda, do wszystkiego i że się przysiać.
 Pyta znowu *Poliarch* o skarb on wybrany
 Królowy, i kędy był w okręcie zehowany?
 Iako przyszli do niego u tak możney Pani?
 Czym zamki otworzone? stroze oszukani?
 Sława złota wielkości, i kamieni drogich,
 Kleynotow bez szacunku, i sukien chędogich
 I nas doszła, powiada: więc się siedm obrało
 W zbrojach polerowanych, aby się tak zdało,
 Ze Królowy żołnierze: ci śmieie stanęł.
 Przede drzwiami u skarben dway zaś z sobą wzięli
 Instrumenta, i mocne z stała aparaty,
 Ze żelazne łamali w oknach niemi kraty.
 Tedy wszedſzy do skarben, co się podobało,
 Wszystkie się to w łódź niosło, wszystkie się to brało.

O skar-
 bie wy-
 kra-
 dzio-
 nym
 Królo-
 wy
*Maury-
 tań-
 skiej.*

Noc była, i rumiana nie znaczyła zorza
 Switu, gdyśmy szczęśliwie byli na poś morza.
 Te rzeczy nietykane dotąd leżały cało,
 Bo i ztamtąd umykać dali nam się zdało,
 I świeżo przeszła burza bawiła nas chwilę;
 Ale największy respekt, (wczym się nie omyle)
 Bojąc się między sobą zwady i zapasu,
 Miejscaśmy sposobnego szukali do działu.

Albowiem iako pšov kosc powadzi nayprędy,
 Tak rowne towarzystwo, zły podział pieniędzy.

To rzekłszy szelł związany; a *Poliarch* za niem
 Do izby, która była tych rzeczy zchowaniem,
 I otworzywszy skrzynie, nieoszacowane
 Widzi klejnoty oney Krolowy zabrane.
 Stańcie tu, i na myśli zaduma się mało,
 Potym w sobie: wiec kiedy inaczej się zdało
 Fortunie, to iść za nią, kiedy zkrute wrogi
 Odwołczą, albo bronią do *Francji* drogi,
 To pływamy do *Afryki*, gdy każą Bogowie;
 I rzecz mówi od siebie; tamtey oddać wdowie
 Skarby zboycom odiete koniecznie potrzeba:
 A kto wie, nie o mnieni radzą teraz nieba?
 Zycząc mi w *Sycylii* zaczęte nadzieie,
 Nie przez woyska i flotty, i krwawe turnieie
 Zkończyć; com w prywatnego człeka począł dobie,
 Nie dostoięństwu, ale moiey dać osobie.
 Z większym sławy nabyciem, iako więc wysocy
 Czynią bohaterowie, bez wszelkicy pomocy.
 Wielkie biorąc fortece, własnych ręką dżitem,
 Tak i ja stanąc mogę na swym celu miłem.
 W *Afryce Sycylii*kie co miesiąc obroty,
 I częściej przez kupieckie widzieć mogę floty.
 To w głowie ułożywszy do złodzieiow rzecz:
 Wrocenie się tych skarbow przez mnie nie odwlecze
 Krolowy: ale i to słusna na mą cnotę,
 Zebyście wzięli płacą za swoją robotę.
 Ja do *Afryki* żagle już każę obracać;
 Gdzie kiedy się nie mogą winnego domacać,
 Niewinni dla was cierpieć niecnotliwie muszą,
 Albo już kto nałożył waszych zbrodni duszę.

Daw

Go

Każę poty
 Owemu,
 Każę mu
 Patrzeć,
 Inszych ie
 Droga pr
 Za swe w
 Gdyż za c
 Tedy klu
 Ale i tyc
 Inżeście n
 Owšem,
 Byleni Af
 Z pierwsz
 Nuż san
 Dodacie
 Dwu dni
 Gdy ze m
 Z nieba si
 Zawadz
 Ale ci do
 Tak maeb
 Już z mie
 Czekaia
 Gdy szyp
 Każdy wie
 Wyrzuci
 Zeby się
 Trzech o
 Nie kaza
 Lecz tera
 Zem ci w
 I ciata z
 Bydź mac
 Cieniom
 Byle man

Dawno

Dawno mówią; że szkoda w grzech człowieka
wpadza,

Gdy nie wiedząc złoczyńców, niewinnych po-
sądza.

Każę potym ztluc kłotkę, i połamać pęto
Owemu, u którego ten okręt nagięto.
Każę mu ścieć za kompas, i na pierwsze miejsce
Patrzeć, kedy kierune magnes swe żeleśce.
Inszych ieszcze zatrzymał. bo i do *Afryki*
Droga przed niem, i drudzy podobno w te łyki
Za swe wpadli niecnoty do zbożeckiej łodzi;
Gdy za człkiem bezbożnym, zakryta pomsta chodził.
Tedy klucze *Gielanor* w jedną skrzynię wrzucił.
Ale i tych *Poliarcb* przecię nie zasmuci:
Inżeście na ostatniem swej niewoli zchodzie;
Ouszem, rzecze, inżeście na miłey swobodzie,
Byłem *Afrykańskiego* mógł dopłynąć brzegu,
Z pierwszego was uwolnić rozkażę noclegu.
Nuż sami dla siebie nie szanując potu,
Dodajcie lekkim wiatrom porządami lotu.
Dwu dni, iako mi szyper powiada, nie minie,
Gdy ze mną w zamierzonym staniecie terminie.
Z nieba się zdał głos owym: toż zgodnemu szyki
Zawadzą w wodę; rękbyś, że nie do *Afryki*,
Ale ci do swej własney oyczyzny się kwapią,
Tak machają wiosłami, tak dyszą, tak sapią.
Już z miejsca ruszyć mieli, nuż żagle odłte
Czekają, rychło kotwy zwiodą liny kręte;
Gdy szyper: hey panowie całym woła garłem;
Każdy wie, że się morze nie zgodzi z umarłem:
Wyrzucić trupy radzę, num się ruszym dali,
Zeby się zaś i żywi strachu nie nabrali.
Trzech od zboycow zabitych leżało na zpodzie;
Nie kazał był *Poliarcb* puszczać ich po wodzie.
Lecz teraz przestrzeżony. Panie widzisz, rzecze,
Zem ci w tym chciał zachować powinności człeczce,
I ciała ziemi oddać: lecz kiedy nie może
Bydź inaczej; atóż ci przyrzekam moy Boże,
Cieniom ich, tobie na cześć, usypę mogiły,
Byle mnie gdzie do ładu żagle przypławiły.

Choć i ziemia i woda jednakim żywiołem,
 Tak bydlę piaskiem po śmierci, iako i popiołem.
 Toż wzięwszy pozwolenie, wrzucą ich do wody,
 Ale przecie biegłszy pomacała wprzód,
 Ieżli co jest w kielśni, albo iezli między
 Szatami nie zaszyli złota, i pieniędzy.
 U dwu po kilku groszy tylko znaleziono,
 Trzeciemu, gdy pończoszki ledwabne zciągniono,
 Stroyniejszy był nad owych aż list wypadł z niego;
 Ze sekretny; każdy się mogł domyslić tego.
 Ten iako wziął *Poliarcha*, i tytuł przebieżał,
 Zaraz zmartwiał na miejscu; bo iemu należał.
 A co go przywodziło w większe zadumanie,
 Ze od *Likogienesa* było to pisanie:
 Przez takie mieszaniny, wichry, z tak daleka
 List od *Likogienesa*, przez martwego czeka?
 Ten co go chciał zabijać? dziś mu zdrowia życzy?
 Toż postawić rozkaże on trup niewolniczy.
 Chcąc jakumkolwiek kształtem dowiedzieć się, ktoby
 Oddawcą był tych listów, z twarzy, i z podoby:
 Lecz darmo, bo z podleyszy *Likogien* czeladzi,
 Czekając był postać: więc iak szyper radzi,
 Wrzucą za drugimi przyjaciela, czyli
 Zdraycę: na stronie obie sobie tłumaczyli.
 Tegoż to był *Likogien Tymonidze* w tropy
 Z listem postać; lecz morzkie szturmy, i zatopy,
 We wsi swej zatrzymały *Tymonide*; ale
 Ten chcąc co dobrze sprawić, nie dbał i na fale.
 Wpadł potym zbojcom w ręce, wpadł i śmierci w sidło:
 Czy wątpia fortuna? iezli to straszysło,
 Falsz tak gruby, i listy potwarzy tak śmiały,
 Doszedzły ręku mieścić *Poliarcha* miały?
 I teraz wiskroś przecięty onym cudem nowem,
 Znowu ten list wzięł przed się, i nad każdym słowem
 Przyydzie mu się zdumiewać: *Meleander* true?
Likogienes przestrzega, i o zdrowiu czuie?
 Tamten mnie szuka zgubić, i rozłączyć z światem?
 A ten z nieprzyjaciela, liczy mi się bratem?
 Gdzie *Tymonides*? albo upominek złoty?
 Zdało mu się, że we śnie czytał te ramoty.

Ktore

Ktore, kie
 Przeczyta
Gielanor
 Nie był
 Mym się
 Ani widz
 Zebym m
 Labiryntu
 Na *Meleand*
 Ktora *Lik*
 Pod pokr
 Wierę to
 To mowi
 Wszyscy s
 Alec nie
 Myślił, i
 Po długim
 Zeby pew
 Do Krola
 Nie myśli
 Krol wini
 Ze się tak
 Nie
 W
 Iezli zaś
 I Krol, i
 Ochrania
 Co pisał:
 Nienawid
 Z *Likogien*
 Wielką b
 Do ktorey
 Procz ied
 Ten, że
 Iacny przy
 A przeto

Ktore, kiedy po chwili na maszcie podparty
 Przeczyta; coś wielkiego wrożą mi te karty
Gielanorze: nigdy mi, (szczerą prawdę powiem)
 Nic był straszny *Likogien*, iako skoro zdrowiem
 Mym się począł opiekac: teraz rady żadny,
 Ani widzę tak świętey przed się *Aryadny*.
 Zebym mógł po icy nieć wyblakać się z tego
 Labiryntu, aż nader nie wywikłanego.
 Na *Meleandra*ż ta paść bezecność by miała?
 Ktora *Likogienowi* więcejby przysłała?
 Pod pokrywką przyjaźni szukać mojej zguby?
 Wierzę to nie Krolewska, i błąd nazbyt gruby.
 To mówił; a już słońce dopędzało biegu,
 Wszyscy się w tym udali, i on do noclegu.
 Aleć nie spał całą noc, tylko o sposobie
 Myślał, iakby w tym razie miał postąpić sobie.
 Po długim rozmyślanu, padł na to na koniec,
 Zeby pewny i sprawny z onym listem goniec
 Do Krola był wyprawion: pisać bez potrzeby
 Nie myśli; łatwo poznać z tego listu, gdzieby
 Krol winien, pełen wstydu, pełenby był smutku,
 Ze się taki kunszt wydał, i nie doszedł skutku.
 Nie trzeba długo wrożyć, wnet złodzieia lice
 Wyda, i twarz, kiedy jest godzien szubienice.
 Ieżli zaś *Likogien* figle one knował?
 I Krol, i dwor na toby iawnie się żałował:
 Ochroniac go nie myśli, chociażby to było
 Co pisał: *Meleandra*, choćby się godziło
 Nienawidzić, kochać chce: wyrzekł się przyjaźni
 Z *Likogieniem*, tak go złym, iako dobrym drażni.
 Wielką była *Argenis* pobudką postania,
 Do ktorey, że nikomu nie ufał pisania,
 Procz iednego *Arfydy* z swoim *Gielanorem*:
 Ten, że się już z Krolewną i z całym znał dworem,
 Łatwy przystęp miał do niey: gdzie z nim bywał nieraz,
 A przeto go w tę drogę naznacza i teraz.

Rozdział Siódmy.

Przypłynąwszy do Afryki Poliarch, Królowy Mauritańskicy o skarbach iey znalezionych daie znac, która wsiyskie sroie dostatki mienarszone oglądawszy, z radości poplakawa; osobliwie iedne skrzyneczke do piersi przytu-

lażę, iakby się znowu urodziła, i iakby znowu była Królową; w głos opowiada.

Ieszcze nie przyszedł ksobie z onego zachwytu, A niż zorza rannego znak dawała świtu, Aż już dzień, az już w oczach piaski *Afrykańskie*, I puszcze nieprzezyrane: aż *Maurytańskie* Stołeczne miało *Liksa*: piękna i bogata, Bezpieczne rzeki; oko tamtey strony świata, I *Poliarch* włzedszy, gdzie szypier przy kompasie Tak słęzną perspektywą chęciwe oczy paśie, A uważając micyśca położenie z gury, Ledwie wierzy, żeby to czyn samey natury.

*Liksa
rezy-
dencya
Krolo-
my
Mau-
rytań-
skiej.*

Rzeka, którą też *Liksą* od iey zwano źródła, Morze tamto bez szumu, i bez piany bodła Cichym nurtem; że choć się już winiejszała w morze, Poznaćbyś ją z daleka po własnym kolorze. Drzew śucznych, co wesole osnuły iey brzegi, Uciefznym w wodzie cieniem igrały szereg, Rzeka, morze, reziro, ze wsiyskich trzech bokow, Z czwartego tylko wejście ledwo na sto krokow. Pyszne, i sławne miało, tak swą szerokością, Iako dostatkiem mieszczan, i kupcow nożnością. W prawey ręce pagorek z mieyskiej widzieć drogi, Ieden tylko w *Afryce* ślęczny, i połogi. Do ktorego się ciągnie długie i budowne Przedmieście: lecz kędy wierzch mieysce podał równe, Pałac stoi kosztowny: ten wsią panicy zową, Kedy lubie ustronie, i przechadzke zdrową Zkłopotana Królowa, (ktoryż stan mieć chciała Bośka wola na ziemi bez troski?) kochała. Tam była i na ten czas: w czym skoro się zprawi, W tym też porcie *Poliarch* okręt swoy postawi.

Więc,

Więc, że
Albo mu
Pyta się,
Studzy mu
Sluchaycie
Co od por
Tobie iako
Obiecuje
Zboycow z
Odbite z
Potym na
Zpiętych,
A sam z lek
Z *Gielanor*
Więc mają
Barżey fin
Bez wszelk
Dzieło ono
Proste wey
Tą Królow
Nie przyk
Gdzie się h
W lewey r
Zielenią się
Wsiyskie
To winnie
Daley łaki,
Rwą wzro
Pod samym
Rownina;
Gdzie do b
Kształt rze
Przed zam
Nizkiem m
Rządkiec
Stółki kwo
Tamże sto
Warcaby,
Grali, tud
Ktorzy dnie

Więc, żeby ludzie owi, co w okręcie byli,
Albo mu nie uciekli, albo nie zdradzali,
Pyta się, komu ten brzeg powierzony? ali
Słudzy mu się z celnikami mieyscy pokazali.
Słuchaycie! do Krolowy ia idę; tak rzecze:
Co od portu należy, to wam nie uciecze.
Tobie iako starżemu dam pieczę tę łodzi,
Obiecuję żeś praca dobrze się nagrodzi.
Zboycow zatym z okrętu władziwszy do barki,
Odbite z nog kaydany kładzie im na karki;
Potym na brzeg wvodzi, i fańcuchem długim
Zpiętych, kaze iednego prowadzić za drugim.
A sam z lekka za niemi, w pagorek położy
Z *Gielanorem* nie całę zdrowe stawia nogi.
Więc mając ieszcze pełno morzkich trudow w sobie,
Barżey siłakują w oney słicznych mieysc ozdobie,
Bez wszelkiej ludzkiej prace, samey tam natury
Dzieło ono rozkoszne wymierzyły sznury.
Proście weyście, i ścieżka pospolita była;
Tę Krolowa bez lehtyk, bez nożow chodziła.
Nie przykra, bo ukośem miała się ku gorze,
Gdzie się każdy zdumiec mógł mieysca pozyturze.
W lewey ręce wszelkich drzew, iakie ziemia daie,
Zielenią się; to nizkie, to wyniosłe gaje,
Wszystkie w cerkiel po prawey weiołe rowniny,
To winnice, to wdzięczne zaśiadły dżiardyny.
Daley łąki, i gładkich z rebcow pastewniki,
Rwą wzrok na się iasnemu poprote strumyki.
Pod samym szczytem gory, długa się podała
Rownina; tam Krolowa wieś swą zbudowała.
Gdzie do bramy przychodząc, znowus widział iny
Kształt rzeczy, pol odległych dalekie kramy.
Przed zamkiem plac szeroki, dla wozow i koni,
Nizkiem murem obięty, a na teyże błoni,
Rzadkie, ale niezmierne drzewa, w których cieniu,
Stoła kwoli wdzięcznemu stały pośiedzeniu.
Tamże stoły kamienne, i darniowe ławy,
Warcaby, kottki, dla swey żołnierze zabawy
Grali, ludząc godziny: lub szachy, lub karty,
Ktorzy dnuowe trzymali przed pałacem warty.

Ztam

Więc,

Ztamtąd prospekt na równię; gdzie pław rzeka miała,
 Gdzie w różnizne łakości brzegi fałdowała.
 Ztąd na bory, i puszczę, wsi, miała osady,
 Niewy zbroz nieprzezyrzanych, słodkie wino zgrady:
 Ztąd widok na część miasta, ulice, kościoły:
 A co naywięcej pozor czyniło wesoly;
 Atlas wielki wylokcie bodzie niebo grzbietem,
 O który czarne chmury swoim się impetem
 Roztrącają; wieczny śnieg, wieczne mgły i dymy
 Szrod lata prezentują: straszny obraz zimy,
 Dżikość skał, i okropnych bałhanow urwiśka,
 Do takiego człowieka przywodzą igrzyska,
 Ze skora na niem zadrzy, aż się w inżey chwili
 Obaczywszy, świat sobie, i to mieyskie mili.
 Gdzie Krolowa mieszkala, i gdzie miała swoje
 Nie wielkie, ale wdzięczne, i wczesne pokoi.
 Na wsze dosyć widoku, na wsze miała strony,
 Zkądkolwiek dla ochłody wiatr był obrocony.
 Ogród mierny, obłężny, lecz tak wielce słyne;
 Zeby w niem *Mury* mogły mieszkać i Boginie.
 Przed pałacem ganek był wchodząc do dziedynu,
 Kędy kilka obrazow, i rżniętych sztuk czynu
 Miuternego wiślało; rzekłbyś że te czały,
 Znowu rodzą *Apelle* znowu *Fidyasy*.
 Tam naymilsze Krolowa posiedzenie miała,
 Ztamtąd wielką krolestwa swego część widziała.
 Z lewey strony ogrodu, szczyt gory zielony,
 Z prawey mur niewysoki, i niewyniesiony,
 Na którym zparzył łokieć, pod urwiśkiem gory,
 Obaczył zwierzyniec; niewiem ieżli który
 Zwierz na świecie, żeby go i tu bydl nie miało.
 Przy teyz stronie w ogrodzie żródło wybierało,
 Kiedy, trąbą kościaną a pewnie sfontową
 Woda szumem spadała w skrzynie marmurowę.
 Staw tudziez; ten miał groblę z wypaloney czały,
 Ryb cudowney wielkości, które się więz zbiegły,
 Kie iv Krolowa z chleba utoczono gałki,
 Kazała pannom rzucić na wod z kobałki.
 Na stawem forta była, z niey obmurowany
 Gay, w którym tu, a owdzie kopiec usypany:

Tam

Tam sarny
 Afryckie kr
 Tam wierf
 W Numidy

Dyann
 Ktora
 Mieszka
 Winn
 A wzo
 Ze czę
 I z w
 Na na
 Wesol
 Swoic
 Lowy
 Dla k
 Nie ta
 Iako c
 Gdy s
 Tobie
 Pod m
 A ty
 Albo
 Ieżli s
 Jedna
 Na str
 Nie u
 Ieżli
 Pierz
 I lis
 Pod l
 Dla tr
 Więc
 Ktory
 Micy
 Z swe
 Tu m
 Gdzie

Tam farny, i ielenie, i czego nie mnożę
Afryckie kraie: ale z kąd inąd przywożę.
 Tam wierze, które gay on *Dyanno* święciły,
 W *Numidyjskim* marmurze wydrożone były.

Dyanno wieczney Bogini czystości,
 Która acz w gornych niebios wysokościach
 Mieszkaś: i tam ci za twe łaski wzajem
 Winne z kościołow ofiary podaję;
 A wždy takie masz między ludźmi gusty,
 Ze często Tron swój zostawiwszy pusty,
 I z wśzechmocnemi obcowanie Bogi;
 Na nasze ziemskie zpuśczaś się podłogi.
 Wesołe knieie, i cudnych drzew cienie,
 Swoie u ciebie mają zalecenie.
 Lowy, uciecha, i twoje przysmaki,
 Dla których nośisz u boku łajdaki,
 Nie tak brzmią słodkie w twoim uchu strony,
 Iako ogarów zawieszonych gony;
 Gdy skołą w koncent różlicznemi głosy,
 Tobie na głowie złote wstają włosy.
 Pod mierną zwierza prowadząc ścięgę,
 A ty albo lwa w naieżoną grzywę,
 Albo niedźwiedzia zwalutego w kudły,
 Ieżli się i wilk nawinne ochudły,
 Iednako i lwy, niedźwiedzie, i wilki,
 Na strzał kończyłszy szybkie bierziesz szpilki.
 Nie uydzie Panno twoiey muerney ręki
 Ieleń, co twarde rogi piętrzy w sęki:
 Pierzchliwe farny, i łanie, i łosie,
 I lis choć chytry: wszystko zgoła co się
 Pod lasem łagnie, i co nie zna strzechy,
 Dla twej *Dyanno* ztworzone uciechy.
 Więc i tym nie gardź święta Dziewko gajem,
 Którye w wieczystą opiekę oddałem:
 Miej go w dozorze, a po takich łowach,
 Z swemi pannami tu siedź na rozmowach,
 Tu miej swe żarty, i lube igrzyska;
 Gdzie czysty kryształ żywy strumień pryska.

Zwie-
 rzyńce

Precz z tąd *Satyryz*, i oczy nieczyste,
 Chyba, ieżli kto rogą gałęziście
 Na łbie chce dźwigać, i jednym poyrzeniem,
 Stać się z człowieka, psom swoim ieleniem.
 Nie weźmie ztąd, nie, *Iowis* *Nonakryny*,
 I nie przetworzy w niedźwiednicę iny
 Gniewliwa *Iuno*; który na złość żenie
 Z ziemi na niebo *Iupiter* wyżenie.
 Ty swych *Nymf* strożem bądź o święta *Dziewko*,
 A ieżli by też przemienić się w drzewko,
 Która z nich chciała długiem wiekiem zięta,
 Jest tu topola, jest palma męczęta;
 Jest dąb, są mirty; luboby się w trześnie
 Przemieniać chciały, uczynią to wcześniej.
 Zadney tu, zadney siekiera nie ruszy,
 Zadney gwałtowny wichur nie ukruszy,
 Mroz iey, ani śnieg żaden nie opłowi,
 Co męścić w swą się żeloność odnowi.

Długoby zgola mówić, pisać trzeba siła,
 Iaki tam kunszt natura śliczny wyprawiła.
 Kiedy w mieysce tak małe, krom wszęgo rzemieśla,
 Całego prawie świata specyjały znieśla.
 Wielki las, bo go sadem nazwać nie podobna,
 W którym nizkie porzeczki, i leśczyna drobna,
 Maliny, i agrejty, i wiśnna mała,
 Wymierzone kwatery cerklem zamierzała.
 Tu złote pomarańcze gładkie wznoszą śniaty,
 Tu palma, tu cytryna, tu kasztan kosmaty,
 Tu grona żrzących jagod, owdzie płyną samy,
 Żelazem nietykane zaskornie balsamy.
 Fig, morel, brzośkwini, jabłek, śliw, gruszek rodzaju,
 Ktoregoś tam nie znalazł, nie było i w ram.
 Ziemie kwiecie okryło, zapach wonią śliczną,
 Wzrok delektując barwy odmianą rozliczną.
 Tamże fontany żywych strug, które z swych krynic
 Wziąwszy się odwilżały sadom: aleby nie
 Nad to więcej nie było w zasklepionej skale,
 Stok od ludzi, acz się zlał od natury całe,

Tak miście
 A te się po
 Gdzie młk
 Zkryć się
 Weyście w
 Kryły drze
 Nie śmiał u
 Jakoby uż
 Tam zabaw
 Żażywać ch
 Do pałacu
 Znacznych

Stała
 Ci stanowi
 Pytała *Pol*
 Odpowie,
 A wtym w
 Zaraz od *F*
 Do Krolow
 Cudzozienn
 Przed twyr
 Przywiązane
 "Tak mowi
 Myślom ch
 Bawiła, li
 Lecz nayw
 I obliży ch
 Nie kosztow
 I te co iey
 Zdrowieby
 Ktorą, dni
 Straż ofzul
 Tak nieci
 Ze we tza
 To zgubiv
 Zawisło
 Ze się z ni
 Na coż daj
 I teraz iey
 Ze na Mai

Tak misternie wybity, zimne lał krystały,
 A te się po krzemiennem burku rozplywały.
 Gdzie młkłe śliże, i rybki, które piaskiem żyją,
 Zkryć się nigdzie nie mogą, palnami się wną.
 Weyście w on walciczny chłodnik, zaślazone krzywo
 Kryły drzewa, że kto w nim nie był jako żywo;
 Nie śmiał wnieść: bo się pierwszym tak zdało poy rzeniem,
 Jakoby już leciały pospołu z korzeniem.
 Tam zabawa Krolowy, gdy swobodney cery
 Zażywać chciała z swoich panien francycery.
 Do pałacu mężczyznom, okrom których czuło
 Znacznych imię urzędów) wnieść się nie godziło.
 Stała rota żołdatow na straży w parady;

Ci stanowią, a oraz w jakieby prywacie,
 Pytała *Polancka*: chciał iść, że się zprawi,
 Odpowie, że to samey Krolowy obiawi:
 A wtym wyszedł kapitan do sieni przestrony,
 Zaraz od *Polancka* o przysł p prożony,
 Do Krolowy wraca się nazad do pokoiu,
 Cudzoziemiec, że gizeczny, z cery znać, i z stroiu,
 Przed twyni stoi pałacem: więziow do łańcucha
 Przywiązanych prowadząc, chce u ciebie ucha.
 Tak mówił do Krolowy; która załalonem
 Myślom chcąc co dać ulgi, w ustroniu się onem
 Bawiła, lituiący skarbu swego zguby;
 Lecz naywięcey skrzyneczki, w ktorey zkryte śluby,
 I obliży chowała, nie perły, nie złoto,
 Nie kosztowne klejnoty, mało stoi o to;
 I te co iey zginęły, i inszych we dwoie,
 Zdrowieby nawet dała za skrzyneczkę swoię;
 Ktorą, dni kilka, jako wyłamawszy kratę,
 Straz oszukawszy w nocy, z skarbem wzięto; a tę
 Tak niedierpliwie znosi białogłowa szkodę,
 Ze we łzacz moknąc śmierci wygląda w nagrodę,
 To zgubiwszy, z kąd szczęście iedynego syna
 Zawisło: na koniec iuzi Bogoni przyczyna,
 Ze się z nią tak sirowo oheśli w tey mierze,
 Na coż dawać iahmużny? i mowie paćierze?
 I teraz iey nie mało, iawnie to znać dać,
 Ze na Matestat idzie, że płakać przestać.

*Pol-
 arch
 przed
 Krolow-
 wa
 Mau-
 rytat-
 skę.*

Atoli wzdy *Micyssie* swoiemu rozkaże
 Marszałkowi, aby szedł, i przywiódł przez strażę
Poliarcha: a sama na sionowym tronie
 Siadła, który srebrni lwi trzymają na łonie.
 Orszak Matron, i grzecznych Kawalerów w koło,
 I ona w pogodniejszy zdobywa się czoło.
 Kiedy stanął *Poliarch* dorodny, i młody,
 Z twarzy pełen wdzięczności, i z oczu swobody.
 Wspomniawszy syna sobie po podobnej cerze,
 Serce zklania Krolowa, i do niego bierze.
 Tedy ją przywitawszy: acz o to dbasz mało,
 Co się zboycem z świątynicy twojej wykraść dało,
 Do tej, rzeczce, odwagi przyszli, najsłabsza
 Krolowa: ale możesz nad to bydź słuszniejsza,
 Jako oddać każdemu skuteczną zapłatę,
 Złodzieiom szubienicę, skarbowi twoim ztratę?
 Tak bog chciał, żem padł na nich w pośród morza prawie,
 Zginęło ich broniąc się więcej w teyże nawie.
 Trzech ich przed pałacowym progiem stoi w troku,
 Twych sądów za złość swoją czekając wyroku.
 Teraz posłay wiernego człowieka do łodzi;
 Wszystko wcale: bo jako wiedzieć mię dochodzi,
 Nie przyszło im do działu: racz nieysce dać wierze,
 W twych ręku ludzi okręt: zarazem ją bierze
 Nie spodziana nadźwiecia, i nagłe wesele,
 Pierzchliwość białogłowska: przy tym myśle wiele
 Nie dała: skorczy z krzesła, iakoby ją zparzył.
 O którykolwiek cię Bog do tej ziemi zdarzył!
 (Uchwyćwszy się ręki nieznanego człowieka)
 Ten się mną, i moimi rzeczami opieka.
 Więć ieżli prawdę mowisz, obiecuję śmieie,
 Z tutecznemi Bogami dać ostarz w kościele.
 To rzeksz ukwapliwie sama do drzwi bieży,
 Sama ja poydę swoich poznawać kradzieży.
 Nie chciwość, nie łakomstwo zprawuie to we mnie,
 Niech mnie nikt nie posądza w tej mierze darennie:
 Jedną mi wroć skrzyneczkę, serce moje bo ta
 Zamknęła; nie ma w sobie na pierścioneń złota,
 Zdumie się *Poliarch*; lecz że ona wlokoci
 Idzie: i on też za nią rzeźwe czyni kroki.

Ani wozow
 Nie przyśz
 Iako była
 Nie chcą
 Wszystkie
 Wszystkie
 Rzekłbyś,
 Biegly: w
 Zboycow
 A Krolowa
 Iaż bych iu
 Jeszcze w
 Nikt nie z
 I ci co w n
 Insi zgiętku
 Nie pewne
 I prawia tr
 Ze Krolowi
 Umarłego
 Ze Krolowi
 Więć co ży
 Ci faiać, ci
 Iuż Krolow
 Weszła w c
 Skoro wiel
 Rozwiie tw
 I zaraz do
 Wymuie o
 U niey kluc
 Toż zamek
 Ze były ni
 A czy iey d
 Dziśiem (r
 Dziś żyję
 A ty Boży
 Z którego
 Więć poki
 Będę cię ch
 Niechay d
 Wstawiwsz

Ani wozow zaprzagać, ani lektyk dźwigać
 Nie przyszło, musiały ią aż do rzeki ścigać.
 Iako była ubrana, tak szła chyżo z góry,
 Nie chcąc aby te rzeczy wiedział człowiek który.
 Wszystkie także matrony, panny, i gmin biały,
 Wszystkie pieszo, i iako powszednie chadzały;
 Rzekłszy, że uciekają z onego pałacu;
 Biegły : więc iey za fortą ukaznie w placu,
 Zboycow owych *Polarch* : ci są zdraycy ; rzecze :
 A Krolowa ; day pokoy o światy człowiecze !
 Iż bych już sądzić kogo i potępiać miała ?
 Ieszcze wątpiąc, co o ninie fortuna zkażała ?
 Nikt nie został na gorze, wszyscy hurmem zbiegli.
 I ci co w niem mieszkali, i ci co w niem strzegli.
 Insi zgiełku onego nie wiedząc przyczyny,
 Nie pewne też do miasta zamieśli nowiny.
 I prawią troje dżiw, iednym się tak zdało,
 Ze Krolowie przyjechał ; a drugim, że ciało
 Umarłego przywieźli : trzeci, co rzecz była,
 Ze Krolowa do skarbow zgubionych spieszyła.
 Więc co żywo z miasta się do portu wyśinie ;
 Ci śnać, ci dziękować gotowi fortunie
 Już Krolowa do brzegu przyjechała, już po ławie
 Weszła w okręt : dopieroż iakoby na iawie,
 Skoro wielką szkatułę uyrzy swey skarbnice,
 Rozwiłe twarz wesołą z cienkiey jedwabnicę,
 I zaraz do wiadomey sięgnąwszy szuflady,
 Wyymie one swoje opłakane zkłady.
 U niey kluczyk w zchowaniu miała ta skrzyneczka,
 Toż zamek, i zawiąski widziawszy u wieczka,
 Ze były nietykane, pocałunie usty,
 A czy iey dobrowolne spadały na chusty.
 Dziśiem (rzecze) Krolową, dziś mam syna Krolern,
 Dziś żyję, umorzona ciężkim serca bolem.
 A ty Boży Aniele, iakieys godzien wdzięki ?
 Z którego to wszystko dziś otrzymałam rękę.
 Więc poki mi w śmiertelnym ducha stanie ciełe,
 Będę cię chwalić doma, będę i w kościele :
 Niechay dzisieysze cuda potomny świat pisze,
 Wstawiwszy między *Marsy*, *Saturny*, *Iowisze*.

Skromnym śmiechem *Poliarch*, i ścichemi słowy,
Radością rozrzuwiony prosi białogłowy,
Abv go nie wstydzła; szczęściu raczey swemu,
Wszystko to przypisała Bogu, a nie temu.
Już na brzegu lektyka, już karocze stały,
Ktore wieść i *Krolową*, i *fraucymer* miały:
Ciasny się iey zda pałac tak wielkiej podzieś;
Do miasta, między gęste dziwowidzow rzesze
Nieść się każe; wiec na swym *Poliarchu* wzparta,
(Rzadki honor u dworu) kedy iey otwarta
Na dużych ośmiu chłopach barwienvch czekała
Złotem kryta lektyka, i do niey wsiadała.
Razem pod *Poliarcha* cudowną urodą,
Konia z staen Krolewskich dway Murzyni wiodą.
Różni różnie sądzili, każdy swoim zdaniem,
Czy złota, czy purpury więcej było na niem.
Tego rzeczwo dosiadszy, przy samey *Krolowy*
Iechał: rozliczne w drogach maiąc z nią rozmowy.
Ludzi iak trzęcia ze wszech stron, lecz takich na poły,
Co nie wiedzą, z kąd się dziś wziął ten akt wesoly.

Rozdział Osmy.

*Wrośmisy się do swoich zamysłów Poliarch, i Sycylią zawośse
w pamięci maie, za umarzoną we dwoy nasob z sypreni
nagrodą, Gielanora do Krola Meleandra wyprawie; a
sam od Krolowy Mauryniskay, za przyniesione iey skarby,
zadnych upominkow Irac nie chce. Toż myśląc o Sycylii,
w chorobę wpadł. Gdy zaś do zboru Apollinowego Gielanor
przychodzi, i tam z Antenoryuszem Kapłanem
w rozmowie się wdawa; Hyperoleander iakoby
z umysłu przybawa, i o zezłciu Aldyuki
jობaczkę oznajmuie.*

Poliarch w **G**Dy do zamku wielkiego, i prześwieatnych dworow
Laksie oddał Przyiechali, tam zaraz kilka Senatorow
skarby zboy- Do naywcześnieyszych gości pokojow prowadzą,
Ochędostwo Krolewskie i dostatki dadzą.
A dla wczasu lepszego, pomowiwszy mało,
Idą; samych tylko dwoch w pokoni zostało,

Gielanor z P

Skoro od dż
Sycylii mu i
Padły: tędz
Nie pierw
Aż poydzie
Miłość, a d
Przyczyna w
Do Klupei m
Miało jest p
Tam go pew
Nim z szyp
I zakończy:
Przywracam
Co masz szk
Tylko megi
Postaw: i d
Jego wolą,
Ludzi nym
Jeżeli ktorzy
Ten talent
Mieli swey
Przedtym sz
Swym zowi
Niezmiernie
Dzisiaj iesz
A już będę
Bo gdy wż
Ludzie owi
Obtapiając
Już się dzie
Gdy pierw
Przyszli do
Swego iak
Z ktorych
Hyazirbą si
Bogatego S
Oprocz Kr
Iuba brat i
Panował:

Giellanor z Poliarchem ; który w onev dobie,
 Skoro od dziękez, nienia trochę wytchnie sobie,
Sycylia mu na myśl, i obroty one
 Pałły : tedy *Afryk* puściwszy na strone,
 Nie pierwej postanowi układać się na łożę,
 Aż poydzie w *Sycylijskie* *Giellanor* podroże.
 Miłość, a drugi list on w wielkiej wziętliwości,
 Przyczyną w *Poliarchu* tej niecierpliwości.
 Do *Klupei* mu się brat każe z *Sycylii*,
 Miałto jest pograniczne *Maurytami*,
 Tam go pewnie zażanie : Teraz nieodwłocznie,
 Nun z *Syprem* przywędzie, listy do Krolewny pocznie ;
 I zkończy : więc gdy przyśreśli : twoy okręt ci znowu
 Przywracam, czyniąc dosyć rzeczonemu słowu,
 Co masz szkodę przez zboycow, wroceć wszystko z ty
 Tylko mego na brzegu służy *Sycylijskiem* (skiem),
 Postaw : i do *Afryki* znowu, kiedy będzie
 Jego wola, niech na twym okręcie przybędzie.
 Ludzi naymi do wiosek, i więźniami między,
 Jeżeli którzy chcą robić : nać na nich pieniędzy.
 Ten talent ostatkowi rozdzieli, aby o czym
 Mieli swey dość oyczyzny. Jeżeli był ochoczem
 Przedtym szypier on : teraz swym go już patronem,
 Swym zowie dobrodźciem : bo pieniądзом onem
 Niezmiernie rad : już swoicy nadzieie nie mierz ;
 Dzisiaj jeszcze nie wstanieś, rzecze, od wieszczry,
 A już będę gotowy : iakoż tak się stało,
 Bo gdy wszedł do okrętu, tedy go o mało
 Ludzie owi mizerni, co wiosły robili,
 Obłąpiając nie zgnetli, i nie uduśli.
 Już się dzień zchylać począł prawie ku wieczoru,
 Gdy pierwszy Marszałkowie i starsi u dworu
 Przyszli do *Poliarcha*, chcąc go podług kraiu
 Swego jaką rozmową bawić obyczau.
 Z których wyrozumiewa, że Krolowa ona
Hyaniba się zwała : przed tym była żona
 Bogatego *Sysaksa* u *Maurov* ; który
 Oprocz Krola, nikomu sławą nie był wtory.
 Iuba brat iev : tej ziemi długo wiekopomnie
 Panował : aż na koniec że zszedł bezpotomnie

em od
 bte,
 Kri-
 ry
 Maury
 tal-
 Arey.

Tak

(Tak Krolowie, iak chudzi, muszą z tego swiatu)
 Lat to dwadzieścia i trzy iako Maieſtatu,
 W tym kroleſtwie dziedziczką po bracie zoſtała;
 Co dziwnieyſza: wraz męża, wraz brata ztradała.
 I wdową, i Krolową fortuna odmienna
 Oraz ją uczyniła: a to wždy brzemienna
 Zoſtała: mało więcę czasu od kſiężycza
 Wyſzło; gdy porodziła na ſwiat Krolowica.
Hyempſal imię tego; ten w ſwoiey młodoſci,
 Uprzedził kwiat owocem cnot doskonałości.
 Teraz ſami Bogowie, co go na ſwym ſonie
 Piaſtnię, a Krolowa wie, w ktorej ieſt ſtronie.
 W prywatnego człowieka iechał z domu dobie,
 Dzielnoſcią nieśmiertelney ſławy ſzukać ſobie,
 Wzajem też *Maurowie*, acz nieznacznie z niego,
 Kto, i co był *Poliarch*, i co za kray tego?
 Oyczyzna? chea zrozumieć: nie długo ſię bawi,
 Z wſzyſtkiego obojetnie *Poliarch* ſię zprawi.

*Krolo-
wa
Mau-
ryta-
ſka
Hyani-
zbe Po-
liarcha
tra-
ktuje.*

Iuż w pałacu Krolewſkim zaſtawiona ſtała
 Wieczerna; *Hyaniſzbe* iuż goſcia czekała;
 Na którą gdy ſię ſtawił, i ſiadł przy Krolowej:
 Niech w koronie, niechby był w ſzacie purpurowey
 Po Krolewſku przyiechał, pompy inſzey, ani
 Spezy nie mógł mieć więkſzey, iako u tey Pani;
Poliarch czełk prywatny; lecz przy tymże ſtole
 Powaga i ludzkoſcią wielkie równa Krole
 Z podziwieniem u wſzyſtkich: a gdy po wieczery,
 Nizko czołem Krolowy *Poliarch* uderzy,
 Za traktament dziakuie: bo iak *Tytan* zorze
 Zapali, nie budane tey chciałby wſieść na morze.
 Z tym idzie do złożenia, gdzie poſłane ſtały
 Daleko bogatſzemi ſtoły ſpecyały.
 Paſma pereł wchodowych, i ktorych nie cení
 Wybor, ani robota, ſwiecnych gwałt kamieni:
 Noſzenia i manelle w ſzczerozłotym branie,
 W karbunkufu, i w twardem ſwiecne adamancie.
 Wſzyſtko, okrom ſkrzyneczki owey opłakany,
 Co w ſobie ſkarb od zboycow chował wyſłamany,
 Owſzem więcę; bo tylko co drogiego mała
 U ſiebie, wſzyſtko na znak wdzięcznoſci poſtala.

Ten

Ten iako kr
 Złota nie zw
 Szczodrobl
 Odnieść to n
 Aby tak mal
 Zwłaſzcza, i
 Ale żeby za
 Pierſcień z o
 Na palec kła
 Dziękuię; b
 W iakiey i r
 Godna tego
 Iakoż piękny
Atlas; gdy g
 Twarzą z g
 Z włoſow la
 Znaki ieſzcze
 Miał ſmarag
 Tym c
 Okret czeka
 Możemy; i
 Do portow
 Tu *Gielanor*
 Iedż; a la b
 Krolowi to,
 To mowić
 I z inſzemi
 Lecz naypie
 Dowiedzieć
 Czy ie kom
 Czy ie wzie
 Kadukiem k
 Aſekt ku m
 Wracay: gd
 Czekać będe
Gielanor z ſ
 Iuż leż
 Z twardych
 Ozwą ſię ra
 Buławą. a

Ten iako krwią kupować, procz sławy, zwyczajny,
 Złota nie zwykt; dopieroż za nie nieprzedajny;
 Szczodrośliwość Krolowy pod chory wynosi,
 Odnieść to nazad każe, a wraz nizko prosi,
 Aby tak małych zasług drogo nie płaciła,
 Zwłaszcza, żeby w tym chodzie iemu nie rzecz była.
 Ale żeby zaś nazbyt nie zdał się zacięty;
 Pierścień z onego stołu smaragdowy wzięty
 Na palec kładzie, mówiąc: za ten uniżenie
 Dziękuję; bowiem w takiej będzie u mnie cenie,
 W iakiej i ręka moja: dokąd głowa zdrowa,
 Godna tego ze wśzech miar, tak zacna Krolowa.
 Iakoż piękny był pierścień, gdzie w kamieniu rżnięty
Atlas; gdy go *Perseus Gorgony* przeklęty
 Twarzą w górę przemienia, kiedy z głowy skała,
 Z włosów las, a z każdego dąb, lub iodła wstała.
 Znaki jeszcze człowieka, i niedoszłej gury,
 Miał smaragd wydrożone na sobie figury.

Tym czasem sternik przyszedł: iakoż kazał Panie,
 Okret czeka, wiatr po pas, wsiadać nie mieszkanie
 Możemy; i iak rusze, że nie w długiem czasie,
 Do portów *Sycylijskich* szczęśliwie nas wniesie.
 Tu *Gielanora* wzywawszy *Poliarch* na stronę:
 Iedź; a ja będę błagał łaskawą fortunę.
 Krolowi to, to powiesz Krolewnie, a potem
 To mówić z *Selenissa*; owo z *Archombrotem*,
 I z inżemi moiemi przyacióły będiesz;
 Lecz nayspierwey pamiętaj, iako więc wysiędziesz;
 Dowiedzieć się, gdzie moie obrocono rzeczy?
 Czy ie komu z rejestrem oddano dopieczę?
 Czy ie wzięto na Krola? czy w dział poszły? czyli
 Kadukiem kto uprosił? ztąd cię nie omyli
 Afekt ku mnie Krolowski: zatym do *Klupei*
 Wracaj: gdzie cię w szczęśliwych awizow nadziei
 Czekać będę: to rzekłszy; sam na łożu godzi;
Gielanor z szyprem prosto na dół szedł ku łodzi.
 Już leżał: już tak wielą niewczasow ztrudzone
 Z twardych blachow rozebrał ciało, kiedy one
 Ozwą się rany w boku, zbroiecką zadane
 Buławą: a do tych czas zgoła zapomniane.

*Poli-
arch
Gielanora
do Sy-
cylji
poszła.*

*Poli-
arch
zacho-
wał
niebez-
pie-*

Toż czno

Toż gorączka: a zاتم, intrzeysza się droga
 Odwlecze, *Hyanizbe* iak znouu nieboga
 W frasunek: iedynego nie mogłaby syna,
 Barżicy nadeń żałować, ilekroć wspomina,
 Ze przez te krew, i przez te niebezpieczne rany,
 Z rąk złodziejlich wydarły skarb iey oplakany,
 Gieśta przytym poważne, i wesóło cera,
 Swoboda nie zrownana tego Kawalera.
 Wspamiętałość, w mowie w *Argienidy*; wszystko krom

watpienia,

Dawało wysokiego znaki urodzenia.
 W ostatku, sama nie wie, co za afekt zkryty,
 Gwałtem się iey w niem kocha. kaze; te ly przy ty
 Okazyi: kiedy go choroba na łoże
 Obali: matka więcej dla syna nie może
 Czynieć: i gdzie *Poliarch* odpoczywał chorv,
 Tam szła, małe przy sobie przedmiewać Doktory.
 Smutna twarz, i wydała zaplakane oczy,
 Iak iey ciężko ta jego niemoc leceć tłoczy.
 Taż cera Senatorów, których z nią nie mało
 Weszła: owo się zwała, wszystkim plakać chciało.

*Gielanor u
 Antenor u
 w Sycylii.*

To było z *Poliarchem* w *Iliadzie*; kiedy lotem
Gielanor, któremu się ani śniło o tem,
 Już ma zamek; już małto *Eperyskie* prawie
 W oczach; ale na stronę *Sagicy* każe nawie,
 Przyczyna, że nie strął w ludnym porcie onym,
 Zeby który z żeglarzow z *Sagim* się znajomym
 Poznawszy, przesłał, ch i rzeczy nie prawil, pytany.
 Był port blizki nie znaczny, mało zażywany;
 W niem okręt swoy postawił: a że tuż pod gurą,
 Staroświecki *Apollon* stał Kościół strukturą,
 W bok wielkiego *Panormu*, tam wysiadłszy z wody,
 Szedł *Gielanor* ku gorze na kamienne wchody.
 Na całą *Sycylijską Antenor* ziemię,
 Sławny Biskup, tamieczny sprawował świątnięć.
 Aże był wszystkich nauk i cnot iasnym wzorem,
 Ztąd mu B. giem, sławnej *Sy* Kościół on Przecorem.
 Ten najwzrosze w młodości zwiedziwszy urzędy,
 Widział, że wszystko próżność, drwa, kawy, i błędy.

Wszystko

Wszystko w

Choćby cztło
 Sama trwał
 I żywszy i u
 Więc kinaw
 Na przestro
 Ten cel wzię
 W księgach
 Nie wieść r
 Ciesząc żył
 Iako sam ni
 Tak byż tu
 Umył był:
 Zeby go ani
 Nie zmiesz
 Poruszyła n
 Bieglność w

Wszystkie d
 Kochał
 Do cztł nie
 I widział to
 Tam wstąpi
 Leżącego za
 Na koło go
 Z tymi wed
 Raz oni go
 Ieszcze się
 Gdy gościen
 Wiernego p
 Zdawna z f
 Dworskiemi
 Wrzeczy d
 Ztąd, że zar
 Do *Apollina*
 Do obudwu
 Zkąd się wi
 Tyżes to G
 Fortuny? n

Wszystko w ziemię, wszystko w grob, wszystko na dno
leżcie,

Choćby człowiek swe dzieła drukował w żelazie;
Sama trwała pobożność, co kto Bogu ślub,
I żywszy i umarłszy, na wieki nie zabi.
Więc kinąwszy obroty, i swoje i cudze,
Na przestronego świata zdradliwej żegludze
Ten cel wziął, żeby służąc dożywotnie Bogu,
W księgach, i w iednym liczyć swą fortunę progu,
Nie wieść między młotem, a między kowadłem,
Cisząc złych, dobrych swoim frąsiąc widziałem.
Iako sam ni na czyiem nie chceć padać łupie,
Tak bydź łupem nikomu. Ten w świętym Biskupie
Umyśl był: ta chwalebna serca iego moda,
Zeby go ani własna, ani cudza szkoda
Nie zmieszała, żeby go, ani bojaźń, ani
Poruszyła nadzieia, wśzego świata Pani.
Biegłość w rzeczach, łagodność w mowie, z wielkim

Wszystkie doskonałości, włosem okrył siwem.

Kochał się w *Poharchu*, i choć ieszczé iawnie
Do czei nie był wrocony, chwalił go ustawnie:
I widział to *Gielanor*; przeto z swojej drogi
Tam wstąpił: aże starzec chory był na nogi,
Leżącego zaśtawa, gdzie w kościelney sali
Na koło go osiedli iego poufali.

Z tymi wedle zwyczaju księgami się cieszcy;
Raz oni go, drugi ich staruszek rozmieszy.
Ieszczé się z *Gielanorem Antenor* raczył,
Gdy gościem *Nikopompa* drugiego obaczył
Wiernego przyjaciela; bo w miłości zciśly,
Zdawna z sobą żyjący; zkłopotane zmysły
Dworskiemi obrotami, chceć ochłodzić zgoła,
Wrzeczy dla nabożeństwa iechał do Kościoła,
Ztąd, że żartem *Antenor Nikopompa* zpytał,
Do *Apollina*; czyli do niego zawitał?
Do obudwu, odpowie; ale ten gość nowy,
Zkąd się wziął do świętnice tak nagle *Febowy*?
Tyżes to *Gielanorze*? czy iakie igrzysko
Fortuny? niech Bog zdarzy *Poharcha* blisko.

Gielanor
Nikopompa
Hierulean
drem

Ieszczé,

Ieſzcze, rzecze *Gielanpr*; i ten nie za światem
Ze *Włochi* adę od niego; dżisiein ſtaſz na tem
Mieyſcu; maigę do Krola poſełſtwo, i liſty,
Pokłon Bogu w ſwiątnicy oddaſz przczyſty.
Ieſzcze ſię ci witaig: patrz co ſzczeście robi!
Kiedy *Hyerolandra*, do nich przypoſobi;
(Ten w pokoju piſywał liſty *Argienidzie*)
Im gość nieſpodziewaſz, tym wdzięczniejszy wnidzie
Nawiedzić *Antenora*, to pierwſza potrzeba
Przyiaźdu iego: druga; żeby uczcił *Fuba*;
Dawſzy mu w tym kościele upominek pewny,
Na iakąſ intencyą imieniem Krolewny.
Toż widząc *Gielanora*, nie zaraz naſyci
Serce: co go z rąk puſci, to go znowu chwyć.
Więc uſiadſzy, na co ow z oſtróżnością godzi,
Z tym ſię *Hyeroleander* naypierwey rozwodzi;
Iako *Poliarchowa* obrocono ſprzety,
Który dyſkurs z tak małej okazy wſzczęty.

Suczka Aldynka ſuczka biała *Bonoſkiego* rodu;
Poliarchowa W tey ſię kochał *Poliarch*: a gdy do rozvodu
Przyſzło mu z *Sycylią*; wziętoli w kaduki,
Iak mniemał, co lepszego zapomniat i ſuki.
Tę żałoſna *Argienis*: częścią podeyrzenia,
Częścią uchodząc rzeczy iego przywłaſzczenia;
Da *Hyeroleandrowi*: i tego dołoży,
Zeby zawſze w perłowej chodziła obroży;
Zeby ſię iak w naydroższym w niey kochał kleynoſcią,
Obradzaigę o wczacie, i o iey pieſzczocie.
Lecz krotko tak dobrego zażywała bytu,
Ani *Hyeroleander* uſtrzegł Konkredytu.
Bo komu bydż u śmierci naznaczono w pętach,
Nie zniknie: i ta gardſo dała przy ſzczeniętach.
Otworzywſzy ſzerokie Piſorymompole,
W taſce *Poliarchowej*; kto umie, kto zdole,
Co żywo do lamentow: o tym kiedy mowi
Smutny *Hyeroleander*; dał *Gielanorowi*
Okazę o Pańſkich rzeczach ſię z daleka
Pytania: i dowie ſię, że wiernego człeka
Przybrał Krol; za którego wſzyſkie rzeczy kluczem,
O rozdawaniu nigdy nie myſlił kaduczem.

Aldynka; m
Ze ſię iey m
Wie żkąd o
Nie z kſzt
A że ſlawny
Napisał był
Teraz, że c

Gielanor ſię
Zdechł
Icy że
Pokrył
I ſame
Ieſzcze
A już
Gdy ſię
Już ſię
Wſzak
Zebyſ
Cerber
Ieżli d
Niech
Weźm
Iaka za
Niecha
Puſte p
Oſiero
Nieſze
Płacze
Śniegi
Nie ma

Gielanor iak
Więc żeby i
Dawſzy już
W inſzą ſię
Jeſt ſię z c
Wam za
I wierſze p
Iaſkawſze Sy
I domowe u
Tu *Nikopen*

Aldynka; mała szkoda: jednak mu to miło,
Ze się iey na Krolewny dworze bydź zdarzyło.
Wie zkąd one pieścizoty, zkąd żale pochodzą,
Nie z kłztaftu; bo cudnieysze kość pod stołem głodzą.

A że sławny Poeta *Nikopomp*; choć w zobki,
Napisał był też ścieżce po śmierci nagrobki;
Teraz, że o niey mowa, gotowy ie czytać,
Gielanor się też przeitał o co więcej pytać.

Zdechła Aldynka: o mezbiedna śmierci!

Iey żec przynamniy nie żal było śierci

Pokrywać ziemią? co wstydziła śniegi,

I samey w wieczne posyłać noclegi?

Ieszcze nie dożyła w poły swego metu,

A już wiecznego przypłaca dekretu.

Gdy się chudziatko nie mogło oszczenić;

Luż cie *Lućmo* taniey trzeba cenić,

Wszak cie dla tego chowamy naniebie,

Zebyśmy w takiy mieli cie potrzebie.

Cerberze strożu głębokiego piekła,

Ieżli do ciebie iey dusza uciekła,

Niech ię za twoim zaleceniem *Pluto*

Weźmie do swoich pieścizot; powiedz mu to,

Iaki żal po niey śmierć na ziemi zprawi,

Niechayze go tam Aldynka zabawi;

Puste pokoie, puste po niey łóże,

Osierociące perłowe obroże.

Nieszczęsne stroie, wezgłowia posłane,

Płaczcie kominy, i drzwi zakazane:

Śniegi się tylko niechay cieszą z tego,

Nie maż Aldynki? nie nad nią bielszego.

Gielanor iako zwyczaj rymy one chwali;

Więc żeby intency jego nie poznali,

Dawszy luż Pańskim rzeczom pokoy, i Aldynie,

W inszą się materyą, w inszą stronę kinie.

Iest się z czego weselić, iest czego winiszować,

Wam zacni przyjaciele, kiedy czas prożnować,

I wierście pisać mać: ztąd, rzecze, i Bogi

Iskawcze *Sycylii* uznawam, gdy trwogi,

I domowe usmierzył wrzawy *Mars* zażarty.

Tu *Nikopomp*: i owszem te rymy, te żarty,

Moy drogi *Gielanorze* w ustawnym kłopotcie,
 Odpoczynkiem iakoby, i ocałoda w poście.
 Temi serce ztroskane zabawiwszy mile,
 W tęższy raz fortuny ponośmy siłę.
 Coż wzdryłoby *Likogien*? *Gielanor* się pyta:
 Statkiem? czyli się zaś nowych imprez chwytą?
 Wszystko mu tedy oni powiadaą z gruntu,
 Iako złamał przysięgę, iako szuka buntu,
 Iako na straszney wojny zanośi się zapał,
 Iako *Król Erylsna* z *Oludemem* złapał.

Niko-
pom-
pow dy-
skus o
tey ksig-
dz.

Tu *Nikopomp* afektu wyrzuciwszy wodze,
 Pocznie na *Likoguna* następować frodzie,
 Nie folgnie *Królowi*: wszystkich zgoła ruszy,
 I Senat, i tych, co go trzymają za uszy,
 Długoż prawi respektы zarowe tłumią rady?
 Dla czegoż przodkowi naszych nie idziemy ślady?
 Wszak między przyjaciół: i bezpieczne rzekę:
 Czemuż *Król* dał nał sobą pochlebcom opiekę?
 Ktorzy co mu powiedzą, iakoby głos z meba,
 Podobnoby samego nie tak tłukał *Feba*.
 Nie lepieyże zawczasu swym rozumem, który
 Wielki mu *Bóg* dał: ztemu poutykać dziury?
 A niżli wziąwszy ranę, na lekach czas trawić,
 I podobno nie będzie czasu się poprawić.
 Ci zaś, którzy zuchwale sławiają nań rogi,
 Wrzeczy im o kościoły chodzi i o *Bogi*.
 Mydło w oczy puszczyli tym sposobem światu,
 Sami sieść chcą, zrzuciwszy *Króla* z *Majestatu*.
 Niech poruszonym *Rzeczypospolitey* gruntem
 Komu chcą czynią pretekst: za bunt zowie buntem.
 Pewnie wewnętrzna wojna nie podeprze słupów
 Kościelnych: i *Bogowie* nie przyimą z nicy słupów.
Król się im nie podoba? proznoż karkiem motać,
 Raz go wiarzmo włożwily, prozno się łamotać.
 Nie wiem zkąd, ale czuję w sobie impet nowy.
 Mierzą mię, iako grzechny, nieczpokoynę głowę;
 Wojowałbym na złego; mianbym się do zdechu
 Nad każdym ze złych rady przekiętego ceciu,
 I mam sto serca w pierśsiach, mam sto siły w głowie:
 Na rękę tu nie wiele należy *Panowie*.

Papier

Papier
 Ba.

Dopieroż
 Sztychy m
 Stał raz r
 Z niechę
 Więc niech
 Bezpieczn
 Gdzie *Kró*
 Dam mu;
 Zedrg zkr
 Obiawie
 Pokażę, w
 I nauczę,
 Wyrzucę n
 Gruby erro
 Woli mieć
 Lecz o tym
 Tu się
 Zrzędać wi
 Ale iezli m
 Po proźnicy
 To *Króla* n
 Ieszcze ies
 Ale takiem
 Iawnie pisa
 Przydałliby
 Do niego?
 Wiecznaby
 Wewłokł,
 Nie mo
 Zaś
 Coż daley?
 Zdąwszy im
 I przestych
 Wrojąc, iak
 Podobno się
 I ci, którzy
 Których har
 Dadzą *Filozo*

Papier pole, pióro kord, kto nim dobrze bić,
Barzo boli; co gorzka, rana nie zażyje.

Dopieroż gdy swym kształtem, a prawdą do tego
Szytchy miarkować będzie, jako żadna tego
Stał raz nie wytrzyma, tak zaś z miary miary,
Z wiechą z człowieka wytkrobie przywary.
Więc niech szers i Apollo, ufając mu mocnie;
Bezpiecznie pisać będę, i nie bez owoenie.
Gdzie król szwankował, powiem, i z teyże apteki
Dam mu; ale ostrożnie na chorobę leki.

Zedrg zkryta miś karę buntownikom z twarzy,
Obławę świata, co kto pod pokrywką warzy.
Pokażę, w króie godzą radę swoją cele,
I nauczę, fortelom płować ich fortecie.
Wyrzucę naostatki i pospółtwa tego
Gruby error, gdy nie chcąc Pana mieć iednego,
Woli mieć kilkunastu, i różnych w humorze:
Lecz o tym zdania twego słucham *Antenorze*.

Tu się kęs uśmiechnąwszy, chwilec starzec głową:
Zrędać więc młodzi radę nazywają zdrową,
Ale iezli mię słuchać *Nikompie* będziesz,
Po prożnicy to pafno w twojej głowie przedkiesz.
To Króla napominać myślisz i strofować?
Ieszcie ieszcie mogłby kto prywatnie zprobować;
Ale takim sposobem? dość szpetniebyś radził,
Iawnie pisać; gdzie zbłądził, albo gdzie zawadził.
Przydałabyś co nad to, co wśzystek świat widzi
Do niego? nie gorzej go *Liskienes* hydzi.
Wiecznąbyś nań mienawiść, wieczną znając przwetem
Wewłokł; znalazłszy kretyt, gdys jest faworytem.

Nie może nieprzyjaćiel tyle niepobożny
Zafzkodzić; co przyjaciel, kiedy nieostrożny.

Coż daley? więc praktyki i zaręty takoyą
Zdąwszy im barwę z twarzy; twe piśma odkrwia?
I przeżtych czałow tropem, w ich się puścił rady,
Wrożąc, jaki więc koniec bunt miewa szkarady.
Podobno się tey twozey maszyny strachają
I ci, ktorzy na niebo i piekło nie dbają?
Ktorych harda nadzieia gorne my li puży,
Dadzą Filozofu twej podobno uży;

Niko.
pomp
powia.
da o
swojej
kiedzie.

Proźno głowy nie turbuy, bo takiey nauki
 Nie Dwory, ale szkoły pełne, pełne druków;
 Wiedząc oni, że grzeszą; iednak o poprawie
 Nie myślą: ale day to, niech będzie na iawie,
 Co mówisz; niech twe karty, taką wagę mają,
 Ze wszystkie niepobożne rady zatrzymają.
 Bo są drugie choroby tak zkrutey napaści,
 Co żadnych prośzków, żadney nie słuchają maści:
 Niechże tey kto na skrzypcach zagra i wioli,
 Aż człowiek zaraz zdrowy, aż go nic nie boli.
 Ale któż prozę będzie twoje czytał karty?
 Choćiażbyś szczerem cukrem zaprawił w nich żarty?
 Gdy się co ma ku prawdzie, każdy tylko liźnie,
 Zaraz na się o zdradzie wic, i o truć iźnie.
 Temu będzie twa praca msta, moim zdaniem,
 Z czym ją będzieś pisał ukontentowaniem.
 Bo prawda, iako igła, ufay mi zupełnie;
 Barżiej kole ukryta nieznacznie w bawelnie.

Ukazuje
 nie Ta-
 rantule.

Rozdział Dziewiąty.

Nikopompus *bayką, wieku swego zle i nagany godne obyczności*
tudzież zepsowane i mało waznem kazdey kondycji prawa;
na przykład i widok potonności opisać i odkryć deklarując
się: dla czego zaś to czyni; daie racyę. Tymczasem Gie-
lanorus pospołu z Hyeroleandrem do Eperektu przyby-
wają; gdzie pierwszy z nich, list Krolowi Meleandrowi, od
Likogienesa do Poliarcha pisany, oddaie. A gdy się zdrada
Partyzantow odkrywa, za radą Kleobula; Olodem i Ery-
stenes truźną zniechęci; ukąd Likogienesowi do wojny
oczyniwszy okazya urosła.

Niko-
 pomp
 opisyw-
 a te swoje
 Hysto-
 ryę, ra-
 czej
 Barkla-
 uist.

TU Nikopomp na one Biskupie przestrogi,
 Pomilczawizy; odpowie: słuszneybyś mnie trwogę
 Nabawił Antenorze: ale wiedz, że moje
 Pioro inaczej myśli, niżli zdanie twoje.
 Nie zlorzeczyć nikomu, nie gniewać, nie kłócić,
 Nie szacować cudzych spraw, ani ich roztrząsać,
 Byłoby to głupiego: więc ieszcze bez msta
 Nie w oczach dotąd mamy; iako się nadała

Nikeze

Nikezem
 Hak w r
 Inaksze
 Wiesz że
 Ale rostr
 Kiedy w
 Albo cza
 I tak sna
 Więc, i i
 Nie iakol
 Pozywa
 Zawzięty
 Nie post
 Siatkami
 Ze na się
 Pod in
 Słyszac
 Drugi, o
 Potym r
 Powiedz
 Toż Niko
 Lecz ja p
 W ktorey
 Wesela, i
 Wyrażę:
 W tym up
 Gdzie wid
 Nie ieden
 Tu żywen
 Cieszyć b
 Na żałosn
 Radości ro
 Tego um
 Wzbudzę
 Bo znam l
 Iakoby na
 Toż dopie
 Nagrodę
 Wic kiedy
 Chwalić w

Nikczemnego Poety przestroga u Pana,
 Hak w nagrodę, za chwałę szubienica dana.
 Inakże jest daleko moje przedświadczenie:
 Wiesz że nie chce lekarstwa od Medyka dziecie:
 Ale roztropny człowiek łatwo w to ugodzi,
 Kiedy wprzód niżli poda, trunek ow przyłodzi.
 Albo czaczko pokaże, i obieca więcej,
 I tak snadno chorobie zabieży dziedzący.
 Więc, i ja postępować będę chciał pomalu,
 Nie iakoby występnych już do trybunału
 Pozywając; mogłabym oprzeć się tak wielom,
 Zawziętym na ołobę swą nieprzyjaciolom?
 Nie postrzegą, iako ich z daleka obfiawię
 Siatkami: i to w myślach, to w sercach ich zpawię,
 Ze na się skarżyć dadzą, i karać się łami,
 Pod inżemi za swoje winy imionami.
 Stylząc *Hyroleander*: raz na *Antenor*,
 Drugi, oko obraca swe na *Giellanora*;
 Potym rzecze: wszyscy cię prosimy; możnali?
 Powiedz nam ten swoy koncept ieszcze doskonali.
 Toż *Nikopomp* obszerną (prawi) bajkę sprawię,
 Lecz ią pod historyi i cieniami wystawię,
 W ktorey rzeczy rozliczne, wojny, płacze, smutki,
 Wesele, i małżeństwa, i rożnych rad skutki
 Wyrażę: a ztąd puchop ku próżności ludzi,
 W tym upewniam, że wielu do czytania wzbudzi.
 Gdzie widząc rozmaite w ludzkim życiu dziecie,
 Nie jeden na swe własne grzechy zafrózeie.
 Tu żywemi farbami malowane kraie,
 Cieszyć będą myśl czcując: tu ciężki żal wstaie
 Na żałosne przypadki: a tu, niespodziane
 Radości rozwesela serca zfrasowane.
 Tego umorzę: temu dam dłużey żyć ieszcze,
 Wzbudzę na morzu szturmę, a na niebie deszczę.
 Bo znam ludzki gieniusz, że poydą ochoczy,
 Iakoby na teatrum chćiwie napaść oczy.
 Toż dopiero w on cukier żele wniecizam zdrowe,
 Nagrodę świętey cnoty, zapłaty grzechowe.
 Więc kiedy będą cudze czytali podmioty,
 Chwalić w nich, albo ganieć swe będą roboty.

Dopiero się poznawfzy; we zwierciadle prawie
 Obaczą: iakiey godni, w iakiey żyli fławie.
 Będą tacy, ktorych żal ze wstydem ogarnie,
 I poprawią żywota ztrawionego marnie.
 Gniewać się trudno maia, że ich opifuę:
 Bo nikogo przezwifkiem iego nie mianuię.
 Owfzem bezpiecznie mogę i chwalić, i falać,
 Kiedy pod hyftoryi cieniem będę bafiać.
 Chyba żeby bez wftydu, i wfzelkiey fromoty,
 Chciał się kto znać do zfości, i fwoiey niecnoty.

Nie iednemu w kościele przydaje się fapka

Z kazania: zawfze gore na złodzieiu czapka.

Do różnych dziei, ludzkie przypifzę tytuły,
 Ze śladu naymnieyſzego nie będzie fabuły.
 Na to ſtary *Antenor*. ſkoro dłoń poſkrobie:
 Zyczyłbym *Nikopompie* rychło widzieć ſobie
 Ten twoy komentarz ſubtelny; więc się poſpieſz i ty.
 Podeym tę pracę kwoli Rzeczypoſpolity.
 Dla pociechy cnotliwych, kwoli złych poprawie;
 Tak podaſz ſwoie imię nieſmiertelney fławie.
 A ten; więc kiedy każeſz o Biſkupie ſwiętym;
 Wſzyſtkie ſiły nałożę w umyſł przedſiewzięty.
 Niechay bohaterowie ſwe imiona w druki,
 Oſtrą ſzablą na poźne podaia prawnuki:
 I iam iuż; co wiadomo tutecznemu ſwiatu,
 Oddaiać dług Oyczyźnie, przyćpił buſatu.
 Teraz kiedy człoweku minęło poſudnie,
 Nie wadzi ſię też napić z *Helikoſiſkiej* ſtudnie.
 A zbierając podkowoy za pierwfzemi z leka,
 Choć nie wiem, co tey moiey prace przyſzley czeka,
 Byle żyiać na ſwiecie ſprawić ſobie; że mię
 Nie całego po ſmierci dzieci włożą w ziemię.
 Więc poki pełne pierſi nowego impetu,
 Idę do oſobnego piſać kabinetu:
 I ciebie *Gielanorze* z tym wspomnię Patronem.
 Tu ſię rozſzedł *Nikopomp* z ſwych przyiaćciół gronem,
 I pocznie hyftoryę, ieżli ſię zdarzyło,
 Wyrażając to, co ieſt; tym, czego nie było.
 Wiedział *Gielanor* w iakiey z *Poliarchem* chęci
Nikopomp: przeto go źle nie poda pamięci.

Skoro

Skoro
 Drogi
 Gdzie
 Panny
 Zpraw
 Iako
 I to
 Pol
 Ze
 I
 Iakob
 Razem
 Ze
 Czy
 Zeby
 O
 Wzdy
 Ieżeli
 Tak
 Radby
 Lec
 Trudno
 Powiada
 Aby
 Przed
 Nie
 Zdr
 Ten
 Poſyła
 Afekt
 Co
 Zatem
 Więc
 Bledne
 A
 Podal
 Strażna
 Cicho
 Nie
 różn

*Giela-
nor do
Epero-
ken
przy-
jęty.*

Skoro *Hyroleander* cześć Boga ubłaga,
Drogi *Giellanorowi* do miasta pomaga.
Gdzie gdy staną obadwa: ten prosto do swojej
Panny idzie na zamek; i powiada, co iey
Zprawił u *Apollina*; iako oddał dary,
Iako był barzo wdzięczny Biskup iego stary.
I to też na ostatku powiedział; że wczora
Poliarchowego tam zastał *Giellanora*.
Ze dziś z niem jedną bramą w miasto wiechał; ale
Ia tu; on do gośpody udał się po wale.
Iakoby *Argienide* wskroś przeżył niebogę,
Razem pociechę, razem w sercu czuje trwogę.
Ze sam tylko *Giellanor*, czemu nie masz obui?
Czy nie szuka ukryty *Poliarch* sposobu?
Zeby się widzieć ze mną, i mówić mógł społem?
O szczęśliwy *Apollo*, i z swoim kościołem!
Wzdy się dowiem przynamniey, w ktorey stronie gości,
Jeżeli mi go widzieć fortuna zazdrości.
Tak ta myśli; aleć się i *Giellanor* kręci,
Radby zkryste Krolewnie sam oddał pieczęci:
Lecz że go *Erymedes* potkał niespodziany,
Trudno było kluczkować: od tego pytany,
Powiada; że do Krola posłan był, i żądał,
Aby go przezeń dzisiaj na zamku oglądał.
Przed którym skoro stanie w posturze tak sforny,
Nie nazbyt wynieśiony, nie nazbyt pokorny.
Zdrowiać życzy o Krolu *Poliarch* dobrego,
Ten list *Lukogenesów* do oddania twego
Połżył; z tey o Panie, wyrozumieł miary
Afekt iego ku sobie; że nie chce dać wiary,
Co o twym nań zamiśle nieprzyjaciół baie;
Zatym onę ramotę Krolowi podaie.
Więc iako ją przeczyta, raz i drugi pilnie;
Blednie starzec na twarzy, i ztrwoży się silnie;
A że *Erymedes* z *Kleobulem* stał,
Podał im, a i ci się równie zadumali.
Strażna potwarz, strażna nam zjad obelga roście;
Cicho potym rzekł do nich: *Giellanora* proście,
Niech nam to wyflunaczy: kiedy ci do prozby,
Iż różne obietnice, już mieżali groźby.

Skoro

P 2

Iednę

Jedną piosnkę *Gielanor*; bo też nie mógł więcy,
 Spiewał im: że do morza trupa wrzucający,
 Te listy pod pończochą znaleźli u niego,
 Więcey nie wie *Poliarch*, ani ja; krom tego.
 I ja w tej mgle, Krol rzecze: cale muszę błądzić,
 Co nam chce *Likogienes* tą sztuką wyrządzić,
 Nie zgadnę: *Tymonides* ode mnie z kfeynotem
 Zkrycie iechał: i zdrayca ten nie wiedział o tem.
 O truciznie ani wiem; przez sen mi na iawie,
 Więć, iako zdrayca o tej wiedzy mógł wyprawie?
 Ty teraz milcz; proszę cię, w mieście, i u dworu,
 W krotce zdarzy Bog; szydło wykoła się z woru.
 Toż pyta *Gielanora*: gdzie Pana odiachał?
 Gdzie się z nim *Tymonides*, i iak dawno ziachał?
Tymonidesa; rzecze: o Krolu, iako tu
 Stoię, ani od ciebie żadnego kleynotu
 Nie widziałem nikędy: a z tem poklon nizki
 Oddawszy mu, wychodzi: teyże sali blizki
 Pokoy był, gdzie *Argienis* z swym mieszkała dworem:
 Zkąd iakoby na znowie właśnie z *Gielanorem*,
 Wychodzi *Selenissa*: którą gdy przywita
 Swym i pańskim imieniem: co rychley się pyta
 O Krolewnę: a skoro ku niemu się zkloni;
 Mam, rzecze cicho, listy i poselstwo do ni.
 Gdzie wprowadzon, wprzod afekt Pana swego szczerzy,
 Potym odda sygnetem ujęte papiery.
 Toż gdy się z nim na stronę Krolewna odwiedzie,
 Pyta, czy tu umyślnie? czy gdzie daley iedzie?
 Sam? czy z Panem przyjechał tu do *Eperektu*?
 Więć iey wszystko *Gielanor* powie bez respektu:
 Ze *Poliarch* w *Afryce* stanął dobrze zdrowy,
 Nie zamilczy przyczyny, dla ktorey, Krolowy
 Tameczney dwor nawiedził: że w *Klupei* czeka
 Rozkazania tak z blizka, iako i z daleka.
 Gotow iey wolą pełnić: ieżeli go w potędze
 Na swym chce widzieć dworze, czy znowu w *ściermiędze*?
 Albo się myśla wkraść, albo znać morze,
 I nie o iednym ci się stawia *Gielanorze*.
 A potym o przestrogi prosi, i nauki,
 Co ten lis *Likogienes* wymyśla za sztuki?

Skoczyła

Skocz
Poliarch, i
 Jużbym teg
 Choćby co
 Dałabym
 Wszystkich
 Ale nayno
 Tak froga
 Dopieroż,
 Prawie; z
 Iako się ok
 Nie raz z m
 Iak osiąkli
 Chcieli w ta
 Iako się z n
 Umierała s
 Nie alterow
 Trwożyła s
 To przesta
 Choć się al
 Ale i K
Likogienes z
 Upominek
 Iak w tym r
 Gdy widzi,
Gielanora ob
 Których iesz
 A list do *Pok*
 Ale i ci na or
 Więć *Tymon*
 Przed Krole
 Materią ha
 Przy czym b
 Na fałsz *Liko*
 Iakoś mię (P
 Nie dbając n
 Biegłem: te
 Jużem go; w
 Opłakał zgm
 Który mu na

Skoczyła tu *Argienis*: ach grzeszy szkaradnie
Poliarch, jeśli na myśl *Meleander* padnie.
 Jużbym tego nie miała na ostatek dociec?
 Choćby co nayskrzyszego, komu myśl Ociec:
 Dazałbym się uprzędzić? nie *Likogienowi*,
 Wszystkich naszych przyjaciół nieprzyjacielowi,
 Ale naysłotliwшему: niech dla wiary moi,
 Tak sroga w nim na Kroła potwarz nie postoi.
 Dopieroż, gdy *Gielanor*, ił niebezpieczeństwa
 Prawie; z których nie było wyyscia podobieństwa;
 Iako się okret rozbił; iako czołnik mały,
 Nie raz z niemi w połmorza fale zalewały:
 Iak ośiękli na skale, iak im dawszy zdrowie;
 Chcieli w fańcuchy kować morze piratowie;
 Iako się z niemi wstępny ucierali boiem.
 Umierała słuchając, i nigdyby suoiem
 Nie alterowała się tak zgięciem, iako
 Trwożyła się *Argienis*. tu dześiętorako,
 To prześtać, to powiadać każe do ostatka,
 Choć się albo odwroci, albo uszy zatka.

Ale i Krol już w głowę zachodzi bez mała,
Likogienas z truizną, klevnot w myśl czwała.
 Upominek nieszczęśny: już drugi dzień miła,
 Iak w tym rosole mała iada, sypia, pija:
 Gdy widzi, że *Arfydas* z *Tymonidą* społem,
Gielanora obłapem witają weśółem.

Których jeszcze nie dobrze z ich drogi powita,
 A list do *Poliarcha*, *Likogienowi* czyta:
 Ale i ci na one zgłupieli ramoty:

Więc *Tymonides* kładąc upominek złoty
 Przed Krolem w aksamitnym zamknięty pudełku,
 Materyą hafasu, i onego zgiełku:

Przy czym był *Eyrymedes*, *Kleobul*, *Krolewna*,
 Na fałsz *Likogienesów* oczywiły: gniewna.
 Iakoś mię (prawi) posłał do *Regium*; Panie;
 Nie dbając na szum wieczny, morzkie zamieszanie,
 Biegłem - lecz się *Poliarch*: już też był wyprawił,
 Jużem go; w czym mię rozbił na poł morza sprawił,
 Opłakał zginionego: był *Arfydas* przy tem,
 Który mu niał okret z tym szypem rozbitem.

ela-
nor z
Argie-
nidą.

Tymo-
nides
czyni
relacyę
drogi
swey.

Zaś widząc *Gielanora*, co z nim w iedney łodzi
Pływał, słyszemy: że zdrow, i że mu się wodzi.

Tu znówu *Likogienow* list in da do reku,
Krol; ale tak twardego trudno dobyć sęku.

Kleobu- Uważny *Kleobulus* czując więcej w głowie,
lowe Ono noszenie z puzdra wymuiący powie:
zdanie. Przypatrzmy się też iedno, ięśli iakie bliżny,
Nie wydadzą nam zkrycie wpuszczoney trucizny,
Więc kiedy nożem skrobie, i odwiia nity,
Wnet potrzeżę żelony sok on iadowity.
A widzieć też te kropki po iedwabiach drobne,
Inszym glancem swą farbą naymniey nie podobne.
Trucizna to dla Boga! z samego *Erebu*;
Toli *Poliarchowi* przyczyną pogrzebu
Bydź miało? i kto tylko po niemby go nosił,
Zadenby się tak straszney śmierci nie wyprosił?
Potrzeba nam koniecznie Autora wsledzić,
I tę złość wynudaną karaniem uprzedzić.
Bezbożny *Likogienes* Mistrzem; ale do ty
Mieszał się i Podskarbi, wierzele mi; roboty.
Wiego ręką był kleynot, nie miał go nikt iny;
Oni *Poliarchowi* życzą tey ruiny,
Przewachali twey rady, wmieszali truciznę,
Chcąc go zabić, a twoię oszpecić szwignę.
Nie dał Bog dobrotliwy, i bronił was obu!
Podskarbi, z *Oloedem* w rękach więc sposobu
Zażyć na nich, i kłębka doysć po końcu nuci;
Przyznam się ieszcze nie tak przekonani i ci,
Zebym mógł ich potępić: ale tak szkaradną
Ośledzeni niecotną; oba lawnie padną.

Ery- Pochwali *Kleobula* Krol; a oraz zgda:
medes Ponlewał tak przezornie w rzeczy ludzkie wgląda;
zey Zeby znaczna do końca jego była praca,
zdrady Bo się nikt naderi snadniey prawdy nie domaca.
dośledl. *Kleobul* na swe miejsce *Erymeda* rai,
I przed tym się, powiada, zdrada nie zatai;
Iam już stary; a co rzecz naywiększa, nie duży;
On zdrowy, i szczęśliwy, lepiej w tym nstłuży.
Wraz mu daie naukę: choć i on w tey szkole
Cwiczony. Iako podoysć, i wywieść ich w pole.

Więc

Więc do
Idzie su
San
Bo się
I ieszcze
Ach try
Taką p
Poliarch
Nie boha
Polegl:
Nie żela
Zwalili
On go k
Inż się p
Ieszcze s
A ty co?
Zmieszal
Poliarch
O truci
Tylko i
Czas się
Patrzac
Erymeda
Więc się
A coż w
Zkaż, c
Zem prz
Giną wś
Ale ten
On list
Wyrzuci
Iako się
Zły czło
Smieche
Z tym g
Wroci:
Obłapi
W drug
Zeby wi
Napomn

Więc do zmyśloney cery stosując swe słowa,
Idźcie śmutny tam, kędy fakcyj połowa.

Sam siedział za kluczami *Erystenes* trzema;
Bo się zdało osobno wieźć *Olodema*.

I ieszcze był opodal, kiedy w akcent śmutny:

Ach tryumfuiesz, rzeczce. człowiecze okrutny!

Takąż płacząc zaśluził za swe krwawe poty,

Poliarch w *Sycylii*? rzecz pełna fromoty;

Nie bohatyryjskim trybem; co świat cały przyzna:

Polegił: wałza go, wałza zabita trucizna.

Nie żelazem, lecz złotem, ach nieszczęsne dary!

Zwalili Kavalera wielkiego namary.

On go kleynot zjadł, przez was iadem napuszczany.

Już się przyznał *Olodem* prawdą przekonany:

Ieszcze się z tego chętni człowiek nieszczęśliwy.

A ty co? milkysz? ponoś krwi jego nie krzywy?

Zmieścił się *Erystenes* tak nagłą nowiną:

Poliarch umarł; czuie: że sam jest przyczyną.

O truciznie tajemney więcej nikt nie wiedział,

Tylko jeden *Olodem*, ztąd znać, że powiedział.

Czas się rozmyślać nie da, trudno kreść wiec;

Patrząc w oczy, trzyma go, iak wrobla na nici,

Erymedes, że i myśl z twarzy może czytać;

Więc się i on wymówek żadnych niechce chwycić.

A coż wdy (rzeczce) dalej? niechay o mnie wrogi

Zkażę, co chcę; ia wiecznie chwalcę za to Bogi,

Zem przeżył *Poliarcha*: niech tak, mowię śmiecie,

Giną wszyscy Ojczyzny mey nieprzyjaciele.

Ale ten głębiej się w ich zpuszczający rady;

On list *Likogienesowi*, na oczy szkarady

Wyrzucił: gdzie całemu światu Krola sztydź!

Iako się piora, iako papieru nie wstydył!

Zły człowiek? godzien za to pśy napaść, i kruki:

Śmiechem się *Erystenes* przyznał do swej sztuki.

Z tym gdy do *Meleandra* Marszałek się czynem

Wrocił: rad, że ta potwarz przyschnie na kiem inem;

Obtapi go, a zaraz palcem *Olodema*,

W drugim skaże więzieniu; życzyłbym oboma,

Zeby własnem swem przekonani usty,

Napomnieli karaniem zdrayce, i oszusty.

Na-
przod
*Eryste-
nesa.*

Ale ten serdeczniejszy, brzydź się szkaradzie,
 Gdy słyżysz o truciźnie i śmiertelnym iadzie,
 Iakby nań tak fromotna paść nie miała zmaza;
 Miałem ja z *Poliarcha* ręki i żelaza.
 Owszem się ieszcze pyta; co była za sztuka?
 A na *Erystenesa* porzyła i fuka,
 Ieżliby to uczynił; ale temu wierzyć
 Nie chce; żeby się tego ważył; za co perzyć
 Trzebaby się koniecznie: a w ostatku prawi;
 Niech się tym *Erystenes*, niech *Likogien* bawi;
 Niewieście to machyny, czary, i truciżna,
 Kto truje, i czaruje, nie chłop, nie mężczyzna.
 Przał się mocno: lecz temu *Erymedes* radzi;
 Gdy go niewiadomego cicho tam wprowadzi,
 Kędy siedział Podskarbi i mógł słyżać prawie,
 Co z niem mówił powtore, o oneyże sprawie.
 Bo się nie tylko nie przał, nie tylko nie wstydał,
 Ale cieszył, i wszystkich towarzyszw wydał.
 Słuchając, nie mógł ztrzymać *Olodem* się dłuży;
 O bayko! o rozumie w człowieku papuży!
 Zrzuci potym załstony, które ich dzieliły:
 Iakiś mi do sekretow niewieściuchu miły!
 Sam godźien kazni, ktoreys dziś nabawił wielu,
 Zdrayco wszystkich przyjaciół, i nieprzyacięlu.
 Pozna swoy błąd nieborak *Erystenes* stradny;
 Zapierać się nie rychło, i wymowki żadny
 Nie maż: tak bracie dudki łowi; a kto głupi,
 Za naydroższe pieniądze rozumu nie kupi.
 Chciał coś mówić, chciał iako error on ogradzać;
 Lecz się im na swe niewyca, kazano rozchadzać:
 Tylko rzekł; a ktoz wiedział o takim cherhelu?
 Ano tak bił, iako galą przyjacięlu.
 Byli przy tym świadkowie, na czym należało,
 Bowiem się ich nazajutrz zaraz sądzić zdało.

Sgł.

Więc staną przed parlament, żeby nie rzeczono,
 Ze ich w kącie sądzono, że ich zpotwarzono.
 Mieysce temu obrane tak sposobne, żeby
 Pod czas buntu można zwieść ich i potrzeby.
 Acz Krol ufał nieszczanom doświadczonym szczerze;
 W paracie iednak stali nadworni żołnierze.

Toż

Toż iak
 Rzecz p
 Kr
 Upewn
 Ktore o
 Cnota i
Erysten
 W Krol
 Wolał r
 Korony
 Słuchay
 Wydada
 Trzydzi
 Ci zawis
 Lubo kt
 Zwykli
 Przed te
 Więc na
 Ze przy
 Z iego r
 Zawiera
 Iaskawy
 Strażnag
 Wewlec
 Kartę L
 Ze przy
 Toż nie
 Wsłyżcy
 Lecz ten
 Słyżeli
 Ale ci o
 Oczy po
 Bo za ty
 Nie mo
 Aż od I
 Prawie
 Otwor
 Tylko
 Kł
 Gdy żac

Toż iak się przez Podwoyskich zszedł ludzgromadzony,
Rzecz począł Instygator tamteczney korony:

Krol legomość się o tym, okrom wątpliwości
Upewnia, że mu szczerze iego życziwości,
Ktore Oyowski afekt przeciwko wam rodzi,
Cnota i wiara wasza sowiącie nagrodzi.

*Insty-
gator.*

Erysten, i *Olodem*, acz mogli bydź godnie,
W Krolewskim osądzeni sądzić za swe zbrodnie;
Wolał jednak, że wszyscy tey obywatela
Korony, wiedzieć będą, iako winni wiele.
Słuchaycie ich zprawoty: a wprzod, niżli sądzić
Wydadzą dekret, wasza sentencya będzie.

Trzydzieści w onym starcow śiadło trybunale:
Ci zawsze o wszelakim sądzić kryminale,
Lubo kto Krolewskiego winien marestatu,
Zwykli: od tych nıkędy, tylko pod niecz katu.

Przed temi *Erystenes* z *Olodemem* stali:
Więc na nich Instygator pocnie skarzyć dali:

Ze przysięgę złomawszy częśto Panu swemu,
Z iego nieprzyiacioły zkrety przeciw niemu
Zawierali fakcyę; odpuszczal im nieraz
Iaskawy Pan, takowe występki; lecz teraz
Straśną potwarz na Krola, i ochydę wieczną
Wewlec chcieli. Tu onę przeczyta wszeteczną

Kartę *Likogienowę*: do czego się sami
Ze przyznali, dowodził godnemi świadkami.

Toż nie czekając, żeby byli osądzeni,
Wszyscy się na nich porwą do skał i kamieni.
Lecz ten wszystkich dla Boga prosi, żeby w przody
Słyszeli ich na takie zarzuty, wywody.

Ale ci opuściwszy ramiona ku ziemi,
Oczu podnieść nie śmiejąc, stoją iako niemi.
Bo za tyśiąc sumnienie własne świadkow stanie;

Nie mogli się na żadne zdobyć zprawowanie.
Aż od Instygatora na te iego skargi,
Prawie przyniewolony, popłotniał wargi
Otworzył *Erystenes*, mało do obrony,

Tylko Krola winował: wtym dzban postawiony.
Kładą kreski sedziowie: skazą na śmierć obu,
Gdy żadnego białego nie wrzucili bobu.

Dekre

A ci żli do więzienia, zapomniawszy buty,
 Aby się tam śmiertelney napili cykuty.
 Tam są *Meleandra*, tam o pomstę Bogów
 Proszą: i nieprzyaciół do piekielnych progów
 Pozywają: i tego koniecznie im życzą,
 Zeby wszyscy gęgli śmiercią niewolniczą.
 Oświadczaą przez niebo, przez morze, przez ziemię,
 Aby ich *Likogienes* do szczytęcia plemie
 Wytracił ostatniego: w tym straszny kat stanie,
 Wniedźnianym fok śmiertelny nojąc roztruchanie.
 Porwie go rozniewany *Oladem* i hardy,
 Więc *Erystenie*, kiedy los na nas tak twardy
 Przyszedł; do *Meleandra* piymy; myć z hałasu,
 I trosk świeckich idziemy, do wiecznego wczasu,
 I tyran się ucieszy teraz z naszew zguby,
 A iego psi po polu rozwloką kadłuby.
 Zazdrościć będzie, że nas lekką śmiercią zgładzi,
 Gdy mu w beczene pierśi hakiem kat zawadzi.

Ekse-
kucya.

To rzekłszy; duszkiem zpełni, a kat w mgnieniu oka,
 Nalał *Erystenowi* pod pianą zwysoka.
 Zmarzczy się, i zkołone czoło ten posępi;
 Tak nas to *Meleander* bez pomsty potępi?
 Ktoż moim przyaciołom powie? co mu za tę
 Zwierzęćą dżikość, będą winni za zapłatę?
 I ja mu życzę zdrowia, iakie teraz pnę;
 W tym gorzką śmierć do brzucha przepuścił przez szyję.
 Tu mistrz rzecze: Panowie trzebaby wam chodzić,
 Leżącym, i siedzącym, większą cklwość rodzić
 Zwyczaj truciźna; w nogi gdy wpadnie powoli,
 Z nog do serca: umrze człek, głowa nie zaboli.
 Tedy go usłuchawszy, od kąta do kąta
 Biegaia: a skoro się już piechota płata,
 Chodźć więcej nie mogą, czuia znacznie i że
 Okropny mroz do gory wychodzi przez krzyże.
 Porzucę się na łożę; dokąd wszystkie członki
 Nie przeymie, i serdeczne opamię błonki.
 Tak obadwa pomarli: co Poeta skory
 Opisałwszy wierszami, rozśiał między dwory.
 Ganiący ambicyą, i przez co kto grzeszy,
 Przez to będzie karany, i ludzi naśmieszny.

Psycho

Pycha.

Pycho przekłeta, rodem z *Acherontu*,
 Ktora kwitnące *Mónarchye* z grontu
 Wywracasz i tobie ta ofiara padła,
 Boday się kiedy swych łupow niaidła.
 Już nas nie mieszay: już naszej krwi syta,
 Przywroć nam pokoy iędzio nieużyta.
 Nie raz! ach nie dwa! przykładem żalosnem,
 Wiodłśś to państwo na tryumfie sprofnem.
 Twoy to iest żywioł, twoy, domowe wrzawy,
 W nich kontentee i swey szukasz sławy.
 Nie dbać na Bogi, i przyśięgać krzywo,
 Z ludźmi nie szczerze iść, to twoie żniwo.
 Ci są rotmistrze, co nieokrocone
 Wodzą twe żądze: kędy wyrzucone
 Cugle wstydowi, i boiaźni Boży;
 Ktoż proszę munsztuk na takiego włoży?
 Za psa sumnienie, sława, wiara, cnota,
 Płonne tytuły; a kto nie ma złota,
 Kto nie praktyczny w strony się nie rzuca,
 Slepey fortunie cuglow nie wyrzuca;
 Niech bądźcie dobry, nikomu nie szkodzi;
 U świata taki na nic się nie godzi.
 Zginęła wszelka poprawy nadzieia,
 Niech do rozpuku krzyczy kaznodzieia,
 Gdzie na nieubożność wywieszają wiechy,
 A w obyczaje poszły wszystkie grzechy.
 Bogowie, ktorzy świat w ręku trzymacie,
 Cemuż piorunow na tę nie cisnąć
 Hydrę srogłową? kiedyście iej w niebie,
 Cierpieć przed wieki nie mogli u siebie.
 A ieżli Bogu nie chciał zły duch złożyć,
 Coż się na ziemi nie ma z sobą drożyć?
 Ztąd krwie rozlania, ztąd straszne pożogi,
 Okropne pustki, lamenty, i trwogi.
 Coż nas i dzisiaj miesza? co zabija?
 Ieżli nie szumow pełna ambicya?
 I nie masz dziwu, że wszystek świat łudzi;
 Bo pierwsza, niż świat; dawniejsza od ludzi.
 Dział z *Erystenem*, *Oloedema* grzebie:
 Podobniey było osiedzieć się w niebie

Świętym

Pycho

Świętym Aniołom: ieżli tych do piekła
Z nieba, łacniej w grob z ziemie tamtych zwickła.

Truli; atruci; są: a kto pełen buty
Zyiąc, umarłszy niech puchnie otruty.
Kto więcey, niż iest, tu o sobie trzymia,
Co za dziw? że się po śmierci ołyma.

Ta kiedy się przy dworze tragiedya toczy;
W kulminastu set koni wypada ochorzy
Na podiazd *Eyrymedes*: ielzcze do otwarty
Nie zklonił się był woyny *Likogien* zażarty:
Tylko co naywierniejsze pułki maiąc w straży,
Tuszy że 'zwłoką oną z więzienia wyważy
Konfidentow: a żeby nieznaczniey oszukał,
Nie śiaiał, nie ztorzczył, nie groził, nie fukał;
Skromny do *Dunalbiego* list pisze w tey mierze;
Niechay rad tak porywczych Krol przed się nie bierze;
Niech tych więźniow uwolni, lub są w podcyrzeniu,
Lubo w Pańskiey niełascie; niech uzpokoiemu
Powrzechnemu to kwołi Pan uczynić raczy,
Niech puści w amnystyą, wszystkichiego przebaczy.
Ostrożny *Dunalbius* wrzeczy dosyć czynić
Onym chce perswazyoni, chce się i przyczynić
Za więźniami do Krola, i dzień za dniem bawi,
Dokąd się *Eyrymedes* z ludźmi nie wyprawi,
Chcąc złapać *Likogiena*: lecz ten wielkie koszezy,
Łożył na wiadomości, i tajemne poszty.
Zaczyn już wie o ztraćie konfidentow owych,
I o podiazdach po się *Eyrymedesowych*,
Właśnie w ten czas wieczerzał, i z starszyzną społu
Zołnierską, podpinając wesoło u stołu:
Gdy mu ta wieść przychodzi; zaczyn w smutney cerze,
Nie darmo nas dziśieyły dzień do tey wieczerze
Zebrał, prawi, ostatney, eney bracia pamieci
Erysten, i *Olodem*, już są z świata wzięci.
Nasyćić się tyran krwie ich szlachetney, i my,
Ieżli szablą gardł naszych zaraz nie złożymy,
Oto we drzewiach śiepacze są po moie zdrowie,
Ktorem dał w ręce wasze, hey Kawalerowie!
Dziś pogoda (tak mowię) grob sobie gotuje,
Kto swym nieprzyaciołom czeka, i folguie.

*Eyry-
medes
na pod-
iazd.*

Rzekł, i
Toż trw
Razem
Do *Marj*
Okoliczn
Menokry
Zeby iak
Mógł po
Gdyby w
I śnadne
Bo na mo
Niegotow
Zawadz
Im bardz
Tym na
Swey nie
Iako moż
Krocy prz
Nie widz
Zwłaszcza
Umknął ś
(Lepiey w
I owi się
Nie śmieci
Coś n
Lecz plac
Prezumpcy
Gdzie w ni
Kolligatow
Aby się on
Ztąd ludzi
I kogo moż
Iakoż wid
Ktorzy wst
Ielzcze w g
W registr
Dający
Nie
Ieżli n
Sko

Rzekł.

Rzekł, i zaraz do zbroje sunie się ochoczy;
 Toż trwoga, toż co żywo z domu się wytorczy.
 Razem niebezpieczeństwo, razem pomsta radzi
 Do *Marfowej* roboty: więc, niżli zprowadzi
 Okoliczne załogi, iego najwierniejszy
Menokryt lud wywodzi w pole co celniejszy.
 Zeby iako z zasadzki zpracowanych chodem,
 Mogł pożyć nieprzyaciół; albo też odwodem,
 Gdyby większa potęga, ustąpić: lecz czasu,
 I śladnego nie było do zasadzek lasu.
 Bo na nich *Erymedes* padnie niepożądany,
 Niegotowy (co gorliwa i godna nagany)
 Zawadza w się serdecznie: a im się ten wstyda,
 Im bardziej gniewa, że ktoś forteł iego wyda,
 Tym naciera goręcey: *Menokryt*, acz śle
 Swey nie ufa, lecz czując *Likogiena* w tyle,
 Iako może, tak mężstwa nadstawia uporem,
 Który przyszedł w posiłku przed samym wieczorem.
 Nie widząc nic po swoich *Erymedes* plecach,
 Zwłaszcza, że nieprzyaciół duszał w swych fortcach;
 Umknął się za przeprawę; ale szkiem całym,
 (Lepiej wodzowi mądrym, niż bydył śmiałym)
 I owi się zasadzki zkrvtey bojąc w nocy,
 Nie śmieją iść za niemi, choć sto mają moey.
 Coś nie wiele zginęło z obudwu stron ludzi;
 Lecz plac wziął *Likogienes*, z kąd niezmierną budzi
 Prezumpcyą w swey głowie; rozpisł listy,
 Gdzie w niebo swoy wynosi tryumf oczywisty.
 Kolligatow zwoływa, i śle do miał posty,
 Aby się one iego zwycięztwa rozniósły.
 Ztąd ludzi, ztąd pieniędzy, z tąd armat zasiąga,
 I kogo może, do swey falkcy zaprzęga.
 Iakoż widziałbyś takich niewdzięczników wiele,
 Ktorzy wstyd na obłudnym przełomawli czele,
 Ieszcze w gębie mając chleb Krola Pana swego,
 W regiestr się pisać dali nieprzyaciół iego,
 Dajęcy przyszłym wiekom, ten przykłąd dotkliwy:
 Niechay będzie Krol dobry, hojny, i cnotliwy;
 Ieżeli nie ma potęgi, ani grozy swoi,
 Skoro kochać przestaną, nikt się go nie boi.

Niena-
dany.

Tym
bardsy
*Liko-
gienes.*

I słusznie te narody miecz swym Krolom dają,
Ktore się w rebellach, i buntach kochają.

Choć ieżeli od pieszczot przykład rządu wezmą czczerze;

Iako żądła, tak Krolom nie potrzebne miecze.

Smutnym oczy widziałem Sycylia pała,

Kiedy w niej sprawiedliwość do gruntu zagasta:

Utra- Obnażone kościoły, ostarze odarte,

pień- Zgoła wrota wszelakiey sweywoli otwarte.

Sycyli- Drogi pozaśladane. lecz tenże strach w domu,

skie w I w miasteczku nie da się wysiedzieć nikomu.

bun- Nie da mieszkać zpokojnie, pełno wszędy wojny,

tach i Drze, łupi, piie, huczy, cudzym chlebem hojny,

domo- Niepłatny żołnierz; lub kto nazwie się żołmerzem,

wey Wszystkie wsi, wszystkie pola osypane perzem.

woynie. Nic więcej nie obaczył z daleka i z bliska,

Tylko zdeptane zboża, i obozowiska;

Po których lud ubogi, głodny, chudy, błądy,

Zbiera z płaczem swą pracę, a ich niedoiady.

Nie mow, nie pisz, coć się zda, nawet czyn inaczy,

Bo wszędy pełno śpiegów, pełno masz tłumaczy.

I ściany się strzedz trzeba, i własnego ciema,

Kto u strony oboiey chce iść podeyrzenia.

Iuż bydz gorzcy nie może; o ludzie! o czasy!

Umrzeć, niż z wami chodzić, lepiej iest, zapasy,

Krol winien, że go gwałtem chcecie zepchnąć z tronu?

Szaleństwo was do tego wiedzie zabobonu.

Nie chcę jednego Krola, stu bierzećcie; zwykle

Im się barżiej zwierz rzuca, barżiej w sieć wikle.

Sami się przedaciecie, samiz w rychle, za tą

Lekkomyslnością, komus będziecie zapłatą?

Aleć nie wszystkich wzięła ta porywczosć płocha;

Bowiem, kto zdrowy rozum, kto stateczność kocha,

Patrzy na zadnie koła: i tu miała cztery

Dotrzymały Krolowi swoiey cnoty szczerzy.

Okrom *Eperyskiego*, *Panorm*, i *Messana*,

Enna szrodek krolestwa, obronna *Katana*.

Iuż się teraz *Likogien* bezpiecznie rozgałęcza,

Tytułu Krolewskiego tylko nie przywłaszcza.

Majestat do iedzenia, baldekin do rady;

Na koni purpura, nigdy nie odpasat szpady.

Albo

Albo naz

Albo łak

Aleć

Nowych

Miało w

Sam się z

A na ono

Iako wię

Z wielką

Niech tak

Potym do

Ktorzy go

Toż starz

Oboźni, i

A potym v

Gościńiec

Z lekka p

Zwyczaj,

Tam byk

Trzykroć

Gdy przed

Bogowie!

Przybądźcie

Stronie, p

Wafzey pi

Poruczam

Ze z dobry

W konfuz

Ieżliśmy te

Odpusćcie

Weźmiecie

I którą na

Za to wam

Wroćcie,

Padła zaty

Patrzył wr

Zdrowa by

Czyn (rzec

Masz szczer

Nie chcą.

Albo nazbyt surowy, chcąc jednych boiaźnią;
Albo łaskawy, drugich zatrzymać przyiaźnią.

Alec i *Meleander* wczas o sobie radził,
Nowych woysko zaciągów w obozy wprowadził.
Miało w żywność społobić, i porty do bitwy;
Sam się zaś wprzód do Boga miał i do modlitwy.
A na ono ludzi swych ślepe omamienie,
Iako więc na powietrza czynią zarażenie,
Z wielką uroczystością gozdź w pałacu wbiła,
Niech tak itanie, niech to złe państwo tego miła.
Potym do swych żołnierzów, w piękney młodzi kole,
Ktorzy go już czekali w szkach, iedzie w pole.
Toż starszyzna woyskowa, Hetmani, strażnicy,
Oboźni, i sędziowie, starści Pułkownicy,
A potym wszystko: ile mogli znieść wąski
Gościńiec: w ręku niosąc zielone gałąski
Z lekka postępowało; kędy, iako stary
Zwyczaj, Kapłan czynić miał *Maršowi* ofiary.
Tam byk, kozieł, i baran, do tego obrany,
Trzykroć około woyska z modłą obegnany,
Gdy przed ostarzem stanie, Krol swe zacznie wota:
Bogowie! ktorym moja nie jest tajna cnota,
Przybądźcie do swych ofiar, a chęci życzliwy
Stronie, proszę, użyzyć raczcie sprawiedliwy.
Wafzey pieczy to woysko, wodzów, i sam siebie
Poruczam: niech w naypierwzey doznamy potrzebie,
Ze z dobrymi trzymacie, a człowiek przewrotny,
W konfuzyi, i w hańbie zostanie fromotny.
Ieżliśmy też, iako to ludzie, nie bez winy:
Odpuście; lub odłożcie karę na czas iny.
Weźmiecie nieprzyaciółom serce, radę, siłę,
I którą nam gotują niech mają mogliść.
Za to wam wielki kościół, gdy pokoy, mey ziemi
Wrościecie, ofiarując czaszy wieczyściemi,
Padła zatym ofiara, a w drgające żyły,
Patrzył wrożek z pilnością, coby mu znaczyły.
Zdrowa była wątroba; procz że w błonie gruby,
Czyni (rzecze Kapłan) Krolu winne Bogu śluby:
Masz szczęście, lecz iako nie dać bez prace nieba
Nie chcą, i tobie się go dobuać potrzeba.

*Nabo-
żeń-
stwo
Mele-
andro-
we.*

Albo

Krzy-

Krzyknijże zatym muzyka, krzyknijże wojsko razem,
I szcęknie hartowanym w żelazo żelazem.
A ztąd, swobodnym harcem czyniąc kofa kręte,
Wnidzie w swoje obozy wałami opięte.
Krol też wrocił do zamku, gdzie się w pracę iną
Wdał niepotrzebnie; a to za taką przyczyną.

Rozdział Dziesiąty.

*Archombrot Matematyka wiele o sobie rozumiejącego na
Pałac Krolewski wprowadza: ale prozności pełną jego
naukę o przysłych rzeczach, z pomiarkowania i obser-
wancyi niebieskiej; zwykłymi żartami
Nikopompus przed Krolewem
niecie.*

Matematyka.

Człek jeden z *Assyryi* w jego stanął ziemi:
Wrzeczy rozumu między narody różnemi
Szukał: lecz każdy postrzegł, kto z nim konwersował,
Raczej, żeby się z swoim światu popisował.
Ten swej matematyki przedawając brednie,
Dotąd miał między ludźmi mieysce nieposlednie:
I wiedziałli pod którą gwiazdą kto się rodził,
Wnet mu szczęście, nieszczęście, śmierć, żywot wywoził.
Czego się strzedz na świecie, czego się miał trzymać;
U kogo wiarę nalaził, śmiał go napominać.
Ieszcząc to wolno było: dziś kat szyć utnie,
I sprawiedliwym sędem za te bałamutnie.
Możeż w nayszaleńszego człowieka się to zmieszczyć?
Zeby miał śmierć swą wieszczką Krolowi obwieścić;
Boskie dzieło przywłaszczać mózgu swego błotu,
Jaki był ten mędrzelka, z gornych gwiazd obrotu,
Który mieszkał na ten czas w *Epereskim* mieście,
O pożytkach i swoim przemyslać kweście.
Dowiedział się *Archombrot*, człek młody, i chciwy,
Radby słyszał od niego one troje dziwy.
Dopieroż, że się i sam, z swą fortuną wodził,
Posyła sługę żeby do niego przychodził.

*Ar-
chom-
brot.*

Wicę gdy przyydzie ow prorok, i swe powie fatuki,
Przez które liczyć może każdemu prawnuki;

Im

Im się *Arch.*
Tym rychle
Ale prosi,
Wytłumaczy
Co on chętnie
Czas rodzen
Ale czemuż
Czemu konie
Z mey nauk
Mogę ia nay
Prosto do k
Powiada, z
I wyperfw
Ktoremu, ia
Choć ztąd z
Ze mu lepiej
Ten dopier
I o takiey r
Tak po
Co w cztekt
Ztąd lub nie
Odpowiedzi
Kwakierowi
Wydaią: co
My się sami
Dając o przy
Nasza rzecz
Gorne sfery
Nasz narod
Bo chmur i
Pogodą kwie
Patrzeć moż
Naywyższyc
Dofłaliśmy
Muszą się p
Ziemia, mo
Gdy znamy
I te, która
Na świat ro
Co go tu za

Im się Archombrozowi tego chciało bardzi,
 Tym rychley mu uwierzy: nie tylko nie wzgardzi,
 Ale prosi, żeby mu z figury rodzenia,
 Wytłumaczył na świecie dalsze powodzenia.
 Co on chętnie obieca; i wskok sobie pisze
 Czas rodzenia, długo sście, długo się kołysze.
 Ale czemuż też i Krol tak nieczuły? rzecze;
 Czemu końca dzisiejszych kłotni nie dościerze
 Z mey nauki? czy tylko prywatnym nią służyć?
 Mogę ja naywiększemu Monarsze wywrzucić.
 Prosto do krola chyżym biegi Archombroz krokiem,
 Powiada, z iakowym dziś poznał się prorokiem,
 I wyperśwaduie mu, że każe po wrożka;
 Ktoemu, iako była wdzięczna ona drożka,
 Choć ztąd znać, kiedy idąc bez figury zgadnie,
 Ze mu lepiej prognostryk, niż Krolowi padnie,
 Ten dopiero prawdę powiada o sobie?
 I o takiey nauki pytany sposobie;

Tak począł: nie ten nas duch Krolu Panie pusz, *u Krola*
 Co w czelku mozg wywraca, i wszystko zmyśl kruszy.
 Ztąd lub niezrozumiane, lubo bardzo trudne
 Odpowiedzi, a częściej prozne, i obłudne,
 Kwakierowie, więc i tym podobne zakony *Kwa-*
 Wydają: coż za spółek prawdzie z zabobony? *kiero-*
 My się sami nie chwieiem, ani trzęsiem głowę, *wie,*
 Datąc o przyszłych rzeczach przestrogę gotową.
 Nasza rzecz niedoyszanych koś niebieskich biegi,
 Górne sfery znać, i gwiazd obrotne szeregi.
 Nasz naród, kolej trudną upatrzył słoneczną,
 Bo chmur i wiatrow u nas niemaż; ale wieczną
 Pogodą kwitnie niebo, ztąd aż do śmierzchu
 Patrzyć możemy, nic nie čmi, nic nie kryje wierzchu
 Naywyższych firmamentow: doświadczeniem potem
 Dośzliśmy, że za światel niebieskich obrotem,
 Muszą się podmiesięczne kierować machyny,
 Ziemia, morze, i co w nich; a z teyć przyczyny,
 Gdy znamy gwiazd i planet prawdziwą naturę,
 I te, która się pod ich rządem, kreaturę,
 Na świat rodzi; znać możemy, możemy przestrzedz cielek,
 Co go tu za fortuna, co za koniec czeka.

Ieżli ziemia i morze, z gornych gwiazd zawisły,
Gdy rok albo obfity, albo w żywność ścisły,
Wiek, lata, miesiące, dni, godziny, nuerzy
Moc planet gornolotnych, któż temu nie wierzy?
Ze i te ciała nasze z nich żywot, z nich mają
Śmierć, żądze, czym się cieszą, czego się lękają.

Figura

Mate-
maty-
ska.

Niech wiem punkt narodzenia twego nieomylnie,
A niebieską figurę wyrachuję pilnie,
Każdego w domu swoim planetę posadzę,
Tak złego, iak dobrego, i ztąd wyprowadzę
Twego życia linią: według ich dobroty,
Albo złości, wszystkie swe z początku obroty
Obaczysz; i czełł słońce, *Iowis*, i *Wenera*?
Tych aspekt na świat dobry, i szczęśliwa cera;
Ieżli przy tym rodzeniu, *Mars* i *Saturn* byli?
Naygorśi, a do których w ten czas się przyszli
Miesiące albo *Merkury*, takiemi się staż,
Z dobrym dobrzy, ze złym źli, tę naturę mają.
Kto był rządzę na ten czas, albo Panem Roku,
Gdy się rodził, i kto był bliżku jego boku?
Ieżli go moderował, i hamował, albo
Podżegał na większe złe, czy silnie, czy słabo?
Gdy to wszystko zrachuie, upewniam, że wedle
Tey figury uyrzycz się, iako we zwierciadle.
Zeby tam Parki iakże żywot ludzicom snuły
Po piekle, drwa to wszystko, i szczere fabuły.
Ztąd poznasz, żeć prawdziwie przyszłe rzeczy powiem,
Gdy z przeszłymi twym pożyciem, chorobą i zdrowiem,
Ma się zgodzić praktyka; a ieżli zawiodę,
Każ z Państwa iak szalbierza wygnąć mię w nagrodę.

Dys-

kurs

długi o

tey ma-

terii

Ni

kopom-

pa.

I powaga nauki, i tak podufała
Mowa, bardzo się serca krolowi chwytala.
Wszyscy chwala, wszyscy weu wlepią oczy obie,
Nikomp uśmiechnąwszy trochę się sam w sobie:
Tedyś w radzie zasiadał przyjacielu z bogi?
Ze śmierci i żywota przyszedz katalogi.
I ci prostacy, ktorzy zwodnie ci się daią,
Wiedzą czego spodziewać, czego się strzedz mają?
Skoro nasi wszyscy poyrzą; *Meleander* zpyta:
Czemu gościa *Nikomp* tak surowo wita?

Zgromić,

Zgromić, ta
Co tak śmia
I któryż so
Chociażby
Tedy lubo
Będiesz wi
Iego się zpe
Swobodny u
I także pod
Będzie Panem
Iakoby *Iowis*
Slepey ziarno
Gdyć trafi, c
Kiedy on fr
Pokreśli w cy
Czotoż kzożli
Na cie obroci
Będzie prawil
W słowa się c
Sforować be
Mogły się za
Skoro daleko
To iego kran
Ku przestrod
Więc to twier
Ze według po
W ktorzych się
Iego żywot, i
Sobie, i czego
Onych gwiazd
Ale samiz pi
Gwiazdy mają
I przedzy niż
Moga przeciw
Iakoz możesz k
Obierować pe
Dofzły baby? c
Zeby znaly plan
A zwiażcza w
Czy im Matki F

Zgromić, rzecze, takiego potrzeba oszuśta,
 Co tak śmiało fałsz twierdzi, i zachętnie usta.
 I któryż sobie człowiek tyle przypisował?
 Chociażby w alembiku gwiazdy dystrylował.
 Tedy lubo nadzieję, lub bojaźnią zdęty
 Będziesz wiślał? czekając rychłoli komentarzy,
 Iego się zpełnią? Krolu, azaż ci by były,
 Swobodny umysł same nieba przekazały?
 I także pod imieniem leda chłop planety,
 Będzie Panem nad tobą? i piściec dekrety,
 Jakoby *Iomisz* drugi: anuż się kokofzy
 Slepey ziarno nagodzi; czy nie będziesz droższy?
 Gdyć trafi, co obiecał: więc ieszcze to powiem,
 Kiedy on frogą kartę piorem y ołowiem,
 Pokreśli w cyfry, w punkty, po linu długi;
 Czoło zkośli, a oczy raz na kartę, drugi
 Na się obroci: toż wzdy, iakby z zachwycenia,
 Będzie prawil mało co do wyrozumienia;
 W słowa się obojętne, albo przykężzone,
 Sforcować będzie, żeby praktyki zmyślone
 Mogły się zaś ogrodzić, i wylzpoćć snadnie,
 Skoro daleko celu wrożka iego paśnie.
 To iego kram, to towar, który ia bez zysku,
 Ku przestrodze podaię, albo pośmiewisku.
 Więc to twierdzić moy miły śmiesz Matematyku,
 Ze według położenia, i gornych gwiazd szyku,
 W których się człowiek rodzi, możesz porachować
 Iego żywot, i koniec; co ma obiecować
 Sobie, i czego się strzedz: że to w człeka wlecie,
 Onych gwiazd położenie, gdy pierwszy raz życie.
 Ale samiz piściecie, że tak rące koła
 Gwiazdy mają, że im myśl ludzka nie wydoła.
 I przedzy nizli w ognieniu śmiertelnego oka:
 Mogą przeciwne skutki, paść na świat z wyśoka.
 Iakoż możesz komu co w tey nieśłateczności
 Obierować pewnego? gdzież doskonałości
 Doszły baby? co dzieci od położnic bierą,
 Zeby znały planety, i gwiazdy z ich sferą:
 A zwłaszcza we zwyczajnym zgiefku, i hałasie,
 Czy im Matki pilnować? czy im na kompasie

Godziny, i minuty, mgnienia, punkty liczyć?
 Musiałyby się z wami w *Uranii* ćwiczyć;
 Albo też wy dzieci bracie, i kiedy się rodzą,
 Patrzeć, iakie na niebie wten czas znaki wchodzą.
 Ale niech tam astrolog, niech i baba fluży,
 Coż rzeciesz? gdy się dziecię na świat rodzi dłuży.
 Przytrafia się to często: a gwiazdy w swym pędzie
 Lecą iak wiatr: w którym tu szukać będzieś rzędzie,
 I planet rozsadzeniu czeka tego wrożki?
 Gdy w inżem położeniu główka, w inżem nożki.
 A co sam przyznać musisz, często i zegary,
 Z sucha, albo wilgoć, nie donoszą miary,
 I z słońcem się nie zgodzą; piszeli też ktury
 Z przyjaciół? często myli one pozytury.
 Pytasz mnie, kturegom się rodził okamgnienia?
 A mnie ledwie rok Ociec napisał rodzenia.
 Toż gdy się twa zwyczajnie wrożka z prawdą minie,
 Znać żeście się nie o tey rodziłi godzinie.
 Coż, gdybys zgadł? a iam się oszukał narokiem,
 Ugił albo przyczynił, wieku swego rokiem.
 Dobrzeście pamiętali dni swoich komputy,
 Boście nie uchybili i jedney minuty.
 Lecz bądź to wszystko prawda, coś powiedział iście,
 Ze w iakiem położeniu, czeka na świat wyście,
 Gornych planet: taki go żywot, i śmierć czeka,
 A wy to astrologzy widzićie z daleka.
 Zkąd wdy proszę nad nami tych gwiazd panowanie?
 I to szczęście i śmierć z nich oczekiwanie?
 Ieżeli tak jest właśnie? wiedzić nam potrzeba,
 Wiednymże się rodziłi położeniu nieba?
 Ktorzy zabita śmiercią w jedney bitwie giną:
 Albo ktorzy w okręcie spólnym z sobą płyną,
 Potym toną rozbić, iuż do tamtej łodzi,
 Procz tych, ktorych mokra śmierć czeka, nikt nie wchodzi?
 Zali w woysku nie znaydziesz? albo na okrętach,
 Tyśięcami we wszystkich zrodzonych planetach?
 Ktorzy się pod różlicznym niebieskim obrotem
 Porodziwszy, jednako dzielą się z żywotem.
 Przeciwnym zaś sposobem, znaydziem takich śisz,
 Ktorych jedna minuta na świat porodziła.

Wzdy

Wzdy różn
 Fortunę; t
 Widzisz kro
 Jedney mi
 A przynam
 Zaden nie
 Widzisz i K
 Z niem uro
 Sam się wie
 (Ze nie gor
 Gwiazd i pl
 Znaia ludzk
 Zabie kogo
 Zginie? rze
 To tenże z
 I mężowi
 Gdzież iest
 Nie może s
 Niech ia zd
 Chcę bydz
 Kiedy mnie
 O żywota i
 Przepadła w
 Prożno pfov
 Przeczko się
 Kiedy iuż an
 Tego, co o
 Ktore swe g
 Bogowby c
 Gdy się w k
 Nieprzyiazn
 Dobrym dal
 Na własne
 I iako, pow
 Tak, że m
 Ilekroć, lub
 W ktorych
 Przeczytaw
 Jednym z że
 Albo też sw

Wzdy różny żywot wiodą, i różną śmierć, zatym
 Fortunę; ten ubogim, a tamten bogatym.
 Widzisz krola? więc wszyscy co się z niem rodziłi,
 Jedney minuty, trzeba żeby krolmi byli?
 A przynamniey bogaci, i w wielkiej godności:
 Zaden nie umarł, wszyscy przyszli do starości.
 Widzisz i *Kleobula*, tedy w jedney chwili,
 Z niem urodzeni mądrzy, wszyscy krolom mili?
 Sam się widzisz na koniec tym Matematykiem,
 (Ze nie gorzey) to wszyscy? co pod jednym szykiem,
 Gwiazd i planet wraz z tobą oglądali słońce,
 Znaią ludzkie fortuny, znaią życia końce?
 Zabije kogo zboyca; albo mąż od żony
 Zgynie? rzeczesz, pod takim znakiem był zrodzony.
 To tenże znak musiał dać zboyce się onę,
 I mężowi zalotną żeby pojął żonę.
 Gdzież jest wolność człowiecza? gdy od zodyaku,
 Nie może swej fortuny nakierować znaku?
 Niech ia zdrowia przestrzegam, niech u ludzi wzięty
 Chcę bydź: chronią się grzechu, cnoty strzegę święty,
 Kiedy mnie ty w dziecństwie, ieszcze powiesz moiem,
 O żywota i śmierci progresie oboiem;
 Przepadła wolność ludzka, więc i Boże dary,
 Proźno psować kadzidła, i palić ofiary;
 Przeczże się mam bać Boga? przecz o łaskę starać:
 Kiedy już ani może, ani chce rozparać
 Tego, co o mnie moie naznaczyły gwiazdy,
 Ktore swe gdym się rodził, torczyły poiazdy.
 Bogowby chyba prosić, ktorzy władną nieby,
 Gdy się w kąt będą brały żony nasze, żeby
 Nieprzyjaźne planety żegnali, a wesćie
 Dobrym dali: lecz powiem, com w *Merganie* mieścić
 Na własne widział oczy: człeka bogatego,
 I jako, powiadano, rozumu dobrego,
 Tak, że miał opinią w głowie swoiey dziwną,
 Ilekroć, lub planetę, lub gwiazdę przeciwną,
 W ktorych też coś rozumiał, albo w kalendarzu,
 Przeczytawszy obaczył, nigdy w dormitarzu
 Jednym z żoną nie sypiał, seżli ogon sinoczy,
 Albo też swoy niedzwiadek na pol nieba toczy.

Coż z tego? miałci kilku, i dorosłych synów,
Lecz głupich, nie zeszli się tylko do kominów.
Śmiał się Krol z ostrożności oney nienadany,
Astrolog choć na większe poły przekonany,
Wzdy czoło, i swobodną trzymając posturę,
Złesł mnie, rzecze, tłumaczył, i moję figurę.

Nie tak się z swych Bogowie wyrzuwają rządów,
Zeby ie do błędnych gwiazd wiązać mieli pądown.
Iest u nich miłosierdzie, iest i pomisła w ręku,
A ty się prosto moich słow nie trzymaj dźwięku.
Nie zaraz wszyscy krolmi, co się z krolew rodzą
W iednym aspekcie; nie tak dalece odchodzą
Astrolodzy rozumu; bo do gwiazd i nieba,
Sisę rzeczy na pilnym oku mieć potrzeba.
W iakiey świat w ten czas dobie, w iakiey kondycyi,
Komu figurę z iego chcesz konstellacyi
Erygować, i przysięż pokazać obroty?
Zeby jednak gwiazd i sfer gornych kotowroty
Nie miały mieć z ziemskimi społeczeńości ciąty?
Szalony i w rozumie twierdzi zapomniaty;
Przez powietrze, ktore nas, ktore nieba tyka,
W nasze ciąta niebieska afekcya wnika,
I kiedy się to mieni, ślepy chyba, ktury
Nie widzi, że się ziemskie mienią kreatury.

Niko- Słyszając *Nikopomp*, że on mędrak z duny złożył,
pomp Nie tenes swej nanki fundament założył;
znovu. A to widzę, co daley tośmy bliżsi siebie,
Musiałbymci głupiem bydz, gdybym to o niebie
Miał rozumieć, że iego, i planetow koła,
Do rzeczy podmieścicznych nie mają zgola.
Ieżli człowiek leniwy, albo też okrzętny,
Ieżli szczery, i prosty, sztuczny, lub wykretny,
Wesoły, albo tetryk, do grzechu, lub cnoty
Zkłonny? śśa w tym mogą niebieskie obroty.
Z tegoli mierzysz ludzkie fortuny poczatku?
I ia chętnie do twego przypadam rozsądku.
Afekt człowieka każdego potiechę, i żalem,
Każdy swego na świecie szczęściu iest kowalem.
Hoyny, głupi, utratny, pewnie umrze w nędzy,
Pracowity, oszczędny, nabiera pieniędzy.

Piłak,

Piłak, żar
Trzeżwy,
Stroni od
Chłopa d
Lecz żeby
Gwiazdy
Dał nam
Bayka astr
Przyznam
Może by
Ale mu gw
Będzieli ś
Co i opak
Z samych
Miałbym i
Zturbowa
Więcey te
Zdrowsze
Zasiężel
Ieszcze i
I owszem
Tym pod
Więc *Nik*
Gwiazdy
Ginie ludz
Rozumu,
Który sam
Lecz panu
Ale gwiaz
Wzdy mę
Afekty,
Miarkuie
Siła na ty
W przod
Ieżeli chc
Wrożyć p
Bo chocia
Gniew na
Gniewem
Do niego

Piak, żarłok, i zwadzca dnu sobie utraci,
 Trzewy, skromny, szanowny, przezyje dziesiąci.
 Stroni od domatora sława, i od tchorza,
 Chłopa dobrego pełno, od morza, do morza.
 Lecz żeby w niemowiętka muszę to koniecznem
 Gwiazdy wlewać? i którą przywilejem wiecznem
 Dał nam Bog wolną wolę, gwałcić w człeku miały?
 Bayka astrologiczka, i wymysł zuchwały.
 Przyznam, że się kto pod złym urodziłszy znakiem,
 Może być z przyrodzenia swego ledziakiem.
 Ale mu gwiazdy drogi nie mogą zagrozić,
 Będzieli się chciał w dobre rozumem odrodzić.
 Co i opak być może, a tybys drwił rzeczą,
 Z samych gwiazd crygując figurę człowieczą.
 Miałbym jeszcze co mówić: lecz cię widzę Krohu
 Zturbowanego ktemu, żeś na *Kleobulu*
 Więcej teraz należy, od którego rady
 Zdrowszy, niż z tej nauki, próżney masekarady,
 Zasiędziesz w tych terminach: na to mu król rzecze:
 Jeszcze i czas konsultom naszym nie uciecze,
 I owszem cię rad słucham, pomnę jeszcze w szkole,
 Tym podobne dysputy: nicci się prawda kole.
 Więc *Nikomp*, iezliby taką, prawi, miały
 Gwiazdy siłę, żeby w co człeka przymuszały;
 Ginie ludzka swoboda, ginie to pieśńido
 Rozumu, którym głupie przenosiśmy bydlę.
 Który sam Pana nie zna, nie służy żadnemu,
 Lecz panuje nie tylko światu podniebnemu,
 Ale gwiazdom niebieskim; bo acz ich nie wodził,
 Wždy mądrze i opatrnie ich razem wchodził.
 Afekty, które gwiazdy ślepo wlały w ludzi,
 Miarkuie; tych przygasza, a owe zaś budzi.
 Siła na tym należy, według mego zdania,
 W przod w Rodzicach natury znać pomiarkowania,
 Iezeli chcesz prawdziwie ich dźwiecieciu z lotnych
 Wrożyć planet, o tego sprawach dożywotnych.
 Bo chociaż gwiazdy w wielu jednę wleją żędzą,
 Gniew naprzykład, nie wszyscy jednak się rządzą
 Gniewem: ci z Rodziców złonniejszymi byli
 Do niego: tych co z *Marsa*, pewnie przewyżsili.

A przeto trudno ztąd brać, dowod nieomylny,
 Co rodziców natura, potym rozum pilny
 Pomieściła i wywrociła; a czasem z opaczny,
 Chociaż gwiazdy człowieka, chciały mieć inaczy.
 Więc nie tylko planety, gdy się dziecię rodzi,
 Uważać trzeba; ale gdy w nie dusza wchodzi:
 Gdy się w członki stanowi, i odziewa ciałem,
 Nawet gdy się poczyzna: to wszystko w niematem
 Respekcie bydz powinno: co wy opuszczacie,
 I samo tylko wyszcie na świat uważacie.
 Mogłbym ieszcze wyliczyć więcej waszych baśni,
 Lecz mi na cię zaciągac nie rzecz ludzkich waśni.
 Trochę powiem, możesz się kto tak rezolwować?
 Zeby bez świętokradstwa gwiazdom przypisować
 Śmiał rzeczy trefunkowe? albo wolne? zgoda,
 Kędy od was dla zysku założona szkoła?
 Coż nad to wolniejszy, iako się ożenić?
 Albo żywot swoy inszym sposobem odnienić?
 Co zaś niepewniejszy? ginąć lub od wody,
 Lub od choroby, lub też od insey przygody?
 Ieżli kto w nieprzyjaźni z sąsiadem wstępuie,
 Ieżli zdrowy, albo w tym roku choruie.
 Ieżli w fasce monarchow: ieżli wyniesiony
 W godność, czyli na świecie żyć będzie wzgardzony?
 To wy twierdzić, to wrożyć chcecie nam, zaiste
 Kuglarstwa to szkaradne, gusta oczywiste.

Dni kilka iako ieden pachotek z obrotem,
 Doszedł Pańskiej szkatuły: przecznuwając o tem,
 Ze na powroz zarobił, przez tak szpetną sprawę,
 Bo więcej wziął, niżeli potrzeba na strawę;
 Pomknął z mieysca, ale Pan jego uszkodzony,
 Szukając go, rozsyłał w okoliczne strony;
 Ktoby rzekł, że ten miał bydz w garści? albo zdrowem
 Uść z korzyścią, i swoiey niecenoty obłowem?
 Wątpliwa to rzecz była, kiedy ieden z cechu
 Waszego Matematyk (śmiałem się do zderchu)
 Przyszedszy do nas, prawi, myśleć o tym szkoda,
 Zeby tey zguby iaka miała bydz nagroda.
 Kiedy złodziey ukróbał, bez wszelkiego szlaku,
 Bo w patrona złodziecow *Merkurego* znaku

Mieściąc
 Nie wie
 Baykę po
 Już tedy
 Nic Panu
 Na głupi
 Ieszcze o
 Wiodą:
 Ten mie
 Astrolog
 Pytam i
 Fortun lu
 Co się aż
 Przy czło
 Nie na n
 I przeciw
 Ma w sob
 Były tam
 Ieżli rze
 Kiedy wo
 Dla niego
 Dla niego
 Nauk, że
 Boby pew
 Oracz wo
 Zeby zubi
 Świat byś
 Tę naukę
 Tak głupi
 Na utwie
 Naydnie
 Gwiazdar
 Może byd
 I gusta sp
 Chciał, że
 A zwłaszcza
 Ale mogł
 Do tego
 Na ostate
 Cały dzień

Mieśiąc stanął, i zakrył owego niecnotę;
 Nie wierzę mu, i pytam, nie żartemli to tę
 Baykę powiada? lecz on twierdził to bezpiecznie,
 Już tedy Bog do tego nic nie miał koniecznie;
 Nic Pańska pilność, ani wyprawione szpiegi
 Na głupie, choć ostrożne, złodzieyskie przebiegi:
 Ieszcze o tym mowieny, aż złodzieia w troku
 Wiodą: zleście się, rzekę, przeyrzeli w obłoku.
 Ten mieśiąc, co go miał kryć, pogoni go wydał,
 Astrolog iakby w gębę wzięł, tak się zawstydał.
 Pytam ieszcze, o mądrych zlecze, ieżli ona
 Fortun ludzkich linia od gwiazd naznaczona,
 Co się aże w trzydziestym roku ziścić miała,
 Przy człowieku, czyż też na niebie została?
 Nie na niebie, bo niebo obraca się w mgnieniu,
 I przeciwne pierwszemu często położeniu,
 Ma w sobie położenie; chybaby skarbnice,
 Były tam iakie na te wasze tajemnice.
 Ieżli rzeczysz przy czteku? to on czteł przyczyną,
 Kiedy wodną śmierć ma mieć, że okręty giną.
 Dla niego morzkie szturmy, i wiatry powstają,
 Dla niego i sternicy swych zapominają
 Nauk, żeby na haki padli i na skały;
 Boby pewnie inaczej planety kłamały.
 Orazc wojny przyczyną, albo złego roku,
 Zeby zubożał wedle swych planet wyroku.
 Świat byście wywrocili, po prostu na nice,
 Tą nauką, i waszey kto wierzy praktyce,
 Tak głupi, iako wy żli: przyznam, są przykłady,
 Na utwierdzenie w ludziach waszey mązkarady.
 Naydnuą się niektore, gdzie wedle praktyki
 Gwiazdarskiej, iściły się wasze prognostryki.
 Może bydz, że *Jupiter* na te zabobony,
 I guśla sprawiedliwym gniewem poruszony,
 Chciał, żeby się swej wiary ludzie nasycili,
 A zwłaszcza kiedyście im co złego wrożyli.
 Ale mógł też i diabeł na poparcie błędu,
 Do tego się przyłożyć z swego urzędu.
 Na ostatek i ślepy, gdy ciśka nawiasem,
 Cały dzień, niemaż dziwu, że w cel trafi czaśem:

Tak i wy, gdy uftawnie wrożyście po świecie,
 Niemafz dziwu, że też raz we ſto lat zgadnięcie.
 I uż to z podziwieniem, i okrutnym cudem,
 Na wieki ogłaſzacie między proſtym ludem.
 Acz i tym ja przykładom waszym chociaż ſławnym
 Nie wierzę; bo to ma ſwiat we zwyczaju dawnym,
 Kiedy co wydrukują, choć plotki, choć kawy,
 Byleby niezwyčajne były iakie ſprawy,
 Ze im-łako ſwiątości, całą wiarę daią,
 I za prawdę iſtotną potomſtwu podają.
 Takim kſzałtem, i przeſzłe waſze bayki wſtały,
 Tym ſnadniey, ieżeli ſię do nich przymieſzały
 Niecnotliwe dowcipy; ſą takie przykłady,
 Ze w cudze i tajemne zaſiekaią rady.
 Których ſkutek przeczuwſzy, tamtey ſtronie wieſzczą,
 Rżkomo z gwiazd, a tym caſey wiary ſię domieſzczą.
 A teraz goſtem miły: wieſz, iako ſam prawięz,
 Co czeka *Sycylu*? czemuż ſię nie ſprawieſz
 Sam też o ſwoich rzeczach? o ſwoicy oſobie?
 Nie wiedziałeſ, że miał bydź dziśia ciężki tobie?
 Wieſz? ieżli król zwycięży, gdy na ſwych uderzy
 Nieprzyjaciół: a nie wieſz, ieżli tobie wierzy?
 Na coż więcey dowodow? waſze kalendarze.
 Corocznie wam zadaią żywe fałſze w twarza.
 Kiedy z tychże obrotow, i niebieſkich biegow,
 To pogody, to deſzczow, wiatrow, mrozow, ſniegow
 Spodziewać ſię każećie; iakich tam drew wiele!
 Zebym ja mógł przeciwnie rzeczy piſać ſmiecle,
 I rychleybym pogodę, albo traſit chmury,
 Niżli wy upatrując nieba pozytyry,
 Licząc gwiazdy. W oſtátku, i tak z tobą porznię:
 Wezm ſwoie perſpektywy, i piſz mi doroczne
 Dni z planet połozenia, i mieſięcznych rogow,
 Zgadnieſzli? wzyſtkich wzywam na ſwiadectwo Bogow.
 Gdy deſzcze i pogody z twą ſię będą zgadzać
 Praktyką, nie tylkoſ iey u Króla przeſzkadzać
 Nie będę, ale owſzem i ſąd, i karanie
 Zaſłużę, że m ię hańbił, że m ſię targnął na nie.
 Ieżli z nieba nie możeliſ niebieſkiey pogody
 Poznać? iakoż fortuny albo ludzkie ſzkody

Maſz

Maſz po
 Tobym
 Przed ro
 Maigę p
 Zabiegał
 Naprzod
 Ja ſię ba
 I do naſ
 A co gor
 Iako wid
 Idąc ongi
 Widzę no
 Toczy aſi
 Dawſzy t
 Każdego
 Ze i mnie
 Bo tylko
 Kupowali
 Ledwie e
 Czego i
 Ciemnieie
 Uſtał w r
 Nakłania
 Oliwa ſię
 Złota czar
 Pies ſaſz
 Balk biały
 I inſzych
 Kto wyth
 ſłuchacz
 Poydę do
 Iakby czyt
 Niepoigte
 Frymark
 Chytróſć
 Rady pora
 Ktoś coſ n
 Do dobrej
 Kiy w ką
 Będzie tan

Masz poznać przyjaciela? gdybym ja był tobą,
 Tobym nigdy nie stękał, widząc się z chorobą,
 Przed rokiem albo daley; nie byłbym ubogi,
 Mając przyszłych przypadków tak długie przestrogi.
 Zabiegałbym fortunie, umykałbym złemu;
 Naprzód o sobie radzić należy mądrym.
 Ja się bardzo obawiam, że w niedługim czasie,
 I do naszey się to złe *Sycylii* wniesie.
 A co gorzka z inszego wyświecone kąta;
 Iako widzę na oko, do nas się przypłata.
 Idąc ongi imo kram, gdzie przedają księgi,
 Widzę nowy kalendarz, niebieskie okęgi
 Torczy astrologia, na pierwszey paginie,
 Dawszy tamże przy sobie iniewsze medycynie.
 Każdego nowey rzeczy apetyt uwodzi,
 Ze i mnie w kilku groszy daremnie uszkodzi.
 Bo tylko dla miesiąca, dla święta, dla daty,
 Kupowaliśmy, pomnię, kalendarz przed laty.
 Ledwie co go wywrzę, aż zaraz napadnę,
 Czego i *Sfinks*, i *Mopsus*, nie rzeką ja, nie zgadnę.
 Ciemnicie *Gryf* czerwony, także iedziec biały,
 Ustał w radach łagódnych, mąż w lesie chowały.
 Nakłania się lilia, droga koley myli,
 Oliwa się wydać, lew się zawżse sili.
 Złota czara wzgardzona, iabtko się rumieni,
 Pies łazący się kąsa: żółta woda pieni.
 Balk biały, drugi żółty, do gory się wzpina,
 I inszych dREW; będę go miał za *Apollina*,
 Kto wy tłumaczy sekret, tak niepołpolity;
 Słuchaczom niepojęty, Kaznodziei zkrity.
 Poydę do prognostyku: aż przy kaźdey kwadrze,
 Iakby czytelnikowi cicho kładł w zanadrze,
 Niepojęte sekreta, dla niego samego,
 Frymark bez zdrowey rady, nieuchodzi złego.
 Chytróść upadająca, prawdą się odkrywa,
 Rady poradnikowi dla siebie nie zbywa.
 Ktoś coś na przyjaciela składa: a śmierć sławna,
 Do dobrego nie chcemy; wszyscy wiedzą z dawna.
 Kiy w kącie, na deszcz stoi; iedź tyto zrodzi,
 Będzie tanie; gdzie nisko; zaleję powodzi.

Smiaćcu

Masz

Śmiałem i gniewałem się, że takie fabuły
 Drukują i kupują: okrom kanikuły.
 Ostatek kazalem gdzieś chłopcu wetchnąć wściance,
 Sekreta do sekretów będą zażywane.
 We Frygii kiedym był; stara iedna mieszcza,
 Baba zgoła bogata, i wstawiona wieszczka
 Mieszkala tam; a lejąc ołowic i woski,
 U wszystkich ludzi była ieden prorok boski.
 Trafiło się na uczcie, że w dostatnim domu,
 Zginał frebrny pułmisek; a dla tego, komu
 Szukać go należało, towarzysza wzywa,
 Nie chcąc ludzi potwarzać, iako to więc bywa:
 Czyja szkoda, to i grzech; lecz wzięwszy pieniądze,
 Idą do owey wiedmy obadwa, co prędy.
 Już należli pułmisek, iuż mają złodźcica;
 Tak pewna wrożki oney wzięła ich nadzieia.
 Rano było, i właśnie kiedy się dzień czyni,
 Już byli nie daleko swoicy prorokini.
 Drzwi właśnie otwierała, na których był kopiec
 Usadził niecnotliwy od sąsiada chłopiec,
 Ze i rękę nie w żupney omoczyła masę;
 A zatym rozgniewana z takowey napaści,
 Przez Apollina, rzecze, przysięgam wielkiego:
 Bym wiedziała człowieka tak niepobożnego,
 Bym wiedziała, kto mi drzwi moje opaskudził,
 Pewnieby mi ie lizał: iakby się obudził
 Ze snu człek on; coż, rzecze; będziemy mieć w zysku?
 Jużes braćcie na wieki po moim pułmisku,
 I pieniędzy szkoda truc; iey mię język ztrwożył,
 Sama nie wie, kto iey drzwi w nocy ochędożył.
 I tylko, że nie w gębę któryś sąsiad blizki
 Nadziała? a ma wiedzieć gdzie moje pułmiski?
 A zatem poszli nazad: i z Frygii nimem
 Jachał; coś za poeta opisał to rymem:

O ślepe losy, o gwiazdy wysokie,
 Zkrytych tajemnie sklepy iednookie.
 Ptaki co piskiem, co wrożycie lorein
 Ludzkie przygody: was dzisiaj z kłopotem
 Znałoma wiedma, w okropney posturze,
 W czarney i oczy, i myśl mając chmurze,

Wosk;

Wo
 Dro
 Wi
 Zna
 Du
 Na
 W
 A d
 Tu
 Mo
 Nau
 Kto
 A ty
 Lo
 Cho
 No

Gdy Mel
 ostrzeżsyn
 Enne for
 umiujące
 miesłani
 kleski swe
 albowiem
 się

W Sta
 Ru
 Zyczyby
 Czełka b
 Bo widz
 Pomście,
 A jeśli ry
 Zwodzie
 Więc go
 Wdziejcz

Wola; was wzywa, postawiwszy śiwy
 Drotom ku piekłu włoś, i straszne grzywy.
 Wiec co krol myśli, komu meba grożę,
 Zna wiatry; widzi któredy przewożę
 Dusze na on świat: i rowna rorogu,
 Na cienkim lata po gorach ożogu.
 Wszystkim poradza, i naydnie zguby,
 A dziesiąty rok widzi przez skałuby:
 Tu dziś uwieźża, ani rażić sobie
 Może: kiedy drzwi osmrodzone skrobie.
 Naucz swą babkę *Apollo* ubogą,
 Ktorą ma szukać winowayę drogą.
 A ty się hamuy nieczysta *Sybillo*,
 Losow, gwiazd, ptakow, iuż nie kłopot tylo,
 Choćbyś na koniec przyšla do rozpacy,
 Nofeni poznaway swoje hańbę raczy.

Rozdział Jedenaasty.

Gdy Meleander, nie tylko nieudarowanego, ale iestro
 ostrzejszymi słowy przeciętego nadprawnie *Gaelanora*; *Sturmern*
 Ennę fortecę *Likogienes* w iawisły, woysko swoje iakoby try-
 umfujące po ślakach rozsadza Krol zaś w zakowym za-
 mieszaniu poglądając załusnymi na morze oczyma, wprzod
 kłęski swojej, potym i uskuwsey fortuny zabiera prognostyk:
 albowiem poset Radyrot onesa krola *Sardyńskiego* zieczawisły
 się z pograniczną strażą; daie znać o posilkach
 następujących od pana swego,
 Meleandrowi.

Wstał tu krol, i za rękę *Kleobula* bierze;
 Ruszą się potym wszyscy kuantykamerze:
 Zyczybym, tak *Kleobul* rzecze, aby tego
 Człeka bez podarunku, nie puszczać iakiego.
 Bo widzę rozgniewany, i chcąc czynić dośyć
 Pomście, może przeciwnie praktyki rozgłosić.
 A reżli rychley kogo mogą ci szalbierze
 Zwodzić; tedy naybarżziej wierzą im żołnierze.
 Więc go każe dobremi krol legować słowy,
 Wdzięczen tego: że mu był usłużyć gotowy,

Czasem

Czasem się nie potemu zklada; że acz cał
 Jego prognostykowi daie wiare; ale
 Gdyby nieyćie u niego, miała twa nauka,
 Rzeczonoby, że wątpi, i przez czary szuka
 Wygraney z *Likogieniem*: nie ma igrzyk koś i,
 Gęba Pana. a to krol z swey szcudroblwości,
 Poł talenta daruie za twoie ochoty,
 A w rzeczy samey, pokoy odkupując złoty,

W tym zaśłyty poważniejszy *Meleandra* sprawy:

Likogi- Jako się do *Marjony* *Likogien* rozprawy
enes i Bierze, co ma za śłyty: zaczym w oney dobie,
Mele- Dyskurs kinąc, a myślć przyszło mu o sobie.
ander Dwa miał iezdnych tysiąca doświadczoney cnoty;
w pole Dziewięć starych zaciągów ćwiczoney piechoty;
woyska Trzy tysiące, i pięć set z procami, i z łuki,
wy- Trzydzieści wozow w kofy, i wojenne sztuki
wodzą. Natknionych; dziesięć galer u portu w szeregu,
 Dwadzieścia mnieyszych stało dla przyszego biegu,
Hyperfani, o których przedtym wzmianka była;
 Gdzie ktorego ochota włafna prowadziła,
 Jednu przy krolu, drudzy przy *Likogieniesie*,
 Nie mieli spólney ligi od inszych w tym czeście.
 Móżniejszy był daleko ten we wszystko zgoła;
 Bo po nim swe fortuna obrociła koła.
 Pod *Syrakuzy* woysko popisawszy nowe,
 Tamże zaraz urzędy rozdawał woyskowe.
 Trzydzieści miał piechoty, sześć iezdnych tysięcy;
 Więc czasu trawie nie chce, to przeczuwający,
 Ze iego szczęście w prętkim zawisło czynieniu,
 Poki ludźie szaleją, poki w zachwiceniu.
 Tedy *Syrakuzanom* potężną załogę
 Zostawiwszy, z całym sam woyskiem idzie w drogę.
 I krol także nie czeka, lecz zafszedzy w ocy,
 W poł drogi nad potokiem małym oboz toczy.
 Mały był, ale lgrniły, i w przywyszłych brzegach;
 Tam czekał rozłożywszy żołnierzow w szeregach.
 Acz *Likogienes* naymniey nie zpuścił z ochoty;
 Przyszło mu iednak stanąć nad onemu błoty.
 Gdzie mu krol bronit przeyscia, choć przez różne sztuki,
 Chciał przeprowadzić iezdne, i swoje hayduki.

Więc,

Więc, że
 Zyczyłby
 Przeto An
 W kilku
 Menokryta
 Czek, ac
 Chciwy p
 Enne, z K
 Tym cza
 Rożnym s
 Kto ochoc
 Czemuż n
 To g
 Nie tak w
 Jako Polan
 Zkrycie p
 W głos o ty
 Radzi, że
 Znieść nie
 Wiadom r
 Ale
 Bo wiążę r
 To się gnie
 Czas ginie
 To wesół
 Ze ma pole
 Z tych afek
 I krew nie
 Poświęca: a
 O iakożby
 U Krola, i
 I z moją Pa
 Przybył do
 Prożno mys
 Gdzie *Afryk*
 A *Likogien* i
 Ale i *Polian*
 Bez ciężkiey
 Wzdy dotąd
 Wszystko m

Więc, że nad spodziewanie przyszło się tam bawić,
 Zczyłby w innym miejscu co dobrego sprawić.
 Przeto *Anaksymandra* synowca wyprawi,
 W kilku pułkow ćwiczonych, któremu przystawi
Menokryta: brat to był *Olodenow* rodny,
 Człek, acz młody, lecz sprawny, mężny i dorodny
 Chciwy pomsty: ztąd wierność; żeby lub ubiegł
Enne, z *Kataną*, lubo mała te oblegli.
 Tym czasem na każdy dzień lekkich harców gony,
 Różnym szczęściem bywały, z tej i z owej strony.
 Kto ochoczy, a co rzecz; miał po temu konia,
 Czemuż nie zacyć łuku, i równego błonia?

To gdy się w polu dzieje; *Argienidzie* smutny,
 Nie tak w sercu dokucza *Likogien* okrutny,
 Jako *Poharchone* gdy uważa cnoty,
 Zkrycie płacze, a jawnie wędnie na suchoty.
 W głos o tym dyszkuruię: zła wszelaka zwłoka,
 Radzi, żeby go wroćcie, gdyżby jego oka
 Znieść nie mógł nieprzyjaciół, wiadom dobrze męztwa,
 Wiadom ręki, i jego nad sobą zwycięztwa.

Alce i *Archombrota* mól podobny gryzie;
 Bo wiedzac na niepewney fortuny decyzie,
 To się gniewa na wojnę; miłość mu przynagła,
 Czas gnie, on swych myśli nie rozwija żagla.
 To wesół, i liczy to między szczęśliwością,
 Ze ma pole w swoiey się popisać dzielności.
 Z tych afektów obudwu w serce sobie rości,
 I krew nieprzyjacielską na ostarz miłości
 Poświęca: acz to w głowie zawiera mu nie raz;
 O iakożbym ia droższy daleko był teraz,
 U Krola, i Krolewny! gdybym w dostojności,
 I z moim Państwem mego w tym niebezpieczeństwie
 Przybył do *Sycyli* potęgą: lecz o tem
 Proźno myśleć będący prośbem *Archombrotom*.
 Gdzie *Afryka*? gdzie żołnierz gotowy? gdzie floty?
 A *Likogien* już ławie w *Sycyli* płoty?
 Ale i *Poliarcha* wiele wspomnieć razy,
 Bez ciężkiej i serdeczney nie było urazy.
 Wzdy dotąd pokrywając tę nienawistę w sobie,
 Wszystko mówi ku sławie, i jego oadobie.

*Argie-
nis du-
ma.*

*Ar-
chom-
brot
rozcz-
wary.*

Gani
Poliar-
cha.

Dziś już całe inaczej, już go iawnie gani,
Chce żeby krol z królowną trzymali go tani.
Pychą albo niedbalstwem zowie oczywistym,
Ze z *Likogienesowym* posyłając listem,
Nic do krola nie pisał: ani się też godzi,
(Co tronu królewskiego powagę zachodzi)
Żeby mu odpisować: to gdy często mówi,
Płucie u *Meleandry* serce *Emulowi*.

Nie się tak okrutnego na ziemi nie rodzi,
Jako człowiek, co iawnie kocha, ścisko szkodzi.
I krol ku *Poliarchu*, tym się prędzej mieni.
Im większą z *Archombrotem* przyjaźnią złączeni.
Aleć już i *Gielanor* znacznie postrzegł tego;
Choć to barzo *Archombrot* zkrzyć czynił; że go
Nie w tym zastał afekcie, w którym go zostawił:
Fortuna (tak pomyśli) i fawor to sprawił.
Takci zawsze człowiekta ta Pani nieucie,
Ze im wyżey nad równych sobie wylatuie,
Tym się też mniej zna do nich; i przyjaźni nie pluży,
Gdzie opaczna fortuna, czy człeku zmruży.

Gielanorowa
odpra-
wa.

Więc i *Gielanor* temu nie dziwił się, ale
Rzeczy *Poliarcho*we odebrawszy weale,
Ktore krol wydać kazał, tak ie rozporządził
Z rozkazania królowny, i że każdy sądził,
Prętki *Poliarchowi* powrót: do którego
Radby ptakiem przeleciał; lecz nie wie dla czego,
Z odprawą go odwołczą; po ktorej wzdry zwłoce,
Od *Archombrota* uszy natarte szeroce
Mając krol: dość nie ludzko w ten czas mu się stał,
Gdy go z takim responsem do pana odprawił.
Niechay to wie *Poliarch*, że m ia krole, ani
Przystoi mi ludzi truć; trucizną zkarani
Erysten i *Olo*dem, dowodem są temu.
A że to *Likogienes* pisał panu twemu,
Nie wiem, i tego nie wiem, czemu twoy pan do mnie
Nie nie pisał; *Gielanor* słuchał tego skromnie,
I acz z takiej odprawy ostrey i surowy,
Afektem się poruszył: wzdry skromnem słowy,
Pomniąc że z krole mowi, na ono fukanie,
Odpowie: w tym nic nie racz wątpić Krolu Panie,

Ze

Ze mu nie
I samemu
Przekona
Kiedy się
Niespodzi
Rozmawia
A *Gielanor*
Szedł pro
Na nielud
Ledwo ży
Także nie
Zeby nas
Tak odleg
Westchnie
Mnie do z
Likogienes
Moy drog
Litości pro
Przed *Polia*
Utrapien
Uczył to m
A ia ręcz
Będzie za
Kochał, i
Kogoś
Ch
Ty tylko m
Co nadziei
Choć być p
Ze cię nie
Wiesz co m
Wyda cię:
Rany, ktor
Gdy się kto
Na takie o
Byłbym, r
Kiedybym c
Tak dalece
Turbować
Zed nie służ

Ze mu nie tylko piśać, lecz nie ciężko będzie
 I samemu przytechać; i ieżli był w błędzie
 Przekonany; sam ci się pewnie lepiey sprawi,
 Kiedy się bez odwłoki w Sycylii stawi.
 Nie spodzianym responsem *Meleander* tkniony,
 Rozmaicie tłumaczy w sobie słowa ony:
 A *Gielanor* nie bawiąc dłuższym już czekaniem,
 Szedł prosto do krolewny, z wielkim uskarżaniem
 Na nieludzkosc krolewską; surową odprawę.
 Ledwo ży zatrzymała ta nieboga krwawę:
 Także nie chce żadnego opuścić sposobu?
 Zeby nas nie trapiło niebo aż do grobu:
 Tak odległym nas mieyscem rozsadziwszy z sobą,
 Westchnieniem acz z daleka łączy żałobą?
 Mnie do żalu strach dała fortuna przydatkiem:
Likogienes nad szyją; bądźiesz tego świadkiem
 Moy drogi *Gielanorze*; tylko cię dla boskiej
 Litości proszę, zamilcz frogości oycowskiej,
 Przed *Poliarchem* zamilcz odpowiedzi tego;
 Utrapiionemu żalu nie doday nowego.
 Uczyni to na ży moje, i na ten płacz krwawy;
 A ia ręczę, że w rychle krol takiey odprawy
 Będzie żałował, będzie *Poliarcha* znowu
 Kochał, iako i przedtym: ufay memu słowu.
 Kogoż trofka, kogoż zły czas nie przeinaczy?
 Choć kto podrwi, nie podrwi, gdy się wczas obaczy.
 Ty tylko milcz; a ia cię pewnie nie zawiodę,
 Co nadzieią osiągniesz, wszystko dam w nagrodę.
 Choć być przysiągł, choć ci by *Poliarch* ślubował,
 Ze cię nie wyda, że to w sobie będzie chował.
 Wiesz co mogę u niego, że na prośbę moję
 Wyda cię; a do śmierci w sobie nie zagoię
 Rany, ktorey żaden czas na świecie nie gładzi,
 Gdy się kto przeniewierzy, kiedy kogo zdradzi.
 Na takie obowiązki, i tey obietnice,
 Byłbym, rzecze *Gielanor*, godzien szubienice,
 Kiedybym cię zdradzić miał, a ile potrzeby
 Tak dalece nie widząc, *Poliarcha* zeby
 Turbować tą nowiną; dosyć go utfika,
 Żeć nie służy, iakoby życzył sobie z bliska.

Kiedy

Kiedy nam słońce świeci swoją twarzą jasną,
 Niechaj się zaćmi księżyc, niechaj gwiazdy gasną.
 Dziękuję mu *Argienis*, a oraz napomni,
 Ze to słyżą, że tu si Bogowie przytomni.
 Z tymi, nuzeli z ludźmi, trudniejszy jest sprawa:
 Toż z otwartego, listu dobywłży, rękawa
 Odda *Gielanorowi*, w którym prosi frodzie,
 Aby zwłoki *Poharch* nie czyniący drodze,
 Spieszyl do Sycyliu: iego dzieło będzie,
 Jezli zuchwały w bitwie *Likogienes* śiędzie:
 Jezli też opak o nas niebo naznaczyło,
 Zatrzymać iego progres: i to sławy dżiło.

Już drugi miesiąc, iako w ciężkim obleżeniu

Enna była; więc wszystko, co ku pożywieniu
Enna strawiłży, okrom cnoty, i wiary przykładny,
Enna A nie czując posidku i odsieczu żadny,
Enna Sle do *Likogienes*a o traktaty posły:
*Likogienes*o. Dopieroż stąd pyłznieczyły, dopiero wyniosły.
Enna Tu z miasta poddanego sława, a tu pole
 łaskowości: przeto ich w gieneralnym kole
 Odprawi: nie potrzeba (mowiąc) było tego
 Wam niewczasu, mnie kosztu prowadzić żadnego.
 Nie w inży cel me prace i fatygi biaj
 Twiko żebym szczęśliwą widział *Sycylię*,
 I z ręku ia tyrańskich oswobodził, a wy
 Dotądście tak święte tamowali sprawę.
 Teraz kiedyście z nami w jedno zrosli ciało,
 Żyćcie w swoich swobodach, i fortunach cało.
 Nałazło się też wiele i takowych w mieście,
 Co sobie do obozu krolewskiego przeście
 Warowali; lecz żadna pomoc z nich nie była,
 Trwogi tylko i zwykłej mieszaniny siła.
 Bowiem żeby poddanie swoje ogrodzili
 Woyska, nieprzyacielskie nader wynosili.
 Jak często szturmowali, i iaką potęgą,
 Jak wielki głód cierpieli, twierdząc pod przysięgą.

Meleander Wieg *Likogienes*owi serca tyle troie
Meleander Przybyło: chce się gwałtem bić, i ludźie swoje
Meleander Przez on potok przeprawia; to budnie mosty,
Meleander To ściele w trzęsawicę, drzewa, stomy, chrofty.

Już

Już był e
 Krol nie
 Przeto ra
 Ognie k
 Toż odw
 Ruszy wo
 I wiedzł p
Likogienes
 Cale inż tr
 Już go pe
 Już ucieka
 Wszytko
 Okropnym
 Wsi w koś
 Ale krol r
 Czy dać po
 Już gotowe
 Nie wie cze
 Siłami nie
 Z tym rano
 Ktory że b
 Swobodny
 Tam chodz
 Raz śmiały
 Raz się bić
 Padnie? co
 Lecz to iesz
 Kiedy sława
 Corka mu s
 Tęży w *Lik*
 Tedy Oycu
 Dziędzickę
 Odważnie c
 Też niebez
 Wieg inż i B
 A co czeku
 Przeszły wcz
 Dni, i lata s
 W tym z
 Rano było,

Liko-
giene-
sowi.

Już był ciężki przeciwny stronie, niż go dłuży
 Król nie może zatrzymać przy onej kahuży;
 Przeto rady zwoływa; i zawodzi straż,
 Ognie kłaść po obozie swym szeroko każe.
 Toż odwod zostawiały: o pułnocy prawie
 Ruszy wojsko; lecz w szczyt, i porządnej sprawie,
 I wiedzł pod *Eperekten* w swe dawne okopy.
Likogienes nazajutrz zaraz za niem w tropy.
 Cale już tryumfuie, już wygraną trzyma,
 Już go pewna tryumfu nadzieia odyma.
 Już uciekającego iakby gonit Króla,
 Wszystko wojsko rozsypał, na przyległe pola.
 Okropnym krzykiem góry zagłuszył i lasy,
 Wsiw koło pozalegał, posadzał pasy,
 Ale król roztargniony z myślami się wodzi,
 Czy dać pole? czy w mieście zawrzeć się? czy łodzi
 Już gotowej dośiadłszy do *Afryki* płynąć?
 Nie wie czego się trzymać, nie wie gdzie się kinąć.
 Siłom nie wydoła: tu wstyd, żal, i szkoda.
 Z tym rano do blzkiego wychodzi ogroda,
 Który że był na rowney położony gorze,
 Swobodny mógł mieć prospekt na podległe morze.
 Tam chodząc, w sercu swoim knute koncept różny;
 Raz śmiały, drugi się bydlę pokaze ostrożny,
 Raz się biec chce konieczne; a już opak bierka
 Padnie? coż nieszczęśliwa mowi poniewierka?
 Lecz to jeszcze znośniejszy: bo i śmierć nie frogą,
 Kiedy sława, i cnota życie po nuy droga.
 Corka mu siedzi w głowie; tu go serce boli,
 Teżby w *Likogienowej* w dzień miał niewoli?
 Tedy Oycu staremu gwałtem z rąk wydzierać
 Dziedziczkę *Sycylii* będą? tu umierać
 Odważnie chce: albowiem, i w ucieczce zgość,
 Też niebezpieczeństwa, też męstateczne kość.
 Więc już i Bogi same na koniec obwinia;
 A co człeku w nieszczęściu załoby przyczyna;
 Przeszły wczas, pokoy w szczęściu, przeżyte godziny,
 Dni, i lata swobodne, dziś żalu przyczyna.
 W tym zadumanu smutne poci na świat oczy.
 Rano było, i właśnie gdy słońce zewfrocy

Melo-
ander
medy-
tuis.Rady-
roba-
ner.

Mgły

krol
Sar-
dyński
przy-
płynął
do Sy-
cylii.

Mgły szarawe, i przeszłe nocne z nieba ćienie,
Wolne czyniąc na morza dalekie poyrzenie.
I widzi potrwożony, i wpoł ledwie żywy,
Nowe niebezpieczeństwa niespodziane dziwy.
Wielkimi okrętami w szers morze okryte,
Na których się chorągwie świeciły rozwite,
Flota szła pod pełnemi żaglami ku brzegu
Mieyskiemu; znać z blizkiego, bo rano, noclegu.
Błyskaią się kiryfy, ludzie stoją w sprawie;
A iako na strzeleniez dżiała; portu prawie;
Wyrzucając kotwice, z wesołym okrzykiem,
Flotę onę żeglarze załtonowią szykiem.
Toż Krol puściwszy z czoła pomarszczone rugi,
Z gory w ziemię uderzy nogą, raz i drugi;
Tedyć mi nieżyczliwe, i ucieczkę wrogi
Zagrodzą? iuż *Likogien* na morzu załogi,
I flotę ma tak wielką, albo dla pogoni;
Albo mi wynisć z portu moiego zabroni.
Jużby się też czas dziadu obudzić zpleśniały:
Zdrewniałeś? y ostatnie strach cię zdął niemały?
Dawno się było poczuć; gdyż to iuż po czasie,
Temu złemu zabiegać, ktore się w cię pasie.
Więcey nie masz w swej mocy, dziś tylko obierać,
Na lądzie? czyli wolisz na morzu umierać?
Byle w swej *Sycylii*: tak gdy się odważy;
Przyaciół wołać każe iednemu ze straży.
I zaraz żołnierzami opatrzywszy brzegi,
Lekki porażd pod Flotę wyprawi na szpiegi.
Sam się wmiawiał do oney *Archombrot* przyługi;
Ale krol: odprawi to za cię, rzeczce, drugi;
Serce sprawuy rozumem, bo śmierci leś w kśienice
Nie zwykł, chyba piłany; masłocznik, szaleniec.
Tym czasem widzą barkę, a ona ku brzegu,
Wrzeczwym się od okrętów owych sunie biegu.
Tedy *Tymonidefa* krol do portu złyśa,
Pytając; kto? czego chce? i coby to była
Taka za komedya? ale w onej płynął
Podwojski barce, głowę w oliwne obwinął
Gałązki: w ręku laskę trzymając zieloną,
Znak, że poseł z nowiną idzie niemierzoną.

Więc się
Choć z p
Obok z Ty
Swym go
Przed ktor
Tak rzecz
Krol
Sardynia b
I wyspy B
O krolu Sy
W koronie
Ktorą z tob
Tym cię h
Poł pierśc
Jednego z
Gdyby do
Pierścienia
Cały pierśc
Wię daley
Wdzięczen
Pierścienia
Na wieczny
Stanął Rad
Wojsko ma
W cieśni by
Chce pomo
Skoro niez
Okrociśz,
Przymilczal
Po niestych
Zmieścić się
Zeby się ni
Potym rzec
Powiedz,
Jużem wśzy
Kiedy mię
Nie bez B
Gdy w don
Ktory szcze
Proszę, że

Więc

Więc się nie zaraz wyda; kto, i z czym przychodzi,
 Choć pilno pytany; lecz wysiadłszy z łodzi,
 Obok z *Tymonidesu* poydzie, kędy w gmachu
 Swym go krol czekał, pełen okrutnego strachu.
 Przed którym kiedy stanie w postawie przystoyny,
 Tak rzecz pocnie człowiek on dorodny, i stroyny:

Krol moy *Radyrobanes*, pod ktorego berły
Sardynia bogata, i w złoto, i w perły,
 I wyspy *Baleary*; tobie zdrowia żeczy,
 O krolu *Sycyliyski*: a iako dziedziczy
 W koronie Przodkow swoich, tak też i w przyjaźni,

Którą z tobą przez ten znak odnawia terazni:

Tym cię hasłem obśła, przez mię swego gościa:

Pół pierścienia mu zatym odda; gdzie u końca

Jednego złotą rączkę mistrzynie wyrzniono,

Gdyby do tej połowę drugą przyłożono

Pierścienia: żeby rączkę, wzięła druga rączka,

Cały pierścień, całaby staneła obrączka.

Więc daley: wdzięczen żeś jest krolu gościa swego?

Wdzięcznem (Krol odpowie) a toż drugą tego

Pierścienia połowieć, który posłał tobie,

Na wieczny obowiązek zostawne sobie.

Stań *Radyrobanes* na twym morzu w Flocie,

Wojsko mając wybrane z swoich krolestw; bo cie

W cieśni bydz słyżał przez złych twych poddanych zdrady;

Chce pomoc, znaśzać takie na krolow przykłady.

Skoro niezwyciężone złączy z tobą siły,

Okrośisz, da Bog, wrychle wszystkie szalawify.

Przymilczat *Meleander*. bo mu ledwie w głowie,

Po niesłychanym strachu, tak dobrzy bogowie

Zmieścić się mogą: naprzod tego pilnie chroni,

Żeby się nie odmieniał na twarzy, i skroni.

Potym rzecze: wielkiemu ode mnie Krolowi

Powiedz, o przyjacielu! już *Likogienowi*;

Jużem wszystkim łaskawszy; w ich lekkomyślności,

Kiedy mię domieścili jego obecności.

Nie bez Bogow, rozumiem, i tarch swawola,

Gdy w domu swym mieć będę brata mego, Krola.

Który szczerze otwieram, i pełen ochoty

Proszę, żeby w mych porciech stanowią swe floty.

Pofel
Sar.
dyliski
u Mele-
andra.

Konful- A że nas swą ludzkością chciał uprzedzić, i my
ta u Wzajemnym ią honorem iemu nagrodzimy.
Melo. Do blzkiego podwoyki za m kabinetu
andra, Wprowadzon. a krol rady wierney do sekretu
 Zwolywa; i to zaraz daie do mwagi
Radyrobanefony: czy sam dla powagi
 Wprzod ma iechać do niego, i ufać mu śmieie?
 Czyli przez Senatory, i przez przyiaciele?
 Większych zpatrzeć dowodow tak nagley przyiaźni;
 Nie ieden w tey bez ługu bowiem zmyty łaźni,
 Rozmaite dysputy tu na stronie sobie,
 Racye na racye znaydowali oble.
 Jedni: przeczby *Sardyfi* krol takie posiłki
 Bez interesu swego wprowadził? omyłki
 Boią się w tym szkaradey: gdy ani proszony,
 Ani gościem nawiedził przed tym nasze strony.
 Zkąd łaśka? kto tak wielkie kiedy spezy łoży
 Bez prywaty? odległe i trudne podroży
 Podeymune? rzeczy to podeyrzane zgoła,
 I on wodę na swoje chce obrocić koła.
 Pies się łaśi, a kaśa; i pod kwiatem cudnym
 Zimny wąż: prze Bog znać się na człeku obłudnym!
 Przymowił sięy sam krol, kilka słow do tego:
 Wiem że was siła pomni, w iakiey Ociec iego
 Niezgodnie z moim żyli; zawsze była nowa
 Okazy do zwady: agdy się *Marsowa*
 U przykryła robota, pisali traktaty,
 Ktore znouu dla mafey rzucali prywaty,
 To ich pasino do śmierci, i żmnego grobu,
 Pożal się mocny Boże! wprowadziło obu.
 I syn, czy nam posiłek? czy nam siódło nieście?
 Trudno ma człowiek zgadnąć: to iest prawda, że się
 Temu bardzo chce wierzać; czemu byśmy radzi,
 Ze nam chce szczerze pomoc, i że nas nie zdradzi.
 Bog tylko ferca widzi; iemu niezakryta
 Myśl ludzka; biedny człowiek podobieństw się chwyta.
Kleobul Lecz **Kleobul** od wszystkich pocznie zdanie różne:
lowe Dobre rady, gdy wczesne bywai ostrożne:
zdanie. Ia rozumiem, o Krołu, że procz wątpliwości,
 Samemuć iachać trzeba, i przywitać gości.

Jeśli

Jeśli jako
 Pośilki na
 I naywięk
 Nic nad t
 Jeżeli z L
 Ktoż tak r
 Zebyśmy s
 Bo pytam
 Z tą garści
 Znaczą nie
 Z większą
 Ze cię pod
 Niżli gwał
 Wziętemu
 Zpytasz mi
 Przeciwno
 Bydź może
 Krol młody
 I kąty don
 A miłość,
 Po krwiąch
 Dodała mu
 Argienidzie
 Zebyś mu s
 Co jeżeli w
 Co notliwie p
 Ma sławę f
 Sycylia, i g
 Mars
 Rza
 Trafit w ru
 Owego inte
 Zywa młode
 Zbiera woył
 Maurital, /
 Nieprzysiaż
 Dogodzie ni
 Gotowe mia
 Woyny Raa
 Awiry z Sy

Jeżeli iako przyjaciel, iako świąd iedzie,
 Pośłki nam do tego, prawie na czas wiedzie;
 I największą ludzkością ku niemu nie zgrzeszysz,
 Nic nad to słuszniejszego, kiedy się pośpieszysz.
 Jeżeli z *Likogieniem* w lidze, nam na zdradzie;
 Ktoż tak mądry, i mocny w głowie swej kładzie?
 Zebyśmy się oparli, i lądem i morzem?
 Bo pytam? na ktego wprzody się oborzem
 Z tą garścią? ach nieśtoście! jeżeli nam ginąć
 Znaczą nieba. tu krolu lepiej się ochynąć.
 Zwiększą to będzie sławą tweo Maiektatu,
 Ze cię podeszło zdradą obrzydławę światu,
 Nizli gwałtem; czegoży, wierz mi, było blisko
 Wzgiętemu; przyść na harbę, i na pośmiewisko.
 Zpytasz mię; zkąd ta przyjaźń *Radyrobanowi*,
 Przeciwno *Sycylii*, i *Meleandrowi*?
 Bydź może, że się myślę, lecz iaka wieść o niem,
 Krol młody, sławy chciwy, wzgardziwszy ustroniem.
 I kąty domowemu: chciałby się ogłosić,
 Amfiość, która skrzydła ma. i może nościć
 Po kraich świata ludzi, i niemężnych zbroi,
 Dodała mu ochoty: mógł słyszeć otwoi
Argienidzie: a zatym chciałby się przyśłużyć,
 Zebyś mu się, i ona snadniey dała użyć.
 Co jeżeli w swej głowie, iako tulzę, przedzie,
 Cnotliwie przy twych rzeczach pewnie sławać będzie.
 Ma sławę swą *Argienis*: godna też uwagi
Sycylia, i gładkość, piękne i posagi,
 Mars też zawsze z *Wenerą* w lidze dożywołny;
 Rzadko się rodzi mężny żeby nie zalotny.
 Trafił w rumel *Kieobul*: bo nie insza była
 Owego intencya, kiedy go wabiła
 Żywa młodość do wojny, i szkoły *Marsowej*;
 Zbiera wojsko nieznacznie przeciwko krolowej
Mauritasjkiej, chociaż żadney okazał
 Nieprzyjaźni nie było, byle fantazyi
 Dogodzić niepokojney: już wojska, już Floty
 Gotowe miał, już i sam pobierał się do ty
 Wojny *Radyrobanes*; gdy go doydą nowe
 Awizy z *Sycylii*, *Likogienesowe*

Propo-
 zyt Ra-
 dyroba-
 nesow.

Imprezy, że krolewnę, i dziedziczkę ktemu,
 Gwałtem wydrzeć niecnota chce Oycu staremu.
 Siła o tey gładkości, więcej go dochodzi
 O cnotach, i rozumie, przeto iako młodzi
 Statku mają omale, *Maurytanii*
 Dawszy pokoy, swe żagle podał *Sycylii*.
 Ażąd ieżli się będzie tak zdało fortunie,
 Z tryumfu się na tryumf do *Afryki* sunie.
 O próżność myśli ludzkich wodney równa spumie !
 Już w swej *Radyrobanes* trzy korony dumie,
 W oka mgnieniu na pyśną głowę cudze włożył,
 Poszła z wiatrem nadzieia; i własney nie dożył.

Rozdział Dwunasty.

Meleander na przygotowanym do pompy okręcie; zaiężdża drogę morzem krolowi Sardyńskiemu; gdzie się obadwa mile witają; zaczyn obywatele Sycylijscy, z boiażni w lepszą nadzieję; z smutku w nieomylną pobudzić się radość. Jeden tylko Archombrot wewnętrznie się gryzie, nie mogąc iusnym okiem bytności Radyrobanesowej, iako zpołrowiennika swego przyznawać.

W

W
krolo-
wi go-
znie.

Szyfscy *Kleobulowe* pochwalili zdanie;
 Sam się tylko *Archombrot*, znacznie wezdrnął na
 nie.

Radyrobanow zamysł serce mu zakwaśił;
 Lecz milczał, i on ogień chyżo w sobie gasił.
 Więc skoro z rady wstana, koło apparatu
 Zakrzętnąc się rozkazą krolewskiego batu.
 Jeszcze był misły pokoy, i jeszcze świat swobodny,
 Gdy dla rekreacyi, i zabawy wodny,
 Dał sobie bat zbudować *Meleander*, ktury
 Wśliczne, acz był niewielki, ozdobił piktury.
 Sztuk go rznionych subtelna zdobiła robota,
 Zywych wybor kolorow, i droga pozłota.
 Na tym się więc rad woził; a gdzie się obrocił
 Błaskiem swoim na koło, ciche wody złocił.
 Przy sztabie wiersze w rękę *Syrena* trzymała,
 W kształcie dziewczym, i tak się zdało, że śpiewała:

Bogini

Bogini
 Tobie
 Ani
 Ani
 Miota
 Dla
 Brzeg
 Obie
 Wiat
 Nado
 Zkra
 Kiedy
 W ty
 A dal
 Ty
 Świę
 Kości
 Świę
 Będzi
 Wz
 O iak
 Berla
 Wały
 Kto n

Tedy iako
 Iedwabnem
 We szrod
 Baldekin
 Pod który
 Ze złota p
 Czuby *Eyr*
Arfydas o
 Wieść się
 Ktore, cze
 Ze im z w
 Ząd, im
 Bardziej
 Widzi, i
 Wszyfscy la
 Iakby mż

Bogini z morzkiey urodzona piany,
 Tobie ten poiazd niech będzie oddany.
 Ani *Bellona* zażyć do armaty,
 Ani *Eolus* może wichrowaty
 Miotać tey łodki, która pod twe skrzydła,
 Dla samego się zeyść może pieścićidła.
 Brzegi zielone, i to mierną głębią
 Obieżdżać, kiedy morza nie iarzębią
 Wiatry: albo też ieżli w cieniu chłodne,
 Nadobne *Nymfy* zbiegaiaż się wodne,
 Zkradać się podnie, i paść chciwie oczy,
 Kiedy się bawia plecieniem warkoczy.
 W tym tylko może swemu Panu służyć,
 A daley niewiem ieżli się da użyć.
 Ty sama żagle kieruy, ty rob wiosłem,
 Święta bogini: a my cię w wyniosłem
 Kościele twoim, kędy na widoku
 Święta się *Eryks* dotyka obłoku,
 Będziem chwaliłi: gdyż *Poluks* z *Kastorem*,
 Wśródzie za twoim iść muszą faworem.
 O iako zawsze morze podeyrzane!
 Berłom krolewskum, iako niesłychane
 Wały na tego ssturmuia i flagi,
 Kto ma szerokie władze i powagi.

Tedy iako na onym krzesła staną baćci,
 Iedwabnemi kobiercy usłane bogacie;
 We środku był macestat, a nad nim ku gorze,
 Baldekun na iedwabnym wyniesiony sznorze.
 Pod którym dway ścieś mieli; frandzle i kutasy
 Ze złota porobione, dodawały krasy.
 Czasy *Erymedes* przy zamku zostali;
Arfydas o przybyciu Krolewskim znać dać.
 Wieść się zatym po mieście na pospolstwo szerzy,
 Ktore, czemu by rado, prętko temu wierzy,
 Ze im z woyskiem *Sardowie* na posiłek płyną:
 Ztąd, im ich był więkzszy strach zdiał; taką nowinę
 Bardziey się rozwesela; więc gdy z baszt, i z wież
 Widzi, i slyczy żołnierz, który murow strzeże;
 Wszyfci larmo wesole pełną krzykną szyją,
 Iakby już całą w rękach mieli wiktoryą.

Dopieroż, gdy z zamkowej Krol wychodził forty;
 Gdzie niezliczone tłumy zagłęsiły porty;
 Krzykną trąby, i kotły, i pukliwe furmy;
 Rzekłbyś, że *Likogienes* już prowadzi szturmy.

Przeto ci, którzy stali w polu na podsłuchu;

*Liko-
gienes
woysko
szykuje.*

O tym *Likogienowi* dać znać rozruchu.

Jakie larwo po murach, y z ludzkiem krzyki,

Pomieszane koncenty woyskowej muzyki:

Zaraz się tego chwycił, i że nie inaczej,

Przyśiągłby *Likogienes*; już, rzeczce, z rozpacz,

Krolewscy ludzie sami bują się i koła,

I raz umrzeć od miecza, jako widzę, wołają:

Niż skoro ich ostatnia przycisnie potrzeba,

W obleżeniu bez ognia ginąć, i bez chleba.

Przeto w nich, w tym uderzyć, poki są impecie.

Więc do tych, którzy przy nim siedzieli w namiocie,

Idźcie, prawi, o bracia, a żołnierzom swoim

Powiedzcie, na ostatnim że dziś stopniu słom

Szczęśliwego tryumfu: tylko będą bili

Tych, który mężstwem swoim umrzeć przymusili.

Niechaj na łup wynidą, Bogom czyniąc dzięki,

Ze im nam prętsze dają zwycięstwo do ręki;

Tym wdzięczniejszy: sam zaraz gotowego konia

Dośiadłszy: wiedzie woysko na przyległe błonia.

I w twarzy, i w ruchaniu niezwykłej ochoty,

Nadzieją utwierdzone szykuje swe rotę.

Wyprawne podiazy, i nieznaczne szpiegi,

Zeby nieprzyacielskie widzieli zabiegi.

Ale ci, choć pod samym prawie miastem byli,

O nieprzyacieli mu nie nie oznaymili.

Huk tylko on, co górne przebuchał niebiosy,

Jakby tryumf szylali: trochę zwiesił nosa

Likogien: i nie darmo zadał sowę zgoła,

Bo tu jego fortuna stanowiła koła.

Ażoli nie po sobie tego nie pokaże,

I w jednakiem stać sprawie woysku swemu każe.

Tym czałem, biegłych kilku ubrawszy za gbury

Żołnierzów, sła na szpiegi, i każe wnieść w mury.

W tym *Arsydas* przywitał Krola *Sardyjskiego*,

Oznaymił, i pokazał przyjazd Pana swego.

Bo M

W cerze,

Rużył się

Dworzan

Na trzech

Radyrobane

Trzyzna

Po obu stro

Świetne za

Tkane: k

Miedzy k

Nie tak wi

Tym wpa

Ze herby

Helena się

W czele al

Z modrych

Taż maydk

Stopnie byl

Dla pompy

Na nappier

Pas na nier

Perły, i dy

A świetne

Bystry buła

Droższa ni

Włos długi

Jak nie na

Miał

Ieszcze z d

Nie dla rac

Wszystko

Wirtugan

Stał: czeka

Patrząc Ra

Chwali ie,

Ze cokolw

W to wżay

Aż się z n

I sternik p

*Splen-
deca
Rady-
robane-
sowa.*

Bo *Meleander* w bacie śladzły z przyjaciół,
W cerze, w mowach, w ruchaniu rzeźwy, i wesoły,
Ruszył się zaraz z portu, i inszych nie mało
Dworzan z nim poiazdami różnemi iachało.
Na trzech stała kotwicach galera wzpaniała.
Radyrobane sowa, świetna, okazała:
Trzyna niey frogie maszty, od których szły z gury,
Po obu stronach gładko wyciągnięte sznury.
Świetne żagle na koło, i proporce złotem
Tkane: kręto za wietrznym śnuły się obrotem.
Miedzy ktoremi wielkie pod drogą skosia,
Nie tak wiatrom posłuszne chorągwie się wiają,
Tym wzpanialszy szust czynią: tym bardziej komoszą,
Ze herby złotem lite Pana swego noszą:
Helena się i z bracia, w tylnym świeci szczycie,
W czele alabartnicy, na których przykrycie
Z modrych sukien; tąż barwą odziani żeglarze,
Tąż maydkowie, i wszyscy inşi marynarze.
Stopnie były na boku drewniane, lecz i te
Dla pompy kobiercami modremi obite.
Na najpierwszym sam Krol stał w szacie złotoryty,
Pas na niem bez szacunku, gdzie w subtelne nity
Perły, i dyamenty usadzone były,
A świetne karbunkuly w oczach się iskrzyły.
Bystry bufat u boku, lecz pochw robota,
Droższa niż wybornego materya złota.
Włos długi, i masćiami uperfumowany,
Tak nie na wojnę: tylko w tym godzien nagany.

Miał starca z *Ligury* w poważney ofobie,
Ieszcze z dzieciństwa prawie, przydanego sobie,
Nie dla rady; bo nigdy nie słuchał go w niwczem,
Wszystko czynił swą dumą, i zdaniem porywczem.
W *Wityganem* go zwano; ten przed nim z *Arfydą*,
Stał: czekając aż baty *Sycylijskie* przydą.
Patrzając *Radyrobane*s na tuteczne kraie,
Chwalił je, i łaskawey naturze przyznając;
Ze cokolwiek pięknego pod okragiem świata,
W to wszystko *Sycylia* z iey daru bogata.
Aż się z niem *Meleander* w swoiey ztyka łodzi,
I sternik przestrzeżony, opatrunc ugodzi,

*Krolo-
wie się
wisiąg.*

Aby

Aby stopnie z stopniami mógł stośować w mierze,
 I tak stanął przy oney *Sardyjskiej* galerze.
 Tedy na *Archombrocie Meleander* wzparty
 Idzie, kiedy *Sardyjski* dywan rozpostarty,
 I Krol na niem : a skoro ku niemu się zbliży,
 Sunie *Radyrobanes* z mieysca swego chyży,
 I rękę mu podaje : toż iakby się znali,
 Tak się z sobą witali, tak się obśapiali.
 Dziękował *Meleander*, że mu prawie w czeście,
 Co większa, nieproszony, te posiłki nieście.
 Tę uczynność wzajemną chce płacić wdzięcznością,
 Wszelaką, którą w sobie znajdzie gotowością.
 Kilka słow Krol *Sardyjski* tę przeiażdżkę wodną
 Wycieńczy ; i takich dzięk uczyni niegodną ;
 Na wzmiankę swey pomocy, skromnym wstydem skroni
 Farbując, tym zaleca, im mniej mowi o ni.
 Komplement odprawiwszy ; ten, i ow się zklania
 Do gości, i wzajemnych przyjaciół witania.
 Ieszcze *Radyrobanes* nie był i proszony,
 Kiedy w bat *Meleandrow* wszedłszy, z lewey strony
 Stanął pod baldekinem ; wzajemną nagrodzi
 Ufność : gdyż się ow pierwszy wierzył tego łodzi.
 Nie chce wziąć *Meleander* przed *Radyrobanem*
 Prawey ręki : na starość tedy grubianem
 Chceś mię mieć wielki Krolu ? ten przywilej łodzi,
 I wozy maia ; dawney stośuymy się modzie ;
 Iam tu jest gospodarzem : odpowie mu wzajem
 Krol *Sardyjski* : wiem że to u ludzi zwyczajem ;
 Ale kogo wiek uczei, o tym wątpić szkoda,
 Ze tam ustąpić musi, i zwyczaj, i moda.
 Iednak, żebym przez upor nie zgrzeszył i zrzęde,
 Gdzie tylko każeś, zaraz Oycze moy usięde.
 Siedli, a cała flota z niemi się ruszy,
 Trąb i głosow wesolych okrzyk brzegi-głuszy.
 Wszyscy miłość i afekt Krolow swych otwarty
 Chwalą ; gdzie ich nie szańce, nie miecze, nie warty,
 Nie mury strzegą, ale samey gościnności
 Tytuł, i przyrodzoney charakter ludzkości.

O iakośmy daleko szczęśliwsi w tey mierze,
 Nad Monarchow ! którym się we sto lat nie zbierze,
 Z równym

Z równym
 Wszytk
 A my
 Ow
 Potym na l
 Iak na wo
 Toż odda
 Idzie *Rad*
 Kazał był
 Których, c
 Dośiadłszy
 Obroca się
 Tam niez
 Rzekłbyś,
 Zaś osobne
 Każdy sweg
 Sprawiali ;
 Iakoby to p
 Ieden
 Bo mu serc
 Widzi *Rad*
 W tym tera
 Nadeś prze
 Będzie wol
 I te same p
 Terminie
 Więc gdy v
 Porwie się
 Wszytkich
 Bezpieczni
 Kto wie, c
 Zwłaszcza,
 W nadzieję
 Odeysć mu
 Sowite dać
 Obchodzie
 Ale ten za
 Poszedł na
 Gdzie, gdy
 Ręce, aże d

Z równym swoim obaczyć: i na czym zawisły
 Wszystkie życia przysmaki, żyć w przyjaźni ścisły:
 A my każdego prawie dnia takiej nowiny,
 Owszem każdej zażywać możemy godziny.
 Potym na brzeg wysiadłszy z przyjaciół swemi,
 Iak na wodzie, tak się zaś witała na ziemi.
 Toż oddawszy powiną cześć tutecznym Bogom,
 Idzie *Radyrobanes*; gdzie folgując nogom,
 Kazał był *Meleander* parę ubrać koni;
 Których, oba przyjaciół zgraia otoczeni,
 Dośiadłszy, w przod do miasta, potym ku wielkiemu
 Obrocz się pałacu, z pompą, Krolewskiemu.
 Tam niezmierne dostatki dawano tak hojnie,
 Rzekłbyś, że tu iak żywo nie słyhać o wojnie.
 Zaś osobne bankiety, i przepylne gody,
 Każdy swego wezwawszy gościa do gospody,
 Sprawiali; wszędy pełno, wszędy w brod wszystkicho,
 Iakoby to pokoiu wpośród najduższego.
 Ieden tylko *Archombrot* sinutny był przy stole,
 Bo mu serce psowały utracone mole.
 Widzi *Radyrobana*, i nie ujdzie tego;
 W tym terazniejszy stanie, *Meleander* że go
 Nadeś przekładać będzie, i Krolewna potem
 Będzie wołała Krola; wzgardzi *Archombrotem*.
 I te same posiłki, które iuż w zgubionem
 Terminie przyprowadził, będą mu patronem.
 Więc gdy wszyscy weseli, i dobra myśl właśnie,
 Porwie się on od stołu, i oszuka krasnie
 Wszystkich, co go trzymali: tak ci, rzecze, my tu
 Bezpieczni, i dobrego zażywamy bytu,
 Kto wie, co nieprzyjaciel myśli o tey dobie?
 Zwłaszcza, ieżeli straży pozwoliły sobie
 W nadzieię tych posiłkow spać, albo zeyść z placu?
 Odeyść muszę dla tego samego z pałacu:
 Sowite dać podfluchy Kotmistrzom rozkaże,
 Obchodzić przez całą noc postawione stráže.
 Ale ten za zamknięte wymknąwszy się gmachy,
 Poszedł na stronę, co miał obchodzić szylwachy.
 Gdzie, gdy głowę powieśi, załomawszy obie
 Ręce, aż do pierśi przycisnąc ie sobie.

*Ar-
chom-
brot
duma.*

Raz się w miejscu zapomni, drugi, iako nogi
 Stawiać pocznie, na myśl mu idą katalogi
 Niezliczonych trudności, i kłopotów jego;
 Zgoła nie wie żąd począć, albo wprzodczy czego
 Ma żałować: na koniec utracony rzeczce:
 Ktoż wzdry przed waszą pomstą Bogowie uciecze?
 Co większa, sprawiedliwa? przetoś znienawidził
Poliarcha? przetoś go Krolowi obrzydził?
 Przetoś do *Sycyli* pflował powrot jego,
 Zebyś dzisiaj *Emula* doznawał cięższego?
 Iferce, i ta ręka, gdy miłość podużczy,
 Nie *Poliarcha*, lwa się nie zleknie na puszczy.
 Ale *Radyrobanes* wszystkich Państw swych siły,
 Nie na *Likogienes*a? bo go tu zwabiły
 Wrogi mnie nieżyczliwe, nie *Meleandrowi*,
 Przeciwno mnie iednemu przywiódł całowickowi.
 A co mi rzecz naysięższa, gdy się w *Argienidzie*
 Kochaże, i w nim mi się przez gwałt kochać przyydzie.
 A przynamniey pokrywać, kiedyż na zchylku,
 W tak mocnym *Sycyli* przyptynał poślku.
 Nie umiałeś leniwcze tego się dośłużyć,
 Czegoś pragnął: na co się teraz musi dłużyć
Meleander: albowiem większy obług nośi,
 Gdy kto bierze od kogo pierwey, niżli prośi.
 Tu zamilkł: potym z śmiechem: (lecz śmiech był ialowy)
 Tedy nas trzech pospołu, iakoby z namowy,
 Iednego będziem ciągnąć, o fortunę kota?
 Komuz się z nas da użyć, i otworzy wrota?
 Ja, i *Radyrobanes*, i *Poliarch* trzeci;
 Kto wie? ieżli ich z nami więcey w iedney sieć
 Nie wiąźnie? godna tego, godna, rzekę śmiecie,
Argiens, wszystkie cnoty w ślicznym nosząc ciele.
 Lecz to precz: będą inśi swoy czas mieli; ale
 Teraz mi krol *Sardyński* lekt na karku cale.
 A co rzecz naytrudniejsza; i drogę mi grodzi?
 Wadzić się z nim, poki żyw *Likogien*, nie godzi?
 W tym się przecię upewniam, że go tak bogata,
 Przed dokończeniem woyny, nie doydzie zapłata.
 Do tego, iako wielkie w bitwach są przygody,
 Będzie chciał meztwa swego pokazać dowody;

Narażi się
 Zwyczaj
 Albo się
 Może i u
 Gdy za p
 Będzie się
 Potrafi w
 Ieżli nie b
 U mnie to
 Abym w t
 Ale ręką,
Radyroban
Bynamniey
 Pokrywać
 Tym barzi
 Im się kto
 Więc się n
 Zawierają;
 Ufam, kie
 Ze i tego,
 Tu swe m
 Napomina
 Co i *Eyrym*
 Aby teraz n
 Przestrzegaj
 Okrom nich
 Fortelny nie
 Iednym to
 Nazajutrz,
 Siła się do
 Radzą, żkaj
 Dzieła *Marf*
 Ieszcze wś
 Domysłał się
 Mogłby co
 Acz się i bra
 Gdyby swoy
 Choć ten,
 Giestem, m
 Ze inśiey,

Narażi się: a wiemy, że w takim terminie
 Zwyczajnie tchorz uciecze, a chłop dobry gnie.
 Albo się nazbyt może z swych zasług kokoszyc,
 Może i w oczy poszczwac, może ptaki zpłoszyć.
 Gdy za prace, i drogo szacowane zraty,
 Będzie ciężki krolowi w nadzieję zapłaty.
 Potrafi w to fortuna, iezli będzie chciała;
 Iezli nie będzie chciała, to będzie musiała.
 U mnie to niechay będzie rozumienie głowy,
 Abym w takim terminie, nie mową, nie słowy,
 Ale ręką, i sercem dowiodł w okazy,
Radyrobanejsowey że Emulacyi
 Bynamniey się nie boję; dziś czasowi służyć,
 Pokrywać, a na wszystko obce oczy zmużyc.
 Tym barżycy szkodzie możesz; dawny to rym śpiewa i
 Im się kto mniej od ciebie podwrotu spodziewa.
 Więc się niech karceną, niech fawory spulnie
 Zawierają; ia w broni, i w sercu szczęplanie
 Ufam, kiedy swych fortun obawić nie mogę,
 Ze i tego, i inszych przesadzę przez nogę.
 Tu swe myśli stanowi, i niż lepszy cerys
 Napomina Rotmistrze, i Oficyery.
 Co i *Eyrymedes* już uczynił czuły,
 Aby teraz naywięcey żołnierskiey reguły
 Przestrzegali; bo winem, i snem obciążony,
 Okrom nich, nie mogli inszey zamek mieć obrony;
 Fortelny nieprzyaciół ledwie o ćwierć mil,
 Jednym to w posłuch poszło, drudzy przecię pili,
 Nazajutrz, jako słonce dniowi mieysce dało,
 Sła się do swych krolow starżyzny zachadzało.
 Radzą, żąd począc, żeby dobrze zkończyć ony
 Dzieła *Marfa* strasznego, i krwawey *Bellony*.
 Ieszce wszyscy *Sardowie* na swey byli flocie;
 Domyślał się tego krol, że w takim obrocie
 Mogłby co *Meleander* opak wrożyć o niem;
 Acz się i brzytwy zwykłe chwytny, gdy toniem;
 Gdyby swoy lud przez miasto prowadził gromadnie;
 Choć ten, (acz mu co na myśl podobnego padnie)
 Giestem, mową, afektem, statecznie pokaże,
 Ze inszey, okrom *Sardow*, nie chce w mieście strażę, *liiskie*.
 Tedy go.

wojsko
Radyro
banesa
 we z
 morza
 wysiad-
 szay
 przez
 miasto
 prze-
 chodzą
 do obo-
 zu *Syry-*

Tedy *Radyrobanes*: ku twoiey imprezie,
 O krolu, ośm tysięcy, rzecze, jest w żelezie,
 Sprawnych ludzi do boju; a na teyże flocie,
 Cztery z łuki, z procami, ktorym na ochocie,
 Jak i tamtym, nie zeydzie. To prawda, że w moich
 Państwach, konnych naywięcey ludzi jest oboich.
 Ale morzki niestatek czynił mi w tym wstręty,
 I daleka żegluga, żem nie śmiał w okręty
 Koni brać nad te, co są: iednak ieżli chcecie,
 Daycie ich, iazdy zaraz więcey mieć będziecie.
 Teraz niechay się durny *Lukogiem* nie kasze;
 Każ wysieść ludziom moim, niech się woyska nasze
 Złączą, niech się poznają, i z sobą zabawią
 Doma wprzod, niżli w polu *Marsonym* ukrwawią.
 Więc, że do twych obozow sposobnego prześcia,
 Oprocz miasta samego, niemaż przez przedmieścia,
 Ia ordynans, przyślawow swoich oba damy,
 Poki pierwszy poik z tamtey nie wynudzie bramy.
 Przed tą będzie Połkownik tak długo stał z drugim,
 Aż się wszystkie przez niašto tym przeprowadzą cugiem.
 Nie żebyś co miał wycpić o szczerości moiej,
 Lecz się nie tak swych starszych w kupie żołnierz boi.
 Niepotrzebne skrupuły (*Meleander* powie)
 O moy gościu kochany, w twej się rodzą głowie;
 Gdzież by żołnierz pod twoim dozorem ćwiczony
 Miał wykroczyć? i owżem proszę z moiej strony,
 Na znak konfideneyi, i przyiazni, każ ty
 Swoim odebrać ludziom, i mury, i baszty.
 Nikędy bezpiecznieyszym i w naywiększą trwogę,
 Jako pod twych żołnierzow tarczą bydz nie mogę.
 Tak kiedy się Krolowie, na oferty sadzą,
Sardowie swych żołnierzow z okrętow prowadzą.
 Ktorych, co tylko równin mały nizkie brzegi,
 To, w szkwadrony, to w długie szynką szereg.
 Kędy też i Krolowie przyziął gromadą
 Okryci, na dzwanetach Hiszpańskich wyiadą.
 W kiryście był *Sardyński*, acz purpurą kryty,
 Tu, i owdzie złociście widzieć było nity,
 Z czoła złota po włosiech roztoczona wstęga,
 Na purpurze końcami obu ramion sięga.

Zbroyni
 Ze niż zło
 Pierwsz B
 Szacował
 Zawiesił
 Ze w szyb
 I naywięk
 Komu zad
 Zaraz w tr
 Sardowie
 Lwy, albo
 Dla cięcia
 Tarcze prz
 Już mrok
 Nie mogło
 Przeto iedn
 An chombr
 W oboz Sa
 Pełną sw
 Ochoty: n
 Trunki na
 Prowadzon
 Szli *Sardow*
 Dla utwier
 Rosło serce
 Kiedy się p
 Ci czapki,
 Frymarczą,

Za rozgłosie
 kogiencow
 znięcych do t
 się, na słow
 części do i
 przez wyr
 ktorzy

Zbroyni

Zbrojny i Sycylijski; ale każdy przyzna,
 Ze niż złoto, w Monarcho wzpaniała siwizna.
 Pierwsi *Balearyczanie*, ktorvch król wyfoce
 Szacował, szli przez miasto, każdy z nich trzy proce
 Zawiesił, w ktorvch z młodu tak był wywiczony,
 Ze w szybkim locie bili na powietrzu wrony.
 I największy to u nich równano sromocie,
 Komu zadano ptaka chybionego w locie.
 Zaraz w tropy za niemi, w twarzym idą blachu
Sardowie, na szyzakach niośc dla postrachu
 Lwy, albo pysk niedzwiedzi, z miosadzu wykuty;
 Dla cięcia, i dla pchnięcia, przy boku mickuty:
 Tarcze przy tym wiedziane, na rzemiennych pasach.
 Już mrok padał, już słońce gaślo na korpasach;
 Nie mogło się przez miasto wojsko przewlec wednie,
 Przeto jedna za drugą, szły rotę poślednie
Archimbrot Tymonide maie na pomocy,
 W oboz *Sardow* przyymował, aż do samej nocy.
 Pełn wszędzie witania, i godney pochwały
 Ochoty: mierzkać żywność, ale specyafy.
 Trunki nawet rozliczne, każdy na swym wozie,
 Prowadzono, że ciasno było im w obozie.
 Szli *Sardowie* do *seklow*; iak i ci do owych,
 Dla utwierdzenia chęci i przyiaźni nowych.
 Rosło ferce patrzący, kiedy się raczyli,
 Kiedy się pod wesoły wieczor rubaszyl.
 Ci czapki, pasy drudzy, koszule w ostatku
 Frymarczą, kwoli dalszey przyiaźni zadatku.

Rozdział Trzynasty.

Za rozgłoszeniem przyiaźni króla Sardynijskiego wojsko Li-
 kogienesowe poczyni sobę trwożyć. Melcander rebelli-
 zujących do traktatu postraga. Pierwszy Acagoras odważa
 się, na słowa i wiare królewską poddać, i z niematem wojska
 częścią do jego obozu się przenieść: zaczyna Likogienes
 przez wyraz na deklaracyę swoję, pozwala wszystkim,
 ktorzyby go odstąpić chcieli, iść, gdzie się im
 podoba; co niematem i syny w wojsko-
 mych zprawaie.

Gotnia S Koro ta *Likogiena* nowina dochodzi,
się do S O przybyciu, posiłkow, i *Sardyjskich* łodzi;
potrze- Ktory już *Meleandra* cale w labirynty
byzo- Wegnał niewywikłane, zaraz zpuścił z kwinty.
łustron Włzysky nośy zwiesili, każdy swoy błąd widzi,
 Strach im oczy otwiera, i każdy się wstydzi,
 Ze na Pana, i iego Macieśtat zuchwale
 Rękę podniósł: już serca pierwszego omale.
 Zwłazcza, kiedy krolowie czując się na sile,
 Nie chcą z woyskiem tak dobrem, darmo trawić chwile.
 I ledwie *Tytan* z morza promienie wynurzył:
 Długoż? namten darmopych, pod nos będzie kurzył:
 Zaś ci nas w swoiey dumie osądzi za tchorze?
 To mówiąc: na przyległe żołnierzow podgorze
 Prowadzi; gdzie nim wozy, nim staną namioty,
 Szykują, już wygraną widząc z ich ochoty.
 Wielki respekt na woynach, tych dwu rzeczy bywa;
 Krolewska prezencya, i rzecz zprawiedliwa:
 Gdzy widzą, zkąd po Bogu pierwsza płynie władza,
 Toż buntownikom serce każy, toż przeskadza.
 Nie widzą tey ozdoby, nie widzą powagi,
 Pomstę tylko, i Bogow zagniewanych plagi.
 Przeczuwał to *Likogien*, i pragnął uprzecynie,
 Aby, nim strach do końca ludzi iego przeymie,
 Mogł dać bitwę; dopieroż kiedy pewnie to wie,
 Ze w polu stoją, że się chcą bić i Krolowie;
 Nie go lepszego potkać nie mogło na świecie;
 Wskok każe płaśzcz szarłatny rozwić po namiecie,
 Znak krwie, że potrzeby daley nie odwleczę:
 Kto czas ma, czasu czeka, temu czas uciecze.
 A sam w świetnym odzieniu z humorem wzpaniałym,
 Tam, i sam po obozie, przeieżdża się całym.
 To wodzom, to żołnierzom, wzrokiem, giestem, cę?
 Serce czyni, i prosi; niech przed się nie biera
 Trudności do zwycięztwa żadney szczęśliwego;
 Niech się nań cale zpuszczą, nie niemasz strasznego.
Meleander? ten oczu naszych: nie ztrzyma;
 Wczora nam ledwie uciekł, a dziś się odyma.
 Jeśli *Radyrobanes* z morzkich zboycow flotą?
 Przysięgę, że dla łupu, nie swą przyszedł cnotą.

Niechay

Niechay
 Pewnie c
 Zraboway
 Nie wsko
 Lecz day
 Ktoż wzd
 Zeby lud
 Stać przy
 Wzd

I t
 Rzeczeźli
 Ngdy lud
 Zkąd imię
 Szczęśliwie
 Każdego n
 Lecz podł
 Z tryumfu
 Laskawey
 Właśnie ia
 Mowił, i
 Gdzie zwy
 Obrawszy
 Marfowi o
 Wzysko p
 Szyk woys
 Nieprzyiac
 Bo brat Ol
 Lewe, że
 Zeby nie u
 Tam now
 Z *Nabatem*
 I żołnierzo
 Twarz ogn
 Serce goro
 W tym czeł
 Rychło por
 Gdy widzi
 Iz lekka za
 Jadących;
 Ze kogo do

Niechay się tylko do nas wygrana nakłoni,
 Pewnie czekać nie będzie za sobą pogoni.
 Zrabowawszy *Eperekt*, na morze uciecze;
 Nie wskok się *Meleander* doczeka odściece.
 Lecz day to, niech mu *Sardet* przydydą nie na zdradzie;
 Ktoż wzdry, proszę, tak głupi w głowie sobie kładzie;
 Zeby lud nie znaromy, obey, miał do garša
 Stać przy niem? Iednal noc tę szczerose zawarła?

Wzdyć to korzec ziesć trzeba z przyjacięlem soli;

I to go mićć nie będzieś aż do krwi po woli.

Rzeczyszli na ostatek? woyna niebezpieczna,
 Nigdy ludzi nie rodzi: z kądże sława wieczna?
 Zkąd mnie nieśmiertelne? z tego placu ieżli
 Szczęśliwie go Przodkowie wasi nie odnieśli?
 Każdego naznaczona śmierć strzeże człowieka;
 Lecz podła; lecz bez tego, co nas, ato czeka
 Z tryumfu: na którym dwóch Krolow, dwie korunie,
 Łaskawey prezentować będziemy fortune.
 Właśnie iakoby się iej dopiero w tym radził;
 Mowić, i zaraz woysko za wały prowadził.
 Gdzie zwyczajem *Spartańskim* wieszczeń przenaigty,
 Obrawszy między pśemi cudniejsze szczeniety,
 Marsowi ofiarował; a iako kazano,
 Wszytko pomyslnie, wszytke dobre obwołano.
 Szyk woyska był takowy: *Menokrytus* zprawny,
 Nieprzyacięć krolowski prywatny, i iawny,
 Bo brat *Oloodemow*, był na skrzydle prawem;
 Lewe, że było długim zassionione sławem,
 Zeby nie uciekali, którym ufać mało,
 Tam nowo zaciągnionych postawić się zdało
 Z *Nabatem* wodzem: a sam z *Sycylijskiej* inłodzi,
 I żołnierzow wyborem, w szrodek fryku wchodził.
 Twarz ogromna, surowa, i humorowata,
 Serce gotowe; lub zysk, lub go potka ztrata.
 W tym czekał *Likogienes* do południa toku;
 Rychto pomkną Krolowie z woyski swemi kroku.
 Gdy widzi, że wpoł pola ieden wyprawieny,
 Iż lekka za nim kulku, dla iego obrony
 Jadących; znać po ręki, i kiwnaniu głowy,
 Ze kogo do wzajemney wyzywa rozmowy.

Rozmaicie to w swoim tłumaczył umysł;
 Na koniec w tymże poczcie Kawalera wysłę:
 Luboby tamten szablą, lubo chciał zabawić
 Dyskursem; żeby się mógł na oboje stawić.
 Lecz skoro nazad ieden z oney wroci kupy,
 I powie, że nie wojnę, nie mordy, nie łupy,
 Ten człek nieśię, lecz pokoy, pakta, i przymierze,
 Karty iakieś ma w ręku: zdumią się żołnierze;
 Tedy woyska, już w garści trzymające pałasze,
 Bezekrwie się rozedydą na swoje szafasze?
 A Podwoyski tym czasem, iako się ziechali
 Wszyscy, którzy przeciwko Krolowi powstali,
 Niechay to, rzecze: wiedzą, że krom wszelkiey kaźni,
 Do łaski, i krolewskiey dziś przystęp przyjazni:
 Ktokolwiek się do iutra w swym postrzeże błędzie,
 Każdy, (sam krol ślubuje) bezpieczny mieć będzie.
 Skoro to woźny powie, co ma w sobie głosu;
 Tymże sensen pisane wyymie karty z trzofu,
 I rzuci między owych, których o pokou
 Upewniał, potym wroci do swego konwoiu.
 Trzech i dwadzieścia mężów *Likogienesowych*
 Było przy tym; ci wzięwszy kilka kartek owych,
 Powrócili do swoich: toż się każdy pyta;
 Szczerzeli to krol czyni? każdy one chwytą,
 Ktore się już tam, i sam po woysku rozsiady,
 Z Amnistią, i wiecznym perdonem cedują.
 Postrzegłszy *Likogienes*, tylko się nie zpuka
 Od gniewu; lecz nikomu nie łaje, nie fuka,
 I żal swoy pokrywając: a więc bracia moi,
 Kiedy tak blisko od nas *Meleander* stoi,
 Słuchaymy go; zaprasza do swoich namiotow,
 Podziemż wszyscy, lecz zbroyno; iam naypierwszy gotow,
 Za dobry to znak biorę; będziem w nich nocować.
 Rzekł: i skrzydłu prawemu kazał następować:
 Ale iako harcownik z tym przybiegł rączykiem,
 Ze krolowie w obozie dotąd z swoim szukiem,
 Bie się dzisiaj nie myślą; lecz w placowey straży
 Postawili część woyska, ieżli się odważy
 Kto przekinę z obozow naszych na ich stronę,
 Zeby miał bezpieczeństwo, i pewną obronę.

Strażnym

Strażnym
 Niech się
 Choć by w
 Ten tchor
 Nie franto
 Podziem br
 Uciekli; i
 Czy tak bę
 Idzieciez, k
 Tak mowi
 Wszyscy st
 Onego nie
 Dopie
 Człek zacn
 Postrzegsz
 Czyż zte,
 Więc, na c
 Do łaski Pa
 Puści cugle
 Krolewskie
 Czterdzie
 Włec skoro
 Zbiegiem m
 Bo dotąd n
 Błądziłem:
 Wielką mi
 Gdy ostatn
 Pierwszy d
 Pochwali A
 Zeby się ic
 Upewnian
 A teraz iac
 Iego to był
 Zeby fakey
 Co się od
 Acegorze, z
 Mieysce mi
 Naznaczone
 Toż się ch
 Z wielką sz

Strażnym gniewem zplonawszy, *Likogienes* rzecze:
 Niech się kryje, iako chce, niech w oboz uciecze,
 Choć by wlaź i za mury, bieć się dzisiaj musi.
 Ten tchorz, co naszey wiary, naszew cnoty kuśi.
 Nie frantowskum podwrotem, ale ostrą bronią,
 Podźmy bracia ochoczy za niemi w pogonią.
 Uciekli: inż nam pole, ruż wygrana dali;
 Czy tak będziemy, stojąc, zwycięztwa czekali?
 Idźcież, każdy chorągwie, i swej pilnuy roty.
 Tak mówił: ale zwykłej nie widzi ochoty:
 Wszyscy stoją na miejscu, ani wodzow, ani
 Onego nie słuchają, prawie zadumani.

Dopiero *Acegoras*, nie myślący wiele,
 Czekając, sławy dobrej, wielkiej parentele,
 Postrzegłszy się, że zbłądził: lecz nie swoją winą;
 Czaży złe, i powszechny błąd mu był przyczyną.
 Widać, na czym rzecz zawisła, gdy pokaże drugim,
 Do łaski Pańskiej drogę: przeto polem długim
 Puści cugle koniowi; i u pierwszej strażi
 Królewskiej broń położy, i swoim rozkaże.
 Czterdzieści miał żołmerzow, i przyjaciół z sobą;
 Widać skoro przed Królewską postawion osobą:
 Zbiegiem mnie, nikt o Panie nazywać nie może,
 Bo dotąd na omylnie napadłszy rozdroże,
 Błądziłem: teraz iakom postrzegł się w swym błędzie;
 Wielką mi to nadzieją, i obroną będzie.
 Gdy ostatny przystawszy do przeciwnicy ligi,
 Pierwszy do łaski twojej idę na wysięgi.
 Pochwali *Melander*; i kwoli przykładu,
 Żeby się ich chwyciło więcej jego śladu,
 Upewnia, że nagrody dojdzie taka cnota,
 A teraz iachać każe z tym do *Aschombrota*.
 Jego to był opatrzonej król porucił pieczy,
 Żeby fakeyy, i nowych nie robili rzeczy,
 Co się od *Likogiena* do niego przedadzą.
Acegorze, ze dwoma przyjaciółmi dadzą
 Miejsce między dworzany: inż stanowisko
 Naznaczono drużynie, za obozem blisko.
 Toż się chwycie co żywo, drudzy iawnie idą,
 Z wielką szkodą, lecz z większą swej strony ochidą.

*Acego-
 ras się
 do Kro-
 la prze-
 kinął.*

Mowa
Liko-
gienes-
fowa
do kół-
me-
rzow.

Opuszczają szeregi, ci z swemi posztami,
A drudzy się z całemi rwą kompaniami.
Zewsząd błąd *Likogienes* koło siebie baczny,
Tylko mu do szaleństwa, albo do rozpaczny
Nie przywdzie: na ostatek kopiec usypany
Opanowawszy, prosi, aby był słuchany.
Więc gdy go obitał, i wszyscy się zeszli:
Jakoż was? prawi, mam zwać, Towarzystwo, iesli?
Czyli nieprzyjaciele? ale nie ogułem
Wszystkich: lecz jakimkolwiek nazowę tytułem,
Zebyście zbiegami nie byli nikomu,
Dać abszeyt, i wolność odejścia do domu.
Wszakęście nie kwoli mey na ten czas prywać,
Tak gromadno i w takiey stanęli armacie?
Ja głowę, a wy ręce, takeśmy się zprzęgli,
I spólnie ofiarować Oyczyźnie przysięgli;
Teraz, gdyście niewdzięczni wierney prace moi;
Niechęcym dobrze czynić, za tyranstwo stoi.
Chciałem waszecz niewoli wyjąć karki frogi,
I iużeśmy szczęśliwie pierwsze przeszli progi:
Wręku była wygrana: ni przecz, ni zac, ali
Dobrowolnieście pod miecz, szyje swoje dali.
A trudno się wyprosić nieprzyjacielowi,
Ktorego albo przestrach, albo gniew znarowi.
Wstyd mi serce przenika, i ciężka żałoba:
Pytam? coście się tak wskok przelekli za boba?
Idźcież iuż, kiedy chcecie, na katowskie muezce:
Albo dziś zaraz, albo ieszeli odwlecze
Dla czasu wolniejszyego, tyran nie odmieni
Pomsty; idźcie barani ofierze święceni.
Mnie co się z cnotliwemi kawalery tycze,
Nie odstąpiem wolności, ieszcze ich nalicze,
Co do wygraney trzeba: procz podłego braku:
Bo łacniej, niż funt pieprzu, pogryść korzec maku.
Poki ciato ma duszę, poki co krwi w ciełe,
Będziemy swobod naszym biec nieprzyjaciele,
Przydam ieszcze; acz na to mniej nam zarabiacie,
Będziem się śmierci waszych mściłi na tym kacie.
Teraz Bogu dziękuę, który mi to zdarzył,
Zem się na was w ostatney potrzebie nie zparzył.

Cok

Coż gdyby
Ta zdrada
Moglibys
Więc, pr
Ufam bog
Wyznaczy
Niech nie
Jeszcze wi
Widzę sta
Serca i pie
Nie żałosc
Boby się k
To rzeksz
Niosąc ser
Różne w ty
Jedni wsty
Do ostatni
Zwiątacza
Albo się v
Pańskiego
Nie mając
Wola, ch
A ci zaś,
Procz błę
Wszystkie
Choćiażby
Nigdyby
Gdybym i
Miał dost
Bogu czes
I *Likogien*
Gdy widzi
Obroci d
Z temi co
Ci zaś, k
Z *Likogien*
To ręce
Całują,

Coż gdyby w okazyi, i w poś samey wrzawy,
 Ta zdrada, ten niestatek, napadł was plugawy?
 Moglibyście enotliwych, mogli mężnych zmieszać;
 Wzięc, precz plewy od ziarna, darmo się już wieść.
 Ufam bogu, że przykład tey lekkości waszy,
 Wyznaczy nam statecznych, ale nie ustraszy.
 Niech nie stroją sąsiedzi z Sycyli żartow,
 Jeszcze więcej ma synow, niżeli bękartow.
 Widzę siła odważnych, którym cnota żywa,
 Serca i pierśi mężne na zdrajców rozrywa.
 Nie żalosc, nie tęsknica, gniew ich święty chwycił,
 Boby się każdy rad krwie tych zdrajców nasycił.
 To rzekłszy: skończył z kopca blizką ręką wzparty,
 Niosąc serce ztroskane, i umysł zażarty.
 Różne w tym fantazy, różne różnych chęci;
 Jedni wstydem i żalem swego wodza zdjęci,
 Do ostatnich terminow stawać przy nim wolą,
 Zwłaszcza których skrupuły ciche w piersiach kolą.
 Albo się winnieyszemi mimo innych czują
 Pańskiego gniewu: drugim rabunki smakują.
 Nie mając co doma iść, ani za co kupić,
 Wolą, choćby do śmierci, oczy ludziom łupić.
 A ci zaś, co nie na się większego nie czuli,
 Procz błędu powszechnego, kupami się fuli.
 Wszystkich tych król łaskawy taką witał mową:
 Choćby wiktoryą w rękach miał gotową,
 Nigdyby u mnie pewnie w tey nie była cenie,
 Gdybym iey przez tak wielu poddanych zgubienie
 Miał dostąpić: których mi dzień dziśiejszy więcej,
 Bogu cześć, niż piętnaście przywrocił tysięcy.
 I *Likogienes* z pierwszey złożywszy postury,
 Gdy widzi znacznie wielkie w swoich szykach dziury,
 Obroci do obozu, nie czekając dali,
 Z temi co z nim zuporu, albo z statku trwali.
 Ci zaś, ktorzy wolnością pokryte prywaty,
 Z *Likogieniem* kineli; to nizki kray szaty,
 To ręce, to krolewskie przy strzemienniu stopy
 Całują, biorąc, większe radości pochopy.

*Meleander we-
 foby z
 nawro-
 cenia
 swych
 podda-
 nych.*

Rozdział Czternasty.

Od Komendanta Katany fortece, znak dalszego powodzenia, posel do Kioła przybywa, dając znać; że gdy pomieszczenia twierdzy, Anaksymander Likogienefow siestrzeniec w oblężeniu trzymał; Etna góra, nagle wybuchnęwszy pożary, takoby z umysłu na jego oboz, ie rozruciła; z kądem dla ognia odsłupować mu przyszło, oblężenie wyściskę go narażili. Z tej okazji o olbrzymim rodzaju, i o innych dawniejszych w Sycylii dziejach, uroży dyskursy.

Narracya o olbrzymach.

Z Tym kiedy zchodzą z pola; trefna się przwzgodą, Lecz dobra stała; na co wżyskich wieścizkow zgoda. Tam gdzie *Meleandrowa* stanąć miała szopa, Gdy stupom doły biorą, roślego *Cyklopa* Kości śladu znaleźli; materyą wroży Pożyteczną prorokom *Sycylijskim*; któżby Przał, że nie możniesz tego nie masz nad olbrzymy? Ci się ścielą pod nogi Krolowi; ztąd rymy, Ze będzie tryumfował, i że one kości, Stawszy się jednym ciałem, *Sycylia* zrości. Tak śpiewając, wzięwszy z swych bożnie aparaty, Walbach wszyscy przed oboz nieśli one gnaty. Gdy się zbliż Krolowie, i pod samym wałem Obaczą ich; wnet cudem zdumie się nie matem Patrząc *Radyrobanes*; bo mu ta rzecz zakryta, Pilno się o olbrzymy *Meleandra* pyta. Bo dotąd miał za baykę, żeby tacy ludzie Bydź mieli; podobniejszy zmyślonę obfudzić. Zkąd swe mieli początki? iakie obyczaje? I jeżeli ich dotąd rodzą te tu kraie? *Meleander*, że mu to nie nowina cale, I oka nie obrocił na one piszczale. Lecz skoro go do koła otoczą *Sardowie*; Tak *Radyrobanowi* na pytanie powie: Olbrzymowie, o krolu, iako trzymam i ia, Lubo zdawna jest różna o nich tradycya; (Bo jedni, że to narod gruby był i dżiki, Drudzy, żeśmy przyieli od nich polityki,

Powiadają
Czyniono
Pierwsi m
Sprawiedl
A że swym
Ztąd na sw
Ze w tak w
Serca nie
Zaden z h
Každy mi
Tak ogro
Z niemi;
Głupstwo
Starożytoś
Stawiała?
Kiedy daw
Dawne to
W księgac
Wżysko
Rznięto,
Iakie były
Nie dawni
Procz, że
I miasta L
I lochy, w
To jest pe
Groby na
Informowa
I to z dzie
Podległy
Coż w swe
I tu w ska
Albo ziemi
Albo okna
Atoli prze
Widzieć n
O iak frog
Znak niez
Co nam b
Ze to nie i

Powia-

Powiadają (a starych dzieiopisów zgodą,
 Czyniono im ofiary, bo rod z nieba wiodą)
 Pierwsi mówię te ziemie dziedzicznie dzierzeli,
 Sprawiedliwość za prawo, i za króla mieli.
 A że swym wzrostem ludzkie przenośli wzrosty;
 Ztąd na świat wszystek wyśzedł błąd gruby i prosty,
 Ze w tak wspaniałym, że w tak rozrośnionym ciecie,
 Serca nie małz dobrego, cnoty też nie wiele.
 Żaden z ludzi w tym porcie nie stanął z okrętem,
 Każdy miał, każdemu ten pozor był wstrętem
 Tak ogromnego czoła; i mówię się bał
 Z niemi; lecz iak szaleni, wszyscy uciekali.
 Głupstwo frogie; gdzież by im opatrna w tej mierze
 Starożytość, Kościoły ku Boskiej ofierze
 Stawiała? czego mamy w *Koryncie* pamiątki,
 Kiedy dawno *Cyklopów* chwalono za świętki.
 Dawne to prawda rzeczy; przeto ich tak mało
 W księgach, i w pismach śladu na świecie zostało.
 Wszystko-śny czas trawi, choćby co w żelazie
 Rżnięto, to przecię potrwa, co na papier wlezie.
 Jakie były ich sprawy, iakie obyczaje?
 Nie dawny wiek nałemu o tym nie podaje.
 Procz, że w skałach głębokich koło *Etny* gury,
 I miała *Leontynu* wykowane dziury,
 I lochy, według wzrostu swojego osiedli:
 To jest pewna, że rod swoy od *Neptuna* wiedli.
 Groby nas tylko mogą, i ślepe pieczary
 Informować o wzroście nieczłowieczy miary.
 I to z dziwu: bo same zkażie nasze groby
 Podległy; nierzkać cięła, i krewkie osoby.
 Coż w swej mierze na świecie zostawił wiek długi?
 I tu w skałach głębokich wykute frambugi;
 Albo ziemie ztrzęsieniem zapaść się musiały,
 Albo okna, i weyścia w się pozamykały.
 Atoli przecię i mnie raz się to przydało,
 Widzieć nienaruszone olbrzymowe ciało.
 O iak frogi machyna! a w zagasem czele,
 Znak niezmierney powagi; i mogą rzec śmiecie,
 Co nam baby powirym prawiły w kołyskach,
 Że to nie bajki były, o tych dziwowiskach.

Nie daleko *Syrakus*, prawie o szrod lata;
 Ze tamta strona w knucie, i zwierze bogata,
 Każe psy wyłoworować; gdy po małej chwili,
 Jużemy się naszczewali, już i ucieśliyli,
 Ogar ieden padowy, dobry, doświadczony
 Poszedł w gory za wielkiem zwierzem zagoniony.
 Więc że tak uporczywie, że tak długo chodził,
 Mnie też za sobą z kilką morch dworzan wodził.
 Ale skoro w ciemny las zpuściem się ukosem,
 Zginął nam; aż nie rychło wydał się zaś głosem,
 Gdzieś głęboko pod ziemią, toż iako po sznurze
 Idąc, widzimy gdzie pies ożywa się w dżurze:
 Tam skoro wszyscy stanem, mnie chęć wezmie zatem,
 Bom iefazę tak był długiem nie obciążon latem,
 Dowiedzieć się, coby tam w tey ianice mieszkało?
 Odwiedzimy zarosłych pokrzyw; ale mało
 Oknem onem widziemy, procz w tak twardey skale,
 Kilku stopniow wykutych ludzką ręką całe.
 Tu dostawszy pochodnie, śmiało w pieczar ciemną
 Puszczę się oraz z temi, którzy byli zemią:
 Chłód jakiś nieprzyjemny w skale oney pusty,
 Ześmy ciężkie powietrze musieli brać usty.
 Aż stopnie przemierzwszy, na przestrzeni z cieśnł
 Wymidziem, nabrawszy w się zaduchu i pleśni.
 Sklep wysoki dosyć był, w ambucie przestronem
 Ściany, z wod posiadanych świeciły się śronem.
 Długi kamień, (na stoł coś poszło) stał we szrodku,
 Ofzkardami ciosany gładko aż do zpodku.
 Tam na widok szkaradny ciało na mnie zadrzy,
 Kiedybys mi był rękę włożył do zanadry,
 Serca byś nie namacał: wierzyć się przez dzięki
 Oczom nie chce, i własney dotykaniu ręki.
 A w cie, co uchem tylko słuchasz mey powieści,
 O! gościu ukochany, iakoz się to zmieści?
 Ale zkracając rzeczy: straszna się rozwlece
 Potym stole machina, coś poszło na człeczce
 Członki: ale tak froga dłuza iego była,
 Ze najmnieyszą podobą trupa nie czyniła.
 Krwie by się w nas nie dorzgał, na twarzy nam blade,
 Przy iedney świeczce patrząc na ono widziadło.

I tę zadu
 Ledwie ż
 A moy pi
 Lisa albo
 Ktory go
 Tąż dżur
 Po długim
 Lecz żade
 Czy to p
 Straszdyd
 Twarz ni
 Siwe wło
 Ktora pie
 łokcie, dz
 Więc gdy
 Zaraz mi
 Malują: i
 Niechay m
 A iezeliby
 Przebog:
 Odważyć ś
 Lecz się ro
 Za naymni
 Ze włafne
 Ia bojąc ś
 Kazałem w
 Dwudziest
 Chciałem e
 Lecz proż
 W proch i
 Kości tylk
 Ktorem ja
 Rozkazał:
 Gdy tak st
 Nie nowin
 Lubo paś
 Ludzie mo
 Dla dżiwu
 Bom ia wi
 A to, że i

I tę zaduch wilgotny gasi w ciemnym gmachu;
Ledwie że nie pomrzemy od wielkiego strachu.
A mój pies, (iako to zawsze pokusa przypierza)
Lisą albo i żwacza, owo, coś za zwierza,
Który go był w ten pieczar zaprowadził lasem,
Tęż dziurą nazad wygnął, z okrutnym hałasem.
Po długim potym bliżej przystąpimy cześć;
Lecz żaden przed boiaźnią ręki nie podnieść.
Czy to *Pluto* piekielny, czyli się to z prochu,
Straszdyło samo przez się ulągnęło w lochu?
Twarz nic nienaruszona, rozkwitła jagodą,
Swe włosy na głowie, równały się z brodą.
Która pierś odziała, nakształt wiechy frogi;
Łokcie, drągi nie łokcie; pawęzy, nie nogi.
Więc gdy dłonie uważam, i wyfokie stopy,
Zaraz mi na myśl padnie, że takie *Cyklopy*
Malują: i krotkolwiek tę rzezał figurę,
Niechaj ma nad wszystkimi sznycerzami gurę.
A jeżeliby też kto człowiek był umarły,
Przebog! coż nas w tak drobne przerobiło karły?
Odważę się na koniec, i pomacam palcem,
Lecz się rozsypano w proch wielkim kawałcem
Za najmniejszym dotknięciem: ztędeśmy poznali,
Ze własne ludzkie ciało: wszyscy w tym ucinali.
Ia bojąc się, żeby nam nie opadło z kości,
Kazałem wskok wzięć miarę takowej wielkości.
Dwudziestu łokci doszło, od stopy, do głowy,
Chciałem cały ten tułow wzięć, iako cud nowy.
Lecz próżno, bo za takim moim rozmyśleniem,
W proch i w popioł szedł, onym częstym dotykaniem.
Kości tylko, i gołe zostały piszczelce,
Ktorem ia w *Neptunowym* powieści Kościele
Rozkazał: i zdawiał się mój gościu kochany,
Gdy tak straszne i wielkie oglądał bałwany.
Nie nowina to u nas kość widzieć *Cyklopią*:
Lubo pałą swe trzody, lubo ziemię kopią
Ludzie moi, znaydują takie gnaty, ani
Dla dźwięku ie z obozu wynoszą Kapłani.
Bom ia większe daleko widywał, wiedz o tem.
A to, że ie pod moim znaleźli namiotem;

Za dobrą wrozkę biorą, i z kości *Cyklopi*,
 Zapewne nam wygraną obiecują popi.
 To mówił *Meleander* i pelen ochoty,
 Wesoło gości prosi pod swoje namioty.

Katana Gdzie skoro z koni zsiędą, za sówite stoły,

przez Z poufalemi oba idą przyjaciół.

ogień Tam przy ciepłych pułmuskach, i przy starym winie,

łzmy Ci, co w tym *Likagiena* odbiegli terminie;

gory Ieszcze króla przeprosiem za swoy grzech nieczysty,

uwol Bawią, kiedy w obozie stanął żołnierz z listy.

niona Przez którego komendant z *Katany* znać dać,

odoble- Ze już od obłożenia bezpieczeń zostać.

żenia. *Anaksymander* : iako wyżey się wspomniało,

Zciśnął zewsząd *Katane* : już było nie stało

Zywności, już w ostatnicy zostawała toni,

A ten szturmy, po szturmach, nowe puszczają do ni.

Kiedy *Etna* ognista, słonecznych promieni

W parny dzień zachwytywszy; niebo naprzód żpieni

Siwy dym: potym iakby z zagorzały kuchnie,

I prochów podpalonych gehenna wybuchnie;

Rzysgający kamienie, z niecztrzymanym grzmotem,

Przysięgłbyś, że *Kartaon*, raz kulą, raz frzotem

Nabity: ztąd śiarczany przeraźliwym smrodem

Zaduch zmyśli zabija: ztąd bystrem zawodem,

Trzy strugi płomieniste takiegoż ukropu,

Od wierzchu gory, iako z dobytego czopu

Lecą; a gdziekolwiek się ta zaraza kinie,

W sztytkow popioł, wszystko w perz, w mgnieniu oka

zwinie.

Noc była, ludzie spali, bydło, zwierze, ptacy,

Wczasuiający się po dnia gorącego pracy.

Śpi i *Anaksymander*, śpi i oboz głuchy

Miedzy gorą, a miastem: żadney zawieruchy

Nie boi się: owfzem śpiąc mury szturmem targa;

Gdy razem huknie z tyłu, ona straszna szarga:

Ięczy ziemia pod niemi, pełne uszy zgrzytu,

Bieżą prądem okrutnym płomienie z kocytu.

Goreją wozy, szopy, i żołnierskie budy,

Ktorzy niesłychanemi potrożeni cudy,

Miejszają

Miejszają się

Ognie, nac

Oddech bic

Mocny Bo

Temu wsz

Wiatry n

Kilka set d

Lecz i *Ana*

Kiedy nazb

Więc zaraz

Zadney nie

Gdy ochot

Konwoy m

Nie dobrze

Osadzi basz

Za ordynan

Słyszac on

Każę sobie

Zatym wieś

Tedy wsz

Już nam mi

Kiedy za n

To mówią

I przy koś

Już nie tylk

Lecz żołnie

Siedzieli,

Przyšli, dla

Znawu *Ra*

Co to za g

Zkąd ognie

Zkąd strugi

Burzą niep

Czy wieczn

Iest, n

Śiarczyła;

Prętko ogi

Wiatr w ni

Rozżarzy:

Tamte śier

Mieszaią się w obozie; pod nogami żywe
 Ognie, nad głową świeczą kamienie pierzchliwe
 Oddech biorą perzyny, dymy oczy każą:
 Mocny Boże! kto pod twą ucieka się strażą,
 Temu wszystkie żywioły, ziemia, ogień, morze,
 Wiatry nawet do trąby, stawiają we sforze.
 Kilka set dobrych ludzi w tym pożogu leżą,
 Lecz i *Anaksymandra* samego dosięże;
 Kiedy nazbyt śmiałkując, rzeczy swoich broni;
 Więc zaraz oboz rusza: a sam się, pogoni
 Zadney nie spodziewając, na lektyce nieśie,
 Gdy ochotnik z *Katany* wypadłszy w tym czasie,
 Konwoy mu rozgromiłszy, ieszcze z burze nocney
 Nie dobrze obaczony: złapa go, i w mocney
 Ofadzi baszcie: potym ślą do krola, coby
 Za ordynans dał, koło tak znaczney osoby.
 Słyszając onę nowinę, *Meleander* stary,
 Każe sobie powtarzać, wesoły bez miary.
 Zatym wieść gorę wzięła, i na oboz niosła;
 Tedy wszyscy widzieli chcą szczęśliwego Pośła:
 Już nam mieczow, już tarczy, już zbroie nie trzeba,
 Kiedy za nas wojować same będą nieba.
 To mówiąc; z zielonego wili wieńce bobku,
 I przy kości *Cyklopów* wieszali nagrobku.
 Już nie tylko Hetmani, i pierwsi wodzowie,
 Lecz żołnierz pospolity, gdzie sami krolowie
 Siedzieli, szedł bezpiecznie: do takiej śmiałości
 Przyšli, dla niespodzianey, i wielkiej radości.
 Znowu *Radyrobanes* *Meleandra* pyta.
 Co to za gora *Etna*? co za moc iey zkryta?
 Zkąd ognie? i jeżeli nie ustają w mrozy?
 Zkąd strugi płomieniaste, które dziś obozy
 Burzą nieprzyjacielskie? zabijają ludzi.
 Czy wieczne? czy ich zima i woda ostudzi?
 Jest, rzecze *Meleander*, w *Sycyli* gura
 Siarczysta; a iaka tej *Minery* natura,
 Prętko ogień pojmuie, przeto gdy się suchy
 Wiatr w nie wkradnie, wnet one siarczyste zaduchy
 Rozzarzy: ztąd płomienie, ztąd i dymy bure,
 Tamte ziemię, te nieba, mieszaią ponure.

Narra-
cya o
Etnie.

Iskry

Iskry w słońce aż białą, a nieczyste żiofy,
 Ziemskie gwałcą użytki, przez perz, i popioły.
 Bywa i to, lecz rzadziej, z takieyże przyczyny,
 Ze strugi płomieniste, wierzchnie iey komyny
 Puszczają, które takim nadół lecą tokiem,
 Ze ich ledwie dosięgnąć człowiek może okiem.
 W ten czas grzmot niesłychany, i straszny szum uszy
 Przeraża, i tak się zda, że się z gruntow ruszy
 Cała góra, i ziemię, i morze, choć dali,
 Na wieki swą szkaradą machinę przywali.
 Iakoż jest się czego bać; kiedy coraz frogie
 Wylatują kamienie, na niwy pośogie.
 I gdzie tylko koło niey, znajduj swe równie,
 Wszędy ie oczerniały zawałiły głównie.
 Dalej zaś na mil kilka, nieprzerwanym cugiem,
 Głęboką popioł wiecznie nietykany pługiem.
 Łasy, gaie, ba i wsi, i miasteczka blisko,
 Ludzie, pasterze, bydła, i wszelkie pastwisko,
 Wniwecz tą obrocila zaraza surowa;
 Sama tylko *Katana* dotąd stoi zdrowa.
 Wyfoko łute wały, wody pełne rowy,
 Zatrzymują zuchwałe tey gory narowy.
 To miasto między morzem, między *Etną* leży,
 Murami i wielkością opatrzone wieży,
 Dość piękne: gdyby nie tą oszpecone łaźnią,
 Ktorą mu dziś obroną, przed tym była kaźnią.
 Słyszałeś co tam za cud Bog Naywyższy zdarzył?
 Iako się w niey synowiec *Liskogienow* zparzył?

W różne zatym rozmowy wdadzą się ochoczy,
 Kiedy *Liens* gęste roztruchany toczy.
 Cokolwiek starożytość zasięga pamięcią,
*Sardom Syccylii*ter powiadać z chęcią.
 A kiedy im *Hystorii* na koniec nie stało,
 Iako bywa podpiwłszy, to się też bawilo:
 Iako głosem ogromnym straszna *Scylla* szczerka;
 Iako od niey *Charybdis* stoi nie daleka.
 Iako wody nabrane pełnem garłem rzyga,
 Iako często okręty miiągce ściga.
 Iako *Acys* studzienną z ciepłey rany leie
 Wodę; a *Galatea* bez przestanku mdleie,

Iako

Iako chcieli
 Lecz iż w
 W którym
 Nie płoka
 Widzieć
 Wypada
 Iako zabił
 A *Wenus* t
 Od żalu,
 Wieczny K
 Toż do z
 Piianem,
 Ktorą stron
 Bogaty *Plu*
 Iako się pr
 Czynie mu
 Gdzie, i i
 Gdzie wien
 Pusił się z
Cyanna: i
 Potym żało
 Po swoiey
 Iako dług
 Zeby cork
 Lecz darmo
 Gdy już tan
 Na tych by
 Wysła; A
 Pełną czał
 Prosi, żeby
 Pošet to i
 Niech iemu
 I Bog wś
 Zostanie; c
 Ledwo *Raa*
 Chcę *Meri*
 Aż w obozi
 Larmo zew
 Zostawia p
 Włot im z

Iako chcieli *Alfeus Aretusz* goni;
 Lecz ją w stok odmieniwszy, *Dyanna* obroni:
 W którym, żeby miłośnik, nieczystego ciała
 Nie płokał, ziemną żyłą swe krzysztalą lała.
 Widzieć pod *Syrakusy*, gdzie w przyległe morze
 Wypada, czyniąc w twardym poniki marmorze.
 Iako zabił *Eryksa*, *Herkules* sirowy,
 A *Wenus* tylko sobie nie urwała głowy
 Od żalu, po kochanku, i na jego grobie,
 Wieczny Kościół wystawił, rozkazała sobie,
 Toż do rzeczy nabożnych, i zwyczajney zkruchy
 Pianem, ciepłem winem obroćli duchy.
 Którą stroną z podziemney wypadał krainy,
 Bogaty *Pluto*, kiedy dostał *Proserpiny*.
 Iako się przed osobą tego Boga rwały,
 Czyniąc mu wolne przeyscie, i gory, i skały.
 Gdzie, i iako ją zdybał, gdzie porwał niebogę,
 Gdzie wieniec upuścił, gdzie pas, w którą drogę
 Puścił się z nią: iako iey dziewczka bronić chciała
Cyanna: iako się w stok w oka mgnieniu stała.
 Potym żalose *Cerery* *Matki* utrapionej,
 Po swoiey *Proserpinie* bałali ztraconey.
 Iako długo *Iowisza* prosiła, i wielce,
 Zeby córkę kochaną wrocił rodzicielce:
 Lecz darmo i przy samey zostawała wina,
 Gdy już tamte potrawy jadła *Proserpina*.
 Na tych byli rozmowach, gdy nocy część pierwsza
 Wyšla: *Meleander* też wieczerzą zawierza,
 Pełną czaszę swojemu podając gościowi,
 Prosi, żeby poświęcił *Merkuryusowi*.
 Poset to jest *Iowisow*: on wszystkim sny pisze,
 Niech iemu kwoli, w kolej zpełnią towarzysze.
 I Bog wszystkim złodzieiow: niechże komu na dnie
 Zostanie; okraść każe, choć sam nie okradnie.
 Ledwo *Radyrobanes* w rękę weźmie czarę,
 Chcąc *Merkuryusowi* uczynić ofiarę;
 Aż w obozie krzyk, hałas: trwogę w kotły bią,
 Larmo zewsząd: więc i ci już dłużey nie puą,
 Zostawia pozłociste, z starem winem kufce,
 Włos im z głowy wypadną i *Merkuryusie*.

Wszyscy z szopy wypadną, i tego rozruchu
Dowiedzą się przyczyny z pierwszego podstępu.
Który naprzód placowe straż, krole potem,
Ze idzie nieprzyjaciół, sprawi przed namiotem.

Koniec Części Wtorry.

Historyi o Argienidzie

Część Trzecia

Rozdział Pierwszy.

W głęboką noc, Likogienes ze dwóch stron, oboz Meleandrow atakuje, która nowina, gdy krolow bankietujących się dochodzi, Radyrobanes bierze się do zbroi, a Meleander Archombrotowi komendę nad wojskiem Sycylijskim, i z swym ubiorem daje; który Likogienesem w oboz włamanego wspiera. Dla lepszego zaś serca i ochoty w wojsku, i sam krol wypada na plac, nad zesłany wiek swoj, konając nieprzyjaciół. Archombrot związawszy się w zapas z Likogienesem, o ziemię go uderza, i pus-
nałem obalonego przebina na śmierć.

Likogienes rozmyśla.

BO iako *Likogienes*, w oboz niewesoły
Widzi, proźne kotary, obnażone koły
Widząc, frodzą się gryzie, gniew mu serce zżółka,
Odwaga radę daje, żeby dziwowilka
Światu z siebie nie czynił: gdy prawie na oczy
Widzi, że się impreza jego na dół ztoczy,
Jeżeli iey prętkością nie wezprze, i w onem
Wojsku nie zbroi czego przyszła noc ztrwożonem.

Bowiem ktokolwiek ludzi niepiętnych wieździe,

Niechay swoje zwycięztwo funduje na ledzie.

Ktoż tak bardzo żywotem? kto tak zdrowiem hojny?
Który nie raczej woli pokout, niż wojny.
Jednaką mieć nagrodę myśli, iefzcze gorzy,
Kto wie? jeżeli nadzieie zdraycom nie otworzy

Przyługa?

Przyługa?

Moga mię

Bo iak

Gdzie

M

Posiłkow i

Kędyż liczbę

Wojsko ni

Szkoda gru

Mniemając,

Teraz hucz

Wszyscy ube

Sita może g

Na osta

Sm

Przetę pok

Chce ostatn

Pogotowi,

Chociażby b

Z tym przyie

Na oboz Me

Chwalebna v

Jeżeli się, pra

Niecnota zb

Ze nam ubez

Nieprzyjacio

Darmo bydle

I swe krwaw

W Infulach

Serce w nas:

Każdy przyrz

Tak się z mi

Ztwierdzaia

Ze pogody le

Jeżeli dziś pra

Chociażby te

Czy nie wien

Przysługa? i chcąc żebym sam wypił to piwo,
Moga mię ci związawszy, dać krolowi żywo.
Bo iako zwierza izukać, przyzwonta w kniei,
Tak przyjaciela w swejey fortuny kolei.
Gdzie szczęście, tam i ludzie; a kto, prze Bog
żywy!

Mogli mieć kiedy przyjaciół szczerych, nie-
szczęśliwy?

Posiłkow' innych niemasz: te wywiodłszy w pole,
Kędyż liczbą i fercem, dwoma krolom zdołę
Woysko już obarczone; a przeto w popiele
Szkoda grufzki zasypiać: gdy nieprzyjaciele
Mniemając, że już tryumf cały otrzymali,
Teraz huczą: nie długo będą mocno śpali.
Wszyscy ubezpieczeni: noc ciemna do tego;
Susa może gotowy nad niegotowego.

Na ostatek, gdy się kto gorzszych rzeczy boi,
Snuerć mu za dobrodziejstwo, i za łaskę stoi.

Przeto poki ieszcze ma komu rozkazować,
Chce ostatniey fortuny koniecznie zprobować
Pogotowu, gdy to bydz nie może inaczy,
Choćaby biec się nie chciał, musi, i z rozpaczey.
Z tym przyjaciół zwoławszy, ukazując palcem,
Na oboz *Meleandrow*: dziś nad tym zuchwalcem,
Chwalebłą wiktoryą pewnie otrzymaney,
Ieżli się, prawi, bracia, mężami bydz znamy.

Niecnota zbiegów naszych, na to nam się przyda,
Ze nam ubezpieczonych, iako na rzeź wyda
Nieprzyjaciół: którzy dziś śmieszac tylko Bogi,
Darmo bydlę niewinne tłuką miedzy rogi,
I swe krwawią oktarze. więc ich iako bydlę,
W Infulach rzezać będziemy: ieżli nie ostrydło
Serce w nas: wszyscy na to padną iednem słowem,
Każdy przyrzeka stanąć, z swym pułkiem gotowem.
Tak się z mieysca rozchodzą, wszyscy mówiac bystrze,
Zwierdzają i żołnierzow, i siebie rotmistrze.

Ze pogody lepszey mieć, iak żywo nie będą,
Ieżli dziś przeciwnikom karkow nie osiędą.
Choćaby też co opak przeznaczyły wrogi,
Czy nie wiemyż, iako iest *Meleander* srog?

*Eks-
horta.*

Prze Bog ! lepiej w otwartem mężnie ginąć polu,
Niż przez ręce katowskie, w ogniu, w mękach, w bołu.
Nie w głuche się żolnierzom uszy ta pieśń kładła;
Już pies czuje o kciu, skoro ruszy sadła.
Więc przy *Likogienowej* wielu wiąże stronie,
Ze za grzech, o krolewskim wypił perdonie.
Kto tchorz, ufa w ciemną noc : zaczym wszyscy zgodnie,
Bieć się chcą więc nim ona ochota ochłodnie,
Wywiodszy *Likogienes* wojsko za okopy,
We dwa je bardzo mocne uszyknie tropy.

*Impre-
za Li-
kogie-
nejowa
na oboz
Mele-
androw*

Ieden sam bierze sobie, drugi zleci swemu
Menokrytowi, bratu *Oloedemowemu*.
Sam gdzie bliższa i prostsza droga do obozów,
Idzie . owemu trzymać każe się wawozów.
Idź w boży czas, a krwie się zemści swego brata;
Długoż się zleniu, rzecze, odwłoczy zapłata?
Idź, a skoro usłyszysz krzyk u pierwszej straży,
Gdy się na mnie i drużę, i trzęsna przeważy,
W ten czas iako nayszyższy pod oboz się wkradnij,
I w obnażone wały cny rycerzu wpadnij.
Więccy niżli dwanaście tysięcy w potrzebie
Miał *Likogien*, a dobrych : bowiem każdy siebie
Sam animował : wszystkich ieden węzeł dusi,
Ze tu już albo wygrać, albo przegrać musi.
Z swą tedy połowicą odważnie pospiesza,
I przypadłszy na straży, zaraz je pomiesza
Niespodzianym okrzykiem . razem się ozwały
Kotły, bębny, i trąby, nieba z huku grzwały.
Już takie nawałności straże ustępują,
Już w obozie pianym hałas, i strach czują:
Już z poblizszych namiotów nadzy, albo w poły
Ubrani, słyszac tętę, i nieprzyjaćioły
Biegają iak szaleni : noc ślepa i głucha,
Nikt Rotmistrzów nie widzi, nikt starszych nie słucha.
Zkąd ta trwoga? nie wiedzą : czyli zdrada? czyli
Ludzie *Likogienowi*, na nich uderzyli?
Jedni w konie i w szable, drudzy w nogi wierzą.
Właśnie w ten czas krolowie kończyli wieczera;
Gdy się ich ta niewdzieczna nowina doniosła,
I z tumultu, i już z nią poset gona posła.

Wszyscy

Wszyscy tu
Tylko że w
Sardowie k
Zaczyn iak
On się w z
Do tegoż A
Uderzą zaty
W *Archom*
Rad takie
Bierze krol
Panie, rzec
Czy bitwa?
Zdrowie sw
Zdrowie na
Jeśli cię bu
Z kąta moż
Pozwolił
Uczynimy z
Niech two
Włożę : tak
Day konia,
Pewnie wy
A ty bram
Wyiedz z p
Racye *Melca*
Chwalic ich
W net na w
Wyiachawiz
Archom
Rzeczy ony
Głos mu ut
Ostatek trw
Krol, a kro
Kędy boy n
Leć iak wy
Serce rośnie
Już też był
I białę opa
Prowadzi, t
Razem z wi

Wszyscy twierdzą, nikt nie wie, zkąd? i co za trwoga?
 Tylko że w obozowych bramach bitwa sroga.
Sardowie krola swego porwą pod namioty,
 Zaczyn iazdę do kupy zbiorą i piechoty:
 On się w zbroie ubiera, i miecz przypasać;
 Do tegoż *Meleander* czynu się gotuje.
 Uderzą zatym w kotły, ozwą się trębacze;
 W *Archombrocie* młoda krew, żywe serce skacze;
 Rad takie okazy: toż się ośmieliwszy,
 Bierze krola na stronę: moy najmłodszy
 Panie, rzecze: widziśz noc, słydzisz krwawe boie,
 Czy bitwa? czyli zdrada? czyli to oboie?
 Zdrowie swe męcy na pieczy, bowiem w zdrowiu twojem,
 Zdrowie nasze, żywot nasz, tobą wszyscy stoim.
 Ież cię bunt szkarady, iawnie nie mógł pożyć,
 Z kąta może, w północy trudno mu się złożyć.
 Pozwoliszli Panie moy? o co proszę nuko;
 Uczynimy z *Likogiena* dziś sobie iarzyko:
 Niech twoy krys na ciało, a szyszak na głowę
 Włożę: tak twarz zakryta odnieniu mi mówę.
 Day konia, day purpurę, tak pod twą osobą
 Pewnie wygram, choćby też grob twoy zalec sobą.
 A ty bramę zpokoyną, na miejsce bezpieczne
 Wyiedź z poduszałemi. Słyszac tak serdeczne
 Racye *Meleander*: zdziwi się, lecz czasu
 Chwalić ich, dla owego nie było hałasu.
 W net na wszystko pozwoli, i zaraz za wały
 Wyiachawszy, pagorek opanuje mały.

Archombrot w tym z namiotu z kilką tylko młodzi,
 Rzeczy onych wiadomych, wesoło wychodzi.
 Głos mu usta zakryte, i zkwapliwość mieni;
 Ostatek trwoga zatrze, albo noc zaciemi.
 Krol, a krol: więc z pułkami, które stały w szyku,
 Kędy boy naygorętszy, i naywięcej krzyku,
 Leć iak wybrał oczy, a gdzie wodza kmic,
 Serce rośnie żołnierzom, buntownikom gnie.
 Inż też był *Likogienes* przerwał w wale dzurę,
 I basztę opanował, gdzie gdy swoich w gurę
 Prowadzi, tam naywiększa cięśnia była zgoda;
 Razem z wieże strzelano, razem bito z czoła.

Tam przypadnie *Archombrot*, a z konia i z blachu,
 Wszyscy poyrzą na krola, on z tego zamachu
 Trzech trupow razem zwali: zlumieią się owi,
 Zkąd ta siła, zkąd rzeźwość zeszemu starcowi?
 I sam się *Likogienes*, patrząc na to, stropi;
 Zaczyniego przykładem, młodzi, żywi chłopi.
 Wezmą serce przy krolu, i nieprzyaciela
 Wyprzą z wału, choć siecze, choć bnie, choć strzela.
 To robił *Likogienes*, kiedy z drugiej strony,
 W obozie da się słyszeć, rozruch niezmierny.
 Co się w nocy ponurej, tyle troje zdało;
Menokrys wpadał na wał, odważnie i śmiało.
 Słyszysz zgietk on *Archombrot*, słyszają i żołnierze;
 Ten bnie, ci śtabieją, patrząc, za kofnierze
 Rychłoli ich brać będą; gdy z tyłu i w oczy,
 Gęsty ich nieprzyaciół do kosa otoczy.

Rady-
 roba-
 nes.

Inż też *Radyrobanes* zebrał swoje rotę;
 Zaczyni wstydem rużony, że prożnował poty;
 Przeciw *Menokrytowi* prowadził ie, ale
 Inż ten stawiał chorągiew w obozowym wale.
 Tedy oba w tey cieśni, i w tak ciemnym mroku,
 Staną, ieden drugiemu, nie chcąc umknąć kroku.
 A kiedy się *Sardowie* na owych pokrzepią,
 Zaraz się obracają, i tarcze zasklepią:
 Pod które kryjąc głowy, na wał leżą ślinie:
 Noc winna, że z proc na nich strzelano omylnie.
 Drżała ziemia od buku, i wstawali włosy,
 Słyszając umierających, i błących głosy.
 Okropna rzeczy postać: *Archombrot* wypiera
Likogiena z obozu; weń się zaś napiera
Menokrys: noc najgorsza, która wszystkich ślepi,
 Gdzie nastąpić? nie wiedzą, gdzie się bronić lepi.
Likogienes pochodnie dostawszy ze sioły,
 Rzuć w blizką kotarę; tak nieprzyacióły
 (Krzyknie na śwych, oświecić bracia moi trzeba;
 Niech z nich słuszną ofiarę z dymem mażą nieba.
 Co żywo zatym ognie do namiotów ćśka;
 Ale, że woda była na maydanie bliska,
 Wnet krolewcy gaśili, nad to niespodziany
 Deszcz się puścił; i tak on ogień był zalany.

Ale

Ale ziemia
 I z ręką w
 Inż noc ze
 A Mars i
 Krew stru
 Zorza nie
 Leczą trupy
 Nic się pr
 I ta i owa
 Leć na oś
 Iakoby się
 Tak się ze
 Zapomnia
 Wziem się
 Nie mogli
 Meleander:
 Wskok prz
 Niech wie
 Umrzeć w
 Dokąd mi
 A dla tego
 Kiedy naw
 Słyszac on
 Coż tu, rze
 I nam ciast
 Ludzi, kto
 A z tym E
 Iedz moy b
 Niech da p
 I iemu się
 Sam widzi
 Strzelcy wt
 Wywiedzi
 Zaydź w ty
 Ozwi się im
 Zamieć za
 Nie sto
 Bierze z sob
 Za wały sam
 Prosi z sobą

Ale ziemia omokła : zaczym i krok śliki,
 I z ręki wypadły omylne pościśki.
 Już noc zesła, już *Tytan* wstawał złotogrzywy,
 A *Mars* ieszcze roboty nie kończy straszliwy :
 Krew strumieniami płynie, z ran świeżych się kurzy,
 Zorza niebo, a ziemię posoka purpurzy.
 Lecą trupy, iako drwa, ten kona, ten stęka,
 Nic się przeto nie trwoży, najmniej się nie lęka.
 I ta i owa strona, wzięwszy impet ślepy,
 Leć na ostre piki, miecze, i oszczepy :
 Iakoby się dopiero z sobą być poczeli,
 Tak się zdało, że na się prywatną waść wzięli.
 Zaponniawszy publiczney zprawy, iako wściekli,
 Wzajem się mordowali, rąbali i śiekli.
 Nie mógł się dłużej trzymać na oncy ustroni
Meleander : słysząc swych w niebezpieczney toni :
 Wskok przeto jednego z tym śle do *Archombiota* ;
 Niech wie, że nie szacuję tak drogo żywota,
 Umrzeć wołę, niżeli próżno tu stać dłuży,
 Dokąd mi serce, dokąd ieszcze ręka służy.
 A dla tego zaraz tam iadę niemieszkając,
 Kędy największa wrzawa, kędy iego zdanie.
 Słyszając onę niemłą *Archombiota* nowinę :
 Coż tu, rzecze, po krolu? w tak mieszaninę
 I nam ciasno dla Boga, dosyć mamy siły
 Ludzi, ktorých więkksza część patrzy na nas z tyłu.
 A z tym *Erymeda* uchwyci za rękę :
 Iedź moy bracie do krola, i proś go przez dziękę ;
 Niech da pokoy posiłkom, niech na miejscu stoi,
 I iemu się nie długo tey prace okroi.
 Sam widzisz, że nam ciasno : konni stoją darmo,
 Strzelcy wtąż, niepotrzebne tylko wrzeszczą larmo :
 Wywiedź wszystkich z obozu, o mądry Hetmanie,
 Zaydź w tył nieprzyjaciółom, i nad ich mniemanie
 Ozwi się im, i uderz na nie w dobrej sile,
 Zamieszasz ich imprezę, wywroćisz fortyle.
 Nie stoi *Erymedes*, zda mu się to wielce :
 Bierze z sobą i jazdę, i z łukami strzelce ;
 Za wały sam do krola, na słow kilka zbieży,
 Prosi z sobą, i powie, na czym rzecz należy.

Mele-
ander.

Iuż się też ledwie trzymał starzec w swoiey chuci,
 Słyszac to, oba cugle koniowi wyrzuci.
 Wpadnie na nieprzyjaciół; patrz na zesze lata!
 Nawpierwszy pułkownika włócznią zgładził z świata.
 Iuż się tam zamieszają, iuż huk, z oney ciszy:
 Iuż to wie *Likogienes*, iuż go i sam słyszy.
 Lecz że w oczy *Archombrot* zażiera mu śmieie,
 Obrocić się nie może; tak w tyle i w czele
 Woynę mazać; ciska się, i zębami zgrzyta,
 I z takim ordynansem śle do *Menokryta*:
 Niechay się tam nie bawi, niechay ludzi zmyka,
 Niech się z tymi, którzy mu tył wzięli, potyka.
 Iuż był jedney *Menokryt* dostał belluardy;
 Iuż z wielkiey części wału wyparował *Sardy*.
 Kiedy go to niewczesne doydzie rozkazanie;
 Ze w złey toni *Likogien*, i musi dbać na nie.
 Bierze swoje chorągwie powtykane z wału,
 I chce się całym szykiem obrocić pomału.
 Widzi *Radyrobanes*, i zaraz wypada,
 Ostatnich do przekopu głębokiego wkłada.
 Rad był polu, bo między szykować okopy
 Woyska nie mógł; a teraz zprawą w iego stopy
 Nastrępiąc, to z łukow, to z szybkich proc parzy,
 W czym dobrze wyćwiczeni iego *Balearzy*.
 Postrzegł i *Meleander*, że ku niemu tęży
Menokryt; i wnet z iedną w oczy mu zakrąży.
 O czym gdy się gniewliwy *Likogienes* dowie,
 Ze wzięli *Menokryta* między się krolowie;
 Widzi błąd oczywiſty, i jeżeli on zginie,
 Chce go dźwignąć koniecznie w tak lichym terminie.
 Obraca się z pułkami, tak mądrze tak zprawuje,
 Zeby *Archombrotowi* tyłu nie dał iawnie.
 Tu mu się iako może jednym bokiem zklada,
 Drugim na *Meleandra* nieznacznie przypada.

Ar-
chom-
brot, Postrzegłszy to *Archombrot*, zemknie szyk z (twarzy),
 I głośno: albo się tak nie biciaż starzy?
 Iam *Archombrot* o bracia; i Bogu bądź chwała,
 Ze mi się moja sztuka fortunie nadała.
 Z Krolewskiego rozkazu wziął tą zbroją na się,
 Aby on był w poćiemnym bezpieczeń hataśie.

I teraz

I teraz iedną
 W tym zo
 Gdzie bież
 Zwycięzm
 Na osobę
 Boday sam
 To rzekł?
 Dawał; po
 W pole za
 W pole tają
 Niemasz iu
 Pełno śmie
 Tu na żyw
 Ten życie,
 Oczy znoś
 Wszędę br
 Padają się
 Puszczają n
 Muszą się r
 Naścierczy
 Naywięcey
 Nie Krola,
 Odważnego
 Lubo wręci
 Erymedes
 Strony rum
 Wie i *Raph*
 Gardzi dzie
 Wzpaniało
 Ze nie chce
 Alec i *Liko*
 Kto sławą i
 Toż i inśi
 Czując prze
 Wolą w pol
 Im więcej
 Znaczny ko
 Serce nieśi
 Ręce swęcy
 Leśi na ostr

I teraz ieżli chcecie, zachować go wcale,
 W tym zostać z naszymi konnemi opale,
 Gdzie bieży *Likogienes*, podmyż za nim raczy,
 Zwycięzmy go drugi raz, żeby zaś z rozpacz
 Na osobę Krolewską nie uderzył wściekle.
 Boday sam pierwey zginął; boday gorzał w piekle.
 To rzekł? i kędy przekop przeyściu zarzucony
 Dawał; poszedł z swoiemi ludzmi zainfuszony.
 W pole zatym co żywo, skoro ta wieść gruchnie,
 W pole tęży; iako gdy w pełen pęczół ul dmuchnie.
 Niemaż już ani szyku: nikt nie patrzy zprawy,
 Pełno śmierci, pełno krwie, pełno wszędy wizawy.
 Tu na żywym umarły, na umarłym żywy,
 Ten żiecie, a ten żemie kęsa nieszczęśliwy.
 Oczy zność nie mogą: tak okropney cery,
 Wszędy brzytkie strasznych ran, widząc charaktery.
 Padają się pancerze, i kolezugi gięte,
 Puszczają nity, blachy, i tarcze, i kręte.
 Muszą się rwać rzućnieniem: tak że ledwie dusze,
 Nastarczy *Charon* pławić, do wieczney katolicy.
 Naywięcey *Meleander* wżyskich serca paśie,
 Nie Krola, nie Hetmana, ale wżiąwszy na się
 Odważnego żołnierza powinność; lub strzeli,
 Lubo wręcz tnie, patrząc nań wżyscy poglupieli.
Eurymedes z *Asfydu*, ten z prawey, ow z lewy
 Strony rum ogromnemi w tłumie czynią drzewy.
 Wie i *Radyrobanes* o co ta gra chodźi,
 Gardźi dziełem zwyczajnem, w coś większego godźi.
 Wzpaniałe serce, sława, i miłość mu bodzie,
 Ze nie chce mieć nikogo przed sobą w zawodzie.
 Alec i *Likogienes* nie ochrania broni,
 Kto sławą i miłością, on żywotem goni.
 Toż i inśi przykładem swego wodza wzięci,
 Czując przeciwko sobie o Pańskiey niechęci,
 Wolą w polu umierać, tym srożeń bardzi,
 Im więcey nadierają *Sektowie* i *Sardzi*.
 Znaczny koniem i wzrotem *Likogienes* mężny,
 Serce nieśie wysokie; ufa niezwyciężny
 Ręce swey; iwie szeregi; mieśa śnie szyki,
 Leśi na ostre miecze, i wytknione pik

Zwałtonych animuje, a śmiałym zaś powie:
Ze w przegranej nadziei ztraćić zdrowia zdrowie.

Tu waleczny *Archombrot*, potrzebie sobie czoła,

Ar. Już syt krwi pospolitę, gdzie indziej go woła
cbom. Iego *Mars*: radby się w tej okazyi podał
brot z Światu: radby się oraz Królowi zpodobał.
Likogien Hey, rzecze. co bądź, to bądź, kto dziś w rękutrzyma,
nesem. A upuści, pogody nitro nie poima.

Isła, mrowia, jest w tyle; z czoła ją brać trzeba,
Cokolwiek i mnie dzisiaj naznaczyły nieba,
Niech dadzą; wielki w nim gniew *Likogienes* budzi,
Zazdrość *Radyrabanes*: więc oddawszy ludzi
Tymonidzie: sam się tam z kilka swoich sunie,
Gdzie ostatnie *Likogien* złotoczy fortunie.

A czyniąc rumi, w gęstym ścieżki jego okrył szuku,
Ieszczę żyjeś mecnoto! ieszczę rozbojniku,
Głosem woła? i katu wydarzył się z kluby,
Moicy ręki szukaia twoie psie kadłuby.
Digotał, i ciężkie go trzęsły kordyaki,
Likogienes na takie nieustrasne przysnaki
Radby mu odpowiedział: lecz nie mógł przed gniewem,
Zewrże konia ostrogę, i szkaradnym drzewem
Wyniosłszy się, iak orzeł kędy widzi ścierwy,
Leć nań; acz *Archombrot*, ugodzi wen pierwy.

Ale tarcz; pod nią kirys, tak twardy, tak mocny,
Przyczyną, że on jego raz był bez-owocny.

Chybił go *Likogienes* wściekłym iadem ślepy;
Tak obadwa bez krwi upadły oszczepy.

Więc że była rzecz trudna, ręcznych zażyć broni,
W żartku loćie, już, już się zderzających koni,

Zębiu zęby *Archombrot*, i miecz na tymblaku
Puści; rzekłbyś że okręt rozhity na haku;

Kiedy się z *Likogieniem* zapasniczą sztuką
Chwyćwwszy, spadną z koni, i wraz ziemię tłuką.

Ciężki był *Likogienes*, i w kirysie całym;

Archombrot, że लेकरzłszy, i zbroją, i ciałem,
Snaśniej się wierzchu dobrał; a iak iastrząb kota,
Osiadł *Likogienesa*; ten zaś *Archombrota*.

Nie chce nościć; lecz iako niecieżdzona szkapą,
Śeb krycie, zadem ciska, wznina, kwiczy, chrapa.

A że

A że wiedzą
Bywał kiedy
Gdyż, im
Tym go ra
Już doł w
A ludzie w
Szturmy c
Ze ich zatr
Pod onym
Pierśi tylk
Jużby się
Aż gdy się
Dość ręk
Który noś
Kiszki *Lik
Wytoczy,
A ten w br
Oczy mru
Zwycięzca
Wstanie,*

Archombro
drowi rzuc
dyński, i A
ta dla j

A Ze to
Jakob
Krzykną o
Założnie m
Archombro
Swoich zt
Potym Me
Owoż już
Dopiero n
Niechay c

A że wiedział co czynić z tak wielkim uporem;
 Bywał kiedyś Archombrot znać kawalkatorem;
 Gdyż, im się barżew pod nim *Likogien* odyma,
 Tym go rzeźwiey przewiada, tym go krocey trzyma.
 Już doł w piasku głęboki, kiedy spadli z koni;
 A ludzie w takiey widząc wodzow swoich toni;
 Szturmy czynią z obu stron niesłychanym wrzaskiem,
 Ze ich zatrarowali, i zasuli piaskiem:
 Pod onym się ciężarem, i nie ruszą zgofa,
 Pierśi tylko z pierściami zetknawszy, i czoła.
 Jużby się i zębami, gdy by można darli,
 Aż gdy się w cieśni oney trochę rozpostarli;
 Dostał ręką Archombrot pugała prawą,
 Który nośił przy mieczu; tym oraz ze ztrawą,
 Kiszki *Likogienowi*, od serdecznych błonek
 Wytoczy, pepkiem po sam wetknawszy go trzonek:
 A ten w brzuchu śmiertelne poczuwszy andzary,
 Oczy mruży, i mdleć, iak dudy beż pary.
 Zwycięzca się też dłużey na trupie nie bawi,
 Wstanie, skoro się iego położy ukrwawi.

Rozdział Drugi.

Archombrot uciął głowę *Likogienesa*, do nog *Meleandrowi* rzuca, czego mu oczywiście *Radyrobanes* król *Sardyński*, i *Argienis* zazdroścą: tamten dla swoicy nadzieie,
 ta dla swego *Poliarcha*. *Meleander* żołnierzom na
 placu pobitym, pogrzeb i ekskwie
 zprawuje,

A Ze to w oczach właśnie, działa się stron obu;
 Jakoby iedni na świat, drudzy szli do grobu;
 Krzykną owi wesoło: a ci; bowiem ciężcy,
 Zażośnie rozgniewani bywaią zwycięzcy.
Archombrot też uciąty, gdy na oszczep włoży,
 Swoich ztwierdzi do końca; nieprzyjaciół ztrwoży.
 Potym *Meleandrowi* rzuciwszy pod nogi:
 Owoż już *Likogienes* zpokoiny, nie siogi.
 Dopiero mu dals krolu usać możesz śmiecie,
 Niechay ci tak Bog wszystkich niewdzięczników ściele:

Ktorzy twoją łaskawą pogardziwszy twarzą,
Wierzgają: ale się tak, da Bog, wzięły zparzą.
Wesoły *Meleander*: wzięć ono straszdyń
Rozkazawszy; sam idzie gdzie się jeszcze skrzydło
Lewe mocno opiera: ależ zaraz ićci
Uciekli, gdy mężnieysi na placu pobici.

Chciał *Menokrytus* znowu fortunę postawić;
Lecz trudno było w takim odmgocie co prawić:
Iedni w lasy wiadome poszli; drudzy w gory,
Owo zgoła kryli się wszyscy, gdzie mógł który.

Niech, iak chce, prosi, grozi, co chce, obiecutie,

Niech fromotę wystawia, niech sławę rukuie,

Niebo nawet otworzy; frażka wszystko bowiem:

Z strachem śmierci, i z lubym nie nie zrowna
zdrowiem.

Sam *Menokryt*, że stroyny, i znaczny był kuta,
Acz chciał ukrobać ścieśką nieznaczną, i zkrętą;
Przeto *Radyrobanes* w tropy za niem iedzie,
I żywcem go brać każe: ten w tyle i w przedzie
Widząc nieprzyjaciela; umrzeć raczy woli,
Niżeli się dać wiazać, niżli bydź w niewoli.
Ale gdy: i *Herkules* sam nie zdoła dwoma;
Oskoczą go, a gdy chce własnymi rękoma
Umierać: uchwyca go, a związawszy w troki,
Wiodą ku obozowi z tryumfem co wskoki.
Mrok padał, gdy się drudzy wracali z pogoni:
Krol, acz już był wypłynął z niebezpieczney toni;
Przedcie dzisiaj nocnie w swym obozie; ale
Opatrzniey, i już nie tak, iak wczora niedbale.

Poeta *Nikupomp* zsiadłszy z koma, iak wszedł do namiotu,
na wik- Omywłszy się z kurzawy, i otarłszy z potu;
torę Pisał rym tryumfalny, gotowości dając
Mele- Swoicę probe: albo też owych uprzedzaic
andra. Nieszczęsnych Pisorymow, ktorzy swych nie skapią
Wierszow, co się ustawnie w *Hypokrenie* kąpią.
I piszą ie tak radzi, i na plac prowadzą,
Słupi, że naysięknieyszą rzecz niemi szkaradzą,
A czytających męczą: wice kto ich nie chwali,
Nieprzyjacieli: boby ich tak radzi słuchali,

Iako

Iako ie pif
Napisałwz
Wysle do
Za swe w

Bog
Na cz
I dziś
Nieb
Zkąd
Moc
Wasz
Nafz
Zdro
Obro
Wige
I pok
Poki
W na
Ofiar
Będz
Już si
W re
Już f
Grob
Pię g
Ktor
Głęb
Niew
Kiedy
Mars
Krew
Gdy
W pi
Rych
Woy
Nigd
Ten
Gdy
Stang
Micc

Iako ie pisał radzi: *Nikomp* dla tego,
 Napisałszy skoro dzień; synka z tym małego
 Wysła do *Meleandra*: a ten ie z kredensem
 Za swe własne oddare: takim były senssem.
 Bogowie, ktorzy z niedostępney gury,
 Na czoła krolom kładziecie laury,
 I dziś pobożnych sprawiedliwe modły
 Nieba dosięgły, i niebo przebodły.
 Zkąd nam na serca radość; a na głowy
 Moc wasza, wieniec kładzie laurowy.
 Wasza nam ręka tryumfować dała
 Nasz tryumf, wasza wiekusta chwala.
 Zdrowie, i pokoy wroćiliście luby,
 Obroniście od fromotney zguby.
 Więć poki morze myie nasze brzegi,
 I poki wieczne *Atlas* biega śniegi,
 Poki twarz słońce pokazuje jasną;
 W naszych wam wasze Kościołach nie zgaśną
 Ofiary; ktore myślą wiecznie czystą,
 Będziemy kurzyć wonią zapaszytą.
 Już się krolowi berło, w przeszłej toni,
 W ręce; już chwiała korona na skroni;
 Już sobie swemi *Syrylia* sztychy
 Grob brała: już się własney krwie kiclichy
 Pić gotowała: śmiertelna to blizna!
 Którą od synow ponośi Oyczyzna.
 Głębokie sercu iey zadała dziury,
 Niewdzięcznych dzieci bezbożne pazury.
 Kiedy ku ziemi ciężkie puścił ozy
Mars, ktory we krwi ręce zawsze broczy:
 Krew iego barwa, krwią iego broń pluszczy,
 Gdy go okrutna *Lachezys* poduszczy,
 W piersiach śmiertelnych łonie grot, strzały,
 Rychtunie działa, płomieni zapaly,
 Woyska przywodzi, serca na mord iuszy.
 Nigdy niewdzięczny pokoy iego duszy.
 Ten, krzyk woenny z swego słyszyc nieba,
 Gdy się wczorajsza toczyła potrzeba;
 Stanął nad woyski ogarniony chmurą,
 Miecz w ręku trzyma, twarz nieśie ponurą.

Kurza

Kurzą się rany, pola krwią ociekłe,
 Widzi zaiadłe, widzi serca wściekłe,
 Przy niepobożney stawiające zprawie.
 Tey się nakoniec przypatrzysz wryzawie,
 Rzecz: niestetyż! moiać to rzecz była,
 Zem ia omieszkał, cnota uprzedziła,
 Tak pobożnego poślikować Pana:
 Cnoty to dzieło, cnoty to wygrana.
 Niechże zwycięży; choć ia będę wzgardą,
 Lecz prze *lowisa!* coś widzę pod twardą
 Przyłbicą za cud? co widzę za dziwy?
 Świętą krolewską skroń, i włos sędziwy;
 Tedyś kark złożył do niskiej kotary?
 Tedy się biłesz *Meleandrze* stary?
 I dzwigasz ciężkie na swe lata blachy?
 Ciebieć by dzwigac potrzeba pod pachy,
 Drugi *Saturnus*, z którego rod wiodą
 Wzylscy bogowie, i tenby z urodą
 Serce miał w rowni: nie trzeba mu być
 Kryć się w *Lacyum*: a co wspomnieć miło;
 Jeszczeby wieki, o których dziś słyszę,
 Złote płużyły; ani pod *lowiskiem*,
 Który na tronie oycowskim sam siedzi,
 Byłoby tylo tey niewdzięczney miedzi.
Radyrobana potym z *Archombrotem*
 Widzi, i mężstwem rownych, i obrotem:
 Oba krolewskie na przyłbicach znaki,
 Oba złoczone nosili szyszaki:
 Ci iak o zakład, i iak na wyścigi,
 Tajemne w sercach piaśtuia obligi,
 Gdzie się obróca; biłą, wałą, sieką,
 Wyfoką trupy zkładające paśieką.
 Ze z razu, ż z tak silnego pogromu,
 Przyszło samemu *Marfowi* do sromu:
 Lecz nie dziw; rzecze. i to bogow plemię,
 Ten *Afrykańską*, ten *Sardyńską* ziemię
 Opuscił, przeto; aby pod ich skrzydły
 Odnioś zapłatę dzisiaj bunt obrzydły.
 Więć zacna paro; z takiey was roboty;
 Zeście tey ziemi pokoy dali złoty;

Wieczna

Wiec
 Ztąd
 A ty
 Zdey
 Idź d
 Ze c
 Bron
 Two
 To m
 A in
 Iuż n
 Dzień
 Rano było
 Aż mu to
 Przekonany
 Ztąd się *Ma*
 Wzysłko i
 Ieżli wstał,
 Tedy wzię
 Otorzony
 Ten acz na
 Dobrodziej
 Zkryte jedn
 Ze *Archomb*
 Zabiwszy *L*
 Gdy woysk
 W tym sied
 Sędziwy *Ma*
 I samego i
 Zwycięstwo
 Z twoiey po
 Za które n
 I ia dokąde
 Iasę która
 Oświadczył
 Dzieci nasze
 Aby poki n
 Noc dzień g
 Pamiętali o
 Wiecznie, i

Wieczna po całym sława czeka świecie,
 Ztąd słynę dzieły wielkiem będziecie.
 A ty o Krolu mój niezwycięzony,
 Zdejm szyszak z głowy, dla złotej korony,
 Idź do tryumfu, i pokaż to światu,
 Ze cnota dobrych Krolow Maieſtatu
 Broni: idź z konia na tron, a Rycerze
 Twoi niech żyją wiecznie na papierze.
 To mówił z sobą *Mawors* władobronny,
 A imż był przegrał, i pieſzy, i konny
 Już na wſze ſtrony nieprzyaciół pierzcha,
 Dzień był na zehwłku, i zgolił się zimerzcha.
 Rano było gdy krol wſtał, i brał na ſię ſzaty,
 Aż mu to *Nikopompow* ſyn odda, lecz laty
 Przekonany wſaſneim, że nie iego głowy
 Ztąd ſię *Meleandromi* żart podał gotowy;
 Wſzſtko jednak przeczytał, i w onymże czeſcie,
 Ieżli wſtał, pytał każe o *Radohaneſcie*:
 Tedy wziętuzi wiadomość idzie knieiu ſkory,
 Otoczony pierwſzemi w koło Senatory.
 Ten acz narbyt wyſoce ſzacował ſam w ſobie,
 Dobrodzieyſtwo w tak trudnev, które przynioſł dobie;
 Zkryte jednak zazdroſci katusz go mole,
 Ze *Archumbrot* otrzymał, nie on pierwſze pole;
 Zabiwſzy *Likogienn*, gotowa wygrana,
 Gdy woysko zbędzie głowy Wodza i Hetmana.
 W tym ſiedział rozerwaniu, gdy do niego wchodzi
 Sędziwy *Meleander*, a jako ſię godzi
 I ſamego i ludzi iego mężtwo chwali;
 Zwycięztwo coſmy wezora, rzecze, otrzymali;
 Z twoiey po Bogu mamy wielki krolu rękę,
 Za ktoreć należyte winni będziem wdzięki.
 I na dokądema żywy zeſzły ſtarzec, i ty
 taſkę ktoraś mnie, i męy Rzeczypoſpolity
 Oſwiadczył; nie zapomniem, i podamy w druk,
 Dzieci naſze i poźne tym wiązać prawnuki.
 Aby poki nad światem złote ſłońce krąży,
 Noc dzień gonić zwyczajną koleiz nadąży,
 Pamiętali odwdzięczać dzieciom twoich dzieci
 Wiecznie, i niech nie kończy tego rodzaj trzeci.

Mele-
ander
dzie-
kuie
Rady-
robane
ſowi.

Teraz bądź wesoł Krołu, i używaj darów,
Ktoreś ręką waleczną z wojennych oparów
Uwolnił: słuchaj chwaliw, która twoje dźła
Zgodnemi usty będzie w tej ziemi głośnia.
Słysz *Radyrobanes*, i aż nazbyt czuie,
Ze to co *Meleander* iemu przypisuię,
Wszystko prawda; ani go mierzi tak dalece
Mowa ona: lecz teraz trzymaj, rzeczce, lece,
Trzymaj wodza o Krołu, tak wielkiey wdzięczności
I mnie nie wstyday; swoiey raczey szczęśliwości,
I swoiey sprawiedliwey przypisz tę wygraną,
Ja z tej miary fortunę mam za ublaganą,
Ze mi dzisiaj w tak słuźney pozwoliła dobie,
Broni z twoją złączyć bronią, i stanąć przy tobie.

Na tych byli rozmowach kiedy do obozu

Argienis
do
obozu
iedzie.

Argienis przytaczała, i że zsiadła z wozu,
Przydzie jeden dając znać: bo ta wczorajszego
Dnia, z zamku na potrzebę patrząc wysokiego,
Jako żołnierz krew chustem, tak rzewne łyż łaśa,
Ile widzieć z daleka perspektywa dała.
Raz ją załość niezmierzna, i strach frogi chwyci,
Drugi raz zaś wesełsza nowina podtyci:
Bo jeden bez przestanku lokate za drugim,
Z wiadomością po polu przebiegali długim.
Zaległ zwykle *Poltarch* w sercu, w uścicach, w głowie?
Ktoż ci dziś moy serdeczny żal, rzeczce, opowie?
Zaisze, się nie myślę, żebyś wolał ginąć,
Niżli dopuścić oczom mym łzami wypłynąć,
Co gdy w rychle usłyszysz, że twoja w więzieniu
Argienis? uchodzący albo obelżeniu,
Padła od swoiey ręki: to mię ieszcze gorzy
Zabiia, to mi serce aż do gruntu morzy.
Gdy umierającego widzę cię moy luby,
Tak sama nie zkonawłszy twoiey płacząc zguby.
Niemaż cię *Polturfie*; kogoż winię o to?
Gdy cię trzyma w *Afryce* zapomniata *Loto*,
Ześ dla iey słodkich łagod, na mnie niepamiętny,
Czyli nas też tak mieć chce Bog który niechętny?
Czy w sercu tkwią Oycowskie nieśczęśliwe słowa?
Ktore łzami oblewam nędzna białogłowa.

O okrut-

O okrutn
Jeżliś mu
Nie dzisiaj
Męki, pr
Czy cię m
Niebezpie
Nie spiesz
Aleś tobie
Niemaż c
Do ostatn
Niewątpli
Otrzymat
Co dziś ob
Albo kogo
Kiedy kto
Ze prawd
Niech się
Nie prześ
To rzekł
Ze się na
Tedy na d
Sama nie
Czy mało
W ogniu O
Ze chce i
Dobrześ
Nie mdle
Bo pok
Niech się
Zeby m
Szalona by
A Bogowie
Tak mowi
Ktore iey
Tym cza
Ze się in
Czego też
Z tą nowin
Z tą Panny
Każy wygr

O okrutny na moje *Gielanorze* zdrowie!
 Jezus mi ie powiedział; że nikt nie powie
 Nic dzisiaj bez przydatku: na wieczneś mię wydał
 Męki, prze Bog doś było, chociaż byś nie przytał!
 Czy cię inśe i miśe w tamtey trzyma stronie
 Niebezpieczeństwo, że się ku moiey obronie
 Nie śpiełyś? wspomni, wspomni na dane zakłady;
 Alec tobie tak płocne nie przyśtoją rady:
 Nie maśz cię, *Poliarf-e* waleczny w tym boiu!
 Do ostatniego byś był dobiłś się znoiu
 Niewątpliwey wygraney za którą w przyjemną
 Otrzymałbś nagrodę *Sycylię* ze mną,
 Co dziś oboie, albo bez nadzieie ztraćisz,
 Albo kogo inśzego, w tę chwałę zbogacisz.
 Kiedy kto szczerze kocha, niepłonne to gadki,
 Ze prawdziwey miłości naywiększe przypadki.
 Niech się znowią żywioły; niech natura broździ;
 Nie przeszkodzi, i gdzie chce przybydź, nie opoździ.
 To rzekłszy, pomiczł się; iakoby grzech miał,
 Ze się na *Poliarcha* targnęć słowy śmiał.
 Tedy na drugą stronę: coż wdy głupia czynię?
 Sama nie wiem czego chcę, czemu bogi winię?
 Czy małoż dzisiaj strachu, małoż mam boraźni?
 W ogniu Oycy widzący, i w *Marsowej* łaźni?
 Ze chcę i *Poliarcha*, w jedney z nim mieć tonię;
 Dobrześz się ze mną dzielić, gdy jest na ustroni:
 Nie mdleję bez przestanku, dla niego w tę trwogę,
 Bo poki żyw, nigdy rzec prawdziwie nie mogę;
 Niech się sili fortuna, wiatr przeciwny wiecie,
 Zeby mnie moie miały opuścić nadzieie;
 Szalona bym o iego wzięcie miała statku,
 A Bogowie też dobrych bronią od przypadku.
 Tak mówiąc, uślawicznie lży łeci i wzdycha,
 Ktore rey w iedwabnucę zół z oczu wypycha.
 Tym czaśem ochotniejszy poset goni posła,
 Ze się już wiktorya do Krola przeniosła.
 Czego też, choć z daleka i sama postrzegła;
 Z tą nowiną wesółą *Selenissę* wbiegła,
 Z tą Panny, toż pospolstwo kupami się snuie,
 Każdy wygraney, każdy tryumfu winszuie.

I sama już weselsza z owcy zehodzi wieże;
Tytan też złotogrywe wozniki wyprzeże,
 Ktorem czas naznaczony wychnąwszy medługi,
 Znowu do koł ognistych zaprzęga te w tugi.
 I Krolewną, wraz swoje mający gotowe,
 Wsiada w karocę, i w progi wieżdza obozowe;
 Nadworna kawalkata, procz ochoczych wiela,
 Prowadzi ją, lecz nieba z pełna dać wesela
 Nie chcą: bo kędyż radość, bez podmiotu była,
 Wszędzie troška niewdzięczna swój niesmak przyszyła.

Piękna roża, ale tani. słodki miód, lecz w pszczołole
 Żądło: chęć lub woniać? lubo iść? zakole.
 Wieść się włączęła w pospolstwie; a gdy każdy tufszę,
 Ze ją wdzięcznie *Argienis* w chciwe przymie uszły,
 Tym iey prędzey doleci: iakby miał *Krol* onę,
 Dać *Radyrobanesowi* w nagrodę za żonę
 Szczęść i kosztów wojennych. lecz ta najmniej w twarzy
 Nie pokaże, co boli, co ją w sercu parzy.
 Miał poboiowiśko, gdzie na wozy drabne
 Wala trupy, i prosto śpięży pod ledwabne,
 Ktore stały we śródłku, Oycowski namoty,
 Tam pełna wdzięku, pełna wysiada ochoty.
 A tu go nie zastałszy: acz się iey to nie zda,
 Lecz że kazał, idzie z nią: zsiadłszy z koni iezda
 Jey studzy: gdzie w *Sardyńskich Meleander* płociach,
 Swych z *Radyrobanesem*, nie mogą się poćiech
 Nasyćić z wiktoryi; wspominając szerzy
 On strach niespodziewany wczorayszey wiecerzy.
 Tedy starzec przed sobą uyrzawszy tę gością,
 Rozrzewniony weselem, i Córki miłością,
 Iż po włosie śledziwym i po twarzy pędzi:
 Niech już, rzecze, Bog uiego żywota nie szczędzi:
 Kiedy się dziewko moja, o cię nie nie boię;
 Przydam, kiedy Krolestwo swoje uspokoię,
 Już bezpiecznie umieram, bo ci trupem padli,
 Ktorzy koronę twoję na swe skronie kładli,
 Boskie rządy, i ludzkie podeptawszy prawa;
 Aleć przy sprawiedliwej zawsze niebo sława.
 Na *Radyrobanes* w tym poyrzy, i rzecze:
 Iego odwaga, iego bohaterów miecze,

Dzie nam
 Sceptra i
 Godzien z
 Ze dla na
 Potym *Arg*
 Wspomni
 Wiego ofi
 Przynieoś
 Toż mnie
 A zwłaszcza
 Każdego z
 Okiem, g
 Winfzuig i
 Zukochany
 Dziękuję,
 Ze z nich
 Procz *Krol*
 Bała się by
 Ostrożnie,
 Ze i namni
 Owszem ze
 Przeto po

Należąca ka
 zamku Epe
 Wojsko w la
 przyjacielski
 kawalkacie
 Gienesa w p
 wślapiwszy,
 o Poliarcha
 ta zprowadz
 rozmowie,
 tygancfa
 ra

Dziś nam dali krolować: iego to są dary,
 Sceptra i zdrowia nasze: a przeto siary
 Godzien z *Sycylijskimi* wiecznie opiekuny,
 Ze dla nas życie i swe odważył fortuny.
 Potym *Archombrot* wybornemi słowy
 Wspomni mężstwo: iako był umierać gotowy
 Wiego osobie! iako z swego pojedynku,
 Przyniósł nieprzyjacielską głowę w upominku.
 Toż mniejszym pułkownikom godne słowa dawał,
 A zwłaszcza cudzoziemcom; iako który stawał.
 Każdego z nich *Argiens* chwalił zaśluga,
 Okiem, gościem, i mową, ci zaś z strony drugi,
 Winiając iey tryumfów: aby w nie bogata,
 Zukochoanym Rodzicem w późne żyła lata.
 Dziękując, i tak umie swe słowa ułożyć,
 Ze z nich wszyscy kontenci, wszystkich może pożyć,
 Procz Krola *Sadyjskiego*; tego że się strzegła,
 Bała się by afektów tego nie podżęgała.
 Ostrożnie, i tak przecię miała go cudnie,
 Ze i namniey w nadziei swojej nie ochudnie:
 Owszem że się go wtydzy, coś do siebie czuie;
 Przeto po nocy dziś waczy nie nie potrzebuie.

Rozdział Trzeci.

Należytą karę buntownikom poimanych uprzatnawszy, do
 zamku *Eperekten* nazwanego, Krol zwycięzcą powraca.
 Wojsko w laurach, a na moście tryumfalnym łapani nie-
 przyjacielskimi ozdobionym *Argiens* iedzie, przed którą
 kawalkade *Archombrot*, trzymając uciętą głowę *Liko-*
gienes w prawicy ręce. Do zboru *Iowiszowego* po drodze
 wstapawszy, czynią za wygraną dątki. Toż się *Argiens*
 o *Poliarcha* troszcze, którego zyczyla by przez *Archombro-*
ta zaprowadzić. Ale *Radyrobanes* dowiedziawszy się o tej
 rozmowie, wrze się zazdrością, i na radę sekretną *Wix-*
tyganesa wzywa, który gniew w nim usmierzaiąc,
 radzi, aby się odezwiał z konkurencją
 o *Argienidę*.

pogrzeb Już się Krol brał do miasta, już pobite trup
 / rozrządzenia duchownych zakładano na kupy,
 Krom tych, których z pokrewnych rodzina miłości,
 Dla oddania ostatney ciała powinności,
 Z placu brała, w Oycowski żęby raczey grobie,
 Od prac marnego świata odpoczęli sobie.
 Już drzewa nawieziono, już złożono w stosy,
 A iako komu dasy urodzić się losy,
 Tak i leżąc po śmierci: iednym rany mylą,
 Drugim wieniec z różnych źioł przyjaciele wną:
 A chudszy iako zginął, tak pogrzebu czekał,
 Byle mu kruk nie krakał, byle pies nie szczekał.
 Już dzieci, już białychgłow, w żałobney odzieży,
 Z poblizszych się miasteczek, na to miejsce zbieży,
 Poczynając żałobny akt on: płaczą, krzyczą;
 Iedne pobitych krewnych i przyjaciół liczą,
 Drugie parzyć na rany, ktoremi się z duszą
 Ciało rozstało, szczerze lamentować muszą.
 Insze słysząc, że tamte nocą, kwilą, wyją,
 Także płaczą, rwą włosy; i w pierś się bią.
 Toż w kierce *Meleander* na poboiowiśko,
 W smutney cerze wyiedzie, i ono ognisko,
 Kędy w popioł iść miały ułożone ciała,
 Trzykroć okrąży; a z nim, co *Bellona* miała
 Ludzi w obozie, trzykroć świat krzykiem okrutnym
 Huknie, trzykroć mlezeniem zasępi się smutnym.
 Dopieroż Krol nayıpierwszy tam kładzie pod zpodnią
 Warstwą, kędy nayıwyższy stos, swoię pochođnią.
 Po nim *Radyrobanes*, toż *Archombrot* trzeci,
 Toż mnieysi pulkownicy: gđzie skoro doleci
 Płomień suchego drzewa, idą w popioł ciała,
 Sława z dymem, tyla ich pamiętka została.
 Nայnieszczęśliwszy w ten czas los był niewośniczy,
 A zwłaszczą cudzoziemiec, iedli był w zdobyczy,
 Gdy przez rany szkarade, krwią swą wytoczoną
 Gaśił ogień wrzucony; dokąd się Krol oną
 Zbrzydliwszy sirowością, zakaże pod garsem:
 Niechay żyją więźniowie, dość ognia umarłem.
 Nieprzyjacielskie zaśię trupy i tufowy,
 Zeby nie zasmaradzały acrya zdrowy,

Wielko-

Wieźora
 Więc sko
Meleander
 Krotkiej
 Krew
 Prośłym G
 Zwycięzt
 Przez ktor
 Przynieśli
 Sława im
 Śmierć ich
 Nazwać,
 I myc pom
 Prawa, w
 Niezwiedk
 Kiedy ledw
 Ludzi
 Ok
 Wszy
 Ab
 Dokąd
 Ale
 Więcej rze
 Bo i tych cz
 W płomien
 Już się śmie
 Bo mniej,
 Który ich b
 A wy Kawał
 Obroci) acz
 Cnota
 Cno
 Bądźcie pew
 Waszey pełn
 Dziękuję i ia
 Zadnemu z v
 Komuż
 Tym

Wieżora i w głębokie pozwożono doły.
 Więc skoro już i owe chłodneły popioły;
Melander na kopiec podmiecion darniowy,
 Krotkiey, iako krol, w taki sposob zażył mowy:

Krew ta, zacne Rycerstwo, która od pogrzebu,
 Prostym szybem na tryumf dostała się niebu,
 Zwycięztwo nam zprawiła: ci bohaterowie,
 Przez których rany, życie mamy dziś i zdrowie,
 Przynieśli nam wygraną; ale trwalsze kwiecie,
 Sława im nieśmiertelna na korony plecie.
 Śmierć ich czyni, że żyem; teżli śmiercią może
 Nazwać, gdy kto w pałace przenosi się Boże.
 I mąć pomrzem: lecz oni wzgardziwszy natury
 Prawa, wiecznie żyć będą; na skroniach laury
 Niezwiedle piasłuięcy, po stokroć szczęśliwi,
 Kiedy ledwie zkonawszy, iako znowu żywi.
 Ludzie i ich obraży, twarzy, i osoby,
 Okazałe kościoty, mogiły i groby,
 Wszystkie swoy koniec biorą, w pierśsiach ludzkich
 rznęty

Abrys ofzkardem cnoty wzpaniałey i święty;
 Dokąd słońca, poty trwa, i nie tylko z ciekkiem,
 Ale się i z nawiętszym nie odmienia wiekiem.
 Więcey rzekę: choć słońca, choć nie stanie świata;
 Bo i tych czeka koniec, on się wiecznie wplata
 W płomienisty *Enpney*, kędy między Bogi,
 Już się śmierci nie boi, już prożen od trwogi.
 Bo mniey, niż oka mgnienie, tak jest ten czas rączy,
 Który ich byt śmiertelny, z nieśmiertelnym łączy.
 A wy Kawalerowie, (do których się zatem
 Obroci) acz Bog cnoty odpłacy bogatem:

Cnota sobie nagrodą, cnota sobie zyskiem,
 Cnota czyni człowieka Bogom samym bliskiem;
 Bądźcie pewni, że mężstwa i ztrzymaney wiary
 Waszey pełne kroniki, i wiek będzie stary.
 Dziękuję i ja za nie, wszystkim; a wraz rzecze:
 Zadnemu z was nagroda winna nie uciecze.

Komuż prze Bog należy ieść chleb swey Oyczyzny?

Tym co dla niey podjęte pokazują blizny.

U

Teraz

Perora
Mel-
andro-
wa.

Wieżo-

Teraz podźmy weselisz ofiary zapalmy
 Bogom: tu bierze szatę haftowaną w palmy,
 Krzyknij *Peon*, muzyka, trąby, surmy, kotły,
Wraca- Wszyscy podniosą palmy, i rozkwitłe miodły.
ią do Peon śpiewa, kto umie, a tak prosto z pola,
miasta. Ku miastu Eperektu prowadzili krola.
 Więc że się tryumfować z poddanych nie godzi,
 Z pompą w nie *Meleander* okazało wchodzi.
 Było co widzieć, kiedy na woz zaprzeczony:
 Woz robotą misterną, wszystek uzłożony;
 Krolowie się częstują; iuż na srebrney ośi
 Stał *Sycylijski*, kiedy *Sardyńskiego* prosi,
 Aby wziął prawą stronę, wielkie dziwowisko,
 Byłoby, gością pościć: dziękuję ten nisko,
 I nie rzekąc się sobie brać prawey ręki zbrama,
 Lecz i siedzieć na wozie, godzienby karama.
 Większego dziwowiska, i obelgi pewnie,
 Ieżli bym należyte wziął mieysce Krolewne.
 Iey samey wedle twego ścieś należy bokui,
 Nie miastu jednemu, lecz światu na widoku.
 Wam wygrać, wam też niebo tryumfować dało,
 Ja jako młody, ieżli toć się będzie zdało,
 Na koniu, lub przed wozem, lubo zaraz za niem
 Potadę: wydał się sam onem częstowaniem.
 Miłość tego, i mocno chwycione nadzieie,
 Świeżych zasług przyczyną, te tusz, ta grzeie:
 Własnym to iuż honorem na umyśle leży,
 Ktorego *Argienidzie* swojej damie życzy.
 Gdy tak *Radzybanes* w przedsięwzięciu stoi:
 Nioczyć się dożyć stanie, rzecze, woli twoi:
 Wraz konia w złotolitym *Meleander* rzedzie,
 I w perły haftowanym czapragu osiedzie.
 Sama tedy *Argiens* tryumfalne koła
 Zasiadła, i za Krolmi, którzy wieniec czoła
 Bobkowemi odział, znak zwycięztwa, iedzie;
 Tuż przed niem *Archombot* urodziwy w przedzie.
 Dżianet pod niem od śniegu korwetnie bielży,
 Złotem kryty; rze, pryska, tym bardziey weselży,
 Ze Pan tego naysłuszney dzisiaj tryumfuie,
 Kiedy *Likogienefow* teb w ręku piasłue.

Jakoż

Jakoż wś
 Przed nie
 Dźwiga d
 Kirys *Lil*
 Przed nie
 Nieście: z
 Woyska sz
 Ci ktorym
 Gdzie *Arg*
 Mniemaig
 Gdy *Radz*
 Wynoszą:
 Nieprzyiac
 Iako się M
 Jak serdecz
 Nie pyszny
 Godzien na
 Iuż ci czas
 Szczęść Bo
 Niech *Wen*
 Skoro tego
 Gniewa się
Sardyńię, z
 Ieżli tak iest
 I takżem ci
 Zwycięztwa
 Ufam Bogu
 Jako mowię
 Tym czafer
 Ale w rynk
 Do zamku,
 I kto co mi
 Starożytych
 Kosztowneg
 Dobywają;
 Sami, iako
 Idą pod cho
 Witac Krola
 Pierwszy hu
Peon bardzi

Iakoż wszystkich obrocił prawie na się oczy:
 Przed niem tudzież poważny żołnierz zlekka kroczy.
 Dźwiga drzewo, na którym ieszcze pełen buty,
 Kirys *Likogienesów*, z twardey blachy kuty.
 Przed niem fańcuch *Menokrys* na pochyłym karku
 Nieśie: zły tarę nieboże bywa po iarmarku.
 Woyska szły od samego z obu stron obozu;
 Ci którym się zdarzyło niedaleko wozu,
 Gdzie *Argenis* siedziała na złotym kobiercu,
 Mniemając, że wdzięczną rzecz uczynią iey sercu,
 Gdy *Radyrobanesa* z dzielności i meztwa
 Wynoszą: prawią sobie iako wielka gestwa
 Nieprzyjaciół, przed jednym nie mogła się dostać;
 Iako się *Menokrytus* bronił żywcem dostać:
 Iak serdeczny, iak śliw, dobry, nie prywatny,
 Nie pyśzny, z każdym za brat, możny, i intratny:
 Godzien naszej *Krolemny*, godzien jest z miar wiela;
 Już ci czas naznaczony, ślubu, i wesela.
 Szczęść Boże: niechay *Iuno* święta zgodę zprawi,
 Niech *Venus* *Sycylu* dziedzicow zostawi.
 Skoro tego mizerna *Argemis* dożywszy,
 Gniewa się na wygraną, i przeklina w ciży
Sardynią, z iey *Krolem*: o tryumfie smutny!
 Ieżli tak jest: o Oycze lekki i rozrutny!
 I takżem ci jest zbyta? że bede zapłatą
 Zwycięztwa; także ztratę odkupisz ztratą?
 Ufam Bogu, że na mnie tego nie dopuści:
 Iako mówią; nie porwie pies, to co wilk puści.
 Tym czasem pospolity lud po całym mieście,
 Ale w rynku najwięcej, bo tamtędy prześie
 Do zamku, wszystkie okna, wszystkie odrzwia maść,
 I kto co miał pięknego w domu swym nie tań.
 Starożytych obrazow, dawnych Kawalerow,
 Kosztownego obicia, iedwabnych szpalerow
 Dobywają; i niemi zdobią swoje ściany,
 Sami, iako najsświętniey mógł być kto ubrany,
 Idą pod chorągwiami, na przyległe pole,
 Witac *Krolow*, mofących laury na czole.
 Pierwszy huf dzieci, które przyodział len biały,
Pean bardziey niżli im kazano krzyczały.

Drugi szyk był z muzyki, kędy instrumenty,
 Śpiewacy, i wszelakie noćili koncenty.
 Za tem w tropach stały rzemieślnicze cechy,
 Kopyta, i nożyce, topory i wiechy
 Niosący na chorągwiach; toż w postawie iny
 Szedł Magistrat, Krolowi z oney mieszaniny
 Wyścia powinżowawszy; o dalizey nadźci
 Pokoiu upewniali: za temi w kolei,
 Szkoły i Duchowieństwo: z tych iedni rzezane
 Staroświecką robotą, i iuż zaniedbane
 Bożki swe piałowali, inży zaś korony,
 Wszyscy ogień, prawiąc swe sny i zabony.
 Już to dawno z praszego zrozumieli lotu,
 I z bydlęcych wnętrzości, z piorunu, i grznotu,
 Ze iuż był *Lukriusza* końca swego blukiem;
 Prostackom to szło w posłuch, mędrzym pośmiewiskiem.
 Toż iako się do mieyskiej pompa zbliży bramy;
 Wielki obraz oprawny w pozłociste ramy:
 Pokoy wymalowany, a robotą dziwną
Mars mu kładł w prawą rękę gałazkę oliwną;
 Pod nogami te rymy na tabliczce miały,
 Jak by to iuż był pokoy w *Sycylii* cały.

Witay w życzliwej zwyciężco fortunie,
 Witay oyczyzny swoicy opiekunie;
 Wrociłeś pokoy, wrocił lata śliczne,
 A wraz pokoiu owoce różliczne.
 To, co nam była, zła woyna wydarła,
 Wraca się do nas; pobożność umarła
 Ożywia znowu, i pełnemy piory
 Za twym tryumfem postępuie z gory.
 O iaka zgoda na ziemi zakwita!
 Do odbieżanych zagonow się pyta
 Rolnik na polu; ktore przez czas długi
 Odłogiem były; i gotuie pługi.
 Pługiem nabyte nappewnieysze skarby,
 Lichwy są marne, i niepewne farby.
 Patrz iako zboża widomie się rodzą,
 Szerzemi z ziemi piorkami wychodzą.
 Puste winnice, opadłe dziardyny,
 Z swoicy się znowu dźwigają ruiny.

Kochany

Koch
 Precz
 A ty
 Spraw
 Stał Kości
 Tedy ku n
 Zamtąd A
 Przywiedzi
 Aleć doszła
 Ten z telk
 Zatem woź
 Ktoby *Likop*
 Ważył się F
 Taki przed
 Więc iako s
 Już był pał
Radyrobaney
 Iachał, a k
 Prywatnego
 Gdzie nie zb
 Wczoraysza
 Na ostatek
 Szedł na pol
 W uszach tr
 Acz się tak
 Widząc Kro
 Chęć uprze
 Wskok po r
 Lecz iednym
 Wszystkim p
 Dopiero bę
 Skoro od ś
 Szedł i *Rady*
 Miłośćią, na
 Gdyż i *Argie*
 Swym myślo
 Nie spi
 Zastug swych
 Liczy, i upe
 Iż mi ie kro

Kochany pokoy: precz woyna i mordy,
 Precz z Sycylii, szable, miecze, kordy.
 A ty o krolu na dziedzicznym tronie
 Sprawiedliwością sędz, odziewczy skronie.
 Stał Kościół *Iowiszowi* dawno poświęcony;
 Tedy ku niemu akt on pompy obrocony:
 Ztamtąd *Anaksymander* niedawno z *Katany*
 Przywiedzion z *Menokrytem*, do wieże zkazany.
 Aleć doszła nie długo obudwu zapłata,
 Ten z tesknice, tamten z ran poszedł w ziemię z świata.
 Zatem woźny po czterech obwoływał rogach,
 Ktoby *Likogienesow* obraz w swoich progach
 Ważył się przechowywać, albo prezentować.
 Takı przed Parlamentem winien się zprawować.
 Więc iako się solenne nabożeństwo zkończy;
 Już był pałac Krolewski naznaczył podrzónieczy
Radyrobanesowi; gdzie prosto z kościoła
 Iachął, a krol do zamku, kędy sam u stoła
 Prywatnego wieszerzał; bo na takie lata,
 Gdzie nie zbroja, lecz ciężey człowieckowi szata;
 Wczoraysza go fatyga, i myśli tak siła,
 Na ostatek i sama radość utrudziła.
 Szedł na pokoy, iakoby wyprzężony z pługu,
 W uszach trąb, bębnow, szumu, w głowie pełno rugu.
 Acz się tak niewstydliwi znajdowali ludzie;
 Widząc Krola w okrutnym niewczasie, i trudzie;
 Chcąc uprzedzić godniewszvch tey zażyli sztuki,
 Wskok po rebelizantach proszą o kaduki.
 Lecz jednym zbył baczny Pan importunow słowem:
 Wszystkim pokutniwym odpuszcic gotowem.
 Dopiero będą miały nuyesce te supliki,
 Skoro od sądu poydą uporeczywi w tyki.
 Szedł i *Radyrobanes*, i *Archombrot* ranny
 Miłośnią, na wczas: ktorey nie wolne i Panny,
 Gdyż i *Argienis* biedna w takieyże niemocy,
 Swym myślom požadaney wygladała nocy.
 Nie spł *Radyrobanes*, ale depozyty
 Zastług swych w *Sycylii* (nadzieie nie syty)
 Liczy, i upewnia się, że do tego przyyda,
 Iż mu ie krol wyptacać musi *Argienidę*.

*Rady-
roba-
nes.*

To go tylko kęs ztrąca, to mu trochę wadzi,
Ze *Archombrot*, że nie on, *Likogienu* zgładzi;
Ze go zjadł Krol, że go zjadł i polpolsstwo kocha;
I naymnieyszey się rzeczy boi miłość płocha.
Na koniec go wzgardziwszy, snem oczy zamruży,
Insza płaca żołnierzom, insza Krolom służy.
W takich myślach usypia, i już mu się marzy
Argienis z *Sycylią*, że w nich gospodarzy.

Ar-
chom-
brot.

Głębiej tkmony *Archombrot*, i większe goryczy,
Większe cznie niesłaki w miłości słodczy.
Już fortuny nie wini, niż szczęściu nie faie,
Tego mu żal, że milczał, i tego się kaie.
Gdyby się był obiawił, i swe urodzenie,
Nie w takiejby odwagi jego były cenie.
Teraz żyje w osobie prywatnego człeka,
Prywatnym też zwyczajna nagroda go czeka.
Choćby nie *Likogien*a zabił, lecz w *Awernie*
Lucyperowi uciął łeb, i *Hydrze* w *Lernie*;
Zbogacą, i na wielkie honory wysładzą,
Z krolestwem mu dziedziczki krolewny nie dadzą.
Wiec umysł bierze dłużey fortun swych nie tać,
Puścić cugle miłości: czas, rzecze, zagaić
Robotę; niechby poznał krol, i ta ziemica,
Ze *Maurytańskiego* mają krolewica.
Znowu zaś. prze Bog Matka, i przyśiega! tuby
Padać się miała wiara, i czynione śluby?
Już pisać albo rachać, sam do Matki spieszy,
Ze go z tych obowiązkow, tak twardych rozgrzeszy.
Oboie późno; przecię tu na koniec stanie,
Zeby ią przez umysłne uprosić piąnie.
Odiachać niepodobna, od tak słodkiej pasze;
W tym się rzuci na łoże, ani się rozpasz.

i Argie-
nis du-
maią.

A krolewna nieboga ułtronia dopadłszy,
Narzeka, z swoją sobie *Selenissą* zśladzły:
Tylko się iey od żalu ferce nie rozsiądzie,
Gdy corano słyzała, teraz w głowie przedzie.
A *Poliarcha* niemaż, matko moja święta,
Jużem, rzecze, ostatnim dziś kłopotem święta.
Ach nieszczęśne zwycięztwo! coż nam za zysk z niego?
Ze go *Radyrobane*s pyłzny dostał; że go

Nie

Nie dostał
Licze? że
Ręką go su
Ręką swą
*Radyrobane*s
Iego koszt
Umrę w pu
Swiatem;
Tedy mnie
Sycyli? na
Na to znać
Też ich da
Z ktorey ś
Ach obfud
Niemaż ci
Stateczność
Może i w
Rycerzu, z
Ufał sobie
Ręka go Pa
Komuż się
W dalekie
Aby i on m
Tu westcha
Iaki zdrow
Nagłem pra
Tu *Seleniss*
Ciesząc ię
Chce iey z
Na co rzec
Co komu w
To każdego
Prożno i rę
Iest śmierć
Nie pierwś
Wiele się i
Podawilo:
Więc nie u
Pozwol mi
Udam się z

Nie dostał *Likogienes*? iezli to w korzyści
 Liczę? że zdrowia Ociec bezpiechen; aliści
 Ręką go swą zabieg; kiedy umrzeć muszę,
 Ręką swą z ciała wypnę na śmierć tego duszę.
Radjrobanesowisz, prze Bog! mam być łupem?
 Iego kosztów, i iego posiłków okupem?
 Umrę w przód moia Matko, i z tym się rozstane
 Światem; wezmę i oycę w grob przez swoje rąg.
 Tedy mnie na to nieba dziedziczką mieć chciały
Sycyli? na to mi tę urodę dały?
 Na to znać *Poliarcha*, i iego ozdoby?
 Też ich dary dziś mi są na miejscu choroby?
 Z ktorey się nie wybiegam nieszczęśliwa dziewczka;
 Ach obfudna na świecie obojętym śiewka!
 Niemaś cię *Poliarsze*: czy doświadcza moi
 Stateczności? i kędy utajony stoi?
 Może i w *Sycylii*: czy na cię waleczny
 Rycerzu, zdradą los padł zły i ostateczny?
 Ufał sobie *Achylles*, gdy niemężna z kąta
 Ręka go *Paryfona* z tego świata zprząta.
 Komuż się biedna zwierzę? kogoż posłę w szpiegi?
 W dalekie nieprzytępne *Afrykańskie* brzegi?
 Aby i on mógł o mnie, i ja o niem wiedzieć.
 Tu westchnąwszy żałośnie; trudno wypowiedzieć,
 Iaki zdrow iez obfitych, co dotąd dusiła,
 Nagłem prądem po piękney twarzy rozpuściła.
 Tu *Selenissa* mowy poważney używa,
 Ciesząc się w rozliczne się wywody zdobywa:
 Chce iey z głowy koniecznie ten fraśunek wybić;
 Na co rzecz *Argienis*: trudnoż tego chybić,
 Co komu wieczne losy przeznaczają z daleka,
 To każdego w swym kresie doczeka człowieka.
 Prożno i ręce zaciągać do fortuny głupi,
 Iest śmierć, ktora z kłopotów moich mię wykupi
 Nie pierwszym ja na świecie młodości igrzyskiem,
 Wiele się ich przedemną takowym ogryskiem
 Podawito: lecz iezli śmierć rozradzałz gwałtem,
 Więc nie umrę; gdy takim postąpiemy kształtem.
 Pozwol mi szukać mego *Poliarcha* samy;
 Udam się za pielgrzymkę, zrzućwszy te lamy,

I niebezpieczne ozdoby; w prostej poydę guni,
Ze się mnie Bog użali, i w tym pofortuni.
Niestetyż! gdzieżbym zaśła, gdzieżby mi się na tę
Zebrało czerę, wdziewać nieprzystoyną szatę?
Ach! psom bym ci się biednym ognąć nie umiała;
I ty Matko iakobyś bezemnie została?
Wtenc to precz; co inższego już mam na umyśle:
Wiesz, iako żył *Archombrot* z *Poliarchem* ścisie?
On go pierwszy przywrocie *Sycylii* radził,
On się z iego do tych czas przeciwniki wadził.
On, że go szukać będzie, ia to mogę sprawić,
Tylko iaką przyczynę musimy nadstawić.
Pochwali *Selenissę*; lubo się to zdało,
Lubo się uprzykrzyło, i spać się iey chciało.

Arg:
sle do
Ar-
chom-
brot
nawie-
drai-
go.

Tedy iako noc zeszła, która dłuższa była,
Kiedy przez nią krolewna oka nie zmrzyła,
W stała z łóżka, i z starszym mowi pokojowym,
O pogromie, bo w nim był, *Likogienofjwym*.
Głośno potym rozkaże, pytać *Archombrota*:
Iak się ma z wczorajszego na zdrowiu kłopotą?
I w jakim opatrzaniu? iako ran ma wiele?
(Choć drobnych, ale kilka odniosł był na ciele.)
Ztąd ią pocznie *Archombrot*; ledwie się w swej zmieści
Skurze; najmniej nie myśli o sztuce niewieści.
Mniema, że to już w niebie, i owemu mowi.
Byle Krol i Krolewna dobrze byli zdrowi.
W ich zdrowiu moie życie; dziękuy za pytanie;
Chyżo się zatym porwie, i z posłania wstanie.
O iak marne pocięchy, chciały nam dać nieba!
Co się o nic na świecie zawsze bać potrzeba.
Jeżliś ieszcze w nadziei, ta cię munać może,
A choć i w ręku trzymasz wypadnie nieboże.
Podobnym i *Archombrot* zmordowany znoiem,
Chcac krolewnę przywitać, stał przed iey pokojem.
Wdzięczna iego przybycia i *Argienis* była;
Więc obok z nim, do krola idący, mowiła
Przez wszystkie drogę; ale że czasu nie było,
Ieszcze się *Poliarcha* wspomnieć nie godziło.

Kiedy oto nowy błąd z tego błędu rośnie;
Bowiem *Radyrobanes* pałając zazdrośnie,

Miłośćią:
I z najmni
Wię mu o
Archombrot
Krolewna z
Nim prześz
Radyrobanes
Wszystek
Słyszac to z
Za rękę W
Tedyż ta le
Widzę nad
Tedy ten ś
Chce? i n
Powiedz, c
Pomścę si
Miękc
Archombrot
Szaleństwa:
Bo kto czas
Wiesz, iż
Na obiad
Zebyś życzy
Iego pozna
Archombrot
A iak świec
Teraz zaś g
Było by to
Dopieroż by
Ze się z krol
Dobrze by r
feb by mu
Lecz nie wie
Miał praysi
Bywszy żol
Chcieć krol

Miłością : miał na zamku takich, którzy strzegli,
I z najmniejszą nowinką wskok do niego biegli.

Więc mu o tym dadzą znać, że dziś bardzo rano,

Archombrota na pałac królewski wezwano :

Królowna z niem mówiła długo poufale,

Nim przeszła przez szerokie do pokoiów sale.

Radyrobnes impet, który, miał do wojny,

Wszystek już do miłości złożywszy zpokoiny,

Słyszając to zajątrzony na sercu i cerze,

Za rękę *Wirtygana* na ustronie bierze.

Tedyż ta lekkość miała, o Boże ! paść na mię ?

Widzę nad sobą gniewu twego jawne znamię ;

Tedy ten szuma, biegnę, z królem się pocieram

Chee ? i nunc należyte przyjaźni zawierać ?

Powiedz, co tu rozumieś : ia za twym zdaniem,

Pomścę się swoiey krzywdy, i lekkości na niem.

Mięczy go *Wirtyganes*, i wymawia z tego

Archombrota, że nigdy nie winien takiego

Szaleństwa : moja rada wielki Królu, rzecze :

Bo kto czas ma, a czeka, temu czas uciecze.

Wiesz, iż się obiecał dziś *Meleandrowi*

Na obiad : uczyni wzmiankę tam z rzeczy ; stanowi

Żebyś zyczył swojemu odmiany : a z twarzy

Lego poznał : jeżeli nie ? czyli to Bog zdarzy ?

Archombrot z swą presumptą zostanie w pomietle,

A iak świeca przy słońcu zgaśnie przy twym świetle.

Teraz zaś gniewać się nań, i chcieć pomsty z niego,

Było by to wśadzać go bardziey na hardego :

Dopieroż by się chlubił z rzeczą niespodzianą,

Że się z królem w zalotach potarł o wygraną.

Dobrze by mu to wyszło : nigdy takiej sławy,

Feb by mu *Likogienow* nie uczynił krwawy.

Lecz nie wierzę, żeby człek na rozumie zdrowy,

Miał prайyść do tak strasznego pomieszania głowy.

Bywszy żołnierzem, za kunszt rycerskiego dula,

Chcieć królowny ? acz błaznow jest na świecie siła.

Zczego
się Ra-
dyroba-
nes
gniewa.

*Wirty-
ganes
radzi.*

Rozdział Czwarty.

Kleobul Meleandrowi przyczyny, skutki, i sposoby zdradzenia, i odrywania się w Państwie wywodzi. Przyczyny zbytne dostatki, których poddani z łaski królewskiej nabywają: Uzdol i dyktarstwo nienasycona chciwość. Pragnienie wielkiej czi, której dostać rozumieć. Skutki, gdy giną wsi i miasta z swymi chudobami: Gdy żołnierz rozbojem bardziej, niżli żołdem żyje. Sposoby, gdy buntownikowi sily i potęga, nie razem, ale po częściach bywa znoszona. Gdy im, ani dzierżaw wielkich, ani rzędow w fortecach, ani twierdz wystawiania nie pozwalają; gdy nie tylko sam Król z nim się nie bnie na placu, ale też i w żadne traktaty nie wchodzi.

Rada
Kleobu-
lowa o
bun-
tach.

TO ci tak. Meleander, choć próżen miłości, Ieszce się w swym pokoiu nie cale rozgości. Ieszce miasta potężne ufają w swe kluzę, Agrygent, Lilibeum, mocne Syrakuzy; I inšie, mając ludzi, pieniądze, i sily, Iezli czego na nowe nie będą myśliły. Czyli woysko rozerwać? czyli wszystkim razem Jednego wprzód dobywać ogniem i żelazem? W tym wątpiąc, Kleobula pyta się o zdanie: Ten twierdzi, wszystkich onych miast rychtę poddanie. Bo i głowy pozbyli, i strach twojej broni, Zda mi się że ich prętko do pokoiu zkoim. Pogroź im, choć z daleka, nie długo zabawią, Przyrzekam, i że posłow z poddaństwem wyprawią. Teraz są w zachwyceniu: lecz gdy im ta padnie Mgła z oczu, obaczą się, i nawrocą radnie. Nie boy się, nużes teraz zakończyć krwawe boie; Lecz na potym chęszli mieć panowanie swoje W pokoiu? słuchay Królu; mądrego to człeka Upatrować, i rzeczom zabiegać z daleka. Nie ztąd, ta rebellia, jako mniemasz i ty, Dżięcysza, nie ztąd zkaza Rzeczypospolity. Z inšzey ukry ten ogień, z inšzego to źródła Powodź, co cię o zgubę o włos nie przyw dła. W czas go trzeba zatykać. Chęszli nimie utuchać; W czas, kurzący się knotek zalać i zadmuchać.

Tu

Tu Król ie
Ze strachu
Wczas zab
Po czasie
Starac się e
Ten pokoy
A poki żyw
Iakiem nas
I snadniej
Obmyśli ta
Teraz moy
Powiedz, t
Bo kiedym
Miałem nap
W utrap
Nayw
Teraz pow
Ta rebellia
Drzwi, ten
I sam megr
Nie chce te
Pomniac, z
Ale Króla o
Inšzey szuk
Czas, i lud
Toż iak fer
Trzeb
Inšzy iest c
Ten do cza
Rozkazuje,
Poddani, k
Ze mu się z
Iezeli im ie
Wielkie tar
Stapa iako
Dla sławy p
Dopieroz,
Wszystko
A zwłaszcza
Takowy z i

Tu Krol ieszcze do końca nie przyszedzsy kšobie,
Ze strachu ; to wiem, rzecze, że kazdey chorobie
Wczas zabiegac potrzeba, próżne Bezoary
Po czasie, ale i ia o to z kazdey miary
Starac się chce, żeby mu, ieżli go Bog zdarzy,
Ten pokoy zatrzymywac : dnocha kto się parzy.
A poki swieza blizna, snadniey widziec mozem,
Iakiem nas teraz rznęła zła fortuna nożem :
I snadniey na przyszły czas, gdy się człek rozpostrze,
Opmysli tarcz na strachy, i takie iej ostrze.
Teraz moy Kleobule, masz wolność zupełną ;
Powiedz, a nie obwinay słow swoich bawelną.
Bo kiedyś był zgienia ostatniego bluho,
Miałem napominanie za urągowisko.

W utrapieniu wyliczac iego grzechy komu,
Naywiększa część nieszczęścia, naywiększa pogromu.

Teraz powiedz, zkąd pochop? iaką naszą winą
Ta rebella witała? kogo raz ukrzyżną
Drzwi, ten palca drugi raz miedzy nie nie kładzie,
I sam mędrizy, i komu może bydź w przykładzie.
Nie chce tey brać Kleobul wolności tak śmiało,
Pomnuje, że wiele mądrych na tym się zparzało.
Ale Krola od wszelkiey wolnym czynu winy,
Inszy szuka z daleka, złych rzeczy przyczyny ;
Czas, i ludzi, na koniec same liczy wrogi.

Toż iak serce Krolewskie zmiękczy na przestrogi :
Trzeba wiedziec różnice, rzecze, miedzy Pany :

Inszy ieśt co się rodzi, inszy Krol obrany,
Ten do czasu, a co rzecz, iako mu przypiszą
Rozkazuć, i ledwo z niem nie towarzyszą
Poddani, ktorych zaraz uwalnia przysięgą,
Ze mu się z posłuszeństwa bez grzechu wyprzegą.
Ieżeli im ich prawa nie dotrzyma kędy ;
Wielkie tam Krol respekty, wielkie miewa względy.
Stąpa iako po sztydach, żeby w swey ozdobie,
Dla sławy przynamniey mógł lec w Krolewskim grobie.
Dopieroż, ieżeli chce mieć następcą syna?
Wszystko wytrwa, i iako nayśkromniey poczyna,
A zwłaszcza gdy się sam w swych niedostatkach cznie,
Takowy z uposzenia, (iak mówią) panuje.

*Distyn-
kcyja
Krolow*

Obra-

Inaczey

Inaczej tam podobne kończą się rozpusty,
Przez zwykłe amnystyc, przeprosy, odpusty.
Bo nie wiem? nie trzebali iefzcze za to płacić,
Ze się raczyli z Krolem, i z swym Panem braćci?
Aleć jest sposob, kto chce takowey uysć wrzawie:
Dobrych kochać, i stać przy poprzyśięgłym prawie.
Pochlebą się iak węzem, iak padalcem żądzić,
Ustawicznie proszących z dworu wyprowadzić.

*Dzie-
dzi-
czni.*

Lecz kto z dziadow, pradziadow, o Krolu! iako ty,
Dziedzicznym, mówię, prawem tron ośiada złoty,
Nie z płochego pospółstwa, nie z prywatnych chęci
Krolwie: temu naprzod trzeba mieć w pamięci
Powagę swego berła, i iey zatrzymanie,
Ktorą ty dotąd lekce ważył: odpusć Panie.
Miękkosć twoją przeszłego nawarzyła piwa,
Co z niego ledwie z tobą *Sycylia* żywa.
Ona to dobrowolność, ona winna, który
Z książętyś, i zażywał z sweimi senatory.
Wydała im twe siły, otworzyła bramy
Wolności: których zawrzeć nie zawsze zdołamy.

Łaskawosć swą stolicyą przyjaciela rodzi,

Zbytnie ztowarzyszenie do wzgardy przywodzi.
I jużes był, już wespół z *Sycylią* zginął,
Ażec *Radyrobanes* w posiłku przyptynał.
Teraz, żeś się otrząsnął, iakby ich po uchu
Zebrał: niechże odpoczną i nabiorą ducha?
Nowych szturmow wygląday, które z teyże dziury,
Daleko lotnieyszemi pokażą się piury.
I poki oni na łbie takie rogi noszą,
Zaden ich Krol nie ztrzymaj, gdy się rozkomoszą.
Nie rozumiey zaś, proszę, żebyś cię tyranem
Miał czynić: lecz ostrożnym, chęć, abys był Panem.
Niechay sobie źli swoje obrzydzą narowy,
Niech im ta zbytnia dufność wywietrzeie z głowy

Tu *Meleander*: i i ja widze to po części,
Ze gdy się niebo temi chmurami zageści,
Wiśi burza nad nami. lecz tych ludzi siły,
Mych przodków cierpliwością tak się umocniły,
Dawnosć mając za prawo: i gdybyim ja na nie
Natarał, na się bym raczey słuszne uskarżanie

Zaciągnął,
Co gorzka
(Czegoby
Wydachy
Kleobule!
Nie wąż,
Powoli, i
I wytargasz
Sprawa twe
Iawna i ocz
Bo staniesz
Tylko Boże
Broni, co śr
Zguby, wr.
Patrz pi
Machyny, i
Niech się sr
Tego nigdy
Ze im ten ki
Nieopatrza
I ta, którą
Teraz Krolo
Twe to wła
Ktore na cię
Więc iezli fa
Odbierz; kt
Kiedy ic
Myśl
Bardzo
Przod
Ale pew
Co go
Weź możnicy
Zciawszy dęby
A gdy co post
Nie odkładay
Widzisz iako
Nie słusznie p
Chęć swoje m
Śmiejąc grozić.

Zacię-

Zaciągnął, że ich krzywdzi Krol, i prawa łomie;
 Co gorza, nasze siły zmniejszone widonne,
 (Czegobv tać trzeba, w tak trudney potrzebie)
 Wydaćby się musiały: znać każdemu siebie
Kleobule należy. O wygrancy Krolu
 Nie wątp, (rzecze *Kleobul*) gdy z tego kąkołu
 Powoli, i nieznacznie wyplewisz swe niwy,
 I wytargasz z dziardynu parzące pokrzywy.
 Sprawa twoja przez ludzi, i przez Boga iędzie,
 Iawna i oczywista, na wszytek świat będzie.
 Bo staniesz przy powadze tronu swego, zdarz ci
 Tylko Boże! i wydrzesh *Sycylii* z garści
 Bron, co się nią chce zabić, a wraz ostatezny
 Zguby, wraz się domieścić, i niesławy wieczny.
 Patrz pilno, którzy to są? zkąd się wzięli? które
 Machyny, ich wyniosły tak wyfoko w gore?

Niech się frożą iako chcą, niech rzeczy swe zdobią;
 Tego nigdy z pamięci ludzkiej nie wykrobia,
 Ze im ten kiel, na który biorą dzisiaj siła,
 Nieopatrzna twych przodków miękkosć wyrościła.
 I ta, którą od pierwszych Krolow wzięli, władza,
 Teraz Krolom uwfacza, ich na hardą wfadza.
 Twe to właśnie oreża, twe miecze, twe strzały,
 Ktore na cie ten naród szykuie zuchwały.
 Więc ieżli są niegodni, swoje od nich dary
 Odbierz; których niż lepszy, pełni są bez miary.

Kiedy ich tak obarczył; próżno gniazdo ścięle.
 Myśl w niebie: bowiem nogi zostaną w popiele.
 Bardzo snadno koniowi wytrząsać kopyty,
 Przodem i zadem ciskać, poki owśa syty;
 Ale pewnie przestanie, gdy nie może dychać,
 Co go wczora trzymano, dziś trzeba popychać.

Weź możnicyszym dochody, co mają z twej łaski;
 Zciąwszy dęby, każdemu wolno zbierać trzaski.
 A gdy co postanowisz w swojej radzie, Panie,
 Nie odkładay, wykonay, i czyni niemieszkanie.
 Widzisz iako się kleją? iak się z sobą spolą?
 Nie słusznie prawem, iawną okrzywszy swawolą.
 Chcą swoje mieć na wierzechu, chcą swego dopinać,
 Smieją grozić, nie rzkąc się tego upominać.

I choc

Zacią-

I choć się z sobą gryzą, choć się za łby wodzą;
Nastąpię na którego? uyrzysz, że się zgodzą
Iako świnię na wilka; by o jednym groszu,
Idą zaraz do buntu wżwyscy, i rokofzu.

Co gorzka; w twoim drudzy obozie zostają,
I tak nie postrzeżenie do tego zgadzają,
Zeby iako najdłużey Krola, w polu bawić:
Raz mu radzę traktaty, drugi raz się stawieć.
Taką zwykłą w pospólstwie opinią robią,
Ze się na ślache czułą, i swe rzeczy zdobyją.
Czym i Krola przycużą, choć nierowney wojnie,
I ludźi pospólstwych oszukaia stroynie.
Tych Krolu, ieżeli wczesnie nie poprzedzisz rady,
Iako i *Mergania* dziś między przykłady,
I ty będziesz; Krolestwo przed tym bardzo możne,
Miękkosćią Panow poszło na książęta różne.
I dotąd Pana nie ma, tylko drobni owi
Pankowie rozkazują cnemo narodowi.

Tużę, że wiesz, i w dobrej trzymaś to pamięci,
Co za węzeł z takowey fakty się kręci:
Jednak ieżeli chcesz słuchać? krótko powiem z gruntu,
Początku takowego przeciw Krolom buntu.
Czym albo do obrony pochoy wzbudzę w tobie,
Albo do cierpliwości zawczasu sposobie.
Naprzód, iakom namienić w pierwszej moiey mowie,
Zeby znali naturę swych tronow krolowie,
Iako go ktory osiadał sukcesyją, czyli
Obrawszy go poddani na niem posadzili?
Więc trzeba i poddanych fantazyc wiedzieć;
Pierwey konia zrozumieć, niżli na nim siedzieć.
Obore to mądry Krol w sercu ma piastować,
Chcieli długo, a co rzecz, zpokojnie panować.

O Kro- Gdzie Pan rządzi obrany, to wziął sukcesorom;
low o- Ze nie poddani ale samymi elektorom,
bra- Samym co większa Krolom rozkazuje. ale
nycb. Trzymajże w iedney ręce berło w drugiey szale,
Już tam, iak sternikowi przy rudlu na szkucie,
Siedzieć trzeba Krolowi zawsze przy statucie.
Ledwie mu iść, ledwie spać wolno bez przepisu;
I dobrzem go przyrównań do wodnego lisu:

Gdzie

Gdzie lada
Na haki i
Trzeba mu
Kiedy kto
Strzedz się
Ktokolwiek
Od niego b
Ze każdy w
Widząc ow
Ze lepszych
I ieżli
Nie dziw,
Bo on sam
Słudzy iego
Ztąd ci nie
A potym re
Częstoż gęś
Ze z ręką b
Krolowi, z
Wstawisz
Bo ci naywi
Moga Pan
Trzeb
Podle i niew
I wiedzieć i
Tym wędzi
Inaczej pev
Gdy wzpan
Choć czafer
Znać przeto
To tal
Na których
Już nie tak
W krolestw
Pan pe
Ale
Więc i ty p
Bądź groźny;
Dziś ie
I daś mu z

Gdzie lada wiatr afektu, i zła w sercu żądza,
 Na haki i żałosne rozbić go wpadza.
 Trzeba mu mieć komiecznie *Argusowe* oczy,
 Kiedy kto tak wyfoko nad równymi wyskoczy.
 Strzedz się barzo pochlebcow, tym się każdy pifze,
 Ktokolwiek między sługi, albo towarzysze
 Od niego był przybrany: tak im serca rośtą,
 Ze każdy Woiewodą, chce bydź i Starostą.
 Widząc owego Krolew, tak się rozkokoszą,
 Ze lepszych i zacniejszych oczyma przenoszą.

I ieżli się im da w moc, ieżli im Krol wierzy,
 Nie dziw, że różny obiad iada od wieczerzy.
 Bo on sam tylko krolew. towarzysze ani
 Słudzy iego, Książęty nie są obierani.
 Ztąd ci niekontentec, skorgi i niesmaki,
 A potym rebellion, i żałosne draki.

Częstoż gęsto pochlebcy tak Państwo zamają,
 Ze z ręku berło, z głowey że koronę ztrząją
 Krolowi, zwłaszcza który z pośród swoich braci
 Wstawił, krewnych, sług, i swych przyjaciół bogaci.
 Bo ci największą władzą mając w dystrybucie,
 Mogą Panem chudego uczynić w minucie.

Trzeba znać i poddanych giemusze, ieżli
 Podłe i niewolnicze, albo są wyniesli?
 I wiedzieć iako sobie z niemi ma poczynąć,
 Tym wędzidła przybierać, a tamtych zaćinać:
 Inaczej pewnie będzie samemu z tym gorzy,
 Gdy wzpaniałe znarowi, a podłe pomorzy.
 Choć czasem i muł wierzgnie, i koń zdechnie skory,
 Znać przeto Krolom trzeba poddanych humory.

To tak sobie obrani postępować mają:
 Na których zaś z rodziców korony zpadają;
 Już nie tak określeni, nie tak szczipłą władzą,
 W krolestwie i w dziedzicznym Państwie swym prowadzą.

Pan prawem, rozkaz musiem, prośba rozkazaniem,
 Ale wszędy rozumu moim trzeba zdaniem.
 Więc i ty przyrodzonym wzięwszy berło prawem,
 Bądź groźny na zuchwałych, na dobrych łaskawem

Dziś ieżli się zpodoba pierwszy człek u dworu,
 I daś mu za zaśluga chleba do honoru;

Po-
chlebcy
fiko-
dzą.

Pier-
wsia

okazyja Aż starci urzędnicy zaraz patrzą krzywo,
Roko- Jakbyś nie swoje dawał; ztąd pierwsze ogniwo
szow. Rozruchow *Sycylijskich*, ztąd dalszey niechęci
 Początek, ztąd się naprzód rodzą malkontenci.
 Odieżdżają od dworu, i w zwierzonych sobie
 Zamkach swoich zawarć, w zmyśloney żalobie,
 Oplakane nagrobki *Sycylii* pilną;
 Twoie sprawy nicują; ani towarzyszą
 Z ludźmi, ani chcą iakich uciech i zabawek,
 Prawią, że iuż z oyczyzny krew kilka puawek
 Wysało: iuż Król Senat tworzy sobie nowy,
 Porzuciwszy nas stare doświadczone głowy.
 Prze Bog długoż cierpiemy, tych którzy przez czary?
 Serce pańskie osiadłszy, prowadzą na mary
 Wolność naszą, i z Przodków zaśluzonych ludzi,
 Do usług pochlebny uprzedzają chudzi.

Dru Aleć i o podobne nietrudno przyczynić,
g Kto chce takie w oyczyźnie robić nieszaniny;
pry Choć się złego nakarmi chlebem aż po dziury,
czyna. Odmówi mu urzędu, albo prefektury,
 Kiedy o nię na usługę, lub krewnego prosi,
 Aż on gniewem szaleie, i wie na cię coś.
 Jeżeli mu się sekretu nie zwierzyś iakiego,
 Jeżeli kogo nadeń masz podufalszego,
 Jeżeli łaskaw na tego, co z nim w nieprzyjaźni;
 Każda go tak okrutnie z tych rzeczy podrażni,
 Ze tylko iuż o poniesie, tylko myśli o tem,
 Zeby cię mógł pomścić możnali z błotem.
 Drugi, żeby się z swoją możnością wysadził,
 Nie mając z kim, radby się, i z krolem powadził,

Trzecia Wszystkim takim, o Krolu! których pokoy bodzie,
przy- łączy ogień, iak mówią, przygotowey kłodzie.
czyna. Wyście im na to koszty wydali dostatk,
 Im hardeńrogi rozciąć, a sobie upatki.
 A co was barźciej płuie, co was barźciej nęka,
 Ze się żaden tych zbrodni nie tylko nie lęka,
 (Bo bez kary uchodzą) ale z posmiewiś iem
 Wazym, a z swą korzyścią kończą ie i z zyskiem.
 Gdyż w nadziei perdonu, i z większych przeprosow,
 Prętko powetowanych nie oszczędza trzofow.

Tak

Tak wazę
 Z panowa
 Rządow
 Będą: tak
 Waznych i
 I nigdy tak
 Nie wyno
 Woinią, i
 Coż pomo
 Pokoy? w
 Leda na ci
 Wstanie, go
 I tamten s
 Albo co d
 Do starych
 Ale ich pe
 Nowe co r
 Nie mnoż
 Poki
 Na

Lecz ieszcz
 Gdy kwitn
 Wyniszc
 Ktore prze
 Bo iako i
 Tak public
 W domow
 Mężne fero
 Ktore się n
 W domu p
 Albo i mfo
 Mając w r
 Zgoła w
 Co Bogowi
 I ozdobie
 Ze się mfo
 Mała
 Lecz nas i
 Woyska się
 W miastach

Tak waszym możni złotem, albo się rachować
 Z panowania wam każą, albo przepisywać
 Rządom waszym regułę, o hańbo! o wstydzie!
 Będą: także się wiele swywołnikom zydzie?
 Waszych łupią poddanych, wasze drą osady,
 I nigdy takiejspezy, z postronniemi zwady
 Nie wynoszą; iako ci, gdy o waszey ztrawie
 Woinią, i wniwecz was obracają prawie.
 Coż pomogą traktaty? co chociaż kupiony
 Pokoy? wyglądaj Krolu rychło z drugiej strony,
 Leda na cie szumniseb (nie boy się sąsiada)
 Wstanie, gdy się pierwszemu ta swawola nada.
 I tamten skoro znowu dotoży szkatuły,
 Albo co dzień musicie nowe artykuły
 Do starych przypisywać, chociaż już nie księgi,
 Ale ich pełne sklepy, albo się w potęgi
 Nowe co raz społobić, nie bez straszney szkody:
 Nie mnożą Państw pobory, i woyska przechody.
 Poki okręt na morzu: niech się uspokoi

Naybardźciey, postaremu *Neptuna* się boi.
 Lecz ieszcze są szkodliwsze z tych pazurów wrzody,
 Gdy kwitnące krolestwa przez takie niezgody
 Wyniszczą; że dziś ledwie o swej mocy stoją,
 Ktore przed tym sąsiadom straszne były zbroją.
 Bo iako iest śniegowi iare słonice płatne,
 Tak publiczne ozłoby: tak giną prywatne
 W domowe mieszaniny: tak gasną, tak taia,
 Mężne serca. tak mądre głowy się zrabiają,
 Ktore się na cały świat mogły były wstawiać,
 W domu przwzięło, i lata, i naukę ztrawiać.
 Albo i młodzi w podobnych buntach się nie ćwiczy?
 Mając w ręku codzienne łupy i zdobyczy.
 Zgoła wszystko w tej *Scylli*, w tej *Charybdzie* tonie,
 Co Bogowie krolestwu dali ku obronie,
 I ozdobie: lecz rzeczesz; i to nie bez zysku,
 Ze się młodzi w *Marforym* wyćwiczą igrzysku?

Mała korzyść za szkody nieoszacowane,
 Lecz nas i ta omył; kędyż szykowane
 Woyska się w polu biją na wojnie domowy?
 W miastach leżąc, po wioskach odprowadzać łowy.

*Inakże
 wojna
 domo-
 wa*

inaksza Gonić albo uciekać, Oyczyznę puścić,
po- Płować użytki ziemie, a oracza płoszyć.
stronna Ieżli dostać języka, iakby był na śnicy,
 Zawsze albo wołowy, albo iatowiczy.
 Odważyć się napewniey do chłopskiej komory,
 Lecz się nie wybiegać i Szlacheckie dwory.
 Grozić, laiać, złorzeczyć, mścić uraz prywatnych.
 Taka woyna domowych żołnierzow niepłatnych.
 Ieżli kogo ukradkiem wybić się zdarzyło,
 Zaraz i koniec woyny, i największe dzilo.
 Toż zwyczajnie w traktaty, które się tym zgodnie
 Zawrą, że im odpuścisz wszystkie przefszłe zbrodnie.
 Starszym zamki, honory, mniejszym daśz daniny,
 I rozumieś że pokoy, że kres mieszaniny.
 Iakoż poki albo ten sobie nie odpocznie,
 Albo się nie namysli drugi nieodwłocznie;
 Możesz siedzieć do czasu; w rychle, iakom żywy,
 Albo ty, albo syn twoy, strzeż się recydywy.
 Coż z tego? gardzą nami, i choć grożiem komu,
 Drwią z nas, widząc iakośmy wynutżeczeni w domu.
 Nie swey siłe ufają, lecz niezgodzie naszy,
 I tak się nas łada bies, nabiie, nastraszy.
 Bo widząc nieprzyaciel, że masz z niego siłę,
 Wnet ktoremu wartośbu pośle złota bryłę;
 Obieca ieszcze więcej: ieżeli rozradzić
 Nie może: choćby mu się z tobą i powadzić.
 Mając takie swewoli świeże w oczach skutki,
 Ze bez kary uchodzi, dawać Panu szczutki.
 Tak nas każdy zwoniue, i ztąd iawną widzę
 Zgnębę; co się iey boię, zniewagę, co wstydzę.

*Admo-
nity
Male-
andro-
wi.*

Na toć do ręki Krolu dano berło złote,
 Bo wprzod inaczey państwa rządzone oto te.
 O co i dziś Oycyzna utrapiona wzdycha,
 Abyś temu zabiegał, co ią w upad wpycha.
 Coż za korzyść ztąd mają, że wygawszy sobie
 Władzę z rąku, dla rządu oddali ią tobie?
 Iakoby też bez głowy w interregnie żyli,
 I owżem się tak sanu z sobą niewadzili.
 Sąsiedzi ziemę biorą, porządku nukędy,
 I u dworu, i w woysku, i między urzędy.

Odpuść, f
 Kiedy co i
 Z zamku w
 Aeryi, i
 Nie rzakę
 Ztąd ci lek
 Więc albo
 Albo prow
 Trudno za
 Skoro go
 Z cię

Ze śaciey:
 Iużem Bry
 Zgładził O
 Dał gardło
 Ostrzu Me
 Nie chcę b
 Ieżli tylko
 Ludzi co n
 I gwiazdy
 Sycylijskie
 Wyrzucę:
 Nie wszyst
 Iuż ci ia p
 A do tego
 Dopiero l
 Iakoż ich
 Wygnawisz
 Albo stary
 Osadzę się
 Lekarstwo
 Wyfzli, z
 Sama będę
 Ze zuchwa
 Teraz mi
 Doday; n
 Tu A
 Wzpaniałe

Odpuść.

Odpuść, sam te niesnaski między ludźmi wzniecaśz,
 Kiedy co inżemu dasz, inżemu obiecaśz.
 Z zamku w któryś się wniećzkał, przynammy dla zdrowy
 Aervi, i w biedne nie ruszysz się łowy.
 Nie rzkać byś miał obieżdzać fortece, i miasta,
 Ztąd ci lekka powaga u poddanych wzraśta.
 Węć albo berło położ, i w swoich pieśczotach,
 Albo prowadź w krolewskich swe życie obrotach.
 Trudno zażyć iednego na dwoie god brzucha.
 Skoro go *Meleander* cierpliwie wysłucha:

Z ciężkim rzeczy westchnieniem, nikt nie może
 przeczyc,

*Mele-
 ander
 odpo-
 wiada.*

Ze łacnieysza chorobę ganieć, niżli leczyć.
 Jużem *Erystenesa*, jużem, rzecze, z świata
 Zgładził *Oloodema*; i trzeci bez kata
 Dał gardło: i czwarty się na tymże oberźnie
 Ostrzu *Menokryt*: lecz mi i korona zmierznie.
 Nie chcę berła pisać, i w purpurze chodzić,
 Ieżli tylko truć będę, albo we krwi brodzić.
 Ludzi co nayznacnieyszych sercem, ręką, dzieły,
 I gwiazdy, co do tych czas na niebie świeciły
Sycylijskiem, pogaszę; ołtarze z Kościoła
 Wyrzucę: ani serce, ani zmyśł podola.
 Nie wszystkich, ale, rzeczesz, tylko podeyrzanych?
 Już ci ia podeyrzanych, mam za pokaranych.
 A do tego zwyczajna, że w samym hałasie,
 Dopiero ludzie czynią podobieństwo na się.
 Iakoż ich teraz poznać? tedy ode dworu
 Wygnawszy wszystkich, sam żyć, iako lew w pol boru?
 Albo starych przyaciół pozbywszy ozdoby,
 Osadzę się nowemi? gorzse od choroby
 Lekarstwo: ufam Bogu, gdyśmy z takiej burze
 Wyszli, że będzie radził o moiej purpurze.
 Sama będzie krolewska powaga za cugle,
 Ze zuchwalcy porzucą takie swoje kugle.
 Teraz mi zpokoinieyszy przyaciółu rady
 Dodaj, niech z *Buzyrzydem* nie idę w przykłady.
 Tu *Kleobal*. już i sam przyznać Krołu musze,
 Wzpaniać w *Sycylijskich* Panach anjmusze.

*Daley
 idzie*

*Kleo-
bul.*

Teć to te animulze, teć to ferca broiż,
Te muchy w niezpoykoynych łbach się ludziom roiż,
Przyznam, gdybvs im takie przybrać mógł wędzidła,
Zeby swoje po tobie obracali skrzydła;
Nie miałbym szczęśliwszego nad cię bez wątpienia;
Ale takie narowy, i koł rozbieżenia
Z twoiey pozły miękkości; ktorych ieżli zbawić
Chcesz od winy; musisz się Krołu sam nadstawić.
A wiesz, że żadne leki tam mieysca nie mają,
Kędy się iakie grzechy w zwyczaj odmienią.

Nie tuez prozno Doktorow, nie syp złotem darmem,
Gdzie choroba powszednia, lekarstwo pokarmem.

*Iako
ma
być
Amni-
sya.*

Coż za dziw, gdy i tu czas, i pogowagi śia,
W grzeszacych prezumpcyą w zwyczaj obrociła?
Ktorey ieżeli teraz chcesz rogow ukrocić,
Wprzod ią trzeba do pierwszych iey początkow wrocić.
Naprzod im odmień tytuł; niechay rebelie,
Bunt, rokosz, zakryte zehadzki, prywatne fakeye,
Nie będą ostrożnością pospolitey rzeczy;
Nie pozwalay nikomu brać przed sobą pieczy.
Niechay będzie bunt buntem, niecnota niecnotą;
Komu grzech nie jest wstydem, i tytuł fromotą,
Niech nie będzie: druga rzecz, że pewni perdonu
Za zbrodnie; do pierwszego u ciebie poklonu.
Potrzymac ich na słowie, niech się nie kokoszy,
Ztąd rychłego odpustu, kto winien rokoszy.
Niech się długo kłaniają, niech ztąd biorą miarę,
Iako cię obrażili, iaką winni karę.
A teraz wszystkich idąc zwyczajem narodow,
Sam się potepiaż, zaraz po zgodzie do grodow
Publicznych rozsełając, i pisać to w księgi,
Ze dobrzy, że niewinni złamaney przysięgi.
Jeżli oni niewinni? toś ty winien Panie,
Ześ niewinnych woiował, i nastąpił na nie.
Wyjąwszy teraznieyszy, czegoć nikt nie wydrze,
Kiedys iednym zamachem seć uciął tey Hydrze,
Patrz na przeszłe hałasy, ktore ieższe były
Za oycę twego, zali nie tak się kończyły?
Gwałty, mordy, rabieży, ztratowane siewy,
Wytrzęsione poddanym obory, i chlewy?

Wsi, mia-
Wszystko
Powiem w
Ze to na k
Smiałeś to
Ześ winien
Coż Krołu
Ale frog
Niech one
Przecię ied
Wycisnęła
Tę pomysł
Dali gardła
Wierz mi,
Jeżli:

Zaraz się
Lekka nie
Każy lepu
Sisa inog
Czas, przy
Ale raczy
Boiażni nie
Żaży rez
Przez co s
Potrwożył
Słowa sob
Nawet i ty
Coś radzą
Iedne tylk
Pokora,
Niech swą
A tu miew
Szczerze,
Zeby teraz
Swoich rz
Większą w
Ale ieżli
Jeżli głębi
Do łaski g
Iednak nie

Wsi,

Wsi, miasta rozebrane, gorzej niż się rzekło,
 Wszystko na krolu przyszło, winnem się przepieкло.
 Powiem więcej, a co cię fromotniej pognęka,
 Ze to na karcie twoja podpisała ręka.
 Śmiałeś to twierdzić w przyszłe swym sygnetem lata,
 Ześ winien, zaśluzili czym owi na kata.
 Coż Krohu? ale tyran co te gwiazdy gaśli,
 Ale froga nie ludzkość zabiegać od spaśi;
 Niech one świecą zdrowe, i jasno nad ziemią,
 Przecież jednak niech swego słońca nie zaćmią.
 Wyślnęła, lecz wcześniej, na twojej dobroćie
 Tę pomstę sprawiedliwość, gdy strażnicy niecnocie
 Dali gardło owi dwaj, i *Likogien* trzeci,
 Wierz mi, nie zaraz czwarty z imprezą wyleci.

Jeżeli się też kto porwie za powłoką czasu,
 Zaraz się miew do ognia, sam i do hałasu.
 Lekka niepożyteczna zawsze cudza ręka,
 Każdy lepiej wie co go boli, co go nęka.
 Siła mogą respekty, ligi, zpokrewnienia,
 Czas, przygoda, przyjaćioś, a coż slug? odmienia.
 Ale raczej sam się mści nad nieposłuszeństwem,
 Boiaźni nie pokazuj żadnym podobieństwem:
 Żały rezolucyi, jako możesz pętki,
 Przez co swym serca dodasz, ztwierdziś obojętki.
 Potrwożysz nieprzyjaćioś; o paktach, o zgodzie,
 Słowa sobie niedaj rzec; lecz statkui w zawodzie,
 Nawet i tych bezpieczne niez kładź między franty,
 Coś radzą, i zgadzać cię chcą z-rebellizanty.
 Jedne tylko niech będą do twej łaski wrota
 Pokora, uniżenie, i za grzech fromota.
 Niech swą sprawę potępi, niech iey nie ogradza,
 A tu miew pilne oko, jeżeli cię nie zdradza.
 Szczerze, czy z terazniejszego czyni to potrzeby?
 Żeby teraz z terminu zpełznął, potym żeby
 Swoich rzeczy poprawił, wyrzawszy pogodę,
 Większą w zdrowiu przynosi recydywa szkodę.
 Ale jeżeli się z serca swego grzechu kaie;
 Jeżeli głębiej nie zabrnął, że powrot zostać?
 Do łaski go przypuścić swojej możesz znowu,
 Jednak niech swego winą przypłaci narowu.

Jeżeli trzyma Starostwa od ciebie, i zamki?
 Dać drugiemu połowę, ująć masła z grzanki.
 Jeżeli ma, choć własne, obronną fortecę?
 Niech która z nich do czasu w twej będzie opiece
 Wiary iego zakładem: niech tylko poznają,
 Że ich takowy koniec rebellic maia;
 Nie tak iak było dotąd; kędy miało winy,
 Każdy odniósł pożytek z ludźmi swej saryny;
 Kedy jeżeli nie szwią, nieuczciwem jeśli?
 Niech przypłaczą kaletą, że się na cię wznieśli.
 Choćby się za niemi przyczyniali krewni,
 Ktorzy w twoim obozie wodzowie niepewni,
 Przeciwno niem stawiają, na taką przyczynę
 Nie dbay, a uważ raczey frogą mataczynę.
 Ci ktorzy oycow, stryiw, stryieczne rodzone
 W wojskach maia przeciwnych: w którąkolwiek stronę
 Szczęście kunie, w swych krewnych i w bracią ufają,
 O wygraną nie stoia, lecz się uchylają.
 Mało od nieprzyaciół moim różni zdaniem,
 Zwłaszcza gdy się przyczyniać będą z uprzykrzaniem.
 Ale iako na wierze Hetmański, tak siła
 Na żołnierskiey należy; o tamtych rzecz była
 Moia dotąd: abowiem Hetman bez żołnierza,
 Jest iako Pan bez slugi, iako ptak bez pierza.
 Cid to związki kleją, ci krwawą pracą cudzą,
 Nie karząc o rabieży wojsko sobie fuszą.
 Przeto niechay wie żołnierz, iże przysiągł tobie,
 Niechay na cię wołować niepozwała sobie.
 A jeżeli pozwolą (w zły to zwyczaj padło,
 Przy paktach, co kto zgrzeszył wszystko to przepadło.
 Wieczna w tym Amnystya w inszym prze Bog¹ względnie
 Wodź, a w inszym też żołnierz swawolny niech będzie.)
 Dać im życie, ale czei wiecznie ich pozbawić,
 W czym się nieporuszonym, nieużytem stawieć.
 Niech wiedzą, że po Bogu król tylko jest drugi,
 Który im, i wodzom ich wypłaca załugi.
 Niech ten, co nad twym wojskiem dostaie starszeństwa;
 Do tego nieprzychodzi nigdy bezpieczeństwa.
 Iak żaba, poki na kierz niewlezie, nierzekce,
 Zeby cię miał przenosić i poważać, lekce.

- Inszy

Inszy respe
 Do przeciw
 W tych pr
 Jako różn
 Zoldu twe
 Bydź może
 Aby nie pr
 Ale twe m
 Więc i
 Winowaye
 Albo się o
 Zeby nie t
 Dwie rzecz
 Gotują, i t
 Z ktorych
 Wątpię czy
 O ktorych
 Lecz oto K
 Porw
 Zdrowych
 I przeciwn
 Wiedzie go

Na bankie
 konkurrenc
 rozumna,
 daie znać,
 sale; gdzie
 stukach m
 rami uiać,
 Seleni

SAla był
 Ktorą r
 Tam bank
 Każdemu
 Tam usie
 Poczynano

Inszy respekt tych, którzyć nieobowiązani,
Do przeciwney fakcy będą przywiązani.
W tych proste przeciw twemu tronowi powstanie,
Jako różne przestępstwo, tak różne karanie.
Zofdu twego nie brali, przeto im fałkawszy
Bydź możesz: lecz na to względ osobliwy miawszy,
Aby nie przywłaszczali tego sami sobie,
Ale twe miłosierdzie przypisali tobie.

Więc już mowmy o kaźniach, ale wprzód zwyciężyć
Winowaycę potrzeba, niżli go ciemnić.
Albo się o to pilno, krolem bywszy, starać,
Zeby nie trzeba było zwyciężać, i karać.
Dwie rzeczy są Panie moy, które na cię sżtychy
Gotują, i twe pany prowadzą do pychy.
Z których gdy ich rozumem swoim oswobodzisz,
Wątpię czy im, czy sobie, barżiey tym dogodzisz.
O których radbym mówił, co rozumiem dali,
Lecz oto Krol Sardyjski do ciebie się wali.

Porwie się *Meleander*: aczby był rad i tych,
Zdrowych sobie dosłuchał przestroż znamienitych:
I przeciwko gościowi wyszedłszy wesóły,
Wiedzie go gdzie sówite czekały ich stoły.

*Rady-
robanes
na ban.
kcie u
Melean-
dra.*

Rozdział Piąty.

Na bankiecie u Meleandra, Radyrobanes otwiera się z
konkurrencją o dożynotnią przyjaciół Argienidy; w czym
rozumną, ale wątpliwą odpowiedź słyszy. Eurymedes
daie znać, że już czas na komedję; więc wsiyscy idą na
fale; gdzie Radyrobanes nie o igrzyskach, ale o swoich
ściukach myślał, kogoby z domowych Krolewny mógł da-
rami uiąć, rozłamuje się, że gdyby tym sposobem nakłonił
Selenissę, łacnoby mu sły rzeczy; a zatym posyła
iży prezent, którym babę zwycięża.

SAla była przestrona, iako pałac długi,
Którą rytu w marmurze dźwigały frambugi:
Tam bankiet zgotowano, gmach cały otwarty,
Każdemu wnieść bezpiecznie dopuścify warty.
Tam usiedli Krolowie: acz już i w tym kraju,
Poczynano zakrawać nowego zwycięzcu.

Z łożek iadać inż była, polityka wnieśła,
 Kazał Krol wynieść łożka, a postawić krzesła.
 Co celniejszy do uczyt Panow wzwowie ony,
 Była tam i *Argienis* i pierwsze Matrony.
 Bodźcie do nienawiści konkurentom śichy,
 Ostrzeżz twoje miłości niebezpieczeństwa śtychy?
 Na *Radyrobanesa Archambrot*, wędziśła
 Gryzie: lecz i tamtego iakby brał na szydła.
 Oba iednem konfektem, na fercach otruci,
 Krzywo na się iako dway patrzaiz kogući.
 I do ktorey krolewna wzrok obroci strony,
 Jako magnes za sobą rwą septemtryony;
 Tak i ci, biorąc obrok, albo żal swej duszy,
 Strzegą na kogo poyrzy, i komu potuży.
 Choć Krolewna o żadnym nie myśliła cale,
 Sami w sobie nadzieie, sami roszczą żale.
 Uśa *Radyrobanes*, i prawu i lewu,
 Przeto dłużey miłości nie mogąc i gniewu
 Wytrzymać; ledwie zbiorą nieprzyjemne wety,
 W osobne z *Meleandrem* idzie gabinety.
 Gdzie gdy sami dway byli w pokoiu zamknionem,
 Pocznie uformowanym rzecz *Sardyński* tonem.

*Radyrobanes
 proszę
 wnoszę
 o Argienidę do
 Meleandra.*

Kiedybym wielki Krołu, me życziwe wota
 Nie przed tobą wylewał, konieczna fromata
 Ustąpićby musiała, na własnych ust chwały,
 Z czoła mego, licząc to, co mi nieba dały,
 Serce twe do słuchania fortun mych sposobić,
 Samemu się w tytuły należyte zdobić;
 Państwa moje mianować, długie przebieć karby,
 W czym dostatki, i moje zawisnęły skarby,
 Twoja wielka uwaga, twoy rozum mey swadzić,
 Wstydomi okazują wzięwszy, munsztuk kładzie.
 Moja jest *Sardynia*: i co w niey oyczyzna,
 Moie są *Bełenry*; i *Korfyka* żyzna.
 Porty co najsławniejsze, mnie prawnie należą,
 Iedne w *Afryce*, drugie co w *Ligurach* leżą.
 Rachowałbym po morzach niezliczone floty,
 Ciężkie ludźmi ziemne, sławne w kruszce złoty.
 Mianowałbym Monarchow długie katalogi
 Przodkow moich: początki, ktorzy mają z Bogi.

Zgola-

Zgolały mi
 Marąc tyle
 Więc tedy
 Dziś ci kład
 Zbliższych
 Mym nie ga
 Poślub mi
 Ze ią żoną

To m
 Poślukow f
Meleander
 Ukochany
 Winien, c
 Zebym ci ś
 Kondycyą t
 Nie tylko z
 Rzecz słusz
 Zeby gardz
 W złoto, w
 Ktory ma k
 Nawet cho
 Cnoty twe
 Dżewostęb
 Ale do nay
 Cokol

C
 Co się mni
 Lecz wiesz
 Duchy, ni
 Gdzie w sf
 Zadne czle
 To mamy
 Niemasz p
 Zaden czło
 Lecz tu pr
 I corka m
 Dżedziezk
 Takiego c
 Ia mam se
 Niechże G

Zgołaby mi nietrzeba mówić o tym wiele,
 Marząc tyle ziem, i morz, w niebie parentele.
 Więc tedy już puściwszy to wszystko na stronę,
 Dziś ci kładę pod nogi *Sardyński* koronę.
 Zciśleyszych z tobą związków, (tylko przedśwzięcie
 Mym nie gardzę) pragnę: Oycem ty bądź, a ja zięciem.
 Poślub mi Cerkę swoję, życz mi tego szczęścia,
 Ze ią żoną, a ciebie będę miał za teścia.

To mówiąc król *Sardyński*, najmniejszymi słowy
 Poślikow swych nie wspominał: pewien że ie w głowy
Meleander położy; a ten iak doślucha:
 Ukochany gościu moy, ieżelim ci ducha
 Winien, coż tak drogiego naydę w swoim domu?
 Zebym ci śmiał odmówić, bez Boga, bez fromu?
 Kondycyą tę, którą raczyś mi przynaśzać,
 Nie tylko z chęcią przyjąć, ale się odpraszać,
 Rzecz śluzna; był żeby kto tak w rozum obranem?
 Zeby gardził Monarchą i tak możnym Panem?
 W złoto, w ludzi, w wszystko na morzu i ziemi,
 Który na krwie z Bogami związki wieczyści.
 Nawet choebys nie był w tym, w którymś jest pierzu,
 Cnoty twe w pięknym ciele waleczny Rycerz,
 Dziewośćę od ciebie; nie tylko do moicy,
 Ale do naybogatszey na świecie dzewoicy.

Cokolwiek szczęście daie, kiedy chce odbiera,

Iakie

Cnota się z człkiem rodzi, ale nie umiera.

ma

Co się mnie tknie, dam zaraz moję kreskę rączą,
 Lecz wiesz gościu, w małżeństwach że się cieśniej łączą mal-

bydź

Duchy, niżeli ciała; i tam związek zciśły,

zaci-

Gdzie w sferne iarzmo z ciałem ludzkie wchodzi zmyśli.

słowo.

Zadne człeczey swobody nie chęlna wędzidło,
 To mamy mimo wszystkie ztworzenia pieścidło.

Niemasz prawa na ferce, i gdzie nie ma chęci,

Zaden człowiek, żaden wab tam go nie przynęci.

Lecz tu przodek *Królewskie* mają animusz,

I corka moia; dotąd że to już wiesz, tusze;

Dziedziczką *Sycyli*: przeto iej swobodne,

Takiego obierania ferce ma bydź godne.

Ia mam szeptum od Przodków, ona po mnie bierze,

Niechże sobie kogo chce do siebie przybierze.

Nie

Zgoła-

Nie na to mówię, abym, na co się sam zgadzam,
 Miał ci odmawiać Krolu, pewnie nie przeskadzam;
 Ale, iakom powiedział, na iey puszczam zdanie.
 Trudneż to przyjaciela sobie obieranie!
 A coż komu inżemu? niechay każdy sobie
 Obiera: zwłaszcza kędy niemasz mieysca probie,
 Kiedy dożywotnego? bo z tak ciasney ligi,
 Śmierć nas tylko swoiemi uwolni roztrzygi.
 Ja co zmogę, przyrzekam, i ty czyn z swej strony,
 Prze Bog strzeż się na wieki poniewolney żony.
 I kiedvbyś był moim synem gościu miły,
 Chociażbyś się ze wszytkiey w niey zakochał siły;
 Chocbyś sobie największe kładł po niey posągi,
 Godna każdemu wielkiey w małżeństwie uwagi,
 Nie chciałbym iey synową, azby cię mieć mężem,
 Przyrzekła, w takie iarzmo i wółow nie wprzęceni.
 Na to okolicznemi starzec słowy godził,
 Zeby i temu w iego nadziei nie szkodził,
 I to zeby w zwłokę szło: bo ani sam szczęścia
 Nie widzi: i od tego daleką zameścía
 Córkę swoję rozumiał; postrzegłszy z początku
 Dla iakiego *Sardyjski* krol przyciechał wziętku.
 Ten mu się przecię przykrzy, i kłania się nisko,
 Już zięcia, już i syna przybiera przezwiisko.
 Życie, zdrowie, fortuny, swoje przed nim kładźcie,
 Miłość go ślepi, miłość iest mu na zawadzie.
 Ze w tak frogim zapale, postrzedz się nie może,
 Na iakie *Meleander* ciągnie go rozdwoje.
 Czynił ci on nadzieię, lecz tak w obie strony,
 Iz każdy, który niczym niebył zaprzatniony;
 Mogł postrzedz, że odmawia: choć tak niewidomie.
 Przeto *Radyrobanes* darmo fałdy łomie;
 Bo nie wiele na swoiey nadziei utyie,
 Już też dawno gotowe gry, i komedye
 Czekają, pospolitey ktore dla radości
 Zrządzono, lecz naywięcey chcąc zabawić gości.

Z tym tedy *Eyrymedes* wnidzie do pokoia,

*Rady-
roba-
nes*

Iaka była o Krolu! rzecze, wola twoia:
 Już dawno na twe przyście gotowi czekał,
 Ci ktorzy komedye wyprawować mają.

Odrzekłbyś

Odrzekłbyś
 Lecz prosi
 Grze się on
 I usiedli na
 Staroświeck
 Portfirze, v
 Złotem dzi
 Oczy rwały
 Ale skoto
 Węzła, R
 Wszytko in
 I perły, i
 Rzekłbyś,
 Alec ani na
 Iako na się
 W tym *Raa*
 Na tamtego
 I sam sobie
 Prożno rze
 Do sztuk tu
 Furya tu n
 Zaraz się t
 I na nieprz
 Iego pamia
 Coż? czy r
 Na wojnie
 Nieprzyjac
 Od nas cho
 A kiedy ot
 Nie zawsz
 Więc ucho
 Ieżli ma na
 Bo gdzie r
 A nawet i
 Tych tedy
 Złotem zpa
 Kiedy częst
 A chociażb
 Czasem czł
 Czasem wo

Odrzekłbyś się uciechy *Radyrobanesie*,
 Lecz prosi *Meleander*, żeby w krotkim czasie
 Grze się oney przypatrzeć: poszli oba zatem,
 I usiedli nad wszystkich, wyżsi Maestatem.
 Staroświeckie piktury, sztuki w twardym rznęte
 Porfirze, wice po ścianach, szpalery rozpięte;
 Złotem dziane dywany, iedwabne kobierce,
 Oczy rwały i ludzkie weselły serce;
 Ale skoro *Argienis*, a z nią pamien zgraie
 Weszła, *Radyrobanes* i *Archombrot* tacie.
 Wszystko im w oczu zgasio, gdy przysła krolewna,
 I perły, i purpury stoją iako drewna.
 Rzekłbyś, że to persony do tey krotosili,
 Alec ani na Pannę, tak pilno patrzyli,
 Iako na się nieścetyż! wroząc nieczczęśliwie,
 W tym *Radyrobanowi* zda się że życzliwie,
 Na tamtego *Argienis* co raz rzuci okiem,
 I sam sobie omylnym zostawszy prorokiem,
 Prożno rzecze: inśza się musi począc beczka,
 Do sztuk tu i fortelow ostatnia ucieczka,
 Furya tu nie płaci: *Archombrota* zgładzić,
 Zaraz się trzeba wiecznie z Krolewną powadzić.
 I na nieprzeidnaną nieśaskę zarobić,
 Iego pamiątka gorzey mogłaby muę pobić,
 Coż? czy miłość nie woyna? czy to rzadko bywa
 Na woynie? że miast ktorych szturmem podobywa
 Nieprzyacięłz rąk iego, przez fortele zkryte,
 Od nas chociaż nie przez szurm bywają dobyte?
 A kiedy otworzyćście niemożemy wskurać,
 Nie zawsze piorun bić, gdy się pocznie chmurać,
 Wiec uchodzić fortunę, a przez złotą szwaycę,
 Leźli ma nadzięć, z niey zepchnąć winowaycę.
 Bo gdzie rozum i siła człowiecza nie zdole,
 A nawet i sam ży duch; tam ona przekołe.
 Tych tedy co naybliżsi Panieńskiego ucha,
 Złotem zpatrzę, aza się i mnie udobrucha.
 Kiedy często wspominać, często będą chwalić,
 A chociażby też serce swe chciała ustalić,
 Czasem człowiek okrutne i dzięki swe kroci,
 Czasem woda w proch kamień i w piasek obroci,

*delibe-
raie, o
sposo-
bie
przy-
jętu do
Argie-
nidy.*

facno

Odrzekłbyś

Łacno w nas wszystko wzmowią śnadno wszystko wlepią,
 Gdy iedną rzecz za uchem ustawicznie klepią
 Konfidenca domowi: toż skoro tę drogę
 Przewiem, wszystkich sekretow iey doćciakać mogę.
 Lecz na kogoż się porwać, komuz wzrok zamydlieć?
 Gdyby się *Selenissa* dała nam uśdlić?
 Czegożby trzeba więcej? hey im rzecz trudniejsza,
 Im droższa, tym jest lepsza: i pożyteczniejsza.
 Ale statek dla Boga, i powaga w czele
 Trwoży mnie; że nie tylko mówić do niey śmieje
 O zdradzie nie będę mógł; lecz na tę matronę
 I poyrzeć? coż kiedy się na mą kime stronę?
 Z tym statkiem, z tą powagą, ktorey się dziś lękam,
 Zali serca w Krolewnie prętko nieponekam?
 Znać był człowiek dowcipny; a zwłaszcza w tym razie?
 Kiedy się rozum ostrzy na miłości głazie.
 Siągnać trzeba do dziury, kto chce łowie raki,
 Kto gorąco kąpany, prętko zptofzy praki.
 Trzeba wprzody zgrzyść orzech, kto chce zażyć iądra,
 Dobra odwaga, ale żeby była mądra.
 I tu trzeba bydz śmiałym, lecz i ostrożności,
 Bo iezli się ta przy swej zatnie stateczności,
 Szkoda nacierać, żeby niepostrzegła cienia,
 Iak dawać, tak brać wolno, okrom podeyrzenia.
 Toż powtore, po trzecie, choćby i żelazem
 Była: zmiękczyć się musi, za dziesięcym razem.
 Iezli też w niey postawy nazbyt, mało wтку,
 Zaraz serce nakłoni, babusia do wziętku.
 Niechże wie, że ma ze mnie kupca na swą wiargę,
 Tak myśli, a owe gry za sen ma i marę,
 Iakoby mu o wilku żelaznym kto baiał,
 Szczęściu tylko sam w sobie, a czasowi taiał.
 Zadne tańce, żadne go nie poruszają figle,
 Niech kto lata bez skrzydeł, niech skacze po igle.

Tu się musiał usmiechnąć, gdy na oncy scenie,
 Obaczył myśli swoich własne wyrażenie,
 W prowadził na teatrum Posta ćwiczony,
Eryfile z *Argia*, rozney cnoty żony.
 Taby gardło za męża kochanego dała,
 Tamta na zabita śmierć swowego wydała,

*Kome-
dya.*

Wziąwszy

Wziąwszy
 Ządza złota
 Potym wier
 I z brantu i
 Tym wier
 Aż się w t
 Pomyśli: w
 Iezli się z
 Coż gdy ani
 Zaden tu ni
 Takiemi ni
 Cieszyła się
 Dzisiaj
 Po dłu
 Swiadk
 Swiadk
 Nie m
 Schneł
 Co dzi
 Niebor
 W kog
 Uwędz
 Drogie
 Godne
 Albo p
 Śniegi
 Takie
 Od oś
 Takim
 Słońcu
 O żon
 Gdzież
 Tedy
 Droższ
 Na zły
 Tedy
 Nośc
 Gdzież
 Przyja
 Gdy K

Wziąwszy swoje manelle: w coż prze Bog ta licha,
 Żądza złota marnego, człowieka niewpycha?
 Potym wiersze prawa którei kleynoty,
 I z brantu i z kosztowney chwaliła roboty.
 Tym wierszom Krol *Sandyfki* przypisował wiele,
 Aza się w takim młynie i moie też zmiele?
 Pomyśli: więc życzliwie przeczyta raz drugi,
 Ieżli się żony dań przepłacać? coż służy?
 Coż gdy ani o życie, ani zdrowie chodzi,
 Żaden tu nie jest zdrajca, żaden nie jest złodź.
 Takiemi nieszczęśliwa *Eryfile* tony;
 Cieszyła się z kleynotu i z zdobyczy ony.

Eryfile
meza
prze-
daie.

Dziśiem wesełsza, dziśiem przyszła kłobie,
 Po długiej i tak boleśney chorobie.
 Świadkiem mi nocy niech będą niespane,
 Świadkiem godziny i dni zadumane.
 Nie mogąc dostać za drogie pieniądze,
 Schnęłam widomie przez nieszczęsne żądze,
 Co dziś iuż trzymam; Bogom bądź cześć, chwala,
 Niebom osiąga, gdym tego dostała.
 W kogo się żądza okrutna zagości,
 Uwędzi serce i wyluszy kości.
 Drogie noszenie, *Gradywowych* oczu
 Godne, kiedy ie po złotym warkoczcu,
 Albo po pierśiach, którymi wstydziła
 Śniegi białością, *Wenus* roztoczyła.
 Takim Krolewna bogatego *Tyrn*,
 Od ostatniego szczyć się *Zefiru*.
 Takim, gdy szyć białosmukłą krawi,
 Słońcu wyrowna, a gwiazdy pogasi.
 O żono głupia! o twarda ślepota!
 Gdzież Bog? gdzież wiara? ślub, przysięga, cnota!
 Tedy niż wszystkie te święte tytuły,
 Droższe u ciebie będą karbunkuly?
 Na złym szalona byłabym iarmarku,
 Tedy mężowę krew na swoim karku
 Ność przewiedzieć? o małżonko wścicka!
 Gdzież poządliwość ślepa cię zawlekła?
 Przyaciela mam na mord wydać frogi,
 Gdy Krol niedbały na łofy na wrogi,

Stanąłszy

Wziąwszy

Stanąwszy przy swym złośliwie uporze,
 Woynę podnosi, i wsiada na morze.
 On takich przestrog nie považał lekce,
 Wiedząc, że zwykle żaba na deszcz rzekce,
 Kruk na krew kracze, z suchego konaru
 Zchronił się, tego uchodząc pożaru.
 Tedy go wydam? tedy się sierocie,
 Wdowie, w kleynotach, chodząc i we złości,
 Zeydźcie! tu żal w ciężkiej męce,
 Iako dwie serce targają ośce.
 Prożno to, prożno, żal utąpić musi,
 Prożno niewczesna pobożność mię kuśi.
 Niechay mąż idzie, gdzie go ciągną fata;
 Zawsze ptak błędzi, choć wroży, choć lata.
 Tu u'mnie woyna, tu wygrana stoi,
 Kiedy ten kleynot, będzie w ręce moi.
 Dopiero poznam na sercu swobodę,
 I złą fortunę w tryumfie powiodę.
 O'gorzkie szczęścia moiego konfekty!
 Gdzie z żołącią biorą miod ślepe afekty.
 Czego się boi, tego serce życzy,
 Choć i rozum przelstrzega i ćwiczy.
 Tu mi się męża odstępować nie chce,
 Tu wszystkie zmyśły frogą chciwość techce;
 Tu w oczach wiara, śluby, i przysięgi,
 Ale siłniejszy żądza ma obęgi.
 Choć i tak marną usidlona brednią,
 Ze musi rozum mój pażować przed nią.
 Więce teżli mię mąż, nie tak, iako trzeba
 Kocha, niech idzie, gdzie wołają nieba.
 Bo z takiej sieci nikt się nie wywinie,
 I zysk, i pomstę, otrzymam, gdy zginie.
 Ależli mnie też kocha z dusze cały,
 Wszytkieby na mnie włożył specyały;
 I radby równo z Boginami stroić,
 Choćby i krwią swą ośtatka dokroić.

Rady- Skoro *Radyrobanes* tey doczyta karty,
robanes Gry się też już kościżyły, dobrą wrożką wzparty;
 z *samą* Toż w uszy *Argienidy*, co i *Oyeu* kładzie,
Argie- Prosi, aby w życzliwej przyiaźni zakładać

Sardyńie

Sardyńie m
 Sadził się,
 Dyktowała
 Wszydem,
 Potym iak
 Bynamniej
 Ani to Panu
 Krola Rodz
 Za tę chęć
 Ze w przy
 Iako
 Rozchodzi
 A że był po
 To panny,
 Z temi żart
 I uszło to m
 Skoro wszec
 I tey w wsz
 Prawi z nią
 Podobieństw
 Iey syna,
 Pytał potym
 Tych poćie
 Boli ciało w
 To prawi,
 Ta się kłan
 Potym west
 Iako w tobi
 I wiele razy
 Zawsze mi r
 I ślubując o
 Ze iakom w
 Chciał ieszcz
 Kiedy się M
 Więce że też
 Ten napoy
 Gdzie z sobą
 Zaprasza do
 Zprzątniono
 Gdzie nad t

Sardyń mieć chciała: w podobne koncepty
 Sądził się, iakie miłość przez tajemne szepcy
 Dyktowała: *Argenis* na te jego fochy
 Wstydem, ale i z gniewem, zapłonę się trochy.
 Potym iak się spodziewał, odpowie mu skromnie:
 Bynamnicy takie rzeczy mienależą do mnie;
 Ani to Pannie, ani przyzwolta corce,
 Króla Rodzica z łaski ma wiecznego ztworze.
 Za tę chęć podziękuję, poyrzawszy nań mile,
 Ze w przyjaźni Królewskiej chce korzystać tyle,

Iako *Radyrbanes* pomowi z nią znówu,
 Rozchodzi się z ukłonem do inszego łowu.
 A że był pokoy dalec długi i przestrony,
 To panny, to przedniczyże obchodzi matrony.
 Z temu żarty, z drugiemu poważne rozmowy,
 I uszło to niłodemu: między białogłowy
 Skoro wszedł; *Selenis* bliżej się przystąpi,

I tey w wszystkim zwyczajnych ofertow nie skąpi.
 Prawi z nią, to, i owo, chcąc wszystkie oddać
 Podobieństwa swej sztuki; iż na koniec chwalić
 Icy syna, co przy dworze królewskim się chował:
 Pytał potym, iezli Bóg więcej icy darował
 Tych pociech? wiele żywie? wiele dała niebu?

Boli ciasto w potogu: serce u pogrzebu.
 To prawi, co do smaku starym matkom bywa,
 Ta się kłania, kryguie, albo potakiwa.

Potym westchnąwszy rzecze: byś temu wierzyła,
 Iako w tobie podobieństw Matki morey siła;

I wiele razy na cię poyrzec mi się zdarzy,
 Zawsze mi na myśl padnie konterfet icy twarzy.

I ślubując o Pan! że dzisiaj pokażę,
 Ze iakom w Matce kochał, tak i ciebie ważę.

Chciał jeszcze więcej mówić, ale im przeszkodził,
 Kiedy się *Meleander* w te słowa nagodził.

Więc że też już dzień jasny miał się ku wieczoru,
 Ten napoy, ow odszedł do swojego dworu.

Gdzie z sobą *Demadeja*, syna *Selenisy*,

Zaprasza do wieczerzy; a skoro już misy

Zprzątniono, do blizkiego pokoyu go bierze,
 Gdzie nad łóżem kosztowny obraz swej matczyrce

nida
 brak
 tute.

z Sele.
 nisse.

Obraz
iey po-
sła

Zdjąwszy; idź, prawi, odnieś swoiey Rodzicielce,
A iakom ia jest z tego ucieszony wielce,
Ze do moiey podobna: choć z tego obrazu,
Tuszę, że mi to przyzna oboje do razu.
Kiedyby tylko sceptrium, a koronę miała.
Rzekłbym, że droga moja Matka z martwych wstała.
Jakoż twarz już obfarna, i opadłe schaby,
Czyniły podobieństwo coś babie do baby.

Ramy było co widzieć, czoło wszystkich sprzentow
Krolewskich za dwadzieścia kupione talentow
Wybor drogich kamieni, które na wchod słońca
Rzęzą iubilierowie: uzpodniego końca
Perła oryentalna, iako spora gruszka,
Za uszko u złotego wisała łańcuszka.
Tak i iego samego różnemi zadatki
Swych chęci nasyćwizy, odsyła do Matki.

Gdy ujrzy *Selenissa Demadesa* z darem,
Zaraz iey obie oczy blaskiem zalsną iarem;
Wątpi, ieżli się tego Krolewnie ma zwierzać,
Nie uydzie podryżenia, gdy ztąd będzie mierzać
Iey w sekretach stateczność: a więcej się bała,
Zeby iey ony nazad wrocić nie kazała
Pańskiey szczodroblowości; bo te specyały
Na nieprzygotowane serce, i na cały
Umyśl zpadzły Krolewnie, mogą iey narodzić
Niepotrzebnych skrupułow; chciałyby to zgodzić,
Chciałyby mieć obie, i *Sardyjskie* dary,

I swey u *Argienidy* nie narużyc wiary.
Potym syna z pilnością wypytała: ieśli
Był kto trzeci? kiedyście ten obraz wynieśli.
Owszem, rzecze: znak to jest wielkiego sekretu,
Bośmy tylko sami dway szli do kabinetu.
Toż Matka: więc milcz synu, a nie praw nikomu,
Iakoś sprawił: tak trzymay tę rzecz pokrytomu.
Ieżli o tym rozumiesz upominku, że mnie
Posłany jest; nieboże cieśzys się daremnie:
Będziesz wiedział nie długo, kto iego jest panem;
Teraz pilno przestrzegam, niech będzie milczanem.
Wnet posła do Krolewny; w dawney wierze cała,
Procz *Radjabansem*, że gardzić przestała.

Dopieroż

Dop
Dopiero
Ze w iey
Panna z
Gdy gwał
A gdzie c
Nuz znov
Ze wpadr
Na iakizb
Podobnob
A tu iakol
Zawsze bl
Swych pa
Gdzie for
Coż mi w
Albo *Rad*
Tamten d
Nie dał m
Ten ledw
Dał kleyn
Ktoż wie
Biać o fo
Ale *Rad*
Przyjechał
I mgztwer
To ma na
Pierweys
Nieli o k
Coż kiedy
Zesztoby
Juz mi tal
Choć my
Iakichby
Choćby w
Więc nie
Iuz z świa
Ale niech
Niech prz
Rozgadku
Nie dał ci

Dopieroż się iey w łbie poezną roić muchy,
 Dopiero teraz strachu dośięgła, i zkruchy,
 Ze w iey zostawiający Krolewna dozorce,
 Panna z inofodzieńcem miała żyć w takim faworze.
 Gdy gwałtem na niepewne umrzeć chciała wieści,
 A gdzie co raz leżało, i drugi się zmieści.
 Nuz znowu podobnego, co zły duch przypierzy,
 Ze wpadnie w rozpacz z płotek, a mnie się nie zwierzy,
 Na iakiżbym hak padła i z konfidenyą,
 Podobnym milczenia przypłacę ją szczytą.
 A tu iakoby na się urażona fuknie;
 Zawsze bliższa koszula ciała niżli fuknie;
 Swych patrzeć interesów każdemu należy,
 Gdzie fortuna, tam zwykle fawor ludzki bieży.
 Coż mi wždy ten *Poliarch*, dobrego uczynił?
 Albo *Radyrobanes*? w czym mi się przewinił?
 Tamten dłużej niżli rok, bawiąc się przy dworze,
 Nie dał mi, coby w oko mógł włożyć komorze.
 Ten ledwo wysiadł z morza na pierwszym poznaniu
 Dał kleynot niepodobny ku oszacowaniu.
 Ktoż wie? co jest *Poliarch*? może troje dziwy
 Białe o sobie hołysz iaki nieszczęśliwy;
 Ale *Radyrobanes* w takim tu splendorze
 Przyjechał, że go pełna ziemia, pełne morze.
 I meztwem, i grzecznością zrowna *Poliarcha*,
 To ma nadeń, że iest Krol, i taki Monarcha.
 Pierweysmy go poznali w iego dostojenstwie,
 Naleci o Krolewskim pomyślił małżeństwie.
 Coż kiedybym mu mogła Krolewnę przychęcić?
 Zesłoby mi się ten dzień, aż do śmierci święcić?
 Już mi tak barzo drogie dać upominki,
 Choć mych usług nie doznał jedney odrobinki.
 Iakichby mi ani chciał, ani mógł dać drugi,
 Choćby wziął *Argienid* przez moje przysługi.
 Węć niemałz *Poliarcha*, i nikt nie wie o niem,
 Już z światem, już podobno pożegnał się z stonem.
 Ale niechay on żyje, niechay będzie zdrowym,
 Niech przyiedzie, to trzymam o *Meleandrowym*
 Rozsądku, żeby Córki dla jednego miestwa,
 Nie dał cudzoziemcowi pewnie do małżeństwa.

Selen.
Ja me.
dytne.
Krola
Sar-
dynskie.
go
smaku-
ie na
Pel.
cha.

Rozdział Szofly.

Posłowie z różnych miast z prośbą do Meleandra przyjeżdżają, których lekkomyślność dyktownie Krol zganił, na zdaniu dalszym swoich Senatorów, przesłać obiecując.

Hyperefanom ofobliwcy dać nie chce audyencyi. Kleobul radzi, iako Monarcha wcześniej ma zabiegać fakcyom.

Posłowie,

TAK gdy się sama sądzi Selenissa z sobą,
Przyjźli od miast z powiną Posłowie żalobą,
Ktore z *Likogienesem* w rebelli były,
Iako wrożył *Kleobul*, dziś się obaczyły.
I tam gdzie ganek wiedzie do Kościoła wązki,
Skromnie siedzą, olwne trzymając gałazki;
Dunalbi z *Ibburanem* sprawili u Krola,
Ze w amnityą poszła taka ich swawola.
Okiem ich iednak groźnym i surową twarzą,
(Tak dobrzy Monarchowie swych poddanych karzą)
Zgromi: i doły pomsty, gdy z wielkim zapalem,
Ci Posłowie przed iego staną trybunałem,
Przez pełne zbroynych gwardyy, i alabart sieni,
Dla większego postrachu byli prowadzeni.
A gdy ci na złe czasy, i przeszłych lat zkażę,
Zwyczajem wszystkich winnych swoię wolę zinażę;
Jasno o wymowkę, choć kto co noc krasę chodzi,
Albo nędza przymusi, albo złe podwodzi:
Niecnotliwe ust z sercem zawiera przymierze,
Kto się do grzechu swego nieprzyznaie szczerze.
Kto go albo wycieńcza, albo go ogradza,
O pokucie nie myśli, i na powrot zgadza.
Czym nową złość popełnia; Bog abowiem święty,

Odprawaich.

Przypisane do starych takowe wykrety.
Krotkiemu lecz ostreimi *Meleander* słowy
Porywczosć, i krolewskiej lekką wagę głowy,
Wyrzuci im na oczy złamane przysięgi,
Co choć im dziś odpieści. kroniki i księgi
Dzielopisów późnemu podadzą to światu,
Zeby nie szła bez pomsty wzgarda Marcitatu
Krolewskiego poddanym; z tym iak z tronu wstanie,
Iakie, rzecze Senatu o tym będzie zdanie,

Takie

Takie za
Bo się dał
Grzywnie
Z każdego
Wziąłszy
Do swych
Chcie
Winzowna
Dali: gdy
Zeby niewo
Czemuż nie
Ale posłowie
Część byli
Wespoł z i
Zawsze kro
Zwałacza g
Pragni
Dofyć, że
Nie sięgają
Bedziez mi
Tak gdy do
Przychodzą
I żalofną P
Na samym
Stali głowy
Zpytany, w
Przypiszą:
Imieniem w
Dokładają
Przykłady,
Lub nieznos
Głupie zara
Iako czeka
Zprzykryw
Porywa w z
W tey wzy
I ci nie och
Nizko tylko
Zebrzą: aby
A czym ich

Takie za prawo mieycie: ale lekkie dosć,
 Bo się dał *Ibburanes*, z *Dunalbini* uprosić.
 Grzywnien coś: a ten, kto się do buntu wykipał
 Z każdego miasta ma bydź wygnany pryncypał.
 Wziąwszy dekret łaskawy, nad wszelkie mniemanie,
 Do swych się miast *Postowie* biorą na mieszkanie.

Chcieli też *Hyperfani* osobną prowadzić
 Winiżowną legacyą: lecz sobie rozradzić
 Dali: gdy przestrzeżeni od Pańskiego krzesła,
 Zeby niewdziąg Krolowi taka rzecz przynieśła.
 Czemuż nie z miasta raczey, i nie z powiatami,
 Ale posłow osobnych mieć chcą? takby sami
 Część byli *Sycyliu*? nie obywatel
 Współ z inżemi? także usurpują wiele?
 Zawżę krolom takowe siłysmy podeyrzane,
 Zwłaszcza gdy się na czoło przą, chcąc bydź widżiane.

Pragniesz żyć komornico z gospodynią społu,
 Dosć, żeć wolna kuchnia, nie ciśn się do stołu.
 Nie śniagay do cudzego w swym sobie warz garku,
 Bedziesz mieszkać zpokoynie bez wszego poswarku.

Tak gdy do posłuszeństwa powiaty, i miasta
 Przychoǳą: a w iedno się *Sycyliu* zraǳa,
 I żałosną *Postowie Syrakuscy* czerą,
 Na samym końcu mieysce swey sprawoćcie bierzą;
 Stali głowy zwiesiwszy, żaden ani trunnie,
 Zpytany, wszytek swoy błąd przeciwney fortunie
 Przypiszą: i suplikę oddając pokornie,
 Imieniem wszytkich mieszczan napisaną sformie.

Dokładaią, czego nas ustawicznie uczą
 Przykłady, że gdy biedy pospolitwu dokuczają,
 Lub niecznośne podatki, lub złamane prawa,
 Głupie zaraz na Krola niewinnie powstawa.

Jako czefka chorego gdy gorączka zmoże,
 Zprzykrzywszy sobie stokroć prześwieślane łoża,
 Porywa w zachwyceniu naybliższego sobie;
 W tcy wszyscy utrapieni boleją chorobie.

I ci nie ochylają namnicy swego błędu,
 Nizko tylko imieniem miasta, i urzędu
 Zebrzą: aby już w wieczney został niepamięć,
 A czym ich Pan do siebie statecznie zachęci,

*Hyper-
fani.*

*Posto-
wie Sy-
raku-
scy.*

Okazyj do takiej jawnie i pokątnie
 Porywczosci, w polpołtwie na wieki uprzatnie.
 Gdy ten ci, żar na przyszłym, co ich ciśnie, seymie,
 Z ich karkow z Pańskicy łaski, i dobroci zeymie.
 Tu Kleobul pży krotkiej łaski swej ofierze,
 One od nich suplikę z tym dokładem bierze:
 Ze ią odda Krolowi, i rad im usłuży,
 Ze odprawy dni kilku nie odwleczę dłuży.

Kleobul W tym się Senatorowie na swoje pałace
dyskurs Rozchołz: a Kleobul chce zakończyć te prace,
dlugi I oddać Syrakuskim Połsom niemiejskanie,
pro- Przed Meleandrem z oną ich supliką stanie.
wadzio A że była ramota długa i szeroka;
nie- Na czas inży odłoży: dziś cię za proroka,
twor- Krol rzecze: Kleobule mam: kiedy w twym słowie,
ym po- Miał zbuntowanych do nas zachali Połsowie;
kuw Sy- O czymem ja sam wątpić: ale to na stronę
ewny- Puściwszy, pomnię, że nam Krol Sardyjski onę
skim. Rozmowę, o metrwalym pokoju przeskodził:
 Dwieś, iezli się nie myślę, przyczyny przywodził.
 Tę czas i miejsce, niech się ten dyskurs dokonczy.

Mądrego za pogody nabywać opończy.

A kto w dachu nad sobą nie zabije dzuury,

Niemasz dżiwu, że zmoknie skoro przyjdą chmury.

I mnieś się już nalało w nos, po same oczy;

Nie płynie piefek, aże ogonek zamoczy.

Wolałbym wcześniej przestroż Kleobule słuchać,

Nieźli, jako mówię, po czasie w garść chuchać.

Więc powiadać przyczyny, które rogi wznoszą,

Ktore to Syryjskie Książęta komoszą;

Ze w pokoju nie siedzą: tu, odpowie, Panie

Ktoś cierpiał, i częstos sam narzekał na nie:

Jedna, gęste fortece, i zamkow tak wiele,

Druga, którzyby raczey położyć na czele

Dożywotne urzedy, że dopiero w grobie,

Krolom władzą wracają powierzoną sobie.

Forteco Fortece, których nazbyt, choćby nie szkodziły,
gęste Tylko że ich nie trzeba: radzę żeby były
nie po Zniesione: a dopiero kiedy spezy frogi
niezbne Potrzebują struktury, armaty, załogi.

Co za kofz
 Siły dwoie
 Gdyby tak
 Fortece w
 Dośbey mi
 Nimby się
 Są okrom
 Miałę swoi
 Lecz tak gę
 Ani do ogr
 Krolowi po
 Dla iakiey
 Kommandar
 Słuchaie i
 Już im nie
 Rożen ci tr
 Aieżeli t
 Tyś iest p
 Bo ta sobic
 Z którego
 Takich ia
 Co od ciebi
 W tych gni
 Ktorzy pow
 Nie miezcz
 Obyś była
 Widziałbyś
 Ktorzy oko
 Aby się w
 Smielsza, n
 Rzecze
 Cnoty, lud
 Zdarz Boż
 Czego żader
 Zwartuy da
 Wewnętrz
 Takowi za
 Utaione-pli
 Ktorzy kied
 Odpadną ni

Co za korzyść skarb niszczyć próżnemi zawody?
 Siły dwoje, i szkodę przydawać do szkody?
 Gdyby tak opatrzone były, jako liczne
 Fortece w Sycylii twojei pograniczne;
 Dośoby miał nieprzyjaciel odporu postronny,
 Nimby się żołnierz pieszy zaciągnął i konny.
 Są okrom tego miasta po koronie walne,
 Maiące swoje obrony, i prowincyalne.
 Lecz tak gęste kurniki, nie rzekę, osady,
 Ani do ograniczney, ani wnętrzney zwady
 Krolowi pożyteczne, i ich Gwarnizony,
 Dla jakiey po miasteczkach niewinnych obrony,
 Kommandanty panoszyć, aż uszy bolą.
 Słuchając jaką cierpią miasta twe niewolą.
 Już im nie ty panujesz, choć się twymi mienią;
 Rożen ci trzymasz, ale kto inszy pieczenia.
 A jeżeli chcesz prawdzie dać Krolu moy ucha,
 Tyś jest ptak, on mizerny, ona ziemiołucha:
 Bo ta sobie zginięcie w lipkiem rodzi lepie,
 Z którego się aż w ręku myśliwczych otrzepie.
 Takich ja za myśliwcę, takich mam za łowcę,
 Co od ciebie trzymają zamki i ostrowce.
 W tych gniazdo buntownicę, w tych zklonienie maią,
 Ktorzy powstać przeciwko tobie zamyslaią.
 Nie mieśczenie, jak mniemałś, przymuszani chyba,
 Obwz była do serca człowieczego złyba!
 Widziałbyś intencye na co tacy godzą,
 Ktorzy około fortec oświeżenia chodzą.
 Aby się w nich zawarli, wzgardzili cię potem:
 Smielśza, niż Rycerz w polu, i habaza płotem.
 Rzeczysz: potrafię ja w to kiedy doświadczony
 Cnoty, ludźmi osadze swoje Gwarnizony.
 Zdarz Boże! dokazałbyś z wieczną swą ozdobą,
 Czego żaden Krol ieszcze nie mógł mieć przed tobą.
 Zwartuy dawne kroniki, przebież wojny stare,
 Wewnętrzne i postronne, jeśli zpełna wiare
 Takowi zatrzymał? powiem o nich ieszcze;
 Utaione piawki tacy są i kieszczce;
 Ktorzy kiedy zgłodnieli, wskok się ciała chwycą,
 Odpadną nieomylnie skoro się natycą.

Pierw-
 sia
 przy-
 czyną
 domo-
 mych
 rozru-
 chow.

Wz-
 Francyi
 nie w
 Pol-
 szcze.

I owszem każda od tych w Sycylii burza,
 Na Krolow bezpieczniejsza wypada z zamurza.
 I śna lno to postrzeżesz, dla ktorey prywaty,
 Kiedy z rebelizanty zawierasz traktaty.
 Każdy sobie artykuł ten nappierwey kładzie,
 Zebyś mu zamek puścić w łaski swej zakładzie.
 To jest, że przepraszając, iuz to w głowie knuie,
 Ze iak mu co w nos wleci, iak się nagotnie,
 Podobnego przybierze, upatrzy pogode,
 Odda swoje, a ciebie przywiedzie o szkodę.
 Rzecz to barzo nieślusna, wszęgo świata zdaniem,
 Gdy niekontenci łaski twej ofiarowaniem,
 Chcą zaskłani od ciebie; sprawa niewolnicza,
 Brać od nich gośe słowa, a na sie dać bieza.
 Poznoś raczej fortece, co tak na nie kaza,
 Niech z samey cnoty swoicy twoie łaskę ważą.

Ale rzeczesz podobno: a któżby mi radził?
 Zebym takim uczynkiem Państwo oszkaradził,
 Staroświeckie struktury, wieczności pamiątki
 Burzyć? owszem z nich przykład niech nasze porządki
 Mają: bowiem kto bitym pogardza gościncem,
 Błądzi, i iuz nie prosto, ale chodzi mlyśnicem.
 Przyznać i ia; dobre staroświeckie były
 Zwyczaje, ktore sąmą w powagę się wbiły
 Starą cnotą; lecz na to oko nam mieć trzeba,
 Ze same tylko nigdy nie nuenią się nieba.
 Ludzie, ktorzy przed nami dawne wieki żyli,
 Wedle czasow ramięcznych prawa stanowili,
 I swe mieli porządki w Rzeczach pospolitych:
 Było dobrze lecz poty, poki dobrych i tych
 Stawało lat, na ktore, oni brali miarę?
 Teraz iak się wiek w inszą odmieniał naszkargę,
 Cnota zgasta, a ludzi niebezpieczliwa pycha,
 Naprzód w zbytku, a potym i w łakomstwie wypycha.
 Bo kiedy rozrutnemu nie dostaie kosztu,
 Za nie grzech, i do piekła wlaźby poń, trudnoż tu
 Stare trzymać porządki; i owszem co było
 Przed tym zdrowo, w truciźne dziś się obrociło.
 Łakomyślnie dawnemi zwyczajami gardzić,
 Iako zas z drugą stronę przy nich się zatwardzić,

I uprzed

I uprzed be
 Głupstwo i
 I te zamki
 Mądrą radą
 My też teraz
 Bo im były

Jeszcze
 Nie była,
 A że miedzy
 Siła przyczyn
 Nie dziwny
 Gdzieby się
 Teraz gdy
 Ześ częśc os
 Sycylii, i w
 Wszyskie
 Ze się żaden
 Chociaż się
 Woli żyć p
 Niżli ciasne
 Więc kiedy
 Boś całego
 Znieś tych z
 I ambicya z
 Pokoy miał
 Ktore bardz
 Syrakuzy, i
 Forteca, w
 Częka tylk
 Wielkiego
 O iakim ni
 Boday się b
 Bo tam nara
 Infzey, obe
 Nie znaie
 Przeto im ł
 Ile kroć się
 Przeziera
 U Krola, i
 Więcby rad

I uprzed bez potrzeby; owżem z znaczną ztratą,
 Głupstwo idzie za tamtą, a nierozum za tą.
 I te zamki o Krołu! które nam dziś szkodzą,
 Mądrą radą oycowie na ten czas wywodzą.
 My też teraz takąż ie wywrociemy radą,
 Bo im były pomocą, a nam są zawadą,

Jeszcze na ten czas w iednym *Sycyli* cieie
 Nie była, ale drobnych książąt miała wiele:
 A że między gęstem, iako wieśz, sżsiady,
 Siła przyczyn do wojny, okazyy do zwady;
 Nie dziwuy, że wczas każdy chciał o sobie radzić,
 Gdzieby się mógł, gdy będzie ciałno nań, wprowadzić.
 Teraz gdy cię bogowie tym odziali pierzem,
 Ześ częśe osiągił dziedzictwem, częśe obiął przymierzem

Sycyli, i w iednym zawarłeś kościele,
 Wżyskie takie ołtarze, mogę to rzec śmieie,
 Ze się żaden swego miejsca nie zawstydzi,
 Choćaż się nieudzielnym, nieosobnym widzi.
 Woli żyć pod szerokiem *Sycyli* cieniem,
 Niżli ciałnem, choć własnem szczupie się żmieniem.
 Więc kiedy już potrzeby tego niemaż żadny,
 Boś całego Państwa Krol ieden wolnowładny,
 Znieś tych zamków potowę; niech staroswiececzyna
 I ambicya zginie; byle już oyczyna

Pokoy miała szczęśliwy: te zostawie życzę,
 Ktore bardzo potrzebne do wżyskiego liczę.

Syrakuzy, i każda coby granic strzegła
 Forteca, wyrokowi temu nie podległa.
 Częka tylko dobrego, nie chudego, ani
 Wielkiego pana przełoż Kommandantem na ni.

O jakim nieścychano przed nami honorze,
 Boday się był nie przewioż w te kraie przez morze!

Bo tam narod swobodny iarzmem przyćśniony,
 Inszey, obcey, a przeto niewdzięczney korony.

Nie znajie Krola swego, tylko namieśtniki;
 Przeto im śacno o bunt, śacno o praktyki;

Ile kroć się w inszych Państwach, i w przeszłym swym świetle
 Przejierają, widzą się w wżgardzie i w pomietle

U Krola, i narodu, w którym ich Krol żyie;
 Więceby radzi wyprzęgli z tego iarzma szycie.

Dla
 czego
 przed
 laty
 zam-
 kow by-
 ło śiła,
 ktore
 dziś
 pozpa-
 dały.

Tam Kommendanci, tam są potrzebne załogi,
 Nie sam chleb: i niewola, ma przy nogach rogi.
 Lecz twoja Syccylia daleko inaczej,
 Jedno Państwo, jeden Krol, jedna iż krew znaczy.
 Jedna sława, i naród jednym zdjęty chceniem,
 Aczkolwiek już był przodków twych niepostrzeżeniem,
 Naklonił się do dawnej niebezpiecznej schyliny,
 Tak bysiny byli wpadli, z kąd pierwej wyszliśmy.
 Przypatrzmy się sżsiadom, co za korzyść mają,
 Nigdy żadney fortece swej nie dotrzymają,
 Każda przez nieprzyaciół pierwszym szturmem wzięta,
 Sami sobie na świętą iarczma, sami pęta
 Porobili na nogi; bo ich tamże więżą,
 Tam sadzą, jeżeli w polu ich zwyciężają.
 Dziwuje się cały świat patrząc na potomki,
 Dawnych obywatelów, którzy w pierśiach zomki
 Stawiali; przelożywszy serce Kommendantem,
 Tam śmiecie z nądroższym się zawierali fantem.
 Trudno wyrzec bez żalu, wspomnieć bez fraunku,
 W oczach nálních, natury samej wizerunku,
 Chcący prawie pozbyli: z kąd dopadłszy kluczy,
 Na wieki nieprzyaciół haraczem przynucz.
 Jeżeli Bog nie rozporze jego przedsięwzięcia,
 I niewydrze z gardziela wilkowi ągnięcia.

*Druga
 przyczyna
 na do-
 mo-
 wych
 rozru-
 chach
 dożywa
 tne u-
 rzędy.*

Druga przyczyna częstych w Państwie twoim kłótńi:
 Kiedy Hetman, Marszałek, Kancelarz dożywni:
 Tu intratne Starosty, tu liczą Ekonomy,
 Ktorzy siebie i swoje chcą wystawić domy,
 Czegoś więcej sząga, nad równych się nioż,
 A wiedząc, że im tylko śmierć odbierze koszt,
 Na co mają przywilej, prawo w swojej woli
 Założą: niechay sarka, niechay to rzecz boli
 Pospolną, widzący, że z tego nikomu
 Zprawować się nie będy, statut piszą w domu.
 Chcą iedno któremu ukroćić swej wolej,
 Chcą znów w dawną wprawić, co wypadło, kolej,
 Jeżeli na się z daleka nie przytyknę; a zatem
 Jeżeli na sejm przyjdzie za twoim mandatem,
 Już z podobnemi sobie zpęchał się, już gotów,
 I woin chlebem nadęty, do wszystkich obrotów.

Chlebem,

Chlebem,
 Gotow prz,
 I Boga by
 Odstąpili,
 A w ostatku
 Napalę, na
 Choć tey,
 Jeszcze im
 Ukroć ienc
 Day Hetma
 Toż i wszy
 Będziem da
 Jeżeli V

I trzecią,
 Jeżeli podro
 Niechay bę
 Ktora kiedy
 Wszyscy z
 Nuż kiedy
 Starzy dwa
 Siły słabe, i
 A jeżeli go
 I powagę u
 I wojska ca
 Tu z

Dawno wid
 Ale z kąd by
 Droga zabie
 Tedy nazwa
 A zwłascza
 Mowie im
 Przecież d
 Na to Kleo
 Wilk był,
 Nie tego ch
 Gdyżby to
 Drzeź oczy
 Uczynić no
 Trzyma, c
 Długi, i ni

Chlebem, czapką, i solą, wziął pospólitwo głupie,
 Gotow przy niem i żołnierz paść trupem na trupie.
 I Boga by podobno (nie rzkąc Krołu ciebie)
 Odstąpili, taka moc w soli, w czapce, w chlebie!
 A w ostanku do kordow, skoro się nabiją,
 Napalą, napustoszą, wszystko w Amnitytą.
 Choć tey, choć tamtey szczęście da wygraną stronie,
 Ieszcze im musisz dać co przy onym perdonie.
 Ukroć ienó ty czasu, albo więc do łaski
 Day Hetmanom buławy, a Marszałkom łaski.
 Toż i wszystkie dochody, gły nie z dożywoćiem
 Będziem dawać, tak tuszę że swawolnych zkroćiem.

Ieżli Wołz dobrze sprawi? więc go za to druga,
 I trzecią, a choć dalszą ozdobić przyśluga.
 Ieżli podrwi? wzięc mu rząd, i buławę z dłoni;
 Niechay będzie przez cnotę wszystkim przystęp do ni:
 Ktora kiedy przy iedney wieknie osobie,
 Wszyscy z nadzieją cnotę razem gaszą w sobie.
 Nuż kiedy się zstarzeie, i lata dokuczają,
 Starzy dwa razy dzieci, przykłady nas uczą.
 Siły słabe, i rozum już na cienkiev nieś,
 A ieżli go staruszek moenym trunkiem syci,
 I powagę u woyska, na co więc bolekiem,
 I woyska całe tracą zatym przywileiem.

Tu rzecze *Meleander*, dawnoć ia to czule,
 Dawno widzę kochany o moy *Kleobule*:
 Ale zkąd by ją potząć? i którąby zlemin
 Drogą zabiec? nie widzę rady postaremu.
 Tedy nazad odbierać, com dał komu, będę?
 A zwłaszcza zasłużonym; tedy się zdobędę?
 Mowic im o to, i tych ktorychem w potrzebie
 Przefszley doznał; wszystkich mam odepchnąć od siebie?
 Na to *Kleobul*: Krołu odpowiedź gotowa;
 Wilk syt, a owca będzie postaremu zdrowa.
 Nie tego chcę, żebyś brał, coś dotąd dał kumu,
 Gdyżby to był nowego wizerunk pogromu;
 Drzeć oczy ludziom nie rzecz; i tobie fromotnie
 Uczynić nowe prawo: niechay dożywotnie
 Trzyma, co kto uchwycił: a po iego śmierci,
 Długi, i niepewny czas, rozdzielić na ćwierci.

*Het-
man.*

Niech

Niech do trzech lat swojego każdy przywileju
Zażywa: tak do lampy przyleiesz oleju.
Wznicięsz serec do cnoty, gdy zawsze bogaty,
I zawsze pełne rece będziesz miał od płaty.

*Pieczę-
tarz.* A com rzekł o budawie, tak wolno pieczęć

I laski daley pomknąć, komu raczył z chęci,
A godności człowieka; boć przyznam się szczerze,
Nie ze wszystkim bywaia dobrzy i Kanclerze.
Drogo woł radzi cenią bez wszelkiego względu,
A czasem naznaczają i takę urzędu.

Jakoby go to oni dawali, a nie ty,
Jakby dla tego brali koronne sygnety.
Nie są i Marszałkowskie rzędy bez errorow,
Którym znaydziesz tysiącem okazyy u dworow.
A gdzie się w obyczaju ludzkie mienią wady,
Nowey trzeba poszukać do zleczenia rady.

I ty Krołu nie możesz zabieć tym błędem,
Aż władzą podeyrzanym zkróciwszy urzędem.
Tak postronne kanały; w iedno iakby morze,
Się swego berła zżeniesz, gdy będą we sforze.
Niech kto wierzgnie, owa mu przypowieść posłuży,
Porwał się, ale zginał; serdyt, a nie duży.
Niech ci da przykład bżkie sąsiedztwo opłotne,
Iego gestę fortce, iako dożywotne

Nadają się urzędy; iako przez czas długi,
Toczyła tamta ziemia krewie rumianey strugi.
Na ktore inżne stawiać nie dały się tany,
(Pożal się mocny Boże!) oprócz tylko samy
Głowy krolewskiej; razem katowskim obrzydłem
Ucięty; ta im sama była stanowidłem.
Więc się inż teraz rzeczwiey czuyćie Monarchowie:
Gdy nie o Państwo, ale chodzi i o zdrowie.

Szczęśliwy kogo cudze nauczą przygody,
Ztemu zabiegać i swej warować się szkody.

A gdy gore sąsiedzki, kto swojego dachu
Nie broni: bez wątpienia nabierze się strachu.

Mas przykład i naukę życziwą ode mnie;
Tużę i sam w tey szkole byłeś nadaremnie.
Racz tylko praktykować ku dobru Oyczyzny,
Czegoś Krołu nawyhał aż do tey świzny.

*Koniec
d. skur
f.*

Dwu, trze
Mądrych,
A która ie
Choway za
Zebysz kont
I owych na
Bo ch
L

Radyroban
dnie, się od
Likogien
M

Kiedy ta
Różnye
Radyroban
Argienidze.
Kiedy miał
Obowiazan
Więc inż w
Zwłoki żadr
Iako się z S
I rychley na
Z tym posyła
A Krolewni
W swym by
Selenisa że st
Komu z laty
Nie wiele u
Nie go nie r
Bawila się w
Coś brata za
Sardyskiey z
Stylząc, ledw
Nikt icy dot

Dwu,

Dwu, trzech, czterech przyjaciół z wiela obierz sobie,
 Mądrych, i nie raz bywałych na probie.
 A która jest naywiększa w panujących cnota,
 Choway zawsze w głębokim milczeniu ich wota.
 Zebys konfidencyi do siebie nie zkażił,
 I owych na nienawiść ludzką nie narażił.
 Bo choć przyjdą do zgody rozroznione strony,
 Lecz przecię na marmurze piśze urażony.

Rozdział Siodmy.

*Radyrobanes danym upominkiem Selenisę ujęwszy, dowi-
 adnie się od niej sekretów Argienidy i zrozumie, iako
 Likogienes postanowił był Krolewnę porwać, i iako
 Meleander całe o tym nie przeczuwał,
 aby ją od tcy uwolnił przygody.*

Kiedy tak Kleobulus Meleandra uczy,
 Różnych szuka sposobow, różnych maca kluczy
 Radyrobanes, żeby do serecy się dobył
 Argienidzie. I już się na ten wytrych zdobył,
 Kiedy miał Selenisę onym upominkiem
 Obowiązaną, który postać był tcy synkiem.
 Więc już wszystkie przeszkody chce uprzęcać złotem,
 Zwłoki żadney nie cierpiąc; i dziś myśli o tem,
 Iako się z Selenisą widzieć; co mu zdarzy,
 I rychley nad mniemanie fortuna skojarzy.
 Z tym posyła na pałac, ze krotko zabawi,
 A Krolewnie z powinna wizytą się stawi.
 W swym była z kilką Panien Argiens ogrodzie,
 Selenisa że stara nie kochając w chłodzie:
 Komu z laty na głowie oszczędzić strzechy,
 Nie wiele ma w chłodnikach, choć lecie, uciechy.
 Nic go nie mierzi szuba pod czas kanikuły,
 Bawiła się w pokoju, i z swoiemi szkatuły
 Coś brata za papiery: kiedy ieden z młodzi
 Sardyliskiej z rozkazaniem Pana swego wchodzi.
 Słysząc, ledwie ze skory baba nie wyskoczy,
 Nikt tcy dotąd tak barzo nie widział ochoczy,

*Radyro-
 banes
 do pa-
 łacu
 Argie-
 nidzie.
 nego
 przycho-
 dzi.*

Ze z swoimi Dobrodzieciem ustnie mówić będzie,
 Tedy mi przyysć kazawszy, zdradę z zdrady przedzie;
 Posyla do Krolewny jednę służę wierną,
 (Kędy żyć duch nie może, tam baby przewerną.)
 Ze Krol *Radyobanes* z niewczesną wizytą
 Idzie: ktorey, chceli uszyć niechay ścieżką zkrętą
 Do gaju pospieszy się, co jest przy ogrodzie,
 I z nim posiedzę, ona zabawi się w chłodzie.
 Długiey *Radyobanes* nie cierpiący chwile,
 Już był w progu, kiedy ta przywita go mile:
 I Krolewnę zarazem obiecując, zklama,
 A wzięwszy go ku oknu, tak z nim pocnie sama:
 Badam o Krolu, że mam czasu do sytości,
 Gdy cię mogę z tak wielkicy strofować hojności.
 Bom kosztowniey od ciebie niżli od natury,
 Do twarzy wdzięczney twoiey Matki pozytury
 Dzisiaj przypodobana: wskok na one słowa

Radyo Rzecz *Radyobanes*: zartuj że mi zdrowa,
banes Ieszcze nie tak szanuję grzeczni ludźci Matek,
wa ora W ktorych barzo kochać: liche to zadatek,
cy do Tey, co cię oczekiw, z rąk moich fortuny,
Sele- Rzeczy proszę nie kładz mi w rejestr z importuny;
nssy. Zem ci te drobne rzeczy prezentował, bo ty
 Droższy mi skarż nad wszelkie możesz dać klejnoty.
 Nie złoto, i nie perły; słońce, życie, zdrowie,
 Ztąd cię przypodobali, Matce mey Bogowie,
 Ze wzkrzesisz obumarłą duszę moją znowu,
 Dasz świat oczom, i serce uwolnisz z okowu.
 Wpadłem w cieśnię, i wynisć do śmierci nie mogę;
 Ani chcę, ani kogo proszę o załogę.
 Siedzę biedny w łańcuchu więzień pod rurmusiem,
 Pragnąc, łaknąc, co gorzka, patrząc z *Tantalusem*
 Na żywe wod krystały, i śliczne owoce,
 Wzrok się gustem, nadzieia z łańcuchem szamocę.
 Ty o Pani! o Matko! sama bez pochyby
 Potrafiś, że mi więzień, chociaż noszę dyby
 Słodszą i nad koronę: potrafiś w to sama,
 Ze na wieki szczęśliwa będziesz; i ta Dama.
 Coż wdy w *Archonbrotomey* widzieć przyjaźni?
 Ieszcze tey w *Sycyli* nie dostało kaźni,

Gdy człow
 I tylko że
Likogeneja
 Smie myśl
 Ze będzie
 Nie wierz
 Gdybym o
 Musiałby n
 A z świata
 Wygnawsz
 Ty Matko
 Racz z don
 Niech ten
 Wyleci: a
 W sercu u
 Co się iey
 Co może S
 Tegom wa
 Anim ieszc
 Zeby mi by
 Czyli Bog
 Albo coś w
 Ale nie chc
 Bez nagrod
 To się w n
 Niech będ
 I tylko bę
 Bo skora ty
 Puszczę mu
 Iżeli Bog
 Lec do wi
 Złaczy: ma
 Już by
 Cnoty i sta
 Teraz styl
 Do końca z
 Pariskiey tw
 Jużem w sa
 Zaczyn się
 Zec usług

Gdy człowiek cudzoziemiec, do tego prywatny,
 I tylko że chłop dobry, dorodny, udatny,
Likogienesa zabił, umie się opasać,
 Śmie myśleć o Krolewnie, śmie się na to kasać,
 Ze będzie Krolew, z prostey wyłazłszy kotary:
 Nie wierzę, ale iakieś ma gussa, i czary.
 Gdybym oycem tey dziewczki, albo icy był bratem,
 Musiałby mi się przyznać do swych sztuk przed katem.
 A z świata go nie tylko z pospolitey Rzeczy
 Wygnawszy, uwolnibym Krolewnę od pieczy.
 Ty Marko niech mi będzie wolne to przezwiłko,
 Racz z domu krolewskiego zdjąć urągawisko.
 Niech ten kuglarz, ten matacz, iako zaba z wierście
 Wyłeci: a ia myślcie otrzymam naypierście
 W sercu u *Argienidy*: co, prze Boga! w mieniu?
 Co się icy nie podoba w moim urodzeniu?
 Co może *Sardynia*, co *Kosyfka* żyzna,
 Tegom wam świeżo dowiodł, i każdy mi przyzna.
 Animieście od szczęścia tak jest obnażony,
 Zeby mi było trzeba długo szukać żony.
 Czyli Bogow czekacie, że Krolini gardźcie?
 Albo coś w *Archambrocie* większego widacie?
 Ale nie chcę, aby tak święta twa robota,
 Bez nagrody bydz miała; ieżli pragniecie złota?
 To się w mych Państwach rodzi: ieżli honoru?
 Niech będzie w pierwszym syn twoy u moiego dworu.
 Ia tylko będę nadeń wyższy Marestatem;
 Bo skoro ty mnie Matką, on zostanie bratem.
 Puszczę mu w moc *Sardyńskie*, z *Sycylijskim* morze,
 Ieżli Bog zamyłow morel nie rozporze,
 Lecz do wieczney twą pracą z *Argienidę* sfory
 Złączy: iuż złota co chcesz, iakie chcesz honory.

Iuż były w *Selenisie* one pierwsze dary,
 Cnoty i stateczności wzruszyły siary;
 Teraz słyżąc niezmierne chętnie znowu,
 Do końca z tak wielkiego zasnęta obłowu.
 Pańskiey twoiey o Krolu hojności, (odpowie)
 Iużem w samey doznała rzeczy, a nie w słowie:
 Zaczem się podeyrzenia ztąd u ciebie boię,
 Żeć usługę dla wziętku ofiaruję swoię.

Selenis
 fa odpo
 wiada
 Rady.
 rubane-
 fowi na
 proszę
 iego.

Godzien

Godzien ieśteś bez kosztu, i bez wszelkiej płace,
 Abym ci i naywiękzhey nie szczeniła prace.
 Nie gaś we mnie ochoty tą szczerodroblivością,
 Darmoś gdzie będę mogła, usłużyć z radością.
 Owszem to szczęściu chętnie przypiszę moiemu,
 Ze się na co przygodzie Monarsze wielkiemu.

Tak Doktor pacyenta, gdy pod czas gorączki

Nawiedza, ey nie trzebać, a nadstawia rączki:

*Selenis-
 fa po-
 czyni
 sekret
 Poliar-
 chow
 Rady-
 robane
 sowi.*

Potym daley, myhlisz się, rzecze, Krolu frodze:
 Coś inszego Krolewnie dokucza niebożce.
 Nie trafiles: ktoś inszy wziął iey serce, bo ta
 Nigdy w swoiey nie miała myśli *Archombrota*.
 To rzekłszy zpuści oczy, i zaś w krotkim czasie,
 Na *Radyrobanesa* patrząc, uśmiechnie się.
 Toż, znown chwilejąc głową, choćby stu poimał,
 Tysiącu *Likogichnow* zabił, choćby trzymał,
 Co w koso nas Krolowie trzymają postroinni,
 Nie uwalby mievsca, bo iuz zaiachali konni.
 Słyszac *Radyrobanes*, prosi prze Bog żywy,
 Zeby wlkok powiedziała, kto iest tak szczęśliwy?
 Bydz to Krolu nie może, *Selenissa* rzecze:
 Abym zaraz to, co się i długi przewlecze,
 Powiedziała, i wszyscy w nas oczy wlepili,
 Gdzie ia mówię, ty słyszac, często w małej chwili,
 Inszą stawiac posturę będziemy na czele,
 Lecz podziny do ogroda, tam ci powiem śmiecie.
 Skoro przez labirynty wprowadzę cię zkryte,
 Na mieyscie mowie nałzey właśnie należyte.
 Uydziem i podyerzenia, chociaż kto nadnidzie,
 Wrzeczy oboie idziem przeciw *Argienidzie*.
 A ten cheąc rychło sluchac, rzeczy zgoło nowy,
 Wskok się z nią do ogroda prowadzić gotowy.
 Więc dworzanom, i swoiey opowie to młodzi,
 Ze do dziardynu drogę Krolewnie zachodzi.
 Sam wzięwszy *Selenissę* za rękę ze zachodu,
 Idzie prosto ochoczy na dot ku ogrodu.
 Gdzie iak we szrodek wnida, między dwa chłodniki,
 Ukaze *Selenissa* nieznaczone przysmyki,
 Ktore kryły z obu stron rozładz one krzaczki,
 Tędy się, rzecze, wraca *Argienis* z przechadzki:

A Krol

A Krol *Sava*
 Zeby go tar
 W gestwie
 Mogli widzi

Jakoby

Tak w ten
Selenissa; i:
 Słowo wyrz
 Serce na to
 Miao wegr
 Czy się też t
 Cenę czynią
 Raz się zac
 A kiedy się
 Niedziwuy s
 Na ciężkie s
 Gdy te che
 To powiada
 Lecz to pro
 Iey pomoc d
 Inszego okr
 Tey niemoc
 W twoich r
 Pewny grob
 Rzekłszy to,
 Potym tak c
 Błogost
 Z ktorych w
 I tobie Krol
 Niech inszy
 Zeby twa Sa
 Nie padła,
 Ze corkę M
 Wszyska Li
 I niechay się
 Iużesmy, iu
 Iużesmy uto
 Kiedy nas ty
 Biedną odjęt
 Tyś ratował

A Krol *Sardyński* zaraz na swych ręką kinie,
Zeby go tam czekali, sam im z oczu ginie
W gęstwie, gdzie przez gałęzi, i obrzednie liście,
Mogli widzieć z daleka krolewnine przyjsście.

Jakoby się dopiero mówić nauczała,
Tak w ten czas szepleniła, tak się zaiąkała
Selenissa; i z wielką ciężkością iey było
Słowo wyrzec po słowie; czy nie zezwoliło
Serce na to? co go w grob nie długimi czasy
Miało wegnąć, i z uszy chodziło zapasy.
Czy się też tak umyślnie baba zafadzała?
Cenę czyniąc swey zdradzie, którą przedawala.
Raz się zaczerwieniła, drugi raz iey zbliadło,
A kiedy się ten zdumie na takie widziadło;
Niedziwuy się tak prętkiey w mey twarzy odmianie,
Na ciężkie serca mego z uszy pasowanie.
Gdy te chcą, owo nie chce; nie miała to zwada,
To powiadać, czemu by *Argenis* nierada.
Lecz to próżno, wolę ja mey wiary uchylić,
Iey pomoc do dobrego, tobie się przysmilić.
Inszego okrom ciebie *Eskulapida*
Tey niemocy nie widzę: tylko moja dusza
W twoich ręku zawisnie, gdyż złamaney wiary,
Pewny grob, i pewneby czekały mię mary.
Rzekłszy to, kęs odetchnie sobie i odpocznie,
Potym tak onę swoją historyą pocznie:

Błogosławiona niwa, szczęśliwe osiewki,
Z których wam się synowie rodzą, a nie dziewczki.
I tobie Krolu życzę łaski w tym *Lucyny*,
Niech inszym corki, tobie niech powiia syny,
Zeby twa *Sardynia* na takie obroty
Nie padła, w iakich była *Sycylia* poty.
Ze corkę *Meleander* nasz miał, a nie syna,
Wszystka *Likogienowi* do wojny przyczyna.
I niechay się nikomu nie inszego nie śni,
Jużesmy, już w ostatniey zostawali cieśni.
Jużesmy utongli wszyscy w przeszłej głębi,
Kiedy nas ty, iak ptaszniak ze spony rastrzebi
Biedną odjął ptażynę: tyś iest tym myśliwcem,
Tyś ratował, ty da Bog będziesz nas miał żywcem.

Narra-
cya Se-
lenissy.

Likogienes, początek abyś wiedział pasma,
 Z którego ta o Krolu! uwiła się taśma,
 Urodzeniem, i swoją możnością nadęty,
 Lecz (ztańd na sie przynosił) Monarchowie pręty
 Krolewska mu cierpliwość, i zbytnia dobrota,
 Do takowej śmiałości otworzyła wrota.
 Córkę sobie krolewską już w małżeństwo znaczy,
 Ktore gdy *Meleander* szaleństwo obaczy,
 Wzgardzi iako nierownym, ani takiej żony,
 Ani godzien na głowie piastować korony.
 Bogaty w parentele, zamożysty w spęzy,
 Gwałtem swej chce dopinać *Likogien* imprezy.
 Przez różne zprzysiężonych fakcyy swych rzemiosła;
 W taką się była gorę ambieya wzniósła!
 Coż? Rzeczypośpolitey stan tak nieszczęśliwy!
 Prawdę rzekłszy, w starości swoicy bojaźliwy
Meleander; gdy widzi, że mąż nie przelewki,
 Albo zebrnie w kłopoty, albo ztrała dziewczki;
 Co miał złego ukromić, co miał woysko zbierać,
 Wolał kryć, i do twierdze Krolewnę zawierać.

*Zamek
 w kto-
 rym by-
 ła Ar-
 gienis
 zam-
 knięta.*

Mil dwadzieścia, nie więcej od *Syrakuz* leży,
 Tak od gwałtu bezpieczny; iako od kradzieży
 Zamek. z jedną go stronę wielkie myie morze,
 Z drugą rzeka *Alabis* od lądu go porze.
 Od obudwu wod ledwie ze doyrzeniem oka,
 Przemierzona przystępu bronuła opoka.
 Starych krolow stolęć, wzpaniatę struktury,
 I z ciosanych kamieni wydawały mury.
 Jedna brama, przed którą, kwoli wszelkiczy zdradzie,
 Trzy tysiące żołdatow leżało w paradye
 Pod czulym oberżiterem: tak w ludzi, i w morze,
 Ufaic *Meleander*, iakoby w klasztorze
 Zamyka mnie z Krolewną. a według rejestru,
 I sługi, i fraucymer, dał mi do sekwestru.
 Dwadzieścia osob wszystkich; zatem wyszło godło,
 Zeby to w oczy z ludzu nikogo nie bodło,
 Ze Krol przez sny, i pewne napomniiony wrogi,
 Do czasu chce mieć córkę za tantemu progi,
 Dla łożoku pływ oczom ukrytą: a ktoby
 Z męzakicy pici, procz szeregulinę krolewskiej osoby,

Ważyl

Ważyl się n
 Slepym i ni
 Mnie rząd w
 Mnie samev
 Go większa
 Raz w rok
 Na co gdyb
 Miała bydł
 I na morze
 Iacno się utr
 Pokrywał de
 Nie był, i m
 Rzecz ci pow
 Ześmy fortun
 Nie laiały; i
 Lubię, gdy s
 Tak też i na
 Osobne ono
 Swobodne pr
 Ciasneby ofic
 Coż tak ślicz
 Nasze było z
 W takie
 Gdzie dziecin
 Święta ona n
 Starania, ani
 Co w oczach
 Proste: zabaw
 Których rada
 Prawie musiał
 A czego w mi
 Drugaby tak,
 Iako umie ona
 Na tom tylko
 Błąd wielki, i
 Iako nas wży
 Ze i stany kre
 Owszem im v
 Kiedy oto dż
 W małym kąci

Ważył się na ten zamek choć jednym wnieść krokim,
 Slepym i nieocznionym umiera wyrokiem:
 Mnie rząd wszystek około corki swej poruczy,
 Mnie samey od fortece powierza się kluczy.
 Go większa pozwolił mi, okrom podeyrzenia,
 Raz w rok dla pewnych ofiar wywiechać czynienia.
 Na co gdyby się która bez mey woli wzniosła,
 Miała byż w łódź wsadzona, bez ztrawy bez wiosła
 I na morze wypchniona; lecz tak straszną karą
 Ładno się utrzymały; wszystko to małżonką
 Pokrywał dewocy, chociaż nikt tak tępem
 Nie był, i nie widział, że ścierw kryją przed śpem.
 Rzecz ci powiem o Krolu! do wierzenia trudną:
 Ześmy fortunie za tę ułtionią bezładną
 Nie śmiały; i owżem iako ryby ciżą
 Lubią, gdy się po bystrych prądach ukołyszą,
 Tak też i nam pałace, i miasta gromadnie,
 Osobne ono miejsce czyniły nieładne.
 Swobodne próżnowanie, i bezpieczne wczasy,
 Crafneby ołodziły podobno tarasy.
 Coż tak śliczne pokoje, gdzie najmniej nie znaczne
 Nasze było zamknięcie, nie miałyż być ślaczne?
 W takim ieszcze *Argiens* zoftawała wieku,

Gdzie dziecińskiz pamiętkim ztyka się w człowieku.
 Święta ona niewinność, umyli szczery, nagi,
 Starania, ani troski, ani w nun powagi:
 Co w oczach, to i w myśli, serce nietykane,
 Proste: zabawka wszystka, baieczki kochane.
 Których rada słuchała, tey iej panny w koley
 Prawie musiały: ona słuchała do woley.
 A czego w młodych ludziach przykład widziem rzutki,
 Drugaby tak, choć własney, nie słuchała matki;
 Iako mnie ona, przez co serce mi wyjęła,
 Na tom tylko bolała, i nieraz westchnęła;
 Błąd wielki, i nieślatek widząc ziemskich rzeczy,
 Iako nas wszystkich równo fortuna kaleczy;
 Ze i stany krolewskie iej nie udyż zrzędać,
 Owżem im wyżey siedział, ciężey się zstuc będzie.
 Kiedy oto dzieduszka tak możnego krula,
 W małym kącie jego się korony utula,

*Wiek
 młody
 Argie-
 nidzin.*

Ale zkracam, nie chcąc cię na tym dłużej bawić:
 Owlżem by mi o matko! i cały dzień ztrawić,
 Rzecz *Radyrobanes*: słuchając cię miło,
 Co się z krolem, co z wami do końca wodziło?
 Więc daley *Selenissa*: tegom pilnie strzegła,
 Zeby się bydyż w zawarcii onem nie postrzegła.
 Przetoż wszystkie godziny tak zordynowała,
 Aby w każdej zabawę osobliwą miała.
 W ubierze nie zbyteczna, ale ochędożna,
 Porządna, a co wielka, w młodości nabożna.
 Co wszystko odprawiwszy, gay miała w dziedzińcu,
 Nie wielki, lecz wesóły, przy niższym zwierzyńcu.
 Pełna ryb na cysternie rozlicznych śladzawka,
 Tam była iey uciecha, i miła zabawka.
 Tam z swoiemi pannami śuk ciągnąc wolniuchny,
 Albo na przestrasz, albo strzelały do duchny.
 Jeżeli się też kiedy iey przydało czasem,
 Lubo trafić, lub insze przestrzelić nawiasem;
 Z wielkim biegła tryumfem, z wielkim śmiechem do mnie.
 Jeszcze słowa, jeszcze iey wdzięczne giesta pomnie.
 Więc insze gry, to murki, babki, piłki, cygi,
 Dziewczęta zaś o zakład mniejsze na wyścigi;
 Który jeżeli ona ochotnie nie mały
 Dawała, jeszcze owe ochotnicy biegały.
 Potym do ksiąg z cudownym wracała się gustem,
 Zawsze papier na stole leżał z inkauitem.
 Co się iey podobało w hystryach dawnych
 Pisano: toż do robot; lubo to na wprawnych
 Haftowała krośienkach: lubo forbot złoty
 Ciągnęła, wszystkie w ręku rosły iey roboty.
 Lubo działa mieszczek, lubo co z kitaiek
 Robiła: lecz bez wierszów, nigdy i bez baiek.
 Czasem sama pisała, czasem też słuchała,
 Kiedy iey która z panien poetów czytała.
 Takieć były starania, i zabawy poty,
 Póki ich nie ruszyły niebezpieczne kłopoty.
 Switało, a mierzchało; lecz takiego rain
 Nie uważaliśmy nic, wedle obyczaju
 Ludzkiego przyrodożenia, i dopiero teraz,
 Minione delicye wspominamy nieraz.

Nie

Nie w
 A
 Przeto
 I

*Selenissa po
 ku do zborn
 smutney pos
 do nog swoi
 ktore przec
 kryne, ocz
 śmierci oyc
 zdrade, ona
 Selenissa do
 gienes zboyc
 naśladowcy,
 ale Teok
 po*

A Le wrac
 Iachafa
 I dzień pom
 Tak mi tę d
 Zda mi się,
 Ite sypę ka
 Zdrowie swe
 Cnotliwa op
 Kiedy dzień
 Cudowną w
 Twarz miał
 Wzdy chod
 A czemuś si
 Jeden tylko
 I ten z głow
 Uznać: wię
 Szmer wstani
 Zkąd wszyst
 Z szaty zna
 Szła przez c

Nie wprzód człek terażniejszą fortunę uważy,
 Aż ztraci, aż go z niey czas złupi i obnaży.
 Przeto kto wczesnie śiedzi, nie szukay poprawy,
 I krzesło się omyli, i pozbędzieś ławy.

Rozdział Osmy.

Selenissa powieđa Radyrobancowski, iako iadący z zamku do zboru Iunony, zastała drogę nadobna dziewczica, w smutney posturze przygodę swoię reprezentująca; iako ją do nog swoich upadła podniosły, listy od iey matki wzięła, które przeczytawszy, dowiedziała się, że iey imię Teokryne, oyczyzna Francya; ródzay Krolewski. Iako po śmierci oycy swego, po zgubie bratniej przez szynowskę zdradę, ona z życiem uciekać musiała. Czym wzruszona Selenissa do Argienidy ją przypyla. Iako potym Likogienes zbójcom nocnym sposobem do zamku Eperekten nastawwszy, chciał Krola Meleandra, i z cerką poimać, ale Teokryne orze im powydzierawszy, i samych pobrawszy, obroniła Krola i Argienidę od niebezpieczeństwa.

*Teokry-
na Sele-
nissę w
Kościel-
e wita.*

ALe wracam do rzeczy, kiedyś dla dorocznych Iachafa do Syrakuz ofiar niecodwlocznych, I dzień pomnig; w kościelem cney Iunony była, Tak mi tę drogę w serce przygoda wlepila! Zda mi się, że i teraz stoję u ołtarza, Iże sypę każdidło do turybularza; Zdrowie swej Argienidy, iako każda cayni, Cnotliwa opiekunka, zalecam Bogini. Kiedy dziewczka na pozor piękna, i urodą Cudowną w kościół weszła; iakby świeżą szkodą Twarz miała pomieszaną, znać to byfo po ni, Wždy chod iey był wzpaniały, i rozkwitłe skroni. A czemuś się naybarżiey zadziwiła w sobie, Ieden tylko mężczyzna, był przy iey osobie, I ten z głową okrytą, że twarz byfo ledwie Uznać więc skoro weszły osoby obiedwie, Szmer wstanie po kościele z onego pokoia, Zkąd wszystkim nieznaiona tak śliczna dziewczoia: Z szaty znać cudzoziemkę: która tak wzpaniało Szła przez on kościół długi; iużem iuż o mało

Zapatrzywszy się na nie, bez końca, bez miary,
 Z ręki nie upuściła lampy i ofiary.
 A ta skoro Bogini ieden raz upadła,
 Ani przed iev figurą trzymała zwierciadła,
 Ani dała prezentu, ale szermem prostem,
 I urodą nad wszystkich, i wzpaniałym wzrostem
 Przyszła; i skoro mnie już była bardzo blisko,
 Zbroniem się nie mogła, że mię wskok i nizko
 Za nogi obłapiwszy: dzień dzisiejszy, prawi,
 O Pani moja, cel ci, i pole wystawi
 Do litości nędzemu człeku wyświadczenia,
 Boć lepsze miłosierdzia, niż całopalenia.
 I ty, ocz Bogów żądasz, day im przykład we mnie,
 Aby też modły twoje przytęli wzajemnie.
 Lecz osobnego mieysca, i wolnego ucha,
 U ciebie święta Matko, moja pragnie zkrucha.
 Wskok ią ręką podziwwszy od ziemiem dźwignęta,
 I widząc, że iey cizba nie do śnaku była,
 I ią się też w kościele nie bawię szeroce,
 Wychodzę; i tę z sobą biorę do karoco.
 A skorom z nią do domu swoiey siostry zsiadła,
 Bom tam gospodą stała: rada, że dopadła
 Osobności; więc gdy iey pytam o oyczyznę,
 Bo, choć nie była *Grecką*, wždy dobrze greczyznę
 Rozumiała, tak rzecze: wątpić o tym szkoda,
 Ze po ludziach nieszczęście chodzi i przygoda,
 W jakimem się rodziła, i chowała domu,
 Ztąd poznasz, com z okrutney fortuny pogromu
 Uniosła: i że szczerze twoiego ratunku
 Zebrzę o Matko moja! (a w tym bez szacunku,
 Kilka wymnie kleynotow, oraz wierzchney szaty
 Uchyli, i nadofek ukaże bogaty)
 I iezeli złe wrogi nie przestaną frożyć,
 Ktore dom moy zmniejszały nieszczęśliwie; możeć
 Mnie sierotę ztrapioną, to co mam przy sobie
 Pożywić, i przez nędzę nie da mi bydź w grobie.
 Zdumałam się widząc to, i powiem prawdziwie,
 Ze i w krolewskim niemaż bogatszych archywie
 Kleynotow, zaczem znouu pilno ią wazę,
 Wostatku, ktoby była, powiedzieć iey każe.

Jestem

Jestem rzecz
 Życie me w
 Nie zdrayca
 Kiedy ku o
 Przyniosł; c
 Od matron
 Ale wierz n
 W swej po
 Matka to m
 List on, kto
 Iuzem była
 Dziśiem go

Alcea
 Ze cię znam
 Ktokolw

C
 Nie posadzi
 Gdyby nad
 I mnie choc
 Bo nas mie
 Doszła sław
 Oyczyzna,
 Ze nam dot
 Ale się prze
 Aczem obca
 Bez rady, i
 Przyym w s
 Serca, ani
 Wysokiey k
 Iadowitey fo
 Co nas w te
 Wyrozumie
 Ktora stokr
 Do ciebie i
 Gdzie i żyć
 Nie szacui
 I enby, kto
 I swemu ur
 Mieszkanie
 Oddając ią,

Jestem rzecz: sierota teraz utrapiona,
 Życie me w tym, iezli bydz mogę utalona.
 Nie zdraycam, nie włóczęga, nie trefunek mię tu,
 Kędy ku oyczystemu co rok zieżdżasz świętu,
 Przyniość; owo masz i list do siebie pisany,
 Od matrony zdziwił się, że przed tym nieznany;
 Ale wierz mi, że zacney, a z podufałości
 W swej potrzebie godniejszey twojej przychylności.
 Matka to moja droga: i da mi do ręku,
 List on, ktorego Krolu słuchay krotko dźwięku;
 Jużem była na wieki o nim zapomniata,
 Dziśiem go tobie kwoli umyślnie szukała.

Alcea Selenisie moy pokłon przynoszę:

Ze cię znam, a ty mnie nie: nie dżiwny się proszę,

Ktokolwiek w cności żyje, iey to własna praca,

Choćby się krył namyślnie sława go namaca.

Nie posadziłby corki Krol na twoim łonie,
 Gdyby nad cię cnotliwsza była w tey koronie.

I mnie chociaż w dalekun, i głuchym powiecie,
 Bo nas między grubemi narody kładziecie,

Doszła sława; o zacna Matrono, o tobie!

Oyczyzna, alem i ja siła winna sobie,

Ze nam dotąd nie mogło przyść do znajomości,

Ale się przecię zmiłuy, i użyj litości.

Aczem obca narodem, lecz żem utrapiona,

Bez rady, i z przyjaciół cale obnażona.

Przyym w swe ręce me dzieć, iedyną ochłodę

Serca, ani cię na tym o Pani! zawiodę,

Wysokiey krwi dziedziczke: iako ciężkie waży,

Ładowitey fortiny, dom nasz pomieszzały.

Co nas w te nieszczęśliwe weгнаło obierzv,

Wyrozumiesz prawdziwie z corki moiey szerzy.

Ktora stokroć szczęśliwa, w tym nieszczęściu, iezli

Do ciebie ię łaskawi Bogowie zanieśli.

Gdzie i życie zachowa, nad ktore nie droży

Nie szacuem, poki się zła fortuna froży.

I cnoty, ktorey w tobie ma obrazy ryte,

I swemu urodzeniu naydźcie nalezyte

Mieszkanie; więc iey day żyć, i broń od pogrzebu,

Oddając ię, a ciebie Pani moja niebu.

List od

Alcei

Maski

Teokry-

ny do

Selen-

issey.

I tam, ieżli na ziemi śmierć dni moich zkróci,
Odwdzięczać nie zapomnę takiey twej dobroci.

Wziąwszy tedy list od niey, pilnie go przeczytam;

Teokry Potym, co za przyroda taka była? pytam.
ne Sele- Wtę pocznie: Oyczyzna mi szeroka *Gallia*,
niste Tam, gdzie się z niezmiennego jeziora wywiła
przygo- Sławna rzeka *Rodanus*, i do morza wali,
dę swo- Imię mi *Teokryne* Rodzice nadali.
ię po- Oycam miała sławnego, i mężtwem, i cnotą,
wiada. I acz małe Krolestwo, miał koronę złotą.

Treytakomnikomorus, to miał mnie swoje,
A iak zszedł z tego świata, odumart nas dwoie.
Iak już była dorosła: brat się uczył chodzie,
Ach kto ma bydz sierotą, lepiey się nie rodzić!
Miał brata rodzonego, a ten był przezwiłkiem
Ikeynban: więc gdy się śmierci widział bliskiem,
Przyzwawszy go do siebie, przez wsze prosił Bóg,
Iako mu *Iowiss* miły, iako *Pluto* frogi,
Przez krew zciśną, przez ostre przyrodzenia boyca,
Przez pamiątkę spolnego z Rodzicielką Oycą,
Zeby się mną, i bratem, i została wdową
Opiekał; co on z płaczem pomieszaną mową
Przyrzekał, i przysięgał; i skoro się z światem
Rozstał Rodzic, do domu swego wziął mnie z bratem,
Pilne mając staranie o naszej wygodzie,
Ktożby zdrady w tak blizkim spodziewał się rodzie?
Nieszczęśliwe łakomstwo, tak że na krew, ani
Sławę, cnotę, przystoynność, śmierć, grob, i odchłani
Masz wzgląd? chciwego piekło, gdzie takie opieki,
Odpiekają pokusy złych strwiow na wieki.
Na to godził bezbożnik, aby nas trucizną
Zatraciwszy, sam naszą cieszył się Oycyzną.
Ieszcze w naszym narodzie, i nie slychać było
Trucizny: łakomstwo iey sprośne nauczyło.
Opak żeś to uczynił strynu nieszczęśliwy!
Mnie umrzeć należało, niechby był brat żywy.
Mną iego zatkać groby: mnie było wprzod zgładzić,
Która sobie nie mogę, ani umiem radzić,
Padłeś śliczny moy kwiecie, w okrutney zarażie,
Inuieniem i twarzą Oycowski obrazić,

Iflaw

I sławą byś
Mścił byś
Frukty by
Srogi tyra
Te chociaż
On go iest
Podeyrzen
Owocow:
Sprawil?
Acz nieszc
I kiedyby
Wolafaby
Z tymem
Dziecieg stę
Poszepnę
Milez, rze
Coż było
Tylko ciał
Zkropić:
Kamieniat
Tedy znio
Zawiera:
Czoło wrz
Do serca w
A tracąc s
Przynagla
Zal mu teg
A ono swe
Widziały
Lecz czafe
Gdyby pos
Kolą z wo
Podobnoby
Rozsapał;
Już ciało d
Już były d
Gdy mnie
Wziąwszy
Czego pie
Uptakiwad

I sławą byś wyrownać mógł z najpierwszym przodkiem,
 Mścił byś się krwie mey nad tym szkaradym wyrodkiem.
 Fruity były na wetach, które przed obiadem,
 Srogi tyran śmiertelnym ponakrapiał iadem;
 Te chociaż dosyć chętnie głupie dziecię jadło,
 On go reszcie częstował; ztąd mi w serce wpadło
 Podeyrzenie: gdyż dzieciom zakazują wiele
 Owocow: czyliś ty to strożu moy Aniele
 Sprawił? żem śmierci w onym nie poślknęła wedle,
 Acz nieszczęśliwa moia uciecha na świecie!
 I kiedyby mi wolno było dziś obierać,
 Wolałabym niżli żyć, dziesięć kroć umierać.
 Z tymem poszła do Matki, a gdy ku wieczoru,
 Dziecię stękać poczęło prawie do umoru,
 Poszepnę cicho Matce, to czegom się bała:
 Milcz, rzecze mi, bom i ja tegoż postrzegała.
 Coż było więcey czynić, już nad konającym?
 Tylko ciałko kochane zdroiem łez gorącym
 Zkropić: a rodzicielka podobna *Niobie*,
 Kamieniała, niestetyż! na synowskiu grobie.
 Tedy zniósł tyran patrzeć, kiedym śliczne oczy
 Zawierała: twarz tylko szkaradą ostrocy,
 Czoło wrzeczy posępi, żal mu go, coż gdyby?
 Do serca wierutnego dostać jako szyby?
 A tracąc ślad trucizny, grzech popychał grzechem,
 Przynaglać pogrzebowi rozkazał z pospiechem.
 Żal mu tego przyczyną Matki moiey złoty,
 A ono swej pokrywkę czyniący niecnoty.
 Widziałyśmyć widziały, na co zły czełk koli,
 Lecz czałem dobrze milczeć, gdzie człowieka boli.
 Gdyby postrzegł okrutnik, że się jego szydła
 Kolą z woru: ztargałby respektow wędziła.
 Podobnoby się na mnie bez okoliczności
 Rozsapał; a i z życiem zkróciłby żalości.
 Już ciało do pogrzebu stało namazane,
 Już były do lamentow niewiały zebrań,
 Gdy mnie do osobnego za rękę pokoia,
 Wziąwszy, tak pocznie mówić droga Matka moja:
 Czego pierwey żałować, którey pierwey ztracić
 Uplakiwać? ach nie wiem skoro weyrzę na cie!

Czy syna małego? który nie znał oycy,
Nie wiedział, że domowy wycęcy szkodzi zboyca.

Posłronny złodziey w nocy zkrada się po ściehu,

Swoy otworzy, mający klucze bez wytrychu.

Czyli ciebie? którą mi tymże zły człek kształtem,
Albo więc goršzym wydrze, z ręku moich gwałtem.
Już brat twoy nie żyje, nie czuie, co boli;
Ty żyjesz okrutnego człowieka do woli.

Iego już nie wrociemy na wicki z zaproša
Smierci: ciebie zachować, iedli łaska Boża
Przystąpi, usłuię; i w tak trudney dobie,
Bog niech będzie pomocen, my radźmy o sobie.
Czas krotki, tyran czuie, i na gardle stoi,
Ani się ludzi wstydzi, ani boga boi.

Na ono narzekanie, i nasz płacz serdeczny,
Drugiego mego stryia syn, brat moy stryieczny
Nadzień nas; *Praksfas* go po imieniu zową,
Człek dobry, poufały: ten zmieszana mową,
Odłóżcie łzy sieroty na inšy czas, rzecze:
Radźcie o sobie: bo gdzie dzisiaj nie uciecze,
Dwu dni żyć *Teokryne* już nie może dłuży,
Tak nakierował, tak iej okrutnik posłuży.
Uciekay tak naydaley siostró moia, już ci
Grob wymierzył: już uciec potym nie dopuści
Srogi stry; i nie dufay stronom ogranicznym,
I tamby cię wymacał sposobem rozlicznym.
Ma złoto, ma żelazo, truciźny, i siďsa,
Taka zawziętość w sercu tyrańskim obrzydła!

Na co się twarďousta żądza raz uparła,

Rychley iagnię wilkowi, wydrzeć możesz z garła.

Na to mi Rodzicielka moia rzecze z płaczem:
A coż mi nieszczęśliwe, nie mając się na czem
Wzprzec, sobie radziemy? ty moy drogi synu,
Pokaż drogę, i wywiedz z takiego terminu;
Więć słuchaycie, odpowie: już to wiem dowodnie,
Ze dziś tracąc ślad swoicy bezbożny stry zbrodnie,
Nim go wyda truciźna, pogrzeb stroi szumny,
Zpalwszy ciałko, popioł do oycowskiej trumny
Włoży: a gdy zapalą wonne jego łoże,
Ciebie niechay wrzeczy żal serdeczny przemoże,

Zrzuc

Zrzuc' wstyd
Ciskay wer
A w tym
W pocien
Ja cie we d
I ulężesz w
Złego stry.
Niebo się n
Bog tw
Nie
Niech
On

A ty Matko
I płacz; w
Płacz żeś c
Zec tey noc
Boć iedna b
Zal się zaw
A gdzie się
Tam fez do
Przypadliśm
Więć gdy c
Postawia i
Iam z łamen
Raz i drugi
Skoczyłam
I prosto do
Gdziem go v
Ten wzięwł
I krycie m
Ktore dla w
Co skoro z
Matka moia
Ikecybana pr
Aby szpiegi
Żyć nie chce
Wrzeczy się
Do mordu i
Nie wiele tra
Zaraz po wś

Zrucię wstyd z czoła, i biegay koło ognia śmiecie,
 Ciskay weń narzekając kadzidło, i żele.
 A w tym iak będziez mogła uczynić nayśnadni,
 W pociemku się do mego mieszkania wykradni.
 Ia cie we drzwiach bez światła czekałam, i pochodnie,
 I ulężesz w mym domu, poki nie ochłodnie
 Złego stryia zawziętość; tym czasem też zwykłe,
 Niebo się nas użali, i z siodeł wywikle.

Bog twierdza niewinności; kogo ma w opiece,
 Nie zaszkodzi, choc się nań zła fortuna miecie.

Niech się na jego zgubę nieprzyjaciel krząta,
 On go ze wszęch trudności, i żalów wypłata.

A ty Matko ztrapiiona zunyslay sinutek cudnie,
 I płacz; wszak też masz czego płakać nieobłudnie.
 Płacz żeś corkę pospołu utraciła z synem,
 Zeć tey nocy zginęła między gęstym gminem.
 Boć iedna bieda człeku nigdy nie dobodzie,
 Żal się zawsze do żalu, szkoda ma ku szkodzie.
 A gdzie się w dom zaplata żałoba i zgrzebie,
 Tam też dosyć: pogrzeby częste po pogrzebie.
 Przypadłismu wskok na to przetki namysł w strachu:
 Więc gdy śniało na pełen katafalk zapachu
 Postawię; i zapalę jako zwyczaj stary,
 Iam z lamentem okrutnym niebezpiecznie pożary
 Raz i drugi obiega, chyżo potym w stronę
 Skoczyłam niewidziana, pod nocną zastonę.
 I prosto do *Prankfety* mego, powiadomę,
 Gdziem go we drzwiach zastała, udałam się domu.
 Ten wzięwszy mnie za rękę, prowadzi po cichu,
 I kryje między ścianami: gdzie weyście ze strychu,
 Ktore dla wszelakiego przykrył podobieństwa.
 Co skoro zrozumiała, ledwie do szaleństwa
 Matka moja nie przyydzie; szuka, biega, pyta,
Icyobana prosi; i za nogi chwyta;
 Aby szpiegi rozestał na wsze strony świata,
 Żeć nie chce, ieżli się iey nieprzywróci ztrata.
 W rzeczy się tego lęka, aby z śmierci bratni,
 Do mordu i rozpaczny nie przyszło ostatni.
 Nie wiele trzeba było okrutnika prosić,
 Zaraz po wszystkich stronach kazał to ogłosić:

Kto

Ktoby wiedział, że żyje, lubo żem umarła,
 A nie dał znać? na tych miast winien być cie garła.
 Kto zaś o mnie prawdziwą przyniesie nowinę,
 Na którąkolwiek stronę? będzie miał daninę.
 Bowiem mu o mnie wiedzieć należało wiele,
 Gdyżby padły napięte, bez skutku fortele.
 Tak kiedy przez czas długi szukano daremnie,
 Byli i oczywiście powiadacze; że mnie
 Jedni, kiedyś w przyległe zkoczyła ieżioro
 Widzieli o północy, drudzy zaś, skoro
 Już było po pogrzebie, że zaraz w tym czasie,
 Zaobliwy słyszeli głos mój w blizkim lesie.
 Już czeze z domu wnośi mary moia Matka,
 Litując nieczczęśliwa swych dźiatek ośiatka.
 Tłucze pierśi, rwie włosy, narzeka, i wyie,
 I mnie żywey okropne sprawa eksekwie.
 Więc, że człek czemubym rad, temu prętko wierzy,
 I tyran się też w swoim staraniu uśmierzy.
 Lecz troskliwa *Alcea* nieprzeſtanie radzić,
 Zeby mnie z iego śideł mogła wyprowadzić
 Gdzie na miyſce odległe; a tym czasem z młodzi,
 Krwie francuskiej tak grzeczny który się nagodzi,
 Ze frogiemu drapiezcy zażgnie w garle zgagi,
 Wziąwszy nań z żoną pomstę w dziedziczne poſagi.
 Długo myśląc, dokądby obrocić mię miała,
 Tu się naybezpieczniejsza droga pokazała.
 Bo że i znoimoeści niemałz, i zkrewnienia,
 Udydziemy podobieństwa naszego zchronienia.
 Nie ſpi ſerce złośliwe, chociaż mruży oczy,
 Wrzeczy gdzie indziej mierzy, a gdzie indziej
 skoczy.

Ty jedna ſwieta Pani pod okragiem ſtoſca,
 Bądź Matką, bądź niewinney duży mey obrońca.
 Niechay oko zplynione, pod twym cieniem śmieje
 Zmrużę, i twarz ze ſłoney ośuſzę kąpiele.
 Lecz do rzeczy wracając, iako to ucichło,
 Szła do *Ikejobana* Matka moia rychło.
 Prożno, rzecze Panie mój, prożno płomień duſić,
 Trudno co w ſerce wmowić, trudno go przymusić.

Ktoż

Ktoż wzd
 Ani się z
 Aże poſle
 Wierne
 Bog day
 Żywiez?
 O iakom
 Doznał
 Noſzę: i
 A ia już
Prakſetas
 Ieżlic się
 Wſpolne
 Zycaliwie
 Przy
 Poſwiadc
 Nad *Prak*
 Wie zły
 Potrzeba
 Czy żyję
 Tedy do
 Synowca
 Oddaie u
 Te praw
 Potym ieg
 Obowięz
 Zeby od
 Nie praw
 Mało to,
 Już ci me
 Dotrzyma
 Stawisz si
 Widział d
 Mierzył,
 Dla tego
 Wſzytko
 Prętko po
 W ſkrzyni
 Dopiero
 Okręć, w

Ktoż wzdry widział nieszczęsny tułów corki moi?
 Ani się żalować moia inaczej ukoi,
 Aże posłesz do *Delfu*, gdzie w złoconey miedzi,
 Wierne ludziom *Apollo* daie odpowiedzi.
 Bog day były proźne łzy, i mój płacz sierocy!
 Zyrasz? czyliś już w wieczney dziewczko moia nocy?
 O iakom wiele razow tego Boga łaski
 Doznała! i dziś iego na piersiach obrałki
 Noś: i ność będę; zezwol tylko panie,
 A ja już na się wezmę tey drogi staranie:
Praksfas twoy synowiec i grzeczny, i sprawny,
 Ieżli się zda, do tego niczym niezabawny.
 Wspólnego zalu z nami zostając rejestrze,
 Zyczałwie nam usłuży, i zgubioney siostrze.

Przypadł *Ikyobanes*, i chwalił obfzernie
 Poświadczać, tę radę, że nam nikt tak wiernie
 Nad *Praksfa* nie może w tym raźnie dogodzić,
 Wie zły człek, że i iemu koło siebie chodzić
 Potrzeba, i należy rzeczom iego na tem,
 Czy żyć? czy iuż w grobie, iako życzył, z bratem?
 Tedy do osobnego wzięwszy z sobą mieysca,
 Synowca: niepobożnych mordow wynalezca,
 Oddaie upominki, i wyborne dary,
 Te praw! Bogu oddasz ode mnie ofiary:
 Potym iego samego obciążywszy złotem,
 Obowiązuie cnotą, śmiercią, i żywotem,
 Zeby od *Apollinu* wrociwszy do domu,
 Nie prawil odpowiedzi, wprzod siebie, nikomu.
 Mało to, com ci dziś dał, mało com obiecał,
 Już ci mey prośby dłużey nie będę zalecał.
 Dotrzymaszli mi wiary? praw! i w swym słowie
 Stawisz się? ledwieć więcej dać mogą Bogowie.
 Widział dobrze cnotliwy *Praksfas* cel, w który
 Mierzył, obiecując mu one złote gory.
 Dla tego niewzruszony przeciwko nam w wierze,
 Wszystko złemu stryiovi przyrzeka na cerze.
 Prętko potym wyiachał, unie wykradłszy cudnie,
 W skrzyni zpuścił do morza *Rodanem* na łudnie.
 Dopiero w cudzoziemski przed czasem nąęty
 Okręt, włożył bezpiecznie, i z inżemi spręty.

Potym

Potym kształtnie wyśladzi, i już się nie tajem,
 On siostrą, ja go bratem, zowiemy się wzajem.
 Tedy do *Sycylii* nie bawiąc szeroco,
 Wiatremeśmy pomysłnym padli iako z proce.
 Jużem śmieie kazała, iako na trzy tuzy,
 Uyrzawszy pożądne okiem *Syrakuzy*.
 Więc ieżli mnie chceśz Matko mieć w sług katalogu,
 Wszystko będę stryowi powinna po Bogu.
 Ten za mną, *Praksetas* iest, w tak podsem odzieniu,
 Uchodząc wszelakiemu o mnie podeyrzeniu.
 On ci lepszą dać sprawę, i powiedziec może,
 Nieżyczliwey fortuny przeciw nam poroże.
 Te rzeczy tak wtydhiwie, tak mowiśa skromnie,
 Zem czuła, kiedy efekt iey przechodził do mnie.
 Tak gieśta miarkowała: tak ięzyk ostroźnie
 Rządziła: że i słowa nie wyrzekła prożnie.
 Ziemika zgola *Minerwa*, albo druga swada.
 Atu *Radyrobanes*, na słowa wypada:
 Sfucham prze Bog! co daley było między wami?
 Tedy pożalowaniem albo ofertami
 Zbyłaś iey? poprzyśięgam, że kiedyby była,
 Na mnie tą utrapiona sierota trafiła,
 Nie zkuśił bym był chleba, oczu bym nie zmrużył,
 Dokąd bym mi na piersiach szablą nie wydrużył
 Iego robot bezecnych; a tułow wierutny,
 I oyczynę bym oddał tey dziewoi smutny.
 Słuszny na okrutnika gniewem się zapali,
 Śmiecie się *Selenissu*, i on afekt chwali.

I iam tam między młotem, a między kowadłem
 Krołu była: tu litość nad człekiem upadłem,
 Zwłaszcza, ilem z powieści iey mogła zrozumieć,
 Iz kleynotow, na ktore przyszło mi się zdumieć.
 Ze rodu wysokiego: o coż było pytać,
 Co każdy mógł z iey twarzy, z iey gieśtow wyczytać.
 Ze drugą stronę przysięga wiązała mi ręce,
 I uczynione śluby: te mi dwie osęce
 Serce rozpołowięły: bo mnie uiał zkrzytem
 Krol moy, gdy mi tak wiele poufał kredytem.
 Chooby siostra rodzona, choc naybliższy krewny,
 Puściem go nie mogła w zamek do krolewny.

Nako-

Nakonec
 Nie dam w
 Ratować d
 Coż? kie
 Sama za k
 Nie śmieni
 Alec moja
 Io tobie ta
 Iak o właś
 Wszelkie w
 Znacznie ś
 Oczy nado
 Potym słow
 Dobra moi
 Na miejscu
 Będę służy
 Znowu mi
 I za nogi c
 O włos nie
 Serce, każ
 I siostrze i
 Ze ją krol,
 Przyjęc każ
 Rzetze *Roa*
 Uczynił *M*
 Do pomsty
 Nim ś
 Tym
 Wści
 Skr

Prędko
 Niz
 tyfa z tytu
 ieżliście po
 Iam tu przy
 Aty nową z
 Sam siebie
 Ta żalosc,

Nakoniec iey odpowiem: że nikomu wprzody,
 Nie dam w pożalowaniu Panno twej przygody;
 Ratować cię, zupełna we mnie jest ochota:
 Coż? kiedy mey ochoćie zagrodzone wrota.
 Sama za kluczem żyjąc z corką krola mego,
 Nie śmiem przyjąć nikogo, bez rozkazu iego.
 Alec moja rodzona na mym mieyscu stanie,
 I o tobie tak pilne mieć będzie staranie:
 Jak o własnym dziecięciu; i ty iak u Matki
 Wszelkie wczasy, i wszelkie mieć będziesz dostatki.
 Znacznie się pomieszała odpowiedzią oną:
 Oczy nadoł zpuszcza, z twarzą zawstydzoną.
 Potym słowy skromnemi: o! iakożby była
 Dobra moja, odpowic: gdybym z tobą żyła,
 Na mieyscu tak bezpiecznym nędzna, wystrachana;
 Będę. służyć życziwie Matko ma kochana.
 Znowu mi się do samey aż ukłonił ziemie,
 I za nogi obłapi z uprzymością, ze mie
 O wlos nie wywrociła: tedy wzięwszy do ni
 Serce, kaze w lektykę parę zaprzadź koni.
 I siostrze ią oddawszy, tak w swej głowie kładę,
 Ze ią krol, do ktorego z tym na zamek iadę,
 Przyjąć kaze do corki: znowu niecierpliw
 Rzeczę *Radyrobanes*: coż wzdry prze Bog żywy!
 Uczynił *Meleander*? nie zaraz się krząta
 Do pomsty? i biednego żaluje iey kęta?
 Nim się stary odważy, namysli, wyskubie,
 Tym prędzje niewinnego dale mieysce zgubie.
 Wście sęku szukają: tyśiąc się im rodzi
 Skrupułow w małej rzeczy; prawda że drwią
 młodzi
 Prędkością; ale się im ścierney zaś poprawić,
 Nizli staremu czasu zbiegłego nadstawić.
 Tyś z tyfu pogoda, ach trapię się frodce!
 Ieżliście późno pomoc dalitey niebodze?
 Iam tu przyszędł dla ulgi Matko moja z tobą,
 A ty nową zabijaśz serce me chorobą;
 Sam siebiem już zapomniat: barzciej mię kłopotce
 Ta żalosc, i okrutne zkrzywdenie ścieroce.

Zal mi cię *Teokryne*: ale wiedz niebogo,
Ze się przyjaźń sieroca nie szacuje drogo.

Bo kędy kto nie widzi niakiego zysku,

Nie dźwignie ubogiego w naywiększym ucisku.

Iako zaś z drugą stronę, gdy fortuna błysnie,

Przyaciół gwałt: co żywo do ciebie się ciśnie.

Odpowie *Selenissa*: te okoliczności,
Wszystkie do twej należą krolu wiadomości.

Tymże się *Meleander*, co i ty zapalił

Afektom: także nędzney dziewczki się użalił.

Miłosierdzie go ku niej gniew na stryja ruszy,

Chce iak widzieć, chce słyżeć, icy skargi w swe uszy.

Alem ia słuźną tego dała mu przyczynę,

Zeby tak na sztych wydał ubogą dziewczynę.

Co żywo by ią widzieć, albo poznać chciało;

Więc iezeliby się ią w zamek przyiąć zdało

Do krolewny, tam zawsze według swoiey woli

Może słyżeć, i wiedzieć od niej, co ią boli.

Nie tylko krol pozwolił, lecz rozkazał, żeby

Wziąć ią do *Argienidy*, i wszystkie potrzeby

Pilnie opatrzyć, żeby krolewna z krolewną,

Nie iak z Panią, ale iak mieszkała z pokrewną.

Nie bez pomsty by nad nią, rzecze, stryja przewodził,

Gdyby mię bog z trudności moich oswobodził.

I choć mu się odwlecze, nie uciecze pewnie,

Pobiją go sieroce żyzy wylane rzewnie.

Tu ręką krol *Sardyński* uderzywszy w rękę:

Dziękując, żeś złoczyła moję długą mękę,

Tak oćiec *Argienidzi* miał postąpić sobie,

Ale rzeczy przerywać więcej nie chcę tobie.

Toż z śmiechem *Selenissa*: ielzcze czas nie minie,

Ielzcze tę chcę pokazać możeż *Teokryne*.

Więc słuchay do ostatka: skorom ia od krola

Do siostry powrócić: co by w tym za wola

Iego była, oznajmuc: że ta u mnie w drugi

Pieczny ma bydź; nie między poczytana służy.

Depieroz *Teokryne*, aż przy samey ziemi

Obtapi; i o rowne mieszkanie z inżemi

Upatrzam mnie sługami, bez wszelkiego braku,

Niechający dać po sobie naymnieyszego szlaku.

Nazajutrz

Nazajutrz
Tęskno m
Wiedzący
Kiedy z
Praksfetas
Gdzie go
I o tym się
Dał Bogu
Iednak *Ap*
Nie długo
Potym sobi
Bo iezli nie
To odpraw
Kwapiąc się
Nie mogła
Przeto chcę
Ale coż? ta
Zem przed
Skoro
Zdumienie
Wszystkie
Przebieży:
Czego wszy
Nie dawno
Cudzoziem
Płynęła, pa
Ale kiedy B
Oto jest, w
Potym pow
Zaczyn do
Iezeli wdzia
Siostry gard
Oycy mego
Zehym z to
Wolała, niż
Rzadz, i b
Obierz stop
Twym cie
Iezli o swych
Procz mnie,

Nazajutrz, iak doroczne ofiary odprawię,
 Tęskno mię, że nie rychło krolewnie się stawię,
 Wiedzący, iako wzięcznym u niey gościem będę,
 Kiedy z wozu z tak piękną kompanką wysiđę.
Praksferas się do *Delfu*, i nie darmo ipieszyl,
 Gdzie go *Ikejob nes* zakrytym szpiegiem przeszyl,
 I o tym się dowiedział, że tam nie był, ani
 Dał Bogu upominkow. wie, co są tyrani.
 Jednak *Apollinowe* wzięwszy odpowiedzi,
 Nie długo w *Syrakuzach* siostrę swą nawiedzi;
 Potym sobie zmyślemy, iako stryja abłaźnić,
 Bo ieżli memasz kiia, i psa szkoda drażnić.
 To odprawiwszy, swoją pożegnam rodzinę,
 Kwapiąc się z *Teokryną* w drogę przeznaczoną.
 Nie mogłam się z iej wdzięczney rozmowy nacieszyć,
 Przeto chcę iadę przewlec, nie kazałam spieszyc.
 Ale coż? tak mi rąco w iej powieściach zbiegła,
 Zem prędzey w zamku była, niżliu się postrzegła.

Skoro uyrzy *Argienis* dziewczkę urodziwą,
 Zdumiecie się, i okiem wner, i myślą chwiałę,
 Wszystkie członki twarzy iej, wzrost, chod, i ruchanie,
 Przebieży: a ia krotko, skoro przed nią stanie,
 Czego wszystkie słuchały, powiem, że tey dziewce,
 Nie dawno w morzkiey rozbie przyszło się zawiewce.
 Cudzoziemka rodem iest: a gdy do *Afryki*
 Płynęła, pałła była *Neptunowi* w tyki.
 Ale kiedy Bog raczył, że zmogła fortuna,
 Oto iest, wydarzył się z garła od *Neptuna*.

Potym powiem w sekrecie, kto, co, i z kąd była?
 Zaczem do niey *Argienis* tak przy mnie mówiła:
 Ieżeli wdzięczna gościu, kochanym tytułem
 Siostry gardzić nie będziesz; więc ze mną ogułem
 Oyca niego corką bądź; i wiedz moje serce,
 Żebym z tobą w spólney bydz raczey poniewierce
 Wolala, niżeli się kiedy rozstać z tobą:
 Rządź, i bądź panią wszystkiem, to niech będzie proba;
 Obierz stopień, który chcesz, a stanawisz na niem,
 Twym ci: wszystkie szanować, i czcić będziemy z daniem.
 Ieżu o swych fortunach nulezec chcesz, i rodzie?
 Procz maie, a *Selenissy* nikt o nich w tym grodzie

Pozna-
 nie *Ar-
 gienidy*
 z *Teo-
 kryną* i
 iej opi-
 sanie.

Pewnie wiedzieć nie może: znowu iey w rzecz wpadnie
Radyrobanes: mówiąc; nikt tego nie zgadnie,
 Matko moia kochana, iako się dziś troszczę,
 Dopierom iey żałował, teraz iey zazdrościsz.
 Tedy cię tak *Argienis*, nie znając kochała?
 Tak mule, tak łagodne, z tobą rozmawiała?
 Mogłaś we dnie, i w nocy bez okoliczności,
 Nafuchać się wdzięcznych słów, napatrzeć śliczności,
 Ktorey równia świat nie ma, Anielskiego lica;
 Odpowie *Seleniffa*: dopierożby czczyca
 W ten czas cię zdeymowała, gdybys obnażone
 Z wszelkay widział przysady, ich myśli złęczone.
 Kiedybys ich pieścizoty widział, i igranie
 Tak przyienne, dopiero zazdrościłbys panie.
 Kiedym ja *Argienidzie* (przyznam się do winy)
 Ona mnie zazdrościła razem *Teokrymy*.
 Dziwuy że się młodzieńcom? kiedy oto samy
 Białegłowy, zazdrościsz sobie piękney damy.
 Kochaliśmy się obie: bo rzecz niepodobna,
 Nie kochać kiedy dziewczka przy cności nadobna.
 Kochaliśmy się ale, tak ja, iako ona,
 Nie chciała byż w kochaniu ku niey uprzedzona.
 Zgoła nie było w zamku żadney białegłowy,
 Wszystkie iey dały serca, i Panny, i wdowy.
 Choć łacney sto zegarkow, niż dziesięć bab zgodzić.
 Tak wszystkim *Teokryne* umiała wygodzić.
 Omyłka w słowiech Greckich niepodobnie sta,
 Iey łagodney wymowie, wdzięczności czyniła;
 Ze nam często noc zbiegła, i porzeło świtac,
 Gdy się iey co zdarzyło prawic, albo czytać.
 Ze iednakie ćwiczenie z *Argienidą* miała,
 Więc z nią idąc o lepszą, często przegrawała.
 A żeby to czyniła tym niepostrzeżeni,
 Wrzeczy się chce poprawić, wrzeczy się czerwieni.
 Cieszyła się krolewna tak często wygraną,
 Ktorą przed towarzyszką swoją ma kochaną.
 Igła, kądziel, i krosna, nieznane iey były.
 Twierdzi, że, Panny ktore wyżey się rodziły
 W iey kraju, w łowach tylko swą zabawę mają,
 Te rzeczy urodzeniem podleyszym zpuszczają.

Potym

Potym
 Choć ie
 Ale to
 Cudow
 Perły o
 Takie i
 Na pan
 Umiała
 Zgoła w
 Wszystkie
 Ieżli skr
 Nie tylk
 Zgaśl Or
 Alem tak
 Ieżli nam
 A coż tal
 Gd
 I
 Ani
 C
 Takes
 Kiedy pi
 Im kiedy
 Tym zaś
 Nie mog
 Doczekac
 Wziął pr
 Nie dopi
 Po ludzk
 Rzecz by
 Minę na
 Bog ich w
 Dwu herł
 Przyzwa
 Tym zan
 Wiecie,
 Tuszę, t
 Od dzieł
 Row
 W

Potym i to umiała, i drugie wyścigała,
 Choć iey w rękę wrzeczono, nie była i igła.
 Ale to wszystko frazszki, biegiłość przy dowcipie,
 Cudowną w sobie miała, iezli kto wysypie
 Perły owe okrągłe na marmur wytarty,
 Takie iey przypowieści, takie były żarty.
 Na pamięć pisorymow z hystoryografy
 Umiała: pełne zkrzynie ksiąg mając i szafy.
 Zgoła w coś ją tylko rknął, coś pomyślił sobie,
 Wszystko było w cudowney gładkości ozdobić.
 Iezli skrzypie dopadła, albo pozytywu,
 Nie tylko my, *Apollo* sam przyłedł do dziwu.
 Zgaśł *Orfeus* i z lutnią, którą błagał piekła:
 Aleń tak wiele mówiąc, mało o niej rzekła;
 Iezli nam sama przez się smakowała cisza,
 Acoż tak swobodnego miawszy towarzysza!
 Gdzie wesoły towarzysz: doświadczenie uczy,
 Dobry? rokosz bez końca, zły byt nie dokuczy.
 Ani lato gorącym, ani zima mrozem,
 Chorenu wdzięcznym płastrem, podróżnemu wo-
 Takeśmy żyli lubem otoczone wezałem, (zem.
 Kiedy piorun uderzył z okrutnym hłasem.
 Imi kiedy morze ciszey, im zpokojnocy stoi,
 Tym zaś barżiey szalecie, barżiey nie pokoi.
 Nie mogszy się *Likogien* swego przedsięwzięcia
 Doczekać, że krolewna wynidzie z zamknięcia;
 Wziął przed się, i o mały włos człowiek wierutny
 Nie dopiął: lecz Bog rozproł propozyt okrutny.
 Po ludzku rzekszy, choć się tych słow igzyk lęka,
 Rzecz była niepodobna, żeby iego ręka
 Minąć nas miała: iuż krol, i z corką był w matni,
 Bog ich wyrwał od zguby, mocą swą ostatni.
 Dwu herztow, zboycow morzkich, ktorych uśał wierze,
 Przyzwawszy, na osobne miejsce sobie bierze.
 Tym zamek pokazawszy: cni rycerze młodzi,
 Wiecie, że zawsze szczęście, przy odwadze chodzi.
 Tuzż, że lwiego serca w mężney pierśi waszy,
 Od dzieła rycerskiego trudność nie odstraży.
 Równią bierze lada tchorz; im się na co łoży
 Więcey odwagi; tym to szacujemy droży.

W tych murach, co widzicie przy frogiey zdobyczy,
 Sława, poki nad ziemią słońce lata liczy;
 Ktorą ja osiągnąwszy, państwa tego szczyty,
 Honorami wyniosę wszystkie depozyty.
 Tu z corką *Meleander* zawarł, macie wiedzieć,
 I czegom się przez szpiegi moje mógł dowiedzieć:
 Tu i sam na dziśewszy nocleg cale zimerza,
 Zostawiwszy w obozie flugi, i żołnierza.
 Więc iako się sam zamknie, i klucz weźmie z sobą,
 Wnieść tam z mężką pod gardłem, niewolno osobą.
 Iako palec zostanie między kobietami,
 Zadney niemaż trudności, obaczycie sami,
 Ni tam warta, ni żołnierz, ni odzwierny, chyba
 To iednę dziewczę porwać, i powiązać grzyba.
 Nie głuchym piołnkę spiewał: przystęp tylko trwożył,
 Bo *Meleander* strażę do koła obłożył.
 Ptak ledwie mógł przelecieć, przez ich stanowisko,
 Od morza, i od rzeki wysokie urwisko.
 Ze naywyższa drabina nie mogła mu zprostać,
 I tędy trudno było swey unprezy dostać.
 A dla tego niakiey nie było tam strażę;
 Większey godzien pochwały, kto więcej dokaże.
 Rzecze ieden rozboynik: (poinnany potem,
 Na gorące pytanie wyśpiewał pod knotem)
 Na innie to puść, o panie! moja o tym piecza;
 Czegoż ręka nie doydzie przy odwadze człeczka?
 Tylko że nas dwu mało, osmi trzeba właśnie,
 Nuż jeszcze *Meleander* w pokoiu nie zaśnie?
 Nuż go będzie potrzeba szukać w wielkim gmachu?
 Albo iako więc bywa sił nabędzie w strachu?
 I bronić się odważy? ludzie na osłuchu,
 Krolewna przelękniona z takiego rozruchu
 Albo z zamku uciecze, albo nam się zchowa:
 U strachu wielkie oczy, i rada gotowa.
 Przybierz nam towarzyszwow: albo my też sami,
 Jeżeli każeśz przybierzem sobie między nami.
 I wzięwszy czego trzeba, wszyscy z chęcią sformą,
 Przepłyniemy przez morze poświętą wieczorną.
 O chwalebna odwago! o moja krwi żywa!
 Odpowie *Liskogones*: serca mi przybywa,

stu-

Słuchaj
 Po ktor
 W wasz
 Grzywa
 Ale, że
 Ten bie
 Nie trze
 Może b
 Jednak
 Iuż to m
 Ia was o
 Pięć mil
 Tak sob
 Iak się z
 Co
 Wszystk
 Gdy kro
 Wicher
 Użu, s
 A tu we
 W bram
 Z tych ie
 (My tylk
 Iakoby s
 I zpry
 Poydzie
 Ztrofkan
 Podobie
 Woysko
 Owfzem
 Iakośmy
 Pytał się
 Za gry?
 Odpowie
 Tak im
 Coż ci,
 Prożno z
 W
 B

Słuchając was : i już już swoich pośiech śiagam,
 Po które was o wielcy rycerze ! zaprzagam.
 W waszych rękum zdrowie - dziś niech wpadnie w siatkę
 Grzywacz, co teraz biega, i poydźcie do klatki.
 Ale, że na pośpiechu wszystka rzecz należy,
 Ten bierze zakład, kto met przed drugim ubieży.
 Nie trzeba nic odwaczać, bo ten sekret szczyry,
 Może być między wami dwoma bohatyry.
 Jednak skoro do siebie przybierzećcie szczęści,
 Już to nie będzie sekret, ale raczy wieści.
 Ja was czekać we wsi mey, tuż nad morzkim brzegiem
 Pięć mil od zamku będę, dżisiejszym noclegiem.
 Tak sobie postanowią, a na nasze kleskę,
 Jak się zdało, fortuna swoje dała kreskę.
 Coż być dowcipniejszego, nad łakomstwo może ?
 Już lata, już i skrzydła wymyśla raroże.

Wszystko już niecnotowie mieli poratowin,
 Gdy król do nas przyjechał; miesiąc był na nowin.
 Wieher z deszczem szkarady noc w tak ciemnym mroku,
 Uchu, słuchu, i oczu pozbawiła wzroku.
 A tu wedle zwyczajów, i danego prawa,
 W bramie wszystkich odprawi, sam z nami zostawa.
 Z tych jedni do obozu, do mnaścieczek drudzy,
 (My tylko koło niego) rozchodzą się studzy.
 Jakoby swe kłopoty przed zamkowym progiem,
 I przykrzone staranie puściwszy odłogiem,
 Poydźcie do nas na ciszą : a w prawdziwym wczasie,
 Ztroškane myśli wdzięcznym pokotem napaśie.
 Podobieństwem o żadney nie śni mu się zdradzie,
 Wojsko w przedzie, a morze czuiący na zadzie.
 Owszem się zdał daleko wefelszy na cerze,
 Iakośmy dojadali spolney z nim wiecezrze.
 Pytał się mnie co w ten dzień dżidyłszy i plugawy
 Za gry ? co nasze panny miały za zabawę ?
 Odpowiem iako w bajkach zawsze się kochały,
 Tak im i dżisiejszy dzień zbieżał na such cały.
 Coż ci, rzecze, po bajkach ? samaś babo bajką,
 Prożno zmarzszczyki traśioną zaślaniać kitayką.
 Wszyscy ludzie, dopieroż my w tak późnym lecie,
 Bajkamiśmy, i dziećmi drugi raz na świecie.

Bayki wszystkie obroty, wszystkie nasze dzieje,
 My się w proch rozflypiemy: a te wiatr rozwiecie.
 Będą i te też po nas ludzie sobie białe,
 Wolno im wierzyć i nie: i chwalić, i ślać.

Aleć i mnie powiedzieć, wszystkie zaraz macie,
 Co za wota ktorey z was w tym były senacie?
 Ia się śmieję. aż jedna co naybliżej stała,
 One swoje wymysły kawię poczynają;
 Toż druga, toż i trzecia: tym czasem staruszek
 Drzymał: a iako głowa dopadła poduszek,
 Zasnął na tymże łozu, na którym i siedział.
 Więc że każdy ten pizmiot już do niego wiedział;
 Ze nie snadno usypiał kiedy przebudzony;
 Wyflysły wszystkie cicho; ztoczek zapalony
 Postawiwszy w kominku: każda do swej cele,
 A nim sługa krolewnie poprawi pościele;
 I ia, i Teokryne żeśmy z nią sypiały,
 Obieśmy z Argienidą, u stolika stały.

Zboycy
 w zam-
 ku u
 Argie-
 nidy.

Gdy uslyszem nadzwyczaj, i wszelkie uniesienie,
 Szelest, i głos niełuby, i ciężkie stąpanie.
 Prawdzawiem aż do tego rozumiała czasu,
 Ze dziewczęta igrając przyczyną hałasu.
 Grozę im sama w sobie; aż skoro się chyżem,
 Zbliżę krokiem; ledwieśmy wszystkie paraliżem
 Nie padły. już głos mężki, już oręż słychać,
 Już nam ledwie nie przyydzie od strachu pozdychać.
 Oni do drzwi z szkaradnym przypadły bałuchem,
 Raz, i drugi w nie frogm uderzą obuchem.
 Nie dziwny, że wspomniawszy strach okropney nocy,
 Dygotć: sam Bog mnie strzegł od ciężkiej niemocy.
 Skoro drzwi odleciały: aż widzienny z gosem
 Wielkich chłopow orężem, idąc do nas społem.
 Krzyknę zatym co z garga, a oraz iak w pewną
 Fortecę, w kąś się wciśnę pospołu z krolewną.
 A moia Teokryne: Teokryne owa,
 Słuchay krolu; co nasza unie białagłowa?
 Skocz y od nas w tak straszney, w tak ogromney cerze,
 I prosto się do owych rozboynikow bierze;
 Ktorzy niespodziewanym pomieszani dławem,
 Patrzą tylko po sobie, a z żelazem krzywem

Ręce

Ręce wyże
 Wąpią co
 Pannę bez
 Ta pierw
 I zaraz lew
 Prawą, pa
 Iam w słow
 Iako ona w
 Od tegoż,
 Wrzuci na
 Dopieroż r
 Jużem się r
 Drugiego is
 A ż tułowu
 Ze przez or
 Mnie z kro
 Dopieroż T
 Tym śmiel
 Temu sztyc
 Trzeciego
 Nie rychto
 Już iey lek
 Wszyscy sie
 Iskrzy się st
 Wrzask, k

Zbiegły się
 Trzęs biorą
 Im nas wie

Rozmowę S
 iem swoim
 Alwey mach
 zamysla
 Sycyli

Słuchał
 Albo oc

Ręce wyżej nad głowę ogromnie wnieśli,
 Wątpią co daley robić w takim razie, iesli
 Pannę bezbronną rąbać chłopci mogą? ali
 Ta pierwszego zasłępi, i pięścią zawali.
 I zaraz lewą ręką dopadłszy mu garła,
 Prawą, pałasz śieczysty, w lot z garści wydarła.
 Iam w słowach nie tak pretka, w mowie nie tak chyża,
 Iako ona w obronie dostawszy pała
 Od tegoż, od ktorego dostała i miecza,
 Wrzuci na się: zdrewniałam, widząc że nie czleczą,
 Dopieroż nie dziewicza ratunie nas siła,
 Jużem się nie tak bała, iakom się dziwiła.
 Drugiego iako tnie w kark, zpadł też w ognieniu oka,
 Aż tułowu, iak z beczki wybuchła posoka,
 Ze przez on pokoy długi, tam gdzieśmy się zbiegły,
 Mnie z krolewną dosięgła po posadzce z cegły.
 Dopieroż *Teokryme* gdy się uposocy,
 Tym śmieley, tym odważniey zayrzy drugim w oczy.
 Temu sztych poda w piersi, tego urwie w zęby,
 Trzeciego pchnie, że za prog aż wyleciał w kłęby.
 Nie rychto się postrzegą, że to nie przelewki,
 Już iey lekce nie ważą; nie wstydzą się dziewczki.
 Wszyscy śieką na iedną, wszyscy skoczą do ni;
 Iskry się stał z obu stron, szczęk, zgrzyt ostrych broni.
 Wrzask, krzyk straszny białychgłow; bowiem wszystkie
 hurmem,
 Zbiegły się do nas: rzekłbyś, że to drugą szturmeni
 Troję biorą Grekowic, pełno krwi i potu;
 Im nas więcej przybywa, tym też więcej grzmotu.

Rozdział Dziewiąty.

Rozmowa Selenissy z Radyrobanešem, Argienis za przy-
 ciem swoim do ogrodu przerywa, i przeczuwszy o zdra-
 dliwej machinacyi ochmistrażni swojej, już się iey w swoich
 zamysłach strzeże. A Poliarch myśląc o powrocie do
 Sycylii, desperackim lekarstwem kwartany, która
 go długo trapiła, zbywa.

Słuchając krol *Sardyński*, to ramiona zżyma,
 Albo oczy wytrzeszcza, i gębę odyma.

Czasem zblednie jak chusta, czasem się zaplonie,
 Chce koniecznie dosłuchać; tylko że już słońce
 W ostatnia wpadło kolej: już ku morzu mierz,
 Zioła wilgły od rosy, i czas był wieczery.
 Jeszcze przecię coś mówić, *Selenissa* chciała;
 Gdy się z bliższej *Argienis* forty ukazała.
 Dziś dopiero pierwszy raz w oczu mu jest solą;
 Ostatka mleczec przyszło, tylko się zezwoli,
 Ze jutro jako *Tytan* złotogrzywy wstanie,
 Zeydą się na toż miejsce znowu niemieszkanie.

Argie- Nie barzo była rada gościowi krolewna,
nis się Ze już i dawno wyszedł, tego była pewna.
zešla *Selenissy* iey samey potrzeba osobno,
w ogro- Ktorey coś ma sekretnie oznaymie podobno,
dzie z Bo weselsza wracała, niż wyszła z pałacu;
Rady- Aże *Radyrobanes* pomknął z swego placu,
robana- I drogę iey zachodził; tym go wita mili,
femi Im się barziej z poćiechą zkrętą serce śli,
Selenisf- Nie możny iey ogarnąć, to giestem, to słowy,
sz. Powierzchowinie wydać iakiś afekt nowy.
 A chroniąc, żeby tego, nikt nie postrzegł po ni,
 Obszerną wierzów kartę podać do dłoni
Selenisie: ktoremi gay wedle ogrodu
 Krolewskiego zalecał z przechadzek i chłodu,
 Nie naygorzszy poeta: tak ic podawała.
 Ze i owego do ich czytania wzywała.

Enko- Jedynę oko niedoszłego oku
minum Nieba: ty które trzystać do roku
ogroda Świat ten opędził, i coś nad to więcy,
i gaju, Zeć ledwie zdąży dwanaście miesięcy.
 Znieś w kupę wszystkie ozdoby podniebne,
 Znieś równe lasy, ogrody chwalebne,
 I przyznay, jeżeli okrom tego gaju,
 Trzeba na ziemi ludziom szukać raju.
 Wszystkiekolwiek przezornej natury,
 W doskonałości wymierzyły sznury,
 Dank mu dać musi, i nazwać go snopem
 Wszystkich słeczności, ani go potopem
Neptun, ani go równo z światem starem,
 Głupi *Faeton* naruszył pożarem.

O piękne cienie! o śliczne ogrody!
 Małe pierwszego stworzenia dowody.
 Niechay się *Ida* Bogimami szczyci,
 Niech sławna w pieszczoty *Hybla* miodu syć,
 Niechay wysoki *Liban* słynie drzewy;
 Są tu Boginie, miody, i modrzewy,
 Cedry, i mirthy, klon szerokolisty,
 Gładka topola, bóbek zapaszyty,
 Uporne paliny, dęby, co z piorunem
 O sztukę chodzą: tu zielonym runem,
 Ktorego żadne *Austry* nie pomrożą,
 Wysokie iodły mniejszym drzewkom grożą.
 Tu cis od zkazy zły wściekliny rośnie,
 Drzące osiki, korzeniście sośnie.
 Tu gładki iawor, ieśion znaydziesz prosty,
 Cienistą lipę, i świerki, i brzoisty,
 Tu ostarzałe, i ogromne buki,
 Tu brzozy gęste wieńcząc buńczuki.
 Rowne leszczyny, kędy struynk wązki,
 Prądem spadając, przyska na gałązki
 Klarowny kryształ; pstrce liżąc gładziki,
 A sen do owey kwapiąc się muzyki,
 Ktorą natura siodkiem szumem stroi,
 Mysł ludzką wdzięcznym zapomnieniem poi.
 Śmieją się łąki, i rozwite kwiaty,
 Potakiwają, kiedy ie skrzydlaty
Zefir, wolnuclnym szustem ściszając uszy,
 Z porannej rosy mokrych pereł suszy.
 Nie ma tu miejsca wilk, ani tu ze kła,
 Krew szkaradnemu Odyńcowi ciekła;
 Ani ogromnym lew tu rykiem grozi,
 Szukając owcey, albo dusze kozi.
 Nie szczeni się tu tygrysi zażarci,
 Ani niedźwiedzie, ani pstrzy lamparci.
 Niewinne damy, i płochy jelenie,
 Pierzchliwe sarny, i łosie ze cienie
 Mieszkają: tu też i zaiączek kusy,
 Podskubszy sobie, wyprawuie uszy,
 Ogar nie skoli, ani zwierza tropi,
 Iłowiec kręconych nie stawia konopi.

Nie slychać szczerwacza, harapu, i trąby:
 Precz ztąd wygnano orły, i iastrząby;
 Niemasz tu krukow, ani wieszczu kracze
 Wrona, ani się lęgną tu puchacze.
 Sowy, kaniucy, ani śpi środzy,
 I lotni nieyśca nie mają rarodzy.
 Kobuz, fokoli, ani ostronosi,
 Zaden drapieżca gniazda tu nie nosi.
 Sliczne papugi, malowane pawy,
 Wielkiey *lunony* kochane zabawy,
 Synogarlica, gołąb szyszkoty,
 Jedne Bogini miłości pieścizoty;
 Wyśmukły łabędź, woźnik teyże Pani,
 Tu dobrotliwi żyją pelikani.
 Na cienkiey wiśi słowiczek rokićcie,
 Noc ze dniem łącząc, swey kłęski sówicie
 Litwie; przy nim kanary, i dzwońce,
 Witaią z morza wychodzące słońce.
 Toż mnieyszych ptaśząt różliczne kapele,
 Ze krotko rzekfzy, zawsze tak w Kościele.
 Niemasz tu śideł, niemasz iemioluchy,
 Zeby na lotne lep rodziła puchy.
 Lecz wyliczając zwierzęta i ptaki,
 Większe minęło me piero przysmak;
 Wszystkie boginie, i bogowie leśni,
 Tu się zchadzają, tu składają pieśni.
 Precz, precz plugawe oczy, i nieczyste,
 Czystość tu święta ma zkłady wieczyste.
 Tu są możnego Krola iedynaczki,
 Kochane knieie, i łube przechadzki,
 Tu swoich dzieńwoy otoczona ławą,
 Gęsto zieloną cieśzy się murawą.
 A kiedy ziemię śnieżną nogą ztłoczy,
 Tam zaraz goździk pachnący wyskoczy,
 I za urwaną na tych miast cytrynę,
 Rozwity kwiatek wyniknie na iną.
 Sliczna Krolewno! ieżli przyrodzenie,
 Kwiatki z drzew na twe wytyka dotknięcie,
 Tak zeby człowiek serce zakrzemienie?
 Zeby się na twe poyrzenie nie zmienił?

Tedy

Tedy i
 Przyjaciół, i
 Poszedł Rad
 Działczyńca.
 Przybytek M
 Swoy wyko
 Wyc wszys
 Tylko, że go
 Tu mając cz
 Aż dotąd na
 Matko moia
 Ze cię hawi
 Niedyskretn
 Tak długo
 Jużem mu i
Seleniffa: i c
 Ktoreyem dż
 Niewiem jak
 Słowa ma ta
 Ze w nich z
 Nigdybym
 (Zmowy na
 Coż? stokro
 Ze wiecznym
 Choć to wrz
 Już mu serce
 Nie ze wizer
 Człowieka n
 Przeto icy z
 Kychło do Sa
 Nigdy się nie
 Zeby miał do
 Gwałtem ztą
 Głęboko, że
 Może to bez
 Duszkofzby P
 On sam tylko
 Gdy się takie
 Lecz coż o na
 Pewnie nas ni

Tedy iako na pałac Pannę odprowadzi:
 Przyjaćioł, i otoczon orszakem czeladzi,
 Poszedł *Kadyrobanes*; gdzie przy stronie drugi
 Dziedzińca, marmurowe wspierały frambuży
 Przybytek *Meleandrow*; chcąc iako naysciśli,
 Swoy wykonterfektować afekt w iego myśli.
 Więc wszystko iego dyskurs był ni oczem innym,
 Tylko, że go mieć Oycem chce, i bydź mu synem,
 Tu mając czas *Argentis*, *Selenicie* rzecze:
 Aż dotąd nam się z sobą rozmówić odwlecze,
 Matko moja kochana: tegom rozumienia,
 Ze cię bawił *Sardyjski* Krol do uprzykrzenia;
 Niedyskretny importun; chociaż grzeczny sobie,
 Tak długo nas pod niebem trzymający obie;
 Jużem mu i śmiała: odpowie z postawą
Selenissa: i owszem, tak wdzięczną zabawą,
 Ktoreyem dziś z tym Krolew niechcący zażyła,
 Niewiem iako mi dzień zbiegł, tak noc nastąpiła.
 Słowa ma tak przyjemne, powieści tak smaczne,
 Ze w nich płyną naydłuższe godziny nieznacne.
 Nigdybyś nasz nie rzekła tego na mą wiarę,
 (Zmowy na czeka, na lwa z pazurów brąc miarę)
 Coż? stokroć swym nieborak wydał się ięzykiem,
 Ze wiecznym twey miłości został niewolnikiem.
 Choć to wrzeczy ogradzał; lecz iakom postrzegła,
 Już mu serce łampa twey urody zażęgła.
 Nie ze wzem się Krolewnie zaraz podobasz,
 Człowieka nie miłego sobie takie chwały.
 Przeto icy znowu pyta: coż wždy czynić będzie?
 Rychło do *Sardynii* na okręty wsiedzie?
 Nigdy się nie spodzieway, odpowie icy, tego,
 Zeby miał dobrowolnie iechać; chyba, że go
 Gwałtem ztąd wyrzucimy, tak zabrnął w miłości
 Głęboko, że będziem mieć nieprzyjaćioł z gości.
 Możeż to bez ostatniey naszey bydź ruiny?
 Dufszkożby *Poliarcha* w takie mieszaniny?
 On sam tylko iedyną tarczą i paizą,
 Gdy się takie na nasze głowy burze zbliżą.
 Lecz coż o nas za taką świat z nim rzecze sprawą?
 Pewnie nas niewdzięczności przykryje osławą.

*Argie-
 nis po-
 strze-
 gla po
 Seleni-
 cie od-
 nianę.*

Dobry im barzo był Krol *Sardyjski* w tym czasie,
 Poki *Likogienesa* złego czuli na sie;
 Gdy ich mężną od niego ośwobodził ręką,
 Zwyczajną u złych ludzi płacą mu niewdzięką.

Bo pory dobrodziejstwa bierzemy przyiemnie,
 Poki mogą bydź od nas oddane wzajemnie:

Ale skoro możności naszej dojdą miarę,
 Nienawistcią płaciemy miłe dotąd dary.

Moja rada, Krolewno, cokolwiek potulysz
 Zawziętemu Krolowi, niżli go obruszyć.
 Niechayby z obietnicą wśiadł na swoje łodzie,
 A ostatek wcześnięszy odłożyć pogodzić.
 Teraz zwlec, a potym nie, procz z daleka chęć,
 Ofiary, i czego chcą, niech mają natreć.
 Nie mniemay, abymiego trzymać miała stronę,
 Nad twą sławę, i Oycę twoiego koronę.
 Patrzay pilno, żebyś zaś nie rzekła po czasie;
 Dobrześ radziła; i kiedy obie będziemy w prasie;
 Kiedy cała oyczyna nieprzyjaciół zbrodnią,
 Twego zamęścia będzie gorzała pochodnią.
 Czym człek gardzi, i co dziś od siebie odpłasza,
 Jutro się tym fromotniewy tegoż zaś doprasza.

Odpowiadając
 Argienida

Postrzęga tu *Argenis* w pałacy na się sidsa,
 Już się gniewa, już grzyje na babę wędzidsa.
 Bo miłość ma długi nos, i daleko sięga,
 Ale wnet afektowi przybiera popręga.
 O inżey sztuce myśl, na chytrego lisa,
 Ktorcyby nie postrzęga sztuczna *Selenisa*;
 I w iej ią chce doś wegnąć; bo to często bywa,
 Ze zwierz wymknie, ten wpadnie, który go przykrywa.
 Więc skoro ukołysze w sobie rozgniewanie;
 Łaskawie iej odpowie: żal się mocny Panie!
 Ze człowiek nieopatrznie w te nadzieie wchodzi,
 W których mu się i najmniej potulzyć nie godzi.
 Gdzie i nas, i sam siebie w kłopotie uwikie;
 Kto złego ma kałauza, w drodze błędzi zwykle.
 Złem za dobre oddawać, pewnie się nie zeydzie,
 Niewdzięcznik obrzydłością pickło samo przezdzie.
 Ale w wszystkich rzeczach, dobry rozmyśl waży;
 Nie żałuje, niż czyni, kto pierwey uważy.

Kto

Kto pierwsi
 Płochy poc
 Wesoła *Selen*
 Miał, że i
 Ze zaraz z p
 Słysząc chwa
 Choć i ie
 Zostawiwszy
 Ktora wzpar
 Brze Bog! i
 Spodziewała
 W tym mie
 Komuż roz
 O nieczęści
 Z kim że bę
 Tedy się na
 Na taką zło
 Ale gdzie z
 Kiedy i
 Zeb
 Iako też
 Odi
 Czegoty dziś
 Gły z iedną
 Bardziej iedn
 Co daley bę
 Ktoregom ter
 Zem pociechy
 Tylko co man
 Podobieństwo
 Nie dare
 Ze ig
 Przed kto
 Zeby
 Więc nir
 Rozu
 I człowie
 Nie
 To było, gdy
 Władzi *Argida*

Kto pierwszego impetu, swoiey żądze słucha,
Płochu pocznie, w śródku drwi, a na końcu dmucha.
Wesela *Selemssa*, iakby już poł rzeczy
Miała, że iey *Argienis*, tak bardzo nie przeczy:
Ze zaraz z *Poliarchem*, iako sobie kładła,
Słyszacchwały owego, na plac nie wypadła,
Choć iaż icy go wspomniła: w takim tedy znoiu,
Zostawiwszy Krolewnę wychodzi z pokoiu.
Która wzparzy na łokciu w niskim oknie skroni:
Prze Bog! kędyż przyjaciel? tegolim się po ni
Spodziewała? ktoreyci w niwczym się nie strzegła,
W tym mię razie, o ciężka żałości! odbiegła?
Komuż rozerwanego powierze się serca?
O niezczęśliwa! wżyskich myśli mych pożerca!
Z kim że będę twe żale, swe pociechy dzielić?
Tedy się na swą starość, zdobyła ośmielić
Na taką złość? od grobu będąc na dwie piędzi:
Ale gdzież zte nie może, tam babę napędzi.

*Duma
Argie-
nis.*

Kiedyż komu fortuna, tak stateczna była?
Zeby mu do wesela smutku nie przyszyła?
Iako też zaś nikogo tak ciężko nie bodzie,
Odiwłszy mu nadzieję o prętkiej ochłodzie.
Czego ty dziś na sobie doznaiesz niebogo,
Gdy z iedną stronę boh, z drugą stronę bogo.
Bardziej jednak dziękuję, niżli szczęściu jać,
Co daley będzie? nie wiem, i Bogu oddaę,
Ktoregom teraz łaski zrzeciomie doznała,
Zem pociechy swey marnie zdraycy nie wydała.
Tylko co mam wymowie, aż usłyszę od ni,
Podobieństwo wielkie mych sekretow przewodni.
Nie daremny opatrzoney kuśnierz to jest natury;
Ze język kościanemi opasała mury.
Przed ktoremi zamczyłste postawiła wazy,
Zeby członek samopas nie biał zuchwały.
Więc nim ie prętki afekt rozwiedzie do mowy,
Rozum słowa powinien umiarkować zdrowy.
I człowiek pamiętając na tak mocne stráže,
Nie wżysko będzie gadał, co mu afekt każe.
To było, gdy w Krolewskim bawił się gaju;
Władci *Arfydas*, i szaty pociągawłszy krau:

*Arfy-
das po-*

Poszepnie wjada

Argie- Poszeptionie iey do ucha ścieho pokryiomu :
 nidzie Ze dziś w *Niskopomporym* iest *Pontarch* donut.
 o przy- Nikt o nim niewie, chyba skoro słońce spadnie,
 byciu Tylne mi się do zamku drzwiami ze mną wkradnie.
 Poliar- Czego skoro pojętnem dosłyszala uchem;
 cho- Ledwie się tak pod ciężkim wół stropi obuchem;
 wym. Iako na tę nowinę zdrewniała, lecz serce,
 Każdy przyzna w tym rażie meżney kawalerce.
 Mizernać iest na świecie ludzka kondycya,
 Gdy ich rowno z frasunkiem, pociecha zabija.
 Lada afekt, gdy zbytny, dużej z niego żenie,
 Czego się żadne usze nie boi ztworzenie.
 Z tym wkrok do *Selenissy*, żeby ulżyć sobie,
 Kwapi (iako się rzekło) i ma ją na dobre:
 Lecz postrzegszy Krolewna perekitę zrazu,
 Więzyk się ukąsiła, i woli urazu
 Swej przycierpieć pociechy, a na sztych nie wyda
Poliarcha; który się dla niey kryć nie wstyda.
 Niewytrwa drugi, ale co do gęby ślina
 Przynieśie; iakakolwiek, zkadkolwiek nowina,
 Prawi i swoim przydakiem: nazantrz gotowy,
 Odprysiądz się, teżli go dojada, tey mowy.
 Dobrze! dobrem; zlelił złym, chceśz oddać komuś
 Oboie to uczynisz lepicy pokryiomu.
 Bowiem iako *Giellanor* do *Afryki* wrocił,
 Ieszcze był swey *Poliarch* gorączki nie zkocił;
 Przeto go nie w *Klupei*, kędy bieżał skoro,
 Iako było na zinowie; ale załtał choro
 W *Liksie* u *Hyantizy*; tam listy, i słowne
 Oddawszy mu rozkazy; powie iak nierowne
 Siły ma *Meleander* *Likogienosowem*:
 Iak się trapi *Argienis*; wszystko iednem słowem,
 Poda do wiadomości: o tym tylko milczy,
 Ze mu ząb *Meleander* pokazował walczy.
 W czym pomniał na czynione *Argiemidzie* śluby;
 O *Archombrocie* mówiąc: iuż mu prawi czuby,
 Pycha na łbie zrosła, iużesmy mu tani:
 Więcey nie: że przyaciół zapomniat; to gani.
 Aleć takiey *Poliarch* odmiany postrzega,
 Maca drugih ozogiem, kto sam w piecu lega.

Iako
 Giella-
 nor do
 Poliar-
 cha po-
 wrócił
 do Li-
 ksy.

Ze *Archom*
 A garnet.
 Zkąd ta.
 Zrozum.
 Proźne.
 Nic nie s.
Sycylia na
 Ośwobod.
 Coż o m.
 Czy sere.
 Barzo po.
 Czuic, że.
 Przestrze.
 Panie, co
 Uwał, r.
 Iakiego n.
 Nie
 A in.
 Każd.
 Niep.

Wzpomni
 W tey ziem.
 Życie iesze.
 Mściwą po.
 Podobno g.
 Nie śmie i.
 Niektad w.
 Iedź racze.
 Wrociwłz.
 Inaczej pr.
 Nie tak ie.
 Rzecz Pol.
 Zakładać n.
 Kuroptoch.
 Ktorem gd.
 Co poradz.

Ze Af.

Ze *Archombrot* w tey pływa, w ktorey i on łodzi;
 A garniezarz się iak żywo, z garniezarzem niezgodzi.
 Żąd ta, rzecz, nienawisć? czy trudnoż mu było
 Zrozumieć, że mi służyć *Argemidzie* miło?
 Proźne, moy *Gielanorze*, myśli i tęsknice,
 Nie nie sprawiemy pewnie siedzący w *Afryce*.
Sycylia nas woła; niech ja, nie kto iny,
 Ośwobodzę Krolewnę, z takiey mieszaniny.
 Coż o mnie rzeką ludzie? coż i sama rzecz?
 Czy serca nie ma w sobie? czy mu straszne miecze?
 Barzo porywczosć ona *Gielanora* boli;
 Cznie, że *Melander* niedobrej nań woli:
 Przestrzedz go w tym niemożę, dać Krolewnie słowo,
 Panie, co miłość każe, nie zawsze to zdrowo;
 Uważ, rzecz: i Krola, i z nim *Sycylię*;
 Iakiego nawarzyli, takie piwo piją.

Nie zle czasem usłuchać, kiedy sługa radzi,
 Często podrwi, kto na swym rozumie się sadzi.
 A im mędrszy, tym barżiey; bo to bydz nie moze
 Inaczej, kiedy afekt w człowieku przemoze.
 Każdy do apetytu swego ciągnie rzeczy,
 Co miłe, to i dobre; a iezli kto przeczy,
 Nieprzyjaćiel. tak rozum zła żądza zasłepi,
 Ze do czego przyłgnęta, to się zda najlepi.

Wzpomni na zfcy fortuny sobie traktamenty,
 W tey ziemi opłakaney, wspomni na lamenty;
 Życie iestżce *Likugien*, i choc w sercu tai
 Mściwą pomstę, za twoim powrotem zagai.
 Podobno go sami dway zwoziemy? co mu
 Nie śmie Krol z woyskim pola stawic nie bez fromu.
 Niektadż więcey nadzieie, ma rada, w śiermiedze;
 Iedż raczey do Oyczyzny, a w słuśney potędze
 Wroćiwszy, *Likugiena* i z imprezą zgasisz,
 Inaczej proźno koło Krolewny się taśisz.
 Nie tak iestżce daleko zniosty mnie me żądze,
 Rzecze *Poharch*: żebym do uszu wrzećiądze
 Zakładać miał, przed radą przyjaćielską zdrową;
 Kuropłochami takich pospolicie zową:
 Ktorem gdy niewedle ich fantazyi młody
 Co poradziś? gotowe przyjaćini rozawody.

Rada
Gielanora
 wa.

Re-
 spons
 na ryc.

I ja cię rad usłucham w tym moy *Gielanorze*;
 Lecz wiesz, przez *Sycylijskie* do *Francyi* morze
 Ze nam iachać potrzeba; cożbym tu wykroczył,
 Gdybym do *Argienidy* na kwadrans wyboczył?
 Inaczej nie podobna, uwaz to sam i ty;
 Nagdy niewyrozumie ślącymu syty.

Smałych szczęście piałuie, a lęklivey duszy
 Wszędzie grob, na koniec się marnie zawieruszy.

Sama by o mnie rzekła, że mi z przeszley trwogi,
 Kiedybym ją miał minąć, do tych czas drzą nogi.
 Nayciężej na brzeg wysieść, naymniey wątpić szkoda,
 Sama się do wilykiego okaza poda.

Tylko mi na to przysięż, że wysiadłszy z wody,
 Odpowię mu *Gielanor*; nikomu się w przody
 Nieoznajmyś, i iezli iść do zamku przyydzie,
 Procz jednemu tego się powierysz *Arfydzie*.
 Bo iak szczerego złota na probierskim głaście,
 Takieś doznał w wątplionym i *Arfydy* raście.
 Więc nie gardząc *Poliarach* iego wiernem zdaniem,
 Słubił mu pod przysięgą, że w tym poydzie za niem.

Lekar-
 stwo na
 kwar-
 tanę.

Coż? duch ci był ochoczy, lecz ciało nie duże,
 Ktore dorząd kwartana niecnotliwa struże.
 I owszem co już trochę poczynata mylic,
 Za nastąpieniem myśli, znowu się chce ślic.
 Febrać kasek przecichła, lecz gorączka dłuży,
 Nizli przed tym dokucza, i barźiej go nuży.
 (Nie cale się *Gielanor* zadął tą chorobą,
 Większe niebezpieczeństwo odwołczyła sobą)
 Tętkliwy przy Doktoru *Poliarach* iropie,
 Ktorzy mu iedno iayko bite na ukropie
 Iadać kazali, aby w tak zemdlonym ciecie,
 Przez dycty nie miała choroba sił wiele.
 Słychywał też od kogoś, iże wino zbyt nie
 W człowieku te choroby uprzykrzoną przytnie.
 Więc tego Antydoru zaycie postanowi:
 Coż za dół? stojącemu rzecze Doktorowi,
 Kiedy od zbyt nich postow nuz umierać będę,
 Ze i żywota, nierzkąc kwartanę pozbędę.
 Więc pokreś sił iestzeze we młym czuie ciecie,
 Zprobiuie się z tą Paną: że utro z pościecie

Wstanie

Wstanie pe
 Prawda ni
 Niechże d
 Krotkich
 Iezeli też
 Ani mnie
 Rychłą rez
 Niechay b
 Lepiey raz
 Zwiastcza
 Umrz
 Smi
 Słyszac Gie
 Uporna w
 Pocnie pro
 Iezeli w ni
 Przez iego
 Prziaciol
 Przez Oycz
 Zebrze, że
 Alec i Hyam
 Zeby go iak
 Wszystko to
 I prosby, i
 Trwał w su
 Wracal się z
 A iuz w rek
 Usiadł sobie
 Iuz się ciagn
 Ograzka; z
 Zastarzałego
 Wypie, a w
 Zaden Dokte
 Albo, iako
 Przy śmierci
 Z smiechem
 Chciey bydz
 I myśli czte
 Iakoż daleko
 A iuz go po

Wstane pewnie; takiego zażyję sposobu;
 Prawda nie wiem, na nogi, czyli też do grobu.
 Niechże dłużej nie leżę, jeżeli już *Parka*
 Krotkich godzin mego dotrząsa zegarka:
 Jeżeli też nie wyszły jeszcze wiści trzecie,
 Ani mnie *Libityna* do grobu nie gniecie;
 Rychłą rezolucją będę miał w korzyści,
 Niechay będzie co ma być, niech się niebo isci.
 Lepiej raz upaść, niżli wisieć bez przestanku,
 Zwłaszcza w takim, w jakim są rzeczy moje szranku.
 Umrzeć mi raczy trzeba, niżli stekać dłuży;

Słyszac *Gielanor*, że się w *Polanie* wzmaga
 Uporna w desperackim lekarstwie odwaga;
 Pocznie prosić niezmiernie, i żyć mieszać w modły,
 Jeżeli w nim afekty pierwsze nie wychłody,
 Przez jego *Argemide*, i przez orszak wielki
 Przyjaciół, i przez życie smutney Rodzicielki,
 Przez Oyczyznę kochaną, Anioły, i Bogi,
 Zebrze, żeby sam na się nie chciał być tak frogi.
 Ale i *Hyanrbe*, co mogła, czyniła,
 Żeby go jako z tego przedsięwzięcia zbija.
 Wszystko to było próżno; bo jako od skały,
 I prosby, i racye one odleciały.

Trwał w swoim propozycie; toż jako dzień trzeci
 Wracał się z paroksyzmem, wielki ogień nieci,
 A już w ręku trzymając pełny puhar winem,
 Usiadł sobie na krześle przed samym kominem.
 Już się ciągnie, już ziewa, już go żmna chwyta
 Ograszka; z którą nnn się do końca przywita,
 Zastarzałego spory haust falernu duchem
 Wypue, a wraz miękkun odziecie się puchem.
 Żaden Doktor nie chciał być przy oney rozpaczey,
 Albo, jako twierdzili, iednem słowem raczy,
 Przy śmierci dobrowolney: więc ty *Barbe*, prawię
 Z śmiechem *Polarch*, kiedy tamci nieśkaskawi,
 Chciey być moim lekarzem, bo jeżeli na duchy,
 I myśli cześnie znaydziesz u siebie fletyuchy;
 Iakoż daleko śnadney pomoc możesz ciastu;
 A już go pocnie wino rozbierać pomału.

Potym silniey, im przed tym mniej piiał, i rzędy,
 ('Trzeźwiem zawsze i w pićiu, skromnym będąc w iedzy)
 Takim to nie'pomoże, co się w nie wzwycaia;
 I same się pigułki w pokarm obracaia;
 Powszedniem zażywaniem: i wino nie grzeie,
 Gdy ie kto w się bez miary na każdy dzień leie.
 A już febra moc traći, bo i ciepło parzy,
 I gorączka też widząc, że gość gospodarzy,
 Iako to często bywa, ustępować musi,
 Gdy ią z wierzchu pierzyna, we wnątrz wino duśi,
 Przez otworzone w ciele mokrym potem pory,
 Z którego gdy otarty *Poliarch* był chory,
 Znaczną czuie poprawę: fortuna przy duży
 Młodości, pewnie za stu Doktorow posłuży.
 Niech puls zliczy, krew zważy na uncye w chorem,
 Ieżli szczęście przychylnie nie będzie z Doktorem,
 Daremnie się zforenie, próżno siano młoci;
 Przewlec może choroby, śmierci nie odwroci.

Rozdział Dzięsiąty.

Poliarch uzdrowiony do Sycylii przyjeżdża, i dowiedziawszy się o wiktoryi Archombrota nad Likogienesem, memał w desperacyę wpada; ale go w tym zamieszaniu Arsydas ratuje, i apprehensyą rozwodzi, dając znać Argienidzie, że Poliarch tał się w domu Nikompomwym, która karała Arsydę, ażeby do niej przybywał gościem.

Wię iako podeyrzanych dni kilka przepędzi,
 I widzi, że kwartany już weś nie napędzi,
 Co żywo mu wygranej życzliwie winśzuie;
 Ale wszystkich afektem Krolowa celnie,
 Ogarnąc swej pociechy nadzieią nie może.

Poliarchowe Lecz *Poliarch* skoro go uprzykrzone tożę
żegnane Uwolni: co rychley się w swą drogę wybiera,
nie z Prożno mu perswaduie, prożno szaty żądiera.
Hyani- Prożno mu twarz ochudłą stawia we zwierciadle,
zba. Prożno nieboga prośi, i płacze: on wedle
 Swego postanowienia odieżdża koniecznie,
 Zegna ią, i za wszystko dziękuje serdecznie.

Synby

Synby więk
 I dokąd ży
 Nie zapon
 Ze małz flu
 A ta nie mo
 O moy synu
 Kiedy już b
 Gdzie się k
 Proszę, iez
 Ach nawied
 Z ostat
 Już im ziem
 Wczesny wi
 Tym, co d
 Ieżli w ten
 Brzegu Sycy
 Tak gdy flo
 Dla dwoiaki
 Ze ieszcze i
 Gdy zdaleka
 Ile szare wz
 Dopiero się
 Przeciwnych
 Zadrzał prze
 Gdy swoje p
 Rozbiera; a
 Wypadnie, k
 Ktora mu z
 Port był
 Rybaczych st
 Od Eperetu
 Wrzeczy uko
 Myśl czekać
 Dokąd się od
 Wieg skoro
 Nieznacznie
 I słyży, z Epe
 Iako Likogien
 Tu, że miaflo
 Od księżąt, i

przedzy,
dę w iedzy)
zaig;

ie,
leie.

o duśi.
ry,

chorem,
orem,

1.

i dowiedź
nefem, nie-
efania Ar-
znac Argie-
pompo-
do

ędzi,
ędzi,

a,
a.
edle

Synby

Synby większy u Matki nie mógł mieć ludzkości,
I dokąd żyję, prawy, twojej gościnności
Nie zapomnę o Pani; i wiedz niedaremnie,
Ze maż sługę wiecznego, poki żyję, ze mnie.
A ta nie mogąc mówić przede łzami wiele;
O moy synu kochany, o wdzięczny Aniele,
Kiedy już bydz inaczej, niefortun! nie moze,
Gdzie siękolwiek obrociśz, wszędy cię łzy Boże;
Proszę, jeżeli kiedy popłyniesz tą stroną,
Ach nawiedz mnie moy synu, Matkę utraconą.

Z ostatkiem wsiadł *Poliarb* do nątey łodzi,
Już im ziemia zniknęła, już żagle rozwodzi
Wczesny wiatr; gdy sówitą przyrzeka nagrodę
Tym, co długiemu wiośły śnią tłukli wodę,
Jeżeli w ten dzień, który im zamierzył, dopłyną
Brzegu *Sycylijskiego*: wzięły zatym chyną,
Tak gdy słońce, jako gdy świeciły im gwiazdy,
Dla dwoiakiej zapłaty robocze poiażdy;
Ze teszcze i nie wyszedł dzień on zamierzony,
Gdy zdaleka poznawa *Sycylijskie* strony,
Ile szare wzrok jego puszczy strzeżogi:
Dopiero się obaczył, kiedy katalogi
Przeciwnych mu na serce rzeczy pały razem,
Zadrzał przeszłej fortuny ruszony obrazem.
Gdy swoje poniewierki, gdy ludzkie niechęci
Rozbiera; ale wszystko razem to z pamięci
Wypadnie, kiedy wspomni *Argienide* sobie,
Która mu z głowy jego fraunki wyzobie.

Port był mały nieznaczny, w którym kilkanaście
Rybacych stało chałup, mil tylko dwanaście
Od *Eperetu*; a tam z łwey wysiadłszy nawy,
Wrzeczy ukołysany niewczesnem pływem,
Myśli czekać, i afekt *Poliarcha* okroci,
Dokąd się od *Asfydy Gielanor* nie wroci.
Więc skoro gospodarza swobodnie powita:
Nieznacznie go, gdzieby Krol teraz mieszkał? pyta:
I słyszy, z *Eperetu* że dotąd nie ruszył,
Jako *Likogienesa* zwyciężył, i zkruszył.
Tu, że miasto przestronne, i zamek wyniosły,
Od książąt, i Prowincy odprawnie posły.

Bb a

*Pol-
arch d.
Sycylii
przy-
płynął.*

*Dowie-
dziat
się Po-
linch
o Rad
roba.
siem
Sycyl.*

Tedy

Tedy już zwyciężony *Likogienes* pewnie?
 Znowu pyta: a karczmarz i dulaż nie źlewnie
 Drugi raz; i podziś dzień odcięta od lżyi
 Głowa jego na wieży wiś u kopii.
 Takiem tłyżał; prawdali? że już wyinżdżaiz,
 Począwszy od *Syrakuz*, wlyżtkie miasta maiz
 Nawiedzić, i już się Krol nasz poczyna śpieżyć,
 Zeby mógł *Sardyjskiego* przeiażlżka uiczyć.
 Coż tu, rzecze *Poharch*, Krol *Sardyjski* robi?
 Nie wiesz? odpowie karczmarz: on ci nas to zdobi,
 We stu galar przybywszy w *Sycylijskie* porty,
 I Krola, i Krolestwo od ostatney forty
 Prawie na świat przywrocił: on poinylił szyki
Likogienowi, on sam zgromił buntowniki.
 Tu już umilki *Poharch*; myśląc, owoż iedzie
 Wczas, według przypowieści, lżyżka po obiedzie:
 Pośitek po potrzebie. atoz mnie *Afryka*?
 Kiedym cudzych po morzu złodzieiow brał w lżyka;
 Doda mię okradziono: doiachałem guza,
 Od nieznacznego sobie, co gorsza, intruza.
 Już mi, już w *Sycylii* rzeczy poydą twardzi,
 Gdy do sławy *Francuzow* uprzedzili *Sardzi*.

Giela- Tu karczmarza knąwszy: *Gielanorze* drogi,
nora Ziemię, prawi, widziemy, lecz niebieskie wrogi
wypra- Zkryte nam są: potraf w to, wliąwszy inlżą postać,
wnie do Niech wiemielł się może zdrowie moje ośtać,
Argie- Z taką rewolucyą *Sycylijskich* rzeczy,
nidy. Kiedy *Seklom*, *Sardowie* przybyli w odśieczy.
 Siedhlmy: już po czasie rachunek z przygodą,
 Biegay do *Eperaktu*, wliąwszy gunię z brodą
 Owę od *Tymoklei*, i mego sekretu
 Nikomu, procz *Arfydy*, nie zwierzay się, że tu
 Czekam; co o mnie szczęście oboiętne zkaże,
 Czy żyć ieszcze? czy mi już umierać rozkaże?
 Już był w drodze *Gielanor*, już się idąc śpieszy,
 Kiedy go z boku doydą ludzie także pieszcy:
 Acz ufał w swej sierniędze, i przyprawney brodzie;
 Nie ufa trefunkowi, i iakicy przygodzie.
 Chce ich puścić przed sobą, lecz że było w cieśni,
 Nie dospiał; owi go też powitaiz wcześni.

Musiał

Musiał się
 Zeby nie c
 Więc mow
 Pyta: ry
 Sycylia? i c
 Poczną zaty
 Gdy przed
 I swoich K
 Bez przyda
 Zdobią rze
 Iako pod A
 Iako mu tel
 Ktorz stron
 Iako go dw
 Iako *Radym*
 Tylko nied
 Za które to
 Prękaż iego
 Iakoż i Kro
 Godzien tak
 Kiedyby *Gie*
 Acz pokryw
 Wraz iako r
 Prze Bog! c
 Wrocę się,
 Umrze zara
 Niepowiem
 Dowcip iego
 Nie za
 Sro
 Przecie iedn
 A już maisto
 I drogą iada
 Ktorego, gd
 Poznał, że z
 Trąbka prze
 Zdarzy Bog,
 Uymą dżusia
 A iezli mi A
 Daleko wige

Musiał się tedy z niemi złączyć, choć z niechcenia,
 Zeby nie dał takiego w sobie podeyrzenia.
 Więc mówiąc to i owo; cudzoziemiec wrzeszczy
 Pyta. rychło w kłopotach swych się ubezpieczy
Sycylian? i co jest za stan tego kraiu?
 Poczną ztym obłzernie wedle obyczaju,
 Gdy przed cudzoziemcami Oyczyste zwycięstwa,
 I swoich Kawalerow wynosimy meztwa.
 Bez przydatku niepytaj. tak i oni swoje
 Zdobią rzeczy, chwalcę się, pewnie tylo troic.
 Iako pod *Archombrotem Likogien* umierał,
 Iako mu łeb urzynał, iako zbroję żłźierał:
 Ktorą stronę *Sardowie Menokryta* parli,
 Iako go dwaj Krolowie miedzy się zawarli.
 Iako *Radyrubanes* mocne przywiodł floty,
 Tylko niedokładali wierzchu jego cnoty.
 Za ktore to odwagi, iako slychac pewnie,
 Prętką jego małżonką naszej bydlę Krolewnie.
 Iakoż i Krol, i grzeczny, i piękney urody,
 Go łzien takiej za kofaty, i prace nagrody.
 Kiedyby *Gielanora* żydłem w bok uderzył,
 Acz pokrywał, iednak się tak barzo zaperzył.
 Wraz iako nayostroźniecej na stronę się uda,
 Prze Bog! co za odmiana? co, rzeczce, za cuda?
 Wrocę się, i powiem to Panu kroknim chyżem,
 Umrze zaraz bez chyby nagłym paraliżem.
 Niepowiem? nużby ieszcze niezkończzone rzeczy,
 Dowcip jego zatrzymał: nie zawsze kaleczy,
 Nie zawsze nas fortuna, chociaż się zamierzy,
 Srogim razem pogwałci, nie zawsze uderzy.
 Przecię iednak z *Arfydą* chce się widzieć wprzody;
 A nuż miało ma w oczach, i Krolewskie grody,
 I drogą iadącego chłopca przeciw sobie;
 Ktorego, gdy się pilno przypatrzy osobie,
 Poznał, że z *Arfydymey* ieden był czeladzi,
 Trąbka przezeń, smycz chartow przy koniu prowadzi.
 Zdarzy Bog, myśli sobie, że i mnie te łowy
 Uyma dzisiaj kłopotu, i frafunku z głowy.
 A ieszli mi *Arfydę* fortuna nastręczy,
 Daleko więcey żylszce od śmierci zaigczy.

Lecz i w tym trudność bacz, bo bez towarzystwa,
 Iakby mieśco bez soli, zażywać myślistwa.
 Trudnoby się z nim w kupie miał rozmawiać o czyni:
 Toż skoro dalek krokim pomknie się ochoczym;
 Aż chartów, aż brytanów, aż psów gonńczych stado,
 I czemu serce iego niesłuchanie rado;
Arfydas otoczony kulką zacnych *Sardom*,
 Szczuć ieleni, i męcznych iedzie leopardow.
 A nieznając nikogo z kompanii oney,
 Uśzedłbym tu, pomyśl, bez twarzy zynsloney.
 Więc zkrzytego ku niemu nieszukając prześcia:
 Z *Regium*, praw, idę od twoiego teścia;
 Zdrowieć od niego, wczasy miosę długoletne,
 I pewne, chęć słuhać rozkazy sekretne.
 Skoro stanie *Arfydas*; cicho mu do ucha:
 Jam jest, rzecze, *Gielanor* - zwykła zawierucha
 Rzeczy naszych, przed tobą stawia mię znowu,
 Będziesz kontent rozumiem z moiego obłowni;
 Racz tylko w stronę ze mną na chwilę wyboczyć,
 Ieżli upatrzzonego chcesz uszczuć, i troczyć.
 Pomieszany *Arfydas*, kompanii prosi,
 Zeby sami iachali na obeszłych łosi.
 Pośpieszy, skoro listy od teścia przeczyta,
 I o rzeczach pokrewnych żony swey rozpyta.
 Lecz słysząc, że na blizkim *Poliarch* jest brzegu,
 Każe *Gielanorowi* wracać do noclegu.
 A ia skoro ogary wyśworuię łowcy,
 I *Sardel* się roznadą, dziękiemi manowcy,
 Wrzкомо za psem od drugich obłądzoney gonem,
 Stawieć wam się na mieyscu nie omieszkać onem.
 W tym pchnął konia ostroga: *Gielanor* też wzajem
 Długiego lasu samem powracał się kraiem.
 Aże *Poliarch* iego w sobie liczył kroki,
 Widzi iż nad miarę powrócił się włkoki.
 Coż nieśiesz *Gielanorze*? żeć droga tak spora?
 Uśzedłbyś, ile mogę baczyć, za kursora,
 Nie długo się *Gielanor* odpowiedzia bawi:
 Iedzie prawi *Arfydas*, ten cię lepicy sprawi.
 Nie chciał bydlęzcy nowiny pierwszem powiadać;
 Ale że twarz cześnie serce jest - maczamy

Wnet zroz
 Ze z nim
 Nagli na
 Co slyszat
 Kto n
 Kie
 Wnet
 Cid

Fallitem go
 Aż mu, co
Radyrobane
Argienis ob
 Przebodła
 Drugiby nu
 Smiere, byl
 Bo mu żye

Tak n
Arfydas upo
 A oddaicy
 Zbłądziwszy
 Za wielkim
 Goniąc, aże
 A zatym *Po*
 I postrzegł
 Coż to wid
 Takieś mi
 I możesz p
Argienis? o
 Zdrowym *A*
 Z swoją *Ra*
 Tych po
 Iako do nie
 Cokac wed
 le tego int
 araz postrz
 ptonnych
 powie m
 mech ci
Ardyrobane
 Ga nad L

Wnet zrozumiał *Poliarch*, z giestow i z ięzyka,
Ze z nim nieszczerze idzie, że *Gielanor* znika.
Nagli nań, i powiedzieć każe mu koniecznie,
Co slyszat: lecz gdy się ten zapiera statecznie;
Kto nieczęsto rad kłama, ieżeli mu się przyda,
Kiedy zklamać, zaraz się pierwszem słowem wyda:
Wnet się zmiesza, i bledne poyrzenie mu wadzi;
Ciśni kilem na łgarza, to się nie zasadzi.

Fallitem go i zdrayę swym *Poliarch* zowie,
Aż mu, co w drodze slyszat, *Gielanor* opowie:
Radyrobanesowi za iego posiłki
Argienis obiecana: do ostatney żyłki
Przebodła go ona wieść, tak ciężkiego sztychu
Drugiby niewytrzymał; atoli po cięchu
Smierc, byle nie bez pomsty, zaraz sobie znaczy,
Bo mu żyć niepodobna na świecie inaczy.

Tak myślił: gdy od swoiey odłączony kupy,
Arfydas upocony w padnie do chałupy,
A oddający konia karczmarzowi, rzecze:
Zbłądziwszy do ciebiem tu przyjechał człowiecze,
Za wielkim uporczywie z brytany odyńcem
Goniąc, ażem tu waszym donachat gościńcem.
A zатым *Poliarcha* z obu rącz obłapi,
I postrzegłszy, że się ten potajemnie trapi,
Coż to widzę dla Boga! wielki Kawalerze?
Takieś mi naumysle? tak upadł na cerze?
I możesz to paść na cię, poki twoia zdrowa
Argienis? odpowie mu *Poliarch* w te słowa:
Zdrowym *Arfydo* złoty; wkrótce się nasycę,
Z swoją *Radyrobanes* wasz oblubienicę
Tych poćtech, i niechay co wie zapewne, że nie
Iako do niey, tak da Bog uprzedzi do ziemie.
Corkac wedle Oycow skiey woli musi chodzić;

Ie tego intruza, trzeba mi wychłodzić,
Araz postrzegł *Arfydas*, że *Poliarch* błądzi:
Płonnych wieści przyrucił mądry człek nie sądzi,
Ipowie mu; i ty się rozgarni w tey mierze,
Niech ci prętki afekt haczenia niebierze.
Radyrobanesowi musi być przynzana
Ga nad *Likogieniem*, koniecznie wygrana.

Arfy-
das Po-
liarcha
z błędu
wynwo-
dzi.

I jeśli będzie umiał zażyć tego skromnie,
 Powiem ci, winniszny mi dziękować potomnie.
 Ale jeśli się z tego nadyma; i burzy;
 Co go dziś w niebo dźwiga, w piekle go ponurzy,
 Głupiego to pospolitwa wymysłu dźwięk próżny;
 Daleki od Krolewny, i od Króla różny.
 Błędzi *Radyrobanes*, jeśli sobie liczy,
 Z *L.kagiena* to Państwo, z Krolewną w zdobyczy,
 Duch wstąpił w *Poliarcha*; gdy *Arsyda* słucha,
 Zaraz się rozrochmani, zaraz udobrycha.
 Cale wierze, ani też inaczej się godzi;
 Ochrzczą dziś, rzecze, ludzie, choć się nie urodzi.
 Więc go potym *Arsyda* do tego prowadził,
 Zeby wszystkich przy dworze przyjaciół prowadził,
 Z Królem szedł otworzyćcie, gdzie przypomniat owę
 Legacya do niego *Tymonides*;
 Przypomniat *Argienidę*, która jego stronę
 Trzymać będzie; nie przegra, mając iey obronę:
 Miłość wołka całego, i przyjaciół kupę;
 Nie chayby kiedyż tedyż, zdart z oczu skorupę.
 Niedał na to *Gielanor* rzec słowa przez dzięki;
 Lecz się *Poliarchowej* uchwyciłszy reki:
 Pomny coś mi obiecał, mowiwszy z *Arsyda*,
 Z nikim wprzód, aleś mowić ślubić z *Argienidą*.
 I *Poliarch* miał różne racye po sobie;
 W inakszyby mu stanąć potrzeba ozdobie,
 Gdyby się chciał obiawić; do Oyczyzny wrzody
 Myśli, dla zporządzenia należytey mody,
 Teraz w tym tylko łaski *Arsydemey* żąda,
 Że iako nayostroźniej Krolewne ogląda.
 Z wielką chęcią *Arsyda* usłużyć mu zyczy:
 Wiesz, rzecze, iakim ci się przyjacielem liczy
 Nasz cnotliwy *Nikomp*, z którym ia w gospodzie
 Jedney stoic; niech to ma od ciebie w nagrodzie
 Swey przyjaźni; uczyni go uczestnikiem ze mną
 Twę obecność, zaplać chęcią chęć wzajemną,
 Wszyscy trzy zezwolili; aże już dzień zbiegał,
 Kładli się spać: więc kiedy miesięczne zażegał,
 (Iuż noc była na wadze) złoty *Titan* rogi,
 Wstają, i dłużej swolej nie odwołczą drogi.

Gwiazdy

Gwiazdy
 Blednąca,
 Zaymowa
 Za którą
 Gdy społa
 Z drogi v
 Plakał N
 Wdzięczn
 Lecz Arsi
 Bieży do
 Jednak, z
 A potym
 Uchodzą
 Do cienia
 Tam kie
 Wszyskie
 Ani niebe
 Rzekłbyś
 Tak ią m
 By można
 Lecz roz
 Jeśli czek
 Shk
 In
 Idź, rzec
 Stanie; i
 Drzwi wo
 Ciężka rz
 Prędzey
 Jako czek
 Kied
 Odchodzą
Radyroban
 Chce swo
 Ale że w
 Naprzod
 A potym
 Na ono n
 I kiedy S
 Ona się B

Gwiazdy gasty; a *Febe* czując przyyscie bratnie,
 Blednęła, i intrzenka szeregi ostatnie
 Zaymowała, rum czyniąc po modrym obszarze,
 Za którą złotowłose pochodziły żarze.
 Gdy spólnie w *Eperekie* stanąwszy kryjomie,
 Z drogi w *Nikompowym* odpoczęły domie.
 Plakał *Nikomp* z wielkiej a szczerzej radości,
 Wdzięcznych i niespodzianych powitawszy gości.
 Lecz *Arfidas* naysmniejszy nie cierpiący zwłoki,
 Bieży do *Argienidy* z tą nowiną wskoki.
 Jednak, że ią zabawną naprzód zastał z *Krulem*,
 A potym na rozmowach pewnych z *Kleobulem*;
 Uchodząc na ostatek importunow owych,
 Do cieniów, gdzie icy doszedł, umknęła gaiowych.
 Tam kiedy tę nowinę weźmie pożądaną,
 Wszystkie fraunki, wszystkie trozki w niey ustaną:
 Ani niebezpieczeństwo, ani statek waży;
 Rzekłbys, że icy kto iagły na podołku praży.
 Tak ią miłość, tak ią chęć serdeczna zaegła,
 By można w okamgnieniu do niegoy zbiegła.
 Lecz rozum był nad afekt, widzi, że niewkora,
 Jeżeli czekać nie będzie z tą chęcią wiec zora.
 Słiskie dary fortuny, im ie kto goręcy,
 Im chciwiey sciska w garści, wymkną mu się pręcy.

Idź, rzecze, *moj Arfido*, a gdy słońce w mecie
 Stanie; innie z *Selenissy* w przysionku znaydziecie:
 Drzwi wam będą otwarte, gdzie weyscie z ogrodu,
 Ciężka rzecz długo czekać, ślaniey przymrzeć głodu:
 Prędey wytrwam pragnienie, nie tak mię sen zeymie,
 Jako czekażę, kogo miłuję uprzeymie.

Kiedy ią tak *Arfidas* po sercu pogłaska,
 Odchodzi, i ona się ledwie odkaraska
Radyrobanesa: więc z wielkiej obfitości,
 Chce swoiey *Selenisse* udzielić radości.
 Ale że wydał ięzyk serce zaprzędane,
 Naprzód się na odmiany zdziwi niespodziane;
 A potym chyżo znaydzie (iako mowią) sztydło,
 Na ono niecenotliwej baby motowidło.
 I kiedy *Sardyjskiego* Krola przed nią chwali,
 Ona się go też wrzeczy z westchnieniem użali;

*Argie-
 nis od-
 klada
 Polur-
 chome
 przy-
 sie do
 siebie.*

A skoro ta uwierzy, mniemając, że szczerze,
 Wszystko sobie porządnie *Argienis* rozbierze.
 Przysyście *Poliarchowie*, zdradę *Selenissy*.
 Te iey dwa razem w oczach stanęły abryfły.
Poliarch zaraz idzie? naymniey nie odwleczę,
 A choćby nayskrzyćiey, wzdy tego dociecze
Selenissa? przed którą kryć się iey niegodzi:
 Jeżeli go też obaczy? wie co zaczęł chodzi,
 Wyda go bez pochyby: kto sobie pobłąży
 W małej rzeczy, pewnie się na większą odważy.
 Więc choć iey radość rozum, choć iey radę miewa,
 Hamuje, i z afektu swego się rozgrzewa.

Trudno baby oszukać, wysłać tylo troic;
 Wronami diabeł karmił pokolenie swoje.
 Idź, rzeczce odzwrotnemu, i powiedz *Asfydzie*,
 Ze mi dziś tych obrazów oglądać nie przydzie;
 Jutro iako ułapi słońcu rana żarza,
 Niech przyjdzie, a niech z sobą nie bierze malarza.
 Wyrozumiał pojętny *Asfydas* do razu,
 Zkąd malarz, i jakiego *Krolexona* obrazu
 Dziś nosić nie kazała sobie; ale się tem
 Niezmiernie alterował *Poliarch* sekretem.

Tak więc nieobiecany odpadnie od gęby
 Kąsek; a ow czeze zetnie z apetytem zęby.

Widzący struchlałego *Asfydas* na cerze,
 Zarazem *Nikopompa* do siebie przybierze:
 Prawią mu różne rzeczy, chcąc to wybić z głowy;
 Śmiać ci się, ale on śmiech barzo był iałowy.

Trudno zmyślać dobrą myśl, i twarz stroić trudno;

Jakby szczył z trzeciego, kiedy sercu nudno.

Ban- Już słońce zaśzło, już się ciemna noc prowadzi;
Kiet Kle Gdy ieden z gospodarskicy daie znać czeladzi;
obulow Ze już do zgotowanej *Kleobul* wieczerze,
 A z nim przyszedł *Antenor*, Kościół i paćierze
Apollinow do czasu odłożywszy społu,
 Wezwan *Hyeroleander* do jednego stołu,
 Który w *Nikopompowej* *Kleobul* gospodzie,
 Rozkazał nagotować przy zkroconym głodzie:
 Chcąc zażyć kompanii, tamże zlecił prosić
Asfydy, nim pulniski poczęto przynosić.

Nie w fr
 Ze im oc
 Jak

Kog

Lecz ten
 Zeby się
 Więc mu
 Postawia
 A fami w
 W komp
 Przy wyk
 Lecz sko
 Studzy v
Poliarch
 Ze go z
Kleobul i
 Słucha,
 Kiedy sty
 Jako Paś
 Jednak
 I ludzko
 Co wfty
 Im mnic
 Nad obf
 Iak

I wszytł
 W nim l
 Tu *Asfy*
 Swiezo l
 Wzpomn
 Aze *Rad*
 Chciał;
 Słyszał :

Nie w smak *Nikompomowi* było, i *Arfydzie*,
Ze im odejść samego *Poliarcha* przyjdzie.

Jakbyś mięso bez chleba, bez soli iadł iaię,

Jeżelić w posiedzeniu tego nie dostaie,

Kogo lubi twe serce, wszystko ma naganę,

A dopieroż od siebie czując go przez ścianę.

Lecz ten prosi, żeby szli, i dla podeyrzenia,

Zeby się nie kwapili z tego posiedzenia.

Więc mu w antykamerze krzesło, i wezgiółko

Postawia, gdzie mógł słyszeć ich najmniejszy słowo.

A sami w wieczernikach za gorące stoły,

W kompanii i miłemi siedli przyjaciele,

Przy wybornych pułniskach, małżę piękne żarty.

Lecz skoro po wieczerzy, pokoy był zawarty;

Studzy wyszli; *Nikompom* wrzeczy wzmiankę czyni,

Poliarcha, i wrogi *Sycylijskie* wini,

Ze go z niey rugowały: ztąd ci pochop bierze

Kleobul i *Antenor*: ten w antykamerze

Słucha, i za pafztet mu nie wiem jaki stanie,

Kiedy słyszy prawdziwe cnot swych wyliczanie.

Jako Pańskie przymioty, i rycerskie dzieła,

Jednako w nim natura zklonna ułożęła;

I ludzkość, i powagę smakują w nim sobie,

Co wszystko barżniej jego należy ozdobic,

Im mnicy widzi do siebie, z czegoby się drugi,

Nad obłoków niebieskich wynosił frambugi.

Jako przed kwiatem rodził, będącieszce młody,

Dośkonalej grzeczności wyborne jagody.

I wszystkie które w starych chwałę więc wysoce,

W nim było skołorzywe obaczyć owoce.

Tu *Arfydas* umyślnie zaobliwym trenem,

Swięzo przeszłą przytoczył burdę z *Likogieniem*.

Wspomniał *Poliarchowe* męztwa i fatygę,

Aż *Radyrobanes* z nim siedł na wysięgi,

Chciał; żebybył *Poliarch* ludzkie o nim zdanie

Słyszał: zaczym *Kleobul* począł nie mieszkanie.

Rozdział: Jedenasty.

Opisują się pochlebne Piforymow panegiryki, i dworskich
zaufników koncepty, ktorými zwykli wśbelką do dobrego
złożność w Panietach nadymać i ludźić. Toż iako Ar-
gienis dworskimi sztukami, i wzajemnym for-
telem z Selenusą idzie.

Mowa
o Rady
robane-
sie.

ZAl się Boże, że kiedy tak durnemu chłopu
Winniśmy wdzięczność iaką: a już ci do stropu
Pluć, już nie po ziemi, lecz po ludziach depce,
Ieszcze nienarodzone głupi tomiąc żrzebce:
Wyfoko swoy dar ceni; już go pycha z skory
Wypycha, już mu oczy wywraca do gory.
Ktokolwiek w niebo patrzy, a po ziemi chodzi,
Nie maż dżiwu, że często łbem w kamień ugodzi.
Zle się diabeł ustryknął, gdy z trzeciego stropu;
Aże do piekielnego przeleciał ukropu;
Aleć ia pysznych ludzi przekładam nad czarty.
Zatym *Hyeraleander* z swej kieszeni karty
Dobrywży; posłuchaycie iakie cuda, prawi,
Nie piforym, pochlebca niecnotliwy kawi.
Bo gdzie się żyżczek błysnie, łacno o proroki,
Rozprawują papugi, piszą wiersze froki.
Jabym go wymalował, i daleko szczerzcie,
Kiedybym był Poetą, złożył bym mu wiersze.
Ale *Radyrobane*, albo ten Piforym,
Albo obadwa głową, i mozgiem drwią chorym.
Umierałem od śmiechu, kiedy kilkunastu
Swoich wzięwszy, acz byłby rad całemu miastu
Czytał one pochlebstwa z niesłychanymi smakim;
Ktoś drwił z niego, on wierzył, że istotnie takim.
Byłoby poprawdzie tych dREW w kontekście nie mafo,
Mnie się ostatka tylko przepisać dostało.
Zkąd poznać; co za sens pierwsze miały karty?
Wszędy znaydziesz, i między Poety bękartu.

Ty lubo w straszne *Gradymowe* tańce
Hufiv prowadzisz, lubo śypiesz szanice,
Iakokolwiek krew twoja ręka leic,
Dun się *Mars* wstydzi, i niewieściuszeic.

Ktoż

Kto
Kie
Ież
Zg
San
Pod
Zio
Wo
Ież
Win
I sa
Che
Ież
Prze
Swa
Mut
Poś
Nie
Ocz
Dru
Aza
Lask
I be
Zali
Gdy
Przy
Wię
Prze
Iow
Zbu
Kto
Bę
Kiedy się
Rozgniew
Ten dani
Napie, nu
Nikopomp
Chciał ow
Dawnym
Wolność

Ktoż wszechmogący oprze się twej sile?
 Kiedyś wziął Bogu met w Rycerskim dzile?
 Ieżli zartkiego grzbiet osiedzieliż konia,
 Zgasnie *Achylles*, i iego pogonia.
 Sam chce dać *Cyllar* iwe skrzydła ochocze
 Pod twoie nogi. ledwo go poborze
 Złote dodzierzą, ciśka się i grzebie,
 Woli pod tobą na *Sardyjskim* niebie;
 Ieżeli w locie gorne bieżysz ptaki,
 Winien ci *Febus* swoje dać saydaki.
 I sam *Kupido* chociaż strzelec pewny,
 Chceszli? ustąpić celu u Krolewny.
 Ieżli otworzyłś usta złotostłowe,
 Przepadł *Mercury*, i *Pallas* na nowe
 Swady, ta niema, a tamten ospalec,
 Muszą oboje ukąsić się w palec.
 Pośtać *Amelską*, i zkład śliczney twarzy,
 Niebieskiey mogą przypodobać żarzy.
 Oczy dwie, iutrznie, włos, promień słoneczny,
 Drugi *Lyeusz* młody, chociaż wieczny.
 Azaż ci *Neptun*, i Pan morzkiej głębi,
 Łaski pod nogi nie rzucił trozgebi?
 I berła, którym mętne miesza burze,
 Zali twej świeżo nie zkonitł purpurze?
 Gdyś nas w tak liczney i ogromney flocie
 Przybył ratować w ostatnym kłopotcie.
 Więc kiedyś Bogi wszystkie, nie bez fromu,
 Przeszedł: mogli ci by pioruna i gromu
Iomisi ustąpić: a my Kościół szumny
 Zbudniem, gdzie twe wniesiemy kolumny.
 Ktorem przykładem, na świat potym cały,
 Będą twe rany po ostarzach stały.
 Kiedy się drudzy śmiali, *Antenor* nieczmiernie
 Rozgniewany: wprzód, rzecze, w podziennym awernie,
 Ten darmopych z swoim się pochlebniem sioły
 Napie, nam mu będziem budować Kościoły.
Nikapomp, że i sam był z Pisoryniow cechu,
 Chciał owego obronić, i wymowie z grzechu.
 Dawnym małą Poeci (prawi) przywileiem
 Wolność obwarowaną: raczy się im śmieciem,

Kiedy co takowego uszom ludzkim pieię,
Ktorą ubezpieczeniem czystokroć nadzieię,
Igrając, nie klamając swoje rymy piszę,
Wiedząc, że im nie wierzą; i tylko kołyszę
Serca wielkich Monarchow, krom wszelakiey szkody.
Jeżeli który na świecie, lub stary, lub młody,
Bez tey przywary? niewiem, żeby nierad słuchał
Takich piosnek, albo się niemi nie dobrucał.
Nie sam *Radyrobanes*, do tego się zkonst,
Niemałż człeka na świecie, żeby nie uronił
Any iednego pióra, w tak powabnym lepie;
Ale widzę *Kieobul* na mnie kość klepie.

Jako (krzyknie ten zaraz) bez szkody kołyszę
Uszy Pańskie Poeści? niech to wszyscy słyszą:
Tak swoim błaznowaniem serca ich kaleczą,
Ze żadne antydota na wieki nie zleczą.
(Więc dobra publicznego duchem rozruchany)
Chcesz wiedzieć *Nikopompie*, co to są za rany?
Wszystkie wady, które Krol z człowieczey natury
Musł mieć, utwierdzają przez te impostury.
A nie mogąc mieć klucza, więc lada wytrychem,
Serce Pańskie otwierac; i takowym lichem
Ich naprzod, potem siebie i wszystkich zabiać.
Chwalisz to zle? pewnie go i tobie upiać.
Kiedy co na każdy dzień za uszyna klepią,
I owemi żartami, tak Pana zaślepią,
Ze naprzod wstydu nie zna, potem się rozpieści,
I sam w sobie zakocha, że się ledwo zmiesci
W swey skorze na ostatek; sobie się dziwiuie,
I wierzy, że to prawda, co mu przypisuię
Nieszczęśliwy Poeta: iuż wy ich do nieba
Dźwigaycie; a mym zdaniem płakaćby ich trzeba.
Bowiem tego od inszych nieprzyymuig radzi,
Co inszych ichże zdaniem w ich oczu szkaradzi.
Cudowna to ślepotą! przyganiamy komu
O źdźbło, a w swoim oku nie widziemy tromu.
Aleć Krolom naywięcey ta przypowieść służy,
Ktorem oczy pochlebstwo, i purpura mruży.
Nie chcą wiedzieć, któredy do sławy nayprości,
Co im rodzi nienawiść; przez co zaś młodości

W podda
A gardz
Nie
Zeby afc
I do ktor
Choć mu
Zeby tylk
Sinakuig
I dokaż
Owe zwię
Dziś
Kto f
I
Iacno otw
Zamykając
Umrz
Sin
Jakoż wan
Monarchow
Dotąd odw
Pokazawsz
Wyszedł na
Ze próżny
Co dobrzy
Oni siedzą
Ten zdechr
Z tym co n
Nie wyrow
A ten ie po
Ze pstry, i
Figle też śal
Niechże w
Wlot od Pa
Co za
Gdzie nas c
Nierzkac Kr
Leczby same
Choć śacie
Niż Pana r

W poddanych nabyć mogą, o którą mniej dbała,
A gardząc cnotą, z nią też sławą pogardzała.

Nieczęście wasze łowy, umyślnie zasiadać;
Zeby afekt i ferce Pańskie modz wybadać;
I do ktorey ie wady przyrośnięcie kłoni,
Choć mu iey dotąd boiaźni, wstyd, ćwiczenie, broni,
Zeby tylko w przyjaźni, i w łasce byź pierwszyem,
Smakują im rozmowę, opiliu wierszem.
I dokażą nakoniec to, na co się każą.
Owe związki ztargała, i Pana rozpała.

Dzisiaj woda ma ponik, jutro struszkciem spada,
Po intrze tamy łomie, i groble rozpada.

Kto sumnienia uchyli, na jeden grzech mały,
I wielkie się tą dziurą będą napierały.

Łatno otworzyć; ale wielkiey trzeba siły,
Zamykając; o iako często drzwi puściły!

Umrzeć woli cnotliwy, niż puścić zawiały

Śmiertelnych pierś, chodząc z grzechami za pasy.

Jakoż wam będą za co podziękować mieli
Monarchowie, kiedy to, na co się nie śmieli
Dotąd odwagać, swoim w nich robicie rymem,
Pokazawszy im drogę do zginięcia: z tymem
Wyszedt na świat, z tym *Park* doprzedź mi nieć,
Ze próżny ziemi ciężar dworcy pasorzyć.
Co dobrzy krwią, i wiernem zapracują trudem,
Oni śledzą: zawsze ma wprzód tłusty przed chudem.

Ten zdechnie, nim ow zchudnie. i pies, który w pracach,
Z tym co na pokoiowych lega materacach,
Nie wyrowna, bo tamten co dzień w pole chodzi,
A ten ie po proźnicy, i tylko pełny rodzi.
Ze pstry, i zawieszisty, albo kędzierzawy,
Figle też takie umie, i po wodzie pływy!
Niechże wilka obaczy, ieżli nie ucieknie
Włot od Pana, i chyba uciekając szczeknie.

Co za dziw! że nam tam iść, i śinaczniey, i mili,
Gdzie nas ciągnie, dokąd nas przyrośnienie chyli.
Nierzkąc Krole z natury swey zkonney do pychy,
Leczby same podobno zepfowali mnichy.
Choć łacniey temu oko wylupione wstawić,
Niżli Pana napomnieć, niż Krole naprawić.

Naprzód,

*Pochle-
bcy i
Parafy-
ty.*

Naprzód, że niebezpieczno, bo przyjaćioł rodzi

Pobłażanie. za prawdę nienawisć zaś chodź.

Potym choćby się na to i ośmielił drugi;

Rychley wysłucha kawy, albo pstryey papugi.

Będziec on wrzeczy siedział, lecz iako na szparze,

A na sercu, diabeł me pobrał bakalarze,

Z tym bieży do pochlebcow, i ledwie nie z płaczem

Skarzy, że takich nauk musiał bydz słuchaczem.

Ze mu albo macochy brac za żonę nie da,

Albo się zwac *Inwifsem*: coż mu odpowiada

Paforzyt? niemalz prawa na Krole, na Bogi,

Co sami prawa dają: takie pedagogi

Wzgardz, i zetrzy swiego wielmożności tronu,

Ktorzy się wazą kłaść cię z ludźmi do zakonu;

I dokażę, coż, prozję, rozumiecie, że się

Wyżey *Radyrobanes* nad ludzi nie nieię

Tym paskwilem? za który rym oddając rymem,

Bymbył Krolem; Poetę uduślibym dymem.

Jeszczeż kędy Krol grzeszyc, sam siebie szkaradzi

Tylko, a pośpolitey rzeczy tym nie wadzi;

Lżeysza szkodka, niż szkoda: a potym co komu

Narażac się? woli iść z uszyma do domu;

Tego zaniechać w swoim plugaństwie i w kale,

Kiedy Rzeczpospolita, i Oyczyzna wcale.

Ktoryż, pytam, z przyjaćioł, o to Krola karać?

Ze takomy, lub że się wszeteczeństwem parat?

Jakom- Lub ze nazbyt myśliwy? lub że nie bez szecerby,

stwo Matce syny uboży, panoszy paśierby.

Wšetec- Cudzoziemiec, i lada kostruch od smoczy

czeh- Iamy, który niedawno z ręk miał wikt doroczy,

stwo, Nie służył, ani szyku widział i aproszow,

myśli- Z łokcia, z kwarty, z pigulek nazbierawszy groszow;

stwo Uprzedzi starożytych oycowicow stopnie,

zbyenie I naywyższych dygnitarstw przez pieniądze dopnie.

zła dy- Ktoż kiedy o to Krola strofował i gromił?

strybu- Ze się w obzarstwie, albo w picciu rozłakomił?

ta. Choć szczęśliwa korona, iak pismo powiada,

Obzar- Kiedy Krol według czasu, i pnia, i iada,

stwo. Dłż nieimalz wstydu, niemalz żadney w Panu wady,

Opil- Sześć przez dzień, cztery przez noc zastawiać obiady,

stwo.

I w tym

I w tym
Zeby się
Szkoda k
Ze miasto
Chęć i
Monarcho
takomstw
Wszetecze
Pracowito
Szczodrob
Ieżli puak
Uwazny,
Cierpliwy
Da na ied
Sypia rad
Obżerec i
Tak pochł
Co gorz
Ma diabeł
Smakowac
Okropnie
Kiedy owa
Ze męzny
Choć będu
Choć sam v
Ani się na
Rzekłbyś
Prezentu
I kiedyby
O Krolach,
Nie mieli,
Afektow,
Prętkoby
Bo znaczn
Wszystkich
Złotono,
Nie sami
Wszystkich
Do Radyro
Wracając,

I w tym pokłada drugi szczęśliwość ospalec,
 Zeby się w masle kąpał, toj iant, a pił smalec.
 Szkoda kłamać: cały świat bowiem tego pełny,
 Ze miasto hańby, grzechow szukamy bawetny,
 Chcąc ie kształtnie uwinąć, a tak podać śnadni
 Monarchom: proszę iako, *Nikopompie* zgadni?
 Jakomstwo opatrznosci ozdobią kobiercem:
 Wszeteczeństwo rochnannem, i przystępnem sercem;
 Pracowitość myślistwo niepomierne zbłaźni:
 Szczodroblwością zowiem prywatne przyjaźni.
 Ieżli piak, to wesoł; więc niesprawiedliwy,
 Uważny, mądry: ieżli będzie bojaźliwy,
 Cierpliwy i ostrożny. i trzy przywileje
 Da na iedno: wszystkich zwykł napełniać nadzieie.
 Sypia rad? na przyszłe to gotuje się trudy;
 Obzercę iak ogrodzić? tylko że nie chudy.
 Tak pochlebcy przerobią naygrubszą złość w cieńską;
 Co gorzka, że ią cnoty obłożą sukienką.
 Ma diabeł dosyć cukru, i grzech czyni słodki,
 Śniakować go, i w cudze szkoda pstrzyć błyskotki.
 Okropnie i przed fromem patrzeć na to z grozą,
 Kiedy owo ich w oczy chwałą nową fozą.
 Ze mężny, mowny, mądry, nadobny, szlachetny,
 Choć będzie głupi, szepioł, pieśczoł, i tchorz szpetny,
 Choć sam w sobie z takich cnot, i iedney nie widzi;
 Ani się na nich gniewa, ani siebie wstydzi.
 Rzekłbyś że komedya, i że to perfony,
 Prezentują akt iakiś, dawno zapomniony.
 I kiedyby bogowie osoblwey pieczy,
 O Krolach, i o kaźdey pospolitey rzeczy
 Nie nuch, przestrzenię im serca, i zgrętyny
 Afektow, twardsze dawizy nad prosty lud iny;
 Prętkoby do wielkiego świat przyszedł ucisku,
 Bo znaczniejsza trucizna w tyłce, niż w pułmisku.
 Wszystkich nas przyrodzenie do marności dłuhy
 Zkłoniło, marność kładąc w naypierwsze pieluchy,
 Nie sami Monarchowie, na ten kameń chromią,
 Wszystkich iedne kostuny, iedne kurcze tomują.
 Do *Radyrubanefa* mowy mey pochopu
 Wracając, tak miękkiemu, tak butnemu chłopu

Zadney nie dam wymowki; żeby w iego ciełe,
 Nie miały wszystkie grzechy znajdować pościele.
 I iezli *Argienid*: tak nierównym związkiem
 Potępicie: day, pierwszym udawł się kąskiem:
 I ten Poeta, co go wśadził między bogi,
 Nie godzien tylko wiścić z wierszami za nogi.
 Słuchał tego *Poliarch* pilnemi uszyna:
 Kocha się w *Kleobulu*, i ledwie się trzyma,
 Ze do niego nie skoczy, iże pełen wdzięku,
 Obudwu nań z obłapem nie zarzuć rękui.
 Już zegar na ratuszu trzecią w noc uderzy;
 Owi się też rozchodzą wstawszy od wieczerzy.
 Na co sarka *Poliarch*, i w głowę się skrobie,
 Iże on zegar pretko idzie, myśli sobie.
 Do ktorego *Arsydas*, skoro poszli goście,
 Z *Nikopompem* pospieszą: ach bracia prętkoście
 Wstali, rzecze: od stołu, siedzieć ieszcze było,
 Mnieby się i całą noc tak nie uprzykrzyło.
 Więc z num idą w rozmowie do złożenia spulny,
 W ktorej *Radyrobanes* tylko był szczególny,
 I nie pierwey od niego wynidą z alkierza,
 Aże ten snem zmorzony, wrzeczy na czas zmierza.
 Ale więcej kwoli nim czynił to, i żeby
 Miał czas o rzeczach swoich myśleć, nie z potrzeby.

Selenis
sa Ra-
dyroba-
na. Po-
liarch
do Ar-
gienidy
idzie.

I *Argienis* nie spała przez tę noc godziny,
 Lecz ani *Selenissa*: jakie mieszaniiny
 Ludzkich obrotów? obie iednym się fortylem,
 Iedną sztuką chcą podeyść? ach! częstoż się mylem
 W swych praktykach; częstokroć własnym sobie rydlem
 Doł bierzemy: często się w swe siatki usidłem.
 Trafi kosa na kamień; a poki masz z człokiem
 Sprawę, pomni że iednem karmiono was mlekiem.
 Nie waż lekkie nikogo, a nie tylko w skroni,
 Ale miocy oczy w tyle, i w obiey dłoni.
 Do *Radyrobanesa Selenissa* tąży;
Poliarch Argienidzie w głowie także krąży.
 Aże się iedna drugicy z swym sekretem strzegła,
 Radaby iedna drugicy rychło z oczu zbiegła.
 Więc pierwsza *Selenissa*: krol *Sardyjski* prawi;
 Przecz senem go widziała, iakoby na iawi,

Wczora

Wczora
 Zeby mi
 Coś mi za
 (Tylko
 Owa sobi
 Idź moja
 Niechay
 Iedno pro
 Zebyś się
 Bo ia już
 Czasu mi
 Iaką na ie
 Ostro

A skoro d
 Przyyde d
 Ty się z r
 Aże się na
 Smiała się
 Ze tu przy
 Iże sama A
 Lep na pi
 Siedzi, w k
 Zawsze do
 Już s
 Złotogrzy
 Po modry
 Z nozdrzy
 Czas był,
 Iakie miew
 Gdzie ogar
 A ptażęta
 (Stońcu n
 Ieszcze się
 Roskoszne
 Wiedzy, i
 Gdzie już
 Po krzywy
 Teokryne
 Tak, że s

Wczora wieczor wychodząc, prosił mię w ogrodzie,
 Zeby mnie tam mógł zastać po słonecznym wchodzie,
 Coś mi za rzecz tajemną chcąc komunikować;
 (Tylkoć cię na sekretów psi szkurłacie chować)
 Owa sobie pomyśli, i zaraz dołoży;
 Idź moja droga matko do niego wczas boży.
 Niechay się sam w ogrodzie tęskliwy nie kręci;
 Jedno proszę na pilney chęci to mieć pamięci,
 Zebyś się z nim na pałac do mnie nie wracała,
 Bo ia już tych tajemnic dośćkam bez mała.
 Czasu mi na to trzeba, trzeba bydz gotową,
 Jaką na jego prośby odpowiadać mową,
 Ostrożnie z mądrym trzeba, bowiem iako z wież,
 Naymniejszego erroru przed sobą postrzeże.

A skoro dostatecznie z sobą się namysle,
 Przydę do was, ale wprzod pokoiową przysię.
 Ty się z nim zabaw, proszę, matko moja poty,
 Aże się nagotuję na jego obroty.
 Śmiała się śicho w sobie *Selenissa* srodze,
 Ze tu przyszło szwankować krolewne niebodze,
 Iże sama *Argienis* sobie semiołuska,
 Lep na piorka gotuje; a nie widzi duszka
 Sięci, w którą towięcy owę sama wpadnie;
 Zawsze dobry na wierzchu, zdrajca będzie na dnie,
 Już się niebo białało, już swe z mieyska ruszy
 Złotogrzywe dzianety *Tytanow* koniuszy:

Po mądrym fyrnamentcie, ktorego kwadrygi,
 Z nozdrzy ogień pryskaia, idąc na wystęgi.
 Czas był, gdy wdzięczne ranne powiewały chłody,
 Jakie miewa niedożyły, i dzień ieszcze młody.
 Gdzie oganiście drzewa wdzięczne cienie zklepią,
 A prażęta swe po nich z mokrey rosy trzepią
 (Słońcu niesformnym piemiem przyspiewując) puchy;
 Ieszcze się nie przykrzyli komorzy, i muchy,
 Roskoszne spacyery, kto się kochał w chłodzie,
 Wziędy, ale naypierwey w krolewskim ogrodzie.
 Gdzie już *Radyrubanos* niecierpliwey zwłoki,
 Po krzywych labiryntach, lekkie czyni kroki.
Teokryne mu we łbie, i w sercu sześci,
 Tak, że się z nią *Argienis* ledwie społem zmiesci.

Ale i *Selenissa* porwawszy się z łóżka,
 Wiec wstać rzecze: kiedy mnie nie minie ta drożka.
 Niestety! na te lata! czas by u komina
 Drugiemu, przecię stary po krupy do młyna.
 Młodzi iako swych trudów, na sobie nie czują,
 Tak ich też w starych ludziach naymnuey nie szacują.
 Wiec kiedy się już baba w swojej drogę krząta;
 Przypomina *Argienis*, owszem zadzieśnięta,
 Zeby go dotąd w oney bawiła ustroni,
 Aż albo posle, albo sama przyydzie do ni.
 Wole prawi pod niebem z nim na tamtym placu,
 Aniżeli za progi rozmawiać w pałacu.
 Kędy się dłużej musi bawić, skoro siędzie,
 W ogrodzie przedszą mową, i z ukłonem zbędzie.
 Wesoła *Selenissa* na sercu i cerze:
 Iako mały, pomyśli, nieboga czas bierze
 Do rozmyślu, gdzie zwłoki potrzebaby długi,
 Afekt pierwizy młodości wyzuc, a wdziac drugi.

Rozdział Dwunasty.

*Wezwany Poliarch pod zmysloną peruką, i przybrany
 strojem kupieckim do Argienidy przychodzi; przy powita-
 niu wzajemny płacz i narzekanie, którym się nieco
 nasyciwszy, i co daley czynić mają, między sobą
 umówiwszy; rozstają się,*

Więc ledwie co za pierwszy prog nogi przewlecze:
 Idź, a powiedz *Asfidas*, odźwiernemu rzecze
Argienis; niech nie mieszka, niechay zaraz z tobą
 Przychodzi, i malarza tu przywodzi z sobą.
 Wziąwszy to rozkazanie *Asfidas*, nie stoi,
Poliarcha w gruby płaszcz, i siwy włos stroi.
 Który w ręku nioścy malowane karty,
 Idzie za nim mniąc gwardye, i warty.
 Drazł tu mężny *Poliarch*, od głowy do stopy:
 On *Poliarch*, co się śmiał potykać z *Cyklopy*;
 Ono serce waleczne, które śmierci w garlo
 Szło odważnie, na poły teraz obumarło
 Na jedno niedołączny dziewczyny wspomnienie,
 Gorczy żużeli na śmierć, niżby ściedł w więzieniu.

Aleć

Aleć i tey
 I jeżeli słow
 Albo nażb
 To zbledni
 Był pokoy
 Rozmyślała
 Aże weyści
 Przywita i
 Skromnie c
 Wstydem t
 Tu Pa
 Znowu pok
Asfidas w
 Do okna się
 Czas daig
 Ięzyk kurc
 Nie mogą
 Wzrok w
Argienidzie
 Toż iako m
 Widzę się
 Twarz bog
 Twoia się
 Wroc się s
 Widzisz Gr
 Stągę, cię
 Twoia ślic
 Znosi na gr
 Zem śmiał
 Od ciebie z
 Cautem iak
 Twoie tzy
 Nieszczęsli
 I na spolne
 Widziałam
 Męki twe,
 Bierz z sw

Oczyć wid

Aleć i tey niebodze krew z twarzy uciekła,
 I lezli słowko, które do kogo przerzekła,
 Albo nażbyt zkwapliwie, albo zaś nie spore,
 To zblednie iako chusta, to iak płomień gore.
 Był pokoy niewesoły, gdzie więc sama z sobą
 Rozmyślała ztroskana, i zdięta żałobą;
 Aże weyście z dziedzińca miał, tam ją zastał;
 Przywita ją *Poliarch*, i rękę podaną
 Skromnie do ust odnieść; toż oboicy stronie,
 Wstydem twarz lecz z radością pomieszaniem zplonie.

Tu *Poliarch* maskarę zdarzył sobie z głowy,
 Znowu pokłon z krotkieni powtórzy tey słowy.
Artydas w one rzekomo patrząc pikture,
 Do okna się przystąpił między mięzsze mury,
 Czas dając do rozmowy: ale nowa burza
 Iężyk kurczy, i serce afektem okurza.

Nie mogą mówić, chociaż oboje się sili,
 Wzrok w się tylko pełen łez życzliwie wlepili.
Argienidzie na koniec ztargały się nity;
 Toż iako mokrych pereł, zdroy puścił obfity:
 Widzę cię moy kochany, czy mi twoję wczesnie?

Twaz bogowie, niż umrę pokazali we śnie.
 Twoja cię to *Argiens* widzi na swe oczy?
 Wroć się serce od grobu niech cię śmierć nie tłoczy:
 Widziałś (rzecze *Poliarch*) Pani moja święta,
 Sługę, ciężkie na sercu noszącego pęta.

Twoja śliczna przytomność, słoneczne oblicze,
 Znosi na grzbiet moy przeszłe zły fortuny bicze.
 Zem śmiał przez czas tak długi (jest się na co żalić)
 Od ciebie zdrowia mego się oddalić.

Czułem iako gdy krople gorzący siarki,
 Twoje lży na me serce padały; frymarki
 Nieszczęśliwe! boś i ty troski me widziała,
 I na wspólne kłopoty, ach! uboliwała.
 Widziałam, odpowie mu, a im froszcie były
 Męki twe, tym mi serce okrutniey suszyły.
 Bierz z swych trosk na mnie miarę, a chciej z wierz-
 chem mierzać,

Oczyć widzą, lecz bardziej swe żale rozszerzać

*Poli-
arch u
Argie-
nidy.*

Serce

Serce zwykło z daleka; iamświadek, temuto,
 Kto nieszczerze miłuje, służy, że nie luto
 Tego sercu, zakryte co przed jego okiem,
 Miedzy kochającemi serce jest prorokiem:
 W nim jako we zwierciadle, i wdrożone w wośki,
 By znawdała pościechy, i swe widzą troski.
 Nie mogę ja, drogi mój przyjacielu, z tobą,
 Co mi duszę kancerną zabija choroba,
 Na iedney łodzi iezdzić; i gdzie szczęście kinie,
 Tak w złym, żiako i dobrym z tobą bydz terminie.
 Co gorzsa, i w drobne mię rąbie kęsy siętni,
 Ze się tacy wartosby znaydują wykrętni:
 Chcąc me serce odmienić, i odwrocić tobie;
 Boday stokroć ze mną wprzod raczey było w grobie!
 Na mnie szby to paść miało? która iak z kompasu
 Z ciebie mierzę życie me: do ktorego czasu,
 Niebu się i fortunie będzie zdało nasz,;
 Anioł mię nie odwabi, czart mię nie odstraszy
 Od ciebie: ale powiedz znowu mój kochany;
 Tyżes on iest *Poliarch* zdrowo zachowany?
 Z tak frogich niebezpieczeństw, w ktorych trzeba było,
 W każdym stokroć drugiemu zginąć: lecz radziło
 Same niebo o tobie; ciebież *Poliarch*
 Widzę? i mogłoż słońce zaświecić mi iarsze?
 Ale czemuż w tak nędzney, i w tak cerze chudy?
 Dla mnie, wszystkie twe fatygi i trudy!
 Dla mnie od wścickłych morzkich psów zadane rany
 Cierpiastes nieszczęśliwey, kturem z wypłakany
 Zrzenic moich aż dotąd, omywała studnie;
 Niechże dla mnie drugi raz o Boże! nie chudnie
 Mój kochany *Poliarch*, a żyj me i treny
 Obroć w radosne pieśni, weselne hymeny.
 Śnić mi się to dla Boga? odiedziessz mię znowu,
 I serce do twardego moie dasz okowu.
 Znowu się trzeba trapić, znowu trzeba witać,
 Znowu o trudy, razy, i choroby pytać.
 A ta krotka godzina, tylko mię rozdrażni.
 Rychłoż się w sobie kochać będziem bez boiaźni?
 Na krotką nie *Poliarch* swe obroty zbierze,
 Iako rozbit, iako się w morzu po pas pierze,

Iako

Iako zboyc
 Iako dlugo
 Zjad blado
 Wsiadł w
 Toż z
 Iako mocn
 Wziął go z
 Prosił o ni
 Bog nie zka
 Ta mię ręk
 Ieżli tylko
 Ze manie m
 Nie chęć
 To rzekłszy
 Uważ
 Kto
 Nie p
 Tyk
 Taki będzie
 Człowiek f
 Ieżeli Bog f
 Poydę nędz
 A co z niesz
 Nieumasz ni
Radyrobanej
 Ma grozę m
Seleniffa na
 Ofzalała, bo
 Tu *Poliarch*
 A nie widzą
 Bo pierwsz
 Z tobą mow
 Odpowie m
 Nie umrę a
 Nie wiem co
 Wzięła na l
 Od krola *Sa*
 Wpisała; o
 Wogrodzie
 Wyflata ją,

Jako zbóycow trzynastu szczęśliwie poniekał,
 Iako długo w *Afryce* leczył się i stekał.
 Ztąd bladeść, a choć jeszcze nie do końca zdrowy,
 Wsiadł w okręt, chcąc wyświadczyć, że służyć gotowy.

Toż z *Radyrobanešem* swym *Argienis* iedzie,

Iako mocny u oycy, iako po obiedzie
 Wziął go z sobą na pokoy, a tam bez obłazu
 Prosił o nieg: i ieżli sam fortune razu
 Bog nie zkażi, albo ty *Poliarfie*, prawi,
 Ta mię ręka od chłopca hardego wybawi.
 Ieżli tylko pośitku iego będą ważyć,
 Ze mnie mu za nie Rodzić przyobieca? ia żyć
 Nie chcę: lecz iak dżis żyję, tak umrę statecznie;
 To rzekłszy ży wyroni, i westchnie serdecznie.

Uważ iak tych ludzi kondycya smutna,

Ktorem wiś nad szyją śiekiera okrutna:

Nie pytał o dobrą myśl, zawsze płacz i zkrucha,

Tylko patrzay, rychło ią zrzuci lada mucha.

Taki będzie żywot moy, i ieżli niehuby
 Człowiek swego dokaże? takie będą śluby.
 Ieżeli Bog fortune złey podpisze kreskę?
 Poydę nędzna z kobierca na grobową deskę.
 A co z nieszczęśliwości mych nacyężiża wiela,
 Niemałz nigkąd pośiechy, niemałz przyjaciela.

Radyrobaneša się żelaznego boię,

Ma grozę ma powagę, we mnie oćiec swoię;

Selenissa na starość, żal się mocny Boże!

Ofzalała, bo babę ladaczem przemoże.

Tu *Poliarch*: przetoć iey dawno upatruię,

A nie widząc, sam w sobie temu się dzwunię:

Bo pierwszy raz dopiero, bez niecy, iako pomnie,

Z tobą mowię, zawsze więc bywała przytomnie.

Odpowie mu *Argienis*: za taką odmiang,

Nie umrę aż iey kiedy kością w gardle stanę.

Nie wiem co? albo iako ruszyło iey statek?

Wzięła na swoię cnotę podobno zadatek

Od krola *Sardyńskiego*, i do iego szarzy

Wpisana; o ostatek teraz się z nim tarzy.

W ogrodzie o mey zgubie dyszkuruią: tamem

Wystała ią, chcąc z tobą rozmówić się samem.

Rada
Argie-
nidszina
 z *Poli-*
archem
 otwor-

zyłcie
 prosić
 o nie.

I śmiała go przedemną sprośna wiedma chwalić;
 Radzi mi kochać się w nim, i chce mię oszalić.
 Niecnotliwa zmiennica; w ktorey przykład wieczny
 Dam światu, ieżli żyję, zdrady tak wszeteczny.
 Gniew, i bojaźń za serce *Poliarcha* bierze,
 Ze *Selenissa* ku nim szwankowała w wierze.
 Strażny *Radyrobanes* już mu byż poczytna,
 Ze tego stopnia w swoiey imprezie dopina,
 Złowiwszy babę, która od wiela do mała,
 Sekreta, i ich zkryste umowy wiedzała.
 To w sercu pomysłiwszy: ufam Bogu, rzecze,
 Ze się iej tak bezecna zdrada nie przepieczę.
 Dłż co czynić, i iako zabić temu, aby
 Na świat nie wyszły owe tajemnice z baby;
 Na myśl im paść nie może: ieżliby też żyda
 Dłużey nie grzebiąc, nim ich *Selenissa* wyda,
 Odłożywszy *Poliarch* respektы na stronę,
 Obiawił, kto, i co jest; berto i koronę,
 Meztwo w *Likogienowej* wyświadczone zdradzie,
 Ktore dżis *Meleander* przyznaie *Palladzie*,
 Krew często chuśtem laną; rany, ktorych blizny
 Brał przy iego, i obcey całości oyczyzny.
 Hańbę przytym przez nocne angary fromotną,
 Oraz o *Argienide* w przyjaźń dożywotną
 Prosił, (a gdy potrzeba, wstyd i strach zwycięża)
 Niech by fama wyznała, że inszego męża
 Nie chce, krom *Poliarcha*, wiarę mu do grobu
 Słubiwszy: już lepszego nie mieli sposobu.
 Ale przez *Argienide* kimna poydzie zmora,
 Pomniąc iako odprowadził oćiec *Cielanora*,
 I chcąc tać żałosney do końca niechęci,
 Inżą znajdzie przyczynę: i tak rzecz wykreści.

*Argie-
nis roz-
radza.*

Nad wszystkie straszne rzeczy, śmierć jest naystra-

szniejsza,
 Kto się umrzeć odważy, u tego wstyd mniej-
 sza,

Poki enota pozwala, stokroć dobry woli

Umrzec, niżli się wstydzic, kędy enotę
 boli.

Bochoć

Bo choć
 Ieżelim od
 I Bog

Bog biele
 Iazby w
 Tys dał ży
 Idę z tobą
 Odważę się
 I z twego
 Wyrzucę
 Przy tobie

Ale g

Ch

Musi

Prz

Coż wskor

Prawdę po

Wierząc te

Wszystkich

Bog ledwie

Takiego k

Ale niech

Mógł żeby

Sam *Herku*

Nie wytrzy

A ty byś ki

Nie rychło

Miłość

A

Chwy

A

Bowiem R

Iako nięd

Pewnie z t

Zdradą alb

Nie mogt

Bodaj zdro

Kiedy radz

Zeby swoi

Bo choć człek umrze, cnota żyje po pogrzebie,
Jeżelim odważyła żywot moy dla ciebie,

I Boga się nie boję, i ludzi nie wstydzę:

Tu kędy miało grzechu, powinność swą widzę.

Bog biie niewdzięcznika, brzydzą się niem ludzie;

Iachym w tey wiecznie miała zostawać paskudzie?

Tys dał życie: tobie żyć *Poliarsie* muszę;

Ide z tobą do Oycza, wstyd i czoło zkruszę.

Odważę się na wszystko, wszystko śmieie rzekę,

I z twego dostoięństwa mазzkę zewlekę.

Wyrzucę *Sycyli* niewdzięczność tak frogą,

Przy tobie, iakbym miała tysiące załoga.

Ale gdy się nieszczęście kiem pocznie opiekac,

Choćby się wnicowac, choćby się chciał wświekac,

Musi iść za rzeczami, trudno trudno pływać

Przeciwno wodzie, trudno głową mur rozrywać.

Coż wskoramy? przyznasz się, żeś Krol i Monarcha,

Prawdę powiesz: lecz, kto znał dotąd *Poliarcha*,

Wierząc temu nie będzie: howiem niespodziana

Wszystkich uszy, i oczy urazi odmiana.

Bog ledwie tylo może, aby w mgnieniu oka,

Takiego kto na świecie dostąpił wysoka.

Ale niech wszyscy wierzą, niech cię zowią Krusem;

Mógł żebyś się dziś potrzeć z tak możnym Emulem?

Sam *Herkules*, ktoremu i piekielna broma

Nie wytrzyma, (tak mówią) że nie zdoła dwoma.

A ty byś kilkunastom tysięcy miał zdołać?

Nie rychło ze *Francyi* na posilki wołać.

Miłość i panowanie nie chcą towarzysza.

A wiesz, co zdrada może, chwyta się i wisza;

Chwyta ostrev, gdy komu o reszt chodzi, brzytwy,

A kiedys niegotowy, nie wyzyway bitwy.

Bowiem *Radyrobanes* skoro się ocuci,

Jako niedźwiedź albo dzik na ogień się rzuci.

Pewnie z tobą nie będzie pojedynkow stroić,

Zdradą albo trucizną zechce cię napoić.

Nie mógł przeciwko temu rzec *Poharch* słowa:

Boday zdrowa radziła, choć i białagłowa,

Kiedy radzi na dobre; lecz gdy przy uporze,

Zeby swoje przewiodła, cały dzień krokorze,

Niemasz co chwalić, owszem jest miejsce naganie:
Przypadł na Argienidy i Poliarch zdanie.

Tego tylko dołoży, że i Archombrata
Strzedz się trzeba, bo tegoż z namu ciągnie kota,
Co i Radyrobanes, procz że nie tak kwapi,
Ma swe na myśli: nie spi, chociaż drugi chrapi.

Bystry prąd barżycy szumi, niżli brzegi strzyżę,
Cicha woda powoli, ale szkodniey liżę.

Zdumiała się Argienis na przestrogi nowe:
Zaczyn prętko postępkę, i Archombratowe,
Kiedykolwiek z nim były, uważywszy mowy,
Zaraz tego dociekła, że i on niezdrowy
Od zarazy miłości; i już mu iey sfodzie
Więcey nie chce, woli go z daleka obchodzić.

Noena
uścisk.
ka.

Tedy już pierwsze zdanie, iako pełne trwogi,
Pełne niebezpieczeństwa, puściwszy w odtogi,
Insze zaś przed się biorą: zeby się wykradła,
I na morze Argienis z Poliarchem wsiadła.
Łacny do przejednania będzie i perdonu,
Gdy corkę w dostojenstwie Francuskiego tronu
Obaczy Meleander; łacny do ujęcia
Swey urazy, sąsiadem blizkim mając zięcia.

Nigdy serce Oycowskie, tak nie zatwardziało,
Zeby go zmękczyć dziecie powolne nie miało.
A zwłaszcza nie ze złości, ani też z uporu,
I rzadko wykraczając z Rodziców faworu.

Ludziom się wszystko trafia: a gdzie miłość szczerą,
Serca krwie przyrodzonym łańcuchem zawiera,
Tam gniew podobien pianie, owszem iako szyna,
Gdy co raz z zimney wody idzie do komina,
Tym się mocniej hartuje, tym się stałi twardziey,
Tak serca miłość gniewem ożęgłone bardziey
Wiążę, kiedy ie ogień pierwszej klei chęci,
Ze ich wieczne różnica żadna nie rozkręci.

Jeżeli Radyrobanes będzie chciał co broić?
Będą ludzie na ludzi, łacno go ukoić.
Archombrat z Seleniss wypiął swe piwo,
A mąż też to u świata zpowiedziano dziwo,
Ze Panną z Kawalerem zbiega po kryjomu;
Podobnoy inżemu wadziło to komu,

Krolom

Krolom cze
Pewnie, że
Jeżeli samey
Co za dżin
Kaźda
Z

I czeg

V

A iako ow
Ogrodna, t
Zagiel będ
Użyczę na
Zapaliwszy
Albośmy n

Pozw

Ze rozum

Lecz go ser

Jeżeli mu sa

Miłos

N

Nie r

C

I ta choć z

Poliarch, z

Wydał igz

Gdy przys

A to mu g

Lecz się i

Nie będzie

Nie zawsz

Godniśmy

Godni słoń

Noc ie kry

Trzeba na

Inteśmy n

Doznali: z

Nie będzie

I przed ro

A nie daw

Troska v

Krolom czegoż nie wolno? oni prawa piszą,
Pewnie, że swej swobody niemi nie okryszą.
Jeśli samej natury rozrządzenia myślą,
Co za dziw? że też kiedy zwyczaj uchyłą.

Każda rzecz była nowa, każda dziwowskim,
Z razu u wszystkich ludzi na tym świecie niskim;

I czego trzeba było popierać przykładem,

W przykład niepostrzeżonym czas obrocił sławę.
(dem.

A iako owoc w sadzie, co rok i iarzyna
Ogrodna, tak się każda starzeje nowina.

Zagiel będzie zaślona, świec więcej niż trzeba,
Użyczą nam łaskawe przy tym akcie nieba.

Zapaliwszy tysiącami złotych gwiazd pochodni;
Albośmy nie Krolowie? albośmy nie godni?

Pozwoliła *Argienis* na to, chociaż czuie,
Że rozum gwałtem nie chce, że się protestuje.

Lecz go serce przemaga, i zostanie w błędzie,
Jeśli mu sam na pomoc Anioł nie przybędzie.

Miłość każe, wstyd broni, afekt się napiera,

Nie chce pocziwa sławą, i oczy zawiera.

Nie również ia zapasy ciała z duchem zowę,

Gdy ciało serce, duch ma na swej stronie głowę.

I ta choć zezwoliła, łatwo postrzegł po ni

Poljarch, że z przymusem wydały ją skroni.

Wydał język w trzech słowach, nie służąc niebodze,

Gdy przyszło o kradzionej deklarować drodze,
A to mu gdzie się godzi, nie chce przeczyć w niwczem,

Lecz się i sam obaczył, i głupie pozyczem

Nie będzie: więc tak smutney *Argienidzie* rzecz:

Nie zawsze wygrał, choć kto i dobrze uciesze;

Godniśmy są o Panno! dnia na nasze śluby,

Godni słońca na związki tak święte; czemuż
Noc ie kryć miała? albo trybem niewolniczym,

Trzeba nam przed słończnym chronić się obliczem?

Inużemy nieżyeliwey fortuny sówicie

Doznali: a nuz tego uczynić tak zakrycie

Nie będziemy mogli? żeby nas nie postrzeżono,

I przed rozniewanego Krola nie stawiono?

A nie dawszy sprawcie naszej nuyfca, z większą

Troską, uczynią wieczną między nami leką.

Nie zda
się.

Krolom

Nie.

Nieprzełomana siła, gdy wieczyſtych wrogów
 Kogo zgubić przeznaczy, i weгнаć do progów;
 Ktore raz człek przefedzſzy, więcey ſie nie wroci,
 Wſzyſtkie rady, i iego przedſiewzięcia ſzpoći.
 Nie kładź nadzieie w ſamey ſprawiedliwey ſwoi,
 Ieżli nie ma potęgi, za cyfrę nie ſtoł.
 Kto mocny i pieniężny, choć ſotr oczywiſty,
 Sprawę ſwą na ratuſzu wygra bez iuryſty.

*Poliar-
 chowa
 obie-
 tnica.*

Alie jeżeli ſię to zda, o moia Pani,
 Jużemy przez nieſzczęſcia różne ochroſtani;
 Już cugiem nieprzerwanym, przez czas tak niemały
 Trapiąc ſię, naſze ſerca prawie podgrętwiały.
 Bo ſię w zwyczaj obraca, co ſię długo wlecze;
 Jeżeli trzy mieſięce wytrwać możeſz? rzecze-
 Ia, jeżeli Bog pomoże, wiatry wioną ſforne,
 Potym morzu proporce rozpoſtrzę pozorne.
 Nicomieſzkam u wchodniey wzięwſzy ſkrzydeł zorze,
 Ochotnie w mego Paſiſtwa przyplynać ſplendorze,
 I odebrać z łaſkawych Rodzieliſkich ręku,
 Krew pamiętnych Monarchow, ktorych ſławy dźwięku
 Peſen ſwiat, ciebie wſzyſtkich ozdób ludzkich zkładzie
 A jeżeli też kto z nami pomyſli o zwaźdie,
 Trafi na gotowego, i prawu, i lewu,
 I kto gardzi przyiaźnią, niech zprobuie gniewu.
 W tym mię tylko ubezpiecz, że te trzy księżycę,
 Bez fraſunku, i zwykłej przepędziſz tęſknice.
 Dłużej mię i ogniſte nie ztrzymają ſtrzały,
 Chybaby mi nieba śmierć, tym czasem zeſtały.
 Jeżeli umrę, przynamnię to ſobie liczyć zyskiem,
 Ze wzroku trupa mego nie ztrapiſz ogniſkiem;
 To gdy rzekł: ſzy Argienis rozpuſciła znowu,
 Ktore wynieſie nie dały przez długi czas ſłowu,
 Dopiero ſię witawſzy zaraz żegnać przyydzie;
 Tedy mię tak *Poliarach* daleko odeydzie?
 Z ktorego duch mój zawiſł; anuż głucho morze,
 Oplakany propozyt, i cel naſz rozporze?

Lecz gdzie trudno przekończyć, tam człek podlecę muſi,

I mnie ſie na żółdek ieſzcze zdobyć ſtrusi
 Przez te przyydzie mieſięce, z ktorych każdy rokiem,
 Dłuch mieſiącem, godzina dniem będzie ſzerokiem.

Prze-

Prze Bog
 W oſtatk
 Te dni
 Poydę ch
 Zkami
 Zdrowia
 Gdż

Więc kie
 Proſby za
 Zeby na
 I na to c
 Poty

Radyroba
 Kiedy O
 Ze ich ze
 Ktore i
 A ja nie
 Już in
 Miaoſto
 Już ſwoi
 Albo w
 (Przyczyn

Męztwo
 Serce me
 Rzadko t
 Nigdy
 Przyznaj
 Kiedym
 I wolno
 A zwiaſz
 O dożyw
 Teraz z
 Ze ni c
 Oprocz
 Opuſzcz
 Odaig
 Oycowſk
 Skoro b
 Niech ty

Prze Bog! tylko nie odwłocz, tylko przybądź w czasie,
 W ostatku choć sam jeden; a ja przy kompasie
 Te dni będę trawiła, potem z jednym tobą,
 Poydę choć i przez ogień, albo też z *Niobą*
 Zkamienieję od płaczu, tyś jeden obrońca
 Zdrowia mego na świecie; niemaż, niemaż końca,
 Gdzie miłość na kiel weźmie, a z sercem łakomem

Pragnie: precz tam wywody, precz osławia z stro-

Więc kiedy ich obojga na to padły zdania: (mem.)

Prośby zaś nastąpiły, i napominania,
 Zeby na swe przysięgi pamiętali wiecznie,
 I na to co sobie dziś ślubują statecznie.

Potem do niej *Poliarch*: coż wždy na pytanie
Radyrobansowi, co odpowiesz na nie,

Kiedy Ościec nastąpi? krotko na to rzecze:
 Ze ich ze wszystkim do trzech miesięcy odwleczę:

Ktore jeżeli jednym dniem *Poliarch* zmyli,

A na niego gorąco oba nastąpili,

Łuż nż miało Królestwa *Francuskiego* tronu,

Miało ozdób Koronnych idę do całonu.

Łuż swoją *Argienidę*, albo w zimney trumnie,

Albo w grobie załanianej: gdzie ryte w kolumnie,

(Przyczynę mey miłości) swe obaczysz cnoty,

Mężtwo, statek, i wiargę te naybarżney groty

Serce me rozbałały, odpusćcie mi młodzi,

Rzadko to przy płci nęzkiej w jedney sforze chodzi.

Nigdy woli Rodzica mego nie wzgardzała,

Przyznam, że się go tylko w tym nie dokładała,

Kiedym Cię obłubieńcem w swej znaczyła głowie,

I wolno to Królowie chociaż białeygłowie,

A zwłaszcza, gdy pray starym żyjąc rodzicielu,

O dożywotniem sobie myśleć przyjacielu.

Teraz znowu ziemi się, oświadczam i niebu,

Ze ni czyja do swego *Argienis* pogrzebu

Oprocz ciebie nie będzie! wszystkie opiekuny

Opuszczam, a tobie się, i swoje fortuny

Oddaę: w czym jeżeli grzeszę przeciw woli

Oycowskiej, sam mię Ościec z tej zmaży wyzwoli,

Skoro błąd swoy obaczy, skoro pozna żęcia:

Niech tylko Bog fortuni nasz przedświadcza.

Dekla-
 racya
 Argie-
 nidzi-
 na.

Łuaczey ieżli opak ta nam padnie biera,
 Z tym życie, z tym ręką swą *Argienis* umiera,
 I w Panieńskiey czystości zstępnie do grobu,
 Gdy niebo śiał niechętało, niechże duchow obu
 W wieczne przyymie małżeństwo: twojam *Poliarşe*,
 I żywa, i umarła, niech to wieki starsze
 Ośdzą: przeciw twoja żywa i umarła,
 Ach powroć? day żyć, wydrzyy frogiey śmierci z garła.
 Czyni dzięki *Poliarcb*, i w słowa się sadzi,
 Ktore afekt wzajemny do serca prowadzi.
 Tąż ręką, tym żelazem, też pierśi otwiera,
 Iey życie niewolnikiem, iey więźniem umiera.
 A że zdrowie obojga w jednym medie siedzi,
 Nie tylko nie opoździ, ale czas uprzedzi.
 Ażeby było jego pewniejszy przybycie,
 Serce iey swe fantuic w wiernym depozycie.

O nikczemne starania! o czerce obietnice!

Czek tak radzi, a Bog zaś wywraca na nice,

Slepo każe na morza, i wiatry szalone,

Slepo i na przygody miłość niezliczone.

Ma Bog tysiąc sposobow, gdy się z czczęzą zgadza

Wolą, że to do skutku, ale doprowadza

Swoją drogą: i barzo często się naśmiecie,

Kiedy próżne starania, boiaźni nadzicie,

Serca ludzkie zeymuia: igra swą potęgą

Niebo, nad śmiertelności naszey niedolegą.

Iuż się w swoich rozmowach obawiaią, aby

Złe do nich z wurydarza nie wrociło baby.

Bo zawsze, gdy naytrudnięcy, szatan co przypierzy,

Do którego iak za nie po kilku paćerzy

Odmowią, żeby w piekle, iako tego godna,

Ognistym ią przykował śańcuchem aż do dna;

Ostrożnie przecię radzi *Poliarcb* z nią chodzić,

Wiesz, prawi, co nam może rozgniewana sukodzić

Wszystkie nasze sekreta są w zakładzie u ni,

Chyba ieżeli nas w tym szczęście posfortuni,

Ze ią kształtnie od boku swojego odsaczy

Będziesz mogła: życzyłbym to miysce naznaczy

Cnotliwcy *Tymokli*: wszystkie ma przymioty,

Selenissine: nad to we czworonasob cnoty,

Wzpomni

Wzpomni
 Ze nie ta
 Dla nieś
Selenissa
 Dopiero
 Lecz łacn
 Kiedy pot
 Iaki w H
 Iak uzna
 Gdy Rad
 Wieg zar
 Niech nie
 Niech ma
 Cnota, cz
 Dziś

A za

I Kleobul,
 Iaski Parit
 W Krolew
 Niech ho
 Zaw

Zeby

Hierolsan
 Uczynię
 Wie

I nar

Toż ieżli
Tymoklea
 Tak obo
 Ktora im
 Teraz Ap
 Ślać będą
 Choć mu
 Ale niech

Wzpomni zaraz *Argienis*, i boleie na to,
 Ze nie tak, iako było potrzeba bogato,
 Dla niešťczęśney zazdrości, którą zła gorzała
Selenissa, do tych cńas owę obdarzała.
 Dopiero pozna sztukę, i chytre wywody,
 Lecz łacno omieszkaney poprawić nagrody.
 Kiedy potym *Poliarch* wspomniał o faworze,
 Iaki w *Hyroleandrze*, iaki w *Antenorze*,
 Iak uznał w *Kleobulu*, na swe słyżąc uszy,
 Gdy *Kadyrobanejsu* z jego butą zkruszy.
 Więc zaraz wśyřtkim znaczą należyte płace,
 Niech nie czeka, niech długo we drzwi nie kołace,
 Niech ma, kto czego godzien: inaczej oźębnie
 Cnota, czekając zařług iako groch na bębnie.

Dziśiay rychley zęby zie, rychley umrze drugi,

Nim się chleba za swoje doczeka zařługa.

A za pocześiwe blizny, za krwawe zarobki,

Dadzą mu chorągiewkę, i krotkie nagrobki.

I *Kleobul*, choć na tym stańał stopniu w stanie
 łaski Pańskiey, że mu już wśyřtkie były tanie,

W Krolewskich iednak reku takie depozyty,

Niech honorow, niechay kto bogactw będzie syty,

Zawżę wezmie; iest miejsce, do dobroczynności i

Ieszeze się nikt nie naiadł do takiej sytości,

Zeby iaki speczyał, miejsca mieć w żołądku

Nie mógł: bowiem i sam Bog nie odrzuci wzię-

Hyroleandra taktem ozdobię podarzem,

(tku.

Uczynię go w Krolewskim pokoiu pifarzem.

Wielki wstęp do bogactwa, wielka do godności,

Bo gdzie kto nie ma placu swey umiętności,

I nauki pokazać; tak on wazy wiele,

Iako węgłel, kiedy go zagrzebiez w popiele.

Toż ieźli wota nasze swoiecy doydą pory,

Tymoklea za żonę wezmie *Antenora*.

Tak oboje swey cnoty zapłatę odniesie,

Która im przy dostatnim obmyřlimy wcześie.

Teraz *Apollinowi*, częřcie upominki

Słać będą na ofiarę, do opaciey skrzynki.

Choć mu na myśl nie padnie, żkąd te poydą wota;

Ale niech ma nagrodę godna jego cnota.

Szczesliwy

*Kleobu-
lowi
obie-
cna.*

*Hyro-
lean-
drowi.*

*Ante-
norowi
Apollino-
wemu.*

obu
Poliarske,
fi z garta.

et
na nice,

one.
z gadza
wadza
e,
icie,

ierzy,

skodźeś

rye

Wzpomni

Szczęśliwy człowiek, który zaraz myśli z młodu,
Zeby mdłej dostawało starości dochodu.
Poki sił w ręku stać, poki nogi duże,
Ktorąby się wzparł, potym laśkę sobie struże.
Bo skoro się wiek zgarbi, i odbierze władzę,
Niemażli? i kózulec na on świat nie dadzą.

Kazefzł na przysiacioł, coś ich kąpał w winie?

Iakbyś się też wezprzeć chciał na ufoinney trzeci-
Mili działkom Rodzice, poki w garści widzą, (nie.
Inaczej albo zaprą, albo się ich wstydzą.

Snadniey dziesiąciu synów, (niech się każdy dziwi)

Jedna Matka, niż Matkę dziesiąc synów żywi.

Rozsta-
nie Po-
liarcho
we z
Argie-
nida.

A już czas rozehodzić się, i tak słodkiey owy
Poniewolne uczynic zakończenie rozmowy.
Ale kto? i zkądby miał? począć to żegnanie,
Załosna i okrutnie trudna była na nie.
Długo myśli oboje, nie mogąc się zdobyć
Na słowo: toż widzący że inaczej to być
Niemożę, chce *Poliarch* pokazać się mężem,
Wszystko śacniey, niż serce swoje, przezwyciężem:
Ukloni się: pocznę coś od afektu prawie,
Lecz mu się nie nie kłui. przeto dłużey kawie
Nie chcę, kark zchylivszy, i też pełne oczy,
Zostatku myślicem do drzwi ukwapliwie kroczy.
W pol *Argienis* na one umarła widziało,
Wzrok mgłą zaszedł, i serce niebodge upadło.
Tłucze pierś niewinne, i by można była,
Radaby się przez kości do serca dobyła.
Naostatek po zbiorce, iako bywa, długi,
Przelawszy groblą woda, nagłe robi strugi;
I ta więcej gorących też nie trzyma, ale
Sliczne niemi po twarzy rysuje korale.
A patrząc na przebyte nieszczęścia obrazy,
Przyliże *Poliarchowe* opłakane razy.
W ostaku zamieszana w frogiey zawierusze,
Na większy płacz do bliższy komory pokłusze.
I *Poliarch* przed żalem zapomniawszy brody,
Szedł iako w zachwyceniu niemy do gospody.
W tropy za nun *Asfydas*, a gdy zgasił zorza,
Niechęć w mieście nocować, prosto szedł do morza.

Zkąd

Zkąd miał
Tym w c
Dał ci da
Afekt się

Znowu'za
dalszą czyn
najmniej
pochwylił
a potym do
Argienid

Lecz Ra-
Radby
Przeto iak-
Obłapi i:
Tookrynie
W frogime
Całą noc
Jako który
I jeżeli nie
Nie wiem
Ale, co rz
I w iakiey
Dobr
O! Krolu
W czym f
Znacznie p
Czegoż wr
On afekt;
Takim w
I serce two
Z tym serc
W chłodn
Teraz nin
Posłuchaj;

Zkąd miał mieć ulgę żalu, i troski nieście,
Tym w cieśniejszym *Poliarach* uwiązał się pędzie.
Dał ci dał obrok oku, ale tym nie łyci,
Afekt się go niezbytey miłości uchwyci.

Rozdział Trzynasty.

Znowu za przyściem *Radyrobanesa* do ogrodu, *Selenissa*
dalszą czyni relacyą; iako *Teokryne* zbrycow potłukły,
naymniey się nie obawiając śmierci, i tych, co już *Krola*
pochwycili byli, równą odmagą i dzielnością pogromiła;
a potem do pokoju wrocona, rad smoy i imię, w sekrecie
Argienidzie samey obiawiła; co pod czas nocnych
cieni z zamku zniknęła.

Lecz *Radyrobanesa*, obrot snuie iny,
Radby rychto dosłuchał swoiey *Teokryny*;
Przeto iak do ogrodu *Selenissa* wchodzi,
Obtapi ją: iakoż się naszey (rzecze) wodzi
Teokryne o Matko! białe, ściezce, gromi?
W srogimem rozerwaniu aż do tych czas, bo mi
Całą noc spać nie dała: iako mierzem macha,
Jako ktory tnie na nie, serce mi się stracha.
I teżeli nie baykę tylko kładziesz w uszy,
Nie wiem kogo na świecie taki cud mierzszy.
Ale, co rzecz naypierwsza, iako nasza zdrowa,
I w iakiey nas *Argienis*, proszę, łasce chowa?
Dobrześ służył, odpowie *Selenissa*, Bogu,
O! *Krolu*: bowiem serce z tak twardego głogu,
W czym fobie przypisować sama muszę siła,
Znacznie przeciwko tobie *Krolewna* zmiękczyła.
Czegoż więcej potrzeba? skuteczne mi słowy
On afekt, ktoryś zawsze w niey widział furowy,
Takiem w niey przerobiła, że się tego kaie,
I serce twej miłości wzajemnie podaie.
Z tym sercem i umysłem już obróchmanionym,
W chłodniku iey pochwili czekamy zielonym.
Teraz nim się ubierze, nim głowę ozdobi,
Posłuchay, co do końca *Teokryne* robi.

Siekła na zboycow owych, tak mężnie, tak śmiecie,
 Rzekłbyś, że ta do miecza, owi do kądziele
 Rodzili się, i między zachowani dziewczęty:
 Jedną ręką tarcz toczy, drugą miecz przycięty,
 Ze się iey złożyć trudno, tak szybko obraca,
 I ciężkimi razami zaraz duszę maca.
 Już dwóch leży, którzy się pożegnali z duszą,
 Dway ranni, kiedy uciec trudno, bić się muszą.
 Toż iako z nich iednemu przynagli do gardła,
 Broń drugiego przez zakład w czoło ią zadarła.
 I choć kęs wierzchniey tylko przerznęła iey skury,
 Płynęła krew zagrzana; iak żywam purpury
 Rumiejszcy nie widziała, a po płci tak białą,
 Z potu perły, ze krwi się korale ztaczały.
 Na ktorego skoro wzrok rzuci rozniewany,
 Pierwey rękę na ziemi, niżli postrzegł rany.
 Zatym krzyknie ogromnie, ach! na takie głosy
 Skora dotąd na człeku drzy, i wstał włosy.
 A kiedy się przysładzi, i prawie na palce
 Nastąpi, żywe z ciała leciały kawałce.
 Padały się żelaznym tarcze kryte blachem,
 I inżby iednym ścięła obudwu zamachem,
 Szable, i tarcze z garści wyściąwszy im, gdaćieby
 Pod miecz iey uśczeni nie ufali z potrzeby.
 Wypadła wlot za memi, ani się zafadzki,
 Ani omyłki w nocne bojący omacki.
 Lecz gdy szuka po iskrach w ślepym cieniu owych,
 Nowych zgiełkow dosłyszcy, i hałasow nowych,
 Bo druga połowica, tych naślancow pieskich,
 Nie mogąc zaraz trafić pokoiow Krolewskich,
 Milczkiem długo śledzili, aż im go wydała
 Swieca, co od przygody w kominku gorzała.
 Tedy drzwi wytomawszy, w padną do pokoiu,
 Porwie się *Meleander* w jakim chodził stroiu,
 Bowiem się nie rozbierał, i widzi z żelazy
 Chłopow, nad prawo, i nad śmiertelne zakazy,
 Razem go gniew, razem strach szkarady ocuci,
 I nie wiele myślący do korda się rzuci,
 Ktory wiślał przy łóżku, inż go trzymał goły,
 Już gotow mężnie gromić swe nieprzyjacioly.

Ale

Ale

Toż i M
 Za pierw
 Pod niez
 Nie mog
 Skoczą w
 Tam go
 Miecz mu
 Złożył,
 Toż bez
 Nie czuig
 One ręce
 Wszak w
 Oczy mu
 Zdobycz

Już
 Ktorzy p
 Ze się d
 Znac że

A o
 Sp
 Szk
 W
 I to
 C

Leez nie
 Pewnie
 Dawny to
 Zawsze sp
 Ale niech
 Dosyć za
 Ktory nar
 Wierg sz
 Tak mov
 Z ukrwa
 I głosem
 Ze się ee
 I tuście
 Niegodni

Ale niech ma lwie serce, kogo starość znuży,
Coż o niem ludźcie mówią? serdyt, lecz nieduży.

Toż i *Maleandrowi* stało się chudźcinie,
Zapierwyszym się zamachem biedny starzec zwinie,
Pod niezbędnym ciężarem podestłego roku
Nie mógł nogi utwierdzić, nie mógł stawieć kroku.
Skoczą wszyscy do niego, i razem go chwycą,
Tam go jeden bezbożnik dosięgł w twarz głowicą.
Miecz mu z garści wydarzył, na trefunek rzkomo
Złożył, co chceg niecnota uczynił widomo.
Toż bez wszęgo respektu na nieba, na bogi,
Nie czując nikąd żadney rozboynicy trwogi,
One ręce Krolewskie, one święte członki
Wspak wykręca, i w twarde krępną postronki.
Oczy mu zawięzuią, twarz okryją szatą,
Zdobycz *Likogrenowi* prowadząc bogatą.

Już się skarżą na drugie towarzystwo swoje,
Ktorzy po *Argiemie* w inſze szli pokoie,
Ze się długo bawili, tę przyczynę kładli,
Znać że złoto trafili, i na łupie padli.

A ono ieśli dobrze chceś co komu sprawić,
Sprawiwszy, nie bawieć się, i czasu nie trawieć;
Szkoda igrać z fortuną, choć tanio zacięni,
W mgnieniu się przecinaczy, w punkcie się odmienię,
I to z garści wydźiera, co dopiero dała:

Częstokroć dla łakomstwa wygrana przegrała.

Lecz niechay co naywięcey korzyści zdobędą,
Pewnie że się na mieyscu z nami dzielić będą;
Dawny to zwyczaj w prawo obrocił na leśie,
Zawsze spólna odwaga równą zdobycz nieśie.
Ale niech się nam nic z ich nie okroi łupu,
Dostę za tego działka będzie z nas okupu.
Ktory nam *Likogienes* ochotny wyliczy,
Wierę szkoda na inſze zpuścić się zdobyczy.
Tak mówili, gdy do nich iako lwica ziadła,
Z ukrwawionym pałaszem *Teokryne* wpadła,
I głosem, iakim ona, gdy iey dzieci zbiera,
Ze się echo po całym zamku rozpościera,
I tucście rozboynicy? krzyknie na nich z gory,
Niegodni moiey ręki, lecz zostanie który

Katowski: dziewkę widząc, zdumienia się oni,
 Aż już jeden pod stołem, wzięwszy w łeb przez skroni,
 Ostatka dotłuknie o marmur wytarty,
 Więc drudzy do obrony, widząc że nie żarty.
 Znowu zgrzyt, szczęk, zgiełk, łoskot, wrzawa, hałas znowu,
 Ze szczyby w oknach gradem leciały z okowu.
 Skoro się Teokryne świeżą krwią okurzy,
 Siecze, i między drabów owych się zanurzy:
 Naparłszy ich do kąta, wali, rąbie, strzyże,
 Ze sztukami na ziemię spadały paże.
 Leżał tu Król wrzucony na kray swego łoża,
 Jako baran czekając rzeźniczego noża.
 I zrzuciwszy załonę, widzi, ale częczę
 Myślą pojąć nie może, dziewczę z odśierzą.
 Raz na niebo wytrzeszczy, drugi na nią oczy,
 Więc i ta, nie naciera, aż go roztroczy.
 Jedną się rozbojnikom ręką składa, (bo ci
 Postrzegłszy folgi, drą się do niej, iako koci,
 Co siły, co nauki w pojęciu miał który)
 Drugą kręte rozdziergnie z rąk Krolewskich sznory;
 To sprawiwszy a chyżo; iako znowu w śicki,
 A skoro naysmielszemu doiedzie paszczeki,
 Co się wam zda Rycerze? ma przed starym młody?
 Jacono lwu nieżywemu włosy skubać z brody.

Na człowieka, który już siedmdziesiąt lat żyje,

Gąsior zły: powrośtem go łada kto zabiie.

Ale gdy chłop w obronie zawinie się zdrowy,
 Nie boi się dziecięcim złodziejom, iako wy.
 A że się lepiej młody, niżli stary piżę,
 Poznaćie, iak poznali wasi towarzysze,
 Ktorzy mi psią posoką niewczesney kradzieży
 Dopiero przypłacili: toż i wam należy.
 A ty, o święty Królu! hamuj rękę chciwą,
 Mnie krzywdę i pomstę swą porzucz sprawiedliwą.
 Tenże ścierw krolewskiego god. ienby bułatu?
 Poprzyśiggam, że się go okroi i katu.

Nie mogł *Radyrobanes* dłużey żadną miarą
 Milczeć; ale na paną skoro weyrzy itarą,
 Prze Bog! kętyzem ja to? co słyżę za rzeczy?
 Dziewka mogła tak wiele? czyli Amol w częczę
 Postawie?

Postawie?
 Bateczki n
 Zkąd icy s
 Proszę zn
 A nie dziw
 Nie mogę
 Ieżli tylko
Selenissa;
 Jako ia fa
 U Krolew
 Nawet iak
 Tak wierz
 Wierzę, K
 Z niebieski
 Na posilek
 Odważne
 Szczęśliw
 Kiedy się t
 Słuchay co
 Porwał się
 Rzekłbyś,
 Kiedy targ
 Wige gdy
 W pierści
 Skoro się t
 Przecię go
 Chciał i cz
 Puściwszy
 Stoy tak:
 Rzekłszy, w
 I gardło do
 Slubem Kro
 Widziśz, i
 Maieć już
 Z którego
 Co za napa
 Zamknij ś
 Skoro zaty
 Tak Krola
 Wzyskac

Postawie? podobne tym Matko moja droga,
 Babczki nam w kolebkach prawili; dla Boga!
 Zkąd iey serce? zkąd iey ta krew w dziewiczym ciele?
 Proszę znowu powiedz mi, ieżlić wierzyć śmiecie.
 A nie dziwuy, że frogiem pomieszany dziwem,
 Nie mogę zaraz wierzać, choć rzeczom prawdziwem,
 Ieżli tylko prawdziwem? na to mu odpowie
Selenissa; iako mi lube Krołu zdrowie,
 Jako ia łaski twoiey, a ty życzyśz sobie
 U Krolewny, tak prawdę dziś powiadam tobie.
 Nawet iako cię Panie z dusze koeham cały,
 Tak wierz, że na te cuda oczy me patrzyły.
 Wierzę, *Radyrobanes* rzecze, że *Bellona*
 Z niebieskich Arsenafów, była wyprawiona
 Na posiłek Krolowi pobożnemu, aby
 Odważne na śmierć iego uskromiła draby.
 Szczęśliwe oczy, którym widzieć dały nieba,
 Kiedy się tak pamiętna toczyła potrzeba.
 Słuchay co daley było *Selenissa* zatem:
 Porwał się *Meleander* obciążony latem,
 Rzekłbyś, że mu się nazad wrociły trzy krzyże,
 Kiedy targał postronki, i tamał paize.
 Więc gdy mu *Teokryne* drugiego napędzi,
 W pierśi mu miecz stalony na dwie wraził piędź.
 Skoro się ten obalił, trzeci wyinknął chylcem,
 Przecię go *Teokryne* w łeb urwała tylcem.
 Chciał i czwarty, ale ta pałasz na temblaku
 Puściwszy, za kołnierz go chwyci, a tuś ptaku?
 Stoy tak: niech kata doydzie obiecana kopa,
 Rzekłszy, w iegoż postronki zkrępuie iak skopa;
 I gardło do stołowej zadzierzgnąwszy nogi,
 Słubem Krola zawiąże, przez niebo, przez Bogi:
 Widziś, rzecze: co zdrada może w nocnym cieniu,
 Mając już rozboynika iednego w więzieniu,
 Z ktorego iako kłabka doydziesz więc po nici,
 Co za napaść? i czyi byli ci nymici?
 Zamknij się w swym pokoju, a ia zaraz wracam,
 Skoro zatym, co uszedł, wszystkie kąty znacam.
 Tak Krola osadziwszy, prosto bieży, gdzie my
 Wszystkie się iak kurczęta, w ieden kąć zśisniemy.

Poli- A tu, o Panie? sercu swemu przybierz wodze,
 arch się Bo się nagle odmienisz, i zadumaśz frodze.
 przy- Ieszcze w niey on zawzięty impet nie ochłodnie:
 znaie, Ieszcze oczy gorzały, iako dwie pochodnie,
 że męż- Iakby nigdy nie ona, wszystka we krwi moknie,
 czy- Gdy mię wzięwszy z Krolewną w blizkiem stanie oknie.
 zna. Toż skoro kęs odetchnie, i przestanie dyszeć,
 Pocznie mówić, że drugie nie mogły usłyszeć.
 Bogu memu dziękuję, i winienem siła,
 Ze kiedy miłość moja tak dowcipna była,
 Pod obtudną zastoną białogłowskiey szaty,
 Nie bojąc się żywota, i mych fortun ztraty;
 Oszukawszy szczęśliwie, ani pokryiomu,
 Lecz iawnie między wami w jednym żyłem domu.
 Nie bez Boga to było, niech kto, co chce mówi,
 Kiedym zdrowie Krolewnie, dał dziś i Krolowi.
 Czegoż się mam przeciw dłużey? bo wiem, że mężczyzną,
 Nie dziewczęta mię wydała wszystkim roboćizna.
 Zdradziłem, ale przeto nie winienem garła,
 Kiedy was zdrada moja dziś śmierci wydarła.
 Cożem krzyw? gdy m bezpieczniej, niżbyś była chciała,
 W tobie kochał? uszło to, kiedyż niewiedziała.
 Sprawy i obyczaje, tak w twarzy, iak w ręce,
 Dowcipnie wyrażając przed wami dziewczęcce.
 Skromność i powściągliwość większa niż w zakonie,
 O łasce mię, i snadnym upewnia perdonie.
 Bo gdyby tey nie było, dopieroście sanu
 Widziały, com mogł czynić z białemygłowami,
 W mężczyznachem pokazać (niemowię dla chwały)
 Dla was, nieba odwagę, dla was siłę dały.
 Na tym cię nie zawiodę, ufam panno Bogu,
 Stan i moje fortuny, pisz w tym katalogu,
 Ze z Krolmi wyrownają: i to mię nie szpeci,
 Gdy miłość, co ma skrzydła, tak daleko leci:
 Z odległych mię tu kraio w, twey urody wabiem,
 Pod pannom przyzwonitym stawia iedwabiem.
 Okrucieństwo stryiewskie, z kąd troski zawissy
 Matki moiey, wszystko to bayki, wszystko zmyśli.
 Teraz barżiey na sercu odchodzę ubity,
 Niż kiedym pod kochane twych dachów wszedł szczyty.

Tysiącna

Tysiącna
 Ktora mię
 Teraz sko
 Zostawia
 Uciek

Be
 Ranny/Ra
 Zginałem
 Zabija: z
 W panien
 Umieram
 Do siglow
 Czy nie te
 Argienis?
 Tedy ze
 Krolu (rze
 Meleander
 Zec już tę

Ja,
 Gdzieżby
 Odchodzę
 Uyrzycie
 Poliarch i
 Ktoryc ser
 Potym się
 Tuszę ią
 A że pro
 Bo iakoby
 I ia go d
 Coć się d
 W iakim
 A rzeksz
 Na ofstae
 Idzie rye
 Z więznie
 Ia tym cz
 Ieżli iesz
 Straze po
 Niechay
 A krolew

Tysiączna część twych ozdób, ledwie mie dosięgła,
 Ktora mię samym słuchem do miłości wprzegła.
 Teraz skorom ie poznał, skorom widział okiem,
 Zostawiwszy wyjęte smutne serce bokiem,
 Uciekam precz ze zdrowiem; lecz na coż mi zdrowie
 Bez serca? coż po sercu w tak twardym okowie?

Ranny! *Radyrobanes* za pierś się weźmie,
 Zginałem Matko moja, ach zginał! jużś mie
 Zabita; zkąd *Achylles* (rzecze) drugi światu,
 W panieńskim utalony letniku? a ia tu
 Umieram: zkąd się prosię druga *Tetys* wzięta
 Do figłow? wiecznięś mię już Matko moja ścieła.
 Czy nie tento dla Boga! co go i dziś kocha
Argienis? ten, odpowie *Selemissa* płocha.
 Tedy zeźmie ramiona, wzparszy się na drzewie:
 Krolu (rzecze mu baba) dotad tego nie wie
Meleander sekretu, ale słuchaj iefzcze,
 Żeć już tę historyą do końca wywiefzcze.

Ia, prawi, dłużey się tu już nie mogę bawić,
 Gdzieżby mię ten czyn nie miał wydać, i obawić?
 Odchodzę, lecz naydaley za mieście cztery,
 Uyrzycie mię przy dworze między kawalery.
Poharch imię moie: znayże niewolnika,
 Ktoreć serce i duszę dał o Panno! wlyka:
 Potym się kęs zkloniwszy, coś iey w ucho prawił,
 Tuszę ią o oyczyźnie, i swych rodzice sprawił.
 A że prosił o sekret, znayduie go po ni,
 Bo iakoby kto kamień wrzucił w morzkie tony,
 I ia go dotąd niewiem: a tu uważ Panie,
 Coś się dzieie na samo tych rzeczy słuchanie?
 W iakim rozzerwaniuśmy? w iakiey byli dumie?
 A rzekłszy szczerą prawdę, ledwie przy rozumie.
 Na ostatek od bramy wziąwszy z okna klucze;
 Idziecie rychło do Krola, niechay się nie słucze
 Z więźniem, który tam leży u niego związany,
 Ia tym czasem obiegne, i omacam ściany:
 Ieżli iefzcze zasadzki gdzie niemasz pod dachy,
 Straże potym, i bliższe ogłofsz szylwachy.
 Niechay budzą hetmany, trwożę w kotły bięż,
 A krolewską do zanku prowadzą gwardiją.

Dosyć miała noc ona strachu i żałoby,
 Dziwna rzecz! że ladaco przyczyną choroby,
 Ladaco białymgłowom zwłaszcza starym szkodzi,
 Ale kiedy o żywot, i o gardło chodzi.

Zkąd się im zdrowie weźmie! niemaż czasu stękać,
 Kiedy się nieśkokaney śmierci przyydzie lękać.

I u mnie cud to wielki, że starey i słaby,
 Cienia się swego czasem lekaiącey baby,
 Tak straszne krwie rozlanie, froga zawierucha,
 Czegom tylko czekała, niewyparła ducha.
 Z jednego trupa pluszczy posoka gorąca:
 Drugiemu skrzypi w piersiach dusza wychodząca;
 Leżą po ziemi tarcze, pałasze, obuchy,
 I przy odcięty ręce umarłe paluchy.
 Cma nadworze szkarada, nieba zakryły chmury,
 A przyległe okropnym echem ieczą gury.
 Do dnia ieszcze daleko, deszcz lecie jak z kadzi,
 Morze fale szalone do szturmii prowadzi.

Larwo
 w zam-
 ku.

Ale ten iak za trzecia bramę wypadł zwodnią,
 Zapaloną w swej ręce podniósłszy pochodnią,
 Co ma garła do głosu: hey! żołnierze woła,
 Ubiegli zamek zboycy, Krol im nie podola.
 Hey kto czuie? kto slyszy, niech na pomoc bieży,
 Jużci to nieprzyjaciel na zamkowej wieży!
 Krol do tych czas związany, kto slyszy, kto czuie,
 Niechay kwapi, co rychley, niech go posłkuie.
 A to iako raz, drugi, i trzeci powtorzy,
 I już się odzywają na podsluchach, ktorzy
 Zamku stali naybliżsi, porzuciwszy onę
 Swieczę, sam się przez pola udaie na stronę.
 Nagle zatym obudzi larwo oboz głuchy,
 Z pol zbiegały, i trwożę głośliły podsluchy.
 Drzy ziemia, co żywo się drze w zamek otwarty,
 Już Rotmistrze po bramach osadzają warty.
 Szczęk, chrzęst zbroie ogromney: bylo takich wiele,
 Co wpadli, iako który porwał się z pościelę,
 Samie miecze przyniośszy; już dziedziniec cały,
 Już sieni, od rozruchu pełne gwardyi wrzały.
 Każdy z sobą pochodnią zapaloną nieście,
 Szukają, tylko zamku nie wywrocą, gdzie się

Nie-

Nieprzyjaciel
 Nocne nas
 Gdzieśby
 Z palcaby
 To mowię
 Wszedł, k
 Mnie tam
 Pozna, że
 Dwu się w
 A widząc,
 Obstąpił;
 Ci winzui
 Drudzy py
 Insi kto k
 Kiedy rze
 Jednemu s
 Kilku chł
 Wydołać i
 Ktory wid
 Coś ieden
 Insi radzą
 Sklepy, st
 Drudzy z
 To go fec
 To miecz
 Aleć go M
 Inakfacy n
 Niech się
 Już bezpie
 Idzie, gd
 Do naszeg
 Dwu trup
 Co sroźsz
 Więcej ni
 Wszyfscy
 Ieżli tak
 Dopieroż
 Niemaż:
 Ręką pici
 Wszyfscy

Nieprzyjacieli utail? gdzie zbojcy? zkąd trwoga?
 Nocne nas, rzeką, larwy zbłaźnieli dla Boga!
 Gdzieżby błąd był tak gruby, w podsłuchach tak wielu?
 Z palcaby nie wysłali o nieprzyjacieliu.
 To mówiąc, *Eyrmedes* i z inżemi pany
 Wszedł, kędy *Meleander* siedział zturbowany.
 Mnie tam zastał z krolewną, obie w myśli rożny,
 Pozna, że niedaremny, i strach był nieprozny.
 Dwu się w krwi zabitych wała, trzeci w troku,
 A widząc, że król zdrowy, z tyłu go i z boku
 Obstąpił: każdy swoy miecz mając pogotowiu,
 Ci winizuią, że go Bog zachował przy zdrowiu;
 Drudzy pytaią, zkąd się w zamek zbojcy wkradli?
 Insi kto króla bronił? czyią ręką padli?
 Kiedy rzecz niepodobną baczili widomie,
 Jednemu się starcowi w białogłowskim domie
 Kilku chłopom obronić? i kordzkiem onym,
 Wydość iuż gotowym dobrze uzbroionym.
 Który widząc zbaczony od onego sztychu,
 Coś jeden po drugiego szeptali po ściechu;
 Insi radzą, żeby wskok zaświeciwszy świece,
 Sklepy, strychy, a nawet wymacali piece;
 Drudzy z więźnia kwestyą prętko chcą mieć wcale,
 To go ściechą w podeśzwy, to mu skubą brale,
 To miecze mu do gęby, to do piersi rażą,
 Aleć go *Meleander* kazał wziąć pod strażą.
 Inakże mi kwestyi po nim trzeba (prawi)
 Niech się w turmie zamkowej do czasu zabawi.
 Iuż bezpieczny, iuż w pośrodku sobie wiernych broni
 Idzie, gdzie drudzy zbojcy byli pogromieni,
 Do naszego pokoju, tam, iakośmy rzekły,
 Dwu trupów, i pokoy krwią zastaie ociekły.
 Co sroźsza! ran szkaradych na dwie łokcia ćwierci,
 Więcej niżli do grobu trzeba, i do śmierci.
 Wszyscy się na to zdumia, i pytaią pilnie:
 Ieżli tak człeczka ręka mogła rąbać ślinie?
 Dopieroż gdy im powiem, że tu kawalerow
 Niemasz: jedna z krolewskich panna fraucymerow,
 Ręką pści niewoienney, tak ścina, tak rani;
 Wszyscy umilkną, iako makiem zasypiani.

A maigcy wątpliwe ieszcze w głowie kliny,
 Obrotnym patrzą wzrokiem owej Heroiny.
 I krol iey szukać każe, lecz skoro przedcicho,
 Myśmy mu przypomniasty, co samemu rychło
 Padło na myśl, że owych ieszcze niedobitkow,
 Trzech iey zpod miecza z obu uciekło przybytkow,
 Ktorcy, że dotąd niemasz, twierdzimy, iż zbronią
 Szła mężna Bohatyrka za niemi w pogonią.
 Ale ci, lubo przez mur pierwszą swoją ścieżką,
 Lubo bramą tak wielką okryci zamiejską,
 Wypadli: przeto każe krol po wszystkim domu,
 I *Teokryny*, i tych, co ušli z pogromu,
 Pilnie szukać, lecz darmo: bo zbiegawszy śła,
 Ani rozboyce, ani *Teokryne* była.
 Znowu sprawne na wszystkie gościńce śle szpiegi,
 Szukając *Teokryny*, iuż nie dba o zbiegi,
 Nie może się ukoić, zamek zatym cały,
 Rzeczne brzegi, i wyspy, i zamorskie skały,
 Przyległych pól obszary, i bliższe równiny,
 Długo się rozlegały echem *Teokryny*.
 A ia z krolewną milcząc myślałyśmy sobie,
 Ze w kilku *Teokryne* milach o tey dobie.
 I umiała pokrywać tak cudnie, tak zkładnie,
 Nie dokazał by tego, choć kto sto lat kradnie.

Rzadka w ludziach, dopieroż w białychgłowych
 cnota,

Milczeń rzeczy tajemnych; wielka zaś fromota,
 Wydać sekret zwierzony, i zarobić płochem
 lęzykiem; że cię słusznie nazwą trzepigrochem.
 Nie czuie *Selenissa* ślepa sama, że się
 Oskarża, iż sama na się ten bicz niesie.

Mele- W tey nam prawi wrzawie noc zeszła rozmaita,
ander Ledwie co się dzień znaczy, i źle ieszcze świta,
mierzy, Gdy *Kleobul*, i drudzy przyjaciele radni,
że go Przecz listy obwieśczeni, nad zwyczaj gromadni
Pallas Do krola się zbiedzeli; którym niemieszkanie
bogini Kazawszy na sekretne wzięć więźnia pytanie,
zaso- Rzecz: jako niebieskie obrażili bogi,
wała. Uprzywilejowane pogwałciwszy progi

Ci wierut
 Ze bez po
 Przeto do
 Szukać ich
 Lecz mnie
 Ze o tak v
 Prze niebo
 Dokąd cię
 A nuż o d
 Trafiwszy
 Ach moja
 Wroć mi:

Nie znala
 że za pomo
 swego nie
 za mąż nie
 się przytyn
 czasem

TO me
 Ope
 Powracaig
 Czy im wa
 Ze ich le
 Podobień
 Zebrałsz
 Czy mu
 Toż iakh
 Oeknie ś
 A ty o w
 Gdzie Ion
 Na domc
 W ktoreg
 Jeżeli się
 Potusz, i

Ci wierutni hultaie; pokażę to światu,
 Ze bez pomsty nie puścę takiego reatu.
 Przeto do należytej po mych państwach kary,
 Szukać ich, i zapalić kazałem *Angary*.
 Lecz mnie to barziej trapi, i fraśne serce,
 Ze o tak wielkiey dotąd nie wiem kawalerce.
 Prze niebo, i prze ziemię, i przez moy włos siwy,
 Dokąd cię nie oglądam, nie będę szczęśliwy!
 A nuż o dobry Boże! świętym ogniem zdięta,
 Trafiwszy na zasadzkę dostała się w pęta?
 Ach moja *Teokryne!* bogini, nie Panno!
 Wroc mi się, ulecz duszę, i me serce ranno.

Rozdział Czternasty.

Nie znalazłszy uniknionej Tekryny Meleander, wierza, że za pomocą bogini Pallady, zasadzki na niego uczynione swego nie miały skutku; gwałci czemu Argienidę, pokiby za mąż nie sta, Ksteniąu teyże bogini zwarza; dowiadane się przytym, że tych zdrad autorem był Likogienes. Tym czasem Poliarch zdiąwszy larwę obcego stroni, przybywa na pałac królewski, i zkryste umowy z Argienidą postanawia.

TO mówił, kiedy ludźcie wyflani na szpiegi,
 Opędziwszy do koła drogi, lasy, brzegi,
 Powracają znużnione ledwo żenąc konie,
 Czy im w morzu z zboycami *Teokryne* tonie!
 Ze ich ledwie nie w ianie szukaiać myśli,
 Podobieństwem nie przeymą. A tu się ućiszy,
 Zebrawszy myśli w głowę zadumany starzec,
 Oczy mu ślupem staną: uważa co ma rzec;
 Toż iakby z zachwycenia posiedziawszy chwilę,
 Ocknie się, i wykrzyknie; użecz się nie myślę,
 A ty o wielki boże! (obroć się z krzesłem,
 Gdzie *Iomfi* staroświeckiem odlany rzemieństwem,
 Na domowym ołtarzu stał przy ścienie bliski,
 W którego ręku berło, i piorun jest śliski)
 Ieżeli się tak stało, iako serce wroży,
 Potusz, i błądzić na tey nie day mi rozdroży.

A czego

A czego teraz ledwie dociekam przez spary,
 W tym mię proszę racz ztwierdzić, w tym mi użyć wiary:
 Zem z tak niepodnego razu wyszedł zdrowy,
 Rękażby to śmiertelney mogła białeygłowy?
 Co mi cały świat, mierzając *Sycylia* przyzna,
 Gdzie rycerz, i naysmiellszy pażnie męczyzna.
 O *Teokryne!* ieżli tym cię zwad przezwiskiem,
 Ktoś sobie na świecie przywłaszczyła niskiem?
 Coż cię na te śmiertelne zciągnęło podłogi
 Z tronu? gdzie święte mieysce z wieczystemi bogi
 Zasiadał? klucz gornego w ręce arsenału
 Piastując: żebyś starca, (czego bez zapasu,
 Bez wstydu ferca mego, i twarzy nie powiem)
 W opłakanym terminie darowała zdrowiem?
 Coro oycy wielkiego, którego niezmierny
 Niebo się lęka siły, i ziemia z *Aweru*,
 Chwałę cie o *Pallado*, która mieszkaś w niebie,
 Zem w zboieckich obierzach miał obronę ciebie.
 Czy to wola oycowska? czy twoja dobrota
 Broniła? iuż na zchylku moiego żywota,
 Izkrzywioney starości, czego było blisko,
 Nie dała rozboynikom na urągowisko.
 Wiem, żeć to corko moja na serce nie padło,
 Kiedys takie człowieczy postaci widziałto
 Zawsze miała przed sobą, i z niem się pieściła,
 Ze to nie *Teokryne*, ale *Pallas* była.
 Niech cię każdy za świętą corko moja kładzie,
 Gdy się z tobą tak długo, zdało żyć *Palladzie*.
 O iako nas umiała wszystkich wywieść w pole!
 Czemuż Boska wszechmocność na świecie nie zdole?
 Zawszem ci ia postrzegał czegoś więcej po ni,
 Niż w naypiękniejszey dziewce przy poważney skroni.
 Taką twarz postawę, i swobodnym gieście,
 Na iey widziem ołtarzach, mniemam, że teyście,
 Co ia i wszyscy iednem dociekali okiem,
 Ktore obyż mogło bydź człowieku prorokiem!
 Oczy w alabastrzem iako lampy czele,
 Taką widziem, że złota odlaną w kościele,
 Kiedy iey rzną ofiary, ona się na tarczy
 Wzparczy, surową postać w łagodną frymarczy.

Owo

Owo zgob
Snadnoś

Lecz

Cz

Dopiero,

Skoro mi

Obroń Bo

Zczy nieb

Miał uwła

Czego dzi

Kto uwier

Tak do n

Tyle chło

Iednych z

Nie ludzk

Tys to, t

Tobie ter

Nie ustani

Poki duch

Trwać be

Luboś pos

Luboś, też

Ludzkiemu

Niech moi

Skoro

Ciche, lec

Więc iako

Zaraz za z

A zwałacz

Lub złego

Nie widui

I trudno ic

Nabożność

Płaczą, m

Iawia

Cza

Dla n

Cho

Owo zgoła choć czełkiem śmiertelnym się czyni,
 Snadnoś mógł u niej postużedz własności bogini.

Lecz gdy słońce pod ziemię, jużż to po czasie,
 Czegoś okiem nie widział, macać na kompasie.

Dopiero, ach niestocie! i a z pfochey rady,
 Skoro mi niknie myślą, chwytam się *Pallady*.

Obroń Boże tak wielkicy każdo ślepoty,
 Zeby niebu, co jego własney iest roboty,
 Miał uwłaczać: i tobie o dzieiwoio wieczna!

Czego dziś dokazała twa ręka waleczna.
 Kto uwierzy? że dziewczka śmiertelnego rodu,

Tak do nieprzystępnego odważonych grodu,
 Tyle chłopow obranych, na woyska, na miecze,
 Jednych zabie, drugich porąbie, pościecze.

Nie ludzka, a dopieroż nie Panińska siła,
 Tyś to, ty o *Pallado*: *Teokryną* była.

Tobie ten czyn przyznaię, a z mego dobytku,
 Nie ustanie w twym świętym ofiara przybytku.

Poki duch z śmiertelnego nie wynidzie ciała,
 Trwać będzie w *Sycylii*, twoja wieczna chwala.

Luboś poszła w ognistym do nieba obłoku,
 Luboś też między nami nie podległa oku

Ludzkiemu, przymni proszę z wdzięką szczere wota,
 Niech moja płatna będzie u ciebie ochota.

Skoro krol przestał mówić; szmer po ludziach
 wstanie,

Ciche, lecz wyraźniejsze, co daley szeptanie.
 Więc iako zawsze zklonne pospolstwo ku wierze,

Zaraz za żywą prawdę, za istotę bierze:
 A zwłaszcza ięśli się co przytrafi obrzednie,

Lub złego, lub dobrego, że tego powszednie
 Nie widują, to zaraz przypisują Bogu,

I trudno ich już tego oduczyć natogu.
 Nabozność to zprawuie: o iak wiele razy

Placzą, mówią, pocą się w kościołach obrazy!
 Iawią się świeczki w nocy, odzywają echa,

Czasem prawda, a czasem lada zmysli klecha
 Dla nowego odpustu: czasem się co ześni

Choremu, aż patnicy, aż wota, aż pieśni.

Od-
 pusty
 nowe.

Kto

Owo

Kto czyni sercem prostym, żeby uczcił Święte,
 Takiego pewnie w niebie intencye wzięte.
 Kto na miejscu pokuty, takie drogi czyni,
 Co miał grzechow umniejszyć, ieszcze ich przy-
 czyni.

Pochwili, co obrazow to będzie odpustow,
 Prze Bog! trzeba znać takich nuczemnych oszu-
 stow:

Tym, którzy Kościół Boży w dozor wzięli święty,
 Inaczej nabożeństwo obroczą w komęty.

A dopieroż *Seklowie* dla zwyczajney chwały,
 Ze im kwoli Boginie z nieba zstępowały,
 Slepo zaraz uwierzą, i iakby z rozpacy,
 Krzykną wszyscy, że tak jest pewnie, nie inaczy.
 I onymże zawodem padszy na kolana,
Palladzie poruczą, i Państwo, i Pana,
 Zeby do końca pod iey bezpieczen był strażą,
 Już Kościoły, już stawiać ołtarze iey każą.
 Wiednych superstycya, i obłudna wiara,
 W drugich zaśię zwyczajna pochlebstwa przywara
 Dewocją zprawiają szli za szumem trziedi,
 Iako więc ryba na iaz, ptak za stadem leci.

Ieżli kędy, iako tu błąd w pospolstwie frogi,
 Gdyżby nowe co miesiąc rada miało Bogi.

Ze choć niebarzo z przeszley do śmiechu nam szargi,
 Ledwie gryząc niewinne, ztrzymamy go, wargi
 Ia i krolewna, kiedy tak nagle przetworzył
 Krol człowieka w boginią, kiedy się iey korzył.
 Lecz ieszcze nie tu koniec: tylko słuchay dali:
 Kiedy tak wszyscy drwili, z tych, którzy tam stali,
 Żołnierz ieden: dopierom teraz, rzecze, doma:
 Wątpię szkoda, kędy rzecz iawna, i widoma,
 (Czy się chciał przypochlebieć? czy szalał? nie zgadnę)
 Skoro z namiotu mego dziś wnoocy wypadnę,
 Iako trwoję w obozie uderzą, i larmo,
 Widze płomień na zamku, i rzekę niedarmo
 Woysko budzą: ludzi tam do ratunku trzeba,
 Kędy ten gość z samego zawia *Ereba*.
 I już myślę do ognia krokiem biec skorem,
 Gdzie ieden będzie z konwią, a dziesiętek z worem,

Ieden

Ieden gości
 On płomie
 Ktore po
 Strzałyby
 Okiem nie
 Natychmi
 Skoro fro
 Ieszcze dr
 Ze twoy
 Bez czci
 Teraz gdy
 I Boga, i
 Gdy przy
 I ciebie o
 Ledwie te
 Prawi iak
 Widział
 Ieden nie
 Gdy tak
 Przychodz
 I iak naye
 Tak dłu
 A że z nią
 Zawsze ie
 Boży się t
 Zkruszon
 Pełną twa
 Krycie ocz
 I za wżyz
 Cichym al
 Poty
 Dla rady
 Ja także z
 Do infreg
 Chwalifa
 Ze własn
 Ktoż
 Ze
 Kto
 Ja

Jeden gasi dway kradną: lecz gdy patrzę dłuży,
 On płomień się w promyki cieniusińskie druży,
 Ktore poszły ku niebu; a tak szybem chyżem,
 Strzałaby naylotnieysza nie zrowniała; gdyżem
 Okiem nie mogł dosięgnąć: lecz ono widziało,
 Natychmiast mi i z głowy, i z serca wypadło,
 Skoro frogą nowinę trębacz nam otrąbi,
 Ieszcze drze iako ryba, ieszcze mię strach żiąbi,
 Ze twoy Panie Magieftat, (ktorego nie mogę
 Bez czci wspomnieć) od nocnych zboycow cierpi twogę.
 Teraz gdy ten cud słyszę, i wszystko uważę,
 I Boga, i sumnienia swego nie obrzęę,
 Gdy przystęję, że *Pallas* tym ogniem gorzała,
 I ciebie obroniwszy, do nieba wracała.
 Ledwie ten zkończył, ali drugi, trzeci, czwarty,
 Prawi iako Boginią, i *Olimp* otwarty
 Widział: tak pospolicie w wielkich kłamstwach bywa:
 Jeden nieprawdę twierdzi; sto mu potakiwa.
 Gdy tak co żywo wdycha, i wywraca oczy,
 Przychodzą do Krolewny dworzanie ochoczy,
 I iak naylagodnieyszą może ktory swadą,
 Tak długiego mieszkania wniśzią z *Palladą*.
 A że z nią kompanią tu na świecie wiodła,
 Zawsze iey miejsce w niebie będzie miała modła.
 Boży się też *Argienis*; a iako więc człowiek
 Zkruszony, swych od ziemię nie śmie dźwignąć powiek,
 Pełną twarz, pełne serce śmiechu mając i ta,
 Kryje oczy, lub ią kto żegna, lub ią wita.
 I za wszystkie dworzanom komplementy onem,
 Cichym ale poważnym dziękiuie uklonem.
 Potym gdy z przyjaciół Krol i z kawalery,
 Dla rady wszedł stateczney do antykamery:
 Ja także z *Argienidą* poydżiem na rozmowy
 Do inszego pokoiu, o *Palladzie* nowy.
 Chwaliła w *Polarchu* wszystkie iego cnoty,
 Ze właśnie od natury stworzon do czystoty. (nie?)
 Ktoż mogący nie zgrzeszył? gdzież wstyd w takiey ce-
 Zeby mu złe folgować miało przyrodzenie?
 Kto wrodzonym rozumem żądze nie zachęcznie?
 Jako sukno nie w welnie farbowane zpełnie.
 Lecz

Dyskurs
 o Poli-
 archu
 Argie-
 nidzin.

Lecz *Poliarch* na długiej dosyć będąc probie,
 Nie farbowaną cnotę pokazał nam w sobie.
 Serce potym i siły tak wysoce kładzie,
 Ze ie słusznie stosować możemy *Palladzie*.
 Dwom *Herkules* nie zdole: a on w oka mgnieniu
 Czterech zabił, piątego zostawił w więzieniu.
 A co większa, ich mieczem, większa, sam bez rany,
 Naywiększa, krol w tak straszney wrzawie rozwiązany.
 Nie zamilczała, ale przy powinnym wstydzie,
 Jako w niey szczerze kochał: ktoż do takiej przyydzie
 Odwagi dla miłości? gdzie co okamgnienie,
 Strażna śmierć go, i wieczne może zbiedz zginienie.
 Przysnam ci się o Krolu, żem ie wstyd cieczyła,
 I smielem w *Poliarchu* to wszystko chwaliła.
 Chciałam się ie przy میلیć, widząc w niem kochanie,
 A rzekłszy prawdą ciebie nie znający Panie:
 Kładłam, że niemaż nadeń wedle mego zdania,
 Dla tegom nie bronila Krolewnie kochania.

Konfes-
 sata
 więźnio

Nie to co dobre, ale co piękne, choć wadzi
 Dobrej sławie, choć całe krolestwo szkaradzi,
 Choć co w brew rozumowi, byleby do smaku,
 Kładą w uszy Monarchom pochlebcy bez braku.
 A tym czasem *Kleobul*, kazawszy goręcy
 Owego pytać więźnia: nie wybadał więc
 Nad to, że *Likogienes* ośmu drabow onych,
 Mieszki rzezać, kraść, zbinać, palić wywiezionych,
 Ktorzy choć nie przestali tak ciudney roboty,
 Do iego się nadwornej wpisali piechoty,
 Natęł; a ci w gondule przypłynawszy mały,
 Do zamkowej i rowney gładkiej ścienie skały,
 Gdzie tylko dosięć mogli takiej rozpadliny,
 Tam żelazne kijania zawodzili kliny.
 Na ktorych zaś stanawszy, toż czynili wyży,
 Tak długo, aż się im mur zamknięty przybliży.
 Gdzie iako ieden wylazł, zpuścił na doł linę,
 Po ktorej drudzy wyszli na małą rowninę.
 Tymże kształtem i na mur, tym na pałac z muru,
 Ale nazad podobno chybał drugi sznur.

Tu Krol zarobił mądrych na prz. zane zdaniem,
 Ze się tey bezecności nie zaraz mógł na niem.

Nie

Nie zaraz
 Zeby dla
 Podobno
 Aniby go
 Albo rozu
 Lekce waż
 Lecz wie
 Przewącha
 Nieprzyjac
 W iawne
 Ozywa się
 Niechciał,
 Niech dru
 A on się
 Tym czaś
 Choć mu w
 Co rychley
 Z drużyną
 Ząd znów
 Przed wsz
 Ieżli się ch
 Kładą go p
 Siła wiśi ni
 Wszystkich
 Z gniewu,
 Ze drugich
 Tak
 Tym czaś
 Czego nie n
 Niebędziel
 I ten też, sk
Likogienes
 Porwie się
 Ale późno
 Kiedy stan
 Więc mu t
 Nie puszcz
 I dawney
 Ustuchał K
 Ieżli niema

Nie zaraz kazał śpąć, ale piśał wprzody,
 Zeby dla pewnych rozmow przybiegał w zawody.
 Podobno wiedział, że już niecnota nie drzymał,
 Aniby go tak snadno, iako chciał pouł:
 Albo rozumiał, że chłop durny, napuśzyszy,
 Lekce ważąc, przyedzie zaraz, wziąwszy listy,
 Lecz wie pies, że ziadł sadło: i ten też fortelu
 Przewąchawszy, odpuze, że między tak wielu
 Nieprzyjaciół, nie może za tym stanąć listem,
 W iawne niebezpieczeństwo zdrowie dać: więc i z tem
 Ozywa się Krolowi, żeby bydz tyranem
 Niechciał, i dekretować nad nieprzesłuchaniem.
 Niech drugie ucho iego sprawość zostawi,
 A on się sam niedługo i stawi, i sprawi.
 Tym czasem słowom wrzeczy, i myślistwu kwoli,
 Choć mu we łbie głęboko inszy ogar skoli,
 Co rychley z gorącego chcąc umknąć terminu,
 Z drużyną swą do zamku wionie *Leontynu*.
 Ztąd znowu Krola prosi, aby uszy kłotką
 Przed wszelaką o sobie zamknąć raczył plotką.
 Ieżli się chcąc oczyścić złodzieie niegodni,
 Kładą go pryncypałem w tak haniebnicy zbrodni.
 Siła wiśi niewinnych, gdy w ręku u kata,
 Wszystkichby rad złoczyńca z sobą zbawił z świata.
 Z gniewu, z bolu, z zazdrości, i często więc bywa,
 Ze drugich na ostatniem szczeblu odwotywa.

Tak się *Meleandrowi Likogienes* liże:

Tym czasem się funduje w ludzi, w złoto, w spiżę:
 Czego nie mógł kradzieżą, wojną się pokusi,
 Niebędzieli się Krol chciał z nim biec: pewnie musi:
 I ten też, skoro była okazyja wyle,
Likogienes gotowy zwady szukał w sile.
 Porwie się iako ze snu (stare winny lata,
 Ale późno nieborak) z kordem do musata.
 Kredyc stanie nad głową z wyostrzonym drugi,
 Więc mu teraz odpisze, że iego zaślugi,
 Nie puszcza żadnych plotek do pańskiego ucha,
 I dawney mu przyjaźni zostaje otucha.
 Usłuchał *Kleobula*, który dobrze radził,
 Ieżli niema sto siły, żeby się nie wadził.

*Mele-
ander
synu-
lata.*

Kto się chce nad możniejszy zemścić, a nie może,
 Niech się nie rwie do strzelby, gdy bez rury łoże.
 Nie przegra za daremnie, bo będzie ostrożny,
 Nim się raz pomści, drugi ukrzywdzi go możny.
 Lepiej żeby pokrywał, nie czuł, i nie wierzył,
 Ze go albo ukrzywdził, albo kto uderzył.
 Stokroć niebezpieczniejsze obłudne obłapy,
 Niż otwarta nieprzyjaźń, i daremne fapy.
 Nie trząskaj fordymmentem, w sercu miecz chowany
 Cięższe zadał, a często niezgoione rany.

Albo tak czyni, iak stary Filozof cię uczy:

Jeżeli w czymkolwiek sąsiad uboższy dokuczy,

Przebacz mu: ale jeżeli możniejszy niżli ty,

Sobie przebach; kto się mści dwa kroć bywa bity.

Wolał i *Meleander* pomstę w sercu chować,
 Za baykę to poczytać, niżli podarować.
 Czego żeby potwierdził, nie iawnie, nie w hurmie,
 Ale wężnia owego każe ztraćć w turmie.
 Jednak to powierzchowne tylko były figle,
 Trudno odwieść zapadłe w sercu ludzkim rygle.
 Trudno z niego Krolowi wykrobać, co twardą
 Bezcenny *Likogienes* wykował oszkażdą.
 I ten niechay iaką chce zmyśla sobie postać,
 Czuć się, i wie dobrze, że go myślą dostać.
 Siedzi zając cały dzień, ale o harapie
 Myśląc, oka nie zmruży: i ten chociaż chrapie,
 Nie śpi: ale kto gębą ruszy, mrugnie okiem,
 Ze to o niem; sam sobie niepewnym prorokiem.
 Także i *Meleander*, co się tylko stanie,
 Zaraz na *Likogiena* wali niemieżkanie.
 Obadwa na się dybią, tracący ślad swego
 Przedsięwzięcia: tym więcej ieden się drugiego
 Wystrzega, im ten pomysł chce, tamten się boi:
 Tak się żaden w imprezie swicy nie uzpokoi,
 Aż iskra zkryty płomień do gory wyniesie,
 I w krotkim całą zparzy *Sycylia* cześć,

Toż Krol widząc, że mieysca nie znajdzie na ziemi,
 Gdzieby dosiądz niemiała przemysłami swemi
 Złość ludzka: coż przypadków rozlicznych tak wiele!
 W Bogu kładzie nadzieję, i w strożu Aniele.

Który

Który od
 Strzeżę,
 Nie

Te

Powietrze
 Często nas
 Jedna diał
 Do grobu
 W niebie
 Cnota nam

Ted

A na co wi
 Do Syrakuz
 Wypuścić
 Przypomin
 A starze n
 Acz był kre
 Barżiey go

Już cz

Kiedy wedł
 Pięciadziow
 Przypadko:
 Skoro się v
 Nawet lud
 Sam się też
 Pod złoćm
 W koło sta
 Między bia
 Skoro się w
 A przednie

Mileczenie ro
 Swiadczę n
 Swiadczę m
 Co ze mną
 Zem poczay
 Strzył aż do
 Dział nowem
 Już bym był

Który od wywſcia na ſwiat kaſkiego człowieka
Strzeże, i *Argienidę* jego ſię opieka.

Nie ma zehowania ten ſwiat żadnego okrągły,
Gdzieby troski, gdzieby nas ſzkody nie doſięgły.

Te ſame, z których eſmy złożeni, żywioły,
Częſtokroć nam ſmiertelny żywot biorą w poły.

Powietrze przez zarazę, a ziemia przez głody,
Częſto nas ogień na proch pali, topią wody.

Jedna ciaſna na ten ſwiat forta dać czeka,

Do grobu go tyſiąc wrot otworzonych czeka.

W niebie tylko, gdzie ciała uprzedzają duſze,

Cnota nam zaſiſnie wieczyſte funduſze.

Tedy zamek on wzgardziem, i zgwałcone mury,

A na co wſzyſtkich zgoda, ieden kuſzt natury,

Do *Syrakuz* ſię bierzem; iakby z klatki czyż

Wypuſcił moie Panny zapomniane bryże

Przypominają ſobie, po zwłoce tak długi,

A ſtarſze niebożęta wyciągają rugi.

Acz był krol ucażony, i ſuſznie w tey mierze,

Barżey go nabożeńſtwo nuzi pomſta bierze.

Już cztery w *Syrakuzach* muczamy niedziele,

Kiedy wedle duchownych naſzych rubryce,

Piątądniowe *Pallady* narodzenia ſwięto

Przypadło: przeto nim go obchodzić poczęto,

Skoro ſię wſzyſcy księża, proboſzcze, biſkupi,

Nawet lud poſpolity do Kościoła zkupi,

Sam ſię też Krol nieſć w krzeſle, i przed onym gminem,

Pod złoſtym poſtawić każe baldakinem.

W koło ſtali wieſzczkowie, a na drugiey ſtronie,

Mędzy białą pſcią w złotey *Argienis* koronie.

Skoro ſię w długie alby zubicrał popi,

A przednieyſzy lud wodą ſwięconą pokropi,

Milenie rozkazano: poważnie Krol zatem

Świadcę niebem i ziemią, świadcę całym ſwiatem,

Świadcę mym ſiwem włoſem, wiadomo wam wſzyſtkim,

Co ze mną przed *Pallady* ſtoicie przybytkim,

Zem począwszy od pierſi drogiey Matki moi,

ſłużył aż do ſtarości tey ſwiętey dziewoi.

Duż nowemu dowody icy ſątki wy,

Już bym był pewnie brzęczał rochoynikom pęty;

Do Sy-
rakuz
ſię Ar-
gienis
prowa-
dzi.

Ona mnie nie od śmierci, bo mi śmierć niebezpieczna,
 Ktoś co dzień wygląda starość długoletnia,
 Jako od hańby wiecznej, żebyście wiedzieli,
 Tą ręką obroniła: już mię więzieniem muci;
 Gdy głębie od mey głowy odwracając razy,
 Tą, tą ręką ichże ich rąbała żelazy
 Więć ią daleko barźciej dziś potrzeba chwalić,
 Ze się mnie w złym terminie raczyła użalić.
 Powiedz o Coro moia, boś ze mną w tey toni
 Była: powiedz całemu, proszę, światu o ni.

Nikt nie ufay w fortece, i w stalne orężę,
 Ani w woyska waleczne: wszędy cię dosiężę
 Los okrutney fortuny: kto się Boga boi,
 Temu nie po zawarcu, po woysku, po zbroi.
 Będzie śpiewał przechodząc okropne *Kaukazy*,
 Poydźcie krom wszelkiej trwogi, przez śliskie
 Nie zlekniecieś rusznice, i gołego miecza, (obłazy
 Kogo Bog strzeże, kogo cnota ubezpiecza.
 Kogo z pieczy Bogowie puszcza i Boginie,
 W największym opatrzeniu, wszędo pokoju zgi-

*Inwesty
tura
Argie-
midzi-
na.* Więć cię dziś jedyna mey starości podporo (nie.
 Wiążę ślubem, z którego nikt cię (chyba skoro
 Stan odmienisz) rozwiązać nie będzie mógł, ani
 Ia Ociec; a dopieroż, Corko ma kapłani.
 Od tąd będziesz służyła w iej Kościele księżni,
 Ilekroć się tłustością wonnych ofiar wspięnią
 Otkarze; zawsze padą przed figurą litą,
 Oddasz Krola *Palladzie* z Rzeczpospolitą
 Tey bogini, która cię władobronną z garści
 Ręką z boycem wydarłszy, czystość, żywot, twarz ci
 Przywróciła wesolą, i nam kwoli, bogi
 Opuściwszy, śmiertelne mieszkała podłogi.
 Ach czemużem cię nie znał *Teokryne* święta!
 Dopiero kiedyś w niebo z oczu naszych wzięta!
 Tu przedem Marzatkowie Krolewnę prowadzą,
 Kapłani złotorytą szatę mu podadzą,
 W rozliczne hytorye, którą na iej ramię,
 Skoro klęknie, Krol kładzie, takich ślubow znamię.
 Więć rzecze: Corko moia pod błogosławieństwem
 Oycowskim: *Iuno* samym tylko cię małżeństwem

Zdżisley

Z dżisley
 Dotąd, co
 Jako Krol
 Po chorze
 Ozową; w
 Potym się
 Wszystkie
 Ktore zph
 Ale i po
 łączą przy
 Tu s

Dotąd (rz
 I klęknie:
 Biorąc fał
 Zniosła, n
 I *Poliarch*
 Ledwiem
 Mogła: w
 Ten żart
 Z Bogiem
 Trudno b
 Kiedy nas
 Napomnie
 Wiedziała
 Tknięta:
 Dobrze w
 Lecz i *Me*
 Gdybym
 Boginią m
 Iey Księżni
 Piękna i
 W patrzy
 Na wiern
 Gdy iej o
 Nie tak ś
 Kiedy ślic
 Tak prę
 Rzekłbyś
 Ofierze n
 Kłaść na

Z dżisieyszego obliżu ośwobodzić może,
 Dotąd, co się święciło Bogu, będzie Boże.
 Jako Krol modły po tey odprawie przemowie,
 Po chorach się muzyka, i wokaliſtowie
 Ozową; weſoły hymn w ludzkie zabrzni uſzy,
 Potym się Krol z kościoła ku zamkowi ruſzy.
 Wſzyſtkich z sobą na takie wzięwſzy obłoczyny,
 Ktore zplyną dobremi przy *Cererze* winy.
 Ale i po prywatnych domach w całym mieſcie.
 Iączą przy tak wspaniałym dni i nocy feſcie.

Tu się *Radyrobanes* okrutnie rozdrażni:
 Dotąd (rzecze) *Argienis* oycę ſwego blaźni?
 I klęknie? i żadne iey nie ruſzą ſkrupuły?
 Biorąc fałszywe z ręku oycowſkich inſuły?
 Znioſła, nierzkąc rodzicem, lecz boginią kręcić?
 I *Poliarchowi* się miało niey poſwięcić?
 Ledwiem i ja (odpowie baba) patrzeć na to
 Mogła: wiedząc że *Pallas* odmierzy bogato
 Ten żart z ſiebie, ktory się człeku z człeka zdarzy,
 Z Bogiem ieſt niebezpieczny, i ſzkodliwie zparzy.
 Trudno było co czynić, kiedy już uroſła,
 Kiedy nas tak daleko bayka ona znioſła,
 Napomnieć *Argienidy*; już nie było ſnadno,
 Wiedziałam, że kochała; iakobym ją w ſadno
 Tknęła: bo kędy ſerce w miłoſci więzieniu,
 Dobrze wſzyſtko, i mieyſca niemaſz napomnieniu.
 Lecz i *Meleandrowi* byłoby markotno,
 Gdybym miała zaczęte chcieć rozrabiać płotno.
 Boginią mieć w tak zuiſey przyiaźni, a córkę
 Iey Kſienią? ſwey korony iedną ſukceſſorkę?
 Piękna i pożyteczna, żeby się w nią ludzie
 W patrzyli, przy zwyczajnym Krolom ſwoim cudzić.
 Na wiernych ją poddanych woli widzieć łonie,
 Gdy iey o włos nie ztracił, na ciſzy, na ſtronie.
 Nie tak święta, iak świetna, pompa ona była,
 Kiedy ſliczna *Argienis* w złoćie się lśniła.
 Tak prętko wspaniale, tak gieſta odmieni,
 Rzekłbyś, że ona *Pallas* na ołtarzu kſieni.
 Ofierze naznaczone ręką zęgnąć bydło,
 Kłaść na ołtarz bogini pachnące kadzidło,

To iey ceremonia, a na koniec czystą
Wodą kropić w kościele rozga złotolistą.

Tym też czasem *Poliarch*, ale w inszym toku,
Poli. Niżliśmy się przed cwiercią rozstały z nim roku,
arch się Przyjechał, i o iednym tylko *Gielanorze*,
wraca Pierwey bratem, dziś sługą, stał się na dworze.
do Sy- Ledwie go *Eurymedes* obaczy na cerze,
cyli po Zaraz serce do niego zaraz afekt bierze.

Kawa- Ta jest cnoty natura, ten przymiot grzeczności,
lersku. Ze z podobnym przychodzu, zaraz do iedności.

A czasem bez rozmowy tenże impet w ciży,
Serca i animum z sobą towarzyszy.

Więc go z sobą na pałac, po *Pallady* świecie,
W wiodsz, Panu przy wczesney zaleci prezencie.

Zawsze mądre i dobre, ztąd chwalono Pany,

Gdy się w takież, iak siami, sobili dworzany.

Wita
Mela-
andra.

Ten iakoby pierwszy raz z Krolem się poznawał,

Tak witał, tak mu ukłon, tak kredens oddawał.

Co odprawiwszy rzeczy: stawa tworich czynow,

Ostatnich świata tego dosięgłszy terminow,

Bo ta, aczkolwiek w każdym stanie, lecz w purpurze

Daley świeci, im wyżey dźwigniona ku gurze:

I mnie doszła: ktorego w małym widząc poezcie,

Nie racz wzgardzać: fortuna tym władnie, ni ocz cie

Krolu nie proszę: niech mi pod twych spraw obrotu,

Wolno będzie dzielności nawykac i cnoty.

Dla tegom tyle morza, tyle zmierzył lądu,

Zebym się w twej napatrzył *Sycylii* rządu.

I zdarzy Bog, co wśladnie ludzkiemi zawody,

Nie bede nazad ziemie deptał, pławił wody,

Aż na łaskę zarobię usługę swą tobie,

Sam w nieśmiertelney sławy uyrzę się ozdobie.

Ze rzadko *Meleander* bywał z *Teokryna*,

Teraz kroy, stroy, i postać, maież w oczach mą,

Na wieki go nie poznał: za tę chęć dzięknie,

Odwdzięczać mu afektem afekt obiecanie.

Mieysce wedle godności miedzy Kawalery

Naznacz, lecz do wyższy pretko pomknie sfery.

Dzień przyszedł w *Syrakuzach* przywileiowany,

Kiedy się miał poczynac iarmark zawołany;

Przyje-
zyod
nego.

Kiedy

Kiedy ied
Drudzy c
Zieździa
Potrzeb, g
Zwłaszcza
Krezone
Chociażby
Nie przed
Ze co ocz
Choc mie
Niewzysk
Kcorzy wi
Bowiem t
Zeby w d
Więc się
Kiedy na
Kawaler
Z stroiu
Był u Kro
Wdźięcz
Zdrętwia
Od radoś
Z ręk, i
Pociecha
Niemałz
Jeżli ią k
Znac hun
Ani giek
Mnie iak
Wzyskko
Więc cich
Wzgląd n
Nie slysz
We wstyc
Aleć grze
Smierzyle
A nie dż
Poliarcha
Miał za z
Kawalera

Kiedy iedni dla kupna, drudzy dla przedania,
 Drudzy dla szczególnego tylko przypatrzenia,
 Zieżdżają łudzając oczy: bo się tyśiąc rodzi
 Potrzeb, gdy kto do kramu z pieniądźmi przychodzi.
 Zwłaszcza na nowe co rok białymgłowom mody,
 Kretowe niewiasteczka bogate dochody.
 Choćby drugi wszystkie pozakupiał także,
 Nic przecię nad potrzebę; takie żądze nasze!
 Ze co oczy obaczą, płaciłaby ręka,
 Choć mieśzek złożył, szkatuła na suchoty sęka.
 Niewzyscy dla iarmarku, było takich wiele,
 Którzy widzieć Krolewnę pragnęli w kosciele.
 Bowiem u *Meleandra* tak stańco w radzie,
 Zeby w dzień iarmarkowy służyła *Palladzie*.
 Więc się bierzem: już stule, już iey kładą krzyży,
 Kiedy na nasz przychodzą pałac te awizy,
 Kawaler, znać że grzeczny z samego pozoru,
 Z stronu, że cudzoziemiec, dziś stanął u dworu,
 Był u Krola, i dosyć na długiej rozniowie
 Wdzięcznie przyjęt; nad to się *Poliarchem* zowie.
 Zdrętwialiśmy obiedwie: ja od strachu, a ta
 Od radości; mnie ledwie nie upadła szata
 Z ręku, a ona słowa dobrze niewyrzeczce,
 Pośpiecha iey do serca wszystkie zinyły zwlecze.
 Niemasz statku, lub stoi, lub siedzi;
 Jeżeli kto pozdrowi, jeżeli kto nawiedzi,
 Znać humor pomieszany, oczy iey biegają.
 Ani giełta swej pierwszej układności małą.
 Mnie iakoby na szydła brał, i ostre noże,
 Wszystko to na dziśszą gorączkę iey złoże.
 Więc śicho żeby na się, ale w przod na bogi
 Wzgląd miała, szepce: iakiey do tych czas przestrogi.
 Nie słyszała odemnie; wszystka się ponurzy
 We wstydzie, i swoię twarz śliczną upurpurzy,
 Aleć grzeczność obojga, onę boiaźń we mnie
 Smierzyła; iakoż słuchay: bałam się daremnie,
 A nie dziwuy, przed toba kiedy chwalić muszę
Poliarcha: i sambyś Krolu, iako tużę
 Miał za złe *Argienid*: e, w niegrzecznego gdyby
 Kawalera miłości dała serce dyby.

I ja też twej nieśfące, oto nie podpadam,
 Ze cię nad tak grzecznego grzeczniejszym przekładam.
Jako się Już się z pompą w otwarte ruszamy kościoły,
pierw- Już od niey przeżegnane popi wałą woły,
sy raz Każdy z nich biodra białymi przepasane fartuchem,
widzi z Okrutnym między rogi ugadza obuchem.
Argie- Poyrzę na nią, aż znowu inakszy wiatr wionął,
niż. Ktoli ją oczarował? kto myśli zażonął?
 Szukam: alieć *Poliarcb* nie daleko stoi,
 I rzekę sama w sobie; tenże to bies broi?
 Ale wyższej, ale był ogromniejszy cery,
 Zem ledwie *Teokryne* między Kawalery
 Poznała; tak się całe zmetamorfozował,
 Nie tylko, co rzadko z nim kiedy konwersował
Meleander, me oczy przez tak czas nie mały
 Patrząc nań, dziś nie całe sobie dowierzały.
 Tak nie tylko twarz, giesta, powierzechowne zmysły,
 Ale zkąd białogłowiłkie przymioty zawiśły,
 Serce samo odmienił, i oczy ruchawsze,
 I krew była groźniejsza, niżli przed tym zawsze.
 Czoło wypogodzone, twarz wyprostowana,
 Jakby nie on, tak wielka we wszystkim odmiana.
 Teli ręce bez koni, i bez broni wiedły?
 Te szyły haftowały, kądziel nawet przędły?
 Sama się nie dziwiuż *Argienidzie*, ale,
 Ze stała równa drewnu, i podobna skale.
 Wrzeczy faldow u szaty poprawując długi,
 Cicho szepce: przynamniemy wzgląd miej na zaśluga
Poliarcbowe: kiedym ja tobie tak tania,
 I ty sobie: porwie się iakoby ze spania,
 I stojąc martwym prawie przy ostarzu sypem,
 Powtarza ku *Palladzie* modły za biskupem.
 Ale choćiem słuchała, tuż będąc wedle ni,
 Słowam nie rozumiała oney swojej księni.
 Wszystkie myśli w *Poliarchu*, uszy, oczy, ktury
 Stoiący nie daleko bogini figury,
 Odbierał należyte dziękczynienia sobie,
 Tak że oczy wlepiwszy w *Argienidę* obie,
 Także i on szaleć, tak się i on muciła,
 W tym Amen. Krolewna też z kościoła pośpiecha.

*Polii-**Poliarcb**O Pallad**Prę**Kiedyż p**Ze mnie**To niego**Kiedyby**Takili m**Wielką t**Radabym**Tu iey z**Nie dla**Aby drog**Dziurę f**Jako**Ledwiem**Aż Polia**Więc się**A onym**Samym p**Przyysc**Wieczor**Gdzie go**Toż iako**Nową gr**Płochosć**Rzekłbyś**Statek wi**Nigdy gi**Choć tam**Zeby mu**Zarty zaw**Zgoła wś**Jeden tyl**Słowa, ż**Fortuny**Byle sama**Ze, gdy B**Padłszy do*

Poliarch ieden w uściech, i doma, i w drodze,
O *Palladzie* ni dudu, ni słowka o Bodze.

Prętko potym *Argienis*; Matko moja, rzecze:
Kiedyż *Poliarchowi* tę łaskę zawdzięcza,
Ze mnie i Oycę mego zboycom wydarł z rąku,
To niegodzieln nad inszych osobnego wdzięku?
Kiedyby go kto do nas przyprowadził święty,
Takili między chłopcy, iak między dziewczęty?
Wielką ten u mnie łaskę, wielką przyjaźń zyska,
Radabym w tey odmianie widziała go z bliska.

Tu iey zaraz gotowość ofiaruię swoię,
Nie dla łaski, ale się tego barzo boię,
Aby drogą nie mogąc, nie chciała tajemną
Dziurą swey dopiąć chęci, i zkrytą przede mną.

Jako wiatr ognie wznieci, tak wiatr ogień śmierzy,

Kto miłość nagle tłumi, ten ją więcej szerzy.

Ledwem wysła z pokoju, (iak to szczęście zgodzi)

Aż *Poliarch* po sali z moim synem chodzi.

Więc się zbliżywszy, wrzeczy syna o coś pytam,

A onymże zawodem i gościu przywitam.

Samym potem wieczorem, zkloniwszy się kniemu,

Przyysć każę, nie dając znać i synowi swemu.

Wieczor przyszedł: lecz i on pewnie nie omieszka,

Gdzie go zkryta przez ogród prowadziła ścieżka.

Toż iako się wzajemnie powitaia z sobą,

Nową grzeczność z nową w nim widziałbyś osobą

Płochości w młodych słowach żadney i narowu,

Rzekłbyś, że *Teokryne* wrociła się znou.

Statek większy niż w Pannie, siła niż w mężczyźnie,

Nigdy giestem, nigdy się mową nie posłiznie.

Choć tam często przychodził, razum nie postrzegła,

Zeby mu kiedy serce zła żądza zażęgła.

Zarty zawsze swobodne, i powieści cudne;

Zgoła wszystkie miał w sobie cnoty nicobłudne.

Jeden tylko raz pomnię, odważył się na te

Słowa, że urodzenie, i stan, i bogate

Fortuny mu dodaią śmiałości tak siła,

Byle sama *Argienis* gardzić nie raczyła,

Ze, gdy Bog zdarzy koniec terazniejszey kłotni,

Padłszy do nog Krolowi w zakon dożywotni,

*Iako
Poli-
arch
przy-
szedł
do Ar-
gienydy*

Kirysem, że mu dotąd, żaden tyran nitu
 Naymocniejszym taranem nie zbił z propozytu.
 Wytrzyma gwałt natury szturm wszystkich żywiołów,
 Ani drgnie na frogi ryk *Falerego* wołów.
 Ledwie się sam Bog z prawa w nim nie wyzuł swego,
 Dawszy wolą, bez względu złego i dobrego.
 Ze gdyby co wolności, tyle człek miał mocy,
 Jużby nie miało słońce we dnie, księżyc w nocy
 Komu świecić: i toby nałaził się kto taki,
 Zeby z nich chciał wylokować odrzec zodyaki.
 Alec nie o swej woli, o swobodzie złoty,
 Co smakiem wszystkie człeczce przenosi pieszczoty,
 Mówiąc: który naywiększy, ten jest dowód z wielu,
 Dożywotniego sobie obrać przyjaciela.
 Bo coć nieśie natura, cierp, choć nie do smaku,
 Trudnoż czynić Rodzicom w dzieciach swoich braku.
 Przyjąłeś wczora sługę? nie umieć nie sprawić,
 Zły, niewierny, wolność go o iutrze odprawić:
 Zony mężom przybierać, albo żonom męża,
 Co ich motyka tylko, i rydel rozprzrzę,
 Ktokolwiek sobie własczy, lub prawem pisanem,
 Lub przyrodzonem, każdy u mnie jest tyranem.
 Wybladł *Radyrobanes*, iako śledz moczony,
 Słyszając, że tak głęboko w serce wkorzeniony
Poharch Argienidzie; trudna rzecz do wiary,
 Rzecz: ale ten figlarz gusta miał i czary,
 Którychbym ja mu pewnie i pod skórą szukał:
 Coż nie miał dziewczki, kiedy boginią oszukał?
 Słyszając to zkamieniałam, lecz że nagłe leki
 Barzo są niebezpieczne, choć z pewney apteki,
 (Rzecz baba) i dalej niech wam Bog fortuni
 Te śluby, i waszego życia opiekuni.
 A nie chcący się z niemi darmo o to swarzyć,
 Powiem, że prętkie rady nie zwykły się darzyć.
 Myśl dłużej, a chyżo rob, nie chceszli żałować:
 Jeszcze lepiej nie grzeszyć, niżli pokutować.
 Lecz jeżeli moja w iakiej perswazyi cenie,
 I toby równe było przed cię ożenienie:
 A na coż te prywatne *Poharchze* śluby?
 Na co te obowiązki zakryte? a czemużby

Bez Oyca to byż mało? czemu nie tak iawnie?
 Jako było za naszych przodków starodawnie.
 Kto w słońce może patrzeć, ten nie szuka cienia,
 I ty iako powiadasz, iezliś urodzenia,
 Iezliś fortun krolewskich? przecz się nie objawisz:
 Albo się po krolewsku do nas nie wyprawisz?
 Nie odmowi dać corki Krol z chęcią radośną:
 Na to się Panny rodzą, i do tego rosną.

Kiedy komu powoli (*Poliarcb* odpowie)
 ślano o dyskurs, ślano o koncepty w głowie:
 Prawdę mowisz o Matko! lecz się równa roku
 Godzina, gdy kto kocha, a nie da obroku
 Sercu uwięzionemu: ślisa mgnienie oka,
 Nie rzkąc godzina może: a coż więc poś roka?
 Teraz kiedy łaskawe na się widzę bogi,
 Nie wzdrygam się naydalszey *Selenisso* drogi.
 Już poiadę wesoty, i nadzieie syty,
 Ze mnie moje doleżę wcale depozyty.
 Nie długo *Sycylijskie* zamąciwszy morze,
 Przybędę do was da Bog! w oyczystym splendorze.
 Obaczy *Sycylia*, i kto nas dziś okiem
 Przenosi, słońce ktore dotąd za obłokiem.
 Wtedy Oycowską ręką ztwardzone przysięgi,
 Wieczney złączą miłości nieztargane wstęgi.
 I co nas troie tylko mowi sobie w ciszy,
 W krotce na wchod i zachod, cały świat ustyży.
 Wiecey mu wstyd wzpamiętał nie dopuścił, a tu
 Oczy pełne powagi, pełne Magiestatu,
 Jakby mu żal, że mowić, kęs ku ziemi zklonił,
 I męzką cerę pięknym rumieńcem zapłonił.
 Wstyd, statek, wielka skromność, wszystko cnoty przednie
 W nim były: a teraz nū i w pannach obrzednie.
 Męztwo nieporównane: gdzie się tylko dała,
 Do proby okazy, zawsze przy nim chwała.
 Jednak nie pretko pyśzny, (dzielność sławę rodzi,
 Sława pychę, zwykle to więc za sobą chodzi)
 Ztąd w niem wszyscy kochali: Pierwszy do godności
 Stopień, nie wiedzieć swoicy do siebie grzeczności.
 Im *Poliarcb* zklonniejszy żył przy naszym dworze,
 - i n. w większym u wszech ludzi opływał faworze.

ślug

ślug nie
 W stajni
 Których
 We wszy
 Krolow
 Sama ma
 Jeden ty
 Który z
 I przystę
 Lecz nig
 Zeby bez
 Polpolic
 Bez
 G
 Nie

Ze f

Tamtego
 Ten, by
 Młodość
 Pochop d
 Tenże ro
 Przysięgł
 Rzekłbyś
 Ze brat z
 Ta kiedy
 Wiedząc,
 Do ołtarz
 Co raz na
 On postaw
 Potakiwał
 Czemu ac
 Przeciemi
 Iezli

Sług nie nabył, lecz sobie podobney ozdoby,
 W stajniach końmi na wybor pozastawiał złoby,
 Których i zażyć umiał: coż żołnierskie sprzęty?
 We wszystkiem nad nazemi przodek miał Panięty.
 Krolow równał: czy mu był *Iowisz* opiekunem,
 Sama mamką natura; fortuna piaśtunem?
 Jeden tylko *Gielanur* był mu od sekretu,
 Który z nim razem wysiadł z iednego okretu,
 I przystęp do Krolewny zawsze mu był wolny,
 Lecz nigdy tak bezpieczny nie był, i swawolny,
 Zeby beze mnue. chociaż, kogo miłość rani,
 Pospolicie nie barzo lubi starey Pani.

Bezpieczniejże rozmowy, i gorętsze żarty,
 Gdzie sam z Panną młodzieniec, a pokoy zawarty.
 Nie to sztuka, nie grzeszyć, gdy nie możesz, ale
 Mogąc grzeszyć, nie grzeszyć, to u mnie w po-
 chwale.

Ze starzec inż zgrzybiały, albo mnich w klasztorze
 Niezalatny? po ten dziw nie trzeba za morze.

Tamtego grzech porzucił, inż przez zeszłe lata;
 Ten, by był nayzuchwalszy, hamue go krata.
 Młodość *Poliarchowi*, okazya przytem
 Pochop do złego, cnota kratę i zafczytem.
 Tenże rozum, taż bojaźń Boża w *Argienidzie*,
 Przysięgałbym, że gardło dałaby przy wstydzie.
 Rzekłbyś, słyszac ich żarty, patrząc na nie z bliska,
 Ze brat z siostrą przy Matce mają swe igrzyska.
 Ta kiedy do świątnice weszła *Palladymy*,
 Wiedząc, że te ofiary zaśluzyl kto iny,
 Do ołtarza mowiła; a życziwem okiem,
 Co raz na *Poliarcha* poglądała bokiem.
 On postawę formue, twarz i giesta mieni,
 Potakiwając modłom swej kochaney księni.
 Czemu aczem się sama śmiała niesłychanie,
 Przeciem! ono ganiła z bogow błaznowanie.
 Leżhł z Panem, (choćcz czelek) że nad cię możniety-
 szy,

Daleko barżiej z Bogiem żart niebezpie-
 czniejszy.

Rozdział Piętnasty.

*Pokoiowy Argienidzin daie znać Selenisie, ażeby, jeżeli się tey to zda, Krola Sardyńskiego z sobą do niey przypro-
wadziła; który na pałac przyszedłszy, tey nadzieie pełen, co
mu ią baba uczyniła, afekt swoy w łaskę Damy zaleca, owa
nad iego opinią, ostro się stawia; zkąd Radyrobanes na
zawod swoy daremny się skarży. Selenisła wymówkę mu
daie, że Krolewna chce być musiem wzięta; zaczyna on
do porwania się iey nakłania, i na to
komedię wyprawuie.*

IUż się w dziesiątą postać Krol Sardyński mieni,
Gryzie wargi, ście dziąsła, pości, i czerwieni:
Na koniec, gdybyz wasza Pallas była w niebie,
Nie dałaby wydrzeźniać tey poczwarze z siebie.
Ani *Iowissowego* czekać pioruna,
Przebiłaby oścziepem tego koczkołuna.
Tedy wodą święconą, i lekkim kropidłem,
Uydzie ten hultay grzechem spyktany obrzydłem?
Bogowie! ale milczec w takim ogniu wolę.
Chciał ieszcze coś rzec, kiedy przeskodzi pacholę;
Ktore to *Selenisę* do ucha donosi,
Ze iey z gościem Krolewna do pałacu prosi,
Jeżeli się iey tak widzi: a skoro odidzie,
Coś, rzecze, przeskodziło naszej *Argienidzie*.
Czy nie duża? czyli ią Panny długo plotą?
Ze nie mogłszy sama przyysć, czeka nas z ochotą.
Więc poydziemy: ale nim da znać pokoiowy,
Ja tym czasem dokończę przedsięwziętey mowy.
Tak się *Poliarchowi* w *Sycylii* wodzi,
Dokąd iey nowey wojny nie zbiegą powodzi.
Bo *Likogien* niecnota, psich pełen biszkuntow,
Kradzieżą nie wskorawłszy udał się do buntow,
Aleć mu się nie po szwie proło aż do końca,
Poki *Poliarch* rzeczy krolewskich obrońca.
Który by był nie odniósł od fortuny szwanku,
(Trudno prawdzie ubliżać: trudno nie dać danek
Jawney cności:) drugi raz nie dźwignąłby głowy,
Wnawży chłostę od niego *Likogien* surowy.

Krotko

Krotko po
Zkąd mu
Jako mu
Znikające
Ze tu nie
Ni z bieś.
Z czym G
Zadney rz
Nakomic
Co złego
I twe trud
Poliarch se
Na to
Jakoż się
Poki żyje
I do iego
Więc iezli
Jako chwil
Kto się tyl
Odśladła t
Tego się
Tylko ma
Co w tak
Ze go tylk
A iezli też
Iacno much
On mi wien
Bo mu by
I śladno de
Zgine, a w
Wezdragnał
Lecz że się
Poszedł z ni
Raz serce sw
Toż ja
Zaraz *Rady*
Iamie się w
Fortun swoy
W hniach s
Kładzie Kro

Krótko potem wspomniata, iako pobił posły;
 Zkrytu niebezpieczeństwa na zdrowie urosły.
 Jako musiał uciekać w dziadowłasy mązkarze,
 Znikając zdradą na się wewleczony, karze.
 Ze tu nie był od tych czas, iako się wykradnie.
 Niz biesia (przerwiecy rzeczy) choć w ziemię przepadnie:
 Z czym *Gielanos* przywieź dzał wszystko to szeroce,
 Zadney rzeczy nie tając, baba wybełkocze.
 Nakoniec próżno Krolu masz, o *Archombrocie*
 Co złego myśleć. to jest, co powiadam, co cie
 I twe trudni zamysły, nie *Archombrot* pewnie,
Poharch serce zaległ upewniam Krolewnie.

Na to *Radyrobanes*; Matko moja droga.
 Jakoż się ja w tey łusce ostoję, dla Boga!
 Poki żyje ten oszust - amuż i mnie zbłązni,
 I do tego *Argienie* uda się przyiaźni.
 Wgę teżli prawdę twierdziż, i mnie też inż kocha,
 Jako chwila marcowa, w Pannie miłość płocha.
 Kto się tylko ma do niey, nikomu nie skąpi,
 Odstąpiła tamtego, inż i mnie odstąpi.
 Tego się nigdy nieboy, rzecze baba wlokki:
 Tylko małżeństwo trzeba kończyć bez odwołki,
 Co w tak zesty miłości węzeł ludzi ztyka,
 Ze go tylko rozetnie rydel, a motyka.
 A teżli też tym czałem *Poharch* przyedzie,
 Łacno muchę ułowić, (iak mówią) przy miedzie.
 On mi wierzy we wszystko, ja go wydam tobie,
 Bo mu będzie potrzeba, pomyśleć o grobie.
 I snadno dokażemy, gdzie się nie spodzicie,
 Zgime, a wiatr, i śluby weźmie, i nadzieie.
 Wzedełgnął się Krol *Sardyjski* na on koncept babi,
 Lecz ze się oprzeć trudno kiedy miłość wabi,
 Poszedł z nią do pałacu, gdzie w przestronney sali,
 Raz serce swe *Argienis* częsty, drugi żali.

Toż iako w krzestach sięda; zaraz uprzejmości,
 Zaraz *Radyrobanes* poczyną miłości.
 Łamie się we trzy dzwona: długie katalogi
 Fortun swych wyliczając; nieśmiertelne Bogi,
 W lniach swego rodu, i z Oyca i z Matki,
 Kładzie Krole, korony, skarby, i dostarki.

*Seleni-
 sy rada
 o Poli-
 archu.*

*Rady-
 robanes
 u Ar-
 gienidy*

Co wszystko, choć dziesiątą część tych rzeczy miia,
 Ochotnie pod icy stopy, i sam siebie zwiia.
 Prosi po stokroć, prosi po tysiąckroć, żeby
 Więcej nim nie gardziła. oświadcza się nieby:
 Ze te jego afekty, i zawzięte myśli,
 Zadna rzecz, skutek tylko szczęśliwy okryśli.
 Który ieżli mu szczęście nieprzyjaźne sprzeczy,
 Śmierć tylko sama ciężką w sercu ranę zleczy.
 Ale skoro postrzeże, że na jego żądze,
 Nieznacznie zakładała *Argienis* wrześciadze;
 Ukłonem go odbywa samym; że mu, ani
 Odpowie: a ieżli też słowo iakie na ni
 To dalekie od swego pytania wybada:
 On o *Pawle*; a ta mu *Gawla* odpowiada.
 Poyrzy na *Selenissę* niewesołym okiem,
 Ktora już poczyniała sobie bydź prorokiem.
 Ze mu proźne do serca obietnice kładła,
 Teraz się zawstydziła, i iak chusta zbładła.
 Dawniej się było wtydźcie swojej zdrady babo,
 Bledniy, perz się naybardziej? pomożec to słabo.

Nie zwierzay się nikomu, coaby mogło szkodzić?

Zwierzyłeś? już po jego woli musisz chodzić.

Już masz Pana nad sobą, waruy go obrazić,

Wydać, i na żałosny hak może narazić.

*Selenis-
 fa Ar-
 gienide
 stro-
 fuie.*

Bała się *Selenissa*, żeby i ten z iadu,
 Oney do ostatniego nie przywiódł upadu,
 Ze go obietnicami swemu śmiała zbłaźnić,
 Przeto słowka nie rzecze, i nie chce go drażnić.
 Lecz skoro za prog wyszedł: coż to prawi było?
 Coż cię to zaś na drugą stronę przerobiło?
 Wczoraś dała otuchę, dzisiaj bierziesz zaśię,
 Patrz co tym na Oycyznę, co zaciągasz na się?
 O mnieć mało, już babę: ale tego gniewać,
 Ktorego nam nie długo piosinkę przyydzie śpiewać,
 Jeżeli pożyteczna? sam skutek pokaże,
 A co teraz napiszesz, tego nikt nie zmaże.
 Niemasz krzywdy chcącemu; iam tey krwi nie krzywa:
 Jakie zrobisz, takiego napiiesz się piwa.
 Przestań wrożyć dla Boga! (*Argienis* odpowie)
 Małą o nas staranie łaskawi Bogowie.

Jeszcze

Jeszcze się
 Kędy zdra
 My żywie
 Zdraycę p
 Postrzegła
 Jakoby ią
 Jakoby ią
 Widząc or
 Pierw

Mow
 Boli i *Seleni*
 Wie, że g
 Chce pok
 I *Radyroba*
 Wierze? n
 (Jako daw
 Także też
 Co musi,
 A żeby ty
 Często na
 Ze już o r
 Prętko się
 Co z oczu
 Tam now
 Micy

Co chociaż
 Styży czu
 Postrzegła
 Konceptu
 Nie lubi,
Argienis,

Im
 Tym ie
 Coraz się
 Rachując
 Przystawi
 Których
 Tylko sw
 Koronę:

Jeszcze się nie okryły trawą te grobowce,
 Kędy zdraycy, i nasi legli prześladowce,
 My żyjemy, niebu dzięką, które o nas czuie,
 Zdraycę pracy rozniósł, i robak zepsuie.
 Poszrzęła baba, że ią przez cudzy bok kołą,
 Jakoby ią gorącą wztrząsnął w serce folą.
 Jakoby ią drotowym biczem we grzbiet chłusnął,
 Widząc on przykład na się, iakoby przymusił.

Pierwszy owoc niecnoty, w ktorey kto się czuie,
 Mów co chcesz, mów o kiejn chcesz, do siebie stosuie.

Boli i *Seleniff*: lecz najmniej nie sarka,
 Wie, że grzech grzechem trzeba dźwignąć, wykretarka.
 Chce pokazać, że głowę nośi nie dla kształtu,
 I *Radyrobanejsa* namowić do gwałtu.
 Wierę: nie chce do targu koza; więc w powrozie
 (Jako dawna przypowieść) bydź na targu kozie.

Także też i *Argienis* uczyni to rada,
 Co musi, już na pomoc nie będzie sżsiada.

A żeby tym nieznaczniey płotno ono tkła,
 Często na *Poliascha* wrzeczy narzekła,
 Ze już o nas zapomniał; tak u młodych ludzi,
 Prętko się afekt zgrzeie, prętko się wystudzi.
 Co z oczu, to i z myśli, a kędy im wcześni,
 Tam nowi przyjaciele: o starych się nie śni.

Mieysce, czas, okazy, do dobrego mienia,

Rzadki, kogo w przyiaźni statku nie odmienia,
 Co chociaż sztuczna baba mawiała dowcipnie,
 Słyszcy czynny, choć i śpi, gdy co najmniej zkrzypie.
 Poszrzęła wnet, iakby iey pokazał na nugu
 Konceptu: a tym więcej starey oney wygi
 Nie lubi, i o pomstę sprawiedliwą wzdycha
Argienis, że złość złością, grzech grzechem popycha.

Im dłużej Krol *Sardyński* swe narowy zbiera,
 Tym ie barższy i znaczniejszy poczynszy, wywiera.
 Coraz się wyżey ceni, i szacune droży;
 Rachując swoje sumy, dalekie podroży,
 Przytławione posiłki w dalekiej rozpaczy,
 Których mu Krol nie może nagrodzić inaczy,
 Tylko swą *Argienidę*, puszczwizy iey w wienie
 Koronę: takie było iego rozumienie.

Zaczym co raz bezpieczniej, co dzień natarczywiej
 Nalega, i o kontrakt uprzykrza się chciwiej.
 Już wszystkim bydź poczynął cieżki, lecz naywięcej,
 Niezmierną pychą swoją swobodzie pańsiej.
 Tedy, sobie zprzykrzywszy *Meleander* one
 Oferty, na każdy dzień stokroć powtorzone;

(Często więc z komplementow, i z wielkich akkordow,
 Przychodzi do rozbratu, do zwady, do kordow)

Mał- Do których zeszłe lata i ziemlone siły,
żeń- A zgoła niegotowość już mu nie radziły.
stwa Przyzowi *Argienidy*: coż wzdry widziś, że się
Krolow Nie udał, Corko moja, w *Radyrobancie*?
skie. Radbym słyzał od ciebie? prywatnych to ludzi,
 Do kontraktow małżeńskich grzeczność, gładkość ludzi;
 Ale Krolow inaczej chciały tu mieć nieba,
 Na te wszystkie przysinaki bo im zmrznąć trzeba,
 Choćrazby się rozbratać z sercem miały, oczy:
 W inży się cel małżeństwo Krolow, w inży toczy
 Łudu pospolitego: niechay będzie gruby,
 Szpetny, i nienawistny, głupi, i niełuby,
 Niepolitik; a zgoła tak się niechay piśce,
 Jakowi się nie zeydą w ten stan towarzysze;
 Wszystkie niesmaki trzeba przeskoczyć Krolowi,
 Kwoli pospolitemu tylko użytkowi.
 Jeżeli albo pokoy koronny z tym chodźi,
 Albo też Prowincją pod berło przywodzi.
 Albo wiarą prawdziwą oświeci narody,
 Lub pożytek przynieśie, lub zachowa szkody.
 Nie swoy respekt ma mieć Krol, Rzeczypospolity,
 Jey obraz w swej osobie niech nośi wyrity.
 A zاتم wszystkie swoje odrzućie sprawy
 Do wieczney, która nigdy nie umiera, sławy.
 Smiertelni są Krolowie, co się tycze ciała,
 W rzeczach im pospolitych cnota wieczność dała.
 Druga miłość poddanych, i afekt uprzcymy
 Oyczyzny, tych respektem, swe małżeństwo kleymy.
 Cięższa rzecz jest umierać, tego każdy pewien,
 (Co tak mówię do Krolow, iako do Krolewien)
 Dla Oyczyzny, niżli gwałt uczyniwszy sercu,
 Oney gwoli z niemylim stanąć na kobiercu.

Wzdr

Wzdy nie
 Dla zwyci
 Po szcześnie
 Zeby swyn
 Było, i by
 Ktorem na
 Niechay ci
 Ze się do
 Dziewko r
 Rzekłabyś
 Wydać: t
 Zwykli, ch
 Krolowie:
 Aż za łada
 Woyska z
 Zawieściw
 Nie znać p
 Za psa kre
 Ty żeś ied
 Z natury,
 Albo pozw
 Radzić: al
 Na to
 Aczem nie
 Podobnob
 Na to, że
 Ieżli stan
 Nie corce
 Wstyd rac
 Gdyż zaw
 Ale *Radyr*
 Albo niko
 Niech mi
 A niechay
 Ty, o O
 Ktore i sa
 Dzieciem
 Jako chce
 Z ktorego
 Co go żac

Wzdy nie sam *Kodrus* zpełnił w *Delfie* dane banda,
 Dla zwycięstwa swych *Aten*? wzdy nie sama *Wanda*?
 Po szczęśliwym zwycięstwie dobrowolnie tonie,
 Zeby swym nie szkodziła zamęciem Koronie.
 Było, i będzie takich Bohaterek siła,
 Ktorem nad wszystkie względy Oyczyzna jest miła.
 Niechay ci to nie czyni do mnie podeyrzenia,
 Ze cię do małżeńskiego dżuś ztowarzyszenia
 Dziewko moja namawiam: gdybym was miał więcy,
 Rzekłabyś, importuna że się zbywaięcy
 Wydaę: tak dziś siostry, tak swe corki czepić
 Zwykli, chcąc kogo kształtem przyjaźni zaslepić
 Krolowie: bo się ledwie one kończą gody,
 Aż za łada przyczyną do krwie, i niezgody
 Woyska zwodzą; tłuką się, szwagierstwo na kołku
 Zawiesiwszy, nie znać tam najmniejszego spokoju.
 Nie znać powinowactwa: w przymierzeli wchodzą?
 Za psa krew dla Oyczyzny; chyba się pogodzą.
 Ty żeś iedna u Oycy, i kochana corka
 Z natury, a u Krola Państwa sukcesorka,
 Albo pozwol o sobie Oycu, i Krolowi
 Radzić: albo day serce pod mioc rozumowi.

Na to zaraz *Argienis*: Oycze moy, i Panie:

Aczem nie zaślubiła na takie kochanie,
 Podobnobym się ieszcze namowić ci dała,
 Na to, żebym zpytana będąc, powiedziała,
 Ieżli stan chcę odmienić? obieranie ale
 Nie corce, lecz należy Rodzicowi cale.
 Wstyd raczey radzi, w żadnym nie kochać się żeby,
 Gdyż zawsze świętobliwsze Panielńkie pogrzeby.
 Ale *Radyrobanes* nie mił sercu memu,
 Albo nikomu, albo nie day mię pysznemu.
 Niech już będzie i szpetny, niechay będzie głupi,
 A niechay nie rozumie, że mnie sobie kupi.
 Ty, o Oycze! o Krolu! uważ insze rzeczy,
 Ktore i sam w tym człeku widzisz, że nie grzechez.
 Dzieciem twoiem: ieżli ci zarobiła? karz mie,
 Jako chcesz, a w nierównem nie day ciągnąć iaramie!
 Z którego dzień wesela, a smutku poki żyć,
 Co go żadna pociecha nie moze ubliżyć.

Argienis
Oj-
cu od-
powia-
da,

Ieżli kiedy, iako tu trzeba zmyślow pięci,
 Kto się w swobodzie kocha, a nie rad się smęci,
 Ale uszu nawięcey: tu mowić przestała.
 Krol też, żeby się sama rekoligowała,
 Wstał z krzesła, iako więc zwykł, w iey ią przedsięwzięciu
 Zostawiwszy; o inszym i sam myślił sięciu.
 Acz się *Radyrobanes*, we łbie mając kliny,
 Burzy, że go w te wdała *Selenissa* drwiny.
 Widząc przecię, że sztuczna zwłascza po wydaniu
 Sekretu, iuż ią trzyma iakby w poimaniu.
 Myśli zażyć iey rady: bo z nim w jedney łodzi,
 Jemu o *Argienide*? tey o życie chodzi.

Radyrobanes Zaczym *Wirtyganesa* (ktoremu iuż wydał
 Sekret: ani się go strzegł, ani się go wstydał)
Wirtyganowi Przyzwawwszy, *Meleandra* obwinia mu wprzody,
 Ze mu dotąd niaakiey za pracę nagrody
sekretnie Nie czyni; obietnice (iaki żart) zwiedziony
komuni Odniośł od *Argienidy* przez babę zdradzony.
knie. I że iego afekty w tym terminie były,

Ieżli prośbą nie wskora, uda się do siły.
 Lecz się boi, aby tak częste odwodzenie,
 Nie wpadło z *Selenissą* ludziom w podeyrzenie.
 Ty, ktoregom patronem (rzecze) spraw mych obrał,
 Boś i cnotę, i rozum wszystkim *Sardom* pobrał,
 Chćiey zakończyć na mym mieyscu takowe traktaty,
 Ia się z Krolewną wrzeczy będę bawił; a ty
 Iacny przystęp tym czasem do baby mieć będziesz;
 A skoro się na mieysce sposobne zdobędziesz,
 Ten list iey day ode mnie: w którym iey donoszę,
 Ze, acz w takiey odmianie, ieszcze iednak nożę
 Obumarłe nadzieie, przy pomocy Boży,
 Kiedy się sama szczerze do tego przyłoży.
 Więc cokolwiek iey noim przyrzeczysz imieniem,
 Prawem, i neodmiennym ma postanowieniem.

Pierścieni. Toż gdy się z *Wirtyganem* swoim tak naradzi:
 Ledwie *Tytan* ogniste cugi wyprowadzi,
 Na miednicy z całego toczoney kryształu,
 Jakiego świat nie widział tamten ipecyału,
 W pierścieniu śle dyament, w dyamencie swoje
 Rznięte serce; dać i brać Krolowi oboic

Przystało,

Przystało;
 Z tą krotk
 Gdy

Zimn
 Serce
 G

Niek
 (Cho
 Trzy
 Zela
 Polyl
 Na z
 Gore
 Serde
 Prze
 Niec
 Mni
 Ktor
 Nie
 Zptor

Ledwie w
 Az iuż sa
 Więc gdy
 Wirtygane
 I po krot
 Kartę on
 Ktorą uch
 Taką na
 Niech
 Ani go ta
 Gdzie to
 Niemaż p
 Często ie
 I maglow
 Kto leniw
 I fortuna

Przystało, co Marszałek pod kortyną złotą,
 Z tą krotką przed Krolewną postawił ramotę:
 Gdy się Monarchom z sobą mićr zawierać zdarzy,
 Zwykle jeden drugiego krzuceniem obdarzy;
 Żmny krzemień, lecz skoro krześciwem go trąca,
 Ogień sypie, i iskrę wyrzuca gorącą,
 Serce człecze krzemieniem, krzywda jest krześciwem,
 Gniew ogniem, ten zparzy, kto w zgodzie nie cier-
 pliwem.

Nie krzemień, *Gradywowe* na krew aparaty,
 (Choć ci też i *Kupido*: ma swoje żołdaty)
 Trzy kroć w twardsze, niż krzemień, hartowany nity,
 Żelazem nieruszony, samą krwią użyty
 Położył ci dyament wchodnych gresów zeru,
 Na znak z tobą wiecznego o Krolewno! mieru.
 Gore i procz krześciwa: więc gdy go na palec
 Serdeczny włożył sobie, śmiałyby kto żalec
 Przede mną serce twoie, co się trafia iny,
 Niech go zpałi i we czece obroci perzyny.
 Mnie zaś niech twe chęci takim ogniem grzeie,
 Który aż w trumnie woda święcona zaleie,
 Nie zgaśi, bo też znowu z żywych iskiei głównie
 Zpłoną wiecznym miłości pożarem cudownie.

Ledwie wyłedł Marszałek oddawszy prezenty,
 Aż już sam Krol z ustnemi idzie komplementy.
 Więc gdy siędą, i dykurs zwyczajnie się zaczyna,
Wiryganes się z babą odwodzi nieznacznie:
 I po krotkiey rozmowie przymknąwszy się do ni,
 Kartę onę sekretną kładzie rey do dłoni.
 Którą uchyliwszy się, skoro przeczytała,
 Taką na nią odpowiedź *Seleniffa* dała.

Niechay Krol tak głęboko rzeczy nie uważa,
 Ani go ta w Krolewnie odmiana odraża,
 Gdzie to w sercu inaczej, a inaczej w uściech:
 Niemasz prawdy w biały pści, niemasz statku w chusćciech;
 Często ie prać potrzeba, kto nie chce bydz brudno,
 I magłowac, a zatym o dziurę nie trudno.
 Kto lenwy, choćby się zakochał naybardzi,
 I fortuna nieręczym miłośnikiem gardzi.

*Selen-
niffy
rada.*

Ff 3. . . Nie

Przystało,

Nie zawsze i *Kupido*, chociaż się tym bawi,
Do razu cel uderzy, żelazce ukrwawi:
Powtorzy, a nie zaraz puszcza, iak wy, skrzydła.
Co dziś idzie oporem, jutro iako z mydła.

Niechay i on nie szuka dłużey dziewoślaba,
Nie zdaia się łabędzie? niech zesze iastrzaba,
Krol jest, ma ręce zbrojne; bywa tego dosyć,
Ze musi wydrzeć, gdy kto nie może wyprosić.
Inaczeby był nie miał *Proserpiny Pluto*,
Kiedyby icy nie gwałtem dostał; powiedz mu to.
Jeżeli się bog nie mógł ożenić inaczy,
Ktoż proszę człowiekowi tego nie wybaczy?

Takie jest moje zdanie; przy odwadze stoi
Szczęście; leniwy chleba sobie nie ukroi.

Nie czynię *Argienidzie* w tym krzywdy namniemy, *Argienidzie*,
Bo choćby z dusze rada, prośbie terazniemy
Zmiękczyc się dała; złamać boi się przysięgi,
Z ktorey ią Krol rozwiąże, gdy potarga wstęgi.
Co choćby icy też było trochę przykro zrazu,
Niemasz krzywdy, ani tak wielkiego urazu,
Zeby go samo święte, kiedy się w to wdało,
Imię małżeńskie wiecznie poednać nie miało.
Muśi i ta nowego kochać oblubienica,

A *Poliarch* nie uydzie stomianego wieńca.
Ktorego zgładzić radzę, i jeszcze to przydam,
Ze wam go swoią ręką prętko na śmierć wydam.

Dy-
(kurs.)

Drwi haba: nie dziw, bo już tak daleko w lesie,
Gdy icy zdrowie na samym *Radyrobanesie*:

A ono lepiey było przy rogu na rynku,
Krupy nierzyć niebogo, i pilnować szynku,
Nie o skorę się cudzą kontraktami bawić,
Boć pewnie swojej przyydzie na koniec nadstawić.
A *Poliarch* żyć będzie, i siędzie nad szyią
Swych nieprzyjaciół, co mu dzisiaj boty szyią.
Wszego świata rozumy, nie rzeką *Seleniffy*,
Nie poradzą, gdzie zaydą niebieskie abryffy.

Wszystkie ludzkie obroty, wszystkie mieszczaniny,
Z iednego gruntu idą przedwieczney przyczyny.
Trefunkowi to przyznać, gdy się nasze kłują
Zabiegi z boskim zdaniem, i dyspozycyą.

I to

I to dobre
Do rzeczy
Chyba, i
W ten cza
Więc, ko
Razy post
Radyroban
Ze się pop
Usidlita z
Wyśla, ni
Muszy ią
Jeżeli *Rady*
Drug

I umysłnie
Niechęcy
Woli ią n
Woytko t
Niechże ś
Radyroban
Potym wz
Zdziwił ś
I w tymać
Wsta

Bo mu z r
A stylząc,
Wnet go
Dobrze,
Rozprząd
Kiedy tey
Więc mo
Szczere,
Ia pewnie
Przyśięga
Ze z nas
Babie teg
Przedala
Owszem
Nie zda
Pośpolu z
Trudność

I to dobre muszą być, gdy kto z przyrodzenia,
Do rzeczy właśnie dobrych stosuje swe chęcenia.
Chyba, jeżeli kogo Bóg chce przezeń zkarzać,
W ten czas nie zwykł jego złych zamiarów rozparać.
Więc, kończąc *Selenissę* mówę, rzecz: wielom
Razy postrzegła, że jest dobrym przyjacielem
Radyrobanesowi Krolewna: to wstrętem,
Ze się poprzyściężonem słowem, iako pętem
Usiłowała z kim innym, radaby nieboga
Wyśła, nie obrażwszy, z tego węzła, Boga.
Musby ją nie nie mierzył; kiedy co raz prawi,
Jeżeli *Radyrobanes* kocha, czegoż bawi?

Druga; *Meleander* tu, iako widzę, brodzi,
I umyślnie z ostatnią odpowiedzią poździ,
Niechęć inwidy sam na się obalać,
Woli ją na niewinną *Argienidę* zwałać.
Woyko tym czasem pisze, ludzi cicho zbiera,
Niechże się iedno potym goręcej napiera
Radyrobanes, co dziś naydują przyczynę,
Potym wzgardzą, nakoniec wrzucą za drabinę.
Zdziwił się *Wirtyganes* zdradzie tak okrutney,
I w tymże miejscu baby odchodzi sekutney.

Witał i *Radyrobanes* zakośliwży czoło,
Bo mu z rozmowy owey namniey niewesoło:
A słysząc, co *Wirtygan* szepce mu do ucha,
Wnet go nowa porywa w sercu zawierucha.
Dobrze, dobrze, odpowie: kiedy inszą drogą,
Rozprządł się z *Polirarchem* *Argienis* nie mogą;
Kiedy tey wagi słuby, i pokątne wota,
Więc moja będzie rozwiesć to stadło robota.
Szczere, lubo nie, z nami *Selenissę* idzie,
Ja pewnie nie zostanę w tych ludzi ohydzie.
Przysięgam *Wirtyganie*, przez bogi, przez czarty,
Ze z nas *Meleandrowi* nie ujdą te czarty.
Babie tego sekretu nie trzeba powiadać,
Przedatą *Argienidę*, może i nas przedać.
Owżem tak zmyślać będę, że mi się ta zdrada
Nie zda: szczereżeli radzi? wszędzie z nami rada
Pospołu z *Argienidą*: w czymż arcz wiele widzi
Trudności *Wirtyganes*, ale nie nawidzi.

*Radyro-
banesowa re-
zolucya*

Prawdy upor niešťszefny, na co się ufałdzi,
 Nie tylko człowiek, Anioł z nieba nie rozradzi.
 Oprocz niebezpieczeństwa, które tu iest iawne,
 Pogwałćie gośćinności prawo starodawne,
 I wŝtyd, i grzech; a iednak nie chcąc go naruŝyć,
 Wołał mu cugle puścić, wołał mu potuŝyć.
 Czaŝem się rychley człowiek ŝam w ŝobie obacza,
 Niż gdy mu kto na upor racye przytacza
 Przeciwnie: i choć widzi po dyŝpućie długi,
 Ze źle, tedy dla wŝtydu nie uŝtapi drugi.
 Tak się droga do zguby Krolewnie gotuje,
 Dla złoŝci *Seleniŝy*! a co złoŝć celuje
 Udania! bowiem ią to zabułało cieży,
 Jąkbym miała zezwalać na one kradzieży.

Więc, żeby *Meleandra* nieznaczniey zawierał
 W ŝwe ŝieci, nie przykrzył się, ani nań nacierał:
 Rzadkie czynił wizyty, i kromi aŝŝtencey,
 Nie mając kilku oŝob koło ŝiebie wieneey,
 Zeby go tak do dałŝzey uŝnoŝu ŝpoŝobił;
 Owo wŝzelakim kŝtałtem ŝwą nieŝzczeroŝć zdobił.
 Wojsko nawet odeŝłał: tuŝząc że go lepi
 Ubezpieczywŝy, na ŝwe fortele zaŝlepi.
 ŝeŝć ŝet ze wŝŝytkkich ludźi tylko obrał ŝobie,
 I pięć lekkich okrętów, iakoby na ŝrzobie.
 Ktore rowno z wiatrami nieŝciągłemi bieżą,
 Zeby mogł tym ŝpoŝobniey uŝkrobać z kradzieży.

Ale kżądby ią poczże? wŝŝytkkie zmyŝŝy zbiera,

Kon-
 cept na
 zdradę
 Argie-
 nidy.

Na koniec taki koncept w ŝwey głowie zawiera:
 Kiedy pierwŝŝy raz tego flotta w wielkim biegu,
 Do *Sycyliŝkiego* z nim przychođiła brzegu,
 ŝternik mieyŝca nie wiadom, chcąc Krolewŝką nawę
 Jak naybliżej przyŝtawić, złał na w przedzie ławę.
 A podobno nie uednę, że ią aź wińdować
 Na piaŝek, i muŝieli cieŝle naprawować,
 Zgoŝa znowu budować: bo ŝkoro obaczy,
Radyrobanes, że tu galery inaczy
 Robią niź w *Sardynii*, z *Meleandromego*
 Okrętu brać wizerunk rozkaże do ŝwego.
 To ŝczęŝcie wŝŝytkkie miasta, wŝŝytkkie zamki mają,
 Ze pięknicyŝe z ruiny niź z korzenia wiŝaią.

A żeby

A żeby iak
 Pilności ni
 Raz ŝam ŝa
 Ale i *M*
 Gdy po o
 Dla prze
 Który ŝko
 Argienidy

Nie z
 Nie
 Z dr
 Bo p
 Zapr
 W za
 Kryw
 Powi
 Ze p
 Niec
 Niec
 Niec
 Nie
 Kł
 Gł
 Uśm
 Zło
 Wyŝ
 Gdzi
 Wŝz
 Try
 Tak
 Zno
 I ty
 Goto
 Gdzi
 Tak

Kedy mia
 Wŝzedy ŝ
 A żeby i
 Ony go
 Naŝtępow
 Który ŝef

A żeby iak nayspilniey stanął i naysprędy,
 Pilności nie żałował, nie szczędził pieniędzy.
 Raz sam szedł, drugi kogo zesał dla dozoru;
 Ale i *Meleander* czasem ku wieczoru,
 Gdy po ogniu słonecznym wdzięczne wstały chłody,
 Dla przechadzki nawiedzał okret nowey mody.
 Który skoro dorobił, dał miasto kopuły
Argienidzkie z temi statue tytuły:

Nie żalby dla tak słizney twarzy gorzeć *Troi*,
 Nie żał *Grekom* dzieńcie lat pracować we zbroi.
 Z drogi, chcieli wstyd uść morzkie Boginie,
 Bo piękna *Argienida* w tej galerze płynie.
 Zaprzagay ugłaskane *Eolu Zefiry*,
 W żagle tkane ze złota, i z purpury szczyry.
 Krycie się *Hyppotami*, nie straszcie iey forcey,
 Powiedzie *Neptunowi* wszystkim morz dozorcey,
 Ze piękna *Argienida* w tej galerze płynie,
 Niech przed nią kawalkuc na szybkim *Delfinie*.
 Niechay *Scylla* nie szczeka, *Charybdis* nie warczy,
 Niechay obie łeb kryją, co im z wody starczy.
 Ktośby się iey *Atlas*, choć z daleka żmny,
 Gdyby łodem rechał, niech iey pień hymny,
 Usmierając wdzięcznym śnem tesknieć w żegludze
 Złocouste *Syreny*, aż na brzegi cudze
 Wyśiedzie: a przez morzkie przysięgam zatopy,
 Gdzie tylko staną piękney *Argienidy* stopy,
 Wszędy Panią na wszystkie czekaia iey strony,
 Tryumfy, pompy, berła, stolice, Korony.
 Tak iest piękna *Argienis*, żeby patrzeć na nie,
 Znowu się bili *Grecy*, gorzeli *Troianie*.
 I tysiące swych okrętów ku wojenney sprawie
 Gotowych, teby poddał *Agamemnon* nawie.
 Gdzie piękna *Argienida* w takiey minie stoi,
 Takby rzekła: wszyscyście; wszyscy zgoda moi.

Kędy miał okret boki w sobie rozłożył,
 Wszędy sztuki, i stały obrazy złocił.
 A żeby ją tym barżiey do niego przycheść,
 Oney go dedykował, oney go poświęcił.
 Następował doroczny dzień iey narodzenia,
 Który fest do swey nawy złączył odnowienia.

Na sta-
 tue Ar-
 gieni-
 dzkie.

Każę rozbić nad morzem namiot złotonity,
 Chcę dla Króla z Krolewną bankiet dać sowity.
 Który aż ku zachodu przetrzymawszy słońca,
 Okręt ow z trąb okrzykiem z jego ruszy kronica.
 A gdy wieczor nastąpi, inwencye nowe
 Siarką przyprawne, miały figury ogniowe
 Z morza na piałek niżki wyskakować żywym
 Impetem, i takowym ściszyć ludzi dziwem.
 A potym Króla z córką zapomnianych cudem,
 W okręt porwać bezbronnym między jego ludem.
 Już to zawarł u siebie, inż to uprządł w głowie:
 Więc żeby się ucieszył dłuższą Sykulowie
 Całe ubezpieczyli, i krom podeyrzenia,
 Swego skutek szczęśliwy miał postanowienia.
 Noc, która oblewiny one poprzedzała,
 Na grach i komedjach zeszła prawie cała.
 Jedenaśtu swych młodzi przybrał równych sobie,
 W leściech, w kształcie, w urodzie i wzroście ozdobie.
 Ktorzy to z nim wydorną odprawiali sceną,
 Kiedy z nieba Saturna synowie wyżeną.
 Jako *Iowis* niebieskie wziął sceptrum przed braty:
 Zawszeć młodszych ma odrwieć, kto pierwszy jest laty.
 Starszy brat mieśco kraie, a młodszy obiera,
 Ale ten jeszcze na czczo, ow się już uciera,
 Już się naiał, o długoż obranego kąska
 Czekaąc, na opiekę bratnią młodszy mąska!
 Jako *Neptun* troz, bim bersem morza mieśza,
 Jako się do podziemnych państw *Pluto* pospiesza;
 Aleć i *Melander* rad słuchał, gdy o tem
 Mowiono, iakim sumptem, iakim się obrotem
 Każe *Radyrobanes*, chcąc dzień, w który się z tem
 Wita światem *Argienis*, uczcić wielkim festem.
 Przeto i sam *Supliki*, i miał swych żadości,
 Dla tym większy onego dnia uroczystości,
 Na tenże czas odłoży: tak go życząc święcić,
 Zeby się żaden człowiek nie miał o co śmieć.
Kleobul z *Ibburranem*, że oba rozumem
 Słynęli, opadnięt wielkim ludzi tłumem,
 Podigli się przy niemych tych *suplik* papierze,
 Prośby one Królowi opowiedzieć szczerze.

I król też
 Przejrzaw
 A ci nie od
 Obaczą z n
 Co naygor
 Snem człow

Gdy Dunall
 dem podany
 uczynić; a
 prawie Syc
 należą po
 Radyroban
 na wy

Więc
 Dunalli
 Tak poc
 Tudzież
 Przeczytali
 Supliki, k
 Sifa godny
 Rzeczyśmy
 Twoje sł
 Co koniec
 Otworzen
 Zychwey
 Będę słuch
 Uprasza
 Nie dawa
 Mowcie,
 Wszystko
 Kiedy idzi
 Wierze
 Szcz

I król toż na nich kładzie, i dzień znaczy, w który.
Przejrzawszy, przetłumaczą przed nim te raptury.
A ci nie odkładając, gdy ie w ręce biorą,
Obaczą z nich śmiertelnie Sycylię chorą.
Co naygorzła Letargiem afekcyą spiąca,
Snem człowieka zabuła, i do grobu wtrąca.

Rozdział Szefnasty.

Gdy Dunalbi Ibburanes i Kleobul, Senatorowie, wzgle-
dem podanych Meleandrowi suplik, relacyą zabierają się
uczynić; aż za nastąpieniem imienia Argienidzinych, cała
prawie Sycylia na on fest się zgromadza, który, ażeby
należyła pompa, a barćiej dla wykonania siwy imprezy,
Radyrobanes iak najlepiej ozdobić mógł, kosztu nie załwie
na wyprawienie saltu, którym podział sukcesysy
po Saturnie między iego dzieci
reprezentuie.

Więc skoro przyszedł termin; stanąwszy przed Kro-
lem,

Dunalbi Ibburanes, z świeckim Kleobulem,
Tak poczną: rozkazaniu dosyć czyniąc twemu,
Tudzież i kwoli dobru Panie powszednemu,
Przeczytaliśiny wśzystkich Sycylijskich stanów
Supliki, które do twych podają dywanów.
Siła godnych uwagi, potrzebnych naprawy
Rzeczyśmy obaczyli; i iezlić zabawy
Twoie słuchać pozwolę, zaniedbane rany,
Co koniec twej Koronie niolę opłakany,
Otworzymy przed tobą, a oraz fleytuchy
Zyczliwey damy rady: tu król peśen zkruchy:
Będę słuchał dla Boga! i was moi drodzy
Upraszam przyjaciela, żebyście mi słodzy
Nie dawali lekarstwa, tylko iakie w sobie;
Mówcie, rzeźcie, a w takiey ratunicy chorobie;
Wśzystko przyymę bez zmartku; cukrem piołun gorzki,
Kiedy idzie o życie, z ręki jest Doktorzki.
Wierchem głaszczą pochlebcy, prawiąc co do smaku,
Szczery człek nie powinien mieć w osobie braku.

Coż

I król

Coż gdy pod czas takiego dżasia zamieszania?
 Głowy niemasz sposobney, wiecie, do słuchania?
 Ze ferea, nie samego tylko trzeba ucha;
 Jeżeli kto myślą błądzi, chociaż uchem słucha,
 Groch na ścieście, na ledzie pisno stawia; zaczęm
 Nie chcę ja byż tak próżnym rad walszych słuchaczem;
 Ktore, aż te machinę z swej głowy zwalę,
 Do krotkiego odłożę czasu; nie oddalę.
 Toż ze wszystkicy korony *Sycylijskicy* chęciwo,
 Ci na dziw, ci z potrzeby, zieżdza się co żywo,
 Ze się *Radyrobanes* czasem z sobą mieszca,
 Czy tak wielka imprezy nie przeszkodzi rzesza?
 Czałem myśli: gdy Krola w okręt będzie sadzał,
 Miało pomocy ten tłum, ieszczeby przeszkadzał
 Żołnierzom *Sycylijskim*: chociaż i tych mało,
 Zeby się ledwie widzieć drugiemu dostało.
 Ztąd więkzzy bierze pochop, i barżiej się sadzi,
 Im więcej do *Eperktu* ludzi się gromadzi.
 Choć ztąd (rzecze) u *Syklow* faworu dostąpię,
 (Bo mi będzie potrzebny) gdy złota nie skąpię,
 I łacniej zagniewanych tym ugłaskczę kształtem,
 Gdy ich pewnie naruszę *Argindzinem* gwałtem.
 Wspomnią moję wzpamiętałość, a zatym pod władzą,
 Rychley mi się, gdy wezmę, dziedziczkę poddadzą.
 Wieczor zatym, po nim noc z Oceanu padła,
 Rządki kto intrzyższego czekając widziałda,
 Śpi, albo się przynamniczy rozbierze do spania;
 Czekają wszyscy ludzie rannego świtania.
 Tedy chcąc oczy onem napaść dziwowiskiem,
 Na pałac niesłychanym zbiegą się naćskiem.
 Gdzie w przestrony, i na to zbudowany sali,
 Od niemałego czasu te gry gotowali.

Pro-
 znoś.

O próżność zmysłów ludzkich! o wielka ślepota!
 Do baiek, raczey do snów tak wielka ochota!
 Jakoz tu jeden głupi błaznow zrobił siła?
 Tak nas barzo cielesna żądza zaslepiła!
 Ktora swym apetytem do łada kuglarza,
 Do snów, do baiek, rozum ciągnie gospodarza.
 Na chayże mu o niebie Kaznodzieia prawi,
 Abo drzymie, abo się czym innym zabawia.

Już

Już a
 Tak strasz
 Ci drzwi,
 Ba nie to
 Wrzask, i
 Temu ręk
 Temu ręk
 I on pałac
 Już długo
 A widząc
 Wstał, pqr
 Nie darł
 Przynamni
 Okiem nie
 Zebyście ś
 Rzecz do
 Utkrom te
 W kieżle
 Tym p
 Gdy *Rady*
 Nieprzyja
 Zeby skut
 Nie śpi se
 Jako gdy
 Dotąd nie
 Ac pto mie
 I twój cie
 Pożyć, kr
 Czekając
 Okazyi, v
 Broni wrz
 Zeby się n
 Krol też w
 Już się gn
 Lecz i *Ra*
 Już chce c
 Na ktory
 Co gry i k
 Aleć wzd
 Nie chcąc

Już ani Marszałkowie, ani mogą wierni
 Tak strasznego tumultu utrzymać odzwierci.
 Ci drzwi, łaski na trzaski tamci drobne kruszą,
 Ba nie to nie pomoże, drą się, cisną, duszą.
 Wrzask, i trzask niesfychany, temu trzeczcy żebro,
 Temu rękaw urznięto, a owemu srebro.
 Temu rękę złamano, ten pieć woła, że się
 I on pałac, i sala z fundamentem trzęsć.
 Już długo *Meleander* na swym siedzi krzesle,
 A widząc, że nie radzi, chociaż kogo ześle,
 Wstał, powagą Krolewską perswaduąc, iżby
 Nie darli się: w ostatku prosił onę cięby:
 Przynajmniej respektujcie na Boga, na króla?
 Okiem niezmuerzonego trzebaby wam pola,
 Zebyście się zmieścili: toż który szedł za niem,
 Rzecz do *Archombrota*: proszę swym staraniem
 Utkrom ten srogi nacisk, a sam wpoły gniewny
 W krzesle pod baldekinem siadł wedle Krolewny.
 Tym przedzy, tym się podiął *Archombrot* ochotni, *Naciśk*,
 Gdy *Radyrobaneśew* prawie dożywotni
 Nieprzyjacieli; i tu go chce przywieść do ztraty,
 Zeby skutku nie doszły jego aparaty.
 Nie śpi serce niechętnie, i na pomnę czycha,
 Jako gdy iskra w kłodę zakradnie się cicha,
 Dotąd nie postrzeżona we wnętrzu tli perzyny,
 Aż płomień przez otwarte wybuchnie szczeliny.
 I twój cię nieprzyjacieli, gdy iawnie nie może
 Pożyć, kryje do pomsty wyostrzone noże,
 Czekaącby naydlużej. toż skoro postrzeże
 Okazy, wypada, i ciebie porzeże.
 Broni wrzeczy *Archombrot*, i z ludźmi się zpiera,
 Zeby się nie cisnęli, a drzwi im otwiera.
 Król też widząc, że co raz więcej ich przybywa,
 Już się gniewując, z krzesła do drugich porywa.
 Lecz i *Radyrobaneś* patrząc na toż z gory,
 Już chce od pawimentu poodcinać sznory,
 Na których zawieszono maszyny wiśiały,
 Co gry i komedye na dot zpułzczać miały.
 Aleć wady sami ludzie, w tak srogim ucisku
 Nie chcą być, dali pokoy temu dziwowisku.

Toż

Już

Toż skoro co z większego zgiełk się on uśmierzy
 Ozowie się kapella, a czterey Sacerzy
 Strażni rogami, strażni żubrzymi kopyty,
 Uchylwszy portyry wyszli złotonity.
 I krotko niećwiczone odprowadzwszy dzioki,
 Oddawszy wprzód Krolestwu, na obadwa boki
 Mieczą karty pisane, gdzie miasto prologu,
 Ludziom scenę podali przyszłą w katalogu.

Wize-
 runek
 kome-
 dy

Z przeszłemi czasy z ubiegłemi laty,
 Pożna natura żałuje swej ztraty:
 Już wiek kwitnący, już minął rząd złoty,
 Który pod iednym Saturnem trwał poty.
 Co go złe dzieci bez wszelkiego względu
 Z Boskiego w niebie zgnali urzędu.
 I toć to na się bratnie serca igrzły,
 Kiedy z iednego berła dzisiaj są trzy.
 Moje a twoje z piekła rodem siostry,
 Złoty żądze sługi, mają nos tak ostry,
 Ze nayszczęśliwsze rozrywają tamy
 Przyjaźni ludzkiej, i natury famy.
 Aleć już złość ich wyżej nie doleci,
 Kiedy się rzucią na rodziców dzieci;
 Bo bracia choć nie mają do działa,
 Wzdy pełne noszą serca swe zakafa.
 Przekłeta zazdrość, ta naprzód *Kaima*
 Na niewinną krew *Ablonę* poddyma,
 Ztąd iako spadkiem do zguby ostatni
 Świata, miłości rokiem idzie bratni.
 Gniewa się *Iowisi*, *Neptun*, gniewa *Pluto*,
 Ze świat, z którego *Saturna* wyzuto,
 Podzielić trzeba: a nie może wiedzieć,
 Choćby się każdy w niebie chciał osiedzieć,
 Ieżli go potka: nie wadźcież się z sobą,
 Boście pod iedną leżeli wątrobą.
 Niechay wam żądza nie panunc durna,
 Przywróćcie oycy do rządu *Saturna*.
 Paniętaście, że panowanie dzieci
 Oycowskie, dobrych nigdy nie oszpeci.
 A ieżli też już chcecie tego działa,
 Oto fortuna z swego *Arienału*

Nie

Nie
 Albo
 Gor
 Niez
 Pluto
 Podzi
 Sypia
 I z m
 Nie-
 I ci co
 Wzysł
 Ze ka
 Nowe
 I w ta
 Do iak
 A że
 Wzysł
 Ci do
 Prezer
 Zkład
 Zadna
 Ani m
 Do tak
 Wicz
 Czyli
 Czy się
 Lubo
 Wszed
 A iako
 Już nie
 Gdzie
 łacnie
 Do go
 Atoli
 Złotem
 Snadnie
 Lec ty
 Iednym
 Czeka
 Boginie

Nie na statecznym kole do was wchodzi,
 Albo poważni, albo was ta zgodzi.
 Gornych *Iowiszu* niebios będziesz Panem;
 Niezmiernym *Neptun* rządzi Oceanem;
Pluto, że zmieścić nie może się z braty,
 Podziemnym kraiom da swoje mandaty.
 Sypią się z nieba winszując ochotni,
 I z morza mnieysi bożkowie wilgotni,
 Nie omieszkaia kontestów powinnych,
 I ci co w Państwach mieszkaia niżinnych.
 Wszyscy to mają w apetycie zakrytem,
 Ze każdy pragnie pierwszym faworytem
 Nowego Pana, ile można, zostać,
 I w taką się wnet przeformuie postać,
 Do jakiej zkłonnny ow z natury będzie,
 A że mu serce, i uszy osiędźcie.
 Wszystkim się nowe otworzą nadzieie,
 Ci do podpisu niosą przywileie,
 Prezenty inſzy, Panegiryk drugi,
 Zkładaia froke rymy, i papugi.
 Zadna bogini, (rzecz uwagi godna)
 Ani niebieska, piekielna, i wodna,
 Do tak głowhego nie przybyła aktu,
 Wiecznego bogow naywyższych kontraktu.
 Czyli nie chciały faworować stronom?
 Czy się w to mieszać, nie pięknie matronom?
 Lubo się czuły, że choć im nie na tem,
 Wszędę się wścibia, i mieszaia światem.
 A iako póżnie białagłowa gadać,
 Już nie przestanie, choćby się iey zpadać.
 Gdziekolwiek afekt płochy ięzyk kinie,
 Łacniey się szybkiey złożyć rohatynie.
 Do gotowego naylepiey niewieście,
 Atoli na tym nie chciały bydyć fescie.
 Złotem napisać te słowa trzebaby.
 Snadney stu mężow, niż dwie zgodzić baby.
 Lecz ty o Panno, ktorey, iako corki
 Jedney, z ręki oycowskiey bez sporki
 Czeką Krolestwo: z którą się nie śmiały
 Boginie, na swe poćierać zapaly:

Zasiądz ich micysie : potem ze wzpaniałym
Iowisiem w tańcu przechodzisz się małym.
 Gdyż i on, i nikt nie wątpi w tey mierze,
 Żeć w niebie, ani na morzu przybierze
 Podobney: pięknaś może do poranny
 Rownać cię zorze: przenosisz *Dyanny*.

*Kome-
 dya.* Krzykliwe zatym trąby z echem się ozwały,
 I one się machyny z lekka odymały,
 Na kształt obfokow, które złoty sznur dość gruby,
 We trzy pęki, albo trzy rozdziałał przeguby.
 Płomienie przez nieznaczone szczeliny migoczą,
 Rzekłbyś, że błyskawica, a iako bełkoczą,
 Kiedy się więc gradowe zetną z sobą chmury,
 I tu uszu dochodzi grom straszny, ponury.
 Gdzie oliwne w kryształach gorzały kagańce,
 Po złocie i purpurze wdzięczne czyniąc głańce;
 Nie śliczney gwiazdy świecą z swego firmanentu.
 Toż iako się opuścił kęs do pawimentu
 Ono niebo, raz dęta, drugi raz wokalna,
 Toż trębacze, muzyka toż instrumentalna
 Sili się: aż machynę złote zpuszczają sznury,
 Na gładkie i dywany ułane marmury.
 Cma małych *Kupidynkow*, z otwartego łona,
 Głowa wszystkim w kudełki pokędzierzawiona,
 Wysypie się na ziemię, twarzyczki nadobne
 W ręczce łuczek, a w drugiej dwie strzałeczce drobne;
 Uzłoczone skrzydełka, tymi wolne szumy
 Czynią, tchnąc zapaszyste ambry i perfumy.
 Ieście ci tak po wdzięczney woli skakali,
 Kiedy się z średnicy bani *Iuppiter* wywali,
 Toż *Neptun*, toż i *Pluto* na one koncenty,
 Wzpaniały chod stawiając, i krok miosąc święty.
 Tak gdy krotko wszyscy trzy pobiegają kołem,
 Razem się na szrod sali zeydą z sobą czołem.
 I wnetże iakby o dział nie mogli się zgodzić,
 Tymże im tańcem z kupy przyśzło się rozchodzić.
 Co kiedy raz powtorzą, i drugi i trzeci,
 Zawsze z większym afektem; rzekłby kto, że nie ci?
 Toż na kręgu złociłym fortuna się toczy,
 Z szczerrey wleżą purpury zawiązane oczy,

I w oneyż
 Stopy, al
 Dopieroż
 Każe im
 Siąga
 Aż mu się
 Po nim
 Którym m
Pluto na v
 Gdy wyjął
 Znowu k
 Popiętrzo
 W którym
 Jako ich
 Ze *Iowisi*
 Widzi i N
 Dymy per
 Burzłatyny
Tryton na
 Na okrop
 Zalepi się
 Skoro się
 Aż *Radam*
Eak z *Min*
 Czoła zpu
 Przerażen
 Niebiescy
 Piekielni
 I po tych
 Rdzą im
Mary
Merkury
Tyton trą
Proteus w
 Stachu ma
 Szybkie st
Minos na
Eakus nie
Radaman
 Na lotny

I w oneyże muzyki, iasnieysze niż śniegi
Stopy, ale poważne stosowała biegi.
Dopieroż rozroznione chcąc porównać braty,
Każe im z ukasanej brać karteczki szaty.

Sięgnie naprzód *Jupiter* między one listy,
Aż mu się w garści piorun zaikrzy troisty.
Po nim *Neptun* bardyżan także wziął trozębi,
Którym miecza Ocean wagażąc nągłębi.
Pluto na własną swoję rozgniewał się rękę,
Gdy wyjął do *Avern* okropną ofekę.
Znowu krzykną trębacze, ali obłok drugi
Popiętrzony, w rozliczne wali się frambugi.
W którym *Mars*, i *Apollo*, i *Merkury* trzeci,
Jako ich ta nowina do nieba doleci,
Ze *Ion* rządzą świata, niemieszkanie zpadną;
Widzi i *Neptun* swoich, gdy z burzą szkaradną
Dymy perfumowane, na kształt morzkiey fale,
Bursztyny wyrzucały na brzeg i korale.
Tryton na wielorybie, *Glaukus* na *Delfinie*,
Na okropnym *Proteus* *Hypotanie* płynic.
Zasępi się i *Pluto*, w teyże widząc chwili,
Skoro się kes podziemnych przepaści uchyli,
Aż *Radamant* brodaty, aż znaczni po zrzędzie,
Eak z *Minosem*, wszyscy przedpiekielni śędzie,
Czoła zpuszczają ponurę, brew obwisłą zwielizą,
Przerażeni światłością oczy teraznieylizą.
Niebiescy w purpurowey, morfey w szacie modry,
Piekielni (kiedyż proszę starzec będzie szczodry?)
I po tych znać łakome z twardym ręce czołem,
Rdzą im suknie i śniadem przypadły popiołem.
Marsu poznać po zbroi, *Apollo* faydaczny,
Merkury po skrzydłach, i po czapce znaczny.
Tryton trąbkę zawiesił na ramieniu krętą,
Proteus ma dwie twarzy, i myśl obojętą,
Statku mało albo nic: *Glaukus* długą brodą,
Szybkie straszy *Delfiny*, i ryby pod wodą.
Minos na płaszczu sto miałł swoiey lezy *Krety*,
Eakus niecofomone na swoim dekrety.
Radamant ma hymerę, którą w tym obrażie,
Na lotnym *Bellorofon* wojuie *Pegazie*.

Toż iako wszyscy swoje powitaia bogi,
 Do wdzięcznych stron symfonii przyklosia nogi;
 Niebiefcy nayweseley, morzcy się zaś chwiali,
 Podziemni, iako czoła, tak nogi stawiali.
 Raz wszyscy iedno koło uczynia, a drugi,
 Z krolmi się na ofobne rozprzagaia cugi.
 To każdy poiedynkiem odprawuie figle,
 To prostym szermem przez plac bicz niedościgle.
 Albo wisząc w lekkiego powietrza zachwycie,
 W takt nogami mordenty robia i kaprycie,
 Tedy *Radyrobanes*, ktory był personą
Iowislową, skroń złotą okryty koroną,
 Idzie po *Argienide*: a ta wstawży z krzesła,
 Poważnym się do tasca magiestatem nieśla.
 Poparzą się bogowie, i wprzody wesolo,
 Ze wzpaniałym humorem wielkie toczą koło.
 Lecz i *Kupidyńkowie* zkartuia się wnetki,
 Krotkimi złote łuczki ciągniały łokietki.
 Każdy ktokolwiek tam był, lub patrzył przez spary,
 Przyznawał że piękniejszy bydz na świecie pary
 Nie może: ten rękami, ow twarzą znak czyni,
 Ze godzien *Iowisi*, godna *Iowisla* bogini.
 Sam nie patrzył *Archombrot*, krty mu niewesolo,
 Na lasce wsparły rękę, na tey wspiera czoło.
 By się to co mu myśli, ięło iako *Sarda*,
 I Bostwoby go i ta odpadła galarda.
 Dopieroż kiedy wszyscy Panny z matronami,
 Odprawia na przemiany swe tany z bogami.
 Krzykliwie na wyfokim zagrzmia trąby chorze,
 Bogowie też każdy w swą, każdy przy swym dworze.
 Dźwiga obłok *Iowisla* pod naywyższe stropy,
Neptun się z swemi w morzkie zawiera zatopy.
 Z kozłem *Pluto* siedł w otchłani, pochylivszy karku,
 Przy świecach, że nie kontent znać po nim z iarmarku.
 Na tych miast drobniusienską rosę nieba samy
 Różnych wodki zapachow zpuszczają balsamy;
 Na mieysce zwyczajnego *Epilogu*. A tu
 Koniec aktu, z ktorego całemu się światu
 Wstawil *Radyrobanes*: że takie zaciągał
 Koszty: ale on przez nie czegoś głębi siagał.

Rozd.

Po odpra
 ogne sia
 prezentu
 wi, zbre
 rozkaże,
 waniu M
 medem t
 zdradzie
 lewna za
 czym pre
 Rac

Włec
 Ni
 Nawę sw
 Dopinaia
 Krola z c
 Dostatnia
 Tam bar
 Gotować
 Różliczn
 I w row
 Płoty po
 Wietrzyk
 Gdzie w
 Cieszył c
 I na cud
 Biegły ry
 Z iasney
 Ustaly A
 Gdzie ię
 Nad toż
 Zna
 Ow
 Tob
 Slic

Rozdział Siedmnaśty.

Po odprawionym tańcu na komedyi z teatralnymi bogami,
ognie siarką przyprawone, ze szwedka wód wypadające,
prezentują się na morzu. Ludzie wszyscy Radyrobaneśo-
wi, zbrojni w gotowości, czekają i patrzą, co im Pan
rozkaże, który, gdy już miał wykonać zawód swój w por-
waniu Meleandra i Argienidy; Archombrot i z Ery-
medem to postrzegłszy, upominają Meleandra o napiętej
zdradzie, i tak się iey zachronić ma, doradzając. Kro-
lewna zatym chorobę i nagłą słabość zmysliwszy, nieść się
czym prędzey z morza do palacu każe; czego zabrania
Radyrobanes, ale dotiekłszy, że iego zrozumiano
fortele, gniewliwiey wypada.

Włęc nazajutrz ledwo świt rana znaczy zorza,
Nie spawłszy przez całą noc wskok bieży do morza,
Nawę swoją oglądać, do której zepchnięcia,
Dopinając zkrętego w sobie przedśwzięcia,
Krola z córką zaprosił; gdzie na brzegu nłkiem,
Dostatnią zbudowano kuchnią i z ogniskiem.
Tam bankiet wyśmienity frogą każe speżę
Gotować: gdzie i lądem i morzem nawiezę
Różlicznych specyałów, tamże kulka zżyto
I w rowni złotem tkanych namiotów rozbito.
Ploty poodpinano, bluszcz tylko zielony
Wietrzyk czyniąc pomierny, małł wszystkie strony.
Gdzie w swej barwie misterną zwierz i ptak robotę
Cieszył oko; a wody igrały pozłotą.
I na cud, tak blzkiego rozlicznego blasku,
Biegły ryby: ludźi się nie bojąc i wrzasku.
Z iasney kości stoniowey pod namiotem łożę,
Ustały Argienidzie zedwabne rogoże.
Gdzie ieść miała (taki był zwyczaj starożyty)
Nad łożem na tablicy wiersze złotolity.
Znak otrzymaney w zakładzie korony,
Owoc Idejskiej ze złota Pomony,
Tobieby czwartey ze trzech przyznał dziewic,
Sliczna bogini Trotalska Krolewic.

Appa-
rat Ra-
dyroba-
neśow
do ra-
ptu Ar-
gienidy
z Oy-
cem.

Aleć i same krom sędziów, krom sporu,
 Ochotnieć tego ustąpią honoru.
 Pała się *Pallas*; *Iunę* się iunaczy,
 I *Venus* wiedznie skoro się obaczy,
 Ieżli bogowie swojeć daią stopnie,
 Człowiek iako wolk przed tobą roztopnie.
 Wnidź pod te cienie i bluszczowe chłody,
 Gdzie skoro *Neptun* obaczy cię z wody:
 Ile da oku z twoich specyafów,
 Tyle na sercu odnieście postrzałow.
Nimfy i wszystkie *Nereidy* kinie,
 A za twę śliczną urodę popłynie.
 Chroń się prze Boga! nad morzem przechadzki,
 Wiesz co umieią zdrady i zafadzki,
 Na co się zazdrość, na co miłość zważy,
 W nayopatrzniejszey usać trudno straży.
 Ieżli cię słońce w wodzie uyrzy z gory,
 Zaraz zatrzyma swoy woz złotopiory.
 Mieście li blade, co tysiąc lamp wiedzieć,
 Cofnie się nazad, albo cię obiedzie.
Febus dla dziwu, *Febe* dla fromoty,
 Ta się zkrzyć musi, tamten ztrzymać loty.

Dzień to był narodzenia *Argienid* inego,
Meleander gdy podług zwyczaju dawnego,
 Bogom ranne ofiary w onym odda feścić,
 Poślow z miast wołać kazał, siadszy na sędziecie.
 Jako ważne supliki wasze były, (prawi)
 Dzień dzisiejszy na całe Krolestwo obiawi.
 To, com widział rzecz słuźną, kazałem poprawić,
 Lecz co dawno wypadło, oraz w koley wprawić
 Nie podobna: i żeby trwało to, czasuby
 Dłuższego, żeby wszystko w swoje weszło kluby,
 Trzeba; upatrzywszy go, ludziom to w opiekę
 Poruczę, którzy na tym znaią się, przyrzekę.
 Z tym się wroćcie do swych miast, dobre chwalcie bogi,
 Ze powszechny zawitał pokoy w wasze progi.
 Pokoy, co wszystkie nieba wysokiego dary
 Przenosi, w *Syehyście* ceną wszedł obfary.
 Coż bez pokoju życie? wždy każdego człeka,
 Pokoy on nieprzerwany po żywocie czeka?

Coż

Coż zdrow
 Coż dzieci
 Przewiele
 Z wielkie
 Ktore skor
 Ledwie dż
 Ze wszec
 I Krola z
 Kędy
 Sowitem
 Więc skor
 Namniem
 Bawił goś
 A czasem
 To porucz
 Nie zaraz
 W tym się
 Z inzym
 W poły pr
 Kiedy mian
 Gdzie iako
 Znowu ci
 Gdzie okie
 Pełne mor
 Stała t
 Na głębok
 Maszty rac
 Zda się że
 Od których
 Wiszą żagl
 Kmie, czy
 Toż sznur
 Ze się las
 Stonczne t
 Po sznurac
 Po pawime
 Tedy sięd
 A gdy on
 Wszyskie
 Razem krzy

Coż zdrowie? żeby się kryć, i uciekać w trwodze,
 Coż dzieci? co fortuny? żal, zawada w drodze.
 Przywileje, złościstym zatym na papierze
 Z wielkimi pieczęciami, rozlaią Kanclerze.
 Ktore skoro podwoyski z ratusza obwoła,
 Ledwie dzień on tak wielkicy radości wydoła.
 Ze wszech się stron ochotne pospolstwo gromadzi,
 I Krola z *Argienidą* do morza prowadzi.

Kędy *Radyrobanes* nad zwyczaj wesóły,
 Sowitemi misami pozastawiał stoły.
 Więc skoro należycie siedli do obiadu,
 Namnicy nie pokazał swych zamysłów śladu.
 Bawił gości, iako mógł, czasem sam co prawił,
 A czasem z swoich panuż którego nadstawił.
 To poruczył kuchmistrzom, żeby obiad wlekli,
 Nie zaraz po warzonym dawali, co piekli.
 W tym się obiad i wety zkończą: już talerze,
 Z innym srebrzem zbierają pilni kredencjerze.
 W poły prawie z południa było odwieczorze,
 Kiedy miano on okręt wypierać na morze.
 Gdzie iako się Krolowie z pod namiotu ruszą,
 Znowu cieba wieczorawiza, znowu się zaś dużają.
 Gdzie okiem zasiądz możesz, pełne brzegi ludu,
 Pełne morze szkut, batow, dla onego cudu.

Stała froga galera tuż u kraia portu,
 Na głęboki Ocean czekając paszportu.
 Maszty raczey trzy miąszsze, i wyniosłe iodły,
 Zda się że niebu grożą, że go będą bodły.
 Od których, nad potrzebę przerabiane złotem
 Wiszą żagle, zkąd tylko *Zefir* kotowrotem
 Kmie, czyniąc anfrakty, odmie, i kobiele,
 Toż sznurów ze złotemi kutasy tak wiele,
 Ze się las zdał z daleka, gdy przez gęste cienie,
 Słoneczne tu i owdzie przenikną promienie.
 Po sznurach wyprawuż mawdkowie przebiegi,
 Po pawimentach żołnierz zprawiony w szeregi.
 Tedy siędą Krolowie, i Krolewna w krzesle;
 A gdy oney maszyny ruszać mieli cieszle,
 Wszystkie kotły, i bębny, i furmy, i trąby,
 Razem krzykną, że *Neptun* gotuje troząby,

* Zpycha
 i z o.
 kręt
Radyro
banow.

Rozumiejąc że woyna, aby mokre dufze
I trupy, z swoiey wody wymiatał na fufze.
Krzyk niezmierny, bo i ci, co nawę dźwigali,
I ci, co na dziw przyszli, niebo zagłuszali.
Już *Febus* swe kwadrygi do noclegu żenie,
Już szersze z okolicznych gor wpadały cienie;
Już się po wsiach wieczorne kurzyły kominy,
Kiedy one na morze zepchnięto machyny.

*Radyro-
banes
zwoło-
czy.*

Jeszcze *Radyrobanes* zatrzymuie gości,
A serce w nim nadzieia nieomylna rości,
Powiada, iako wnetże co z nągłębszych toni,
W płomienistych figurach wypłyną *Irytoni*.
Forcy, i *Delfinowie*, i co tylko skrzeli,
W morzkiey dotąd bezdenney zażywa kąpieli,
Ognie będą rzygali *Hypopotami* bystrzy,
A pod wiośsem się woda szeroko zaiskrzy.
To mówił: a czuiąc czas blizki swey robotcie,
Jakoby to na szrobach, iak na kołowrocie,
Nie mógł siedzieć z pokojem: to wybieży; czasem
To z słońcem, to się swarzy o wieczor z kompasem.
Zda mu się że dzień rośnie, słońce stoi w mierce,
Czasem z sobą za namiot *Wirtygana* bierze:
Prosi przez wszystkie bogi, aby te fortele,
Nie nazbyt bojaźliwie, nie nazbyt też śmieie
Kończył: żeby i drudzy w tym ostrożni byli,
Zeby iako, strzeż Boże! ptaków nie zpłoszyli.
Sto lamp srebrnych po dżugiey szopie powieszano,
A do każdej przystawa świeconego dano.
Gdzieby *Radyrobanes*, dał okrzykiem hasło,
Zeby razem w nich światło zalane pogasło.
Dopieroż *Meleandra* bez wszelkiego wstrętu,
Porwawszy z *Argienidę* wsadzić do okrętu.
Już *Sardyjskie* Książęta, i lud pospolity,
Otoczyli z wszech stron namiot on rozbity.
Acz im ieszcze o rapcie nie powiedziano,
Lecz słuchać *Wirtygana* we wszystkim kazano.
Jemu tylko i drugim co możniejszy dwoma,
Przed wszystkiemi ukryta rzecz była wiadoma.
Choć ci się to nie zdało *Wirtyganefowi*,
Lecz trudno upornemu rozradzić Krolowł

Nie-

Niepodol
Uyć Syc
Aleo
N
Tyn
In
Nie
N
Trefu
Archomb
Nie chęcia
A że się
Choć teg
Zoldar w
A tobie z
Widziś i
Tys iede
Odpowie
Nie miał
Archomb
Myśli, co
Ze był u
Nie nie
Kedy lud
Widzi br
Z tarcz
Zbytniey
Nieznac
W ręku
Dziwue
A że Sar
Kiedy m
Nie pom
Zwykle,
Kochał s
Archomb
Sardyjsk
Jeżeli mo
Wszystka
Towarz

Niepodobna się zdała z takiego napaadu,
Uciec Sycylii zguby, traty, i upadu.

Aleć nie śpi Bog wielki, przed ktorego okiem,
Nic, i w sercu człowieczym, nie zniknie głębokiem.

Tym dowodnicysza zawsze siła jego bywa,
Im kogo z niebezpieczeństw widomszych dobywa.

Niech cnota nie truchleje, choć się na nią akradnie

Nieprzyjaciół, w pot złości pomsta go dopadnie.

Trefunkiem się po brzegu przechadzał wzpaniaty

Archombrot, gdy się ście nawy na morze zpułzczały,

Nie chciał byż tak podłego dziwu uczestnikiem;

A że się coś z *Sardyjskiem* rozumiał ięzykiem,

Choć tego dotąd tań; słyszy, że z szeregu

Żołdat widzi żołdata bez broni na brzegu.

A tobie zkąd ta wolność towarzyszu? rzecze:

Widzisz że wszyscy mamy oszczepy, i nuteze.

Tys ieden bez oręża? na co krom mieszkania

Odpowie: iam żadnego o tym rozkazania

Nie miał: potym się w ciebie inszych zamieszali.

Archombrot, acz krom tego (nie zrozumiał dali)

Myśli, coby po zbroy było na bankiecie,

Ze był u *Wirygana* ten żołdat w naniecie;

Nie nie mowi. lecz cicho tam się rychło wnieśza,

Kędy ludzi *Sardyjskich* wielka stała rzesza.

Widzi bronie u wszystkich, a ieżli był ktury

Z tarczą, albo z szyszakiem, żeby z armatury

Zbyttniey nie postrzeżono intencyi ony,

Nieznacznie się na wszystkie przechodzili strony.

W ręku każdego oszczep, drudzy mieli proce;

Dziwnie się sam w sobie *Archombrot* szeroce.

A że *Sardow* nie lubił, nie bez Boga było,

Kiedy mu się to serca tak prętko chwyciło.

Nie pomyśliłby drugi, na co zdrajca godzi;

Zwykle, z łaską gośpodarz, z bronią żołnierz chodzi.

Kochał się w *Argienidzie*: radby okazał

Archombrot, żeby przywieść mógł do konfuzyi

Sardyjskiego emula: żeby zgrzeszył, żeby,

Ieżli może byż, jego oglądał pogrzeby.

Wszystko może zawisła, wszystko młodość znieść;

Towarzysz z nią na jednym stopniu nie oprze się.

Ar-
chom-
brot
postrze-
ga zdra-
dy Sar-
dyskie.

Więc i ten głębiej patrząc; nuż, rzecze sam w sobie,
 Myśli *Radyrob* o gwałtu spofobie?
 Widzi, że już wzgardzony, że prośbą nie wskura,
 Wszyscy go nienawidzą, i Król go potura.
 Czy nie na to do nocy swe błażństwo wlecze?
 Wziąwszy Króla z Krolewną, na morze uciecze.
 W czym się lepiej chcąc sprawić, niemieszkanie bieży,
 Gdzie chory brat rodzony *Wirtyganow* leży.
 Co mu wskok w onym padło na myśl podeyrzeniu;
 Nie zostawiłby go, upewniam, w więzieniu.
 Łaskę Pańską ledaco, lada kto zepsunie;

Ale prawdziwa miłość braterska wiekuie.

Ar-
 chom-
 brot
 szuka
 brata
 Wirt-
 ganeso-
 wego
 i skatu
 ty nay-
 kosto-
 mney-
 sey.

Skoro tedy do miasta przypadł upocony,
 Gdzie miał *Radyrob*anec pałac naznaczony,
 Tam prosto szedł, i trafił, gdy zamykał starszy
 Pokoiowy gabinet, i wskok drzwi zawarwszy,
 Precz miał odejść z pałacu: w tym *Archombrot* żąda,
 Zeby mu, aż iedną rzecz w pokoju ogląda,
 Otworzył podkomorzy: zwał się *Libachanes*,
 Kędy właśnie złożenie miał *Radyrob*anes.
 Uczynił to ochotnie bez wszelkiego sporu,
 Wiedzący dobrze, kto był *Archombrot* u dworu.
 Który tam z *Meleandrem* będący dwa razy,
 Mimo sprzęty Krolewskie i drogie obrazy,
 Szkatułę na kobiercu widział złotonitem,
 Barzo szumną robotą, gdzie w faynzvlbrze litem
 Rozlicznie i subtelnie kunszty były rznięte;
 Gdzie (iako powiadało) chowano zamknięte
 Wyborniejsze klejnoty, i perły kosztowne,
 Do tego wszystkie tamże sekreta listowne.
 A tey zoczyć nie mogąc, choć nie tylko ławy,
 Ale stoły, a nawet i listwy ciekawy
 Wzrok iego chyżo przebiegł, ślad traci zarazem.
 Piekna sztuka nad stołem wisiała z obrazem,
 Gdzie *Radyrob*anesow rodzić w iasney sferze,
 Od orła złote berło, i koronę bierze.
 Tey się pilno przypatrzy, wrzeczy przyszedł do ni,
 Wraz odchodźci, iako się owemu ukłoni.
 Albowiem wszystkie rzeczy, żeby się nie zdała
 Suspicya, od wiela zostały do mała.

Zwyczajnie

Zwyczajnie
 Czując z
 Ile kto n
 Pewnie n
 Znamtad
 Wirtgan
 Zamknion
 Pyta się
 Na morze
 Leżący,
 Widzi Ar
 Przeto się
 Skoczy ch
 Ktorem
 Idzie . t
 Wziąwszy
 W *Radyr*
 A tam da
 W ręk
 Wiecey z
 Dziesiątk
 A iako m
 Co iak sp
 I wnet sz
 Rad mu v
 Znówu d
 Potym m
 Co słyza
 Ze już ni
 Ze brata
 I ia Ery
 Postrzega
 Jest tu co
 Znać i po
 Przestrze
 Urazić z
 Idzie mo
 Niechay
 Uchodzi
 A ja pośl

Zwyczajnie dać za miłą, piękną rzecz się godzi,
 Czując zwłaszcza, że i to prętko oswobodzi;
 Ile kto ma już Króla, z Królewną w zdobyczy,
 Pewnie niech trzecią z nim Sycylii liczy.
 Zamtąd pobiegł *Archombrot*, kiedy leżał chory
Wirryganes; ale drzwi do tamtej komory
 Zamknięte obaczywszy, że stałi niektorzy,
 Pyta się oń, i słyży, że mu dziś Doktorzy
 Na morze rozkazali, żeby przez czas długi,
 Leżący, mógł odmienić powietrze z żeglugi.
 Widzi *Archombrot*, że źle, że coś zdrayca broi?
 Przeto się dłużej bawić, i omieszkac boi.
 Skoczy chyżo na zamek, i Rotmistrzom dwoma,
 Ktoremi była morzka ofadzona broma,
 Idziecie: to jest Królewskie (rzecze) rozkazanie:
 Wziąwszy z placu żołnierzy, stańcie Niemieszkanie
 W *Radyrobaneformym*, kiedy Król, namiecie,
 A tam dalszy ordynans ode mnie weźmiecie:
 W ręku ończep, u boku miecz mając gotowy;
 Wiecej zbroie dla ludzkiej nie potrzeba mowy.
 Dziesiątkami niech idą, nie całemi tropy,
 A jako miodz naybliżej stanowią się szopy.
 Co tak sprawi; zaraz się pokwapi ku morzu,
 I wnet się z *Eyrymedem* potka na podgorzu.
 Rad mu wielce, i wskoki: drogi *Eyrymedzie*,
 Znowu do nas *Likogien*, znowu (rzecze) iedźcie.
 Potym mu ponieszany wszystkie liczy znaki,
 Co słyżał od żołdata; że widział szyszaki,
 Że już niemafz z pierwszemu kleynoty szkatuły,
 Że brata *Wirryganes* porwał do Gonduły.
 I ja *Eyrymedes* (rzecze) tej fabryki
 Postrzegam. bo na cożby wszędzie stały szyki?
 Jest tu coś? i sam widzę, na coś zły człek godzi!
 Znać i po nim, bo często z namiotu wychodzi.
 Przestrziedzby Króla trzeba, który się tak boi,
 Urazić złego człeka, że o się nie stoi.
 Idźże moy *Archombrocie*, a przestrzęż go o tem,
 Niechay radzi o sobie, niechay przed kłopotem
 Uchodzi; niech nie mniema, że to iakie żarty,
 A ja posłę do miasta po ludzi, po warty.

Albowiem dziwowidzów ta zgraia nikczemna
 Poszłaby za oczyma, pomoc z niey daremna.
 A ia w tropy za tobą, i potwierdze twoi
 Przestrogi. *Archombrot* też już więcej nie stoi:
 Skoro wszedł do namiotu, długo się nie bawił;
 Więc że *Radyrobans* z *Argienidą* prawił,
 Zchyliwszy się o Krolu! zmyslam sobie czoło,
 Zle o nas; w tykacheśmy, ieżli rychło koło
 Siebie chodzieć nie będziesz: na to zły człek godzi,
 Zeby cie z *Argienidą* gwałtem wziąć do łodzi.
 Już wszystko ma gotowe. czeka tylko nocy,
 Nam próżno w takim razie wyglądać pomocy.
 Sama tylko niewinność, która płaci w niebie,
 Nadzieją: ale zboyców pewno koło ciebie.
 Jużem ia tego dociekl, ufay mi moy Panie:
 Na te słowa przy krześle *Eyrymedes* stane
 Z taką właśnie nowiną: czym się Krol szkaradnie
 Zturbuie *Meleander*, że tylko nie padnie
 Na ziemię: coż wzdry, przec Bog? za tak nagła zdrada?
 I iaka na nią może wynaleść się rada?

Dwa się zdafy sposoby, do wyścia z tey toni;
 Jeden uciec, a drugi porwać się do broni.
 Lecz uciec snadniey było, gdzieżby to tak wskoki
 Zbierać ludzi? a już już noc czyniły nuroki.
 Gdzieby to tak ostrożnie z gory na dołzbiegli?
 Zeby tego *Sardowie* czuli nie postrzegli,
 I w swoiey się żli ludzie czniąc gotowości,
 Zdrady nieprzyspieszyli; zboycami się z gości
 Nie stali? lepiej uciec, bo późne posiłki
 Prędszą zgubę, i częste przynoszą omyłki.
 Więc (rzecze *Meleander*) ia wyśię z namiotu,
 A koło bluszczonego przechodząc się płotu,
 I *Radyrobansa* z pod tego fartucha,
 I Krolewny wywołam; ktorey ty do ucha
 Powietz moy *Eyrymedzie*, żeśmy wpadli w sidło,
 Niechay bezbożnikowi puści w oczy mydło.
 A skoro stanien w pośrzod *Sycylijskiej* młodzi,
 Niechay zmysli chorobę, niech nią wżysłkuch zwodzi.
 Lektyka też tym czasem niech gotowa będzie,
 Na którą ją włożycie, bo sama nie wśiędzie.

Mele-
ander
prze-
strzeżo-
ry.

Pory-
ma się
Mele-
ander.

To do fu
 Takli nie
 Gdy po
 Swiat ię
 To rzekł
 Co żywo
 On z *Rac*
 A ten *Eyr*
 Ktora sk
 Oraz na
 Jakoby i
 Zal, gnie
 Boiażn se
 Tu żołni
 Już myśli
 Bo ią już
 Coż? kie
 Ze go nie
 Gdybyż c
 Nie bała
 A tym cz
 Zwłascza
 Kogokolu
 Zdybie, v
 Prosi, i
 Pańskiego
 Zprowad
 Naćierać
 Na *Rady*
 Ostrzy: l
 Oka z ni
 Kilkom f
 Toż się
 Związaw
 Gotowi
 A nie da
 Kie
 A gdy na
 Ach! źle
 Zatem ia

To do swych. Obroci się w tym do *Sardyńskiego*:
 Takli nie zażyjemy wieczoru słycznego?
 Gdy po przykrym upale, którym słońce grzeje,
 Świat iędrznie, z nieba rośa jasnego się sieie.
 To rzeksz, wstanie z krzesła, a z pod oney szopy,
 Co żywo się wysunie za Krolami w tropy.
 On z *Radyrobancsem* coś umyślnie prawi,
 A ten *Eyrymedowi* Krolewnę zostawi.
 Ktora skoro usłyszy tak okropne sztuki,
 Oraz na nie Oycowską radę i nauki,
 Jakoby ią nagle zciął, tak barzo zedrwiła,
 Żal, gniew, ale naywięcey iey opanowała
 Boiaźń serce okrutna, ratunku nie cznie,
 Tu żołnierstwo gotowe, tu noc następuje.
 Już myśli o chorobie: i nie trzeba wiele,
 Bo ią już prawie dobrze znać w twarzy i w czele.
 Coż? kiedy iey *Poliarch* na myśl padnie 'chciwą,
 Ze go niemasz: ledwie się biedna cznie żywą.
 Gdybyż chociaż cień iego w tey widzieć medoli,
 Nie bałaby się *Sardow* raptu, i niewoli.
 A tym czasem *Archombrot* cicho się wykradnie,
 Zwłaszcza gdy nań *Argienis* pogląda układnie.
 Kogokolwiek z Krolewskich sług, z żołnierzow, z młodźi
 Zdybie, wszystkich gromadzi, wszystkich w kupę zwodzi.
 Prosi, i napomina, aby dzisiaj boku
 Pańskiego pilnowali: inż też stały w kroku
 Zprowadzone dśiesiętki, ale im nie każą
 Nacierać, tylko patrzeć na *Sardyńską* strażą.
 Na *Radyrobancsa* sam *Archombrot* zęby
 Ostrzy: kto komu, onby iemu ośiadł kłęby.
 Oka z niego nie zpuści; więc tego sekretu.
 Kilkom swym poufawszy, pilnunc mu grzbietu.
 Toż się węzłem rycerskim, ślubem niecosnionem
 Związawszy, Krola z Corką osypują gronem.
 Gotowi ledz, (każeli niebo) trup na trupie,
 A nie dadzą ich temu zboyey zabrać w łupie.
 Kiedy nagle *Argienis* zptotnie, nagle zśinie,
 A gdy na *Selenisse* trochę się pochynie:
 Ach! źle mi prze Bog! rzecze: Matko moja, źle mi!
 Zatym iakby iey nogi zciął, śiadła na ziemi.

*Argie-
nis
mdleie.*

Skoczny

Skoczy *Radyrobanes* frogim zdęty strachem,
 Woły, wina, i puzdra nieść każe z zapachem.
 I eń, trą, trzęźwią wszyscy, tłum koło niey duży,
 Ale ta zęby zetnie, i oczy zainruży.
 Przypaźnie *Meleander*, i sam drząc z boiaźni:
 Hey! kto w moiey korzyśća dżiś (rzecze) przyiaźni,
 Niechay doda lektyki; z tego iż hałasiu,
 Wynieść iako nayprędzey do zamku dla wczasu.
 Tu *Argienis* zemdlone kęs powlecze oczy:
 Tedy mnie taka ciżba okrutna zatłoczy?
 Niech przynamniey na ziemi nie umieram goły,
 Daycie pokoy z wódkami, nietrzyycie mię żioły.
 Znułuycie się, do miasta co rychley mnie nieście;
 Jechay umrzeć przyydzie, niechże umrę w mieście.
 Ale *Radyrobanes* nie da na to słowa;
 Krześa woła, iest pościel w namięcie gotowa;
 Do miasta i daleko, i dżugo lektyki
 Czekać: wiem co umieją nasze Artetyki.

Dziękue *Meleander* za tak niewzycayną
 Ludzkość, którą zna po nim, iuż dawno nietayną.
 Aleby to z niewzycaym iego było pewnie;
 A wcześnietż daleko w pokoiu Krolewnie.
 Kto wie? ieżli wiatr morzki, i te puchy wodne,
 Niezskodzą iey, a zwłaszcza w godziny zachodne?
 Słaby rodzaj niewieści, złe im i uroki;
 Przeto lektyki woła, lektyki co wstoki.
 Tu *Eurymedes* łokciem trąca *Archambrota*;
 Wiedząc dobrze żkąd ona pochodzi ochota.
 A chcąc poprzeczć Krola *Saradyfskiego* figle,
 Trzymają go na oku, iakoby na igle.
 Trup, a trup *Selenissa* licowany złodziey,
 W ziemię patrzy, widząc, że podrwił iey dobrodziey,
 Domysła się, że zmyśli: ale przestrzedz trudno;
 A choebytż przestrzegła, z obudwu stron ludno.
 Co wiekża rzecz, że się tak zboyca dla śupieży
 Nie biie, iak ten, co mu o zdrowie należy.

Ale *Radyrobanes*: bo mu nie tak wiele
 O tey zdrowie chodźiło, iako o fortele
 (Ktoremu iuż iuż skutek w rękach miał) napięte
 Tak, że nagle i z skutkiem miały byđż ucięte.

Rzecz

Rzecz
 Zeby mo
 Wzgardz
 Chybab
 Jednak i
 Tu, tu v
 Niech o
 Ze nayda
 Tak
 Gdy cich
 Tru

Jeszcze n
 Zeby do
 Fortel na
 Stać iako
 A kto się
 Raz z sov
 Buia mie
 Szrodku
 Niechay
 Ty trzy
 Idź racze
 Rozgość
 Taż

Radzę, że
 Śmierć, a
 Tak
 Doktor R
 Kazał go
 I do pulsu
 Pozwoli:
 Oczy piln
 Naprzed
 I tu znak
 Nie widz
 Jako Rady
 Tak zdro
 Wszystko

Rzeczę głosem chrapliwym: nie day tego Boże!
 Żeby moy wczas, i pokoy, i życziwe łoże
 Wzgardziwszy, tak daleko miała się tam trudzić;
 Chybabyście ią chcieli do śmierci osłudzić?
 Jednak iżełś Oycem, i kochasz ią szczyrze?
 Tu, tu w moim namięcie, w zawartej portyrze
 Niech odpocznie na chwilę: wspomnińś moje słowo,
 Że naydalej godziny oglądasz ią zdrowo.

Tak wzajemną ludzkością zpieraią się owi;
 Gdy śicho *Wirtyganes* swojemu Królowi:
 Trudno walczyć z fortuną, gdzie ta kołowrotem

Kinie. ani krwią, ani czełkiem rady potęmi,
 Jeszcze nie tak twe rzeczy barzo potępiła,
 Żebyć do tej imprezy drogę zagrodziła.
 Fortel na nią: cokolwiek w swym zawrze ratuśku,
 Stać iako mur potężny w mężnym animuśku.
 A kto się chyli za iey niestatecznem kołem,
 Raz z sową gnuśnie drzynie, drugi raz z sokołem
 Buia między obłoki, oboje tu brzegiem,
 Środku się mądry trzyma, tym chodzi szeregim.
 Niechay wezmą Krolewnę, teraz z przyczyn wielu,
 Ty trzymay, ani swego wydaway fortelu;
 Idź raczey za lektyką, i w swoim się znówu
 Rozgość domu, a inżym czasem zprobuy łowu.

Taż fortuna, gdy twoię stateczność obaczy,
 Czegoć dzisiaj umknęła, toć nitro dać raczy.
 Radzę, żebyś z nią znówu poszedł na wytrwaną;
 Śmierć, a żonę, każdy ma sobie obiecaną,

Tak mówił *Wirtyganes*: gdy w długiej sitannie
 Doktor *Radyrobanow*, przychodzi ku Pannie;
 Kazał go być zawołać: ten skoro do ręki,
 I do pulsu pościagnie. ledwie mu przez dzięki
 Pozwoli: bierze miarę iako serce bić,
 Oczy pilno uważy, i czoła linie.

Naprzód się zdziwi, potem, ku *Meleandrowi*:
 Ia tu znaku niemocy naymniejszego (mowi)
 Nie widzę; i ty Królu nie fraśny swej głowy:
 Jako *Radyrobanes*, iakom ia dziś zdrowy,
 Tak zdrowa i Krolewna: a nie nie zawiodź,
 Wszystko co mam, tę głowę łożę na swą siłę.

**Doktor
Sardyjski.**

Postrzęgi

Rzeczę

Postrzegł *Radyrohanes* podwrot swego szczęścia,
 I zmyślenie choroby tylko dla odesścia.
 Pomyśli, kto, prze Boga! moje wydał rady?
 Już go impet, już wściekły gniew nieśie do zwady.
 Już czoło pokoślonę, wzrok kręci ponury,
 Zębem zgrzytnie, po swoich poyrzy, jeśli ktury
 Już ma rękę w temblaku; lecz się sam hamuje,
 Gdy *Sardow* koło siebie barzo mało czuie.
 Bo ci wedle orderu u namiotu strzegli,
 A *Sycylityczkowie* wszyscy się tu zbiegli.
 Prętko go ona wielka furja odleci;
 A do tego zawzię pies śnielszy na swej śmieci.
 Dawno mówią, że trzaski same białą w domu:
 Począwszy, konfuzyi, boi się i fromu.
 Tym czasem nadziedzł Doktor *Meleandrow* z boku,
 Niosąc balsamowego z *Alkiermesem* foku.
 Spory stoy: a że już w tym był informowany;
 Różnie od *Sardyjskiego*, powiedział pytany
 O złe zdrowie Krolewny; iako prętko morzy
 Taka ludzi choroba: co daley, to gorzy
 I tu będzie: ma rada żeby iak nuyprędzę,
 Jeśli niemasz lektyki, i rękami między
 Prowadzić ją do zamku; im tu hawi dłuży,
 Tym ją barźciey choroba niespodziana znuży.
 Krzywym *Radyrohanes* poyrzy okiem szpetnie;
 Tylko się nań nie rzuci, tylko go nie zetnie,
 I pod nosem: lepieyby dla pśow parzyć tobie,
 Nie o tey dyszkurować partaczu chorobie.
 Aleć i Doktor iego wielce się obruszył,
 Ze inaczey, niżli on, o Krolewnie tuszyl:
 Nie pewnyś mistrz (powie mu) chociażś to stary:
 Byłś w *Padwi*? podobnoś zacierał przez spary,
 Kiedym ia brał Doktoriską czapkę i sutannę:
 Wiesz że iako krystere gotować i wannę,
 Co dziś baby umięią na wsi: nie Doktorzyć;
 Twoiaby rzecz pigułki przy aptece tworzyć:
 Nie ze mną się staruszkę w racye pocierać:
 Na coży ty wady miała Krolewna umierać?
 Znaś się na pulsie? macay: gđkież po zimnym ciecie
 Cieply pot? że tak barzo radziśz do pościcie:

Doktor
 Sycyli-
 ski.

ciecie
 Gorzał

Gorzałki
 Gdybym
 Odp
 Barzoś si
 Doftanie
 Z głowy,
 Kto

Takich t
 Ale się ty
 Na subte
 Chybas p
 Bywał, g
 Doktorik
 Pigulki d
 Waszecin
 Pannie n
 Nieuk Da
 I trzeci r
 Dłużey b
 W oczach
 To gdy n
 Na ktora
 Patrzy R
 Poszedł:
 Jako, gdy
 Już niery
 Wige się
 Prośi, w
 Zeby się
 Uchwyci
 Ze ię mo
 Na ostate
 Przyszłob
 Bo się i
 Zmieścić
 Już lekty
 Aleć na r
 Kiedy już
 Wdał się

Gorzałkiś to podobno, albo chwycił mulsu?
Gdybym Krolew był, nie tak macałbym ci puls.

Odpowie *Sycyliczyk*: proszę nie tak frogo,
Barzoś się z swą sutanną ofzacował drogo,
Doftanie tu bez *Padwie* lepszy na tandećie,
Z głowy, a nie z sutanny Doktor, ieżli wiećie.

Kto przy uporze stoi, racyy mu nie staie,
Do firyi iak zapalił, gniewa się, i taie.

Takich trunkow nie piłam, zdrowym i na wodzie,
Ale się ty w grubym gdzieś zrodziwszy narodzie,

Na subtelnych kompleksy nie znaś się liniach,
Chybaś pod szubienicą na anatomiach
Bywał, gdzie storzypięto: wanny i krystery
Doktorikie dzieło: żeś mię wyzwiał do cholery?

Pigułki dyamerdys, a pigułki z fiołzin,
Waszecina rzecz robić: a ja i dwu godzin
Pannie nie obiecuję, bo to wrożka pewna.
Nieuk Doktor, woźnica, kuchara na trzy drewna.

I trzeci raz to twierdzą; ieżli na tym wietrze,
Dłużej będzie leżała? pewnie ią powietrze
W oczach waszych, a potym, co gorszego ruszy,
To gdy mówił, lektykę przystawił koniuszy:
Na którą gdy ią kładą, ciężkim żalem zdęty
Patrzy *Radyrobaner*; wniewecz kuśście napięty
Poszedł: cznie, ach cznie! żegnania ostatnie,
Jako, gdy się w poł morza węgorz wymknie z matnie,

Już nierychło drugi raz, napędził go do ni:
Więc się znowu porywa i lektykę zgoni.

Prosi, więcej niż prosi, tylko że nie fuka,
Zeby się wrocić chciał, serec mu się puka.

Uchwyci się lektyki, i tak przy niej kroczy,
Ze ią mocą wstrzymuie, i ku ziemi tłoczy.

Na ostatek z tak iawney przyszło do słow wzgardy,
Przyszłoby i do bromi pewnie *Syklom z Sardy*,

Bo się i w *Archombrota* nie może to dłuży
Zmieścić: już zciśnię zęby, już oka przymruży,

Już lektykę uwolnić chce od importuna;
Aleć na nich weyrzała życzliwa fortuna;

Kiedy już iuż *Alekto* wytaczała miecze,

Wdał się Krol *Meleander* między one przecze.

Mięk-

Gorzał

Miękkieimi *Sardyńskiego* afekt słowy błaga,
Widząc dobrze co myśli, czego się domaga.

Miey wzgląd gościu na ludzką (rzecze) niedolęgę:
Wiesz, że wszędzie przy roży szczepiono ostręgę.

Także wszystkie przyłinki naszej śmiertelności,
Pełne zakrytych goryczy, i kolących ości!

Siła mus ma nad wolą, a duszney potrzebie,
Nie człowiek, sam się Bożki zakon nie odgrzebie.

Ustaiają wszystkie rady, próżno do ratusza,
Kiedy się z śmiertelnego ciała naprzec dusza.

Trudno tam o dobrą myśl w naywesełszyj chwili,
Kiedy komu zewnętrzny ból szyki pomyli.

Dopiero człowiek wesoły, dopiero się śmiecie,
Aż iako ostrą kosa kwiat podcięty mdleje.

Coż i nam bydlę miłszego kiedy może Panie?

Nad twą konwersacyą, nad twe obcowanie?

Ale taka odmiana zdrowia mojej Córki

Przeszkoda: ktoż z naturą może iść na sporki?

Lecz to jeszcze przed nami, jeszcze nie uciecze

Ta uciecha, choć nam się godziną odwlecze:

Tego cześć niech żaluie, potym się niech smęci,

Co mu już wiecznie z garści fortuna wykreści.

Ale czego kiedy chce, powetuje snadnie,

Ten złodziey jutro wroci, co dzisiaj ukradnie.

Choć i ma pełne nożow Krol *Sardyński* płuca,

To słyszający nie wściekłe jego przyjaźń rzuca:

Niewie, czego się ma iść; sam się z sobą miesza,

A *Argienis* tym czasem ku miastu pośpiesza,

Zdarłszy się (iako mówią) z ostrey prawie wędzy;

Dopiero swe uważa, i Oycowskie błędy.

Aleć i *Meleander* dłużej się nie bawi,

Owżem *Radyrobana* na miejscu zostawi.

A mając flugi z sobą i Alabarniki,

Nieść się każe na górę dośiadszy lektyki.

Koniec Części Trzeciej



Hystoryi

Radyrobana
gniewu i za
zeliżyc na se
te

I Ako fr
Gdy ni
Jeżeli m
A po g
Z gory zta
Gwizdże n
Wice na z
Mści się:
Tak i Rad
Swoiey zpa
Pełne okri
Ze mu się
Zbladł iak
Z daleka f
Jakby błag
To stoi, t
Coraz naza
Tylko teg
Wityd, g
Każdy swy
Jawnie wi
Błotem zm
Zboiecko
Teraz wie
Widzi, al
I przyczyn
Skutek rad
Zwłaszcza

Hyſtoryi o Argienidzie

Część Czwarta.

Rozdział Pierwszy.

*Radyrobanes za dotęczeniem fortelu ſwego, różne myśli z
gniewu i zapalczywoſci przed ſię bierze, toż przez liſt ſwoy
zeliżć na ſławie Argienidę ſłanowi, i wſyſtkia iey ſekre-
ta, ktorękolwiek od Seleniſſy wiedział,
wyjawić uſiłuje.*

IAko frogi Odyńec, i żubr rozdrażniony,
Gdy nie po miejscu ręką strzelecką traſiony,
leżli mu z oczu ginie, na głos ślepo bieży,
A po grzbiecie ogromnym ſzczec, albo ſierć ieży:
Z gory ztąpa, łeb zadrze, gniewa ſię, i burzy,
Gwiżdże nozdrzem, z ktorych mu ſzczery ogień kurzy:
Więc na zgnieły, nie mając winowayce, kłodzie
Mści ſię: dżik ią kłem ſieczce, żubr ią rogim bodzie.
Tak i *Radyrobanes*, im z wyższego ſzczytu
Swoiey zpadnie nadżucie; pełne ſerce zgrzytu,
Pełne okrutney pomſty, tak wściekle zajątrzy,
Ze mu ſię tylko na wierzech z pierſi nie wywnątrzy.
Zbladł jak trup, oczy mu krwią zaydą; nos obwiſnie,
Z daleka ſtoją ſłudzy, żaden ani piſnie.
Jakby bładził po brzegu niepewnymi kroki,
To ſto, to pomatu, to zaſ bieży wſkoki.
Coraz nazad wracając, inſzą ſcieżką chodził;
Tylko tego wyglądać, rychło będzie brodził.
Wſtyd, gniew, i żal, razem go trzy opadną ſępi,
Každy ſwym noſem kłuie, každy ſerce ſtrzępi.
Jawnie widzi, że podrwił: napisałszy złotem,
Błotem zmazał: i już mu umykać z żywotem
Zboiecko przyydzie, gdy tak dar ſwoy oſzkaradził.
Teraz widzi, że dobrze *Wirtyganes* radził.
Widzi, ale ſię wſtydzi, pokazać komu.
I przyczyniać ſwiętego, do pierwſzego ſromu.
Skutek rady potwierdza: ale już po czasie,
Zwłaſzcza tam, kędy grzeſzyć dwa razy, nie da ſię.

*Furya
Radyro-
banes.
wa.*

Nie chce człowiek znać grzechu, a miało pokuty,
 Zwykleby rad nadstawiał każdy substytut.
 Pierwsi nam to Rodzicy zostawili w spadku,
Adam Ewe, ta węża swojemu upadku
 Nadstawia więc że diabeł tam tą był gadziną,
 I dziś zawodzi, i dziś grzechow jest przyczyną.
 Kto go doświadczył? kto wydał? ani się uśmierzy!
 Dmie, śapa, ręce łamie, i choć się już szerzy
 Ciemny mrok, już zagaści zorza, nic nie baczy.
 Dopiero *Wirtyganes*, kiedy bydy inaczy
 Nie mogło, ośmieli się, wprzód zmyśliwszy sobie
 Takową fantazją, i gniew na wątrobie.

*Wirty-
ganes.*

Pocznie mówić do niego, zaśwędził mu z boku:
 Jużemy się tu Krolu doczekali mroku:
 Coż cię tak ubezpiecza? że iakby na celu,
 Jeden się wszystkim stawiasz: nie oraz fortelu
 Z serca wyday, niech na twym nie czytają czele,
 Co myślisz, ci, których cię obstępilo wiele.
 Kędyż nam wždy dąsający nocleg ściele łoże?
 Ieżli w mieście? któż, prze Bog! upewnić nas może
 O przyjaźni zaiadłych tym postępkim ludzi?
 Takli się w nich prętko strach, i pomsta wystudzi?
 Zeby i oni tobie, i tyś im mógł śmieie
 Ufać? jużemy z gości już nieprzyjaciele!
 Więc podż na wczas do swoiey, moja rada, floty,
 Porzuc ziemę, która cię wdała w te kłopoty.
 A tam śiadzisz z wiernymi konfidenty śnadnie,
 Coby robić w tey mierze, sposob się napadnie.
 To, choć mu *Wirtyganes* prawie kładzie w ufzy,
 Nie słucha: oczy mu gniew wziął, a żal go głuszy.
 Już iedenastą były w zanadrzach zegarki,
 Kiedy go sama ciemność wegnęła do barki;
 Na ktorey skoro swego dopłynię okrętu,
 Trochę przyszedł do siebie z takiego odmgętu.

*Obra-
zek Ar-
gieni-
dżin.*

Już mu rozum przystąpił: iednak że gniew dżiki
 Miłość wygnawszy, w kościach opanował szpiki.
 Obrazek *Argienidżin*, który w iedney perle
 Na piersiach nośił; zpodniey rozpiąwszy ingierle,
 (Ach! ciężar niepotrzebny nad wże, rzecze, brzemię)
 Oraz z karku zerwawszy, rozbić o ziemię.

Potym

Potym na
 Sprawię to
Meleandra
 Ze mu tę
 A jeżeli się
 Onę zaraz
 Wydrę po
 Oras złam
 Nastąpię n
 Tak serce
 Potym (ie
 Nie zaniec
 Więc mi b
 I papier ni
 W tab
 Gdym two
Meleandrze
 Ześ przyia
 Przeprasz
 Tych, kto
 Wydarzisz
 Kiedy cię z
 Mogłeś mi
 Bez obelgi
 Z łaski me
 Kiedyś i fa
 Z megoście
 Porwali, z
 Zeby to ko
 Bez rekon
 Znaia lisa
 Zebym ia
 Wieczney
 Zebys żył,
 Podobnom
 Gdys wzga
 Jam się do
 Nazbytes
 Jakoby kr
 Narużone

Potym na *Wirtygana* obie oczy rzuci:
 Sprawię to, że dziśiejszy dzień barźniej zasmuci
Meleandra, niżli gnie: i tego dokażę,
 Ze mu tę iego corę od serca odrażę.
 A jeżeli się na mnie, iako tuszę, dąsa,
 Onę zaraz wściekłem zębami pokąsa.
 Wydrę pokoy starcowi; iako kruche drzewce,
 Oraz złamię i sławę hardey iego dziewczce.
 Nastąpię na icy cnotę, zedrę sey tę kraję;
 Tak serce zażalone weselem napasę.
 Potym (jeżli Bog zdrowie, szczęście fortuna da)
 Nie zaniecham i wojnę obłudnego dżiada.
 Więc mi bez omieszkania, kałamarz i z piorem
 I papier niechay dadzą: swą ręką na ktozem

W takowy sens list pocznie: Tegom nie uważał,
 Gdy m twoich nieprzyjaciół nie dawno porażał
Meleandrze, w zastępie przybywszy tu wodnem,
 Ześ przyjaciół, (co w sobie uznawam) niegodnem.
 Przepraszać, i żałować przyydzie mi swobody
 Tych, ktozem w twe tyranstwo podrzucił narody.
 Wydarzsy cię z obierzy, iuz i śmierci z garła,
 Kędy cię złość szkarada twoja włafna wparła.
 Mogłeś mię też uczciwie z swego pozbyć grontu,
 Bez obelgi, i bez tak iawnego affrontu

Bez łaski mey krolującey. Ktoż nie postrzegł wczora?
 Kiedyś i sam, i twoia Corka wrzeczy chora,
 Z megoście się namiotu, który stał nad morzem,
 Porwali, zdrady iakieś obegnani tchorzem:
 Zeby to koszty moie, i tak wielkie ztraty
 Bez rekompensy uszły, ztąd ze mną rozbraty?
 Znaią lisa po sierści: ktoż temu uwierzy?
 Zeby m ia cię chciał łapać, którym cię z obierzy
 Wieczney wydarł niewoli; i czegoś niechętny,
 Zebyś żył, żywotem dał woynie obiętny.
 Podobnom w stan małżeńsku twoicy pragnął Corki?
 Gdyś wzgardził, i poczytał, mnie miedzy wybiorci.
 Iam się do raptu udał? iam zdrady gotował?
 Nazbyteś się z swą Damą Bracie oszacował.
 Jakoby krew wzpaniała *Sardyńskiego* domu,
 Narużoney czystości nie chce cierpieć sromu.

*Liſt Ra-
dyro-
bane-
ſow do
Mele-
andra.*

Tażby, Panną tytułem, a już chłopiem parchem
 Tracąc, porozumienie mając z *Poliarchem*,
 Sprośnym gac hem iakieński (ktorey nie dziś czepec
 Należą) *Sardyńskiego* Królestwa następcę
 Po *Radyrobanesie* rodzić miała? Boże
 Nie day! aby na dom moy padło to poroże.
 Zdechłeś dziadu? podobno nie śniło się o tem:
 Jakby cięwarem obiał, iakby cię pchnął, grottem.
 Tak jest, tak *Meleandrze*, tu raczey ostrożnym
 Miałeś bydź; niż w wczorayszym strachu cale próżnym.
 Onać to *Teokryne*, któraś ty *Palladę*
 Ochrcił: ta na cię sztuką, taką poszła zdradą.
 Ażec to rzetelnemi wytłumaczę słowy:
Poliarch się pod płaszczem tań białeygłowy.
 Tego twoia *Argienis* w pokoju żywego,
 A w Kościele chwaliła złotem odlanego.
 Coż tedy teraz trzymasz o takiey Panience?
 Ktora sobie tak dlugo chowała młodzieńce,
 Zakazu ani wając Oycowskiej świzny,
 W zamku, zkądś podgardsem odstrychnął męczyzny.
 Niechże cię prożna o niey nadzieia nie puszy:
 Bo skoro moje tego dosłyszały uszy,
 Witydziłem się sam siebie; a za tę przestrożę,
 Wydzikować się dobrej fortunie nie mogę.
 Przyznam się, kiedym swoię przypławił tu flotę,
 Rozumiejąc, że wszędzie tak kochają cnotę
 Panny, iak w *Sardynii*, pragnąłem z niey żony:
 Lecz niegodna i łoża mego, i korony.
 Tum ci siła powinien, że mogąc zbyć z domu,
 Nie chciałeś mię zarażać; infzemu ią komu
 Chowaiąc bez twey hańby, i bez iey osławy.
 Myśliłem (szczerze piszę) wśieść na swoje nawy:
 Miey sobie swoię Corę, niech ci rodzi wnęki
 I bez męża; miey łeprum z Koroną z mey ręki.
 Ale żebyś z nas nie drwił, za wydatki moje,
 (Zamilczę ludzi, ktorzy szli w śmierci podwoie,
 Nieprzedaynych prac moich przy ztrudzonym zdrowiu
 Zamilczę szkod na morzu, lądzie, pogotowiu)
 Część wydatku mi odday; choćby z twego skarbu,
 Śluszna była całego upomnieć się karbu.

Nim

Nim od r
 Trzysta r
 Za ludzko
 Serce nie
 Mam za r
 Poznałz,
 Sow

Teżli ich k
 Nie wierz
 Dla tego
 Niżli wy,
 Mnieś żal
 Sam twey
 Lecz i S
 Afektow,
 Wic

Tużąc R
 W oczy
 Serce, na
 Już mu ni
 Już go po
 Nie piecz
 Przyaciół
 Z uśmiech
 Choć się
 Bezpiecze
 Przypoch
 Wyślawia
 Naznaczy
 Każdy po
 Niechay
 Niech go
 Już do zw
 Posta? to
 O iakoż r
 Ktorey ze
 Wirrygan
 A ten gli
 Fortunat

Nim od niewdzięcznych portow swych ruszę okrentow,
 Trzysta mi, (radze) rozkaż, wyliczyć talentow.
 Za ludzkość ci dziękować, kiedyś tak zatwardził
 Serce nieludzkie, żeś nią sam pierwszy pogardził,
 Mam za rzecz niepotrzebną: szczerotę z tej przestrogi
 Poznałś, aczbym był i w tej nie chciał ci być frogi.

Sowie oczy Rodziców w dzieciach; bo tam ślepi,
 Kędy trzeba naybarżiew, i patrzeć naylepi.

Jeżeli ich kto przestroże, nie wetknął palca?
 Nie wierzą: a ten gorzsy zmuc i padalca.
 Dla tego wprzod sąsiedzi, i baby na tręcie,
 Niżli wy, co się w waszych progach stało, wiecie.
 Mnież żal moy ktemu przywiodł, że dziś, (iako widzę)
 Sam twej zbędę przyjaźni, i Corkęc ohydę.
 Lecz i *Samson* pierwszego nietrzyma inpetu
 Afektow, jeżeli tego nie wiedział sekretu.

Wielec się sobie w onym podobał dowcipie;
 Tusząc *Radyrobanes*, że psianku nasypie
 W oczy *Meleandrowi*: już pełne trucizny
 Serce, na żywe rany poczęło brać bliżny.
 Już mu nie tak dalece gniew, wstyd, i żal szkodzi,
 Już go pomsta, i cudze utrapienie chłodzi.
 Nie pieczętnie listu, aże w przody zwoła
 Przyjaciół, ktorzy skoro staną koło stoła,
 Z uśmiechaniem tak straszne czyta im psawkile:
 Choć się drugim niezdadzą; żaden nie miał tyle
 Bezpieczeństwa, rozradzać: zwyczaj niewolniczy,
 Przypochlebić, i każdy przymilić się życzy.
 Wyślawiają on koncept: toż kogoby z listy
 Naznaczyć, a iak tuszą, zgubie oczywisty,
 Każdy poda inszego: Krol, i na swych frogi,
 Niechay (rzecze) Podwoyski, nie wie żadney trwogi;
 Niech go *Meleandrowi* odda, który dałci
 Już do zwady przyczynę: jeżeli ieszcze zgwałci
 Posta? to okaza nowa do żałoby.

O iakoż niezliczone do pomsty sposoby!
 Ktorey zdawna pragnący nad iednym żołnierzem
Wirrganes, poselskiem odziewie go pierzem.
 A ten głupi, o żadney nie myślący zdradzie,
 Fortunatem się z oney legacyi kładzie.

wyśła
 listem.

Nim

Hh 3

Więc

*Mele-
ander
zaluie.*

Więc skoro noc białemu ustąpiła dniowi:
Wziął list, i wsiadłszy w barkę, płynie ku brzegowi.
Wie o nim, i już smutnym *Meleander* wieńczy
Sercem, już mu na blizki kłopot głowa trzeszczy.
Boli go nieprzyjemne z tym gościem rozstanie:
Takież za dobrodziejstwo wziął podziękowanie?
Nie szkodę, by największą, aleby śmierć wolął;
Tak okrutnie wczorajszy postępek go bolał.

Więc widząc kilkunastu przyjaciół przed sobą,
Pocznie z wielką przed niemi skarżyć się załobą:
Przez całą noc na oczach moich sen nie postał,
Zem się z Krolew *Sardyńskim* tak nieładzko rozstał;
Gdy nie mawiały pewnego dokumentu zdrady,
Wielkim kosztem odszedłem sprawionej biesiady:
Bo często podobieństwa myślę, prze Bog żywy!
Coż już o nas świat rzecze? tylko troje dziwy:
Wszystkie moje fortuny i z ciałem pospołu,
Byle sławę ocalić, niech idą do dołu.

Dobra sława po śmierci, druga człeku dusza:

Zła, grob; i żyjącego umierać przymusza.

Więc lepiej w dobrej umrzeć, niż we złej żyć, bo też

Grzech rodzi, piekło płać: w tamtej niebo cnotę.

Zadnym zgoła pretekstem, nie miał być wygnany,
Co nam był iako z nieba w złym razie przysłany.
Rzekł, a choć tego wszyscy nie słuchali z smakiem,
Stali milczący, właśnie zasypani makiem.

Archombrot z *Ejrymedem*, do razu postrzegli;
Bo oni byli pierwsi ten ogień zażegli,
Zdrad *Sardyńskich* doświadczy, że przymowka na nie,
Przeto śmieie *Archombrot*: Krolu, (rzecze) Panie;
Jeden z nas dzisiaj musi przekonany zostać,
Bo się oba bez grzechu nie możemy ostać.

Albo *Radyrobanes*, albo ja bez kaźni
Nie będę. Ja jeżeli nie słusznie przyjaźni
Naruszenia przyczyną? podejmę swą karę:
Jeżeli też temu zdrajcy zdarł z czoła maskarę
Z *Ejrymedem*, i ciebie śmiercią wydarli?
Prze Bog! czy nie czy by cię obronili karli?
Gdyby Bog, którego to sprawiła opieka,
Nie tknął w serce dla twego ratunku człowieka.

Raczej

*Raczej m
A porzuc
Chyba prz
Zec dla ni
Wszystkie
Swoboda
Argenidz
Ten obrz
Jeszc
(Odpowie
Boskiey, i
Tylko mi
I złość lu
Moy padł
Ale ieżli s
Zal zjad,
Stojąc po
Wolał spa
Prosić go
A swoiem
Tym cza
Jako zwie
Niech w
A potym
Dam pien
Ile tylko
Tak gdy
Albo się
Albo też
Ktoż świę
Wd*

Nad

Raczej mu dziękuy, że tak o twym zdrowiu czuły,
 A porzuc nie potrzebne na stronę skrupuły.
 Chyba przyjaźń *Sardyjska* w tey u siebie cenie?
 Zec dla niey, twe, i Corki twey znośne więzienie.
 Wszystkiem się w *Archombrocie* podobała żywa
 Swoboda: ale serca naywięcey przybywa
Argiemudzie; tak z sobą cicho mowi: nużci
 Ten obrzydły importun na morze się puści.
 Jeszczem ci tak od siebie nie odszedł dalece,
 (Odpowie *Meleander*) żebym i opiece
 Boskiey, i was obudwu miał uwłaczać cnoście;
 Tylko mi o osławę chodź *Archombrocie*,
 I złość ludzkich językow, że to kiedy na dom
 Moy padło; ten uwierzy, kto rzeczy niewiadom.
 Ale ieżli się wam zda do niego wyprawić;
 Żal żąd, i moy frasunek niemały obawić:
 Stojąc pod przyjacielskiem, że tak blisko miastem,
 Wolał spać na okręcie, na wietrze pod masłtem.
 Proście go, aby z nami ieszcze zmieszkać raczył,
 A swojemu powrotu inży czas naznaczył.
 Tym czasem prowianty, i wszelakie spiżę,
 Jako zwierzyny, mięsa, nabiały, i ryżę,
 Niech w poblizszych szafarze gotują folwarkach,
 A potym na ładownych wyprawiają barkach.
 Dam pieniądze żołnierzom, dary przyjaciółm,
 Ile tylko moimi skarbami wydołam.
 Tak gdy wszystko uczynię, cokolwiek należy,
 Albo się niecnotliwym językom zabieży,
 Albo też inż i mało człek na nie dbać będzie.
 Ktoż święty mógł dogodzić wszystkich ludzi żrędzie?
 Wdzięczność za dobrodziejstwa wszystkie cnoty
 kraśi;

Niewdzięczność miłosierdzie, w sercu ludz-
 kiem gaśi.

Nad niewdzięcznika (mowią) nie śmiemy nie cięży
 Gorszego: bazyliżka, i sinoka zwycięży.

Rozdział Wtóry.

Meleander *wziąwszy list od Radyrobanesa, i nie w nim dobrego nie rozumiejąc, w blizki pokoy wchodzi, za kso-rym Corka idzie, gdzie ow list czytając, naybarżier go w tym miejscu uważa, kiedy się Poliarchowe z Argienidą wydają sekreta. Słyszac to Krolewna, prosi Oyca, aby czym prędzey Selenissy wezwać do siebie kazał, ale to fortelną wymówkę z ich się oczu i rękę zdarzył,*
do swego unyka pokoin.

TOż iako wszystkich na to Krol obaczy zgodę,
Tymonidzie gotować każe się na wodę.

Rzeczy ten do żeglugi należyte zbierał;

Gdy daia znać, że we drzwiach *Sardyński* Generał.

Wszyscy czekają, z czymli? ale zaraz z ciekła,

I że ieden, uwaga wydaie się lekka.

Meleander o zdrowie Pańskie mile pyta;

Ow iako był nauczon: z tych listow wyczyta

Twoja miłość o wszystkim, odpowie: i onę

Ramotę dawszy w ręce, ustąpi na stronę.

Wroząc Krol, że nie miało bydź nie zpokoynego

W tym liście, do pokou poszedł naybliższego.

Posła *Argienis* z kilką Senatorow za niem.

Drudzy wszyscy zostali, iego rozkazaniem.

Skoro pieczęć oderrze; na pierwsze uszczypki,

Twarz mu afekt od serca opanuie chybki.

Brwi marszczy, sępi czoło, każde slowo liczy;

Toż iako się doczyta, gdzie sławę kaliczy

Corki iego, a oraz *Poliarcha* wspomni,

Ztropi się niesłychanie: i nigdy ogromni

Władogromny *Iupiter* nie toczy postury,

Gdy ręką rozniewaną piorun ciska z gury.

Oczy mu się odmienią, a minutą jedną,

Raz goreią, drugi mu nagle skronie bledną.

Zadrzy z gruntu, ręce mu dygocą, że karty

Owey ledwie dotrzyma: toż gniewem zazarty,

Ieszcze wąpi, kogo nim okrutnie pochwyci:

Corka, *Radyrobanes*, i *Poliarb*; ci ci

Serce mu zakrwawili! iakby go po kęsie

Ukrawał, każdy mu się włos na głowie trzęsie.

Wszyscy

*Mele-
ander
czyta
list Ra-
dyro-
bane-
sew.*

Wszyscy
A ten się
Komnaty
I zaraz
Sam usiadł
Raz żalo
Kie
Ale że ni
Nie tak i
Z krzywe
Zal do te
Ktore, ż
Obawia
Nie wpac
Włok p
I tak się
Nie dłu
Ze się z
Wigę że
Czas nie
I pomies
Na ten z
Nie daw
Ani insze
Szukać b
Przez w
Podobał
Nigdy m
Tego tyl
Zem się
Gdy mię
Uprowad
Zeby teg
Więc gd
On to
A że rze
Chęć m
I kiedy
Na swy
Do zamk

Wszyscy zdechli patrząc nań, nikt słowka nie trunie,
 A ten się do poboczney z tąż furją sunie
 Komnaty: *Argienidzie* iść za sobą każe,
 I zaraz iey on paskwil bezecny pokaże.
 Sam usiadłszy na łożku, wzrok w nią wlepi chciwy,
 Raz żałosny westchnieniem, drugi zapalczywy.

Kiedy czyta *Argienis*, strasznie się turbuie,
 Ale że nie we wszystkim winną się bydyć czuie,
 Nie tak ją wstyd, iako gniew do pomsty ochotney
 Z krzywdy wziął oczywistej, obelgi fromotney.
 Żal do tego, że iey już sekreta wydane,
 Ktore, że dotąd były przed Oycem milczane,
 Obawia się nieboga, aby w podeyrzenie
 Nie wpadło z *Poliarchem* iey ztowarzyszenie.
 Włok pomysli, gdzie dziura? którą z takiej cieśnie,
 I tak się rzeczy one wydały niewczesnie.

Nie długo myśląc, zaraz na myśl iey to padnie,
 Ze się z tym *Selenissa* bezbożna przekradnie.
 Więc że milczeć, i myśleć w tak nagłym terminie
 Czas nie da; do Oycowskich nog się chyżo zwinie,
 I pomieszany głosem: inakżey zprawoty,
 Na ten zarzut nie czekay po mnie Oycze złoty,
 Nie dam, nie dam pociechy nieprzyjacielowi,
 Ani inżey obrony moiemu wstydowi
 Szukać będę, okrom tey, że wiele lat licze,
 Przez wszystkim ci się zawsze, moy drogi Rodzicze
 Podobała, i u tak ostrożnego Oycy,

Nigdy nie zarobiła do statku na boyca.
 Tego tylko, Panie moy, przyydzie mi się sprawić,
 Żem się *Poliarchowi* śmiała miekszą stawić,
 Gdy mię przez żywot, który obojgu nam wrocił,
 Upraszał, iako zboyce w onę noc ukrocił,
 Żeby tego sekretu przed tobą zataić.
 Więc gdy to nieba chciały z cudzych ust zagaic:
 On to, on, koregośmy zwali *Teokrynę*;
 A że rzeczy tym więcey, im odlegley slyną,
 Chcąc mię poznać, zmyślił płacz, i szaty niewieście;
 I kiedy *Selenissa* w *Syrakazach* mieście
 Na swych była ofiarach, śnaż z rozkazu twego,
 Do zamku go przywozła wszystkim niecznanego.

*Argie-
nis się
sprawu
ie,*

Lecz on takiej śmiałości, poki się tam bawił,
 Nieftychaną skromnością, i statkiem poprawił.
 I mnie raczey chciey wierzać, Oycze moy kochany,
 Niż zboyce *Sardyskiemu*, że dotąd nieznaný
 Wszystkim nam : aże kiedy większą, niżli mężką
 Jotrow *Likogienowych* pomordował klęską;
 Którą siłę i sameś przyrównał *Palladzie*:
 To zdrada? możeli bydz przyrównana zdradzie?
 Gdy się tryunfem onym między nami wydał,
 Przyznał się, kto, i co był: iże się nie wstydał
 Jęły, ani kądziele, to warując sobie,
 Zebym ja z *Selenissą* nulażyłmy obie.
 Wrocił się potem, i sam znałeś go na dworze,
 Jakowych był przymiotow, po twym nań faworze.
 Każdy mógł kolligować, iętlim w tym zgrzeszyła.
 Zem nulażała, i zem ci go nie obiawiła,
 Za tom winna karanie? bądź sam sędzią i ty,
 Ze dotąd bez nagrody sobie należyty
 Czek ten żyje, i iego zaśluga pamiętna.
 A teżeli cię też tam rwie myśl obojętna,
 Zem Panną bywšy, sekret iego teraznieyszy
 Trzymać śmiała, do głowy naynieprzyjaźnieyszy
 Sobie śmiem apellować, kiedy mię w tym rażie,
 Chciała mieć *Selenissą*: niech świadczy o zmażie
 Ta, ta wiedma: czego tve nie słyżały śliczne,
 Oycze moy, uszy, progi aż za ograniczne
 Przedała niecnotliwa: pewnie dla korzyści,
 I mnie, i starą cnotę mając w nienawiści.
 Tey przecię niewinności moiey wzywam świadkiem,
 I iętlim wykroczyła takowym upadkiem,
 Na niechęć drogi Oycze zarobiwszy tobie,
 Abom przeciw panieńskiey zgrzeszyła ozdobie.
 Oboie to ta ręka uzpokoi tuszę,
 Krew cnoście, Rodzicowi kiedy wroci duszę.
 To mowi, a za nogi Oycy pilno zętska,
 Czasem nań poyrzy, czasem fzy gorące pryska.
 Jeżli kto na to patrzył, niktby się nie dziwił,
 Ze ią wolną osądził, i usprawiedliwił.
 Jednak przecię nie zaraz uzpokoić może
 Starzec myśl rozzerwana na różne rozdroże.

Z Radyro
 Ze sławę
 Oślawy
 Nierychi
 Nade wś
 Ze to se
 Do Rady
 Owa co
 Zeby tu
 Bez wśze
 Tedy wś
 Biegay d
 A zaraz
 Czegoś ś
 Zkąd on
 Tak prz
 Ty
 Ze to co
 Ktorego
 Ztąd prz
 Kiedy d
 Lubo (O
 Skoczy
 (Niezen
 W nim z
 Słyży K
 Com ia
 Z Polian
 Jużem i
 Powied
 Jako tr
 Przeraż
 Sercu ś
 Wrzecz
 Coż to
 Jam z
 Nie wi
 Choć n
 Już (A
 Zapadły

Z Radyrobaneſem ſię zaraz trzeba zwałdzić,
 Ze ſławę jego dziewki chciał tak oſzkaradzić.
 Oſławy ſię zaś boi: bo kiedy cò kupi,
 Nieychłó trząſe przeſtanie gmin poſpolstwa głupi.
 Nade wszystko, co w głowie utknęło mu głębi,
 Ze to ſerce *Polarch Argienidzie* żiębi
 Do *Radyrobaneſa*: to gdy ſtarzec myśli,
 Owa co daley barżiej, i tym proſi zciſli,
 Zeby tu *Seleniſſa* z jego rozkazania,
 Bez wszelkiego ſtaneſa zaraz omieſzkania.
 Tedy wſkok *Meleander* odźwiernemu rzecze:
 Biegay do *Seleniſſy* niechay nie odwlecze,
 A zaraz niech przychodzi. Wſzyſcy ſię zdumieli,
 Czegoſ ſię domyſłali, a nic nie wiedzieli.
 Zkąd on zgiełk? i co była za przyczyna jego?
 Tak przecię rozumieli, że coś niemałego.
 Tym czaſem *Seleniſſa*, chociaż już poſtrzegła,
 Ze to coś niezwykłego, do Krola przybiegła.
 Ktorego obaczywszy ſamego z Krolewną,
 Ztąd przyſzłego kłopotu bierze wroſkę pewną.
 Kiedy do niej *Argienis*, iakoby ze ſforv,
 Lubo Ociec, lubo iey gniew potuſzył ſkory.
 Skoczy, i głóſem rzecze: przez *Radyrobana*,
 (Niczem inſzym nie możeſz być obowięzana;
 W nim żywot, w nim grob tobie) powiedz prze Bog żywy!
 Słyſzy Krol, i moy i twoy ſędzia ſprawiedliwy.
 Com ia za ſpołek Pannie nieprzyſtoiny miała
 Z *Polarchem*? już powiedz, żebyſ ſię nie bała.
 Jużem ia twoie zdrowie warowała wprzody,
 Powiedz wſzystko, a wſzystko bez wszelkiey ogrody.
 Jako trup *Seleniſſa* ſtanie, nieſpodzianym
 Przerażona piorunem, przecię w farbowanym
 Sercu ſię chce pokrzepić, i w wybladłej ſkroni,
 Wrzeczy to owe ſkargi nie należą do ni.
 Coż to (rzecze) za plotki? i czyieſ wymyſły?
 Jam z *Radyrobaneſem* przyiaśni tak zciſły
 Nie wiodła, i o twoicy z *Polarchem* nie wiem,
 Choć mię ſpalą ognieſtem na wgiel zarzewiem.
 Już (*Argienis* odpowie) za ſięcią, już rygle
 Zapadły: prożno ſkakać kiedyſcie na igle.

Seleniſſa
 przy-
 ſta.

Ptaszkiem słowko wyleci, choć sto cugow koni
Założy, nikt nie cofnie, ani go dogoni.

Czytaj, *Radyrobanes* co pisze za żarty.

List iey zatym do ręku podaie otwarty.

Jako długo *Poliarch* dziewczką mieszkał z nami,

Jako wiedząc równośmy czuli go z Bogami.

O wszystkim zgoła piął, i piora nie skąpił,

Na koniec na mą sławę, na moy wstyd nastąpił.

Co iezeli przed obcym człkiem zniósł kawie?

Lepiej to swemu było Krolowi obawić.

Teraz już praw bezpiecznie bez okoliczności;

Praw, born ia do Oycowskiej wszystko wiadomości

Doniosła: już i siebie nie ochraniaj, i mnie:

Będziesz prawie w gorącu, nie chcieli na zimnie.

Nie mierzył *Meleandra* gniew on w *Argienidzie*,

Zwłaszcza kiedy o sławie mówił, i wstydzie.

Mysli sobie: gdyby się ta w czymkolwiek czuła,

Pewnieby *Selenissy* nie tak śmieie kłuta.

Więc rzecze: nie chcę w takim słuchać zamieszaniu,

Lepszą wiarą, niż dotąd, o swym oszukanu

Powiadaj *Selenisso*, iak co było rzędem,

Dawno było powiadać, i żadnym się względem

Nie trzymać, ale i to pierwsza część pokuty,

Wyznać grzech swoy prawdziwie; coż cię prze Bog! ku ty

Przywiodło bezbożności? że rzecz tak tajemną

Z ciebie *Radyrobanes* usłyszał przede mną?

Chwieie się iak osika; nie stoi, lecz skacze,

Przekonana nie mowi, ale baba gdacze.

Toż Krola pod kolana uchwyćwszy nizko:

Jużem onego świata, jużem grobu blisko;

Krotko powiem o Krolu, powiem prawdę istą:

Święta jest iako Anioł, iako *Pallas* czystą,

Argienis Corka twora: coż przewrotniejszego,

Słońce widzieć nad Krola może *Sardyjskiego*?

O czym wszystkim lepiej się sprawić możesz Panie,

Gdy mi krotkie darować raczyłś poczekanie,

Ze się wroć z pokonu, a z skrzynie zamknięty,

Na toć pewne dowody dam i dokumenty.

Zgaśnie wszystkie skrupuły, iezli ie masz w głowie,

I czemu Krol *Sardyjski* wprzod się tego dowie?

O wszyt-

O wszyt-
Bawie się
Nim pow-
Ktore o-
Rzetelną
Idźcie, a
Idź, a w-
Patrz, że
Acz nie l-
Lecz bro-

Al-
Bieży pr-
Dopiero
Drzwi z-
A na cor-
Sama be-
I na toż-
Zebys się
Nieśczę-
Wysł? -
Co go z-
Dla ktou-
Kogoś u-
Lepsza w-
Kiedy r-
Raz żeś p-
A wzd-
Cnotę.
Zadną c-
Zdobyła
Już poź-
Serce rz-
Meżney
Wszystk-
Lec-

Tedy p-
Radyrob-
Inżey t-
Zbytnią

O wszystkim bądźiesz wiedział; na ostatek ile
 Bawię się tu, że dłuższy nie wynidzie chwile,
 Nim powrocę, ślubując, i przyniosę listy,
 Ktore oczy otworzą w takiej sprawie mglisty.
 Rzetelną *Melander* obietnicą zdjęty:
 Idź, a strzeż, żeby tu nie były wykryty:
 Idź, a wracaj się rychło, i nie czekaj posła,
 Patrz, żeby się nikogo rzecz ta nie doniosła.
 Acz nie barzo *Argienis* o tę zwłokę stoi,
 Lecz bronić nie śmie, bo się podeyrzenia boi.
 Ale ta skoro z oczu obojgu im zgnie,
 Bieży przez ścień, i długiey spodnie podwinie.
 Dopiero iako swego dopadła pokoja,
 Drzwi zamknąwszy. znowum ia chwata Bogu swoia.

Selenis.
Ja z sobą.

A na com zarobiła swym językiem skorem,
 Sama będę i sędzią, i eklektorem.
 I na tożes tak długo żyć na świecie miała?
 Zebyś się za srośny grzech śmierci doczekała
 Nieśczęśliwa niewiaśto! któż ci rozum z głowy
 Wyjął? aleś wiedziała, że to zysk niezdrowy,
 Co go zdradą zarabiasz? opłakana płaca!
 Dla ktorey człowiek żywot, i duszę utracą.
 Kogoś uczyć umiała; a samaś oslepa?
 Lepsza więc rada w starych, w tobie się już zkrzepła,
 Kiedyć niezbędna żądza złe myśli zaległa.
 Raz żeś po tym młodziku płochości postrzegła?
 A wzdry się to omamił? gdyś za jego dary,
 Cnotę, wiarę, Krolewnę, i zdrowie; towary
 Zadną ceną, i złotem niekupne na świecie,
 Zdobyłaś się na starey zawiesić tandecie.
 Już późno *Selenisso*: toć to cnoty pole,
 Serce rządzić rozumem, i trzymać go w szkole
 Mężney powściągliwości; przenaszając okiem
 Wszystko nad dobrą sławę pod słońcem szerokiem,
 Lecz gdy się grzech nie nada, w ten czas go żałować,
 Zbojecki żal, i żalem szkoda go rachować.
 Tedy przewiodł na sobie bez wszelkiej urazy
Radyrobanes, do tey wegnąć mię zarazy?
 Inżey tego przyczyny nie widzę: bez mała
 Zbyt piąm mu powolnością już była zaniata,

Ktora

O wszyst-

zbytnia
powol-
ność.

Która kiedy pomierna, serca ludzkie brać,
Zbytnia, lekkiey przyczyna wagi, i smak trać.
W przyiaźni, a drugiemu na ostatek zbrzydnie.
Prze Bog! a innie takomstwo w nie wdały i brydnie.
Komuż iuz w oczy weyrzę? do kogoż uciekę?

Wszędy grzech za mną, wszędy za sobą go wlekę.
Czegoż wzdy niebezpieczliwa na świecie się bawię?
Czemuż pierwszych cnot moich śmiercią nie poprawię?
Brzydzi się mną *Argienis*; i słusznie: Krol brzydzi,
Choć nie zaraz, ale gdy raz mię znienawidzi,
Weźmie pomstę z mey dusze, i z głowy przewrotny;
Ktorąby i dziś karze przysądził stokrotny,
Kiedyby się dowiedział (czego w swoim liście
Zgubiciel moy nie pisał) że ja oczywiście
Do raptu go, i takie namawiała zbrodnie;
Coż gdy się domacają i tego dowodnie?
Pewnieby mię po śiwem wloczyli warkocz.
Lecz niech będą tak dobrzy, że mi tylko z oczu
Każą, gdzież bez ochydy (w którą nie rzakę ludzi,
Ale same żywioły, i naturę wzbudzi
Zdrada moja wszeteczna) będę? w każdej ćwierci,
I minucie godziny, wyglądam swey śmierci.
Gdzie się tylko obroć, kiedy tylko sięgdę,
Wszystkich myśli uważać niebezpieczliwa będę!
A iako więc hak, który na poś morza starczy,
Každy miia, każdy naś, co go miia, warczy;
Tak i ja wszystkim ludziom solą będę w oku,
Sobie męką, frogiego kata nosząc w boku.

Sumnie
nie.

Niech się grzesznik zagrzebie, niech i za świat iedzie,
Wszędy świadka swey złości wedle siebie wiedzie.
Sumnienie iest tym świadkiem, który iednym razem
Sądzi, i męczy serce złości swey obrazem.
Gorzej czleka grzesznego nie potrzeba zcinać,
Tylko grzech, śmierć, sąd, piekło, często przy-
pominąć.

Chyba, kto tego świadka uspi, i upoi,
Ten iako grzeszyć, tak się i cierpieć nie boi.

Rozd.

Za odkry-
sy, i in-
andra i a
ską niemo-
gąpswo-
stem Rad-
nie, nie z
kli

Włose
Sa
Porwie z
A słowy
Oyca ni
Nad śmie-
Tobyni j
Mała kar-
Ze ostate-
Z mey wi-
Krew
Nie tak o
Błagać m
Nie chli-
Daleko,
Ludzieśni-
Więc z k
Nie wiel-
Ale i to,
Idę w gr-
Ktoremi
Ze, niżli
Mnie, cz-
Niebezpie-
Wydałam
Sekret,
Zdradę F
O twojej

Rozdział Trzeci.

*Za odkryciem zdrań swoich Selenissa w' desperacyę wpad-
szy, i już sama się zabić umysłowśy, piśe kartkę do Mele-
andra i do Argiemudy, ktorey wstyd i niewinność Paniech-
ską nienaruszoną wymawia. Tuż sama się na własne
głupstwo uskarżywśy, zabija styletem. A Meleander li-
stem Radyrobaneła zturbowany, i coby z jego postem czy-
nić, nie wiedzący, uślnie mu tylko deklaracie, że tak dos-
klnym i w popedliwości wyrazonym piśmow
nie może dać resposnu.*

Włęc ja Eksekutorem, i sędzią, i świadkiem,
Sama sobie, swoim świat przestrzegę przypadkiem.
Porwie zatym kałamarz, i papier, i pióro,
A słowy niepełnemu: Krolu, i ty Coro
Oyca niezrównanego; kiedybym co gorzy,
Nad śmierć wymyślic mogła, która ludzi morzy,
Tobyni pewnie na swoje zaciągnęła szyię;
Mała kara, za moy grzech, że tylko nie żyję.
Ze ostatek dni, ktore już zeszyły wick scedza,
Z mey własney ręki koniec zadany uprzedza.

Krew wam swą, a mnie kleynot ofiaruję drogi;
Nie tak dalece podła, ieszczęby nią boga
Błagać mogł; poki ludzi, poty grzechom pora.
Nie chlubi się, kiedy stoisz; ieszczę do wieczora
Daleko, możesz upaść: a pokoiśmy żywi,
Ludziesmy; śmierć każdego z nas uzprawiedliwi.
Więc z kaźni tak surowey, i śmierci okrutny,
Nie wielkość grzechu mego, lecz żal znayćie smutny.
Ale i to, co mi już ostatni dech picie;
Idę w grob, ale niośąc od was przywileie,
Ktoremi i piekielne zmiękczyć mogę sędzie;
Ze, niżli grzech, pokuta moja większa będzie.
Mnie, czy losy przedwieczne? czy przywiodły czary
Nieszczęsna! do złamańia Pannie moiey wiary.
Wydałam głupia baba (i dla tegom w grobie)
Sekret, w ktory nie chcący zabrnęłyśmy obie,
Zdradę Polarchonę przy tak wielkiej cności.
O twoiey, święta Panno, iezliż co czystości

*List Se-
lenissa
piśe.*

Przydała,

Przydała, ieżelim co przydać mogła ztego,
 Niebo ducha, a ziemia niechay ciała mego
 Nie przyymie; niechay wiecznie mam gniewliwe bogi;
 Niechay mi serce co dzień śp wyklunie frogi.
 Przez wick pierwszy przysięgam, ztrawiony bez zmayı,
 I przez żelazo, co się wafzey mści urazy.
 Toż skoro on list czarnym obwinie zawoiem,
 Odda studze, który stał w śieni przed pokojem.
 Idź zaraz, odday, (rzecze) w rękę odźwiernemu,
 A on niechay Krolowi odda go samemu.

*Selenis-
 fa z sm-
 bą cie
 mor-
 duie.*

Toż iey rzeczy konterfekt padnie na myśl nowy,
 Dekret, i Eksekutor śmierci już gotowy.
 To się raz porwie na się, to drugi raz stoi;
 Raz się umrzeć odwazy, a drugi się boi.
 Już się żegna z swym życiem, już okropnie gada,
 Już iey serce piekielna furja rozbada:
 Zaś wzdycha, i miękkie iey, odwazoni poty
 Luby żywot i zdrowie, cukrnią pieścizoty.
 Trefunkiem Panna była weszła do komory,
 Jeszcze przed *Selenisfą* z poł kwadransa, z który
 Jedne tylko drzwi były do tego pokoju,
 Gdzie w ostatnim pływala *Selenissa* znow.
 Ta już wynisć nie mogąc, cicho w kącie dyszy,
 I one wszystkie mowy Pani swojej słyszy.
 Nie wierzyła do tych czas, że z takiego grzmotu
 Trząśnie piorun, tak, że się dostanie żywotu.
 I *Selenissa* widząc, że iey bez odwłoki
 Umrzeć trzeba koniecznie: już już idą wskoki
 Od Krola, i ieżeli zaстанą ją żywą,
 Już czasu myśl nie będzie ztwierdzać boiażliwą.

*Zabiła
 się.*

Tedy wzięwszy szkatułę, która w końcu toża
 Leżała, dobedzie z nicy złoczonego noża:
 Sztylecik był niewielki, sadzony w iaszczurze:
 Ten pierwey, niżeli dług zapfacił naturze,
 Mąż iey kupił synkowi, gdy był jeszcze mały,
 I *Selenissa* dotąd one specyały
 Chowala, żeby zwykłe w małżeńskie wesele,
 Syna swego *Dyannie* święciła w Kościele.
 Więc zkoło się wzrok ostrym urazi żelazem,
 Różnych iey rzeczy kupa na myśl padnie razem.

Męza

Męza nap
 Drogi mo
 Padnę w
 Jako żyją
 Nie mieć
 Twoież n
 W mch p
 Karmity;
 A tu ciężk
 Błąd war
 Z pomieszc
 Stanie: P
 Niewczest
 Aleć i w s
 Bo skoro
 Zeby ią ha
 Ale że tcy
 Im ią chci
 Toż ręce
 A po ziem
 Panna krz
 Owi skora
 Zmartwieł
 Tey tylko
 Dopieroż
 I inszych
 Dźwigając
 Coż cię, j
 Ześ tak i
 Ale ta już
 I w stup o
 Prowadził
 Milczenie
 (Jako w ty
 Swą ręką
 Jakieby ią
 Były i nieh
 Aleć się i
 Nie mieśza
 Miłosierdz

Męśa naprzód wspomniła: ach nieszczęsne dary!
 Drogi moy przyjacielu, ktożremi na mary
 Padnę w krotkim momencie: coż froszszego niebu,
 Jako żyjąc, chcieć umrzeć; umarłszy pogrzebu
 Nie mieć, na człowieka się zdało postanowić?
 Twoież moy wdzięczny synu, ja mam broń odnowić
 W mych piersiach: kłote mlekiem, i krwią cię macezyną
 Karmiły; iuż ci gasną, iuż ci wiecznie giną.
 A tu ciężko westchnąwszy, on śmiertelny trzonek
 Błądą wargą całuc, iuż syn, iuż małżonek,
 Z pomieszaney ułtąpi myśli, iuż śmierć za nią
 Stanie: Panna też widząc co się dzieje z Panią,
 Niewczesną kinie boiaźń, wyskoczy z komory;
 Alec i w sieni hałas słychać było skory:
 Bo skoro Krol przeczytał tak straszliwą kartę,
 Zeby ją hamowano, krzyknąć wskok na wartę.
 Ale że tey do pierśi z nożem było bliżej;
 Im ją chcieli hamować, tym się pchnęła chyżej.
 Toż ręce opuściwszy, padnie jako długa,
 A po ziemi rumiana toczyła się struga.
 Panna krzyczy, płacz, łkanie czyni, i hałas;
 Owi skoro ze drzwiami wystawia zawiasy,
 Zmartwieli na postępek, i widok szkarady,
 Tey tylko kęs głowice z pierśi widac blady.
 Dopieroż Erymedes (bo tam z Archombrotem,
 I inszych ludzi wiele nabiegło się potem)
 Dźwigając ją od ziemi, uczynek on gani:
 Coż się, prze Bog! do tego przywiodło o Pani?
 Ześ tak i sama na się, i na swoich froga;
 Ale ja iuż ostatnie świat żegna nieboga,
 I w ślup oczy puściła, a otwartą raną
 Prowadził duszę Charon łobie iuż oddaną.
 Mlezenie zatym wszystkim, szmer potym nieluby
 (Jako w tych bywa rażach) powstań; czemuży
 Swą ręką Seleniffa padła? ztąd i gadki,
 Jakieby ją do tego wegnął przypadki?
 Były i niebezpieczne wieści między ludem;
 Alec się i sam stropił Krol takowym cudem.
 Nie miedza się Argienis tym rozruchem, ani
 Miłosierdzia, ani znać nienawiści na ni.

Jeszcze podobno mało i tu pomsty miała:
 Na to się tylko trochę w sobie zadumała,
 Co iej mogła swą śmiercią *Seleniffa* szkodzić,
 Jakby się frogich plotek ztąd mogło narodzić?
 Co *Sycylia*? albo (ktorego się boi)
 Rzecz *Radyrobanes*? na toć dotąd stoi,
 Tego czeka nad szyją opuściwszy kotwy,
 Jako mu się szturm nadał, który puścił do twy
 Sławy dziewczko ztrapiona: na oko to, (prawi)
 Widzę, że się tą drogą sekret moy wyiawi.

Ale mechay się, iak chce, zła fortuna froży;
 Bez woli nie nikomu nie stanie się Boży.

Anużył ta niecnota? (czegoś wyglądała,
 I użem się statecznie bronić gotowała)
 Popelnivszy jeden błąd tak frogi, tak gruby,
 I moie z *Poliarchem* wywieszczyła śluby?

Na ostatek Krol kazał ustępować ciżbie,
 I w zawartej ubrane ciało ono iżbie,
 Wymozłszy, zaraz pogrześć, kędy i nagrobki,
 Niewiem co za Poeta napisał iej w zobki.

*Nagro-
 bek Se-
 lenissy.*

Szlachetny gościł miłując te groby,
 Wiedz, kto tu leży: umarł bez choroby.
 Dwa kroć umiera, kto się sam szkaradnie
 Śmierci przygadzi, i swą ręką padnie.
Seleniffa tu zły wielomowności
 Mszcząc się na sobie, położyła kości.
 Przytrzymaj kroku: a choć mały sztuki
 Ziemie, bez wszelkiej nie miłay nauki.
 Zahamuy język od powieści zbytni,
 A nie możeszli? to go raczy przytni.
 Lepiej żyć niemem: bo gadając siła,
 Często wstyd zyskiem, i smutna mogiła.
 Taką sobie dziś *Seleniffa* sypie,
 Na tey nie trawa, ale zrosta żkrzypie.

Tak ciężkie *Meleander* wziąłwszy w serce rany,
 Każe rychło do siebie radne zwołać Pany.
 Krotko w iakim terminie sprawy iego, rzeczce;
 Jakim *Radyrobanes* afektem się wściecze;
 Jak bezecny list pisał, bez wszelkiej uwagi,
 Pelen kontemptu, pelen nieznosney zniewagi.

Lecz wz-
 Gorża,
 Za swe
 Rozumie
 Choćbyś
 Zadne ni
 Na takow
 Trzebaby
 Lecz iedn
 Jego świe
 Jakoby o
 O wezora
 To mow
 Przyacieli
 Więc co i
 Nie żeby
 Lecz nie c
 Ale też i
 Zeby dżuś
 Jako on o
 Jednak że
Seleniffa, k
 Ze pewne
Radyrobanes
 Mnie to t
 Alechy też
 Chyba że k
 Miętkę w F
 I *Seleniffa* c
 Za to nie za
 Kiedy
 Za
 Kto zk
 Na
 Taki i
 Za
 To wszystk
 Ze nie dobr
 Ta pomoc,
 Zasiadłszy, i

Lecz

Lecz wzajemnym kontemptem odda się zniewaga
 Gorfza, kiedy się trzech set talentów domaga
 Za swe spezy na wojnie wyłożone nędzy,
 Rozumie, grożąc wojną, że na nas wystraszy.
 Choćbyśmy co chcieli dać, lecz tak wielkiey sumy,
 Żadne nie wyślukają w tym Państwie rozumu.
 Na takowe afronty, nie myślący wiele,
 Trzebaby się koniecznie uderzyć oń śmieie.
 Lecz iedna, niegotowość wiąże ręce, druga,
 Jego świeżo panuętna przeciwn nam przysługą.
 Jakoby od rozumu odziedzł, tak się gniewa
 O wczorajsze, ale już i z brzegów wylewa.
 To mówił *Meleander*: gdzie byli przytomni
 Przyjaciele: co w liście, i słowkiem nie wspomni.
 Więc co i *Argienide* od niego potkało,
 Nie żeby się to nigdy wyjawieć nie miało,
 Lecz nie chciał córki wstydić, która przy tym była,
 Ale też i samemu ta potwarz niemiła,
 Żeby dziś z niego wszyscy to przykładem mieli,
 Jako on o tym milczy, i oni milczeli.
 Jednak żeby nie zapomnieć, nie ada mu się cale:
Seleniffa, którą te zatopiły fale,
 Ze pewne tajemnice, uchylivszy cnoty,
Radyrobanesowej wydała do floty.
 Mnieć to tylko samemu wiedzieć trzeba było,
 Aleby też nikomu i tak nie szkodziło.
 Chyba że kto, i rzeczy i słowa wysłupoci,
 Miałkę w pokrzywy, złoto czyste w miedź obroci.
 I *Seleniffa* chociaż ręką swą umarła,
 Za to nie zasłużyła moim sądem gardła.
 Kiedy kto rzadko grzeszy, taki się nie wzdryga
 Żadney pokuty, ale kto grzech grzechem ściga,
 Kto zkażone sumnienie niepamięcią zpiecze,
 Nigdy iej nie uczyni, nie tylko odwlecze;
 Taki już i na cieie, i na duszy ztruty
 Żalu nie ma bynamniej, coż ma mieć pokuty.
 To wszystkich iednostayna sentencya niesie,
 Ze nie dobrego niemasz w *Radyrobanesie*.
 Ta pomoc, którą przyniośł, nie z uprzejmęy chęci,
 Zaśladzły, iako zboycza śidla na nas kręci.

Dla tego *Likogiena* bć nam pomógł, aby
 Co on myślał, przez takież sam dokazał draby?
 O pośle różne zdania: ci na szubienicę,
 Drudzy mu chcą ognistą zgotować łóżnicę.
Insi nogi i ręce odciąwszy z łopatek,
Radyrobaneſowi odeśłać ostatek.
 Ale się uważnyczszy *Kleobul* nie zgadza,
 I człowieka od śmierci frogiey oſwobadza.
 O iakżebyśmy wielkiey rzeczy dokazali!
 Kiedybyśmy tu chłopca iednego zakłwiali?
 Jakożby go sobie Krol oſzacował drogo?
 Owszem z głupim a pyśznym radzę iść pogo.
 A ledwie i nie zgadnę, że pod tą zaſłoną,
 Wyprawiony do nas ieſt po śmierć zaſłużoną;
 Odeśłać go ma rada: żadna pomſta z zguby;
 Nie dać poćiechy, nie dać tyranowi chluby.

Odpra- Czego gdy Krol potwierdzi; *Erymedes* z gmachu,
wa po- Na dziedziniec wychodzi, gdzie w okrutnym ſtrachu
sta Ra- Czekając deklaracyi pod wartą on woźny,
dyroba- I ſłucha, gdy Marſzałek daie mu ią groźny.
neſowe- Gdybyś był te od Pana ſwego karteluſze
 go. Na umyśle zdrowego przynioſł, iuż bez dnuſze
 Wracalbyś się do niego: co znać, żeś zaſłużył,
 Kiedy cię do nas w takiej legacyi użył.

Ale gdy kto ſzaleie, i z mozgu wychodzi,
 Raczej się go żałować, niżeli mścić godzi.
 Jednak ſkoro się w nim te ſzumy ukołyſzą,
 Powiedz mu, że nie takie Krolom liſty piſzą.
 W oſtatk u ieżeli to chce powtorzyć znowu,
 Moia rada zaniechać fury i narowu.
 Idźże iuż kędy maſz iść (rzecze) katukopa.
 Właſnie iakoby na ſwiat z grobu dobył chłopca;
 Jakoby się urodził, iakby się zdarł z wedy,
 Skoro wſiadł w łódź iuż wſzystkie przekłina urzędy,
 Razu się na zielone nie obeyrzał cyple,
 Zda mu się, że miſtrz z nożem za koſnierzem ſzyple.
 Radzę, niech tym przykła dem każdy będzie czuły,
 Wzgardzi pyſzne honory, wyſokie tytuły.
 Bo iak piorun na wieże, i wyſokie dęby,
 Tak też na te fortuna zwykłe oſtrzy zęby.

Argydas t
 Do portu
Tymonida
 Nie barze
 Już nie m
 Strafzney
 Grzmi lar
 Rzekłbyś
 Jeźliby ſz
 Trafiłby
 Ale
 Skoro mu
 Obawiać
 Gdzieby
 Dla liſtu
 Mścić się
 Gdzież pr
 To myśli
 Który ſko
 Wſzystkie
 Kiedy po
 Jako się i
 Jakiey w
 Lecz okaza
 Wzięty b
 Ci mię ze
 Nie wzpo
 W takow
 I doznał
 Niż ſmi
 Dopieroż
 Już mi
 Niecnoto
 Ale cię ra
 Ześ od be
 Idźże; i
 Ia iakom
 Do tych
 Zda się?
 Niż bydz

Arfydas też pod kilką chorągwi rozwitych,
Do portu wiodł żołnierzów żelazem okrytych.
Tymonides okręty szykując przy brzegu,
Nie barzo zpokojnego czekając noclegu.
Już nie na zamku tylko, i po mieście całym,
Strażney wojny *Alekto* gorzała zapalem;
Grznu larmo; ci do pola, drudzy na okręty;
Rzekłbyś, że *Ianus* Kościół otworzył zamknięty.
Jeżliby szaleć barżycie chciał, niżeli słowy,
Trafiłby *Król Sardyński* na odpor gotowy.

Ale ten nasyćwisy pomysł serce żwawe,
Skoro mu przyczrzyć dały afekty plugawe,
Obawiać się, i w sobie to poczenie rozbiierać,
Gdzieby przyszło owemu człowiekowi umierać
Dla listu bezecnego, i grzech, i fromota.
Mścić się, niemasz sto siły; rozerwana flota,
Gdzież prowiant? cożby tak miałym począł woyskiem?
To myślił, kiedy łódkę obaczył z podwoyskiem.
Który skoro był w okręt z swej gondoli wzięty,
Wszystkie członki od głowy drżę w nim, aż do pięty.
Kiedy poczenie powiadać, a każdą rzecz szerzy,
Jako się już mistrzowi prawie zdarł z obierzy;
Jakiey wrzawy przyczyną były jego karty,
Lecz okazyi nie wie; bowiem między warty
Wzięty był, iaki rozruch iął się on poczynąć:
Ci mię ze skory łupić, ci piec, żaden ścinać
Nie wspomni: iako psi mnie obśtapili wilka,
W takowey chudak łażni byłem godzin kilka.
I doznałem prawdziwie, że większy strach śmierci,
Niżli śmierć, niż choć kogo już rąbią na ćwierci.
Dopieroż *Eyrmedes* iako wyszedł z rady:
Jużes miał policzonym być między przykłady
Niecnoto, że nie takie Krolom nożę listy!
Ale Cię ratowało dziś, oprócz *Iuryfity*,
Ześ od bezrozumnego Pana wyprawiony:
Idźże; i on niech więcej nie będzie ślony.
Ja iakom wsiadł do barki, nie pomnę przed strachem
Do tych czas, żem tu jednym przeleciał zamachem.
Zda się? drugi raz *Krolu* i moy Panie święty,
Niż być possem, wolę pieć na dnie morzkiem męty.

Rady-
robanes
z po-
siem.

Radyrobanes Gryzł się *Radyrobanes*, co w tym rażnie robić,
W dro- Zwadził się, dał przyczynę, nie ma się z kiem pobić.
gę. Przecie choć ludzi mało, chociaż słaby morzem,

Uciekać ztąd nie myśli, i nazwan bydź tchorzem.
 Gdy gotowey nie czuie w *Sycylii* floty,
 Podobieństwa najmniejszey uchodząc sromoty,
 Choć wrocie postanowił do Ojczyzny swoi,
 Wzdy cały dzień dźsięyszy na kotwicach stoi.
 Toż skoro wieczor nadszedł, wdzięczna rosa kropi,
 Wiatr dobry, *Tyran* swoy rug w *Oceanie* topi,
 Ufam (rzecze) fortunie; ufam szczęściu, że nie
 Mścicielem *Sycylijskiej* powroci do ziemię,
 Ze usiedę na karku tego trupa starym.

A teraz ruszmy bracia do lubey *Kalarym*
 (Głowa to *Sardyni*) odpocznione łodzie,
 Lecz niech wie *Sycylia* o naszym odchodzie.
 Niechay krzykną żeglarze, i żołnierz z pospiechem,
 I ten się nam ostatniem brzeg odezwie echem.
 Przywita nieprzyjaciół, okrom wątpliwości,
 Niewdzięczna ziemia, których żegna dzisiaj gości.

Nieszczęsna kondycya Rodziców z tey miary,
 Czego doznał na sobie *Melannder* stary.
 Tedy wszystkie respekty wyjąwszy im z ręką,
 Ktorzy na nich w tak twardym następują sęku,
 W przod proszą, potym każą, muszą na ostatek,
 Godni, niegodni, żeby w poczet przyjąć dziatek.
 Inaczej wnet się stanie nieprzyjaciół główny,
 Choć będzie urodzeniem, choć wiekiem nierówny.
 Nie uważay kondycyy, obyczajów, zdrowia,
 Day, alboć wydrę, wedle starego przysłowia.

Śmierć a żonę każdemu naznaczyły nieba;
 Co długo ma trwać, długo na to myśleć trzeba.

To to znak iest pewnego po śmierci zbawienia,
 Szczęśliwe tak zamęścia; iako ożenienia.

Zadatek (iako mowię) szczęśliwości wieczny,

Dobry, godny, cnotliwy, i przyjaciel grzeczny.

Lecz gdzie się stało z sobą, kłóci, wadzi, swarzy,

Z tego czylika nie chybnie, że ich piekło zparzy.

Wracając się do rzeczy: skoro on krzyk słyży,

Każę się *Melannder*, swoim trzymać w ciszy;

Wyprzeć

Wyprzeć z
 Ludzie spr
 Jeżliby wy
 Tu arma
 Ale *Sardzi*
 Wprzod o
 Noc iednal
 Pożyła do l
 Zeby, dozna
 Takowey x
 Gdy się kra
 Dżis zbocyć
 Może

T
 Jeżli kto ni
 Niechay we
 Niechay syp
 Wydrze zb
 Teyce
 Pifat, *Sardou*
 Idźcie
 A taki
 Dozna
 Krol w
 Niech
 Godne
 Godne
 Rzecz
 Skoro
 Złodzie
 Niech
 Ze czł
 Niech
 To, c
 Neptu
 Szrod
 Spraw
 Post
 Rozwi
 Niech

Wyprzed z portu okręty: aza się na fufzy
 Ludzie sprawią, i nośne rozszykują kufzy.
 Jeźliby wyjść chcieli? tu okręty z tyłu,
 Tu armata pobrzedna, zrażłaby siłu.
 Ale *Sardzi*, iak żagle na wiatry rozwiną,
 Wprzod oczom, potym uszom *Sycylijsku* giną.
 Noc jednak *Meleander* podevżaną maigę,
 Posyła do Hetmanow, pilno przestrzegając,
 Zeby, doznawszy liśa dosyć przez czas długi,
 Takowey nie pufzczali na wiarę żeglugi.
 Gdy się kradzież nie nada, tymż przywileiem,
 Dziś zboyca może bydź, kto wczora był złodzieiem.
 Może we dnie wetować, co w nocy omieszka:

Tak się trzeba strzedz zboyce, iako rzeźmieszka.

Jeśli kto nie ma broni, i czeladzi czuły?
 Niechay we dnie i w nocy pilnie szkatuły.
 Niechay sypia na worku, złodziey nie ukradnie,
 Wydrze zboyca, ieszcze go wyłupi szkaradnie.
 Teyte nocy *Nikopomp* odprowadzając,
 Pisal, *Sardom* zegnając, pełną rymow kartę.

Idźcie, iuz idźcie, o niewdźgiczne łodzie!

A takie wiary, po wiatrach i wodzie

Doznaycie, życzę: na iakie zarobił

Król wasz, i w iaką swe Państwo ozdobił.

Niech was przewieźcie *Charon* do *Lucypra*,

Godneście, godne, tak dobrego szypa.

Godne i portu towary: toć pewna

Rzecz, że nie z wody, ale idzie z drewna,

Skoro go tu kat przypieczy i zparza,

Złodziey do piekła, gdzie go czart dowarza.

Niech idzie stała przypowieść na nice,

Ze człek nie tonie, godźcie szubienice.

Niech idźą ryby, niechay strzygą racy,

To, co powietrzni mieli sobą ptacy.

Neptunie, który z wałow morzkich wody,

Szod Oceanu, morzkie mieszkasz gody;

Sprawiedliwości dosyć czyniąc święty,

Postęgay na dno auchwałę okręty.

Rozwiąż *Eole* pełne wichrow miechy,

Niechay więkzemi technie morze oddechy!

Wzeń ich na haki: na hak zboyca robi;
 Lub mu go ziemia, lub woda sposobi.
 Niech szczeka Scylla; Charybdy się krztuszą;
 Niech ich do spania Syreny przymuszają;
 Bawią remory: lub wybrawszy ćwieki,
 Z okrętów magnes zgubi je na wieki.
 Niech się na ich śmierć, wszystkie morzkie cuda,
 I samo morze na ostatek uda.
 A ty o Krolu! którym aspekt twardy,
 I ży planeta chciał pokarać Sardy;
 Lecz ci ten tytuł nie należy godnie,
 Za umyślone zdrady, i twe zbrodnie.
 Bo żeś nie ukradł, niemożności twoi
 Przyczyna: lecz chęć za uczynek stoi.
 Obaczysz pomstę na gorącym prawie,
 Która cię w twoicy w lot dogoni nawie.
 Pozna tu pomoc, i konnych, i strzelców,
 Nie odeymie cię nikt z ręki topielców.
 Choćbyś wdział zbroie, co wytrzyma kulę,
 Jednakże zginiesz, iako i w koszu.
 Równo tam możny z bojaźliwym piie,
 Gdy mu się woda dobywa do szyi.
 Wszystkie nadżicia, kto się bawi morzem,
 W modlitwie: w ten czas dopiero się korzem,
 Dopiero pyszne opuszczamy czuby,
 Czyniący bogom niezliczone śluby.
 Niechayże nam strach ustąpi z żywota,
 U biega śluby, u dwóch będą wota.
 Niebo zamknięte Radyrobaneśie,
 Ziemia tam na cię swoje skargi nieśie.
 Morze twojemu radnie się ciąsa,
 A pickło z dusze pragnie specyału.

Rozdział Czwarty.

Eyrymedes przywoła rady Meleandrowi daie, iako się
 ma i domowych, i obcych uchroniać wojen. Ze trzeba
 mieć wojsko zawsze gotowe na lądzie i na morzu, ktorymu
 by się zaraz wzmecaiące fakcyje ustraniac i rozpruścić
 mogły;

mogły;
 dawności
 żeby jedn
 swoich k
 sięg i upo
 surowi

I szcze
 kiedy
 Co na sz
 Ze iż R
 Dopiero
 Zeby go
 Daw
 Ludzi ch
 Teraz k
 I sam da
 Wielki r
 Wielki i
 Pro

Chy

Dop

Lepiej w
 Woysko
 Dawno n
 Pierwszy
 Nim ten
 Ow iuz
 Poddac,
 Tamten
 Choćby
 Nie na p
 Dobroc
 Zawsze
 A r
 Jeżcze

mogły; sąsiadom postrach ustawicznym ćwiczeniem i dawnością, zaciągu czyniąc. Przypada na to Melcander: żeby jednak poddałstwu toż się wojsko nie nadprzykrzało, swoim kosztem prowadować ie życzy, wodzow według zasług i upodobania odnieniarz, i ieżli w czym przewinię, surowie karząc; ani inšego Hetmana nad wojskiem i nad Prowincyami mieć niechąc, okrom samego siebie.

Chce się Melcander wahał w obie stronie, Kiedy lekkie okręty wracają z pogonie, Co na szpiegi biegają, twierdząc wszystkie zgodnie, Ze iż Rady obanes nie wroci dowodnie. Doperoż odetchnąwszy pocznie myśleć o tem, Zeby go gotowłego zastał za powrotem.

Dawno go w tym przestrzegał Erymedes, żeby Ludzi chował ćwiczonych, od wszelkiej potrzeby. Teraz kiedy ku niemu Dunałbiego wzwie, I sam da okazyż, w taki sens to powie: Wielki respekt o Krolu! twego dostojenstwa, Wielki i pośpolitey rzeczy bezpieczeństwa.

Prożny tytuł Krolewski, i purpura goła, Nawet naywiększa cnota zbroi nie wydoła. Chyba Bog, który dawno przestał cudow czynić, Zechce do tego swoięg wszechmoce przyczynić. Dopieroż kiedy wiemy z przysłowia dawnego, Ze choć on pilno strzeże, ale strzeżonego.

Lepiej w czym inšym niż rozchodu, ma rada, Wojsko na buntownika chować i sąsiada. Dawno mówią, że wszędzie, lecz naywięcey w zwadzie, Pierwszy bierze; ten ginie, co został na zadzie. Nim ten miecz kupi, nim go wyostrzy na bruście, Ow iuż z swoim nad głową; zaczyn musi się Poddac, prosić, okupić; nim ten wojsko zbierze, Tamten gotowy się go do woli napierze. Choćby naywiększa cnota, i niewinność człeczca, Nie na pomstę, trzeba ież na obronę nieczca. Dobroć, łaskawość, hojność, wszystkie te tytuły, Zawsze się za fortuną, za zwyciężczą snuły.

A na coż tak obšzerne mam przytaczać rady? Jeżcie maż w regu cieple o Krolu! przykłady.

*Dyskurs
o tym że
wojsko
gotowe
jest po-
trzebnę*

Nie zaszędźby poddany tak daleko z Panem,
 (O *Lukogienie* mówię) gdyby pod Hetmanem
 Woysko było, wprzód niż on buntownikow zbierze,
 Ani *Radyrobanes* szwankowałby w wierze.
 Trzech niegotowych, ieden gotowy napuża;
 Trzech ostrożnych, dziesięciu napasnikow zduża.

Nigdy zgola ręki mieć nie potrzeba próżny,
 Tak w domu, iako w drodze, kto chce bytł
 ostrożny.

W czym ieżeli się teraz Panie nie postrzeżesz,
 W podobne labirynty pewnie się zaprzężesz.
 Przeto radzę, niech zawsze gotowe w obozie,
 Woysko swoim i obcym niech stoi ku groźbie.
 Swoim mówię, bo mając na smyczy żołnierza,
 Poki bunt ow nie buia, poki nie ma pierza,
 Snadno go ztłumić możesz: i strumyczek drobny,
 Gdy się sam z rzrzdła puści, i płynie ofobny,
 Leda go wiechciem zakaższ, byleś miał gotowy;
 Jak się ich kilka kupi, nakłopotą głowy.
 Niechay zawsze lud stoi pod buławą płatny,
 Publiczney, lub czekając potrzeby prywatny.
 Nie rychłoz to, nie rychto woysko w ten czas zbierać,
 Kiedy się nieprzyaciel śmie bitwy napierać.
 Aż strachu sąsiadom nie puści to w oczy,
 Gdy stary żołnierz co rok nowy oboz toczy.
 Stary mówię, gdzie się to znią towarzysze:
 Siłaż ma ten, przed owym, co się nowo pisze.
 Nie tylko się nie znią, nie wiedzą iak zową,
 Ale różni Oyczyzną, humorem, i mową.
 Cwiczony, coby pełnił ordynansę wskoki,
 Dziś w woyskach Astrologow, naywięcey z proroki.
 Poblazają Hetmani: choć chorągiew gąski
 Iowiąż, bitwy omiejkza, żeby przez ich związki
 Swych dopinali prywat. We wszystkich ci Panie
 Slugach, ale naywięcey potrzeba w Hetmanie
 Upatrować, zeby, był, mężny, mądry, godny;
 A co rzecz? nieślakomy, niechciwy, niegłodny.

Sluchając *Dunalbysz*, nie się nie przeciwi,
 Raz tylko czoło zprości, drugi raz go zakrzywi.

Toż

Toż iako
 Korko,
 Kažo

Inszy szw
 Tamten
 Inszy żoł
 Ani ia dy
 O Kościel
 Kilka stow
 Woysko t
 Zechceli s
 Jakbyś og
 Na który
 Zaraz w p
 Kiedyś zd
 Pie dekok
 Ludzi zbu
 Topor na
 Bo zawsz
 A nie lepi
 Ktore syp
 Niechże r
 Skarbiec t
 Aż woysk
 Kiedy ryc
 Pozna się
 Się, z kt
 Niż pozyt
 Lfając, zec
 Lada co in
 Albo się z
 Za czwart
 Iuz na se
 Nuż ich c
 Nierzkąc
 Oyc z sy
 Rozprzecz
 Nie nowi
 (Albowien

Toż jako *Erymedes* dyskursow przestanie,
Krotko, lecz węzłowato odpowiedział na nie:

Każdemu w swym rzeczeniu (przypowieść to stara)

Kto się z niego wyzwoli, ma być dana wiara,
Inszy szwiec, inшы kufnierz, choć obadwa z skury,
Tamten rzemieniem, a ten futrem fata dziury.
Inшы żołnierz, inшы ksiądz w Rzeczypospolity,
Ani ia dyszkurować o wojnie, ani ty

O Kościelnych Kanonach możemy: atoli
Kilką słow się przymowię, kiedy Krol pozwoli.

Woysko mowisz: gotowe rok od roku trzymać,
Zechceś się poddany lub sędziad odymać.

Jakbyś ogień kładł w gumnie, przynioszsy goz z kuchni,

Na który skoro tylko przeciwny wiatr dmuchnie;

Zaraz w popioł obróci wszystkie twoie zbiory,

Kiedys zdrow, coż ci potem? wdawać się w Doktory,

Pie dekokty, naturę ułożoną miewać:

Ludzi zbierać w pokoiu, iest to sobie wiewać

Topor nad szyją, uiąć i poddanym chleba;

Bo zawsze iedzą, choć ich nie zawsze potrzeba.

A nie lepiej do skarbu zawierać po trosze.

Ktore sypiesz daremnie na każdą ćwierć grosze.

Niechże iedno lub sędziad, lub poddany wierzgnie,

Skarbiec tylko otworzy, i miewszek rozdzierzgnie,

Aż woysko iak z rękawa: czegoż trzeba więcy?

Kiedy rychley być może, niżli w sześć mieśięcy.

Pozna się mowisz z sobą; pozna też i sworę

Się, z ktorey się dwakroć większy szkody boię,

Nuż pożytku z poznania: w żelazne poroże

Łatąc, zechcesz prosić, co wymusić może.

Lada co im, i mucha zawadzi na nosie?

Albo się zaraz w związek udaia, albo się

Za czwarty stan w koronie bez potrzeby kładą;

I nuż na seyny z swoim sentymentem iadą.

Nuż ich sędziad przekupi? huntownik przepłaci?

Nierzkąc służę, a Pana, lecz rodzonych braci,

Oycy z synem, apetyt złota nieszczęśliwy

Rozprzęże aż do śmierci; i u nas te dziwy

Nie nowina; nuż Hetman co w głowie uprzedzie?

(Albowiem *Erymedes* wiecznie żyć nie będzie)

*Dunał-
bi odpo-
wiada
i nie
zda mu
się to.*

Poduszczy,

Toż

Poduszczy, żeby mógł co ułowieć w odmgocie,
I snadno skutek weźmie iego przedsięwzięcie.

Ale rzeczesz, przysięgli: za dawnych to czasów
Bywało, że iako pręt słonecznych koni pasów,
Tak w swej mierze przysięga w sercach ludzkich trwała,
Zaden wiatr, żadna chmura, iey nie kierowała.
Dziś wszystko do pieniędzy złote wiązą wstęgi,
Sumnienie, obowiązki, i nasze przysięgi.
Mają skrzydła orłowie, mają krucy nosy,
Więcey niż głowa z ręką, dokazują trzośy.
Przeklują się do serca przez cnotę, przez wiarę;
Wzdy ludzie, błazni ludzi, wzięwszy tę maszkę?
A my się damy zwodzić, i przysiędze wierzem,
Która w złych uścicach w iedney estymie z pacierzem.
Tak, coby miał być pokoy przez woyska gotowe,
Inszego trzeba woyska na ich bunt y owe.
Zkąd wnętrzna woyna rośnie; co iey za przysnaki?
Dowodne *Sycylia* pokazuje znaki.

Tak długośmy się sami z sobą gnięli doma,
Aż chciwość na zniszczone ostatki łakoma,
Potężnego łasiada tą nadzieią zwabi,
Ze nam łamie przysięgę, widząc żeśmy słabi.
A nim się znowu serca rozróżnione zrosną,
W rozszarpanie i poydziem w partytę żalosną.

Wracając się do woyska: przyznam, pod czas woyny
Ze żołnierz w swym obozie musi być zpokoyny.

Mając zawsze robotę, nie ma myśleć czasu,
Nie ma i okazyi buntu i hałasu.
Niechże nieprzyjaciela aby raz zwoiunie,
Zaraz się drożey ceni, i sobie dziwuie.
Nie poprawię im żołdu, lub o co się kuszą,
Jakom to już powiedział, bez prosby wymusią.
Przez co się monarchya ona w drobne kąski
Z *Rzymu*? ięli przez takie nie rozeszła związki?
Gdy każde woysko ktorych, i dżiesięć bywało,
Ofobliwego sobie Cesarza obrało.
Leda szuę, i leda porwawszy żołdata,
Posadzili na tronie do rządzenia świata.
A Cesarze okrutnem, z całym swoim domem
I głowy i korony, oraz kładli gromem.

Jakie

Jakie ztę
I sam cz
Na Her
Ale gdy
Zot

Skoro
Odpowie
Byłoby i
I to co
Dunab
A zwłaz
Ale co
Choćbyś
Gdzieby
Naywyz
I znowu
Ktoż (p
Niemał
Gdzieby
Grubą n
Ze mądr
Niechay
Wszystk
Nie wid
Slepy że
Ale w
Czemu,
Nie tacy
Iacy byli
Co raz l
Baby się
Nigdy ś
Z dawn
Gdzie b
Urość d
Zkąd dż
Ze ich z
Postarem
Zadne i

Jakie złąd mordy ludzkie, iakie krwie rozlania,
I sam czas mię hamuje od ich wyliczania.
Na Hetmanie (iako mi rzekł) naywięcej należy;
Ale gdy kur na grzędzie, zaraz pragnie więzy.
Zołnierz pragnie buławy, buława korony,

Nikt w stanie terażniejszym nieuzpokoiony.
Skoro zakończył *Dunalbi*, na jego zarzuty,
Odpowie *Eyrymedes*; i oney dysputy
Byłoby ieszcze dłużej, aże ich pogodził.
I to co *Eyrymedes*, i to co przywodził
Dunalbi, wszystko prawda, wszystko się ostoł,
A zwłaszcza gdy opatrny rozum na to stroi.
Ale co jest na świecie w tey doskonałości?
Choćbyś wszystkie rozumy zebrał i mądrości,
Gdzieby mieysca trefunek nie miał i przygoda?
Naywyższe gory kiedyś zatopiła woda,

I znowu topić może; próżno się icy chroniem!
Ktoż (proszę) wie? co w niebie uradzono o niem.
Niemaż żadney pod słońcem rzeczy bez pochyby,
Gdzieby mieysca nie miało, nieuchronne gdyby.
Grubą myłką i błędem poczytam nie małem,
Ze mądry człek nie może rzec; nie rozumiałem.
Niechay ma kto sto mózgow, tysiąc oczu w głowie,
Wszystko widzi, przypadku i na włafne zdrowie
Nie widzi; upatruiąc, owszem go przed rokiem,
Słupy że dzień, i iednym stoi nad niem krokiem.

Ale wy mnie zgadnicie, proszę was, tę gadkę;
Czemu, iednę Oyczyznę, iednę mając Matkę,
Nie tacy się synowie w *Sycylii* rodzą,
Iacy byli przed stem lat? podleyszy wychodzą
Co raz ludzie na ten świat; byle i ci zmarli,
Baby się rodzić będą za sto lat, i karli.
Nigdy się terażniejsza *Sycylii* szerza,
Z dawną oną za przodków moich nie odmierza.
Gdzie bez zaciągów fame oycowicow dłonie,
Urość dały w takową wielkość tey koronie.
Zkąd dziś ta nieochota w swobodnym narodzie?
Ze ich z domow zaledwie wiciami wybodzie.
Postaremu tak prętko pole sobie zmierzają,
Zadne ich w niem respekty długo nie udzierają.

*Meleander się
przymawia.*

*Czemu
teraz
ludzie
nie-
wieśni.*

Czas i starość (odpowie *Dunalbi*) na świecie,
Dunalbi. Wszystkie rzeczy, i Państwa w swoim stawia mecie.
bi. Co do góry nie może postępować wyżej,
Długo w miejscu nie stoi, ale się tym chyżej
Toczy na dół, im z dołu ciężey szło ku górze:
Te fortunie, te koła dano i naturze.
Pokoy naszej koronie przyczyną iest długi,
Kiedy naczynia sławy przekuła na pługi,
Toż w ziemię złota, i chleba dostatek
Rodzi, Bohatyrow też starych on ostatek
Wymarł: rodzą się młodzi, których nie do koni
Ociec, ani do szabli, i kopii zkloni,
Ale skoro go z pieluch piastunkami między
Wychowa, toż do roli, słuś, i pieniędzy.
O wojnie chyba z książek wiedzieć mu się zdało,
To tylko wie, gdy błą, że będzie bolało.
Jak żyw nie spał pod niebem, a o nocney straży,
Właśnieby o żelaznym wilku mu się bazy.
Niestychana pieśzczoła, a przemierze zbytki,
Pycha i ambieya, stany zgoła wszystkie
Zarażiła. każdy gach, każdy się wysmuknie,
Nie tylko im kiryś, ale ciężą suknie.
Więc na apparencyę iakie spezy toż?
Pierwszą rzecz opuściwszy, to iest chwale Bożą,
Sławę potym, co człeku niedawny zgnie w grobie,
W iednakiey go na wieki zachowa ozdobie.
Szabla goła, w oczy blask: ruszanie się boi;
Wstęgie pięknie zawiąże, i lutnią nastroi.
Toż małżonkiem zostawszy w ośmiu latym lecie,
Dostę nań, że wie gdzie się, co dzieje na świecie.
Jakoż śląc o mil kilka na łobotnie poszty,
Znaczne dla pospoitęy rzeczy wazy koszty.
Od tegoć się to biesia, wielom nie chce w pole:
Niechay pśa parzywego z pieca kto wykole,
Albo zaraz uciecze, zdarzy się ze smycz,
Albo drzy, i szeczawcowi za uchem skowyczy;
Drugi raz go z popiołu pewnie nie wytrąbi.
Starość (mówię) koron, starość nasze zgubi.
Skoro się żądza sławy w sercu wdała złota,
Poszły na dół zprężyny tego kołowrota.

Idziem

Idziem n
Długo si
Trzeba
Prozno
Jeżeli w
Zgaśiwszy
Komu we
Zigbną cz
Doktorfi
Patrz Kro
Jedne już
A drugie
Odpadają
Tak zwył
We wnąt
Nagi drzy
Tu pśi z
A ludzie z
Więc
Nie z grun
Zdarzy pp
Wyżeń z
Przed tym
Co przy si
Nie wstyda
Lub do sz
Wino kom
I tylko do
Wywrocie
Zawiesiwł
Zdjęte z g
Kieliszkow
Tam wzyt
Zapamięta
Niech tylk
Przystęp, a
Niech się z
Az się pier
Dopieroż el
Ran, gdy v

Idziem na doł, i zgoła inżesmy są na dnie:
 Długo się drzewo chyli, w oka mgnieniu spadnie.
 Trzeba o zdrowey rady postarać się plastry.
 Prozno cioszem marmury, gładziem alabastry,
 Jeżeli w krótkiem czasie, światnice tak wdzieczne,
 Zgaświwszy słońce światło oświeci miesięczne;
 Komu we wnątrz gorąco, a ostatnie z wierzchu
 Ziębną członki, rychłego niech wygląda zmierzchu;
 Doktorska to reguła. Więc na wszystkie sztuki,
 Patrz Krołu *Sycylii*, wedle tej nauki.
 Jedne już podrętwiały, i cale odpadły,
 A drugie się gotują; z ziębły, i wybladły.
 Odpadają ziemice i w prawo, i w lewo;
 Tak zwykle kozy skaczą na pochyłe drzewo.
 We wnątrz piecze gorączka, siłą się prywaty,
 Nagi drzy, a w sobolach ledwie technie bogaty.
 Tu psi z wielkiej tłustości postradali chodu,
 A ludzie zaś mizerni zdychają od głodu.
 Więc ieżli niebo, z którym trudno się nam śiepać,
 Nie z gruntu nas zagubić, tylko chce przetrzepać,
 Zdarzy postawić w porcie uciszonym nawę;
 Wyżeń z niej wszystkie zbytki, choćby dać na ztrawę.
 Przed tym za naszych przodków, i starych żołnierzów,
 Co przy sukni baraniecy, ryśich się kofnierzów
 Nie wstydzali, lwem serce, lub do pojedynku,
 Lub do sztyku odziane; broń Boże! na szynku
 Wino komu przedawać, krom jednej apteki,
 I tylko do Kościoła, a na same leki.
 Wywrocieć dzisiaj szynkarz za godzinę czopem?
 Zawieświwszy na wiechę, do picia pochopem,
 Zdięte z głów corkom swoim, i wieńce, i łubki,
 Kieliszkow nie kupuje; trzewiki za kubki.
 Tam wszystkiem galantomom, i rozpustney młodzi,
 Zapamiętały *Bachus* z *Wenerą* dogodzi.
 Niech tylko przez uczciwe bliźny będzie w krzesła.
 Przysięp, a kogo cnota i godność wyniesła.
 Niech się żaden nie waży honoru napierać,
 Aż się pierwey za Matkę nauczy umierać.
 Dopieroż chleba nie daż, aż wyliczą kwotę
 Ran, gdy w polu *Marfowym* służyli robotę.

*Rada
Dunał-
biego.*

Nie

Idziem

Nie wszystko pchay w iednego, podzieliłbyś i stu,
 Co ieden trzymasz; czasem niegodzien i swistu,
 Szerzy się w aksamitach, a ten pośiekany
 Na wojnie, w sukni za nim z daleka latany.
 I na czym nie postać twardy krys karku,
 Barzo dobrze mu w habie pilnować folwarku.
 Niechay frebra nie noś; w iedwabiu nie chodź,
 Ani nawet myślistwa chować mu się godzi,
 Kto wojny nie traktował: takiemu dasz chleba,
 Co krwią sławy nabytej w ziemi nie zagrzeba.
 Ztąd prawdziwa ochota: albowiem koń chudy,
 Nakładz mu złota na fęb, i opadł udy,
 Ustroy go; nie myśl on postaremu płasć,
 Wolałby wolać torbę z obroku wytrząsć.
 Tak i Szlachcic ubogi, niech go hystorycy
 Piszą, niech o nim pieśni składają mandycy,
 Jak się buał? jak stawał? iak ma razow wiele?
 Co chorągwi pogańskich nawieszał w Kościele?
 Piękna, aleby wolał bydlę leda starostą,
 Anizeli mieć z tych dzieł, sławę tylko prostą.
 Więc gdy za takie krwawe żołnierskie usługi,
 Sława naprzód, a potem poydą za nią pługi;
 Kiedy do niey dasz Krolu (krotce mówiąc) chleba,
 Obaczysz, iezli kiedy wić będzie trzeba.

Niech tylko syn koronny mocno temu wierzy,
 Ze chociaż nie szynkuje, i łokciem nie mierzy,
 Jezli nie będzie wojny w młodym lecie służył,
 Ani odda, na co się rodzacy zadłużył,
 Szlachcicem być nie może, i szczyć się Herbem,
 Nie synem bywłszy Matce, lecz podłym paśierbem.

Cudowna wolność! łokcia bronią im i kwarty,

A do wszystkiego złego gościniec otwarty?
 Nalażlbym ieszcze więcej obowiązkow na tych
 Piecuchow, i na owych słow kaleciatych.
 Lecz wracając do twego Panie przedśwzięcia,
 Rzeczysz podobno? łamać nie trzeba żrzebicia.
 Jakoż i sam wprzod radzę, Państwo tey korony,
 Na wszystkie okoliczne uzpokoic strony.
 Wprzod wszystkich okazyc umorzyć rozruchow
 Wnętrznych, niż prawa pisać, na tych niewieścuchow.

Jakoż

Jakoż
 Dobrze i
 Bo i ia sa
 Ze zawłz
 Z Krole
 Tak łade
 Już nie r
 Dwa iaz
 Niech dw
 Od wżel
 Potym ł
 Są pienig

Melende
 dzie Ma
 domu Kr
 cnoami:
 (nie propo
 sięczn

Ostatel
 Sam
 I co
 Poki iego
 Poki iey
 Musi się
 Cierpiec
 Jego byw
 Ze się wa
 Puścić, i
 Znowu F
 Przyszede
 Z serca w
 Darmożb
 Już pr
 Dać z do

*Meleander
kocha.*

Jakoż nie w głuche uszy szło *Meleandrowi*,
Dobrze i *Erymedes* i *Dunaib* mówi:
Bo i ja sam takiego jestem rozumienia,
Ze zawsze, a dopieroż pod czas rozroznienia
Z *Krolem Sardyjskim*; woyska, procz co na założdce,
Tak lądem iako morzem trzeba, bowiem w trwodze
Już nie rychto zaciągać: pieśzych sześć tysięcy,
Dwa jazdy, tak rozumiem, że nie trzeba więcej.
Niech dwadzieścia okrętów w porządney armacie,
Od wszelakiej przygody czekają w paracie.
Potym śnieżny ogień, przy gotowey kłodzie:
Są pieniądze? i żołnierz będzie w tym narodzie.

Rozdział Piąty.

Meleander o *zięciu* i o wnukach myśli; gdy *Argienidzie* *Malzonkiem* przysłym proponnie *Archombrota*, i w domu *Krolewskim* urodzonego, i *Rycerskim* ozdobionego cnotami: owa niewiedząc co na to rzec, ledwie na ojcowskie propozycye żywa. Przecie jednak o chwile dwumiesięczną na deliberacyę uprasła, tuż się, że przez ten czas z *Francyi* *Poliarch* się wroci.

Ostatek *Hetmanowi* w opiece porucza;
Sam o tym myśli co mu naybarżiej dokucza.

I co nieborakowi sława w garle kością.
Poki jego *Argienis* wabi swą gładkością;
Poki iey ieden z kilku nie będzie miał żoną,
Muś się wadzić z ludźmi, i troskę mierzioną
Cierpieć muś: dla czegoż *Likogienes* durny,
Jego bywłszy poddanym, wziął umysł tak gurny?
Ze się wolał dać zabieć, niż co sercem chwycić,
Puścić, i samą chęcią swą żądcę nacyić.
Znowu *Radyrobanes*, nie z inżey przyczyny,
Przyszłedł z namu do zwady; ani *Leokryny*
Z serca wypuścić, albo lekce ważąc mzem:
Darmożby *Selenissa* przebiła się nożem.
Jużż próżno, niż darmo chodzić koło płotu,
Dać z domu materyą wielkiego kłopotu.

Meleander
o
posta-
nowie-
niu *Ar-
gieni-
dżynym*
myśli.

Czy nowey wyglądając zwady co godzina?

Wytknąć wieniec dla szynku, a nie dawać wina.

Daleko żyr orłowie, daley sępi czuig;

Poki go nie uprzatniesz, zawsze się zlatuig.

Dać corkę, dać i serce oraz z nią w przydatku,

Jeszcze płacić, że biorą, trzeba na ostatku.

Wszystko darować możesz: to trzeba kupować,

Zeby kto wziął choć miłe; lecz się nie da chować.

Wszystko facno zatrzymać, poki może dożyć;

Z dziewczką się trudno Oycu ubogiemu drożyć.

Sol i mroz strzegą mięsa, żeby się w niem w beczce

Robacy nie załęgłi: ale to dziewicze

Oboje nie pomoże, (dokładam swawolny)

Choćby na nie wysypał cały bałwan solny.

Tak w styczniu iako w czerwcu, tak lecie, iak żmieć,

Zawsze się iey gadzina, zawsze robak imię.

I iążym to młodości cudzey starzec stradny

Miał przypłacać? tak zeszły, tak już niebiesiadny:

Lepiej ścięć kark do razu tey srogłowej hydrze,

Dać za mąż *Argienidę*: czy że ią kto wydrze

Czekać? nuż na potoczney fortuna obręczy,

Jey męża nierownego mnie żęćcia nastręczy? .

Kto przebiera w kasztanach, kto w orzechach pyścze,

Skoro dobrych nie stanie, pogryzie i świszczę.

Pierwsze targi naylepsze, a kto ie opuszcza,

Ze go na większą cenę takomstwo poduszczają,

Albo trwoni na koniec, albo musi zyspać,

Albo się też do domu nazad z swoim zkrzypać.

Więc pokim w swej, i ona w moiej mocy poki,

(Kto czas miał, czasu czekał, ten żałował zwłoki)

Przynammy w tey ostatniej Rodzicielikie serce,

Tylą trok zkpopotane ożyie iskierce,

Kiedy sobie przybioę wedle niego żęćcia:

Bo iako na przedwiecznych losach, nikt dżięćcia,

Jeżeli go dać nie zechcą, pewnie nie wywarzy,

Tak musi przyiąć, iakiekolwiek niebo zdarzy.

Tę tylko woli Bog dać elekeją czteczy:

Lecz wszęćdzie śśa błędu, Panie bez twej pieczy!

A tu mu wszystkie w sercu zmyśli naęćdrznież,

Skoro w dalsze utiechy začiechez nadżież.

Już

Już widzi
Ten hare
Drewnian
Już cały
Ale kogob
Chociaż w
Nie widzi
Rowien:
Potym dłu
Błądzą i
Czy to żen
Ze szukam
Nie to,
Gdzie bog
Cnota gru
Aże się też
Czego
N
I cho
Z
Drug
L
Gdzie z
U
Już ta
K
Coż m
N
Piekło
P
Jakiz
Pa
I zdrowie u
Zebym nie za
Związcza g
I żenie, i s
Tak się dzie
Ze nie mog
Cwiczenia t
Tak w mło

Już widzi skołożrzywą potieczą swe wnuki,
Ten harcucie na trzcinie, a drugi hayduki
Drewniane w hufce stawia, a dziadusi jak we śnie,
Już cały po wesołej rok uważa wieśnie.
Ale kogoby do tej przybrać szczęśliwości,
Chociaż wszystkich śladów przebieży w bliskości,
Nie widzi, aby wiekiem był Krolewicz który
Rowien: a niekiedy też godzien jego cory.
Potym długo myśliwizy, na te słowa padnie:
Błądzą i ja choć stary, błądzą tu szkaradnie.
Czy to żemć Krolestwa myślę i korony?
Ze szukam Krolewica do Krolewny żony.

Nie to, nie to jest przymiot, i związki najszczerze, *Czego*
Gdzie bogactwa i honor, mają niewieść pierze. *upatrować*
Cnota grunie, i ćwiczenie przy bożasn Boży, *na sy-*
Aże się też i zdrowie do tego przyłoży. *na ze-*
niąc al-
bo covek
wyda-
jąc.

Czego pierśi nawrzały u człowieka z miodu,
Nie puszczą do grobowej deski tego smrodu,
I choć na czas pokiną, nigdy nie day wiary,
Zeby się zaś nie miały wracać te przywary.
Drugiby się rad z grzechu wybił wielką mocą,
Lecz trudno, gdzie z rozumem czary się szamocą,
Gdzie złym zmysłom w posłuku gusta: przepadł człeczy
Umysł dobry, z niebali nie będzie odświeczy.

Już tam iako na życie goły siedzi żona,
Kiedy w fercu mężowym miłość rozdwoiona.
Coż mowi niešťczęśliwe podeyrzenie w obu?
Nie potrzeba inźzego na żywego grobu.
Piekło drugie na ziemi, gdy w nocy i we dnie,
Płac, swar, gomon, iako chleb iadaia powszednie.
Jakiz tam i rząd w domu? gdy z onego swaru,
Pan bez sapki, a Pani nigdy bez kataru.

Żdrowie uwagi w tej elekcyi godne,
Zeby nie zawsze plastry, albo robie chłodne.
Zwłaszcza gdy się choroba długa w człeka werźnie,
I żenie, i sam sobie, i świat mu obmierznie.
Tak się dziś zagęściły cudzoziemskie pliki,
Ze nie mogą dekoktow naścierać Aptyki.
Ćwiczenia trzeba (mowie) ze strony oboi,
Tak w młodzińcu uważać, iako i w dziewczoi.

Wszystkie wady iestcze są znośniefze w mężczyźnie;
 Ta skoro z Rodzicielskich ręku się wyśliźnie,
 Im dłużej swe narowy, swoje sztuki duży,
 Jak rychło pożądany wolności zakusi,
 Zgoła każdego grzechu chęć zpróbować, ile
 Jeżeli miało dozoru, ma wolności tyle.

*Gład-
kość.*

Wszystko za Rodzicami; z kąd życzę brać miarę,
 Równą bierz, jeżeli chcesz przybrać sobie parę.
 Nie tak dalece gładkość; acz co widzą oczy,
 Tego naygłębiej w serce konterfet się toczy:
 I mydło, i bielidło w iednakiey jest cenie,
 Niszczeią kiedy na nie leda wietrzyk wienie.
 Każdy rok, ba każdy dzień, ceny iey ubliża,
 Aż baba iako drugie, gdy przestanie bryża.

Posag.

Nie tak dalece posag, bo za złotem śledzi,
 Ogień, woda, a czaśem i zły człek nawiedzi.
 Lepszy iest zylk codzienny, niżeli bogactie
 Wziąwszy raz, a potym nie, gdy ztrata po ztraćie;
 Szkoda częsta, pożytek i mały i rzadki,
 Po każdą rzecz na rynek, po każdą do iarki.
 Cwiczenia, a Rodzicow upatrować trzeba:
 Ten Bog, któryć dał mięsa, dać pewnie i chleba.
 Aleć moja *Argienis* przy koronie złoty,
 Wszystkie te specyały, wszystkie ma przymioty.
 Niech iey bądźcie małżonek ztąd obowiązaniem,
 Jeżeli mnieyszey fortuny, że z niey został Panem.
 Nie dać swemu Krolowi od głodu umierać
 Ta ziemia: czemuż drugiey na pomoc przybierać?
 Byle kto był w obrocie, i w rozumie zdrowy,
 Uniał munsztuk na ludzkie przybierać narowy.

To mówił, a już dawno kochanego sobie
Archombrota tak wielkiey naznaczył ozdobie,
 Dobrze się w nim przeyrzawszy, i *Argienis*, tusz,
 Ze nie od tego będzie; wostatku ją zkruszzy
 Oycowskiem rozkazaniem: lecz to kładzie przodeni,
 Jeżeli stopniowi temu nie iest równy rodem;
 (Aczkolwiek ta swoboda, i wzpantiłość o niem
 Wątpić nie da, która się nie lagnie ustroniem)
 Choćby mu rowney w świecie nie było grzeczności,
 Dla podtey krwi, nie mógłby w tey być dostojności.

Kto

Kto
 Dla
 I w
 W
 Zwi
 Nap
 Nie
 Jedn
 Rzac
 Jedn
 Ty
 Mus
 Każ
 Sto
 Z ian
 Sama
 Zabi
 Tam
 Uwa
 Wsz
 Doy
 Tu
 Ktor
 Będz
 Twa
 Męż
 Mał
 O sw
 Niem
 Woli
 Wigo
 Uro
 Drug
 Ile m
 Wost
 Wzi
 Cho
 Wro
 (Tak
 Zeby

Stan
małżeński.

Kto z ludzi sam żyć może, bez męża bez żony,
Dla czegoż się w tak twarde zawiera zakony?
I wolność, co z żywotem w jedney chodzi cenie,
W dożywotną niewolą dobrowolnie żenie?
Zwierze, powiesz, i ptacy niebiefcy się parzą.
Naprzód nie wszyscy, potym nigdy się nie swarzą,
Nie kłną, nie szkodzą, i to dla chowania dzieci,
Jedno siedzi na łąkach, gdy drugie odleci.
Rzadko na jednym siedzieć trafi się im drzewie;
Jedno o drugim oprócz samej wiosny niewie.
Ty z gniewliwą niewiastą, lub nielubem chłopem,
Musisz pod jednym dachem, pod jednym żyć stropem.
Każda rokiem godzina, w każdą boday, boday,
Sto razy powtorzycie, a ty co day, to day,
Z iarzma się niewyprzędzisz: rydel a motyka
Sama, tylko tak zżółte rozwiązune tyka.
Zabie się grzech samemu? a śmierć z kofą swoją,
Tam nie chce iść, gdzie proszą, idzie, gdzie się boją.
Uważ twarde i wszystkie zakony pokorne,
Wszystkie w regule śladu przeniesie niesforne.
Doydzie mnicha porcyja, skoro kurs odprawi,
Tu raz głód mrze, drugi się specyjałem dawi;
Ktoremu go traktuje czelnik dożywotny,
Będzie tam albo psie złe, albo diabeł kotny.
Twardo musi sypiać? częstokół kwoli zrzedzie
Mężowcy, żona sypia z kurami na grzędzie.
Mało, czasem nic, mówić niewolno w klasztorze?
O święty Zakon! a gdy zła baba krokorze,
Niemasz końca, i miary, iako pocznie gadać;
Wolisz trzy lata milczeć, niż iey odpowiadać.
Więc kto sam żyć nie może, niechaj naprzód w że-
Urodzeniu uważa, potym przyrodenie. (nie
Drugi do ożnienia respekt i zamęścia,
Ile można trzymać się jednakiemu szczęścia.
Wostatku woli każdy na tę grzeszyć stronę,
Więć niżeli bogatszą, bez posagu żonę.
Choć (iako ludzie mówią) gofy brzuch, nie więcej,
Wrocibys go, i tylo przydałbys tysięcy,
(Tak rozumiem) przez pierwsze swoje dziewośćby,
Zeby tylko brzuch miała, bez uszu, bez gęb.

Kk 3

Równość

Rowność tedy naywięcey w zgodnem stadle płaci,
Ale kto może latać, niech skrzydeł nie trać,
Ktore ludzioro swobodnym opala z zazdrości
Niecnotliwy *Kupido* płomieniem miłości.

Mele- Wszystko widzi wedle swey *Milander* cory
ander z *W Archombrocie*, co darow tycze się natury.
Argie- Fortuną zgola gardzi; ta go nie nie zmiesza,
nida Na samym urodzeniu całą rzecz zawiesza.
Argie- Wiec skoro to u siebie raz, drugi, rozbierze:
Ar- Miedzy Oycem a Krolew w ułożoney cerze,
chom- Zeby mu, na co godził, zdarzyło się pewnie,
brocie, Na pokoy do niey wszedłszy, tak mowil Krolewnia:
I słusznie dziewczko moia ukarzać się mozem,
Kiedy za sprawiedliwym dopuszczeniem Bożem,
Zprzykrzonym nas kłopotem, już to od lat kilku,
Sycylia niewczasie: lecz trzeba po wilku,
Rzekłszy wrzod po baranie, nam się samym szkoda
Barzo uzprawiedliwiać; bo ta niepogoda,
Ktora nas do ostatney dawno moczy nić,
Z nas iest samych: myśmy są przyczyną tych wici.
Rzecz to barzo powabna, gdy przy piękney żenie,
Tak szerokie Krolestwo dostate się w wieniec.
Tymci aż do buntu *Liskogienes* szalał,
Tego *Radyrobanes* maffoku w czub nalał,
Do raptu, i bezbożney miawszy się kradzieży:
Załuie, kto mogąc w czas złemu nie zabieży.
Bo gdyby ieden w takiej nadziei był puchu,
Wszyscy by spadli, wszystkim iakby dał po uchu.
Czemuż wzdy szynkownego nie zrzucimy wienca?
Przybrałszy iakiegoś Bog zdarzy oblubienica.
Tom już zawarł u siebie na swe stare lata,
Wszystkie zgola kłopoty zarzucić do kata,
I to co nam do wczasu lubego przeszkadza;
Czemu acz ma Oycowska może zdołać władza,
Nie nie wątpię, że i ty moie złote dziecko,
Wolą swoią podeprzesz takie przedsięwzięcie.
Coż mowisz o *Argienis*? tedy mnie staremu,
Oycu tey ciekocy nie ufasz swoiemu?
Co mi Boskie i ludzkie prawo w ręce dało,
Trzeba żebyć się wszystko corko, moia zdało.

Jakoż zw:
Nie dać p
Zmiesz
Oczye mo
Niechay n
Nigdy m s
Niespodzi
Gdzieś Oy
Pytam zn
Jeśli nie c
Skoro się
Zpuści kw
Potym na
Co tylko l
Pochwalił
Wiesz (rz
Pofadziłem
Tam chow
Dobrze cz
Gdyż sama
Nie t
Z

Nie poyma
Rodzicow
Dopiero m
Nie ieden
I że ntema
Jako kiedy
Za swoje v
Gdy albo t
Tu mu się
Wychodzi
Nazai
Złoty *Herbu*
Jeszcze Zep
Gdy z sob
Meleander
Niech ci t
Kiedy się
Polec moż

Jakoż

Jakoż zwykła twa skromność, i kochanie we mnie,
Nie dać przeczyć, i sinucie Rodzica daremnie.

Zmieszala się tak nagłym nieboga pioronem,
Oczye moy (z niskim na to odpowie uklonem)
Niechay mi będzie wolno wżąć na rozmyśl sobie;
Nigdy się (*Meleander* odpowie) po tobie
Niespodziewał, żebyś się tam rozmyślać chciała,
Gdzieś Oyca winna słuchać: dosyćś buiała?

Pytam znowu: ieżli chcesz wołą moję czynić?
Jeżli nie chcesz? to lepiej i z opieki wyndź.

Skoro się Oycowskiego afektu przełknie,
Zpuści kwintą *Argienis*, i iako wosk zmięknie.
Potym na śmierć w tak smutney wspomniawszy niedoli,
Co tylko Król rozkaże, na wszystko pozwoli.

Pochwalił *Meleander* posłuszeństwo corce,
Wiesz (rzecze) iak w głębokicy miłości komorce
Posadziłem cię, dawszyc serce me w piastuny,
Tam chowam wezas, i zdrowie, i twoie fortuny;
Dobrze czynisz że Oycu i staremu wierzysz,
Gdyż sama ugdy celu dobrze nie wymierzysz.

Nie ufaycie tak wiele sobie ludzic młodzi,
Za laty z doświadczeniem zdrowa rada chodzi.

Nie poymą nie afektu dzieci przeciw sobie
Rodzicow, aż gdy będą w Rodzicielskicy dobie;
Dopiero mławszy dzieci, wspomniat, i żałował
Nie ieden, że Rodzicow godnie nie szanował:

I że niemasz pod słońcem większey niewdzięczności,
Jako kiedy w zaiemney po dzieciach miłości,
Za swoje wypłokanie rodzicy nie widzą,
Gdy albo słuchać nie chcą, albo się ich wstydzą.
Tu mu się łzy zakręca, a wraz z krzesła wstawwszy,
Wychodzi, kilkakroć ią w twarz pocałowawszy.

Nazaintrz skoro nocne rozegnał omacki
Złoty *Rebus*, i czas był wesoley przechadzki;
Jeszcze *Zefir* z iey peret *Flory* nie rozbierze,
Gdy z sobą *Archombrota* do ogroda bierze
Meleander, i tak mu, cny młodziencze, prawi,
Niech ci to naymniejszego skrupułu niesprawi,
Kiedy cię ten przyaciół, na ktorego cnocte
Polec możesz, moy złoty pyta *Archombrocie*

*Argie-
nis.*

*Mele-
ander.*

*Mele-
ander z
Ar-
chom-
brotem
w ogro-
dzie.*

Jakoż

O twoje urodzenie, i stan, i Oyczyznę,
 Twemuż kwoli dobremu; na tę patrz świążę,
 Tuszę, że sie i tobie myśli moje zdadzą,
 Na tym iednak fundament, o co pytam, sadzą.
 Jakom się w tobie kochał, i ufał ci siła,
 Nic, żeś obey, nie młodość u mnie niewadziła;
 Wszytkies sekreta mego panowania chował,
 I po mnieś w *Śweyli* wtory rozkazawał.
 Mężtwo twoje, powiem ci, i niezwykła cnota,
 I do czegoś wiekzszego otworzyła wrota.
 Tyś mi dał stońce widzieć, kiedym już już tonął,
 Pod tobą *Likugienes* ostatni raz zionął.
 Ze tu inszych dzieł twoich, i odwag nie wspomnie:
 Tedy masz okazać powątpiwać o mnie?
 Gdy cie o twą Oyczyznę, która dotąd zkryta,
 Tak szczery twoy przwiałel *Archombrocie* pyta.
 Na prosby i krolewskie tak nasze pytanie,
 Zadumany *Archombrot* prawie słupem stanie;
 Zkąd się wzięło? i skoro tak długi czas minie,
 Ono wywiadowanie o iego rodzinie.
 Coby była za łaska? o ktorey Krol mowi,
 Cożby mi dać takiego miał cudzoziemcowi?
 I choć mu na myśl padnie, co miał na porwaniu,
 (Bo o tym w ustawicznym bładził uważaniu)
Argienidy wesele, w podłym iednak stanie,
 Poki żyję prywatnym, nie pomyśli na nie.
 Potym rzecze; o Krolu! przed światem to całem
 Ze wstydem i powinnym wyznać zapalem,
 Ze nad wszelaką godność, i przyługi drobne,
 Znam afekt, łaskę, i twe chęci niepodobne.
 Na ktore poki żyję, i poki duch we mnie,
 Krwią i żywotem będę zarabiał wzajemnie.
 Ztąd iednak co za korzyść uroście o Panie?
 Kiedy zgrzesze przez strażney przysięgi złamanie,
 Ktoram żegnając oddał matce moiej luby,
 Ze zdrowiem równo liczę uczynione śluby.
 A kto błogosławieństwo Rodzielskie wzgardza,
 Jegosz go na wszystko złe nieszczęście zatwardza.
 Nie racz przez to ode mnie łaski twej oddalać,
 Gdy na się pomsty Boskiey nie mogą obalać:

Nie

Nie pow
 Ale żeby
 Powiem
 Co mog
 W Krol
 Dali bog
 Ztąd i P
 Wzrost
 W sławę
 Wzpania
 Z woli s
 Oczyfla
 Wst; pow
 Chwały
 Oblap
 O iakoż
 A teraz
 Coś się v
 A że te
 Coś się i
 Odpowie
 Niemał
 Na to za
 Wzponu
 Iwoia k
 Rady lub
 Zawsze b
 Wielkieg
 Tym, cz
 Bowiem s
 Nie
 Ta miłoś
 Wszytkie
 Gdy, iel
 Dam. cork
 Ktorą sob
 Ty żyj ze
 I odnoffe
 Lecz przy

Nie powiedziawszy kędy, i iakom się rodził.
 Ale zebym w czymkolwiek woli twej dogodził,
 Powiem okrom przysięgi, i okrom sumnienia,
 Co mogę z strony domu i mego rodzenia.
 W Krolewskim dostojenstwie oglądać mi słońce
 Dali bogowie, dotąd rzeczy mych obrońce;
 Ztąd i Państwo zpokoyne: więc skoro mi z laty
 Wzrost i rozum przystąpił, kiedys tak bogaty
 W sławę o wielku Krolu! że po krajach świata
 Wzpaniałość cnoty twoiey i powagi lata,
 Z woli swey Rodzicielki opuściwszy ziemię
 Oczysztą, stanąłem tu, zebym w twoie strzemie
 Wstępował, i nawykał, gdzie do nieśmiertelny
 Chwały wiedzie Panie mój gościniec niemelny.
 Oblapi go serdecznie Krol zaraz w tey dobie,
 O iakoż (rzecze) ia to dawnom czytał w tobie!
 A teraz coś smakuie prosić *Synia*?
 Coś się widzę w starością kłopotany i ia?
 A że te powierzchowne rzeczy minąc przyydzie,
 Coś się i obczytaie zdadzą w *Argienidzie*?
 Odpowiedział *Archombrot* z serca obfitości:
 Niemalż, niemalż na świecie okrom tych świętości.
 Na to zaś *Meleander*; *Likogiena* szkoda
 Wspominać; i kiedy mi życie brała woda,
 Twoia konwersacya, i przymioty śliczne,
 Rady lubo prywatne, lub były publiczne,
 Zawsze gruntuowne, zawsze czegoś się chwytalo
 Wielkiego w tobie serce; zawsze bydz przytłasto
 Tym, czymes jest, i szkoda ognia w pierśiach tłoczyć;
 Bowiem się i przez błonę zwykły płomień widoczyc.
 Nie ogarnie latarnia, choć świecę ukrywa,
 I przez błonę się światło, i przez szkło dobywa.
 Ta miłość, którą ty mnie obowiązał pierwszy,
 Wszystkie moje ku tobie chęci tym zawierzys.
 Gdyż, ięzi (iako twierdził) równys w urodzeniu,
 Dam corkę mą wiecznemu ku ztowarzyszeniu,
 Którą sobie za żonę tylo ludzi pragnie.
 Ty żyj ze mną, kiedys chciał ze mną umrzeć w bagnie,
 I odniosłeś dla mego dostojenstwa blizny.
 Lecz przysięgłeś do grobu, że moiey świzny

*Mele-
 ander
 ofia-
 ruie Ar-
 gienide
 Ar-
 chom-
 broto-
 wi, O-
 fiary
 ich.*

Nie

K k 5

Nie

Nie odstąpił, ale żyć wspólnie będzie z mną,
 Płacząc chęcią chęć, miłość miłością wzajemną.
 Bowiem serca czulego, nie gorzeć nie nęka,
 Jako afekt opaczny, i ślepa niewdzięka.
 Zapomniały *Archombrot* długo się nie ruszy,
 Widzi mu się, że w cukier wpadł po same uszy:
 Ze mu się on głos z nieba we śnie tylko marzy;
 Toli mu dobrowolnie fortuna kojarzy?
 Co on krwią był opłacać, i żywotem gotow:
 Tedy ma *Argienidę* bez wszelkich kłopotow.
 Myśli sobie, co dalec czynić w tym terminie,
 W ostarku się Krolowi klębem do nog zwinie:
 I chociaż mu się przez gwałt *Meleander* broni,
 Chwilę tak poleżawszy, znowu się ukloni.
 Ten go też zaś obłapia, całuje, i zciśka.
 Więc że żaden z dworzanow, i slug nie stał z bliska,
 I ci którzy z daleka, i którzy przez spary,
 Zdumieją się na one patrzające ofiary.
 Potym skoro z onego wychodzą dziardynu,
 Rzecz *Archombrotowi* Krol: drogi mój synu,
 Niechay to ieszcze będzie u ciebie w sekrecie,
 Wiesz, czego dokazuje zła zazdrość na świecie?
 Jako całe niniejsze umocniemy śluby,
 Niech się iak chce odyma, niechay stawia czuby,
 Już to będzie za siecią: bo ktoż już z zazdrości
 Kochać będzie? gdy zazdrość da mieysce miłości.

Z tym przychodzi na pałac, i z mowy, i z giestu
 Wesoły; iakoby go wypuścił z arestu.

Już widząc uprzykrzonych kłopotow upadek,
 Dni zpokoynę na świecie liczy sobie dziadek.
 Znowu do *Archombrota*: długoż wždy korony
 Czekać będę na sercu człowiek uleskniony.
 Długoż mi swych Rodzicow odwłaczał obawie?
 Zebym ci już podpisał, co Bog raczył zprawić.
 Niechay dłużey niewiszę, powiedz nieodwłocznie:
 Już też czas, niech sobie zmyśli ztroskany odpocznie.
 Na to znowu, do samey upadłszy mu ziemie
 Rzecz *Archombrot*: ufam twoiey fałce, że mnie
 Na dwa tylko miesiąca (obietuję, że dniem
 Nie przedłużę) uwolnisz; a ja w niepośledniem

(Godziny)

(Godziny)
 Stanie
 W ten
 Rzecz
 Skoc
 Tedy z
 Nie z te
 Zesmy
 Bo

Ch

Ale, iez
 To wsz
 Inaczej
 Nie mar
 Tak ni
 Rękę Pa
 Uklon
 Wedle
 Postę
 Za twoi
 Nie od
 Twoim
 Z tym
 Na mia
 Ktora
 Powtorz
 Mizerne
 (Krotko
 Tu skro
 Oycow
 Za wza
 Lepz
 Jakieg
 (A ona
 Mianu
 Okrom

(Godziny nie omieszka) wrocę się splendorze;
 Stanie afekt za żagiel, a miłość za morze.
 W ten czas fortun nie słowy, i żąd rod moy wiedę,
 Rzeczą samą, o Krolu! przed tobą dowiodę.

Skoczy tu *Meleander* iako oparzony;
 Tedy zcierpię w dalekie że odiedziez strony?
 Nie z tego *Archombrocie*: chyba gardziśz nami,
 Ześmy się do tych związków odezwali sami.

Bo to pewna, czego człek bez prace nabywa,
 Zawsze w mniejszym kochaniu, w mniejszey
 cenie bywa,

Choć jest godne kochania: to szczeniemy droży,
 Choć ładaco, na co człek więcey pracełoży.

Ale, jeżeliś kontent z moy przyjaźni szczerze?
 To wszystko, co masz mowić, wypisz na papierze.

Inaczey tey pośiechy, ktorey ieszczę cale
 Nie mam w garści, nie puścę na wiatry, na fale.

Tak niezwykłą miłością *Archombrot* dotknięty,
 Rękę Pańską całuję, potym uniżony

Ukłon oddawszy, rzecze: więc Krolu moy święty,
 Wedle swoiey przeciw mnie dobroci zaczęty

Postęp ze mną, iako chcesz; a iam iść gotowy
 Za twoiem rozkazaniem, za twoimi słowy.

Nie odstąpię od ciebie, poki w ciebie duszę,
 Twoim służę w pokoju, twoim w zawierusze.

Z tym *Archombrot* ustąpi *Argienidzie* placu,
 Na miasto z Krolewskiego wyszedzsy pałacu.

Ktora skoro przed Oycem stanie przyśmutońszą,
 Powtorzy iey, iaka twarz rzeczy teraznieyszą

Mizerney *Sycylii*: w gorzszą się zaprzężem,
 (Krotko rzecze) jeżeli nie będziez za mężem.

Tu skroń do magiestatu, i powagi zbiera,
 Oycowskiem okiem na nie, lecz groźnem pożiera:

Za wczasu do wolności zagradzając drogę;
 Lepszego (prawi) obrać małżonka nie mogę:

Jakiegoś i bogom ledwie zasłużył,
 (A ona w sercu rzecze: aczy się omyli,

Mianie *Poliarcha*) *Archombrota* cnego,
 Okrom, że (iako twierdzi) rodu Krolewskiego,

Meleander
de-
klaruje
Argie-
nidzie
Ar-
chom-
brotu.

Do

Do iego cnot wyfokich, i fortunę zakryty,
 Wielkiej jednak, (co tużę) *Liskogien* zabity,
 I moje zdrowie w toni ratowane wodny,
 Należy mądry, grzeczny, piękny, i dorodny.
 Wielkasz to, wielka w stanach wyfokich zwierzyzna,
 Z takiemu przymiotami na świat wydać syna!
 Jezli grzeczny na ciebie? to w głowie iafowy;
 W obu rzadko, na jedno tylko będzie zdrowy.
 Ofobna tajemnica samey w tym natury,
 Ze ci, co się do rządów rodzą, i purpury,
 Rzadko równi Rodzicom; ktorzy im sławniejsi,
 Tym będą ich synowie głupszi, mitrzniejsi.
 Takowym *Meleander* mówił to akcentem,
 Ze się nie da w umyśle ruszyć przedsięwziętem,
 I nie iakby się o to *Argienidy* pytał,
 Lecz iey już nie odmienną swoją wolą czytał.

Nie dopiero *Argenis* serce opatrzyła
 Już ochrośtana, gdy się fortuna łożyła.

Kto nie umie pokrywać, i zawsze we sforze
 Serce trzymać z językiem; nie tylko przy dworze,

Na świecie żyć nie umie: nie zaraz się smęcić,

Nie zaraz, chociaż parzą, umykać, i kręcić.

I ta chociaż okrutnem przerażona bodłem;

Zlehy to, nie Krolewnę, ale w stanie podłem

Człeku nie znanemu corkę przyobiecac:

Co gorzka! gdy się jeszcze nie myślił zalecac,

W mówić się z nią? o szczerość! żeby jednak zdaniu

Nie przeczyć Oycowskiemu. to mieć w uważaniu

Krolu (rzecze) potrzeba, żebyśmy nie kradli,

Tego co w ręku mamy, a oraz nie padli:

Tak zakrytą zkwapliwością na ludzkie obmowy:

Coż rzeką? gdy weśle obaczą bez zimowy.

Temu z Krolew *Sardyjskiem* zdało się im zwadzić,

Zeby go zbydź co prędzej, i przez kiy przeladzić:

Zeby iego tak znaczne przeciw nam zasługi,

Co iawnie bydź nie mogło, otrzymał kto drugi.

Pierwszy respekt na sławę mieć potrzeba, bo tę

Kto gardzi, ten wszelaką pewnie gardzi cnotą.

Czasu trzeba we wszystkich człowieku obrotach,

Niech nie wprzód o weselu, niżli o zalotach

Wie

Wie sw
 Niezg
 Acz
 Ze w
 Jednak
 Zkłada
 Zepchn
 Zle sit
 Brzegie
 Day w
 Szkoda
 Tym z
 Podesz
 Nie chi
 Twore
 Tobie
 Ale gdy
 Aż Arg
 Dwa m
 Gdzie,
 Nie wi
 łaskawy
 Postrze
 Ze nie
 Zyczył
 Acześci
 Niech b
 Proszę
 Jużby
 Z Oyc
 Nie l
 Zebym
 Oycze
 Dam ch
 A coży
 Zeby g
 Duszę r
 A ciebie
 To mo
 Albo w

Wie świat *Archombrotom*ych: a w tak zwłoce mały
Niezginie; jeżeli mu to nieba obiecały.

Aczkolwiek *Meleander* widzi to na oko,

Ze w tym rzeczy *Argienis* uważa głęboko:

Jednak się boi, słysząc, że na los niebieski

Zkłada, żeby go jako zwłoką oną z deski

Zepchnąć nie zamysłała: więc rzecze w tej sprawie,

Zle śita dać fortunę, zle nie nie dać sławie.

Brzegiem oboje: ten czas racz sama zamierzyć,

Day wieściom, co rozumiesz, ale długo wierzyć

Szkoda wiatrom nie pewnym; im się barżycy taż,
Tym z sroższą burzą, z większą szargą zawsze wstaia.

Podeśzły *Argienidzie* wstydem skronie obie:

Nie chce własczyć onego zamierzania sobie;

Twoje to własne prawo Oycze moy i Panie,

Tobie władza należy, mnie, (prawi) słuchanie.

Ale gdy ten przynagła, i nie chce inaczy,

Aż *Argienis* czas, byle niedługi naznaczy;

Dwa mianuje męsiące, z ciężkim bolem ferca:

Gdzie, w krzesło, czy na deskę, wezmą ją z kobierca?

Nie wie sama, jeżeli iey z tak żalofney toni,

Łaskawy nie dobedzie tym czasem fawoni.

Postrzegł tego do razu starzec bystrooki,

Ze nie sławie, lecz sobie samey oncy zwłoki

Zyczyła: iednak nie chcąc dłużej stawać skafą;

Acześci (rzecze) paucz zadała nie małą,

Niech będzie iakoś rzekła, tylko po terminie,

Proszę, niechay cię dawna fantazyja minie.

Jużby też dziewczko moja szkoda na me lata,

Z Oycy, lecz i z całego wierę, szydzić świata.

Nie będzie mi się rozum nigdy moy tak każyć,

Zebym cię miała kiedy tak grubo obrazić

Oycze drogi, odpowie: raczey moje zdrowie

Dam chętnie za każdy włos, co jest na twej głowie.

A cożby to za corka tak nieszczęsna była!

Zeby gardłem Oycowskich trok nie okupiła?

Duszę raczey pod twoje wdzięczne nogi rzucę,

A ciebie swą płochością wiecznie nie zaśmucę.

To mowiła: a sercem w obie wroży stronie,

Albo wroci *Poliarch*, a ze złey ją tonie

*Dyspu-
ta.*

Wie

Wyr-

Wyrwie? omieszkaliby też? żelazo od tego,
 Śmierć ią pewna na ten czas zbawi ode złego.
 Ale starzec nieborak, iakoby fortece
 I zamku dobył, puści wesołości lece.
 Gdy Ociec tryumfuje; w niezmiernym znoiu
 Serca, Córka od niego wychodzi z pokoju.

Rozdział Szofły.

Argienis przez Arsydę, konfidenta Poliarchowego, piśse
 i wysła listy do Poliarcha, dokładając, że ięzł w krótkim
 czasie nie przybędzie do Sycylii, żywo iey nie zaстане.
 Gdy zatym Archombrot wysokię nadziei peten, o Krowie
 lewnie myśli. Arsydas chce go z tey imprezy zśadzić,
 ochotnie się w daleką drogę do Poli-
 archa wybiera.

Argienis lamentuje.
Toż iak skoro dopadła biedna osobności:
 Nieszczęśliwam w powzięchney dziewczka szczęśli-
 Gdy się (rzecze) weseli Sycylia cała, (wośe!)
 Ia będę, o Boże moy! rzewliwie płakała.
 Jako padł *Likogienes*, Państwo to pokotem
 Zakwitło; ia z okrutnym wodziłam się boiem,
 Kiedy *Radyrobanes* frogi bez przestanku!
 Koło siebie chodzący mego szukał szwanku!
 I tego Sycylia rada zbyła z głowy;
 Ale na serce moje szturm uderzył nowy,
 Nieszczęśliwy *Archombrot*! bo się w mię tak werznął,
 Ze mi *Radyrobanes* śłodnie, co mi mierznał.
 I takli, to oyczyście, to swe własne razy
 Opłakując, człek przyydzie do ostatniey zkazy?
 Tylkoż do fez te oczy? które ia nie miara
 Wylawszy, padne smutną na koniec osiarą,
 Druga *Isfigiema Agamemnonowa*!
 Tylko krwią moją będzie Sycylia zdrowa.
 Ach! ach dziewczko nieszczęśliwa! lecz trudno zapasy
 Z fortuną! więc rzewne lzy toczyć iako z prasy.
 Aż skoro do ostatney zcedze ie kropelki,
 Zebym nie szła na tryumf za iey koły wielki,

Umre

Umre:
 i na m
 Tym k
 Rozwi
 Albo t
 Nżki s
 Iabym d
 Gdyby P
 Albo gd
 Ze dla n
 Ale

Sm

Tu umi
 Ze Poll
 Listem g
 Termin
 Już miesi
 Woli go
 Wice pol
 Takie st
 Jakoby
 Choc nas
 Tak wien
 Naylep
 Oto mał
 Jako Rad
 Krolewik
 Prawo go
 Nie mogł
 Do gwał
 Gry iakie
 Ze mię z
 Już nas ty
 Dociekl
 Wkrotce
 A bywszy
 Oszalał,
 Na mą si

Umrzeć: co gwałtownego długo trwać nie może;
I na mnie im okrutniejszy ta nawałność sroży;

Tym krocey: albo okręt przywiodłszy na murty,

Rozwiąże zbite fugi, i kłione burty,

Albo też, wyrzuciwszy wszystko jednym razem,
Nizki świat słizney chwile wefeli ob. azeni.

Nabym dzisiaj umarła, (tak mi ten świat miły!)

Gdyby *Poliarchove* cnoty nie broniły,

Albo gdyby mi śmierci *Seleniffa* była,

Ze dla niecnót umarła, tak nie obrzydła.

Aleć wszystkim jeden port, i ten co się w miodzie,

I ten co w gnou zmasał, w iedney pfoczą wodzie.

Śmierć nas wszystkich w kąpiel omywa iednak,

Dopiero wzmartwychwstanie nasze będą braki.

Tu umilkła; i nie wie, jeśli ufać słowu?

Ze *Poliarcb* pamięta na nie; czyli znowu

Listem go uwiadomć? żeby rychło wracał,

Terminu nie przedłużał, a raczej go zkracał.

Już miesiąc zszedł, ieszcze dwa całe miały zbiegać,

Woli go przez pułanie o wszystkim przestrzegać.

Więc poki ją ochota, i świeży żal grzeje,

Takie słowa na papier chyżem piórem leje.

Jakobym cię widziała *Poliarfisa* drogi,

Choć nas wielkie ziem, i wod, rozprzęgły załogi;

Tak wiem o twoim zdrowiu, które choćby było

Naylepsze, za tym listem będzie się każyło.

Oto mały kres moiego żywota przed sobą:

Jako *Radyrobanes* wzgardziłszy ozdoba

Krolewskich obyczajów, pogwałciwszy i to

Prawo gościnne, gdy mię na swoje kopyto

Nie mógł przerobić; skoro wszystkich kształtów zmaca,

Do gwałtu i kradzieży frogą myśl obraca,

Gry iakreś obiecawszy: na tym figiel sadzał,

Ze mię z Oycem w sam wieczor do portu zprowadził.

Już nas tylko miał porwać, kiedy ktoś tak święty

Dociekł przecię, w co zmierza kunszt iego napięty.

Wkrótce myśmy do miasta, on poszedł na łódzie;

A bywszy oszukany w onem swym zawodzie

Oszalał, i iako pies z straszney wściekłej chuci,

Na mą się dobrą sławę, i na cnotę rzuci.

*List Ar-
grenti-
dżin do
Poliar-
cha.*

Zem

Zem z tobą zkrętą przyjaźń, i kunszafy miała;
Seleniffa mu nasze sekrety wydała.
 Ztąd pochod szkalowania moiej wzięwszy cnoty,
 Nie szczędził na obelgę słow, i me sromoty.
 Jednak Ociec pobożny, sędziem był, a moja
 Niewinność, w tak złym razie, nieprzebita zbroia.
Seleniffa ręką swą przypłaciła zdrady,
 Krol *Sardyjski* na swoje popłynął osady;
 Zagle mu miało wiatrow rozdymały grozy,
 Dobry Bog! insze na nas gotując powrozy.
 Jużem była szczęśliwa wymknąwszy się z ładu,
 Jużem była z tak wielkiej boiaźni ostyła.
 Gdy mi ato Ociec moy, ach boję się tego
 Słowa wyrzec! boję się *Poltarsie*, że go
 Ztąd będziesz nienawidział; niemoy Ociec drogi,
 Przedwieczne losy, winny nie cofnione wrogi!
 Na te się raczej gnieway: ale Ociec przecie,
 Do zguby mię ostatniey utrapioną gnieć.
 Gdy mi się gwałtem kochać każe: iście gorzy!
 Gdy ze mną *Archombrota* wiecznym związkiem sforzy,
 Już go swym żęciem obrał, i twierdzi zaiste,
 Ze rodu Krolewskiego: iego oczywiłe
 Męstwo chwali, że go tam ze złey wywobodził
 Toni, kiedy po oczy w onem bagnie brodził.
 Cnoty iego smakuie, obyczaje lubi,
 Już to zawarł u siebie, że mnie mu posłubi.
 Inaczej trudno było w tym razie postąpić;
 Przyszło mi Oycu, przyszło Krolowi utąpić.
 Perswazyę tam były; ale, moiem zdaniem,
 Barżiej musiem pachnęły, albo rozkazaniem.
 Na cozem miała przeczyć? i darmo go gniewać?
 Musiałam, ach musiała! iego piosnkę śpiewać?
 Atolim wzdy wywodząc zkwapliwość szeroce,
 Została *Poltarsie* przy takowey zwłoce;
 Gdzie albo ty przybędziesz, lub ieżli przeszkodzi
 Złe szczęście, śmierć mię z takich związkow oswobodzi.
 Dwu mi tylko, za długą dyputą mieściecy
 Pozwolił, i pozwolic Ociec nie chciał więcy.
 W których, ieżeli w flocie przybędziesz potężny?
 Jawnie do twoiej ręki poydę niezwyciężny;

A ieżli

A ieżli też
 Zprobiem
 Ieżli mię t
 Serce? i
 Więć gdy
 Niechay na
 Niech mi v
 Dam włoży
 Wszystko w
 Gdy mi ręk
 Za biskup
 W przod p
 Inzemu iel
 Nieszczęsne
 Do czego ie
 Ostatniey w
 Swey *Argien*
 Iżamię p
 Na Oycę się
 Pobić go,
 Moy upad
 I rana cor
 Z *Archomb*
 Ale *Radyro*
 Żyć będzie
 Uyrzysz mi
 I dotąd cię
 Aż umrze,
 Jeżeli
 N
 W ten
 Go
 Tu wszystki
 W to cię m
 Na koniec i
 Każ na gład
 Każ rzecac
 I kogo tu p
 Chocbyś k
 Gdy się złoś

A ieżli też sam tylko bez wszelkicy potęgi?
 Zprobuemy kradzieży, nawet i siermięgi.
 Ieżli mię też porzucił? ieżelić się zmieni
 Serce? i *Argienidec* insza wykorzeni?
 Węce gdy przyydzie czas ślubu, i weselney doby,
 Niechay na mnie Krolewskie pokładą ozdoby,
 Niech mi włosy rozczesz, warkoczce rozplotą,
 Dam włożyć i koronę na swą głowę złotą;
 Wszystko wytrwam: aż skoro przyydzie do przysięgi,
 Gdy mi rękę dać każą, a czytane z księgi
 Za biskupem powtarzać obowiązki one,
 W przod powiem, że te ręce już bogom święcone,
 Inszemu ich trudno dać; wnet tymże impetem,
 Nieszczęsne pierśi krótkiem otworzę sztyletem.
 Do czego ieżli przyydzie? słuchay moy kochany,
 Ostatney woli we krwi własney uwalany
 Swey *Argienidy*, która w trofće dziś wielki,
 Iżnąć płuze do iedney zcedziwszy kropelki.
 Na Oycę się moiego nie gnieway dla Boga!
 Pobueć go, pobue śmierć moja tak frogą.
 Moy upad niezmiernym go frasunkiem nakryie,
 I rana corki serce Oycowskie przebiie.
 Z *Archambrotem* postąpił wedle swego zdania;
 Ale *Radyrobane*, ieżli bez karania
 Życ będzie za złość swoię? tedy wstane znowu,
 Uyrzysz mię z grobowego przed sobą parowu;
 I dotąd cię do pomsty nie przestane budzić,
 Aż umrze, kto się ważył sławę mą paskudzić.
 Jezeli kto ięzykiem cnotę komu szczypie?

Niech go zaś lże, niech go perłami osypie,

W ten czas na taką ranę chłodne się urodzi,

Gdy śmierć w grobie, i serce, i ciało wychodzi.

Tu wszystkich twoich ślubow, tu obietnic siągam,

W to cię moy *Poltarsie* dziś iarzmo zaprzągam.

Na koniec imię moje, w przodkow swoich grobie,

Każ na gładkiem marmorze wydrukować sobie;

Każ rzezać ipolne nasze obroty na miedzi,

I kogo tu przeciwne szczęście uposledzi;

Choćbyś kłękał, i głową miązże tomał mury,

Gdy się złościwie uprze, nie pociągnie z gury.

[L]

Niech

A ieżli

Niech w nas wiarę, niech w szczęściu widzą wieki starsze
 Niestatek: a naywięcej, o moy *Poliarsze!*
 Muay, proszę, z daleka nieszczęsną ziemie;
 Chyba żebyś przez żalność i moję teſknicę,
 Na mnie kiedy po dawnym wspomniawſzy pogrzebie,
 Chciał me głuche popioły przytulić do ſiebie,
 Których nigdy żaden mroz tak nie zeymie wieczny,
 Zeby, chociaż małuſkiej iſkierki ſerdeczny
 Chować w ſobie nie miały afektu moiego.
 Przeto, iech bogowie dopomogą tego,
 Wynieś ztąd kości moje, i ozdób pogrzebem,
 Niech pod ziemią, i jednym leżą z twymi niebem.
 Ale raczey przybywaj, moy kochanku wcześni:
 Lepiejci nam na ſwiecie żyć, niżli gnić w pleśni.
 Czas krotki, dekret śmierci nieruſzony ſtoj;
 Jednak ieżeli fortuna poſtaremu broi?
 Jąc już na iey ołtarzu ſwym padnę żelazem,
 Ty żyj, niech z nas obojga nie wykrzyka razem.

Arfyda
z tymi
liſtem
wyſyła.

Już złoży, już na on liſt przyciſka pieczęć;
 Znowu iey co inſzego biedną głowę kręci:
 Komu ſię tych ſekretow, komu ſię ma zwierzyć?
 Gdzie iż może oſtatnie fortuna uderzyć.
 Nie maſz ſię z kiem rozmowieć? *Seleniſſa* w grobie:
 I aczkolwiek przybrała *Tymoklea* ſobie
 Na iey mieyſce, aczkolwiek ſiła iey ufała,
 Jeſzcze jednak w tak krotkim czeſcie nie doyrzała
 Ona konfidencya; ktorey ſię powoła
 Z przyjaćielem doadać trzeba w kocu ſoli.
 Jeden tylko *Arfyda*, i to nie bez ſtrachu
 Podeyrzenia (bo często na iey bywał gmachu)
 Zdał ſię na to poſełſtwo: więc nie myśląc długo,
 Ze był u drzwi odzwierny, chyżo każe mu go
 Zawołać, i iak przyydzie: moy *Arfyda* złoty,
 Kiedybym niewiadoma była twoiey cnoty,
 Dała bym ci przed oczy przykład w *Seleniſſie*,
 A żebyś widział skutek zdrady w iey abryſie,
 Ze ieſzcze coś gorſzego nad śmierć w ſobie rodzi,
 Od czego ſię ta baba przez śmierć oſwobodzi.
 Zebyś wiedział (choć tego taemy bez muay,
 I ia, i *Meleander* Rodzićiel moy ſtary)

Wszystkie

Wszystkie
 Jakiekolw
Radyroba
 Nie wyyrz
 W czym ſi
 Umiera, i
 Lecz ty r
 To dżis m
 Dokąd ży
 Nie będzi
 Ktorey ty
 Niżli był
 I niżli ſię
 Użycz tyl
 Dni mi ſw
Poliarcha
 Doſzedł ia
 W wielu c
 A tu nie
 Gdzież ieſ
 Tylko ſam
 Rzadki *Fes*
 Przeto mn
 Ze wſzyſtk
 Chociażby
 A bez *Poli*
 Każdy
 Choć
 Kto
 Z takowey
 Weſoła m
 Powieſz,
 O przycz
 Odpowie
 Bowiem k
 Iacno zmy
 Kiedy woj

Wszystkie nasze sekreta od wielu do maza,
 Jakiegokolwiek tylko z *Poliarchem* miała,
Radyrobanefowi (bodaj wiecznie z piekła
 Nie wyyrzała niecnota!) psia wiednia wywlekła.
 W czym skoro przekonane sumnienie dokuczy,
 Umiera, i setnego sekret trzymać uczy.
 Lecz ty niewzruszonego cny *Arfydo* statku,
 To dziś miew za swą wiarę ode mnie w zadatku,
 Dokąd życie *Poliarch*, i ja żyję, a ty
 Nie będziesz nigdy z twoją cnotą bez odpłaty.
 Ktoś tyś tyśkroć więcej z naszej czekaj ręki,
 Niżli były złej baby za iey zdrady męki,
 I niżli się spodziewać twoja skromność może;
 Użyj tylko żywota i fortuny Boże!
 Dziś mi swej wiary dowiedz, żeby ten list zakryty,
Poliarcha przez człeka wiary znamienity
 Doszedł jako narzychley; lecz doświadczonego
 W wielu cnoty dowodach potrzeba do tego.
 A tu nie rozmyślaję *Arfydas* się długo;
 Gdzież jest list ten o Pani? bowiem nikomu go,
 Tylko sam sobie ufać nie mogę, odpowie:
 Rzadki *Femks* na świecie, cnotliwi posłowie.
 Przeto mnie długo nie baw, nad toć i przysięgę,
 Ze wszystkie moje zmyśli, do tego zaprzęczę;
 Choćaby był za światem, wszystkie morza zklęć,
 A bez *Poliarcha* się do ciebie nie wrocę.
 Każdy Pan w takim studzu kocha się uprzeymie,
 Co się z wielką ochotą usługi podeymie.
 Choć czasem nie we wszystkich iaktrzeba dogodzi,
 Oną swoją chyżością ostatek nagrodzi.
 Kto mrucząc, i nie chcący albo prorokując,
 By mi najlepiej służył, niech nie posługuie.
 By takowey obietnicy, i ochoty żywy
 Wesłał mu *Argienis*, a coż moy cnotliwy
 Powiesz, rzecze, *Arfydo*? gdy będziesz pytany
 O przyczynę tej drogi swej niespodziany?
 Odpowie: o to całe szkoda się frasować,
 Bowiem kto umie ukraść, ten umie i zachować.
 Ładno zmyślić przyczynę odiażhu w te czasy,
 Kiedy wojny ustały u nas i hałasy.

Jest we Włoszech *Ancym*, miasto starodawne,
 I Kościołem fortuny na wszystkie świat sławne;
 Tam pielgrzym swoje śluby i czynione wota
 Iść, kładąc ofiary ze srebra, ze złota.
 Co za dziw? że i mnie to nabożeństwo ruszy:
 A skoro żagle *Zefir* szczęśliwie napuśzy,
 Przestronny świat, i gdzie mnie kina me nadzieie,
 Orłem lotem popłynę, nie tłoczac koleie.
 Teraz, ieżli rzecz można? i wieśz o nim kędy,
 Na cożby nie potrzebne odprawiać zapędy?
 Powiedz, koredy szukać *Poliarcha*, i z tem
 W ktorej go stronie świata zastać mogę listem?
 Na to znowu *Argienis*: przyjacielu wierny,
 Za ten, który mi dalecz znak chęci obszerny,
 Teraz przyimi ode mnie, słow tylko czcze dźwięki,
 Życzliwe i pamiętne, moy *Arfydo*, dzięki.
 Tedy cię już i prosić powalam się znowu;
 Spieśz się, i nie day ze mnie zley śmierci obłowu,
 Dwakroć dare, kto się włok w obietnicy iści,
 Kto poździ, nie nie dare. Moy *Arfydo*, dźś ci
 Powiem, dźś ci się zwierzę sekretow tak siła,
 Ktorychem *Seleniste* nigdy nie wierzyła.
 Słuchay; skoro szczęśliwie na swoy okręt wsiędziesz,
 Ku *Francyi* go kieruy; *Poliarcha* bądźżeś.
 Albo w drodze miał, żeby tu się do nas stawił,
 Albo ieżeli się też ieższe nie wyprawił,
Francya mu Oyczyzną, tam Krolem i Panem,
 Cokolwiek *Arar* rzeka, miedzy się z *Rodanem*
 Możnych wzięła Prowincyy; na tey miedzyrzeczy,
 Z Oycow, z Działow, *Arfydo Poliarch* dziedziczy.
 Iacno się go dopytaś, gdyż i nieme mury,
 Do Krola cię i świetney powiodą purpury.
 Jezeli go na miejscu zastaniesz, nie w drodze:
 Powieśz, powieśz iakom ieś utrapiona srodze!
 Wszystkarczecz na pospiechu; niech przyieżdża zbroynie,
 Coż mi już po posiłkach, gdy będzie po wojnie?
 I ty nie omieszkiway, i ty się chćiey kwapić,
 Poki i mnie, i temu, nie przyydzie się napić
 Ze stołu *Libertyny* święconego trunku.
 To rzekłszy; drogi pierścień prawie bez szacunku

Z listem

Z listem o
 Poyrzyć na
 Jako twora
 Jezeli ie
Ancyacka fi
 Nawiedzi
 Niech cię d
 Niech też o
 Zdumiecie s
 Na co się w
 Bywłszy tak
 Kończąc sw
 Gdy mi pr
 Ktorym to
 Zeby corek
 Nie dawane
Meleander,
 Bo gdyby v
 Pewnieby v
 W swymby
 Chwali roz
 Ze *Poliarch*
 Zataśa; pr
 Wyśrobać
 Woisko te
 Kto chce z
 Wice cho
 Wzdy z *Se*
 W swey si
 Jako się z
 Złoty *Febu*
 Dawłszy stu
 Sforne g
 Sycyl yskich
 Kiedy wiel
 Pod *Ancyu*

Z listem dała pospołu: kiedykolwiek, prawi,
 Poyrzysz nań, wspomni sobie iako serce krwawi,
 Jako twoja Krolewna istry gorące cedzi,
 Jeżeli iey *Poliarch* śmierci nie uprzedzi.
Ancjaska fortunę (wszak tamtędy droga)
 Nawiedziś mym imieniem; niech nie będzie frogą,
 Niech cię do celu prostym gościncem prowadzi,
 Niech też o nas na koniec już inaczej radzi.
 Zdumiecie się *Arsydas*, i myśli w się zbiera,
 Na co się wždy tak długo *Poliarch* obciera?
 Bywłszy takim Monarchą, przez zkryte anfrakty
 Kończąc swe z *Argienidą* kryjome kontrakty:
 Gdy mu prawo *Argienis* dawne przypomniała,
 Ktorem to starożytność wiecznie warowała,
 Zeby corek Krolewskich możniejszy sżsiadom
 Nie dawano w małżeństwo dobrze tego wiadom
Meleander, i sam to chwalił ustawicznie.
 Bo gdyby wziął to Państwo możniejszy dziedzicznie,
 Pewnieby w nim nie mieszkał, lecz wedle praktyki,
 W swymby żył, a *Sykulom* dałby namiestniki.
 Chwali rozum *Arsydas* w *Argienidzie* poty,
 Ze *Poliarcha* dotąd przed Oycem zaloty
 Zataiła; przyznaie, że takie zakazy
 Wyskrobać trudno, tylko samemu żelazy.
 Woysko tedy potrzebne, i gotowa flota,
 Kto chce z takich terminow zepchnąć *Archambrota*.
 Węć choć dosyć pochopu w sobie miał do statku,
 Wždy z *Selenisino* napomnion upadku,
 W swej się enoście utwierdzi, i nie myśląc wiele;
 Jako się z purpurowej ukaże pościele,
 Złoty *Febus*, ten z morza, a *Arsydas* w morze,
 Dawszy sżsne racye odjazdu na dworze.
 Sforne go żoną wiatry, już nie widzi brzegow
Sycyljskich, już kilka odprawi noclegow;
 Kiedy wielkiey *Grecyi* minąwszy szerzyny,
 Pod *Ancjum* kotwicę wyrzuci i liny.

Arsy-
das nie
 puścił
 w dra-
 że szu-
 kać *Pol-*
iarcha

Rozdział Siodmy.

Arfydas przytłynąłszy do Ancyum, według rozkazanias Argienidy fortunie zameczney ofiary czyni; które odprawiwszy, gdy z Protościem owego zboru obiaduie, bierze od niego naukę, że fortuna i nieszczęście nic innego nie jest, tylko przezorna około ziemskich rzeczy samego Boga opatrność, i tę wysłyscy, a nie żadną fortunę czcić i wystawiać powinni.

Gdzie gdy żagle w stary port *Arfydas* zawiała;
Dawny starożytności obaczył specyjał,
Kościoł fortuny: przeto z nabożeństwem zkrytem
Padł na twarz, i ukłoniem cześć ją należytem.
Toż iako ku świątnicy posunąć się owy;
Widzi, iż stary Kapłan w kapie purpurowy,
Idzie przeciwko niemu; zpodnia szata biała,
A ramiona poważne siwizną odziała,
Korona mu zielona wierzch zdobiła głowy,
W ręku trzymał pastorał, także laurowy.

*Idzie
w An-
cyum
do Ko-
ścioła
fortuny*

Ten w podróżnym *Arfyde* uyrzawszy ubierze:
Gościu, rzecze, ku jakiegokolwiekies ofierze
Do łaskawey bogini raczył przybyć stopni,
Zebyć się rzeczy przyszłe toczyły pochopni;
Lubo też, iuż icy łaski doznawszy w przygodzie,
Chceśz zawdzięczyć, i myślisz o świętey nagrodzie.
Ale, o iakoż człowiek na świecie jest rzadki!
Co złe i niebezpieczne minąwszy przypadki,
Albo też swej żądności otrzymawszy skutki,
Do dziękczynienia Bogu ma z serca pobudki!
Choćaż mu co, wiedzieć co, ślubił przed kilką dni,
Proszą; a nie dziękują ludźie nieporządni.
Zgrzybiałem na usługę tey bogini święty;
Dzieńcać z dziękczynieniem, a tyśiąć z prośbą
Naliczyłbym; tak śroga niewdzięczność w tey mierze,
Idą też mimo uszy czystokroć paćierze.
Ty choć krwią przyzwoitą, choć też wonią czystą;
Wolność i cześć, i błagać boginią wieczystą.
Na te słowa *Arfydas*: Biskupie moy drogi,
Z takową intencją chcę przestąpić progi

Naymo-

Naymożn
Zebym w
Ty tylko
A kapłan
Ukazawsz
Nim opłó
Gotowaj
Do tey Pa
Jeze

Czyf

Wia

Dof

Post

Sam

Ogn

Ofiara, i
Te cię b
Idź, odp
Jako naye
To rzekł
Dopieroż
Wskok k
Krząta się
Ktory cz
Nim ksią
Arfydas z
Płocze, i
Potym się
Czyta na
Gdzie we
Złota lico
Prec
Sero

Naymożniejszy bogini całej ziemi święte;
 Zebym wziął, będę prosił; dziękował, za wzięte.
 Ty tylko racz nauczyć, prośbę, iaką modą;
 A kapłan mu cisternę z krzyżatolową wodą
 Ukazawszy: po trzykroć, twarz, rzecz, z rękoma
 Nim opłoczesz; ia białą szatę mając doma
 Gotową; poydę po nią, bo tak ochędoźnie
 Do tey Pani potrzeba, iako i nabożnie.

Jeżeli czyste ręce trzeba mieć w Kościele,
 Coż rozumiesz o sercu, i o inszym ciele?
 Czyty jest Bog, więc mu się trzeba przypodobać,
 Wszystkie brudy wypłócić, plugaństwa wyskro-
 Wiasne, białe, i świetne ustroić się study, (bać.
 Zeby żadney na tobie nie było makuty:
 Doskonały pokuty wybielić ie mydłem;
 Inaczej, choćbyś cały Kościół zatkał bydłem,
 Postaremu to bydło: ani śmiercią cudzą,
 Boga ludzie za swoje występki obłudzą.
 Samemu umrzeć trzeba, i siwe serce zapalić
 Na ostarzu pokory; kto chce Boga chwalić,
 Ogniem iego miłości zplonąwszy cudownie;

Więc iaki maż być wewnątrz, to czyni powierz-
 Ofiara, ieżeli wielkicy, ieżeli też chcesz mały? (chownie,
 Te cie będą w przysionku Kościelnym czekały.
 Idź, odpowie *Arfydas*: Oycze moy, a z braku
 Jako najlepszą obierz Bogini do smaku.
 To rzeksz; w nadstawioną garść mu wśypie złota;
 Dopieroż tu Biskupa napadnie ochota;
 Wskok koło pobożności pożyteczney sobie
 Krząta się: a tym czasem w marmurowym żłobie;
 Ktory czterey mościżni lwi ujęli w łapy,
 Nim książdz dla nich przyniesie obiecane kapy;
Arfydas z towarzystwem i ręce, i twarze
 Płocze, iako tuteczne kaza Rytuarze.
 Potym się starodawnicy dziwując strukturze,
 Czyta na polerownym alabastrze w murze;
 Gdzie weyście do Kościoła stopnie czynią pierwe;
 Złotą literą w ten fens napisane wierze:

Precz, precz ztąd wszyscy, którym złość zaiadła,
 Serce i pierśi nieczyste ośiadła:

Co po
 z tym w
 Koście-
 le.

Korzyści grzechem umyślnym zpyśkani,
 Precz ztąd; nie macie mieysca u tey Pani.
 I ktorym zazdrość, sęp on iadowity,
 W kościach na każdy dzień odnawia nity,
 Gorzcy niżeli padalczą trucizną,
 Ssąc śpiki z kości niezgoioną blizną.
 Precz z tąd łakomcy, ktorzy między zkłady,
 Pragniecie złota pospołu z dyplady.
 Precz marnotrawcy, co przeciwny wiofki,
 Już się wam długi zda żywot oycowski.
 Rodzicom śmierci życzyć, choć się kureczą
 Dla nich, wściekline przenosi iaszczureczą.
 Niech się ztąd wszyley wszeteczncy wrocą,
 Ktorzy święty stan małżeńcki sromocą:
 Nie nodze, ale nieczystey zżenicy
 Pościć w tak godney nie wolno świętnicy.
 Dopieroż wy, co poprzyśiągzy wstęgi
 Czystości, i tey, i krzywoprzyśięgi
 Iawnieście winni, i bez wszego strachu
 Do tak świętego śmiecie wchodzić gmachu,
 Jeszcze (co wam uysć nie może bez kary)
 Naięte ludziom sprawując ofiary
 Wszeteczną ręką, plugawemi usty,
 I sercem pełney grzechowey rozpusty.
 Precz męzoboycy, tyrani, mordercy,
 Precz piianicy, precz ztąd i obżerocy,
 Ofzult, obmowca, i człowiek nieszczery
 Mieysca tu nie ma; wygnano kostery,
 Pozna tu zaraz czuły karnodzieia
 Lefnego zboyce, nocnego złodzieia.
 Zbotwiałe gęby, i otyłe brzuchy,
 Do służby Bożej żadney tu otuchy
 Nie mają: próżno z swym idą pokłonem,
 Wszyscy, co iego wzgardzili zakonem,
 Próżno porznięte na kamienne stoły
 Układasz w stoły barany, i woły:
 Próżno przewożnych kadził wielkie snopy
 Kurzysz, kościelne tylko kopcząc stropy.
 Próżno pacierze kołowrotem snuiesz,
 I pierśi tłuczesz, pieniądźmi szafuiesz:

Kiedy

Kiedy
 Darma
 Plakać
 Toż t
 Bo ber
 Te up
 Iako z
 Tak o
 Wzysk
 Ktory
 Cokol
 Cokol
 Co zie
 I to co
 Wzysk
 Saboye
 Iegoż
 Darma
 Przyki
 Iakby
 Albo
 Po to
 Tak E
 Ofierz
 Nie z
 A ief
 I infz
 Wierz
 Iako n
 Zli nie
 Tedyb
 Przez
 Jeżeli
 Kup w
 Świec
 Lepsz
 Pokis
 Smutk
 Tym czafer
 Do fortun

Kiedy złe serca dźierzą się przywary,
 Darne twe modły, wonie, i ofiary.
 Płakać, i z grzechem trzeba się rozbrać;
 Toż będą w niebie takie rzeczy płacić.
 Bo bez pokuty, i szczerzy poprawy,
 Te upominki, śluby, i kurzawy,
 Jako z twych ręku dym wychodził lichy,
 Tak o kościelne rozbił się strychy.
 Wszystko to, wszystko boskiey ręki dziełem,
 Który krwią z mięsem pogardza otwłem.
 Cokolwiek oko widzieć może człeczce,
 Cokolwiek piorem lekkie wiatry sieczce,
 Co ziemię depce, i co trawę szczypie,
 I to co w morzu skrzeli wodę chlipie,
 Wszystkie kadzidła, które z *Arabimem*
Sabeyczyk zbiera, teyże ręki czynem;
 Iegożbyś spiżą swe złości opłacał?
 Darmobyś, darmo grzeźniku utracił,
 Przykładający nowy grzech ku ztracie;
 Iakby też Krola kto w iedwabney szacie,
 Albo obłapił w szczerozłotym stroiu,
 Po łokcie ręce umazawszy w gnoiu.
 Tak Bogu miłe z plugawych ust, przy twy
 Ofierze z ręku podobnych, modlitwy.
 Nie z kropi grzechu nikt święconą wodą,
 A ieszcze go te barany pobodą.
 I insze, które ofiaruie bydlę,
 Wierz, że to Bogu od tych czas obrzydło,
 Iako mi, (o czym w świętych dzieciach wzmianka)
 Zli niewinnego zarzegli baranka.
 Tedybyś przekła, i pomsty ogniowy
 Przez światło chciał uysć świeczki szelągowy?
 Jeżeli w grzechach leży serce twoie,
 Kup wszystkie woski na świece, kup łoie;
 Świeć, pal, kadź, krop, dzwoń, i eśls Bogu dłużny,
 Lepszec są posty, modlitwy, i ałmużny.
 Pokiś śmiertelnym opętany grzechem,
 Smutkiem Anioły, diabły karmisz śmiechem.
 Tym czasem starzec nadziedł, i otworzył wrota
 Do fortuny, *Aryfidas*, żeby czynił wota

Swe i *Argienidzine*, upadł przed nią krzyżem.
 Gdy nam ciężko, w ten czas się do ziemi poniżem:
 W ten czas śluby sypjemy, gdy nas troski chwycą;
 Uwolnieni, zbywamy Boga obietnicą.
 Już czekała gotowa ofiara w Kościele,
 Dwoie iagniat bliźniątek, i obrane ciele;
 Co skoro ostrzem porznie on Kapłan żelazem,
 Do kiszek i wnętrzości uda się zarazem.
 Małż fortunę *Arfydo* (zawoła) przychylną,
 I szczęśliwie odprawisz swoją drogę pilną;
 Day wiatrom zagle, które poniosą cię mile,
 Już się nie boy *Charybdy*, już się nie boy *Scyle*;
 Zaden na cię *Akwilo* przeciwny nie dmuchnie.
 Potym one miewa wciąż rozkaże do kuchni;
 Gdzie iak siedli do stołu, i już drugie danie
 Noszono, inśi pili wino niesłychanie.

*Dyskurs
o fortu
nie.*

Arfydar, że się zawsze zwykł był trzęźwo chować,
 O niebieskim przezyrzeniu począł dyszkuruować;
 I Biskup też u niego czując olej w głowie,
 Tak pocznie, i na jego pytania odpowie:
 Ktorzy czego nie wiedzą, to fortuną zową;
 Mylą się, idąc wszyscy za radą niezdrową.
 Cokolwiek niepewnego, w iey to liczą pieczy,
 Przeto więcej, niż chwali, ludzi iey zforzeczy.
 Bo gdy koinu nie wedle myśli padną wota,
 Wszystko głupie stosują do iey kotowrota,
 I osobną boginią swym tworzą rozumem:
 (Ale nam tu nie trzeba błędzić z prostym tłumem)
 Szeroką iey na świecie przypisują władzę,
 Cokolwiek lubo robia, lubo ludzie radzą;
 W iey dekrećcie, i w iey to pokładają woli,
 Kiedy jeden porasta, a drugiego goli.
 Błądzą, takie w swych mozgach rodząc zabobony;
 Takowazby moc ślepy miała być fortuny?
 Bo ślepo na obrotne malują ią kole,
 Ze kogo wczora w gorze, dziś może mieć w dole.
 Potym ią przeklinają sami ludzie ślepi,
 Zeby to wszystko, co iey ofiarują, lepi
 Na co inżego udać: bowiem Bóg bez wzroku,
 Jako ofiar przyjmować, tak czynić wyroku

Nie

Nie może,
 Kiedy ślepo
 Jako wiel
 Chwalic B
 Strażna si
 Raz łażę,
 Jeden tylk
 Ktory nieb
 Ktory iesze
 Lotnym lar
 W swym w
 Palcem koł
 Jeszcze w t
 Wody waż
 Terminy k
 Początek,
 I każdej ra
 Co więkdsz
 Przecz ze l
 Coż się tu
 Ktoremu to
 Odmienić,
 Wszystkich
 I skutki ich
 Coż tedy i
 Darmaż się
 Darmażby
 Czyny? all
 Jest for
 Kto iey prz
 Jest fortun
 Ślepo malu
 Jey oddaie
 Kadziła, i
 Jeszcze uy
 Bo dobra i
 W Bożych
 Każdy czel
 A iako wię
 Tak fortun

Nie może, i nikogo w długiej mieć opiece,
 Kiedy ślepem nawiałem swoje dary miece.
 Jakoż wielkie szaleństwo serca ludzkie tłoczy,
 Chwalić Boga, pierwej mu wylupiwszy oczy.
 Strażna superstycya bogi sobie tworzyć,
 Raz łażąc, a drugi raz nizko się im korzyć.
 Jeden tylko, gościu moy, Bog, co włada światem,
 Który niebo przedwiecznym rządzi magiestatem;
 Który ieszcze cyrklował sfery, i kładł mety,
 Lotnym lampom niebieskim, ieszcze gabinety
 W swym wymierzał *Empirze*, podług wolnej wolej,
 Palcem kołom słonecznym ukazując koley.
 Jeszcze w tej powszechności gęste śmy rozredzał,
 Wody ważył, i w otchłani bezdenną je zcedzał;
 Terminy kładł naturze: a choć z tak daleka,
 Początek, obrot, koniec, każdego człowieka,
 I każdej rzeczy widział okiem niepojętem;
 Co większa! że napisał w protokule świętem.
 Przecz że ludzie szaleją w głupiej myśli swoi?
 Coż się tu ich fortunie od Boga okroi?
 Ktośemu to samemu wolno, procz wątpienia,
 Odmienić, choć od świata, widział co stworzenia
 Wszystkich rzeczy przyczyny; żadna się nie zchroni,
 I skutki ich w jego są oku, w jego dłoni.
 Coż tedy już fortuna? co iey Kościół możny?
 Darmoż się dotąd pielgrzym trudził tu nabożny?
 Darmożby śluby iścić, i odległe cugi
 Czynił? albo przeważne odprawiał żeglugi?
 Jest fortuna, gościu moy, i tu nikt nie błądzi,
 Kto iey przyzna, że światu panuje, że rządzi.
 Jest fortuna: lecz nie ta, co ją sobie w głowie
 Ślepo malują głupi lizobrazkowic,
 Jey oddając, co Bogu należy, co Boże
 Kadzidła, upominki, i trudne podroże.
 Jeszczeć udyć tym, którzy czynią to z prośoty;
 Bo dobra intencya jest na męysce cnoty.
 W Bożych ręku, co komu od wieku należy:
 Każdy człek do terminu swego pędem bieży.
 A jako więc *Palladę* mądrość *Iowislową*,
 Tak fortuną przeyrzanie Boskie mądray zową.

*Prede-
fyna-
cja albo
prze-
rzenie.*

Ztąd głupi *Usinulka* w swej głowie tłumaczył,
Ze, co Bóg widział, to już koniecznie naznaczył,
Ani chce, ani może od świata stworzenia,
Z miejsca ruszyć woli swej, i tego przezyrzenia.
Z reku mu miłosierdzie, z oczu litość bierze;
A ono kto ma miłość z nadzieją przy wierze,
Ten zbawiony: i kiedy wiara Bożym darem;
Jakoż ią przed przezyrzeniem mógł darować starem;
Znowu pytam: dla czegoż wszelkiemu stworzeniu?
(Ze drudzy dosyć czyniąc temu rozrządzeniu,
Kładł w to kury, gęsi, bydło, i gadzinę)
Rozkazał opowiadać zbawienną nowinę?
Gdy pewnych tylko zbawi; coż tamtych po cnotach?
Toż rozumie o ludzkich potocznych obrotach:
Ze śmierć, szkodę, chorobę, żal; z drugą zaś stronną,
Zdrowie, pokoy, pośpiech, mienie, dobrą żonę,
Jako komu przed wieki stworzyciel przeznaczy,
Choć kto dobry, chociaż zły; już nie przemaczy.
Bo już tego poprawić nie jest w mocy Boży;
Dopieroż w ludzkiej, choć kto pilności przyłoty.
Temuć się to złym dobrze, a dobrym złe wodzi,
To wolney woli ludzkiej, gościmec zagrodi?
Lecz to bayka: Bóg iak chce światem dysponuje,
A miłosierdzie jego mądrości nie psunie.
Zaden mu mus afektu z serca nie wypara,
Łaska czeka za cnotę, za grzech czeka kara.
Choć się opak częstokroć na tym świecie dzieie,
Ktoż sądow, i spraw Pańskich doticze koleie?
Przyczyn teraz wykazać, czasoby nie stało;
Czemu złym nazbyt dobra? dobrym albo mało,
Albo nie Bóg częstokroć nie daje na ziemi?
Kiedy tamtych rzeczau i zbywa śmiertelnemi,
A tym wieczne gotując, karze iako dzieci,
O tamtych niechba, chociaż w grzechu, w błocie, w śmieci.
Tey to Kościół fortuny; to jest łaska Boski:
Ta przezyrane choroby, śmierć, kłopoty, troski,
W dobre może odmienić, gdy prożen nałogi
Grzechowego, człek serce ofiaruje Bogu.
Ktorą, żeś i ty wdzięczną uczcił Panie wonią;
Lubo lądem, lubo się morzka puścisz tonią;

Daiec

Daiec lec
Pędem le
To mi
Lecz mu

Arfydas z
siemu Klor
Gubernato
zbiama.
niem się z

HEY Pa
Wszey
Opuszczac
Gdzie wie
Wstaia
I Arfydas
Pełną mu
Jutro, pr
Ofiaruy co
Ia wsiada
Proszę, n
Niech rac
Co skoro
Wsiadł w
Zagle tylk
Szedeł nieś
Mna sławn
Z nieba Sa
Tymże, r
Co śmierd
Ztantęd de
Doyrza pr
Ale iak się
Zawoła gło

Dać lece fortuna, i wiatry, i cugi,
 Pędem lecą na trąbę do twojej usługi:
 To mi pobitych ofiar tłumaczyły kufki.
 Lecz mu sternik rzecz przerwał, a drugim kieliszki.

Rozdział Ofny.

Arfydas z Ancyum odjeżdża, i morze Hetruryi, po naszymu Florentskie, przebywszy, na liczną flotę napada, i Gubernatorowi ich (zwał się Gobryasz) poddać się nie zbiera. Ten o Sycylii i zaciętości krain, za powitaniem się z Arfydą, pyta; tamten zaś Gobryasza prosi, ażeby mu imię tego Pana, czyja była flota, opowiedzieć zechciał.

Hey Panowie, czas dobry, wiatr po nas, pogoda,
 Wszystko powetowane; tego trojga szkoda
 Opuścić, co do naszey należy żegluga,
 Gdzie więcej kwadrans zprawi, nieli dzień drugi.
 Wstał, zafarbowałszy słodkiem czoła moczkiem,
 I Arfydas się z starym zegnając Proboszczem,
 Pełną mu garść czerwonych znowu w rękę wsypie:
 Jutro, prawi, Ojczy mojej przy zwyczajney stypie,
 Ofiaruj co rozumiesz na czystym ołtarzu;
 Ja wsiadam, (bo już piąta na nym poźegarzu)
 Proszę, nie zapominać przed Boginią świętą,
 Niech raczy błogosławić drogę przedsięwziętą.
 Co skoro mu ochotnie staruszek przyrzecze;
 Wsiadł w okręt, i choć wody wiośłami nie siecze,
 Zagle tylko na sznurach podniósłszy do gury,
 Szedł niesion powiewnemi w swą drogę Eury.
 Miał sławne Lacyum, gdzie przez własne syny,
 Z nieba Saturn wygnany miał swe przenośiny.
 Tymże, na Hetruryjskie morze wypadł lotem.
 Co śmierdzącym szeroko brzegi ściele błotem.
 Z tamtąd do Liguryi; kędy we mgłę z razu
 Doyrzą przez perspektywę skał, i gor obrazu.
 Ale tak się podemkną, i podiadą bliżej,
 Zawoła głosem sternik, który siedział wyżej:

Arfy-
 das w
 drogę.

Woienne to okręty, nie gory, nie lasy,
 Albo morzeczy zalegli zboycy tu te pasy,
 Albo flota wojenna; nie może to chybić,
 Dobrzeby się do portu kędykolwiek przybić.
 Ale rzecz była trudna; bo z obu stron skały,
 Przystępu dla wielu do siebie nie dały.
 Trwoga tedy szkaradna, różni różnie zrządzają;
 Tym czasem ich wystrane okręty opędzą.
 Chce się bronić *Arfydas*, i ma serca tyle,
 W ośstatku, żeby nie był więźniem, umrze mile.
 Co żywo chce hamować, i na pokoy radzić;
 Widzi, że się w nadzieie, niemaż kogo wadzić,
 Jeden wszystkich nie zwalczy; a tym czasem owi
 Zpuszczają na doł chorągiew nieprzyjacielowi;
 Na koniec nie ze wszystkim znośząc się z *Arfydą*.
 Lubo żołnierzom, lubo zboycem w ręce wnidą;
 Długo nie rozmyślając, poddadzą się sformie.
 Jeżeli zboycy? lepiej iść z niemi pokornie:
 Jeżeli woyska formalne i żołnierskie floty?
 To próżno; nikt niemoże minąć bez zprawoty.
 Na co w ten czas *Arfydas* pozwolił przez dzięki,
 Skoro okręt ujęł przeciwnie osęki.

Toż łaskawie pytani, nie z fukiem, nie z grozą:
Arfy- Zkąd? i dokąd? i iakie towary tu wiozą?
das się Wszyscy razem na iedno zgodzili się słowo:
z Go- Ze ich do *Massili* ten Pan niał owo:
brya- Na *Arfydę* palcami zkażą niemieśzkanie.
sem Ten nie wiedząc z kiem mówił; gdy na ich pytanie
ziachal Nieścierze odpowiadał; owi też wykretu
 Postrzegszy, do swego każą mu okrętu.
 Większy nie miał zniewagi uczynkiem i słowy,
 I tu się wymierzali; że go do rozmowy
 Wodza swego prowadzą; on się też nie zpiera,
 Wiedząc, że nie inakśza jest wojenna biera.
 Więc gdy tam przydydą, kędy pod żaglem wyniosłem
 Szał galera, choć żaden nie tknął wody wiosłem;
 Wyszedł przeciw *Arfydzie* wielki on Admirał,
 Rękę mu dawszy, tego wzajemnie odbierał.
 Prosi, żeby za afront tego nie brał łobie,
 Czego żaden w wojennej uśc niemoże dobie.

Gdzie ni
 Przyaci
 I tum zg
 I w two
 Niespodz
 Odprawi
 Ani Oyca
 I że się z
 W przywa
 Tufzy, z
 Ale ten u
 Ani tobie
 Wszak lu
 I na cie d
 Niech ci
 Widział w
 Moźnego
 On za un
 Wieg tak
 Poydziefz
 I on się b
 Ogląda; i
 Osobne li
 Monarcha
 Drożył
 Nakryto;
 Toż, gdy
 Chętnie n
 I nie zbra
 Na cudzyn
 Ztąd się w
 I obadwa
 Ten, stra
Arfydas ch
 Krotko m
 Przyszło in
 Afekta otw
 Wrodzona
 Kiedykółw
 Prętko się

Gdzie nieprzyjaciół trzeba gonić, szukać, chwycić;
 Przyjaciół, żeby się z nich o czym sprawić, pytać.
 I tu zgrzeszył, (powiada) żem swoją osobą,
 I w twoim się okręcie nie zmości raczey z tobą,
 Nie spodzianą *Arfydas* ludzkością ujęty;
 Odprawiwszy wzajemne krotko komplementy;
 Ani Ojczyzny, ani drogi się zapiera;
 I że się z *Sycylii* do *Gallii* zbiera
 W prywatnych interesach: tego gdy się sprawi,
 Tufzy, że go *Admirał* dłużey nie zabawi.
 Ale ten uszykował: przyjacielu, rzecze,
 Ani tobie, ani mnie droga nie uciecze;
 Wszak ludzkością żaden człek miary nie przebierze,
 I za ciebie dłużej od twojej nie puścę wieczere.
 Niech ci nie będzie przykro chwilę ztrawić ze mną,
 Widziałś wieczor nad głową, i zaraz noc ciemną.
 Możnégom *Krola* sługą, idę z strażą w przedzie,
 On za mną w mli, flotę wojsk potężnych wiedzie.
 Więc tak miejsca ustąpi noc światłości dymowy,
 Pojdzieśz moy zacny gościu do tego rozmowy.
 I on się będzie cieszył; z *Sycylii* że cie
 Ogląda; i ty sobie za szczęście na świecie
 Osobne liczyć będziesz, gdy z takiej ludzkości
Monarchę, zdarzy snadno przyysć do znajomości.
 Drożyłby się *Arfydas*, choć iuż stoł obrusem
 Nakryto; lecz pachnąty prosby one musiem,
 Toż, gdy widzi, że to być niemoże inaczy,
 Chętnie na to pozwolić obrał sobie raczy.
 I nie zbraiał się dłużey w takiej będąc cieśni,
 Na cudzym woźie iadąc, cudzey śpiewać pieśni.
 Ztąd się w różne rozmowy zobopolnie wdadzą,
 I obadwa na czele swoje sztuki gładzą.
 Ten, strach wyjąć *Arfydasie* z serca usłusie;
Arfydas chce pokazać, że go nic nie czuje.
 Krotko mówiąc; po długich kontestach przyjaźni,
 Przyszło im do szczerości; gdzie iuż krom bojaźni,
 Afekta otwierali wzajem swoim uszom:
 Wrodzona to swobodnym własność animuszom,
 Kiedykolwiek się zeydą, choć się z razu boczą,
 Prętko się z sobą zgodzą, prętko się ziednoczą.

Arfydas

Gdzie

Arfydas gdyżby i sam nie czynił inaczy,
 Gdyby siedł w przedniej straży, owemu przebaczy.
 Ow zaś wielką ludzkością swoy postępek gładzi;
 Na ostatek ustąpie kazawszy czeladzi,
 Siedli na spójney ławie, i mówili chwilę
 O okrętach, o morzu, wzponuneli i *Scylę*.
 Jakie wiatry panują, w którym mieście znaku,
 Jak się trzeba żeglarzom znać na zodyaku.
 Złąd wziął pochop *Gobryas* (albowiem tytułem
 Tym się zwał on *Admirał*) pyta się ogułem,
 O Państwie *Sycylijskiem*, ieżli ziemia rodzi,
 Kto kroluje, i iako z ludźmi się obchodzi;
 Pięknie barzo *Arfydas*, i chociaż ostrożnie,
 O wszystkim, ale przedię powiedział dołożnie.
 Pod którym *Sycylia* leżała *Tryonem*,
 Jakie miała powietrze, że z dziedzicznym tronem
 Osiadł ią *Meleander*; o ziemi naturze
 Nie zapomniął, i przełżył z *Likogionem* burze,
 Ze zabił na ostatek, i przypłacił złości:
 Jako Krol stary, ale że rzezwy w starości.
 Wszystko zgoła powiedział; *Poliarcha* słowem
 Nie wspomniął, bo o nim był mowie niegotowem.
 Ucieszył się *Gobryas*, słysząc one dziecie,
 Ze buntownik z tak mocney zepchniony nadzieie.
 Dziwne się, i ziemię z obfitości chwali,
 Morze z purpur rumianych pereł, i koralu.
 Wzajem go też *Arfydas* począł pilno pytać:
 Jako Krola, którego miał nazautrz witac,
 Jako zową Krolestwo, któremu panował,
 Kędy nieprzyjaciele co z niemu wotował?
 Na co mu zaś *Gobryas*, pomilczawszy maśo;
 Bo mu się chęć wzajemną chęcią oddać zdało;
 Rzadkieć wprowadzić nowiny idą w kraie nasze,
 I to tylko przez kupcow, którzy wożą tasze.
 A każdemu towaru, co do nas przychodzi,
 Jako prawdzie daleka droga wielce szkodzi.
 I iam o waszych dzieciach słychywał też, ale
 Barzo mało, a drugie rzeczy opak całe.
 Złąd rozumiem, że i was przez tak mylne posły,
 O naszym się narodzie awizy doniosły.

Igdy.

i gdybym c
 Nierzkąc t
 Począwszy
 Słyszałbyś z
 Prosi pilno
 Chce go si

Więc Go
 Użyłysz t
 Bo u nas ta
 Ani kronik
 Spraw wiel
 Miasto księ
 Potym rym
 Tak ich le
 Lecz temu
 Kiedy każe.

Powiada G
 la Brytoma
 mindoryks
 Senatorami
 mandra, u
 częło, pok
 matrony sok
 żliby płod
 cego; iey u
 koż pomila
 usfy, na

B Rytoma
 Cztown
 Wdzięczne
 Tu mu się

I gdybym ci się nie bał swą uprzykrzyć mową,
Nierzkając to o co pytała? historyą nową,
Począwszy od pieluszek Krola Pana mego,
Słyszałbyś zacny gośću do dnia dzisiejszego.
Prosi pilno *Arfydas*; choćby i do świtu,
Chce go słuchać ochotnie bez wżęgo dosytu.

Więc *Gobryasz*! gdyć nasze powiem dziecie, słodną
Usłyszysz tu rzecz greckich Pisorymow godną.
Bo u nas tak głębokiey nieznaydziesz nauki,
Ani kroniki znamy, ani kładziem w druki
Spraw wielkich Bohatyrow; nasi *Drundowie*,
Miało ksiąg, miało tablic, pisałiż je w głowie:
Potym rymem opiszą, i uczą się młodzi,
Tak ich ledwo tysiączna część do nas przychodzi.
Lecz temu dawczy pokoy, choć godno nagany,
Kiedy każesz do rzeczy wracam obiecany.

*Narra-
cya o
Poliar-
chubko
lu Fran-
cuskim.*

Rozdział Dziewiąty.

Powiada *Gobryasz*, iako za panowania me Francyi Kro-
la *Brytomanda*, który miał za żonę *Tymandę*; Kom-
mandoryks naypierwszy po Krolu, i naymożniejszy między
Senatorem, sam prawie to Państwo rządził. Iako *Ty-
mandra*, wprzód osiadzonemu na śmierć, aniżliby żyć po-
częło, pokoleniu swemu z wielką boiaźnią babę, i dwie
matrony sobie poufale obmyślwszy; affekuiowała, iż ie-
żliby płód mezki wydała, za podmiotem na to miejsce ob-
cego; iey wklusny zakrycie uniozysy gdzie, pielegowały. Ia-
koż powiła syna, którego owe białogłowy od Matki wzię-
wszy, na wieś dla wychowania zaniósły; a dziew-
czyne podłego rodu do Krolowy
przysadziły.

Brytomandes Narodom naszym rozkazawał,
Człowiek wielki w pokoju, wielki lub wojował.
Wdzięczne imię, słodkie go dotąd przypominie;
Tu mu się w rzecz *Arfydas* werwie niespodzienie:

*Bryto-
mandes*

M m O Krolu

I gdy.

O Krolu mi powiadaś; a iabym chciał wprzody
 Wiedzieć, iako Krolestwo zwano i narody?
 Domyśliwam się tylko po twych ludzi mówię,
 O zacny Admirale! żeście *Francuzowie*.
 Zgadłeś, rzeczce *Gobryas*: imię mey Oyczyzny,
 Co zawierał *Alpes* od morza szerzyny,
 Ktorą rzeka *Ararys* wzdłuż porze *Rodanem*,
 Ten kray memu Krolowi dziedzicznie poddanemu,
 Zyzna ziemia, i w zboża, i w woiennych ludzi.
 Tu *Asydas* iakoby ze snu się obudzi,
 Jak dośłysz *Ararym*, i *Rodan* razem;
 Bowiem był *Argienidy* przestrzeżon rozkazem,
 Ze to *Poliarcbome* obie rzecze były.
 Postrzegł tego *Gobryas* a co gościu miły?
 Już to prawi u ciebie powszednia nowina,
 Bo cożby tey odmiany w tobie za przyczyna?
 Powiedz proszę, i u was słyhać o tym było?
 Co się na naszym dworze nie dawno kłóciło.
 Bobym ci tego pewnie prożno nie powtarzał,
 I zliśiały kapusty znowu nie przywarzał.
 Nie słychałem ni o czym, *Asydas* odpowie,
 Oprocz, że wielu Krolow miał *Francuzowie*.
 Rzadkie barzo, i przed tym, okręty chadzały
 Od was do nas, a pod te burdy i ustały.
 A myśmy tak niedbali, że o cudze rzeczy
 Mniey dbamy, własne tylko mający na pieczy.
 Procz kiedy flota iaka na morzu się ztawi,
 Boiaźni nas i słuźney częstokroć nabawi.
 Choć coś słyżał *Asydas*, na to iednak zgadzał,
 Zeby mu przedsięwziętey mowy nie przeskadzał.
 Lecz mu się ięło serca, kiedy wspominał one,
Rodanus, i *Ararys* rzeki pomienione.
 Więc prosi, aby żadnym nie wstrzymanym wstrętem,
 Powiedział co się działo z onym Krolem świętem.

Tedy znowu *Gobryas*: w tym (jakom powiedział)
Brytomandes Krolestwie po swym Oycu *Brytomandes* siedział,
dziad Fortunnie przez długiezas, i w sagu, i w todze,
Poliar- Państwa tak szerokiogo trzymaący wodze.
chom. Miał syna iedynego, takimże przewiśkiem;
 Tego, iako krwie, tak cnot, Oycy swego bliskiem
 każdy

Każdy sąd
 Z grzechn
 Albowie
 tano był
 Lecz skor
 Uwędziły
 Atoli cho
 Ożenił s
 Z swego
 Lecz ta z
 Czyłość
 Nabożna
 Tymandra
 Jakby rze
 Toż skor
 Na jedne
 Uma

A ie

Gdy

Jak

W g

Kro

I nisz
 Pożedł z
 Więc i
 Zasiadł i
 Ale opro
 Wszędzie
 Był Kom
 Wielkich
 Przodko
 Jakby m

Każdy sądził, ktokolwiek zaraz go znał z młodu,
Z grzeczności i z Krolewskich przymotów dowodu.
Albowiem w jego młodym, i niedośzłym lecie,
Łatno było uznawać owoce po kwiecie.
Lecz skoro dorosił męża, rozliczne choroby
Uwędziły, i ciała i ducha ozdoby.
Atoli choć tak nędzny, chociaż tak był chory,
Ożenił się, i przybrał do małżeńskiej sfory
Z swego domu dziewoicę, wizerunek gładkości;
Lecz ta zgasiła przy cnotach, i dziwney mądrości.
Czystość większa niż w Pannie, zawsze jak w Kościele
Nabożna; zgłosi Anioł w człowieczem był ciele,
Tymandra po imieniu, i słusznie się zowie;
Jakby rzekł, żeś ty mądra, a mąż mniey nia w głowie,
Toż skoro dług zapłacił naturze krol stary,
Na jedne z nim włożono nasze szczęście mary.

Umarł Krol, straszny dekret, rzekłbym że i frogi, *Śmierć*,

Co nierzakę prostych ludzi, lecz zakaznie bogi.

A ieszczę to straszniejszy, że gdy żyć poczyła,

W ten czas życie człowiekowi frogą śmierć ućina.

Gdy przez lat kilkadziesiąt, częścią doświadczeniem,

Częścią doszedł naukę, i długiem ćwiczeniem,

Jako Boga mówować, źródło wszystkich rzeczy,

Znać rozum, i umieć go uchodzić, człowieczy.

W ciele swoim defekty, w zmyślach bystre żądze,

Tych popychać, a tamtym przybierać wrześciądzę.

Krótko mówiąc, poznawszy Boga, ludzi, siebie,

Mrzemy, równo nas z bytłem śmierci bierze i grzebie.

I nasz Krol dobrze się w tej wyćwiczwszy szkole,
Poszedł z Tronu, kiedy śmierć z kmięciami kładzie Krole.

Więc iako prawo ludzkie, iako każe Boskie,

Zasiadł i *Brytomandes* nasz mieysce Oycowskie.

Ale oprócz imienia, a że był nabożny,

Wszędzie Oyca nie doszedł, wszędzie mu był różny.

Był *Komindoryk* miedzy możnemu Panięty

Wielkich fortun; dla tego pyszny i nadęty.

Przodków ze krwi Krolewskiej szereg licząc długi,

Jakby mu z oka wypadł wasz *Likogien* drugi,

M m a

*Bryto-
mandes
wzory,
syniego
Ociec
Poliar,
chow,
Kom-
myndor
ryk,*

I poży

Każdy

I poki *Brytoniandes* stary nam krolował,
 Poty siedział z pokojem, ogon pod się chował.
 Ale skoro syn chory, i nikczemny nastał,
 Czub mu zaraz, i grzebień na głowie wyrastał.
 Krotce rzekłszy: tak Krola widząc nieczułem,
 Sam krolował, a tego oddzielił tytułem.
 Z dusze na to bolała, przestrzegając męża
Tymandra, żeby nie kładł do zanadru węża;
 Zeby pomnieć na Oyca chciał, i sławne dziady,
 Nie dał się w niewieścichow wpisować przykłady.
 Czemu się ten korony, czemu berła tyka?
 Czemu całemu światu na widok wymyka?
 Kto krolować nie umie, lepiej siedzieć nisko,
 Aniżeli przychodzić ludziom w obmowisko.
 Sława, Krolowie, sława nie dbaćieli o nie?
 Wszystko czas, wszystko zguba na świecie pochłonie,
 A ta tylko zostanie: lubo dobra, lubo
 Opak: w dobrej was pięknie, w złej wspomniono grubo.
 Więc wszystko porzuciwszy, o tę, mówię, o tę
 Starać się, kto wieczną cześć woli, niż sromotę.
 Ale ten tak był miękki, i w rozum ubogi,
 Ze rady i poważne żenine przestrogi,
 Kiedy go *Kommindoryks* sztucznie o to badał,
 Wszystkie mu bez ogrodki, i szczerze powiadał.
 Ubolewać, i na to musieliśmy sarkać;
 Zwłaszcza gdy ludzie zrazu igli o tym tarkać,
 Potym i w głos mówili, iakby ten niecnota,
 Do krolowania sobie otwierając wrota,
 Miał, mamkę przenaiawszy, z świata przez truciznę
 Zgładzić dziecię Krolowskie, a jeszcze mężczyznę.
 O Matkę się nie kuśi, czy ją lekce ważył?
 Dość mając, że Krolestwo z dziedzica obnażył.
 Alboli się też to iey ostrożnością działo;
 Naypewniejszy, że Bogu inaczej się zdało.

Trafia się że tyrani, swego bezpieczeństwa
 Upatrując, zprzatają pomisy podobieństwa.
 A tego, co im w oczach na każdy dzień stoi,
 Wzgardzi, albo nie widzi, że się go nie boi.
 Wszystkie dziury zatyka ślepy swego grobu,
 Niebieska sprawiedliwość tego chce sposobu.

Tym

Tym czafer
 Zehodzim s
 Złożono: o
 Radząc, iak
 Na ktorey
 Albośmy w
 Nie mający
 Zeby przy
 Drugi ra
 Wiedząc, i
 Ze jeszcze
 Radaby iak
 Dwie matro
 Wielkirmi
 (Z tych iedr
 Jako dziecię
 Zeby go wy
 Cudze przy
 Na one iży
 Zezwolą: i
 Więc niewi
 Trzeba był
 Narai żona
 Sykambrę p
 Już się w c
 Już ją bole
 Przybyła z
 I z iey mę
 Ale końca
 I prosby d
 Już była p
 Gdy Bog b
 Tamtę kla
 Włok ok
 Ciężka za
 Paść może
 Za brzemie
 To jedno
 Ze, dziecię
 Ma syna, a

Tym czasem, co nayczęściey, wszyscy z pobożności
Zchodzim się, gdzie starego *Brytomanda* kości
Złożono: opłakuiem swych fortun ruiny,
Radząc, iakoby złego zepchnąć z tey drabiny,
Na ktorey iuż naywyższych sięgał prawie szczebli:
Albośmy wraz Ojczyznę, i swobodę grzebli?
Nie mający żadnego przed sobą sposobu,
Zeby przy takim Krolu ustrzedz ich od grobu.

Drugi raz w ciąży była *Tymandra* chudзина;
Wiedząc, iezeli iey Bog da porodzić syna,
Ze ieszcze żyć nie pocznie, a iuż na śmierć strzegła,
Radaby iako swemu nieszczęściu zabiegła.
Dwie matronie i babę, która dzieci bierze,
Wielkimi dobrodziejstwami obstarłue w wierze,
(Z tych iedna żona moia) i prze Boga prosi,
Jako dziecko urodzi, iezli syna nośi,
Zeby go wykraść mogły nie wydawszy krzykiem,
Cudze przynieść, i złotym zciągnąć powoynikiem.
Na one lzy i prosby Krolowy tak święte,
Zezwolą: iedną wiarą, iednem sercem zpięte.
Wtęc niewieście, ktoraby mogła dziecko chować,
Trzeba było sekret on w czas komunikować.

Trzeba było sekret on w czas komunikować.
Narai żona moia zachowała sobie,
Sykambre po imieniu, i prawie na dobiez
Już się w czasie Krolowa nie bała omełki,
Już ją bole nadchodzą, iuż czuie poselki.
Przybyła żona moia z mamką śicho w nocy
I z iey mężem, bo iey ten miał bydź na pomocy.
Ale końca nie było wprzod wspomnienia,
I prosby do onego sekretu trzymania.
Już była pogotowiu w pieluszkach dziewczyna,
Gdy Bog bez wielkich bolow dał *Tymandrze* syna.
Tamtę kładzie w kolebkę, tego od matierze
Włok okrzętna *Sykambre* do swej pierśi bierze.
Ciężka żałość, i ledwo na Krolową taka
Paść może! ale wszystkim fortuna iednaka:
Za brzemiennie ciężary, położne ućiski,
To iedno biedne Matki kładą sobie w zyski,
Ze, dziecko choć z ciężkością urodziwszy wielką,
Ma syna, albo dziewczkę, iuż iest Rodzicielką.

*Poli-
arch
tę ro-
dzi.*

Patrząc na nie, cieśzys się, pieści, kapie, stroi,
 Ani go z oka, ani puści z ręki swoi.
 A ta kładła w korzyści swe nieszczęście ono,
 Gdy iey zaraz od oczu syna odniesiono.
 Bom to od niey slychywał, że się nigdy więcy
 Nie bała, iako w ten czas, żeby płacz dziecięcy,
 Albo iako białychgłów nieostrożność zwykła
 Fortelu nie wydała: gdzieby ta wynika
 Zdrada do uszu ludzkich, ach lękać się wielce!
 Kazano by nazad wziąć dziecię Rodzicielce.
 Tedy choć iey z kłopotem boleść dokuczała,
 Wskok do siebie *Sykambry* zawołać kazała:
 Przez bogi cię wieczyście, przez niebo, przez ziemię
 Proszę, abys chowała wiernie moje plemię:
 Bym kogo oszukała, sama w doł nie wpadła,
 Gdybyś mi odnienuwła, cudze dziecię wkradła,
 Cicho rzecze: na to iey *Sykambre* odpowie:
 Nie frasuj się; ci, których wzywałaś, bogowie
 Potrafić w to umieli: wraz nieśie do Matki
 Nagie dziecię: oto masz znak między łopatką,
 Właśnie kłos purpurowy na rąbkowym ciecie,
 Drugi na prawym udzie; nie zplócą kąpiele
 Tych znakow, poki żyje syn twoy Pani święta;
 Ktore niechay u niego twa miłość pamięta.
 Wiec Matka łzami one oblawszy pieścizoty,
 Oblapi niemowiętko: o moy synu złoty!
 Uciekay, ach uciekay wskok z Oyczytych progow!
 Broń wszystkich mocny Boże tak smutnych poługow.
 Uciekay, śmierć cię poźrze u Matki, ma rada;
 O moy *Astyorysto*; to imię Pradziada
 Swoiego będziesz nośił, zdarzy to Bog wielki,
 Ze się zemnisz kiedy swej krzywdy Rodzicielki,
 I zdraycę, przed którym się, żyć zacząwszy, kryiesz,
 W krotkim czasie synu moy ziednochody zbiesz.
 Tu go znówu całuje, oblanego potem
 Gorącemi *Sykambry* łzami da z kłopotem.
 A ta pełna życzliwej ku dziecięciu zkruchy,
 Uwinąwszy co rychley w miękkuchne pieluchy,
 Na drzwi tylne wychodzi wszystkim dotąd zakryte,
 Owszem nowo dla tego samego wybite.

*Astyo-
 ryfles
 imię Po-
 liarcho-
 we.*

A tym

A tym czas
 Jako zwyc
 Ubogiej z
 Częścią ży
 Tymandra
 Od żalu;
 Nie sł

Ko
 Toż pol
 Z *Kommu*
 Bierze z ż
 Potym ma
 Koto cork
 Ich ci, na
 Poćisz i
 Na ostatk
 Kędy czy
 Za co inf
 Szredn
 Bo trudn
 W ubogi
 Subtelne
 Wiedział
 I czekał,
 Ktoremu
 Dala on
 Prosi, ab
 I *Cerony*
 Razem w
 Nieśie go
 A chce
 Sam się v
 Dość ma
 A iako fl
 Budynek
 Nie dwo
 Więc sko
 Tym kę
 Idę pra
 Obaczę,

A tym czasem dziewczynkę w tenże dzień zrodzoną,
 Jako zwyczaj na ziemi, kładą za zastonę;
 Ubogiej zagrodnice, która częścią borgiem,
 Częścią żyła wyrobkiem z dzieci dziewięciorgiem
Tymandra się po swoim ledwie nie rozsiędzie
 Od żalu; ta się cieszy, że na swe nie przedzie.

Nie ślepa jest fortuna, bo w ludziach przebiera,
 Kto sobie życzy, nie da; kto nie chce, weni wpiera.

Toż posyła po Króla; który niemieszkanie,
 Z *Kommindoryksem* przecie, w ten pokon stanie.

Bierze z ziemie cudzy płód, i do siebie tuli,
 Potym mamkom oddając: niechby (prawi) czuli.

Koło corki chodźszy, niżli koło syna,
 Ich ci, nie czyja insza tego śmierci wina.

Pocięszy i *Tymandra*, choć dosyć wesoła;
 Na ostatek się z dzięką uda do Kościoła:

Kędy czyni ofiary za żonę w połogu;
 Za co inzego głupi, więcej winien Bogu.

Szedłszy była *Sykambre* fortuny na świecie,
 Bo trudno było w pańskiem domu ukryć dziecie;

W ubogiem niebezpieczno, gdzieżby przyrodzenie
 Subtelne grube miało wytrzymać iedzenie?

Wiedział o tym *Ceremist* *Sykambrym* małżonek,
 I czekał, wszedłszy w ciąsny przy murze przysionek.

Ktoremu, iako wyszli za zamkowe wzwoły,
 Dała on święty zastaw dla lepszej wygody.

Prosi, aby lekuchno, i warownie kroczył;
 I *Ceremist* skoro tak śliczne dziecie zoczył,

Razem wielka nadzieia, razem go żal ruszył,
 Nieście go w opasany na ramię łoktuszy.

A chcąc i domownikom wyjąć podeyrzenie,
 Sam się w stronę udaje; w drugą każe żenie,

Dosć miał folwark przestrojony przy samym *Rodanie*,
 A iako staroświeccy mieszkali ziemianie,

Budynek wczesny, chleba więcej, niżli złota,
 Nie dworskie obyczaje, chwalebna prostota.

Więc skoro inż do domu *Ceremist* przychodzi,
 Tym kształtem domowników swych w pole wywodzi:

Idąc przez las, najgęstsza kędy zarosłina,
 Obaczę, aż ta leży pod drzewem dziecina.

Sykam-
br
Cere-
mist.

I wzię-

I wziętem ią do siebie miłosierdziem tknęty;
 Tożby marnie zpaśtione miało bydź zwierzęty?
 Na to wesiła *Sykambre* wrzeczy nie wiadoma,
 I niespodziewanego gościa widzi doma.
 Ktoś wsiżytko *Cerewist* powtarza szeroce,
 Prosząc, aby ią też łyzy ruszyły sieroce;
 Aby mu pierś dała: bowiem ieszcze była,
 Po zostawionym synu mleka nie ztraciła.
 Zdziwi się ona, i ślad swoiey tracąc sztuki;
 Temli zwierzęta leśne, albo karmić kruki,
 Przewiodł człowiek na sobie, tak śliczne stworzenie?
 Nie zmiotłoby naydżiczsze tego przyrodzenie.
 O Rodzicy! ieżeli was tak nazwać może!
 Nayzkrytsze sprawy ludzkie oko widzi Boże:
 Żadna noc, żadna gęstwa, niech iaka chce będzie,
 Nie zkryje grzechu, bo się i z cienia dobędzie.
 A potym nabożeństwo obrociwszy w żarty,
 Podrzucią też (rzecze) nabyte bękarty:
 I wierę się obawiam *Cerewist*cie, żeby
 To twoie miłosierdzie nie było z potrzeby.
 Barzoś się ośiarował owey tłustey Magdzie;
 Mogłaś te, gdyś szedł z miasta, podrzucić ładagdzie.
 To rzekłszy; niemowiętko do siebie przytuli,
 I białey uchyliwszy, śsać mu da, kofzuli.
 Skoro nakarmi, zkąpie, i w miękkie pieluchy
 Powiwszy, włoży w ciepłe do iasfeka puchy
 Podlec, ale szczęśliwe: gdy fortuna dusi,
 Choć kto wysoki, zgnać się, i podlażyć musi.
 Ale iako przemawiać, i poczynąć chodzić,
 Znać było, że takowe nie zwykły się rodzić
 Z prostych Rodziców dzieci, ani w prostym stanie,
 Co *Cerewist* z *Sykambra* widząc, niesłychanie
 Cieszą się, i we wszytkiem idąc za Krolową,
Astyorystes, spólnym przezwiśkiem go zową.
 Z wielą Książąt *Francuskich* ciężkie były wrogi,
 Ciężkie stósy niestocie! *Tymandry* niebogi:
 Bo ledwie raz przez miesiąc widzieć go w Kościele
 Mogła; i to nań patrzeć, trudno było śmiecie.
 Tak rzadko przychodziła do moiey małżonki,
 Bojąc się podeyrzenia; one śliczne członki

Obwi-

Obwinawsz
 Paczesną pła
 Kto chce fro
 Sławę zatai
 Wydaie się
 By nie te?
 Więc i *Ast*
 Musiał tytu

Siodmy rok
 go trapiła s
 będzie wind
 igranego,
 poznawa: i
 przyjechała
 dżi; gdzie
 wody Krol
 iakoby od g
 bydz poru
 D

I Uż ono d
 Gdy nieś
 Tak iey uś
 Zeby go ki
 I swe serce
 Więc mnie
 Wołać każ
 Nie po raz
 Nie słuszn
 Przekłada
 Twoia żo
 Trzymani
 W którym
 Przeto nar
 Wiesz że c
 O naszym

Obwinąwszy *Sykambre*, przed smokiem zaiadłem,
 Paczesną pŹachtą, albo grubym prześcieradłem.
 Kto chce Źrogim poŹrzaŹom zŹey fortuny ulec;
 Stawę zataić trzeba: dzwonkami krogulec
 Wydaie się Źowcowi; i w naywiększey cieśni,
 By nie te? Źzedłby z garłem, gdzie Źiadaią leśni.
 Więci *AstynryŹles*, ieŹli nie chciał zginąć,
 Musiał tytuł z Krolewskim urodzeniem zwinąć.

Rozdział Dziesiąty.

Siódmy rok miał, iako pragnieniem obaczenia syna *Źine-*
go trapiła się *Tymandra*. Węc *GobruŹsz*, tego Źekretu
 będąc wiadoŹm, nawiedza dziećię, i między rowiennikami
 igrającego, iako się do magieŹŹatu rodził, z twarzy i oczu
 poznawa: toz do matki właŹŹney, która zkręcie była
 przyjechała do Źolwarku, z wŹŹelką oŹstroŹnoŹcią przywo-
 dzi; gdzie witanie, płacz, obłapy, i inŹŹe Źalu, i miłoei do-
 wody Krolewa pokazuie nad synem. Wkrotce potom,
 iakoby od graŹuiących tamtym uŹŹtroniem Źołnierzy, miał
 być porwany; z daremnyŹm Źalem Źukany był: o czym
Druida PiŹŹorym i wieŹŹczek *FrancuŹki*
 wierszem byŹŹŹoryą Źpiewa.

Uż ono dziećię roku ŹiódmeŹo dopądzą,
 Gdy nieŹŹczęŹliwą Matkę Źroga bierze Źądza;
 Tak ieŹ uŹŹawnie niłoe Źogrzewa Źakoma,
 Zeby go kiedy mogła mieć między rękoma,
 I Źwe Źerce tak Źinacznym naŹŹycie kawalkiem.
 Więć tnnie, ktorym na ten czas u nieŹ był *MarŹŹałkiem*,
 Wołać kaŹe do Źiebie, i w te Źłowa pocznie:
 Nie po raz cnoty twoieŹy doznawŹŹy widoeznie,
 Nie Źłuzna, abym nad nię białogłowską miała
 Przekładać: a Źe dotąd wiernie dotrzymala
 Twoia Źona Źekretu; niech to ma za Źwoie
 Trzymanie, Źe go widzieć będącie oboie,
 W ktorym moie, i zdrowie *Francyi* zawieŹto;
 Przeto nam go potrzeba chować barzo ŹeiŹŹo.
 WieŹ Źe co *GubryaŹu*? ieŹeliŹ od Źony
 O naŹŹŹŹyeh taemnicach nie ieŹt przeŹŹrŹeŹony?

Astyo-
ryŹles u
Krolo-
wey
Matki
Źwey
kryjo-
mo.

I a i twarzą, i mową, i pokazę giestem,
 Ze żadnego sekretu niewiadomy jestem;
 I wiarażenie czyniąc, i łaski Krolowy
 Nie wątląc; podeyrzenia pełne białogłowy.
 Choć mi też o tym zona namienida mała,
 Ale nie wiedział pod tą, co pokrywka wrzało.
 Wszystko potym *Tymandra*, szczerze i wymownie
 Powiada: ia się naprzód dziwnie cudownie;
 Chwałę potym iey miłość przeciwko Oycyznie,
 I dziecięciu swoiemu: ale dwie mężczyźnie,
 Przyzwolą odwagę; kiedy tyran czuie;
 Nie sprawy, ale nasze westchnienia karbuie.
 Już teraz wiesz *Gobrya* fortun moich zkłady,
 Wiesz, rzecze, cel, (możeli tak ją zwać) meż zdrady.
 Święte kłamstwo! i Bog tey pozwala kradzieże,
 Która zdrowia człowieka niewinnego strzeże.

Kryje się więc przed wilkiem w najcieńsze dziury;

Niechże jedno odrośta kły mu i pazury,

Wilk się też zaś będzie krył, lew go będzie śledził,

I odda swe łowienie, w czym go ow uprzedził.

O jako moje skarby młde chowa naczynie!
 Złota, więcej niż złota, zwierzyłam się glinie.
 Co gorzsa? i z gruntu mię morzy do ostatka,
 Ze tego mieć nie mogę, co ma każda matka
 Nayuboższa: lecz próżno przeciw wodzie pływać,
 Przyjdzie się odiać żądzę, przyjdzie wyśiadywać
 Złą fortune; o serca moiego kleynocie!
 W jakim strachu, i w jakim zostaię kłopotie!
 Nie mogąć cię upieścić, nie mogąć całować,
 Jeżeli cię chcę żywo, synu moy zachować;
 Jedna dusze ochłodo, meż nadzieie celu,
 Zbawco Oycyzny, pomsto na nieprzyiacielu.
 Rośni rychło na świecie, moie słuczne plemię,
 W dziadowskie nie w oycowikie wstępujący strzemię.
 Jakoz, iczli nieprożną poćiechą mię zwodzą,
 Wielką radość w mych piersiach, i wesele rodzą
Sykambre, z twoią żoną; kiedy iego żywe
 Serce, i giesta chwałą dziadowskie prawdziwe.
 Widziałam go w Kościele, a z okrutney chęci
 Ledwie, żem przy rozumie była i pamięci.

Ichcia-

Ichciałam g
 Słepę są, a k
 Tobie dziś
 Iedz mi zar
 Sto razy go
 I tak mi go
 Zebys mi go
 Czy grzeccz
 Tego dw
 Jeżeli spos
 Aby mi i a b
 Przyyc do
 I poćiech,
 Wolno się
 Tusię k
 Ze tę konfi
 I że mi Kon
 King niebe
 Wielkość p
 Otucha, w
 Więc skora
 Iachafem,
 A pytaię
 I zaraz w p
 Igrających
 Co każdy

Meż

W ci

Ach gościć
 Krew wiel
 Wszyscy i
 I sam i tam
 Kark tylk
 Jako młoc
 Ten ieden
 A mając v
 Na nim be
 Rzekłbyś

Ichciałam go *Sykambrze* zaraz wydrzeć z ręki;
 Słepę są, a kończyście miłości ofęki.
 Tobie dziś swych delicyy ufam i pieśszcoty;
 Iedź mi zaraz do mego moy *Gobry* złoty:
 Sto razy go obłapisz, tyśiąc pocałujesz,
 I tak mi go sam w sobie wykonterfektujesz;
 Żebyś mi go zaś tymiże odrysował strychem;
 Czy grzeczny z dziadem? czyli z Oycem będzie lichem?
 Tegoś dwoyga powierzam, a proszę o trzecie:
 Jeżeli sposob jaki z *Sykambra* znajdziecie,
 Abym i ja bez wżęgo mogła podeyrzenia,
 Przyyść do serca, i dusze moicy nasycenia,
 I pociech, których ci dziś utrapiona macierzy,
 Wolno się było dotknąć rękoma macierzy.
 Tu się kłaniam Krolowy, i dziękuję skromnie,
 Ze tę konfidencyą raczyła mieć do mnie:
 I że mi *Komindoryks* zmierzł przez pychę onę;
 King niebezpieczeństwo, i borażi na stronę.
 Wielkość przytym nadzieie, i rzeczy niezwykły
 Otucha, wlot mi serce i myśli przenikły.
 Więc skoro głowę *Febus* wyniosł złotolity,
 Iachafem, kiedy on był depozyt ukryty;
 A pytając się drogi, prośło do wsi wiadę;
 I zaraz w placu dzieci malutkich gromadę
 Igrających obaczę: o coż się i pytać?
 Co każdy mógł z urody i cery wyczytać.

Mężne się z męzných rodzą: na wysokiem dębie
 Z przyrodzenia nie ścielą gniazda mdłe gołębie.

W cieniu dutek, na Sośni i roścey topoli,
 Orłowie się, i mężni łągają fokoli.

Ach gościu moy kochany! tak natura była,
 Krew wielkich bohaterow dobrze wyznaczyła.
 Wszyscy inși widzący, że człek idzie obcy,
 I sam i tam przede nim uciekające chłopcy,
 Kark tylko wykrzywivszy, i oczy za ramię,
 Jako młode walcęta, poźierały na mnie.
 Ten ieden nie ucieka, ieden w nieyscu stoi;
 A mając wedle wzrostu łuk, i siły swoi,
 Na nim boczek podeprze, i krok stawia śmiały,
 Rzekłbyś, że za nim putka, i gwardyę stały.

Gobry
 as
 wprzod
 do nie-
 go.

Obrot

Obrot rzeźwy, ruchawość żywa w pięknym ciele,
 Włos żółtawy tam i sam po zpoconym czele,
 Ten, że się po ramionach, i po karku kręci,
 Rumiany był z dzieciństwa do igrzyska chęci.
 Oko ono wzpamiętałe, brew, usta, iagoda;
 Ze inszego malować *Kupidyna* szkoda.
 Zadrzałem obaczywszy, i duchem zkruszonym,
 Zeby się Bog opiekac chciał kleynotem onym,
 Westchnąłem; i przyznam się, (bo szkoda przed tego)
 Mówić iak do dziecięcia bałem się małego.
 Lecz się sam zaś postrzegę, i nie myśląc wiele,
 Skoczę z koma, i pytam: co! Rodziciele
 Robią? jeżeli się on dobrze ma na zdrowiu?
 Nie wierzę; lecz odpowiedź już miał pogotowiu:
 Widziałem cię zdrowego, o coż pytasz? prawi;
 Oć się rolę zawsze, matka domem bawi.
 I cie! masz potrzebę, a każe ci mi Panie,
 Pobiegnę wprzód, iże tu bez odwłoki stanie.
 To mówiąc, patrzył na mnie oczyma wdzięcznymi:
 Mam potrzebę, odpowiem, lecz bym wołał z niemi
 Doma mówić: zaczym cię małą rączką bierze,
 Chcąc prowadzić do Ojca, i swoiey uciaczerze.
 Pytam potym żartując, kto mu ten łuk robił?
 Wiele? i iakowego zwierza z niego pobił?
 Odpowiedz uskarżaniem, i z szczerą żałobą:
 Ze mię ieszcze *Ambryn* nasz nie chce brać z sobą,
 Kiedy idzie niedźwiedzi, albo wilkow strzelać.
 Ale i Pana Ojca trudno mam ochelać,
 On mi nie chce pozwolić: ieszcze, prawi, mały;
 Pozwólę, ale skoro ten rok minie cały.
 Ale barzo się boję, że mię oszukiwa,
 Inie ieden rok minął, a on mnie tym zbywa.
 Byłbyś mi przyjacięlem, o moy gościu luby!
 Gdybyś mię dni i czasow nauczył rachuby.
 Ledwie mogę dotrzymać śmiechu w onym czasie;
 A gdzież to moie dziecię twoia pamięć zniesie?
 Wnet mi na to odpowie: ia w blizkim potoku
 Kamyczkow ci nazbieram, a wiele dni w roku,
 Tyle mi ich odliczysz: więc gdy żadna melka
 Nie będzie, po iednemu wyymując z pudełka,

Dłużcy

Dłużcy się
 To rok wy
 Cieszę się,
 A chcąc z n
 Ktoś S
 Z iey synem
 O swą się z
 Prosi w do
 Pochwili z
 A ia z śmie
 Uskarzyć i
 Chyba ież
 Ze iey by
 i przede
 Rząd

Ać się

Zadney z v
 Godnym c
 Z ieyem tu
 Zeby to mi
 Twoiey ra
 Razy, kied
 Jeszcze go
 Widzieć,
 Z blizka ś
 Mile go ob
 Mowić, i p
 Tęskliwa
 Odpowie
 Rada, że to
 Należę spo
 Zeby syna
 O czym gd
 Zdało się,
 Zeby do m
 Mieyskim
 Ktorey to
 Nie trzeba

Dłużej się zwodzić nie dam, bo gdy ich nie stanie,
To rok wyńdzie, na wasze, Panie, rachowanie.
Cieszę się, i oraz go w sercu swym obfapię,
A chcąc z nim dłużej mówić, umyślnie nie kwapię.

Króś *Sykambre* powiedział, że człek ob. y gada
Z iey synem, iako Tygrys do dzieci wypada,
O swą się zląkży kradzież: toż iak mię poznała,
Prosi w dom, i o żonę zarazem pytała,
Pochwili zaś, coby mię do tey wsi przygnało?
A i a z śmiechem na poły, pomniczawszy mało:
Ukarzyć mi się (rzekę) przychodzi na żonę;
Chyba teżeli pod swą bierziesz ią obronę?
Zes tey, była mistrzynią, że z twoiey nauki,
I przede mną tak długo swey tała sztuki?

Rzadkaż to w białeygłowie cnota, sekret trzymać;

Zawiąż iey gębę, ona będzie się nadymać.

Aż się bokiem, a zwłaszcza w gniewie wydrze drugi:

Szkoda się przec; ledwieście nie wszystkie papu-

Zadney z was nie dziękuję, procz Krolowy, że mię (gi.

Godnym chciała uczynić, swoje poznać plemię.

Z ieyem tu rozkazania w twoim stanął domu.

Zeby to mieć i ona mogła po kryjomu,

Twoiey rady potrzeba: bo acz go tak wiele

Razy, kiedy był z tobą, wiadała w kościele;

Jeszcze gorzey, i śmierci może to stołować,

Widzieć, a (iako dawno mówią) nie zkosztować.

Z blizka się z nim chce cieszyć; w czym naywiękšze gusty,

Mile go obfapiwszy, pocałować usty,

Mówić, i pieścić się z nim; tey sobie słodczy

Tęskliwa Matka (pomóż iey do tego) syczy.

Odpowie mu *Sykambre*, iuż nicobojętnie;

Rada, że to wiemi i i a, i obiecami chętnie,

Naleść sposob. Zarazem podać ich kielka,

Zeby syna mogła mieć swego Rodzicielka.

O czym gdy się radziemy, i mowiemy dłuży,

Zdało się, że naylepiey ten sposób posłuży:

Zeby do mego dworu, który tuż za szańcem

Mieyskim leży, *Sykambre* przyszła z wychowancem,

Ktorey to nienowina u mey żony bywać,

Nie trzeba się obawiać, nie trzeba ukrywać.

Kro-

Dłużej

Krolowa zaś pod ten czas, poki rane chłody,
 Niech obiedzie dziardyny, i wonne ogrody.
 Potym skoro gorętsze słońce ziemię zparza,
 Do mego się, dla cienia, zkloni wirydarza.
 Tam w sekretnych pokojach, ustroniem okryci,
 I syn, i Matka serce pieśczożą nasyci.
 Poćiechę bez boiaźni dusze oczywiſtą
 Obżywi, i upieści z swym *Aſtyoryſtą*,
 Więc ſkoro to z *Sykambą* dobrze ugruntuie,
 Znowu z dzieciną mowie, znowu z nią żartuie;
 Uważając latoroſt z nierozwitym kwiatem,
 Jakiż tu będzie owoc za dojrzałym latem?
 Nie mogąc się na koniec ſłow iego naſycić,
 Przyſzło mi go obſąpić, i na łokcie chwycić
 Monarchę Pańſtw ſzerokich, i jeżeli Bog żywy,
 Opowie się przy naſzey kauzie ſprawiedliwy.
 Wſiadſzy potym na konia, gdy się ſłońce chyli,
 Poſpieſzę do miaſteczka, o dobre dwie mili.
 Kędy przenocowawſzy, już była dwunaſta,
 Gdy zamku, i dojadę Krolewſkiego miaſta.
 Co wſzyſtko iak *Tymandrze* powiem o iey ſynu,
 Należyſza u niey, czekać danego terminu,
 Bo *Sykambre* przyſść miała na dzień trzeci aże:
 Toż gdy czas nadſećſi, zaprządz do lektyki każe,
 I wyſiedzie za miaſto, okrom aſſyſtęcy,
 Kilku oſob nie mając za lektykę więcy.
 Chwilę potym ieździwſzy, i zagrzawſzy koni,
 Na oſtatek do domu mego się zkloni.
 A chodząc po ogrodzie, żenie moiey rzeczce:
 Radabym się przeſpała, poki ſłońce piecze.
 Zaczynam ią do łożnice wiedzic żona moia
 Spoſobney do ſekretow, wrzecey dla pokoia;
 Ano żeby iey głoſi, i ſłow nie poſtrzegli,
 Aleć ſię zaraz wſzyſcy po ciemnach rozbiegli.
 Mnie Krolowa od ſiebie nie każe odchadzać;
 Drzwi zaſożę, i gdy już nie ma co przeſzkadzać,
 W puſzczona ieſt *Sykambre* z swym *Aſtyoryſtem*;
 Com tam widział? powiedzieć nie podobna! i z tem
 Umieram, nie podobna; tak nad wſzelką wiarę,
 Radość, żal, i nabożność przewyſzały miarę.

Raz ię miſo
 Toż ſkoro
 Płac się ię
 Widzi, kto
 Na koniec
 Zaciśnie pie
 Zaſ go puſ
 Zaſ go zno
 Wſzyſtkie
 I tylko się
 Nawet iey
 Biedne ſer
 Już się Ko
 Gdy przy
 Ogromnie
 Ale ſkoro
 Ze kradzie
 Poyrzawſz
 Płac uda,
 Kiedy wzp
 Krotce rze
 Chyba by
 Zebym mo
 Ktore pła
 Pomagały
 Zeby dzie
 Już ſekret
 Gdy ſię w
 A *Kowmin*
 Na naym
 Przeto w
 Zeby, że
 Nie poſtr
 Rozroźni
 Do tego
 Widząc że
 Dopomog
 Białęgło
 Tuſzę, id
 Znał Mat

Raz ją miłość rozpali, drugi strachem krzepnie;
 Toż skoro iey obfity zdroy łez oczy zepnie;
 Płacz się iey rzewny uda, i dziecięcia mało
 Widzi, które iey u nog obłapiwszy stało.
 Na konice go z niezmierney porwawszy chęćwości,
 Zaciśnię pierś z pierściami, aż do śnności.
 Zaś go puści na chwilę, i oczy weń wlepi,
 Zaś go znowu pochwyci, znowu się pokrzepi,
 Wszystkie członki całuje, wszystkie łzami kropi,
 I tylko się od wielkiej miłości nie ztopi.
 Nawet iey już humoru, i serca przybywa,
 Biedne serce nadzieia pufy skoforzywa.
 Już się *Kommindoryksa* nie tak barzo boi,
 Gdy przy niej syn, obrońca nayspewniejszy stoi.
 Ogromniejszy ma gości, wzpamięta posturę;
 Ale skoro obaczy w tych poświecach dziurę,
 Że kradzione, niestety! iako paw na nogi
 Poyrzawszy, zpuści kwintę; znowu się iey frogi
 Płacz uda, znowu ręce załomie do nieba,
 Kiedy wspomni, że ie kryć, że ich tać trzeba.
 Krotce rzekłszy, na ono tak smutne widziadło,
 Chyba bym miało serca, w piersiach miał kowadło,
 Żebym mógł płacz zatrzymać! a coż białogłowy?
 Kto ie płaczą kiedy chcą; nie szczerzeż Krolowy
 Pomagały chudzieta? na tym należało,
 Żeby dziecię czym było, ieszcz nie wiedziało.
 Już sekret wydać mogło, owszem w takim lecie,
 Gdy się wowie nauczy, wszystko rado plecie.
 A *Kommindoryks*, iako smok *Kolchyski* wieże,
 Na nayspewniejsze okrutnik podeyrzenie strzeże.
 Przeto w onych pieśczętotach, *Tymandra* się chroni,
 Żeby, że mu jest Matką, i Krolową, po ni
 Nie postrzegł *Astjorys*; który w szturmie onym
 Rozroznionych afektów będąc potrwożonym;
 Do tego zmordowany przez długie pieśczęoty
 Widząc że wszyscy płaczą, teyże im roboty
 Dopomógł: ale krotko; więc choć od nieznany
 Białogłowy, tak barzo był ucałowany;
 Tuszę, idąc za samą naturą z zwierzęty,
 Znał Matkę, i krotkiema obłapił ręczęty.

Ale szczerą niewinność onego dziecięcia,
Daleka od tych rzeczy zdała się pojęcia.
Bartziej się przypatrował, czego iśćce poty
Nie wiedział; ięli forbot, albo kleynot złoty
Obaczył, nawykawszy guniom, i siernuęgom,
Dziwnie się iedwabiom, i barwistym wstęgom.
Macał potym paluszkim na Krolowy szaty;
Święta iśćce prostota z tak młodemu laty,
Naymniey zmyślać nie umie, ani przed się bierze,
Jeżli iestu Krolowy, albo u matierze.
Cieszyliśmy się wszyscy, kiedy bystre oczy,
Po ludziach, po obiciach, i po łózkach toczy.
Brewki zmarzłszy wyniosłe; a w pośrodku czołka,
Nie bez wdzięku, małego postawi koziółka.

Rozsta- Druga tey tragedi godzina doćieka.
nie Ty. Co wiedzieć, ięli się kto nami nie opieka?
mandry Jeżli intruz ktory, i człek bystrooki
z Aslyo. Nie bierze z owey naszey podeyrzenia zwłoki?
rystem. Rozeyść się tedy zdało, lecz woli umierać
Tymandra, aniżeli od pierśi odbierać
Swego Aslyorystę: (taką otrą wędę
Miłość ma) i ledwieć mogł przełamać iey zrzędę,
Ze się tyłem obroci utrapiona Matka,
I oczy upłakane bawelnicą zatka,
Nie mogąc znieść przed żalem, gdy go brała mamka.
Ale skoro z nim wyszła, i zapadła kłauka,
Przysnam się, żeć też dłużej nie mogł trzymać iia;
Owa tak do mnie rzecz: moy drogi Gobrya;
W Bogu moim, i w twoiey nadziei przystudze,
Ze własne moie dziecię, chociaż iako cudze
Co dzień będę widziała, i serce ochłodzę,
I swemu afektowi nieśluzelna wygodzę.
Iedź ty w dom Cerewysław z kompanią znowu,
Lubo to, żeć znaiomy, wstąpił w rzeczy z łowu:
Lecz się wprzod z niemi o tym rozmowisz kryjomie;
Potym, iako z inżem uisiedzisz w ich domie,
Uyrzysz Aslyorystę; prosz że on i Matki
I Oyca, obiecaj mu piękne sprawić szatki,
Dać przystoynie ćwiczenie, na szkoły nałożyć,
A oni się też dłużo z nim nie będą drożyć.

Tak

Tak go w
Inauki mie
Ia go okro
Tak dwie
Niech się n
Nanka do
Jeżli konw
Jako, m i
Tym, gdy
Predczy pe
I do ula g
Osy się we
Jeżli terce
Oma szka
Brzydlich,
Ztąd zboyc
Ztąd tyrana
Ludzkie;
Tedy su
Co człowie
Ach niesto
Uciekając
Bo trzeci
Kiedy z og
Tłucze pie
Drze sukni
Skoro uyrz
Jako kamie
Nie śmieni
Ręce przez
Nieczęsz
Świadkiem
Zgniłszy
Opryszkow
Zplondrow
W popioły
Nie minie
Jak mię wie
Jeden Asly
Niechay rz

Tak go w dom swoy bez wszego weźmiesz podeyrzenia,
 I nauki mieć może podług urodzenia;
 I ią go okrom strachu, częścięć widzieć mogą;
 Tak dwa wronie za jedną ulapiemy nogę.
 Niech się naydowcipniejszy kto na ten świat rodzi,
 Nanka do natury iezli nie przychodzi,
 Jeżeli konwersacyi nie ma, i ćwiczenia:
 Jako, im jest buynieysza rola z przyrodzenia,
 Tym, gdy iey wyprawiwszy, nie osieciez ziarnem,
 Przedy perzem i ostem zarasta więc marnem;
 I o uł gęty płazoly nie naniósł miodu,
 Osy się weń prowadzą: tą i człowiek z miodu,
 Jeżeli serce iego z natury poięte
 Omieszkaiać ćwiczeniem osieć cnoty święte,
 Brzydlich, plugawych grzechow pełno w się nabierze.
 Ztąd zboycy, co mieli bydź odważni żołnierze:
 Ztąd tyrani, za Króle, zbłądziwszy nadzieie
 Ludzkie; za rzemieślniki subtelni złodzieie.
 Tedy się rozi ydziemy, ale Bóg z opaczy,
 Co człowiek postanowi, i co sobie znaczy.
 Ach nieostociesz! na nasz wzrok, i przezor tak tępy!
 Uciekając przed orłem wpadliśmy na sępy.
 Bo trzeciego dnia stanął *Cereuyst* w mym domu,
 Kiedy z ognia, albo kto uciecze z pogromu:
 Tłucze pierś z obu rącz, i za łze z oczu pędzi,
 Drze suknie, dymem śmierdzi, i głowę oswędzi.
 Skoro uyrzę człowieka: serce prorok złego,
 Jako kamień, tak w mnie zatwardnieie, że go
 Nie śmiem pytać nio co: a ten iako złotnie
 Ręce przez głowę, krzyknie: o niešťczęśny domie!
 Niešťczęśliwe zchowanie! małż mię oczywiłem
 Świadkiem, żeśmy zgingli i z *Asturystem*.
 Zgingliśmy Panie moy! bo prawie w pierwośpy,
 Opryżkowię zawodni zpadli na kształt ospy;
 Zplondrowali wszyscy wsi, i kray okołeczny
 W popioły obročili, wynawszy plon leżny.
 Nie minęło niešťczęście mey ubogiej chaty;
 Jak mię widziś, jak mię piż: ale wszystkie ztraty,
 Jeden *Asturystes* przenosi mi cenę.
 Niechay rzeczy zabierą, dobytki wyżeną,

*Cere-
 uyst z
 nowiną
 o zga-
 bie A-
 stury-
 sta.*

Tak

N

Dom

Dom zpalą, i gardło dam za niego okupem;
 Zycieś *Asiorysfo*? nie wiem czyliś trupem?
 Porwali go z drugiemu: a choć w ciemnym mroku,
 Wsiadli w promy, dość mając z pożogow widoku.
 Długo było płacz więźniow utrapionych slychać.
 Tu przestał mówić, ale ciężko począł wzdychać.

Lecz *Arfyde* iakoby kto przez boki przeszył:
 Tak wam zginął Krolewic? iam się darmo cieszył;
 Inszegom po nim końca spodziewał się: ale
 Im nas więkšie nadzieie mydlą? większe żale.
 Odpowie mu *Gobryas*: coż moy przyjacielu,
 I iam nie zdechł rozumiesz? zepchniony z tak wielu
 Poćiech? ktore mi razem z nadzieją upadły,
 I krwieby się był we mnie nie dorzwał puszczadły.
 Byłem przecię przy sobie, i żal tak surowy,
 W samem sercu osadzę, niepuszczę do głowy.
 Milczec *Ceremissowi* rozkażę, i powiem,
 Ze od niego powoli ofatka się dowiem.
 Sam w się wstąpię tym czasem, zkąd one zabiegi?
 Czy nie umysłne mieli po dziecięciu szpiegi?
 Jeżeli iść w pogonią, z kiem? albo któredy?
 Wszystkie sobie na prędcie ruminuię względy.
 Nawet, czy to Krolowy powiedziec? i iako?
 Kto nierozmyślnie robi, żałuje dwoiako.

Ale gościu, już dawno szepczą słudzy moi,
 Ze się pśłue wieszczera, że na stole stoi.
 Więc teraz proszę do niey: podrożni kucharze
 Nie zabawią, żołnierskie kładąc przed nas warze.
 A skoro dokończymy tak krotkiey wieszczere,
 Uslyszysz o fortuny dalszym procederze.
 Uchwyci go *Arfydas*, i prosi bez miary;
 Choćby mu dał bazyanty iść, a pić nektary,
 W gębę tego nie weźmie, poki nie dostusza,
 Co za koniec tak sroga miała zawierucha?
 Jeżeli darmo, żałował Krolewica, iesli
 Zli ludzie należeni, i karę odnieśli.
 Krotko tedy na ono gorące pytanie,
 Żal Krolowy, i pilne opowie staranie.
 Jako inszym pretekstem na wsze świata strony,
 Rozestani śpięgowie: ale znaleźiony

Nie

Nie mogli b
 Szukali, ani
 Na koniec,
 Uwierzeni
 Kto ży

Jeżeli c
 B
 Barzo

Lecz nas po
 Ze się u All
 Ktore skoro
 Wnet się po
 Ptaka gonie
Asiorysfo!
Tymandra
 Ze i ledwie

Pomiesz
 Rzecz: ta
 Domu widz
 W marmur
 Kiedy mię k
 Aż nic niem
 Swoiego K
 Cnot, zach
 Przygotow
 Ostatk, iak
 Potym się
 Jako ow, k
 Chcący te
 Zkrycie się
 Więc postr
 Jeżeli (rze
 Obiecuie
 Znowu *Asi*
 Ucieszył si
 Gdyż, czeg
 Niżli poia
 Zarazem si

Nie mógł być *Astyoryst*, chociaż do upadu
Szukali, ani *totrow*, ani mieli śladu.

Na koniec, że to sztuka *Konmindoryksova*,
Uwierzem: iakoż ta rzecz na świecie nienowa.

Kto żyje po *totrowsku*; co się złego stanie,
Choć nie on krzyw, naśl przedsię padnie domnie.

Jeżeli co komu zginie; bieży iak ze sfory (manie.

Do tego, który przed tym kradywał komory.

Barzo piękna na świecie zapłata niecnoty:

I swcy, i cudzey nośić nieślawę robory.

Lecz nas potym pewniejsze nowiny dosięgły,

Ze się u *Allobrogow* takie kupy legły,

Ktore skoro z zdobyczą przez *Rodan* przepłyną,

Wnet się po swoich gorach, i łąkach rozwiną.

Ptaka gonić po wietrze: a tak ci nam ginie

Astyoryst! lecz niemal wiedzmy z nim terminie,

Tymandra tak nieznosnym frafunkiem się znuży,

Ze i ledwie żyć może, i żyć nie chce dłuży.

Pomieszany *Arfydas* barzo oną mową

Rzecz: tak mi się widzi, iakbym we śnie nową

Domu widział strukturę, skoro go dorobią,

W marmury i piktury różliczne ozdobią;

Kiedy mię kto obudzi, i otworzę oko,

Aż nic niemaż: tak i ty wyniozszy wysoko

Swoiego *Krolewica*, ozdobiwszy wielem

Cnot, zachowawszy dziwnym od zguby fortelem,

Przygotowawszy uszy frogim apetytem,

Ostatek, iako uciął, dokonywał cytem.

Potym się śmiał sam w sobie, że *Gobryas* głupi;

Jako ow, który ludzi na teatrum zkupi,

Chcący scenę pokazać, ale po przemowie,

Zkrycie się, nie pokaże nic, ani też powie.

Więc postrzegłszy *Gobryas*, że on niewesołem,

Jeżeli (rzecz) smaczno będziesz iadł za stołem,

Obiecuieć gościu moy zaraz po wieczery,

Znowu *Astyorysta* przywrocić macierzy.

Uciełszy się *Arfydas* wielce obietnicą,

Gdyż, czegoś więcej sięgał oną tajemnicą,

Niżli poiął *Gobryas*. Do stołu iak przyyda,

Zarazem się *Arfydas* przywita z *Druidą*.

Więc skoro już usiedli, i *Druid* z niemi,
 Powiada mu *Gobryaś*, że czai dawne mi
 Zaden *Francuz* *Druidy* nigdy nie posiedzie,
 Co *Drui-* Jezli w radzie, daleko więcej na biesiedzie,
domie? Przeto go przy wiczerzy *Arfydas*, chcąc wiedzieć,
 Prosi, żeby mu raczył o sobie powiedzieć;
 Prosił i go *Gobryaś*: zaczyn barzo wiele
 Prawił: jako wszystko rzucił na nich w Kościele;
 Jako siła spraw, do ich sądów zawsze chodzi,
 Jako przy nich nauki, i ćwiczenie młodzi.
 Wszystkie sprawy *Krolewskie*, i *koronne* dziecie,
 Kiedy rymem *Druida* łagodnym opiecie,
 Już nie trzeba *Kroniki*; i to ich ćwiczenie,
 Naypierwey nabożeństwo, potym wierszow pienie.
 Chcący słyszeć *Arfydas* koncept iego muzy:
 Oycze, radbym też, (rzecze) rymami *francuzy*
 Słyszał mówiąc. Jeżeli masz co nadogędzi?
 Tak mówi: że natura sama rymy pędzi;
 Day się słyszeć, i u nas pysformy w cenie.
 Nie dał się długo prosić, i na jego chęcenie;
 Pocznie wierszyki, które przed kilką dni złoży,
 O pomście, co z odwłoki na świat idzie Boży.

O dlu-
 go cier-
 pliwos-
 ci Bo-
 zey.

Słuchaycie ludzie, nieczyłtego śiewu,
 Co zawsze Boga budzicie do gniewu,
 Długo cierpliwosć lekce waząc świętą,
 Noc ze dnem złością łączycie uwziętą.
 Tym się trumecie, dotłaczając miarki,
 Swej wżeteczności: że nie z trzaskiem siarki,
 Nie z trzaskiem ognie strzela, nieba kożli,
 Na wasze zbrodnie, i niecnoty. o zli!
 O nieszczęśliwi! uporni głupi!
 Im się wam dłużey w iego młynie krupi,
 Tym was okrutniey na swych sądów wietrze,
 Bez miłosierdzia, bez litości zętrze.
 Długo Bog grozi: sto razy się błysnie,
 Sto razy zagrzni, nim raz piorun cisnie.
 Do twych podobno grzeszniku nieboże,
 Niewyśławione równaż oczy Boże?
 Ty wczorayszego dnia dziś nie masz w głowie
 Zalawszy rozum: rzekł o narowie

Twoim

Twoim
 Nie w
 Niepo
 Na ki
 Wszy
 Pierw
 Widzia
 Doz go
 Mocna
 Z miey
 Pod tr
 Naym
 Rysui
 Ktore p
 Gorza
 Ale nay
 Naygor
 I aż rac
 Siedm
 Coż pra
 A gdy w
 Zrachui
 Twych
 I do kar
 Ztąd ci
 Ale sum
 Srogoś
 Nierzk
 Za spr
 Rzeki z
 Ktory b
 Albo po
 A ta, g
 Zgubi
 Z taki
 Cafe of
 Przeto
 Oraz sw
 Ztąd go
 Ztąd na

Twoim ci wspomni? zdać się to mało; to
 Nie wstyd to czynie, co słuchać fromotno.
 Niepójęte są, człeku, oczy w Bogu,
 Na książce rejestru, albo katalogu,
 Wszystko, co było, co jest, i co będzie,
 Pierwem niżli świat grunty swe zasiędzie,
 Widział: a wszystko, co widział w tej grani,
 Dozgonu świata stoi. Tego ani
 Mocna natura, ani wiek najdłuższy,
 Zmieysca, procz jego miłosierdzie, ruszy.
 Pod tronem z wagą sprawiedliwość siedła,
 Najmniejszych grzechów, jako z obiecała
 Rysując karby na przekletem drzewie,
 Które podaie Bogu w strasnym gniewie.
 Gorsza! nie tylko że występek gruby,
 Ale najmniejszy idzie w te rachuby.
 Naygorsza! kiedy słowa nierzkąc, myśli,
 Taż rachmistrzyni kretką zciśną kryśli.
 Siedmdziesiąt i siedm przez dzień winien zbrodni,
 Coż przez pięćdziesiąt do roku tygodni?
 A gdy w siedmdziesiąt lat wszystkie minuty
 Zrachuielz, iakież, człowiecze komputy
 Twych złości będą? żaden tam nie zklama,
 I do karania dożyć skarga sama:
 Ztąd ci to strasznych sądów Bożych bicze;
 Ale sumnienią twego co się tycze,
 Srogością męki, i wszystkie katownie,
 Nierzkając samę śmierć przenasza nierownie.
 Za sprawiedliwym tego Pana sądem,
 Rzeki z swych brzegów wylewają prądem,
 Który budowne wsi; i miasta topi,
 Albo potrzebny deszcz ziemi nie kropi;
 A ta, gdy nazbyt mokro, albo parno,
 Zgubi człowieku, powierzone ziarno.
 Z takich przyczyny wświeckie wichry burzą,
 Całe osady dynamis się kurzą.
 Przetoż Bog zlewnu zabiega od spaśi,
 Oraz swoj zapal tym płomieniem gaśi.
 Ztąd gorączki, ztąd złe w ciałach humory,
 Ztąd nagłe śmierci, i okropne mory.

Slepą zarazą rodzaj ludzki gubią,
 Ztąd idą szkody, ztąd nam mozgi dłubią
 Nieszczęsne troski; które wskros nad lichem
 Pastwią się sercem, okrutniejszy sztychem
 Nad wszystkie mory, wrzody, ztraty, rany:
 Kiedy śmierć bierze; kto mu jest kochany;
 Dzieci nayıpierwey. Ale któż policzy?
 Wiele na czeka grzeszącego bicz?
 Co Kawecanow na dobrego z pęty,
 Ktore mu czynią od swey woli wstręty.
 Jednak my tego przed się niebierzemy,
 Insze wszystkiemu przyczyny kładziemy.
 Choć nas chorobą tknie Bog i frasunkiem,
 Dumamy, że to dzieie się trefunkiem.
 Niebieskie winny z naturą obroty,
 Ze chleba mało, że nam się roboty
 Nie opłacaia, śiewy w ziemi giną,
 Mokrem, lub suchem, nie naszą przyczyną.
 Wichry, pożogi, szarańcze, i grady,
 Myszy, nuż wilcy, nowe dziecioiady,
 Insze cuda, ktoremi był ztarty
 Możliwość Boską *Farao* uparty;
 Jedno trefunkiem, przyrodeniem (rzecze)
 Drugie się dzieie, i za rokiem wlecz,
 Rok za planetą: który rządzi światy,
 Dla mniejszy karai Bog całe powiaty!
 Gdzie nie tylko złych, są i dobrych domy,
 Jednego *Lota*, a wywiodł z *Sodom*y;
 I na iednego prosił *Eliaśa*,
 Nie bywszy lat trzy, deszcz cały świat zrasza.
 Iaka nam serce ślepotą kaleczy!
 Kiedy iasnemu człowiek słońcu przeczy,
 Swym włzetczeństwom nayduiący dziurę,
 Na niewinną grzech składamy naturę.
 Nie natura się, ani każą wieki,
 Nie ma fortuna nad ludźmi opieki.
 My, my przez zbytki, i Boskie zniewagi,
 Zciągamy z nieba na świat takie plagi.
 I szkoda się nam samym wierę błażnić,
 Ze cierpliwego Boga śmiemy drażnić.

Ktory i
 Będzie
 Im po:
 A zły c
 Nie wz
 Na wie
 Smażąc
 Toć z
 Szczęśli
 Za napp

Gobryasz po
 pomina, iak
 lobrogow p
 godności z
 gdy żołnierz
 ku niedoroste
 pow, i uwoc
 brze się onen
 za nie żołnie
 Francuskiey
 Zaczyn Gob
 maną od raa
 owego d

I Uż było p
 Ze trunki
 Pili drudzy
 Lecz Gobrya
 Zaczęta trag
 Insi piąg, a
 Walzego K
 Przywrocon
 Na te słowa
 Powiem, le

Ktoś

Który im dłużey swą krzywdę chce znośić,
 Będzie miał drugi w połowicy dość.
 Im późnięj pocznie, tym rychley doścignie;
 A zły tak zginie, że się ledwie mignie.
 Nie wspomnę piekła, gdzie pokł Bog żyje,
 Na wieki wieczne każdy grzesznik wyje,
 Smażąc się w onym siarczyſtem oleiu:
 Toć złych z wiecznego czeka przymileiu.
 Szczęśliwi ludzie, którzy zaraz mogą,
 Za nuy pierwszą się obaczyć przestrogą.

Rozdział Iedenasty.

Gobryasz ponawiając ſwoię o Aſtyoryſcie hystoryę; przy-
 pomina, iako na wojnie Francuſkiej, trzy Krolowie Al-
 lobrogow placem ſę zwyciężeni, między którymi ſławę i
 godnoſcią znacznięſzy Aneroeſtus. Do iego namiotu,
 gdy żołnierz dla zdobyczy wpada, obaczyłszy w przyſton-
 ku niedoroſte pacholę, to ſamo, okrom niſzych zabiera in-
 pow, i uwadzając ie, traſia ſię z Gobryaſzem, który do-
 brze ſię onemuſz to pacholęciu przypatrzynſzy, ſowiſy okup
 za nie żołnierzom obiecaie, ieżeli go Tymandrze Krolowy
 Francuſkiej żywcem zaprowadzą; co owi chętnie czynią.
 Zaczyn Gobryaſz z dziećciem, i z nimi, przed zadu-
 maną od radoſci Krolową ſławą; Aneroeſtus potym zgubę
 owego dziećcięcia drogo okupić pragnie; ale znerwu
 domową wojnę zwyciężony zoſtaie.

Uż było po wieczery; a żołnierze wiedzą,
 Ze trunkiem może dołać, czego nie doiedzą.
 Pili drudzy; Aſfydas nie da przed ſię ſtawiać,
 Lecz Gobryaſza muſi, żeby chciał domawiać
 Zaczęta tragledyą: wroć mi, rzeczce, duſzę;
 Inſi pią, a ia ſchnąc, wygladaiąc, muſzę
 Walzego Krolewica, rychłſz za Rodania
 Przywrocony ztrapioney Matce do kochania.
 Na te ſłowa Gobryaſz: nie racz ſię z tym kwapić,
 Powiem, lecz mi wprzód trzeba z twey ſię ręki napić.

Narra-
cja Go-
bryaśa-
wa o
znale-
żeniu
Aslyo-
rysta.

Szukaliśmy z pilnością; i *Tymandra* śluby
Bogom czyni, żeby swęj dostać mogła zguby.
Ale darmo, bo wsiłtkie omacawszy kąty;
Już cztery roki minę, następnie piąty,
Jako oplakujemy zainionego: ale
Wyrzał Bog na rzewny płacz, i na nasze żale.
Starodawna przypowieść, że między sąsiady,
Najpierwsza okazja, granice, do zwady.
Długośmy z *Allobrogi* w piękney żyli zgodzie,
Na *Rodafskiej* przestając za granicę wodzie.
Ale zazdrość przeklęta rodzi oskominy,
Gdy im przyszło z gór patrzeć na nasze równiny.

Zawsze obfitsze żuwo bywa u sąsiada,

Zawsze rola buyniejsza, rodzayniejsze stada.

Zwada
z Allo-
brogi.

Przeto urywczą naprzód, a potem i iawnie,
Na ostatek przywłaszczając ważyli się prawnie,
Na tey stronie *Rodanu*, nie mają część roli,
I mi dłużey nie możemy zność ich sweywoli.
Krotce mówiąc, do wojny przyszło między nami;
Długośmy się równemi tłukli utarczkami;
Których szkoda wspominać, bo *Mars* niema statku;
Owo myśmy ich przecięć bili na ostateku,
I z obozu wyzuli, chociaż był na bagnie;
Rzadko swęgo nieztrada, kto cudzego pragnie.
Wielkie nasi żołnierze odnieśli zdobyczy,
Okrom złota i srebra; liczby niewolniczy
Nie było; bo trzech Krolow *Allobroges* razem,
Barźciey złotem niżeli odzianych żelazem,
Do oney niefzależliwej wojny zprowadzili.
Dway inniejszego tytułu, i powagi byli;
Możny trzeci, nad tamtych zacny, i bogaty,
Rozumrem że owych dwu przechodził i laty:

Anorest
Krol
Allobro-
gow.

Anorestem się mienić: przed iego namiotem,
Żołnierz jeden chłopczyka twarzą i obrotom
Widząc osobliwego, puścił zaraz iną,
A tą się ukontentuić w zdobyczy dzieciną.
Lecz ten, choć w naszym wieku, humor czuie wielki,
Zywcem się dać nie myśli, dobywszy szabelki,
Jako nosił u boczku wedle swęgo wzrostu,
I nie wiedział, co z nim rzec żołnierz on po prostu.

Obra-

Obrać się
Krotce mo-
Aż zawołał
Jeden go-
On się gwa-
Przecięć zci-
Wiele dwa-
Nie zdole-
Jeden trzy-
Wielką mo-
Wiązać czł-
Przeto rzec-
Twoja mil-
Puść niewo-
Przyśiąż, z-
Nie trokie-
Towarzyć-
Widząc dż-
Jakie dać i-
Owych zar-
Naymniey-
Trudno, n-
Niewstyda-
Przyrzeka-
Taż wiara-
Bog wziął
Jakoż dot-
A ci skoro-
Nie chcąc
Ukwapliw-
Już byli n-
A żemi co-
Obaczyw-
Zaraz oczy-
Potym ich
Dostali? i-
Odpowied-
W nieprzy-
Kommandu
Zalecą: i

Obrazić się go boi, musi mu się złożyć,
 Krotce mówiąc, nie mógł go innym kształtem pożyć,
 Aż zawołał drugiego, a tak w oczach siłu,
 Jeden go z przodu bawił, drugi porwał z tyłu.
 On się gwałtem wydiera, i chociaż nie łąty,
 Przecież zębka drobnemu szabunkę palczęty.
 Wiele dwaj na jednego; *Herkules* im śmiały
 Nie zdole; coż ma zdolać chłopczyk on tak mały?
 Jeden trzymał ramączka, a drugi mu z dłoni
 Wielką mocą dobiegł wyostrzonej broni.
 Wiązać członków tak słicznych, i pomyśleć szkoda;
 Przeto rzecze do niego: iżełże swoboda
 Twoja miła, iżełże kochasz się w honorze,
 Puść niewczesny animusz, miew się ku pokorze;
 Przysiąż, że nie ucieczesz, a za twą przysięgą,
 Nie trokiem, ale ani zwiążemy cię wstęgą.
 Towarzyszem, nie więźniem będziesz i kompanem.
 Widząc dziecig, że trudno tym pogardzać stanem,
 Jakże daie fortuna w tej rewolcie rzeczy;
 Owych zaraz o statku swoim ubezpieczy,
 Naymniey się nie turbując takowim odmetem:
 Trudno, rzecze, człowieku: bogom zdoleć świętem.
 Niewstydam się być więźniem, gdy tak nieba chciały,
 Przerzekam, że iakom był na swobodzie stały,
 Taz wiara będzie we mnie, i w niuiejszey doli,
 Bog wziął wolność, Bog mię zaś z więzienia wyzwoli.
 (Jakoż dotkliwą pieczę nieba miały o niem)
 A ci skoro go wzięli, osobnym ustroniem;
 Nie chcąc się dla zazdrości potykać z gromadą,
 Ukwapliwie ku miastu Krolewskiemu iadą.
 Już byli nie daleko, gdy się potkam z niemi;
 A że mi co z większego byli znanomi:
 Obaczywszy tak słiczne, i pozorne chłopię,
 Zaraz oczy, i wszystkie zmyśli w nim utopię.
 Potym ich pilno pytam, zkąd takiego łupu
 Doślał? i iżełże chcą za niego okupu?
 Odpowiedzą miiając: i że ono dziecię
 W nieprzyjacielskim wzięli korzyścią nanieście.
Kommandor k fowi się takim specyalem
 Zalecą: i ia zaraz sobie pomyślałem.

Ze się *Kommindoryksem* zaślaniają przeto,
 Zeby im za co za to dziecigęcia nie wzięto
 Na krola lub Hetmana: mowię z nimi ieszczę;
 A serce we mnie skacze, niewiem czemu wieszczę.
 Wiesz, że ciała całego nasz płaszcz nie zaślani?
 Chłopcę się przypatruję: który iako zkloni
 Trefunkiem głowy na doł, (Bolskich dzieło rękę!)
 Zapomnię się iak drewno, i bym się był lęku
 Nie trzymał; wypadł bym był pewnie na tęg z siódła,
 Tak mię niespodziewana poćiecha przebodła.
 Ktoż kiedy był na świecie fortunarem takim?
 Wszytkeiem iako w ogniu przerażony znałem,
 Znakiem, który Krolewicz miał nasz od natury,
 Na szyi, iakom wspomniał, kłós śliczney purpury.
 Długo słowa nie rzekę zatłumiony znoiem,
 A serce tchnie w opale, myślący o swoim
 Niespodziewanem szczęściu: wraz posię, westchnąwszy,
 Podję wota do nieba, aby w świętą wzięwszy
 Państwo nasze opiekę, o jego całości,
 Do końca radzić chciały, i mieć w opatrności.
 Potym rzekę żołnierzom: chłopiec tak łagodny,
Kommindorykswego oka pewnie godny.
 Ale i wy za taki nie mnicy podarunek
 Godniście są nagrody; któryby szacunek
 Lepszy miał u Krolowy, i wy za swą pracę
 Lepszą byście mieć mogli bracia moi płacę.
 Coż kiedy z promocyi Krolowy uroście?
 Dopieroż was zbogaci, i zpanoszy; boście
 Wy mu dali fortunę; z rękę waszych siedzie
 Gdzie na wysokiem stopniu, i pomnieć to będzie.
 Ale chociaż go dacie *Kommindoryksowi*;
 Jakobyście wiedzieli, że go da Krolowi;
 Krol Krolowy; a proszę, za coż wam to stanie?
 Gdy z rąk cudzych, nie z waszych, bogatym zostanie
 Wskok się śicho żołnierze sami z sobą znoszą,
 Dziękują mi za radę, a oraz i proszą,
 Zeby iako nayprędzey, i niepostrzeżeni,
 Mogli być do Krolowy przez mię wprowadzeni.
 Podeymę się ochotnie, pękn ku nim wdziękui,
 A nie smięjąc zdobyć swę upuścić z rękui;

Druga,

Druga, że
 Do domu
 Więć go
 Pytam dzie
 Skurdane
 Zwano, a
 Zwać imie
 Nie maig
 W drugim
 I iako cię
 W domu F
 To pomn
 Gdy mnie
Astjoryster
 Dostałem
 Wielkiem
 Bo wieme
 Krolewski
 Który chc
 Dziś nie w
 Zysiesz mo
 Odda! a
 A teraz zn
 Lecz, iako
 To rzeki
 Czy mu
 A ia swoje
 Nizko bo
 Płac, ale
 Gdy wien
 Dziękow
 Za takow
 Choć prz
 Do szacz
 Gdy cię
 O moy A
 Nie wier
 Witanę,
 Bo niezn
 I nie wie

Druga, żebym z dziecięciem rozmowił się szczy,
Do domu ich, i moicy zapraszam wieczery.

Węc gdy wnidziem do izby; ia układną mową
Pytam dziecięcia, iak go po imieniu zow! *Skordanes* (odpowie on) w pierwszey mię miewoli
Zwano, a teraz będzie przy Pańskiey to woli
Zwać imieniem, iakim chce. Węc na tym zpytaniu
Nie mając dosyć: tedyś w drugim poimaniu?
W drugim, odpowie skromnie: gdzież cię poimano?
I iako cię na ten czas, powiedz proszę, zwano?
W domu Rodziców moich, ieszcze barzo małem,
To pomnię, iako we śnie, że przy Matce spałem;
Gdy mnie wzięli żołnierze, i byłem w więzieniu,
Astyorystem zwano po pierwszym imieniu.

Dostałem się zaś potem *Aneroesłowi*,
Wielkiemu, i świętemu, mogę rzec, Krolowi.
Bo wiemem z iego syny miał ztowarzyszenie,
Krolewskie wychowanie, Krolewskie ćwiczenie.
Ktory chcąc mię z młodych lat do wojny zachęcić,
Dziś nie wiem iezli się sam mogł śmierci wykroczyć;
Zyjesz moy Oycze święty? czyliś ducha niebu
Oddał? a ciasto czeka podfego pogrzebu.

A teraz znoum więźniem, mam żyka na karku?

Lecz, iako baczyć mogę, ztracę na frymarku.

To rzekłszy, pomiesza się, żal go srogi rufy,

Oczy mu fzy podeszły, lecz ie wskok osuży.

A ia swoicy ogarnąć nie mogąc nadzieie,

Nizko bogom upadam za to, co się dzieie.

Placz, ale od radości, nieznacznie wypada,

Gdy wierzechu szczęśliwości ich łaska dokłada.

Dziękować (rzeczę) synu; i cześć gorne nieba,

Za takowe obeyscie z tobą nam potrzeba.

Choć przez różne przygody, przez różne przypadki,

Do szczęśliwości cię tu prowadziły rzadki,

Gdy cię nasza Krolowa na swoy dwor dostanie,

O moy *Astyorysto*! moy piękny *Skordanie*!

Nie wiem, iezli raz zmrzył przez onę noc oczy;

Wstając, ieszcze się dobrze dzień nie rozwidoczy:

Bo niezmierna poćiecha wszystkie zmyśli bawi,

I nie wierzyłem sobie, żem go miał na lawi.

*Gobry-
asz A-
styory-
stena
mowi.*

Tyman- Toż świetniejszy, niżliim zwykły, szatę przyoblekę,
dra od- A odchodząc żołnierzom, hey Panowie, rzekę;
biern (Jeszcze się za wczorajsze wczasował prace)
zginio- Ja rychło na Krolowy spieszę się pałace:
nego Tam wam przystęp zgoutię, i przyydziecie potem.
swiego Oraz biorę koronę przetykaną złotem,
Afry- Ktorąm zwykle na głowie do Kościoła nośił,
rysla. Kiedym albo dziękował, albo bogów prosił.
 A ktoby o przyczynę pytał się wesela,
 Powiedziałbym, zwycięztwa znak z nieprzyjaciela.
 Kiedy w takowym stroju przed Krolową stanę,
 Zwykle iż utrapioną w pokoju zastań.
 Trzeba iż było trochę potrzymać na słowie,
 Bowiem serce zatłumieć snadno w białegłowie.
 Szkodzi im przełknięcie; ale jeszcze gorzy,
 Nagły ich lub strasunek, lub uciecha morzy.
 Nie dziwuy się o Pani; (potym rzekę do ni)
 Ze i w stroni odmiannę widziś, i na skroni.
 Sen to sprawił dziśniejszy, albo przez ten racy,
 Bog mi przysłał weśle z łaski swej tłumaczy.
 Nie zow go ząbobonem, bo był tak dotkliwy,
 Jako stoię przed tobą, iakom dzisiaj żywy.
 Weselem twoie widział: wiary tylko mocny
 Potrzeba; tak się człeku sen uisći nocny.
 Często kroc samą wiarą ozdrowiecie chory,
 Wiara morza osusza, i przestawia gory.

Tu na mnie kęś smutnego poddzwignąłwszy wzroku;
 Cicho rzecze: cożś wdy widział o proroku?
 Coś się śniło tak barzo dobrego? iż z ktorem
 Masz korespondencye po nocy *Merkurem*?
 To mówiła Krolowa, a na szatę zwierzchną,
 Jakby wszelką poćiechę gardząc, iży iey pierzchną.
 A ia znowu, choć mię żal serdeczny poddyma,
 Zebym nagle powiedział, ale rozum trzyma.
 Już intrzenka pośrodkiem rożanego działu,
 Rum czyniąc *Tytanowi*, wiozła się pomału;
 Gdy sny naywyborniejsze: bowiem poki warzy
 Człek wicherzą w żołądki, ledaco się marzy.
 Ale skoro wygaśi, i nie kurzy głowie,
 W ten czas się w ludzkie myślimiejsza bogowie.

Już się, rze
 Księżyc by
 Gdy prze
 Jakie więc
 Stangło, a
 Tylkom tu
 Idz, praw
 Gobrya; a
 Dżis mię u
 Dzisiaj mi
 Pytam się
 Tak żeś Af
 Zec tłumac
 Jestem syn
 Jako mnien
 Chcąc go p
 Ach zaśofn
 Nie nie wie
 Tak został
 Ani się dot
 Ażec go d
 Bom go w
 Zpuściłzan
 Potym wey
 Wykładaia
 Chyba ze u
 W ten cz
 Jeśli i on n
 Nie wzpom
 Ach nie ma
 W rekache
 Snomze uś
 Ach nie ma
 Po ktorym
 Sto razy nie
 Dżis zdrow
 Precz, prec
 Z moim syn
 Jużbym się
 Razy zkap

Już się, rzekę, i zorza bierze w drogę, po ni
 Księżyc był na poł nieba, mokra rosa roni:
 Gdy przede mną pacholę w postawie wesoły,
 Jakie więc na obrazach widnem Anioły,
 Stańśco, a że Anioł, i mnie się tak zdało,
 Tylko tu poznał człowieka, że skrzydeł nie miało.
 Idź, prawy, do Krolewy, wstawizy z swej pościeli,
 Gobrya; a skoro dzień niski się zabieli,
 Dział mię uyrzy przed sobą, i którego żąda,
 Działu mnie będzie miała, i okiem ogląda.
 Pytam się go, ktoby był? ali on surowie:
 Tak żeś *Aslyorysta* nie poznał? odpowie:
 Zec tłumacza do twego Krolewica trzeba?
 Jestem synem *Tymandry*, ani Anioł z nieba,
 Jako mniemałś omylnie: tu się przez sen rzucę,
 Chcąc go porwać z oburącz, a w tym się pocię.
 Ach żałośne ocknienie! poyrzę na wśze strony,
 Nie nie widzę, tylko ten konterfet wlepiony.
 Tak został w sereu moim, że mi w oczach stoi:
 Ani się dotąd we mnie dusza uzpokoł,
 Ażec go dziś o Pani przywiodę za rączki,
 Bom go właśnie na iawi widział, nie we śpiączki.
 Zpuści łzami *Tymandra* podeszłe zrzenice;
 Potym weyrzawszy na mnie: zawsze sny na nice
 Wykładaia, *Gobrya*: słabaż ztąd otucha,
 Chyba że umrę, i z nim w niebie złączę ducha.

W ten czas go będę miała: tak się twoy sen zysci,
 Jeżeli on nie żyje, śmierć będzie w korzyści.
 Nie wzpominay dla Boga! nie doday żałości,
 Ach nie mam cię synu moy, przyczyno ciężkości!
 W rękachem cię trzymała, a wzdym cię zgubiła!
 Snomze ufac, i wierzac, mogłabym tak siła?
 Ach nie mam cię synu moy, moie wdzięczne chłopię!
 Po którym nieszczęśliwa łzami się roztopię.
 Sto razy nieszczęśliwa byłam kiedyś Matka!
 Dział zdroy łez, obraz smutku, do życia ostatka.
 Precz, precz, wśz stkie wesela, niż pociecha u mnie
 Z moim synem kochanym w ziemi, w grobie, w trumnie,
 Jużbym cię w rzewliwych łzach, wiecey, niżeli sto
 Razy zkapata, słuczny moy *Aslyorysto*.

*Lamen-
 tne Ty-
 man-
 dra
 wzpo-
 minia-
 wszy
 syna.*

Nie

Nie mam cię utrapiona! ach nie mam cię! z kądem
Wyglądała ratunku: tu iakoby prądem,
Rzucił się iey po twarz gorących łez grona;
Z tym wnidzie, kędy pokoy dzieliła załona.

Gdy się tak iela frodzie Krolowa turbować;
I mnie też przyszło owej bayki mey żalować.
Więc tuż śmieley poczynam, skoro ją rozrzewnie,
Syna iey obiecuję, przyprowadzić pewnie.

Dam na to (mowię) rękę, dam śmieie i obić,
Zec się wroci, że nie był *Astyoryst* w grobie.
Albo mi precz iść z domu rozkaż, i z swej ziemie,
Albo (co u mnie będzie rzecz naygorsza) że mić
Znienawidzisz, jeżeli cię w swym flowie omylę;
A teraz do Kościoła odchodzę na chwilę:

Gdzie jeżeli nie wyproszę, na bogach wyfwarzę
Swoy sen, i wnet obaczysz, że nie ptocho marzę.
Na takie obowiązki i obliży one,
Znużyła cię w *Tymandrze* serce zażalone.

Juz wątpi, i na koniec czeka, co wzdę będzie?
W tym odnęcie, i w tym ją zostawię błędzie.

A ia miasto Kościoła, w domi moy do upadu
Bieję, dla pewniejszyego snow swoich wykładu.

Kazawszy ze zdobyczą żołnierzom za sobą,
Stanowią ich w pokoiu, tuż przed Gardarobą:

I proszę Kapitana, który trzymał warty,
Zeby, nim się powrocę, pokoy był zawarty.

Sam idę do Krolowy: ale pomieszana
Widząc, słowa nie rzekę, i trzymam milczana.

Ta chodź, i niż zwykła, przęlsze czyni kroki;
To sięgdzie, to się znowu porwie z krzesta wskoki.

Czasem w ziemię, czasem w mię, wzrok puści niezdrowy;
W tym razie, wedle ściehy Kapitan namowy,

Wszedłszy w pokoy, nizko się naypierwey pokłoni:
Miłościwa Krolowa, potym rzecze do ni,

Dwu żołnierzow, (ale wprzod dowiedzieć się wolę,
Jeżeli im przed się kazesz) nadobne pacholę,

Darem ci prezentować wiernie sobie życzą,
Ktore w przeszłym awyęciwcie dostali zdobyczą.

Zturbowana *Tymandra* fantazyą miata,
Bo dotąd szczęśliwości swej nie arozumiała;

*Asty-
rystes u
Tyman-
dry.*

Choć i w
Sama rzecz
Więc twar
Każe przed
Ale skoro
Tufząc, że
Niepodob
Słowy wyr
Razem afel
A wzpomn
Ni nacz nie
I ptocho, i
Nie czeka
Porwie chl
A poznaw
Rożpuścić
Postrzega
I żeby iey
Na oczy ut
Zeby sekre
Potym gdy
Pśnych da
Zasię do m
Co sny wid
Dziśieysza
Opodzę te
Tobie obo
Potym pow
Przywroci
Zec go wie
Ty go przy
Dochoway
Krolewski
Gdzie go ia
Widzieć m
Trudno z
To cicho:
Rożnych le
Wczm to c
Dworze, c

Cho-

Choć i aż widzi zrzęciom, że życziwe fata,
 Sama rzecz iey wymawia, i z węzła rozplata.
 Więc twarz, i oczy mając w dawney swoiey mierze,
 Każę przed się z zdobyczą wprowadzić żołnierze.
 Ale skoro ci krokiem wniądą poufałem,
 Tuszając, że niewzgardzeni z takim specyjałem;
 Niepodobna przed tobą gościu moy kochany,
 Słowy wyrazić oney tak wielkiey odmiany.
 Razem afekt, razem cud, serce iey ubieża,
 A wspomniawszy na moję obietnicę świeżą;
 Ni nacz nie respektując żadnem podobieństwem,
 I płocho, i porywcz, i z niebezpieczeństwem;
 Nie czekaąc przemowy żadney od żołnierza,
 Porwie chłopię, i wiskok mu uchyli kołnierza.
 A poznawizy swą zgubę w pomienionym kłóście,
 Rozpuściła po twarzy iedwabnicę; bo sie
 Postrzegła, że ią zbytnia porywczosc uniosła,
 I żeby iey z korzyścią razem ztrata rośła,
 Na oczy utysknie; a ono się bała,
 Żeby sekretu iakim kształtem nie wydała.
 Potym gdy twarz, i oczy w pierwszą rezę wprawi;
 Pełnych daszey łaski swey żołnierzow odprawi.
 Zasię do mnie przyśzedłszy; o kuglarzu, rzecze.
 Co sny widział, choć nie spisz; przez co się odwleczę
 Dłuższą radość moia, lecz rym oddam rymem,
 Opozdę też opozdę moy *Gobrya*, czymem
 Tobie obowiązana, poki w ciebie ducha.
 Potym powiesz iako to nam ta zawierucha
 Przywrociła szczęśliwa: Bog niech będzie świadkiem,
 Że go wieczney mey chęci oddaę zadatkiem.
 Ty go przyymi, i w iednym z mym sercem Archywie
 Dochoway, poki nam Bog pozwoli szczęśliwie.
 Krolewskie mu ćwiczenie, w swoim obmyśli domu,
 Gdzie go ią biedna częścicy, choć i po kryjomu,
 Widzieć mogę, kiedy tak każę naże czasy:
 Trudno z Bogi woiować, trudno iść zapasy.
 To cicho: lecz gdy weszło do pokoju więcy
 Różnych ludzi; ono mi dziecię oddaęcy:
 Wciąż to chłopię, a skoro w naszym się rozpatrzy
 Dworzę, (rzecze) *Gobrya*, za rok, albo za trzy,

Oddaże

Cho-

Od lasz go do rejestru znou moicy młodzi.
 Z tym od nas do inzego pokoiu wychodzi:
 Gdzie upadłszy przed bogiem z dziękami ży leie,
 Ze icy raczył zgubione przywrocić nadzieie.
 Owym dwiema żołnierzom, iako przez mię rzekła,
 I kwadranfu Krolowa płacy nie odwlekła.
 Ciac nad spódźiewanie odniesła regale,
 Jako mowią, rzęsiście, i sówite; ale
 Porownania z ich przecię prezentem nie miało,
 Acz go złotem Krolowy odważyć się chciało.
 A cożby całe wojsko rzekło od zazdrości?
 Wszędy, i tu nie wadzi, zażyć ostrożności.

*Anero-
rest
chce
odkupić
Asyno-
rysla.*

W tymesmy stanie byli: kiedy nowa burza
 Zawichrzy, i frogą nas zawiartką okurza.
 Bowiem krol *Aneroest*, wszystkie swoje ztraty,
 Oboz, wojsko wzgardziwszy, i ich aparaty,
 Przyśla podwojskiego, z tynu do nas słowy:
 Ze zaraz sto talentow odliczyć gotowy,
 Ktoby mu wrocił chłopię, ktore rowno z syny
 Kochał, zgubione podczas przeszłej mieszaniny.
 Jakoby nas przestrzelił, iakoby nas przeszył,
 Tak nas wszystkich on posel, barzo niepocieszył.
 Każdy sobie pomysł, ktoby to był? co go
 Ten iego przesłał Patron tak szacnie drogo?
 Wielkie ztąd podeyrzenie, i niebezpieczeństwo.
 Z druga zaś grubianstwa stronę podobieństwo.
 W raz starcowi zazdrościć, i dziecinie owej:
 Tantemu pociech, temu fortuny gotowej.
 A co gorzał! kto rzęzi! że z tak znaczney kwoty,
 Nie miało wielom serca, przybyć i ochoty,
 Ze albo go wykradną, albo i sam zbieży,
 Chybaby go w okowach, kto chował; w więzy,
 W tymesmy rozzerwaniu, ba i strachu byli;
 Gdy do końca fortuna *Anoresta* zehyli.
 Jako bywa; poddani kiedy wzgardza Krolew,
 Bunt powstał przeciw niemu, przegrał bitwę polem,
 Razem dwu synow gubi, w zanieśzaniu onem,
 I sam nawet po śmierci nie był należonem.
 Po razie tak załofnem, i kłęsce tak frogi,
 Buntownicy rządzą, między *Allobrogi*.

Skordanes

*Skordanes i
Nad rozum
Czas potym
Sprawły w
A skoro to
Wszystko r*

*Przy świecz
gdy w don
zostawał;
widząc, b
Krolowa, B
tey dotąd e
nie uci*

W Wszyst
Co w
Na koniec
Z łuku pier
Z drzewem
Przeszedłszy
Przy tych
Ludzkość,
Wszystkich
Ze każdy s
Jeśli mowi
Pysznego z
Umiał, a n
Ze go wszy
Sił mu co r
Ktore częś
Albo chodz
Albo też w
Albo zwier
I dopadły
Skromny c
A chcący s

Skordanes i żyć nie chce po jego upadzie,
Nad rozum, i swe lata, troszcze się szkaradzie.
Czas potym, i nasze też różliczne wywody
Sprawły w nim, że przestał lutować tey szkody.
A skoro to ucichło; on też podrośli maśo,
Wszystko mu się Krolestwo zgoła dziwowało.

Rozdział Dwunasty.

Przy Świeszeniu na krew Krolewską zgodnym i przyzwolitym,
gdy w domu Gobryalszowym niemały czas Asyorystes
zostawał; Kommindoryks, Krola starego i bezpotomnego
widząc, buntować się począł; tym czasem też Tymandra
Krolowa, Brytomandowi mężowi, Krolewica syna z ukry-
tey dotąd edukacyi prezentuje; z czego się Ociec niezmiernie
nieucieszył, kazał publiczny zjazd w Pałastwie
swoim obwołać, i ogłosić.

Wszystkich jeden wzrok na się sam obracał chciwy,
Co w rękę wzięt, lub broni, lub zażył cięciwy;
Na koniech gładko, darsko, kręte kosa zwiała,
Z łuku pierśceń raz po raz z daleka ubiała.
Z drzewem gonił, sztokadą szermował tak bystrze,
Przeszedłszy rowienniki, że wyrównał Mistrze.
Przy tych ciała przymiotach, rozum był i z cnotą,
Ludzkość, i z kłótności wielką z uprzejmą dobrocią.
Wszystkich serca uchodzić nawykł umiejętnie,
Ze każdy swego miejsca ustąpił mu chętnie.
Jeśli mowi? trudno go było się nasłuchać;
Pyłznego znieść, smutnego żartami rozruchać.
Umiął, a na sobie ich zawsze wprzód zprobować.
Ze go wszyscy lubili, wszystkim się wśrobować.
Sił mu co raz przybywa, co dzień to dużeć,
Ktore często oczerstwa, przez gry, i turnieć.
Albo chodzi za pasy, albo na wyścigi,
Albo też w karze bystre obraca kwadrygi,
Albo zwierz po krzewinach ściga wiatronogi,
I dopadłszy ielenia, dotrzyma za nogi.
Skromny do podziwiania, w iadle, w pićiu, we śnie;
A chcący się niewczasem przyzwyczaić wczesnie,

Chwa-
ły Asy-
orysta-
we.

Pod niebem częściej sypiał, rzadko kiedy przy mnie,
Jednak na gorącu, iako i na zimnie.
Zgola nie tylko sprawy pamiętnego dziada,
(Zkąd Krolowa swych pociech wierzchu nie dokłada)
Ale twarz i zkład ciała, tak wyraża w sobie,
Czy się to on urodził, i niemałz go w grobie?
Nie więcej nad szesnaście lat w swym nie miał wieku;
Nieznaneż rządy Boskie, i zkryste człowieku!
W tych leciech ten mu Bog dał wzrost, rozum, i siły,
Który nie chciał żeby nas, grzechy zagubiły.
Mimo wszystkie dowcipy, i ludzkie rozумы,
Port gotując na wszystkie nawałności szumy.

*Kom-
mindo-
ryks go
rę bie-
rze.*

Już *Kommindoryksowi* posłuszeństwo zbytnie,
Albo raczy niewola (bo się iey dosytnie
Naiadł) nasza obrzydła, już więcej niż znoście
Mogą ludzie cierpliwi, począł się komosić.
Przez długie doświadczenie doszedł tego iście,
Ze uydzie *Brytomanda* wzgardzić oczywiście.
Owo iawnie tytułu (bo berło miał w dłoni)
Krolewskiego już ślaga, radby i na skroni
Wdziął koronę: tak się go ambicya imie!
Już, prawięz, Krol znikczemniał, niż Krolestwo drzymie;
Pochlebni: a czegoż mamy czekać dali?
Ze się Rzeczpospolita i z Krolew obali?
Nie rychłoby go dźwigać: ale pokuśszcie
Stoi, lepicy go wezprzeć, snadnicy wprawie w kleszcze.
Obrać czeka godnego; cierpieliśmy dosyć:
Kommindoryksa zgola trzeba o to prosić.
Nie naydzie mu rownego, dopieroż większego;
Godniejszy on korony, niż korona iego.
On sławę dawnych Krolow *Francuskich* otworzy,
A *Brytomanda* też to pewnie nie umorzy.
Postaremu i leży, i nieplodził syna,
Choć się Krolew nie będzie zwał; czy to nowina?
Bywszy Krolew, i nie bydź: *Kommindoryks* zaście,
Jakoby do Krolestwa rodził się w tym czasie.
Siła robi fortuna, niezwyčajnych dziei;
Ten co w trunkach opływał, błoto pił w kolei:
A pastuska, o wodzie co za bydłem chodził,
Tego doszedł, że kołmi w małmazji brodził.

Czterna

Czterna K
Wkrotce z
A *Tamerla*
Wsiadał r
Już bliz
Już tyran
Smiał ich
Gdzieby m
Dokończy
Myto iakie
I wartę, k
Oni głup
Już zdrayc
Ważyl się
Jeżliby się
A ten cięża
Nie ma zd
Na to chyt
Zeby mu d
Uszedłby r
Słowy ta
Zmilczy m
Przed ktor
Rzewne i z
Powie, iak
Weźmie, i
Słucha lam
Choć ię
Nie się ogn
Bo ię w ser
Potym rzec
Jeży się dż
A skoro go
Zapomni o
Iszkapa, ch
Wsiędał na
Czasby i na
Zastawie si
A choć iaz
Lubo śmie

Czterma Krolmi w lektyce woził się *Sefosty*,
Wkrociec zbywszy oczu, noż w piersiach czumefz ostry.

A *Tamerlan*, co wczora konie paś, ze grzbieta

Wsiadał na koń *Trackiego* Krola *Bazazeta*.

Już blizkie skutku były tak okrutne rady,

Już tyran w szrod pochlebcow swych siadłszy gromady,

Śmiał ich pytać: i oni dawali mu wota;

Gdzieby mógł *Brytomandes* z *Tymandą* żywota

Dokończyć: zamek na to mocny obrać, żeby

Myto iakie na jego odłożyć potrzeby:

I warę, ktoraby ich, poki żyją, strzegła;

Onć głupi, lecz żona sztuczna, i przebiegła.

Już zdrayca do tak frogiey przyszedł był śniatości,

Ważyl się Krola pytać bez okoliczności,

Jeżliby się nie raczył sam siebie użalić,

A ten ciężar korony z głowy chorey zwalić,

Nie ma zdrowia, po temu, iuz rząd jego mały;

Na to chytrze niecnota zachodził zuchwały,

Zeby mu dobrowolnie Krol ustąpił tronu,

Ustępiłby nienawieści, i z ludźmi gomonu.

Słowy tak zeliywem *Brytomandes* tkniony,

Zmłczył mu: a iak wyszedł, każe wołać żony,

Przed ktorą się zaśniąc, iako płacząc bobry;

Rzewne tzy lał na fata, i swoy los niedobry.

Powie, iako bezpieczną nastąpił nań mową;

Weźmie, prawi, koronę pospołu i z głową.

Ślucha lamentow owych załosna *Tymandra*,

Choć i żal użęga; wzdy iak *Salamandra*,

Nie się ognia nie boi, płomień iey nie szkodzi,

Bo ią w sercu poćiecha i nadzieia chłodzi.

Potym rzecze do niego: o Krolu moy drogi;

Jeży się dżik straszliwy, żubr wyrzuca rogi,

A skoro go z zasadzki strzelec kulą chłusnie,

Zapomni onych furyy, i namieyć uśnie.

Iż kapa, choć i wierzga; ięszcze więcey rzekę,

Wsięga nań, włożywszy mu wędzidło w paszczekę.

Czasby i nam, z tego się dobywszy smoku,

Zaślawić się, męzu mdy, okrutnemu smoku.

A choć i nie do końca doszłoby być rzeczy;

Lubo śmierć, lub swoboda, Bog wszystko ma w pieczy;

Korony
sięga.

*Bryto-
mandes*
się u-
skarża
przed
żoną.

Czterma

Nalazła

Nalazłabym iia, prawi, munschuk temu szkapie,
 Choć to tak barzo wierzga, wzpina się, rze, chrapie.
 Nalazłabym, mam w Bogu nadzieję, i strzelca,
 Zeby rogu żubrowi, odyńcowi kielca
 Przytarł: lecz gdy co pocznę, na coż mi się przyda?
 Wszystko nieprzyjaćiołom twoia miękkość wyda:
 A tak i siebie, i mnie, niešťczęśliwą żonę,
 Razem zgubiłś, a przytym żywot i koronę.

Obie-
 cuję iey
 sekret
 trzy-
 mać.

Ten wszystkich bogow wzywa, i stroża Anioła;
 Na ostatek, choć się nieść każe do Kościoła;
 Chce iey na to przysięgać, że się wiernym stawi,
 Ani rady, ani egi sekretu wyiawi.
 Owszem powagą swoją do tego pomoże,
 Co mu tylko pozwoli choroba i łoże.
 Przyznaie się do głupstwa, i myśli opaczny,
 Która go dzisiaj klęski nabawiła znaczny.
 Krzywdą tak oczy wiłta, ięzyk uszczypliwy;
 Choć i aże inuż poś trupa, chociażem inuż krzywy;
 Mając honor i cnotę inoie sekundantem,
 Stanie mi si i fercu; żeby in się z tym frantem
 Nie tylko bił żelazem, lecz zęboma kąsał:
 Tak na mnie następował, tak głową potrzasał.
 Dzisiaj mi iego pycha oczy otworzyła,
 Jakom przeciwko tobie dotąd grzeszył siła,
 O święta Pani moia! aleć dziś przysięgę,
 Ze cie inuż będę słuchoł, aż moy grob załegę.

Kroło-
 wa ani-
 mie
 Kroła.

Cieszyła się Tymandra, że gniewem tak świętem,
 Za słuźną swą urazę Brytomandes zdjętem.
 Przeto śmieie do niego; dotrzymaszli słubu?
 Naydalej intra uyrzylz, że albo zły czubu
 Pozbędzie Kommandoryks, i my się zemsćciemy:
 Albo Krolmi (ieźli tak nieba chcą) pomrzemy.
 Z tym od niego odchodzi; a co w fercu knuie,
 Juź tego dnia nikomu niekomunikuie;
 Procz kulkom potisfaym Senatorom przedniem,
 Każe w zainku u siebie rowno stanąć ze dniem;
 I mnie także upomni, abym przyszedł zrana,
 I z sobą przyprowadził na pałac Skordana.
 Tę miała fantazyę, tę posturę w twarzy,
 Znać po niey, że coś w fercu niezwykłego warzy.

Na ten-
 łowami się z
 Wolności, c
 Prawo bro
 Jakby daige
 Nim wroci
 Tedy iako r
 Wynidzie, i
 Zeydziemy
 Zaden z nas
 Wszy scy smy
 Toż skoro
 Zawola na
 Ktory, gdy s
 Tak poc
 Czy pochwa
 I czym dziś
 Zem dotąd k
 Krylam go,
 Srogiemu ty
 Teraz proś
 Gdy go, da
 Nie wiedzia
 Ze cie krotk
 Poki żyw te
 Proźno się h
 Jakoś ty swa
 Dziadowiska
 Niechay wś
 Ktorzy mod
 Złąd piorun
 Co się na wi
 Twoy to sy
 Powiła, i na
 Dziewczyn
 Moum ochr
 Grobu nazr
 Czy dobrov
 Bo Kommin
 Zeby cie w

Na

Na ten czas *Kommindoryks*, o trzy niemal mile,
 łowami się zabawił, przywłaſzczywszy tyle
 Wolności, czego drugim z dawnego zwyczajn
 Prawo broni, i cienie bił w Krolewskim gaju.
 Jakby dając Krolowi w zadanej kwestyi,
 Nim wróci, czas namysłu do rekolekcyi.
 Tedy iako na niebo *Febus* złotopióry
 Wynidzie, i oświeci świata pozytory,
 Zeydziemy się na pałac; ſzelnaſcie nas było,
 Zaden z nas nie pomyśli, coby to za dziło.
 Wſzyſcyſiny przeciwnicy *Kommindoryksowi*:
 Toż ſkoro nas przed łóżkiem poſtawi Krolowi,
 Zawoła na *Skordana*, żeby przyſzedł bliży,
 Który, gdy się pokłonom Kroleſtwu uniży,
 Tak porzeża *Tymandra*: wprawdzie niewiem Panie,
 Czy pochwalisz? czyli to przypieſz naganie?
 Z czym dziś ſtawam przed tobą, i wyznawam ſwiatu,
 Zem dotąd kryła zaſzczyt twego magieſtatu.
 Kryłam go, i przed tobą, a takim go z garla
 Srogiemu tyranowi ſzczęſliwie wydarła.
 Teraz proſzę odpuſć mi, w czym ia chlubę liczę:
 Gdy go, da Bog, wywrocę, gdy go okaliczę.
 Nie wiedziałeś, coſ dotąd winien ſwemu Bogu;
 Ze cię krótko wypłtam z tego matonogu.
 Poki żyw ten młodzieńiec, nie ieſteſ bez ſyna;
 Proźno ſię *Kommindoryks* do korony wzpina.
 Jakoſ ty ſwego Oyca, tak on tymże torem,
 Dziadowſkim, i Oycowſkim będzie ſukceſſorem.
 Niechay wſzyſcy bogowie, i boginie cznią,
 Ktorzy modre nad nizkim ſwiatem ſfery ſnują;
 Zkąd piorun, i ſiarczyſty w tego ogień ſtrzeła,
 Co ſię na wielkie kłamſtwa, i zwody oſmiela.
 Twoy to ſyn, twoy, o Krolu! tegom ci ia zkrzyćie
 Powiſła, i na ſtronę wydała w powicie.
 Dziewczynkiem podſzożyła, którą ty przezwiſkiem
 Moim ochrzciſ; tak ſtary, iako niſody bliżkiem
 Grobu naznaczonego; albowiem i ona,
 Czy dobrowolnie? czyli zgaſła przymuſzona:
 Bo *Kommindoryks*, iako lew krążący czychał,
 Żeby cię wykorzenił, żeby nas w grob wypchał.

*Kom-
min-
doryks
się lo-
wami
bawi.*

*Tyman-
dra ob-
iawia
meczowi
Aſtro-
ryſla.*

Twój to syn: i choć w oczy chwałę go nierada;
 Doydzie, zdarzą bogowie miłośnierni, dziada.
 Doydzie dziada, i domu swego przyćmiesz,
 I sławę obumarłą twą chorobą wzkrześ.
 Na wst miał swe pieluchy, i zażywał mleka;
 O cudowna nad nami niebieska opieka!
 Gdy przez zboyców od pierśi biedney mamki wzięty,
 Brał cię i rozumu wzrost między Książęty.
 Lat kulka, iako mi jest oddany w zdobyczy,
 U mnie się do korony, i do berła ćwicz.
 A iako *Pelias* pod czas paćpny, i chmurny;
 Tak kiedy już zbytknie *Kommindoryks* durny,
 Ze go albo Panem mieć, albo zabić trzeba,
 Dział nam syna szczęśliwe przywrociły nieba.
 Już śnić to więźniemu! czy czekasz rychłoli
 Jarzmo włożyć na szyję? nuż, z tey niewoli
 Otręśmy się, i dzisiaj, krzywdy lat tak wielu,
 Pomścimy na swym zdrajcy i nieprzyjacielu.
 A teżliś ty już cierpieć nawykł przez czas tyli?
 My żyjem po Rodzicach, będą po nas żyli
 Synowie; oto masz krew ze krwi, i kość z kości,
 Nie zagrażaj do tronu drogi potomności.
 Miej litość i na wierną, proszę, swoją radę,
 Których oto przed sobą widzisz tu gromadę.
 Każdy z tych, żęć życzliwy, za swe wierne cnoty
 Śmierci, albo zniewagi czeka i sromoty.
 Nie wydawaj na mięsne, za ich chęci, iatki
 Tak wielu Senatorów, i syna, i matki,
 A żony wierney sobie: nie mniemaj opacznie
 O mey cności: twój to syn, boć go sama znacznie
 Cechowała natura, gdy po białym ciele,
 Kłosa mu purpurowe Krolewski znak ściele.
 Nie samam tak świętego fortelu mistrzyni;
 Są co mi tego wiernie pomagali mi.
 W ostatku niech to figle, niech będą wymysły;
 Na dzisiejszy fortunie twe rzeczy zawisły.
 Pokrywachyś powinien, i brzytwy się chwycić
 Tonący, a powoli o wszystkim wypytać.
 Żyte iśćsze i mamka, życie matron wiele,
 Co prosto od żywota, z gorzkich łez kąpiele

Brały

Brały dzieci

Byli, żyją, c

A potym

O moy A/s

Bom ci ten

O ilem smu

Mogłabym

Przynatnu

I one śliczn

Wolno upi

To gdy me

Jako niemo

Oczy na sig

Niezmierne

I turbuiz ro

Jednym tw

U mnie to

Ze ten sek

Ptafz

C

Już

V

Opat

C

Tak chwila

Drudzy re

Drudzy pa

Uniozone d

Bo tak żył

O wstydzie

Lecz nikor

Wskroś se

Krol sig

Dlugo wz

Potym raz

Lat cnot

Drugi, pa

Gdy go al

U życie M

Czy stać?

Brady dziecię ode mnie ; i eo mu piasłuny
Byli, żyją, okrutney uchodząc fortuny.

A potym wzrok na syna obrociwszy chęiwy :
O moy *Astorysto* ! moy synu prawdziwy !
Bom ci ten tytuł, skoroś na świat wyszedł, dała ;
O ilem smutkow, żalów, płaczu, przez cię miała !
Mogłabym ci z rzewnych łez kąpiele gotować,
Przynatniew mi cię już dziś wolno pocałować,
I one śliczne kłósy po twym wdzięcznem ciele
Wolno upieścić, wolno rozeznawać śmieie.

To gdy mowi *Tymandra* : wszyscy, co tam stali,
Jako nieme się drzewa pozapominali.
Oczy na się wytrzeszczą ; żaden ani trunie,
Niezmiernie się tak nagłej dziwują fortunie,
I turbują rewoltą, tak nieopowiedną ;
Jednym twarzy ruinienią, drugim nazbyt błedną,
U mnie to tylko w wielkim zostawało dziwie,
Ze ten sekret wydała nazbyt skołożrzywie.

Ptafzkien słowko wyleci, ale go nie wciągniesz,
Choć i sto cugow koni do niego zaprzagniesz.
Jużż to, jużż nie twoie, coś raz z fereca wydał :
Więc żebyś nie żałował, ani się zaś wstydał,
Opatrz pilno rozumem, co z kiem kiedy rzeczesz ?
Coż gęby wyszło, tego w gębę nie wewleciesz.

Tak chwilę pomilczawszy, jednym się płaczuda,
Drudzy ręce ku niebu wznoszą na te cuda,
Drudzy padną na ziemię pokorzoną myślą,
Umżone do Boga swoje wota wysła.
Bo tak żyła *Tymandra*, że nikt w iey żywocie,
O wstydzie powątpiwać nie mógł, ani cnoćie.
Lecz nikomu nad Krola, i *Astorysla*,
Wskroś fereca nie przeięła ona rzecz do czyta.

Krol się zgofa zapomni, zgofa na to zgłupie ;
Długo wzrok zapomniaty trzymaicy w słupie ;
Potym raz na Krolową, która z nim tak siła
Lat cnotliwie przeżywał, ten kredyt sprawiła,
Drugi, patrzy na syna ; lecz się i on miewia,
Gdy go albo całuje, albo mu się wiesza
U szyć Matka ; i w tym nie może się sprawieć
Czy ślać ? czy się umykać ? czy się iey nadstawiać ?

*Bryto-
mondes*

Przez ten wszystek czas leżał Krol, iako w zachwycie;
 Na koniec sercem zmigknie, i puści obficie
 Łzy po twarzy zchorzałego, razem się rozrzewni;
 Zaczym Tymandra o swych rzeczach trzyma pewni:
 Raczyby się wefelić, Mężu moy, nie trapić,
 Jeszczesz wątpisz? kazać się synowi obłapić?
 Albo na znak miłości, co należy Oycu,
 Grzecznemu ręki do ust pozwolić mołoycu?
 Więc skoro łkać przestanie, i onzdroy łez rączy,
 Co z większego ukoi, i w chustkę osączy:
 Nie tak mi, (rzecze) żono moja naywiernieysza,
 Zmyśl, i serce choroba wzięła teraznieysza,
 Zebym powatpiewając o twej świętey wierze,
 Miał skrupuł; iak i o tym młodym kawalerze.
 Jeszcze mnie, ieszcze Bog moy nie zgola obarczył
 Na mdłym rozumie, zebym niechetnie frymarczył
 Żalofnego sieroctwa, z całą moją duszą,
 Niech się tu podeyrzenia niakie nie kuszą,
 Przymnię go za syna, ciało z mego ciała:
 I choćbyś mię, o Pani, w czym oszukiwała,
 A siebie wespół ze mną w razie tak zwątpionym,
 Niechayby był dziecięciem mym przysposobionym.
 Lecz twą cnotą na świecie utwierdzam się rzadką,
 Więc mu bądźmy własnemi, ia Oycem, ty Matką.
 Tu mu się aż do ziemi Astyoryst zkloni,
 Na ktorego ze łzami nie ręce, nie dłoni,
 Lecz całe pierśi zpuści; i swiego tłumaczen
 Afektu, pochyty kark oblewając płaczem.

Rozdział Trzynasty.

Zgromadzoney przez wyroki swoje Rzeczypospolitey Krol
 Brytomandes syna przywroczonego prezentnie: rozne za-
 tym w Senatorach, słacbie, i gminie pospolitym, rozruchy
 i zklonności powstają. Pod tenże sam akt, Kommino-
 ryks w stroju polowym, tak, iako był na łowach ubrany,
 przybywa do Senatu, gniewem i popedliwością wściekły:
 wszyscy się na iego obecność ztrwożyli, sami tylko Astyory-
 stes Krolewicz tyrana do Krola idącego wtrąca, ażebym
 należytą submissyą do magiestatu przysiępował; o co zwada,
 208

208 i poied
 Asty

WE wsz
 Tak n
 Całą miłość
 Owszem wsz
 Wszyscy mu
 Widzący, a
 Nieba sięgar
 Uwazając, d
 Jakoz tak się
 Z oczu, z twa
 Tu z piln
 Jaka ta taier
 Tak długo?
 Co aczkolw
 Słuszaby ra
 Ale się szkoc
 Kiedy już iu
 I nas pewnie
 Apoki Kom
 Prožno się K
 Nie tylko na
 Jakowem w
 Na twoiego
 Piekielną w
 Nic w tym n
 Szczerą radz
 W żołnierz
 Ach iakozby
 Wstać z łóżk
 U wszystkich
 Na to on ws
 Niech posp
 Jeżeli wam
 Bog niech G
 Tom ci też
 Aiako mod

roz i pojedynek w Senacie, ale jednak zwyciężką ręką
Aftyoryfta pokonany Kommandoryks, słusnie
zbrodni swoich przypłaca.

WE wszystkich prawie cnotach młodzieniec obrany; *Aftyoryftes.*

Tak między uboższemi, iako między Pany,

Całą miłość pozyskał; nikt mu nie zazdrości,

Owszem wszyscy winiliuż owej szczęśliwości,

Wszyscy mu się kłaniamy: iuż nie iako brańca

Widzący, a zwłaszcza ia swego wychowawca,

Nieba sięgam nadzieją, starść ciała zkłady

Uważając, dawne w nim malują Pradziady.

Jakoż tak się był udał, iakoby go z czoła,

Z oczu, z twarzy, dziadowi natura wyproła.

Tu z pilnością Krolowy *Brytomandes* pyta;

Jako ta tajemnica mogła być ukryta

Tak długo? i osobne bogow wielkich dżiło?

Co aczkolwiek *Tymandrze* niesłychanie miło:

Słusznaby rzecz, odpowie, w tym cię wszystkim sprawić,

Ale się szkoda w ten czas powieściami bawić,

Kiedy iuż iuż siekiera koło głowy świszczy,

I nas pewnie, i nasze pociechy wyniszczy.

A poki *Kommandoryks* na nie dybie czuły,

Prozno się Krolewskiemu szczyćciemy tytuły,

Nie tylko nam korony, ale zdeymnie głowy:

Jakowem weyrzy okiem tyran tak surowy

Na twoiego potomka? i jeżeli go z iędzą

Piekielną wściekły afekt w rozpaczę niewpędzą?

Nie w tym nie wątp, lecz słuchaj, coć moja prośbota

Szczera radzi; że się zły w swej sieci umota.

W żołnierzach i w pospolstwie uchwyć animuszę;

Ach iakożbym życzyła! gdyby można z duszę,

Wstać z łożka, sieść na tronie, i krótkiemu słowy,

U wszystkich ziednać rzeczy powagę tak nowy.

Na to on wskok: ey mogę, mogę święta Pani,

Niech pospolstwo, niech będą żołnierze zebrani?

Jeżeli wam się tak zda: *Tymandra* odpowie:

Bog niech szczęści mą pracą, ztwierdza twoie zdrowie.

Tom ci też radzić chciała; więc szkoda odwrócić,

A iako modz, tak złemu nayprzedczy zakroczyć.

Bo wsiadłszy na ręczego, którykolwiek żrzebca,
 Sprawi *Kommindoryksa* o wszystkim pochlebca.
 Przypadłszy iak szalony (bo się tuż tuż wiesz) a
 Wszystko (alec dobry Bog) powichrzy, pomiesza.
 Tedy wnet pod imieniem Krola *Brytomanda*,
 Głoszą Cienerałowie na miasto te banda,
 Zeby się wszyscy ludzie, w ktoreykolwiek stronie,
 Kto był, zchodzili, bowiem Krol uśiadł na tronie.
 Ze szaleli; wszystkich to, o nich było zdanie:
 Gdzież Krol, tyle lat leżąc, wstać, i mieć kazanie
 Może? przeto się wszyscy wielkim zdumia cudem;
 A iako bywa między pomieszzanym ludem;
 Jedni pytają, drudzy leda prawią baśnie,
 Ze to już *Brytomandes* wespoł z tronem gaśnie.
 Po to ludzi do zehadzki, dziś na zamek woła,
 Odda Państwo, położy i koronę z czoła.
 Szmer zatym rozmaity powstał między gminy,
 Jedni smutni, drudzy z tej weseli nowiny:
 Bo każdego prywatne interesa wiedzą:
 Kiedyby chłopek z defzczem, albo mogł z pogodą
 Wielkie niebo obrocić, bynamniey męsłucha,
 Choć cały świat szwankuie od mokra od sucha,
 Byle miał swą wygodę iego zagon żyta;
 Tak też niechay się miesza, niech Rzeczpospolita
 W głównych chronie respektach; kto ma w kiem prywat-
 Kto wzięł od Kandydata? na całą iey ztratę
 Niepatrzy, ale (iaki tryb iest niewolniczy)
 Tego na tron mianuie, tego Krolem życzy.
 Stary żołnierz nadworny obleczony świetnie,
 Stał w dziedzińcu w dziesiętki sprawiony, i w setnie:
 Gdzie na prędcę tron sożą zbudowawłzy nową,
 Wnieśliemy *Brytomanda* po społu z Krolową.
 Stanął *Astyorystes* przy ich prawem boku:
 Tu różne między ludźmi z onego widoku,
 I mowy, i aspekty: ci płaczą z radości,
 Ze się wždy doczekali Pańskicy obecności:
 Ci się dziwuia, żkąd ten honor niespodziany
 Obcemu, że przy Krolu stanął między Pany?
 Długo każąc milczenie, wprzód na drobne trzaski,
 Marzałkowic toczone pośomali laiki,

*Bryto-
mandes
każe
ludzi
zwolę-
wać.*

Nim się on
 Pocznie me
 Bogu wi
 Każdy czło
 A kto w ieg
 W poł nocy
 Jużem iaby
 Na oko be
 Ze we mnie
 Domu meg
 Nie chciał
 Mnie syna,
 Młodzienie
 Moim właś
 Od żywota
 Przed ręką
 Udzielić m
 Szkoła tru
 Bo w tych b
 Raz zginął,
 Dziś go wid
 Dziś wam o
 Już bezpie
 A żeby by
 Niechay ma
 Cla zaś w
 Niechay do
 Wszystkich
 Starożytny
 Po was, kto
 Bo ten nasz
 Iako dziś
 Tu prze
Astyorystes,
 Chętnie pr
 Oraz chce
 Wstyd, i sk
 Dopieroż g
 Swoboda si
 Anumnie się

Nim

Nim się on szmer uśmierzy: toż Krol chociaż chory,
Pocznie mówić, na głos się zdobywając spory:

Bogu wielkiemu chwala, w którego się pieczy,
Każdy człowiek w swym stanie śmieie ubezpieczy;

A kto w jego pokłada nadzieję obronie,
W poł nocy mu zaświeci promienne słońce,

Jużem ia był opłakał stan mego ścieroctwa,
Na oko bez wszelkiego widząc to proroctwa,

Ze we mnie zgaśnięć miały, które dotąd godnie
Domu mego w tych państwach świeciły pochodnie,

Nie chciał tego dobry Bog, dawszy mi dziedzica;
Mnie syna, a wam ludzie moi, Krolewica.

Młodzieniec, który ato przy mym boku stoi,
Moim własnym synem jest, synem żony moi.

Od żywota z żywotem kryć go było trzeba,
Przed ręką nieprzyjaciół, i podłego chleba

Udzielić mu w piekiszkach, albo mleka raczy;
Szkoła truchleć, choć czasem fortuna dziwaczy.

Bo w tych będąc obrotach, przez różne turnieie,
Raz zginął, drugi, Matce odżywił nadzieie.

Dzisiaj go widzę pierwszy raz, dzisiaj krew swą poznawam,
Dzisiaj wam o niey ku spólney poeścieżę znać dawam.

Już bezpiecznie umieram, nie boję się śmierci:
A żeby był wesoty ten dzień, cztery ćwierci

Niechay małą żołnierze ode mnie darowne:
Cia zaś wszystkie, i myta prywatne, i główne,

Niechay do trzech nie idą lat, przed każdym sądem,
Wszystkich od nich uwalnim, i wodą, i łądem.

Starożytny tylko chce przodków moich wiary
Po was, który oddać Boga mego dary:

Bo ten naszą koronę w swej piasłunie dłoni,
I jako dzisiaj widziacie, wiecznie radzi o ni.

Tu przestał: a po sobie, sam że dał głos swemu
Asyoryście, który Bogu też samemu

Chętnie przyzna, że w pieczy miał Krolewskie plemię,
Oraz chce w wielkich przodków swoich wstąpić strzemię.

Wszyst, i skromność, które w nim zawsze mieysce miały,
Dopieroż go dzisiaj wszystkim wielce zalecały.

Swoboda się w nim z lekka na powagę mieni,
Animusz się z ludzkością w oczu wszystkich żeni.

Asyoro-
rystes
inowi.

Daro-

Nim

Darowiznę żołnierzom na jutro obieca,
Przez co wielką ochotę u nich sobie wznieca.
Powtorzy odpuszczone podatki i myta,
Przez które, rzecz do nędzy przyszła pospolita.
Te wszystkie *Kommindoryks* prywatnie uchwalał;
Sobie skarbił, na Króla inwidya zwałał.
A żeby dzień dziśieyły poszedł między świętki,
Gry doroczne dla wieczney obiecał pamiętki.
Toż za zdrowie Rodziców, do zgonu żywota
Swoiego, nieśmiertelnym bogom czyni wota:
Ktore wyżej, nad wszelkie szczęśliwości, kładzie,
I zkończy, przy powolnym do nog ich upadzie.

*Kom-
mindo-
ryks
zbieży.*

Wielką byli pomocą Książęta, i radni,
Ze go za Krolewica ludźcie przyyma śnadni.
Krzykną potem co z garła wszyscy jednym razem;
A żołnierz zagrzmi w twarde żelazo żelazem.
Im ich niespodziewanney radość ona potka,
Tym weselży: albowiem nigdy niezna środka,
Zawsze z brzegow wylewa, i cugle wyrzuć,
Lub wesole pospolstwo, lubo się zasmuci.
Ci tylko, którzy byli *Kommindoryks* formem
Związku, i tchnąć nie śmieli, i ozwać się słowem,
Czuając przez to upadek swojego patrona.
Insi zaś jawnie drwili, że bez niego ona
Była konwokacya ludna i ochotna,
Z ktory nie długi bieżać stanie się sromotna.
Bo skoro *Kommindoryks*, przeziednego szpiega,
Pod sam ten akt do miasta, przez strzeżony zbiega;
I w tym zaraz oddzieniu, iako szczwał ielenie.
Razem go gniew, razem go sroga buta żenie.
Widząc Króla na tronie, że pod baldekinem
Z Krolową, niezliczonym otoczony gminem;
Nic nie wie, co się dzieie, ale go to pufy,
Ze wszystko dawno swoją powagą rozpruży,
Prosto do *Brytomanda*, gdzie był wchod przystępny,
Idzie sobie do gory w posturze posępny.
Każdy mu się umyka, nikt przed nim niepiśnie,
To w tę, to w owę stronę bystrem okiem błysnie.
Tak wszystkich ferca długiem tyranstwem ułożył,
Ze ich samym poyrzeniem, samą cerą pożył,
Oszczep w ręku hartowny, miecz u boku stalny,
Tak wielą poiedynkow sławnych tryumfalny.

Kilka tylko
Czasu zgo
Zwyczajne
Więc gdy
Król siedzi
A kto to ta
Kto się wa
Zchadzka
Poniemie
Mało nas i
Wszystkim
Z owych m
Swier
N.

Jeden A
Nie tylko
Lecz wysze
Aż z taki
Jeszcze w
Nie do las
Inaczej go
Jeżeli się
Tak bez
Rozie się
On oszczep
Chęć go w
Odkoczyc
Ze go drze
Lecz żeby r
W padło w
Co stał na c
Dobokow
Nie wezor
Różnych n
Nie widzia
Godni Kro
Pełen ludz
Chciał nam
Gdzie z for
Salę, mocn

Kilka

Kilka tylko sług za nim; bo zbierać gromady,
 Czasu zgoła nie było; ci nie okrom izpady,
 Zwyczajney naszey broni, przy bokach nie mieli.
 Więc gdy tam przyszedł, kędy na poły w pościeli
 Krol siedział, i nas kilka tuż za krzesłem stało:
 A kto to tak zuchwały? rzecze zaraz śmiało:
 Kto się ważył i Krola, i rzeczpospolitą
 Zehadzką błaznić kradzioną, i przede mną zkrzytą?
 Pomemielu iak ryby, każdy się zachyla,
 Mało nas i obecność Krolewska pośila.
 Wszytkim iak dał po uchu, błędną iako trup,
 Z owych mądrych, odważnych, wшыscy razem głupi.
 Swierczą wroble na płocie; niechże kobus lotem
 Natrze, w ciemniu ie uyrzyż milczące pod płotem.

Jeden *Astorystes* nie zna w sercu techorza,
 Nie tylko się hardemu nie nie upokorza;
 Lecz wyszedłszy ku niemu, ręką go stanowi:
 Ażak z takim orężem chodzą ku Krolowi?
 Już się w poły starzał, odpusć, (rzecze) bracie:
 Nie do lasaś tu przyszedł, Krol na magiestacie.
 Inaczey go czcić trzeba, i te alabarty,
 Jeżeli się tu przyysć chciało? zostawieć u warty.

Tak bezpiecznym postępkami prawie bez przykładu,
 Rozie się *Komindoryks*; a z wielkiego iadu,
 On oszczep straszenie wielki wznieście nad się wyży,
 Chcąc go w gębę uderzyć: *Astoryst* chyży
 Odskoczywszy od niego, do ziemi się zchyli,
 Ze go drzewo przenoższy, chęć Pańską omyli.
 Lecz żeby nie bez skutku z iego poszło ręki,
 W padło w pierś żołnierzowi, po ostatnie sęki.
 Co stał na drugiej stronie. W tym się oba razem,
 Do boków suną, i wraz błysnęli żelazem.
 Nie wczorayszym, gościu moy, i siłam inż rzecz
 Różnych na świecie widział, tak pamiętney sieczy
 Nie widziałem iako żyw; powiadam ci szczerze,
 Godni Kronik i rymow były ci szermierze.
 Pełen ludzi dziedziniec, iakbyś ich utfać
 Chciał namysłnie, iabiko byś mógł po głowach tacać.
 Gdzie z forsztow fugowanych w śanym prawie środku
 Salę, mocne filary wspierają ze zpodku;

*Astyo-
rystes
się za-
stawił
Kom-
mindo-
rykso-
wi.*

*Poie-
dynek.*

Tam pierwsi urzędnicy, i dworzanie stali,
 Około magiestatu, który na tey sali,
 Trzema się gradusami podnosił do góry,
 Gdzie ledwabne baldekin złotem tkane sznory
 Ciągnęły nad Krolestwem: toż iako się miecze
 Błyśnięły w obu ręku; nikt słowa nie rzecze,
 Nikt ich nie śmie hamować, nikt głosem życziwem
 Nie dodaie ochoty: wszyscy frogiem dziwem
 Zgłupieli iako drewna; rzekłbyś, że pomarli,
 Myśli tylko wątpliwe, i oczy rozdarli.
 Gdzie kogo afekt ciągnie, i prywata cicha,
 Z serca zatłuczonego tam wota wypycha.
 Ci *Kommindoryksowi*; inși zaśię wrożą
 Wygrać *Astyoryskie*: czasem oko mrożą;
 Czasem nazbyt wytrzeszczą; iako który machnie,
 Raz się dusza podnieście, drugi raz się strachnie.
 Jakoby się ich własna krew lała, nie cudza,
 Każdy się swym faworem grzeie i ostudza.
 Medrși bogów wzywali, żeby ci z pocięcia,
 Obrali godniejszego do korony wzięcia.
 Niechby prżą w poiedynku tym rozcieli skutkiem,
 Jeżeli *Astyorystes* iakim był podrzutkiem;
 Prętki koniec z ich ręku oney będzie ryksie,
 Kiedy dekret wydadzą po *Kommindoryksie*.
 Jeżeli też *Tymandra* nie powiada plotek,
 Ze to iey własne dziecie, nie iaki podmiotek;
 Uchowa Bog, co ludzką ręką w boiu władnie,
 Ze w progu szczęśliwości swoiey nie upadnie.
 Na tożby go przez takie anfrakty fortuny
 Ocalić, odmieniążc co raz mu piastuny?
 Aby stan swoy, i miłe poznawszy Rodżice,
 W ich oczu poiześć frogiey śmierci pod nożyce?
 Lecz, co naywięcey ludzkie afekty ugara,
 W tak głównym poiedynku, tak nierowna para.
 Srogichłop *Kommindoryks*, pleczysty, i duży,
 Twarz ogromna, że właśnie *Cykłopi* był struży,
 Zyliste ręce, członki mięższe, grube palce,
 Jak sforma furmańskiego łomane kawalce.
 Wiek pędził, w którym cztece siła dowdż pory,
 Biegłość w sztukach szermierskich, żołnierskie humory.

Aic

Ale zaś z dz
 Młodość rz
 Mężna, da
 Ani cyga t
 Szczury ied
 Adwerfarz
 Członki su
 Wdzięczn
 Słeczny, lu
 Coż gdy się
 Nie w nim
 Ztąd lutoś
 Ze z nim v
 Nie bez ofi
 Jednaka br
 Mało pami
 Rozumi
Astyorysła,
 Wzgardzi
 Słepo się d
 Cośiły, co
 Wyniesie
 Złotył *Asty*
 Tak nisz
 Lecz się on
 Ale tylko
 Ale go i po
 Ledwo się
 Toż dopie
 Już go nie
 Broń, i rek
 Nie trzeba
 Wieg iako
 Raz mu się
 Długo się
 Ranił *Asty*
 Miecz się
 Dosiągłszy,
 A ten, sko
 Oddać mu

Ale zaś z drugą stronę, u *Astjorysta*
 Młodość rzeźwa, krzemieżna, miska, i dziedzierzysta,
 Mężna, darska ruchowość, rzeński obrot ciała;
 Ani cyga tak chyza, ani wartka galka.
 Szczury jednak i szczupły, niemal na trzy piędźi,
 Adwersarza swego wzrostu nie dopędzi.
 Członki subtelne; a choć gniew ruszy oblicza,
 Wzięczność, i gładkość w twarzy, większa niż dziewicza.
 Słезny, lubo go afekt do pomsty rozrucha;
 Coż gdy się użpokoї, gdy się udobrucha?
 Nie w nim niemasz, coby strach, wszystko miłość rodzi;
 Ztąd lutość, ztąd żal serca patrzącym pochodzi,
 Ze z nim wielki bohater, i chłop on szkarady.
 Nie bez ostatniej zguby przychodzi do zwady.
 Jednaka broń obicma, co i pchnię, i siecze;
 Mało pamiętam, kordy? czyli inieł miecze?
 Rozumiał *Kommindoryks*, że w pierwszym impetie,
Astjorysta, iako kwaśne jabłko zgniecie.
 Wzgardzi go, i w nadzieję mniemanego męztwa,
 Siepo się do wygranej ma, i do zwycięstwa.
 Co siły, co mu ręką szańcistey ztarczy,
 Wymieście miecz do gory: choćby i sto tarczy
 Złożył *Astjorystes*, trudno mu ma zdość,
 Tak tufzy, że go zaraz rozwali na pość.
 Lecz się omylił z razu w swoiey dumie szpetnie;
 Nie tylko mu wytrzyma, nie tylko odetnie,
 Ale go i po szyi, o włos nie pogłaskał.
 Ledwo się *Kommindoryks* rany odkaraskał.
 Toż dopiero pierwszy raz zagłada mu w oczy,
 Już go nie lekce waży, już ostrożniey toczy
 Broń, i rękę, nie chce mu zgola dłużej wierzyć;
 Nie trzeba (myśli) nigdy chłopu w korzec mierzyć.
 Więc iako z równym sobie, już daley poczyną;
 Raz mu się zkfada, drugi, na niego przycina.
 Długo się tak wodzili: kiedy jednym razem,
 Ranął *Astjorysta* w czoło, ale płazem,
 Miecz się mu zwinął: przeto zwierchniey tylko skory
 Dośiągłszy, zadney w ciele nie uczynił dziory.
 A ten, skoro krew z potem na swej skroni zmiesza;
 Oddać mu chce, i wskok się do pomsty pospiesza.

To przyskoczy do niego, to zaś krokiem chyżem
 Umknie: raz nasi prosto tnie, a drugi raz krzyżem.
 Już go sztychem raz z przodu, raz z boku pomaca,
 Równie, iak złaynik wieprza dzikiego obraca.
 Trzy razy go opędzi, nim się ten raz za niem
 Obroci: zmordowany onym obracaniem
 Pości się *Kommindoryks*, radby odpoczynku;
 Ale *Astyorystes* nie chce z nim poćunku,
 Myli mu wszystkie razy: albo, że tnie w ziemię,
 Albo też na wiatr ciska wszystkich ramion brzemię.
 Wrzeczy mu się nadstaw, potym umknie zdradą,
 A ten co raz podłogę tnie raną szkaradą.
 Wielki zakład wygraney, obom serce muska,
 Naprzod sława, a potym korona *Francuska*.
 Ale *Astyorystes* przez on pojedynek,
 Większy, niż pominione, widzi upominek,
 Zeby życie Rodzicom, co mu żywot dali,
 Dziś poznany mógł zyskać, gdy tyrana zwali.
 Zaczym Bog intencyą świętą mu podpisze:
 Ziaie, i zmordowany *Kommindoryks* dysze;
 Kiedy go w łeb chce urwać *Astyoryst* z przodu,
 Ten łba umknie na stronę, że z tego zawodu,
 Ucho mu tylko spadnie, z karwaszem policzka;
 Trząśnie głową, nie w smak mu już ona potyczka:
 Mruczy pod nosem, a krew, iakoby z antała,
 Po ludziach, i po ziemi daleko przykłada,
 Grozi pomstą, zębami zgrzyta, iak z móżdżierza;
 Bo to piątno złodzieiom zwykłe u pręgierza.
 Takie prawo jest u nas, gdy pierwszy raz kradli,
 Mistrzowie za dekretem mieyskich sędziow kładli.
 Nie taką, chociaż w sporey boleść cznie ranie,
 Daleko mu jest cięższe ono pośmiewanie.
 Bowiem *Astyorystes* razem drwi, i siecze:
 Oynie ode mnie cię to miało potkać, rzecze:
 Co znać, iżś zaśluził, to miew w upominku,
 Ześ w zamku dostał, co cię miało potkać w rynku.
 Siecze ślepo, co ma tehu *Kommindoryks* w sobie,
 Srogi przycięty w ręce uiąwszy miecz obie.
 Także *Astyorystes*, częścią mu się składa,
 Częścią umknie; a temu broń na ziemię spada.

Na ostatek
 Ze ta wygr
 Tak długo
 Oka zatyr
 Tnie w łob
 Po który g
 Dofcyes się
 Tnie w ka

Na poczek
Astyorystes
 nerocsta kr
 znak swoiey
 się w odleg
 bogom, na p
 gę iednego
 musły, w S
 z pik

TU wyl
 O mo
 Jakobym n
 Widzę, gdy
 Tryumfaln
 On wzrok
 Obraca, iak
 Przysztę d
 Coz mowiz
 Odpowied
 Jako nagła
 Huk strasz
 Szyby z oki
 Ręce trzep
 Stalny olzc
 I *Kommind*
 Skoro w se
 Upredzie

Na ostatek za rzecz to, i słuszną poczyta,
 Ze ta wygrana iemu prawnie należyta,
 Tak długo na niepewney fortuney decyzie.
 Oka zatym przymruży, i wargi przygryzie:
 Tnie w łokieć, az go pafasz odleci z kikutem,
 Po który gdy się zchyli, (bo był i marikutem)
 Dofyces się naigrał, czasby, rzecze, przestać;
 Tnie w kark, zpadnie tu głowa, i on nie może wstać.

Rozdział Czternasty.

*Na początku panowania swego, pod protekcyą Oycowską,
 Asfyorystes wspaniałym nagrobkiem śmiertelny popioł A-
 neroesta krola Allobrogow, i krwią nieprzyjacielską, na
 znak swojej ku niemu wdzięczności, biaga, i ozdabia. Toż
 się w odległe kraie, pod pretekstem zstąpienia ślubu swego
 Bogom, na peregrynacyą wybiera, przyhrawszy sobie w tę dro-
 gę jednego tylko Gielanora: a sam imię i ubior odmie-
 nioşy, w Sycylii Poliarchem się nazyma; i że go Arsydas
 z pilnością szuka, nie bez podziwienia wielkiego
 się przyznaie.*

TU wykrzyknie *Arsydas*, i rękami klasnie:
 O moy złoty *Gobrya*! iakbym tam był właśnie,
 Jakobym na to patrzył: tak *Asfyorysta*
 Widzę, gdy mu korona z bobkowego listu
 Tryumfalna toczyła, pełne wdzięku lice:
 On wzrok raz na żołnierzow, drugi, na Rodzice
 Obraca, iakoby rzekł: otoż pierwsze znamię,
 Przyszley da Bog dzielności, teraz dosyć na mię.
 Coż mówią? coż wzdy na myśl onym ludziom padnie?
 Odpowiedział *Gobryas*: nikt tego nie zgadnie,
 Jako nagle reforma po oney milczany.
 Huk straszny, że aż okna wypadły z ściany,
 Szyby z okien; ci płaczą, ci z radości wrzeszczą,
 Ręce trzepiąc; żołnierze żelazem szeleszczą,
 Stałny ołczep uderzy w polerowną tarczą:
 I *Kommundoryksowi* postawę frymarczą,
 Skoro w sercu boleśnym ciężki żal osadzą,
 Upredzić się do ręki Krolewskiej nie dadzą.

*Arsy-
das.*

Zawsze było o takie łatwo obojętki,
 Ktorzy iako fortuna, i czas kazał prętki,
 Tak się wlot przetwarzali; wlot będąc gotowi,
 Odmienić, ięśli się zaś fortuna odnowi.
 I teraz, acz z drugiemu iednako przyięci,
 W głębokiey zostawali Krolowi pamięci.
 Zwłaszcza ktorych nie dobra względ pospolitego,
 Ale szczerze łakomstwo przywodzi do tego,
 Ze nie mogą rość cnotą: wziętek ich szalony
 Zasłępi, i przywzię do przeciwney strony.
 I często też wpadał w swoje własne siatki;
 Trzeba mieć Krolom oko na takie niestatki.

Gobry-
 asz kosi-
 czy
 bysto-
 ryg.

Zołnierze, iak Krol kazał, ktorzy w sprawie stali,
 Zaraz Krolewiciowi przysięgę oddali.
 Wielki tryumf po mieście, muzyki, i tańce,
 Wszędzie ognie kładziono, świecono kagańce.
 Niczym karczmy niebrzumały, ani Austeryc;
 Tylko, iako serdecznie *Astjoryss* bił;
 Jako się *Kommindoryks* żarł, iako się gniewał;
 A ten ściągwszy mu ucho, ięszcze się nasmiewał.
 Już nie po miastach tylko, ale ludzie wieśni
 Gadki o tym zkładali, i nocili pieśni.
 W szkołach zaś, gdzie młodź naszą *Drundowie* ćwiczą,
 Rymem pieczę, skoro to w sylaby policzą.
 Ale i tam nasz prorok w powszechnem weselu
 Nie próżnował: i, ięśli każesz przyjacielu?
 Co wierszami napisał, z swej powie grzeczności,
 I na on czas dodając, i nam weselości.
 Poyrz w tym na *Druide*: nie miłość *Arsydzie*,
 Ze mu przerwać słuchanie hystoryi przydzie;
 Lecz się boi obraży, zwłaszcza kiedy Boży
 Kapłan się też z swoimi rymami nie droży,
 A prawie ię, i głowę, i sam sobą chwieie,
 Ze go chwala, nie mogąc ogornąć nadzieie.

Nuże już wszyscy, kto umie, kto może,
 Wyznaymy chętnie dobrodziejstwa Boże;
 Wyymy korony z darów świętey *Flory*,

W różliczne wzory,

I na ołtarz ach! pospołu z kadzidły,
 Kładźmy: bo trupem padł tyran obrzydły.

Str.

Stradawczy hardych, u Krolewskich progów,
I ze łbem rogów.

Im dłużey buia, im dłużey zły rośnie;
Nagle zaś potym, i upadnie sprośnie,
Przyydzie do zguby, i ostatniey zrzuty,
Iedney minuty.

Aż się pod niebem w cudzem puchu szerzy,
Tam go zaстане, tam go śmierć wypierzy;
Gdzie się piął przez lat kilkadziesiąt, ali
W punkcie się zwali.

Nie mógł się szatan, chociaż był skrzydlaty,
Oprzec na ziemi, lecz wszystkie trzy światy
Musiał przemierzyć; gdy go z nieba pycha
Aż w piekło wpycha.

Zkąd ogorzały, i nagi na poły,
Wszystkichby ludzi rad zwabił do smoły,
Przeto im pychę, sam będąc w przykładzie,
Na śidło kładzie.

Padłeś tyranie, tym większym dowodem
Boskiej nad nami opieki, żeś młodem
Wzrostem małego wzgardził pacholęcia,
Od iego cięcia.

Wczoraś był groźny, okrutny, i frogi,
Dzisieś słabszemu rzucony pod nogi:
Nie pierwsza Bogu, olbrzymy przez ręce,
Nękać dziecięce.

A ty iedyna Rodziców podporo,
Godnyś, żeby cię Pisforynow pioro
Podało wiekom: takżeś w małym lecie,
Wielki na świecie?

Coż kiedy doydziesz naznaczoney pory?
Iakoż cię wielkie czekaą honory?
Zdumiesz odległych, potrwoysz sąsiady,
Gdy przejdziesz Dziady.

Zyy, a ośiadłszy na Oycowskiy sferze,
Niech z ciebie światło rodząy ludzki bierze:
Parz złych, świeć dobrym; niech promień twey
chwały

Widzi świat cały.

Pp a

Zyy

Str.

Zyy o icdync tego wieku oko !
 I władzę swoię rozpostrzyy szeroko ;
 Niech nam sławy, gdy przed tobą się zprości,
 Ten świat zazdrości.

Barzo z wierszow Poetę, ale barżiey sławi
 Z krotkości go *Arfydas*, że nie długo bawi.
 Potym na *Gobryasza* chęiwe oczy wlepi ;
 Aten : gościu moy, (rzecze) już nas noc paćiepi,
 Nie wspomnę jakie wota prostych ludzi byty,
 Jakie uchwały wszystkich stanow nastąpiły.
 Wszyscy przeszley fortuny mając wizerunki,
 Różne nowemu Panu niesli podarunki.
 Pokoy święty zawitał z oncy frogiey burze ;
 Ktorey się wszyscy bali, poyrzawszy po chmurze.
 Zgaśly dyffidencye, wszystko razem tonie,
 Jako w morzu : a śliczne zaświeciło stonie,
 Gdy dziedzic, i własnych swych Rodziców potomek,
 Jakbyz nieba zpadł do nas, i Pan, i nasz ziomek.
 Albowiem kiedy sowa z iastrząby się zbrata,
 Wyżey niżeli fokoł, rowno z orły lata,

A przynamniey latać chce : kto z maśey fortuny,

Urośnie, wnet rogami wyrowna *Fauny*.

Trudnoż się w szczupłym sereu wielkie szczęście zmieścić!

Każdym pogardza, wedle dawney przypowieści.

I sam sobie nie wierząc, doświadcza swey siły ;

Aż tyran, aż mu się psie zęby będą ryły.

Dobro- *Asthyorystes* zaśię, nie się nie nadyma,

czyn- Ze zabił okrutnego przed Oycem olbrzyma,

ność Ze go tak nagle w górę wyrzuciła siła :

Asthyo- Rzadko to, Krolewicom bydy z prostego brańca.

rytowa Lecz skoro na wysokim stopniu dostojności

Stanął ; stan swoy poczynął od dobroczynności.

Cerewista z *Sykambry*, naprzod bierze w zamek,

(Wielki był respekt w ten czas piasłunow i mamek)

Tego starszym przekłada nad Krolewskim domem.

I wszystkich włości swoich czyni Ekonomem.

Sykambry Matce oddał, aby na iley dworze,

Nayzacniejszym matronom zrownana w honorze.

Z ktorych synem, że się był z młodu ztowarzyszył,

A teraz go do spolney kompanii przyszył.

Tak

Tak dzie
 Oraz też i
 Wspomni
 Zapomni
 W głowie
 Spać nie m
 Z tych posł
 Gdyż więk
 Tedy *Anei*
 Grobowie
 I skoro opł
 Na tych cz
 Takiak mu
 Bowiem ja
 Dorazu ich
 Swey koro
 Połroka si
 A tak mu s
 Wszystkie
 I z tryumfe
 Szcze

Kędy

I

Już trzy
 Jako *Asthyo*
 Pod Oycow
 To się wś
 On woysk
 Ważne był
 W nim smi
 Gdzie się z
 Nie dał syn
 Z duszeby
 Radkać to
 Nieścycha
 Rodzicow
 Nie tylko s
 Dopieroż
 Odsłaczy, i

Tak dziecinnych lat swoich uczciwszy piasłuny,
 Oraz też i na inſze wspomniął opiekuny.
 Wspomniat *Aneroeſta*; chociaż poſpoliście,
 Zapomni dawnych w dobrym człek przyjaćioſ byćie;
 W głowie mu ſto talentow uſtawicznie brzęczy,
 Spać nie może, poki ich iako nie odwzięczy.
 Z tych poſtępkow *Tymandra* na ſię miarę brała,
 Gdyż więkſzey mimo wſzyſtkich miłoſci czekała.
 Tedy *Aneroſłowi* pod marmurem rznientem,
 Grobowiec ſypie wieczney chęci teſtamentem.
 I ſkoro opſzczemy tego Krola zdrowie,
 Na tych czas wojnę jego zaboycom opowie.
 Takiak mu ſię nadała: na coż cię i bawid?
 Bowiem ſaſkawym ſię mu i *Mars* raczył ſtawić:
 Do razu ich zwyciężył, i ſwobodne Pańſtwa
 Swey koronie przyłączył, wyjąwszy z tyrańſtwa.
 Poſt roka ſię nie bawił dłużej na tey wojnie,
 A tak mu ſię pobożność opſcała hoynie.
 Wſzyſtkie pobrał fortece, tyrany wywrocił,
 I z tryumfem do ſwoich Rodźicow ſię wrocił.
 Szczęśliwy to Pan, który z Bogiem idzie ſzczerze,
 Wiatry mu i żywioły ſtałą za żołnierze.
 Kędykolwiek zamyśli, wlot do trąby ſtałą,
 I bez wątpienia niſoſz szczęśliwie wygraną.

Już trzy lata minęły, czwarty naſtępował,
 Jako *Aſtyoryſtes* w *Gallii* panował
 Pod Oycowſkiem ramieniem: a co poſtanowi,
 To ſię wſzyſtko podobą *Brytomandefowi*.
 On woſyka ordynował, tworzył magiſtraty,
 Ważne były edykta, i iego mandaty.
 W nim ſmieie *Tymandryne* odpoczęło ſerce,
 Gdzie ſię zakraſe naymnieyſzey fraſunku iſkierce
 Nie dał ſyn kochaący, który pomyſlenie
 Z duſzeby iey rad wiedział, i przez długie wieki
 Rzakac to w iedynaku, i przez długie wieki
 Nieſtychana pobożność; bo pragnąc z opieki
 Rodzicow ſię wyzwolić; ieżli żyją dłuży,
 Nie tylko ſmierci życzy, lecz do niey poſłuży.
 Dopieroż nieſzanuie, w oſtarku możnali?
 Oſſacz, iako może od ſiebie naydali.

Poſtano-
 wanie
 Rodzi-
 cielſkie.

Trzy połogi Krolowa tylko odprawila:
 Pierwizym syna; ach syna niefortyż powila!
 Albowiem *Kommindorys* pomógł mu do śmierci,
 I nie żył, z wielkim naszym żalem, roku ćwierci.
 Drugiem, *Apsyryfles* rodził się w ukradki;
 Alec sz. zę lwa kradzież utrapioney Matki.
 Corka, o łatnia praca, która w roku szostem
 Przenosi rowiennicę rozumem, i wzrostem.
 Ta się chowa pomysłnie; *Cytrea* iey dziecią:
 W tym dwoygu ma pociechę *Tymandra* z nadzieią:
 Ze serce z przeszłych zalow i frasunkow dźwignie,
 A czas iey opłakany wiecznie nie doścignie.

*Apsy-
 ryfles
 się bie-
 rze na-
 peregr-
 nacyą.*

Tu nam *Apsyryfles* tak słiczną pogodę
 Zaburzył, i zamięcił kryształową wodę.
 Chęć go wzięła na morze, żeby widział okiem,
 Co czytał, i co słuchał na świetle szerokiem.
 Gdzie *Tytan* głowę dźwiga, gdzie swe cugi topi,
 Gdzie się rodzą *Gorgony*, i rośli *Cyklopi*;
 Gdzie stupow *Alejdany*ch wieczysta robota,
 Gdzie *Charybdis* i *Scylla*, gdzie są one wrota,
 Ktoremi *Tezeusa* z *Plutonowych* okow
Herkules wedle starych wyzwolił Prorokow.
 Świat zwiedzić trzeba wprzód, niż śmierć nas zawieruszy:
 Jeszcze orzeł niedobrze swe piora zasuszy,
 Już buia, i oycowskie kinąwszy skorupy,
 Jakie zdarzy fortuna, na powietrzu łupy
 Zbiera, dlatę przyczyny (co wiemy dowodnie)
 Starem umrzeć nie może, bo co raz odmłodnie.

Choćci kiedy natura uymie mozgu komu,
 Głupiem wyedzie, głupszym wroci się do domu.
 Iyso ginie, kto Iyso na ten świat się rodzi,
 A zwłaszcza komu w głowie pięta krokwa szkor-
 To mówił nasz Krolewic: na żadne wywody, (dzi.)
 Niebezpieczeństwo morza, i niepewność wody
 Nie dbając; takimi się racyami wzpiera:
 Komu śmierć obiecana, na piecu umiera:
 A kto nie ma utonąć; choćby już pił na dnie,
 Wybrnie, bo co tylko chce Bog, dokaże snadnie,
 Tak *Delfu* *Arzona* na grzbiecie, tak w księżcu
 Proroka gdzieś wieloryb stawił na kamieńcu;
 Choć

Choć się i
 Lecz i drug
 Coz wzdry
 Zabił Kom
 W Ovcow
 Zawrzec g
 To mówił
 Inszy poch
 Tedy zwoi
 Swoy im z
 Zaleca im
 Zeby i tcy c
 Pilnowali c
 Bo sam bec
 Jeszcze u A
 Chce się w
 Odrachac p
 Gdzie obie
 Lepiey nie
 Drwie z św
 I prosi, że
 Bo się koni
 Wszakże ie
 Jedzie, zdr
 Zaś się do r
 Toż *Druic*
 Wszystk
 Jednu proś
 Na ostatek
 Tak ci, gd
 Niepogodz
 Az się drug
 I nam ledw
 Aż go już w
 W naszym n
 Ach! nie c
 Tyśiąc prz
 A jakoż nas
 Jedzieś w
 Uspiałś?

Choć się i ten, i tamten na poś morza maczał.
 Lecz i drugą odiażdż racyą przytaczał:
 Coż wzdy o mnie łączyki uszczypliwe rzeką?
 Zabił *Kamminoryksa*, a sam tą opieką,
 W Oycowski panowanie dziurą leżnie wileją;
 Zawrzeć gębę, niech ludzie niecnotliwi milczą.
 To mówił; ale w feru (ilem ia postrzegał)
 Inszy pochop w onę go przeiażdżkę podżegał.
 Tedy zwoływa stanow Rzeczypospolity,
 Swoy im zamyśl opowie, i te propozyty:
 Zaleca im Rodzice, i dobro Oyczyzny,
 Zeby i tey całości, i owych siwizny
 Pilnowali do swego, uprasza, powrotu:
 Bo sam będąc pewnemu obowiązan wotu,
 Jeszcze u *Anoresta* między *Allobrogi*,
 Chce się w sumnieniu iścić; szkoda igrać z bogi.
 Odiachać przeto musi, musi się tam spieszyc,
 Gdzie obiecał: ktożby go z tego miał rozgrzeszyć?
 Lepiej nie obiecować, niż wyszedzły z klubow,
 Drwić z świętych, i unykać przyrzeczonych ślubow.
 I prosi, żeby mu się nikt nie chciał przeciwieć.
 Bo się koniecznie musi, w tym usprawiedliwieć.
 Wszakże ieżli bogowie, dla których przyślugi
 Iedzie, zdrowia i wczesney użyczą żegluga?
 Zaś się do nich bez wżego wroci odwleczenia:
 Toż *Druidow* o modły żąda i westchnienia.
 Wszystkich zaraz zasmuci, wszyscy chcą przeskadzać,
 Jedni prośbami, drudzy imą mu rozradzać:
 Na ostatek do płaczu, i do łez przychodzi:
 Tak ci, gdy się po długiej (mowiem) wypogodzi
 Niepogodzie; i ledwie otworzymy oczy,
 Aż się druga prowadzi burza, i dzień mroczy:
 I nam ledwo zaświeci złotogrzywe słońce,
 Aż go już w grubey chmury widziemy zaśtonie.
 W naszey mocy wyiachać, nie w naszey się wrocić;
 Ach! nie chcey nas o Panie, nie chcey ośierocić!
 Tyście przygod w godzinie, sto przypadkow w mgnieniu;
 A iakoż nas upewniasz, o swym powrocie?
 Jedziesz w drogę, nie wroć podobno? myśl sobie
 Uypiasz? mow, mogę bydz z tego tożka w grobie.

Na one łzy, i nasze prośby tak się zdało,
 Ze odmienił propozyt, gdy serce zmiękczało.
 Wziął w deliberacyą, i na rozmyśl wrzкомо;
 A teyże nocy zaraz odiachał kryiomo.
 Co gorzka, sam; bo z sobą wziąć nie chciał żadnego,
 Jeden tylko towarzyszył wieku dziecinnego,
 Syn *Sykambry* z nim poszedł, na wiatry, na wody.
 Miedzy ktoremi żyli do tych czas narody?
 Jaka im, albo kędy płużyła fortuna?
 Gdyby kto kamień w morze wrzucił do *Neptuna*;
 Tak swoy sekret trzymał, że się go nikomu
 Nie zwierzył, choć dni kilka, iak stęgli w domu.
 Nazajutrz skoro dniowi noc ustąpi ciemna,
 Wprzod po mieście, a potem gruchnie nieprzyjemna
 Po koronie nowina, że Krolewic nocą
 Odiachał: tylko nam się mozgi nie wywrocą.
 Wszystkich iako powarzył, wszyscy zwiezają nosy:
 Toż albo piaskiem, albo śladem mokrey rosy
 Po stopach go szukamy, ledwo nie z ogary,
 I *Rodanu* przewozy zbiczem, i *Arary*.
 Ale to próżno było, bo szukałcemu
 Tyście drog, iedna tylko uciekałcemu.
 I on iak dopadł morza, a wiatr wionął po niem,
 Już go próżno szukać, już go nie dogoniem.
 Jacono nas figurować gościu możesz sobie,
 W iakiey trosce, i w iakiey byliśmy żałobie,
 Jakoby nas okarał, iakoby nas ubił,
 Jakoby kto Rodzice, i maieństwo zgubił.
 Aż Krolowa w kilka dni: (lubo to zmyśliła,
 Lubo żeby powszechny żal nasz usmierzyła)
 Powiadała, że wzięła już od niego listy,
 Jak szczęśliwie Ocean przepłynął pienisty.
 Ze zdrow, że mu się wodzi pod tamtymi nieby,
 I powrócić gotowy do Oyczyzny; gdzieby
 Pokazała potrzeba: a te wiadomości,
 Gdy co miesiąc miewała, śmierzyły żalości.

Wtóry Rok minął, wdy Krolewic do nas się nie wraca:
Bryto W tym śmierć *Brytomandowej* choroby ukraca.
mandes Umiera Krol, umiera w onym prawie cześie;
umiera Nikt pod strychulcem śmierci głowy nie podnieście.

Dziwna

Dziwna to
 Choć iaz go
 Dłużey chu
 Coż rozum
 O człowiek
 Jakoż temu
 Nie ma cze
 Wszystkim
 Kto lekcey
 Kto ciężko
 Owšem dy
 Rycnley u
 A ktore wi
 Zpadnie ze
 Smieszna u
 Rozkożni
 Na wśiada
 I w grobie
 Chowają:
 Szkoda się
 Tak mi zg
 Siebie sam
 Nie pomo
 Kto nie by
 I plesze, i
 Znał na t
 Choć się
 Nie wżyl
 Lecz w
 Zaplać B
 Teraz po
 Bo acz cho
 Synowi,
 Jeszcze i
 Długo się
 Dopadłszy
 I ludzie n
 Teraz się
 Rozmaite
 Wymysla

Dziwna to rzecz, że człowiek pragnie tu żyć dłuży,
 Choć i go nędza trzepie, choć choroba nuży.
 Dłużej chce być w uboſtwie, dłużej leżeć w bólu;
 Coż rozumieć o zdrowym, i o młodym Krołu?
 O człowieku wczasownym, możnym, i bogatym?
 Jakoż temu nie ciężko rozſtawiać się z światem?
 Nie ma czego ubogi Krołowi zazdrościć;
 Wſzystkim chce śmierć niezbedna iednako dochłóścić.
 Kto lekcey żył na świecie, ciężey z świata zchodźi;
 Kto ciężko, choć i z muſu, lżej mu to przychođi.
 Owſzem drzewo zkrzypiające, a krzywe w poł boru,
 Rychley udyćie ſiekierą, wiatru, i toporu:
 A które wierzch podnoſi aż ku niebu proſty,
 Zpadnie ze pnia, i prętkiey domieſci się chłóſty.
 Smieſzna mi owym ludziom, którzy na tym świecie
 Rozkoſzuiać, ſkoro ich śmierć pod ziemię gniećie;
 Na wſiadaniu pokutę z poſtym czyniąc płaczem,
 I w grobie, i w odzieniu ſwe ciała żebraczem
 Chowaia: ano komu nie chce się nędzować,
 Szkoda ſię też z dziadami, i bez trumny chować.
 Tak mi zgnieć w złotogłowie, iak i w zgrzebney ſmacie:
 Siebie ſani, robaków tym nie oſzukaćie.
 Nie pomogą po śmierci wygolone brzytwą;
 Kto nie był mnichem, ani bawił ſię modlitwą;
 I pleſze, i korony, ani habit ſzary;
 Znaia na tamtym świecie zmyſłone maſzkary.
 Choć i ſię też i wełna znajduie w kapicy,
 Nie wſzyſcy zakon dźierzą, choć i zakonnicy.
 Lecz wracając do rzeczy: ſkoro długi naturze
 Zapłacił *Brytomandes*: na nowe ſię burze,
 Zaraz po iego śmierci, poczęło zajmować.
 Bo acz chciała *Tymandra* rzędu dotrzymować
 Synowi, (iakoż iey to należało właſnie)
 Jeſzcze iednak przeciwna fakcya nie zgaſnie.
 Długo ſię ogień w żagwi, długo tai w pruchnie,
 Dopadſzy potym ſwego żywiołu, wybuchnie.
 I ludzie niepokoyni, mając muchy w noſie,
 Zaraz ſię u pogrzebu wydali po głoſie.
 Rozmaite potrzeby, i niebezpieczeńſtwa
 Wymyſlaia; że trudno w kole poſuſzeńſtwa

Nowy
 bunt w
 Gallii.

Trzymać ludzi, bez Króla, bez rządu, bez głowy;
 Kędyż taką powagę mają białogłowy?
 Twierdzą, że już nie żyje, o *Astyo y'cie*,
 Ze to zmyśli, i plotki są o jego liście.
 I owszem, prawią, słychać, boday się zmieniło!
 Ze się kilka okrętów pod ten czas rozbiło,
 Jako on wsiadł na morze; gdzieżby przez czas tyli?
 Tak cicho, tak nieznacznie z swoim sługą żyli?
 Takie, i tym podobne znalazłszy koncepty;
 Naprzód zchadzki prywatne, i pokątne szeptu,
 Apotym jawny wstał bunt, z okrutnym zapalem:
Kommindoryksow herstem był, i pryncypałem
 Synowiec: tedy wojsko, tedy flotę zbiera.
 I *Tymandra* też nie spi, ale się zawiera,
 Obronną *Maffylą* opatrzywszy spiżą,
 I ludźmi, nim się do nicy buntownicy zbliżą:
 Także zamki mocniejsze, i główniejsze miasta.
 Toż kiedy tak z obu stron zawierucha wzrasta,
 Alieć iakoby z nieba spadł Krolewicz wcześniej;
 Zdało nam się na jawi, że go widziem we śnie.

*Astyo-ryfles powro-
 cił.* Sypali się iako grad ludzie zewsząd wszyscy,
 Aby go tylko widzieć: a co byli bliżcy,
 Ci go w ręce całują, ci macają z tyłu,
 Ci płaczą: widziałbyś był inszych także siłu,
 Ktorzy wiedli do bliższych ofiary Kościołom,
 Cedząc krew wielkim bogom, z baranow, i z wołów.
 Zgołaby się z tryumfem większym nie powrocił,
 Choćby cały swą bronią Oryent okrocił.
 Nagła znowu pogoda, razem spadną wiechy
 Buntow owych: wszyscy cyt, wszyscy dudy w miechy:
 Co żywo do pokuty; a kto wczora frozał,
 Dziś pokorny, dziś w serce i w humor zubozał.
 Idą do nog *Tymandry* z pryncypałem społu;
 Rano kazał na tysiąc, a w wieczor spadł z łożu.
 Krotce mówiąc: najmniej się z sobą nie drożyła,
 Nie tylko im swą krzywdę chętnie odpuściła,
 Lecz przez nią, i u syna dostali perdonu.
 Który skoro dostał Krolewskiego tronu,
 Nie chceć krwawić początkow swego panowania,
 Winy wszystkim, a oraz odpuścić karania.

Do czego n
 Nie chcąc v
 Bokiedy m
 Buntownic
 Drudzy się
 Trzymaw
 Rzuć w ko
 Ogniem z p
 Kto nieśc
 Ten bogor
 Wielkie *A*
 Ze takie za
 Owszem ży
 Ktorzy nas
 Zkąd
 7
 Częst

Drugiemu
 Mydło za o
 Tedy w
 Koronę, ie
Tymandrze
 Aż się wro
 Bowiem m
 Wojsko w
 Imnie każ
 Mieć oko n
 Ktore kron
 Jużem go c
 Kiedy mi c
 Uznał, (b
 Zem, i dzie
 Nie powie
 Jak twierd
 Czy i ciebie
 Zpuści o
 Czegoś mu
 Wieść o *A*
 Grecy: ci

Do czego niezwyczajną łaskawość przyczynił,
 Nie chcąc wiedzieć, kto? i co? w tym rażę przewinił;
 Bo kiedy mu przeiętych wszelki pakiet listów
 Buntowniczych oddano; iedni do lurystów,
 Drudzy się precz gotują, inși do pokuty:
 Trzymawszy w ręku chwilę one obwoluty,
 Rzucił w komin: niechay tak wieczney niepamięci
 Ogniem zpfoną minione, powiada, niechęci.
 Kto nieszczerze odpuszcza ludzkie niedostatki,
 Ten bogom w pomstę wpadnie, których ma za świadki.
 Wielkie *Astyorysles* ztąd cznie wesele,
 Ze takie zastał floty, i woyska tak wiele.

Owżem życzliwym bogom przypisze to chętnie,
 Ktorzy nas tak piasnują czasem niepojętnie.
 Zkąd się człowiek upadł, i swej zguby lęka,
 Tedy go na lepszy byt Boska wodzi ręka.
 Częstoż krzywda żałośna, wzgarda oczywista,
 Miałto żalu fortunę człowieku zkorzysta.

Drugiemu choć się zda, że iawniey do niey leżie;
 Mydło za owem, wpadłszy w samołowkę, wiecie.
 Tedy wzięwszy na głowę, starożytną modą,
 Koronę, iednostayną wszystkich stanów zgodą,
Tymandrze rząd poruczy Rzeczypospolity,
 Aż się wroci, gdzie termin czeka go zawity.
 Bowiem mając w *Greyci* przeciwniki pewne,
 Woysko wśadzi w galery pod żagle powiewne.
 I mnie każe z tą flotą przed sobą na szpiegi,
 Mieć oko na *Ligury*, i *Sardyjskie* brzegi.
 Ktore krom podeyrzenia, gdy m fortunnie minął,
 Jużem go oczekiwał, inżem z lekka płynął.
 Kiedy mi cię Bog zdarzył przyiacielu mśy,
 Uznał, (byle to twoie oczy obaczyły)
 Zem, i dźiesiętę części o iego swobodzie
 Nie powiedział: więc ieżli w *Greckim* był narodzie,
 Jak twierdził, *Greycy* się z *Sycylią* zapregła,
 Czy i ciebie wieść iaka o nim nie dosięgła?
 Zpuścił oczy *Arfydas*, i wlepił w ziemie,
 Czegoś mu się myśl chwyta; potym rzecze: że mię
 Wieść o *Astyorysście* nie doszła, choć blisko
Greycy: chyba sobie odmienił przezwisko.

*Asty-
orysles
Krolem*

*Arfy-
das po-
znał, że
był Po-
liarch
Asty-
orystem.*

Usłyszawszy *Gobryasa*: na te słowa wskoki,
 Jakoby go ktoś igłą zakłół w oba boki;
 Prawda! prawda! sam mi to niedawno powiadał,
 Ze sobie inży tytuł w tamtych stronach nadał.
 Już nie *Astys* jestem, lecz inżym imieniem,
 Nazwał się *Poliarchem*, aby pod tym cieniem,
 Nieznany mógł wędrować po narodzie obcym.
 Syna *Sykambrynego*, (z którym ieszcze chłopcem
 Towarzyszył, tymże go piasłując faworem)
 Wziął był z sobą w tę drogę, i zwał *Gielanorem*.
 Nie mógł słowa *Arsydas* przerzec od radości,
 Wskroś mu serce przenika, i żyły, i kości.
 Czy tylko podnieście, i głębie rozdziwi.
 Obatczywszy *Gobryasa*, i sam się też dziwi,
 Ze się mieśza *Arsydas*; ale że wesołem,
 Takiegoż mu afektu dopomaga społem.
 Toż *Arsydas*, o Boże niezakończony! rzecze,
 Który ziemią i morzem rządziś, sprawy człeczce:
 Słupy kazdy, i dnuwcy nie widzi jasności,
 Co powątpiwać może o twej opatrności!
 Wszystko w twoim o Panie! dzieje się dozorze,
 Tyś i mnie, Ty zprowadził, na to dzisiaj morze.
 Błądziłbym był do śmierci, a niebym nie sprawił,
 Gdybyś był *Poliarcha* teraz nie obiawił.
 Bo o *Astysyryjczy* ani mi się śniło;
 O zreiome wielkiego Boga ze mną dziło!
 O szczęśliwe Królestwo! i korona wasza!
 Już się od wschodu słońca, na zachód rozgłasza.
 Takli was przyjaźliwe zbogaciły nieba?
 Króla szukam waszego, tego mi potrzeba.
 Znam go dobrze, podobno będzieś mi zazdrościł,
 Ze *Poliarcb* niedawno w moim domu gościł,
 Dziś go szukam po świecie, z tak wdzięczną nowiną,
 Która osobną jego fortuny przyczyną.
 A gdzie mi serce rośnie, i pociach przybywa,
 Gdy go widzę, że z wojskiem, i z armatą pływa.
 Nie na wojnę, nie na krew, ci ludzie, te działa,
 Lecz na tryumf: bo wojna koniec będzie miała.
 Przyznają wam wygrana, i ustąpią metu
 Wszyscy, nie czekający fortuny dekretu.

Przeto

Przeto led
 I kiedy byn
 Co słyżąc,
 Ledwie mu
 Pilno pyta
 Do *Poliar*
 Postrzegł k
 Ze po częś
 A *Gobryasa*
 Ze tę do S
 Wzdy tego
Gobryasa,
 Choć się n
 Jakby nie
 Część

Czasu mu
 Prożno za
 Ktorego i
 Tak zroś
 Chce do n
 Tylko się
 Togo ied
 Chce szyp
 Ale on mu
 Ze się za n
 Lepiej go
 On albo z
 A iezliby
 Pocznie ni
 Sternika,
 Więc że P
 Minąć się
 Iozem go
 Ale własn
 Ze też byd
 Wrodzon
 Nazwać
 Gdziekol
 Prawi: a

Przeto ledwie do niego nie wyskoczę z skory ;
 Ikiedybym miał skrzydła, przeleciałbym piory.
 Co słyżąc, tyle czworo *Gobryaś* się zdumie :
 Ledwie mu się to w głowie zmieścić, i w rozumie.
 Pilno pyta *Arfydy* : zkąd, i co takiego ?
 Do *Poliarcha* nazbyt wiecie poćieżnego ?
 Postrzegł błędu *Arfydas*, i siebie się wstydał,
 Ze po części sekret swoy nieopatrznie wydał.
 A *Gobryaś*, choć wiedział gdzie *Poliarch* iedzie,
 Ze tę do *Sycylii* pewnie flotę wiedzie,
 Wzdy tego nie powiedział : przeto i on zbywa
Gobryasza, i dalszych tajemnic pokrywa ;
 Choć się nim rozumieją, i wiedzą to na się,
 Jakby nie wiedzieli, pokrywają zaśie.
 Często język afektem uniesiony błądzi,
 Jeżeli, co ma wyrzec, rozum nierozłądzi.
 Czasu mu przeto trzeba : bo skoro czas minie,
 Prożno żałuiesz, kleynot wyrzuciwszy z skrzynie ;
 Korego już nie zchowasz ; bo w iednym momencie,
 Tak zrośnie, że się w twoie nie zmieści zamknięcie.
 Chce do niego *Arfydas* nocą zaraz płynąć ;
 Tylko się boi z flotą w poćiemku rozwinąć ;
 To go iedno od nocney żeglugi odstrasza :
 Chce szypra wiadomego wzięć od *Gobryasza*.
 Ale on mu rozradza, i upewnia o tem,
 Ze się za nim iego Krol kwapiec będzie lotem.
 Lepiej go w mieyscu czekać, wyrzuciwszy liny,
 On albo za dwie, albo trzy będzie godziny.
 A ieżliby omieszkał, skoro ranna zorza
 Pocznie niebo rumienić, wiadomego morza
 Sternika, i z *Fragatą* obiecuie szybką :
 Więc że *Poliarchowa* flota szła rozrypką,
 Mingę się z nią nie może : a teraz gotowem
 Łożem go, i pierzmkciem poczęstunc mchowem.
 Ale własna przyczyna temu zatrzymaniu,
 Ze też bydz chciał *Gobryaś* przy iego witaniu.
 Wrodzony ludziom afekt (cnotę go, czy wina
 Nazwać ?) w wszystkich uprzedzić z nayspierwszą nowiną.
 Gdziekolwiek go uchwyci, choć w mieście na rynku,
 Prawi : a Bog uchoway żeby bez przyczynku.

Widząc *Arfydas*, że mu dziwnie dobrze radzi,
 Uśłucha go, idzie spać; lecz mu do snu wadzi
 Nadzieia, ktorey pełne zmyśły, pełne serce,
 Ze się w dłuższej nie będzie błyskał poniewierce.
 W onymże mu *Argienis* na myśl raźnie padnie,
 Jako się nie postrzegła w tej mierze szkaradnie:
 Kiedy go tak w odległej wyprawiała drogi,
 Zapomniawszy o drugim imieniu przestrogi.
 Ale samże ją z tego oczyszczając, rzecze:
 Słupy afekt z człowieka i pamięć wywlecze.
 Tak myśli, a ścichy sen z podglównego waju
 Zkradłszy się, myśli i oczy mruży mu pomaju.

Rozdział Piętnasty.

O pół nocy, za nastąpieniem wietrznych na morzu szturmów,
 flota w wielkim niebezpieczeństwie, którą fala w króć
Sycylijski wgnia; czego i *Poliarch* doznając na sobie,
 musiał za wiatrem w brzeg *Maurytański* zawinąć; gdzie,
 lubo się dla przybycia armatnich gości mieścić tamto *Pali-*
swo poczęło, w krotce to jednak wszystko się uciżyło, za
 powzięciem wiadomości, że przyjazne okręty do *Krolo-*
wey *Maurytańskiej* przychodzą: okazał zaś tumult i trwoga,
 iż mniemano być flotę *Radyrobanesa*, który dla nieod-
 danych okrętów swoich, przez morzkich zbójców do *Ma-*
rytanii zabronionych, wojnę był *Krolo-*
wey *Maurytańskiej*
 Hyaniśbie wypowiedział.

*Szturm
 na mo-
 rzu w
 nocy
 niespo-
 dzie-
 wany.*

IUż wszyscy tak żołnierze spali, iak żeglarze,
 Sam stary sternik, który z dawna przy zegarze
Admirałskiej galery, przez długi czas śladał,
 Wiedząc że z gór *Ligurskich* nagły szturm wypadał,
 Zwłaszcza kiedy z nich chmury, iako płaty mgliste,
 Wychodziły; do tego zorze płomieniste
 Znak wiatru: przeto nie śpi, i przestrzega, żeby
 Nikt się nie ubezpieczał pogodnemi niebami.
 Spało przecie co żywo, ledwie go kto słuchał,
 W tym strogi wicher powstał, i morze rozruchał.
 Wprzód szmer po samych sznurach, i po masztach szustem
 Igrał, ięszcze sen większym przyprawiając gustem.

Potym

Potym iako
 Runę z grz
 Mieszając i
 Miało, ora
 Toż się po
 Wszyscy stu
 A im więce
 Wody się aż
 Wstanie z to
 Szyprowcy
 Widzi że ni
 Żołnierze,
 Wszyscy ch
 Co młzego
 Żeglarze się
 Złoczone t
 A kiedy w s
 Rzeczbyś, z
 Kiedy wyże
 Jako iskry
 Toć tylko w
 Wszystko c
 Radzą tedy
 Bo się już do
 Uderzając c
 Bystro rozk
 Ze czasem v
 Szturm się n
 Chęć zelży
 A coż kiedy
 I w jednę z
 Natrzałki
 I pomocy n
 To gdy rad
 Ze się liny
 Kotłca, id
 Ani steru
 Strach w
 Jedni dżiur
 Do topat, c

Potym iakoby z woru, wraz wszystkie Eury
 Runą z grzmotem okrutnym, wody, piałki, chmury,
 Meczając iako w garncu, już pośnocy właśnie
 Mniało, oraz gwiazdy, oraz Księżyc gaśnie.
 Toż się porwą żeglarze, lecz przed strasznym szumem,
 Wszyscy słuchu pozbyli, pośpołu z rozumem.
 A im więcej wołają, tym mniej głosu słyszą,
 Wody się aż do nieba od ziemię kołyszą.
 Wstanie z łózka *Gobryas*, i zaraz po cerze
 Szyprowey, trwogłoney miarę w sobie bierze.
 Widzi że nieprzelewki, a w nocnym odmiecie,
 I żołnierze, i kto był tylko na okręcie,
 Wszyscy chcą rozkazować, a każdy z osobna
 Co innego, że czynić było niepodobna.
 Żeglarze się mieszają; w poły z piaskiem nurty
 Zkłocone tłuką okręt, i zpocone burty.
 A kiedy w się dwa wały uderzyły razem,
 Rzekłabyś, że to nie woda, żelazo z żelazem.
 Kiedy wyżey okrętu, na powietrzu właśnie,
 Jako iskry piana się rozbiła, i trzaśnie.
 Toć tylko w onym zgiełku światło mieli świe,
 Wszytko cniły, i kryły burze czarnogrzywe.
 Radzą tedy co czynić, czy kothce zbierać?
 Bo się już do nich woda gwałtem chce napierać,
 Uderzając o boki, które w mierze stały,
 Bystro rozkołysane miąższe mętne wały,
 Ze czasem w poł okrętu, aż na samym środku,
 Szurm się rozbił, i mogłby kąpać się na zpodku.
 Chęć zelżyć impetowi, puścić się po wietrze,
 A coż kiedy galery wściekły wicher zetrze?
 I w jedną zwiąże kupę; tak on zgrzyt iżkarady,
 Na trzaski je zdruzgocze; już tam żadney rady,
 I pomocy nie będzie, procz samego Boga:
 To gdy radzą, przypadnie nawałność tak froga,
 Ze się liny padają: choć też która orze
 Kothca, idą nawy po wietrze, na morze.
 Ani steru słuchają, ani sfornych wiosel,
 Strach wszystkich opanował, bluzkiewy śmierci pośel.
 Jedni dziury łatają, a drudzy do szufli,
 Do łopat, do konewek, do garnków, do kufli.

Wyle.

radzi,
 dzi
 r,
 wierce.
 nie,
 adnie:
 gi.
 e.
 tu
 u.
 morzu *Sturmow*,
 ra fala w kray
 marę na sobie
 awinę; gdzie
 śać tamto *Pat*
 się ucisły, za
 ty do *Krolow*
 multu i trwogi;
 tory dla nieud
 ycow do *Mau*
 laurytańskicy
 arze,
 garze
 at,
 ypadaf,
 mglste,
 , żeby
 af,
 ichaf.
 asztach szustem
 gustem.
 Potym

Wylewają mokrą śmierć, która przez skałuby
 Leżę do nich: ci trzepią paćterze, a śluby
 Bogom swym obiecują; płaczą, wyją, piszczą,
 Nie wiemże, ięli się w nich na sufzy uiszczą.
 Zeby ich zachowali z oney straszney burze,
 Drugi sobie tarcieć uwiązał na sznurze;
 Gotow będąc z żywotem, choć na poły nagi,
 Płynąc na wiry, Syrty, na fale, na flagi.
 Choć dobrze wie, że ledwo na łokcieć popłynie,
 Okrutna go nawałność, i z tarcieć zwinnie.
 Nie deski, lecz ognistey fizyny choć go zparza,
 Chwyta się, gdy kto tonie, gdy kogo śmierć narza.

Roznie-
 sie ich
 w roż-
 ne stro-
 ny.

Skoro noc przemieńła, dzień nałapał biały,
 Taż szarga, taż zawartka, też wiatry, też wały.
 Nikt nie miał sinu na oczach, ani chleba w gębie,
 Widząc pod sobą straszne, i bezdenne głębie.
 Gotują się co moment z tamtym światem witać,
 Taki dzień, i druga noc: toż gdy znowu świtać
 Poczęło; wiatrci wprawdzie przestawał dziwaczyć,
 Coż? ani się doliczyć, ani się obaczyć
 Nie mogli: bo połowa większa floty ony
 Zginęła, i nie wiedzieć w które poszła strony.
 Smoły im barzo pilno, i konopi trzeba,
 Ziemie nigdzie nie widzą, ani znają nieba.
 Dopieroż *Poliarcha* kiedy wspomnią sobie,
 Niemaż końca frafunku, niemaż ich żałobie.
 Lecz *Asfydas* naywięcey od sworey nadzieie
 Tak daleko rzucony, tylko nie szaleie.
 Miałszy go w ręku prawie, upuścić tak nagle,
 A teraz gdzie go szukać? gdzie obrocić żagle?
 Wiatrow oń trudno pytać, dokąd go zaniosły?
 Im dłużej myśli, większe trudności mu rośły.
 Do *Francyi* już darmo, bo wiadomość pewna,
 Ze z niey wyiechał; ale kiedy mu Krolewna
 Padnie na myśl nieboga, która mgnienia liczy
 Jego drogi, iakoż ją wiecznie okaliczy?
 Ręką ją swą zabije, gdy albo po czasie,
 Albo nie nie sprawiwszy, wroci do niey zaście.
 Ciężka rzecz iść, nie znaleźć, gdy kto czego szuka,
 Znalazszy, znowu zgubić, że się serce puka

Od żalu, ni
 Jaz trzyma
 Kline A
 Widzi że
 O ślepe i n
 Zgad cnoty
 Nie doydzi
 Trafiwszy
 Nie godnas
 Na ostatek
 Ten

Ze go w sw
 Nim ich te
 Przez co w
 W tym dai
 Wiczą bar
 Jakoważk
 Do niey za
 Tam się k
 Wolą się n
 Nizi co r
 Gluche w
 Nie zbron

Daw

N

Ici, bo ich
 Chetnie si
 W tym za
 Zarobek t
 Ilekroć si
 Pytani; c
 Ze to są A
 I że zjad
 Lecz kto
 Wpadłszy
 Wraz dw
 Lecz tam
 Nie byfo
 Potrzeba

Od żalu, nikt nie wątpi, gdy głodnemi usty
Już trzymając, wypadnie z nich kawałek tłusty.

Klinie *Arfydas* fortune, ztrapiony bez miary,

Widzi że darmo poszły wota i ofiary;

Oślepe i nieczemne rzeczy ludzkich sito!

Zkąd cnoty, ani złości zasłużone myto

Nie doydzie; owszem opak, gdy dobry na dziurę

Trasiwszy, spadnie na dół, a zły poydzie w górę.

Nie godnasz z żadney miary nizkim światem rządzić;

Na ostatek się poczniesz z *Gobryasem* sądzić:

Ten zwyczaj utrapionych, ze swoiego licha,

Przyczynę każdy chętnie, na drugiego zpycha.

Ze go w swej niepotrzebnie galerze zatrzymał,

Num ich ten szturm rozstrzeł, wiecher porozdymał,

Przez co w iakie go błędy, w iakie go wdał mclki!

W tym dają znać sternicy, że coś na kształt mgiełki,

Wieżą barzo z daleka, i ziemia się zdała,

Jakoważkolwiek ona, lepiejby bez mąta

Do niej zagłę obrocić: więc za spólną zgodą,

Tam się kują, lub z zyskiem, lubo z swoją szkodą,

Wolą się mierzkać ludziom, lecz bestyom wierzyć,

Nizli co raz od nieba przepaść morzką nierzyć.

Głuche wody, i wiatry; darmo myśleć o tem,

Nie zbronisz, nie wyprosisz, nie okupisz złotem.

Dawno mówią, ieżli się kto modlić nie umie,

Nauczy się, niech tylko w morzkim będzie szumie:

I ci, bo ich ieższe strach pierwszy w serce bodzie,

Chętnie suną do ładu powatłone łodzie,

W tym zaraz potykają trzy rybitwie barki,

Zarobek tamtych ludzi, i zwykłe iarmarki,

Ilekroć się okręty w szturmach rozbiiały,

Pytani; co za imię tamte kraie miały?

Ze to są *Afrykańskie* brzegi, odpowiedzą:

I że ztąd nie daleko *Numidowie* siedzą.

Lecz kto morza nie wiadom, wnet na zakryte piaski,

Wpadłszy okręt uwiązi, i ztłumie na trzaski.

Wraz dwa porty ukażą, niepewne, i dawne,

Lecz tam sami prowadzą nawy wodopławne.

Nie było czym po onym brakować pogromić,

Potrzeba zakon, prawa, i racye łomie.

Arfy-
das
na-
rzeka.

Toż gdy się cała flota za niemi obroci,
 Jedną barkę na morze *Gobryas* powroci;
 Jeźliby gdzie zdybała okręt obłądzony,
 Zeby mu port ukazać; lecz Bog niezakończony
 Zdarzył z dobroci swoicy, że, w takim odmeście,
 (Cud wielki!) nie szkodował na żadnym okręcie.
 Oneyże nocy wszystkie do kupy się zbiegły,
 I piaszki *Afrykańskie* szeroko załęgły,
 Tamtych krajów mieszkańcy dziwują się wprzody,
 Potym ich zrozumiałwszy żałośne przygody,
 Chętnie gości przyjąłi, iacz nie bogaci,
 Ale cnoty chudoba, iak mówią, nie traci;
 Ryby fuche, i kto czym swe ubożstwo dźwigał,
 Znośli; że się ieden przed drugim wystigał.

*Poli-
 arch w
 jakim
 stanie.*

Togdy się z *Gobryasem*, i *Asjid* dziecię,
 W teyże toni *Poliarch*, tenże nań wiatr wieie.
 Który w swym dostojenstwie płynąc za nim możnie,
 Śmiał fortunę przenosić okiem nieostrożnie.
 Jakoż tak się był wybrał; z takim przedsięwzięciem
 Jechał, że *Meleander* mógł nie gardzić zęciem.
 Niechay woyskiem, iezli chcą tego konkurrencji,
 Niechay i poiedynkiem; obu w iedno zkrenęci.
Archombrot, i *Sadyńskie*, gdzie miłości pole,
 Bija się z nim, tak tusz, że obciema zdole.
 I prawo *Sycylijskie*, które ożenienia
 Przeciw prawu, samego broni przyrodzenia,
 Pewnie musi pospołu i z swoim zakazem
 Ustępować, przed mieczem, i ostrym żelazem.
 Nie dali się rozwiązać? więc ten z *Aleksandrem*
 Przeciąć węzeł; iatwiejsza sprawa z *Meleandrem*,
 Gdy mu ia synem, i on Oycem mnie zostanie,
 Jak od własnego będzie miał poszanowanie.
 Albo też tę inaczey tłumaczyć kwestyą,
 Niechay *Seklowie* dawnem prawem swoim żyją.
 Niech się tego nie boją, choć im ia możniejszy.
 Zebym miał wynicować stan ich terazniejszy.
 Owżem iezeli mi Bog śyny zdarzyć raczy,
 Jednemu się *Francuskie*, drugiemu naznaczy
Sycylijskie Kroleństwo, iak brzmią stare kwity,
 A tak i owca cała, i walk będzie syty.

Zonę

Zoną rez
Poliarch z
 Pod żagł
 I poiażdż
 A w ty
 I propo
 On serdec
 Śmiał z ok
 Nie przet
 Nie tknie
 Ale gdy k
 Barżniej
 Tak mog
 W sercu
 Wzdryga
 Thucze ok
 I krzykn
 Zeby się z
 Nie tak ś
 Do sznur
 Więć się
 Ci żagle o
 Woda w c
 Albo kotw
 Wyrzuci
 Dbając, n
 Aż w kra
Poliarch
 Ludzie m
 Nie dopu
 Choć się
 Bo mu iel
 Wie, że c
 On będzi
 I sam łob
 Noż: tyl
 Lecz to pr
 Gdyby ni
 A żeglarz
 Dźwigną

Z oną rezolucją, z onym szedł humorem
Poliarch; i zda mu się że flota oporem
 Pod żaglami płynęła, przeto wiośły szmagać,
 I poiazdami każe wiatrowi pomagać.

A w tym wieher szalony z gruntu morze zmaci,
 I propozyt, i bieg mu, iednym razem ztrąci.
 On serdeczny *Poliarch*, który się pocierać
 Śmiał z olbrzymi, czemuś się dziś boi umierać:
 Nie przeto żeby się bał; bo śmiałem u chłopa
 Nie tknie serca strach śmierci, piekła, i potopu;
 Ale gdy kto da szyję w miłość obroży,
 Barżiej się w sobie kocha, i ceni się droży.
 Tak mogła i *Argenis*, i *Tymandra* wiele
 W sercu *Poliarchowym*, że onej kąpiele
 Wzdrygał się: i nie w smak mu, kiedy wał po wale
 Tłucze okręt, a czarne rzucają go fale.
 I krzyknie na żeglarze, co się zapomnieli,
 Żeby się z powinności do swych robot mieli.
 Nie tak śmierci nikczemney godzieniem i podły,
 Do sznurow marynarze, a Księża do modły!
 Więc się sunie co żywo, skoro to wyrzeczcie,
 Ci żagle obcinają, drudzy, i żłki ściec
 Woda w okręt, klakami utykają spary,
 Albo kotwy podnożą, albo też ciężary
 Wyrzucają do morza; które na to mało
 Dbając, nie pierwey igrać, i szaleć przestało,
 A że w kracie dalekie, i nieznane strony
Poliarch był i z flotą swoją zapędzony.
 Ludzie mdli, a dopieroż zwątlone okręty,
 Nie dopuszczają drogi kończyć przedsięwzięty.
 Choć się gryzie *Poliarch*, i za głowę targa,
 Bo mu ieszcze przykrzył za zwłoka, niżli szarga.
 Wie, że chociaż godziną, choć opóździ mgieniem,
 On będzie *Argenidzie* ztrapioney zginieniem,
 I sam sobie swoją iey ręką w pierśi wraży
 Noż. tylko nie szaleć, tylko się nie zkażi.
 Lecz to próżno; bo i tak, iż woyłkiemby zginął,
 Gdyby nie potatawży okrętów popłynął.
 A żeglarze też ziemię widząc choć daleką,
 Dźwigną żagle, i wodę poiazdami sieką.

Poli- Jeszcze byli opodal, kray jednak wesoły,
arch do Brzegi zielone drzewem okryte i żioły
Hyani- Widzą: przytym Lichtany i baty rybitwie,
zbytre. I nakotwiach gotowe okręty ku bitwie.
fun- Wracają się w tym, których *Poharb* był wprzody
kierp. Wyprawił, pytając się coby za narody?
 Co za ziemia przed nimi? i od tych się dowie,
 Ze w onym kraiu sławni żyli *Mourowie*.
 On w ten czas z najwyższego upatrował blanku,
 Gdzie brzeg nizki, i gdzieby mógł flotę bez szwanku
 Przystawić; iednym razem co ma głosu w sobie,
Gielanorze, w ręce mu perspektywę obie
 Tkając, przypatrz się (rzecze) o moy *Gielanorze*!
 Znałz miasto, i rzekę znałz, która bodźcie morze.
 Znałz ziemię przystańską: ono gora, którą
 Wieś Krolowy osiadła, znałz miasto pod górą.
Liksa to bez pochyby naszej *Hyanizby*;
 A tu z wyższego piętra poszedłszy do izby,
 Niecale nas bogowie opuścili, rzecze:
 Iaczkolwiek mię ten błąd niesłychanie piecze;
 Wielką jednak tego część z serca mi wygładzą,
 Kiedy nas w przystańską ziemię wysadzą.
 Gdzie się możemy poprawić, łatwo i posatać,
 A gdy też już przestaną wiatry nami matać,
 Poydźiem do *Sycyli*; teraz wsiadłszy w baty,
 Iedź, niechay icy nie trwożą nasze aparaty.
 Powitawszy Krolową, powiesz o przypadku;
 I że nie mało mającicy łaski zadatku,
 Proszę, aby mi wolno, okromi podeyrzenia,
 Flotę w porcie postawić, dla icy poprawienia.
 My cię tu czekać będziem, oparłszy się wiosły.
 A zatym po okrętach wieści się rozmościły,
 Ze to byłach Krola przyjaźna kraina,
 Nader wesoła woysku całemu nowina.
 Gdzie po przeszły odetchnąć tuszą robotniczną,
 Jakoby w własnych domach, i swoicy Oyczyźnie.
 Przeto poprą z wesołym krzykiem swoich łodzi;
 Lecz inakłzy od Krola ordynans przychodzi,
 Zeby wszyscy stęgli, bo nieopowiednie,
 Z woyskiem w cudzy port wysięć, głupstwo było przednie.

Już

Już na r:
 Gdy go raz
 Mielżają ś
 Cidziała z
 Pełen brze
 Myśli, że m
 A ono tego
 Przyczyną
 Takżeby n
 Wniść w p
 Jakoż nie e
 Bowiem z w
 Jako przyś
 Ze go nad k
 Otkocz G
 Kto był? i
 Tuszę że n
 Upatrowac
 Tyłko się g
 To zębami
 Chociaż on
 Ze szaleją,
 Ze nie od n
Poharb Kr
 Obłądzone
 Ale się oni
 Niema mia
 Już był w o
 Ale teżce
 Bo od jedne
 Dopiero się
 Chcą przyc
 Wszyscy wi
 Ze się głupi
 I tego się n
 Do Krolow
 Która skor
 Ze nie *Poh*
 Przyšli icy
 Jasne icy z

Już na rzece *Poliarb*, już był lądu blisko,
 Gdy go razem przestraszy nowe dziwowisko,
 Mieszają się galery, szukają fragaty,
 Cudziła zatacza, ci znośa armaty.
 Pełen brzeg ludzi, koni, wszyscy wszyscy zbrojno,
 Myśli, że ma tu wszystko miał zaśląć zpokojno;
 A ono iegoż flota takiej wielkiej wrzawy
 Przyczyną; nie wiedząc kto? mieli się do sprawy.
 Takżeby nieprzyjaciół bez wszelkiego wstrętu,
 Wnieść w porty, i z swojego wysieść miał okrętu?
 Jakoż nie w próżny byli *Maury* bojaźni,
 Bowiem z wypowiedzeniem dni kilka przyjaźni,
 Jako przyśłał zły sąsiad, i już już dumają,
 Że go nad karkiem ieszcze niegotowi mają.
 Otkoczą *Gielanora* pospołu i z batem,
 Kto był? i z czymby iachał? pytają się zatem;
 Tłumacząc że nieprzyjaciół przyśłał go na szpiegi,
 Upatrować, jeżeli opatrzone brzegi.
 Tylko się go nie imą, że szpiegić całe wierzą,
 To zębami zgrzytaią, to w twarz sztychem mierzą.
 Chociaż on całą gębą, całym gardłem woła,
 Że szaleją, że siłom ieden nie podoba.
 Że nie od nieprzyjaciół posłany, że go tu,
Poliarb Król *Francuski* z morzkiego obrotu
 Oblądzony wyprawiał; że się srodze mylą,
 Ale się oni barżiej burzą, barżiej siłą.
 Niema miary wściekły gniew w wyuzdanym gminie!
 Już był w ostatnim prawie *Gielanor* terminie:
 Ale ieszcze nie przyszedł kres mu obiecany,
 Bo od iednego z mieszczan nagle był poznany.
 Dopiero się ukoi ow tłum koło niego;
 Chcą przyczynę przyjazdu Króla *Francuskiego*
 Wszyscy wiedzieć: chociaż on przysięga i klęka,
 Że się głupie pospolstwo, nie wie, czego lęka.
 I tego się nikomu sprawować nie będzie,
 Do Królowy się pyta, iako z batu zsięgnie.
 Która skoro z przestachu tę wiadomość bierze,
 Że nie *Poliarb* w flocie, lecz bogowie w sferze,
 Przyślił iey na ratunek ku wczesncy pomocy,
 Jasne iey zawitało słońce o pół nocy.

Ledwo do *Gielanora* nie wyskoczy z skory,
 Wyśła co przedmcyłże rychło Senatory.
 Zeby był z należyty *Poliarch* honorem
 Przyjęty: a sama się wzięwszy z *Gielanorem*
 Pyta: gdzie Pan kroluie? i przeciwko komu
 Woyska one prowadzi: czemu po kryjomu?
 I w prywatney odzieży, po świecie się błąkał?
 Rzesko prawil *Gielanor*, nie się nie zaiąkał.
 To milczał, czego milczed przed nią było trzeba,
 Słuchając *Hyanizbe*, mniema że do nieba
 Wnieśiona: tak niezmiernie rada mu, że ledwie
 Wyzedł od niej, godzinę bywłszy albo ze dwie.

Rozdział Szesnasty.

Hyanizbe Krolowa Maurytańska, lubo dwoiakim kłopotem to jest i następujący od Radyrobanesa Krola Sardynskiego wojny, i odebranych od syna Archombrota o przyszłym z Argienidą małżeństwie listów, zmieszana, nie wie co z sobą, czynić; przecie jednak dowiedziawszy się o przyjeździe Poliarchowym, wysłała Senatorów, aby go z drogi i gościńcy prosili na wstęp.

*Jako
 Rady-
 robanes
 wojnę
 wypo-
 wie-
 dzał
 Hya-
 nizbe.*

IUż to bowiem piąty dzień, piąta już noc miia,
 Jako Krolowa nie śpi, nie jada, nie pija;
 Bo komu się taierane w serce mole werzną,
 I łoża miękko ślane, i potrawy mierzną.
 Także i tey niebodze troska wzięła gusty,
 Nie zkosztuie snu okiem, ani potraw usły.
 Skoro *Radyrobanes* z *Sycylii* wrocił,
 Kędy się sam postępkim swoim zefromocił,
 Boi się, żeby z takiey płochey nieuwagi,
 Nie nabytu poddanych hańby, i zniewagi.
 Wie dobrze, że żołnierze, i lud pospolity,
 Z sukcesów Krolów sądzą: ieżli propozyły
 Pomyślnie padną? ieżli szczęście się nadadzą?
 Miedzy bogi policzą, do nieba ich wśladzą.
 Jeżli zaś szczęścia nie ma? choćby z inżey miary
 Dobry był, pogardzą nim; iako zwyczaj stary.

Gdzie fortuna, tam miłość, tam grzeczność, tam cnota;

Gdzie tey niemaż, zaniknione do wszystkiego wro-

Proc samych pochlebników, co tylko dla wziętku, (ta.

Wieszają się przy każdym Krolu, i Pariatku.

I ten chcąc materją uciąć wszystkich gadek,

Jako więc iadowity węż, albo niedzwiadek,

Tak długo się sam swoją trucizną katnie,

Aż kogo okaleczy, aż kogo ztrunie.

Canie *Radyrobanes*, dwie w sercu pochodnie,

Wzgardę, i miłość, bo ta dotąd nie wychłodnie,

Pokłicy krwią nie zgaśi, i przez cudze rany,

Bluzny nie zgoi na raz w *Sycylii* dany.

Chce mu się gwałtem wadzić, i z tysiady kłócić,

Tam iednak nazad z wojną nie zda mu się wrocić.

Wie że go już czekaż, że z iego przyczyny:

Pogroźiwszy, odłoży pomstę na czasiny.

Niechay zpuśczą z ferworu; a on też w tym czasie,

Swych żołnierzów na inszym przeciwczy hałasie.

Łacno o kiy, tak mowią, kto chce psa uderzyć.

I ten dawno pragnący swe Państwo rozszerzyć,

Nieśfakawą poglądał na *Maurów* twarzą,

I z nymnucyfzey przyczyny leda ich potwarzą

Okrywszy, (bo ich sobie oszacował podło).

Podbić, i włożyć na grzbiet chce im swoje siódło.

Tac pierwszych apparatów, i ekspedycyi

Jego była przyczyna, gdy do *Sycylii*,

Zwykłymłodych niestatek, onę iego flotę

Obrocił: gdzie na koniec podrwit swą robotę.

Dziś do tey okazji przystąpiła nowa;

Zboycy, ktorych w mocy swey nie miała Krolowa,

Kupcom *Sardyjskim* pewne towary zabrali;

O to gdy się przed Krolem swoim uskarzali,

Rad był *Radyrobanes*, że dopadł tey dziury:

Wikok posyła, w tym wszystkim winuiąc *Maurzy*,

Zeby rzeczy wroćili, chcą z nim żyć w lidze?

Winni byli zkarani; na co swoje widze,

Ordynne Krolowa, że ani z rozkazu,

Jey się to stało, twierdzi: gotowa do razu

Sprawiedliwość uczynić: byle zdraycy byli,

Ktorych gdyby *Sardowie* tam uchwycili:

Przymierza tym z *Maur*y namnicy nie naraż,
Kiedy zboycow na haki, i na pale zkaż.
Owšem będzie pomocą, gdzie się o nich dowie:
Z tym do Krola swiego wracają poslowie.

A ten Senat zebrawszy uskarża się iawnie,
Jako wielkie zniewagi, i szkody ustawnie
Cierpienny od *Maur*ow; z przypowieścią ową,
Kto dawną krzywdę znośi, ten zaciąga nową.
Na respons *Hyanrzb*m, który czytał z karty,
Wyśpocony: iakie z nas prawi stroi żarty?
Wiatr mi każe po świecie gonić, łapać, chwytac,
Choć iej należy o swych poddanych się pytać.
Ta Pani, darmo, pylna: alhom już tak słaby?
Ze nade mną przewodzą dziadowie i baby.
Ztąd pochop, (krotko mówiac) ztąd przyczynę bierze
Do wojny na *Maur*ow, że dawne przymierze
Z ich zgwałcone przyczyny: więc marząc na smyczy
Woysko: tufzy do razu, że ich odziedziczy.
Bo woyna z białą głową, z wdową tylo dwoic,
I beze krwi może mieć dokończenie swoje.
Tedy nim supplementy, nim werbunki świeże
Popisze, Podwoyskiego w szarłatne odzieże
Ubrawszy, z tym poselstwem posłał do Krolowy,
Aby zaraz koronę zdjąwszy sobie z głowy,
Ktorą dotąd nieślusznie trzymała przy sobie,
W wilezym nienależytym kształcie i sposobie,
Bo iemu z dawnych przodkow, i ludzkim i Bożem
Prawem służy, oddała; prośbą nie wymożem?
Są ludzie pogotowiu; iako sobie raczysz,
Nie długo ich nad głowę w swej ziemi obaczysz.
To mówił: niezgwałconey ufając swobodzie,
Ktorą Podwoyscy w każdym mieswają narodzie.
Złęka się *Hyanrzb*e, przecię niemieszkanie,
Na ono Podwoyskiego odpowie fukanie:
Takli *Radyrabanes* serca czuie mało?
Ze z mężami, iako sam, wojować nie śmiało?
Woli z wdową: ścierotwem pogardziwszy moim,
Rwać pokoy bez przyczyny? oboie z rozboiem
Chodź: ale on przecię Boga nie oszuka,
Widzi on, widzi, co go do tego przynuka.

Widzi,

Widzi, i po
Gdyż przyr
A przytym
Ze odpor ta
Da Bog! że
Albo się te
Czy trudn
Opodobn
Z tym idź d
Sławy ztąd
W wierząc
Jeśli mu (ia
Nie m
B
Brzm
P
Nie g
Tamt
Z takow
Ktory na b
Ofszep w
Ze nie ch
Ze zgwał
A to woj
Torzek
Trwoży
Ktory pot
Przy wot
A ow zmie
Nazad się
Stylkowa
Ze *Hyanrzb*
Woy:

Widzić to
Na fortun
Kiedy nie
Sakodliw

Widzi, i pewnie przy mey krzywdzie się opowie,
 Gdyż przyrzekł bydź patronem sierocie, i wdowie.
 A przytym znajdę mężow, i żelaza tyle,
 Ze odpor takim grozom; dam i tego śile.
 Da Bog! że na sieroctwie moim nie utyie,
 Albo się też z *Cyrusem* swoiey krwi napie.
 Czy trudnoż *Iowisowi* na takie piraty
 O podobna *Tomire* przy krzywdzie mey? a ty
 Z tym idź do Pana swego, że nie wiele zyska
 Stawy ztąd, kiedy wdowę ubogą uciśka.
 W wieczną wpadnie ochydę, w niesławę szkaradną,
 Jeżeli mu (jako tufzę) opak rzeczy padną.
 Nie mow hardzie, ma rada, albowiem widomie,
 Bog pyśznego człowieka, iako trzęcinę tonię.
 Brzma głośno proźna beczka, a wiatr ją obali;
 Pełna stoi, choć mileży, chociaż się nie chwali.
 Nie groź, lwa oslepią małuscy komorzy;
 Srogiego krokodyla *Ichneumon* umorzy:
 Tamten sam sobie wydrze, oganiając, oczy,
 Tenu mała gadzina garsem się w brzuch wtoczy.
 Z takową odpowiedzią Podwoyski wychodzi:
 Który na brzeg wyszedłszy, nim wsiadł do swey łodzi,
 Oszczep w rękę trzymając, wielkim głosem powie:
 Ze nie chcieli powracać rzeczy *Mauirowie*;
 Ze zgwałcili przymierze z *Sardyjską* koroną;
 A to wojnę ode mnie mają ogłoszoną.
 Torzekłszy rzucił oszczep; ten tkwiąc w brzegu nizkiem,
 Trwożył ludzi twardego głogu oszczepiskiem.
 Który potym *Marfowi* przed wielkiem Biskupem,
 Przy wotach i modlitwach Hetman oddał łupem.
 A ow zmieszawszy rzeczy, i pokoy tak długi,
 Nazad się wskok do swoiey pobierał żeglugi.
 Styskowało co mędrszych na to w ten czas śła,
 Ze *Hyanizbe* z Państwa syna wyprawiła.

Wojnarnężom należy, a gdy stanie w przedzie
 Krol, tak się zda, że za nim sto tysięcy iedzie.
 Widzieć to i Krolowa, lecz frasunek kryie,
 Na fortunę się skarży, która ciężę bnie,
 Kiedy nie spodziewanicy: bez grzmotu pioruny
 Szkodliwsze; asz człek mądry, na razy fortuny,

Rada u
Hyaniz-
 by i li-
 sty od
 Al-
 chom-
 brota.

Ina

I na iey niespodziane gotow ma bydź plagi:
 Tedy blizszych zwoływa, i to do uwagi
 Podaie: lecz czas krotki, żeby woyska zbierać,
 Miasła spiż opatrzyć, i porty zawierac.
 Zeby na to złożone mogły bydź podatki,
 Wielkie w skarbie koronnym widzą niedostatki.
 Co się tknie Krolewica, iuż o tym iey głowa
 Myśleć będzie, i posłać po niego gotowa.
 Lecz ten iako sam icchał, tak się też sam wroci,
 I *Radyrobanesa* z woyskiem nie okroci.
 Trzeci dzień się iuż kończył, iako nad tym siedzą,
 Alie cicho Krolowy z pokoju powiedzą,
 Ze od iey syna sługa stanął, i ma listy.
 Jakoby iey dzień słońce otwarzało mglisty;
 I coś poszło na baykę właśnie w punkcie samem,
 Kiedy była o wojnie rzecz z *Radyrobanem*,
 Przyszła o nim wiadomość; wszyscy się cieszyli
 Takie koley fortuna swych obrotow myli!
 Wiedział *Archombrot*, że ta Panitenoru
 Nie trzyma: przeto skoro dostał faworu
 U *Meleandra*: nim się z swey łaski rozkaie,
 Rodzicielce o wszystkim co prędey znać daie.
 Siła sobie przyznawał, że w tak pilnym razie,
 Nie zapomniiał o prośbie, i o icy zakazie.
 Co mu tylko wadziło, co mu było w wstręcie,
 (Choć i *Meleandrowi* nie trudno o żęcie)
 Ze milczał dostoięństwa, taie swego rodu,
 A iużby miał być żonę bez wżego zawodu.
 Ktorą godną bydź sądzi swey matki synową,
 Bez rowni w gładkość, w rozum, *Argienidę* zową.
 Jedynaczka dotego, a przy takiej żenie,
 Piękna rzecz wiązać koronę *Sycylijską* w wienie.
 Czemu że czas założył, i krotki i wazki,
 Prosi, aby te z niego zdieła obowiązki;
 Szczęścia mu nie grodziła, nie wiązała świata:
 Bo chociaż iuż iednego zabrł desperata,
 Siłę się naleść może w teyże właśnie chęci;
 Zwyczajnie, gdzie żer czuie, tam się ptaństwo nęci.
 Więc przypomni pieniądze, i inny porządek,
 Sługi, dworzan, przyjaciół, co na iey rozładek

Puści: pro
 Zkądby zn
 Zenięc się
 Ciągnie du
 I gdy mu k
 Po tych ka
 Nie będę,
 I czasem p
 Rozmawia
 Ze mu osta
 Nie rychł
 I biedy się
 Zaty:

Gdy wż
 Serdeczny
 (Bo mu na
 Jako z don
 Ze poznaw
 Oraz sflugi
 A ten mov
 Zdrow, ra
 Nafz Kro
 Co rychle
 Potym do
Hyempfal
 Obiecuie
 Nie odwł
 Wyśata
 Za sobą:
 Rozumien
 Gdzie jest
 Czego i ia
 Powtarza
 Przyda i
 I listy i od
 Bo na tym
 Niech się
 Siła może
 Siła omie

Puści: prosi, żeby go tym odziała pierzem,
 Zkądby znać Krolewica: naybarżycy się szierzem
 Zeniąc się, i chociażby za ostatnią zapiąć,
 Ciągnie drugi na szeń, a ledwie go na piądz.
 I gdy mu kto rozradza, gdy mu mówi, że nie
 Po tych kosztach; odpowie: drugi raz się zenie
 Nie będę, bo to moje szczęście jest ostatnie.
 I czasem prawdę powie, gdy wlezie do matnie
 Rozmaitych trudności, kiedy się nadłuży,
 Ze mu ostatnie szczęście na weselu służy.
 Nie rychło, albo nigdy wioski nie wykupi,
 I biedy się naklepie, za postępek głupi.

Zatym stara przypowieść przychodzi do skutku,
 Ze za trzy dni wesela, aż do śmierci skutku.

Gdy wzięła Hyaniabe list od Hyempfala,
 Serdecznym się frasunkiem nieboga zapala:
 (Bo mu na chrście Hyempfal dziano; ale potem,
 Jako z domu iechał, zwał się Archombrotem)
 Ze poznawszy odmianę wszyscy po Krolowy,
 Oraz sługi pytali, jeżeli Pan zdrowy?
 A ten mowy wesół potwierdziwszy twarzą,
 Zdrow, rzecze: i bogowie sprawy jego darzą,
 Nasz Krolewie: owa też postrzegłszy się w błędzie,
 Co rychley na wesół cerę się zdobędzie.
 Potym do wszystkich rzecze: zdrowy chwala Bogu
 Hyempfal, i niedługo w oyczystym się progu
 Obiecuie: dopieroż wym zagrzały listem,
 Nie odwołując na czas, zbieży do nas; i z tem
 Wyśła: słudze owemu kazawszy przez karla
 Za sobą: z którym iak się w pokoju zawarła,
 Rozumiem, żeć Pan o tym już zakazał dosyć,
 Gdzie jest, i czym się bawi w tamtym kraju, głosić.
 Czego i ja potwierdzam, a wraz obiecaną
 Powtarzam ci nagrodę, za cnotę milczaną.
 Przyda i to, że jutro iak nayraniey wstanie,
 I listy i odprawę gotową zaстанie.
 Bo na tym barzo wiele i jemu należy,
 Niech się nigdzie nie bawi, niechay lotem bieży.
 Sisa możesz godziną, dobry singo wskurać,
 Sisa omieszkać: czasu nie trzeba poturąć.

Czasem

Puści

Czasem jednym momentem wielkie rzeczy stoją,

A co późni godzina, lata nie zagoją.

Przeto się spiesz dla Boga! masz termin zawity.

To rzekłszy, tam szła, kiedy, za swym kluczem zkruty

Pokoik od sekretow, w miąższym miała murze,

Gdzie z sobą: tedy na mnie takie padły burze?

Tu Krol *Sardyński* z woyną tylko co nie zpadnie,

Tu mi nienależyty związek syna kradnie.

Czegoż się pierwey mam bać, na co serce stać?

Czy korony, czy syna, niestoryż! odzalić?

Czyli razem obojga? i Państwa i syna?

Nieszczęsna była jego wyprawy godzina.

O iakożem na głupia! w ten cie kray wyprawie,

Na celu cie i hańby i zguby postawić?

Gdzie i dziewczkę tak zacząć, w iedenże doł z sobą

Zwlecześz *Meleandrowa*, i moja żatobą.

Tak chwile pomysłiwszy wzięła kałamarza,

Z papierem, i wklok piśce; a słow icie przyrzparz

Frańcnek on serdeczny. Moie drogie dziecko,

Jako dalekie barzo twoie przedśiewzięcie

Jest od teraznięyszego naszych rzeczy stanu,

Uznay, gdy Krol *Sardyński* woyną mie poranu

Obesła: a w południe twoie listy bierę,

Domysłże się, na iaka u mnie padły cerę.

Piszesz, że się małżeńskim postanawiasz związkien,

Gdyby wcześniej; biegłabym do Kościołow trząskiem,

Czyniąc dzięki fortunie, i mym Bogom za to,

Ze cie w ludzkicy miłości uczęli bogato.

Twoiey to znak grzeczności, i pięknych przymiotow,

Kiedyc nie zniomemu Krol Corkę dać gotow.

Ale tym swey grzeczności, i sławy uszczerbił,

Jeżli Oczysznie, ieżli Matce się zpaścierbił.

Ktora rana na wieki musiałaby zażyć,

Gdybyś się dał z korony, i z Matki obnażyć.

O moy synu kochany! kwoli tylko zenie,

Niech w tak wielkicy u ciebie *Sycylia* cenie

Nie będzie, żebyś dla niey Oczyszney *Afryki*

Odstał, i Matkę swą między niewolniki

Radyrobansowi dał, co dokaznie

Dla tego, że mężczyzny na tronie nie cznie.

List
Hyani-
zby do
sna.

Lepier

Lepier swy
Bowiemi
i Argienidę
Bog, który
(Zwiaszcza
Matce hono
Na świat p
Ziednasz;
Wielką Ra
Oawfoki s.
Zatrymuj
Niechcicy
Zebys miał
Zginasz, d
Jeżeli się r
Nim zkońc
Pokiń wszy
Przybyway
A uznasz n
Szczegulna
Ktores fun
Kiedy w re
Ażec teraz
To sobie w
Jeżli u mn
Kontrakty,
Ze mi przy
Matka cie w
Radyrobana
(Nie tak cie
Tobie byd
Gdy dasz z
Ze ią śmier
W tym do
Ztąd pozna
Pragnę, nie
Sekret to n
Zebym go z
Niżliby go
Z tey się go

Lepiej swych rzeczy bronić, i w reku ie zciśkać;
 Bowiem ie upuściwszy, trudno zaś odyskać.
 I *Argienidzie* twoicy, iezlić ią obiecał
 Bog, który w *Melcandrze* chce ku tobie wzniecał,
 (Zwłaszcza z tryumfalcem i gdy wrociś laury,
 Matce honor i zdrowie daj, a swe *Maurry*,
 Na świat podasz do sławy) gdy pobożność sobie
 Zjednasz; zakupieyszy będziesz w tak znaczney ozdobie.
 Wielką *Radyrobanes* musi być przyczyną
 Odwłoki słubow twoich, które ia matczyną
 Zatrzymuję powagą. Rodzicielskim prawem;
 Niechciecy być tak gorącym, niechciecy być tak zwawem,
 Zebyś miał dla miłości wzgardzić me przestrogi.
 Zginąłeś, dziś się niebem oświadcza i bogi,
 Jezeli się rozmówić ze mną nie chcesz wprzody,
 Nim skończycie weselne z *Argienidą* gody.
 Pokiń wszystkie remory: co maż w sobie pęda
 Przybwy, kędy twoja Matka cie wygląda.
 A uznaż na mą cnotę, że pod krągłem świata,
 Szczegulna pobożności dochodzi zapłata.
 Ktorey fundament dobre dzieci zakładają,
 Kiedy w respekcie wolą swych Rodziców maia.
 Ażec teraz cokolwiek odkryć swych myśli,
 To sobie w głowie ułoż, to sobie okryśi,
 Jezli u mnie nie będziesz, nim te doydą skutku
 Kontrakty, do takiego przywiedziesz mię smutku,
 Ze mi przyydzie ofzaleć; a z wielkiey rozpaczey,
 Matka cie własną od tey kogony odfacy:
Radyrobanesowi wszyscy się pokłoniem,
 (Nie tak ciężkiego sercu, nie trzymając o niem)
 Tobie być Rodzicielką na wieki przestaną,
 Gdy dasz życiu moiemu tak głęboką ranę.
 Ze ią śmierć ledwo zleczy; i gdyś nie korzystał
 W tym dobrze; nie wracay się, tam siedź, kędyś przysiał.
 Ztąd poznay rzecz, o ktorey z tobą się rozmawieć
 Pragnę, nim tamte śluby będziecie stanowić.
 Sekret to niezwycayny, i tey wagi u mnie,
 Zebym go z sobą raczy zyczyła mieć w trumnie,
 Niżliby go procz ciebie miał wiedzieć kto iny,
 Z tey się go wierać nie śmiem listowi przyczyny.

Znam

Lepiej

Znam naturę, i dobre przyrodzenie w tobie,
 Ktorego ani mieysca odległość wykrobie,
 Ani czas i fortuna; przeto nie odwłaczay,
 Przybyway, i fcz moich na się nie wytaczay.
 Ześ dotąd urodzenia przy swym tańt stanie,
 Dobrześ czynił, trzymając moje rozkazanie.
 Inie mniemay, abym tak była nieużyta
 Twę fortunę; pozwalam obiawić rzecz zkrętą;
 Powiedz *Meleandrowi*, żeś moim dziecięciem;
 Który ieżli cię synem, ieżli chce mieć żęciem,
 Niechay w dalszey Oycowskiej łaski swey zadatku,
 Ośwobodzi twe państwo z iawnego upadku.
 Niechay cię do mnie pośle z woyskiem i orężem,
 Gdzie, gdy cię poznaim synem, Krol *Sardyjski* mężem,
 Wróciż do *Sycylii* nowym oblubieńcem,
 Odżiawszy tryumfalnym piękne skronie wieńcem.
 Z tym cię Bogu oddaę; a tobie się sama,
 Raz tylko Matkę ztraćisz; nagrodzona dama.
 Tak zapieczętowawszy, odda posłańcowi
 One listy; iedź rychło, a powiedz synowi,
 Niech się nigdziey nie bawi, niech się w drodze śpieszy,
 Niech Oyczyźnie usłuży, a Matkę pocieszy.
 Ale ten choć poselstwo, choć pilne ma kartki,
 Dwa dni na mieyscu siedział, dla morzkiej zawartki.
 I ledwo wsiadł na okręt, kiedy z teyże fali
Francuzowie, o porty prosiący, przyflali.

Rozdział Siedmnaasty.

Z pompą i ozdobą *Królewską* Hyanizbe wysiadającego z okrętów przyymie *Poliarcha* do swego Państwa; i zaraz do zboru niebieskiej Bogini onegoż prowadzi: ostatek cesarskiej rozmowa, o następującej wojnie z *Radyrobanesem*, zabiera.

DOpieróż *Hyanizbe* iakoby ją stworzył,
 Jakoby iey kto święty do nieba stworzył.
 Bog, który na swych rękach stan trzyma śierocy,
 Woysko nam przyjacielskie zesłał ku pomocy.

To rzekłszy
 Dlagrande
 Staroży, i
 Zeby go w
 W obie str
 Kawalkata
 Świeciły n
 Także lwa
 Skoro wys
 Krotkiemi
 Złotemi, g
 Idzie pod
 Śniegom d
 Wiatrowi
 Coz gdy m
 Poliarcb?
 Postawie:
 Rzekłbyś ż
 Skoro nań
 Ze go w ko
 Pięknym w
 Świecz się
 W tey pon
 Gdzie go w
 Małcy ko
 Poczesne c
 Każe się K
 I kiedy już
 Kręte koło
 Przywita ś
 Witai Ser
 Zwiąszcza
 I stara go
 Wszystkin
 Co może n
 Matka do
 On się nan
 Prywatne
 Z Krolow
 Uniżony,

To rzekłszy: gdzie *Poliarch* miał wysiadać z szmugi;
 Dla grandece, i więkzey Krolewiczey powagi,
 Starosły, i celniejszy wysle Kawalery,
 Zeby go wysadzili na brzeg z galery.
 W obie stronie ku miastu, gdzie był plac otwarty,
 Kawalkata stanęła, piękne się lampary
 Świeciły na *Maurach*, i tygrysy świeże,
 Także lwów *Afrykańskich* ogromne łupieżę.
 Skoro wysiadł *Poliarch*; *Mecypsu* go stary
 Krotkiciwi wita słowy; a w tym pod czółdary
 Złotemi, gdzie gorzały w iskrach karbunkuły,
 Idzie pod jego nogi koń, *Numida* czuły
 Śniegom dał niet białością, słońcu blaskiem złotem,
 Wiatrowi biegiem, cydze wyrówna obrotem.
 Coż gdy mu grzbiet osiędzie? coż gdy wezmie wodze
Poliarch? nie wie, którą nogę ma po nodze
 Postawić: tak wzpaniało, tak się gładko szastał,
 Rzekłbyś że z niego ięździec, on z ięźdźca wyrastał.
 Skoro nań wsiadł *Poliarch*; tym więcej się burzy:
 Ze go w koło *Francuzi*, i starzy *Maurzy*
 Pięknym wieńcem osnują; ziemia pod nim ięczy,
 Świecą się forgi, brzęczą złocone obręczy.
 W tej pompie wjechał w zamek; i widzi z daleka,
 Gdzie go w ostatnim progu *Hyanizbe* czeka,
 Małego koło siebie Granduki, i w brody
 Poczesne osobiste pierwsze Woiewody.
 Każe się Krol *Numidzie* swemu sunąć chwyty;
 I kiedy już ku stopniom marmurowym zbliży,
 Kręte koło uczyni; a sam w świetnym sagu
 Przywita się z Krolową, skoczywszy z czapragu.
 Wita i Senatory, one personaty;
 Zwłaszcza które znał przed tym znakomitze laty.
 I stara go uczynność, i potrzeba nowa,
 Wszystkim zgola zaleca: naywięcej Krolowa,
 Co może mieć afektu, w nim wszystek wyraża;
 Matka do syna: tylko barźniej go poważa.
 On się namniej nie zmienił, a iakim w osobie
 Prywatney był, tak i dziś postępował sobie
 Z Krolową iako z Matką: a na własne chwały
 Uniżony, które go wstydem farbowały.

Rochmanny, ludzki, grzeczny, mądry, i przystępny,
 Szczerzy, zawsze wesoły, nigdy niepośpny.
 Szkodę żartem, żal muszę, u siebie poczytał;
 Nie odrzucał, ale też fortuny nie chwycił.
 Wszystko wdzięcznie przyjmował, co się trafia cięku:
 Owo zgoda cud to był, że w tak młodym wieku,
 Tak wielkiem wyniesiony będąc doświadczeniem,
 Nie dał się w ambicję żadnem podobieństwem.
 Tedy wszyscy ze łzami, srogim zdęci dziwem,
 Dzień on świętym, i nader osądzą szczęśliwem.
 Stali zaraz po brzegach, aby iako z wody
 Wyńdą *Francuz*, każdy *Maur* do gospody
 Swego prosił żołnierza: tak witali gości,
 Ze się owi niezwykłej dziwniłą ludzkości.
 Bowiem skoro z okrętów przyptnęli w promach,
 Brał ich; a ci w swoich lepiej się mieć domach
 Nie mogli: z kąd ta faska, w nieznajomym ludzie?
 Nie wiedząc iey przyczyny, w niezmiernym są cudzie.
 Lecz, iako Święty *Martin* dla czego rznął płaszcz;
 Tak wie *Maur*, czemu się u niego rozgłaszcza
Francuz: bowiem *Sardyjska* woyna wielka, do ty
 Podała okazję *Maurom* ochoty.

*Kom-
 plemen-
 ty z Po-
 liar-
 chem
 Hyani-
 zbine, i
 prośby.*

Aleć i *Hyantze* iako z gościem śiadła:
 Świadcę (rzecze) wszystkim, że na on czas zgadła;
 Jakoś moje najpierwszy raz przestąpił próg,
 Ześ Krolem, ześ Monarchą *Poharfe* drogi.
 Grzeczność cię twa wydała, choć w prywatney dobie;
 Trudnoż się zproduzoney zataić ozdoby!
 Choć się też zforcuie, choć się drugi śmaży,
 Proźno to, gdzie natura cności nie pobłąży.
 W ten czażes ze skrzyneczką przywrocił mi oną
 Zdrowie; a że tak rzekę, duszę utraconą.
 Dziś abyś to potwierdził, czymeś mię obdarzył;
 Luboś umyślnie ziachał, lubo cię Bog zdarzył,
 Trefunkiem przyptnąłeś Aniołem, i Bogiem,
 Kiedy *Rady obanes* hardym na mnie rogiem
 Potrząsa, wzgardziwszy stan śierocy, i wdowi,
 Tusząc, że się w imprezie swej na mnie obłowi.
 Jakoż tak mię zażalenie cale niegotową,
 Ze mi razem wzięć może koronę i z głowę.

Jeśli Bog w
 Pokoy dług
 Teraz cz. b
 Kędyż czas
 Syna nie ma
 Boży (za co
 Ratny mię w
 Pewnie rze
 Chciey się
 A tę faskę
 Wielż, co n
 Ach! nie n
 Kądz u szy
 A facnu in
 Masz pole;
 Nie omiesz
 W iakieyko
 Owszem on
 Zwiierz zw
 Noga nogę
 Z pomocą
 Racz by d
 Niech cię t
 Rozweseł
 Tak ztrost
 Izy iey ocz
 Zmiękczyc
 Zaczyn Po
 I mi ntu
 Ze ią trzyn
 Pomnię, z
 Tylo też d
 Ale coż? t
 Tu wabi n
 Hyantze c
 Proś: w
 Wier gdy
 Od *Rady*
 Bawi się
 Pyta się o

Jeśli Bog wdow, i sierot nie ma na ſwey pieczy:
 Pokoy długi przyczyną, gdy mnie ubezpieczy,
 Teraz cz. kam zginienia uboga niewiaſta
 Kędyż czas! wołyko zbierać, opatrować miaſta.
 Sy a nie mam przy ſobie: ale ty Aniele
 Boży! za co ofiary oddamy w Koſciele)
 Ratuj mię w zley toni, gdy przyptnę na *Sardzi*;
 Pewnie rzeka o tobie, że ſierotą gardzi.
 Chcey ſię dziaſta przy krzywdzie opowiedzieć wdowi,
 A ręce ſaſkę odwiedziczyć bogowie gotowi.
 Wiesz, co ma przed ofiarą miłoſierdzie w niebie!
 Ach! nie racz mną pogardzać w tak wielkiej potrzebie.
 Każdż wſzytkim paſiſtwem naszym; krotko ſię zabawiſz,
 A ſwieńtu imieniu wiieczną ſławę ſprawisz.
 Maſz pok; maſz zaigą, kupiłby to iny,
 Nie omieſzkasz, do ktoreykolwiek ſię krainy,
 W ktoreykolwiek potrzebie, wielki Krołu! kwapiſz,
 On ſzem oraz dwie wrony (tak mowią) ułapiſz.
 Zwierz zwierzem, ryba rybą, człowiek człowiekiem żyje,
 Noga nogę podpira, reka rękę myje;
 Z pomocą rzeki cieką: *Pohaiſe*, i ty
 Racz bydz na moie proſby miękki i użyt;
 Niech cię ten płacz, niechay cię tzy ruſzą ſieroce,
 Rozweſel ſerce, ktore od ſtrachu dygocę.
 Tak ztroſkana mowiła *Hyanizbe*, ale
 tzy tey oczy podeſzły; żeby ſię i ſkale
 Zmiękczyć przyſzło onei niżałoſnemi ſłowy;
 Zaczym *Poharch* wſzytko uczynić gotowy.
 I tu mu ſię w tsercu, zapal w twarzy wznieca,
 Ze ią trzyma na ſłowic, że iey nie obieca:
 Pomniąc, że ile zwłoki ochotę przydawaſz,
 Tylo też dobrodzieiſtwu wdzięczności ukrawaſz.
 Ale co? tu go ſława nieſmiertelna grzeie,
 I uwabia miłoſć, i tey chwycone nadzieie.
Hyanizbe o Paſiſtwo *Argiens* o garło
 Proſi: w obie go ſtronie miłoſierdzie parto.
 Więc gdy ſobie pomysli, zkąd ſtrach na *Mauwy*
 Od *Radyrobaneſa* temi czasy? ktury
 Bawi ſię w *Sycylii*; tedy niemieszkanie
 Pyta ſię on? i ſłyſzy, że uż wyiechane

*Poli-
 arch
 uważa
 wprzod*

Jeſi.

K r

Jego

Jego ztamtąd nie chybi; co przez świeże listy
 Wie Krolowa: i albo kray go ma oyczysty?
 Albo się z woyną do niey wyprawil zuchwale?
 Boday zginął! boday go zatopily fale!
 Jakoby *Poliarcha* zakłół w ferce gwoździem,
 Złakł się; tedy, niestetyż! z pomocą opoździem?
 Albo raptem niecnota Krolewnę zkorzystał,
 Albo ią też na starcu (myśli sobie) wystał.
 Inaczej któryżby go Bog ztamtąd wykurzył,
 Tu się zmieszał na twarzy, w afekcie zanurzył,
 I wszystkie odłożywszy respekty na stronę;
 Coż (rzecze) słysząc o tym? dał mi za żonę
 Córke Krol *Sycylijski*? *Hyannabe* o tem
 Wie dobrze przez list, co się dzieie z *Archombratem*.
 Jednak się iey to przecię rychło serca chwytą,
 Z iakiey o nią przyczyny *Poliarch* się pyta?
 Rzeczę potym: nic z tego, i tamta Krolewna,
 Panną ieszcze: wiadomość była u mnie pewna.
 Wstąpił duch w *Poliarcha*, iakby go pogłaskał
 Po sercu; myśli sobie kiedym się skarał
 Takiego importuna; acz nie wiem kto święty
 Petardą go wysadził: w drodze przedsięwzięty
 Kęs się może zatrzymać, gdy w bezpieczney toni
Argienis: wysła tylko z wiadomością do ni.
 Wielki odpust sierotę w złyin razie ratować;
 A cożby świat rzekł o mnie? gdyby tryumfować
 Z niey miał *Radyrobanes*? iakbym mu ią wydał,
 Nierzkąc ludzi, samby im się siebie pewnie wstydał.
 Jeżeli też w długą szła woyna z tym zuchwalcem?
 Oddzielwszy Krolową ludzi mych kawalcem;
 Z ostatkiem na okręty; gdzie żaglom i wiosły
 Pomogłszy, prędkieby mię, gdzie się kwapię, niosły.
 Drugi respekt, dla czego chcę w *Afryce* czekać;
 Zeby się zaś nie zdał bać, i przed nim uciekać.
 Coż jest? gdzie się obroć? tam iiego wiodą
 Boskie wyroki, wielką rzecz mých przeszłoką.
 Właśnie iakby umyslnie, chciał mię prześladować,
 Już mi się też na koniec przydzie z nym zpro.ować.
 Nuż zdarzy Bog, że, broniąc tey smutney Krolowy,
 Zemścić się *Argienidy*, która sobie głowy

Napfo-

Napfowała
 W dolkon
 Nie racz
 Zebym w
Radyroban
 A sam się ty
 Jego mi z
 Takli aż tu
 W tym las
 Ze acz daw
 Nikędy nie
 I mnie wr
 Do ktorey
 Mo okrom
 Przy swey
 I ludzkoś
 Serce moie
 W tym zof
 Cnotliwie
 Wmieni, d
 Teraz kie
 Rzeczy mo
 I to odda
 Rezi twey
 Niechay R
 Często z
 Da Bog, że
 Gdy swaw
 Jeżeli
 Jako dekla
 Co żywo s
 Po Kościo
 Nieśmier
 Rzną ofiar
 Obłapią
 Tak na k
 Bez żołu
 Iz przyśię
 Nie da w
 I owšem

Napfowała dla niego. To kiedy pokęsie,
W doskonałym rozumie *Pohurch* roztrząsie:

Nie racz Pani z milczenia mego, rzecze, wrużyć,
Żebym wąpił, iżećlić w jakim razie służyć.

Rady obane fabym z rejestru wymazał,

A sam się tym na sławę rozboyniczą kazał.

Jego mi złe postępkę nie mogą zczyść z dziwu;

Takliż tu to żiarko musi przyysć ku niliwu?

W tym łaskawość fortuny uznaję sówicie,

Ze acz dawno ten zdrayca robił na zabicie,

N. kiedy nie mogli zginąć, broiwszy czas długi,

I mnie wrota w nim do twej otwiera usługi,

Do ktorey mam chęć całą, i ochoć żwąg;

Bo okrom tego, że maśz pewnie sprawiedliwą,

Przy swej krzywdzie śierocy; dobroczynność ona,

Śludzkość, mnie w zwątpionym rażie wyświadczona

Serce moje krępuie, że poki duch w ciele,

W tym zostać obligu, którym Rodziciele

Cnotliwe syny wiążą: i coim dla swej Matki

Winien, dźsić krew, i me poświęcam dostatki.

Teraz kiedy potrzeba, puściwszy na stronę

Rzeczy moich respektu, w ręce swą koronę,

I to oddaę wojsko, ktoremu pod władzą

Repi twej przeciwnicy wizercy gardło dadzą.

Niechay *Radyrobane* nie trąbi wygrany;

Często i z gęby wypadł kęs nieobiecany.

Da Bog, że będzie między policzon przykłady,

Gdy swawolnie chciał z wdową i sierotą zwady.

Jeżeli ięzyk? dopieroż pióro nie poradzi,

Jako deklaracy owej wszyscy radzi.

Co żywo się rozbiegło, ubodzy, i możni,

Po Kościołach: gdzie padłszy na ziemię nabożni

Nieśmiertelnym nabożne dzięki bogom dadzą,

Rzną ofiary, śpiewają, grają, skaczą, kadzą.

Obśpianę, częstują nowe przyjaćioły.

Tak na kogo Bog łaskaw, same mu żywioły

Bez żołdu służą: wiarą ruszyć może *Tatry*,

I przysiężone leją na głos jego wiatry.

Nie da wprzód *Hyanrke* nikomu w tej mierze.

I owszem pospolity gmin z niej przykład bierze:

Potym
odpo-
wiada.

Wesele
i nabo-
żeń-
stwo.

Napfo-

R r 2

Iżnie,

Idźcie, i *Poliarcha* prosi z sobą społem,
 Gdzie bogini *Maurow*, uczczona Kościołem
 Katedralnym, pałacu Krolewskiego blisko,
Iuno? czy *Pallas*? czyli *Wenus* iey przezwisko?
 Wielka jednak z dawności, chwala tey dziewiec,
 Nie tylko u *Mahrom*, lecz w całej *Afryce*.
 Nie dał się i *Poliarch* częstować iey wiele;
 Bo z przeszley nie ośchnąwszy do tych czas kąpiele,
 Chce Bogu, dalsze swoje poruczywszy wota,
 Dziękować, że był iego piasłuncin żywota.
 Tedy skoro Kościelne otworzą im kluzę,
Maurami na poły osłuci z *Francuzy*
 Wnidą za prog niedziany; kędy z złota lita
 Dziewoia, perłową koroną okryta
 Siedzi na lwa męznego, z tegoż brantu grzbiecie,
 Ten kark ieży, a w żywym iakoby impecie,
 Pod onym się ciężarem pnie przodem do gury,
 Grzywy puszczą po wietrze, wyściaga pazury.
 Ostarz dzierzg z marmuru frambuży ciosane,
 Pod ktorvin takie były rymy drukowane:

● Takli frogiego lwa ośadźmy czuby,
 Za nic masz wielka bogini te śluby?
 Za nic masz złoto, i pachnące żiele,
 Ktore w twym świętym kładziemy Kościele.
 Także sobie zwierz twoy wiele dowierza?
 Ze w niebo mierzy bez skrzydeł, bez pierza:
 Gdzie włzedłszy, ieżli nazad nie powrociśz,
 Na wieki swoje *Afry* ośierociśz.
 Przykładem raczey chćiey iść *Europy*
 Która *Sydońskie* przebywszy zatopy
 Na dużym wole: tam gdzie stanowisko
 Naypierwsze miała; dotąd iey przezwisko
 Kray ten piasłunc, i świata część czwarta.
 Ity, prosimy, nie racz bydyć uparta,
 Nie opuszczay nas, i *Afryki* swoi,
 Która pod twoją pieczę cało stoi.
Afryki swoiey, którą krzywim tokiem,
 W krąg morzein myie *Nereus* szerokiem.
 Tu *Ceres* ślano zwierzone stokroci,
 Tu *Flora* w lasach pomarańcze złoci.

Tluste

Tluste
 Płyną
 Tu lwa
 Złoty
 Tu
 Rami
 Iby n
 Przyw
 Tu by
 Pallad
 Wiec
 Tu k
 I iaku
 Tu s
 Ale te
 Ześ na
 I w z
 Nikt
 Dare
 Bog k
 Wię
 Nie v
 Na in
 Niech
 Niech

Więciako
 O progress
 Pieczęcie
 Z ktorych
 Cwiczone
 Porluczon
 Dla popra
 Z Maur
 Przytęp n
 Bez wstę
 Nagnano
 Dawszy
 I konopi
 Wielką z

Tłuste oliwy, i wyborne foki
 Płyną krom prace, i z cukrem patoki.
 Tu lwy wywodzą *Libijskie* pułtynie,
 Złota na cały świat stoniowa kość słyne.
 Tu *Atlas* głowę zkręwa szw miedzy chmury,
 Ramionmi niebo podnosi do gury.
 I by nie na tey wiślało podporze,
 Przywaliliby świat, ziemię, i morze.
 Tu bystry *Tryton* pierwzse prał pieluchy
Pallady; ieżli pewne o tym słuchy.
 Wier, który przyszłe oznaymie wrogi,
 Tu kryje *Ammon* gałęziste rogi;
 I jakie tylko w sobie świat ma cały,
 Tu się, tu wszystkie zniósł specyały.
 Ale ten w głowy kłaść, i pierwszym liczyć,
 Ześ nas raczyła Pani odziedziczyć,
 I wziąć za swoje, a pod twoją tarczą,
 Nikt nie ukąsi, chociaż wszyscy warczą.
 Daremne grozy nieprzyjaciół wiela:
 Bog kule nośi, a człowiek ie strzela.
 Więc tedy Pani niebieskiego choru,
 Nie wypuszczay nas z twoiego dozoru:
 Na innych miecze, na nas choway prenty,
 Niech nasze będą przyjemne koncenty,
 Niech do nich lutnie sam *Apollo* stroi,
 Ku chwale twoi.

Więciako niebu modły w Kościele oddadzą;
 O progressie tey wojny dalszym z sobą radzą.
 Pięćdziesiąt w całej flocie miał *Poliarch* łodzi,
 Z których na ląd dwanaście tysięcy wychodzi
 Cwiczonogo żołnierza, w munderunku świeżem.
 Posłuchzone okręty zaraz nad pobrzeżem
 Dla poprawy lożują: ostatek na warty
 Z *Maurskiemu* rozdziela; żeby był zawarty
 Przystęp nieprzyjaciółom, żeby nie wysiedli
 Bez wstępu Długich zatym nawieziono iedli,
 Nagnano ślesłow, którym Krolowa pochlebi,
 Dawszy spory zadatek: więc śmiał i zgrzebi,
 I konopi na liny, a płócień na żagle,
 Wielką zmiesli obfitość: zaczyn barzo nagle

Woy-
 ska
*Francu-
 skie i
 Mauro
 wie.*

Że'a robota, że temu żaden nie uwierzy.
 Tymczasem plac obozu *Poliarch* wymierzy,
 Miedzy miastem a morzem; gdzie w iednymże szafcu,
Maur z Francuzem czeka *Maršowego* tańcu.
 A ci (iakovy zwyczaj miedzy *Afrykan*)
 Każdy lwiz, albo skora lamparcią o.żłany.
 Pozornac to rzecz wprawdzie, ale nie do smaku
Poliarchowi bowiem procz mieyskiego braku
 Niepotrzebney hałastry, ktorym on do murów
 Kazał, wały posuwszy: że więcej *Maurow*
 Nad trzy zaciagnionego tysięcy żołnierza
 Niebyło; i acz swoim *Francuzom* dowierza,
 Ze niemi *Sardow* ztlucze, iako sokół srokę;
 Coż? kiedy przyydzie w dłuższą tą wojna przewłokę?
 Jeżeli *Sycyli* odiechać mu przyydzie?
 (Siła Krolowy winien, więcej *Argienidzie*.)
 Samemu niepodobna puścić się w tę drogę.
 Weźmie woysko? da na łup Krolową niebogę.

I postanowi sobie, *Hyan*ie radzić,
 Zeby więcej żołnierczow kazała gromadzić.
 Ale przecię ostrożnie, niechając icy zaśmucić,
 Zeby nie rozumiała, że ją chce porzucić.
 Albo też że się boi, i nie ufa siłę;
 I to nieprzyacielskie, pomyśli, fortyle,
 Woyną kogo obessać, a nie myśleć oni;
 Niech się tamten gotuje, i pieniądze trwoni;
 Toż gdy się tego roku wyda do halerza,
 Na drugi, iako ptaka weźmie go bez pierza.

Więc tą sztuką *Poliarch* na Krolową zaydźcie,
 Ze on *Radyrobana*, i u *Sardow* znaydźcie.
 Jeżeliby błaznił ludzi! i z lwym woyskiem płynie.
 Coż? gdy się z nim na morzu (iako bywa) minie?
 Mogłaby mu się oprzeć gaisć ludzi tak mała?
 Z tym poszedł na wczas, bo już noc następowała.

Na propozyc
 wiek sztych na
 rozumie, i c
 zdemu, aby
 zażywał; i
 wielkich eks
 fortecach be
 go myta,
 w

N Azaiutr
 Oświec
 Pocznie rac
 Dla tey, kto
 Poddanym
 Woysko pi
 Blizko są, i
 Przybędą.
 Staba woyn
 Pieniądze b
 Skory lw
 Złoto, srebr
 Niechay ż
 Suknia, żoł
 Serce go, p
 Lepiej się
 Barzo to
 I mnie na
 Ale gdzież
 Wszystkie
 Bez ktory
 Prawo, z
 Tu się
 Krotnąc,
 Tedy (o
 (Taka wo

Rozdział Ośmnaśty.

Na propozycję Poliarchowę o większych woysk zaciągu, i o większych na nie kontrybucyach, Hyantzbe Krolowa opacznie rozumie, i odpowiada: że to jest rzecz przyrodzona kazdemu, aby swego dobra własną pracą nabytego zpokojnie zażywał; i wiedział, co jest tego, a co też cudzego. Alubo wielkich ekspens i na gwardye Krolemskie, i na załogi po fortecach będące potrzeba; są jednak dochody z brzegowego myta, i cła, tudzież z dobr Krolewskich, co temu wszystkiemu wystarcza; byle nimi ostrożnie sfałowano.

Dyskurs
o po-
datku.


Nazajutrz skoro Tytan czarney nocy cienie
Oświeci, gdy ogniste cugi na świat żenie;
Pocznie radzić Poliarch Hyantzbe, żeby
Dla tey, którą namieniał, kazała potrzeby,
Poddanym do pretkiego rzucić się podatku,
Woysko pisać, Numidow zaciągnąć w ostatku.
Blizko są, i gotowi, skoro im zapłaci,
Przybędą: zawsze skapy we dwoy nasob traci.
Słaba woyna bez woyska, woysko bez pieniedzy,
Pieniądze bez podatkow; trzeba ich co prędzy.
Skory lwie i lamparcie, kiedy mało ludzi.
Złoto, srebro, tym barżiej nieprzyjaciół ludzi.
Niechay żołnierz żelazem; Krol go prowiantem,
Suknią, żołdem opatrzy, chociaż nie galantem,
Serce go, posłuszeństwo, i rzeźwość zaleci,
Lepiej się on pobije, niż ten co się świeci.

Barzo to dobra rada, Hyantzbe powie:
Imnie na myśl padała, chociaż białegłowcie.
Ale gdzież czas dopuści tak zeisty, tak mały?
Wszystkich stanów zwolywać przez uniwersały?
Bez ktorvch to konsensu i pomyśle szkoda,
Prawo, zwyczaj, i taka w tym narodzie moda.

Tu się zdumie Poliarch, w Państwach wolnowładnych
Krolując, gdzie konsensow nie trzeba mu żadnych:
Tedy (odpowie) i Krol, i potrzeba główna
(Taka wolność nayeższej niewoli wyrówna)

Poli-
arch
kaze po-
datki
Podat. składać

Podatkow nie wymoże? a nuż ich wyłupią?
 Nim się oni naradzają, nim złożą, nim zkupią.
 Dopiero seymy składać, i listy drukować,
 Czekać Posłow, dopiero prosić, perswadować;
 Kiedy już już nad kaikiem z mieczem wiś gołem
 Nieprzyjaciel, Oyczyznę ogniem, i popiołem
 Okurzywszy: czegoż tam Krol ma więcej czekać?
 Tylko albo kłaść głowę, albo z nią uciekać?
 Coż mu w rękę po berle? u boku po broni?
 Na coż złotą koronę piasłnie na skroni?
 Kiedy wedle przepisu, i iak się zda komu,
 Rozkazuje: rzecz pełna hałsy, pełna sromu.
 Jako bałwan w obłudney kiedy co pozłocie
 Przy słupie, albowi kto postawi przy płocie.
 Szkoda nosić, o Panu! tak szpetney fałszyry;
 Żywym, nie malowanym sceptrem rządź *Maury*,
 Każ im złożyć pobory, według dawney mody:
 Wrzeczy im tak zuchwalecy nie każne swobody,
 Przełoż niebezpieczeństwo, przełoż nagłą trwogę;
 Strach pomoże, że dadzą; a nacyżżey nogę
 Wstawić; przyydzie to w zwyczaj, potym zpowiedzniecie:
 Często we mgle wolności pospolstwo szalecie.
 Jakobyś na tryumfie *Radyrobanesa*
 Prowadziła: uprzątniesz kiedy tego biesia.
 Winien ci za to będzie wiecznie syn twoy młody,
 Z późnemi następcomi; a teraz swobody
 Zażyj, i dla tak główney potrzeby Oyczysty,
 Rozkaż wnosić pieniądze, przez banda, przez listy.
 Widzę ja to o Krolu! *Hyamizbe* rzecze:
 Lecz ta sprawa za sobą długi ogon wlecze.
 Pełne są podeyrzenia wszystkie rzeczy nowe
 W pospolstwie; niechay będą rady dobre, zdrowe,
 Każde słowko nicuie, nad każdym się wzdryga,
 Cienia się swego boi, mniema że go ściga.
 Dopieroż gdy postronna woyna przede drzwiami,
 Jeszczeż się z sobą doma będąciem kłócić sami?
Radyrobanesa bym nie pomiało wzparła,
 Kiedybym z poddanemi pod ten czas zadarła.
 A nuż nie usłuchają? nie złożą? nie dadzą?
 Sądzić ich? na prawie się do razu zafadzą:

Hyani-
zbe
broni
przed
pra-


Zego Krol ni
 Rzeczysz? p
 Posłę ekskju
 Tradukowa
 W ostaru ś
 Hałasy, rebe
 Druga: v
 Czynieć, na
 Bo i mnie się
 Kie.ły Krol g
 Niech każdy
 Od tego ma
 A gdzie wol
 Siagnąć do u
 Kiedy prośb
 Coż wady u
 Złożą pobo
 Pan i Krol w
 Widali i ic
 Gdy darli M
 Do gdzie,
 Bowiem Pa
 Krotko mo
 Gdzie z po
 Pan spułku
 Jeżeli się n
 Tego spuł
 Nie cierpi
 Zona nawe
 Aubogi go
 Bowiem i t
 Poiednym
 Ostatniać
 Zawisnął
 Gdzie coś
 O iako w
 Jeżeli iefzo
 Do ostaru
 Co mowię
 Swym pra

Zego Krol nie ma w rękę; pytam cię, co mu tu
Rzeczysz? pisać dekretu trudno bez statutu.
Posłę ekskucyą do upornych? to mię
Traktować, że prawa, i przysięgi łomie.
W ostarku się nie dadzą. a coż dalej proszę?
Hałas, rebelje, bunt, i rokosz?

Druga: wątpię, żeby to bez grzechu byź miało,
Czynić, na coby kresku sumienie nie dało.
Bo i mnie się to widzi rzecz niesprawiedliwa,
Kiedy Krol gwałtem takim poddanych nakrywa.
Niech każdy w swoich rzeczach upewniony będzie;
Od tego magistrat, od tego są sędzie.

A gdzie wolno Krolowi z najmniejszey przyczynki,
Sięgnąć do ubogiego poddanego skrzynki;
Kędy prosba muszę jest, nierzakę rozkazanie;
Coż wzdry ubogim ludziom w ich mocy zostanie?

Złoża pobor, to drugi, to piąty, to ośmy:
Pan i krol wolnowładny każe, a małośny
Widali że przez frogie podatki i biernie,
Gdy darli Monarchowie zli niemłosiernie,
Do nędzy, chociaż narod, przychodził, bogaty?

Bo wiem Pan poddanego nie liczy intryty.
Krolko mówiąc; słuszności w tym nie widzę żadny.
Gdzie z poddanym w ubożtwie jego wolnowładny
Pan spłuknie; kiedy chce, co chce mu wydziera,
Jeżeli się na Boga tylko nie obżiera.

Tego spłuku brat z bratem, ani krewny z krewnym
Nie cierpi: ale każdy swego dobra pewnym.

Zona nawet od męża ma posąg pisany,
A ubogi gospodarz nie ma własney ściany:

Bo wiem i tę fantować w niedostatku korcy.
Po iednym musisz kącić, gdy przyyda poborczy.

Ostatniać to niewola, kiedy człowiek z czyiey
Zawisnął (okrom iedney dusze) dyskretey.

Gdzie co Krol wziął, do tego już nie nicmaśz cale,
(O iako wielki ucisk! iako krzywda!) ale

Jeżeli jeszcze zostało cokolwiek z grabieży,

Do ostatka zarowno Krol z tobą należy.

Co mówię że zarowno? wżytko bez uwagi
Swym prawem zabrać może, zostawie bicia.

Potym
sumnie
niem.

Ktoż się tam i pokoiu trwałego spodzicie ?
 Gdy polspolstwo ledwo już pod ciężarem żenie ;
 Bo w żadnym morzu niemaż tak bezdenney toni,
 Jako kiedy utratny Pan pieniądze trwoni.
 Niechay syp i poddany, aż do żywey skury ;
 Darmo sypie, kto w miechu nie załata dziury.
 Bo ci, co w ucho Panu szepcą dla zabawki,
 Są z Rzeczypospolitey krew iako puawki.
 A gdy w skarbie nie stanie, to nowiny piszą,
 Ze czuć trzeba o sobie, choć w pokoy, choć w ciszę.
 Często, choć na koronnym gruncie zamki stawia,
 Często, choć niepotrzebne, poselstwa wyprawia.
 Sąsiad nam boty fizyc, i zawiera ligi,
 A pochlebca i w domu znajdujej obli.
 Trzeba wdzięczność za pracę obmyślić Krolowi,
 Trzeba kosztu na szkoły i Krolewiczowi :
 A ubogi się ciągnie aż do szeląga,
 Już ostatniego wolu od pługu wyprzaga.
 A iakimże sumnieniem te zdzierstwa wprowadzić ?
 I o nie się w brew prawu z poddanem wadzić ?
 Długo czeka *Poliarch*, i w ięzyk się kąsa,
 Gdy Krolowa ubogich uciski roztrząsa.
 W ostatku iey rzecz przerwie; musisz przyznać Pani,
 Ze złych tyranow żywot, który każdy gani,
 Nic jest tey wagi, żeby liczyć go w przykłady,
 I przezeń w panowaniu wolnym szukać wady.
 Choć każdy człowiek błdzi, albo może błdzić ;
 Nie już z błędu jednego wszystkich ludzi sądzić.
 To Krol winien ? gdy słuszny trybut postanowi,
 Ze biorąc zły Eksfaktor, i siebie obłowi
 Z ubogich ludzi ? jeżeli nad zwyczaj nad prawo ?
 Jest kara na poborcy : jeżeli też łaskawo
 Poddany oddać nie chce dani należyty ?
 Powiedz mi, co z tym czynić ? o Krolowa i ty !
 Niech ci Rzeczypospolita podatek uchwali
 W terazniejszey tak nagley twej potrzebie, zali
 Zganić kto tę uchwałę ? i ciebie obwina ?
 Jeżeli komu Poborca ciężaru przyczyni
 Z swego domysłu ? albo bez Boga, bez serca,
 Nastąpi na ubożstwo niecnota, wydzierca ?

Poliarch
arch
odpo-
wiada.

Czasem praw
 Niezbożnik z
 Rozdzie
 Nie

I nie z ludzk
 Nauchwalon
 To co to wład
 Prawa dawac
 Woyny z wo
 Ani się dokł
 Inaczej, niż
 Wolę stać na
 O miłość się
 Nie tylko by
 Wolę, niż b
 A poddany
 Ktorzy dopi
 Co ich piosn
 A trudno się
 O łaskę mus
 Sąsiad nie g
 Jeżeli mu k
 Jeżeli ziem
 Jeżeli post
 Woyny szu
 Iz łaski swe
 Zeby zaś po
 Wara bez i
 Kazali : za
 Do strażne
 Swawolać
 A Krolowi
 Da mi kto
 Trzeba się
 Za sobą : n
 Jeżeli szabl
 Ktorey iez
 Zerwie się
 Przepadł
 Pomita be

Czasem

Czasem prawo najlepsze, i uchwały świętą,
Niezbóżnik złością swoją wyszpeci przekłętą.

Rozdzielić rzeczy trzeba, kto ie chce rozłądzać,
Nie wiadno ie pogmatwać, nie w kupę ie zapadzać.

I nie z ludzkich dowcipów, zwłaszcza z tych brać miare,
Na uchwalone prawa, i statuta stare.

Toć to władze Krolew skuey komplement, to dusza;

Prawa dawać, nie czekać uchwały z ratusza:

Wojny z wodzić, kiedy chce, i pisać żołnierze,

Ani się dokładać zawierać przymierze.

Inaczej, niżeli w tej niewoli Krolować,
Wolę stać nad gromadą, wolę włodarzować.

O miłość się poddanych (mowisz) starać trzeba?

Nie tylko bydź włodarzem, lecz zarabiać chleba

Wolę, niż bydź Monarcha, i koronę nosić,

A poddanych o konsens na każdą rzecz prosić;

Ktorzy dopiero sobie tego Pana słodzą,

Co ich prosić zwykły śpiewać, co go za nos wodzą.

A trudno się dziwować, że im zkłada: bo się

Oślać musisz starać, żeby mu na nosie

Sąsiad nie grać, żeby mógł z ich się zdaniem zwadzić,

Jeżeli mu kto w kaszę plwać chce, i pod nos kadzić.

Jeżeli ziemię zplondruie, i granice złomie,

Jeżeli posta znieważy, i chociaż widomie

Wojny szuka: żeby mu na nią pozwolili,

I z łaski swej, cokolwiek pieniędzy złożyli.

Żeby zaś pokoy zawrzeć, żeby kopce sypać?

Wara bez ich konsensu; choćbyć drzwiami zkrzypać

Kazali: za głupiem i wszędy przyydziesz gmini,

Do straszney pospolitą rzecz wiodąc ruiny.

Swawolać to, nie wolność! onie to Krolami,

A Krolowie są u nich Eksekutorami.

Da mi kto pieścić w gebę? gotnie się drugi?

Trzeba się wprzód obcyrcić, jeżeli masz sługi

Za sobą: niżli oddać, trzeba pytać wprzód,

Jeżeli szablę przypaszą, trzeba na to zgody.

Ktorey iczli nie będą, (bo gdy nie pozwoli,

Zerwie seymik i eden) choć despekt, choć boli,

Przepadło. ty cierp Krolu, próżno gniew bez siły,

Pomsta bez ludzi; żywot bo każdemu miły.

Darmo

Czasem

Darino nikt nie chce służyć: nie złożą podatku,
Aże ich tam zabiją z tytułem w ofiarku.

Nie wolac to szkaradna, i między samemi,
Którzy nie chcą mieć Krola, coby rządził niemi,
Złych, niepobożnych ludzi, karał, gasił, tracił,
Dobrych wynosił, cnoty zaśluzone płacił:
Tyś ich ich masz; nieca nas (mówia) prawo rządzi?
Dla Boga? kie tyz kogo nagardziło sądził?
Na przed drugie, potym zle, wszystko wolno pod niem:
Niech kto b. dzie sto razy bannitem, przewodniem;
Wydierca, intamtem; niech wszetecznie żyje,
Boga nie zi, przecie on ma swoje racye.
A ielze przy podobnym sobie kiedy sława,
I Krola się nie boi, pogotawiu prawa.
Rwie scymki, instrument wszystkich zbrodni zgola,
Byle wrzeszcz: patany wieszczy do Kościoła.
Rzeczże mu co? Szlachetcom tobie wolny, prawi,
A potym na cnotliwym, i cztu nie zostawi.
Smiej się podobni mu, wzdychał co lepszy;
To tam tacy krolują; ano prawdę rzekłszy,
Wolałbym mieć sto razy tyrana jednego,
Nierządc Krola nad sobą choć wolnowładnego,
Niż takiego sąsiada; a coż gdy ich siła,
Komużby się siawała taka nieprzykrzyła?
Wspomniże im wędzidło? każdy z nich gotowy,
Niżeli z zachelznać, dać nogom okowy.
Ani Rzeczpospolita takowa wiekuie,
Zgine pewnie: to w zysku, że się długo psunie.

Lepiej, lepiej kilku cię podobać cnotliwym,
Niżli błędzić z pospółstwem głupiem, popędlwym.
Jako płynąc, i zginąć, za wietrznym cię szumem
Puścićwysz: lecz gdzie żeglarz sprawne rozumem
Okręt: tak wiatr uchodzi, tak go mądrze chwytą,
Ze w porcie naznaczonym niedługo zawita.

Iędrznicie, i w naywiększe gorąca się ziebi,
Gdy często wodę biorąc, sięgają w nią głębi.
Tak czeleka długi pokoy, długi wezas opuszy,
Leżałby drugi w gnoiu aż po same uszy.

Raibę bez wątpliwości, jako żółw w skorupie.
W iedney sukni, i w iedney wiekował chałupie.

Ledwie

Ledwie

Ni

Podat

Bę

I oracz

Ja

Na świ

D

Toś to bod

Coraz ich tr

A.e zaś kto

Nie trzeba

Jednal

W

Urodz

Ko

Choć też, c

Chleba (cie

Ułomi ten

I kto się un

A legarta ch

Albo w ręk

Toto krzy

Jak folgują

Owśiem że

Raczo go pr

Chyba, żeby

I Rzeczypo

Swoiey m

Niech wszy

Już nie trz

Krzywdzić

Wszystkich

Jeśli taska

I pszczoły,

Cały ul nap

Więcey by

Tak i ludz

Niech wie

Cnoty,

Ledwie wie, który dziś dzień, tak zaśiedział gnuśnie,

Niech że go tylko co raz skubnie, niech go chlu-

Podatek: przetrze oczy; potym się roztrzezwi, (śm)

Będzie chodził, rozumem, koło siebie rzezwi.

I oracz, i rzemieślnik, każdyby to lubił,

Jako się raz w swej budzie zawarł, zakaszubił,

Na świecie nie nikomu nie dać, Bogu mało,

Dziury w dachu nie zatka, gdyby nie kapało.

Toć to bodźcie, pobory na takie leniuchy,

Coraz ich trzeba niemu łechtać pod pazuchy.

Ale zaś kto w popiele nie zaiypia gruszką,

Nie trzeba mu na pobor zastawiać poduszeki.

Jednako wszystkich niebo na tym świecie dzieli,

W wodzie wszystkich jednakiew płokano kąpiel.

Urodzenie nas różni, lecz w najmniejszym stanie,

Kto o się dba; chceba mu do śmierci dostanie.

Choć też, dla powszechnego Panu swemu dobra,

Chleba (ieźli naditawieć nie będzie chciał ziobra)

Ułomi ten kawałek; czy tykoż bogaci?

I kto się umie rządzić, niech podatki płaci?

A legarta choć zdrowy, chociaż ma i rolę,

Albo w reku rzemieślo, pusćcie na swawolę?

To to krzywda? i konia nie zepsujesz niezem,

Jak folgując lenistwu, gdy rączego biczem;

Owszem żeby nie przyszło obom razem ustać;

Rączego przytrzymywać, leniwego chlustać.

Chyba, żebyś skarb miała tak barzo bogaty,

I Rzeczypospolitej potrzeby z intryaty

Swój mogła obmyślić: więc na obie uszy

Niech wszyscy śpią, a twoja niech się głowa łuszy.

Już nie trzeba poborcom grabić, wzięć, sadzać,

Krzywdzić, (jako to mówisz) gdy sama obradzać

Wszystkich będziesz; a oni taką twoją pieczę,

Jeśli łaska przystąpi, czwinkolwiek odwdzięczą.

I pszczoły, gdyby od nich nigdy nie brał miodu,

Cały ul napętniwszy od wierzchu do zpodu,

Więc by nie robiły, krom pałze doroczy:

Tak i ludzie leniwi, gnuśni, nieroboczy,

Niech wiedzą o zwierchności. Bo gdzie ferce proźne

Cnoty, tam się korzeniażaraz grzechy różne.

Nic

Ledwie

Nieświat nie ma próżnego; ieżli buyney niwy
 Ziarnem nie ścieisz, chwaśc ią płoni, i pokrzywy.
 Lecz day to; niech ochotnie, niech bez wżego sporu,
 W twoim Państwie pozwolą wybierać poboru;
 Coż gdy nagle potrzeba ubieży cie razem?
 Tak złotem trzeba walczyć, iako i żelazem.
 Zpadnie *Radyrohanes*, iako wicher z chmury,
 Widzisz teraz, że późno zwotywać *Maury*
 Do rady: już pieniądze, iuzby i żołnierze
 Za te byli pieniądze, nim się na seym zbierze.
 Bowiem bez pozwolenia domyslić trudno się.
 Gdy psu kawałek chleba położą na noście;
 Niech mówią B, niech i D, poki G nie rzeką,
 Choćby był nasyłodniejszy, nie ruszy paścizką.
 Wie co waruy, i to wie, że gdyby się kwapł,
 Wziętby kniem, i kosa chleba nie usąpił.
 Anuż ci swej imprezy nie potrzeba głosić?
 Jakoż na nie maż stanów o pieniądze prosić?
 Jeżeli na sąsiada chcesz cicho uderzyć,
 Albo mu iego wydrzeć, albo swe odmierzyć:
 Coż znaydziesz za przyczynę na one podatki?
 Nie wiem iakoś się twoje nadadzą ukradki.
 Seymować o tym bądźiesz, że bez opowiedzi
 Chcesz się zwadzić z sąsiadem. pewnie cię uprzedzi,
 Albo się nagotnie, zwąchawszy twe rady;
 Sama konwokacya obudzi sąsiady.
 Każdy pyta przyczyny, albo ciche szpiegi
 Posyła, wybierając z tego wzorku ściegi.
 Albo złotem przekupi: gdzież tak wierny Rayca,
 Zeby mu się nie miała iść serca ta szwayca.
 Tak twoy zawod daremny: a gdybyś bez zgietku,
 Pieniężnego w swym Państwie zaśięgła pościełku,
 Ktożby skrupulizował? na Pana poddani
 Trybuty, i zwyczajne muszą dawać dani.
 A coż kiedy się ziadą, i na onym seymie,
 Wprzod się będą z podatkow wypraszać uprzejmie,
 Na koniec nie pozwolą; seym zerwą, i z niczem
 Roziadą się, a my już od pułtrocza liczem,
 I szykujemy woyska; ięszcze nas osukną,
 Sąsiedzi drwią, gdy wiatrem nasze dumy pukną.

Na Krolaż k
 O jak wielki
 Z drugą s
 Łapieżcą swy
 To mż Krol
 Tyran podd
 Na pomiste s
 Kwoli, wży
 Gafząc serce
 Gdyby ieden
 Uczyłby go c
 Wżdy inszy
 Poważna sta
 Ze iako wży
 Mokro, such
 Tak narow
 Z gornego p
 Tego bronu
 Hakomi Kr
 Mają swe fa
 Trafa się t
 Podatki wy
 Jeżeli se ch
 Pewnie z so
 Na tymże se
 Darmo lud
 Jeżeli ie te
 (Już tych c
 Jęszcze lep
 Piekuelney,
 Rzeką

Z
 Grzesząc t
 Ze ludzi dr
 Przez swou
 Krotko ?
 Co gorszeg
 Bez woysk
 I to przyzi
 Wielkie d

Na Krolaż konfuzya może paść tak sprofna?
 O jak wielkie nie konieczy! o sprawa żałosna!
 Z drugą stronę przyznam, że może bydz Krol który,
 łupieżcą swych poddanych, przez twoie pobory:
 To już Krolow nie trzeba? barżysz okalecza
 Tyran poddanych, który nie zażywa miecza
 Na pomistę sprawiedliwą, ale swej wsiecklinie
 Kwoli, wżyttek i z tronem we krwi ludzkiej płynić,
 Gasiąc serce w opale piekielney trucizny.
 Gdyby ieden kark mógł bydz u tego Oycyzny,
 Uciąłby go do razu: było takich ścia,
 Wżdy inszym Krolom z garści miecza nie wyścia
 Poważna starożytność: rzecz godna uwagi,
 Ze iako wżyttkie z nieba wytrzymnuem plagi,
 Mokro, sucho, grad, grom, mroz, wojny, głody, mory,
 Tak narowy, i w Krolach szkodliwe humory
 Z gornego parlamentu naize grzechy niośa;
 Tego bronić, ani chcieć, ani moge; bo śa
 Itakomi Krolowie, ludzić, iako i my,
 Mają swe fantazy, mają w głowie dymy.
 Trafia się to, że nazbyt swych poddanych łupią,
 Podatki wyciągają, i do skarbu kupią.
 Jeżeli ie chowają, (co więc bywa rzędzy)
 Pewnie z sobą do grobu nie wezną pieniedzy:
 Na tymże ie zostawia miewscu, gdzie pomarli,
 Daro ludzi trapił, daro oczy darli.
 Jeżeli ie też rozdada za swego zywota,
 (Jaz tych czasow nie kopie żaden w ziemię złota)
 Jeszcze lepiej; albowiem nie służywszy rędzy
 Piekielney, do ludzi się powroca co prędzy.

Rzeka morze zwyczajnym trybutem z bogata,
 Znowu się z morza rzecze tenże trybut wraca.

Grzesząc tu, grzeszą, mówię, Krolowie wiele,
 Ze ludzi drą; ale zaś przez swe przyiaciele,
 Przez swoje poenlebniki, co ich wyśysają,
 Krótko? długo? też światu pieniądze wracają.
 Co gorzszego? czy Państwo zgubić bez pieniędzy,
 Bez wojska? czy poddanych na czas widzieć w rzędzy?
 I to przyznam bez iporu, że takie podatki;
 Wielkie do rebelli poddanych zadatki.

Aleć

Aleć mnie też ty przyznasz, co widziem na oczy,
Ze jest barżiej do bunt ten naród ochoczy,
Co się swoją wolnością malowaną chlubi,
Która go też, iakomci to pokazał, zgubi;
Niz ten, który już nawykł, co tylko nań włoży
Paniego, niekarzy się, ani z sobą droży.
Tak powolny osielek dzwiga swe łomoki,
Koni nie zrzuci gdy bystry, i potargę troki.

Ursu-
chała
Hyani-
zbe Po-
liarcha
i nada-
ło się
iey.

Postrzęga *Hyani*zbe, że sprawę przegrała;
Ale się przecię przyznać do tego nie chciała
Wiedziećby uczyniła koniec tej dysputy,
Krotko *Poliarch*owi na one zarzuty
Odpowie: i ktemu się nakłoni zarazem,
Sle po urząd swej *Laksy*; tych wszystkich z rozkazem
Prosi, żeby względ mając na taki przypadek,
I wojnę niespodzianą, sto talentów zładek
Mieyskich, iako nayrychley do iey skarbu wniesli.
Ci skoro tylko z zamku od *Krolowy* zesli;
Naratulż się zebrawszy, inszym to przełożą:
Toż skoro wojną oną wizycy się potrwoga;
Dwu dni nie wzięło, wedle *Hyani*zbe żądze,
Gdy do skarbu wniesiono kazane pieniądze.
Toż z *Laksy* wzięwszy przykład miasta co celnieysze,
Kaźde wedle możności, te wieksze, te mnieysze
Zkładali daną wszyscy; pełni będąc strachu,
Bojąc się z nagley trwogi razu bez zamachu.
Wczesnie dzień narodzenia *Hyani*zby święty
Przypadł: zaczyni co żywo różelne prezenty
I pieniądze znośli; kto tylko dostatni,
Miasta, cechy, i ludzie moi, choć prywatni.

Zay-
czay w
wieści.

A iaka dziśia moda, że ludzie w święte dni,
(Albowiem zatrudnieni robotą w powszedni)
Godzinę albo drugą, odbywszy on Kościół,
A wetując wczorayszey woli, kto pościół,
Obezrze się po dziury, bez wszelkiey uwagi
Leżąc w nienasycone brzuchow swych bukłagi.
(Choć drugi nie ztrawione wraca nazad gałki.)
Kto co lubi, miód, wino, piwa, i gorzałki;
A potem poszaleją, złączywszy noc ze dniami:
Toć u świata tych czałow nabożeństwem przedniem.

Wszystko

Wszystko wo
Przy dzisiej
Zadnego nie
Procz entop
Jakoby i uszy
To grzech n
Choć księża
Powiadają, że
Ze w święto
Bo to Bożkie
Aż kto nie c
Za obojęcz
Pili i tu sz
Drugi ledwie
Do obozu, le
Nie ieden, na
Wieskie kład
Dra się baki
Gdzie starszy
Spia drudzy,
Juz ich *Bach*
Nie trzeba, z
Choć prześn
Bo w obozie
Lecz, że ma
Oznaymuje
Rotmistrz ie
Bieży w obo
Nie trz
Bo
Dopieroż k
Obroń Boże.
A iako mu G
Wszyscy p
Popas w blo
Tamten zas
Temu głow
Tego włok
Atoli co z w
Napomina t.

Wszystko wolno mężczyźnie, wolno i niewieście,
 Przy dźwiętych odpusćcie, i tak wielkim feście,
 Żadnego nie ma sz grzechu, lecz samo wesele,
 Procz cnoty cep, niewieście dotknę się kądziele,
 Jakoby ruszył rzeczy kradzieżą kościelny,
 To grzech nieodpuszczony, haniebnny, śmiertelny.
 Choć księża do rozpuku pełnemi i usły
 Powiadaż, że mało pomogą odpusty.
 Że w święto lepicy robić, niż grzeszyć dwa razy,
 Bo to Bożkie, a tamte Kościelne zakazy:
 Acz kto nie chce Kościoła, nie chce Boga słuchać,
 Za obojęt człowiecze przydyżcie w piekle dmuchać.
 Pili i tu szkaradnie, pełno wszędy huku,
 Drągi ledwie że przylazł z zamku na białuku
 Do obozu, lecz i tam tenże *Bachus* ślepił,
 Nie jeden, nierzkąc rozum, lecz i zmyślił przepił.
 Wieniec kładąc na głowy, wieniec na puhary,
 Drą się baki po wieście, w obozie fuları,
 Gdzie starszyzna, tam trąby, tam surmy, tam kotły;
 Spią drudzy, miało szable, dościsł na nich mroty.
 Już ich *Bachus* zwyciężył, znowu ich zwyciężać
 Nie trzeba, ale jako barany rznąć, więzać.
 Choć przestrzegali *Gielanor*, chociaż im to ganił,
 Bo w obozie *Francuzom* z *Mamry* hetmanił.
 Lecz, że mało pomagał, chyżo był postany,
 Oznajmując Krolowi, że oboz pianny,
 Rotmistrz jeden; *Poliarch* skoro to zrozumie,
 Bieży w oboz, wie dobrze co fortuna umie.

Oboz
 pianny.

Nie trzeba szczęściu nigdy i minuty wierzyć,
 Bowiem w naygorższym razie zwykło co przypie-
 (raye)
 Dopieroż kiedy żołnierz puany i głuchy,
 Obroń Boże, pomyśli, jakiej zawieruchy;
 A tak mu *Gielanor* oznajmił, tak zastał,
 Wszyscy pianny; ten śpi, a ow się uchlaskał
 Po pas w błocie; inży się jako bagno chwiera,
 Tamten zasię iak z beczki nazad wino leie.
 Temu głowę trzymają, ten beczy pod wałem,
 Tego włoką ni dudy, po obozie całym.
 A toli co z większego osadziwszy strażę,
 Napomina trzeźwiejszych, prosi, i rozkazuje,

Zeby stali w parady i gotowi byli;
 Zeby ich czyniąc zastał, gdy przyydzie po chwili.
 Już *Titan* w morze mierzył, już sienia przyrasta,
 Gdy się nazad z obozu powrócił do miasta;
 Gdzie choć był skturbowany, jeden mu do ręku,
 Z kartą podał *Druida* rymy tego dźwięku:

Owoż trzęsnik, co życie niewczasem,
Bachus, przyjechał do nas z *Tolubasem*;
Ceres mu wieczną młodością zakwita,
 Znać że mu tylko mierzchnie, tylko świta.
 Z bluszczu na głowie plectona korona,
 Nagie; ale tam kryją winne grona,
 Zkąd wzięt *Akteon*, widząc u *Dyanny*
 Jelenie rogi; śmieje patrzeć Panny,
 I o wyniosłe nie boćcie się czoła,
 Wie *Kupido* gdzie waża płeć gomoła.
 Biały, rumiany, iako panpuch tłusty,
 Łacno go poznać, bo pęsen rozpusty.
 Więc miało konia, pipa między udy,
 Z jednej ma bęben, z drugiej strony dudy.
 Na szpuncie siedzi, a czop przed nim starczy,
 Torczcie co żywo, a on wam naztarczy.
 Pięknyś jest, piękny, lecz i straszny razem,
 Nigdyby więcej *Mars* ostrym żelazem,
 Jakoś ty winem, przez spore kieliszki,
 Ludzi powalił, nalawszy im w kieszki:
 Leży, a dusza po same kolana,
 Nie ma gdzie oschnąć, w winie uszargana.
 Niech *Aleksander* ufa w *Bucefale*,
 To to Bohater, na pełnym antale.
 Więc boili się kto nieprzyjaciela?
 Przyśtać tylko do tego achtela,
 Będzie miał serce, że gdyby nie dusza,
 Poszedłby w piekło i pń *Tereusza*.
 Jeźli kto głupi? dobry sposób na to,
 I *Dyogenes*, zgaśnię tu i *Plato*.
 Rozumie pisma, i obce języki,
 Tłumaczy dawne *Perypatetyki*.
 Jeźli niemowny? zaraz będzie basem,
 Iako *Cycero* nigdy z *Cynasem*,

O czym
 Prawił
 Jeźli ko
 Tu wi
 Gotow
 Z fortu
 Krotko
 Ach! c
 Podpiw
 Wnere
 I czego
 To Bu
 Ktoryc
 Bez cza
 Nawet
 Szlach
 Znać si
 Rozda
 Serdec
 Oferto
 Leczą se
 Coś na
 Kto spa
 Opie si
 Nie tr
 Ze się
 Wieg
 Pokiśn
 Chwał
 Niech
 Niech
 Depta
 Tobie
 Lec p
 Smacz
 Ale po
 A pok
 Za ied

O czym się ani *Merkuremu* śniło,
 Prawił co widział co było, nie było.
 Ieżli kogo żal, i frasunek nudzi?
 Tu wszystkie z głowy niesłak! wystudzi.
 Gotowy w taniec wziąć śmiec z kofa ostrą,
 Z fortuną siędzie jak z rodzoną siostrą.
 Krotko; kto nieuk, smutny, tchorz, i niemy,
 Ach! czego trzeźwi do siebie nie wiemy,
 Podpiwszy, wszystko idzie nam smarowni,
 Wnetesmy niędzy, grzeczni, śmieli, mowni.
 I czego żadne nie dokażą czary,
 To *Bachus* może przez swoje *Nektary*.
 Których nam hojnie użycza, lecz i te,
 Bez czar nie mogą od ludzi być pite.
 Nawet tłumaczy częste przyrośnienie;
 Szlachcic w podwinkę, chłopiec do kieszonki;
 Znać furiatą do razu po zwadzie;
 Rozdane szczodry, ieżli ma co w zkładzie.
 Serdeczny konia wkręte grzebie wiry,
 Ofertow nie wie, kiedy prześląć szczyry;
 Lecz sekreta, by ich jutro iako
 Cofnąć, zapłacisz i dziesięć iorako.
 Kto spać nie może? opium to pewno:
 Opie się słusznie, usniesz iako drewno.
 Nie trzeba maku; drugi się tak zdrzymie,
 Ze się na wieki spaniu nie odymie.
 Więc *Bachusowi* wszyscy czołem biemy,
 Pokiśmy trzeźwi, to sobie podpijemy.
 Chwalmy go wszyscy, i czynimy mu dzięki,
 Niech zkrzypią gęśle, i cymbalne brzęki.
 Niech się drą kozły, bo już więcej łaki
 Deptać nie będą: niechay beczą baki.
 Tobie to, tobie, nasz cnotliwy *Bachu*,
 Lecz patrz żebyś nas nie nabawił strachu;
 Smaczne twe dary, i same się słodzą,
 Ale po trzeźwu biesowi się godzą.
 A poki wdzięczne grają nam multanki,
 Za jeden wieczor damy dwa poranki.

Rozdział Dziewiętnasty.

Zokazy doroczney pamiatki imieniu Krolowy Hyaniaby,
 gdy i w miescie, i w obozie co żywo się popiło, i pospoko
 Radyrobanes Krol Sardyński z liczną flotą przypadłszy,
 strażę niespodzianie pogromiwszy, do obozu się Maurycy
 skiego wdziera; czym mu wstręt Gielanorus, a nazajutrz
 Polarch wsiadłszy na kosi, wojsko do slyku wyprowadza.
 W samej potyczce uniesiony koniem Radyrobanes w nie-
 przyjacielskie busce, z nim musi do miasta wieźć, gdzie
 zbygu nie poznano, strzy Krolewski zruca, i w pławie
 wielkie użłoro z brzozy wypadłszy, puszcza zawodnika,
 też do swoich z wielkiem strachem
 przybywa.

Radyrobanes **T**edy nie tylko miasto, nierzkąc oboz cały,
 przycią (By nie ubiegł bez wstrętu nieprzyaciel brzegu)
 gnął. Cale się zpokojonego spodziewszy noclegu,
 Spały ubezpieczone, niżli przed tym, twarżli,
 Gdy z *Radyrobanesem* przypłynęli *Sardzi*.
 Cicho sprawą w onę noc napadłszy piąną,
 Kilka tylko okrętów na strażę zaстанą.
 I kiedy w nie uderzą całą swoją flotą,
 Snadno iedne rozproszą, a drugie pogniotą.
 Zaraz *Radyrobanes* opanował brzegi,
 I okręty stanowił sprawiwszy w szeregi.
Francuzowie z *Maurym* pomieszani, komu
 Zyciem się uśc zdarzyło z onego pogromu,
 (Strach pomógł do wyszumu) ci do miasta, owi,
 Z frogim krzykiem, i trwogą szli ku obozowi.
 Skoro *Radyrobanes* opanował porty,
 Wojska na ląd wysadzi, i krotkiey ekshorty
 Zażywszy, tymże strachem zdjęte miasto radzi
 Wzięc, tam zaraz drabiny, tam szturny prowadzi.
 Lecz się zawiodł w imprezie: bo iako z posłuchu
Gielanor się dowiedział, o morakum rozruchu;

Gielanorus Jakoby go oparzył; wypadnie z pod szopy,
 Trębacze larmo trąbią, a sam ludzi w tropy
 Na maydanie szykuje; potem do starego
Mieyscy, który *Astrom* hetmanit, pewnego

Jeszcze nie masz, rzeczce; więc ty z swemi wału
 Pilny; za swych za oboz prowadzę pomatu.
 Lub do miasta, lubo swey ufaiący siłę,
 Obroci do obozu, będzie mię miał w tyle.
 Jezh się też zetkniemy, trafią na gotowe.
 Torzeższy, wskok za bramy woysko obozowe
 (Część go przecię miałą z *M cyfry* zostawi)
 Wywiedzie; uszykuje, i w szeregi sprawi.
 Już był w vgrat nadzicia Krol *Sardyjski* zgoła,
 Kiedy widzi, że ludzie zachodzą mu z czoła.
 Stoi tedy, i myśli, coby dalej robić,
 Czy obozy zataczać? czy się z niemi pobieć?
 Sił nie widzi, bo nocne ciemności go ślepią,
 Na koniec; a nuż mię gdzie z zaśladki wytrzepią?
 Wprowadziwszy na zkrute z czarnym mroku rowy:
 Niech tę we mnie odwagę rozum rządz i zdowy.
 Chwała Bogu i za to; bo kto dobrze pocnie,
 Bołowe ma wygrane. Zatem nieodwłocznie
 Oboz każe wymierzyć, i swe w koło wały,
 Zeby od morza aż do rzeki dostały.
 Tak myśli, że beze krwie i wielkiego zgiełku,
 Nie wiedząc o *Francuskim* Krolowy posielku,
 I miasta, i korony *Hyantzę* zbawi;
 Tę garść albo rozproszy, albo też podławi.
 Wice skoro mu namioty, i rozbito szopy,
 Wszedł między wymierzone z woyskiem swym okopy.
Guelanor też miał dosyć, że z imprezy hardy
 Ztrącił nieprzyaciela, i zawrocił *Sardy*.
 Nic do tego bez Pańskiej rady się nie godzi
 Robić, toż i on ludzi do obozu wwodzi.
 Nazawurz skoro *Titan* pochodnie zapalił,
 Niezmiernie się *Poliarch* i gniewał i żalił;
 Że tak z swoiey fromotnie uciekali strażę
Francuzi z *Mauami*; wskok przeto rozkaże
 W koło się gieneralne obom woyskom zbierać.
 Gdzie przyśiedz, nie chce się z mową rozpościerać;
 Powie, taką na woysko hasbę tym wewlekli,
 Ktorzy w nocy z okrętów do razu uciekli.
 Lepiej zawsze w obozie umrzeć żołnierzowi,
 Niżli tył pokazawszy, nieprzyacielowi

*Poli-
 arch
 karze
 tych co
 z straż
 uciekli.*

Serca

Jeszcze

Serca dodać; niżeli za grzech tak sromotny,
 Abo śmierć mieć od kata, abo w dożywotny
 Zostawać infamii: to poważnym głosem
 Rzekłszy, wszystkim tym stanąć każe, kędy losem
 Dzięśiąty naznaczony z nich był do powroza:
 Taż była *Hyanizby* na *Maurów* groza.
 Ale gdy ich już w pole wiedli na drabiny,
 Zaszły wzajemne prośby, wzajemne przyczyny.
 Królowa za *Francuzy*, a *Poliarch* zaśię
 Za *Afry*, zobopolnie nastąpili na się.
 Aleć już stoi za śmierć; owszem ieszcze gorzy,
 Człowieka czas i miejsce śmierci, niż śmierć morzy.

Prze Bog! coż świat? tylko płac? na który nas potę
 Z błota wzięto, żeby nas wrzucono zaś w błoto.
 Coż wiek ludzki? punkt śmierci: mizernieź to życie!
 Co godzina wyćiągać szyję na zabicie.
 Nie godziny w tym życiu, ale niemaśz ognienia,
 Ktoreby wolne było śmierci podeyrzenia.

I tym lżeysze naznacza za występki kary,
 Bo dla przekładu na grzech, grzech patrzeć przez spary.
 Jedni wałow na poły pilnowali nadzy,
 Drudzy w rynku cały dzień podle miejskiej sady
 Stali dla wizerunku; i choć trzeba było
 Żołnierzow, zwodzić się ich, dzisiaj nie godziło.
 Przykładami i prawa stoig i statuty,
 Rychley się od drabiny złodziey do pokuty
 Nawroci; sporzey cnota, (nikt się nie chwał zgofa)
 Idzie węgę ze strachu, niżeli z Kościoła.
 Gdzie się przykład namnieyszą dziurką wciśnię, do ty
 Wielkości przyydzie, że i naywiększeiny wroty
 Nazad nie wroci; owszem iezli go zkorzenia
 Nie wyrąbieysz; na cały świat się rozprzeźtrzenia;
 I żaden nigdy w mierze swoiey nie statkuie:
 Zły z wzrostem złość pomnaża, a dobry się psuie.
 Bowiem tłumi dobrego, kto złemu pobaża;
 Gdzie cnota nie ma względu, od siebie odrza.

*Poli-
 arch
 od Kro-
 łowy
 wyieź-
 dza do
 obozu.*

Co gdy zkończysz *Poliarch*, miaśto wprzod i bromy
 Zamkowe mocno ztwierdzi: iezli ktore domy
 Na przeszkodzie bydź mogły, kazawszy się wprzody
 Wynieść z nich gospodarzom (nie tamteczney mody

Dziśieyfi

*Dziśieyfi Kom-
 wieczną czyi-
 Rozebrać ich
 Toż skoro
 Sam szarłatę
 Daleko szcze-
 Zegna zatym
 Ostatnich zp
 Ze wszystkich
 Pokorzonym
 On zaś gładk
 Rzekłbyś, n
 Jedzie, gdzie
 Tak miał hu
 Tak ochocz
 Tam się ud
 Więcej go
 Wybranych
 Drudzy lan
 Drzy ziemi
 Igra *Zefir*
 Każy z nie
 Odżiany;
 Już nadzie
 Rozśmiał s
 Obroci po
 Gdzie pod
 Tak konr
 I *Micyfpa*
 Wlewie f
 Lecz i
 Pewnie iec
 Prowadz
 Zkąd *Poli*
 Ziawili?
 Czy nie t
 Argienid
 Tytułen
 Seleniffa
 Co mi g*

Dłsięysi Kommendanci, co palą bez względu)
 Wieczną czynią: pamiątkę swego urzędu:
 Rozebrać ich rozkaze dla lepszej obrony.
 Toż skoro tam wprowadzi szusne gwarnizony,
 Sam szarłatem okryty po kiryście świzem,
 Daleko szczerozłotym blasku ciska parzem.
 Zegna zatym Krolową; a ta go do progow
 Ostatnich zprowadziwszy, uda się do bogow
 Ze wszystkich Duchowiestwem; i przy poście zśissem,
 Pokorzonym swą sprawę odda im umysłem.
 On zaś gładko zartkiego dośiadzły *Numidy*,
 Rzekłbyś, nie do potrzeby, lecz do *Argienidy*
 Jedzie, gdzie pożądane wywzię wesele,
 Tak miał humor wzpaniały, taką minę w czele,
 Tak ochoczy, tak wdzięczny - w pot pięknego gniewu,
 Tam się udał, gdzie ludzom naznaczył randewu.
 Więcey go niżli ty śląc, i z prawa i z lewa
 Wybranych Kawalerow toczy: jedni drzewa,
 Drugzy lance trzymają pod świetnemi kity;
 Drzy ziemia pod gęstemi końskimi kopyty.
 Jęza *Zefir* barwiłym po szyszakach pierzeni,
 Kązdy z nich lub kiryśiem, lub świetnym panczerem
 Odziany; od buńczukow, od rzędow, od pukli:
 Już nadzieją wygrali, niż *Sardy* potłukli.
 Rozśmiał się wielki obóz, kiedy pięknym tokiem,
 Obroci po maydanie *Poliarch* szerokiem.
 Gdzie pod białe na modrym *Gielanor* lihe,
 Tak konne iako pieśze prowadził gwardye.
 I *Mucypsa* swe *Afry* drugą stroną wiedzie,
 We lwie skory i kudły okryte niedzwiedzie.
 Lecz i *Radynobanes*, choć się zkrzyć mieśa,
 Pewne jednak nadzieie w sercu swoim wzkrzesza.
 Prowadzi woysko w pole, przecie go to bodzie.
 Zkąd *Poliarch*? zkąd się w tym *Francuzi* narodzi
 Zjawili? tu się długo z myślą swoją biedził,
 Czy nie ten go *Poliarch* do chęci uprzedził
Argienidy? lecz jednym zwąc się może śia
 Tytułem: więc nie, iako o Krolu, mówiła
Selenissa: ięzli ten? co, prze Bog! za cuda?
 Co mi go przeciwnikiem stawia za obluda?

Radynobanes
 prowadzi do
 bitwy
 woysko

Szyk

Także i w *Sycylii*, iako i w *Afryce*
 Zabiega mi? czy gusta? czyto czarownice?
 Także (rzecze) do Panny, iak do baby mi go
 Coś wstretne stawia? ale myśleć o tym długo
 Trudno było, kiedy *Mars* do roboty wzywa,
 I co między obozy tylko pola zbywa,
 Chorągwie zagęściły, i gęste armaty,
 Z obu stron, a śmierć kość ciągnie na musaty.
 Prawe skrzydło *Poliarch*, toż *Sardyjski* trzyma
 U swoich; a nalewym stary się odyma
Liguryczk *Wityganes*; w drugiej także stronie
 Siwobrody na białym *Micypsa* bładonie;
 Sadzą się, i dawnemi napuszeni dzieły,
 Cni dziadowie ostatniey dobywają ścieły.
 Więc że czasem ufaia starzy w same brody,
 Przydany był *Gulanor* do *Micypsy* młody.

Potrze-
ba.

Już harcownik zpedzony, już trąba zagłuszy
 Bliżkie pola, już strzeły z proc, z łukow, i z kusz
 Gęste kule wysypa: iako pełna gradu
 Chmura tłucze wszelakie zboża do upadu;
 Szczęk, zgrzyt, po twardych zbroiach, a gdzie trafi w ciało,
 Krew wylawszy, z duszą się na mieyscu zęnało.
 Lecz ledwie raz albo dwa one szroty spadły,
 Kiedy na się impetem obie woyska wsiadły.
 Czoło z czołem, pierś z pierścią; skoro się zaiuszą,
 I złociste na trzaski kopie pokruszą,
 Toż do mieczow, koncerzow, i ręcznych szli broni,
 Ze i mieysca obracać nie było gdzie koni.
 Sicką się, kołą, tłuką, żadnego sposobu
 Śmierci nie opuszczając: ale naprzód obu
 Królów widzieć; a oni krwie i mordu chęci,
 Im gęściey zabijają, barżiey natarczywi.
 Już w trzeciego *Poliarch* konia się frymarczy,
 Już i pośilkow tysiąc wytrzymał na tarczy,
 Sto ludzi śmierci pośtał, tyśiącu dał rany,
 Jakby dopiero począł, tak na bardyzany,
 I na oszczepy leci: nie mniej się też żurzy
Radyrobanes, gdzie go obstępają *Maurzy*.
 Nikt nie stoi, gdzie błysnie jego miecza ostrze,
 Choćby nacyśniej było, nim sobie rozpostrze.

Lecz

Lecą chłopci iak snopy, lubo na piechoty,
 Lubo wpadnie na tezdne, na szable, na groty.
 Toż swych Krolow przykładem rzeze się co żywo,
 Wielkie maigc do sławy, i przyślugi żniwo.
 Każdy chce w oczach Pańskich na sławę zarobić.
 Więcej się za godzinę drugi może dobić,
 Niżli wystać przez sto lat: więcej wskorać może,
 O nacier nieśczęśliwa kondycya, Boże!
 Wszystkich wojen na świecie, kiedy dla dwu zwady,
 Tyle kroc sto tysięcy, tak wielkie gromady
 Niewinnych ludzi ginie, nieznaomych, ani
 Ktorzy się nie wadzili, ani zagniewani.
 To w polu; coż mówią wsi? co mieyskie ruiny?
 Ktore w żałosny popioł idą i perzyny.
 Już krwią pola ociekły, a przez ciepłe trupy,
 Przez czeze i ostre gęstych szyszaków skorupy,
 Tak ludzie, iako, na tby utykają, konie,
 Mars się ciefzy, śmierć sroży na obiedwie stronie.
 Nie lednęż choć o tysiące mil matkę, i dali,
 Przyślzłych lamentow prorok smutne serce żali.
 Kan rozlicznych okrutne w ciałach ludzkich wzory,
 Świecili się, że słońce patrzyć na nie z gory
 Nie mogąc, wprzod pawłoką iasną twarz zarzuci:
 Ale kiedy ci namniew z wściekłej na krew chuci
 Nie zpuszczają; owżem się zda, że aż do upadu,
 Gwałtem się z okrutnego chcą dokończyć iadu.
 Rozkazał rzadca świata, aby niemieszkanie,
 Grom, grad, deszcz, i pioruny nastąpiły na nie.
 Ledwie rzekł; a już chmury zbierają się bure,
 Kryją dzień, a ciemności prowadzą pomure.
 Wieher dmuchnie szalony, i tak piaskiem ciśka,
 Ze i ludziom, i koniom oczy pozapryśka.
 Peśno go mają w gębach, peśno w ranach żywi,
 Ale się przedię krzepią zawzięci, i mściwi,
 Zwaśnieni na swą zgubę: aż im pomalu,
 Zawieśi się nad głową pełna Arsenatu,
 I armaty niebieskiey, pełna gromu chmura,
 Już Francuz, ani Sarda, ani zna Maure.
 Zagrznu potym okropnie, piorun piorun ściga,
 Niebo deszcz na przemiany z zimnym gradem rzyga,

Burza
 na nie-
 bie.

Błyska się bez przestanku, a za każdym blaskiem,
Okrutnym grzmot przeraża uszy ludzkie trzaskiem.
Już umokli, już ślepi, już ledwie dychają,
A wzdry się przecie jako po iskrah macałą.
Wątpią iśszące, ięśli to wiecznych bogów wola,
Żeby miecze znnowali, żeby zeszli z pola.

Słonie.

A wrym słonie wzięwszy huk, z oney burze bystry,
Z grzbietow wieże, i swoje zrzuciwszy magistrzy,
Biegać, i spólnym strachem ięły się rozgrzeszać
Z posłuszeństwa, tak *Sardy*, iako *Franki* mieszać.
Trzynastu *Hyanrbe* wywieść ich kazała;
Więc że drugie niedawno na ćwiczeniu miała,
W poś dżikie, i dostane z tegorocznych łowow,
Łacno ich ten krzyk wrocił, do pierwszych narowow.
Wierząc i trykać ięły, skoro ich roztróczą,
Tak śwych, iak nieprzyjaciół część nogami tłoczą;
Część trąbą obłapiwszy, iako lekkie piłki,
Ciskać obojętnie do gory pośilki.
Każdy człowiek bestyi, co na placu stoi,
Nieprzyjaciół: nie patrzy, czy obcy? czy swoi?
Konie naybarżycy ich smrod zarażał przeięty,
Ze oślep przed onymu pierzchały zwierzęty.
Mieszały się iak w garku, i już się nie buż,
Jeśli widzą do siebie bieżącą bestyą.
I bć nie wiedzą kogo, kogo się bać bardż i,
Czy ludźi? czy słonow? *Francażi*, i *Sardzi*.
Chorągwie iako flaki, wiszą iako cepy,
Omokłe, silę się mrok, i on dzień już ślepy.
Pomieszane szeregi, szyku nie znać zgoła,
Jeden tylko drugiego po imieniu woła.
Jużby i uciekali; ale gdzie? nie wiedzą:
Aż skoro ich przegarną, skoro ich rozrzedzą
Rotmistrze, każdy swoje poznawali znaki,
Jako one od siebie wygnali dżiwaki.
Tak którym piorun, grad, deszcz, i grom nie mógł radzić,
Dali się onym kilkom bestyom rozwadzić:
Ztąd uważać na woynach, że nie liczba bić;
Leda strach, leda serec mydlą opinie.
Aleć i słon straszna rzecz, kiedy się rozsierdzi:
Nogi mazać stąpory, trąbę na kółtali żerdzi,

Którą chłopca
Ze się rozleć
teb srogi, ocz
Dwa kły sta
Jakby pickła
Jak gora, by
Więchara
Ktorzy nie z
W przeciwn
Obacz się c
Skoro się od
Jedni gnieł
Insi się też t
Radyrobane
Na dobrym
Coż? nazb
I kiedy obie
Gdy naybar
Radyrobane
Wzięwszy i
Inie tam, k
Narow: m
Już się z m
T nad nie
Ze późniew
Niecele się
Ba zgoła p
Niepodob
W tak srogi
Każdy mni
I Radyrobe
Lecz ten n
Obeyrzy s
Wroży, co
Wrocie d
Zeszli: z
Przeklina
Owę dżile
Uciec tru
Dopieroż

Któr

Którą chłopą podnioszy, o ziemię uderzy,
 Ze się rozleci, że się na miejscu rozpierzy.
 Ich frogi, oczy drobne, a jako dwie drewnie,
 Dwa kły starczą z paszczęki: ieżli kiedy żewnie,
 Jakby piekła uchylił, skronie kryją uszy,
 Jak góra, by nie nogi, gdy się z miejsca ruszy.
 Więc barzo takich było, zobudwu stron wiele,
 Ktorzy nie zrozumiałszy, gdzie nieprzyjaciele
 W przeciwne poszli znaki: a skoro przecichę,
 Obaczą się chudzięta, ale już nie rychło.
 Skoro się odsaczyli od swojego szyku.
 Jedni ginęli, drudzy zostawali w żyku.
 Inni się też tailed, ieżli uchodzilo;
 Radyrobaneśowi toż się przytrafiło.
 Na dobrym siedział koniu, i pewnie że żywym;
 Coż? nazbyt był ostrożnym, nazbyt bojaźliwym.
 I kiedy obie wojska rozproszyły stonie,
 Gdy naybarżiey przed niemi uciekały konie;
 Radyrobaneśow też tak z strachu, jak z huku,
 Wziąwszy na kiel, nie słuchał ieżdźca, i munsztuku.
 Inu tam, kiedy Pan chciał, lecz kiedy mu radził
 Narow: między Franczy Pana zaprowadził.
 Już się z miejsca Poliarcb pułkom ruszyć każe;
 To nad nieprzyjaciela mając awantaze,
 Ze późniey z pola zchodził: bo Sardowie byli,
 Niecale się sprawiwszy, wprzody ustąpili.
 Bazgoła poimieszani: bo pod czas tej wrzawy,
 Niepodobna do pierwszej przyysć im było sprawy.
 W tak frogim zamieszaniu, nikt pewnie nie wiedział,
 Każdy mniemał, że kiedy w wojskach był on przedział.
 I Radyrobaneś też trafił na swe szyki;
 Lecz ten nieborak już był między przeciwniki.
 Obeyrzy się na swoich, widząc błąd ostatni,
 Wroży, co daley czynić w oney będąc matni.
 Wrozić do nich nie można? już z poboiowiśka
 Zeszli: zgrzyta zębami i ramiony ścisła.
 Przeklina swą fortunę, przyrodenie gwałci,
 Owę dziką surowość w uwagę przekształci.
 Uciec trudno? czego by nie dokazał zając;
 Dopieroż koń o łokcie nieprzyjaciół mając.

Trefu-
nek Ra-
dyroba-
neśow.

Więziem

Któr

Więznem bydź? a któż ręczy? że mi życie dadzą:
 Chyba żeby zamorzyć, gdy do turmy władzą.
 Umrzeć w śród nieprzyjaciół? obcyrzy się znowu,
 Już u obozowego iego *Sardzi* rowu.
 Pomału do ostatnich zostawać się szykow?
 Nie podobna było uysć czułych Porucznikow.
 Tak myśli, a już w oczach mieyskie były mury;
 Bo *Poliarch* w obozie pieńszych, i *Maury*
 Zostawiwszy, pod miasto dla lepszego wczasu,
 Konnym *Francuzom* każe z onego hałasu.
 Szkoda laiać fortunie, szkodaby się na nie
 Gniewać, lepiej z nią w łaskę iść *Radyrobanie*:
 Lepiej prosić, żeby cię z niebezpieczney toni
 Wywiodła tak, iako cię wprowadziła do ni.

Odwaga Ra- Więc gdy temu pułkowi przyszło wnieść do bromy,
dyroba- Kędy *Radyrobanes*, iako wilk łakomy
nesowa Włazszy śśaflną do chlewa dziurą, owczym runem
 Okryty, dyşy w kącie z napchanym kałdunem,

Nazad wyleść nie mogąc: czeka rychło chłopiec,
 Albo dziewczka przyniesie do dołwa skopiec:
 Na ostatek odmienny pomacawszy skory,
 Pły zaśczewa, albo pałką zatłucze kto z gory.

Ze rannych miał nie mało, dla lepszej wygody,
 Rozpisać mu po mieście kazano goşpody.
 Wiechał i on, już skromny, nie śapi nie mruczy,
 Fortunie się na koniec ze zdrowiem poruczy.
 To mu śiła pomogło, że w przeszłej potrzebie,
 Wszystkie znaki Krolewskie oddał był od siebie
 Zeby mógł za prostego śnadniey uysć żołnierza,
 Bez purpury, bez złota, bez kity, bez pierza.
 Stańą wszyscy na rynku, każdy w swym szeregu,
 Póki im nie naznaczy kwatermistrz noclegu.
 Z rynku potem po jedney rozchodzą się roćie,
 Ze też i iemu przyszło ruszyć się niestocie.

Więc gdy nie był w rejestrze miedzy Kawalery;
 Trudno się też miał z niemi spodźiewać kwatery:
 Tedy ieżdżi tam i sam, wrzeczy się to śludzy
 Od niego obślakali: wiechać też do cudzy
 Nie może: miał ludzi, kaźdego się chroni,
 Radby gdzie osobności dopadł, i uştroni.

Lecz

Lecz pełne
 Niebyło; ta
 Żądgo wiel
 W podeyrze
 Niewiedzie
 Często się zł
 A choć kto i
 Z niewczesn
 Iniżli się oc
 Wywiedzie
 Na koniec, c
 Lepiej (rzc
 Pókiż tak b
 Jezli iako o
 Przebiiać się
 Niezpaszcze
 Prowadzą m
 Aza się iako
 Długie było
 Na tamtey t
 Ciągnęły się
 Do niego fo
 Całe miaśto
 W forcie za
 Tam gdy R
 Przedzie: z
 W oczach n
 A potem ta
 Zachym po
 Krocą do:
Neptun
 Tyś ief
 Kacz m
 Day śiś
 Stang: b
 Kłasc b
 Z łupow
 W tute
 A siebi
 Tak św

Lecz pełne miasto, ani próżnego w nim kąta
 Nie było; tak się długo kręci, tak się płata.
 Znał go większy strach bierze, żeby nie wpaść komu
 W podejrzenie, żeby go; dla czego do domu
 Niewiedzie? nie zpytano: nie świadek, nie lice,
 Często się złodziey wyda sam na szubienice.
 A choć kto i niewinny, ze zbytney biciażni,
 Z niewczesney ostrożności nabawia się kaźni.
 Inżli się oczyści, niż z owej potwarzy
 Wywiedzie; niewola mu gdzieś w turmie doparzy.
 Na koniec, co bądź to bądź, przyjdzie się ochynąć,
 Lepiej (rzecze) niżli się długo bać, raz zginąć.
 Pókiż tak będę jeździł? tedy się odważy;
 Jeżeli jako oszukać nie będzie mógł strazy,
 Przebić się przez bramę, póki jeszcze wzwody
 Niezpuszczone. az widzi gdy konie do wody
 Prowadzą masztalerze; wskok na to przypadnie,
 Aza się iako przy nich za mury wykradnie.
 Długie było jezioro na stajni dwadzieścia,
 Na tamtej stronie *Liksy*, nad którym przedmieścia
 Ciągnęły się dalekie; a w szersz na sześćioro.
 Do niego forta była; i to też jezioro
 Całe miasto, i jego bydła napawało:
 W forcie zawsze żołnierzyw kilkanaście stało.
 Tam gdy *Radyrobanes*, wrzeczy poić konia,
 Przesiedze: długa strażnie i szeroka tonia
 W oczach mu naprzód stanie, gdzieby ją przepłynąć;
 A potym tak od wody, iak od miecza zginąć.
 Zaczym po brzuch wiechawszy, nim konia napoi,
 Kroką do morzkich bogow oracyą stroi:
Neptunie! co niezmiernym rządziś Oceanem,
 Tyś jest dziedzicznym wszystkich rzek, i jezior Panem:
 Racz mię proszę i przez te przeprowadzić tonie,
 Day sił koniowi memu, day na tamtej stronie
 Stanąć; a iac na ołtarz urodziwe ciele
 Kłaseć będę: wyżeń wszystkie forki i topielec:
 Z łupow nad to *Maurkib* odlawszy cię złotem,
 W tutecznym cię Kościele wiecznym oddam wotem.
 A siebie na twym łonie wydrożyć rozkażę,
 Tak światu twoię ku mnie przychylnosc wyrażę.

To z wielkim nabożeństwem rzekłszy - pomknie dali,
 Zaczyn go malszalerze oni przestrzegli,
 Ze zaraz iako z pieca wpadnie aż po uszy:
 Ale ten skoro konia ostrogamy ruszy;
 On zadarz kark w górę, poszedł iako z proce,
 Ani go ruszy, ani nogami szamoce.
 Woła zatym co żywo, żeby się pamiętał,
 Zeby sobie cugłami koń nogi nie zpętał,
 Zeby na bok obrocił; już go chcą ratować,
 Zeby się z konia spuścił: na koniec żałować
 Wszyscy poczną przypadku, i jego przygody.
 Więc skoro już przepłynął połowicę wody,
 Tylko im się coś czerni, lutią szkaradnie,
 Rozumiejąc, że suknia, a on piłe na dnie.
 Idzie ten, naybliższego upatruiąc brzegu;
 Mrok padał, i słońce się miało ku noclegu.
 Mgła wieczorna ono już szarzyła jezioro;
 W tym postrzeże, że iego *Delfin* nie tak sporo
 Płynie, choć go przynuka, to cugłem, to głosem:
 Co raz go głębiej moczy, wody sięga nosem;
 I sam się myśli napić, strach mu maca serca.
 Iz grobu się samego (iako mówią) wywierca,
 Komu termin nie przyydzie, i śmierć naznaczona.
 Gdy długo płynąć, już się koń pod nim ukona;
 Trafił na miejsce mańkie, kędy wyższy brzuchem,
 Mogł sobie swobodniejszym śmieie wychnąć duchem.
 Lecz się długo nie zdało stać, żeby nie krzepły
 Rozgrzane żyły: przeto poki ieszcze ciepły,
 Puścił mu znowu wodze, i w boki go trąci,
 A ten iak piasek krokiem ostatnim zamąci,
 Poydzie w drogę nieborak, dmucha, pryska, pływa,
 I już już ostatnich sił od serca dobywa.
 Zaledwie iedzda swego postawił na luszty;
 Rozciągnął się, pozbywszy zmordawany duszy.
 Koń legł, *Radzobanes* na świat się urodził;
 On go strachu nabawił, on go wyśwobodził.
 Toż skoro się obejrzy, zadrzy na nim skora,
 Widząc wielkość onego frogiego jeziora.
 Dopiero się z tak straszną rachunę przygodą:
 Ale nuż albo lędem? albo spadną wodą?

Ktorzy mu a
 Nie użcie ter
 Kupie się n
 Noc go tylk

Przywrocom
 zemsty przez
 i niezbożny
 chłopca na z
 sam się m
 ze

A Poliar
 Ofadzi
 Wo woyny
 Powrocił d
 Niżli w mie
 Okazy, i
 Aleć miasto
 W paracie
 Oczy widok
 Wołał czek
 Bo iak przy
 Związicza
 Zchodzą si
 Stała: ka
 Chce się ry
 I swoley flu
 Iego pisał o
 Kto co zdo
 Bo naywieł
 Zolnierze c
 Gdzie krol
 Gdy się wsi
 Nie dostaie
 Potym za o

Kto-

Ktorzy mu albo wolność, albo wezmą zdrowie.
Nie użję ten przekoczy, co sobie hup powie:
Kto się nie obroni, nie ućcieże pieczy,
Noc go tylko a trzcina ponabrzezna cieży.

Rozdział Dwudziesty.

Przywrócony swoim wojskom Radyrobanes, znowu się do
zemsty przez wojnę gotuje. Z obudwu stron do krwawych
i niezbożnych ofiar bombi okazję daje; gdy Hyanizbe
chłopca na zabicie Saturnowi znaczy; a u Sardow, Sytalces
sam się na krwawą ofiarę zagładę: i ztąd jednak, i
ztamtąd, do tak grubych nie przyszło
zabobonów.

A Poliarach, i mieyskie i zamkowe wały
Ośadziwszy; o rzeczach, które należały
Do wojny, z Hyanizbą zniósłszy się, sam potem
Powrócił do obozu, wołąc pod namiotem,
Nóżli w mieście nocować; ięzliby się zdała
Okazy, i nocby pokoiu nie miała.
Aleć miasto imprezy, wszystko wojsko trzymał
W paracie, najmniej nie spał, ani się sam zdrzymał.
Oczy widokiem mając przeziżone nowem,
Wolał czekać całą noc, wolał być gotowem.
Bo iak przyszli Sardowie na swe stanowisko,
Zwłaszcza, ktorzy namiotu krolewskiego blisko;
Zchodzą się, gdzie pod świetnym szopa kapeluszem
Stała: każdy z humorem, każdy z animuszem
Chce się rychto pańskiemu prezentować oku,
I swoley słuchać chwały, iako się przy boku
Iego pisał odważnie? iako się bił mężnie?
Kto co zdobył pięknego? drudzy wiedli więźnie,
Bo największą korzyścią, największą zdobyczą,
Zołnierze dobrą sławę, pochwaleń liczą.
Gdzie krola nie zastawczy, pytaią się o niem:
Gdy się wszyscy iachną, iego tylko z koniem
Nie dostaie. tedy wprzód po obozie całym,
Potym za obozowym szukają go waleć.

Trwo-
ga w
obudwu
obo-
zach.

Lecz gdy darino: zarazem frogie wstana swary,
 Miedzy *Sardy*, a potym miedzy *Baleary*.
 Kto go w boiu pilnowal? kto widzial w ostatni
 Mieszannic? naypierwey żołnierze prywatni
 Na starzysznę powstana: więc (prawia) przy stole
 Chce umierać: a ledwo w palec się zakole,
 Tchorz drugi zieżdża z pola, wzdy wszystkich uprzedzi
 Zastużonych, i jeżeli wakansik wysledzi.
 Odważniście przy kuszach! niechay was Bog karze,
 Marnie Pana zgubiwszy, o regumentarze!
 To rzekłszy, rozbieżą się po polu, po piasku,
 Pełno strasznego krzyku, pełno wszędy wrzasku.
 Echo przyległe gory, echo morze głośli,
 Każdy w ręku pochodnią zapaloną nośli.
 A drudzy po oćiekłym krwią poboio-wisku
 Trupy, iako barany wywracają; w zysku
 To liczą, i w stokrotney korzyści to mają,
 Jeżeli nie znajdą, czego tak pilno szukaia.
 Wszystkie widzi *Poharch* w ciemney nocy niroku,
 Czy czaruią? czy się ci opili masłoku?
 Dowiedzieć się niiało, zasadek się boi,
 A im tam więkzy hałas, barżciey się pokoi.

Taki rozruch, taki zgiełk mieszał w ten czas *Sardy*.

Kiedy ci, co krolewskiey strzegli kordygardy,
 Dają znać w oney wrzawie, kłotni, żalu, swarze,
 Ze krol *Radyrobanes*, w swej stanął kotarze.
 Bo ten skoro przepłynął tak szkaradną tonię,
 Pierwey, niżli mu oczy śmy nocne zastonię;
 Upatrzył sobie przycięcie do swoich obozow,
 Dzierżąc się polnych rowow, i ieżniernych łozow.
 Ale tego się lęka, tym się bardzo ztrwaga,
 Gdy się z wszęch stron on krzyk, i on hałas wzmaga.
 Nie wie, czy nieprzyjaciel? czyli to są swoi?
 Wszystkich mna, wszystkich się owo zgoła boi.
 Aż chylcem idąc, trafił do swego namiotu,
 A ziego iakie było wesele powrotu?
 Trudno słowy wyrazić, trudno inkaustem,
 Z iakowym niesłychanym witali go gustem.
 Toż kiedy im termini, i swe razy powie:
 Włoty na nich wstawiały, i szło po nich mrowie.

*Rady-
 robanes
 wrócił
 do swo-
 go obo-
 zu.*

Jako płynął.
 Nad każdym
 Jako koń uł
 Jako iuż i san
 Jako się czę
 Jako *Likfi*
 Nieprzyaci
 Rownaiać g
 Co nam
 Co za
 Zakry
 Ktoż in
 Także
 Jedyn
 Wszy
 W okr
 Czyli
 Na Z
 Czyli
 Cyrce
 Albo
 Trzeb
 W tak
 Tylko
 Myśli
 Doły,
 Aida
 Wiece
 Alec
 Swiat
 I ży
 Zyyż
 Zyyż
 Rzadz
 I nam
 Poty
 Zyy,
 Niech
 Niech
 Wszy

Jako

Jako płynął, i jako wpadł w nieprzyjaciół,
 Nad każdym prawie słowem umierał w poły.
 Jako koń ustał płynąc na największej głębi,
 Jako już i samego ona kąpiel siębi,
 Jako się często wody nie pragnąc, napiął,
 Jako *Lise* obchodził, i obozy miał
 Nieprzyjacielskie: na co pochlebne słowa,
 Rownając go ktoś słońcu, pisał rym niezdrowy.
 Co nam za chmura jasny dzień paćciepi?
 Co za cma wszystkie zmyśli ludzkie ślepi?
 Zakrywszy słońce, wydarła i oczy,
 Ktoż może patrzeć w ten czas? gdy się zmroczy.
 Także nas wszystkich w ciemnościach zagrzeba
 Jedyne oko *Sardyńskiego* nieba?
 Wszystkich do wiecznych osądziło cieni,
 W okrutną cieśnię wagnało z przestrzeni.
 Czyli cię siostra zaślubiła? czylić
 Na Zodyaku przydało się zmylić?
 Czyli cię w swoje zamołała węzły
Cyrce? czyć w *Styk* sie woźniki powięzły?
 Albo w *Kocyte*? gdzie z siarką napoty,
 Trzeba przebywać gorące smoły.
 W rak frogim żalu, w tak frogim odmiećie,
 Tylko o grobie, tylko już o pęcie
 Myśleć nam przyszło, i rękami swemi
 Doły, choć w obcey, kopać sobie ziemi.
 A idąc za swym ulubionym *Febem*,
 Wiecznie się z światem, wiecznie żegnać z niebem.
 Aleć nas zaśię wracasz od pogrzebu,
 Światłość naszemu przywoćiwszy niebu.
 I żyjem ieszcze, żyjem, ale w tobie!
 Zyyże ku wieczney ludźi swych ozdobie:
 Zyyże nasz Krołu! a od świata krain,
 Rządź pokoleniem ludzkiego rodzaju.
 I nam, na twoie poki patrzym skronie,
 Poty dzień świeci, i nie zaydzie słońce,
 Zyy, a twej sławy wieczyste frambugi
 Niech nieba nośza, iako *Atlas* drugi.
 Niech ci dni naszych, w poś oddziela *Parki*,
 Wszyscy na takie pozwolę frymarki.

Bo żyć bez twojej, Panie nasz, ośrody,
Tak niepodobna, iak rybie bez wody :
Jako zwierzwowi bez pasze, bez zobie
Ptaśzędin; to tak kochamy się w tobie.

Nazaiutrz skoro *Tytan* wszedł na świat otwarty,
Pobudziwszy do robot, ręczę i legarty,
I zorza purpurowe zebrałszy rogoże,
Otrzeźwiła zemdlone nocną wartą stroże.

Zabo-
bony
Pogań-
skie.

Nie tak już obie stronie wrą na się szkaradzie,
Skoro się we wczorajszczy zprobały zwadzić.
Polias okowi, chociaż wojną serce pała,
W głowie mu *Sycylia*, i *Argienis* cwała.
Radby się ztąd uwolnił : atoli dziśieyszy
Dzień chce wytehnąć, potrzebie kwoli terażnieyszy.
Bo Krolowa, niewiedząc zkąd, wąpić poczęła
O wygranej : nową ią fantazyą wzięła
Do ofiar niezwyuczaynych ; kiedy głupią radą
Leda w czym prości ludzkie swą nadzieję kładą,
Czasem Boga obrażą nieśluszną modlitwą,
Kiedy się biczowi śieką, albo rzezą brzytwą :
(I tam takowy zwyczaj był między Pogany)
Każe dźięć w lat kilku dla oney wygrany,
Co mógł być nappięknieyszy chłopczyk w ośmym lecie.
Okrutnie w *Saturnowym* mordować meczecie.
Już mu rączki wżpak wiążą, już mu stęły dadzą,
Wizyscy cieszą Rodziców, ktorzy go prowadzą
Do oney zabuarnie, kędy go pop z nożem
Okrutnym czeka, stojąc na kamieniu Bożem.
Plakał on nieboraczek, a na swe Rodzice,
Twarz i szami ociekłe obracał zrzenice.
Szczupłe zżymał ramionka, prosił, żebrał, żeby
Odmienić tak załosne, tak straszne pogrzeby.
Lecz tym dla tak sprofnego nabożeństwa skutku,
Ży puścić, i pokazać nie godzi się smutku :
Owsem żądła wskros serca przypuszczaią ośie,
Na mordy i pastwienie ono patrzeć ; co się
Zich dzieie tedyakiem, a co wszystko bierze
Gorzkosć, suchym okiem, i w wesołej cerasce.

Jeszcze mi
On Bonzy, go
Jakoby gouk
Wskok posyła
Nie czyniła :
Zturbowany
Jeżeli się chce
Proszę zaraz
Nie chcę w ta
I nie mam go
O takie okruc
Kto się pastwi
Jeżeli mi chce
Już odieżdżar
Albo to dzieci
Albo ia już o
Aczkołwie
Lecz pozbyć
Tedy wskok
Zeby go dać F
Wszystkich ia
Cotyłko o wy
Ten żeby wie
I na coży tak
Ze nie chciał
Czemu się zna
Nie wydziera
Wielkiemu S
Coż rzeczesz
Przybiegły,
Pałszy twarz
Nie tylko chł
Jego chwale
Uboże miał
Imowaj ieh,
Ani tego, ani
Na to krew, i
Zeby *Radyro*
Walzym się n
Da garść złot

Jeszcze

*Poli-
arch
nie chce
zabobo-
now.*

Jeszcze mruczał paćierze, i swe zabobony
On Bonzy, gdy był o tym *Poliarch* sprawiony;
Jakoby go ukropy, albo oblał wary,
Włkok posyła, bez niego aby tey ofiary
Nie czyniła: sam chyżo wszedłszy do Krolowy,
Zturbowany takowey użył do niey mowy:
Jeżeli się chce o Pani! pomocy tak frogi,
Proszę zaraz o wolność, twoie żegnać progi.
Nie chcę w tak brzydkie guśla mieszać szable moi;
I nie mam go za Boga, jeżeli który stoi
O takie okrucieństwo: niech ginie i z świętkiem,
Kto się pastwić umyślił nad tym niewinątkiem.
Jeżeli na chcesz przez tę krew kupować wygraną,
Juz odieżdżam, i ciebie chcę mieć pożegnaną.
Albo to dziecię zaraz będzie na swobodzie,
Albo ja już odieżdżam, i wsiadam na łódzie.
Aczkolwiek się *Saturna Hyannbe* bała,
Lecz pozbye *Poliarcha*, cięższa się rzecz zdała:
Tedy włkok uwalniając dziecię od dekretu,
Zeby go dać Rodzicom zsyła do meczetu.
Wszystkich iakby rozgrzeszył, wszyscy serce wzięli,
Cotyłko o wygraney powątpiwać ieli.
Ten zeby wiedzieć nie miał, że wygra koniecznie;
I na cożby tak śmiecie, tak kazał bezpiecznie?
Ze nie chciał krwią tak lichą bogów obowiązać:
Cznie się znać na mocy, i umie zwyciężać.
Nie wydzierałby drugi, gdyby wątpił o ni,
Wielkiemu *Saturnowi*, ofiar prawie z dłoni.
Coż rzeczesz o Rodzicach? co o krewnych? hurmem
Przybiegłszy, *Poliarcha*, *lowislem*, *Saturnem*,
Padszy twarzą na ziemię, do nieba prowadzą,
Nie tylko chłopię ono, lecz się sami dadzą
Jego chwale ofiarą, i iakie ich skrzynki
Ubogie miały, kładą u nog upominki.
I mówią ich, i twarzą wesoło odprawi,
Ani tego, ani krwi potrzebuje, (prawi)
Na to krew, i me skarby odważyłem bowiem,
Zeby *Radyrobanes* ubożstwem i zdrowiem
Walszym się nie opiekął: to rzekłszy dziecięciu
Da garść złota, co było naznaczone święciu.

*Podobne
gu-
sta u
Sardow*

Podobna się w *Sardyńskiem* rzecz obojętne dziecie,
Także *Radyrobanes*, iak i ta szalecie:
W radzie siedział, gdzie kilka przedniejszych z nim było
Radząc iak zakończyć wojny rozpoczętej dokoła.
Kiedy przed nim *Sytalces*, pierwszy niesłychanie
Dobry ręką, dziś radą wpoły starzec stanie:
Nie dziwny się Kroli moy: często głowaśiwa,
Przy rozumie, i serce rumiane okrywa:
Z tymem stanął przed tobą, jużem się też nażył,
Abym ostatek zdrowia dla ciebie odważył.
Przy ktorego rodzicach świętej dostojności,
Zawszem był umrzeć gotow w lat moich młodości.
Mam mocną wiarę, i nikt niech nie wątpi o tem,
Ze kładąc dobrowolnie żywot z mym żywotem,
Wszystkich swych nieprzyjaciół pociągnę do grobu,
Gdy mię podług dawnego Kapłani sposobu
Do śmierci dysponują; a ia przez swe guzy,
Zaprowadzę do piekła *Maur*, i *francuz*.
Przekląwszy ie sam w sobie, poydę pod ich słońce,
Wrzeczy mię niech zlekniemi odbieją obrońce.
A ia się sam będę bił, mając w sobie zkryty
Propozyt; aże będę na koniec zabity.
Zabią mię; a tą krwią, którą dzisiaj ślubi
Sytalces Plutonowi, nieprzyjaciół zgubi.
Inie naysprzedzwszy się ia tey śmierci napieram,
Nie pierwszy ia dla zdrowia Ojczyzny umieram;
Było więcej przede mną takię żarliwość
Ludzi, co stawy w śmierci, i nieśmiertelności
Szukając, frymarczeli z wielką chęcią na nie
To krotkie, i niepewne świata pomieszkawie.
Dali żywot Ojczyźnie, zyskiem licząc sobie,
Ze ich żaden wiek z pierśi ludzkich nie wyskrobie.
Chmali Zdumie *Radyrobanes* na takie odwagi,
Radyro Wie iakicy ieść przed bogi takowa śmierć wagi;
banes. Tak trzey *Decyufowi* zwyciężyli w *Rzymie*,
Więc gdy pewna wygranej nadzieia go zdymie:
O krwi żywa w szlachetnym urodzona ciele!
Godnyś żebyć obrazy stawiano w Kościele:
Jawny (rzecze) przykładzie cnoty i dzielności,
Jakieści już nagrody w twoicy dać starości:

Umiera

Umiera o O
Zebyś nam ży
W zimnym zł
Tęziemią św
Ze kto się tylk
Będzie w staw
Więc wielki E
Ktores ci smi
Trwałą staw
Bądź o nas w
Toż skoro Bi
Złoty kaftan
Włożywszy, t
Wziewszy z b
Ten mczyta
Kłatwy, ow z
Ofiarował M
Zeby dziś wś
On im ziemni
Wszyscy sili c
Skoro się to c
Niechayże m
Teraz proszę
Niech we mn
Ia wrzeczy n
Afrykańskim
Sam zostanę
Zebym ich b
Pełne me ser
Pozywając z
Dziwował s
Pewna wś
I Krol, żeby
Nim się star
Miał *Sytalce*
Służąc mu, k
Do nog Pan
Aby na się,
Aby pomnia
Tea tym w

Umieraż o Oycze moy! i idziesz pod ziemię,
 Żebyś nam żywot ziednał: tyć iuż swoje brzemię
 W żimnym złożywszy grobie, nie co nie stoisz,
 Tą ziemią świadczę, którą krwią dzisiaj napoiłsz,
 Ze kto się tylko twej krwi tknął, będzie mym bratem,
 Będzie w sławę, i honor, i w złoto bogatem.
 Więc wielki Bohatyrze, w krotkim oka mgnieniu,
 Ktorey ci śmierć nie wydrze, spraw swemu imieniu
 Trwałą sławę na wieki; bądź w nieśmiertelności,
 Bądź o nas w poprzyśięgley upewnion wdzięczności.
 Toż skoro Biskup przyszedł w poważney Insule,
 Złoty kaftan *Sytalces* na białe koszule
 Włożywszy, stanął przed nim na swej szabli bosy,
 Wziąwszy z brodą do gory prawą ręką włosy:
 Ten mu czytał, trzymając księgi na piersi, i
 Kłatwy, ow za nim mówiąc, wszystkie na zabicie;
 Oskarował *Maurzy*, pospołu z *Francuzy*,
 Żeby dziś wszyscy przeszli za piekielne kluzy.
 On im ziemię otwiera, żeby w iego stopy,
 Wszyscy szli do *Aweronu*, i w gardło *Atropy*.
 Skoro się to odprawi, toż *Sytalces* rzecze:
 Niechayże na oszczepy, niech idą na miecze.
 Teraz proszę o Krolu! day mi lekkich ludzi,
 Niech we mnie czas ochoty tak świętey nie studzi;
 Ila wrzeczy na wyieczkę poydę; a pod szanćem
Afrykańskim, niechay się drudzy wrocą tańcem:
 Sam zostanę, i tego będę szukał chcący,
 Żebym ich bronią umarł, a umierający
 Pełne me serce pomsty poniosę do grobu,
 Pozywając za sobą, tych narodow obu.
 Dziwowali się wszyscy, zkąd tak wielka zkrucha,
 Pewna wszystkich wygraney chwyciła otucha.
 I Krol, żeby go wiedli, kilka rot naznaczy,
 Nun się starzec w oney swej rozmyśli rozpaczy.
 Miał *Sytalces* człowieka, który przez lat wiele
 Służąc mu, kochał się w nim; ten przyszedłszy śmiecie,
 Do nog Panu upadnie, i prosi prze bogi,
 Aby na się, i na swych slug nie był tak fregi:
 Aby pomniał na żonę, i na dzieci drobne;
 Tei sym w prosby mieżzał racye podobne.

Cyt głupcze (odpowie mu *Sytalces* zacięty)
 Jużem, niż pol. ciężarem starości mey zgięty,
 Choćbym jeszcze na świecie raz, drugi, i trzeci,
 Tyle żył, jako żyję, nigdy lepiej dzieci,
 Nie odumrę, iakóich teraz odumieram,
 Kiedy im drogę przez śmierć do fortun otwieram.
 Procz sławy, bo dam żywot w oczach wszęgo świata,
 Pewnie ich nak. żyta mnie potka zapłata.
 Widzi sługa, że darmo prosi, i żyz leie,
 Cale rozumiał, że już Pan iego szaleie.
 Ośiodławszy rączego, co miał biegukonia,
 Prosto do *Polarcha*, dzierząc się ustronia,
 Przybieży. Krotce rzekłszy: przełoży rzecz owę,
 Ze *Sytalces* umyślnie, czy też zażedł w głowę,
 Sam się na śmierć odważył: przyśiągł za Biskupem,
 Zebyście szli do grobu wszyscy z iego trupem.
 Wierzy *Radyrobancs*, wierzą temu *Sardzi*,
 Ja cię za swoim Panem, o Krołu! naybardzi
 Upraszam, day mu życie, boć nie jest przy sobie,
 Załwie często zdrowy, co czynił w chorobie.
 Rozumiem, że już w polu, że już idą harcem
 Wyprawieni z mym Panem, oszalałym starcem.
 Zadziwi się *Polarch* słyszając to okrutnie:
 I arcz sam lekce waży takie balamutnie,
 Gdzieżby to dla iednego maffocznika miało
 Ginąć tak wiele ludzi? to mu iednak tkwiało
 W głowie, że się popoliśtwo ledaczym potrwoży.
 Toż na sługę owego *Francuski* płaszcz włoży,
 Oddawszy go przyśławom, żeby poznał Pana,
 Wyśle zatym sprawnego z ludźmi Kapitana.
 Podemkną się wskok *Sardzi*, skoro tych obaczą,
 I puściwszy *Sytalka*, nazad się odsaczą.
 Krzyknie tu iego sługa, żeby pamiętał,
 Co Krol kazał, a starca żywcem poimali.
 Krzep isię dziad, co z inocy bić, ściece, kole,
 Trudno dwiema *Herkules*, a coż stom? nie zdole.
 Uchwycą go za ręce, i pozbawią broni,
 Jeszcze broń, aże mu powiązano dłoni.
 W ktorej skoro przed Krola wiodą go obierzy,
 Lepszey tu (rzecze) z nami zażyjesz wieczrzy:

Nie z bogi po
 Ześmy, niżeli
 Aieźli cię tal
 Umrześ, by
 Potym sługę
 Ze rychło w
 Zatym z w
 Każe, i rzecze
 Idź, a powie
 Niechay sob
 Ma się dobr
 Poki się tu w
 A bogowie p
 Nie maig, ni
 Słyszac *Rady*
 Tuga żal, tu
 Zostmerz się
 Długo wapl
 Co się w nim
 Gniew go bo
 Ani się mogł
 Ze list, *Polar*
 Formuie: n
 To mi (pisze
 Ze oszaliwsi
 Znowu babe
 I zmyślona
 Ze kto z swię
 Bez pomsty
 Ubiąganiem
 Poślac do *Sy*
 Wężnia do
 Jeźli nie ten
 Puści do wk
 Nie wiadom
 I odbierze w
 Mory prz
 Gdy one tak
 Ktore zaraz
 Gniewał się

Nie z bogi podziemnemi: i nie łay nam bracie,
 Zesmy, niżeli ty sam, dyskretnieysy na cie.
 Ależli cię tak barzo świat mierzy i zdrowie,
 Umrześz, byle tę wcyę zakończyli bogowie.
 Potym służę przy dobrej upewn nagrodzie,
 Ze rychło wespół z Panem będzie na swobodzie.
 Zatyń z więźniow *Sardyjskich* zawołać iednego
 Kaze, i rzece: wolnym czynię cię dla tego,
 Idz, a powiedz swojemu Krolowi ode mnie:
 Niechay sobie tym głowy nie psuie daremnie;
 Ma się dobrze *Sylaces*, i żyć choć poty,
 Poki się tu wojenne nie zakończy obraty
 A bogowie podziemni, że w dyspozycyi
 Nie maia, nie mogli też dać mu wiktoryi.
 Słyszac *Radyrobana* ledwie nie umiera,
 Tu gażał, tu fromota, na kęsy rozbiera.
 Zesmier się iego ztrwożył, *Poliarch* uraga,
 Długo wątpliwą myślą, czy ten? czy nie siaga?
 Co się w nim w *Sycylii Argienis* kochała.
 Gniew go bodł, a serce mu zapalczywość grzała.
 Ani się mógł w furji ukoić zaczęty,
 Ze list, *Poliarchowi* któryby szedł w pięty,
 Formuie: nie przepuścił i *Argienidzie*.
 To mi (pisze) z wielkiego cudu nie wynidzie,
 Ześ oszaliwszy młodą, i głupią dziewczynę,
 Znowu babę opętał, wzpoinu *Teakrynę*,
 I zmyślona *Palladę*, oraz mu też grozi,
 Ze kto z świętych biazynie, rzadko mu się zwozi
 Bez pomsty: przeto iego łeb od karku ścięty,
 Ubiaganiem, bogini obiecnie święty
 Posłać do *Sycylii*: z tym listem wyprawi
 Więźnia do *Poliarcha*: ztąd mu się obiawi,
 Jeśli nie ten *Poliarch*, co był w *Sycylii*,
 Puści to wskok muno się, iako sprawy czyi
 Nie wiadom: ależli ten; pozna swą robotę,
 I odbierze węt za węt, przez onę ramotę.
 Mory przez *Poliarcha* wskroś szły aż do dusze,
 Gdy one tak haniebne czyta karteluże.
 Ktore zaraz na drobne kawałki podrapał,
 Gniewał się nieśtychanie, gryzał, dąsał, i sapał:

*Posel-
stwo Po-
liarcha
we do
Radyro-
banesa.*

*Ref-
pons.*

Tytu-

Tytułow się *Pallady* z *Teokryną* wstydął,
 Kto temu płu tak zakryte taremnice wydał?
 Padną mu zatym na myśl *Argienidy* słowa,
 Ze ich wszystkie sekreta, wyśpiewała owa
 Niecnotliwa wieszczycza, *Selenissa* stara;
 Aleć się na oboje o pomstę postara.
 Z *Radyrobanešem* ią w jedney sforze kładzie,
 Z którym o prętkiej myśli za swoy uraz zwadzie.
 Iuż nie *Hyanizkie*, ale sobie kwoli,
 Chceć się z nim bić do śmierci: tak go serce boli!
 Nie nikomu nie powie, lecz każdy postrzeże,
 Że go coś kórci, że go na umyśle rzeże.

Rozdział Ostatny.

Za ponowieniem wojny między *Poliarchem* a *Radyrobanešem*; ieden przeciwko drugiemu, wzajemnie się szukającemu, z wielkim następie impetem, przez swych iednak rozzerwani; ale potym za ordynansami *Krolow*, wyszka się rozstępują, i plac między sobą do pojedynku obiemu dają; gdzie *Poliarch*, zważywszy się z *Radyrobanešem*, po długich zapasach śmiertelnie go ugadza żelazem, i zupełne otrzymuje zwycięztwo.

powtor. **na po-** **trzeba** **Poli-** **archa z** **Radyro-** **bano-** **fem.**
N Azaiutrz ledwie się świt, i blask znaczył dniowy,
 Żelazem się swej krzywdy chcąc mścić, a nie słowy,
 Woysko począł szynkować, mieyskich bram otwierać
 Nie kazał; albo wygrać, albo dziś umierać
 Trzeba, żołnierze moi; aleć wątpić szkoda
 (1) wygraney: dali Bog? iaka nas nagroda!
 (To mowił do *Francuzow*) czeka tu, i w niebie,
 Kiedy w takiej ratuiem sierotę potrzebie.
 Za sprawiedliwą łowisz: któż teraz wyliczy?
 Aleć przy dobrej sławie, i te wam zdobyczy
 Zyskiem będą: dla was ci odziali się złotem
Sardowie, o *Rycerstwo*. Do *Maurom* potem:
 Dziśiejszy dzień pokaże, i da przykład światu,
 Gdy *Radyrobaneś* z jego apparatu
 Ztraci Bog, i to zdarzy, że nie bez swej szkody,
 Chciał swobodne pod iarżmo podrzucić narody.

Taciego int
 Powyrzucal
Sardyjskim e
 Kto dla Boga
 Drożey, św
 Bog *Maurom*
 la chociażem
 Ze was z tey
 Mamy w ocz
 Ktoż wątpi c
 Tak *Poliarch*
 Żywy mu pr
 Pelen wielki
 Im bliżey w
 Szedł i *Rady*
 Poznawszy k
 Przypomnie
 Woyska swo
 Tyścieraz
 Zabiwszy *P*
 Dogodzi; g
 W *Argienid*
 Potym wez
 Toż iako się
 Płynie do *Sy*
 Mego nie z
 Następowal
 Wesoły, b
 Lecz wprzo
 Obrociwszy
 Razy mgztw
 Zaczne *Ry*
 Trzeba by
 Kedy ma w
 Ale że nie n
 Czytam, i
 On afekt sta
 Za ktorem
 Jużescie tu
 Tryumfal

Taćiego intencya, aby wasze bogi
 Powyrzucał z Kościołow, a ich Synagogi
Sardyjskim oddał bogom: hey Kawalerowie,
 Kto dla Boga nie umrze, kto szcucie zdrowie
 Drożey, świata nie godźien, nie godzien i słonia;
 Bog *Maurow*, niech bądźcie chwały swej obrońca.
 I chociażem człek obcy, chętnie żywot stawię,
 Że was z tey hańby z waszą Krolową wybawię.
 Mamy w oczach tyrana, chćieymy tylko sami,
 Ktoż wątpi o wygraney? bogowie za nami.
 Tak *Poliarch* gdy swoich ludzi animuje,
 Żywy mu prawie ogień z oczu wyskakuie,
 Pełen wielkiej ochoty, i w giestach i w twarzy,
 Im bliżey wojnę czuie, tym się barźziej żarzy.
 Szedł i *Radyrobanes* odważnie w te szranki,
 Poznawszy *Poliarcha*, gdy z swoiey kochanki
 Przypomnienia, iakoby w żywe tknięty śadno,
 Wojska swoje tak rano, i tak wiodł gromadno.
 Tysiąc razem tryumfow w głowie mu się roi,
 Zabwwszy *Poliarcha*, naprzod pomścić swoi
 Dogodzi; gdy taż rana serce okaleczy
 W *Argienidzie*, że go nikt na świecie nie zleczy.
 Potym weźmie koronę *Afrykańską* wdowie;
 Toż iako się z *Sardami* złączą *Maurowie*,
 Płynie do *Sycylii*, gdzie i wzroku myśli
 Mego nie zniolę. Ale że *Poliarch* zciśli
 Następował, i on też swe fizyki, ochoczy,
 Wesoły, biec się gotow, prowadził mu woczy.
 Lecz wprzod dotych, w naypierwszym ktorzy stali czele,
 Obrociwszy się, rzecze: kiedybym tak wiele
 Razy mężstwa waszego nie doznał, aż poty,
 Zaczne Rycerstwo moje, do przyszłej roboty
 Trzeba by mi was słowy, i tam wzywać usty,
 Kędy ma wieczna sława nieśmiertelne gusty.
 Ale że nic nie wątpię, owżem z waszey twarzy
 Czytam, iaki wam w sercach afekt gospodarzy;
 On afekt starych *Sardow*, waszych mowie przodkow,
 Za ktoremście w sławie nie zbiecali podkow;
 Jużescie tu wygrali, już macie na głowie
 Tryumfalne korony; więc bohaterowie!

Podźmy do nich, zwyciężmy, przy Bożej nadziei,
 Świeci słońce; to świadkiem będzie naszych dzieł.
 Niech się gęba odyma, niech się gąszek sınaży,
 Moja szabla go w oczach waszych wnet obnaży.
 Rozprzeczmy niebu zmierzłą, i parę tak szpetną:
 Nie proporcya chłopcu z babą dągoletną.

Kto wyzwie, wygrać trzeba, bo we dwoję traci;
 Koszt mnigysza, wstydom się wiecznie nie wypłaci.

Lecz mam w Bogu i w zwykłej nadziei fortunie:

W te słowa, z pochwę szablę do gory wysunie.

Tot co żywo do szabel, i mieczow się rzuci,

Tam odważni *Francuzi* z *Maurami*; tu ci.

Igra w polerowanym, tak we szkłe żelezie
 Słońce: każ ly dziś koniec sadziłtey imprezic.

Kiedy na się tak strasznie iechali zawzięci,

Skutek sobie bogowie zostawili święci.

Przeto oczy co żywo na pole wytrzeszcza,

Ze śi ledwo po murach taka ciżba zniszcza.

Łamały się pod ludźmi dachy, i drabiny,

A Marki, małutkimi obciążone syny,

Hurmemi biegły niebogi do Kościelnych progów,

Oddając Bogom swoich depozyt pogłogów.

Bitwa.

Już się woyna zaczęła; ale *Numidowie*

Wziawszy od *Balearów* kamieniami po głowie,

Ktore jako grad z proce wypuścili szypki,

Zmieszawszy się w zwyczajne wionęli rozsyпки.

Zaczyn kawaleryą *Francuską* wyprawi

Poliarch; a wraz z mieysca *Balearów* zbawi,

Ze się nie mieli kiedy z procami rozwodzić,

A *Numidom* w tył szyku rozkaże zachodzić,

Zeby mogli cokolwiek ludzi na się zwabić.

Taż i *Rady obanes* sztuką chce oszwać

Francuzow: kilkom pułkom rozkazawszy w koło,

Sam się wmięsza we szrodek, i stawia na czoło.

Jeszcze figiel wymyśli; wiadomych języka

Francuskiego, do woyska przeciwnego zmyka;

Wrzeczy kazał *Poliarch* obwołać to swoim,

Uciekaycie pod miasto tu się nie ostoim.

Uciekaycie, bo wielka u *Sardow* potęga,

I zrazu nie jednemu on strach uszu sięga.

Daley potym

Uciekaycie w

Inż im pola n

Miecz o miecz

W takić cie

Trudno było

Tylko, albo

Więc że każ

Jezli mieczm

Nozami się p

Drzy ziemia

Drudzy w ok

Ten kości z

W swoiey się

Ten kiski w

I tych przypa

Tego nioś r

Ten inż leży

Francuz nad

Sardyjski Ba

Raz *Francuz*

Ale z Siebie

Tu *Pok*

Nad swoy zw

Ale w frogu

Gdzie tylko

Z drugiey *R*

Każdy mu się

Często w nie

Mieształ ich i

Ta odwaga

Z *Mamami*

Dotąd się w

Który taka d

Ze go krwią

Choć inż w

Radyrobaney

Boli go *Arg*

Kontempt;

Niży go m

Daley

Daley porym w śmiech poszło, i takimże krzykiem,
Uciekaycie wołali *Sardyjskim* ięzykiem.

Inżym pola nie stało, iak się zderzą ciała,
Miecz o miecz, poćiski się, iako chrość łamały.

W takiey cieśni szkaradney, w tak zażartey dobie,
Trudno było trzeciego co obierać sobie,

Tylko, albo dziś wygrać, albo dziś umierać.

Więc że każdy wygrać chciał, i zdrowie obierać;

Jeżeli mieczmi nie mogli, będąc iako w prasie,

Nożami się po brzuchu rzezali, i paśie.

Drzyżemnia frogim grzmotem: ci napominaią,

Drudzy w okrutnych ranach dobićcia wołają,

Ten kołmi ztretowany; a ten żywy ieszcze,

W swojej się krwi nieborak aż po oczy płiszcząc.

Ten kizki w pole nieście, za drugim się wleką,

I tych przypadzy zdrowsi do ostantka sieką.

Tego niosą na pikach, owego w kilumie;

Ten już leży bez dusze, a ow ieszcze drzymie.

Francuz nad *Sardyjskiego* ma kawalerią,

Sardyjski *Balearów* ma, co z proce białą.

Raz *Francuzy* na wierzchu, drugi raz *Sardowie*,

Ależ z siebie naywięcey czynili Krolowic.

Tu *Poharch* na prośby, na modlitwy głuchy,

Nad swoy zwyczaj *Sardyjskiey* nie oszczędza uchy;

Ale w frogim zapale, który w nim gniew grzcie,

Gdzie tylko wodza kinie, tam ią chustem lecie.

Z drugiey *Radyrobanes* także strony broi,

Każdy mu się umyka, nikt mu nie dostoi.

Często w nieprzyacielskie wpadałcey rzędy,

Mieścił ich iako w garcu: choć go była w błędy

Ta odwaga przywiodła: pod tym *Francuzowie*

Z *Maurami*, pod tamtym ięczeli *Sardowie*.

Dotąd się w *Poliarfie* gniew ukryty trzyma,

Który taka do pomsty ochota poddyma,

Ze go krwią pośpiłtą ugaścić nie tuszay.

Choć już w niey iako ręce, tak serce uiuśzy.

Radyrobanesowi radby, lecz bez ciżby,

Boli go *Argienidkin*, boli *Hyanizby*

Kontempt; i raczy woli na tym mieyscu zginąć,

Niżby go miał ten zdrayca, bez pomsty przepłynąć.

Krolo-
wie.

Rych-

Daley

Rychley się raz żelazem zadany zagoi,
 Choć dla niego żołnierz bić się we zbroi;
 Niżli igzyk, co prawdę mówiący urąga,
 Tak tnie, że głębiej serca, głębiej dusze siąga.
 Niech rąbie, i zforzeczy, łate, i zpotwarzy,
 To mnie barźciej do gniewu, i do pomsty żarzy,
 Gdy mi kto prawdę rzecze na urągowisko,
 Nie wiem, co tu natury w ludziach za igrzysko?
 Są sposoby na rany, na gniewy iednanie,
 Ta wiecznie trwa, i nigdy boleć nie przestanie.
 Tedy i sam po woysku szuka go oboim,
 I szukać go rozkaże wszędzie ludziom swoim.
 Jeżeli mąż? jeżeli w sercu tchorzem nie podszyty?
 Niech mu placu dostoi, niech z nim należyty
 Uczyni eksperyment; wszak się krolem piśze,
 Niech się bija z równymi, równi towarzysze.
 Gardzi orzeł podłą krwią, i powszedniem tyrem;
 Niechże i on mnie czeka, jeżeli bohaterem.
 A to niebo, i ten dzień rozładzi dziśieczy,
 Kto przy cności zostawa, a kto z nas winnieczy.
 Jednakże i z prywatney urazy gniew czuiąc,
 Poiedynku chce, ludzi daremnie nie psując.

Poiedy- Wołali: ale darmo; bo w tak strasznym grzmo-
nek Ra- Nie słyszysz; aż mu w uszy powiedzą: że o cie
dyroba. Pilno pyta *Poliarch*, chcąc się poiedynkiem
nesow z Bie z tobą; lub kość zyzem, lubo padnie cynkiem.
Poliar- Słysz *Radyrobanes*, i tego się wstydzi,
chem. Ze nie on *Poliarcha*, że go ow uprzydzi.
 Dopieroż gdy *Maura* w poły szablą przetnie,
 Nic o lichu nie myśli, ma nadżicie w cetnie.
 Rum sobie i przez ludzi czyniąc i przez trupy,
 Ziedzie się z *Poliarchem* w poły szyku do kupy.
 Nigdy ona *Afryka* lwow tak barzo bitnych,
 Nigdy smokow żartarych, i węzow kibitnych
 Nie widziała: iako ci, gdy skoczą ku sobie,
 Rzekłbyś, że zamamione stały woyska obie.
 Zdało się, że dwie razem zderzaią się gory;
 Wszyscy ręce opuszczają, drżą na ludziach skory.

Rozmo- Więc nim przyyda do rąku, z gorącości owy,
wa ich. Dali sobie do społney krotki czas rozmowy:

A tuś zboycio
 Nie mogłeś pa
 Ułkodziłeś d
 Abo się w Sye
 Przyplacisz m
 Z Achyllesem k
 Przykład zbo
 Czego mi pew
 Na to Ra
 Sprośny gach
 Tak taiefz?
 O nieszczęśli
 Krwią się spyt
 Coż teraz jest
 Godnieczyś
 Ześ zwiódł d
 Stroi; bez w
 Niechże się m
 Tego się wsty
 Nie przez ka
 Ale niechay t
 W tym ieden
 Rzekłbyś, że
 Skroś im gor
 Chybili się p
 Koniom w pr
 Znowu cugle
 Winiem, że
 Gdy im drugi
 Konie sobie o
 Ktore nim się
 Skoczą z siód
 Do szable i te
 Zaskrzą się i
 I Sardowie,
 Patrzyć na to
 Zaden swemu
 Razem krzyl
 Widząc, że
 Muś ieden w

A tyś zboycy? rzecze mu *Poliarch* napierw,
 Nie mogłeś paść gdzie indziej krukem swemi ścierw?
 Uszkodziłeś dziś za swe sprawy kata w kopie,
 Abo się w *Sycyli* nie rodzą konopie?
 Przypłać mi zdobyczy, choćby cię mać w *Sykście*
 Z *Achyllesem* kąpała; kiedy łeb twój w *Lukście*,
 Przykład zboycyom, na długiej będzie wisiał żerdzi.
 Czego mi pewnie niebo, i sam Bog potwierdzi.

Na to *Radyrobanes*: więc dopiero zduchny,
 Sprośny gachu od starcy wylazszy babuchny,
 Tak śmiejesz? tak mi grozisz? i bić się chcesz ze mną?
 O nieszczęśliwa broni! która nieforemną
 Krewią się spyskłała brzydkiego tego *Androgina*;
 Coż teraz jest *Poliarch*? drugi *Teokryna*.
 Godnieyszys ci ty pala, drabiny, ogniska,
 Zes zwiódł dziewczkę Krolewską, z *Pallady* igrzyska
 Stroił; bez wżego sromu, mieżać nie nieczysty,
 Niechże się mści na tobie wżgardy oczywisty.
 Tego się wstydzisz muszę, i ślusnie, że przez cie,
 Nie przez kata, bogini swoje pomstę weźmie:
 Ale niechay tak wszyscy giną bałamuci.
 W tym ieden do drugiego z furją się rzuci:
 Rzekłbyś, że się dwie z sobą zcieraiają opoce;
 Skroń im gore, ząb zgrzyta, a wargę dygocę.
 Chybili się pierwszy raz z okrutney chciwości,
 Koniom w piersiach, w kolanach im trzeszczały kości.
 Znowu cugłem obroczą, ale impet ślepy
 Winię, że na wiatr poszły obadwa oszczepy.
 Gdy im drugich dodano: iakoby ze znowy,
 Konie sobie obadwa uderzyły w głowy,
 Ktore nim się obalą; nie myślący wiele,
 Skoczą z siodeł, cisnąwszy od siebie rodele.
 Do szable i ten, i ow, a twardey stali kuty,
 Zaiskrzą się im w garści oprawne miekuty.
 I *Sardowie*, i *Galli*, choć w poły pomarli,
 Patrzyć na to niemogąc, żeby ich rozdarli,
 Zaden swemu Krolowi nierad w tym terminie;
 (Razem krzykną z obu stron, i skoczą między nie)
 Widząc, że z placu oba zeyść nie mogli, ale
 Muś ieden w tak srogim umierać opale.

Roziedli się obadwa na one pościelki,
 I swych, i nieprzyjaciół śieką bez omełki.
 Zaczyn w stronę zfukane iść musiały rotę,
 A ci się do swej krwawej wroćili roboty.
 Więc w onym zamieszaniu rohatyn dopadli,
 Znowu rzucone tarcze na ramiona kładli.
 W dziesiątym oba stojąc przeciw sobie kroku,
 Ostremi w się grotami mierząc po boku.
 Chybał *Radyobanes*, lecz *Poliarch* lepi,
 W bok mu między żelaza rohatynę wrzepi.
 Znowu idą do mieczów rozmaitych sztuką,
 A czasem się tak ciasno zewrą, że się tłuką
 Głowicami po gębach, że żadna część ciała
 Beze krwi; gdzie nie kryła zbroja; nie została.

Tedy giną królowie; a my próżno stoim?
 Huknie ten głos żałośnie, po wojsku oboiem.
 My stoim? oni giną, alboż z nami razem
 Giniemy: albo my ginąc nie damy żelazem.
 Znowu iako ze sfory między nich się wdadzą,
 Przynamnieny ich rozwiodą, jeśli nie rozwadzą.
 Tak się *Radyobanes*, iak *Poliarch* gniewa,
 Maąc sobie za wżgardę, choć się krwią oblewa:
 Więc kiedy już w nich grozy nie nie mogły sprawić,
 Także (każdy z nich rzecz) wieczney mię nabawić
 Dziś chcecie konfuzyi? i nienagrodzony
 Hańby? jużem to w waszych oczu zwyciężony?
 Ze mię z placu bierzecie, żdzierając mi z głowy
 Tryumfalną koronę, i wieniec *Marsowy*.
 Znowu się im rozstąpią, a ci iako z kusze,
 Wielkie na się ostatnie niosą ananuse.
 Sercać było i nazbyt, ale siły mdlifa
 Krew, która się cewkami z obudwu toczyła.
 Natrą na się, ale już nie onym obrotem,
 Oczy im pot zalewa, tymże ręce potem
 Uślizły, ledwie trzymać rękoięści mogą;
 Atoli mężną ciało mdłe wspierając nogą,
 Śieką na się wzajemnie: ale one ciągną
 Beze krwi, bo sił nie mają tyle, co zawzięcia.
 Jednak, że więccy w sobie *Poliarch* iey cznie,
 Wspomni dla ktorey teraz przyczyny wojnie;

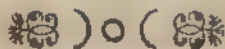
Wielka

Wielka sławy:
 Lecz to śladem
 Umarłaby, i
 Przeto kędy o
 Zpinał, tam f
 Czując *Radyo*
 Nie może, co
 Ze *Poliarch* z
 Upadł nań iak
 Sardań, i *Fr*
 Gładwa się ro
Poliarch; wig
 Także i *Maur*
 Jut się i *Fyam*
 Dopieroż opu
 Wzysknie bie
 Zratę swą op
 Swych Królów
 Ze już le
 I tylko nieosta
 Który skoro si
 Zaraz *Francuz*
 Wszyskum ug
 A *Sardowie* ch
 Kiedy Króla p
 Ze z pola nie u
 Wefzli, ale p
Francużi, ki
 Który nie wpr
 Bo mu oczy n
 Aż *Radyroban*
 Żołnierzom k

K

Wielka sławy, wielka jest i żywota waga,
 Lecz to snadno oboje *Argenis* przemaga.
 Umarłaby, gdyby on miał zostać zabity;
 Przeto kiedy obojczyk z przedniem blachem nity
 Spinał, tam swoy miecz wraży, a z tak frogiey rany,
 Czułże *Radyrobanes*, że bydz ratowany
 Nie może, co mu zbywa siły, tak nań skoczy,
 Ze *Polarcha* zwali, i do ziemi ztłoczy.
 Upadł nań iako długi: a tu niebo głuszą,
 I *Sardzi*, i *Francuzi*, mniemając że z duszą
 Opadwa się rozitali; a iż był na zpodzie
Polarch, więcej *Galli* tuż o swej szkodzie,
 Także *Maurowie*; przez których też posły,
 Jaz się i *Hamrzbie* te wieści doniosły.
 Dopieroz opuściwszy chorągwie i szyki,
 Wszytkie biegły narody, roznemu języki
 Łratę swą oplakując; cisną się do trupow
 Swych Krolow, żeby kto z nich nie zdeymował łupow.
 Ze już ledwie *Polarch* taki ciężar znoś,
 I tylko nieostatnie (jak mowią) pie prosi:
 Który skoro się z oney prały na wierzch wywił,
 Zaraz *Francuzi*, zaraz *Maurowie* żywił.
 Wszytkim upadłe duchy iednym razem wstają;
 A *Sardowie* chudzięta, już widząc przegraną,
 Kiedy Krola pozbyli; to rachuią zyskiem,
 Ze z polanie uciekli: w oboz nie naciskiem
 Wezli, ale porządkiem; dosyć na tym mieli,
Francuzi, kiedy Krola żywego widzieli.
 Który nie wprzod odetchnie od tak wielkiej prace,
 Bo mu oczy mgłą zasłzy, serce w nim kołace;
 Aż *Radyrobanesow* trup, dostawszy wozu,
 Żołnierzom kazał zawieść do swego obozu.

Koniec Części Czwartej



Hystoryi o Argienidzie

Część Piąta.

Rozdział Pierwszy.

*Skoro na prośbę Posłów Sardyńskich Króla ich Głóło od-
dano; Poliarch z ran pojedynkowych barzo osłabiony, ma-
się na wczas i do kuracyi, którego Temifon, Medyk
Afrykański, do pierwszego zdrowia przez
swoje leki i opatrzenie przy-
prowadza.*

Tenć koniec był wojny; która i się dłuży
Zwykła wlec, tym też barźciej Monarchyie nuży.
Zdarzył to rządca świata, że trasiła na ty
Wodze, którzy swe do niej wniesiali prywaty.
Itaka ich do pomsty chęć w wielką parła,
A że jeden drugiemu w boju dostał garła.
Przeegrali *Sardzi*; i jednak dobrych Połkowników
Sprawą, nie posłamawszy rządów, i swych szyków,
Wracali do obozu: *Poliarch* też słaby,
I czując razy w sobie; obawia się, aby
Rozpacz w rezolucyę (co więc często bywa)
Nie poszła, od pogony swoich zatrzymywa.
Mądrzy nieprzyjaciółom uchodzącym mosty
Hetmani budowali: i *Sardowie* chłosty
Takiey ieszce nie wzięli; że gdyby inaczy
Bydź nie mogło; lepieyby bili się w rozpacz,
Niżli przed tym z ochoty: bo stoi za zdrowie,
Paść na nieprzyjacielskim przegrawszy tułowie.
Więc skoro smutni *Sardzi* weszli w swe obozy;
Poliarch każe świeży, z dębu, czyli z brzozy,
Uciąć konar, na którym wszystkie armatury
Radyrobanesowe kładzie: z tym *Maur*y
I *Franki* sprawionemi otoczon w szereg,
Osiadł woz w sześć dzianetow bielezych niżli śniegi
Zaprzężony: tak iedzie z tryumfem ku miastu,
Ktore tylko od morza w staian kilkunastu.

Sypie się gmir
Starzy, młoci
Ci śpiewają:
Ten trzyma
Poliarcha do r
Z *Francuskiem*
Który gdy *Ma*
W przysionku
Z pierwszych
Łoż giełtem
Pierwey
Wnieśiesz, g
Słuchay, o wi
Jeżeli chcesz,
Twa ręką ni
Słynąc będzie
O słońce! o i
Nie w *Afryce*
Gdy cię mied
Wiednę, wie
Przez krów ty
Maurowie, i
Ia zdrowie i
Przewyższa;
Wszystko to
Wszystko iey
O iakoć ieszce
Za taką twój
Wiecznie nie
Coż? widzę
Święta krwi
Nie zginie ci
Jeżeli na ziem
Rodząc w ty
Aleć na ferc
I wiecznym
O nader dro
Lecz dłużej
Na swym ran
Idź wielki B

Sypie się gmin ze wszech stron, mali, i wysocy,
 Starzy, młodzi, Magistrat, niewiaasty, otrocy:
 Ciśpiewają, ci grają, kwiecie, liście, źiele,
 Ten trzyma, drugi ciska, i po drodze ściele.
 Poharcha do nieba nad w sze wyżey sfery,
 Z Francuskimi wynoszą wespół Kawalery.
 Który gdy *Maisonnem* zbliży ku Kościołu,
 W przysionku *Hyanizbe* czeka go pospołu
 Z pierwszych *Matron*, i Panien celnieyzych wyborem;
 Toż giestem i afektem witając go skorem:

Pierwey niż krwią odlane te swoje prezenty
 Wnieśiesz, gdzie *Grady* powi ostarz stoś święty;
 słuchay, o wielki Krołu, swey chwały z mił moich,
 Jeżeli chcesz, żeby ią *Mais* raczył przyjąć z twoich.
 Twa ręka niezwyćiężna, serce nieulomne,
 Słynać będzie w *Afryce* na czasy potomne.

O słone! o jedyna w szyskich nas pociecho!
 Nie w *Afryce*, na cały świat poydźcie to echo:
 Gdy cię między Anioły, raczey między bogi,
 Wiedne, wielki Rycerzu, włożem katalogi.
 Przez krew twoię żyjemy, przez ran twoich bole
Maurowe, i domy, i swe mają role.

Ia zdrowie i koronę: a co to oboie
 Przewyższa; że mam syna, ma mię dzieć moie.
 W szysko to bierz w nagrodę cnoty swoiey, ale
 W szysko iey nie domieście przedię doskonałe.
 O iakoć reszcie wiele zostaiemy w reszcie!

Za taką twoię łaskę i z nami obeszcie;
 Wiecznie niewypłacone winniśmyć są długi.
 Coż? widzę nieźle zęśliwa krewie z ran twoich strugi;
 Święta krwi, o ofiaro za nasz żywot wielka!

Nie zgine cię, nie zgine najmnieysza kropelka!
 Jeżeli na ziemi padniesz? życzliwa cię pie,
 Rodząc w tym mieyscu roze, i piękne lilie,
 Alec na serca nasze każda plynie raczy,
 I wiecznym do wdzięczności drukiem ie naznaczy.
 O nader drogie zdrowia naszego okupy!

Lecz długiż dźwigać będziesz te straszne skorupy
 Na swym ramieniu, z trupa tyrańskiego zdarte?
 Idź wielki Bohaterze, idź z nami przed święte

Uu

Walc.

*Hyaniz-
 be Poli-
 archa z
 potrze-
 bywita.*

Sypie

Walecznegow *Maurach* *Gradywa* oblicze;
 Zawieś mu, i prezentuy, krwią zświekle zdobycze.
 Lub ie też do Ojczyzny weźmiesz między *Franki*,
 Dla pamiątki i wieczney męztwa swego wzmianki.
 Ja przyśięgam, przed tego boga stojąc progi,
 Ze nad wszystkie tey ziemie tobie Synagogi
 Meczet śliczny wystawię; kędy na kopule,
 Przy twym cię złotem odlać rozkażę tytule.
 Lecz że to być nie może pokis w śmiertelności,
 Bodayś nie umierając żył, aż do wieczności.
 Tym syna, i dziesiętę obowiązę wnącę,
 Aby ziscił, co ia dziś ślubuję i ręczę.

Na to *Poliarch* z wstydem z mieszanemi słowy:

Bog, który ma w opiece sieroty, i wdowy,
 On cię bronił, on przez to imię swe poświęca,
 Kiedy tyrany z buty napużył ztręca.

Ażas kto z śmiertelnego człowieka zawisnął,
 Zginął wespół z obrońcą, i ledwie się błyśnął.

Cere. Bogus to znać ufała (ktorego ia lichem
monie Naczyniem) i wziął pomstę nad tym darmopychem.
w Ko- Jemu trzeba ołtarze stawiać i Kościoły,
ściele A nasze poydą w ziemię po śmierci popioły.
Marso- Szedł zatym w Kościół, który zdołste mościądzę
wym. Sklepily: tam *Marsovi*, że mu iego żądze
 Pofortunił; dziękuie, ieszcze będąc w krwawem
 Odzieniu, dawnym idąc zwyczajem i prawem.
 Co w zobki odprawiwszy, bo go przeczytęza
 Bol, i mdłość; ledwie wezmą z rękui iego Księżę,
 Lub z *Radyrobanesa*, owo żeleżiwo;
 Krzyknie muzyka, krzyknie po chorach co żywo
 On, żeby i Krolowy, i swoich nie ztrwagał
 Zolnierzow, gwałtem krzepił, i gwałtem się wzmagal.
 Ale już drugie rany, zwłaszcza które głębi
 Były zadane; zwłoka i długi czas żębi:
 Odpoczynać dla tego, iż tak wielkiej prace,
 Na pokoiu i swoje chce iść materace.
 Tedy się wskok do zamku, otoczeni zgriaż
 Swoich ludzi *Poliarch*, z Krolową wracają,
 Już za bramą, już byli w dziedzińca połowic;
 Gdy powiedzą, że tu są *Sardyńscy* posłowie.

Posła-
wie

Bo ci iak weszł
 Jakoby ich po
 Bez Krola, i
 Na mocy; lec
 Czterech się p
 Korażi na serc
 Do oney legac
 Nie mogli im
 Odbiec się im
 Ku fromotney
 Przeto iaką P
 Zaraz w ostro
 Wolać ich roz
 Pośly pospołu
 Jeden by
 Drugich; a te
 Nie tak nas wi
 Żeby nam się i
 Owszem wszy
 Bożyneśmy p
 Kac skromnu
 Jeszcze i *Sara*
 Ktoryni *Rady*
 Dokonali, ni
 Ery swoich nie
 Day należytyr
 Lubo chceż
 Laotles, poz
 Lub *Achylleja*
 Pozwolił nar
 I to sobie poli
 Jeżeli go odw
 Wier wzpom
 Niech ziemia
 Skoro Pofet
 Odpowiedzia
 Ktorzy iako
 Dadzą zayc
 A trzeba oty
 Umiera; i p

Sardy-
scy.

Bo ci jak weszli w oboz, gdzie ich nikt nie gonił,
 Jakoby ich powarzył, iakoby pokaptonił.
 Bez Krola, i bez głowy; choc się ieszcze czuli
 Na mocy; lecz komurzy wojowali kwuli?
 Czterech się przeto starszych Senatorow zbierze;
 Bożai na fercu, wstył im dogrzewa na cerze;
 Do oney legacyi; kiedy Pana w zdrowiu
 Nie mogli mieć, przynamniemy martwego tułowiu.
 Odbiec się im nie godzi w nieprzyjaćioł zdaniu,
 Ku sromotney obeldze, i naigrzawaniu.
 Przeto iako *Poharch* radził *Hyanizbie*,
 Zaraz w ostrogach, zaraz w drodze, zaraz w cizbie,
 Wołać ich rozkazała; aby nie bez wzdardy,
 Poży pospołu lekce powazyła z *Sardy*.
 Jeden był, co osobą i laty celował
 Drugich; a ten umieniem wszystkich perorował:
 Nie tak nas wielki Krolu oddzieliły nieba,
 Zeoy nam się miż na nie oglądać nie trzeba;
 Gwizem wszyscy co żyem na tym świecie nizkiem,
 Bożymyśmy prawdziwie, Bozym są igryskiem.
 Kac skromnie płochojorecy zażywać fortuny,
 Jeszcze i *Sardynia* ma swe opiekuny,
 Którymi *Radyrolanes* mogli przewinić; że tu
 Dokończ, nieśtoście! swowego dekretu.
 I ty swoich nie gnieway; szkoda walczyć z niebem;
 Day należytym uczcić trup iego pogrzebem.
 L. bo chcesz *Tezensza* Krola naśladować;
 Zabieś, pozwólże nam ciała w ziemię zchować.
 L. *Acbylleja*; kiedy za znacznym okupem,
 Pozwolił nam z krolewskim wroćć nazad trupem.
 I to sobie policzem za łaskę, wiedz o tem,
 Jeżeli go odważyć wolno będzie złotem.
 Wgę wspomni, że był krolew, day się zmiekczyć Panie,
 Niech ziemia bierze ziemię, na twe rozkazanie.
 Skoro Pośeł prośb i swey dokończył przestrogi;
 Odpowiedział *Poharch*: że iedneż ma bogi,
 Ktorzy iako mu dzisiaj dali tryumfować,
 Dadzą zażyć tryumfu, albo go miarkować.
 A trzeba o tym wiedzieć: że kto za swe złości
 Umerza; i pogrzebu niegodne mieć kości.

A ponieważż wspomniał sprawiedliwość Bożą,
Przyznam, że się bogowie nad ziemią nie srożą.
Aleć *Radyrobantes* przewinił tak wiele,
Zeby go karać trzeba, na duszy, i ciele.
Kiedy kształtem zboieckim tę świętą ścieotę,
Z Państwa chciał złupić, mocną zprowadziwszy flotę:
Upatrzywszy pogodę, zrzucił z nią przymierze
Tak długie bez przyczyny: a ono paćierze
Iłzy ludzi pobożnych, w gorącej modlitwie,
Staną za działa, staną za posiłki w bitwie.
A do tego uważcie bez słów próżnych dźwięku;
Ite, o co prosicie, nie jest w moich ręku.
Krołowy to wygrana, ta między zdobyczy,
Trup *Radyrobantes* pewnie sobie liczy.
Na ico to będzie łasce, na ico samey woli,
Wydać go, albo przykład tak strażney sweywoli,
Zawieść martwy tułup: niech świat widzi cały,
Jako karzą bogowie, kiedy kto zuchwał.
Obroć się Posłowie do Krołowy; a ta:
Niegodnabym, odpowie, słońca, ani świata,
Gdybym tym miała rządzić, czego się on dobił,
I przed bogi, iakby nie ten postępek zdołił?

Tak kiedy zadne nie chce własczyć tey wolności
Posłowie już do żalu, i do wątpliwości
Przychodzą: więc po długim między sobą sporze,
Czuć rany *Patriarch* ożęble na dworze;
Do tego, ten miniey dać, kto odwołczy dary:
Widzę (rzecze) o Pani, że w tobie bez miary
Miłosierdzie pannie, więc z twoicy dobroci,
Niech wezmą swego krola czyż kadłub oto ci,
Niech go zpalą na popioł, a co byż żywemu
Miało, niech się to stanie teraz umartemu.
Tak jest (rzecze krolowa) bo to tu nie Teby;
Patriarch tu zwyciężył, nie *Kreon*; pogrzeby
Niebronne, nieprzedawne: z namie nie o ciału,
Ale z duszą bezbożną co się będzie działo?
Tożas pamięć po Krolu zostanie zuchwałym,
Ze dwa razy był w *Likście*, chociaż w czasie matym;
A z masta, które już był w swer dunie okrocił,
Raz w pożywy, drugi raz po śmierci powrócił.

Z tym

Z tym odeszli
Zeżami kładli
Aleć inż i
Kiedy razem
Zbladł w złyte
Zaydą: więc
rozruci się na
Cewkami krow
Achżolwiek m
Tuteżnych ie
Dwu zawołać
Tym ran siny
Zeby ciału o
Dasz się
W naywik
Zebyś du
Niżli ciału
Słowa ut
Wic iako go
Coś ieden do
Obaczywszy f
Ktory ieżeliby
Jeżeliby sledz
Wątpię o nim
Zrozumiały z
Jakoby ię prz
Zlekła się, i
Zkad, żeby
Gdyby się to
Na wspankby
Prosi, płacz
Sypie i gotow
Przyrzeka; i
Zkad życie,
Milczę im k
Nie odstąpi
Przy mey kł
I szukajcy g
Ale barżiey
Ktory raz na

Z tym odeszli Posłowie, i na woz gotowy
Ze łzami kładli Króla swojego tułowy.

Aleć już i *Poharch* w równi z nim bez mała,
Kiedy razem krew, razem siła ustała.

Zbladł wszystek iako chusta, oczy mu pawłoką
Zaydą: więc skoro z niego żelaza zewłoką,

Porzucił się na łożo, a zwolnione żyły
Cewkami krwie ostatki na ziemię toczyły.

Aczkolwiek miał *Francuz* Doktor przy sobie,
T. tecznych iednak w przeszłej doznawszy chorobie;

Owmu zawołać rozkaże, do swych dwóch *Francuzów*,
Tym ran śmych i ciętych powierza się guzów.

Zeby ciało do czasu krótkiego ocalić,
Dasz się rzezać żelazem, dasz się ogniem palić;

W naywiększym upragnieniu nie zkolztwiesz trunku:
Zebyś duszę tysiąckroć większego szacunku,

Niż ciało, na wieczne mógł zachować wieki,
Słowa urażliwego wytrwaćś daleki.

Więc iako go z łoża koleta rozepną,
Coś ieden do drugiego cichuchno poszepną,

Obaczysz wszystkiechowy raz na stronie lewy,
Który ieżeli by się kończył między trzewy,

Ieżeli by śledziony, abo kiszek ruszył;
Wątpię o nim, i żaden zdrowia mu nie tuszyl.

Zrozumiała z ich twarzy *Hannze* trwogę,
Jakoby ją przestrześlił, i przeszył niebogę,

Złękła się, i zadrzała od głowy do stopy;
Zkąd, żeby nie urosły rozruchu pochopy,

Gdyby się to *Francuzów*, i *Sardów* doniosło,
Na wspakby swe fortuna obrociła wiosło;

Prosi, płacze, ramiona zżyma, na Doktory
Sypie i gotowiznę, i eszczę złote gory

Przyrzeka; żeby wszystkie tu zebrali zmyśli,
Zkąd życie, zdrowie, łicy nadzieie zawisły.

Milczec im każe; sama i na tylec noża
Nie odstąpi, nie iedząc, nie piując, od łoża.

Przy niey kładą fleytuchy w ran otwartych szerzą,
I szukający głębiey cikliwym szpadlem gmerzą.

Ale barżey Doktorów puls omylny trapi,
Który raz nazbyt wolny, drugi nazbyt kwapi,

A czaſem cale ſtaſnął, znacząc ſłabość frogą;
Zgoła już był *Poliarch* w grobie jedną nogą.

Kiedy Doktor *Temiſon*, człek krotkiej ſtatury,
Na twarzy nie poczeſny, i między *Maury*
Zrodzony, ale radą, i ręką szczęśliwy:
Inaczej byż (powiada) Król nie może żywy;
Choć i już krwie w nim mało, choć tak barzo *zanuy*,
Trzeba mu iż koniecznie puścić z medyanney:
Mnieysza to choć i ſłaby, choć i mu twarz zbladła,
Strzeż Boże, gdyby mu ſię krew po żyłach zſiadła,
Która teraz iako war, lecz ſkoro ſię zkrzepnie,
Wſzyſtkie ſtawy, i wſzyſtkie meaty w nim zepnie.
Na koniec iako oddech weźmie mu i władzę
W pierſiach, i użę mu żadne leki nie poradzą.
Ztąd ci to i paraliż, ztąd nagła śmierć ludzi
Zdrowych częſto zabija, kiedy ſię kto ſtudzi
Nagle, lubo to wiatrem, po gwałtownym znoju,
Lubo nazbyt chłodnego zażył napoju.
I Doktorom, i inſzym, ktorzy go nawiedzać
Przyſzli, nie zdało ſię tu żeby krwie wycedzać
Oſtatek, z ubogiego i koſzulę zdzierać:
Lecz ſię tego *Temiſon* przeſtał napierać,
A że mu życie zaciął, a że go na wierzechu
Staſnęło; dzień ſię też już pobierał do zmierzchu.

Tedy ſię już rozchodzą, to warując ſobie,
Ze wczasu w kaźdey trzeba człowiekowi chorobie;
Dopieroż, gdzie beze krwie ſama ciała tuſza,
Czcie zmyſły, i już tęsknić poczyną w nich dusza:
Proſzą, żeby przeſtrzegać najmnieyszego zgieſku.
Wſzyſcy poſzli, Królowa tylko na krzeſieſku
Tuż przy łożku ſiedziała, podſłuchując technicnią,
I chłopców uprzedzając do iego zkinienia.
Poliarch w takiey młodoſci, prawie bez pamięci,
Nie rychło poſtrzegł, że ſię koło niego kręci
Królowa; a że już noc połowy dochodzi;
Proſi, na koniec powie, że mu to i ſzkodzi,
Żeby na wczas ſwoy poſzła, toż iey ſługi radzą,
I ledwie ią przynuſzą, ledwie wyprowadzą.
I trzech godzin nie ſpała *Hyanizbe* zpełna;
Gdy już ſłońce na niebie; Kawalerow pełna

Antykamera

Dają znać, że

Ze Saram

Dawſzy cały

Bowiem ci,

Nie tylko o

Ale też upr

Francuz, i

Odżałwiſzy

Odbiegł nie

A zwałſzeza

Ktorą, dwa

Kornuſi z

Radzobanc

Harſykora

Zrodzon; i

Przekładał

Obadwa ſię

Z twchci prz

Poſzli w na

Ze o tym ni

Seraż ich za

Tak tym,

Samym ſię

Z czego acz

W ſercu iego

Boday (pra

Ale iakoż i

Gdy ſię z n

Doſtaliſmy

Nie zwykli

By ni tych

Gdzież

Snu

Więc zoſt

A ſama w

Ktorego c

Cicho leż

Taż wzp

Co i w zd

Anti

Antykamera, którzy z tryumfem napoły,
 Dają znać, że już bies wziął ich nieprzyjaciół,
 Ze *Sardowii* uciekli, już próżny fraśunek,
 Dawszy cały swoy oboz naszym na rabunek.
 Bowiem ci, skoro Krola, skoro głowy zbyli,
 Nie tylko o wygrancy, o sobie wziępili,
 Ale też uprzedzając, nim ich ztąd wkurzy
Francuz, i z swoich portow zebrani *Maurzy*;
 Odzaliwszy i sławy, i tak wielkiej spezy,
 Odbiegli nienadaney w *Afryce* imprezy.
 A zwłaszcza nową burdę czuący w Oczyzanie,
 Którą, dwa konkurentow poczynąło zgrzytnie:
Kormusz z *Harfyskorem*, obadwa waleczni,
Radyrobaneſowi bracia to stryieczni.
Harfyskora że starszy, choć z młodszego brata
 Zrodzon; *Korniusz* młodszy, lecz Oycowskię lata
 Przekładał: tym pretekstem oba na się wstali,
 Obadwa się korony tamtey napierali.
 Z tychci przyczyn *Sardowie* nie nie mówiąc we dnie,
 Poszli w nocy na morze tak nieopowiednie,
 Ze o tym nikt nie wiedział, aż z mieyskiej wieże,
 Straż ich zagłę, iak we mgłę z daleka postrzeże.
 Tak tym, co cudze Państwo myślili ośiadać,
 Samym się przyzłżo z niego fromotnie wykradać,
 Z czego acz się cieszyła *Hyanizbe* wielce,
 W sercu jednak okrutne bodły ją widelce:
 Boday (prawi) ginęli tak nieprzyjaciecie;
 Ale iakoż iasowe moie dziś weselę!
 Gdy się z nami nie cieszy, przez ktorego rany
 Dostaliśmy tryumfu, dostali wygrany.
 Nie zwykłaż długo mieysca fortuna zagrzewać,
 By mi tych pociech łzami nie przyszło oblewać.
 Gdzież jest róża bez ciernia? gdzież bez żądła miody?
 Smutek ściga weselę; goni pogrzeb gody.
 Więc zostawi *Francymier*, i swe pacholenta;
 A sama w kilku osob szła do pacyenta,
 Ktorego chociaż boleść z ran okrutnych nęka,
 Cicho leży, nie nie eknie, nie ięczy, nie steka.
 Taż wzpaniałość, taż była powaga w chorobie,
 Co i w zdrowiu: więc kiedy idąc ku sobie

*Sardo-
wie ucie-
kli.*

Obaczy *Hyanizbę*, z kilką Senatorów:
 Jeszczeż nie położyli *Sardowie* humorów?
 Jeszcze broją? gdy cię tak nad obyczay rani
 Widze poturbowaną, moia święta Pani.
 Ale zdarzyli mi Bog z tego wstać połogu?
 Lubo do podziemnego rozkaże iść progu,
 Nie wprzód pomnę choć w zimnym sercu mym *wygaleć*
 Aż te lotry wyżene, i z twych Państw wystraszę.
 Tym czasem kaź *Micypse*; i niech się widzi,
 Z *Gielmorem*; niechay im te śmiałość obrzydzi.
 To, a z cichym, na iaki w tak remdlonym ciełe
 Głos się zdobył; że tylko co koło pościele
 Stali, słyżeć go mogli, ale mowić, w czele
 Pełno grozy mający na nieprzyacięle.
 Ktożby, o wielki Krołu! na morze twej sławy
 Ważył się, aby na krok wypchnąć swojej nawy?
 (Rzecz Krolowa) ktożby chciał po uładym ciesli
 Pociasować? uciekli już *Sardowie*: iesli
 Sam *Neptun* twej dorabiać nie będzie roboty,
 Wegnawszy gdzie na haki, zdrajce, i niecnoty.
 Odbiegli i obozu z twoiego pogromu,
 Niemalż wstydu w borazni, i w strachu fromu.
 Uciekli, zostawiwszy swe rzeczy dla ludzi
 Naszych. *Poltarch* choć go wielka słabość nudzi;
 Tak go oną nowiną razem rozweleli,
 Ze się swą mocą dźwignął, i siadł na pościeli.
 W złą się prawi godzinę porwali w te strony,
 Ani *Radyrobanes* radził się fortony.
 W to ufał, że się czasu nie miała gotowić
 Na wojnę: szkodaż to ryb przed niewodem łowić.
 Wojsko iego uciekło, a sam tu padł trupem;
 Szkoda skok uprzedzać (iako mówią) hupem:
 Dobrze tak na łakomcow, co się swemu zbioru
 Nie kontentując, w cudze sięgają komory.
 I iakinkolwiek kształtem, przez fałsze, przez zdrady,
 Na szwanki, i na cudze sadzą się upady.
 Widujemy też ludzi, z tak fapezywym pyskiem.
 Ze i chleb swoy, i zęby tracą z pośmiewiskiem.
 Więc wszyscy do tryumfu; choć Krolowa broni
 Poku leży *Poltarch*, poku we złey toni.

Trudno

Trudno przyb
 Wędziła; zw
 Toż i z miast
 Wszystkie nie
 Ci dla dziwu
 Zgad co było
 Choć zakaz
 Im barżiey br
 I widzieli z da
 Swej imprezy
 Już czas był
 Gdzie *Temisjo*
 Tam go kupa
 Pełni strachu,
 Gdy nayniebe
 Krzyknie głos
 Nie dopierom
 Nie widział;
 Nikomubym
 Nie patrzył:
 Tedy się prze
 Nie trzeba kł
 O ciato! icz
 Dotych tedy,
 Oddaycie, rz
 ktorzyście B
 Pewien, iż z
 Seyle; az t
 Wszystkim s
 Tym weselsi
 Wzaiem się c
 Ci płaczą, ci
 Ale wszystki
 Zaraz *Erkula*
 Doroczne gr
 Pod surowys
 Nie wolno:
 Z *Temisjo*
 Więżniow u
 Bogaci: icz

Trudno przybrać koniowi, kiedy się komośi,
 Wędzidła; zwłaszcza kiedy sam *Poharch* prosi.
 Toż i z miasta, i z zamku, żeby widzieć z bliska,
 Wszystkie nieprzyjacielskie mogli stanowiska;
 Ci dla dżiwu, a drudzy dla korzyści biegli,
 Zkąd co było zabrawszy, ogniem ie zażegli,
 Choć i zakazowano, choć stawiano straży;
 Im barżiej bronisz, na to człek zuchwały waży.
 I widzieli z daleka ostatnie ruiny
 Swey iu przezy *Sardowie*, dymy i perzyny.
 Już czas był opatrować, i zawiązać rany,
 Gdzie *Temison* z inżemi Doktory wczwany:
 Tam go kupa życzliwych przyjaciół otoczy,
 Pełni strachu, Doktorom tylko patrzą w oczy.
 Gdy nayniebezpieczniejszą odwinął rękę;
 Krzyknie głosem *Temison*: cuda niesłychane!
 Nie dopierom Doktorem, a ieszczem iak żywo
 Nie widział; iakie oto widzę dziś dżiwo.
 Nikomu bym niewierzył, gdy bym na to okiem
 Nie patrzył. tedy rana podeszła otokiem?
 Tedy się przez iedną noc w poły mogła zgoić?
 Nie trzeba kłase chłodnego, nie trzeba iey gnoić.
 O ciao! iezeli cię ciałem nazwać może!
 Dotych tedy, co gęsto otoczyli żółce:
 Oddaycie, rzecze, śluby, i czynione wota,
 Ktorzyście Bogu winni, iuż wasz Krol żywota
 Pewien, iuż z labiryntu wyszedł, iuż przepłynął
Seyllę; a z tąd do końca świata będzie słyzył,
 Wszystkim się zdał głos z nieba, ktorzy go słyżeli,
 Tym wesełsi, im byli barżiej potruhelili.
 Wziem się obłapił, drudzy krzyżem padli.
 Ci płaczą, ci w garść złoto Doktorowi kładli.
 Ale wszystkim Krolowa w afekcie met dała,
 Zaraz *Eskulapiemu* sto wołów postąpiła.
 Doroczne gry kazała na pamiątkę święcić,
 Pod surowym zakazem, nikomu się śmęcić
 Nie wolno: precz precz treny, precz wszelka żałoba,
 Z *Temisona* w godzinie przerobiła łoba.
 Węziow uwalniać każe, szpitale w iakimuzny
 Bogaci: iezli kto był winny, albo dłużny.

Odpuszcza, i sama się za każdego iści,
 Zdrowie *Poliarchowe* odnosząc w korzyści.
 Aleć też i *Nikopomp* chociaż był odległy,
 Skoro go tak pocieszne awizy dosięgły:
 Zwykłym rymem dla wieczney opisał pamiątki,
 Woyny *Poliarchowej* końce i początki.

Wysokie niebo stek wszystkich śliczności,
 Siostrac to pycha rodzona zazdrości,
 Pychyś nie mogło w iednym znieść Aniele,
 A zazdrość może w tobie samym wiele.
 Kiedys tak możne będąc i dostatnie,
 Chciało kleynoty wziąć świata ostatnie.
 Zkąd nędznych ludzi winić masz i gromić,
 Ina tożes się miało ufakomić?
 Aleć żyć będzie, Trządzić narody
Poliarch sobie powierzone młody,
 Iedyne świata nizkiego pieczętocy.
 Bog, który w rękach ludzkie ma żywoty;
 Chociaż smakował w tymże specyale,
 Nie chciał nim ziemię ośierocać cale.
 Żyć ieszcz z nami, i podobne temu,
 Tyrany zkracać będzie, *Sardyjskiemu*.
 Już złote na świat zamykay obłzerny
 Wrota gornego Olimpu odźwierny,
 Wyprzągay z wozow promieniistych konie,
 Co czyste duchy wysadzasz na łonie
 Wielkiego Boga, postuśzny konuszcy,
 Ieszcz z tey kazał w cieie zostać duszy.
 I wy wónnego dziewoie *Elizu*,
 Nie rwyćcie darmo bobku, i narcyzu,
 Nie wyćcie wienicow, nowych witać gości,
 Bo nie wyzuli ieszcz smiertelności.
 Lecz pokiz ten duch w śniertelney odzieży
 Został z nami: wszak to wam należy,
 Z sławy mu plećcie, ręką nie ofszczędną,
 Korony, ktore na wieki nie zwiegną.
 Tam gdzie *Stryks* czarny, zpadszy z krzesła śmierci,
 Teskliwe pola gestym nurtem wierci,
 Kędy w śiarczyste jeziora *Atrapy*,
 Śinierdzący mazi wpadaią ukropy,

Rozgr.

Rozgr.
 Gdzie
 I dozo
 Ktor
 Niezp
 Do nie
 W siw
 Blade
 Z dru
 Okry
 Nagie
 Ztow
 I wid
 Wysa
 Patrz
 Ze się
 Toż
 Ten
 Ale
 Rad
 Nie
 To
 Stra
 Prz
 Wf
 Zda
 W
 Le
 Ieś
 Ki
 Op
 Al
 G
 K
 W
 K
 S
 K
 U

Rozgraniczając zapaszyste knieie,
 Gdzie się zielona ląka wiecznie śmieie.
 I dożornego *Radamanta* kraie,
 Który żelaznym berłem prawa daie,
 Niezprawiedliwe i nieczyste dusze,
 Do niewroconej odśądza katulze.
 W śiwym popiele; bo tam wiatr niewienie;
 Blade człowiecze walaia się cienie.
 Z drugiej zaś strony, rozkośznych barw żioła
 Okryły ziemię; kraina wesoła:
 Nagieć, lecz z cnoty mające opuchy,
 Ztowarzyszone przechodzą się duchy,
 I widzą, kiedy *Charon* brodośiwy
 Wyśadza ludzi, na brzeg nieszczęśliwy.
 Patrzą bezpiecznie, i nie się nie trwożą,
 Ze się na tamtą stronę źli przewożą.
 Toż było w ten czas, gdy pławiał po *Stryksie*
 Ten sternik *Sardow* zginionych przy *Liksie*.
 Ale największy oczu na się bierze
Radyrobanes; a przed nim przymierze
 Niedotrzymane z *Hyaniabą* iedzie;
 To instygator, a to będą sędzie.
 Strażna postura, a otwarte dziury
 Przez pośczone świecą się purpury:
 Wstęga na czele lśni się złotofzczera,
 Zda się, że mu śmierć pychy nie odbiera.
 W takiej postaci, w onej krwawey spumie,
 Ledwo go *Charon* przypławił na prumie;
 Ieszce się z drogi nie cale obaczy,
 Kiedy już widzi przed sobą śiepaczy:
 Opierałby się; bo toż serce w cieie;
 Ale nieśtoicie! ubyłó sił wiele:
 Gdy w nos żelazne zawloką obręczy,
 Każdy musi iść, choć nie chce, choć ięczy.
 Wszyscy narowow, i szumow pobędziem,
 Kiedy przed śmiercią, i żywota sędziem
 Staniemy: i ten nieuchronnym losiem,
 Kiedy przed groźnym postawion *Minosem*,
 Ustąpią dusze, mniejszego gatunku:
 Temu włos śiwy w strasznym wizerunku,

Zięty

Zieży się srodze, nad zmarłszczonym czołem:
 Wszyscy cyt, wszyscy milczą, którzy kołem
 Twardy iego tron otoczą: ten z fukiem
 Pyta; za czyim stanął tu przynukiem?
 Kto mu otworzył do tych portow wrota?
 Pyta o rejestr przeszłego żywota?
 Skoro z onego przestrachu odpocznie;
 Niezmiennym sercem, i głosem tak pocznie
Radyrabanes; ieżli kiedy moje
 Imię (odpowie) w te ciemne podwoje,
 Los iaki zanioś, i mogliście slychać
 Omnie; bo ledwie naścierzył odpychać
Charon z towarem ładowaney łodzi;
 Tylom stał do was z różnych bitew młodzi:
 A targając im wiekow ludzkich przędze,
 Nie razem, nie dwa, umordował iędze.
 Jam Krol, cojm *Sardy* rządził z *Baleary*,
 Ach iakożem się w te dostał pieczary!
 Gdzie i Krolewskiey nieznaną szaty,
 Nie płacą woyska, nie płacą armaty.
 Za psa wojenne i *Rycerskie* dżila,
 Tylko tu cnota już będzie płaciła.
 Jedno tu prawo Krolom i Cesarzom,
 Jedno żęchrakom służy, i nędzarzom.
 Każ prosię Panie zgaścić te pochodnie,
 Powiem ia bez nich wszystkie moje zbrodnie.
 Młodych lat moich ufając dużości,
 Do teydem przyszedł był lekkomyślności,
 Zem na swcy głupiey prześtaigcy radzie,
 Niewierzył śmierci, anim o upadzie
 Kiedy ponyslił; zdrowie z szczęściem w sforze,
 Wprowadziło mię w grzechow wszystkich morze.
 Cnotym nieważyl, tom rozumiał o ni,
 Ze tylko prożnym dźwiękiem w uszach dzwoni,
 Ze żadney niema po śmierci potęgi.
 Słowam nietrzymał, łamałem przysięgi;
 Dalekom śigał swoją myślą gorną,
 I choc nieprawną, byłem miał pozorną,
 Szczęściu ufając, puściłem w odłogi,
 Sumnienie; pychać chcąc przenosić bogi.

A iezelim

A iezel
 Iub zł
 Trudn
 Trudn
 Tam
 Chciał
 Chciał
 Jako
 Owce
 Niew
 Chciał
 Ostał
 Wszę
 Nie n
 Postr
 I Hym
 Zapas
 Dopas
 To r
 Mlecz
 Pyta
 Kto
 Slep
 Gach
 Kto
 Swa
 God
 Nie
 Miał
 Te
 I nie
 Aż
 Ocz
 Z tw
 Slec
 Ież
 Sko
 Kto
 Ze
 Do

A iezelim sie też na co uśadził,
 Lub źle, lub dobrze, nikt mi nie rozradził.
 Trudno zamileć mam tu *Sycylii*,
 Trudno nie wspomnieć *Maurytanii*;
 Tam gościnności wzgardziwszy statuty,
 Chciałem wziąć Oycu Corkę na swe szkurty;
 Chciałem wziąć Corkę, chciałem wziąć i Oycę,
 Jako więc z stada wilk bierze rozboyca
 Owce z łągiatką. Tu zaś bez fromoty,
 Niewierząc, że Bog ma w pieczy sieroty,
 Chciałem wziąć Państwo i koronę z głowy,
 Ostatnie mi się niepowiodły toły.
 Wszędzie iem szwankował, nikądym do celu
 Nie mogł mojego domieścić fortelu.
 Pościągł raptu *Sykulowie* wcześni,
 I *Hyanizbe* wprawiła mię w cieśnię.
 Zapadła klamka, i późno się wstydzę,
 Dopiero, ach błąd! kiedy pomstę widzę,
 To rzekłszy westchnął: lecz ciekawy sędzi
 Mleczek mu nie da, i szczenad nim rzędzi,
 Pyta: kogo w te labirynty wprawił?
 Krógo żywota, i zdrowia pozabawił?
 Slepota (odpowie) fortuna nas dzieli:
 Gach, który dotąd pilnował kądzieli,
 Który w *Francuskim* Królestwie dziedziczy,
 Swieżo z łóżnice wyszedłszy dziewiczy;
 Godzien tey sławy, choć i on bez guza
 Nie uszedł; owszem ze mnie kałauza
 Miał do twych progów: czyli razem ze mną,
 Te tu miał przepaść nawiedzić podziemną?
 I nie pierwieiłem wypuścić go z ręku,
 Aż ostatniego doszłyfałem stępu.
 Oczy w tym wściekle zamroczone chmurą,
 Z twarzą tu owdzie obraca ponurą,
 Śledząc swóiego przeciwnika mary,
 Leżli te ślepe nawidził pieczary.
 Skoro zrozumiał sędzia on do kęsa,
 Kto był? i co był? *Radyn obanęsa*,
 Ze go na świecie tak rządziła żądza:
 Do strumienia go dekretem odsęda

Tantalowego; gdzie w okrutnym głodzie,
 W okrutnym znou; choć po gardło w wodzie;
 Choć iść mu iabłka sięgać do gęby;
 Nie ie, nie puc, i cześć ścina zęby,
 Dość nie może, tylko suche wargi
 Sść: taki wyrok był na jego skargi.
 O iakoż to jest straszny sąd! na ktozem
 Czek na się świadkiem, i instygatorem.
 A tu żałosne na całe *Elizy*,
 Z owych tyrańskich mieysc gruchną awizy,
 Ze iuż z odzieży śmiertelney wyzuty,
Poliarch dośiadł *Charonowej* szkuty;
 Już do nich iedzić: zaczynam z troską w poły
 Radość zmieszawszy, opuszczają wesoły
 Gay, kędy wiecznie czyste duchy żyją,
 Szę nieśmiertelny *Nektar* z *Ambrozją*.
 Zbiorą się wszystkie w pomieszanym żalu,
 Gdzie zwykł ten sternik zawiać do palu;
 Każdy go widzieć, każdy go chce witać.
 Więc gdy się o nim niemaż kogo pytać;
Kastor światłością podobien do żarze,
 Na swym wspaniałym stanął tam *Cyllarze*.
 Taki więc zbytnim rozigrane fluxem,
 Układa morze z bratem *Polluksem*;
 Miedzy żaglełne wplotczy się oberzy,
 Szalone wichry i nawałność śmerzy.
 Skoro go wyrzą one zgraie czyste:
 O który wszystkie wiesz losy wieczyste!
 Powiedz, czy jest iuż *Król Francuski* w niebie?
 Leżli go *Iowisi* wziął prosto do siebie?
 Gdyż ten; co z ciałem rozprzężon człowieczem
 Tyran, który go własnym zabił mieczem,
 Twierdzi, który iuż w *Tantalowej* toni,
 Na wieki pragnie, i zębami dzwoni,
 Słuchaycie czego mieszkańcy *Elizy*;
 Darmo tu, darmo stoicie nieblizu,
 (Odpowie *Kastor*, bo co kto rad widzi,
 Choć tego niemaż, powie, ale brydzi.
 To prawda; na com i sam patrzył okiem,
 Bo się pod mowu ta wojna oblokłem

Toczyłai

Toczy
 Nasze
 Iowisi
 Gdy
 Już go
 W En
 Położ
 W sli
 Kędy
 Swiec
 Czy go
 W po
 Niez
 Gdzie
 Barzo
 Tak
 Ieszc
 Skoro
 Skoro
 Tyra
 Skoro
 W re
 I acz
 Lec
 W ta
 Niec
 Obys
 Odp
 Nie
 Zgni
 Ieszc
 Cho
 A ter
 Ulec
 Do
 Wsz
 Zpus
 W is
 A w
 Mie

Toczyła; że już *Poliarch* był światu
 Naszego bliżki, niż do magiestatu
Jonisłowego podobne sły wieści,
 Gdyż się z takimi duszami rad pieści.
 Już go pytano, kędy ten zkład święty
 W *Empirze*? czyli między firmamenty
 Położyć każe: kędy choć wybory,
 W śliczne pod cyrkiel osadzone wzory:
 Kędy gornego Olimpu mieścić każe,
 Świecą iak lampy, i złote kazańce.
 Czy go też w świetne obroćwizy pierze,
 W pocztę *Anielskie* na wiecznym papierze
 Niezkażitelną tynkturą napisać,
 Gdzie się nad światem tron jego kołysze?
 Barzoście (wieczny Ztworca rzecz) skorzy;
 Takżeby zaraz umierali chorzy?
 Ieszcze nie tu kres dzieł jego na świecie:
 Skoro mi wojny bezbożne umiecie,
 Skoro mi harde powywraca wieże,
 Tyrany zkróci, a drugie porzeże;
 Skoro obaczy prawnuczęta czwarte,
 W ten czas mu nieba niech będą otwarte.
 I aczkolwiek sam smakuje go sobie,
 Lecz gdy się w takiej człowiek mógł ozdobić,
 W takię uródzić choćcie doskonały,
 Niech żyje, niech w nim ma przykład świat cały.
 Obyśbył z moicy taki wyszedł biodry!
 Odsuść mi żono; bo przez obłok modry
 Nie strzykałabyś aż na ziemię darmem,
 Z gniewliwej pierśi dla zrzędy pokarmem.
 Ieszcze się z nami nabędzie i w niebie,
 Chociaż w starości wezmiem go do siebie.
 A teraz zpuść się mój synu kochany,
 Ulecz wielkiego prosię Króla rany;
 Do *Febz* rzecz: który wszystkich łokow
 Wszystkich zioł wiadom: ten chyżo z obłokow
 Zpuścił się, kędy *Poliarch* pod złotem,
 Wiedwabney leży pościeli, namotem.
 A w niewidziane przepasł fartuchy,
 Miedzy Doktory chodził; sam fleytnaby

W one kładł rany, sam wszystkich uprzedzał,
 Sam im olejki gorące w masę weedzał.
 On krew stanowił, on otok ocierał,
 On bole śmięrzył, i rany zawierał.
 Już się ma w takim opatrzaniu lepi,
 Już ie, już siedzi, już się zgoła krzepi;
 W Bogu nadzieja, że zgoione blizny
 Z tryumfem do swej ponieście Ojczyzny.
 A wy o duchy, które w tym ustroniu,
 Po swobodnym się przechadzacie błoniu,
 Gdzie się przeciwność żadna nie dotknięcie;
 Nigdy nie zagrzmie, nigdy się nie łysnie;
 Daycie dank cności, która w każdej dobie,
 Nawet człowiek nie opuści w grobie.
 Wszędy na swoy wzgląd, kto się w niey rozkochi,
 Ani fortuna naćiera, ani płoża.
 Łaskawe niebo nań, i ziemia słucha,
 Niewzmi morze, i wicher nie dmucha.
 A sprofne grzechy gdzie się tylko znaczą,
 Wszystkie żywioły zaraz na nie kraczą.
 Jeżeli też długo na tym świecie płużą,
 Srogością pomsty po śmierci przedłużą,
 I dwakroć większa takich czeka kara.
 Tórzekfzy; nazad swego *Cyllara*
Kaster obroci; i na tę powieści,
 Cichuchnym *Eliz* szmerem zaszeleści.
Echo na niebo, na ziemię, na morze
 Pośłało, że cnota z bogami we sforce.
 Grzechem, lecz naprzód, tak się brzydzą pychy
 Że choć ją pomitą przesładują cichy;
 A tak się z nieba to plagałwo zwiekło
 Naziemu, tak zaś z ziemie poydzie w piekło.

Rozdział Wtóry.

*Arlydas z Gobryaszem naradziwszy, że posłane z sobą
 względem Poliarcha, jeden do Attyki, drugi do Sycylii
 się rozjeżdżają. Tym czasem Archombrot, który wysyła
 listy od Kroto i Manryadkiery Marki Junicy, w których
 mu do Ojczyzny powrócić kaze; nowym turbanie się ordy-
 nansem*

*nansem. Pr
 wniony, zua
 nieon*

TAk dni
 Wesoła
 Już lepiej m
 Az nowy wie
 List Argienid
 Ze się do A
 Ten jak nad
 Po onym str
 Nazamtrż sk
 Radzą, żeby
 Flote marz, i
 Zotmerze K
 Drzewa nie
 Dżury pout
 (Zwierzyzna
 Do zegluga
 Udać się, w
 Niewiedzą,
 Tedy wzię
 Jako wszystk
 Piekna rzecz
 Kto sekret tr
 Do zapału, i
 Jak mówi, i
 Już z Gobry
 Wefli; cer
 Potrzeba, a
 Panow, zwie
 Zaś nie do S
 Przyznay mi
 (Odpowiedz
 Nie tay mi ś
 ledziesz od
 Rektbyś, że
 Węć do dal
 Pożali; Gob

Przecie jednak łaską i przyjaźnią Królewską upewniony, tud też postanowienia maozchskiego z Argienidą meomyła i nadzieję maozcy, z armatną flotą na morze się wybiera.

Tak dni kilka spokojnych minie w onym czasie ;

Wesoła Hyanzbe, i Poltarch, że się
już lepiej miał na zdrowiu, goły się rany;

Aż nowy wiatr zawieje fortuny igiany,

Argienidy; oney okazyją wrzawy,

Ze się do Afidyowej powroćem wyprawy.

Ten tak nad pomienionym z *Gobryasem* brzegiem,

poohym strasznym izturmie odetchnãt noclegiem:

Nazajtrz skoro słońce gwiazdy z nieba zpedzi,
Radzi się, co się stanie, jak się będzie żyło.

Radzą, żeby się w swojej poprawie zabiegali.

flote małą, lecz słabą, falą przeczłą zbitą,

Zofmerze Krola chęcią żądają niesfytą.

Drzewa niema na deszczki; toż wždy co z większego

try poutykawizy, ze stoku blizkiego,

Dojrzyna to w *Afryce*) nanoświży wody,

Dożeglugi się biorą : lecz w które narody

Udać się, w której stronie Polarcha szukać?

Niewiedzy, choć żeglarzom nie trzeba przynukać.

Tedy wziąwszy *Asydas Gobryas* w stronę:

Jako w fizycznych cnót, tak też mleczaney koronę

piękna rzecz odnieść, (prawi) ma swe zalecenie,

...kto sekret trzyma; tak zaś niewczesne milczenie.

Do zapału i ztraty nieurzywiódłoz kogo?

Jak mówić tak i milczeć według zafu, błogo.

Jużez Górcz, gdyśmy w takie labirynty

Weszła; ceremonie kinać i wykonytu

Potrzeba, abyś kłódząc się, abyś groził

potrzeba, a nie szkodząc sobie, ani swoich
panów, zmuszamy się sobie faktorem, obrotu

Zaż nie do Szwajcarii, Bochenek się bierze?

Czy nie do Sycylii Poliarcb się bierze?
Przyznajemy, że Galun... powiedział, że...

(Odpowiedział Gobyria): powiedz imy fzezerz

Nie powiedział Gobryas o Arsyda, i z tem

Wle tay mi się: zaży ty nie do niego z listem

Każek (był i jest) nie ma. Skoro się przyznali

Wtedy do niego: „Witaj, witaj, tak się obłapiali.”

Pofoliz... do dalszych tajemnic z onego impet

Xx

Dwom

Arfy.
das fen-
ka Po-
liarcha.

Dwom tylko, okrom niego, *Poliarcb* się zwierzył,
 Inszym, inszy kres swoicy żeglugi zamierzył,
 A nie do *Sycylii*: gdzie (ieźli mi pewną
 Dał wiadomość) żenić się ma z tamtą Krolewną.
 Iżem iakieś prawo *Sycylijskie* broni
 Przedsięwzięcia; dla tego z woyskiem idzie do ni.
 Druga; z Krolew *Sardyjskim* rozprawie się w przody
 Potrzeba, żeby przyszły do skutku te gody.
 Jużci (rzecze *Arfydas*) *Sardyjskiego* flota
 Krola poszła; lecz nam bies wrzucił *Archombrota*.
 Kto? zkąd? cale nie wiemy: człek prywatny zgola,
 Ale czemuż fortuna ślepa nie wydoła?
 I naż się *Meleander* z rozumu wystarzał;
 Ze zabił *Likogiena*, że kiedy się narzał;
Archombrot go ratował, w iakimś iezierze,
 Do człowieka obcego takie serce bierze,
 Ze mu chce dać koniecznie w stan małżeński Corkę:
 I tylko wasze woysko rozerwać tę zbiorke,
 Cny *Gobryastu*, może: chćiey się tylko spieszyć
 Do *Sycylii*, chćiey ią niebogę pocieszyć.
 Albo, niżliby umrzeć miała w tym kłopotcie,
 Natwoicyby uciekła do *Francyi* flocie.
Poliarcb też tym czasem, iak mi serce tusz,
 Przybędzie, choć go fala przeszła zawierusz.
 Wytrwajz głód, i pragnienie, i sen nie tak nagły;
 Lecz komu miłość praży na podołku sagły;
 Trudno ma zwłokę cierpieć, w pragnieniu, o głódzie
 Leć: nie wspomni na sen, po ziemi, po wodzie.
 Albo go tam zastaniez, albo ieźli w przody
 Staniesz w porcie; mogą mieć wymowkę przygody,
 Ze iedziez do *Grecyi*, że cię nawalności
 Po morzu rozrzuciły: Krol wielkiey ludzkości;
 Proś, żebyć było wolno mieć uładu nawy,
 Dokąd wszystkich niezbierzesz, dokąd im naprawy
 Swym kosztem nie obmyslisz: a iac list sekretny
 Napisz; tylko go sam day Krolewnie śmetny,
 Do ktorey cię rostopność twoia doprowadzi;
 Nie zbłądziż, gdy usłuchasz, ieźli co poradzi.
 Chćiey (rzecze *Gobryast*) przyymię twe zdanie,
 O *Arfyda*; ale bym chćiey przypadł na nie,

Gdybyś

Gdybyś do S
 Jużby mi pr
 U Krola, do
 I okrom po
 Jakozby to
 Wracać się z
 W coż listy
 Owszem mi
 Poydę z wia
 Szakaigc Pol
 Wzryć nie m
 Musieli kęd
 A morze tez
 Sfa na tym
 Rzeczy są Sy
 Bo mu się sp
 Iżegna Gob
 Francuska g
 Lekka, wart
 I *Gobryastu*
 Piętnaście w
 Te mnieysz
 Dwa tyśiąca
 Procz maydk
 Dostatek: z
 Do *Sycylii*:
Arfydas w d
 Nie ma swyey
 Wszystkie d
 I bo też kog
 O flocie się
 Nymnieyż
 W tenze c
 Od Matki, n
 Ktore skoro
 Ciężko się za
Radyrobanes
 Słub, i bez s
 Tedy iuż iuż
 Musi odiech

Gdybyś do *Sycylii* sam mi pomógł drogi,
 Jużby mi przystępniejsze były tamte progi
 U Króla, do Królowny śnadne przysście przytem,
 I okrom podeyrzenia za twoim zaszczycem.
 Jakożby to miało bydź? *Arfydas* odpowie:
 Wracać się z niczym dobrzy nie zwykli posłowie:
 W coż listy *Argienidy*? w coż moje obłgi?
 Owszem mi day swoy okręt, a ia na wysługi
 Poydę z wiatry płochemi, obiegnę te brzegi,
 Szukając *Poliarcha*, przez wrożki, przez spiegi:
 Wzdyć nie mogli dla Boga przecię wżylscy zginąć?
 Musieli kędykolwiek do ładu zawinąć;
 A morze też Królewskicy folguie osobie.
 Słsa na tym należy, wiedzieć w jakiej dobie
 Rzeczy są *Syzylijskie*; twoiemu Królowi,
 Bo mu się spieszyć trzeba: to *Arfydas* mowi,
 I żegna *Gobryasta*, puściwszy naymity,
Francuska go przyjęła fragata pokryta,
 Lekka, wartka, obrotna, właśnie do tey sprawy.
 I *Gobryast* wywodzi z portu swoie nawy;
 Piętnaście wielkich galei, pięć mniejszych do czaty,
 Te mniejsze, tamte większe nośily armaty.
 Dwa tysiąca i dwieście służących żołdatow,
 Trosz maydkow, i żeglarzow, inższych aparatow
 Dostatek: z tym porządkiem w swą się drogę rusza
 Do *Sycylii*: a wiatr żagle mu napuśza.
Arfydas w drugą stronę, choć pewnego kresu
 Nie ma swey drogi, przecię pilnuie magnesu.
 Wszystkie drogi obieżdża, wśi, miasła, i grody,
 Lubo też kogo potka na poś morzkiej wody;
 O flocie się *Francuskiej* wżylskich wszędy pyta,
 Naymniejszych się podobieństw, i powieści chwytą.
 W tenże czas i *Archombrat* wżiąwszy one listy
 Od Matki, na Ocean puszczał się pienisty;
 Ktore skoro utworzy, oddarszy pieczęci,
 Ciężko się zalteruie, i ciężko zafineci.
Radyrobanes broi; Matka zapowieda
 Ślub, i bez swey rozmowy żenie mu się nie da.
 Tedy inż inż sięgając skutkiem swey nadżicie,
 Musi odiechać? tylko, tylko nie szaleic.

*Ar-
 chom-
 brat o-
 znaymu-
 ie rod-
 swoy
 Mele-
 andro-
 wt.*

Woyna, woda, obie to obojętne rzeczy;
 Więc co wiatry, co morzkie unieję zaćieczy.
 Trudno czaśem woźnicę, i woźniki rządzić,
 Choćbyś naleycey wiedział droge, musisz błądzić.
 Coż mowi *Mars* wątpliwy? i ten każe wrożyć?
 Tu, tu było lub wygrać, lub głowę położyć,
 Poki ten pies nie uciekł, co mię dziś na stronie
 Kąsa; nie czując kna, wątpię o obronie.
 Na *Radyrobanes*, tak gryzie wędzidła,
 Zeby leciał do pomsty, kiedyby miał skrzydła.
 Drugi raz go trzymają, obiecane gody:
 O iakoż się mogą na świecie przygody!

Nie godzina, lecz mgnienie, mieni rzeczy, oka,

Często gości przyczyną niefortuny, zwłoka.

Nawet sama szczęśliwość wysliznie się z ręki,

Kiedy ją kto przez zwłoki przyymie niewdzięki.

Już się gniewa na Matkę, i tak mu się widzi,

Ze go chcąc trapi, już się i Oyczyzną brzydzi.

Coż tedy *Meleander*? co *Argienis* rzecze?

Kiedy mię z tąd iak, za łeb nieszczęsna wywlecze

Matka moia: prze Bog grzech Rodzicielce łaja!

Jeżeli niemam zakończyć? lepiej nie zagaiać.

Lecz się pomścić na *Sardach* wżyskiego gotowy.

Teraz do *Meleandra* z temi idzie słowy:

Czyniąc o wielki Krolu twoiey woli dość,

Przyszło mi pozwolenia u mey Matki prosić,

Abyś wiedział, iakom się, i kedy urodził;

Ale bodaiem cię był tak długo nie wołził!

Nie byłbym dziś ciężarem: przyczyną niecnota

Ludzka; musi potrzebie ustąpić siemota.

Zdumieiesz się podobno Oycze moy i Panie:

Gdyć stan moy oznaymiwszy, żebyś mię w mym stanie

Raczył zatrzymać: razem będę prosił nisko,

O żałosne! o zgrzyzne fortuny igrzysko!

Hyanrze Krolowas corządzi *Mauwy*

Dziedzicznie; Rodzicielką moją jest; od ktury

Dopierom wziął pisanie, i te wiadomości,

Ze co moment, niewdzięcznych oczekiw gości.

Ciągnie na nię; co gorsza, ze bez odpowiedzi;

Potężny nieprzyjaciół: takiżli sąsiedzi

Długo

Długo się ofia
 Niechże ieno
 Nie pomoże p
 Kto mocniejszy
 Wiedząc że m
 Na woynę prz
 Iakoż mi tey b
Radyrobanes z
Sycylii; gdy
 Przeciwo woyn
 Cnie mię w m
 Ze złodzieja st
 Anibym się ba
 Lecz że zaw sz
 Pojdę tedy na
 i teści się za
 Z twą oycowil
 Ze do *Likogier*
 Twego niepr
Sardynia piasł
 Alech *Mauwy*
 A tobie, mo
 Iaczkolwiek
 Iaskawą obiet
 Przyydzie ier
 Lecz tylko cię
 Niech nade n
 Fortuna: co
 Powrociwszy
 Akt wezela o
Parce w garś
 Mego przedz
 Na dworę w
 Przyczynę
 Wolę ani po
 Ze za tey krz
 Tak wielkie
 Wżysko ro
Archombrot
 (Tu nie mog

Długo się ofiarują, długo chwałę zgode,
 Niechże ieno po sobie upatrzają pogodę,
 Nie pomoże przymierze: wiąź go i przysięgą,
 Kto mocniejszy, ten lepszy, i enota z potęgą.
 A iedząc żem ia nie domia, że Krolowa wdową,
 Na wojnę przy przymierzu dluam! nie gotową.
 Iakoż mi iey barżycy żal, niżeli korony:
Radyrobanes znouu łotr on wypędzony
 z *Sycylii*; gdy mu się kradzież nie powodzi,
 Przecię wojnę z białą pługą smakuc, i stodzi.
 Ciec mię w inonm Krolestwie uszkodzić oyczystem,
 Ze zlodzieicia stawszy się zboycą oczywistym.
 An bym się bał o swą *Maurytania*;
 Lecz że zaw sze gotowi, niegotowych biia:
 Poydę tedy na tego Krola poganina;
 I iezli się za żięcia, iezli zdam za syna;
 I swą oycowską pomocą: i tak sobie wrozę,
 Ze do *Likogienesa*, drugiego przyłożę
 Prego nieprzyaciela: niech iarzmo na szyi
Sardynia piaśnie *Maurytani*.
 Niech *Maurytania* *Sycylii* służy,
 A ta tobie, moy Krolu, bodays żył nadłuży.
 Leczkolwiek z Pańskiey twey otrzymał woli
 I takową obietnicę; acz mię serce boli!
 Przywóźcie iednak odiechać; ach odiechać muszę!
 Lecz tylko ciałem, bo tu zostawię duszę.
 Niech nade mną przewodzi, niech się ze mną szwarzy
 Fortuna: co Bog poczęł, Bog do końca zdarzy.
 Powroćia szy z trumfem, dopiero zupełny
 Akt wesela odprawię: iezli też wełny
 Parce w garści nie stanie, która życia nić
 Mego przedzie; niechay się tyranka nasyci.
 Nadwoię wrożka udzie; śmierci nie ulżem
 Przeryzanej: manili krotko twey corce bydź mężem?
 Wolę ani poczynąć, i to liczyć zyskiem,
 Ze za iey krzywdę umrę, i żem iuż był bliskiem
 Tak wielkiej szczęśliwości. Co skoro usłyszysz,
 Wszytko rozbierać pocznie *Meleander* w ciży.
Archambrot Krolewiczem, i *Hyazintem*
 (Tu nie mogł starzec wytrwać, obłągał go synem?)

Na *Radyrobanesa* o posiłki żąda?
 To weśle, którego tak barzo wygląda,
 Odwlec się musi: zatył na różne go strony
 Myśl rozerwie, i afekt w sercu rozrozniony.
 Do smaku mu przypada *Maurytania*,
 Kray bogaty we wszystko; i tego nie miia,
 Ze tam z młodych lat gościł, i dawne przyjaźni,
 Na pamięć z okazy przyyda mu terazni.
 Kochał się w *Archambrocie*, z wrodzonych przyniotow;
 A teraz zaś i z fortun kochać się w nim gotow.
 I to mu się podoba, chociaż sercu ekliwo,
 Czegoby nie uczynił drugi iako żywo;
 Ze tak macierzyńskiego zakazu przestrzegał,
 I chętnie dla iey zdrowia wesela odbiegał.
 Rozumie że nie z musu, lecz z samey ochoty,
Archambroz do tak wielkiey przywiedziony cnoty.
 Aż *Radyrobanes* serce mu zakrwawił,
 Wolałby, żeby się z nim gdzie indziej rozprawił,
 Niż w *Sycylii* przeto już iako więciowi,
 I *Maurytańskiemu* wraz *Krolewiciowi*,
 Ofiarne posiłki; a za własne swoje,
 Grozy one poczyta, i *Sardyjskie* boie.

Meleander Argienidzie
Archambroza za małżonka opowie-
 da.
 Iz tym do *Argienidy* poszedłszy pokoia:
 Czułoc to, prawi, czuło serce corko moia;
 Ze ten wielki Kawaler nie prostego domu;
 Już cie już okrom niego, nie damy nikomu.
 Winślując *Krolewica Maurytańskiego*,
 Bywałem ja w tym domu, i znam Matkę iego.
 Mileżała *Argienis*, wiedząc że tytuły
 One, iey do zginienia drogę i śmierć knuły.
 Tym się tylko cieszyła, że iey fryzuru więcy
 Sprawi *Archambroz*, w drogę swę odieżdżający.
 O błędne ludzkie myśli! nikczemne turnieie,
 Już w *Radyrobanesie* pokłada nadzieie,
 Już go lubić poczyta, z tak frogicy *Nemezy*,
 Już go w swym sercu chwali, iiego imprezy:
 Wzdycha za nim do nieba; nie żeby zwyciężył,
 Nie żeby był zabity; lecz żeby ciemiężył
 Długą wojną tamten kray, albo, żeby razem
 Spólnym legli obadwa, na placu żelazem.

Dopieroż kie
 Karlistwa *Mele-*
 Ze *Archamb-*
 Ze się *Krol* *Sy-*
 Z tym swoje
 Jako szczęśli
 Swą Oczyszc
 Pogromi; u
 Nie inaczej
 Poczuł; up
 Nie inaczej
 Parza, za swy
 Gdzie iezli co
 Jeden porwi
 Tak *Archamb-*
 Czyni, a poc
 Ubiegał się
 Przerzedniał
 Pełny pałac c
 Każdy mu ch
 Każdy się do
 Dawno to, t
 Tedy z n
 I starego żo
 Ktore kazał
Meleander g
 Zewsząd me
 Także mni
 Z tą ofiarą
 Przy dworz
 Winślując ie
 Za *Mauryta*
 Mowiąc: cz
 Gdy mieć p
 Pod niebo
 Wynoszą:
 Aby nową
 Poehlebcy
 Bowiern ta
 Abo śmier

Dopieroż kiedy się ta na cały dwor, i na
 Pałstw *Meleandrowe*, rozeydzie nowina,
 Ze *Archombrot* Krolowy *Maurytańskiej* synem,
 Ze się Krol *Sycylijski* nie chce krewnić z inem;
 Z tym swoje *Argienidę* wiecznym ślubem zpoi,
 Jako szczęśliwie wroci, iako uzpokoii
 Swą Oyczytą koronę, i nieprzyiaciele
 Pogromi; iuż gotowe załstanie wesela.
 Nie inaczey orłowie, iezli kędy żyry
 Poczuią; uprzedzaią lotem i *Zefiry*:
 Nie inaczey ogarzy, kiedy im zacuchnie
 Parza, za swym myśliwcem ciłną się do kuchnie;
 Gdzie iezli co z koryta na ziemie ukapnie,
 Jeden porwie, a dziesięć zębami ich kłapnie.
 Tak *Archombrotowemu* szczęściu, część co żywo
 Czyni, apochlebcy swe zaczynaia żniwo,
 Ubiegaią się wszyscy, słońce witac nowe,
 Przerzedniali pokoie wnet *Meleandrowe*.
 Pełny pałac ustawnie, pełne ludzi progi,
 Każdy mu chce pomagać przedświewietey drogi,
 Każdy się do nowego Pana łaski sunie;
 Dawno to, tam i ludziom, gdzie mieysce fortunie.
 Tedy z nim wybor prawie *Sycylijskiej* młodzi,
 Istarego żołnierza, gotnie się w łodzi;
 Ktore kazał, nie dając ludziom swym odlechu,
Meleander gotować, choć w wielkim pospiechu.
 Zewsząd możne armaty, i zwożono spiż,
 Takie mnieysze rynsztunki, kiryfy, pażec.
 Z tą ofiarą, ci wszyscy, co natakie strzegą
 Przydworze okazye; do Krolewny biega.
 Winszuie iey co żywo tak znacznego szczęścia,
 Za *Maurytańskiego* dziedzica zancścia;
 Mowiąc: czegoż wam więcey potrzeba na świecie?
 Gdy mieć przy *Sycylii*, *Afrykę* będziecie.
 Pod niebo *Archombrota*, iiego przymioty
 Wynoszą: życząc aby rychte miał powroty,
 Aby nową napełnił to Krolestwo pieśnią,
 Pochlebcy iey ludzkością winszuią niewczesną.
 Bowiem taży rzewliwe w smutnych pierśiach tłumi,
 Abo śmierć w głowie, albo *Poliarch* iey szumi.

Ar-
chom-
brot do
Afryki
się
bierze.

Jeden Poeta, który nie dawno u dworu,
Przez *Tymokleg* doszedł w Krolewnie faworu;
Rozumiejąc, że się iey tym wielce przynili,
Dał iey w ręce te wiersze; alec się omyli.

Komuż morzkiem zrodzona szumami
Bogini, łże ściele perfumami?
Komu pierwsz raz wypuszczone roie,
Swe miodorobie ofiarują stoie?
Przy których i śnieg, i alabastr gasnie,
Tak czyście świecą, tak gorczą iasnie.
Komu muzyki różliczney słodczy,
Ktore wdziękiem głoś przenoszą słowiczy,
Stroją Krolewskicy mistrzowie kapelle?
A pieśniz kładą *Talia Angielle*?
Komu *Erato* w *Hesperyskim* raju,
Robi koronę z rozkosznego maiu?
Komu *Gorbina* na ślub szyje szaty?
Kiedy się będą iednoczyć dwa światy:
Tobie to w lulkim, o bogini! ściele,
I *Wenus* łże złotolite ściele,
I pżeczofka, kiedy sobie gospodarzy,
Pierwszy raz wołki tobie gwoliarzy.
Tobie wszelakich instrumentow tony,
Stofują koncent w melodyne strony.
Tobie to wieniec na skronie różane,
Tobie to szaty złotem malowane.
Na twe się gody wszystkie zbiegły *Muzy*:
I z Oceanu śpiewaczki *Melury*:
Już miały lampy świecić na twe śluby;
Gdy frogi *Gradyw* na ogromnym czuby
Szyfzaku stawia, i wnet miało wieniec,
Przyłbicą odział twego oblubieńca.
Miecz mu stalony przypasał do pachy,
Dał miało płaszczu twardokute blachy,
Szaleiesz *Marsie*! rzeczy czyniąc nowe,
Przez gwałt się w rządy drzeższ *Kupidy nowe*.
Argienis to tu, nie z *Kartagi Dydo*,
Ieden tu strzelać powinien *Kupido*.
O nader frogi! w którym iedney kości
Pożafowania nie masz, i litości.

Także

Także
Gdyś
Woy
Choci
Bo i w
Mac t
I teraz
Sama
Chęć
Płom
Gdy o
A im
Tym
Tym
Więc
Woy
Woy
A o f
A ten
Pom
Biy ś
Toż
Sard
Gdzi
A kie
W ce
Gdzi
Tam

Archambro
Lecz wie, że
Wie, gdzie
Ze po wown
Zkąd w iakil
Jawna rzecz
Już ię zplav
Zeby Matkę
Przed swą o
Woney eks
Nim po por
Sam z młod

Także pościecha odwlecze się nazsa?
 Gdyś z *Archombrota* zrobił *Eneasła*.
 Woynać też to tu, i krewnić się będą,
 Choć i od boku broni nie dobęda:
 Bo i w kochaniu są żołnierskie fozy,
 Mac też *Kupido* szarżce, i obozy.
 I teraz nie *Mars*, lecz pono przyczyna
 Sama tey zwłoki będzie, *Eryczyna*.
 Chcąc miłość ostrzyć; iako się więc siłi
 Płomień, byle go wodą pokropili:
 Gdy o co barzo bystra żądza stoi;
 A im ią skutek nie rychły napoi,
 Tym silniej pragnie, tym większe ma ogień,
 Tym lepiej strzelec swego łuku dognie.
 Więc kiedy już być nie może inaczy,
 Woynać się wielki *Archombrocie* znaczy,
 Woynać cię woła, pływ w szczęsną godzinę,
 A o swą się biy z tyranem dziedzinę.
 A ten Pan pewnie który rządzi Pany,
 Pomści się nad nim przysięgi złamany.
 Biy się, lecz pomni o przyszłej potrzebie,
 Toż skoro w grube poobłoczysz zgrzebie
Sardyjskie żony, wracay temiż szlaki,
 Gdzie swe pomyslnie wystrzelaś szlaki.
 A kiedy będzie po szczęśliwym służbie,
 W cel uderzywszy powiesz i tute.
 Gdzie cel żywota ludzkiego, tam koniec,
 Tam dobry strzelec, tam mierz, i goniec.

Archombrota choć korci zwleczone wele,
 Lecz wie, że na pośpiechu należy mu wiele.
 Wie, gdzieby nie uprzedził tamtego opryska,
 Że po wojnie poślijki; po obiedzie tyżka.
 Zkąd w iakiby labirynt i tu wpadł, i doma,
 Jawną rzecz; przeto choć mu dokucza oskoma;
 Już ią zpluwał nieborak, już ią i ofysał,
 Żeby Matkę ratował, żeby się popisał
 Przed swą oblubienicą; acz wzdycha pokatnie,
 W oney ekspedycyi chyżo się zakrzatnie.
 Nim po portach okrety zebrano wojenne,
 Sam z młodzą odprawował ćwiczenia codzienne.

Jedni lance kruszyli; drudzy bili w cele,
 Insi się floretami kłoli, i fortele
 Rozliczne wymyslał: on zakłady stawia
 Wygranej, i u wszystkich sobie miłość sprawia.
 A że trzydzieści galer w spiżę i w armatę,
 Opatrzonych stanęło w blizkim porcie na tę
 Droge: dwadzieścia zaś mniejszych do biegania,
 Żeglarzów dość na wszystkich, i czas był w siadania.
Meleander tym czasem, któremu wiek długi
 Odział skroni siwizną, coś to zmarszczył w rugi.
 Do tego mając wielki pochop z przyrodzenia,
 Właś wci rozum z częstego rzeczy doświadczenia.
 Gdyż żadnego rzemiosła, ieżli wiedzieć chcecie,
 Uczyć się nie potrzeba tak długo na świecie;
 Jako żyć w którym stanie, komu nieba dadzą,
 Zwłaszcza kogo na tronie przy berle posadzą.
 Ale ach: ktoż jest taki? coby myślał o tem?
 Zeby śmiertelnym umiał rozrządzać żywotem.
 To ludzie uważają, na co patrzą okiem;
 Insza rzecz, bydz; insza, żyć na świecie szerokiem.

Rozdział Trzeci.

*Obranego na rezydencyę, czyli na poselstwo do Maurytanij,
 Tymonidesa informuje król Meleander, iako ma być
 we wszystkich rzeczach roztropny, uważny, i przeczorny,
 i że interessa Rzeczypospolitey, nad własne zdro-
 wie przekładać powinien.*

Więty *Meleander* z takich ludzi ciżby,
 I teraz *Archombrota* śląc do *Hyanizby*,
 Myśli, z nim Rezydenta do tamtego dworu
 Posłać dla wiadomości, i swego honoru.
 A że poselstwo takie zbyt słuskie ma stopnie,
 (Nie drugi nie uważa, iak honoru dopnie)
 Zeby obrać człowieką do tey legacyi,
 Długo w sercu uważał, długo patrzył; czyi
 Wierze się ma poufać takiego kleynotu?
 Który wstyd perfom czyni, i brant bierze złotu.

Wszyst

Wszystkich m
 Ażeby się też
 Dopiero upat
 Nawzajem się z
 Cnotą, wiara
 Panu swemu
 Nie płocho,
 Wszystko zg
 Ale nie bez ro
 fundament v
 Jeżeli barzic
 Choć cnotliw
 Rzeczpospol
 Jako na tym
 Ktorzy się na
 Niech sobie
 Bo omyłka r
 Trzeba mie
 Ale niech bę
 Jeżeli ambic
 Co ow grze
 Ten się zdr
 Nie darmo
 Kogo w taki
 I choć mu r
 I rozumu z
 Kogo sam by
 Nikogo nie
 Obcyżale d
 Zeby się z t
 W polityczn
 Wszystkich
 Jako zaś z d
 Wszędzie m
 Niki się go
 Nie udyżie
 Tedy
 Tymonides
 Ten gdy za
 Gdyby mi c

Wszystkich mu się tajemnic trzeba wyzpowiadać,
 Ażebym się też cudzych i on umiał badać.
 Dopiero upatrzysz, co iakoż kąd płynie,
 (Zawsze się zawsze klebek po nici wywinie)
 Cnotą, wiarą zupełną, nie bez ostrożności,
 Panu swemu donosić ma do wiadomości:
 Nie płocho, nie porywco, nie czynić w tej mierze,
 Wszystko zgoła na cności, należy i wierze.
 Ale nie bez rozsądku, i uwagi, bo ta
 Fundament wszystkich rzeczy, i naysilniejsza cnota.
 Jeżeli barzicy człowiek podwici może kiedy;
 Choć cnotliwy, gdy prostak, i w straszniejsze błędy
 Rzeczpospolitą, siebie, Pana nawet wkręci;
 Jako na tym urzędzie; przeto rezydenci,
 Ktorzy się na Monarchów obcych dworach bawią,
 Niech sobie roztropności obraz w głowach stawiają.
 Bo omyłka naysilniejsza, i w poł światu ruszy,
 Trzeba mieć bystre oczy, trzeba długie uszy.
 Ale niech będzie mądry, rozsądny, ostrożny,
 Jeżeli ambicyi z łakomstwem nieproszony?
 Co ow grzeszył prostotą, i nieostrożnością,
 Ten się zdradzi, i gorzej swą zaprzeda złością.
 Nie darmo *Meleander* długo myślał o tem,
 Kogo w takim urzędzie wysłał *Archambrotem*:
 I choć mu różni różnych do tej sprawy gałą,
 Z rozumu zalecają, z cnot wysokich chwałą;
 Kogo sam był niewiadom, kogo wskroś nie zmierzył,
 Nikogo nie chciał słuchać, nikomu nie wierzył.
 Obczyta do tego wielkim są powodem,
 Żeby się z tamtym zrzęczył umiały narodem.
 W polityczne wyprawie grubiana kraje;
 Wszystkich zaraz odraża jego obczytaie.
 Jako zaś z drugiey strony, wysłał *Galantoma*?
 Wszędzie ma miłość, wszędzie iakoby żył domą;
 Nikt się go strzedz nie będzie, choć co sekretne go,
 Nie ujdzie wiadomości człowieka grzecznego.
 Tedy długo myślowiży; legacyi ony,
Tymonides na koniec przecię naznaczony.
 Ten gdy za nim na pokoy do rozmowy wnuddie;
 Gdyby mi się dopiero przyszło, *Tymonidzie*,

Tymo-
nides do
Afryki
na rezy-
Cnoty dencyz.

Wszyst

Cnoty i roztropności w takiej sprawie uczyć,
 Nie chciałbym cię, ufay mi, tym ciężarem uczyć.
 Do *Afryki* poiedźiesz z *Archumbrotem*, prawi:
 I dokąd cię z tej prace inży nie wybawi,
 Dotąd się tam zabawiś: *Hyanrbe* wprzody
 Pozdrow, i pożaluy tej ode mnie przygody.
 Z którą, co małz o wojnie, co o synu mówić,
 Co o tym, że z nią przyjaźń chcę dawną odnowić;
 Toć powie *Kleobulus*, nim w łódz będziesz wsiadał,
 Zebyś łaski niczyiey nad mą nie przekładał.
 To ode mnie pamiętaj, a nie szczedz papieru,
 Lub do wojny, lubo się nakłonią do mieru;
 Bez wszelkiego respektu prawdę wypisz szczerze,
 Chociaż się będą bili, choć wnidą w przymierze;
 Daway mi znać, nie dbając na gniew, łaskę, dary,
 A nie obłudne do mnie pośyłay towary.
 Naydziesz u mnie milczaną: *Tymontides* w poły
 Rozerwany; iako był z honoru wesoły
 Owey rezydencyi; także strony drugi,
 Obawia się niełaski, na miejsce przysługi.
 Wiedział (bo z *Nikupompem* i *Arzyda* była
 Przyjaźń) że *Archumbrota* całe nie lubiła
Argienis: więc w tej mierze obojgu dogodzić
 Nie podobna: urazić i fobie zaszkodzić
 Nie chce się; długo mechęc trzyma serce człeczce:
 Więc do Krola na ono rozkazanie rzecze:

Przy nuzkum twej miłości pokłonie dziękuie
 Za tę łaskę; i acz się mendołnym czuie
 Do twych usług, że tylo ufasz moiey cności,
 Byle chciała fortuna, nie wąp o ochoćcie.
Hyanrbe, acz tuszę, ani tej *Maurzy*
 Nie będą tak niewdzięczni, i tak grubzi gburzy,
 Aby co przeciw tobie mówić; abo knować
 Mieli; czego bym iawnie nie mogł oznajmować;
 Za miłość naicy syna, za twoie pośilkę,
 Nie byłoby w nich cnoty, i namniejszey żyłki?
 Ale czasy i ludzie, i odmiany w głowie,
 Ze przydam na ostatek; aleście krolowie.
 Coż, kiedy się przytrafi piśać ci sekrety?
Kleobulus otwiera wsiyskie lisy, nie ty?

Wie-

Wiego ręku
 Obiecniesz
 O wierze to
 Nuż go iaka
 Sekretarzem
 Ten drugi b
 Wszy, kto to
 A mnie tam
 Nie zg
Meleander r
 Więc też si
 Do mnie sa
 Dopie
 Odpowie T
 Do ciebie b
 Jużby to po
 Coż rozum
 Jakoby mi p
 Nowotny s
 Wurząd, a
 Tak K
 Uważając
 Kiedy wśzy
 Z niego K
 Wiego ręku
 Tak z oście
 Jeżeli go sz
 Jeżeli ządza
 Albo tego z
 Abo powie
 Ktoż go w t
 Za to, teze
 Przezeń nar
 Dawney, w
 Cnoty trzeb
 Takiemu,
 Wielkich o
 Komu się c
 Znać tego d
 Inaczey cho

Wiego ręku iabędę; iakoż mi miłą
 Obecnie? gdy kartę czytał przeczyta?
 Owierzeć tego człowieka powątpiwać szkoda,
 Nuz go iaka od ciebie o serwie przygoda?
 Sekretarzem drugiego zrobisz faworyta,
 Ten drugi bądź e też miał swego substytuta.
 Wszytko to może nie bydz, wszystko to bydz może,
 A mnie tam iak podszywał, iako brał na noże.
 Nic zgoła prożny strach maż *Tymonides* w głowie;

Meleander na one dyskursy odpowie:

Więc ieżli się przytrafi sekret iaki walny,
 Do mnie samego tytuł napisz specjalny.

Dopierożby się ludzkom i oży skrupuły;

Odpowie *Tymonides*; kiedyby tytuły

Do ciebie były nową obracane fożą,

Juzby to podeyrzeniem pachnęło i grożą.

Coż rozumiesz Panie mój i o *Kleobule*?

Jakoby mi pomyślił, gdyby na tytule

Nowotny słył obaczył; i że mu się wdzieram

Wurząd, gdy się tych z Panem sekretow napieram.

Tu Krol wstawia, cicho się iam z sobą przechadza,

Uważając iak wielka sekretarika władza:

Kiedy wszyscy do niego nie do Krola piszą,

Z niego Krolowie, z niego Monarchye wiszą.

Wiego ręku przyjaźni, wiego ręku zwady,

Tak z ościennemi iako z dalszymi sąsiady.

Jeżeli go szczegulna nie zatrzyma cnota,

Jeżeli żądza przemóże, iakomstwo złota;

Albo tego zamilczy, o czym mu znać dano,

Abo powiedzieć będzie, czego nie pisano.

Ktoż go w tym doćiec może? kto mu co uczyni

Zato, ieżeli go w tym Rezydent obwini

Przezeń nań skarzyć będzie, kiedy wedle ryzy

Dawney, w szyskie do iego rąk poydą awizy.

Cnoty trzeba i wiary, która gory ruszy,

Takiemu, co Krolewskie trzymać będzie uszy.

Wielkich oczu potrzeba, i bytrego względu,

Komu się chcesz takiego powierzać urzędu.

Znać iego doskonałość trzeba i naturę;

Inaczej choć drzwi zamkniesz, znajdzie zły duch dziure.

Ustredz

W ie-

Ustrzedz się niepodobna, kiedy nas ci kradną,
 Ktorzy wszystkim szafują, wszystkim u nas władną.
 Atoli *Meleander* chociaż zgoła wierzy
Kleobulowi; iednak w dalsze czasy mierzy.
 Chciałby tego poprawić, i załawić siła,
 Jeżeliby się kiedy zerwały wędzidła
 Cności sekretarzowej: więc milczawszy mało,
 Rzecz *Tymonidowi*: takby mi się zdało,
 Zebyś, iaki jest zwyczaj Rzeczypospolity,
 Liść do *Kleobula* dyrygował i ty.
 A żadney nie pułzczaiąc poszty, chociaż skromnie,
 Zawsze osobne pismo posyłał też do mnie.
 O zdrowiu: powodzie pisał *Archombrotowym*,
 Nie więcem, toż i cudem nie będzie to nowym,
 Bez najmniejszey o tobie suspicyi, gdzie się
 Sekret innie należyty w tym liście donieście.
 Jeżeli się przytrafi; na to starzec zgadzał,
 Zeby niepostrzeżenie w zwyczaj to wprowadzał,
 Za taką okazją, która się dziś daie,
Archombrota w *Afryckie* wyprawując kraie;
 Na którymkolwiek dworze Agienta mieć będzie,
 Przez to nie sekretarskiej wierze nie ubędzie.
 Dobra rzecz mieć lekarstwo na przyszłe choroby,
 Gdy prywatny list dojdzie Krolewskiej osoby,
 Za każdą posztą: ieszcze mówi *Tymonidzie*,
 Aż *Kleobul* na pokoy z *Lyrymedem* wnidzie.
 Więc mu znówu wolą swą potwierdzi przy owych,
 Zeby go zawsze listach przy *Kleobulowych*,
 List o *Archombrotowym* zdrowiu, bez ramoty
 Długiey doszedł; a wszystkie tamteczne obroty,
 Wiernie i dostatecznie, iako się godziło,
 Pisał *Kleobulowi*: barzo było miło
Tymonidzie, że pierwszy on ten zwyczaj wznowi,
 Przy listach sekretarikał pisywać Krolowi.

Rozdział Czwarty.

Gdy *Archombrot* prosto do *Afryki* odiechał; *Gobryasz* ■
 Sycylijskie zawin wsiły brzegi, zkrzyż z listem do *Argienidy*
 się przebiera, i stukę koźlowney pułury, iakoby za osławie-
 czona

czona gościnie,
 ofiarne, któ-
 z nim roz-
 wkró-

Stała flota:
 Już cię ze-
 Reki pocało-
 Na krotki ni-
 Radby wiatr
 Orłowi, a sw-
 Nafycił: nie-
 Bo serce w la-
 Wzdycha sm-
 Oniewdżie-
 Afekt płaci-
 W sercu, że-
 Idzie: godzi-
 Zeby się z ni-
 Załtey go, z-
 Ze miłość, z-
 I to ią nie m-
 Ze omylną S-
 Jey się przy-
 Aco obfite p-
 Więc skoro l-
 Odpowie m-
 Rodzieliński
 Gdy się wra-
 Bowiem cho-
 Kiedy dobrze
 Jakoby
 Zrozumiał
 Kiedy te flo-
 Argientis nie-
 Wrzeczy teg-
 Gdzie dobra
 Ziemia na sw-
 Tak umrze-

czona gościnność w pozwoleniu portu Krolewnie darem
 ofiarne, którą ona przyjąwszy, ma okazać rząd obfiterney
 z nim rozmowy zaczęły Gobryasz upewnia krolewnę, że
 wkrótce z wybranym i liczonym wojskiem ię
 Poliarach przybędzie.

Stała flota gotowa, wyrzuciwszy kotwy;
 Już cię żegna *Archombrot* o Panno, już do twy
 Ręki pocałowania, nieście i pierścioneł,
 Na krotki nie zabudesz, przyżyły twoy małżonek.
 Radby wiatry uprzedził, radby dał met lotem
 Orłowi, a swe rychłym nadzieie powrotem
 Nasyć: nie wierz cerze, choć się wypogodzi,
 Bo serce w łzach rzewnych aż po uszy brodzi.
 Wzdycha smutna *Argienis*, znać że iey go luto;
 O niewdzięczność dla Boga wielka! także mu to
 Afekt płacisz życziwy? bo ią nie to gnębi
 W sercu, że iey odieżdża, że na morzkie głębi
 Idzie. gdzieżby to drogim okupiła złotem?
 Zeby się z nim na wieki nie widziała potem.
 Zał iey go, że wpadł w sidło; a głupi nie widzi,
 Ze miłość, że fortuna chytra z niego sztydzi.
 I to ią nie mniej cicho frańcie i singci,
 Ze omylną *Sykuli* opinią wzięci,
 Ję się przyflugiący, iednie z nim co żywo!
 Ach obfite pochlebcow zawsze bywa żniwo!
 Wierc skoro swe *Archombrot* odprawi żegnanie,
 Odpowie mu z postawą: pełnić rozkazanie
 Rodzicielskie; rzecz święta: i on dobrze czyni,
 Gdy się wraca do domu, i nie nie przewini.
 Bawiem choćby naywcześnie kędy było komu,
 Kędy dobrze, tam dobrze, lecz naylepiej w domu.
 Jakoby *Archombrot* w sadno dotknął żywe,
 Zrozumiawszy przymowki na się przerażliwe,
 Kiedy te słowa mowię, żadney mu otuchy
Argienis nie czyniła; zaczęł pełen zkruchy,
 W rzeczy tego nie poiął: Panno moja święta,
 Gdzie dobrze, tam oyczyna (odpowie) że cię ta
 Ziemia na świat wydała; w teyże ziemi i ja,
 Tak umrzeć, iak żyć gotow; *Marytania*

Niech

Niech nam z daleka służy: tu dom, tu Ojczyzna,
 Gdzie twa słuszność, i oycza naszego świątynia,
 Serce moje wieczystem ogniem przykuty.
 Chciała mu odpowiedzieć na one tytuły,
 Ale skoro poważny *Melander* wnidzie,
 Przyszło przypisać z dyskursem i *Argienidzie*.
*Archombrotte*z, że czas był, i w drogę się kwapił,
 Skoro pannę pożegnał, i oycza oblał,
 Wsiadł w okrety i z wojskiem, oddałszy na piasku
 Bogom winne ofiary; tylko na c. razku
 Swotę miał *Argienidę*. więc różne rozmowy
 Z Księżetą odprawiały, wrzeczy na wczas snowy
 Poszedł do swej komory, gdzie serce w obrocie:
 'Trudno, trudno o śpianiu myśleć *Archombrotte*.

Ar. Rozbierał one słowa, gdzie go prawie z śmiechem
chciw. Napomniała, żeby szedł do Matki z pospiechem;
brat na Czyli z niego szydziła? że iey za papierem
określe Ma ierzyśku odieżdżał. czy to sercem szczerem
duma. Mowiła? wrożył sobie: liczył na ostatku,
 Wiele przez ten wzyśtek czas wziął od niey zadatku
 Chceć, albo afrontu? co gdy porachuje,
 Ledwo się w żalu, ledwo w nałdziej marnuje.
 Już i to nieboraczek w głowę bierze sobie,
 Ze mu fortuną wrozek w bydlęcej wątrobie
 Przyrzekł drogę. o Boże także mi śniakujesz!
 Ze nu (rzecze) powrotu ach nie obieciujesz?
 Już mu i to na koniec w smutney myśli czwaja,
 Co była *Selenissa* po części rozstała:
 Zatak niepodobna, co raz wyszło usty,
 (Chybabyś sekret wiały głowie, lecz kapuśty
 Wydał; tey mozełś ufać) owe, mowię owe
 Konfazy *Argienidy*, i *Polarbome*.

Tedy się z kłopotawszy takimi myślami:
 Hey, rzecze: niefortuna, ale Bóg nad nami
 Ten świat rzucił. ten konu co przyrzecze wiernie,
 Niech się wziętych z burzą w podziemnym awergnie;
 Słowa tego nie ruszy: zaż nie ma u po sobie
 Oycy? na którego to nałdziej ośbie,
 Oycu wolno przyzwać, wolno i przegrzać.
 Ale przecię co ją ma ode mnie odrzacać?

Co się iey do
 Kocha? ze t
 Jeśli kocha
 Gdyby go ze
 Nie tak bym
 Napiłbym się
 Tę ręką, i z
 Zywotbym
 Lecz godnie
 Na nocey s
 Tyla mi tro
 I tey dzieńk
 la krolem z
 Gdzie mi lep
 Tak wysoko
 Dawszy, i ot
 I to wspomn
 Zabwisy *L*
 Nie wiedząc
 Mam chodzie
 Nieśczęśliw
 Panie! z tak
 Lecz iakoż ta
 Kiedyż się o
 Muchę gonie
 Godnego, pe
 J zby się by
 Ale to w sto
 Szaleństwo w
 I proskemu k
 Wytchnie mi
 Kiedy go z tal
 Znowu zle?
 Dofyć ci się t
 Coz jako go z
 Alboż się też
 Skoro ten, co
 Trupem padn
 Upadną iey r
 Bo ten zawis

Co się iey do mnie nie zda? czy się w inszym bardzi
 Kocha? ze tak *Argienis* bezpiecznie mną gardzi?
 Jeżeli kocha? to pewnie w *Polarchu*: ale
 Gdyby go ze mną morzkie zetknąć chciały fale,
 Nic takbym chętnie witał *Radyrobaneja*,
 Napilbym się krwie iego, naciłbym się mięsa.
 Tą ręką, i żelazem, nie tylko miłości,
 Zywotbym mu i z serca wyparał, i z kości.
 Lecz godniejszy katowskicy na swe gusta ręki,
 Niż motey szable; pała, drabiny, osęki.
 Tyja mi trosk przyczyną, tak mi serce zkrwawił,
 I tey dziewczki niewinney kłopotu nabawił.
 Ja krolew z krolow bywšy tak bogatey ziemie?
 Gdzie mi lepsi trzymają, aniżli ten, strzemie.
 Tak wysoko zrodzony? konestow tak wiele
 Dawšy, i otrzymawšy w miłości Kościele:
 I to wspomnię, choć z wstydem, co serce dyktuie;
 Zawiłšy *Likogiena*, od iednego sznie
 Nie wiedząc kto? z kąd rodem? z korey świata strony?
 Mam choǳić na wysegi? mam bydź uprzedzony?
 Nieśczęśliwy człowiek, w tym zawoǳie miłości,
 Panie! z łaski swey święty doday cierpliwości.
 Lecz iakoż tak marnego człowieka mam chwytac;
 Kiedyż się on? i kogo, ach nieścioć! pytać?
 Muchę gonić po świecie? gdyby to co było
 Godnego, pewnieby się po kątach nie kryło,
 Jiżby się był pokazał, i dał znać Krolowi;
 Alec to w słońce patrzeć, blask nietoperzowi.
 Szaleństwo w tak nierowną myśl swo zaprzęgać,
 I prostemu krolewskich progow chłopu sięgać.
 Wytnie mu tey miłości, mam nadzieię w Bódcz,
 Kiedy go z tak gorących afektow wychłodzię.
 Znowu zle? nuż *Argienis* nie da mi na oczy,
 Dofyć ci sie teraz dnie, dofyć na mnie boczy:
 Coz jako go zabije, i wezme mu ducha?
 Alboz się też i ku mnie raczey udobrucha?
 Skoro ten, co iey dzisiaj wszystkie zmysły bierze,
 Trupem padnie, żalowi memu ku ofierze:
 Upadną iey nadzieie, zaraz pozna męza,
 Bo ten zawsze mocniejszy, kto kogo zwycięża.

Tak sam z sobą *Archombros* : gdy zaś myślą lotnią
Wzpomni przyiaźń, która bydz miała doży wotną
Z *Poliarchem* : westchnąwszy od faimego serca :
O miłość ! wszystkich (rzecze) afektów pożerca !
Takoważ duża siła ? taka moc w warkocz ?
To myślił, i jeszcze miał *Sycylię* w oczu ;

Gobry- Gdy *Gobryas*, zdaleka widząc *Syrakusy*,
as do Na kotwach się zatrzyma z swoimi *Francuzy*,
Sycylii Aż się pośel powroci ; Który go w tym sprawił,
przypły Ze król nad morzem w zamku niedalekim bawił.
wał. Tedy jedną galerą z młodzi swej wyborem
Płynie, chcąc się powitać z *Sycylijskim* dworem.
Wprzód się przecię do Króla pchnąć sprawnego zdało.
On się sam w *Syrakusiech* zatrzymuie mało.
Ze wielka ze *Francyi* flota się puściła
Ku *Grecyi* ; więc w drodze (czego bywa siła)
Szalona ią nawałność w różne świata strony
Rozsiała, że i on tu stanął obłądzony.
Prosi, żeby mu wolno w iego portach czekać,
Bo na coż niepotrzebnie wiośły wodę siekać ?
A tym czasem co lżeysze ; on na wszystkie światy,
Szukać swych towarzyszw ; wyprawi fragaty,
Przy tym, ięśli rzecz można, o audyencyą
Prosi, kiedy trefunkiem przyszedł w *Sycylię*.
Za wielką w swych frasunkach ulgę to poczyta,
Gdy takiego Monarchę pozna, i powita.
Aczkołwiek *Meleander* złotony do ludzkości,
Jednak myśli ; coby tych do *Grecyi* gości
Z tak daleka, w tak liczney teraz flocie gnało ?
Wzdy im audyencyi bronić się nie zdało.
Toż iako się *Gobryas* ku miastu przymykał,
W średnim go *Erymedes* orszaku potykał.
Aże iuż złoty *Febus* do łożnice mierzy,
Do swej i on gościa zaprasza wieczerzy.
A potym zrozumiawszy, że nie był prostackiem,
Z wielkim *Meleandrowi* zaleci go smakiem.

Nazajutrz skoro słońce opuściwszy morze,
Każdą rzecz oku wraca w iey własnym kolorze ;
Gdzie na skałe wyfokiej zamek grozi miastu,
Szedł *Gobryas* do Króla w osob kulkunaftu.

Z którym sk
Tu się tylko
Kiedy będa
Te w *Grecy*
Nieszczere
Tedy mu tak
Ze tego post
Był u nich, t
Ale ten wś
Zeby do *Arg*
Długo się w
Podał się :
Barwy się ni
Jako u nich
Kazał *Gobry*
Dla swoicy
Sztukę barz
Chciał *Gobry*
Krolewnie
W porty był
Ale i ta
O *Francu*
To iey cud i
Na swym mi
Czyli więk
Prętko za ni
To się troch
Do zwyklyc
Go się stał
Pożdził czy
Czy pożał
Słownu iego
To, że żyje
Nie iego to
Dziene się ni
Użaliły p
Gdyście tem
Zycia moieg
Ach frogi P
Twoie mie

Z którym skoro pomowił, przypadł mu do smaku ;
 Tu się tylko obawia ukrytego haku ;
 Kiedy będąc pytany, dla której prywaty,
 Te w *Gretyę Francuzy* wiedli aparaty ?
 Nieścierze odpowiedział, i miewał się w mowie ;
 Tedy mu tak nieznaczni dani przyślawowie,
 Ze tego postrzedz nie mogli, choć na oku wszędy
 Był u nich, tuszając że szpieg przyjechał na względy.
 Ale ten wszystkich na to myśli zwoła z głowy,
 Zeby do *Argienidy* przyysc iako rozmowy.
 Długo się wodząc, potem sposob naysnadniejszy
 Podał się. że purpura nikędy śliczniejszy
 Barwy się nie rodziła, rumiana i cienka,
 Jako u nich w *Gallu* : więc tego sukienka
 Kazał *Gobryasowi Poluar* ch do skrzynki,
 Dla swojej *Argienidy* wziąć na upominki,
 Sztukę bardzo wyborną : owym się towarem
 Chciał *Gobryas* zachęcić, i oddać go darem
 Krolewnie : wdzięczność wrzeczy za to, że przyjęty
 W porty był *Sycylijskie*, z swoimi okręty.

Ale i ta nie w mniemyłym myśli swej obrocie,
 O *Francuskiej* na morzu dosłydzawszy słońce.
 To iey cud i strach czyni, że tak bardzo mała ?
 Na swym mieyscu *Poharch* przysłał Admirala ?
 Czyli więkšie zebrałszy woysko w swojej ziemi,
 Prętko za nim pospieszy, i złączy się z swemi ?
 To się trochę pocieszy, to się znowu wroci
 Do zwykłych trosk ; już wzdycha, już płacze, i noći.
 Co się stało z *Arsydy* ? czemu powrot do ni
 Pożdzi ? czyli obadwa w morzkiey pniał toni ?
 Czy poszła w zapomnienie ? minęły miesiące
 Słownu iego : to mówiąc, iżzy toczy gorące.
 To, że żyje nieboga ? i to, że jest zdrowa ?
 Nie iego to pomocą, lecz *Archambrotową*
 Dzieie się niefortuna : imnieście się niebogi
 Użaliły podobno, o przedwieczne wrogi !
 Gdyście iemu wesele, a imnie krwią ofiekły
 Życia moiego koniec do czasu odwlekły.
 Ach frogi *Poliasze* na me serce ! rzecze :
 Twoje mię, twoie cnoty, więkšie niż człowieka

*Argie-
nis du-
ma.*

Ustawnie zabijaia: iak wiele sposobu,
 Co dzień do łez, co dzień mi podaćeś do grobu!
 Czy nie mogłeś na całym świecie zdobyć? kto by
 Okrom mnie, śmiercią płacił twoich cnot ozdoby?
 Na cożem cię poznała utrapiona dziewczka?
 Strumień płaczu obfity, stonnych łez nalewka.
 Ale ach niestetyż mnie! coż gdy i on w tyż
 Jaźni, rany serdeczne, iako i ia liże?
 Częścią swoję litując troski, częścią moi,
 Zalem karmi, a płaczem smutną duszę poi.
 I to go może ostrym kraiać do żywego
 Nożem? ach niebezpieczna ia! w podeyrzenie że go
 Takie wdaię: a ono nie przez iego winę,
 Lecz wyrokiem fortuny nieżyeliwey ginę.
 Choćby tu rad podobno lotem przybył ptaszyn;
 Pastwićieś się iuż do końca nad pożyćiem naszym
 O złe losy! ścielcie mi na całonie łożę,
 I na młłą pierś panieńską wyostrzaycie noże.

Gobry- Już dni kulka *Gobryas* bawił się u dworu,

as u Kiedy z oną słęznego purpurą koloru,
Argie- Chcąc się krolewnie stawieć, *Erymeda* użył,
nidy. Zeby go chciał oznaymieć, żeby mu usłużył.
 Odpowie mu *Argienis*, że onym nie gardzi
 Darem; ale tey rada okazyi bardzi,
 I że z nim będzie mówić, bo sobie tak tufzy,
 Ze może dać posiłek utrapioney duszy.
 Tedy skoro *Gobryas* wszedł z oną purpurą,
 Zaraz stanęła niemą krolewna figurą.
 Patrzy na nią, nie patrząc, tylko czekać tego;
 Kiedy była w tak frogim zapomnieniu; że go
 O *Poliarcha* w przrody nieuważnie zpyta.
 A *Gobryas* iako ią z pokłonem powita,
 Widząc, że wszyscy zmyśli, iako w dziwowisko,
 W sukno ono wlepił; sam się przymknie blisko
 Do krolewny (a iakoż było czym paść oczy)
 Bo i *Tyr* nigdy głancu takiego nie moczy:
 Zebym ci miłosierwa Krolewno zalecił;
 Poszepnieciey: ten ci go w ręce oddać zlecił,
 Do któregoś *Arsyde* wyprawia z listy:
 Praciegi iey wżyskie członki w lot afekt ogniasty.

Wycy-

Wyczytał z i
 Ze ią oną now
 Lecz się rych
 To z tym, t
 Czas potym u
 Gościu (do G
 Póbus konie,
 Gdy posię po
 Zrozumia wś
 Gotow nazad
 Ata dar on-za
 Nigdyby tak t
 Robaczki nie
 O nader mięk
 Ktożby kiedy
 Cnociażby go
 Potym do *Tyr*
 Nie poprośtu
 Cnecie mię pro
 Jakoz ma tu b
 Jeżeli się nap
 Wczynię to dl
 Co wielkiego
 Rownie odda
 W kwadrans
 Do ogrodu się
 Wyjechał, i w
 Nikogo tam,
 Idę, rzecze O
Francuska; u
 Wycę i on nie
 Pytany odpow
 Przechadzać
 Odlączają się o
 Stanąw
 By cię nierzk
 Ale Paną św
 Odpusć mem
 Stawie się nie
 Wiatry winny

Wyczytał z iesz *Gobryaś* oczywiście twarzy,
 Ze ią oną nowiną w samo serce zperzy.
 Lecz się rychło *Argiens* pokrzepi z tey burze,
 To z tym, to z owym prawi, o oney tynkturze.
 Czas potym upatrzywszy, że nikt nie postrzeże:
 Gościu (do *Gobryaśa* rzecze) nim wyprzędzie
Febus konie, i mieć się będzie ku wieczornu,
 Gdy posłę po cie, przyydziesz do moiego dworu.
 Zrozumiawszy *Gobryaś*, idzie do gospody,
 Gotow nazad powrócić, ledwie nie w zawody.
 A ta dar on zaleca, i smakuie sobie,
 Nigdyby tak subtelnie prząc iedwabiorobie
 Robaczki nie umiały: o szczęśliwa prządka!
 O nader miękką wełną! o wdzięczne iagnatka!
 Ktożby kiedy tak ślicznie sukno upurpurzył?
 Chociażby go w słonecznych promieniach ponurzył?
 Potym do *Tymoklii*: ile mogą baczyć,
 Nie poprośtu mię tym chciał podarkiem uraczyć;
 Chce mię prosić do Krola o przyczynę własnie,
 Jakoż ma tu bydź u mnie nim stońce zagaśnie.
 Jeżeli się napierać znośnych rzeczy będzie?
 Wczynię to dla niego: a jeżeli zaś przedzie
 Co wielkiego w swej głowie? więc go szkoda bawić,
 Równie oddarowawszy z wdzięcznością odprawić.
 W kwadrans potym (bo zawsze skore białogłowy)
 Do ogrodu się bierze; a że krol był w łowy
 Wyjechał, i wszyscy z nim (tak tufzy) dworzanie,
 Nikogo tam, (czemuby rada) nie zaftanie.
 Idę, rzecze Odźwiernemu, wszak wiesz gdzie gospoda
Francuska; niech *Gobryaś* przyydzie do ogrodu.
 Wię i on nie omieszkał, a skoro powitał,
 Pytany odpowiedział, i sam wzajem pytał:
 Przechadzać się poczęli, toż tak w zamowieniu,
 Odłączają się od wszystkich, i w osobnym cieniu
 Stanąwszy; wprzod *Gobryaś*: o krolewno godna!
 By cie nierzkać *Francya* z *Sycylią* zgodna,
 Ale Panią świat ten znał szeroki, i długi,
 Odpuść memu Krolowi, że do twej usługi
 Stawić się nie mógł, że mnie ato widził wprzody:
 Wiatry winny niebezpieczeń, winny morakie wody,

Ktorego z przedświzietey w poź zrażiły drogi:
 Imnieć aż do *Afryki* zagnał ten szturm frogi
 Z *Arfydą*; Bo się ze mną trefunkiem obrzedniem
 Potkał we środku morza, kulka godzin przed niem.
 Onci całą *Afrykę* zkrąży i *Libię*,
 Chcąc fortunnie odprawić swoje legacyą.
 Jam się spieszył, jeżeli Krola tu zastańe,
 Ziego flotą swe nawy złącze obfłakane;
 (Ktorą wiedzie potężną) jeżeli też ieszcze;
 Lubo to z żalem widzę; po morzu się pleszcze?
 Więc nim on swoje żagle w twoich porciech zpuści,
 Weź ludzi, weź okręty, w swoje ręce; już ci
 I sam siebie oddaę, gotow być tu żyć,
 Dokąd każesz zdrowiem ci, i król i ja służyć.
 Nie szczędź iey, jeżeli trzeba; w tobie bowiem żywie,
 I umiera, w tobie jest szczęśliwy prawdziwie,
 W tobie go głębiev piekła troski grozą sprofne,
 W tobie dni i nadzieie zakłada radosne.

Torzekłszy, list *Arfydom* odda iey do reku,
 Tegoż prawie, co i sam powiedział iey, dźwięku.
 Ta iako go przeczyta: coż wzdry, prze Bog żywy!
 Z nim się stało? nie byłby tak niechutościwy
 Na me serce? gdyby go nie zalały fale:
 Nie byłbyś i ty posłem; uprzedziłby ale
 Wszystkie wieści przed sobą, przyleciałby do mnie:
 Boię się, ach boię się! i poki przytomnie
 Nie będzie w *Sycylii* twoy Pan; poty moi
 Trochę końca nie będzie, serca nikt nie zgoi.

Gobryasi, chociaż i sam nie zgoła bez strachu,
 Lecz pomyśli; nie zawsze met chodzi przy szachu.
 Zaczyn znośił racye, i dowody zbierał,
 Jako z dawna żeglugi wiadomy Admierał,
 Ktoremu bydź nie pierwsza, i w większey zawierce,
 Zeby iey z tey boiaźni oswobodził serce.
 Pięćdziesiąt wielkich galer, oprócz mniejszych siłu,
 Co Krola otoczyły, i z przodku i z tyłu,
 Tyło żołnierzow, maydkow, anuż przyadeli:
 Strzeż Boku! choćby przyszło Panu do kąpieli,
 Choćby iego galera rozpuściła nity,
 (Lecz nie tak swoje niebo chowa depozyty)

Jakożby mogł
 A jeżeliby Nę
 Flotę? jeżeli
 Byłby nieczł
 Z wiatranu zle
 A co pierwiz
 Dobrze, choć
 Myślę, i rzadk
 Szkoła się
 Imnieć też ni
 Takie i i
 A wszystkie, i
 Konieczn
 Albo pod ob
 Te przeszł
 Gdzie bliż
 Swej floty, of
 Usze kup
 Obaczysz o K
 Galerami, a t
 Kawaler
 Wzyscy się
 Twym, jeżeli
 Niewdzięcz
 Ze cnot z
 Jako godzi
 Tak w
 Choć się prz
 Gorzota wie
 O swego Pol
 Trudnoli i
 Jeśli oczu ni
 Ale że się m
 W morzu po
 Krząca ludz
 Wiecez n
 Radzę z E
 Będę ja mu
 A że się z
 Wrzeczy ka

Jakożby mógł w tak wielu tysięcy rąk tonąć?
 A iezeliby *Neptun* chciał całą pochłonąć
 Flotę? iezli nie ludzie; wzdy przynamniemy deszczki
 Byłyby nieszczęśliwe takie kleski wieńczki.
 Z wiatrami zte nowiny na wyścigi chodzą,
 A co pierwsza namienią, inż się wszystkie zgodzą:
 Dobrze, choć się na żółwiu, choć wleką na raku,
 Mylą, i rzadko swego dotrzymaia ślaku.
 Szkoła się śanym męczyć, szkoda nam się pfować;
 Imnieć też nie nowina po morzu żeglować?
 Takież i na mam łódzie, też ie tłukły wawy,
 A wszystkie, Bogu chwala! bez szwanku zostały.
 Konieczne iednemu bydz z tego dwoyga trzeba;
 Albo pod obce znioś Kroiaiego nieba
 Te przeszłe burze? albo choć się przykołata?
 Gdzie bliżej czekać będzie, poki nie połata
 Swey floty osłabionej przeszłemi odumęty;
 (Insze kupieckie, insze wojenne okręty)
 Obaczysz o Krolewno, *Sycylijskie* morza
 Galerami, a twoich pałacow podworza
 Kawalery osute, ktorych mężnym czołom,
 Wszyscy się dźwicz będą - ci nieprzyjaćiołom
 Twym, iezli się w tey ziemi tacy znaleść mogą.
 Niewdzięczność w oczy będą wyrzucali frogą.
 Ze enot zkładu, który tu między sobą mieli;
 Jako godzien, szanować głupi nie umieli.

Tak wzpantała *Argienis* obietnicą wzparta;
 Choć się przecię bać każe myśl w strachu uparta;
 Gorzała wielką chęcią, pytać *Gobryasa*
 O swego *Poliarcha*: ach miłości pafza!
 Trudnoli iey dać ciała? dać przynamniemy duszy,
 Iezli oczu nie możemy, to nakarmić uszy.
 Ale że się mrok walił, inż *Tytan* swe cugi
 W morzu post, idzie iey o plotkę, o sługi;
 Krzczą ludzie, choć się iezzcze dobrze nie urodzi,
 Wicc niżli z nim z onego dżiardinu wychodzi:
 Radzę z *Eurymedem* często konwersować,
 Będę i na mu cie w przyjaźni musiała wstrubować.
 A że się zjad nie kwapiż, łacno o przyczynę,
 Wrzeczy każ nadwątloną naprawiac karyng.

Pomyślę ja tym czasem (rzecze) o sposobie,
Ze i twemu Królowi pomogę, i tobie,
Ze u mnie bywać będziesz okrom podeyrzenia,
Dla dalszego w tych rzeczach ze mną się znieśienia.
Ten też dawszy swych usług wzajemne obligi,
Odechodzi, nalezyte odprawiwszy dygi.
Skoro wyszedł *Gobryas* z pażiem swym z dziardyna;
Pyta się *Tymoklia*: coby za przyczyna
Jego była żądania? czego się napierał?
Chybaby si z paiewrsem razem nie otwierał?

*Kon-
cept
Argie-
mizin.*

Odpowie iey *Argienis*: z prośbą swoją całą,
Aleć mi nie żadał o rzecz nad mnie manie małą.
Zeby mógł w naszym porcie jeden okręt stawić
Z droższemu towarami, dokąd go naprawić
Ciesle nie będą mogli, do dwu dni nie dłuży;
W tym się mu łatwo rusze u Ocyra postawy.
Toż na pałac wracając: biegay krokiem sporem,
Rzeczę chłapić: niech się nie składa wieczorem
Erymedes, niech mi się na kilka słow stawi,
Wroci zaraz do domu, nic się nie zabawi.

Więc gdy ten do niej razem z iey pażiem przychodzi:
Wzajemną się ludzkością ludzkość oddać godzi,
Cnotliwy *Erymedes*, i tego *Francuza*
Czego puścić, byłaby to naszey sławie gluzą.
Przeto mi swey usługi day w tym dokumenty,
Nim mu oddam rowny dar, za iego prezenty,
Zeby ztąd nie odieżdżał, zebyś go w swey chował
Przyjaźni, (rzecze) tego nie będziesz żałował.
Nietrudno o zabawy, ią i gry, i słowy,
Proszę; i iut to z moicy kładę na cię głowy.
Wszystko ten natłoczony przyrzekłszy iey miarą,
Odechodzi: owa mając w pomocy noc szarą,
Poszła do swey łóżnicy, kedy miało spania,
W rozmarze się znówu wdada rozmyślania.
Cieszą ią mniemyhanie *Arfydowe* listy;
Aleć jest i *Gobryas* świadek oczywisty,
Ze *Poliarch*, iestli yw? stawi się iey pewnie,
Jeżeli floty postradał? i na jednym drewnie
Przypłynie: więc się myśli zachować mu żywą:
Jeżeh też fortuna, aż do końca mściwą?

Znowu

Znowu z nim
Wroci, nim
Coby robić w
Dotręby ię
Żaliby chciał
I mknęłaby d
I albo do Fran
Alboby infryn
Dokądby się z
Tam lub żyć z
Ale jakim pre
Gobryas zaatr
I drugiego po
Naydą starzy
O czym dłużej
W przed zor
Śmiać się pr
Ktory, gdy z
Pyta: czemu
Owo iak sko
Przyczyna tak
Niespanie, a
Ktory ja ciera
Wiesz, z *Rad*
Wiesz, z iakż
Czemużes się
Jakbyś to z n
Naż chytry r
Juzes to, iuż
Ledwie z ręk
Ze *Archombr*
(Co się nie b
Doznaśes, ze
Naż się tu sa
I iak komu r
Zwalemy na
Nie dopuści
Jeżlim załn
Ciagnął tyr
Wyrwi z str

Znowu z nim chce umierać, niż *Archombrot* wprzody
 Wroci, nim się ten z swojey oznaymi przygody.
 Coby robić w tęj mierze, różne rady znalazł,
 Do rzeby icy zatrzymać na to *Gobryassa*.
 Jużby chciał nastąpić Ociec na nię nagle?
 L. knęłaby do ico okrętów pod żagle,
 I albo do *Francyi* z nimby uciekła,
 Ilooby infzym kształtem te gody odwiekła,
 I skądby się nie ozwał icy *Poliarch* kędy,
 Tam lub żyć, lubo umrzeć, niżby nie szły względy.
 Ale jakim pretekstem w *Sycylijskim* brzegu
Gobryassa zatrzymać? ledwie mu noclegu
 I drugiego pozwolił *Meleander* czuły;
 Kądą starzy i w ścieie sęki, i skrupuły.
 O czym długo myślwszy, skoro nocne cienie
 W przod zorza, potym *Tytan* złotogrzywy zżenie;
 Wstał się przed Owca nad obyczay rani,
 Który, gdy z niewyspania bladeść widzi na ni,
 Pyta: czemu tak rano wstał? czemu zbładł?
 Owo iak skoro do nog Oycowskich upadł:
 Przyczyna takiey cery, rzecz, o moy Królu,
 Niespanie, a spać trudno w takim ferca bolu,
 Który ja cierpię z strachu, i wielkiey boiazni:
 Wiesz, z *Radyrobanesem* w jakieys nieprzyjaźni?
 Wiesz, z jaką odpowiedzią od nas się powrocił?
 Czemuż się Oycze moy cale огоłocił?
 Jakbyś to z nikim zaścią, z nikim nie miał zwady;
 Już chytry nieprzyiaciel rzucił się do zdrady?
 Już to, już zapomniat? żeś sam siebie, żeś mie
 Ledwie z rąk iego wydarł: już wiadomość weźmie,
 Ze *Archombrot* wszystkich twych do *Asy*, ki ludzi
 (Co się nie barzo dobrą radą stało) trudzi?
 Doznałeś, że w tym dobrze ćwiczony rzemieśle,
 Już się tu sam obroci, już część woyskaześle?
 I tak komu niewczesny dający ratunek,
 Zwalemy na się cudzy ciężar: ten frasunek
 Nie dopuścił mi zmrużyć snem zmorzonych oczy:
 Jezum zasnęła, już mię, dopadłszy warkoczy,
 Ciągnął tyran okrutny na swoje okręty,
 Wyrwił z strachu, radź o mnie, o moy Oycze święty!

Iacno radzić, gdy sam Bog do ręku podaje;
 Oto flota *Francuska* w nasze przyszła kraie,
 Prosząc, żeby okrutnym szturmem zbite nawy,
 Mogły być polatane, mogły przyyc do sprawy.
 Tych, gdy się na to summa niewielka odważy,
 Zaciagniesz małym kosztem do swych portow straż.
 Bo pociżby się mieli barzo w drogę kwapić?
 Wolą za iedną nogę, dwie wronie utąpić.
 I okrętow poprawić, i wziąć ile tyle,
 Za te, ktoreby nad tym mieli ztrawić chwile.
 Chciałliby nas też zdradą nieprzyiaciel pożyć?
 Lepieyby się cudzą, niżli swoją złożyć.
 Jeżeli o Panie idzie, o spezy, o koszty,
 Jeden to miesiąc sprawi; ustawiczne poszty
 Uwiadomić cię mogą w pretszym ieszcze cześie,
 O *Archombrocie*, i o *Radyrobancie*.
 Jeżeliś też chciał mieć skrupuł taki w głowie,
 Ze to obce posiłki, że to *Francuzowie*
 W tey liczbie są; że iako nagłemu zabiegui,
 Dać nieprzyacielskiemu mogą wstret od brzegu,
 Takby ich też nie trudno i nam było zpfoszyć,
 Jeżeli brykać, albo chcieli się kokoszyć.
 A tym Oycu natarczy dobrze uszy obie,
 Rozkaże *Kleobula*, z *Erymedem* sobie
 Zawołać: ktorym swoje zdanie intymnie,
 Strach własny, i *Francuską* flotę pokazuie;
 Ktoraby się im dała małym kosztem użyc,
 I dla portow przestrogę ten miesiąc posłużyć.
 Lecz gdy tych od ciey zdania, zdanie było różne;
 Obcym wierzać nie radzą, i nie iest tak prożne
 To Krolestwo; jeżeli kto zdradą na nie godzi,
 Jest i armaty tylo, okrętow, i młodzi,
 Zeby mu odpor dali. Tu *Argienis* śmieci:
 Nie wiem dla czegobyście temu przeczyć mieli?
 Jeżeli *Sycylii* niepotrzeba tego?
 Mnież to dać, i mieć respekt trzeba serca mego;
 Bo mi pewnie ze strachu przyydzie do rozpacz;
 Już Krol na to pozwoli; a kto mu inaczy
 Poradzi, zdrowia mego ten nieprzyiacielem.
 Zamulkną ci, i takim podeszci fortelem,

Zwłaszcza pr
 Radzą onych
 Dokąd się o
 Wiek kiedyś
 Tedy go *Eyr*
 Jeżeli się baw
 Z nim będzie
 Przyyda posz
 Iac tak sam
 Mieć ludźie,
 Kiedy (Boże u
 I *Radyrobane*
 Tegoż dni
 Jeżeli się pr
 Ale ten wlot
 Rad, że ich ta
 Flacy żadney
 Na załogę sw
 Owszem się z
 Tą okazją ch

Przechodzący
 na Starosie
 francuzem;
 wienie spr
 iadkości; ni
 goz. Starosy
 Wier z sobą
 ię fruktem,
 zamieia
 h.

TAKI BYŁ
 Gdy led
 Jako *Arfydas*
 Szukając *Pola*
 Gdzie okręte
 Wtedy sięga

Zwłaszcza przy *Argienidy* będąc obecności,
 Radzą onych Krolowi zatrzymywać gości,
 Dokąd się o sukcesach *Afryckich* nie sprawi.
 Wiek kiedy się wam tak zda (*Meleander* prawi)
 Tedy go *Erymedzie* wyrozumiesz wpraody,
 Jeżeli się bawić może; potym o nagrody
 Z nim będziemy mówili, aż do nas awizy
 Przyjdą posztą z *Afryki*, wedle nowey ryzy.
 Iac tak sam rozumiem, że lepiey gotowe
 Mieć ludzie, niżeli się w ten czas dhubać w głowe,
 Kiedy (Boże uchoway) swey Oyczyzny dymy,
 I *Radyrobaneśa* na morzu tyrzymy.

Tegoż dnia *Erymedes* mówi z *Gobryasem*,
 Jeżeli się przy brzegu nie zabawił naszym?
 Ale ten w lot zrozumiał *Argienidy* figle,
 Rad, że ich tak podezła sztucznie, niedość figle.
 Flacy żadney brać nie cher, lecz z wielką ochotą,
 Na załogę swoją się ofiarne flotą.
 Owszem się z tego cieszy, że ludzkość tuteczną,
 Taką okazją chęcią nagrodzi skuteczną.

Rozdział Piąty.

Przechodzący się *Arfydas* po brzegu *Maurytańskim*, trafia
 na *Starosę* tamtego miejsca, który zrozumiałszy go byde
 Francuzem; mile się z nim wita, co w *Arfydzie* podzi-
 wienie sprawnie, że w obcym narodzie takię doznawa
 ludzkości; niemniej się i rad tym zdumiewa, gdy od owe-
 go *Starosy*, o wielkiej wiktoryi *Poliarchowey* słyży.
 Wier z sobą do stołu idą, gdzie *Arfydas* chciwiey zazywa-
 jąc *fraktow*, febry się nabawia; a *Forbas* sluga iego, ro-
 zumiąc, że się *Pan* z tey alteracyi nie wyleży,
 listy mu, miosło piemiędzy wykrada.

TAKI był stan na ten czas *Sycylijskich* dziei;
 Gdy ledwie tak zająca ogar śledzi w kniei,
 Jako *Arfydas*, który tylko się nie wściecze,
 Szukając *Poliarcha*, w każdy kąt zakiecze.
 Gdzie okretem nie może, tam doreżdza czołny,
 Wągi sięga ęzykiem, podobien do zołny;

Pytając,

Zwła-

Pytając, wszystkie porty i wyspy obleci,
Już bada i oraczow, i pałących dzieci;
Jeżeli niewidzieli, nie słyszeli kiedy,
Cudzoziemskich okrętów, morłkami zapędy
Obfądzonych? albo!i rozbitych? broń Boże!
Jednak nigdy pojąc języka nie może.
Zawzięcie będzie wiecy drow, im w las idziecie dłuży;
Już *Arfydas* i sam się, i żeglarzow znuży:
Bo chociaż co od kogo omylnie usłyszysz,
Choćby nayedale, bieży, i chwytasz wifzy.
Ze ustat na ostatek w onym swym ferworze,
Zwłaszcza gdy wiatry dęły południowc w morze,
Srogie biorąc gorąco, kiedy pafek suchy,
Na tamten świat nierazmierne podaie zaduchy.

Arfy- Tedy ślepy na koniec cug puścił fortunie,
dasu Tam idzie, gdzie go szczęście, gdzie go sama wiatr sunie;
uby w I ślepy w to umiały potrafić *Eury*,

Afryce, Niż ciekawość człowieka, gdy między *Maur*y
Nawę jego wprowadzą; kiedy stanie skoro,
Widzi miasto przed sobą na stajach sześciuoro.
Trefunek dał; Starosta że tamtego kraiu
Przy wesołym nad morzem przechadzał się gaur.
Czyli ptaki z fuszy? czy chcąc strzelać zwierze?
Ten uyrzawszy *Arfyde*; po samym ubierze
Poznał, że cudzoziemiec; toż układną mową
Pyta się: kto? i jako ziemię jego zową?
Arfydas, że *Francuskim* okrętem przyjechał,
Długiey przed nim sprawoty umyślnie zaniechał.
Odpowiedział, że *Francuz*: iakoby oparzył
Maura: któryż nam cię Bog (rzecze mu) zdarzył?
Dofyć, dosyć, że tego dosłyszal przez wifka,
Ześ *Francuz*: przykoczywszy, obfapi go z bliska.
Podz moy bracie do miasta, a gdziekolwiek iedziesz,
Niepierwey swą galerę od portu odwiedźiesz,
Aż wytechniesz w domu moim, wzięwszy spiżę iny,
Wszystkośmy wam, i każdej powinni godziny.

Zadziwi się niezwykłej gościnności ony
Arfydas: nie wie za co? od kogo proszony?
Wdzięczenia tego, wzajemną oddaie mu dziękę,
I przymuszony prawie, bierze prawą rękę.

Rozkazawszy za sobą swoim kilkunastu,
 Idą z sobą pospołu ku owemu miastu,
 Poznał człowieka *Arfydas* wnet po obyczajach,
 I po mowie, że z młodu bywał w cudzych krajach.
 Widzi, że sykofantem będzie i intruzem,
 Jeżeli się powiedziawszy przed nim bydy *Francuzem*;
 (*Francuskiego* języka nie umiał i szczeru).
 Chcąc zażyć pod tytułem cudzym traktamentu.
 Wczas tedy zabiegając, nim go ow dościerze:
 Jam ci jest *Sycyliczyk*, cny Starosto, rzecze:
 Lecz iadąc z *Francuzami* na *Francuskiej* nawie
 Do Krola *Francuskiego* w pilney jego sprawie
 Nie każdemu potrzeba takiego wyvodu,
 Oczyszczymy i swego sprawować się rodu.
 Do tego Krola iedźiesz, odpowie mu *Iuba*;
 (Bo tak się zwał Starosta) procz ktorego; zguba
 Pewna nas już czekała w naszym utrapieniu.
 Słucha tego *Arfydas*, iako w zachwyceniu,
 Nie słysząc nic o niczym, w tak dalekie kraje
 Zostadzawszy; o żelaznym wilku mu się bać.
 A bojąc się, że iaka omyłka w tym roście,
 I z tej strony i z owej; tak powie Starości:
 Iam nie wiem nic o czym, prawdę na się powiem;
 Dopiero tu usłyszę, dopiero się dowiem.
 Bo iako nas po morzu rozegnała chaia,
 Iam się aż ostatniego obaczył u kraia
 Piaszków *Afryckich*: nie wiem w ktorej części świata
 Poszła flota i z Krolem? dokąd ją wiatr wmiata?
 Dopiero udatnemi począł *Maur* fłowy
 Prawie: iako wzgardziwszy rżdem białeogłowy
 Hardy *Radzobanes*, naiechał iey ziemię,
 Chcąc *Maurycanin* na kark włożyć brzemię
 Swego tyranstwa: iako Bog ma stan sierocy
 W opiece: bowiem ledwie nie teyż z nim nocy,
 Krol *Francuski* w potężney przypłynąłszy flocie,
 Dał mu odpor, i stanął przy smutney sierocie.
 Jako żwawie stała wojska w swym ordynku;
 Nie zamilezał obudwu Krolow poedyнку.
 Wszystkie swoje koncepty, wszystkie słowa zbierał,
 Jako się bił odważnie, i iako umierał

Krol *Sardyński*: więc iaki koniec był przegrany;
Lecz i *Francuski* odniósł niebezpieczne rany.

Nate słowa *Arfydas* krok chyżo zatrzyma:
Znać po nim, że go wielkie wesele nadyma.

Zginał *Radyrobanes* Krol *Sardyński*?

Wrociwszy z *Sycylii*, jeszcze go pozbawi
Krol *Francuski* żywota? iakie słyszę cuda!

Czy mię ieno nie ciešzy daremna obluda?

Powiedz proszę o Panie; iakoli się zowie
Krol *Francuski*? na to mu Starosta odpowie:

Dwoie widzę imion na raz *Astjoryslem*,

A drugi raz go zowią *Poliarchem*; i z tem

Samem się długo mylił: a tu zapomina

Wszystkich swych prac *Arfydas*; tak ona nowina

Dziwnie go rozweseli, i ze ledwie z skury

Nie wyskoczy; do teyże radości *Maury*

Pobudzi: coż wždy rzecze? (pomileczawszy mało)

Poliarcha w te strony Panie moy zagnało?

Zetę pomistę, która z rąk iego należała

Sycylii; *Afryka* dzisiaj otrzymała?

Gdzież? skoro *Sardyńskiego* tyrana okrocił;

Swoie żagle, i swoje okręty obrocił?

Powiedz zacny Starosto: odpowiedział *Iuba*;

Radyrobanesowi iako wztrząsnął czuba,

Leży chory, na swe się w *Liksie* leczy rany;

Tak bywa po polpolicie w takowey igrany.

Cztery dni, na dobrego gdy kto konia wsiedzieć,

Iazdy do *Likszy* (iuzem doświadczył, mieć będzie.

Tomowią: a iuz w mieście, iuz stang we dworze

Starościnym: *Arfydzie* czało w głowie morze.

Radby pakiem przeleciał, by się mógł upierzyć;

Więc że się znou wiatry poczynają szereg,

Nie chce im więcej ufać swoich poćiech cale,

Zeby mu ich iuz z rąk nie wydarły fale.

Prosi, żeby pewnego mógł mieć przewodnika,

Jeszcze dziś na rączego chce wśiesć zawodnika.

Obronń Boże (Starosta rzekł ku *Arfydowi*)

Zebyś ztąd miał odiechać, wprzod niż *Iowissowi*

Oddasz winne ofiary: dam ci kałanzow,

Dam kponi, i pod *Syklow*, i pod twych *Francuzow*.

Teraz cię prze-
Zmysła; iech-
Cafeka tego l-
Gdzie w chł-
Nim stoły ul-
Wszystko mu-
Jako długo /
Jako się skon-
Jako *Radyro*-
Jaki stary *Sy*-
Jakie mała o-
A, nie iuz kre-
Ktoemu stoł-
Arfydas o na-
Udelektowa-
Lecz gdy sto-
Dostatkowi
Dano ięć:
Juz trzecie
Mioś wety
Zrazu mnie
Aż zimno;
Ukąsi, aż m-
Zdumiecie si-
Jak żyw pr-
Zług z late-
Uciezł
Czy mozeł-
Zeby iabtk-
W chłodzi-
Aleć cię w
Kiedysmy
Jabka ięć
Nie czerpa-
Powiem ci
A chłopiec
Który skon-
Chłopiec
Uchwyci-
Tak chł-

Teraz

Teraz cię proszę w dom mój: *Arjydąs* się wodzi
 Zmysła; iechać mu pilno? gardzić się nie godzi
 Cieska tego ludzkości! więc poszli do sadu,
 Gdzie w chłodniku, (bo znoy był) czekali obiadu.
 Nim stoły ustawiono, nim się tam dowarza,
 Wszystko mu znowu owo gośpodarz powtarza.
 Jako długo *Mars* wisił na wątpliwej szali,
 Jako się stonów *Sardis* i *Francuz* wali,
 Jako *Radyrobanes* piwał po iezierce,
 Jaki stary *Sytalces* umysł przed się bierze,
 Jakie miała do ofiar królowa pokusy;
 Aż już kredenczerze przyniesli obrusy,
 Ktoremi stoły ścielą, i łonią serwety;
Arjydąs o naysłodsze mało dba pafszety,
 Udelektowawszy się temu antypasty:
 Lecz gdy stoł zwierzymami zaślawia i ciasty,
 Dostatkowi się zdziwi, że tak rychło przytem
 Dano iść: więc pożywa z dobrym apetytem.
 Już trzećcie danie zbiorą; kiedy po obiedzie
 Niosą wety: *Arjydąs* wyrzy siałka w ledzie;
 Zrazu mniema, że w cukrze, i przytyka palec,
 Aż żmimo; na ostatek zębami kawalec
 Ukąsi, aż mu zęby podgręwiły mrozy;
 Zdumiecie się okrutnie: iśćczem takież fozy
 Jak żyw prawinie widział; któryż tak czas rączy,
 Żong z latem prze Boga! Lipiec z Lutym łączy?
 Ucieszony powieścią jego, rzecze *Iuba*:
 Czy możesz gdzieś bydź taka przyjaćielu gruba?
 Żeby siałka tak zdrowe, świeże, niezmarzczone,
 W chłodzie swym dochowała, lodem obroszczone?
 Aleć cię w dziwowiłku większym to pogręzi,
 Kiedyśmy w ogród weszli, że te na gałęzi
 Siałka iśćczsze wisiły, iśćczsze na te lody,
 Nie czerpano z cyterny kryształoney wody.
 Powiem ci, lecz wprzód wypij ten kieliszek miodu,
 A chłopiec mu go poda, urobiony z lodu.
 Który skoro *Arjydąs* ochotnie wychłystnie;
 Chłopiec maisto nalania, o ziemię go ciśnie.
 Uchwyci się za głowę; wielka szkoda, rzecze:
 Tak chłodnego kieliszka, kiedy słońce piecze.

Zadna

Zadna szkoda, żadna się w tym nie stała zguba,
 Coraz tu będzie inszy; odpowiedział *Iaba*.
 Potym przynieść rozkazał, urobione z miedzi
 Różlicznych rzeczy formy: wtychci się to ledzi
 I iabiko, i naczynie, iakiego potrzeba,
 Dla ochłody, choć będą naygorętsze nieba.
 Te się w poł wyymowaniu kwoli otwierały,
 A skoro mały dziurką wody w się nabrały,
 Która była na wierzchu; tacy to umieją,
 Co działa w giseryach albo dzwony leją.
 W noszą to do lodownie, gdzie napoły z solą,
 Skoro śniegiem osypią, i dobrze zasolą;
 Trzech godzin niewynidzie, iako w miedzi cienki,
 Iabika owe nabędą takowey sukienki,
 I tak to dobrze trzyma śnieg solą przefinity,
 Ze mocniejszy kieliszek nie może być z huty.
 Teraz gościu zażyway fruktow takiey mody,
 Jakie nam *Afrykańskie* przynoszą ogrody.

Tedy się zapomniawszy bez wszego rozśładku,
 Jeżeli to co nie będzie szkodziło żołądku,
 Ledwie nie całkiem one tak *Arsydas* iabika,
 I zimne sśie kieliszki, że się jedna kapka
 Nie ostoi: chociaż go przestrzega Starosta,
 Ze nagfemu mrożowi żołądek nie zprosta.
 Owszem inżeszny tego wszyscy doświadczyli,
 Im się barżiey człek chłodzi, barżiey się w nim siła
 Gorączka: lecz *Arsydas*; co dobre, to zdrowe,
 Wali iabika, wytrząsa kielichy lodowe.
 Kto ie, co chce, cierpieć też cohy nie chciał musi;
 I ten ledwie od stołu wstanie, iuż się krztusi,
 Puścza obiema końcy, napiera się dusza,
 Lub do gornego, lub do zpodniego folusza.
 Rozpalil się iak węgiel, odszedł od pamięci;
 A woż tobie *Arsyda* nie wstrzymywał chęci.
 Zedrwiął *Iaba*; co na myśl może przypaść komu,
 Gdzieby tak nagle gość ten w iego umarł domu:
 Już Doktorow zwofywa mądrvch, kręci się sam,
 Nie folgwie dryakwiom, ani alkiernesam.
 Lecz to maśo, albo nńc, temu nie pomaga;
 Wszystkich, ale naywięcey *Arsydowych* zrwaga

Slug tak str.
 Zwaćpili, kie
 Dopiero, iakb
 Ci pas, ci su
 Płaczą i lamer
 Tak dalekie
 Chowal m
Arsydas, obr
 Ne choway
 Młynarz nie
 Co rzadkie,
 Drogi sluga,
 Ten też coś p
 Wszystkich p
 Pod kaflanem
 Toz go bierz
 Wleczą stawia
 Ze się drudzy
 Iż miał kota p
 Okroi się na
 Tymże zaraz
 Ucieka, igdy

Arsydas posir
 noś, smierć
 drey do buk
 okradł, ulęk
 Argienidy, d
 i zmyslny.
 wo

Dopiero t
 Pocznie
 Kychło wsta
 Leciałby, kie
 Pećką mu o
 Byle się po
 Sługę zdrow
 Nie może pr

Slug

Shug tak straszna choroba: już o nim Doktorzy
 Zwaćpili, kiedy się ma co daley, to gorzy.
 Dopiero, iakby dufze niebyło w tułowiu,
 Ci pas, ci suknie, ci mu zzuwają obowie,
 Płaczą i lamentują: tedy nas w te kraie
 Tak dalekie zawiodszy, z nami się rozstaie?
 Chował między młzemi służebniki Greka
 Arsydas, obrotnego, sprawnego człowieka.
 Nie choway sługi Greka, Cygana, W grzyzna,
 Młynarz nieumączony, rzadkaś to nowina:
 Co rzadkie, to i drogie, ieżeli wierzyć chcecie,
 Drogi sługa, bo rzadko dobry jest na świecie.
 Ten też coś posługując, gdy ona zamieszka
 Wszystkich poalteruje, doyrzał iakoś mieszka
 Wzrostem, dzianego z jedwabiu, i z złota;
 Polkaftanem, dzianego z jedwabiu, i z złota;
 Toz go bierze niezwykła do usług ochota:
 Wleczą stawia pokorę, a iako postrzecie,
 Ze się drudzy zabawia, mieszek on odrzeze;
 I z niań kota poimać, tak sam sobie sądzi,
 Okroi się na ztrawę, choć do domu zbłądzi.
 Tymże zaraz impetem, iako wice pice z kuchni
 Ucieka, gdy co porwie, nim go kuem dmuchnie.

Rozdział Szósty.

Arsydas postrzegłszy, że w największych rzeczach szkoda po-
 naci, śmiercią domowym swoimi grozi, i sam czym pre-
 dzie do szukania ztraty swojej się bierze. Forbas, co go
 okradł, ulęknął się i zchowawszy w pewnym woreczku listy
 Argienidy, do Poliarcha pisane, onemuż sawemu oddaie,
 i zmyśliwszy, że se ludwie w niebezpieczeństwie Arsydy sa-
 worat, znaczne za to odbiera prezenty
 od Poliarcha.

Dopiero też Arsydas kęs przyszedłszy kłobie,
 Pocznie mówić z Doktory o swoiey chorobie,
 Ryento wstać? i rychło się w drogę puszcć może?
 Leciałby, kiedyby mógł skrzydła mieć zaróż.
 Pętką mu obiecią konwalescencyą,
 Byle się pozłanował, bo alteracya
 Sroga zdrowie ruszone z onego iedzenia,
 Nie może przyysć w momencie do postanowienia.

I namnię

I namniey za dni cztery (i podobna skorzy)
 Droga mu się szczęśliwa do *Lukfy* otworzy.
 Tedy się z bogi sądzi nieboraczek ztradny,
 Ze mu nie cheć do zwłoki okazał żądny
 Opuścić: coż temu rzec? potym do *Starofy*:
 Day proszę przewodnika, żeby wiedział prosty
 Gościńiec, bowiem u was drogi barzo mylne,
 Pośle listy do *Kroła* przez swojego pilne.
 Sią godzina szkodzi, nie tylko dni cztery,
 A dziś bym i jeszcze rad te wyprawił papiery;
 Ja też śmieley odpoczne, gdy to zwalcę z głowy.
 Chwali *Iuba*, i rzecze: katusz gotowy.
 Czekaj, już go naznaczył dawno *Podstarości*,
 Ktory choć niegościńcem, powiedzie go prosić:
 Naznacz tylko rzeskiego z swojej młodzi gońca,
 Jeszcze szynkę przepadną do zachodu słońca.
Forbas Ukieszony *Arfydas* z ochoty tak wielki,
 Wskok po listy pośiągnie do oney anielki;
 Ale to już oboie u dobrego *stuski*!
 A ow nienamacawszy, sięgnie pod poduszki,
 Jeżeli który nie włożył; łunie po nich oczy,
 Wszyscy głową zatrząsną. ten tak wściekły skoczy,
 Ostatnich mu dodała się fura skoga;
 Krzykną nań Doktorowie: szalecie dla Boga!
 Lecz *Arfydas* iak stanął: prze niebo, prze ziemię;
 Na tę głowę przysięgam po dziesięć kroć, że mię
 Zadne nie uhamują respekty na świecie;
 Dziś mi wszyscy, dziś pod miecz katowski poydźciecie!
 Jeżeli który nie odda, albo nie podrzuci;
 Kata! kata! niech piecze: a że się sam smuci,
 Raz Bogow, drugi ludzi na ratunek żąda,
 I po *Maurach* okiem ponurym przegląda,
 Co stała koło niego: toż skoro obaczy,
 Swoy kaftan obnażony, iakoby z rozpacz
 Szarpie go na kawałki, i drobne bigosy,
 A na głowie okrutne targa sobie włosy.
 Kto go niosł? kto rozpasał? kto go tu rozbiarał?
 Zpytawszy: znowu zęby ścinał, znowu umierał.
 Zaś go trzęwią Doktorzy, zaś kurzą, i kadzą;
 Więc gdy poczuł w ięzku iakąkolwiek władzę;

Forbas
 zło-
 dziły.

Ofortunol i
 Takli mię, ob
 Teraz się z r
 Wiatry. na ni
 Dopuściwszy
 Złych piasłuc
 Kto się bozy
 Przeknie na
 Włec cności
 Obarczyła: r
 Szkoła traci
 Minie żmna, a
 Nie opuścze
 Poważ serce
 Kmi się sam p
 Jako proi for
 A. a dwu dni
 Iady, gdzie p
 Wskok mi w
 Tufie że trze
 A *Forbas* dav
 Po odprawio
 Włec co ż:
 Lecz gdy go
Arfydas, że c
 Szakali, sz
 Tym czałem
 Myle się cny
 Krył się z g
 Kto ućicka, t
 Ale mi serce
 Mym mieczk
 Gdzie i listy
 Ktorego iez
 Pośliy chyz
 Zebyś złapac
 Aia to sam t
 Zeby ptako
 Z kim drugi
 Twoy dow

Ofor

korzy)
orzy.
thy,
tarofy:
iał prośty
mylny, *ABWQ*
e.
ery,
piery;
głowy.
arości,
o prości:
zi gońca,
ońca.
ki,
ki;
szki,
oczy,
ekły skoczy;
Boga!
ze ziemę,
e, że mię
e;
ki poydziecie
simuci,
a,
aczy
zbierał?
umierał.
kadzę;
władzą;

Ofar

O fortuna! ileżliś co jest krom cztchych słow dźwięku?
Takli mię, obiecawszy na swych trzymać rękę,
Teraz się z rzeczy moich weseliłz rabieży?
Wiary... na mię, choroby, nawet i kradzieży
Dopuszczwizy; ktoż twego niewiadam humoru?
Złych piasłwicz, a dobrych nękałz do umoru:
Kto się bozy przed tobą, na tego się sprożyłz;
Przytknic na cię, ali wnet z okrucieństwa złożyłz.
Węc chociaż mię tak ciężko lekkomyślna Ksieni
Obarczyła: mocny Bog wżysko to odmieni;
Szkoła traćć w naygorzszym terminie nadacie,
Minie żuma, a lato nizki świat zagrzeie.
Nie opuśćz swey sprawy, ktoreym się szczerem
Podął sercem: daycie mi piora i z papierem,
Kimi się sam przedeń stawię, niech *Poharch* czyta,
Jako broi fortuna, iako iadowita.
A... adwu dni naydaley, bym się miał naystabi,
Iadę, gdzie przedsięwzięta legacya wabi.
Wskok mi wołać *Forbasa*; chłop to dziedzierzysy,
Tufzę że trzeciego dnia podnie z temi listy
A *Forbas* dawno uciekł, i dopadłszy ciży,
Po odprawionym biegu zmordowany dyszy.
Węc co żywo *Forbasa* szuka, woła, pyta;
Lecz gdy go długo niemałz, serce się go chwyta
Asydzie, że on winien; rzecze sługom: zleście
Szukali, szukaycie go zaś po całym mieście.
Tym czasem do pokoju każe prosić *Luby*;
Myle się cny Starosto, czy nie? lecz czemuży
Krył się? gdyby niewinien, mroy *Greczyn*, mroy zdrayca?
Kto ucieka, tym samym iuż jest winowayca.
Ale mi serce wroży, że się on poskromił
Mym mieszkiem; on się zły człek na to ułakomił.
Gdzie i listy do Krola zachowane były;
Ktorego iezli kochałz, iezli wam jest miły,
Posłly chyżo do portow, i przyłoż starania,
Zebyś złapać niecnotę mogł bez omieszkania.
A i to sam u siebie trzymać będę w ciży,
Zeby ptakow nie zptoczyłz, iezli towarzysz
Z kum drugim ten złoczyńca, że wszędy pomoca.
Twoy dowcip. *Nato luba*: ta życzliwa praca

Moja będzie, odpowie; dziś na wszystkie brzegi,
 Na wszystkie porty wysię umiejętne śpiegi,
 Ze z korzyścią nie uydzie z moiego powiatu,
 Ten łotr: tu, tu da gardło za swę zbrodnie karu.
 Ale choćbyś pożyczył skrzydeł u raroga;
 Tobie sto, złodzieiowi tylko jedna droga.
 Zaraz *Forbas* dowcipna kreaturka zgadnie,
 Ze go będą szukali, skoro Pana zkradnie.
 Przeto nim się ten z swoiey przygody obliczy,
 Chce się wśkok zdrayca w oney rozpatrzeć zdobyczy.
 Jeźliby z czym tak barzo nie było uciekać,
 Wroci nazad, a powie że się tym opiekac
 Raczył; poki go widział w tak żałosney toni,
 Teraz mu to oddaie, i nie nie wyroni.
 Lecz gdy złodziey wierutny woreczek wyszperle,
 Naprzod kanaczek złoty, na końcu dwie perle,
 Jako wielkie łaskowe wiszące orzechy,
 Naydzie; a co mu większey przyczyną pociechy.
 Dyamenty w lednakie karty rozsadzone,
 Zaiskrzą mu się w palcach w iedwab uwinione.
 A potem trzy pierścienie, żeby się nie tarły
 Kamienie, trzy zamszowe węzłki zawarły.
 Na spodku sto galbinow *Arabskiego* złota;
 Irzecz (leniwemu nie da Bog) niecnota,
 Zadzieisieć lat bym tego pewnie nie wyspiewał;
 Z dawnego to zwyczaju *Arzydas* więc miewał
 Przy sobie, procz kanaczka i drogich pierścieni,
 Te miał od *Argienidy*: ale wyżey ceni
Arzydas, czego zradał, przy tym w oney torbie,
 I co kęs wątpliwości w fercu czyni *Forbie*:
 Listek do *Poliarcha*, bo że czytać umiał,
 Zaraz się nad tytułem oszusi wielce zdumiał.
 Muszą bydź barzo pilne (myśli) te ramoty,
 Gdy ie z tak kosztownemi chowano kleynoty.
 Kto wie? jeźli dla tego, *Poliarch* *Afryki*,
 Listu, caley nie wrzucił? i ia wpadnę w wniki,
 Choćbym się krył, żeby mię nie widziała zorza.
 Przepłynąć do Ojczyzny nie podobna morza.
 A tego czuie pewnie nie omylne znamię,
 Ze w portach okolicznych dobrać strzegę na mię.

Długo myśli ubóstwo, i z sobą się biedzi,
 Wie co, że śmierć za złotem, i przygoda śledzi.
 Jęł gdzie z depozytem chciałby ulec drogiem?
 Kto w piecu leża, maca drugiego ożogiem.
 Złodziey się zbójce boi; niepewne nabyćie,
 Co na cie przyszło, żeby nie poszło na myćie.
 Nakoniec to fartyczna sztuśia postanowi,
 Żeby sam oddał w ręce list *Poliarchowi*.
 I *Arsydas* go pewnie nie każe tak gonić,
 A choćby go i dostał, mogłby się zaślonić,
 Rozumując że umrze, i dla tej przyczyny,
 Wolał sam list on oddać, niżeli kto inny.
 Tak w pol zbrodni, i w pol swej bezbożney roboty,
 Szukał zdrayca nagrody za wiarę, za cnoty.
 Przży, że i *Poliarch*, iezli co wesoło
 Przyczta: nie odprawigo od siebie goślo.
 Myśli iezcze i więcej; iezliż obiecana
 Śmierć? tak wieść o wołu, iak i o barana.
 Z tą imprezą miasteczka do blizkiego zmyka,
 A tam konia, i pod się, i pod przewodnika
 Nająwszy, iako może nayrątszego: bieży,
 Kiedy w *Lakcie Poliarch* dotąd ranny leży.
 Wieć kańczuga, i szkapiecy nie żałując skory,
 Trzeciego dnia obaczył *Lakse* z blizkiej gory.
 Tam zaraz odprawiwszy i z końmi naymita,
 Wszedł w miasto, i o Krola *Poliarcha* pyta:
 Ze z takim animumszem, każdy się dziwnie,
 Każdy mu, gdzie Krol leżał, zamek ukazanie.
 Przespiał się *Poliarch* po nocy nieśpany;
 Tedy od *Gielanora* kiedy był zpytany:
 Kto? zkąd? po co do Krola? i czemu się kwapi?
 A ten mówić nie może; tak dyszy, tak sapi.
 Krola nō (czecze) trzeba widzieć oczywiście;
 Iadę z *Sycylii*, i wielkie przy liście
 Rzeczy niość do niego, i tego się boię,
 Ze co tu niepotrzebnie z tobą ato stoię,
 Omszkałam spraw, dla których prawiem ztracił ducha,
 Bieżąc iako w zawody: *Gielanor* go słucha;
 Posł? list z *Sycylii*? wielka to zwierzyna,
 Ktorey tak barzo pragnie; zda mu się przyczyna

Forbes
 a Poli-
 archa.

Ważna, żeby go ze snu, choć nie rad, obudzić,
 Darmożby miał tak biec, tak się barzo ztrudzić?
 Tedy dybiąc na palcach, iak najszybciej może,
 Wszedłszy w pokoy, Krolewkie kędy stało łoże,
 Nie chcący nagle budzić usypiającego,
 Krzáknie: a gdyś ocknął, tak rzecze do niego:
 Lift Krolu z Sycylu do ciebie pisany,
 Czy tak pilny? czy kurfor gorąco kápany
 Przyszłedł? bo mi po wierzac nie chciał: i papiera,
 Niewiem, po co, barzo się do ciebie napiera.
Poliarcb chociaż słaby, choć nie może zdolać,
 Siadł na łożu, i kazał posłańca zawołać.
 Tak *Forbas* podufale, tak wszedł w pokoy śmiało,
 Gdzie mu się bać po Bogu tylko należało.
 Więc akcentem, i giestem, oną mową żywą,
 Rzekłbys, że to człek pewny, i ma sprawiedliwą.

Z *Arsydowej* o Krolu jestem kompanii,
 Ten się aż do ciebie puścił z *Sycylii*,
 Długo morzem, długośmy szukali cie lądem,
 W odległe kraie morzkun zanieśieni pądem.
 Dźwięk twych głosnych tryumfow, cały świat twym echem
 Napelniwszy, i nas też doszedł; więc z pospiechem
 Brałismy się do ciebie, i już przed progi
 Twoimi, wielki Krolu, związane nam nogi.
 Lecieliśmy pod żaglem, gdy nie bez armaty,
 Opadły nas szrod morza, trzy zboieckie baty.
 Chciał się bronić *Arsydas*, lecz na takich gości,
 Ani zgody nie było, ani gotowości.
 Przeto nie tylko skrzynki, i nasze tłomoki
 Pobrali; i nas samych powiązali w troki.
 A nie kontentując się zdobyczą tak sporą,
 Wnet *Arsyde* obśpają, i między się biorą,
 Kedy Herzt, oszczep prawie wrażliwszy mu w zęby:
 Znać żeś ty człek bogaty, i gdzieś w dziewosłęb
 Do tey iedźnecz Krolowy? albowiem pytany,
 Już był powiedział, do niey że iechał posłany.
 Przysięgam, jeżeli mi trzech talentow w złocie
 Nie dasz, do dnia trzeciego z towarzystwem; to cie
 Twaństo umęczysz, z kamieniem we sforze
 Wrzucię rybom na pozór, i beśtyom w morze.

To skor
 Tedy ta
 Odpow
 Mając, i
 Na to zb
 Odrwie
 Coś do r
 I wnet na
 Ktorego
 Skoro si
 Tylko r
 Coż to ie
 Jeżeli sob
 Niechże
 W potrze
 Poki pier
 Ate such
 Głupkier
 W otwar
 Jeżeli za
 Już to zd
 Dawszy,
 Choć też
 Dasz gard
 Poyrzy p
 Toz do n
 Wyrwał
 Potym m
 W jakim
 Idz, a nie
 Powiedz
 Smierci
 Ten mul
 Kto wie,
 Jeżeli ze
 Mnie też
 Ranom w
 Dwunasta
 Masz ato
 Z tym czy

To skoro rzekł, po szyi muśnię go berdysem :
 Tedy ia bywizy nagim, odartym, hołyzem,
 Odpowie mu *Arfydas* : ledwie duszę w ciebie
 Mając, każeś mi liczyć talentow tak wiele ?
 Na to zboycza : nie figluy, trzeba by wstać rani,
 Odrwieć nogę, musisz ty być znatomy tej Pani,
 Coś do niey wyprawiony : atoz ci poradzę,
 I wnet na łód jednego z twoich sług wysadzę,
 Ktorego w tym poselstwie chcesz naznaczyć do ni :
 Skoro służby zaleci, skoro się ukłoni ;
 Tylko niechay niebawi, niechay zbiera pienty,
 Coż to jest u tak możney Pani trzy talenty ;
 Jeżeli sobie twoiey legacyi życzy,
 Niechże ich do prętkiego powrotu pożyczę.
 W potrzebie to przyjaciel : a tym czasem druchtu,
 Poki piemędzy niemasz, posiedzisz w tańcach.
 Ale słuchay coć powiem, i nie mniemay takim
 Głupkiem mnie, i na swoje sztuki bądź prostakiem.
 W otwartym miejscu stoj, w oczach mi ta gura,
 Jeżeli za nam konnego lub wyżej pieszego ?
 Już to zdrada, ty umrzesz, a ia wiatru łodzie
 Dawszy, z tym co mam w ręku, w świat poydę po wodzie.
 Choć też na nas trefunkiem napaść okrąty,
 Dasz gardło postaremu fortunie zawąty.
 Poyrzy po nas *Arfydas*, i ramiona zezmuc,
 Toż do nieba wstęchnąwszy ; o Boże ! jużś mie
 Wyrwał nie z jedney toni, wyrwy proźbę z ty ;
 Potym mię zawoławszy, oddaś te listy :
 W jakimśmy terminie, mox *Forba* nie drogi,
 Idz, a niech ci nie cęgą dla nas wszystkich nogi,
 Powiedz *Poharibowi*, niechay nas z paśczekei
 Śmierci wydrze, będziem mu służyli na wieki.
 Ten mu list daś ; nie przeto, żebyć nie miał wierzyć ;
 Kto wie, jeżeli fortuna zechce się usmierzyć ?
 Jeżeli ze mną nie zgusze, takieśmy uwieźli :
 Mnie też tym czasem zboycy do brzegu przywieźli.
 Ranom wyzedł, stanąłem w mieście o tym czasie,
 Dwunasta dochodziła właśnie na konpasie :
 Masz ato i poselstwo, masz i list, o Panie,
 Z tym czyń co twoja wola, i twoie jest zdanie.

Poli- Skoro *Forbas* nadobnie rzecz swoją wykroci;
arch Da list *Poliarchowi*, który gdy pieczęci
daie pie Zpełna widzi, i rękę pozna na tytule,
niędzy Jakby przezeń gorące kto przepuścił kule.
Forba- Strach z potęchą w sforze, w ferce go postrzyknie;
sowi. Pomilczawszy trószeczke, na *Forbasa* krzyknie:
 Oktokolwiek z śmiertelnych jesteś ludzi? prawi:
 Jako baczę, twój obrot *Arfyda* wybawi:
 Jeżeli mi się zakrzatnieś chyżo koło niego?
 Jeżeli mi go co rychley postawisz zdrowego?
 Nie zboycom trzy talenty, ale wiedz wiedzący,
 Ze sobie u mnie trzysta zarobisz tysięcy.
 A teraz *Gielanorze* day mu bez przynuki,
 Zawodnika, i pełne złota mego iuki.
 Już go było odprawie, bo nie cierpi zwłoki
 Niecnota: obyż do nich przepaść przez obłoki!
 Coś się zda? żebym na nich naylepsze armały,
 Wyprawił przyjacielu; wzięliby zapłaty?
 Wychłoby mi przemysłów, gdyby albo całkiem
 Szedł na hak, albo psy paść naymniejszym kawałkiem.
 Jak siano wlokł przez *Forbę*, poszło przezeń mrowie:
 O tym ani pomysłał Krolu moy, odpowie:
 Tak ostrożni, tak czuli w swoim przedsięwzięciu,
 Ze nieborak *Arfydas* tylko na zepchnięciu:
 I tego wiecznie zgubisz, i ci iako ptacy
 Ulecą bez karania, i bez winney płacy,
 Która ich pewnie doydzie, jeżeli się tym bawie
 Dłużey będą; teraz chcey przyziaciela zbawić.
 To mówiąc: oczy, ręce, podnośń do nieba,
 Rzekłbyś, że złotem odlać tego sługę trzeba.
 Już otworzył, już czytał, *Poliarch* zmieszany
 Piłanie *Argienidy*, z tak pretkicy odmiany
 Rzeczy swych w *Sycylii*: że iego sekreta
 Niecnotliwa wydała *Selenissa*, że ta
 Wzięła pomstę z swej ręki, i tego żałował,
 Ze się *Radyrobanes* tak był wyśworował
 Na sławę, i na cnotę tej niewinney dziewczki;
 Lecz że zabił, już swoiey nie otworzy siewki.
 Ale gorzey *Archombrot* w kołnierz mu się wplące,
 Gdy tylko dwa *Argienis* ma życia miesiące;

Bo tak z o:
 Dopieroż
 Zdechł zar
 Kiedy wid
 Gdzie albo
 Albo slub i
 Dopieroż
 Pocnie kl
 Cudze pro
 A gdy kon
 Już mu M
 Lecz się gr
 Na *Archon*
 Tylko że v
 Więc się d
 Az, prawi
 Potym idą
 Umarę, w
 A gdy Bog
 Maią, ach
 I sam się z
 Gdzie się k
 Kedykolw
 Będę cię p
 Chybabym
 Ciebie nieo
 To z soba
 Padme: cz
Argienis z
 Noż w pie
 Bo tu z w
 Ze się z ży
 Kochanaś
 Patrzemy,
 Odwraca;
 Umarzec kt
 Widział sc
 Woli noś
 Woli tu ży
 Niżej tam

Bo tak z onym weselem *Meleander* skorzył:
 Dopieroż kiedy oczy na datę otworzył;
 Zdechł zaraz, zbladł jako trup, i on list pokinał,
 Kiedy widzi, że on czas tak dawno upłynął.
 Gdzie albo *Argienidzie* już przysła umierać,
 Albo ślub temu winny z kim innym zawierać.
 Dopieroż się szał naprzód, potym wiatry, wody,
 Pocznie kląć, że mu iego przerwały zawody,
 Cudze prośo oganiał, iego zjadły wroble,
 A gdy konia nie może, bnie na hołoble.
 Już mu *Maurytania*, już *Afryka* zbrzydła;
 Lecz się gniewa naybarższy, i gryzie wędzidła
 Na *Archombrota*: iużby przyjechał do rozpaczey,
 Tylko że wprzód śmierć temu u siebie naznaczy.
 Więc się dotąd na świecie nieczęstszw wędzę,
 Az, prawy, konkurenta w otwarty grob wpędzę.
 Potym idąc za twemi dziewczko moja wrogi,
 Umarę, umrę, swą ręką bez wszelkiej odłogi.
 A gdy Bogu pozwolę ciałom: niechay cienie
 Mają, ach nieprzyjemne, po śmierci złączenie
 I sam się z *Archombrotem*; chociaż to niewiemy,
 Gdzie się który obroci; zapewne zdybiemy.
 Kędykolwiek nam mieysce naznaczył szał,
 Będę cię przesładował: takac moja ztrata.
 Chybabym ja był w niebie z tą niewinną duszą,
 Ciebie niech wiecznie w piekle żłi Anieli kruszą.
 To z sobą: potym na myśl teyże mu minuty
 Padnie: czy byłaby też takię reszoluty
Argienis? żeby sobie sama wrzucić miała
 Noż w pierś; podobnoby rozwieść łatwo dalać
 Bo tu z wszelkim stworzeniem spółkuiemy Bożym,
 Ze się z żywotem swoim, i ze zdrowiem drożym.
 Kochanaśz to jest ręka, chociaż na nią krzywo
 Patrzymy, co od pierśi naszej żeleżiwo
 Odwraca; ach niedługoż rozmyślać się trzeba!
 Umrzeć kto, czy żyć woli: choćby drugi nieba
 Widział sobie otwarte: nędzny, goły, nagi,
 Woli nośić ubogie po świecie bieśagi.
 Woli tu żyć w ubożtwie, w niedostatku, w nędzy,
 Niżeli tam z bogami, Aniołami między.

Coż Krolewna? coż dziewczę zchowane w pieśńozocie?
 Nie maż się więcej w swoim rozkochać żywocie?
 Lecz byś i sam podobno nie dał na to kreski.
Poliarch : chociażbyś przyszedł do tey kleski,
 Zeby ią przyniewolił iść za *Archombrota*
Oéec : żyj, ale dla mnie moia dziewczko złota.
 Tak okrutnym *Poliarch* szturmem środze zbity,
 Każe sobie *Forbas* wołać perekity:
 Coż (rzecze) i *Arsyda* na tym morzu robił?
 Ze tak późno przyjechał? prawieć mię już dobił
 W chorobie, już minęły dwa temu listowi.
Mieście : wszystko *Forbas* powiedział Krowi,
 Jako kiedy bładzili, jak na *Gobryas*
 Wpadli, iako ich i z nim do *Afryki* wnaśza
Szarga morzka : *Poliarch*, ile mu się dało,
 Poćieszy się w tym razie : coż się (rzecze) stało
 Z *Gobryasem*? w którą wzdą obrocił się stronę?
 Na to *Forbas* : ilem mógł słyszeć przez zasłonę,
 Brał się do *Sycylii*; po coś nie wiemcale,
 I już tam jest, iezli go nie ztrąciły fale.
 Ztąd *Poliarch* nadzieie nie tyle chwyci;
A Forbas : my tu Krolu, a tamci zabici,
 I z *Arsyda* podobno pią wode słonę,
 Ach szkoda igrać! szkoda z przeciwną fortoną;
 Długo się bawię: kiedy *Arsyda* wybawisz,
 Lepiej się bez pochyby w tym od niego sprawisz.
 Tak ma bydz dobry sluga : *Poliarch* go chwali,
 I pyta, iezli mu trzy talenty dali.
 Dali, odpowie *Forbas* : niechżeć iezcze czwarty
 Dadzą, żeby *Arsyda* nagł i odarty
 Nie odieżdżał : więc konia i siodełko moje.
 Ukłoni mu się *Forbas* : rychło to oboie
 Oddam z podziękowaniem : lecz iak na koni wsiędzie,
 Nic tak szybko wystrzeli, gdy się zedrze wędzic;
 Nie ma mskta i połowy tego lotu ryba;
 Bog żegnaj moy *Arsyda*, na sądnym dniu chyba
 Z tobą się obaczemy : co najdaley kinie
 Od morza, radby we stu mil był w tey godzinie.

Poli-

arch się

Gwałtem się bierze, gwałtem iechać chce, choć zdrowie

kwapi.

202

235

Jeszcze

Jeszcze był
 Wstaie, i s
 Konieczni
 Tak tam,
 Nie chce si
 Choć widz
 A podług F
 Spiże na ni
 Zeglarzow
 Więc się i
 Już got
Arsyda tylk
 Przyrzekl
 Ukwapliw
 Prezentuie
 Choć mu w
 Czego skor
 Przybieży
 Micy respe
 Miłośierdz
 Nie racz k
 Przepłyną
 Tak prośi
 Jednak mu
 Długo mys
 Czego mu n
 Zgadnąć ni
 Kocha, nie
 W zkrzyte
 I na koniec
 Ledwie
 Gdy *Arsyda*
 Z żalu tak
 Przyjechał
 Bowiem za
 Choć Dokt
 Zrazu go m
 W serce;
 Którym śla
 Onum? i al

Jeszcze było niepełna, choć dopiero z łoża
 Wstała, i śpiąc, i czując, w myśli mu podróża.
 Koniecznie na okręty każe się prowadzić,
 Tak tam, iak i tu, mogą cyrulicy radzić.
 Nie chce się z nim w tej mierze i *Gielanor* sprzeczać,
 Choć widzi, że trudno ran na morzu dolecząć:
 A podług Pańskiey woli gotune okręty,
 Spiżę na nie i różne każe nosić sprzęty.
 Żeglarsów, maydków, flisów, do roboty zbiera,
 Włóczęgę i żołnierz spieszny żeglugi napiera.
 Już gotów, czekają wszyscy wsiadanego,
 Arsydy tylko niemal; bo go dnia trzeciego
 Przyrzekł *Forbas*: godzien bydz dawno na gałęzi.
 Ukwapliwy *Poharch* gwałtem się krzemigł;
 Prezentnie żołnierzom, na mowę się sobi,
 Choć mu więcej niż rany, serce list on głobi.
 Czego skoro się smutna *Hwanizbe* dowie;
 Przybieży: prze Bog Krolu! na swe naprzód zdrowie
 Micy respekt, nacy nade mną ztrapioną niewiaścą
 Miłosierdzie: proszę cię *Poharchu*; a z tą
 Nie racz kwapić wyprawę; siła zły czas może,
 Przepłynąłszy utonąć, obroń mocny Boże.
 Tak prosi, a przy sobie w racyę się sadzi,
 Jednak mu przedsięwziętey drogi nie rozradzi.
 Długo myśli nieboga, z sobą się wodzi,
 Czego mu nie dostaje: w czym mu nie wygodzi?
 Zgadnąć nie może, i choć iako syna prawie
 Kocha, nie śmie go pytać, nie śmie się ciekawie
 W zkręte dawać sekreta, w jego mieszać rzeczy,
 I na koniec niebieskiej oddać go pieszcz.
 Ledwie dwa dni minęły, iako *Forbas* wionął,
 Gdy *Arsydas*, choć jeszcze dobrze nie opłonał
 Z żalu tak okrutnego, choć jeszcze był chorem;
 Przyjechał, i potkał się w śieni z *Gulanorem*.
 Bowiem zaraz nazawczą po-swoiey zgubieli,
 Choć Doktorzy bronili, ruszy się z pościeli.
 Zrazu go mudy niosły, lecz gdy go żal-szycha
 W serce; konno ostatka swęj drogi dopycha.
 Ktorem śladem *Forbasa* szukać? gdzież się pytać
 O nim? iakoż będzie mógł *Poharcha* witać?

Arsydas
 do *Lik-*
sy
 przyje-
 chał.

Jakoż

Jakoż się legacy *Argienidzie* sprawi?
 Tylko tylko biednego troska nie zadławi.
 W tym rosole do *Lisfy* przyiechawszy rano,
 Pałac mu *Poliarchow* zaraz pokazano.
 Obaczywszy *Gielanor*, chwycił go za szyję:
 Wole ią też uprzedzić sam przyślugę czyię;
 Oznaymie cię Krolowi, o *Arfydo!* prawi:
 Wielkiey go ta nowina pociechy nabawi.
 Ale prosił *Arfydas*, i ramiona zrymał,
 Zeby się z nim rozmowił, żeby się zatrzymał,
 Nie powiedział Krolowi: chcąc nieborak w przody,
 Wymowić się z swey ztraty, i z oney przygody.
Gielanor rozumiejąc, że mu to chce prawić,
 Co im *Forbas* nabał; szkoda się tym bawić,
 Rzecz: wiemy już wszystko od mała do wiela,
 Żywot ludzkich trefunkow różlicznych kobiela:
 Będę tey historyi z ust twych słuchał pilnie
 Przed Krolem: z tym mu ucieki, choć go trzymał silnie.
 Bo go radość w niezmierney budziła ohoćcie.
 Zadzwił się *Poliarch-Forbasowey* ohoćcie,
 I pilności niezwykley: tak się chyżo sprawił?
 Tak mi *Arfyde* z ręku zboieckich wybawił?
 Skoro stanął *Arfydas*, i nie po staremu
 Witac chce *Poliarcha*, ale *Francuskiemu*
 Upaść do nog Krolowi; lecz ten choć się śli,
 Choć słaby, do *Arfydy* w przody się nachyli,
 I ręką go podjąwszy: *Forbas* mię twoy sprawił?
 Kto (pomyśli *Arfydas*) Krolowi obiawił
 Mój przypadek? o wszystkim; Bogu chwala! rzecze:
 Ze aniszturmy morzkie, ni zboieckie miecze
 Na zdrowie nie szkodziły: wierz *Arfydo* śmiecie,
 Zem na twoie przypadki, i ią bolał wiele.
 Odpowiedział *Arfydas*: wszystkom znosił skromnie,
 Cokolwiek wielki Krolu należało do mnie;
 To mię z gruntu zabija, to mi serce psunie,
 Co okrom wstpliwości i ciebie frasuie.
 Ale przebacz swojemu *Arfydzie* o Panie,
 Bo kto grzeszy ze złości, ten winien karanie;
 Kto upadnie z niechęcia, i w cudzey niecności,
 I Bog sam daie mu, ię takowey sprawości.

Nie stałby
 Od ciebie:
 Ześ wiado
 (Nad sobą
 Zalow i tre
 Zadać moż
 Szalecie
 Gniewać i
 Zdrowiaś
 Był w r
 O co się n
 Nasz *Forb*
 Mało ich
 Ma umnie
 Pewną ko
 Jako koch
 Ze z niego
Arfydas;
 Kiedybym
 Na nim ci
 Ale proz
Forbusa?
 Coż mowi
 Szkoda pa
 Często ch
 (*Poliarch*
 Napadł z
 Zeby cię z
 Widzieć g
 Technał, p
 Dokąd mu
 Prawił z us
 torowie o
 Jako na cię
 Takiem si
 Choc mi by
 Wykoczy
 Rozmawia
 Tak mowi
 Niewiele z

Nie stałbym tu, bółę się zaśluzoney plagi.
 Od ciebie; bym niewiedział, żeś takię uwagi,
 Ześ wiadom panowania; barzo dobrze i ty
 (Nad sobą go doznawszay): fortuny nieślyty
 Żalowi trość człowieczey; któż mi większe ranę
 Zadać może? jako pies ods mnie chowany.

Szaleiesz o *Arfydo*! do coż się mam na cie
 Gniewać? ku szkodzie dla mnie przyszedł i utracić?
 Zdrowiaś pozbył na morzu? znać po bladej wardze,
 Byłeś w ręku zbrojeckich, byłeś dla mnie w szaradze:
 O co się na cie gniewać? ale gdzież cnotliwy
 Nasz *Forbas*? a przyznam mu, żeś sługa życzliwy:
 Mało ich takie wiary, takie znajdźcież cnoty,
 Ma u mnie obiecany, za swoje obroty.

Pewną kontentacyą; i w nim to pokazać.
 Jako kocham, iako cie mój *Arfydo* ważę.
 Ze z niego drwi *Poliarch*, tak sobie proroczy
Arfydas; więc zpuściwszy na dół z wstydem oczy;
 Kiedybym ci mógł iako tego franta dostać,
 Na nim ci by się pewnie mój grzech musiał ostać;
 Ale proszę o Królu, z kąd ci to przewiśko
Forbusa? czy nie ze mnie stroisz ty igrzysko?
 Coż mówisz? do tych czas mi, zysać z myśli nie może,

Szkoda patrzeć na ługiudatne i hoże.
 Często chłystek uciecze, owe personaty;
 (Poliarch mu odpowie) kiedyś na piraty
 Napadł, z taką pilnością koło ciebie chodził,
 Zeby cie z ich okrutnych ręku oswobodził.
 Widzieć go było, kiedy udyżony śpał,
 Tchnął, prosił o odprawę, i w głowę się drapał,
 Dokąd mu nie oddano okupu we złocie:
 Prawił z usiłowaniem okrutnym, iako cie
 Łotrówie obkoczyli, iakie były grozy,

Jako na cie kaydany kładli i powrozy.
 Takim się z tego wielce ucieszył postury,
 Choć mi było nieśmielstwo, żeby był rad z skury
 Wyskoczył: jeszcze ze mną o twoicy przygodzie
 Rozmawiał, a już konia ostrogami bodzie;
 Tak mówi, tak się rucha, tak cie barzo kwapi,
 Niewiele zarył na tym zawoźniku ślady.

I nie się nie dziwiąc, że takim obrotem,
Tak chyżo z odliczonym wrocił nazad złotem.
Nie o złoto mi chodzi; gdyby tu te *Harpie*
Morzkie mógł iako złapać, i wieść za życie:
Co rozumiesz *Arsydo*? gdybym ochornika
Puścił po nich; czyby ich nie dostano w tyka?

Ten oczy wytrzeszczywszy, iakby na kazaniu
Niemieckim, w frogim tego słucha zadumaniu.
Potym rzecze: coż mi wzdę przed oczy za marę
Stawiałś o święty Krołu? *Forbas*owe wiare?
Morzkich zboyców? o których ani mi się śniło:
Obyż nam kiedy niebo *Forbasa* zdarzyło!
Sam bym nad niem dziś katem był za swoją kradzież,
I ty pewnie, co go to tak cnotliwym kładziesz.
Nieznasz swego *Forbasa*? *Poliarch* odpowie;
Ten to ten, co dziś i mnie, i tobie dał zdrowie:
Mnie oddawszy trzeci dzień list od moiej Pani,
Tobie, kiedyś byli od zboyców złapani.
Awo ten list! coż ci się moy *Arsydo* dzieje?
Wzdy wiesz, gdy cię na morzu wizzali złodzieje!

Skoro uyrzał *Arsydas* swoje depozyty,
List on drogi; iako ślup stanął w mieyscu wryty.
I tylko to powtarzał: iakie straszne dziwy!
Masz list Krołu? dał ci go *Forbas* mecnotliwy?
Tedyć *Forbas* list oddał? co, prze Bog! za cuda?
Sen mię, czy iaku zachwył; czy manu obfuda?
Forbas? moy *adrayca*? iuż mu odpuszczam i wing,
Ze nie cale, nie zgoła, nie ze wizytkun ginę.
Ale gdzież on teraz iest? nie brzęczy tu pęty?
Naro rzece *Poliarch*: wziął cztery talenty:
Prawda że on nic wiecey, tylko prosił o trzy,
Ktoreć sobie kazali morzey oddać lotrzy,
Nie kontentując się twym, i twych ludzi ślupem;
Jako twierdził, że żywot i zdrowie okupem.
Ledwie dośpiął osiódłać moiego rumaka,
Tyleż widzieć borysa, tyleż widzieć ptaka?

Więc gdy mu się zdarzyło mnie tak oskaradzić,
Rzekł *Arsydas*: ważył się w pole wyprowadzić
Ciebie Krołu? o przemyś! o dowcip cudowny!
Co dziwnieysza; chłop to był cichy, niewymowny,

Ale że barzo
Powiedaś
Jako chorza
Jako mu For
i *Poliarch* w
Choć i śmi
Z ran się trz
Jako się he
Jak się spieł
Ani ziadł k
Ale on kie
Idzie; nieia
Śmieszno
Jeżeli go k
Przeto iuż o
W strong bi
Coż mi pow
Panny moie
Śmierć miał
Mego do nie
Coż mi tera
Na tak świe
Jeżeliś zcz
Dziś, dziś r
I choć mi ter
Ze wątpig; a
Dymi ztra
Albo też wo
Ratuncie tę
Wiatr was d
Nie omiesz
Skrzydeł w
Kedy albo p
Ostatnią da
Wszystko w
Nie tylko c
Ale cokolwi
Dziato się w
Krol *Sardyn*
Jako się bha

Ale że bardzo sprawny: wszystko potym rzędem
 Powieda; iako długo bawił się obiedem,
 Jako chorzał, i z iakiey przyczyny u łuby,
 Jako mu *Forbas* urządził mieczek iego łuby.
 I *Poliarch* wzajemnie prawil iego zkruchy,
 Chociaż śmiechu przypłacał, kiedy mu fleytuchy
 Zran się trzęsły: iako się zkładal? iak się bożył?
 Jako się herasz zboiecki na *Arfyde* frożył?
 Jak się spieszyl: i iako bez odetchu kwapił,
 Anziadł kęsa chleba, ani się tu napił.
 Ale on kiedy swey list *Argienidy* trzyma,
 Idzie; nieiako mowią; do domu z ulzyna.
 Smieszno *Poliarchowi*, ale nie do końca,
 Jeżeli go kto inszy uprzedził do słońca?
 Przeto już ony pokoy dawszy bala mutni,
 W stronę bierze *Arfyde*, i tak pocznie sinutni:
 Coż mi powiesz bracie moy? w iakimeś tam zdrowiu
 Panny moiey odiechał? bo już pogotowiu
 Śmierć miała, ten list pilzać, a czas dawno minął
 Mego do niey powrotu; bodajem wprzód zginał!
 Coż mi teraz za pomoc? co meśiesz za radę?
 Na tak świeżo troski mey nierazmierną osładę?
 Jeżeli jeszcze *Archambrot* wcześniej umrzeć może?
 Dziś, dziś ruszę od portu, dziś flotę odłożę.
 I choć mi ten frasunek tak rany powzdymał,
 Ze wątpię, abym morzkie ciskanie wytrzymał,
 Bym i zradać żywota, żegnani się z tym dworem;
 Albo też woysko tobie oddam z *Gielanorem*.
 Ratujcie tę niebogę; jeżeli nie po czasie,
 Wiatr was do *Sycylii* powiewny zaniesie?
 Nie omieszkać za wami, z ostatkiem żołnierza,
 Skrzydeł wzięwszy u orła, u sokoła pierza.
 Kiedy albo przez tryumf, albo przez śmierć moię,
 Ostatnią da Bog troskę w sobie uzpokoię.
 Wszystko wszystko *Arfydas* od wielo do maia;
 Nie tylko co *Argienis* do niego wskazala,
 Ale cokolwiek tylko po odieździe iego
 Działo się w *Sycylii*; prawil; iako swego
 Krol *Sardyński* dopinał, przez figle i sidła,
 Jako się blisko kresu zerwały wędzidla.

Poli-
arch z
Arfydą
o Sycy-
lii.

Jako

Jako go *Selenissa* forytunie chytrze;
 Ale i tey śmierć rogu choć sztucznego przytrze.
 Potym *Melendrowe* powie przedsięwzięcie,
 Jak mimo wszystkie, obrał *Archombrota*, więcie.
 Jako się ten krwguie, iako fałdy łomie,
 Jako łaską *Krolewską* kaptunie łakomie,
 Jako ciękie *Argienis* wytrzymuje stoły;
 Aż *Poliarchowi* wstąpią na łbie włosy.
 Był przycym i *Gielanis*; bowiem nie zkrzytego
 Nie czynił, i nie mówił *Poliarch* bez niego;
 Wszystkich mu się sekretów, i tajemnic zwierzy,
 Bo w nim rozum i cnotę od młodości zmierzy.
 Kiedy o tym koleją owi dać wota,
 Ostrzyżęby *Poliarch* swe na *Archombrota*.
 Nowy w sobie do pomsty co raz impet wzkrzesza,
 Woynę, miecz, krew, śmierć, rany, razem w sercu miecza.
 Tak jest miłość zawisła! czego by sto miało,
 Jednemu nie udzieli, iey się widzi mało.

Rozdział Siódmy.

Gdy się *Poliarch* z *Artydą* o stanie *Krolewstwa Sycylijskiego*
 go z sobą rozmawiając, *Micypsa* od *Hyanizby* *Krolowy*
Maurytańskiej przychodzi, dając znać, że *Hyempfal* *Syn*
iey, świeżo do brzegów oyczystych zawinął, chce *Poliar-*
cha, iako gościa w *Pałstwie* swoim, uczcić wrzytą. Ale
 gdy z nim *Krolowa* wchodzi, owi za zpyrzeniem na się
 wzajemnym, tak się nęścić poróż, że *Hyanizbe* widząc
 ich niechęć, prawie słupem od podzi-
 wienia stanęła

Ar-
chom-
bi ot do
Afryki
przycie-
chał.
Kiedy się tak *Poliarch* z afektami wodzi;
 Z tym *Micypsa* od swojej *Krolowy* przychodzi,
 Ze syn iey, z obcych krain tak długo czekany,
 Stał z flotą w oyczystych brzegach; i nagany
 Nie uszedłby u świata, gdyby z należytą,
 Niemiał go iako gościa uprzedzić wizytą.
 A nim dal, że swej chęci kontesty wystawi,
 Powitawszy go miłe, długo nie zabawi.
 Szmer przycym po pałacu, wszyley się radują,
 Jedni w dziedzińcu, drudzy do portów się śpieszą.

Już się byli z
 Urzędnicy,
 Młodego Pa
 Komu w p
 Który skoro
 Już w porty
 Wchodziły,
 A on, iako n
 Naprzód bo
 Ze go w oyc
 Poyrzył poty
 Stały, i wś
 Taką twarz
 Złotą lud
 Dopiero
 Drudzy mu
 Tych słowy
 Każdy mu w
 Długo w on
 Aż się wzd
 Toż iako
 Różnych py
 W jakim sta
 Zkad takie
 Wzyscey, że
 Wcześniej p
 Hardy Rad
 Niemasz; i
 Długo tr
 Ze się dotąd
 Ze się nie or
 Przeto fort
 Pod pretekst
 W iakiey go
 Wielk
 T
 Dopie
 Ja
 Ile Ma
 W

Już się byli ziechali Krolewskiego dworu
 Urzędnicy, czekając, konnu do faworu,
 Młodego Pana pierwsze otworzą się wrota,
 Konnu w porcie potykać każą Archambrota.
 Który skoro da w lekkim znać o sobie bacie,
 Już w porty, już na rzekę okręty w paracie
 Wchodzą, częścią wiatrem, częścią wiośły gnane.
 A on, iako na brzegi wyskoczył kochane,
 Naprzód bogom niebieskim dziękuje i ziemnym,
 Ze go w oyczystym kraju stawili przyjemnym.
 Poyrzy potym po ludziach, których cny na koło
 Stały, i wszystkich oraz przywita wesoło.
 Taką twarz pokazał, iakoby na wagę,
 Zkłoną ludzkosć, i Pańską położył powagę.

Dopieroż co celniejszy; ci rękę całują,
 Drudzy mu się zdaleka tylko prezentują:
 Tych słowy osobnymi, w iednym wielki wita,
 Każdy mu wdzięczność z czoła, i łagodność czyta.
 Długo w onym ostepie, wiedney stoi mierze,
 Aż się wzdry co z większego witania przebierze.

Toż iako z lekka koniem ruszy ku zamkowi,
 Różnych pyta; lecz każ li co innego mówi;
 W jakim stanie *Afryka*? Krolowa zdrowali?
 Zkad takie były trwogi? na to się zgadzali
 Wszyscy, że już po wojnie, że *Francuska* flota
 Wcześniej przyszła na pomoc, że pozbył żywota
 Hardy *Radyrobanes*, że już podobieństwa
 Nie ma; Bogu bądź chwala; tu niebezpieczeństwa.

Długo trwa *Hyantzbe*, zdeymnie ją caczycą,
 Ze się dotąd kto inzy iey synem nałycą.
 Ze się nie ona wprzody nim udelektuje;
 Przeto fortą poboczną ku miastu zstępnie,
 Pod pretekstem widzenia, w iakiej przybył flocie,
 W iakiej go będą witać poddani ochocie.

Wielki afekt miłości! a im bliżej czuć,

Tym barziej pragnie tego, co człowiek smakuie.

Dopieroż białogłowy, które trzy kroć więcy,

Jak się gniewają, tak też miuią goręcy,

Ile Matki do dzieci; iako owe sowy,

Warok mają niebożęta i pozor niezdrowy.

A a a

Ar-
 chorn-
 brot
 Markę
 wita.

słope

Slepe są na ich wady, ale ostrowidze
Na ozdoby: w takiej tu relacya lidze.

Nie gani, chociaż jest co, choć nie niemasz, chwala
Matka w dzieciach; nie dziwny, bo ią miłość (szale.

I Archombrot, skoro swą Rodzicielkę zoczy,
Zaraz z siódła wypadnie, zaraz z konia skoczy.
Toż sporemi krokami, gdy się do niey zbliży,
Koniec stule jako mógł całował nanyiży.
Nie mogła Hyanizbe od wielkiej ochoty,
Płaczu dłużey utrzymać, i one pieścizoty,
Ktore swoy czas i miejsce miały mieć w sekrecie,
Zaraz odprawi, gdy go całuje i gniecie.
Potym za prawą rękę ująwszy go, podle
Siebie wiedzie, i mowi: dał Bog moiey modle,
Ze cię widzę synu moy; godnyś chwały i ty,
Ześ swey Matce ztrapionej przyjechał w zażczyty,
W tak zacnych kawalerow okryty orszaku:
Alebyś późno pomoc przyniósł nieboraku,
Jużbyś był Matkę zastał w *Sardyjskim* więzieniu;
Bog kogo chce ratunie, w jednym oka mgnieniu;
Krol *Francuski* iakoby z nieba nam zesłany,
Mnieć wrocił pokoy, ziemi pożądaney,
Dotrzymał ci korony, ba wydarł ią z dłoni
Tyranowi, który tu ze zdrowiem uroni
Harde rogi, na mnie ie sierocie zostrzywszy;
Uroni oraz sławę; tak naysprawiedliwszy
Bog raczył, i pomoc nam z wiatrami przypędził.
Nie szczędził, acz tak wielki krol, swey krwie nie szczędził;
I jeszcze dotąd żadna rana nie ma blizny,
Ktore dla twoiey Matki, cierpi i oyczyzny.
Lecz mię i czymśi drugun obligował sobie,
Czego nikt, i on nie wie: w takiej go chorobie,
Pierwey niż bogow, pierwey niż tuteczne nieba,
Nawiedzić o synu moy, i przywitać trzeba.
Toć to jest syn moy drugi, niech ci będzie bratem,
Jego łaska przeciw nam nie zaginie z światem.
Słyszac Archombrot, iako Matka jego chwali,
Okrutną się miłością ku niemu rozpali,
I co raz się wymawia, to czasu szczupłością,
To niegotową flotą, miejsca odległością,

Ze go do p
Rodzicom
Zayrzy mu
Tęczynn
Już krolow
Jeżeli czego
Chciałby go
ley syn chę
Niż domow
Niz nieśmie
Wielce
Prosi o prze
Poprzedzić
Ochotać jest
Oraz dwu S
Ze mu będzi
Ta poćiecha
Niechay icy
I sam się z te
Złym krolew
Wychwalan
Iakby tylko
I krolow, w
Chociażby d
Miała co o n
Stangłby mi
Temuc Rady
Ile go w dom
Taki dzieci
Lecz go wsty
Bo to imię m
Wyjechał, w
Zeby mógł n
Aleć się i do
Senatorowie
Wizyscy się p
Arystas stał n
Byli i Pułkow
Toż gdy
Rowną drzew

Ze go do powinności, która wiąże syny,
 Rodzicom i Ojczyźnie, uprzedził kto inny:
 Zayrzy mu tego szczęścia; lecz iako się godzi,
 Tę czynność niezmierną wdzięcznością nagrodzi.
 Już krolowa iednego z swey posyła młodzi,
 Jeźli czego krolowi teraz nie przeszkodzi?
 Chciałby go, na oyczysty ląd wysiadłszy z wody,
 Iey syn chętnie powitać, i nawiedzić wprzody,
 Niz domowe w swych ścianach przywita żywioły,
 Niz nieśmiertelnych bogów nawiedzi kościoły.

Wielce wdzięczen *Poliarch* był oney ludzkości,
 Prosi o przebaczenie, że, dla swej słabości,
 Poprzedzić go takową wizytą nie może,
 Ochotać jest, ale go nie chce puścić toż.
 Oraz dwu Senatorow *Francuski* b wyśła,
 Ze mu będzie barzo rad, że mu barzo miła
 Ta poćiecha, którą Bog *Hyanizbie* zdarza,
 Niechay iey w długie lata fortunnie przysparza.
 I sam się z tego cieszy, gdy do znajomości
 Z tym krolewiczem przyjdzie; bo iego grzeczności
 Wychwalania nie było miary, ani końca.
 Iakby tylko ieden był pod okrągiem słońca,
 I krolowa, wielokroć była o nim wzmianka,
 Chociażby do wieczora, i gwiży od zaranka,
 Miała co o nim mówić: w ten czas zamieszany,
 Stanałby mi (prawda) za wionek rożany.
 Temuś *Radyrobanes* na nieg następował,
 I że go w domu nie czuł, że peregrynował:
 Takci dzieci Rodzicy z przyrodzenia chwałem;
 I lecz go w wszyscy, i ona zwała *Hempsalem*,
 Bo to imię miał krzczone; iako z domu potem
 Wyjechał, w *Sycylii* zwał się *Archombrotem*,
 Zeby mógł niepoznany cudze zwiedzić kraie,
 Aleć się i to drugim nie zawsze nadaie.
 Senatorowie, ktorzy z *Poliarchem* byli,
 Wszyscy się postroiliszy do niego zakupili.
Asydas stał naybliżey, na spólney rozmowie,
 Był i Pułkownicy, Rotmistrze, Wodzowie.
 Toż gdy weszła krolowa z synem; w oka mgnieniu, *Ar-*
 Rowną drzewu, i rowną stała się kamieniu. *chom-*

*brota
z Poli-
archem
wita-
nie.*

Bo *Archombrot*, iako słup solny, na poś izby
Staął, i zgoła zkościł w ręku *Hyanizby*,
Uyrzawszy *Poliarcha*: i ten go do razu
Gdy pozna, nieżywemu podobien obrazu.
Oba pozor ponury, iako dwa koguci,
Wlepią w się, obom się iad na serce odrzuci.
Toż kiedy się uważa od głowy do stopy,
Zcisną zęby gniewliwe, i większe pochopy
Do potały biorą na się; iuż i temi gryzby
Jeden drugiego; ale respekt *Hyanizby*.
Wargi im pościnieją, skroś okrutnym zptonie
Zapałem; radzi by się widzieli na stronie,
Ze ieden na drugiego, tylko iuż nie wsiędzie:
Wszyscy cyt, nikt nie trunie, co na koniec będzie,
Takim cudem szkaradnym zeszli się po toli?
Zeby miasto kochania, wzaiem się pokłoli
Główni nieprzyjaciele, tak niespodziewanie,
Chce ieden na drugiego trupem upaść ranie.
Uponnić się, ba wydrzeć *Poliarch* i z gardła
Swoiey chce *Argienidy*, lubo iuż umarła,
Lubo na poniewolne przymuszona śluby,
Życie *Archombrotowi*, nie iemu: rękuby
Nie miał przy ciele; przeto dziś tej krwie ofiatki,
Ktore ieszcze czuł w sobie, i ktorych dla Matki
Ięgo, z krolem *Sardyjskim* biąc się, nie zeedził,
Zaraz zaraz chce wylać, byle go uprzedził
Do śmierci nieprzyjacieli, iuż gardzi żywotem,
Tylko tylko iuż się ma zewrzeć z *Archombrotem*.
Który także fortunę, ziemię, morze bluźni,
Tenże afekt, w teyże mu piorun bity kuźni,
Targa serce, i wściekłe rozrywa na poły:
Tużes mu Boże zaścąć dać nieprzyjaciół?
Temuż winien Oyczyznę, i swą Matkę będę?
Jakoż, ach! ach! niebieską (rzecze) wyrwać zrzęde
Tugo wstydu niewdzięczności frogicy w serce kłuć,
Tu miłość na Bmula nienawiścią szczybie,
Tu Matka, tu *Argiens*: w tych się śli pętach,
Tłukąc serce wątpliwe iako na praśczętach.
Już iuż tylko nie wfuła w iskry one siarki
Z piekła rodem furja: tylko się za karki

Nie chwyc
Na on imp
Zdechł

Już mu i
Rękę do us
Jeżeli się k
Zgineliśmy
Nieszczęs
Tenże to b
Nikt nie w
Rozwiódł
Sycylia! k
Ktoryches
Niecznie

Ale i
Kiedy nam
Na taki hal
Nie wie: m
Patrzy: ki
Byli? i ie
Nie rozew
Jednanie;
Tedy

Przebac o
Przyznawa
Zesmy się z
Nie gardz
Zes u nas z
Saanny zdr
Wszystka r
Z ciebie w
Bez ciebie
Więc nie c
Idziem prz
Zebyć ton
Zaswitało,
Więc skora
Archombro
Ktory się
Krotho iey

Nie chwycę, bo i nieczcze zdały się leniwe
Na on impet, na one afekty pierzechliwe.

Zdechł *Arfidas*, już oziębł, już się w nim krew zsiadła,
Już mu i puls z takiego nie bnie widział się;

Rękę do ust przytyka, i oczy pomłóżył:
Jeżeli się który Bog między nich nie włożył?

Zgineliśmy! zgineli *Gielanorze*, prawie,
Nieszczęsny dzień dziśiejszy strasznie się okrwawił.

Tenże to był, prze Boga! *Hyanizby* synem?

Nikt nie wiedział, żeby ich był przed tym terminem

Rozwiodł z sobą: o nader! nader fortunatka

Sycylia! kiedy tych turniej ostatka,

Którychś narobiła po świecie szerokiem,

Niecznieś, i nie widziś swym przynannicy okiem.

Aleć i *Hyanizbe* stropi się szkaradzie,

Kiedy namnicy o żadney nie myślący zwadzie;

Na taki hak trafiła: z kąd? co za przyczyna?

Nie wie: na *Poliarcha* raz, drugi na syna

Patrzy: kiedy? i iakie między nimi swary

Były? i jeżeli wskok tak niesforney pary

Nie rozewie, inżemu odłożywszy czasu

Jednanie; nie będzie tu bez krwie i hałasu.

Tedy do *Poliarcha* wprzód rzeczce powoli:

Przebach o zacny gościu (co swoiey niedoli

Przyznawamy i sami) niewczesną wizytą,

Zesmy cię ze snu właśnie zturbowali; i tą

Nie gardź chęcią, ani liczmiedzy importuny,

Zes u nas z *Anielskiemi* równo opiekuny.

Szanuy zdrowia, prosimy, bo też twego zdrowia,

Wszystka nam się pociecha nasza rozpołowia.

Z ciebie wszystkie fortunę mamy nieobłądnie.

Bez ciebie nasze szczęście, i radość uwiecznie.

Wieg nie chcąc niewczasować dłużey, gościu drogi,

Idziem przed nieśmiertelnych bogow Synagogi,

Zabyć ten dzień pomyślnie, i inżych dni wiele

Zasławiato, będziemy prośli w kościele.

Wieg skoro ofiaruie swoje mu pacierze:

Archambrota z pokoju nazad z sobą bierze,

(Który się jeszcze cicho gryzie, jeszcze sierdzi)

Krotko iey falki oney *Poliarch* potwierdzi,

Zyczy aby bogowie, ktorzy w niebie żyją,
 Pod swą także i onę wzięli protekcyą.
 Lecz ta nie do Kościoła, i modlitwy święty
 Idzie, wzruszone mając serca fundamenty
 Ciężkim żalem, z oney tak nie spodzianey burze.
 Wnet się wieść o tym z zamku wniosła na podgurze;
 Już po mieście, i w portach różne słyhać szmery,
 Miedzy prostym żołnierzstwem i Officery:
 Pytają jedni drugich, zkąd to rozroznienie?
 Roznie wrożą, i diabła małżną na ścienie.
 Już *Francuscy* wodzowie za humorem Pańskim
 Idąc: dziś się chcą rozstać z brzegiem *Afrykańskim*:
 Za kordy się macają, choć nie wiedzą zgoła,
 Z jakowey okazji *Nemezys* ich woła.
 Nie wiedzą, zkąd się wzięły te dasy, i fapy?
 Gdzie kochania, i wdzięczne miały bydz oblapy,
 Widziałbyś rozroznione tak nagle humory,
 Wypadli od *Maurom* *Francuzi* ze swory.
 Już morze, już regluga, już mówią odiazdy;
 Nie się temu nie dziwny, za *Księżycem* gwiazdy.
 O cudowne nad wiar: pasma ludzkich rzeczy!
 Dwoich się z sobą zwadziw szw pół świata kalecty.
 Powiedzieć, jeżeli kto tak swobodny życie?
 Zeby swe interesa traktował, nie czyie:
 Wszyscy, co przy krolewskich dworach niemal siedzą,
 Do cudzego śpią, pisa, apetytu iedzą,
 Co gorzka: nie gdzie afekt ciągnie, lecz gdzie każą,
 Z tym się nie chcąc kumają, owego obrażają.
 Już każdy w tym iarzmie, nie wedle swey chęci,
 Kocha się, nie nawidzi, wesele, i śnieci.
Francuzi przy swym krolu zaraz chcą kłaść zdrowie;
 Ale biorą na rozmyśl *Maur* *Seklowie*,
 Ktorzy tu z *Archombrotem* przyptynęli: jeżeli
 Na *Francuz* przy swoim rogi by podnieśli,
 Wstyd frogiey niew dzięczności *Maurom* w oczach stoi:
 Siła się *Seklow* gniewać *Poliarcha* boi;
 Tak wielką w *Sycylii* miłość sobie zylszcze,
 Ze iey i naydłuższy czas z serca nie wyszczę.
 Jako kot *Hyanizbe* biega zagorzały,
 Tu zgietk tłumi, który się poczynął nie mały;

Tu biedn
 W ostatku
 Potym szw
 Ledwie
 Takieży
 Spodziała
 W ozdoba
 Ach! ach
 Tong, iu
 Nie weyr
 Tonie Ma
 Nie widzi
 Zkąd ta bu
 Zkąd nien
 Jakimiżes
 Poliarch
 Twey cier
 Choć i on
 Ktorą nie
 Zadał mi
 Teraz mil
 Tych gnie
 Czyia iest
 Ciebie, syn
 Przez twe
 Ze ie swą
 Proszę prz
 Cześćes ofi
 Przez twoi
 Jeżeli na
 Odwlec t
 Amnie Ma
 Nie porzu
 I nie bądz
 Iaw tym:
 Ważyć; i
 A jeżeli nie
 Ze me chc
 Także te
 Wianni Po

Tu biedna *Poliarcha*, tu syna łagodź,
 W ostateku z nim na pokoy osobny wychodź,
 Potym iży ocierając: o moy *Hyempalu*,
 Ledwie mogę przemówić od wielkiego żalu;
 Takieżem za powrotem twoim nieczaniny
 Spodziała się? gdzież, iako między dwiema syny,
 W ozdobach szczęścia mego tryumfować miała;
 Ach! ach! czegożem smutna teraz doczekała?
 Tę, już przepłynąwszy, i jeżeli Bog wieczny
 Nie weyrzy na śieroctwo, i moy płacz serdeczny;
 Tonie *Mourytania*: a czego to słońce
 Nie widziało; w swoiey krwici tęgą iey obrońce.
 Zkąd ta burza? prze niebo! prze morze! prze ziemię!
 Zkąd nienawiść? zkąd zwady tak okrutney brzemie,
 Jakimżćś czynia poglądał na rany i
Poliarchowe? które dla Matki kochany
 Twę cierpi: ach daleko cięższa moia rana!
 Choć i on ciężkie cierpi od *Radyrobano*.
 Którą nie w ciało, nie w kość; przez ciało, przez kości,
 Zadał mi dzień dziśieyszy w sercu głębokości.
 Teraz milczę, ani się o przyczynę badam
 Tych gniewow, na żadnego tey winy nie zakładam.
 Czyja iest sprawiedliwsza? nie pytam się o to:
 Ciebie, synu moy, droższy nad skarby, nad złoto,
 Przez twe bogi Oyczytę; a ielić te tanie,
 Ze ie swą krwią *Poliarch* zatrzymał w swym ślaniu;
 Proszę przez *Syeylijskie*, których ołtarz święty
 Częstoś ofiarą, nimeś na swe wsiadł okręty:
 Przez twoię, na ostatek proszę, *Argienidę*,
 Jeżeli na śmierć, i mogę nieubalys ochydc;
 Odwlecz ten gniew do czasu, nie śapay, nie dmuchay,
 Amnie Matki i bogiey, synu moy posłuchay:
 Nie porzucay, odłóż go przynamniey do czasu,
 I nie bądź okazyą takiego hałasu.
 Iaw tynt: a słuszać sobie me napominania
 Ważyć; i jeżeli chcesz uysć Boskiego karania.
 A jeżeli nie nie wikoram, i iestes tak drogi,
 Ze nie chcesz afektowi żadney dać odłogi;
 Także te dobrodziejstwa, któreśmy przed światem
 Winni *Poliarchowi*, poglądź? żeby za tem,

Na całe Państwo nasze straszney niewdzięczności
 Nie padła zmasa: kiedy dobrodźciow z gości
 Mając, ostatek z nich krwi *Maurzy* wyciedzą,
 Za którą ocaleli: nuż się opowiedzą
 Przy nich ludzie, bogowie, i same żywioły?
 Wszakże wszystkich niewdzięcznik ma nieprzyjaciół.
 To mówiła; a boiaźń z powagą mieczała,
 Prosiła, ale prosząc, i rozkazywała.

Rozdział Osiny.

Poliarch w domu niechętnym dla przybycia Hyemphala, wprzód Archombrota zwanego, bawić się dłużej nie chce, jednak żalami królowy Hyantizby zwyciężony, do kilku dni daie się użyć. A z adomacawszy się z gruntu, okazuje wściekłość miadzy nimi niechęci i zawziętości, iako może obudwu Jagodzi, i synowi swemu przyrzeka dać listy do Melandra.

*Poli-
arch
chce od-
jechać
z Leksy.*

W Tym dadzą znać, że z zamku *Poliarch* się bierze,
 I koń stoi gotowy w złotonitey derze:
 Bowiem ten ranny z swego przybycia *Emula*,
 Na wszystkie perfwazye uszy swe zatula,
 Już począł nienawiedzieć, i nie lubić domu,
 Skrupuły mu się roją: a do tego, kto mu
 Za to ręczy, bezpiecznym i że tu bydź może?
 Woli przeto pokoy on porzucić i soże.
 Pochlebny do tego nie przestał radzić,
 Ilepicy, i bezpiecznicy z tą się wyprowadzić,
 Niżli kogo kłóć w oczy, niż kąt poćierać
 Tych niewdzięczników, wolisz w swym się rozpościerać
 Obozie, i na łonie wiernego żołnierza:
 Nie masz tu komu ufać, ni z mięsa, ni z pierza.
 Tedy wskok pułkow kilka opowiedzieć każe,
 Zeby przyšli przed pałac, i zawiedli straż,
 Nim na koń wsiędzie; potym do obozu, ktury
 Nad samym morzkim brzegiem wynierzono sznury,
 Poydą przy nim: więc żeby nazbyt ukwapliwa
 Porywczosć *Hyantizby*; która nie niekrywa,
 Owszem zgoła niewinna; w czym nie naruszyła,
 Pierwey Podkomorzego z tym do niecy posyła:

Za gościnność dziękuje; w pamięci mu piecza
 O jego zdrowiu będzie: że się nie dolecza
 W zamku; ma swe przyczyny; prosi, aby za złe
 Nie miała mu, że kazał żołnierze rozlaże
 Z miasta wywieść do pola, bo gdy się rozleży,
 Już mu nie tylko zbroja, ale sukna cieży.
 Nie chce przeszkadzać pieszczot, niewczesnym żegnaniem,
 Które od Rodzicielki należą z witaniem;
 Iey synowi: a jednak tak grubego błędu
 Nie dopuści się, ani od iey ruszy ładu,
 Aż ją ustnie pożegna, aż się iey ukloni.
 Z tym gdy przyśzedł poślany Podkomorzy do ni;
 Serdeczny ztąd frasunek *Hyanirbę* zdeymie:
 Odiezdzał iey *Poliarch*, którego uprzejmie
 Kochała: tak wielokroć jego uczynności
 Doznawszy, odiezdzał iey: o ciężka żalości!
 Lecz, co ją okrutniejszym zabijało gromem,
 Ze się w ten czas rozstawał, i z iey zegnał domem,
 Skoro konfidencyą wszystkę do niey ztracił,
 Lub nieprzyjaciół, lubo iak do nieprzyjaciół.
 Kogo wprzód ma legować? rozum iey nie stać;
 Ieżli na to przyydzie; w kim się pierwey prześtać
 Kochać: czy w *Poliarchu*? czyli w *Hyempalu*?
 Z tego pełne boleści, z tego serce żalu.
 Z synem przecie łacniejszy sprawa się iey widzi,
 Albo się iey bać musi, albo się zawstydzi?
 I wnet rzecze do niego: moje drogie dziecko,
 Dayże mi na to rękę, i slubuy mi, że cię
 Na tym miejscu zaстанę, gdy wrócę do ciebie:
 Tym się Bogiem oświadczam, który mieszka w niebie,
 Jeżeli lekce poważysz prosby, ieżlić tanie,
 Ze się z niego wyzuwasz, moje rozkazanie;
 Wyzuie cię z miłości, i dziedzictwa razem;
 Slubuy nieobojeźnie, nie w zębach, nie płazem.
 Ale gdy ten przy niskim odpowie uklonie,
 Ze w synowskim swej Matki zostaći zakonie,
 Nie chce się z postuśzeństwa, i łaski wyzuwać,
 Owżem się w przyrodzonym poddaństwie poczuwać.
 Bo żaden łaniech nie jest tak mocny, tak ścisły,
 Iako ten, którym działka z Rodziców zawisły.

Jeszczeby się im mieli wżłomywać z władzy ?
Z nich to mając, że żyją, i choć na świat nadzy
Wyšli; z Rodziców swoich chleb mają zabiegu,
Ani nadzy wiecznego idą do noclegu.

Więc się sumie sporemi *Hyanizbe* kroki;
Gdzie wyszedzy z pokoiu, już chce bez odwłoki
Osieść konia *Poliarch*, choć go rany bolą,
Jakby rzekł: iezli się biec ma *Archambros* wolą,
Niech nie myśli, że przeto na lektykę wsiadam,
Ze znikam pojedynku, że się biec nie z władam.
Zwładam; nie mi fletuchy, nie nie wadzą plastry,
I sam się z nim bez kupy wytng, bez halastry.

Ta moda, kto się serca nie ma biec i woli,
Czas, albo miejsce winno, albo co zaboli.
Jeszcze mu się krwie moiej, i śły okroi;
A już cugle ma w ręku, już w strzemieniu stoi,
Kiedy smutna przypadnie *Hyanzbe* z boku.
Zadumał się *Poliarch* z takiego widoku:
Utrapiiona niewinność z oczu icy patrzyła.
Toż skoro go za koniec płażcza uchwyciła:

Prze twoie dobrodziejstwa niewypowiedziane,
Wprzód nim nas tak potępiśz, nagle odiechane,
Proszę o wielki krolu, nim bez ciebie zginiem,
Daruj mię do rozmowy jednym pułgodzaniem.

Widząc w takiej *Poliarch* Krolową postawie,
Nie śmiał icy tego bronić, w skroś przecięty prawie
Oną uniżonością - więc w czele swobody
Nie tracąc, prowadzi ją na pochyłe wchody,
Gdzie gdy w osobny weszli gabinetik sami,
Tak pocznie *Hyanizbe*: oświadczam bogami,
Ktorzy wskroś czefka widzą, przed którymi stoię,
I niechay zaraz skarżą w tym niewinność moję,
Jeżli zdraę myśla, iezli moja wina,
Kiedym przyprowadziła, przed cię mego syna.
Zem ci teraz tak zmierzła: bodajś go i ty
Dotąd nie znał, boday był przez wietrzne zachwyt
Zatrzymany na morzu, boday był nie wchodził
Dotąd w dom moy; albowiem więcej mi zaszkodził,
Niżli *Radyrobanes* chciał, i mogł mi szkodzić:
Obyżem go po swoicy mogła woli wodzić!

Do tak niez
Jakoć się sa
Zapomniał
Ten się bro
A skoro ch
Umilkła:
Iako wfa
Niewiem
Od kogo w
Czy od Ma
Swoją uni
Czy od syna
A coż w
Który swia
Złoczyły?
I w czym c
Powiedz p
Powiedz, a
Czyliś i ty
Czyliście n
Nieporzuc
Aż o lekach
Dowiem się
I wasze roz
Czas, dok
Na samym
I gdzie skut
Czas goi,
Ktore muf
Z cieżkim b
Jeżli wam
Niechay sy
Jeżli i mni
Wezmą po
Niechay ni
A celi trw
Wyrzucę;
Miał się w
A ty albo z
Patrzyłbyś

Do tak nizkiego bym go przywiódł ukłonu,
 Jakoe się sama niżę: tu beria, i tronu
 Zapomniawszy, koniecznie do nog mu się tłoczy;
 Ten się broni, i oknem ledwo niewytkoczy.
 A skoro chyżo izażę gorącą pościęgnie,
 Umilkła: *Poliarch* się wkłok od ziemię dzwignie,
 Iako własney swoiey Matce deferunc:
 Nie wiem (rzecze) co mi dziś barzney serce psucie,
 Od kogo większą krzywdę cierpieć mi przychodzi,
 Czy od Matki? która tak nade mną przewodzi
 Swoią uniżonością, lecz nienależytą;
 Czy od syna? który mię sztuką podszedł zkrytą.
 A coż wždy, prze żywy Bog, za przyczyna zwady?
 Który świat? albo które iego was osady
 Złoczyły? powiedz proszę, i co za cherchelem?
 I w czym cię podszedł? zkądże jest nieprzyacielem?
 Powiedz proszę; bo tamten twardy, iako kamień,
 Powiedz, albo przynamnię utrapionę namień.
 Czyliś i ty zacięty na moie żyzy wdowie?
 Czyliście na mą zgubę obadwa we znowie?
 Nieporzucayże domu życzliwego sobie,
 Aż o lekach pomyślę, lecz wprzod o chorobie
 Dowiem się: mocen to Bog niezkończony zdarzyć,
 I wasze rozroznione serca znowu zparzyć.
 Czas, doktor nayspewniejszy, nie tylko na ciele,
 Na samym sercu leczy ogniście sadzele;
 I gdzie skutku nie mają plastry, i balsamy,
 Czas goi, czas wyciera i wrzody, i plamy.
 Ktore miłość, żal, gniew, wstyd, serc ludzkich iastrzębi,
 Z ciężkim bolem tym frozey, im zadają głębi.
 Jeśli wam w moich ścianach śafno będzie dwiema?
 Niechay syn moy ułtapi, niech tu mieysca nie ma.
 Jeśli i mnie nie ufasz? niech żołnierze twoi
 Wezmą pod straż ten zamek, i procz nich, we zbroi
 Niechay nie będzie wolno z moich wnieść nikomu:
 A jeśli trwasz w uporze? ia i syna z domu
 Wyrzucę; Bogiem świadczę, onby rozpościęrać
 Miał się w zamku? o któryś ty raczył umierać:
 A ty albo z okretu, albo z pod namiotu,
 Patrzyłbyś na okupy swoiey krwi i potu?

Nie

Nie dopuszczę ja tego; coż? rzezać się chcesz?
 Raczej mnie nieszczęśliwey do końca dorznieć!
 Mój żebym syn miał, w tobie nowe czyniąc rany,
 Wycedzać krwi ofiatek dla mnie niewylany?
 Tak was nienawiść, albo przeznaczone losy,
 Rwą do zguby, i ciągną iakoby za włosy?
 Idźcie, a którykolwiek tam padnie ofiarą,
 Ja z nim; ale niewszystka, bo na świecie marą
 Będę swemu zaboycy, i przybrawszy skrzydła,
 Lecę za nim, na wieki nie zbędzie straszidła.
 Już płacz, już oślapia, już go i rozgaſzcza,
 Doſięgnawſzy pod szyją czapraſzki od płaſzcza,
 Zrzucił niego; i zaraz ſztuczna białoſtowa
 Dziękuję mu, że oſtał, choć rezyſtuje ſłowa
 Nie rzekł, ani obiecał; ale zwyſiężony
 Jey niezmiernym afektem, tak rzekł do matrony:
 Nie tym celem o Pani z twoiegom się kwapił
 Do mu, żebym fraſował, żebym cię utrafił.
 Jakom mnie mał. żeś z tego miała bydź kontenta;
 Bo człek w pierwſzym impetie na nic nie pamięta,
 Nie ma się w ſwoiey mocy, tak go afekt zdziczy,
 Ze ani przyſtoyności, ani cnoty liczy.
 Nuż albo ja? albo twój ſyn w tey ſerca fali,
 Twoiey byśmy oſoby nie uſzanowali?
 Pożnobyś żałowała, żeś kiedy dwóch kotow,
 Wiednym worze zawarła: iam uſtąpić gotow;
 Ale kiedy tak każeſz, więc tracąc oſładę
 Mych niechęci, aże ztąd za dwa dni wyiadę.
 Dwa dni tu zmieſzkam, czyniąc twoiey proſbie doſięć
 To warując, żebyś nam wzajem się komoſić
 W ſpolney waſni nie dała: niech się z ſobą razu
 Jednego nie widziemy, uchodząc urazu;
 Nie moglibyśmy wytrwać beze krwi i draki.
 Ale tobie, o Matko, żadne mię nieſtnaki
 Na wieki nie odmienią, i rychtę mi piałki
 Zaſypią oczy, niżli zapomnię twej łaski.
 Bo iako ty moiego ſerca mu na nice
 Nieprzerobiſz do zgody, tak żadne rożnice
 Naſze, twoiey miſoſci, poki ducha w ciele,
 Nic wykrobia; taż w pierſiach, którą widziſz w czole.

Boż

Bog, ktor
 Gdy każe,
 I waſze ſer
 Znuęczy
 Tu wycho
 Wſiadaney
 Do który
 Uśmiechn
 Krolewski
 Przyzna
 Nie dała,
 Rzadko z
 Natych m
 Zeby ka
 Wſzyſcy,
 Pełno wſz
 Zaowu w
 Leci wie
 Na proſb
 Ze się iu
 Zwaſzcza
 Zeby w ni
 Nymniej
 Nikomu w
 A dopiero
 Procz Fra
 Toż kiedy
 Szczęśliw
 Zeby ich i
 Trudno m
 Nie zroz
 Rozroźnie
 Nie wie z
 Okazy do
 Tymoni
 Ktorego A
 Wyprawi
 Nie chci
 Wiernie s
 Wolał wit

Bog, który wszystko może, (*Hyanizbe* rzecze)
 Gdy każe, i z kamienia zdroy kryniczny cieczę;
 I wasze serca mięsne, dla tego też śladni
 Znućkaczy: mani tę nadzieję moeną, przez te dwadni.
 Tu wychodzą z pokonu; głazie w przestronney sali,
 Wsiadanego ochotni *Francużi* czekali,
 Do których *Hyanizbe*. grzeczniście Panowie;
 Uśmiechnąwszy się, rzecze: takli to o zdrowie
 Krolewskie dbacie? więcej, więcej ia dziś sobie
 Przyznaię, żem mu trudzić w takiej się chorobie
 Nie dała, choć się drogi tak barzo napirał;
 Rzadko zdrowie odyskał, kto go raz utyrał.
 Na tych miaś inży biorą ordynans żołnierze,
 Zeby każdy w swej dawney zostawał kwaterze.
 Wszyscy, niż do obozu, wolą do gospody,
 Pełno wszędzie tak w mieście, iako w zamku zgody.
 Zuowni wchodzą z *Mauzy Francużi* do swory,
 Lećci wieść, że Krolowie wszystkie swe rankory,
 Na prośbę *Hyanizby*, imo się puszczałi,
 Ze się inż poiednali, że się pokumali.
 Zwłaszcza kiedy Krolowa takie głosi godło,
 Zeby w nich to zawzięcie do szczętu wychłodziło:
 Naymniejszego uchodząc rozroznienia znaku,
 Nikomu w wielkim wchodzić do zamku orszaku;
 A dopieroż żołnierzom surowo zakaze;
 Procz *Francuzow*, tym odda i bramy, i strażę.
 Toż kiedy tak pierwszy szturm tey zwady uśmierzy,
 Szczęśliwie inż w dalszy cel intencją mierzy,
 Zeby ich i do końca poiednała z sobą.
 Trudno ma Doktor leczyć, poki się z chorobą
 Nie zrozumie; i ona niewiedząc przyczyny
 Rozroznienia afektow, i tey mieszaniny;
 Nie wie zkąd ią ma począć: sama się iey aż
 Okazywa do takiej roboty pokaze.
 Tymonides; iako się inż wspomniato o tem;
 Ktorego *Meleander* razem z *Archombrotem*
 Wyprawił do *Afryki* dla rezydencyi;
 Nie chciał w *Archombrotowej* byż asystencyi.
 Wiernie się opiekując Krolewskun honorem,
 Wolat witać Krolową swym osobnym dworem;

*Tymo-
nides u
Hyani-
zby.*

Przeto

Przeto został w okręcie: gdy ten wysiadł z floty,
 I tam go o ich zwadzie wieść dochodzi wloty:
 Ze *Poliarch* on, co był w *Sycylii* długo
 Kawalerem; dziś Krolew *Francuskim*, i tu go
 Zastał *Archombrot*; ale o włość nie nawarzył.
 Zły duch piwa; choć jeden z drugim się nie swarzył.
 Do zdechuby się byli zabijali z sobą,
 Jednak się wstrzymywali Krolowy osobą.
 Ze padł *Radyrobanes* od niego zabity,
 I *Poliarch* z ścieczonych ran leży zawity,
 Ze przy nim jest *Arfydas* *Sycylijszyk*; zgoła
 Tyło cudów, że rozum wierzać im nie zdoła.
 Kochał się w *Poliarchu*; i odbierał wszelkie
 Przyjaźni, dopiero dziś ma nadzieie wielkie,
 Kiedy słyży, jako jest wielkim potentatem;
 Więcej może Krol, niż ten, co się liczy bratem.
 Legacya mu na myśl, i manelka padnie,
 Którą *Erysten* iadem napoił był zdrańcie:
 I z kąd się tu *Arfydas* wziął między *Maury*?
 Zdadzą mu się to bajki, albo impostury.
 Na koniec, z kądby owe między Pany waśni?
 Sama się rzecz wydaie, sama się objaśni.
 Przeczuwał on niebłizu, że się nie zadźli,
Poliarch z *Argienidą* sobą; choć tądli.
 Co też i *Selenissy* nabawiło moru;
 Bo się kłóło pomału sztydło ono z woru.
 Teraz, że go *Archombrot* do szasce ubiega,
 Nie inszego do gniewu serca nie podżęga.
 Ale sam co ma czynić? czy się z *Archombrotem*?
 Czy kupić z *Poliarchem*? zgoła między młotem,
 A kowadłem zawisnął: tugo wiąże owe
 Przyjaźni z *Poliarchem*, tu *Melcandrowe*
 Mandaty; nie chce mu się bydl neutralistą,
 Zeby i z tamtą stroną nie przestawał, i z tą.
 Postaremu wóbu nie mieć całej wiary,
 Bo obojętni rzadko uchodzą tej kary.
 Poyrzy daley: starzą to ufortuny moda,
 A co wiedzieć, ktoemu z tych dwu, rękę poda?
 Głębokoż się, głęboko pomsta w sercu wiec,
 I nie wychłodnie, dokąd swego nie pożyje.

Jeszcze

Jeszcze się
 Gdy posyła
 Krolowy?
 Jeżliby mia
 I *Hyant*
 Ze się na ni
 Więc po ce
 To *Melcand*
 Jeżli proze
 Ktore w rze
 Często w po
 A miasto sto
 Należał nas
 Przycisną
 Patrz na inn
 Swych pości
 Zpadłam, i
 Dokąd Bog,
 Nie dźwign
 Nie mogąc
 Zkąd nienaw
 Dopiero pr
 Pomieć za
 Miał taie?
 I krotko ter
 Prywatnym
 Umiął na ch
 Jey dalszego
 Poszło; ab
 Otrzymał;
 Jazn może
 Gdy się nies
 Ozyła *Hyant*
 Rada, że m
 Niesłychana
 A gdy ią *Tym*
 Jeżli *Archom*
 Witając *Pol*
 Owizem (rz
 I możesz mi

Jeszcze się nie rozgarnie, jeszcze się sam wodzi;
Gdy posyła, jeżeli czego nie przeszkodzi
Krolowy? witac ją chce, oraz wyszpiegować,
Jeżeli miał czym swego Krola awizować.

I *Hyanizbe* barzo okazyi rada,

Ze się na nim tey zwady przyczyny dobada.

Więc po ceremoniach, o zdrowie się wprzody,

Io *Meleandrowe* wpyta powody:

Jeżeli prożen kłopotow na swe stare lata?

Ktore w rzeczy człowiecze zawsze zły wrog wplata.

Często w pol szczęśliwości naszej nas potłumi,

A miasto słońca zagrzi, i gradem zasłumi.

Należał nas czasem szczęście, należal nas ozdoby

Przyciśnię, i okrutney nabawią żaloby.

Patrz na innie *Tymonides*; gdy m naywyższe stopnie

Swych poćech przechodziła, zpadłam ach okropnie!

Zpadłam, i dotąd leżę nieszczęśliwa na dnie,

Dokąd Bog, który sercy ludzkiemi sam władnie,

Nie dźwignie; bo się sama nie mogę podźwignąć:

Nie mogąc myślą pojąć, nie mogę dościsnąć;

Zkąd nienawieść? zkąd takim wcią na się warchem?

Dopiero przyechawszy, mój syn z *Poliarchem*.

Pomlezał *Tymonides*: nie widzi, czemu by

Miał tać? do zrciomey i tych przywieść zguby.

Ikrotko ten *Poliarch*: (o czym ja wiem pewnie)

Prywatnym w *Sycyli* bawiąc się; Krolewnie

Umiął na chęć zasłużyć, i miał obietnicę

Jey dalszego afektu: to skoro na nice

Poszło; albowiem twoy syn, więcej niż w pol rzeczy

Otrzymał; miłość, Pani, miłość ich tak przeczy.

Jacno możesz przyczynę widzieć tey niechęci,

Gdy się niespodziewanie zeszli konkurenci.

Ożyła *Hyanizbe*, i pełna otuchy,

Rada, że ma na takie zranienie fletyuchy.

Niesłychana poćecha serce iey rozgrzewa;

A gdy ją *Tymonides* w tym wyrozumiewa,

Jeżeli *Archambrowey* tak i nie naruszy,

Witać *Poliarcha*? zaraz mu potuś:

Owsem (rzecze) uczynisz rzecz mu miłą wielce,

I możesz mi w tym ufać iego Rodzicielce:

Cale to na się bierze, i chce niemieszkanie,
 Zeby *Poliarcbowi* oddał powitanie.
 Skoro wstał *Tymonides* z swego od niej krzesła,
 Zaraz zpyśniła, zaraz myśl w górę podnieśła:
 Ma sposob, i iakby już obu pogodziła;
 Zeby iednak dokończyć tey sprawy; myśliła.
 Płochy wydawać nie chce zawikłaney rzeczy;
 Barżiej szkodzi, nie zgoi, kto wlok ranę leczy.
 Wspomniła, że *Poliarcb*, gdy przypłynął do ni,
 Gdy go prosi, żeby swey nie litował broni
 Na *Radyrobanesa*, który ją bez winy
 Naieździł; pytał się iey (lecz wtedy przyczyny
 Nie uważała) iezli Panną ieszczce była
Argienis? i dopiero tu się domyśliła,
 Z iey synem znać *Poliarcb* w iedney pływa łodzi;
 A dziwować się szkoda; że gorący młodzi.

Bo koniu w słodkich tykach miłość serce więzi,
 Młody zgorę na popioł, stary się krzemiezi:

I brodę da ogolić, aby w grzywie siwy,
 Nie uwieźił *Kupido* i z strzałą cięciwy.

Jednak iezli iey szcześnie w tym zechce posłużyć,
 Ze się dadzą *Poliarcb*, i *Archombrot* użyć;
 Ze zplonie pierwszy impet: bo takie jest człeczce
 Przyrodzenie; i ona zgodę ich odwlecze
 Do *Meleandra*: na nim, bo należy siła,
 Zeby się iak po nici ta szuka wywiła.
 Lecz iezli do krwi będą, i do pomsty skorzy?
 Nie wieziając ich dłużej, sekret im otworzy.

Tedy z dobrym humorem do syna się, i tą
Hyani- Powraca fantazyą; iakoby już zkrytą
zbe zno Onę od *Poliarcha* okazyą zwady
wu z Ar Wiedziła; i tak pocznie: nie jest to bez wady,
chom- Ześ tak milczał upornie, żeś nie chciał obiawić,
brotem. O czymem się z młozego snadno mogła sprawić.
 A do tego, milczana tam się może przydać,
 Gdzieby się było czego zapalać, i wstydzić.
 Ze obiem *Argienis* ogień w sercu nieci,
 Ze ją obay kochacie, nie was to nie szpeci.
 W tym lepie młodzi wieczną od początku świata
 Jak słyżę; dziewczka piękna, grzeczna, i bogata;

Nie

Niemal B
 Nie dał iey
 W posagu
 Ze się tu i
 Wszystkie
 Miłość tylk
 Nie mam z
 Z *Poliarcb*
 Wzpaniałe
 Niżli się pr
 Za to Bogu
 Ze na waz
 Ia, (czego
 Nie dokaz
 Jednakiem
 I swoje Arg
 Oba ią mie
 Jeżeli nie?
 Wiecz? i
 Odwlecze p
 I nie będzi
 Pożno, po
 Ale teraz
 Go tu *Pol*
 Pisales do
 Minąc, cię
 Swego tai
 A o *Argien*
 Przynamn
 Dofyć na
 Powiedz p
 Wierz mi
 Kręci się t
 Wyznać,
 Więc odp
 Nie boię
 Rożnemi
 Napużył
 Tu szczer
 Gdy się te

Nie maśz Boga żadnego, żeby specyału
 Nie dał iey osobnego, i duszy, i ciała;
 W posagu *Sycylia*: szkoda się i dziwić,
 Ze się tu ieden musi drugiemu przeciwieć.
 Wszystkie uciechy mają w kompanii gusty;
 Miłość tylko odludek, i kąt lubi pusty.
 Nie mam za złe, gdy z takiej okazy, waśni
 Z *Poliarchem* cię rożnię, nie plotki, nie baśni:
 Wzpaniałego to serca, umrzeć raczy woleć,
 Niżli się przestać kochać, i na miłość boleć.
 Za to Bogu moiemu cześć daię na wieki,
 Ze na ważę chorobę, i zwadę, mam leki.
 Iż, (czego by żaden bog was obudwuł zdaniem
 Nie dokazał) dokażę, że oba kochaniem
 Jednakiem, wprzod się sami miłować będziecie,
 I swoje *Argiemidy* między się weźmiecie,
 Oba ią mićc będziecie, obu będzie własną:
 Jeżeli nie? niech mi zorze ostatnie dżis gafną.
 Wiesz? iakomci wesela kazała surowie
 Odwlec, przez twoie własne, i przez moje zdrowie.
 I nie będzieś żałował, żeś mię chciał usłuchać;
 Pożno, późno synu moy, zparzywłszy się, dmuchać.
 Ale teraz mi powiedz, a powiedz mi szczerze,
 Co tu *Poliarch* twoiey przeszkadza kogerze?
 Pisafes do mnie, że iuż krom wżego wątpienia,
 Minąc cię to nie może; skoro urodzenia
 Swego tać nie będzieś: na kobiercu stoisz,
 A o *Argiemidę* się *Poliarcha* boisz?
 Przynaunley się nie gnieway: taki gniew nie mężki;
 Dofyć na iednym karać, dofyć on na klęski.
 Powiedz proszę, do niego coć wždy serce iczy?
 Wierz mi me dżięcie, na tym i tobie należy.
 Kręci się tu *Archombros*, nie bez wftydu przyydzie
 Wyznać, że się *Poliarch* udał *Argiemidzie*.
 Więc odpowie: żadney się od niego przeszkody
 Nie boię; lecz że serce dziewczyny tak młody,
 Rożnemi babczkanu, i wykrętow wielem
 Napużył; nie mam mu bydź za co przyiaćielem.
 Tu sztucznie *Hyanuzbe*: coż wždy będzie? (mowi)
 Gdy się temi baykami do serca iey włoży.

Nie przelzkodził twych rzeczy z takiego przylepku?
 Tu *Archombrot*: choćby się urodził i w czepku;
 Kęs poruszony rzeczce; niech się w serce wkradnie,
 Oćciec ią przyniewoli, Oćciec corką władnie.
 A temu ufać możesz, że ten ze mną równie,
 Życzy mnie mieć za syna, i zięcia cudownie.
 Wkrótce potym przypomni, iako z *Sycylii*
 Wygnany był *Poliarch*: iako koło fizyi
 Szeptano mu: iako on *Likogiena* zgładził,
 Jako Krola z przepaści wodney wyprowadził,
 I *Radyrobanesa* on zbił z iednochody;
 Wszystkie swoich grzeczności wspominał dowody.
 A chociaż wszystko prawil do upodobania,
 Dochodziła Krolowa z tego udawania,
 Ze się *Archombrot* Oycu podobał spraw wielę:
 Komu pierwcy zaniósł, temu pierwcy zmielę;
Poliarch przecię corce; trudnoż sercu kazać,
 Przestać kochać, i z niego miłości wymazać.
 Nie to piękne, co piękne, lecz co raz przywrzało
 Do pierśi: skrob iako chcesz, będzie się trzymało.

Hya-

mrzeu Już wesofa, już w lepszy *Hyannbe* cerze,
 Z *Hyempisulem* gotowey idzie do wieczrze.

Poliar- Dofyć dziśay sprawiła, ostatek odłoży

cha Do iutra, i zostac przy nadziei Boży.

znovu. Toż skoro mokre *Tytan* otrzął na świat grzywy,
 I obezrściwił nadwiedle dniem wczorayszym niwy;
 Poszła do *Poliarcha* już dobrze gotowa,
 Czas mawizy opatrzyć się i w radę, i w słowa.
 Dnia szczęfnego winszując; wraz kazawizy dali
 I swym odeysć, i iego, co przy łozku stali:
 Zdrewniafam wielki Krolu na to (rzeczce) wczora,
 No co i dziś wzpomniawszy, idzie przez mię zmorą.
 Jakie było witanie z tobą mego syna,
 Nie wiedząc, co tych wasni była za przyczyna.
 Aż slyszę, że was miłość, i dziewczyna licha,
 Do takiey nieprzyiaźni, i różnice wpycha.
 I sama się tu sądzę, że to bydź inaczy
 Nie może: i ią wam to, i każdy przebaczy.
 Ta iest własność miłości, z iednemi się bratać,
 Z drugiemu naysćśleyfz kochania rozplatać.

Widzę

Widzę, że
 Nie iest wa
 I to wlyz
 A oprocz n
 Jako was t
 Taż ziedn
 I a w to pot
 Ze ten gnie
 Ale na coż
 Wszystko
 Argienis, ie
 Jeszcze się
 Iac przywa
 Z mych ręk
 I a się z my
 Przecz że s
 Nęć rękę, m
 Prawda że
 Ale ktora c
 I głowa do
 Pomiećzan
 Mniema że
 Prosi, żeby
 Albo w nie
 Znowu zaś
 Napętnię c
 Afektem g
 Syna od Ar
 Slubię: r
 Ale coż? t
 Ze ta rzecz
 Oba do Syc
 Gdzie obu
 Nafycą wa
 Zgodzi was
 Gdy was w
 Patrzy na r
 A tey, iako
 Ulanego ze
 Skoro zptc

Widzę, że wam *Argienis* w sercach czuła obus;
 Nie jest wam ta choroba do śmierci, i grobu.
 I to wszystko uleczyć mogę tylko sama,
 A oprócz mnie, Bog tylko; że ta zacna dama,
 Jako was teraz różni, iak was z sobą dwoi.
 Taż ziednoczy miłością, taż was z sobą zpoi.
 I a w to potrafię, i a mam na to instrumenty,
 Ze ten gniew wasz przetworzę w afekt, da Bog święty.
 Ale na coż te dąsy, proźę, i furyie?
 Wszystko jest, iako było; Panną ieszczę żyie
Argienis, ieszczę ręki nie dała nikomu,
 Ieszczę się dziewczę pieści w Oycu swego domu,
 Iac przywrocę wesolosc, iac ziednam wygrana,
 Z mych ręku *Argienidy* będziesz miał kochana.
 I a cię z mym *Hympsalem* poiednam na wicki;
 Przecz że się na mię ostrzył? przecz kożlisz powieki?
 Nęć rękę, nęć cnotliwe na to słowo moje;
 Prawdażę białogłówkie (rzeczysz) to oboie;
 Ale która do berła ręka się urodzi,
 I głowa do korony; z krolni w szorze chodzi.
 Pomieszany *Poliarch* na sercu i czole,
 Mniema że go chce wywieść *Hyanizbe* w pole;
 Prosi, żeby tak zkrytey mowy, i niepewny,
 Albo w niey zaniechała cale tey Krolewny.
 Znowu zaś *Hyanizbe*: ieszczę większym dziwem
 Napetnięć cię Krolu; nie racz mym życzliwem
 Afektem gardzić: a i a chociaż nie ołżone
 Syna od *Argienidy*, tobie i a za żonę
 Słubię: mnie, mnie miuśisz, i będziesz dziękował.
 Ale coż? tak los wieczny rzeczy ordynował,
 Ze tarzecz bydz nie może ukona nagle;
 Oba do *Sycylu* obroćcie żagle,
 Gdzie obu moje listy przed Krolew tamednym,
 Nasycą was miłości owocem skutecznym.
 Zgodzi was *Meleander* rychley, niż oręże,
 Gdy was w *Argienidzinie*, i w swą miłość wprzeże.
 Patrzy na nie *Poliarch* zadumany z łozka;
 A tey, iako ołtarzyk postawi, i bożka
 Ulanego ze złota, tu zkloniwszy serce,
 Skoro zplonie na srebrney kadzadło faierce,

I wonną mgłą tę świętą okurzy figurę,
 Oczy, i palce wzniozłszy przysięgała w gurę:
 Słuchaycie o bogowie, stroże tego domu,
 Wktorych ręku pioruny, i strachy są gromu,
 W ktorych ręku wszystkich woysk Anielskich potęgę,
 Zkłońcie oczy, i ufzy na moie przysięgi.
 Jeżeli co dziś przed Krolem *Poliarchem* kłamam,
 Usty mu co innego obiecuę, a mam
 Co innego w mym sercu; ięzli swęy prywaty
 Szukam, nie tego, żeby on został bez zraty
 Zdrowia, poćiech, pokoju, i co tylko liczy
 W swych szczęśliwościach; tedy dom moy pustelnicy
 Uczynicie, wypuściwszy z swoiey go opieki,
 A mnie, i mego syna zagubicie na wieki.
 Zdrętwiał zgoła *Poliarch*, onym cudem zdięty,
 Więc odpowie: tenże Bog świadkiem mi ięst święty,
 Przed ktorymęs przysięgła, i ia śmieie mogę
 Przed nim przysięć; że pierwiey, niżli wstawił nogę
 Syn twoy do *Sycylii*, o Pani, korony;
 Iam był w *Argienidziny*m ślubie upewniony.
 On na moie zaślugi naślapił nieślusznie,
 Staral się o iey przyiaźń, o iey łaskę dusznie.
 Ale gdy ta statecznie w przedsięwzięciu stoi,
 Nie chce słowa odmieniac, i Boga się boi;
 Ten podpada pod Oyca, ktory swego prawa
 Zażywaiąc, gwałtownie na corkę powstawa,
 Gwałtem ferce przymusza, żadnym niechelfznane
 Wędzidłem; z nim w pożycie nieupodobane.
 Słońce prze Bog niewoli nie widzi obrotne
 Nad tę; gdy kogo w stadło muszą dożywotne.
 Z galer ludźie wychodzą, alboli w starości
 Wyrobiwszy się, kiedy nabędą wolności,
 Nie tłuką wiośsy wody, zrzucą z karku łyka,
 Tożkąd rydel, i sama wyzwoli motyka,
 Niech każdy dobrowolnie na swe bierze karki,
 Nie oddasz, nie odmienisz; nie płacą frymarki.
 Z Oyca, tyrana swemi namowami robic?
 Nikogo to nie może szlachcić, ani zdobic.
 To gdy mowit *Poliarch*; znowu się rozruchał
 Pierwszym afektem, znowu śapał, znowu dmuchał.

Więc

Więc skoy
 Nie po to
 Do tey zap
 Mocę w iz
 Twoie se
 Zebyś, do
Meleander
 Nie at m
 Nie długi
 Nie racz p
 Prośby mo
 Z twej łas
 Daruy mi
 Daruy, ni
 Rzecz mi
Sycylii (ki
 Iatoż ręc
 A ięzli ięg
 Macie mie
 Podźcie k
 Nie wiedz
 Jednak na
 A *Hyaniz*
 Bieży do
 Także m
 Wieczny
 Prośi, w o
 Z *Poliarca*
 Upredzi
 łaski *Mele*
 Dał przy
 Nie prze
 Jeze
 Witay, o
 Jezech też
 Tylko, z
 Co tu ma
 Żywota
 W oślatk
Hyanizbe

Więc skoro *Hyanizbe* afektu postrzegła :
 Nie po tom (rzecze) przyszła, żebym cię podżęła
 Do tej zapalczywości, wielki Krolu, w twoim
 Mocy wszystko zostać : lecz chcąc uzpokoić
 Twoje serce, i moje, które tego żąda,
 Zebyś, dokąd mojego listu nie ogląda
Meleander, dokąd się nie przejrzy w tej sprawie,
 Nie dał miejsca gniewowi, nie dał miejsca wrzawie.
 Nie długiej zwłoki prosić, nie racz mię zasmucać,
 Nie racz prosby śerocey o Panie zarzucać ;
 Prośby mówię śerocey : która to, że życie,
 Z twej łaski ma, któreyś zrzucił i armo z szyje.
 Daruj mię tym o Krolu, bogomodłce swoję,
 Daruj, niech już ztroskane myśli uzpokoię.
 Rzecz mi słowo, że dokąd na brzeg nie wysiędziesz
Sycylijski ; cierpliwym i zpokojnym bądźziesia.
 Ja toż ręczę imieniem tobie mego syna ;
 A jeśli cię omylę ? więc już moja wina ;
 Macie miecze i ręce, a pospołu ze mną,
 Podżęcie krwią ubroczeni, ach ! w przepaść podziemną.
 Nie wiedział co z nią czynić *Poliarch* w tej dobie ;
 Jednak na rozmyśl bierze dzień dźisiejszy sobie.
 A *Hyanizbe* skoro tego umoryczy,
 Bieży do *Archombroza*, iakoby ze śmyczy.
 Także mu obiecuje, że za iey piśaniem,
 Wiecznym się z *Argienidą* ziednoczy kochaniem.
 Prosi, w oślatku kaźi, żeby tu targańca
 Z *Poliarchem* nie chodził, gdyż go już do szafca
 Uprzedzić i on nie mógł. Na takie otuchy
 Łaski *Melandrowey*, i ten się do zkruchy
 Dał przywieść : tak obadwa widząc, że nic zwłoka
 Nie przeszkodzi ; waśni swe kładą do tłomoka.
 Jeżeli prawdę mówi Krolowa nie zwodząc ?
 Witaj, oba pomyślą ; i kaczka, nie brodząc.
 Jeżeli też te płożne i czeze obietnice ?
 Tylko, żeby na hałas nie patrzeć w *Afryce* ;
 Co tu ma być, tam bądźcie w oczach swej Panny,
 Żywota postradać mniejsza, i być ranny.
 W oślatku na zabójcę trudno się ma gniewać
Hyanizbe, przyrzekłszy że tam już wylewać

Pak-
 cum
 między
 Poliar-
 chem i
 Ar-
 chom-
 brozem

Krew bądźcie wolno, tak z tey, iako z owey strony,
 Jeżeliby który z nas miał bydź nkrzywdzony.
 Wiec taką między niemi pisze intercyzę:
 Nim wezmą w *Sycylii* tych histow decyzę
 Od Krola *Meleandra*, według iey przysięgi,
 Ze swoiemu gniewowi przybiorą popregi.
 Dotąd żaden wspominać nie ma uraz swoich,
 Zatrzymując w pokoju ludzi z stron oboich,
 Ruszą do *Sycylii*, tak ich uzpokoi,
 Skoro się z ran do końca *Poliarch* wygoi.
 To wszystko szczerą myślą, bez wszelkiey przysady,
 Bez wszelkiey obiecniaż ziszczyć sobie zdrady.
 A jeżeliby pod drugim ieden dołki kopał,
 Boday w piekle na wieki wrzącą smołę żłopał.
 Jeszcze się *Hyanizbe* i tu nie ukoi;
 Krolow uzpokoiwszy, żołnierzow się boi,
 Zeby kiedy swawola, i ludzie zuchwali,
 Wodzom choć i nie chcącym powodu nie dali
 Do złomania przysięgi, i tego traktatu;
 Chce wszystkiemu obciążyć zgodę onę świata;
 Prosi, żeby się z sobą, i widzieć, i mówić
 Utwarcić mogli, a tak te przyjaźń odnowić,
 I ogłosić u wszystkich. Toż zmiekczywszy syna,
Poliarchowi z płaczem prośbami przypina.
 Postaremu ia w strachu, i serce mię boli,
 Czuiący bicz nad sobą, czekając rychłoli
 Lada hoły sz piany, znowu was zamieszka;
 Częstoż się sługa Panow powadzić rozgrzesza.
 Dajesz więcej, day i to, niechay zpełna bądźcie
 Twa łaska. Chce się odiać *Poliarch* iey zrzędzie,
 I roznie się wyprażsa; czego gdy postrzeże
Hyanizbe, inaczej niż dobywa wieże.
 Wnet z *Arsyda*, i etcho o tym z *Gielanorem*
 Traktuje; a gdy prośby poczną latać worem;
 Ze się w nich barzo kochał, uczyni im kwoli,
 Gdy mu za uchem to ten, to ow za wsze skoli.
 Pozwala z *Archombrotom* sam mówić otwarcie;
 Punkta zatym z obu stron zpsilią na karcie,
 I w nich zbytnią ostrożność, iako? co? kto pierwszy
 Będzie mówił? kto owę rozmowę zawierzy?

O co się ma
 Odpowieda
 Pierwszy ra
 Był, nim się
 Choć i on
 Tymokli, ie
 W serce się
 Iż kiedy tak
 Lofy w tym
 Leż gdy ich
 Znowu w sty
 Dzieciński

Biorącemu s
 odnowieniem
 czasem gdy
 wrznię się nie
 nie onego, z
 wiadnie się,
 dynia spa
 ny.

N Owa by
 Miał ra
 Ten się z pr
 Ząd znowu
 Barzo mu ni
 Ale nie mni
 Ze mu go pr
 Razem iecha
 Wiegściera
 Zezwalaia li
 Sycylii. Arc
 Zadney mia
 Uprasza Me
 Zeby ząd ni
 Gdy czynia
 Kę się musi

O co się mają pytać? iako na pytanie
 Odpowiedzieć? takieć ich było rozmawianie;
 Pierwszy raz i ostatnie na tej komedyi
 Byli, nim się ruszyli ztąd do Sycylii.
 Choć on przyjaźliwy Anioł, który w domu
 Tymokli, ich złączył z sobą, pokryiomu
 W serce się im zakradał, że czasem boleli,
 Iż kiedy tak musości hołdować musieli.
 Losy w tym nieodmienne oba winią razem;
 Lecz gdy ich swym zajątrzy Argienis obrazem,
 Znowu wstył, że który z nich pomyślał o zgodzie;
 Dziecińskie to afekty są w ludzkim narodzie.

Rozdział Dziewiąty.

Biorącemu się do Sycylii Poliarchowi, iedna raną za świeżym
 odnowieniem tak dokucza, że go febra z bólu dopada. Tym
 czasem gdy wieść przychodzi, że Królestwo Sardynskie wne-
 trzną się niezgodę kłoci: Hymnpląt na podbiecie i zawoiowa-
 nie onego, z wojskiem się tam wybiera, i wyspę podbiwszy, do-
 wiaduje się, iako dla złupienia pewnego zboru, tą kleską Sar-
 dynia upadła: miejsca zatem świętobliwośćią wzruszo-
 ny, kilku Duchownych owego Zakonu ztani-
 tąd z sobą do Afryki bierze.

N Owa była do tego okazya zwłoki:
 Miał raz w pierśi *Polaris*; mały, lecz głęboki.
 Ten się z przeszły podobno oświeżył mierzączki,
 Ztąd znowu w recydwy przykrej wpadł gorączki.
 Barzo mu nie na rękę, że się czas umyka;
 Ale nie mniej *Archombrot* śliny już połyka,
 Że mu go przyydzie czekać, poki nie ozdowie;
 Razem icchać obicma było na wymowie.
 Więc scierając tesknicy swoiey oskominy,
 Zezwalaia listowne oddać nawiedziny
 Sycylii. *Archombrot* tedy w swym pisanu,
 Zadney miary i końca nie kładzie kochaniu:
 Uprasza *Meleandra*, i swej *Argienidy*,
 Zeby ztąd nie przychodził u nich do ochydy,
 Gdy czyniąc Rodzicielki swoiey dośc woli,
 Kęs się musi zatrzymać, choć go serce boli.

Pisł li-
 sty do
 Sycylii.

Banie ma go przy sobie, bo go tam zostawił;
 O iakożby się po nie rad rychło wyprawił!
 Przydał, lecz bez obelgi Króla *Francuskiego*,
 Ze chorey, a w tęż drogę bierze się, nie go
 Czekać musi; bo dobrze uważa to z sobą,
 Mogłby kto rzec, pod jego kradną tę chorobą,
 Co mi mój Bog obiecał, niechże to świat widzi,
 Ze choć bądźcie i zdrowym, ta mię nie uprzydźi:
 Przyda do *Argienidy*, że serdecznie kocha;
 Ztym wyprawia wiernego zdawna sobie *Bocha*.
 Lecz *Poliarch* długo się z swoią myślą wodzi,
 Jeżeli do *Meleandry* pisać mu się godzi;
 Do czego mu *Arfidas* był niemałym boycem,
 Zeby *Argienidziny* nie pogardzał Oycem.
 Potym, kogoby z temi miał wyprawić listy?
Arfidas suspicyi podległ oczywisty;
 Boi się paść na niechęć legacyi z kryty,
 Wie, jakie tam *Archombrot* ma swe faworyty.
 Ciężki jest gniew Królewski; lecz zaś stronę drugą,
 Jeżeli się tu chwilę będzie bawił długą?
 Bez chyby podobieństwa nie uydzie większego,
 A teraz snadno może tak powiedzieć, że go
 Fala morzka zaniósła do *Maurytanii*,
 Gdzie załżał *Poliarcha*, który okazyi
 Nie chcąc darmo opuszczać (bo powracał rychło)
 Pisał przezeń, gdy ruszył, gdy morze ućichło.
 Skoro na tym stanęło; wielką byli zięci
 Z *Tymonida* przyjaźnia; przeto swe pieczęci,
 Do *Meleandry* razem z *Kleobulem* zsyła,
 Oznaymuie iakową postać w ten czas była
Afryki; a publiczne pisarzy traktaty,
 Ostrożnie nie zapomniął i swoiey prywaty.

Wypra-
 wa *Ar-
 chom-
 broto-
 wa* do
*Sardy-
 nii*.

Tym czałem *Sardynia* wewnętrzną niezgodą
 Miesza się iako w kotle, gdy spor o nie wiodą
Radyrobansowi rodzeni synowcy.
 Nie szkodzą tak postrenni nigdy przesładowcy,
 Jako swoi, kiedy się do korony biorą.
 Tedy bracia stryieczni; *Korni*, z *Haryskora*,
 Zapaleni niezmierną panowania żądzą,
 Zadnym względem, żadną się siłnością nie rządzą;

Słepi,

Słepi, maigz
 Z gruntu Oy
 Dą się iako
 Dawa ma się
 Aty spłiz Ar
 Czy Poliar
 Wizystekies
 I także cie K
 Czy nie wid
 Do sławy i t
 Nie opuścić
 Wiele, Wen
 Leży ranny
 Do miłośck
 Mars z Wen
 Podbiy poc
 To myślił
 Rana zorza
 I tak pocze
 Tak tu pr
 Ma Poliar
 Niemasz c
 Bo tych ra
 Zadne pla
 Więc dok
 Niech bę
 Płynę ia z
 Doświadc
 Ratune, i
 Ze *Mau*
 Jeden to
 Jakoko
 Lub pom
 Jeżeli ielz
 A coż m
 Większy
 Przypad
 Ze abęd
 Bo cho
 Wielka

Słupi, mając afektu na oczach skorupy,
 Z gruntu Ojczyznę niszczą, zwodzą na się kupy,
 Dną się iako dwaj kości, krew się szustem cedzi:
 Dziwnia się o łegli, śmieją się sąsiedzi;
 A ty spisz *Archombrocie*? mając woyska w ręku;
 Czy *Poliarchomnego* podsłuchując sęku,
 Wzyskujesz w *Sycylii*? tames serce wlepił?
 I także cie *Kupido* swym bełtem zaślepił?
 Czy nie widzisz? iaką *Mars* okazą ścięle
 Do sławy i tryumfu: nie zginie wesele.
 Nie opuszczay pogody, wstań rychło z tych puchow;
 Wielz, *Venus* nie rada widzi niewieściuchow.
 Leży ranny *Poliarch*, nie mu to nie szkodzi
 Do miłości, że ranny: zawsze w sworze chodzi
Mars z *Wenerą*: więc wstaway, i nie day mu wprzody,
 Podbij pod swoje skrzydło *Sardyjskie* narody.
 To myślił; a już z nieba spadza gwiazd oślatki
 Rana zorza; porwie się, i idzie do matki,
 I tak pocznie żałośnie: długoż Matko droga,
 Tak tu próżnując, będę wędził się dla Boga!
 Ma *Poliarch* Doktory, Balwierze, Apteki;
 Niemasz ci nad mię, niemasz większego kaleki!
 Bo tych ran, krole sercu ztrapienemu szkodzą,
 Zadne plastry, i same balsamy nie chłodzą.
 Więc dokąd nie wyleczą tego cyrulicy,
 Niech będzie wolno zkroćcie czasu mey tesknicy:
 Płynę ja z flotą swoją do *Sardyjskiej* ziemi,
 Doświadczaając fortuny, ktorey ufam, że me
 Ratuie, i tak dobrą zdarzy intencyz,
 Ze *Mauroim* prątlącę, da Bog, *Sardynią*.
 Jeden to miesiąc sprawi nie zabawę dłuży;
 Jakokołwiek mi szczęście w tey mierze posuży,
 Lub pomysłnie, lub opak, za miesiąc się wroczę,
 Jeżeli ieszczę i tego czasu nie ukroczę.
 A coż mi tu tak barzo droga za daleka?
 Większy mię, większy tryumf w *Sycylii* czeka.
 Przypadła *Hyamirbe* na to z chęcią rada,
 Ze zbędzie oszczennego *Poliarch* sąsiada,
 Bo choć pies psa nie widzi, tylko czuie, warczy:
 Wielka i to; jeżeli Bog zdarzy? że wystarczy

Jey syn *Poliarcbowi*; oba tryumfalne
 Wdzięią wieniec, na one płynąć gody walne.
 Dał na to i *Poliarcb* kreskę swoje z chęcią,
 Tylko żeby się dobrze rachował z pamięcią
Archombrot; bo gdy ogar za zwiercem zaciecze,
 Daleko i myśliwca, i drugie pły zwlecze.
 On trąbić nań nie będzie, lecz gdy miesiąc minie,
 Zaraz do *Sycylii* nieodwłocznie płynie.
 Zegna Matkę *Archombrot*, dwoistem pęty
 Serce ścisnione mając, wsiada na okręty,
 Dway go, iako dwa sępi pilnują poborce,
 Sława, nie mniej i miłość rozwina proporce.

Ale komu iednako życziwa fortuna,

Nie potrzeba na świecie lepszego piastuna;
 Wszytko załat gotowo, i do stołu z nożem
 Siadł *Archombrot*, faworem będąc wzparty Bożem.

Położe-
 nieSar-
 dyni.

W puste brzegi swą flotę i nieopatrzone
 W prowadził; tam szykuie ludzkie wyfadzone.
 Czekając rychło *Sardzi* do cudzego śmieli,
 Bronić swego własnego dżuśiay będą chcieli.
 Ale gdy się żywy duchu nikąd nie ukaże,
 Oboz swoy na wysokiey gorze mierzyć każe.
 Zkąd widzi *Sardynię* na wsze strony świata,
 Która nie tak dalece zdrowa, iak bogota
 We wszystko, ale na przod chleba siła rodzi,
 Jako ią morze w cyrkiel miesiącem obchodzi,
 Jako pozor wesoły na niziny równe,
 Jako gęste fortece, i miasta murowne.
 Już się byli dwa razy, z *Harfycorę Kornę*,
 Zprobowali o Państwo bracia, lecz nieswornie.
 Dwa razy wstępny na się nastąpili boiem,
 Gdzie wodz, i żołnierz lepszy padł w wojsku oboiem.
 Zwyczajna to na wojnach, że w pierwszym ferworze,
 Chłopi dobrzy poginą, a zostają tchorze.

Więc gdy ci dwa w *Marfowey* kołają się sieci;

Jako dawna przypowieść: do kalety trzeci.
 Bowiem skoro *Archombrot* nad głową im stanie,
 Potrwoż się, i słusznie, oba niesłychanie.
 A że mieli obozy tuż pod górą blisko,
 Wnet szpiegi wysyłają; co za dziwowisko?

Od których g
 Ze się na nich
 Opuszciliśmy
 Niepołożył
 Swego nie z
 Jęcze niew
 Razem nie u
 Materią ow
 Do tego Har
 (Bo słabszy b
 Byle zrażił E
 Archombrot
 Tak się ta ig
 Ze Panami n
 Niżli sobie z
 Kiedy się go
 Lepszego
 Woli, niżli
 Miłością ku
 Wzgardziw
 Którym sko
 Uderzy wp
 Nie miał lu
 Wojsko ię
 Zpadną z go
 Rozdzieliw
 Lecz nie be
 Oczyszczą k
 Zbratem si
 Żeby naza
 Zgod
 Takci wyg
 Potym z g
 Czekając,
 Bronić Oy
 Od powiar
 Poddaż
 Prawach
 Za Króla g

Od których gdy wiadomość nieodmienną wzięli,
 Że się na nich *Mauryzj Seklami* zpiknęli;
 Opuściwszy zwyczajną w takim razie radę,
 Niepołożyli własni, i wowska w gromadę
 Swoego nie zprowadzili, i w nieprzyaciela,
 Jeszcze niewiadomego żadnego fortela,
 Razem nie uderzyli; puściwszy do czasu
 Materję owego wewnętrznego hałasu.
 Do tego *Haryskora* o przegranej wrząc,
 (Bo słabszy był) na wszystkie względy oczy mrużąc,
 Być zraził *Emula*; tak go zazdrość budzi;
Archombrotowi się, i swych poddać ludzi.
 Tak się ta iędza w człeku korzeniła ściele;
 Że Panami mieć woli i nieprzyaciela,
 Niżli sobie równego widzieć na tym tronie,
 Kędy się go posadzić nie zdało fortynie.
 Lepszego był humoru *Kornuś*, bo ginąc
 Woli, niżli się poddać, i po śmierci słynąc
 Miłością ku Ojczyźnie: więc ono przymierze
 Wzgardziwszy, uszykuje do boju żołnierze.
 Którym (skoro ukaże nieśmiertelność w sławie,
 Uderzy wprzód na Brata; ale że ten w sprawie
 Nie miał ludzi gotowych, zbawi go żywota,
 Wojsko jego rozsypie, nim od *Archombrota*
 Zpadną z góry pośilki, którego z tym światem
 Rozdzieliwszy, na tamten wyprowadzi z bratem.
 Lecz nie bez pomsty, bowiem wprzód ziemię napoił
 Oczysztą krwią *Mauryską*; i by był niedwoił
 Z bratem siły *Sardyńskie*, dał znaczne dowody,
 Żeby nazad *Archombrot* nie poszedł bez szkody.
 Zgodą stoją Królestwa, w zgodzie wszystko rośnie,
 W niezgodzie zaś niszczeje, i ginie żałośnie.
 Takci wygrał *Archombrot*, i otrzymał pole,
 Potym z góry na niższe zpuścił się podole,
 Czekaąc, ieżli jeszcze z kąd się kto ozowie,
 Broomie Ojczyzny: kiedy przybędą posłowie
 Od powiatów, i od miast wszystkich co przedniejszych,
 Poddać się, a prosząc, żeby w teraźniejszych
 Prawach ich chciał zatrzymać, i w zwyczajnym starym,
 Za Króla go przyjmując: procz samey *Kalarym*,

Bitwa
Ar-
chom-
brota-
wa z
Korni-
uśsem.

Stolice tey korony; ci się myślą bronić,
 Niechą go mieć za Pana, nie chcą mu się złożyć.
 Więc skoro tam *Archombrot* woysko poprowadził,
 Gmin się przeciwko niemu za miasto wysadził,
 Ufając wielkiej liczbie: lecz wegnani w mury.
 Kiedy ten swe do szturmu szynkie *Maur*;
 Posyłał o pokoy wyszyscy z spólney rady,
 Poddają miasto, więcey niemyszą do zwady.
 Umarł był *Wirtyganes*, nim ona odmiana
 Nastąpiła, nowego nie doczekał Pana.
 I *Sardom* było śisa, co reformy taki
 Znieść nie mogli, woleli iść między tułaki;
 Woleli miłe krewne opuścić i domy,
 Niżby im rozkazować miał Pan nieznaiomy.

Plaga
 Boża
 nad Sar
 dynią.

Te były wieści zaraz, lecz i długo potem,
 Ze *Sardom* sprawiedliwy Bog takim kłopotem
 Nawiedził, pokarawszy Krole i Krolestwo,
 Za niesłusne nad swoim Kościołem drapieżstwo.
 Dzieńcie milta świątnica była od *Kalary*,
 Bogata w złoto, w srebro, które na ofiary
 Starożytni Krolowie, gdy tryumfowali,
 Wielkiemu *Iowisławi* na ołtarz wieszali.
 Na którym tenże *Iowisł* trzymając piorony,
 Stał w pośrodku ze złota szczerzego zrobiony.
 To był *Radyobanes* w ten czas wszystko złupił,
 Gdy woysko zbierał, ludzi do *Afryki* kupił.
 Pożyczanym sposobem, lecz nigdy niewrocił,
 Samych nawet Kapłanow zelżył, zesłomocił,
 Ktorzy go przestrzegali, że to z bogiem sprawa,
 Od ktorego inż trudno appellować prawa.
 Kto mu ślubow umyka; kto gwałci przymierze;
 Dopieroż bez litości swe karze rabierze.
 I ci zaraz wrożyli, bo wielką powagę
 Od wszystkich ludzi mieli; że to straszną plagę
 Na Krola, i koronę niewątpliwie zwali;
 Nie puścił Bog swej krzywdy, choć odwłoczy dali.
 O czym skoro *Archombrot* wiadomości bierze,
 O świętości kościoła, o Kapłanow wierze;
 Tam się prowadzić każe, lubo z nabożności,
 Lubo, żeby u *Sardom* ztąd nabył miłości.

Bo ci, iako
 Nabożeńst
 W tym ży
 Zle, dobre
 I rozum w
 Dadrugi,
 To nas z lu
 Rodzi; kt
 Więc ia
 I strach san
 Okropnoś
 A gdy zśia
 Scieszka ś
 Równię,
 Idąc lekko
 Kościół by
 Wierzehu
 Zpodnie,
 Więc gdy
 Stała foria
 Zwiększym
 Jaka miała

Bo ci, iako i wszystkie na świecie narody,
 Nabożeństwo, pierwszą część kładą swej swobody.
 W tym żywot; a iakieśmy od rodziców wzięli,
 Że, dobre, jużemy w nim na wieki zasługi.
 I rozum w tej niewoli; duszę z ciała raczy
 Dądrugi, a nie będzie już wierzył inaczy.
 To nas z ludźmi iednoczy, to nieprzyjaciele
 Rodzi; ktorzy nie w iednym z nami są kościele.
 Więc iako tam przyedzie; święta iakaś zkrucha,
 I strach samego miejsca, serce mu rozrucha,
 Okropność z nabożeństwa w ciele myśli chwyta.
 A gdy zsiadł z konia, kędy skałami okryta
 Ścieżka się poczynąa; wyszedł na zieloną
 Równię, gdzie pod gestych krzew cieniutą zafloną
 Idąc lekko, tam stanął, kędy w gaju roslim,
 Kościół był na pagorku slicznym, i wyniosłym.
 Wierzechnie tylko od słońca blask czynił blachy,
 Zpodnie, chłodne i ciemne jego były gmachy.
 Więc gdy się do ambitu kościelnego zbliży;
 Stała forta z marmuru, gdzie na litey spży,
 Zwięzłym rymem opisał Poeta ćwiczony,
 Jaka miała reguła Zakonniki ony.

Nie szpalery złotem tkane,
 Po tych ścianach powieszane;
 Nie śapory, nie pasztety,
 Stoły nawykłe dyety.
 Wina, maśmazyi nie leią,
 Ktoremi ludzie szaleią,
 Sobola niemasz na głowie,
 Grzbiet się nie lśni w złotogłowie:
 I miękkie iedwabie z Tyru,
 Nie maig tu u nas miru.
 Sen w południe, nie dla mnicha,
 Nie liczy szyb, i nie wdycha.
 Orszak barwianych pachotkow,
 Kielizkow strzegąc u stołkow.
 Niemasz na palcach pierścieni,
 Ktore pycha drogo ceni.
 Niewiśz z szyie maneł,
 Daremny ciężar na cięle.

Kościół
 łowi.
 słow.

Stopyne nam zkrzypce nie gędzą,
 Ktore ludzi w tańce pędzą,
 Precz cytry, latnie, wiole,
 W uszy nas to tu niekole:
 Choćby i *Orfeusz* akrzyział,
 Co samo piekło usypiał,
 Niedbamy mieszkańcy leśni,
 O rymy, ani o pieśni.
 I w czym tylko świat ma gusty,
 Precz, precz wszystkie ztąd rozpusty:
 O co ludzie nie bez grzechu
 Stoiz; to u nas w pośmiechu.
 Wszystko to sen, bayki, mara,
 Iz wiatry ginąca para.
 Za złotem tkane obicie,
 Dom nasz ma z pokoyne życie;
 Przechadzki, cieniste knieie,
 Kędy lekki *Zefir* wicie.
 Boga wszędyż wyznawamy,
 I w kościele mu śpiewamy.
 Pacjorki, nasze kleynoty,
 Perły tokarskiej roboty.
 Stang za wszelkie muzyki,
 Kanarki, czyż, słowiki.
 I kiedy wiatr liściem ruszy,
 Wdzięcznym szumem cieszny uszy.
 Smaczny obiad bez musztardy:
 Pościel wszystka, włości twardy.
 Kiedy pocznę z apetytem,
 Naiem, naśnie się dosytem:
 Iskryżui się we szkle czystem
 Trunek chłodny, w przezroczysem
 Wzięty stoku: mała praca,
 A śmierć nam dni nie ukraca.
 Nieznamy chorob, gorączek,
 Trosk, kłopotow, i mierzgączek:
 Ani nas zazdrość przekłeta
 W swoje umotała pęta:
 Nie myślemy tak ciekawie
 O odzieniu, i o strawie;
 O odzieniu, i o strawie;

Toż gdy
 Obaczy d
 Oba były
 Farbą nie
 Jeden był
 W garści.
 Drugi me
 Płaśnie w
 Na co gdy
 A już byli
 Tuteczne
 Te figury
 O Krolu,
 Nad tym
 Przy tej s
 Jeżeliby s
 Pana tego
 Trzeba, a
 Uważnie;
 Ze mu nuz
 Mężna ma
 I serce też
 Precz ztąd
 Niebezpie

Pokoy święty, wrzas bez strachu,
 Miejszka w naszym nizkim dachu.
 Nie ma mi ukraść co złodziey;
 W czym chodźisz, tym się przyodziey.
 Zawsze serce z czołem chodźi,
 I mierny śmiech żarty słodźi.
 Księgi, uciecha skuteczna;
 Myśl wesoła i bezpieczna,
 Czałem się z sobą zabawi,
 Czałem się w niebo wyprawi:
 Raz z sobą, drugi raz z bogi,
 Trawi czas na świetcie drogi.
 Wie skoro wynidzie z ciała,
 Kędy tam będzie miejszkała;
 Bo już nie tylko nadzieie,
 Lecz ma na to przywileie.

Toż gdy wnidzie Archombrot do kościelney sienie;
 Obaczy dwa ołtarze, na obu przy ścienie.
 Oba były drewniane, od sznycerza ryte,
 Farbą nieozdobione, posłotą nielite.
 Jeden był roztropności; a tey się wąż wiie
 W garści, i ogon zgina aż do samey szyie.
 Drugi mężstwa; tam dziewczka postawy ogromny,
 Płastuie w ręku ciężkicy machynę kolumny.
 Na co gdy się zapatrzy, i nie rusza kroku;
 A już byli Kapłani dway przy iego boku
 Tutecznego zakonu: więc zpyta; co znaczą
 Te figury? a owi sekret mu tłumaczą.
 O Krolu, któremu dziś Bog życzył zwycięztwa
 Nad tym światem; nie darino abrys widział mężstwa
 Przy tey ścienie wyrznięty; roztropności drugi:
 Jeżeliby się kto chciał wpisać między sługi
 Pana tego, któremu święcony ten kościół;
 Trzeba, żeby się pierwey sam w sobie rozgościół.
 Uważnie, i odważnie rękę mu dać trzeba,
 Ze mu już służyć będzie, aż do pogrzeba.
 Mężna mabydż roztropność, i mężstwo rozropne,
 I serce też stateczne, nie tylko pochopne.
 Precz ztąd płocha porywczosć; bo z Bogiem igraśzka
 Niebezpieczna; żadnego nie chce doutraśzka.

Opisa-
 nie Za-
 konu.

Na rozmyśle, i dobrej należy rachubie,
 Nim się kto w wielkim niebu obowiąże słubie.
 I lepiej go nieczynić iako żywo, kto ma
 Nie dotrzymać, lepiej się porachować doma.
 Drewniany widzisz abrys dla tego, tych bogieś;
 Jeden Bog ztworzył złoto, drewno, wodę, ogień.
 Wszystkiego iedna takśa: wiesz co cęg czyni?
 Czyście ręce, i serce, którego nie wini
 Zaden grzech; to, to daie tym rzeczom szacunki:
 Z nieczystych rąk, i serca; za psa podarunki.
 Choćbyś nie tylko złoto kładł, i karbunkusy,
 I iakie chcesz wymyślał naywiększe tytuły;
 Wie Bog, żeś nago wyszedł, i szczerem się słowem
 Od ciebie kontentować, człowiece, gotowem.
 Day wedle przymożenia, day z ochoty pełny:
 Tak Bog kontent z iedwabiu, iako z kożi wefny.

Przy-
 czyn
 dla kto-
 rey lu-
 dzie do-
 brzy i-
 dą do
 Zako-
 now.

Dopiero się ich chudey przypatruie cerze
 Archombrot; w tymże podłym (pomyśl) ubierze,
 Zmądrością tak wysoką pobożność się tuli?
 Już ci, znać, świat i tego ponęte wyzuli.
 Blask im oczy od ziemskich splendorow uraża,
 Więc ich w sercu nabożnym inaczej poważa.
 Potym ku drzwioni kościelnym postępując z lekka:
 Bogaście wynalezę? czy mieli człowieka
 Swej reguły? zpyta ich: tu z uśmiechem skromnym
 Jeden z nich odpowiedział: Bog, który ogromnym
 Olympem rządzi, włąć to raczył w serca człecze,
 Ze ich wieczney pragnienie szczęśliwości piecze.
 Tey i my, ale i wy, opacznie śniamy;
 Wy bogactwa szukacie; a my mu znikamy.
 Chcemy doysć doświadczeniem, kto z nas w skora pędzi
 Czy wypragnąć? czyli my nie chcąc brać pieniędzy?
 Morduiemy swe ciała, i duchy prac wielom,
 I wy, i my wzajemnie; ale rożnym celem;
 Do tegoż celu mierzając; wy naywyższych szczebli
 Na świecie dopinając; mybyśmy się grzebli
 Nayniżey ludzkich rzeczy; nam należą modły.
 Mamy żywot zpokoiny, długi, chociaż podły:
 Wy pieczę i staranie; tak za naszą pracę,
 Na tym świecie, inaczej na tamtym zapłacą.

Rozkochoł

Rozkochoł
 Więc skoro
 Przed obra
 Niebyło)
 Starożytnie
 Widzi, i s
 Radyroba
 Toż ważn
 Iowisław
 Sowite tu
 Gani frodz
 Zkąd się
 Tedy iak
 Smie rabo
 Bez ktoreg
 Coz iest s
 Nizko zat
 I cokolwie
 Sobie kład
 Zego i tu,
 Choć złoto
 Jednakiey
 Bo ten w w
 Ziemskie b
 Pospolstw
 Niewidzą
 Myślą ich
 Słowy mu
 Dopieroż
 Obraz wie
 Złotać żac
 Nie dbam
 Gdzie on
 Kobierce
 Owšem
 Dział jak
 W tej i Ra
 W padzły
 Lepiej kt
 Ktorych :

Rozkochał się *Archombrot* w nich z oney rozmowy,

Więc skoro w wielki kościół wnidzie *Iowissowy*:

Przed obrazem (bowiem uż figury ze złota

Niebyło) odda Bogu uniżone wota.

Starożytnie struktury, pierwśzych ozdób ślady

Widzi, i słyży, że ten uczynek szkarady

Radyrobanes zrobił, równy świętokracstwu.

Toż ważnycyż statwę złotą temu bractwu

Iowissow obieca, a w nagrodę ztraty,

Sowite tu rozkaże sprawie aparaty.

Gani frodze łakomstwo, że tam ręka sięgnie,

Zkąd się źródło na ten świat wszystkich fortun ciągnie.

Tedy jaką imprezę człek w swej głowie znacząc,

Śmie rabować kościoły? i z bogiem wprzód zacząć?

Bez którego tchnąć, i żyć nie możemy łaski;

Coż jest ślepy bez wodza? coż chromy bez łaski?

Nizko zatym dziękuiż Zakonnicy owi;

I cokolwiek tu raczył ślubie *Iowissowi*,

Sobie kładzie do skarbu, w tcy zostając wierze,

Ze go i tu, i w niebie wiecznie nie przebierze.

Choć złoto w oczach bożych rzecz licha i marna,

Jednakiey ziemia ceny, i żółta i czarna:

Bo ten w wieczyŹstym żyjąc *Empyrejskim* świetle,

ZiemiŹskie błaski za fraŹszki poczyta w pomieŹcie.

PospoliŹstwo, ktore tylko w samey ziemi gmerze,

Nie widząc malowanych bogow na papierze;

MyŹlę ich nie doŹięce, choćby iako w druku,

Słowy mu ich wyrażał Kapłan do rozpuku.*

Dopieroż kiedy w zŹłocie, i w więkŹszej splendęcy

Obraz widzą, tym Boga poważają więcy.

Złotać żaden z nas światu nie będzie zazdroŹciŹł,

Nie dbamy o nie, dawszy w Źercach Bogu koŹciŹł,

Gdzie on mieŹszka radnycyŹy, byle cnoty Źzczery,

Kobierce go i proŹte zdobiy Źzpalerzy.

OwŹzem, w czym dawnych krolow chęć zawiŹŹa Źwięta;

DziŹŹ łakomemu ŹidŹł, i na grzech ponęta.

W tę *Radyrobanes*, że był tak łakomem,

W padŹy *Scyllę*, zaginął i z paŹŹstwem, i z domem.

Lepiey kto w takie rzeczy koŹciŹł panoszy,

KtoryŹh z mieyŹŹka nie ruszy, a człek nie rozproŹszy.

Dla
czego
złoto w
kościół-
kach, i
wazy.

Rozkochał

C c c

Złoto

Złoto nacyotliwszego za serce uszczypnie,
 I do oczu, iak smoka, do ciała się przypnie.
 Nie tak świetne, iak święte nabożeństwo mamy;
 Byle chędogo było, o splendor niedbamy.
 Pobożność, i nabożność, czystość, trzeźwość Księży,
 Wszystkie złota, i wszystkie splendoru zwycięży.

*Reguły
 tego za
 konu.*

Cnwiłę się pobawiwszy Archombroz w kościele,
 Ogrody wprzód, a potem obchodził ich cele.
 Wikt szczupły, ubior podły, nie miękkie wezgłowia
 Na łóżkach, sprzęt, ksiąg trocha; zęota (iako mówią)
 Ubogo, lecz chędogo; a tak w sferce mały
 Kwadratowy animusz, i humor wzpamiętały.
 Wszystkie iako z rejestru, każda rzecz w swym trybie,
 Ze nacyelniejszy Zoił co zganić, nie zdybie.
 Udelektowany tak piaknym dziwowiskiem;
 Ze nacywyższa nie gardzi enota miejscem niskiem;
 Archombroz; wnet jednego starca z owych pyta
 Zakonnikow, którego świątyną okryta
 Skroń, i z lat, i z rozumu zaraz wydawała;
 Jakieby też kanony, ich reguła miała?
 A ten mową poważną, i z tey z światem szyśmy,
 Za zysk mieli z rozbratu, i z tey z światem szyśmy,
 Nie chcę się tu rozwodzić, ciebie bawie ani;
 Zwłaszcza, gdyśmy nie o to, iak się zda pytani,
 Ale czym się w takowym bawimy sukcesie.
 Kiedy się tylko z Bożej łaski w serce wessie
 Człowiecze, gust tych rzeczy, przez krytome wniki;
 Ludzkie tego tłumaczyć nie mogą języki,
 Czemu różną od tego światu drogę mamy?
 Którą tu szczęśliwość prawdziwey szukamy;
 Bo prosta, i chociaż to wąską, śliską, ale
 Pewną, i nieomylną, po tak trudney skale.
 Wszystkie żądze cielesne barzo depcem nogą,
 Zadne nam serca ruszyć honory nie mogą.
 Nie znamy ambicyi, ani dostojenstwa
 Pragniemy; do samego zkońni posłuszeństwa.
 Starzego obieramy co rok do dozoru,
 Bez wszelkich konkurencyi, bez wśego faworu.
 Który skoro dokończy rok swego biegu,
 Powraca się do miejsca, i swego szeregu.

A ten honor w takowey jest u nas estymie,
 Ze go z wielką radością każdy z głowy z łymie.
 On nas rządzi (a iako zwyczajna rzecz świata)
 Jeżeli się co przyda? nie do magistratu
 Świeckiego apelujem, lecz się sami zkarzem,
 Sami się porachniemy z natężym gospodarzeni.
 Ale miłość, która w nas wzajemnie dziedziczy,
 We wszystkich między nami sporach poysrzedniczy.
 Winy ieden drugiemu odpuszczamy radzi,
 Jednego wada, wśzystkich ogołem zkaradzi.
 Przestrogi zobopolne przyymujemy mile;
 Co nas widziiz, widziiz cią w iednym ciecie tyle.
 Ubiór taki, sen częste przeymują pacierze,
 Obiad krotki, nie zawsze iadamy wieczerce.
 Toż ciała pieśczonego odładzwszy żydła,
 Przybieramy tey szkapie swawolney wedzidla.
 Nie wierzga, i nie biega od mieceła do mieceła,
 Nie skacze z pasternika, ale słuca iedzła
 Rozum: ten gdziekolwiek nakieruje wodze,
 Zażyie na nim wczesney i powolney chodze.
 Nie boiem się odmiany szczęścia kołowrotu,
 Nie boiem się pieśczoł lubieżnych obrotu.
 I kiedy na samym dnie fortun ludzkich stoim,
 Żyję tu; ani upaść, ani się ztluc boiem.
 Proźnowanie nas mierzi, wśzech grzechow skafuba,
 Nacyotliw szemu człeku nieuchronna zguba.
 Przeto chociaż obeyście, i wikt mamy cienki,
 Nie pusćemy w się złego takiemu okienki.
 Tym robiem rękami, chcąc tak z kaźdey miary,
 Poutykać do siebie przeciwnikom spary.
 Cokolwiek nam od służby Bożej czasu zbywa,
 Wśzystkiego się na rzeczy potrzebne zażywa.
 Ktorzy potemu głowy marą; pisać księgi,
 I przeciekły dowcipem sfer niebieskich kregi.
 Nazkiemu to podają w swoich skryptach świata;
 I to ku czci Boskiego czyniąc maiestatu.
 Drudzy, kto był do czego zkloniony z natury;
 Ci w ogrodzie, ci w celach nabożne piktury
 Ryśnią: ci paciorki, ci robią kompasy,
 Insi się śpiewać uczą dyzskanty, i basy,

Albo pieśni zkfadaia, albo rńbez hymny.
 Lub baran ciepły, lubo koźiorozec żimny
 Na swoim zodyaku, krzywe rogi stawia;
 Nigdy nas proźnowanie, zawsze praca bawi.
 Nie dla chluby to mówię, ale dla obrony
 Przed tobą wielki Kłolu; bo nasze zakony
 Wiele ludzi potępia; a zwłaszcza ten nowy:
 Mowią, że pośpolitey rzeczy nie ieſt zdrowy;
 Bo dotąd nie bywały: lecz się myślą na tem;
 Coż ten zaſzkodzie może? który gardzi światem.
 Oziębło nabożeńſtwo, i miłość ku Bogu,
 Nie chce się, nie chce ludziom wſtać z grzechow barłogu.
 Czy się w rady publiczne mieſzając przez zkryste
 Jakie fakcye, kłociem rzeczy poſpolite?
 Czy ſtoiem o dobry byt? Krolewſkie fawory?
 Ktorem się w cudzym domu ledwie dwa wieczory
 Bawić godzi, lecz to złych ludzi w oczy kole,
 Nowe widząc wędzidło, na nowe ſwawole.
 Sześć tyſięcy lat blisko, iako ten ſwiat ſtoji,
 A co godzi na ſzatan, co nowego zbroi.
 Nowe tedy, na takich złych wymyſłow ſztuki,
 Wędzidła, nowe trzeba wymyſlać munſztuki.
 Poty ſłuchał *Archombrot*, doſyc w wielkim ſtatku,
 O rzeczach mniey poważnych; aże na oſtátku
 Myśl zkfłoni; iaki zwyczaj mają wſzyſcy młodzi:
 Jutro, rzecze: ſkoro ten ſwiat ſwiatło odrodzi,
 Będziefz u mnie w *Kalarym*, dla dałſzey rozmowy,
 A ja cię tam doſłuchać, Oycze moy, gotowy.
 Więc pierwſza idąc ſcieſzką, gdzie czekały konie,
 Dyſkurował z ſwoimi o owym zakonie;
 I odiechał do mnaſta. Toż iako dzień rany
 Naſtąpił, widząc owe przed ſobą kapłany:
 Chcę (rzecze) tę regułę fundować w *Aſryce*;
 Przeto mi czterech daycie, z tey waſzey ſwiątnice,
 Do *Likſy*, dla takowey fundacyi, ze mną;
 Co oni z chęcią radzi czynili wzajemną.
 A wiedząc, że nie w zgodzie z *Maurami Sardii*,
 Nie chcieli ich tu gniewać, i rozzarzać barżi.
 Iż z rożnych narodow w tym konwencie byli;
 Dwuch *Francuzow*, *Ligurow* dwu tam naznaczyli.

Już był go
 Bo mu się
 Ale nim w
 Porozdaw
 Skarbowe
 Koronie w
 Ze Kroleſt
 Co się łącz
 Zdawnyci
 Bog, do M
 Tedy Boſ
 Dziedzicz
 Zostaſili
 Hyancie
 Podiey tu
 Macierzy
 Prawa ich
 Na pierw
 Toż przed
 Trzydzie
 Tam we c
 Kładt kor

Zmniflega
 do ſartu,
 na odpowi
 ra twarz
 zaraz do n
 ſwoim, p
 wieſt nie t
 Poliarch
 Aneron
 padł
 R Ad P
 Lec
 Niemyſł
 Przynioſt
 Bo dy Ar
 Co żywo

Już był gotów *Archombrot* do oyczyny wracać;
 Bo mu się nie godziło mieścić przewłaczać:
 Ale nim wsiadł na flotę, i swoje okrenty
 Porozdawał urzędy, sądy, i prowenty
 Skarbowe ordynował: na koniec po cały
 Koronie wołać kazał, te uniwersały:
 Ze *Krolestwo Sardyjskie*, *Prowincye*, i *tc*,
 Co się łączą do niego, sobie należyte
 Z dawnych *Antecessorów*; dzisiaj niezakończony
 Bog, do *Maurytańskuy* powrócił korony.
 Tedy Boskim, i ludzkim prawem ie zaś bierze
 Dziedzicznie; i chce tego aby wszyscy w wierze
 Zostawili powinney, poki niebo chowa
Hyazę; to ich jest Pani, i *Krolowa*.
 Podiey tu szedł imieniem, aż po późnym zgonie
 Macierzyńskim, sam siedzie na Oyczytym tronie.
 Prawa ich, i swobody; iakieśkolwiek one;
 Na pierwszym da Bog seymie, będą potwierdzone.
 Toż przedmiesze *Książęta* wzięwszy w kompanię,
 Trzydziestego przywiał dnia *Maurytanę*.
 Tam we czterech narodow okazałm gronie,
 Kładł koronę *Sardyjską* *Matce* swej na skronie.

*Ar-
chom-
brot
wraca
się do
Matki.*

Rozdział Dziesiąty.

*Zmnisłego habitu żołnier z ieden Francuski, okazują wzięwszy
 do tarcu, a potym do rozmow, wyściągają iednego z Kaptanow
 na odpowiedź oyczytym językiem; i na obaczenie z pod kaptu-
 ra twarzy; ktorey się dobrze przypatrzywszy, i poznawszy,
 zaraz do nog umykającego się Kaptana przypada, i Krolew go
 swoim, przez pomieszaną ze łzami radość wymienia; i kład
 wieść nie tylko w obozie, ale i na palacu o tym gruchnie. Więc
 Poliarch dowiedziawszy się wszystkiego zrzecelnie, mile się z
 Aneroestem wita, i w obłapie ścisła, toz obadwa przy-
 padkow i obrotow swowch, czynią się uczestnikami.*

RAd Poliarch, że się to *Sardynii* stało,
 Lecz że od *Archombrota*; serce go bolało.
 Niemyślać co mu za tą okazyą fata
 Przyniosły; iaka mu się wrocić miała ztrata.
 Bo i dy *Archombrot* ludzi na ziemię wysadza,
 Co żywo na cud leci, co żywo się zachadza.

*Krola
Anore-
sta
Fran-
cuz ie-
den po-
znaie.*

A że się *Francuzowie* zmieszali z *Maury*,
 Uyrzawszy ieden owe cudowne kaptury,
 Zaraz z blizkim żartować pocznie towarzyszem
 Po *Francusku*, co za kształt był w habicie innim?
 Zdumia się Zakonnicy owi dwaj *Francuzy*.
 Ze w kraju tak odległym w poł tamtey kobuży,
 Słysza ięzyk oyczysty, tak gdy na się oba
 Razy kilka poyrzeli, i twarzy podoba,
 Która dojrze wiedzieh z owego habita,
 Ze *Francuzy*, żołnierzom serce się ich chwytą:
 Zwłaszcza ieden tego starca, któremu gdy lepi,
 Owę żołnierz przy patrzy, i oczy węń wrzepi,
 Tak mu się z ta, że kiedyś znał tego człowieka:
 Więc aże do gospody idzie za nim zleka;
 Gdzie gdy wszedł; po *Francusku* o zdrowie się pyta:
 I Zakonnik go tymże językiem przywita;
 Bo myślił, nie nowina między Zakonniki,
 Ktorzy peregrynują, rozliczne języki;
 Ale w tak odległym bywszy tu narodzie,
 Nie uważa, co go ztąd za trefunek zhodzie.
 Tak się w ten czas rozeszli; patrzcież co się dziecie?
 Nie śpi *Francuzy*, i tylko z mozgu nie szaleic.
 Już się gniewa sam na się, inż się z sobą swarzy:
 Co mu przyydzie z owego Zakonnika twarzy,
 Ze mu głowę mozoli: i ledwie się bieli
 Dżreń, gdy wstałszy, biegł do nich z niespanej pościeli.
 Ale ich inż w gospodzie nie mógł zastać; bo ci
 Nim się skońce z pod ziemi na zodyak wroci,
 Wrzeczy do nabożeństwa, ano, że *Francuzy*
 Nie spodzianie zaślali, wżrąwszy kałauzy
 Z pozwoleniem Krolewskim, wszyscy catercy spoży,
 Poszli do najbliższego od miasta Kościoła.
 Bowiem ciżbie (wyszedszy nienawykły z kłauzy)
 I Krol musiał na takie mieć respekt ekadskuzy.
 A moy *Francuzy* postrzegszy, iakoby go aparzył,
 Tym się barżcież rozruchał, tym barżcież rozżarzył,
 Dobrze się wypytawszy, bieży za nim wtrząłki,
 I zbiegłszy go naścieszce w gęstym gainu wąski:
 Wielem (rzecze) powinen Bogu menu zgola,
 Ze idąc z modlitwami do tego Kościoła,

Was w sw.
 A iezłści
 Stokroć
 Pożno się
 Ze się we
 Iamci rod
 Miesza sp
 Nie chcia
 Wypchna
 Między o
 Potym o
 A ten cho
 Gdzie się
 Jako mia
 Języka by
 (Rzecz z
 Uchwyć
 Skoro mu
 Wraz we
 O! coż i
 Gdzieżes
 Dotądżes
 Nie wży
 Ktoryche
 Coż za sz
 Gdzież p
 Samego t
 Tugu z p
 Lecz Zak
 Szaleic
 Oraz mu
 Do braci
 Gdy ten
 Ze to mo
 Ze go inż
 Dobry B
 A temu s
 Szedłby,
 Nie wie
 Oraz go

Was w świętej kompanii mogą mieć Oycowie ;
 Ażeście, tak tufę, moi są ziomkowie,
 Stokroć mu służyć za to bede winien więcej,
 Pożno się starzec postrzegł, i tak żałowcy,
 Ze się wczora *Francuską* wydał mową, rzecze :
 Jamci rodem, przyznam się, *Francuz*, ale czczerze,
 Miesza sprawy wartość na świecie fortuna,
 Nie chciała mi Rodzica dać za opiekuna,
 Wypchnąwszy z oyczystego domu w wieku młodem,
 Miedzy obcem aż dotąd chowała narodem.
 Potym o różne rzeczy żołnierz go ow pyta :
 A ten choć kręci wici, serca mu się chwyta,
 Gdzie się rodził ? w *Gallii* ; iako powiat zową ?
 Jako niašto ? ale Mnich trzęsie na to głową.
 Języka było raczy zapomnieć niż rodu,
 (Rzecz żołnierz) Oycze moy : a z tego zawodu,
 Uchwyci go za rękę, i do ust przyciśnie,
 Skoro mu się wspomniana blizna w oczach błysnie ;
 Wraz westchnąwszy z nągłębszey komorki serdeczny,
 O ! coż ta dzisiaj za cud widze ! Boże wieczny !
 Gdzieżes się, gdzie, o święty Krolu ! dotąd błakał ?
 Dotądżes bez korony, bez berła osiąkał ?
 Nie wszyscyśmy, nie wszyscy, przewinili tobie,
 Ktorycheś w ciężkim żalu odbiegł i żalobie.
 Coż za szaty Krolu moy na twym widzę grzbiecie ?
 Gdzież purpura ? gdzie siodły, i dworzanie ? że cie
 Samego tylko widzę, ach ! moiego Pana :
 Tugo z psaczem u ziemi chwyci pod kolana ?
 Lecz Zakonnik gniew z śmiechem pomieszawszy rzecze :
 Szalecież, od rozumu odchodziśz człowiecze.
 Oraz mu się wydziera, i odwraca oczy
 Do braci, ale i tych nowy cud ostroczy.
 Gdy ten twierdzi koniecznie, iako żywy iestem,
 Ze to moy Krol, i że go zowią *Anorestem*.
 Ze go inż nie odstąpi do śmierci, bo mu go
 Dobry Bog zdarzyć raczył, szukanego długi.
 A temu się chudźcinie kręzą oba woły.
 Szedliby, ale go trzyma żołnierz on za poły.
 Nie wie gdzie oczy wrażyć, a na siwey skroni,
 Oraz go wstył, oraz żal, serdecznie zapłoni.

Rzekłby kto? że go na złym zaślano uczynku;
 Więc się zkloniwszy rze. ze: oczy twoje synku,
 I pamięć cie zbłaźniła, żeś mię tu obadał,
 I taki wstyd przed ludźmi, i mają bracią zadał.
 Miecz respekt na mą starość, i na tę siwiznę;
 Nie day mię na ochyde: czy iedenże bliźnę
 Ma na rękę? agdy cię zbic z tego szaleństwa
 Nie mogę, iczlim twoy Krol, tedy posłuszeństwa
 Pierwszego choc po tobie, żebyś, tę daremną
 Odłożywszy poiechę, szedł na ustęp ze mną;
 Tam się lepiey przypatrzysz. Lecz to już po cieszcie,
 Skoro wieść one rzeczy na ludźcie rozniesie.

Poll.

arch

słyso

Anore-

ście.

Albowiem usłyszawszy zrazu takie dziwy,
 Stało ich tam nie mało, ięzyk niecierpliwy,
 Każdy chce bydz nayspicwszym zawsze powiadaczem,
 I złego, i dobrego; *Giellanorus* zacem,
 Skoro go rzecz ta doydzie w pomieszaney cerze,
 Kędy bywa na poły watpliwości w wierze,
 Stanął przed *Poltanchem*; ktory o powrocie
 Z *Hyanizbą*, a ta z nim o swym *Archombrocie*
 Mowila; miękcząc serca, żeby nie w tym sporze,
 Do swoiey *Argienidy* wsiadali na morze;
 I rzecze: nie wiem Krolu, coś za wieści w mieście,
 I w obozie o naszym slychać *Anoreście*.
 Ze go tuż *Sardynii* przywieźiono wodzą,
 A choc miał stroy na sobie nieslychaną modą,
 Jeden z naszych żołnierzow poznał go po twarzy,
 Jeżeli prawde powiada, jeżeli nie marzy.
 Jakoby *Poliarcha* we krwi kto omoczył;
 Razem się zaczerwienił, razem z łózka skoczył:
 Coż mi o *Anoreście*, *Giellanorze* drogi
 Powiesz? za Rodzice mi stanie i za bogi,
 Kto mi Oyca, i mego wroci opiekuna?
 O szczęśliwe zwycięztwo! o dobra fortuna!
 Ale ach! iakoż słaba, rowna paieczynie
 Tapoćiecha! iako dym, iako wiatr mi zginie!
 W którymżeby tak długo miał się taie cieniu?
 Bywszy Krolew *Anorest*, trudna ku wierzeniu.
 Słuchala *Hyanizbe*, i serce w niey skoczy,
 Ze ich przez to poiedna, i że ich ziednoczy,

I wnet

I wnet zp
 Za *Anore*
 W summe
 Zbiera, i
 Jako u *C*
 Jako się p
 Do Krola
 Na ten cz
 Jako nie
 Poszedł d
 Gdzie nir
 Bierze o
 Ze przez
 Zginął; i
 Jako pod
 Jakie mu
 Teraz go
 Radby, z
 Ktorą da
 Rzecz: i
 (tego to
 On go po
 Zdrowiz
 Wzrusz
 Twarzy
 Tego ki
 Znaśz (r
 Mamy ia
 Ia Oyca,
 Boday b
 Idź do te
 Ia za tob
 Potuży
 I wnet c
 A w Kró
 Ktoś fał
 Gdzieś
 W tym i
 I tylko c
 Lecz mi

I wnet zpyta wesełsza : coż to, proszę, Panie,
 Za *Anoresta* ? i takie twe w nim ukochanie ?
 W sumę tedy *Poliarch* obrot swey młodości
 Zbiera, i podaje go do tey wiadomości.
 Jako u *Ceremista* wzięty nocą oną,
 Jako się potym dostał w niewolą pieńczoną
 Do Krola *Anoresta* ; który rozkazał
 Na ten czas *Allobrogom*, iako się tam chował,
 Jako nie bez niebieskiej zaś dyspozycji,
 Poszedł do swych Rodziców, do swoiey *Francyi*
 Gdzie nim się z Rodzicami poznał i z Ojczyzną,
 Bierze o *Anoreście* tę nowinę zgryzną,
 Ze przez bunt swych poddanych, oraz z dwiema syny,
 Zginął ; iako żałofnym był z iego ruiny ;
 Jako pod miecz dał wszystkie iego przesławce ;
 Jakie mu iuż mogiły usił i grobowce.
 Teraz gdy o nim słyży, dziwować się szkoda,
 Radby, żeby żywego ta doszła nagroda,
 Którą dał umarłemu : więc do *Gielanora*
 Rzecz : każ do mnie rychło, zawołać *Krestora* ;
 (Iego to był kochanek między przyjaciół)
 On go pozna niechybnie ; i iam kiedy wpoły
 Zdrowszy, do tey Kaplice wrzeczy nabożeństwem
 Wzruszony, poydę, aby, niechay podobieństwem
 Twarzy iego, ucieśzę serca zfrąsowanie.
 Tego kiedy domawia, *Krestor* przed nim stanie.
 Znaż (rzecze) *Anoresta*, przyjacielu luby,
 Mamy iakąś nadzieję odyskania zguby ;
 Ia (Oyca, a ty Pana ; idź obacz go okiem,
 Boday było prawdziwym serce me prorokiem :
 Idź do tego Kościoła wrzкомо dla ofiary,
 Ia za tobą ; nie wilkli ? to pies będzie szary.
 Potuży *Hyanizbe* z uprzejmości frogi,
 I wnet chce być kompanką do tey iego drogi.
 A w *Krestora* nadzieia nie może się zmieszcic,
 Ktoś fałszywą nowiną Krola chciał obwieścić.
 Gdzieś człowiek raz umarły, z grobu się dobiedzie !
 W tym i on szedł z pokoiu zamieszany błędzie.
 I tylko co owego dosłyszal uszyrna,
 Lecz mu się to i myśli, i serca nie trzyma.

Atoli że Krol kazał, poszedł ścieżką oną,
 Z kilką swych konfidentow, i widzi przed broną
 Kościelną czelaka, w długie ubranego kapy,
 Wraz serdeczne żołnierskie za nogi obłapy.
 Potyni wrzeczy z żołnierzem rozmowie się życzy;
 Przysiągnie, i znaki wiadome policzy.
 Jakoby go przestrzelił, razem przezeń piknie,
 Drzy mu obie powieki, krew tylko nie strzyknie
 Z policzkow, ale skoro mowa, blizna, giesta,
 Dały mu poznać iego Krola *Anoresta*,
 Zkamieniał, a na blizkim podparzył się drzewie,
 Ściął zęby, i nie może, i co mówić, nie wie.
 Takaz niespodziewana bierze Zakonnika
 Nawalność, także przezeń od radości pika
 Radość, kiedy dawnego przyjaciela widzi:
 Lecz że się już świecickimi ozdobami brzydzi,
 I dla tego z Krolewskim pożegnał się tronem,
 Boi się z tak kochanym rozbratać zakonem.

Pozna- Już nadchodził *Poliarch* niecierpliwy zwłoki,
nie Po- Choć o lasce stawiając za *Krestorem* kroki.
harcha Ten skoro go obaczy, z *Hyanizbą* społem
 z *Ano-* Bieży, a nie nie mówi, tylko ręką z czołem
restem. Głos zatchniony uprzedza: toż kiedy się zbliży,
 Obfapiwszy za nogi, Krola iak najniży;
 Mamy *Anoresta*, ten jest, a nie iny
 Z ktoregoś się ty chował wielki Krolu syny:
 Mamy go nieomylnie, *mo*, *ano* stoi,
 Ia Pana, ty *Piastruna* masz młodości swoi.
 Jeżeli chcesz iść do niego, albo go tu wzowę
 Do ciebie: poznałem twarz, giesta, bliznę, mowę.
 A *Anorest* widzący, na co się zanośi,
 Chce się zkrzyć w onym lesie, i żołnierza prosi,
 Zeby go tu nie trzymał, żeby go ztąd puścił,
 Albo z nim szedł, albo iść samemu dopuścił.
 Ale się go ten trzyma, i drogę rozradza,
 A tym czasem *Poliarch* z Krolową nadchadza.
 I widząc, że się starzec miecza niesłychanie,
 Gdy zewsząd wkoło niego zgroma owa wstanie:
 Przyśtaprawszy się bliżej za rękę go bierze;
 Cieszę się, że przez wasze Ojczy moją pacierze,

Oraz przez
 Zwyczaj m
 Teraz pr
 Gdzie ma
 Co za twoi
 Chce odpr
 Przez tego
 Lecz kiedy
 Nie wielka
 Przeto drz
 Więc skora
 Gdzie Kro
 Z nim cze
 Bo na ono
 Tym barż
 Jako w no
 I z miasta
 Wałem ow
 Atoli wzd
 Imięysce t
 Ze hukiem
 Ani spraw
 Już swą w
 Gdy *Archa*
 Wskokdo
 Ze chce, ie
 Bydź przy
 Wolno (rz
 Wspomni
 Toż skora
 Tak rzecz
 Zwać o wi
 Pytam cię
 Zes dziś w
 Nie mogli
Anorest; i
 Nie potrz
 Kiedy co c
 Ktokolwie
 Znać się

Oraz przez promocyą w te tuż strony,
 Zwyczaj mego narodu jest przyprowadzony.
 Teraz proszę podz ze mną do modlitewnice,
 Gdzie mań Bogu ślubtione zisćie obietnice.
 Co za twoim, o wielki Kapłanie! powodem
 Chcę odprawić: lekkim z nim zatym idzie chodem;
 Przez tego iak śiano włoki, tak mi barzo nudno;
 Le, z kiedy go iuż wiodą, wymowie się trudno.
 Nie wielki był Kościołek, i dłuży, i szerze,
 Przeto drzwi wartowali dla ciżby żołnierze.
 W ięc skoro wszedł *Poliarch*, i z swoim Kapłanem,
 Gdzie Krolowa pod sklepem stała małowanem;
 Z nim czterdzieści dworzanow, ofob co przednieyszyc
 Bo na ono witanie nie puszczano mnievszych:
 Tym barżiey się popospolitwo ze wszystkich stron garni
 Jako w nocy do świece muchy i latarnie,
 I z miasta, i z obozu, na kształt gęstej chmury,
 Wałem ow Kościół wespół otoczyli z mury.
 Atoli wždy Krolewką powagą nięte,
 Imieysce też podobno respekt miało święte,
 Ze hukiem niepotrzebnym Krolow swoich uszy,
 Ani sprawy wspaniały w Kościele nie głuszy.
 Już swą wyższym *Poliarch* rzecz gotował tonem,
 Gdy *Archombrot* tumultem będąc obudzonem,
 Wskok do Matki *Micyps* posyła starego,
 Ze chce, ieżli *Poliarch* nie będzie od tego,
 Bydż przy tamtym poznaniu; i ten się nie droży,
 Wolno (rzecze) kiedy gniew na stronę położy,
 Wspomniawszy, że przezeń miał ono swoje święto:
 Toz skoro wszedł *Archombrot*, i drzwi iuż zamknięto;
 Tak rzecz zacanie *Poliarch*: iakim cie przez wiśkiem
 Zwać o wielki Kapłanie! i coś liczył zyskiem?
 Pytam cie, iżes swoje puścić *Allobrogi*,
 Ześ dziś w tak podłym stanie, i tak iest ubogi?
 Nie mógł znieść oracyi na się formowany
Anarest, i wskok mu rzecz przerwał przekonany.
 Nie potrzeba dalekich wywodow, (odpowie)
 Kiedy co człek wyrażie w iednym może słowie;
 Ktokolwiek iestś, ześ Krol, poznać cie z purpury,
 Znać z ięzyka, ześ *Frauncz*, choć między *Maury*.

Znać też, żeś mój przyjaciel, kiedy na twym dworze,
I Symplicę z myślnych dawnych widzę przy *Krestorze*
 Przyjaciół, lecz i innych mnie znanych wiele,
 Zgad nie mniemam, żebym miał takie mieć wesele.
 Ieżli się na twojej nie myślę przyjaźni,
 Racz mieysce dać u siebie potrzebie terazni.
 Nie trzymaj mnie w tym mieyscu, wyzwól mię z tych pałai,
 Wyzwol ze złej fortuny, o Krołu! napasć.
 A ieżli też chcesz pomsty nademną, mój Panie,
 Jakies, proszę, bydź może surowsze karanie?
 Zradziłem Państwo, ztrać i królewskie wczasy,
 Lecz nie chodzę z zawisłą fortuna za pasy.
 Dobrowolnym na świecie bydź tu faktem wolę,
 A niechaj nieprzyjaciół swych w oczy nie kolę.
 Ubogim, ale mienia nie zayrzę nikomu,
 I dzień dziśiey, dzień jest moiego pogromu.
 Tymi świadczę, którzy mię przed tobą wydali,
 I żebym się ztąd dziś rad widział iak naydali.
 Puść mię Krołu, a ia tę wyrzuciwszy wędę,
 Nakedy *Anarestem*, poki żyw nie będę.
 To skromnie, lecz poważnie starzec on sędziwy,
 A wszyscy się na takie podumeli dżiwy.
 Zwłaszcza gdy *Krestin*, który stał przy iego boku,
 Podniósł mu rękę z bliźną wszystkim ku widoku.
 Już i *Poliarcb* przyszedł do siebie w tej mierze,
 Skoro w twarzy wiadome linie rozbierze.
 Głos nawet iego pozna, i pierś mu przeymie
 Święta pobożność, iuż go miłuje uprzejmie.
 Zpyta: przecz nad Oyczyznę miłsi mu *Sardowie*?
 Jużby za niego gotow ważyć własne zdrowie.
 Przecz się błakał po świecie? a maisto purpury,
 Jednakie nośił habę, i siermięgi z gbury?

*Narra-
 cya A-
 naresto-
 wa, dla
 czego
 świat
 porzu-
 cił?*

Wzpaniał mu postawą *Anarest* zatem
 Odpowiedział: dla czego tym pogardził światem.
 Niemasz statku na świecie, a kto wyższych szczebli
 Dostąpi, tego głębiey fortuna w przerebli
 Różlicznych trofk ponurzy; iako z gory zpadnie,
 I iuż się nie ostoi pewnie aż na dnie.
 Coż? gdy tak oczy w człeku sprawione z natury,
 Zaden pod się, lecz wszyscy patrzymy do gury?

Dobrzeć to,
 Zeby się ty,
 Kto iedną
 I tam, i tu
 Z takich ci
 Takich lud
 Wielu widz
 Wiadomych
 Ta Pani; a
 Iest, iest pr
 Do wojny w
 Gdybyż czt
 Wiedzieć co
 Nie przysz
 Toż gdyś m
 Dwuchem
 Ktorzy led
 Kwiat zacz
 W oczach
 Zal widzia
 Mogłem ta
 Do ucieczk
 Bieżałem z
 Aż noc był
 Ku blizkie
 Ktoby rzek
 W wieczor
 Nie zaraz
 Udałem się
 Mogłem mi
 Rzadeyć, r
 Przyjaciele
 Nalazłbym
 Wziąwszy
 Ta była i m
 (Snadnosz
 W okręt, i
 I do *Sardyn*
 Kościół sto
 Ale miezka

Dobrzeć to, ale patrzeć tak do góry trzeba,
 Żeby się tym zawodem już uchwycić nieba.
 Kto jedną nogą w niebo, drugą mierzy w ziemię,
 I tam, i tu nie dojdzie; zerwie mu się strzemie.
 Z takich ci to fortuna obojętkow sztydź,
 Takich ludzie i sam Bog wiecznie nienawidzi.
 Wielu widzę, o Krołu! na twym dworze i tu,
 Wiadomych, z iakowego zepchnęła mię szczytu
 Ta Pani; a któż nie zna w iakie nam gratony?
 Jest, jest przepaść o Panie! pod waszemi trony.
 Do wojny mię przywiodły złych poddanych bunt;
 Gdybyż czełek przyszłe rzeczy ważyć mogł na funty!
 Wiedzieć co w niebie radzą, i co za czym idzie,
 Nie przyszedłby, nie przyszedł nigdy ku ochydlu!
 Toż gdyśmy w pole wyszli, i ztoczyli bitwę,
 Dwuchem miał synów, oba szli śmierci pod brzytwę.
 Ktorzy ledwie młodzieński z dzieśniny lat pępla
 Kwiat zaczęli; tak mię los przedwieczny potępia!
 W oczach Oyca, dla Oyca mra, ach niestety
 Żal widziałem! widział krew, i ich frogie rany.
 Mogłem tam zginąć i ja, lecz przedwieczne wrogi,
 Do ucieczki me stare obrociły nogi.
 Biegałem zapomniały przez pole, przez niwy,
 Aż noc była, i zaszedł *Febus* ogniożrzywy.
 Ku blizkiemu obrocił kryjąc się lasowi,
 Ktoby rzekł rano? że przyysc *Aneoreściowi*
 W wieczor miało do tego? żąd nie tracąc serca,
 Nie zaraz ci obali choć fortuna sterca;
 Udałem się w narody, kędy bez omyłki,
 Mogłem mieć obiecanie pieniędze z pośluki.
 Rzadcy, rzadcy, ale są na świata przestrzeni
 Przyjaciele, których zle szczęście nie odmieni.
 Nalazłbym ja był takich, którzyby mi byli,
 Wziąwszy zdraycom koronę, na głowę włożyli.
 Ta była i moja myśl: lecz gdy wsiadł na morze,
 (Snadnoż Bog wszystkie nasze propozyty porze)
 W okręt, iaki się podał; wiatr wstał w tym przeciwny,
 I do *Sadyńi* nas zaniósł, kędy dziwny
 Kościół stoi *Iowisłowa*; i tam, acz nie wiele,
 Ale mieszkali tego świata wgardziciele.

Gdzie gdym wszedł pełen pomsty z takiej mey fromoty,
 Poyrzę z gory na świeckie sprawy i obroty,
 Az widzę drwa, az próżność, wszystko w cerkiel chodzi,
 Do wieczności nie; wszystko do zginienia godzi.
 Tegoż śmierć dokazuje w Krolu, co w żebraku,
 Nie ma dyskrety, nie ma w ludziach braku.
 A kto strachu z nadziei nie był tu igrzyskiem,
 Żywszy długo do swego wchodzi grobu z zyskiem.
 Tak się tedy przezwawszy w rzeczy ludzkich biegu,
 Dałem się wpisać w rejestr onego szeregu.
 Gdzie bogate ubóstwo do tey przyszło puchy,
 Ze i złoto i błoto w niedzieln mierzy strychy.
 Jednym tokciem purpury kraja i siermęgi,
 Sami Krolni, a Krole lecząc w niedolegi.
 W tymem został zakoncie, którego słodczy
 Nikt myślą nie ogarnie, słowy nie policzy,
 Aż zprobie; lecz znowu urodzić się trzeba,
 Kto tak doskonałego chce zażywać chleba.
 Miałem kochać Oyczyznę z takiej niewdzięczności,
 Krwią moją, i mych dzieci oblaną w młodości;
 Dobijać się korony, którąm całe ztracił,
 Przez krew poddanych znowu, i moich przyjaciół.
 Day to, żebym wstał znowu z takiego pogromu;
 Jakieś w ościerociałym pomieszkaniu Domu?
 Dwuchem miał tylko synów, dali gardło oba,
 W mych oczach; komuż berło, i moja ozdoba?
 Miałem, miałem, bodajem nie znał go był raczy!
 I przypsobilonego; tego nie inaczej
 Kochałem, iakby z moicy biodry był zplodzony;
 Godzien kochania, godzien Krolewskiej fortony!
Skordanem dziada mego chrzcilem go tytuły,
 Podobnoby te na mnie nie były insuły,
 O moy śliczny *Skordanie*! moie złote chłopię!
 Tylko się, tylko od łez po tobie nie ztopię!
 Bo ten kilka lat przed tym, także w nienadany
 Z *Francuzy* okazy, był mi odebrany:
 Ztraciłem go, a od tąd, choćem swe miał dzieci,
 Wszystko mi radość, wszystko nadzieja odleci.
 Chciałem zan dać swe skarby, i wszystkie kleynoty,
 Lecz darmo nie slychać go, nie slychać as pory!

Zywiez?

Zywiez? czy
Ocieżkiel?

To go

Ze się mu ses

I *Poliarch* z c

Nie mogli d

Uchwyci go

Lecz się Pa

Twoy *Skor*

Weźże go,

Iamci to two

Niechże b

Od ciebie;

Tu nań orzy

I stanie iako

Zdumicją się

Wygotowan

W którą ci d

Toż starzec

Skordanem,

Lzywiez? i k

Dobry Bog!

A *Poliarch*:

Krzywdy tw

Wszyscy, k

Cieszable, ci

Sami się twe

Tę, tę ręką

Pod mým be

A gdy m ie o

Odlatęć ie z

Sprawie, z

Iam synem B

Tym barzic

Twy ch ludz

Iadłem chleb

Więc kiedy

Ródzić moy

I toć Państw

On siedział

Zyjesz? czyliś z moimi w kompanii syny?
O ciężkie! o żałosne moje mieszczaniny!

To gdy mówił starzec on, wszystkim się tak zdało,

Ze się mu serce trzęsło, że się mu krajało.

I *Poliarch* z ostatniej wstępną wży komorki,

Nie mógł dłużej, zatrzymać też żałobnych zbiorki,

Uchwyci go za szyję; o moy Oycze! prawi.

Lecz cie Panem znać wolę) także serce krwawi

Twoy *Skordanes* zginiony? o toż ci go dać;

Weźże go, twym do śmierci Oycze moy zostań.

Żanęci to twoy *Skordanes*, ia o Krołu święty!

Niechże będę za tyn, i służę przyięty

Od ciebie; niechay mę się ma niewola wroci.

Tu nań oczy zmarznięte *Anoreff* obroci,

I stanie iako drewno, wszyscy tymże tokiem

Zaumięć się, wszyscy cyt, nikt nie zmruży okiem,

Wygotowane mażę afekty w tę stronę,

W którą ci dway obroć komedya onę.

Toż starzec iakby ze snu: tedv ty *Skordanem*?

Skordanem, mowię, onym moim ukochanem?

Zyjesz? i kroluiesz? i trzymam cię w ręku?

Dobry Bog! lecz słow gołych nie smiem się iść dźwięku.

A *Poliarch*: tegoż to, tego widzisz Panie,

Krzywdy twej pomściciela; odnieśli karanie

Wszyscy, którzy twoimi wzgardzili *Emery*;

Cisza! ci katowskie nie użli siekiery.

Sami się twej bogowie pomścili zniewagi,

Tę, tą ręką im dali zarobione plagi.

Pod mym berłem do tych czas twoie były Państwa,

A gdy m ie oswobodził z złych ludzi tyranstwa,

Odświeżcie zaś znowu: ażec się do końca

Sprawię, z kąd mi te siły? z kąd tobie obrońca?

Jam synem *Brytomanda Francuskiego* Krola,

Tym barziej mię do pomsty pobudza swawola

Twych ludzi, że w dziecińskim będąc ie szcze wicku,

Jaśsem chleb w twoim domu, z twoich Krołu ręk.

Wtę kiedy się wyniosłszy z ziemskiego padolu,

Rodzic moy w niebie z Bogi kroluie polpołu;

I toć Państwo pod władzą oddać, na którym

On siedział; i po tobie niechay będę wtorem

Poliarch się
obstawil
Anoreff
słowi.

Oycze

Zyjesz?

Oycze moy ! bowiem wyżej to muszę szacować,
 Twym sługą być, niżeli innym rozkazować.
 Nie da *Poliarchowi* starzec mówić szczy,
 Ale obie ku niemu ręce rozczepierzy:
 Oblapi go za szyję, a w tak frogiey ciżbie,
 Ledwo się z *Archombrotem* dało *Hyanizbie*
 Docisnąć do Ołtarza; gdzie do świętey zgody,
 Sam Bog owym zrzenie raczył dać powody.
 Albowiem i *Poliarch* iawnie o tym prawił,
 Ze go dziś tey poćiechy *Archombrot* nabawił.
 Toż *Krektor*, toż *Symplidas*, i ktorych tam wiele,
 Było *Anorestowych* przyjaciół w Kościele,
 Ręce obie całuią, obłapiaią nisko,
 Lecz ze wżnytkich naysmielsze owo żołnierzysko;
 Tryumfuie i ledwie z skory nie wyskoczy,
 Ze tych poćiech przyczyną iego były oczy.
 Już sobie rodzi w głowie nagrody stokrotnie:
 Toż skoro *Anorest* witanie ochotne
 Odprawi; pochwaliwszy tak łaskawe bogi,
 Udadzą się na pałac z oney Synagogi.
 Naćisk frogi, co żywo chce go widzieć okiem,
 Co żywo bieży z miasta, i z obozu skokiem.
 Wszędzie pieśni wesołe słyhać i muzyki,
 Nie dziw, bowiem za wiatrem idą powietrzniki.

Rozdział Iedenasty.

Ze Bog jest, co większa Święty, i grzechem się brzydzący; do-
 wodzi *Anorestus*, iż nic miłszego być nie powinno, iako
 strzedz się złych uczynków, z ktorych, iedne się nam przyro-
 dzone; drugie, od inflych, przez zgorśzenie, nabyte. Więć tamte
 Kłopot, i ośre życie w nim uklamia; te rozum własny, i po-
 czciwe sumnienie. Iako złym przykładem więcej ludzi grzeszły
 niżli słomnością, w tym wieku zwłaszcza, gdzie swawoli, za-
 odwagę, pobożność za boiaźń, i głupstwo poczytać. Wytyka
 przytym zwykłe Krolom wysłupki; iako sąsiadom umysłnie
 między sobą wadzić, do wydania sekretu namawiać, na wysłup
 pospolst. na nie dbać umieć, gdy go ludzie Rycerscy im pot i zębni
 czynią; toż i infl *Machy* wela rady. Iako zaś dzielnych i w: pa-
 niatych serc jest maksyma, fortunę cnotą rządzić, tenże
Anorestus przykładem swoim obiasnia.

Skoro

S
 I Krolew
 Zeby ich wd
 Ale ten żadr
 I gdy ręką d
 Broń mie (r
 I płochości
 Nie puszczę
 Jużem ia, in
 Gdy już ciebie
 Ciebie, ktor
 Zpuscił, o m
 Nie wstydar
 I wierze, ż
 Gdy Bogu si
 Zeby wam b
 Taka iego st
 W różne ko
 Iedni chwał
 Drudzy zaś c
 Mało ma tak
 I ten ubior n
 Co zjad Bog
 Ze się sznure
 Co po służbie
 Nie takli spa
 Co to ma do
 Pomagał i Pa
 Milczał *Anet*
 I zado się ia
 Lecz skord c
 Oraz zażył n
 Ktokolwiek
 Albo nie zgł
 Niż cztetu p
 Opinia zbyte
 Każdy widzi
 Ze Bog jest;
 A pusiłwszy
 Samo stonę,

Dyskurs
o kon-
wikcie
Zakon-
nym.

S Koro przyszli na pokoy wskok *Poliarach* szaty,
I Krolewskie rozkazał przynieść apparaty,
Zeby ich wdział *Anorejt*, sam prosił, i wzdychał,
Ale ten żadną miarą nie chciał, i odpychał:
Igdy ręką do siebie swoy habit przyćlika,
Broń nie (rzecze) o Boże takiego igrzyska,
I pfochości dziecinney, albowiem do zkonu,
Nie puszcze ślubionego temu raz Zakonu,
Jużem ja, już syt świata, coż mi trzeba więcej?
Gdy już ciebie na tronie mym widzę siedzący;
Ciebie, któremubym tron, bym dotąd był na niem,
Zpuścił, o moy *Skordanie!* wiecznych bogow zdaniem,
Nie wstydam się moiego ubożstwa, nie wstydam,
I wierzę, że wam się tak stokroć więcej przydam,
Gdy Bogu suplikować w tey będę podłości,
Zeby wam błogosławił, i odpuścił złości.
Taka tego stateczność, i on Zakon ścisły,
W różne koncepty, ludzkie przywodziły zmyśły.
Jedni chwałą, że tak był w przedsięwzięciu stały,
Drudzy zaś o tym mówią, że do Bożej chwały
Mało ma taki żywot, ostry i niewczesny,
I ten ubior nie ludzki, dziiki, straszny, leśny.
Cożtąd Bogu za wdzięka? że mnich chodzi w trepcę,
Ze się sznurem opasał, gdy pacierze szepce.
Co po długim habicie? co mu po kapicy?
Nie takli spać na becie, iak na niedźwiednicy?
Co to ma do modlitwy, i śpiewania kursu?
Pomagał i *Poliarach* onego dyskursu:
Milczał *Anorejtus*, długo w się zebrany,
I zdało się iakoby od nich przekonany:
Lecz skoro ci przestali, takowey repliki
Oraz zażył na one swole poradniki.
Ktokolwiek z ludzi przeszedł nierozum bydlęcy,
Albo nie zgłupiał głębiecy głową sięgający,
Niż ciekni pozwolono: (o iakoż ich siła!)
Opinia zbytcey mądrości zbłaźniła!
Každy widzieć, i tego domacać się może,
Ze Bog jest; że nad nami panowanie Boże.
A puściwszy dowody iasnieysze od słoneca,
Samo słonece, co oba świata tego końca

Na każdy dzień obleci, a nigdy nie zmyli,
 Kto wątpli, niech go w wierze o Bogu pośli.
 Coż Księżyć? który gwiazdom dany za ochmistrza:
 Coż planety? i sfery? więc bez zegarmistrza
 Tak długo niezrobione mieć mogą zprężyny:
 Coż osady i ziemskie powiedzą niżyny?
 Jest Bog, w którego rękę wziętyłkie kołowroty,
 I ziemskie, i niebieskie, źródło wszelkiej cnoty.
 Który jako jest święty, czysty, doskonały,
 Tak chce mieć bez wątpienia ludzki rodzaj cały.
 Grzechem się brzydzi; a że sprawiedliwość lubi,
 Upornego grzesznika w oczach świata zgubi.
 Więc się go bać potrzeba dla sprawiedliwości,
 I mówać dla wielkiej nad człkiem litości.
 Grzechu się strzedz; a że go częściej z siebie mamy,
 Cześcij się go od innych ludzi nauczamy;
 Zeby obojgu zabiec, żeby złemu ulec?
 Ten żywot zakonniczy muniłtur, i hamulec.
 Ten wszystkie żądze nasze tępi, ten je gasi,
 Ten zuchwałym afektom zabiega od spaści;
 Skoro ciało umartwisz, i duch nie tak bryka,
 Kiedy mu się zwykłego obroku umyka.
 Uboztwo kroci chciwość, a pychę się brzydzi,
 Kto się byź dobrowolnym ubogim nie wstydzi.
 Gniew, zazdrość, bojaźń, śmiałość owa wyuzdana,
 Choćby w kim była, leży całę zamiedbana.
 A jako płomień gaśnie bez wszęgo żywiołu,
 Bez drew mowie, i trudno powstać mu z popiołu;
 Tak i grzech, i wszelaka w człowieku swawola
 Ustać, okazują gły nie ma i pola.
 A zwłaszcza, kiedy się kto sam chce niżę w kluby,
 Muszą pożądliwości ciała, zpuścić czuby.
 Kędy jest rozum pierwzym gospodarzem zdrowy,
 W komeś idą chciwości, i dzikie narowy.
 Nie sobie nie pooblebi, namniey nie pobleży,
 Zawsze Bog w sercu, a sam gospodarz na straży.
 To się tym kształtem grzechy, które się w nas łączą,
 Nieomylnie w surowym zakonie powzięć mogą.
 Te zaś, które od ludzi przybieramy sobie,
 W tymże ie trzeba zawrzeć, w tymże zagrześć grobie;

I powiem, a
 Grzeszemy,
 Niechli wstał
 Jeżeli w ko
 Już tam cno
 Obiera; nie
 Nie chodz d
 Przepadł, k
 Ztąd roście a
 Każdy by cho
 Zwłaszcza w
 Grzechem, w
 Już ten kula
 Kto z niemi
 Nie maż żad
 Jakowż teraz
 Nie tylko do
 Uciekaj, prz
 Uciekasz prz
 Zabija, lecz d
 atokroć więk
 Coż ciało, i
 Tego się strz
 I na kray swia
 N.kogo nie w
 Podlegamy ta
 Lecz naywięc
 Dali, takby be
 Słowa nie trzy
 Osłoda w par
 Czekaj szczyry
 Lecz ten, co p
 Trzeba zważ
 I niednych prze
 Żeby sam pok
 A zwłaszcza ie
 Tak nieustłżn
 Na Krolewsk
 I pusić mi
 Nie wszystkie

I powiem, że sroższe są, bo więcej przykładem
 Grzeszemy, więcej cudzym padamy upadem,
 Niżeli własnym naszym; ktoż prze Bog! nie zgrzeszył?
 Jeżeli w kompanią grzeszników się przyszył?
 Już tam cnota na zehyfkui, kto zle przyaciolił
 Opiera; nie chcesz śmierdzieć? nie tykasz się smoli.
 Nie chodź do młyna, ieżli nie chcesz się umączyć;
 Przepadł, kto się z grzesznymi bratać chce i łączyć.
 Ztąd roście ambicya, łakomstwo, fałsz, zdrady,
 Każdyby chciał we wszystkim wyrównać sąsiady.
 Zwłaszcza w dzisiejszym wieku, gdzie co przed tym było
 Grzechem, w politykę się świecką obrociło.
 Już ten kufan, ten duren, kto się Boga boi,
 Kto z niemi nie szaleje, nie buja, nie broi.
 Nie maż żadne miejsca w tej chorobie leki,
 Łakowia teraz nicysze zarażone wieki.
 Nie tylko do Zakonu, lecz w bezładne dżicze
 Łeiekay, prze Bog! wolisz życie Pustelnicze.
 Łeiekasz przed powietrzem, które tylko ciało
 Zabija, lecz duch w niebo z niego idzie cało.
 Srokoć większa zaraza, i ciężey cię zdradza,
 Coś i ciało, i duszę, na wieki zafinradza.
 Tego się strzedz, tego bać wszyscy trzeba moru,
 I na kray świata się kryć, nieżkąc do Klasztoru.
 Nikogo nie wyminąć, wszyscy zgoła tużcie,
 Podlegamy tak brzydkiej grzechowej paśkudzie.
 Lecz naywięcey Krolowie, tak się już zepsować
 Dali, takby bez grzechu nie mogli krolować.
 Słowa nie trzymać, zkręcić, wywrócić na nice,
 Osłuda w panowaniu, wielkie tajemnice.
 Ciekł szczerzy się do tego urzędu nie zgodzi,
 Lecz ten, co podle drogi, podle prawdy chodzi.
 Trzeba zwadzić sąsiady, cudze rzeczy kłócić,
 Jednych przeciw drugim dla tego obrocić,
 Żeby sam pokoy mógł mieć przez ich mieszanie,
 Zwłaszcza jeżeli daś do waśni przyczynę.
 Tak nieślusność, a zgoła wszystkie niemal grzechy,
 Na Krolewskich pałacach zawiesiły wiechy.
 Opuśćcie mi Krolowie: odpuść i ty Pani;
 Nie wszystkich was, nie wszystkich w tej zamykam bani.

Może być Krol notliwy, gdy go rozum rzadzi,
 Ale to śliski stopień; ktoż na nim nie zbłądzi?
 Ja z siebie miarę biorąc, tak mówię ogułem,
 Grzeszyłem; ja wiele, lecz tego nie czułem.
 Teraz dopiero widzę, skorom zmokł do nić,
 Skorom uciekł z tak frogiey pod te dachy lić,
 Ze trzeba tysiąc oczu, uszu sta tysięcy,
 Kto nie chce grzeszyć w tronie Krolewskim siedzący.

Poliarch Nie mogł iść *Poliarch* na to się z nim zgodzić;
Zako- Odpuść Oycze, żeć krotko rzecz muszę przeskodzić;
now nie Coż wždy? wszyscy poydziemy na takowe chwały
chwali. Do Klasztorow? to zgine rodzaj ludzki cały,
 Gdyż małżeństweni gardzicie; miasta pozpadaia,
 Wszystkie zginą rzemieśla, pola zarastaia.
 Zginą handle na ziemi, a bez takich rzeczy,
 Ze i mnisi mogą żyć, kto ich ubezpieczy?
 Poyrzą wszyscy po sobie z onym usumechaniem,
 Jakoby już wygraną wziął *Poliarch* na niem.

Anero- Odpowie mu *Aneroesz*; o iakoż twe oko,
est od- Synu moy! wzpak cię dać, zaciekłszy głęboko!
powia- Gdybyś to do rozkołszy, i próżnego chleba
da. Ludzi wzywał, baćby się podobno potrzeba,
 Zeby wszyscy, w tym mając przyśmaki i gusty,
 Tam się zgarnąwszy ten świat zostawili pusty!
 Do głodu, do niespania, do ciężkiej roboty,
 Nie będzcie, nie, ufay mi synu moy, łakoty.
 Osobnegoż tu trzeba instynktu od Boga,
 Kto się chce do naszego wpisać kataloga,
 A nie każdemu go da; ci tu nie należą,
 Ktorzy skoro różliczne na świecie obieżą
 Obroty ludzkich rzeczy; a wszędy z fortuną
 W przek chodząc, do naszego Zakonu się suną;
 Aby iey tu bezpieczniej, że im śmiała przeczyć,
 Mogli od nosa grozić, łajać, i ztorzczyć;
 Ktorzy przecztwisy w swoim domu poniewolne
 Uboztwo, wolą z nami cierpieć dobrowolne;
 Lub ktorych nierozmysłney impet tu młodość,
 Wprowadzi do naszego zakonu ściśłości.
 Iako z łuku słabego wypuszczona strzała,
 Poki pochop z cięciwy, poty zaleciała.

Upadnie potym zaraz, iako go nie stanie,
 I nie trzeba iey szukać, tylko na stajanie,
 I ci, albo nie długo z nami będą trwali;
 Albo, iężeli z nieba pomocy dostali,
 Zapomnią wszystkich szumow pierwszego narowu,
 Krotko mówiąc, iakoby urodzą się znowu.
 Nie habit, iak mówicie, dżikię pełen grozy,
 Nie treпки, i na biodrach kręcone powrozy,
 Nie łoże podło ślane, ani włosień twardy,
 (Bo to są znaki tylko tego świata wzgardy)
 Przydam ieszcze, nie praca, (bo łakomstwo chciwe,
 Stokroć w większą zaprzęga ludzi nieszczęśliwe)
 Ma co do Bożej chwały, serce, serce czyste,
 Myśl bez grzechu swobodna, i duchy ogniste;
 To szaty w oczach Bóskich, to, choć w grubey habie,
 Perła suta, i złotem, upstrzone iedwabie.
 Rodziców, dzieci, domu, dla Boga odstąpić,
 Wszęch niewczasów, i krwi swej dla niego nie skąpić,
 Zdeptać bogactwa, żądze cielesne porzucić,
 Wiecznie ich nie żałować, ani się zasnucić,
 Bogu żyć, to jest cnota; a ktorzy tak żyją
 W naszym Zakonie, w niebo już intromisyją
 Pewnie wzięli; i nikt ich z tego nie wyskrobie
 Rejestru, iężli, mówię, wytrwają na probie.
 O iakoż jest na świecie takich barzo mało!
 Ktorymbym się iść ślącą drogą podobało.
 Wiesz; wiele do Zakonu z ludzkiego rodzaju
 Wchodzi; ile wynieśiesz z morza wody w iaju.
 Nie chcę żeby Królowie porzucali berła
 Dla Zakonu: Królem być, to Zakon! a perła
 Zawsze droższa niż złoto. Ktożby sprawiedliwe
 Woyny zwodził? albo kto karał niecnotliwe?
 Takżebyśmy przed światem wszyscy uciekali?
 Aniktby go nie rządził; gdzieżby się zostali
 Zakonnicy z Kłasztorem; a kto Królem Bożem?
 Takowego nad wszystkie Zakony przełożem:
 To u mnie święty, który koronę piastuje
 Na głowie, a cnota mu serce koronuje.
 Mnie co się tycze, bowiem; że kto sobie myśli,
 Czemu z doskonałości tej samistnie wysli?

Nie człowiek, nie mój umysł, sam Bog mi to radził,
 Zebym starość na młotyse zpokoyne wprowadził.
 I kiedy bym w naywiększym pomsty mey feru orze,
 Iakom wspomniiał, w tamtym mię osadził Kłasztorze.
 Atoż teraz widźcie, że się dobrze ze mną
 Obszedł, za mą przysługę podłż i nikiemną.
 Gdy cię o wielki Krołu! o mój synu drogi!
 Na mym tronie posadził, i dał ci pod nogi
 Ludzi, ktorzy starością moją pogardzili:
 Day to, niechby obadwa synowie mi żyli;
 Tybyś o mój Skordanie! świadczył bogi, trzeci
 Nie był uposledzony, od mych własnych dzieci.
 Jakbym znówu był Krolem, kiedy cię nim widzę;
 Już z świata, już z nadzieie, już z fortuny szydę.
 A poki Bog na świecie dni moich nie zkroci,
 Ten stan mu ofiarule za iego dobroci.

Poli- Zpadły **Poliarchowi**, tuż z oczu obu,
arch Nie wstąpił mi (odpowie) w tym stanie do grobu,
prosi A- Oczu mój! niech ci dadzą z moiego żywota,
noresta, Bogowie, niech twe święte z tobą będą wota.
żeby Nie myśl nigdy ni oczym, tylko siedz na tronie,
przy A w swoim postawaj zostawaj Zakonie.
kapłat- Iam cię gotow iako syn we wszystkim usłuchnąć,
stwie Nie dam, nie dam wiatrowi złemu na cie dmuchnąć.
by oraz Wszystkie wczasy obmyślać, i dostatki będę
i Kro- A ty już z nieba maig w swoim sercu wędę,
lem. 'Traw dni na służbie Bożej, zdeptawszy przekłete
 Buntowniki, co na cię podnoślił pięte.
 W tym naywiększą pokładam część mey szczęśliwości,
 Gdy cię iako w naywiększym uyrzę dostojności.

Anorest Darmo to, darmo Krołu; (**Anorest** odpowie)
repli- Nie dzieci, igrać z sobą, nie dadzą bogowie.
knie. Nie wydrześ mi już tego propozytu z serca:
 I jażbym to na starość miał być przenuwierca?
 Zkosztowawszy słodczy niebieskiego tronu,
 Miałem przyśladzanego kiedy dla płoconu
 Świata tego, niebieskich odłupić nektarów?
 Niewdzięcznym był takich Boga mego darow.
 Synu mój, dosyć jawne twej miłości znamię,
 Dosyć twego afektu wylanego na mię.

Nie bierz mi
 Ktory stokro
 Bo, day to, n
 Umysł bywł
 Gardzi złote
 A ciało, nie c
 Wetować op
 Na modlitwy
 Iako znówu
 A ledwie już
 Znówu się d
 Anuży i ko
 Już tak wolę
 Patrzyć na m
 Niżeli znówu
 Wstępować,
 Przybrał, i z
 Nie daycie mi
 Ja, acz będę u
 Wodę maig.
 Pokim żyw,
 Prośie będę,
 Tu mu szczer
 Iakby rzekł;
 Bo com raz B
 Dotrzymam;
 Iakby świat d
 Nieba ślagał,
 Iecz go znów
 Ach! niechże
 Nie puszczę
 Az nam do Sy
 Dopomoc prz
 Poydziem na
 Woysko moci
 Już się wiatro
 Węć skoro s
 Niechay będ
 Obrac żywot,
 Ze się i sam d

Nie bierz mi, proszę, z ręki moiego kleynotu,
 Który stokroć przekładam brantownemu złotu.
 Bo, day to, niech w krolewskich splendorow ozdobie
 Umyśl bywsiży, statecznie zostaię przy sobie,
 Gardzi złotem, nie myśli chować go i zbierać,
 A ciału, nie chciałoby swych kutow wywierać?
 Wierować opuszczonych delicyj i wczasow,
 Na modlitwy ustawnych rozpościerać gasow?
 Iako znowu się kłócić, znowu się z nim wadzić,
 A ledwie już w starości mogłbym mu co radzić;
 Znowu się dać na morze, dać się znowu ciskać,
 A nużby i koscice, musiały się przyśkać?
 Już tak wole na niskim zostawiając lądzie,
 Patrzeć na me Krolestwo, w twoim Krolu rządzić.
 Niżeli znowu w szranki z swymi afektami
 Wstępować, com im ledwo munsztuku z wodzami
 Przybrał, i znowu ie mam na swoje złe puszczac,
 Nie dayże mi się tego Boże moy dopuszczac!
 I, acz będę ubogim, i tylko ku chlebu
 Wodę mając, za tobą supplikować niebu,
 Pokim żyw, nie przestanię; a iako nayczęści
 Prosię będę, niech cię Bog i twoich ludzi szczęści.
 Tu mu szczerą pobożność zdała się wynikać,
 Iakby rzekł; że mię szkoda w tey mierze i tykać;
 Bo com raz Bogu ślubiał, com mu raz obiecał,
 Dotrzymam; lecz i drugim toż będę zalecał.
 Iakby świat deptał nogą, a poważnyu czołem
 Nieba siagał, nie człekiem będąc, lecz Aniołem.
 Lecz go znowu serdecznie *Poliarch* uchwyci,
 Ach! niechże się wždy ciebie dusza na nasyści;
 Nie puszczę cię z mych ręki; o moy Oycze święty!
 Az nam do *Sycylii* drogi przedsięwzięty
 Dopomoc przyobiecasz; z tobą mi bezpieczni
 Poydżiem na gluche morze; bo bogowie wieczni
 Woysko mocnych Aniołow przydadzą konwoiem,
 Już się wiatrow, już wody, już *Scylle* nie boiem.
 Wierę skoro się szczęśliwie imiemy *Gallii*,
 Niechay będzie do zgoła w tey dyspozycji,
 Obrac żywot, iaki chcesz, iac to obiecuię,
 Ze się i sam do twego zdania przystosuię,

I założył w Ojczyźnie Zakon tej reguły,
 Nadawłszy fundacyę pod swemi tytuły,
 Nie długo *Anerceſt* trzymał go na ſłowie:
 Niechże twoy błogoſławia propożyt bogowie,
 Uczynię to dla ciebie. Tu wſzytkich poſpołu,
 Do gotowego progi *Hyanizbe* ſtołu,

Rozdział Dwunaſty.

Poliarch z Archombrotem *gotują ſię morzem płynąć do Sy-*
cylji. Tych obudwu Hyanizbe Krolowa, przy gorących przed
Bogami ofiarach, obowięznie przyſtęga; ażeby w niewczym
umowie między ſobą przez nie uczynionej, póki do Sy-
cylji niezapłyną, przeczyć nie wazyli ſię.

Iazda **I**Uż cierpliwszy *Poliarch*, nie tak ſię rozszerzał,
Pohar- Iuz z *Archombrotem*; i ten, razem z nim wieczerał.
ebowa A że też był oz łowił, więc przyſtały podroży
do Sy- Czas, to ieſt dzień iutrzejſzy, z *Hyanizbą* złoży.
cylji z Ktora do *Meleandry* ſkoro napiſała
Ar Liſt, i ſkrzyneczke one ſynowi oddała;
chom- Droga onę ſkrzyneczke rozbojcom odieją,
brotem. Co raz napominając, żeby iako ſwięta,
 Iako tę, z ktorey żywot, i ſzczęście zawieſto
 Iiego, i *Afryki*, ſtrzegł, i chował ſciſto.
 Odday (prawi) ſynu mój ten depozyt drogi
Meleandrowi, ſkoro wſtąpiſz w iego progi.
 A ieżeli byſz też te pieczęci odwinął,
 Zginął eſ! po tyſięc króć powiadamci, zginął!
 Tak iako teraz bierzefz z ręki moich cało,
 Day w ręce tego Krola, poczekawſzy mało,
 Przyznał to, że na ſwiecie więcey dać nie mogą
 Bogowie, z tąd ode mnie bierzefz to przeſtroga.
 Przyznał, co winien będziefz i *Poliarchowi*,
 Ze nie pozwolił zginąć takiemu ſkarbowi.
 On go krwią ſwoją oblał wzgardziwſzy piraty,
 Mnie dał, ia tobie daie *Hympfulu*; a ty
 Odday *Meleandrowi* w *Sycylii*, i z tem,
 Ktoregoć ſię powierzam, moje dziecię, liſtem.

Toż o drogę
 Zeby im oba
 Ale to uważ
 Szkoda dwa
 A choćby do
 W oſobney
 Kocha i ani
 Zawsze się a
 Niechay ka
 A który w S
 Niech oweg
 Wyſiedli, i H
 Archombrot
 Z przywileja
 Tworzy, i k
 Iako *Sardyń*
 Niechając, a
 Włożyła nar
 A maig w de
 Sowitą liczy
 Więce prezen
 Między Pułk
Francuſk gro
 Od niey nie c
 Tedy wſzyſc
 Widzieć byt
 Oni ſwemu K
 Wyſwiadcza
Seklowie nie
 Czy *Poliarch*
 W *Poliarchu*
 Ale zaś z *Arch*
 Nie wiedzą k
 Koſtka do *Arch*
 Wahaia ſię te
 Aż ſię ſwarz
 Stał tu nad p
 Otkarz na k
 Trzymał w r
 Oſiadłszy okr

Toż o drodze radzono. Niektorym się zdało,
 Zeby im obom w jednej galerze przysłało.
 Ale to uważniejszy zaś igli rozradzać.
 Szkoda dwóch do jednego miechu kotow wśladzać.
 A choćby dobrze byli przyaciółmi sobie,
 W osobney się animusz Krolewski ozdobić
 Kocha; ani równego długo może znosić;
 Zawsze się ambicya powinna komościć.
 Niechay każdy osobną swoją flotą płynię,
 A który w *Sycylijski* port pierwey zawinie,
 Niech owego poczeka, aby oba społem
 Wysiedli, i Krolowi uderzyli czołem.
Archambrot też tym czasem ułożone listy,
 Z przywilejami dać i officyalisty
 Tworzy, i krolom zwykle obiera dworzany.
 Jako *Sardyjskim* krolom od Matki nazwany;
 Niechając, żeby *Poliarch* miał co nadeń gurą,
 Włożyła nań koronę, odziała purpurą.
 A mając w depozycie swom gotowiznę,
 Sowiłą liczyć *Gaflaw* każe darowiznę.
 Więc prezentow przydawszy różnych do pieniędzy,
 Miedzy Pułkownikami, i starzyzną między
Francuską rozda, aby za prace i szkody
 Od niej nie odieżdżali proż i bez nagrody.
 Tedy wszyscy żeglarze do wiosel, do sznurów;
 Widzieć było celniejszy na morzu *Maurów*,
 Oni swemu Krolowi wrodzoną ochotę
 Wyświadczać, dość liczną wystawili flotę.
Seklowie nie wiedzieli, co w tym razie robić,
 Czy *Poliarcha*, czyli *Archambrota* zdołbić.
 W *Poliarchu* się barzo, i zjawna kochali.
 Ale zaś z *Archambrotem* w ten kray przyiechali.
 Nie wiedzą komu lichem, komu padnie cennem
 Koszka do *Argienidy*; a tak w obojętnem
 Wahaia się terminie, różni różnie radzą.
 Aż się swarzą na koniec; aż się z sobą wadzą.
 Śrafił nad portem stary z kamienia ciosany
 Otarz na którym *Neptun* z tegoż wykowany,
 Trzymwał w ręku szkarady partyzan troyzęby,
 Oświadczył okrutnego *Hypopotama* kłęby.

Ktorem w najwęższe burze wzięwszy na widelce,
 Tak łakomey *Charybde* do gardła topielce.
 Tam mu lubo kto z morza, lub na morza wsiadał,
 Lub prosił, lub dziękował, ofiary pokładał.
 Tedy nim w swoje wnida Krolowie okręty,
 Czekal ich z gotowemi Kapelan bydlęty,
 Zeby wprzod nim się wodzie, nim się dadzą morzu,
 Paszport wzięli na drogę w wiecznym konfysztorzu.
 Wieg do nich *Hyakrbe*; acz nie wątpię o tem,
 Com na was wyprosiła szanu i kłopotem;
 Coście mi obiecali; że te ślepe wasni,
 Dokąd ich *Meleander* w waszych nie wyiaśni
 Animuszach; dokąd ich zgruntu nie wykrobie,
 Dotąd obadwa meżnie umorzycie w sobie.
 Ale młodość, i mniłość, ale zaufnicy
 Zeby mi nie zawiedli w moicy obietnicy,
 Przed tym, w których dzisiaj wstępniecie progi,
 Jako mi toż trzymacie, przysiężcie mi bogi.
 Cogdy owi na iewy uczynią gorące,
 Słyszysz (rzecze) *Neptunie*, który morze wrzące,
 I wiatr śmierzyż szalony; który pod twe cienie
 Dziś dwu synow, a trzecie serce moje żenie.
 Ciebie chcę za sędziego, chcę mieć i za świadka,
 Takowego przynierza utrapiona Marka.
 A ktoryby z nich, i mnie, i ciebie chciał zdradzić,
 I przed tobą czynione śluby oszkaradzić,
 Tobieć pomsta nad ciekkiem służy wiarołomnym,
 Dasz światu, dasz w nim przykład, i wiekom potomnym.
 A ja tegoż się dżierzyc ostarza, statecznie
 Przysięgam, że z tym wstąpię do grobu koniecznie;
 Ze swego winowaycę, każdą, każdą miarą,
 Będę prześladowała, i żywą, i marą.
 Potym raz tégó, drugi owego obłapi,
 Raz się cieszę nadzieją, drugi raz się trapi;
 Biega po brzegu długim, uymnie starczyżnę,
 Potym *Anoreflowi*: na twole siwiznę,
 O moy owcze! po Bogu daie moię duszę,
 I nie osuszę otzu, dotąd nie osuszę!
 Aże wezmę nowinę, że ci w zgodzie świętey
 Uczynią koniec drodze swoicy przedśwziętey.

Ty, który m
 Ves ich w sw
 ołoż do k
 Paeto Bogi
 Pokoy czyni
 Chciey sam o
 Aniebo, ktor
 I praceć dopo
 U wszytkieg
 Iia, pokł mi
 Nie zapomn
 Dokąd śmier
 Kontentowa
 Wieg to iuż n
 Be sie ieden
 Aż ich w por
 Już rznieto n
 A z kieszek wy
 Odpowiedz
 Wrzucą w m
Neptunowi o
 Toż *Poliarg*
 Wsiadł na sw
 Gdy go tyle o
 W tym się trą
 Iako może na
 Prawą stronę
 Alekki *Zefir*
 Kraiata się p
 Ze mu zosta
 Wolałby, niż
 Lecz trudno
 Chciał był i
 Z wierzszami
 Bo mu to *T*
 Zeby zaś niecc
 Kiedy były ta
 I śnadno utkn
 O mo
 Tobie

Ty, który masz z wiecznymi kompania bogi,
 weś ich w swoją opiekę; a na twe przestrogi,
 ołożą do krotkiego czasu swe dysgusty;
 Tę to Bogu przyśluga, tę to są odpusty,
 Pokoy czynić, i strony rozroznione godzić:
 Chciej sam około tego Boży sługą chodzić.
 A niebo, które dotąd samą stoi zgodą,
 I pracę dopomoże, i będzie nagrodą.
 U wszystkiego ztąd świata nabadzisz pochwały,
 I ja, poki mi nieba żyć tu obiecały,
 Nie zapomnę twej łaski, o mój Oycze luby!
 Dokąd śmierć nie przyniesie życia memu zguby.
 Kontentował się starzec z takowej icie pieczy:
 Wierze to już na się bierze, więc ją ubezpieczy,
 Iże się jeden z drugim dotąd nie powadzi,
 Aż ich w port *Sycylijski* szczęśliwie wprowadzi.
 Już rznęto na ofiarę urodziwe woły,
 A z kufek wyczytawszy odiażd im wesóły,
 Odpowiedzą Kapłani; więc Krolowie oba
 Wrzucą w morze wątrąby, i inne podroba
Neptunowi ofiarę, iako bogu wody;
 Toż *Poliarch* iako gość, wsiadł na okręt wprzod,
 Wsiadł na swój i *Archombrat*; zapieni się morze,
 Gdy go tyle okrętów, tyle wiosła orze.
 W tym się trąby ozowę, a żeglarz ochorzy,
 Iako może naygłębiej lekki poiażd moczy.
 Prawą stronę *Poliarch*, lewą tamten trzymał,
 A lekki *Zefir* żagle z nienagła rozdymał.
 Kraiło się patrzący serce *Tymonidzie*,
 Że mu zostać na miejscu z *Hvanizb* przydzie.
 Wolatby, niż bydź posłem, pomoc im żegluga,
 Lecz trudno odbiec pańskie w *Afryce* usługi.
 Chciał był jeden Poeta, *Sycylczyk* rodem,
 Że wierszami się popisać, lecz próżnym zawodem.
 Bo mu to *Tymonides* i słusznie rozradził,
 Żeby zaś meostrożnie Krolow nie powadził,
 Kiedy były takowym popisane tonem,
 I snadno utknąć mogły w fercu rozroznionem:
 O morze mistrzu modły, i pacierza;
 Tobie się ziemia swoich ozdób zwierza.

Na twoje głuche puszcza dziś obroty
 Swe spęcały, i drogie kleynoty.
Eole, który odzieraśz nam strzechy,
 Gdy wściekłych wiatrow szumnie zeisniesz miechy;
 Rozdymaśz wody swoimi *Eury*,
 Szanuy, prosimy, Krolewskiej purpury.
 Dwa pod żaglami temi idą światy,
 Ale swą pomstę choway na piraty.
 Na rozróżnione serca się nie gnieway,
 Lecz na nie wdzięcznym *Zefirem* powieway;
 I staw, gdzie o brzeg murawą zarosły,
 Lekkie się nawy opieraiaż wiosły.
 Słuchay wielkiego *lowisa* mandatu,
 Który niżkiemu rozkazuje światu.
 Precz ztąd rosterki, niezgody, i wrzawy,
 Nie ma tu, nie ma, mieysca *Gady* w zwawy;
 Nie ma *Alekt*, która z każdym zadrze,
 Gdy sypie siarki, i ognie w zanadrze.
 Zgoda tu święta; dosyć było wojny,
 Niechay te łodzie maia pław zpokoyny.
 Jużby czas przeszłe niesnaski umorzyć,
 Jużby czas w iarżmo miłości się stworzyć.
 Bog trzyma w ręku serca wszystkich ludzi,
 Kiedy chce grzeie, kiedy chce ostudzi.

Arfy- Już dni kilka minęło, iako wiatrem ptochem,
das *Arfydas* w *Sycylii* stanął wespół z *Bochem*.
bochem Niołże listy obadwa do *Krola* z *krolewną*:
stanęli I nowinę o rzeczach *Afrykańskich* pewną.
w Sycylii Ale wieść, która orły swym celnie lotem,
czasem Uprzedzi ich z *Afryki*; już tu wiedzą o tem,
 Ze *Polarch Francuski* *Krol* w potężney flocie
 Przybył, owey ku wczesney pomocy sierocie.
 Ze *Rudyrobaneja* zabił mieczem swoim:
 Kiedy się z nim potykał w polu wstępny boiem.
 To kupcy trzęśli, którzy zaraz po tej wrzawie,
 Puścili się z *Afryki*; jeszcze był w swej nawie
 I na morzu *Archonibrot*; jeszcze go nie było
 U *Matki*, kiedy ono toczyło się dżiło.
 Więc skoro *Meleandra* dojdą te rumory,
 Każę między kupcami dowiedzieć się, który

Nay, *Ausznie*
 Chce się (p
 Co z *Maur*
 Czyś tam sa
 Na to kupie
 Niemaż, i
Krol Poliar
 Iledwie dw
 W *Likie*, g
 Cale nieop
 Dwakroć ś
 Rownym *M*
*Sadyli*skim
 Zabił go; t
 Teyże nocy
Rudyrobane
 Zostawili *M*
 Mysłmy też t
 Stylżę to *M*
 Czemu *Rad*
 W iakowey
 Ześlawszy i
 Co to był za
 Czy me ten
 Kiedy nań *L*
 Co potym z
 W teyże du
 Raz się sinu
 Coby *Poliar*
 Z *Matka* *Ar*
 Obrocił, za
 Tak myśli ś
 Tedy adwe
 Jego prześz
 Czy się boi
 Nie mogł?
 Zapomniał
 Żalu mego d
 Mnie przeto
 Ze do mnie

Najstuszniejszy, i przed się bez odwłoki stawić:
 Chcę się (prawi) od ciebie w tych awizach sprawić.
 Co z *Maurytani* macie za nowiny?
 Czyś tam sam był? czyliż też powiedział kto inny.
 Na to kupiec: żadney w tym o Krolu omyłki
 Nie ma, patrzyłem na to, gdy mocne posiłki
 Król *Poliarch* przywiodszy, wysadzał na brzegi:
 I ledwie dwa albo trzy odprawił noclegi
 W *Liksie*, gdy nocną zradą *Sardowie* zaiadli,
 Całe nieopowiednie w nasze porty wpadli.
 Dwakroć się z sobą w polu bili boiem wstępnym,
 Rownym *Mars*em; aż skoro pomstę nad występnym
Sardyńskiem Krolem odniósł *Poliarch* swą bronią,
 Zabił go; toż *Sardowie* na morzaką się tonią
 Teyże nocy puścili, uprosiwszy ciało
Radyrobaneśowe; swe obozy cało
 Zostawili *Mauirom*, i *Francuzom* w łupie:
 Myśmy też tu płynęli, pilni swojey kupie.
 Słyszając to *Melander*, ledwie temu wierzył,
 Czemu *Radyrobanes* w *Afrykę* uderzył?
 W jakowey *Hyanrze* Bog pisałował pieczy,
 Ześlawśay iey *Francuzy* ku wczesney odśieczay.
 Co to był za *Poliarch*, tak mężny, tak mocny?
 Czy nie ten go uwolnił w oney burzy nocny?
 Kiedy nań *Likogienes* chciał włożyć kaydany,
 Co potym z *Sycylii* nieślusznie wygnany.
 W teyże dumie *Argienis* nieboga się miesza,
 Raz się smuci, drugi raz sama się pociesza,
 Coby *Poliarchowi*, za kunszafy były
 Z Matką *Archambrotową*? że tam swoje siły
 Obrocił, zapomniawszy mego utrapienia;
 Tak myśli sama z sobą pełna podeyrzenia.
 Tedy adwersarzowi, który mu w imprezie
 Jego przeszkadza, w łaskę nie prosi, lecz lezie?
 Czy się boi? czyli go innym kształtem użyc
 Nie mógł? że mu dudkować, że mu woli służyć,
 Zapomniawszy przysięgi, i swey obietnice,
 Żal mego ciężkiego, i moiey tełknice.
 Mnie przeto *Archambrota* przysłało znięciawidzić,
 Że do mnie *Poliarcha* gwałtem chciał uprzydnić;

A ten

A ten miłości moiej, nienawiści iego
 Cale, widzę, zapomniał; na swoje złe, że go
 W takim razie ratował, i wziął mu na głowę
 Koronę, przez swoje krew, i rany surowę.
 Bez których tam nie było, bo choćby stał z stalą
 Krzesał, co? gdy się chłopie serdecznie zapali.
 Możesz tam być bez szczerby? możesz być bez rany?
 Zamlecział na to szczęście, czy nie był pytany?
 Kupiec on, iako we złej *Poliarcb* był toni:
 A tu się zaś *Argienus* w drugą stronę złożył.
 Upadł *Radzyrobanes* iey miłego mieczem:
 Częstoż się darmo trapiem, i serca kaleczem!
 Nie *Hyanizbiec* on to, ale mnie wołował,
 Na mego adwerfarza innie to posiłkował.
 Tak się sama pociesza okazy i z ty,
 Prędko się wziąć spodziewa od *Afryki* listy.

Rozdział Trzynasty.

*Meleander i Argienis usłysawszy o dwu królach do Syceyli
 zgodnie z sobą płynących, lubo na osobnych i armatnych sta-
 tach, w różnych myślach i refleksjach zostają; zwłaszcza, gdy
 Posel Poliarchow uprasza, aby ludzi swoich mógł na brzozi
 wysadzić. Więc za fortuną iakąkolwiek idzie, życzy sobie*

*Meleander goś. iom onym zaiechać drogę; ale żeby się w
 pałacu na przyjęcie ich zosłał, Postowie upraszają.*

Lecz skoro ie *Arfydas* w onym prawie częśc,
 Iey, i *Meleandrovi* z *Afryki* przynieście,
 Dopieroż ich pomiesza, gdy co widział okiem,
 Przyczyniwszy wywodem, rozpowie szerokiem.
 Gdy chwali *Poharcha*, iako wielkie Państwa,
 I narody do iego należą poddaństwa.
 Iako flotę w ryszunku, w ludzi, w konie wiedzie;
 Niemalż braku, niemalż tam daremney gawie. Iżcie.
 Iako swoją dzielność w wszystkie *Sardy* ztrwagał,
 Zabił *Radzyrobana*; i kiedy się wznagał
 Z choroby, (bo i on wziął rany na swym ciele)
 Już się czasem przechodził, i wstawał z pościele,
 Przybył z swoją *Archombrot* do *Afryki* flotą,
 Gdzie się o włos nie cieszył szatan swą robotą.

Bowiem mi
 By nie *Arch*
 Przyśłoby
 Tak na się
 Respekt na
 Raz miękcz
 Nie calec za
 Ale zwlekt
 Tu, tu się w
 Trupem pa
 (Pomyśli *M*
 Nie wyyrza
 Nie taif i pr
 Wiedząc, że
 I *Bochus*, iak
 W drodze, c
 Toż wżyszk
 I tylko chwa
 Iako zwykli
 Już i tcy pod
 Wżysztka pa
 Cicho wołać
 Ktory z nię,
 Wyglądali z
 I *Bochus* też i
 Toż niośac l
 Ale starzec z
 Strony, king
 Ktorych już
 W swojei g
 Gotowey cze
 Tedy to (rz
 Nie wstapił
 Nie rychtoś
 A oż tobie o
 Frazka *Rad*
Likogienes, i
 Ten szurm,
 W tych myśl
 Każe, żeby G

Bowiem miasto miłości, na takie zadatki,
 By nie *Archombrotowej* umiętność Matki,
 Przyszłoby było do krwio, tak już na się warli,
 Tak na się oba serca, i oczy rozdarli.
 Respekt na *Hyanibę* był w obudwu, bo ta
 Raz miękcząc *Poliarcha*, drugi *Archombrota*,
 Nie caleć zagaśiła on afekt szkarady,
 Ale zwlekła do czasu krótkiego ich zwady.
 Tu, tu się w *Sycylii* poiedniał, abo
 Trupem palną obadwa. Niecnotliwa babo
 (Pomyśli *Meleander*) boday wiecznie z pickła
 Nie wyrzała! a przeczesz do mnie ich odwleka?
 Nie taif i przyczyny takich nieprzyjaźni,
 Wiedząc, że *Tymonides* pisał to wyraźni,
 I *Bachus*, iak przyedzie, bo go był zostawił
 W drodze, o wszystkim będzie bez obłazu prawil.
 Toż wszystko przed Królewą z radością powiadał,
 I tylko chwałom onym wierchu nie dokładał:
 Iako zwykli ci, których słuchamy więc radzi,
 Już i tcy podeyrzenie na sercu nie wadzi.
 Wszystkie pała weselem, o wszystkim się znała,
 Cicho wołać do siebie każąc *Gobryasza*,
 Ktory z nią, i z *Arfydą*, mówiąc o tym mile,
 Wyglądali z radością przyśleły krotosile
 I *Bachus* też nazajutrz przybył po *Arfydzie*;
 Toż niość list Królowi, dał *Argienidzie*.
 Ale starzec ztroskany na różne się chwicie
 Strony, kinąwszy rady, i wszystkie nadzicie,
 Ktorych już po wygranym *Radyrobaneśie*
 W swojej głowie naprzędzie, i do kupy znieśie.
 Gotowej czeka zguby głowy, i korony:
 Tedyć to (rzecze) na myśl starce zaslepiony
 Nie wstąpiło? dlaczego *Gobryaszu* siedział?
 Nie rychłoś się, nie rychło na swe złe dowiedział!
 Awoż tobie ostrożność; awoż twe załogi.
 Frazka *Radyrobanes*: nie był mi tak srogi
Likogienes, iako, gdy na moy się łep zwał,
 Ten szturm, który *Maurzy* prowadzą, i *Gali*.
 W tych myślach gniew z boiaźnią mając pomieszany,
 Każe, żeby *Gobryas* był mu zawołany.

Z *Argienidą* go mówiąc zaślął pokoiowy,
 Która, iakoby w głowie siedziała Oycowy.
 Powie mu, iaka była tcy przyczyna drogi,
 Oraz go animuje, i daie przestrogi,
 Zeby był rezolutem, i to wszystko śmiało
 O swym Krolu powiedział, co się mówić dało.
 Czasby kinąć maskarę, rzecze: i te plotki,
 W pole wynieść, puściwszy zprzyskrzone opłotki.
 Skoro wrocił do Krola pokoiowy młody,
 Darmom (rzecze trefunkiem) biegął do gospody
Gobryasowej; który wnet ci się tu stawia,
 Bo go Krolewna zaraz od siebie odprawi.
 Znowu mu to w łeb utknie, zkąd one przyjaźni
 Krolewnie z *Gobryasem* w zamieszce terazni?
 Kiedy to myśli, kiedy w tym pracunie znoini,
 Aż też *Gobryś* wnuździe do jego pokoju.
 Na kotoiego, skoro wzrok obroci życzliwy,
 Sameś sobie, (powie mu) przyjacielu krzywy,
 Ześ przed nami tak dłużo tał swego Krola;
 Chcącemu się nie dziecie, iak mówią, niewola.
 Ale ia *Poliarcha* znaie od młodości,
 Boię się, żebym nie wpadł w termin niewdzięczności,
 Zem nie tak iako winien, czcił iego dworzany,
 Odpuść o moy *Gobrya*! i nie day nagany.
 Skromnie *Meleandrowi Gobryas* odpowie:
 Przebac i ty, zem mlezał; samie to Krolowie
 Dobrze wiecie, iże nam mlezana przystoi,
 Których wzwąć raczyicie do przyjaźni swoi.
 Mam (przyda *Meleander*) dziś od niego listy,
 Gdzie się, ale i posel nam go oczywisty
 Zapewnie obiecuie, a tyś o tym wiedział
Gobrya, wzdys nie pizestrzegł, wzdys mi nie powiedział.
 Ześ go czekał z swą flotą przyptynałszy wprzody;
 Krolu (rzecze *Gobryas*) owszem nie pogody
 (Nie zkłamafem by najmniey) i szalone wały,
 Wierz mi, od iego floty nas aż tu zagnały.
 A gdy często wzpomniał Krol moy, że nie minie
Sycylii; coż i minie w tym było terminie
 Inszego czynić? tylko com miał z twej dobroci,
 Tu poczekać, aż się z tych obiedów wroci.

Z tym odch
 Wyczerpn
 Co z nim n
 Szczerze ni
 Po co *Polia*
 Czy nie po
 Czy nie prz
 Czy nie z ie
 Dopiero mu
 List *Radry o*
 Już starzec n
 Już się i wła
 Zasię *Poliar*
 I dzielnosć,
 Godzien mu
 Ze tak był w
 Kiedy iako n
 I do niezaflu
 Bo się, aby p
 Nie pachngł
 Ktore się łącz
 Zasię *Archomb*
 Jużby się by
 Lecz nie wie
 Kogo mu ięci
 Mlezał, i trz
 Tylko co, ra
Poliarcha wy
 Corko moia,
 Albo *Archomb*
 W tym afekci
 Iakby niezroz
 Tu się *Kleobu*
Dunalbi z *Ibb*
 Czego się iac
 Czy *Poliarcha*
 Z tym Krol, z
 Tenże strach
 Ostrożnie cho
 Małą strzały b

Z tym odchodzi *Gobryas*; bo też na nim więcej
Wyczerpnąć *Meleander* nie mógł; lecz myślący,
Co z nim robi fortuna? i *Gobryas*, co tu?
Szczerze nie nie odpowie, chodzi koło ptołu,
Po co *Poliarchowe* woyiska morze mżają?
Czy nie po *Arginid*? a bez mała chcąc.
Czy nie przeto nie chciała kochać *Archombrota*?
Czy nie z iey okazał ta *Francuska* flota?
Dopiero mu w myśl padnie *Pallas Teokryna*,
Lust *Rady obanesów*, śmierć *Selenissina*.
Luz starzec na naywyższym trosk swych szczyście stoi,
Luz się i własney corki nieboraczek boi.
Zasię *Poliarchowe* przymioty uważa,
I dzielność, i krolestwo w oczy go uraża.
Godzien mu bydy za zwycię, ale z drugiej strony,
Ze tak był w *Sycylii* srodze znieważony;
Kiedy iako na zboycę palono *Angary*,
I do niezaśluzoney szukano go kary;
Boi się, aby pomistą ta iego wyprawa
Nie pachnęła; do tego *Sycylijskie* prawa,
które się tyczy z Krolu możniejszy grozą;
Zas *Archombrot*, znowno go *Mauronie* trwożą:
Luzby się był z corką do upaści swarzył,
Lecz nie wiedząc, co wieczny los w tym garku warzył,
Kogo mu igciem nieba z tych dwóch naznaczyły,
Mlezał, i trzymał w sobie gniew ze wszystkich sity.
Tylko co, raz te słowa wyrzekł rozgniewany;
Poliarcha wyglądasz, i tak ci kochany,
Corko moia, żebyś go krwią mą oblanego,
Albo *Archombrotową*, albo własną iego,
W tym afekcie chwiała: ale słowa one,
Jakby niezrozumiane, od tey pogardzone.
Ta się *Kleobul*, tu się *Eyrmedes* krzyta,
Damalbi z *Ibburanem*, lecz się każdy płyta,
Czego się ię? nie wiedzą; komu raczej godzić?
Czy *Poliarcha*, czyli *Archombrota* szkodzić?
Z tym Krol, z tamtym krolewna, w obu ręku pioron,
Tenże strach z *Afrykańskich*, co z *Francuskich* koron.
Gostrożnie chodzić trzeba w takowym terminie,
Maia strzały bogowie, maia i boginie.

A *Gobryas* przeczuciwszy, że już w suspięci,
 Nie chce dłużej zostawać na ich dyskrety;
 Woli hasić naprzód, wręcz dla naprawy
 Swych okrętów, z miasta się wprowadził do nawy.
 A iako była zmowa z *Argienidą* cicha,
 Flotę swoją na morze od portu wypycha.
 I wyrzuciwszy kotfy na bezdenney szerzy,
 Czeka, rychłoli larmu fortuna uderzy.

Gobry-
as się
namo-
ruzek-
czył z
Poliar-
chem.

Tym też czasem *Poliar*ch szczęsnemi *Eury*.
 Nieśiony, wprzód obaczył *Lilibejskie* gury,
 Niz ziemię *Sycylijską*; a z wielkiej pociechy
 Zagłuszy nieba żołnierz, i żeglarze echy.
 Ochyną rudle w wodzie mając sto pogody,
 Lotem dążą do lądu, iakoby w zawody,
 Iakoby do *Francyi* wysłał *Francuz*:
 Lecz skoro przypłynęli do wyspy *Egny*,
 Stanąć każe *Poliar*ch, i zatrzymać wiosły
 Okręty; do *Lilibu* w tym wysła posły,
 Pytając się kędy król w *Syrakuzech*? czyli
 Teraz jest w *Eperekcie*? skoro się wrodli,
 Dadzą, że rezydował, wiadomość, w *Panormie*,
 Zadziwi się *Poliar*ch takowey reformie.
 Wice minąwszy *Agatys*, i koło *Drepanu*
 Płynąc; flotę obaczą na szrod Oceanu.
 Witał króla *Gobryas*, lecz i ten bez miary
 Rad mu; ceremonie tedy i ofiary
 Kurzył się, serdeczne ukłony, obłapy:
 Co skoro z przedniejszych ołprawi *Satrapy*,
*Poliar*ch go za rękę na ustronie bierze,
 Powiedz mi wszystko (rzecze) mój *Gobrya* szczerze:
 Coś tu robił tak długo? i czymś się bawił?
 Ieżeliś z pozwoleniem w porcie flotę stawiał?
 Iakoli *Argienidę* moję Bog fortuni?
 Widziałeś, mówił z nią? byłeś kiedy u ni?
 Co tych ludzi za rada; co mają za siły?
 W zgodzie są, czy ich iakie falky roznily?
 Prawił wszystko *Gobryas*, do rzeczy najmniejszy,
 Iakowy *Sycylijski* stan był terazniejszy;
 Iako była w miłości i *Argienis* stała;
 Iako jego zwycięstwa na wszytek świat chwała.

Stuchający P
 Lecz się z na
 Pokazuje
 Ieżeli też tak
 Ze go zasiadł
 Chciał ufać
 Iaczem cię d
Argienis mię
 Si tam żądn
 Król; a iako
 Wesoł *Poliar*
 Każe zaraz n
 Chce czekać
 Wraz oba n
 Bowiem ten
 Ze był z oczu
 Już o ty
 Ze wojsko n
 Wiskząc nad
 Już wie o ni
 I ledwie się t
 Kiedy go o F
 Dochodzą;
 Iako możne
 Już mu i poc
 Obietnicy p
 Nie bał się o
 I z wie, że n
 Zkrycie się n
 Ze ten ciężar
 Potym sobie
 Człotco to se
 Straszna się
 Który nas ie
 Powiedz mi
 I twej nie pi
 Czy nam po
 Niosą? cze
 Pod ciężare
 W rzeczy ter

Słuchający *Poliarch*, cieszył się niezmiernie ;
 Lecz się z nami Krol (prawi) nie obchodził wiernie,
 Pokazuje on przyjaźń, i chce uszy swoie,
 Jeśli też tak i w sercu ; ale ia się boję,
 Ze go zasiadł kto inny, aroli mi słowy
 Chciał ufać i korony, i Krolewskicy głowy.
 Iaczem się doczekać w portiech sobie tużył,
Argenis mię przestrzegła, żebym się z nich ruszył.
 Sił tam żadnych nie maig, pewnie się nie zwadzi
 Krol ; a iakom zrozumiał, gościom będą radzi.
 Wesoł *Poliarch* ; bo się nie ma z czego smućć,
 Iakże zaraz na morze kotfice wyrzucić.
 Chce czekać *Archombrot*a, aby wedle znowy,
 Wraz oba na *Panormu* wysiedli ostrowy.
 Bowiem ten inszą stroną tak odległo płynął,
 Ze był z oczu *Francuzom* z swoią tiotą zginał.

Iuż o tym i w *Panormie* wiedzą przez rybitwy,
 Ze woysko na kotwicach gotowe do bitwy,
 Wisząc nad *Sycylią*, o kilka mil stoi ;
 Iuż wie o nim, iuż się go *Meleander* boi.
 Ledwie się to w sercu ztroskanym pomieści,
 Kiedy go o *Francuskiej* potencji wieści
 Dochodzą ; iak ma liczne, i wielkie galery,
 Iakoż możne armaty, dzielne kawalery.
 Iuż mu i powątpiwać o *Hyanzbiny*
 Obietnicy przychodzi, żeby muelzaniny
 Nie bał się od tych ludzi ; choć idą w żelezie ;
 Iuż wie, że mu *Archombrot*, o tym listy wiezie.
 Zkrycie się na tak chytrą gryzie białogłowę,
 Ze ten ciężar na jego obalił głowę.
 Potym sobie zawołać rozkazawszy corki :
 Człotć to serce moje, że z tak długiej zbiorki,
 Strażna się (rzecze) chmura, i satorum zebrać może,
 Który nas iednym razem zatopi, strzeż Boże !
 Towiedź mi o *Argenis* ! (gdyż bez wiadomości
 Twey nie płynął *Poliarch*) iakich mamy gości ?
 Czy nam pokoy *Francuskie*, czy wojnę okręty
 Niosą ! czegożem, czego doczekał się agiety
 Pod ciężarem ztroskaney starości moy Boże !
 W rzeczy tego *Argenis* zrozumieć nie może ;

Meleander
 sie tro-
 szko.

Krotko tedy odpowie: że ani z nim w radzie
 Siedziała, ani też wie o iakowey zwadzie.
 A choć sobie postawę zmyśla, chociaż tłoczy
 Radość; wzdry serce od niey tylko nie wyskoczy.
 Korci ją to, że czując *Poliarcha* bliskiem,
 Nie karmi duszy swoiey tak słodkim pastwiiskiem.
 Bo wiedzając dotąd między kowadłem a młotem,
 Radaby się ostatnie rozprzęgła z kłopotem.
 A *Aychombrot* tym czasem minawszy *Fi ancuzy*,
 Rozumiejąc, że Krola mają *Syrakuzy*,
 Tam płynął; ale skoro błędną się domacał,
 Nazad się od *Pachynnu*, do *Lilibu* wracał.
 Oktorym, gdy się znowu *Meleander* dowie,
 Wiakiey z nim flocie jego przyszli *Maurowie*;
 Zdechł chudźna od strachu, a iako trup błądy,
 Rzecz; to tu beze krwi, może bydź bez zwady?
 Tu się burzy *Poliarch*, bo go młodość grzeie,
 Tu mu się zepchnąć nie da *Archombrot* z nadzieie;
 Ktoż się w takich spodziewać sercach może zgody?
 Zniósł *Radyrobansa*; i nabawił swobody
Poliarch Hyazizy Matki, i korony
 Nabawił *Archombrota*, za coby mu żony
 Mogł uścąpić? dopiero obietnicę mając,
 Wielkiey po *Poharchu* ludzkości doznając,
 Mogliby się z sobą z tey zgodzić okazyi:
 Lecz we flotach osobnych gdy do *Sycylii*
 Płyną, ani się z sobą, zjednoczą i zroczą,
 Znać, że na się warch mają, i znać, że się boczą.
 Tedyć ja, o mój Boże! na zgrzybiałe lata
 Patrzyć będę, gdy zginie połowica świata.
 Zginie w mey *Sycylii* z *Sycylii* zginie,
 I to morze bezdenne krwią szlachetną zplynie.
 Zadne potąd *Charybdy*, i takome *Scyle*,
 Dusz ludzkich na tamten świat nie postały tyle,
 Co *Sycylia* posła! a ty krwią ojciecia,
 Corko moja, gdy dzieło swe *Alekto* wściekła,
 Ifurya wykona w *Awernie* zrodzona,
 Z tym poydziesz na kobierzec, z tym ztowarzyszona
 Dożywotnem ogniwem, ślubem będziesz świętem,
 Ktory zwycięstwo nad swym wzięwszy konkurentem,

Podr

Podać rękę d
 leżli *Poliarch*
 Na *Archomb*
 leżli *Poliarch*
 Broń swoję;
 Tu mi Boży
 Ze wolność,
 W obraniuz
 Na koniec
 Będę siedział
 I nadstawię
 Nie mając i
 Skoro *Erym*
 Sybie się star
 Prowadzają
 W porty zwo
 Przynamnie
 Lecz więcej
 Ufa, niż w t
 Gdy corka P
 Wieść t
 Ze Krolowie
 Wojska swoi
 W jedney sto
 leżce się M
 Gdy znać da
 ze w nich pr
 leś tu i *Ale*
 Bo ci skoro
 Nikomu się
 Choć *Seklow*
 Poczuliwszy
 Napierali;
Myccy z *Gie*
 Upraszac *Me*
 Dał im na *Sy*
 Zdziwi się *M*
 Zkąd zgoda,
 Swey imprez
 I iakie miedz

Podać rękę drugiego okurzoną duszą.
 Ieżli *Polarch*? tedy moie patrzeć muszą
 Na *Archombrotowego* zabójcę te oczy:
 Ieżli *Polarchową* krwią *Archombrot* zmoczy
 Broń swoją; iakoż miły będzie *Argienidzie*?
 Tu mi Bożych, tu ludzkich, iuż praw ruszyć przydzie!
 Że wolność, którą wszyscy Rodziciele mają,
 W obrannu życia, mnie ią gwałtem wydzierają.
 Na koniec się pokrzepi; tedyż rowien grzybu,
 Bę się śiedział chybiwszy przodków moich trybu?
 I nadstawię fortunie niecnotliwy grzbietu?
 Nie mając i żołnierza, i w porcie okrętu.
 Skoro *Eyrymedowi* swojemu to zleci;
 Sypie się stary żołnierz, i żywa młodź leci;
 Prowadzą załogi, okręty, iakie są,
 W porty zwodzą, z cekańców w nie armaty nie są.
 Przynamniby zaslepić niegotowość owę;
 Lecz więcej w *Argienidy*, więcej w swoją głowę
 I są, niż w te posiłki; mocniejsza to flota,
 Cdy córka *Polarcha*, on ma *Archombrota*.

Wiese tym czasem od morza, przychodzi do dworu,
 Że Krolowie obadwa, bez zwady, bez sporu,
 Woyska swoje złączyli, i iakby pod sznurem,
 W iedney stoi kolei *Francuz* i z *Maurem*.
 Ieżcie się *Meleander* dziwnie tej zgodzie,
 Cdy znać dają, że w porcie iuż stanęły łodzie,
 Że w nich przyszli posłowie od obu Monarchow;
 Jest tu i *Archombrotow*, jest i *Polarchow*.
 Ieżci skoro w ieden szyk sprawią swoje nawy,
 Komu się wyfunąć nie dadzą z oblawy.
 Cnoc *Seklowie*, co byli z *Archombrotem* w drodze,
 Porzuwszy dyń oczyfity, do niego się fiodze
 Napierali; lecz darmo, bo się zdało, przodem
Mycyff z *Gielanorem* wyprawiwszy młodem,
 I prazac *Meleandra*, aby z swoiey łaski,
 Dał im na *Sycylijskie* z ludźmi wysięcie piaski.
 I zawięzł *Meleander*, i *Argienis* temu,
 Żką zgoda, albo który ustąpił ktoemu
 Swoy imprezy? żką one tak nagłe pobraty?
 I iakie między nimi stanęły traktaty?

*Mycy-
psa, i
Gielan-
nor od
swoich
Krolow
do Me-
lean-
dra
przy-
plynęli.*

Kroleś się zwał *Archombrot*, tak nagłej odmianie
 Dziwną się oboje razem niesłychanie.
 Zkąd tytuł, zkąd Krolewska korona się wzięła?
 Czyli już *Hyanib*, śmierć okrutną ścięła?
 Boi się *Melander*; lecz się w borażn miesza
 Radość, kiedy pokoiem swe serce pociesza.
 A uboga *Argienis*, czego się ma chwycić,
 Nie wie, kogo z nich będzie oblubieństwem witać?
 Czy się bać, czy się cieszyć? nuż do tej lekkości
 Przwydnie? że będa cięli o mnie rzucać kości.
 O ciężki i ostatni głowy mey zawrocie!
 Anuż (rzecze) upadnie los po *Archombrocie*?
 To myśl: przy Ojcu i matce tobie krzesić; alź
Gielanor się z *Alkypsa* do pałacu wali.
 Wszyscy wzrok obróci na nich wytrzeszczony,
 Tedy pocznie *Gielanor*: (*Francuskiej* korony,
 Gdyż ich obu jednym Krol oblaścił afektem;
 Ze mówił przed *Mycepsa*, dźwiał się respektem)
Poliarch, i *Archombrot*, wielcy Monarchowie,
 Ten *Sardyjski*, *Francuską* tamten ma na głowie
 Koronę, na twym morzu z swojemi flotami,
 Kroku Panie, stanę! a nim ci się sami
 W twoich progach pokłonią, i uderzać czołem.
 Proszą przez nas o przystęp w te tu brzegi społem.
 Dopiero się *Mycepsa* do tego przymowi:
 Nie potrzeba tu było stać *Archombrotowi*
 Przed sobą, wielki krolu, z twej dobroci mając,
 Wiaźd wolny, port otwarty, nie się nie pytając:
 Lecz że to z *Poliarchem* było na wymowie,
 Zeby obadwa razem wysiedli krolowie;
 Razem cię przywitali, w tym perdonu żada,
 Wostatku sam się sprawi, skoro cię oglada.
 Odpowie *Melander* swobodny na czele,
 Ale w swym wpatliwości sercu tłoczy wiele:
 Wszystkie porty, wszystkich niaśt *Sycylijskich* broni,
 Serce, afekt mój waszym Krolom otworzony;
 Wolno stanąć, kiedy chcą w przyjacielskiej ziemi,
 A on na samym brzegu przywita się z niemi:
 Albo wszedź w swe łodzi, tak naydalej mogę,
 Wyjadę, (rzecze do nich) i pokażę drogę

W dom

W dom me
 Toć za rze
 Gdy z sw
 W pałacu
 Więc zasię
 To mym i
 Ze się im c
 Swey pow
 Raczey wo
 Czekam li
 Ukłonią m
 Jeszcze Kr
 Mając pew
 Nizko pro
 Woyłka lu
 Bydź bezpi
 Wiesz o ty
 Krolewski
 Zadrzał st
Gielanor m
 Tedy woy
 Nikt nie w
 Odmowie
 Będąc już
 Wostatku
 Wyjadę, i
 Lecz teraz
 Nie tylko
 Załowac v
 Ale wszela
 Będą dla w
 Smiele się
 Zatem się
 Pytał; i i
 O tryumf
 Z przydat
 Słuchała g
 Wolala st
 Procz nie
 Niepodo

W dom moy tak zacnym gościom ; na co mu poślowie :
 Toć za rzecz wdzięczną naś będą mieć krolowie,
 Gdy z swoim zaniechawszy trudem tey ludzkości,
 W pałacu czekać będziesz slug swych, a nie gości.
 Więc zaśię *Melander*, kiedy tak radzicie ;
 To mym imieniem, proszę, Krolom oznaymiecie,
 Ze się im chcąc do końca we wszystkim przymalić,
 Swoy powinność, i, niżli zdania ich uchylić
 Raczey wolę ; a iako każeć mi i tu,
 Czekam lubych przyjaciół szczęsnego przybytu,
 Ukłonię mu się zatem : a *Gielanor* znówu,
 Jeszcze Krolu jednemu racz dać ucho słowu.
 Mając pewne *Poliarch* zaścia w *Sycylii*,
 Nizko prosi, aby mógł oproz śniupicy,
 Woyska swoje wysłać, inaczey nie może
 Bydź bezpieczn, czuiąc tu dawne na się nożę :
 Wiesz o tym i sam Panie, lecz słowo zawodzi
 Krolewskie, że nikomu naymniey nie zaszkodzi.
 Zadrzał starzec ubogi, skoro wspomniał owe
Gielanor nieprzyjaźni *Poliarchu* słowe.
 Tedy woysko wysłać, a co w sercu warzy,
 Nikt nie wie ; nie uprosi, to pewnie wyswarzy.
 Odmowie iefacze gorzey ; nūż tracę ślady,
 Bydąc już pogotowiū, przez to sruka zwady.
 Wostatku się domysła, i bez pozwolenia
 Wyśła, już tu *Argienis* nie bez podeyrzenia,
 Lecz teraz zaniechawszy swaru z nią i sądu,
 Nie tylko *Gielanor* ze w moich brzegach lađu
 Załowac wam nie będą, (odpowie wesoły)
 Ale wszelaka spiza, i opasne woły,
 Będą dla waszych ludzi ; na ktorych ia łonie
 Śmieie się wyśpić, choć mych nie będzie w koronie.
 Zatym się Rodzicielkę o *Archambrotowę*
 Pytał ; i iego krolein przez *Sardyjskiem* zową ?
 O tryumf *Poliarchow* ; i o iego rany :
 Z przydatkiem wszystko prawil *Gielanor* pytany.
 Słuchała go *Argienis*, leczby po kryjomu
 Wolala slyszec, czego zwierzyć się nikomu
 Procz niey, nie mógł *Gielanor* ; dopasć osobności
 Niepodobna, tak strachu pełna i radości.

Oczyrna tylko z niego rozmawiała twarz,
 Raz ją chłodzi, drugi raz nadzieje i parzą.
 Tedy odtąd dzień czwarty *Meleander* znaczy,
 Jeżeli zdrowie posłuży, a wiatr ich nie wzpaczy,
 Przybędą do *Panormu* z ochotą czekani.
 Ci Krola pożegnawszy, samu pożegnani
 Wsiadą w barkę; a skoro puszczą się od brzegu,
 Robiąc wiosłem, dotąd krol w pefnym biegu.

*Mele-
 ander
 się go-
 łuje na
 gody.*

A starzec obciążony troskami i lary,
 Długo daremnie nysłać, lub zysku, lub ztraty,
 Bog mię (rzecze) nabawi; gdziekolwiek mię pędzi
 Fatum moie, więc zażyj; a przeto i szczerdzi
 Dziaduś, i co od serca chował tobie drzenia,
 Sypie, iak do splendece, tak do przywieńia
 Ze wszystkich krajów różne zwolą aparaty:
 Jeżeli prawyna pogrzeb? niech będzie bogaty:
 Jeżeli też na weśele? dopieroż załować
 Nie potrzeba, kogożby raczej miał traktować?
 Więc wszelkich specyafów, które daie morze,
 Które rodzą *Dziardyny*, na które pług orze,
 Które się doma legną, co w sierci, co w piorach;
 I co po drzewach, i co mnoży się po gorach;
 I w czym tylko ma język nappiczczeńsze gusty,
 Nawieźiono do zbytku, i wszelkiey rozpusty.
 Pełne wszystkie piwnice wszelakiego trunku,
 Ludzi gwałt, tak do kuchni; iako do szafunku.
 Mleka tylko psafzego nie było na wety,
 I podrob nie kładziono z *Feniksa* w pasztety.
 Wszystko złoto, co w fobie *Sycylia* miała,
 Srebra, perły, kleynoty od wiela do mała,
 Dla pompy zproawdzone obicia, szpalery,
 I byfby mogł z gwiazdami nadół zewlec sfery;
 Zewłokłby ie niechybnie, bo nie tylko gmachy,
 Posadzki, ale nawet obiano dachy.
 Ludzi ćma ze wszystkich stron na te dziwowiska
 Iechało do *Panormu*, z daleka, i z bliska,
 Ze się w mieyskich nie mogąc ciżba ona murach
 Zmieścić, po błoniach równych, i przyległych gurach
 Rozbiłali namioty, i szopy barwiste,
 Gdzie na morza pozor był, i wody pienne.

Do Kości
 A kiedy s
 Złotem
 Pełno w
 Bawoły,
 Przed w
 Tańce w
 Weśele
 I już się
 (Puściw
 Już się ty
 Każdą rze
 Gdy cza
 Zegnaw
 Slicznym
 Lekkim
 Ale, gdy
 Zawsze i
 Tyle trzy
 Co trzy la
 Pod
 Serdeczna
 Iakoż i
 Szatfatna
 I prosto
 Idą z serce

Skoro do S
 koby zadne
 Meleandre
 daie; że, g
 obracając o
 mu pochop
 kretu, zeba
 myśli z

I Już miał
 Widzieć

Do Kościołowi niesiono lampy, i oliwy,
 A kiedy się nad chmurem frambug wieśzał krzywy,
 Złotemi sznury wito morwoliście wiechy;
 Pełno wszędy muzyki, pieśni, i pośpiechu.
 Bawoły, ale im wprzód ułożono rogi,
 Przed wieczytę dla ofiar prowadzono bogi.
 Tańce wszędy po mieście, a ztąd sobie wroży
 Wesele *Meleander*; głos ludzki, głos Boży.
 Już się na tę stronę, kiedy serce mni
 (Puściwszy strach na stronę) biedny dziaduś chyli.
 Już się tylko *Argienis* sama nie obaczy,
 Każdą rzecz obojętnie bierze i tłumaczy.
 Gdy czwarty raz zabielał, i czwarty raz zgrzebne
 Zegnawszy z świata cięcie, niżyny podniebne
 Slicznym glancem ułatawał *Tytan*, ognień szczyry
 Lekki rozdymając po ziemi *Zefiry*.
 Ale, gdy komu tały prażą na podółku,
 Zawsze iako na smyczy, zawsze iak na kołku.
 Tyle trzy dni u niego, trzy godziny waży,
 Co trzy lata; bo czeka, iakoby na straży.
 Podajcie wiatrom żagle, kiedy żądzą zakryta
 Serdeczna, wiołem robi, i portu się chwytą:
 Iakoż ieszcze czekała kose ogniowołą,
 Szarfatna zorza, kiedy kotfice podniosła,
 I prosto ku *Panormu*, bo też tam wiatr wiecie,
 Idą z sercem bojaźni pełnym i nadzieie.

*Poli-
 arch i
 Archom-
 brot,
 wysia-
 dają na
 brzegi
 Sycyli-
 skie.*

Rozdział Czternasty.

Skoro do Sycylii *Poliarch* z *Archombrotem* przybyli, iako-
 by nadzey z sobą wieści nie mający, witali się na pałacu z
Meleandrem, któremu *Archombrot* skrzyneczkę z listami od-
 dał; tę, gdy król częścią na *Archombrota*, częścią na pismo
 obracając oczy, do wzajemnego powitania się z *Argienidą* dale
 mu pochoy; na co patrząc *Poliarch*, i nie wiedząc iestle sa-
 krety, z bami od gniewu zgrzyta; aż mu na ostatek tak wielę
 myśli zrośkanemu, *Archombrot* uścił pnie *Argienidy*.

Uż miasto w oczach mieli: już na Oceanie.
 Widzieli ich zdaleka także *Panormanie*.

Arsylas z *Eurymedem* otoczeni zgraią
 Przedniejszych Senatorów, w porcie ich czekaią.
 Jakoby pompa ona, nie krole, lecz bogi
 Prowadziła, taki tłum i naślik był frogi.
 Już *Gobryas* z *Mycysf*, uprzedzili Pany:
 Już brzeg częścią ich ludzi zewsząd opasany.
 Sześć tysięcy *Francuzom*, dwa *Maurow* było,
 Druga część się na flotach zostawić godziło.
 Już *Poliarch* swobodny, iako żiarno złota,
 Wyśiadł na ląd i czekał chwilę *Archombota*.
 Lecz tak ścieżki onej dotknął pierwszy raz ziemice,
 Nowa go zeymie żkrucha, i zblednie mu lice.
 I *Archonibrot* niedługo czekaniem go bawił,
 Gdy się mnioy, niż w godzinę, na tenże ląd stawil.
 Toż skoro słow z *Seklam* odprawia ofiary
 Na dzianety świetnemi, które pod czołdary
 Czterech trzyma *Murzymow*, czerniejszych nad kruki,
 Tym po pierśsiach odęte igrają buńczuki,
 Oba wsiędg; i prosto obroczą ku miastu,
 Ktore od morza leży w staian kilkunastu.
 W prawą i w lewą rękę nie przeyrzane gminy,
 Pełne drzewi dziwowidzow, dachy, i kominy.
 Z przodku kawalerya, a z tyłu piechoty
 Otoczy ich; *Poliarch* kołecz zerodziłoty
 Odział płaszczem z purpury, u którego brzegi
 Pereł oryentalskich osnuły szeregi.
 W szomowey kości budat w pancierzowe nity,
 Przy lewym trzyma boku tarcuch złotych.
 Z tegoż kruszczu mancie rece mu osnuły,
 W kosztowne dyamenty, w drogie karbunkuly
 Sadzone: czoło wiąże purpurowa wstęga
 Tkana złotem; lecz gdzie włos złota glansiem sięga,
 Gaśnie złoto; bowiem tu wszystkie te ozdoby,
 Nie zdołba, ale biorą ozdoby z osoby
Poliarchowey; który przy tak wdzięczney cerze,
 Wszystkim oczy wybiera, wszystkim serca bierze.
 Oną śliczną postawą, i ludakością zkładną,
 Anioł, gdyby wdział czteka, nigdy miarą żadną,
 Jeźliby chciał w śmiertelnym ciele chwila pobyć,
 Na piękniejszy przynioły nie mogłby się zdobyć.

Aleć mi i
 Taż piek
 Także w
 Także w
 Także na
Mycysfa,
 Już się by
 Gdy ci teg
 Ale zaś le
 Wszyscy e
 Takci ob
 Ciżba się
 Rzekłbyś
 Ze bracia
 Do każde
 Innych k
 To
 Z ostatnie
 Skoczą z
Meleande
 U wszy
 Iżem w p
 Niech mi
 Niecia, w
 Ktorzy m
 Tu mię
 Nie z nar
 (Odpow
 Swoie to
 Zebry kro
 Znowu i
 Iako mi
 Tak się
 W podły
 Wafz gr
 Nagrod
 Zatem F
 Ze padł
Sardow
 Wanszu

Aleć mi i *Archombrot* w niwczym nie dał przody,
 Taż piękność i uroda, też były swobody,
 Także wżysstek we złości, i w kamieniach świecił;
 Także w oczach i w sercu wżyszkim radość niecił;
 Także na dzielnym koniu; przed nim klawę trzyma
Mycypsa, a świeżym się tygrysie odyma.
 Już się byli poczęli i *Seklewie* dwoić,
 Gdy ci tego, owego drudzy chcą zaswoić.
 Ale zaś lepszą wrożką iakoby we sworze,
 Wżyscy obu w iednakim piastruż faworze.
 Takci obok iechali, a z tyłu i w oczy,
 Ciżba się nieprzejrzana około nich tfoczy.
 Rzekłbyś, że ci iak żywo nie nie maią z sobą,
 Ze bracia, że pod iedną leżeli wątrobę.
 Do każdego zklonieni, tych ręką, tych głową,
 Inższych krotką witali, lecz przyjemną mową.

Toż skoro *Meleandra* uyrzą, a on pieczy
 Z ostatniego się ku niem starzec zehodu spieszcy,
 Skoczą z koni; więc do nich po obśapie nizkiem
Meleander: boię się, że to dżiwowiskiem
 U wżyskich, że to moiev przypiszą lekkości,
 Iżem w porue tak zacnych nie przyymował gości.
 Niech mi wżyscy odpuszczają: odpusćcie mi i wy,
 Nie ia, wasz tu *Gielanor*, wasz *Mycypsa* krzywy:
 Ktorzy mey niepotrzebnym respektem satygi,
 Tu mię waszey przyiaźni związali obligi.
 Nie z nami wielki Krolu, tey racz polityki
 (Odpowiedzą) zażywać; swoje domowniki,
 Swoie to flugi widziś: ani się też godzi,
 Zeby krola starego, mieli trudzić młodzi
 Znowu ich dżiaduś chćiwie obłapi pochyły:
 Iako mi zdrowie, iako *Iupiter* mi miły,
 Tak się wstydę, że kiedy w inoimieście domu
 W podłym stanie służyli, nieznanu nikomu;
 Wasz grzech, moja pokuta: łecz prze moy włos siwy,
 Nagrodzę tę omyłkę fortuny zyczliwy.
 Zatym *Polarchumi*, i świeżo wygrany,
 Ze padł *Radzobanes* przezeń dokonany;
Sardow Archombrotowi i korony złoty,
 Winiżcie pełen wdzięku, pełen i ochoty.

Wita-
nie ich z
*Mele-
andrem*

Na pa- Już weszli na pałac, gdzie trzy maiestaty,
lac w- Na posadzce mościżney ułtane szarfaty
chodzą, Staty; każdy z osobna na jedwabnym sznurze,
list od Złotolirv baldekin okrywał ku gurze.
Hya- Już ich piemy częstnie *Meleander*. ale
nizby Nie chcąc ci dłużej w takim zostawać opale,
taie- Nizko mu się pokłonią; i żaden nie siedzieć,
miny A że wzdry taki koniec, ona przą mić będzie.
Mele Tu *Archombrot* dobywszy listy z kamechy złoty,
ander, Odda *Meleandrowi* Matczynie ramoty,
czyta I prosi, żeby czytał nie mieszkaiąc wiele.
 Toż przydać *Poliarch* deklarując śmieć,
 Ze ani ścieś, ani się uzpokoić może,
 Aż o sobie dekreta wyrozuie Boze.
 Razem się *Meleander*, razem dziwi, lęka,
 A pod owym chudzieńcem listem za drzy ręka.
 Co to była za karta? co za papier taki?
 Wiegdy pieczęć otworzy i odedrze laki,
 Pocznie czytać, co w długim liście napisano;
 A ci stoia, iakoby przez nich kto włokł siano.
 Raz bledną, drugi płoną, ztąd oba zawisli,
 Iżeli *Hyanizbe* co nie wedle myśli
 Ktorego napisała: precz, precz wszystkie względy,
 Miecz, krew, woyna im w sercu, siedzi. tedy, tedy
 Chęć swojego dopinać; ostatniey decyzy
 Wyglądając, na one czekaia awizy.
 Śmierć iedną, *Argienis* im druga w oczu stoi;
 Już się im we łbiech wrzawa, mord i hałas roi.
 Ale razem przy liście była i skrzyńeczka,
 Sygnetami mocnemu zpięte mając wieczka.
 Skrzyńeczka mowie, którą pobiwszy piraty,
 Wziął *Poliarch*, i skarbiec królowy bogaty.
 Ledwie co *Meleander* pocznie on list długi,
 Aż iakby się zapominał: to na czele ruga
 Stawia; to oczy puszcza, i sam w sobie mowi:
 To palec do ust przytknie; to *Archombrotowi*
 Pilno się przypatruie; znowu wlepi oczy
 W papier, który mu tylko z garści nie wyskoczy.
 Nad każdym słowem дума, a kluczyzek mały,
 Przez który się zameczki tamte otwierały,

Trzymia

Trzymia
 Pieczęć
 Wszy
 Ze co
Poliarch
 Ani us
 Na kon
 Przys
 Otwor
 Sam tyl
 Kilka li
 Calowa
 Zwinął
 A co wi
 Znaki r
 Stawia
 I dopie
 Co z *Hya*
 A nie m
 Prosi; k
 Poki się
 W pewn
 Zdumia
 I list mu
 Ziego cz
 Na szyję
 Obłapi g
 Do nog n
 Już
 Uczci Oy
 Naybarz
 Ico dot
 Już mu ś
 Wzgard
 A moy ad
 W mych
 Albowie
 Wziął z s
 Gościowi
Poliarcha

Trzymamiedzy palcami; bogo była w liście,
 Pieczęciami zawarła *Hyantze* czyście.
 Wszyscy oczy wytrzeźwczą, i nie wątpią o tem,
 Ze coś niezwyčajnego. Ale z *Archombrotem*
Poliarch tu naybarżey głową robiąc wruży;
 Ani usty nie ruszy, ani okiem mrunę.
 Na koniec *Meleander* okrutnie zmieszany,
 Przyśtałwszy kędy stoł u blizkiej ściany,
 Otworzywszy skrzyneczke, oddarłszy sygnety,
 Sam tylko oględnie takowe sekrety.
 Kilka listow tam było, które przeczytałwszy,
 Całował; potem zamiastarużek obławszy,
 Zwinął i zchowwał znowu; pierścień złoty przy tem:
 A co większym u niego było depozytem,
 Znaki rzeczy tajemnych; co wżytko mu razem
 Stawiało w oczach przeszłe kunszafcy obrazem.
 I dopiero uwierzył, że to prawda ista,
 Co z *Hyantznego* wyrozumiał lišta.
 A nie mogąc afektu tego w sercu ztrawić,
 Prosi; żeby się raczył *Poliarch* zabawić,
 Poki się z *Archombrotem* nie rozmowi śpołu
 W pewney sprawie; razem go prowadzi do stołu
 Zdumiałego, przyszłej swej fortuny Proroka,
 I list mu on da czytać, nie puściwszy oka
 Z jego czoła: na koniec zebranych też grono,
 Na szyję mu iak pereł, wyfnuie przedżono.
 Obłapi go serdecznie, a w tymże terminie,
 Do nog mu się *Archombrot*, i do ziemię chynie.

Iuż nie iak gość, nie iak Krol, iako dziecig własnie,
 Uczci Oyca, cyt wszyscy; lecz *Poliarch* zgaśnie,
 Naybarżey nieszczęśliwy z takiego widziadła,
 I co dotąd w poł młota, w poł wiślał kowadła,
 Iuż mu się serce kruszy: tedyż ia na swoię
 Wzgardę? rzecze: w poł izby z *Erymedem* stoię,
 A moy adwerfarz (co się iuż ledwie w mię zmieści)
 W mych oczu z *Meleandrem* tak barzo się pieści.
 Albowiem *Erymedes* skoro *Archombrota*,
 Wziął z sobą *Meleander* (gdyżby to fromota
 Gościowi stać fanemu) przyśtałwszy zleka,
Poliarcha zabawia, i niem się opieka.

Meleander i
Argienida o-
blapia
Archom-
brota,
Poli-
arch się
gniewa.

To myśli ciężkim żalem, frogim gniewem zdęty :
 Dopieroż iakoby był niechamą poddęty,
 Gdy przyszła i *Argienis*, zapłonąwszy skroni,
 I tylko co zdaleka iemu się ukłoni.
 Bowiem Ociec ią samę odwiodszy na stronę,
 Cichym głosem obawił tajemnicę onę.
 A ta ręce obiedwie z niesłychanej chuci
 Na *Archombrota*, i on na nią razem rzuci.
 Iako się tylko siostra, witać może z bratem
 Serdeczney, nayserdeczney ; poczną płakać zatem.
 Lecz że one z wesela, nie z żałoby były
 ży, które im rumiane łagody kropiły,
 Iacno się domyslili, co zdaleka stali,
 A zwłaszczą, kiedy się ci co raz obłapiali.
 I dosyć długo było owej krotofile,
 Ale *Poliarch* na to poglądał niemile.
 Już żal z serca ustąpił, już się rozpościerał
 Strażny gniew ; już mało dba, choćby i umierał ;
 Owšem gwałtem chce umrzeć : lecz nieprzyjaćioły
 Wszystkie swoje wprzód weгнаć, niżli siebie w doły.
 Naypierwszą *Hyanizbe* ; *Meleander* wtory,
 Na *Archombrota* tylko nie wyskoczy z skory.
Argiens, (tu się w język ukąsa chudźina)
 Ta pierwsza, i ostatnia mych żalów przyczyna,
 Niech ginie ! ale cięższą, niżeli ci, męką,
 Gdy się w iey oczu swoją sam zabuję ręką.
 Więc że myśl w mgnieniu oka daleko zaleci,
 Takim kształtem w sobie gniew, takim pomście nieci.
 Takąż od *Hyanizby* wdzięczność, Boze wieczny !
 Odnoszę ? zem iey żywot darował bezpieczny.
 To za mą krew i bole, i żołnierzow moich ?
 Byłem, ach ! byłem dosyć długo w rękach twoich !
 Truć mię było, kazać mie swym zabić Doktorom,
 Nie teraz mię zabiać niebezpiecznego, skorom
 Zgwałcony, pogardzony, tak nieznosną raną,
 Skorom widział, ach widział całe zczarowaną
 W rękach *Archombrotowych* *Argienidę* swoją !
 Tedy się iakim kształtem już przy niej zostoię ?
 Potoś mię czarownico tu stała przeklęta ?
 Kędyż twe obietnice ? kędyż iuramenta ?

Tedyś

Tedyś
 Tym list
 Aleć się
 Oddam c
 Aże cię z
 Ieżli nieb
 Masz zła
 Ach ! iak
 Grunt sw
 Dziś mi t
 Wrzucili
 Ciężko w
 W oczach
 Dziś iay d
 A już mię
 Do ślubu
 Tę larwę
 Do piekła
 Z oplesnia
 Mając Ry
 Aleć mi i
 Ustyrknie
 Dekret kr
 Śmierci ?
 Umrze ! o
 Przewiodł
 Przebię si
 Dobędę k
 I chociaż
 Sycylii śla
 Wolę umr
 Niżli przy
 To myślę
 Kiedy się z
 Już zęby ś
 Czoło zko
 Gdy Bog, z
 Wywiodł
 Ho w tymże
 Przystąpi A

Tedyś mnie szalonego tak umiała zbłaźnić
 Tym litem! tedyś wiecznych bogów śmiała drażnić?
 Aleć się sucho tylko to, da Bog! nie odrze,
 Oddam ci to sowito, odrymnięć szczerze.
 Aże cię z ziemią zrównam, aż cię z prochem zkruszę,
 Jeźli niebo nie zechce, i piekła poruszę.
 Masz zła dożywotnego przeciwnika babo;
 Ach! iakożem ja głupi! iakoż barzo słabo
 Grunt swych pociech zakładam na odległe czasy!
 Dziś mi trzeba umierać z tymi, którzy w prasy
 Wrzucili serce noleutrapiione! (a tu
 Ciężko westchnie) i poydę, poydę, temu кату
 W oczach wszystkich seb utnę! który przez me rany
 Dżiśiay dopiero Krolem *Sardyńskum* nazwany,
 A iuż mię chce uprzedzić przez gufla, przez czary,
 Do slubu: a ten grzywacz siwy, ten grzyb stary,
 Tę larwę, tę obłudę, tę baykę, tę marę,
 Do piekła *Plutonowi*, posłę na osiarę.
 Z opleśniałego duszę wypuszczę tułowiu,
 Mażę Rycerstwo, mażę woiko pogotowiu.
 Aleć mi i *Argienis*, (połknie znouu ślinę)
 Ustyrknie się; coż potym? rzecze: na dziewczynę
 Dekret krwie pisać? alboż będzie mało miała
 Śmierci? gdy śmierć ją będzie przed sobą widziała.
 Umrze! dobrze tak na nie, niech umiera, kiedy
 Przewiodła mię wprowadzić w te ostatnie biedy,
 Przebieg się w icy oczach, i mym własnym razem
 Dobędę krwie, i duszę wypuszczę żelazem.
 I chociaż mię nie myli nadzieia, że zdolę
Sycylii siłami, ale umrzeć wolę.
 Wolę umrzeć! ten dekret przedwiecznego losu,
 Niżli przyysć z *Argiemidę* kiedy do przeprosu.
 To myśląc, iuż do miecza śmiertelnego mierzy,
 Kiedy się z pociechami *Melander* szerzy:
 Iuż zęby ściśnie, iuż mu pościnieją usta,
 Czoło zkośli, wyblednie wszystek iako chusta.
 Gdy Bog, z którego ludzkie idą rzeczy względu,
 Wywiodł go z tak sprośnego i ciężkiego błędu;
 Bo w tymże właśnie punkcie nie myśląc ni oczem,
 Przysłapi *Melander* do niego ochoczem.

Mele- Odsuś (rzecze) kochany gościu moy, że mało
ander Dziśieysz nas weśle nasze oderwało
Poliarcha Od ciebie; a tym wiekśze, że niespodziewanie;
z Tak rozumiem, i ty sam że pozwolił na nie.
bledu Ty czwarty będziesz z nami szczęściu błogoślawił,
wywo- Kiedy zrozumiesz, coś Bog w dzień dziśieysz sprawił.
dzi, i on Iakoś widział corkę mą; iako *Archombrota*:
fekres O niepoięta niebios nad nami dobrota!
myia. Podź moy gościu iedyń, podź moy przyjaściu,
wia. Zpołkuy z nami w radości, towarzysź w weślu.
 Pomiesza się *Poliarch* wtak nagley odnuianie
 Afektow; ale poydźcie, i przy stole stanie,
 Przy którym też *Argienis* z *Archombrotom* stała.
 Dopiero *Meleander* (choć ciżba niemała,
 Na oney sali była) wyraźniejszy głośem;
 O dzień święty! o wiecznym przeznaczony losem!
 W którym sto lat starości moicy przyczyniły
 Nieba, kiedy już mnie, już iedną oddzieliły
 Corką na świecie; ali dziśiay mi się rodzi
 Dwu synow. Niech to świata całego dochodzi;
 Niech to słońce opowie miśzczanom tey ziemie,
 Iako Bóg miłośiorny, iako dobry, że mie
 Cudownym rąk swych trybem, niepoiętym dżitem
 Ufortunnił! (przez zazdrość) ufortunnił! żyłem
 Sierotą aż do tych czas, iedną dziewczkę mając;
 Trawiłem wiek mizerny, z nią opadzaiąc.
 Iestże kto fortunniejszy nad me siwe włosy?
 Już się grobu nie lekam, i śmiertelney kofy.
 Tedy przez takie kłotne, przez tak wielkie koła,
 I mych rzeczy obroty, do moicy mię woła
 Bog poćiechy? przez grócy, przez gniewy, przez zale?
 Nie zawżesz to utonąć, kiedy tłuką fale!
 A czasem gdy naysroźsza niepogoda zlecie,
 Tym się nam z więkczym zyskiem wracają nadźcieć.
 Położ afekt o Krolu! .położ moy kochany
 Gościu na *Archombrota*, prośzę, zagniewany.
 Boć ia widzę, że na się wędziłta gryźcieć,
 Już, już mą *Argienidę* oba mieć będziecie.
 On siostrą, a ty żoną: chybabyś inaczy
 Rozumiął, kiedy ią brat od Państwa odsaczy

Sycylijskie
 Zaden grz
 Odrażać
 Fortun, de
 Wszystkie
 Wszystko
 Głodny to
 Tobieć, o
 Zebyś i be
 Ita, krom
 Na głowie
 Ale wełmi
 Takieśmy
 Przez cię i
 Wieg ty pu
 Styży, odp
 Z *Poliarch*
 W dożywa

Zgromadzo
 rozkazanie
 Gdy się poka
 a Zonę pow
 imieniem

K Tożby
 Ze Pu
 Od niego to
 O co byli o
 Nie może si
 Dorachowa
 Dźwięk tyl
 Ale nie wie
 A dopiero
 Ona, co się
 Nie bała się
 Teraz (kron
 Poki swoim
 Gwałtem ic
 Alic kiedy i
 Aż na wsty

Sycylijskiego, będąc moim własnym synem :
 Zaden grzeczny, a coż krol ? takim si ; terminem
 Odrażać niepowinien ; kędy przyydzie z wiela
 Fortun, dożywotniego obrać przyjaciela.
 Wszystkie rzeczy do szczęścia ; to iedno Bog daie,
 Wszystko frażka, gdzie tego komu nie dostaie.
 Głouy to tylko mowi, złe mięso bez chleba ;
 Tobieć, o wielki Krolu ! tego nie potrzeba.
 Zebyś i bez posagu tużę kochał żonę,
 Ita, krom Sycylijskiej miałaby koronę
 Na głowie, i by łaby postaremu Panu ;
 Ale weźmiesz Sardyjskie wszystkie Państwa za nią.
 Takieśmy z Archombrotem rzekli słowo sobie,
 Przez cię ią ma ; niechże ią znowu odda tobie.
 Więc ty pierwey synu moy, co niechay Bog wielki
 Styfzy, odprzysiężesz się nieprzyjaźni wszelki
 Z Poliarchem, ktoremu swą siostrę rodzoną,
 W dożywotnie obligi, w ręce odday żoną.

Rozdział Piętnasty.

Zgromadzonemu Pospolstwu list Krolowy Maurytańskiej, za
 rozkazaniem Meleandrowym, Podwojski czyta, z którego,
 gdy się pokazało, że Anna młodszą siostrą krolowy Hyantzby,
 a żoną powtórnie Meleandrową będąc, synu mu Hyempfala
 imieniem urodziła, wielką wstyfcy radością napelnieni.

K Tożby kiedy, dla Boga ! i pomyśliło tem ?
 Ze Poliarch na wyścig idąc z Archombrotem,
 Od niego to, i przezeń teraz miał odbierać ?
 O co byli obadwa gotowi umierać.
 Nie może się obaczyć ; nie może do końca
 Dorachować Poliarch, tak krętego krońca.
 Dźwięk tylko w uszach styfzy swejey szczęśliwości,
 Ale nie wie, co z tym rzec ; pelen jest radości.
 A dopieroż Argienis, iako drewno stała,
 Ona, co się naywiękzey odwagi nie bała,
 Nie bała się kradzieży, żelaza, i morza,
 Teraz skromna, teraz się barzo upokorza.
 Poki swoim zamyślom, twarde widzi starki,
 Gwałtem ich chce dopinać, przez ognie, przez siarki.
 Ale kiedy już wszystko idzie iako z mydła,
 Aż nas wstyd, oczy zpuszczam, powieścimy skrzydła :

) Fff

Iako.

Iakoby się zaś znowu tego kajać chciała,
 Tak się wlot odmieniła, tak nagle zkruszała.
 Inszy impet do gory, inszy bywa z gury;
 I lew o twardy kamień popsuje pazury:
 Niech go iedno lipowe między ściany wsadzą,
 Nie tak ich drapie, bo w nich haki mu się wadzą.
 Dopiero nie *Argienis* nie dbała na Oyca,
 Na kray świata da miłość z *Poliarchem* boyca.
 Teraz gdy iey warkocze na ślub czesać każą,
 Same ią słowa w serce niebogg urażą.
 Wspomni że Panną, wspomni że Krolewną była,
 By można pod ziemiąby one oczy zakryła.
 Poyrzed na *Poliarcha* niakim sposobem
 Nie może; wołałaby obaczyć się z grobem,
 Tak iey go wstyd ostrocy; iaki to cud Panie!
 Przypatrzcie się Panienki, co umie kochanie.

Co wieczor cukrem było, aż gdy się rozedni,

Zość owa naygorzyczysza, chrzan i piołun przedni.

Lecz to do *Argienidy* nie należy; bo ta

Dla cnotyby ochotnie zradała żywota.

*Radość
 pospo-
 lita.*

Nie rychło się *Poliarch* tu rekoligie:

Iuż Pannie rękę bierze, i usty całuje.

Iuż *Meleandra* w stopy z ziemią równo liże,

I *Francyi* zapomniat; nie ciągną mu krzyże:

Oblapi *Archombrota*, i za szyję zciśnie,

Choć iaż nie wie, zkąd tego podiecha zawisnie.

Nie wie ieszcz, co za los, co fortuny za gra?

Zkąd ma z nieprzyjaciela brata? zkąd ma szwagra

Tedy na fantazyj lepszą się zdobywa;

A iako w nagłych rzeczach, iako w wielkich bywa,

O iednoż bez porządku wszyscy się pytają:

Archombrot z *Poliarchem* sobie wspominają

Owe dawne przyjaźni w *Tymokli* domu;

Iakby słońce z strasznego zaświeciło gromu.

Iuż w nich gniew, iuż zawziętość oczywście taie:

Iuż Pannie, iuż starcowi humoru dostaie.

Ale i ci, co na to zdaleka patrzali,

Choć iaż nie wiedzieli, wzdys się radowali,

Widzący swoje Pany; garnie się co żywo,

Nie patrzy *Meleander* na tę ciążbę krzywo:

Wie że na
 Tajemnie
 Przeto gł
 Do wszy
 Wie:

Ktorych w
 Chcąc wa
 Wielki to
 Wielki to
 Iako słońc
 Ieszcz tak
 Iakie mi d
 Więc się z
 A co tego
 Poki duch
 Niechay w

Intro skore
 Mrok czar
 Niech wz
 Tu się staw
 Rada, żołn
 Niech stan
 Tych rzecz
 Dał mi Bog
 Archombro
 Zona mi go
 Krol *Poliar*
 Będzie myn

Tu starzec
 z płaczem p
 Nie mogą
 I nie wie iak
 Iakow
 Co serce pos
 Nie żałuje A
 Ktoży męż

To for
 Na
 Iuż widzi ow
 Ze iedną ręk

Wie

Wie że natym należy, aby były one,
 Tajemnice wszystkiemu światu obawione.
 Przeto głosem, iaki w nim radość wielką budzi,
 Do wszystkich zgromadzonych, w ten kształt rzecz: ludzi:

Wierni moi poddani, i wy goście mili,
 Których w dom mój bogowie dzisiaj zgromadzili,
 Chcąc wam ze mną pociechy stoki otney użyć;
 Wielki to dzień, trzeba go między święte liczyć;
 Wielki to dzień, jeszcze mi nie zaświtał taki,
 Iako słońce poczęło toczyć zodyaki,
 Jeszcze takiego szczęścia nigdy nie widziało,
 Iakie mi dziś z łaski twej, Boże mój! potkało,
 Więc się ze mną weselcie wszyscy przyjaciele,
 A co tego dnia zbywa, ztrawmy go w kościele.
 Póki duch w człeku gore, póki serce pała,
 Niechay winna z ust naszych dojdzie Bogu chwała.

Jutro skoro blask złoty przez świetne płomienie,
 Mrok czarny ciemney nocy z świata tego zenie,
 Niech wszelki człek, co tylko wiedzieć o tym może,
 Tu się stawi, i cuda wyrozumie Boże.

Rada, żołnierz, pośpolstwo, i kto tylko w mieście,
 Niech stanie na teatrum; upewniam was, żeście
 Tych rzeczy nie slychali, iakie w mej świąźnie,
 Dał mi Bog dobrośliwy, i waszey Ojczyźnie.

Archombrot syn mój; iam iest własnym Oycem iemu,
 Zona mi go powita, lecz niewiedomemu.
 Król *Polanab*, o dobry Boże z łaski twojej!
 Będzie mym żęciem, będzie mężem Corki mojej.

Tu starzec ono swoje dzieci wszystko troje,
 Z płaczem posławawszy, bierze na pokoje.
 Nie mogąc się nakochać, nie mogąc nawierzyć,
 I nie wie jakim strychem swe radości mierzyć.

Iakowóż były myśli? iakowe koncepty?
 Co serce podawało do głowy na szępty.
 Nie żałuje *Argienis* swojej stateczności,
 Ktorey mężnie przy świętej dostrzegła czystości.

To fortel na fortunę, kto oka nie mruży
 Na iey razy nikczemne, ale stoi duży.

Iuż widzi owoc mężstwa, i śmiecie może rzec,
 Ze jedną ręką deszczkę, a drugą kobierzec

*Mele-
 ander
 obwo-
 żywa
 Ar-
 chom-
 brota
 zawła-
 snego
 syna.*

*Zarty
 wza-
 jemne.*

Trzymała; i przetrwawszy złego szczęścia zrzęde,
 Woli teraz na więz, niż przed tym na grzędę.
 Już miłość w *Poliarchu* gniew z serca ruguie;
 Dopiero dziś swoim się szczęściem kontentnie,
 I słuchał z poświadczeniem, kiedy dziadus prawił,
 Jak się gniewał serdecznie, iako kozła stawił;
 Iako wzdychał usilnie, iako niewesoło
 Poglądał, gdy *Argienis Archombrota* w czoło
 Całowała, witając poznanego brata,
 Zyczył mu, żeby oczy wytrzeźszył na kata.
 To go zwał *Teokryna*, żięciem *Archombrota*;
 Ten zaś *Argienidy* pytał, zkąd ochota,
 Zkąd tey większe wesele przezmowało serce?
 Czy że brata w tak nagley poznała zawierce?
 Czy że go mieć nie mogła z tey przyczyny mężem,
 Ale, aże gdzie na to dyspensy zasiągnę?
 Wspomni, kiedy z kiem innym kobierzec rozpostrą,
 Mniebyś żoną, tamtemu wolała bydź siostrą?
 W takich żartach wesoły i *Anos* est stary;
 Bo chociaż miał na grzbiecie habit gruby szary,
 Wszyscy go iako krola poważali sobie,
 Odważył się usniechnąć w tak ucieszney dobie.
 Wieczeraż też tym czasem do pokoju dano,
 Do ktorey *Ibburana* z *Dunalbym* wezwano.
 W tymże byli pokoiu *Gielanor* z *Asfydą*,
Kleobal z *Gobryaslem*, i z *Mycysfą* wnidą,
 Z niemi i *Erymedes*, ale *Nikopompa*
 Nie było; bo że wielka gotuie się pompa,
 Woli tym czasem piśać na wesele *Hymny*.
 Ci Krolom posługuia; ci im trunek zimny
 Podawają do stołu: z matron iedna była
Tymoklen, która tam Krolewnie służyła.
 Ale i ta w serdeczney gorzała radości;
 Wspomniła jakich miała w domu swoim gości.
 Widzi, iako sownie ludzkość się opłaca,
 Nigdy swoiey nagrody cnota nie utracą.
 Coz wzdly były przy onym za rozmowy stole?
 To, iako miłość sercom naywiększym wydole;
 Iako kochał *Poliarch*, iako dostojenstwa
 Swoiego zapomniawszy, wszedł w niebezpieczeństwa.

Nie

Nie szczę
 Na nayo
 Ze śmierci
 Zaden re
 Owszem te
 Gdy wyso
 Tu im wś
 Dla czego
 Dla czego
 Rodziciel
 Skoro mi
 Wieść, cze
 Iako Bog
 Krolewn
 Ogień w s
 Na popioł
 Tym więk
 Dopieroż
 Ktore bro
 Tey kor
 Tęży mi
 W nozdrz
 Z drugą s
 Tedy in
 Wrzeczy
 Pusiłem
Gielanor
 I ten sobie
 Prosto do
 Co sława
 I iezelby
 Gdyby *Sek*
 A iabym
 Dostał fa
 W ięc sko
 Znowu m
 Pytam o
 Wysoki
 Pod stem
 Mężczy

Nie szczędził krwi Krolewskiej, wszędzie się narażał
 Na najgorłsze terminy ; tego nie uważał,
 Ze śmierci, i fortuny, bowiem go nikt nie znał,
 Żaden respekt na świecie jeszcze nie zachętnał.
 Owszem to jest iey dzieło, bez tego usycha,
 Gdy w wysokich nie niży, i w ziemię nie wpycha.
 Tu im wszystkie sekreta swe *Polarch* wydał,
 Dla czego prywatnego stanu się nie wstydał.
 Dla czego zawiesiłszy koronę na kołku,
 Rodzicielkę posadził na Krolewskim stołku.
 Skoro mię we *Francyi*, ta (rzecze) dochodzi
 Wieść, czego barzo radzi podśluchują młodzi,
 Iako Bog pięknie stworzył, iakiemu obdarzył
 Krolewne przymiotami : długo mię ten parzył
 Ogień w sercu ; a co dzień to świeższe nowiny,
 Na popioł go, i drobne pality perzyny.
 Tym większa chęć, im większa była o niey sława :
 Dopieroż gdy mię dojdą *Sycylijskie* prawa,
 Ktore bronią *Francuzom* przyymować dziedziczek
 Tey korony, iakby mi wyłyczypnął policzek ;
 Tęższy mię ruszył afekt, iakoby mi wędę
 W nozdrza zawlokł, na taką niepotrzebną zrzędcę.
 Z drugą stronę miłość mi raz zadaie frogi,
 Tedy inżę znalazłszy okaza drogę,
 Wrzeczy mię nabożeństwo obcych bogów ruszy,
 Puściłem się na morze, jedney tylko duszy
Gielanornwey swoich sekretow zwierzywszy,
 I ten sobiem stan zmyślił, w inżym się rodziwszy.
 Prosto do *Sycylii* chęć to widzieć okiem,
 Co sława roznośiła po świecie szerokiem.
 I jeżeliby czego, tu było dobijać,
 Gdyby *Seklowie* swoich praw nie chcieli miać,
 A iabym twoiey jedney, a Krolewny drugi
 Dostał łaski, przez nizkie chęci i usługi.
 Węć skorom tu przyiachał, ali jeszcze gorzy,
 Znowu mię na inży kłztał fortuna przetworzy.
 Pytam o *Argienidę*, aż wszyscy pokażą
 Wysoki zamek, kędy pod troistą strażą,
 Pod stem kluczow mieszkała ; kędy wnieść pod gardłem
 Mężczyźnie się nie godzi, obyż mi bydź karłem !

Pomyśle; ale trudno mieć sobie wzrostu,
 I karłaby podobno zepchniono tam z mostu.
 Lekkomysłnać odwaga, ale to Bog zdarzył,
 Ze szczęśliwa, gdy m sobie mowę naprzód czwarzył;
 A potem białogłowię wzięwszy na się krezy,
 Podszedłem *Seleniss*, dopiąłem imprezy.
 Chciał ostatka domawiać, ale mu przeszkodził
Meleander; wszystkich nas w pole wywodził,
 Nie tylko *Seleniss*, (rzecze) iakoś umiał
 Gieść, chod, mowę zmyślać, i samem się zdumiał;
 Kiedym cię zbliżka poznał, a widzący twoje
 Izy, ledwie mi mógł zatrzymać od żalości swoje.
 Lecz to mniejsza; w ten czasem, w ten czas umarł prawie
 Kiedyś w większej, niż w m. zkiy stanąwszy postawie,
 Gromił *Likogienowe* pod czas nocney zdrady
 Naślanice, i tytułu nabyłeś *Pallady*.
 Puściwszy *Poliarcha*; toż do *Archombrota*
 Obroci *Meleander*; iaka iego cnota:
 Nie znawszy, żem mu Oycem był; że z moicy biodry
 Na świat wyjechł; tak był krwią, tak swym zdrowiem szczer-
 Iako go razow kilka z śmierci oswobodził: (dr.)
 Ale go sam natury gieninusz przywodził.
 Iako dżugo sekrety *Hyanizbe* trzyma;
 Ieśczęm (rzecze) o takicy moimi uszyma
 Nie słychał biały głowie; iako prawie w cześć
 Wydała go, gdy się w was oburafekt wzniesie.
 Kiedy was już do pomsty *Nemezys* zaległa,
 Iakby kto dudy przebił, tak furja zległa.
 I nie wiem, ieżli między ludźmi, między bogi,
 Takiego kuśztu wieczne dokazały wrogi.
 Tu starzec pomieszany z serdecznym westchnieniem;
 Powiada, iako go Bog pierwszym ożenieniem
 W *Afryce* był obłarz. I, iakim przyjacielem;
 I choć był tak wielkim zabawny wesełem,
 Co raz mu iza wypadnie: gdy wszystko w porządku
 Pocznie prawie o swoich przygodach z początku.
 Wszystkie zgofa przez te swe obroty wynurzy,
 Ktore iutro całemu krolestwu powturzy.
 Już w noc było nie bliż, już miesiąc swe koło,
 Ktore na ten czas toczył po sferze gomolo,

Ku zachod
 Drobne sw
 Ognista z
 Puści wark
 Drobny mi
 Te w ciern
 Iakoż i ci
 Aż noc zpa
 Już w
 Puściwłszy
 Ony z noz
 Rozpędzai
 Trzepie si
 Przeciw s
 Już się zcha
 Każdy tam
 Pełny ludz
 Pełne mur
 Kto był tyl
 Wieńce po
 Insi sobie
 Ktore gdy
 Muszą się
 Jedni się
 Na trzy łok
 Teatrum p
 Ktore w iz
 Na tym wy
 Na wyższy
 Na niższy
 Krolewnę
 Na oczach
 Usadowia
 Ktorey kie
 Tak poczn
 Przynosił
 Państwa, t
 I słowy wy
 Teraz co r
 Dosyć bog

Ku zachodu kieruje; iskry się na niebie
 Drobne światła, czużęcy że je wnet zagrzebie
 Ognista zorza, skoro swoy na firmamenty
 Puści warkocz; iako więc orzeł nad ptaśzęty
 Drobnyimi, kiedy swoje rozpościera loty,
 Te w ciernie, te się kryją niebożęta w płoty,
 Iakoż i ci ledwie swęcy dopadną pościci,
 Aż noc spadła; aż świta, aż się już dzień bieli.

Już weselił się nad zwyczaj światło *Tytan* miecie,
 Puściwszy płomienistym pomorczykom lece i
 Ony z nozdrzy pryskając, pełne iskier puchy,
 Rozpadają mgły szare, i nocne zaduchy.
 Trzepie się ptaśtwo z pierza, i skrzydełka lotne
 Przeciw słońcu wystawia, i piorka wilgotne.
 Już się zchadza co żywo, i dla frogiey cieśni,
 Każdy tam chce uprzedzić, każdy chce przyysć wcześni.
 Pełny ludzi dziedziniec, teatru, i blanki,
 Pełne mury, i dachy, kominy, przyganki.
 Kto był tylko w *Panormie*, wziętyci mieli z ziela
 Wieńce po czołach, na znak onego wesela.
 Insi sobie drabiny iak naywyżey wiażę;
 Ktore gdy bez respektu, bez miary obciążę,
 Muszą się z niemi łomac. toż gdy szczeble trzeszczę,
 Jedni się śmieją, drudzy lecą, drudzy wrzeszczę.
 Na trzy łokcie od ziemi przy drzwiach pałacowych.
 Teatrum postawiono na słupach dębowych.
 Ktore w szczerym iedwabiu, i złocie gorzało:
 Na tym wyższe dwie krzesła, dwie zaś niższe stało.
 Na wyższych *Meleander* z *Poliarchem* siedli,
 Na niższych zaś *Aschombrot*: i skoro przywiedli
 Krolewnę *Marzałkowie*; wedle Oycy dzieci
 Na oczach wszytkich ludzi tedy skoro się ci
 Usadowią, szmer, wrzawa, hałas na wsze strony;
 Ktore kiedy przez woźnych trochę usmierzony,
 Tak pocznie *Meleander*: gdybym co trudnego
 Przynosił wam o goście! i mieszkancy jego
 Państwa, trzebaby mi się podobno fraśować,
 I słowy wybornemi słuch was przygotować.
 Teraz co mi po słowach, co po mowie gładki?
 Dosyć bogowie swoię ozdobili datki.

*Zcho-
 dzą się
 na tea-
 trum.*

Dary wam Boże niość, radość bez przyłady,
 Przyjaźń na ograniczne krole, i sąsiady.
 A ci, którzy w niezgodzie dotąd z nami żyją,
 Niechay strach, niechay wieczną małą konfuzyą.
 Rozumiemci, że to już sława skofoyrzywa
 Uśzu walznych domośta; że w wieczne ogniwa
 Dożywotniego związku z *Poliarchem* krolew,
 Dzisiaj idzie ma *Argemidy*, ztąd się z sobą społem
Francuzi i *Seklowie*: a druga przyczyna
 Weseła, dzień mojego narodzenia syna.
 (Poyrzy na *Archombrota* starzec z tymi słowy:
 A on wstawszy ku ziemi uniży mu głowy)
 Ktorego, że maż do tey nie poznał starości,
 Sądzę za rzecz potrzebną wszystkich wiadomości
 To donieść, niech Podwoyski, co mu głosu zbywa,
Maurvtalskiej krolowy ten list obwoływa.

Pod. Skoro wziął list Podwoyski takim głosem krzyczy:
woyski *Meleandrowi* zdrowia *Hyanizbe* życzy;
 list czy- Twoją cnotą stało się, ale nie bez winy,
 ta *Hyanizbe* Zem twe wesele do tey odwlekła godziny.
 do *Me-* Twojać wina tak zdradney przyczyną radości,
lean- Boś się z mą siostrą *Anną* bez mey wiadomości
dra. Ożenił; to rzecz pierwsza: a gdy ją los smętny
 Z tego świata powołał, takićś niepamiętny,
 Tak niedbały zostawał; żeś się posłać lenił,
 Iako cię odumarał, nimeś stan odmienił.
 Cnoty zaś twoię w takiej szacowałam cenie,
 Zem syna, któryć został po umarłej żenie,
 Chowaiąc, nie śmiałam go tobie prezentować,
 Ażbym uznała iezli po tobie krolować
 W twej godzien *Sycylii*, i w *Oycowskie* strzemię
 Mogło wstąpić Monarchy tak wielkiego plemię.
 Teraz w nierozzerwany kiedy widzę zgodzić,
 Cnotę, mężtwo, i dzielność, przy krolowskim rodzie;
 Dla któryżbym cię miała oddalać przyczyny
 Od syna? i nie daćci poćiechy iedyny?
 Bo gdyś się z siostrą moją *Anną* ślubem zakrytym
 Złączył; gdzie tylko Bog był, a Kapłani przytym;
 Zostawiwszy ją przy nas, do swoicyś się wrocił
Sycylii, lecz się tey niebodze czas krocil;

Przyśpiesza
 Kiedy z cią
 T oż skora
 Już czas pr
 My na inie
 Prosi, żeby
 Białych
 Czufa śmie
 Tak poczę
 Odpuść mi
 Zgrzeszyta
 Zem przed
 Krol *Meleand*
 Gdzie umr
 Tak ciężki
 Iezli Bog n
 Niech na t
 Z mamką z
 Zyczylaby
 Zebym nie
 Słynęła; i
 Ześmy ich
 Różne był
Cyrus *Nume*
 Nieszczęs
 Gwałtem
Meleander
 Ożenić się
 Miał się ry
 Wstyd na k
 Milczec m
 Teraz gdy
 Ach fortun
 Już wstyd p
 Oto maś s
 Wszystkie
 Jego ręką
 Pisane; ta
 Tu mi kar
 W tey są

Przyspieszały miesiące, chociaż strasznie przesa:
 Kiedy z cięży *Lucyna* rozwiązać ją nuała.
 Toż skoro dłużey taie sekretu nie mogła,
 Już czas przyszedł, i już się barzo rozniemogła:
 My na inszą chorobę przykładamy plastry,
 Prosi, żebym z pokoju wygnala halastry
 Biały chłtów, i służebnic, ktore też tam były;
 Czula śmierć, bo ia nagle opuszczały siły.
 Tak poczęła żałosnie. siostró moia droga
 Odsuść mi, proszę odsuść prze niebo! prze Boga!
 Zgrzeszyłam przeciw tobie; lecz wstyd przewycięza,
 Żem przed tobą taifa, żem już miała meża:
 Krol *Meleander* nim iest, iam już czasu blzka,
 Gdzie umrzeć, i umorzyć moje mię morzyzka
 Tak ciężkie prorokuią; ciebie teraz proszę,
 Jeżli Bog na świat wyda, co w żywocie noszę,
 Niech na twym zdaniu będzie, chować go chcesz; czyli?
 Z mamką zaraz odesłać Oycu do *Sycyli*.
 Zyczyłabym do czasu mieć go pod zastoną,
 Żebym nie wprzodu ludzi Matką, niżli żoną
 Słynęła; żeśmy cieho w te śluby wstąpili,
 Ześmy ich ażę dotąd przed światem tailed.
 Rożne były przyczyny? tu na a ferce psował
Cyrus Numida, ktory na mię następował
 Nieszczęśliwy importun; nawet i przegrażał,
 Gwałtem mnie wzięć: lecz i to naten czas uważał
Meleander, bez pompy, i bez apparatu
 Ożenić się krolowi, coś nowego światu.
 Miał się rychło, i stroyno wrocić, i we zbroi,
 Wstyd na koniec, ktory mi w oczach dotąd stoi,
 Milczec mi gwałtem kazał do iego powrotu;
 Teraz gdy mi do grobu isć przyydzie z namiotu;
 Ach fortuna! iakież mi dziśay winna wiele!
 Już wstyd przyydzie pokinać, i przetrzeć na czele.
 Oto masz siostró droga pod moieimi głowy,
 Wszvttkie pakta, i nasze małżeńskie umowy.
 Iego ręką dla lepszey wiary i pamięci
 Pisane; tam umiona, i nasze pieczęci.
 Tu mi kartę oddała przy skrzyńeczce mały,
 W tcy są, naszych tajemnic wszystkie specyaly.

Listow w niecy, i pierścionkow złotych było kielka,
 I z obudwu nas włosow pleciona manelka.
 Gdy to (prawo) obaczy moy Mążonek drogi,
 Uwierzyć; a tu iey głos odbieżał niebogi.
 Tu matron naywierniejszych wezwawszy do siebie,
 Ratuieć ię, iak mogę w tak nagłej potrzebie.
 Ciężę, kadzę, napawam, kręcę się chudżina,
 Ale ta w teyże mofości urodziła syna.
 Ktorego też natychmiast przed oczy przynoszę,
 Czynie co tylko mogę; na ostatek proszę,
 Zeby swoie potomstwo, swego syna znała;
 I choriał go słow kilka przywileiowała,
 Bog chciiał, żem przeczuwaie teraznieysze sprawy,
 Zdobyłam się na impet tak barzo ciekawy.
 Daie iey w rękę papier z umoczonym piorem,
 Poznałz Krolu iey pisimo, acz iuż stylem choreim.
 Gdzie pisze, że umiera, i twej wzywawiały,
 Abyś tego sieroty nie kładł z nią na mary.
 Ktoregoż przez me ręce dziś ato oddaie,
 Ledwo list skończy, aż iuż ostatni raz żiaie.
 Cztery tylko matrony w tak żalofney dobie,
 I to co naywiernieysze trzymałam przy sobie.
 Z tych jedney, doświadczoney' cnoty *Syfomenie*,
 Oddałam z płaczem ono malutkie sześtrzenie,
 Zeby mamkę chowała, żeby barzo zkrzyćie,
 Miała pieczę o onym moim depozycie.
 A boiać się o sekret, że go wiedzą te trzy,
 (Bo Ktoż w wielomowności w niewiaściach nie zwietrzy?)
 Rozkażę *Syfomenie*, aby przyszła z dzielem,
 W kilka dni nad umarłym płacząc *Hyempsaalem*.
 Bo go Matka idący za wyrokiem Boskiem,
 Tym o Krolu imieniem ochrzciła dziadowskiem.
 W tychże dniach brat moy *Iuba* zszedł z świata rodzony,
 Imnie *Mowrytał* skiey odumarl korony.
 Szedł i Mążonek *Syfałs* prędko w iego tropy,
 Tylko mnie nie zalały nagłych łez zatopy.
 Choć mię zewsząd frasunek, choć mię zdął żal ostry,
 Wzdym się o Krolu! ani zapomniiała siostry,
 Brzemienną się bydź zmysię, potym w roku ćwierci,
 Wrzкомо syna urodzę po Oycowskię śmierci;

Hyempsa
 Bo iuż by
 Kunst na
 Dziecie
 Ktorem
 Chować
 Do piąte
 Wnieć ni
 Więc gdy
 Dopiero
 I nigdyby
 Nad mię
 Ktorem o
 Iemum Pa
 Toż kied
 W ten cza
 Ciebier n
 Id o *Sycyli*
 Odmieniw
 Urodzeni
 Tym snad
 Pochlebst
 A że te mie
 Cnota, grz
 Tak Bog r
 Zes w nim
 Takci prz
 Jedynacz
 Co skorom
 Wzpaniało
 W nim, że
 W tobie, ż
 Ale zaś z d
 Od strachu
 Brata z sio
 Kiedy *Rady*
 Mey koron
 Obesłał mi
 Zem list do
 Pisała, aby

Hyempala podłożyć niepodobna była,
 Bo już był duży; ale takim wymyśliła
 Kunst na to; *Syfonene* gdy na czasie prawie,
 Dziecię właśnie przyniosła, zgodne ku tej sprawie;
 Ktorem ia iey kilka dni wrzeczy dla uroku,
 Chować za się oddała od moiego boku,
 Do piątego pokoju; gdzie że ślepe zamki,
 Wniść nikt nie mógł oprócz niey iedney, drugiej mamki.
 Więc gdy tej tragedyi minęło dwie lecie.
 Dopierom *Hyempala* wzięła za swe dziecko.
 Inigdyby u Matki większego kochania
 Nad mię nie miał; nie dbałam na przenagabania,
 Ktorem od różnych krolow, i sąsiadow miała;
 Iemum Państwo, a tobie iego dochowała.
 Toż kiedy miał dwadzieścia i trzy lata wieku,
 W ten czas już rozum z ciałem doyrzewa w człowieku,
 Ciebim mu zaleciła, i rząd na twym dworze,
 Id o *Sycylii* go posłałam przez morze,
 Odmieniwszy mu imię, rozkazawszy tać
 Urodzenia; żeby się cnotą mógł wyrazić
 Tym snadniey: odpusćcie mi proszę, krolewice,
 Pochlebstwo, a pieczętota wywróci na nice.
 A że te mieysca w stanach prywatnych nie mają,
 Cnota, grzeczność, zawsze tam zacnieysze bywają.
 Tak Bog raczył, z czego się cieśzę niesłychanie,
 Żes w nim znalazł o Krolu! swe upodobanie.
 Takci przypadł do serca, żeś mu chciał dać żonę,
 Iedynaczkę w powtornym małżeństwie zpłodzoną.
 Co skorom usłyszała, cieczyłam się z dusze,
 Wzpaniałe w was obudwu widząc animusze.
 W nim, żeć tak utniał skoro na fasko zarobić.
 W tobie, żeś chciał za syna, syna przypsobić.
 Ale zaś z druga stronę położył że mnie poty
 Od strachu, bom się sprośney zlekła nieczystoty,
 Brata z siostrą małżeństwa: przystąpił do to,
 Kiedy *Radyrobanes* pragnący nieślyto
 Mey korony, sieroctwem pogardziwszy moim,
 Obesłał mię siurowym bez woźnego boiem;
 Zem list do *Archombruta*, iakośie tam zowie,
 Pisła, aby pomniał na me, i swe zdrowie;

Aby wracał do Matki, a w ten czas wefele
 Odprawi, skoro zgromi swe nieprzyjaciele.
 Jużby była po wojnie pomoc ach nieście!
 Kiedyby nie *Poliarch* Krol *Francuski* w flocie
 Zaświtał nam w pełnocy, iako jasne zorze,
 Nie wiem, czy go nam niebo, czy go dało morze.
 Jego męstwa pamiątka, wiecznym testamentem,
 W kościele *Gradynowym* zawieszona świentem.
 Słońce mi po tak frogiey zaświtało burzy,
 Lecz krótko znowu się cmi, znowu niebo chmurzy.
 Bo tylko z *Hyempfałem* moim się obaczą,
 Ledwo się nie kłają, i na się nie skaczą.
 Przyczyną tej *Argienis* obiedna niechęci,
 Gdyż obadwa iey byli miłością ujęci.
 A to tylo ma prosba mogła u nich przecię,
 Ze mi obadwa zgode przysięgli, a że cię
 Ten list dojdzie, za ktoem i ia pod przysięgą
 Słubiłam, że swej oba nadzieie dobiegą;
 Kiedy syna poznawszy, dasz mu swoją córę
 Za siostrę; a *Poliarch* ze sam trzyma gorę
 Miedzy ludźmi, i bogi, których imię święciem,
 Nie trzebać się rozmyslać, godziem bydź twym zięciem.
 Z swoich i moich rzeczy będziesz ią posażyc,
 Nie tylko mey *Afryki*, chciey do tego zażyć,
 Ale i *Sardynii*, krwią tego nabyty
 Krola; i owca cała, i wilk będzie syty.
 I syna nie uszczerbisz; i wedle powagi
 Krolewskiej, dasz sówite zięciowi posagi.
 Pośylam ci skrzyneczke, a w niej twe pokłady,
 Tuszę, że poznasz pierwsze miłości w niej slady.
 Poznasz rękę umarłą, choć nie inkaustem,
 Ale łzami pisała leiący ie hustem
 Smutna twoja małżonka; chociaż iey już oczy
 Wieczną mgłą *Libityna* okrutna pomroczy,
 Gdzie cię zegna, a twego *Hyempfała* daie;
 Tylko to, tylko po niej na świecie zostaie!
 Lecz i ten skarb, którym ia tak ściśle chowała,
 Już mię była okrutna fortuna porwała;
 Jużem go oddała z synem twoim razem,
 Gdy się w nocy do sklepu dobywszy żelazem

Morzey

Morzey
 Przez Krola
 Który mi
 I duszę w
 I iemuś K
 On mu ra
 Ażę proc
 Nie nie ci
 Poślub m
 Zyy dług
 A podiech
 Niechay

Poliarch
 towi *Siostr*
Słych for
 ducba E
 Pola

L Edwo
 Szmec
 ledni nie
 Toż znów
 Kazawczy
 Iakowe by
 Iako się z
 Zenit z cor
 Iako mu b
 Zpadłszy z
 Bolała, że
 Płynął do
 Rządził, m
 Zal on cha
 Rok pędzą
 Obie w gr
Hyantibę
 Tamata już

Morzey go wzięli zboycy; lecz Bog zdarzył, i ci,
Przez Krola *Poliarcha* mężnie są pobici.
Który mi i skrzyneczkę wrocił odyśkaną,
I duszę w ciele moim zatrzymał ztroskaną.
Iiemuś Krolu winien za syna dziękować,
On mu raczył i Państwo w mych ręku zachować.
Aże procz *Argienidy* za swe krwawe poty,
Nie chce; nie zwłocząc go długimi zaloty,
Poślub mi ją w stan świąty. Micy się dobrze zatem,
Żyć długo, w zdrowie, w pokoy, i w sławę bogatym,
A poćiecha, którą dziś serce twoje czuie,
Nięchay cię bez przerwania do grobu piasnąć.

Rozdział Ostatni.

*Poliarch Argienidę biorąc za żonę, wzajemnie Archombro-
towi stołce swoje ofiasznie; z kąd w polspolstwie radość i przy-
stęp fortun prorocznym. Aneroestus kończy bystorię; gdy
ducha Boskiego pełen, Meleandrowi, Hympsfalowi,
Poliarchowi i Argienidzie błogosławiąc, wysł-
kiego dobrego życzy.*

L Edwo zkończy Podwoyski tak długie czytanie,
Szmer wielki wstał po ludziach wszystkich, i pytanie.
Iedni nie zrozumieli, drudzy nie słyszeli;
Toż znowu *Meleander*, żeby pomleczeli,
Kazawszy, sam tłumaczyć pocinie te ramoty;
Iakowe byłiego młodości obroty;
Iako się z rozkazania naprzod Oycowskiego,
Zenił z corką iedyńą Książęcica *Bruckiego*,
Iako mu bezpotomnie w sześć lat zesłał z świata,
Zpadłszy z konia na łowach; iako go ta ztrata
Bolała, że przez morzkie do *Afryki* wody
Płynął do *luby*, ktoty *Maurские* narody
Rządził, mając z nim dawney przyiaźni kontesty,
Zal on chcący uśmierzyć, piąty i trzydziesty
Kok pędząc: iako zastał u *luby* dwie siostrze,
Obie w grzecznych i pięknych mogły być registre,
Hyanibę się starszą, młodszą zwała *Anną*,
Tamta już męża miała, a ta była Panną.

*Mele-
ander
toż
krośko
pow-
tarza.*

Człowiek możny i grzeczny, *Syfaſem* ſię mienił,
 Który ſię z *Hyanizbą* nie dawno ożenił.
 I *Anna* miała oczy do ludzi, do ſwiata,
 Bowiem była przy piękney urodzie bogata.
 Miedzy innemi *Cyrus* człek barzo bogaty,
 Starał ſię tam, i nazbyt wyieżdzał przed ſwaty,
 Ufał ſwoiczy możności, że go to nie minie,
 Ano fortuny trzeba w takowym terminie:
 Gdzie ſamo ſerce rządzi, nie idą wywody.
 Krotce mówię, człek chory, i uż też nie młody.
 A do tego *Nunuda*, przeto nie nuał miera:
 Ale gdy ſię gorecey z przegrozką napiera,
 Na koniec ſię go przyſzło obawiać i *lubie*,
 Ze go nieſpodziewanie leda w dzień wykubie.
 Skorom ię Pannę poznał, czegoſz więcey było
 Trzeba? gdy nam obojgu patrzyc na ſię miſto,
 Ale żem w małym pocztie zbierał do *Afrki*,
 Ciche ſnuby przez zkryte wzięliſmy praktyki.
 Tożem do *Sycyli* dla pompy, dla ludzi,
 Płynął, chcąc wrocić, nizli *Cyrus* ſię obudzi.
 A żem zaſtał na marach Rodzica, i długi
 Czaſem ſię dla oſtatney zabawił poſtugi;
 Nimem pogrzeb odprawił, nim żalobę rzucił,
 Moiey mi. zony ſmierci poſtaniec zaſmucił.
 Wię ſię tam nie wracając, i nie mając ſzczęſcia
 Do Panien, albo Panny do mego zamęſcia
 Poſtronre, w *Sycyli* wzięłem trzecią żonę,
 Corkę ſtryia moiego, wſożywſzy koronę
 Tego Państwa na głowę: tam i urodziła
Argienidy; niedługo poſtaremu żyła.
 Oſtatekieſcie z liſtu *Hyanizby* mieli,
 Iako mi na ſmiertelney ta *Anna* poſcieli
Archombi ota zrodziła; ktorego oblicznie
 Widze, o ludzic moi! a ſtarſza dziedzićnie
 Tron braterski oſiadła, który tymże prawem
 Zpada na ſyna mego. Dziekuję ſaſkawem
 Bogom, że mi go džiſiay dali poznać iſcie,
 Czegom i z tey ſkrzynekki doſzedł oczywiſcie.
 A ciebie wielki Krolu, jakimże tytuſem
 Nazwać mam? iużem więźniem, iużem był *Mauzuſtem*,

(Na Polia
 Tyſmi da
 Gdy bezb
 Mnie zaſt
 O cudo
 Iuż mi by
 Tyſ przoc
 Kiedy mi
 Potym, ac
 Choćbyſ w
 Wygnany
 Nieſtycha
 Choć cię k
 Wzdys ſię
 Przez to ſw
 Sam zabił,
 Zgromadzi
 I o ſynuby
 Tyſ ſię me
Radyroba
 Tryumfeſ
 Krew krole
 Przyymiy t
 Zebym był
 Wolisz Oyc
 Dżiewko m
 Iuż prawa
 Co z krew
 Tobie kwo
 Ale że to iuż
 Niechże bra
 Będzie; a ty
 Tu *Ar*
 Pocznie do
 Ico *Radyro*
 Wielki ſwia
 Choć moię d
 Tobie, tobie
 Tyſ zwycię
 Iam na tryum

(Na *Poliarcha* dziadus wzrok obroci chęciwy)
 Tyś mi dał życie, tyś mi z rąk zerwał cięciwy.
 Gdy bezbożny *Lakogien* zeniknąwszy swe draby,
 Mnie zaślął w niedoścignych niewiaśt zgrai słaby.
 O cudowna nad ludzmi niebieska opieko!
 Już mi był Bog wyśoko, przyjaciel daleko.
 Tyś przodował żołnierzom moim do wygrany,
 Kiedy mi pole totu ten stawił wyuzdany.
 Potym, aco! ze złym moim, i choćbyś w bawęłny,
 Choćbyś w iedwab uwniał, iam ztąd hańby pełny,
 Wgnanyś z *Sycyli*, o wieczna skromoto!
 Niestychana miłości? przedziwna Dobroto!
 Choć cię kontempt tak straszny w żywe serce zarznął,
 Wzdys się kochać nie przestał, z miłości nie sparznął
 Przez to swej *Argienidy*; tyś zboycow trzynaitu
 Sam zabił, wziąłeś im skarb; na toś mieysce nas tu
 Zgromadził; gdyż kiedyby tych rzeczy nie było,
 I o synuby mi się na wieki nie śniło.
 Tyś się mey krzywdy zemścił, gdzie wściekła paszczeka
Radyrobanesowa, o mey dziewce szczeka.
 Tryumfś nad nim odniósł, lawszy dla sieroty
 Krew krolewską, co iśszcze znać z twej twarzy poty.
 Przyimmy tytuł, nie patrząc mowh lat podeścica,
 Żebym był niższy niż ty; ale wolisz tęścica,
 Wolisz Oyc mieć ze mnie; o stokroć szczęśliwa
 Dziewko moia! gdy w takie wstępuiesz ogniwa.
 Już prawa *Sycylijskie* niechay ztrącać karki,
 Co z krewnieniu naszemu śmiał stawiać starki;
 Tobie kwoli zdrapać ie Krolu było trzeba;
 Ale że to już wszystko pogodziły nieba,
 Niechże brat twoy *Archombrot* w *Sycylii* Panem
 Będzie; a ty bierz *Sardy*, z *Baleary* wianem.

Tu *Archombrot* Oycu się ukloniwszy wprzody,
 Porznie do *Poliarcha Sardyjskie* narody;
 I co *Radyrobanes* tyran on obrzydły,
 Wielki świata zwyciężco! miał pod swymi skrzydły;
 Choć moię dorąd było; lecz przyznaię iawnie,
 Tobie, tobie wszystko to należało prawnie.
 Tyś awyciężył w *Afryce Sardyńię* zgoła,
 Iam na tryumf przyjechał me zagrzwawszy czoła,

Ar-
 chom-
 brot
 koro-
 nne
 Argie-
 nide
 fiostrę.

Broni

A on pełen swobody, pełen wrodzonego
Wdzięku, onym afektem obłapi każdego.
Oycu się nisko kłania; brata weneruje,
A w swoim sercu Pannę, tak się zda, całuje.
Już się z krzesła Królowie ruszyli pospół,
Już pompa ku wielkiemu uda się Kościołu.

Rum czynią Marszałkowie: gdy w lat kilku wnidzie *Epita-*
Syn *Nikopompow*, i te wiersze *Argienidzie* *Iamum*
W ręce oddał: tak twierdząc, że to jego miny;
Mądreby to *Nikomp* rodził na świat syny,
Każdy mu tak powie: szła; bowiem czterech piędzi,
Ledwo wzrostem dosięgał: aż na dorędzi
Miał więcej eksemplarów, to *Meleandrowi*,
To z *Archombrotem* dawał *Poliarchowi*.
Więc że nie nazbyt były długie one Rymy,
Dla tego większe były u wszystkich estymy.

Byłoz to kiedy? iako się nad światem
Nizkim firmament modry począł toczyć,
Aby bogowie nieśmiertelni na tem
Padole, stopą mieli ziemię tłoczyć.
Już z *Kupidyne* bogini skrzydlatem
Przysła; i każe poduszki zewłoczyć,
Swoje posazne przyniosły powłoki,
Co z słońcem o met chodzą i z obłoki.
Ona pochodnie każe świecić czyste,
Rozplotły Pannie warkocz burzynyowy,
Który pierścienie kręcąc okoliście,
Po szyi snuje włos alabastrowy.
Tu wszystkie Ambry zniosła zapaszystr,
Koronę wdziała na wierzch słusznej głowy;
A kiedy się tak poważnie ubierze,
Iey bydl *Wenerę*, a nią bydl *Wenerę*.

Apollo znośi swoje instrumenty,
Mistrz nayprzedniejszy niebieskiey kapelle,
Piszczałki wtyka iezeli do denty,
Iesli też strony ciągną saltarelle,
I te, i owe stosuje koncenty,
Pieśni i głosy formuje *Anielle*;
I gra i śpiewa, i chce się w tym tłumie
Popisać, co jest, co może, co umie.

Ma plac, ma pole *Kupido* saydaczny,
 Wyśmuknąwszy swe złociste skrzydełka,
 Zahartowawszy bełt w miłości ścinaczny,
 Złożywszy mały łuczek z prawidełka,
 Zadaie sercu raz słodki nieznaczny,
 A nigdy żadna nie potka go mełka;
 Choć w dnie, chociaż o pułnoey strzela,
 Trafi, i nigdy nie uchybi cęła.

Tobie to, tobie o *Krolewno*! kwuli,
 Naywyższy *Iowisz*, i *Krol* między Bogi,
 Z nim wszyscy święci z nieba się wysuli,
 Niosąc ci przeszłych fortun katalogi:
 Skoro ten twój akt wesóły poczuli,
 Ochotnie zpadli w Oycę twego progi,
 Chcąc walcę parę wieczną związać ligę,
 Ktorey złe fata nigdy nie rozstrzygą.

A ty o *Krolo*! przez miecze, przez skały.
 Dochrapawszy się, patrz już na to śmiecie,
 Co w ręku trzymałś, co dziś nieba dały;
 Iako w subtelnym, iako w ślicznym ciecie,
 Wszystkie się święte cnoty pozkładały,
 Tak więc w budownym oftarze Kościecie:
 Igdybyś miał wzrok, iako człeka z czoła
 Widziś, z sercabyś obaczył Anioła.

Przypatrz się, iakieć nieba dały dary,
 A nie bądźcież żal trudu i fatygi.
 Jak teraz na cię zagląda przez spary?
 Co z tobą chciała chodzić na wyścigi,
 Zagradzając ci drogę z każdej miary,
 Do tego związku, do tej świętej ligi,
 Przeczna fortuna; z którą o wygraną
 Idąc, trzeba iść pierwej na wytrwaną.

Więc i ty dziewczko możesz temu wierzać,
 Ze za twe żale i długie frasunki,
 Dziś ci *Bog* raczy weselom odmierzać,
 Za częstokrotne łez gorących trunki,
 Ktore chce w tobie na wieki uśmierzać,
 Dać w nagrodę takie basarunki:
 Już ci się to już, o twym miłym nie śni,
 Już go maś w ręku, jużś wyszła z cieśni.

Nie boy się wiatru, morza, i tysięcy
 Przygod, nie boy się zazdrości wściekliny,
 Która nacyfłszy wółę często zmęca,
 Takie trzyma, wasze nawy, liny,
 Gdyż ię kręciła ręka wszechmogąca;
 Bo ten, co światu założył serzyny,
 Już po was dekret, ani od fortony,
 Ani od ludzi wydał poruszony.

Już czyście ręce świętą zgagni stulą,
 I kładz na palce szczerozłote branty,
 Wielki poważną Biskupie Infulą;
 Niech powierzechowne sęch miłości fanty,
 Ukoromną takową kopulą;
 Bowiem nad krzemień, i nad adamanty,
 Twardsze ogniw, serca im żiednoczy,
 I węzłem nigdy nierozpiętym stroczy.

Czas już, czas ten świat wielki uspokoić,
 Czas zgodę ziemi krwią ociekłej wrocić;
 A ięzliby kto chciał miećzać i broń,
 Łacno zachelznać, łacno go ukrocić,
 Kiedy się wiecey już nie będą dwoić
 Serca cnych Królów, ani ich wyszpocić
 Nie będzie mogła ludzkiego upadu,
 Nie syta iędza piekielnego iadu.

Czasby zaprawdę po tak długiej zwłoce,
 Mieć się do portu, i żagle zawinęć;
 Dofyć was, dosyć zła szarga szamoce,
 Drugimby przyszło tak już i zaginąć.
 Bog co pioruny z możney ciska proce
 Już wam stać każe, już nie każe płynąć,
 A przeszłe sobie w zpominając fale,
 Wygubić z serca fraunki i żale.

Podaycie sobie czyście ręce wzajem,
 Podaycie serca, i myśl przyiaźliwą,
 Dawnych idący Przodków obyczajem.
 Zawsze fortunę, zawsze mamy krzywą,
 Tylko ta brzegiem tylko chodź kraiem.
 Kędy myśl człowieka obraca chętniawą,
 Trudny początek, ale w nocy statek
 Tam, kędy cięż, dopnie na ostatek.

O dniu wesóły! o złota godzino!
 Patrz, jako słońce i inne ognie ciśka.
 O śliczna paro! naszego przyczyno
 Wesela; kiedy na cie patrzem zbliśka,
 Woda nam mętna obraca się w wino.
 Wam poświęcamy dzisiejsze igrzyska;
 Waś ślub na ziemskie zprowadził podłogi
 Senat niebieski, Anioły i bogi.

O pięć set kroków ambit z pracowey śieni,
 Wzdłusz i wszersz był z ciosanych sadzony kamieni;
 W którym stał Kościół wielki Bogmi *Junony*,
 Tak we wnętrzu, iako z wierzchu nowo ozdobiony.
 Gotowe na zabicie już ofiary stały,
 Już Księża, już Biskupi znaczni w pastorały,
 W cienkie alby, w poważne okryci Insuły,
 Już się tłumy na on plac niezliczone suły.
 Nocąc Pean i Hymny, już muzyki wszelki
 Pełne chory kościelne; a że Rodzicielki
Argenida nie miała, któraby tey enoty
 I czystości wizerunk zaświecone knoty,
 W białym wośku pierwizego młodych pieszczół rzemieśla,
 Idąc wprzody trzymała, i przed ołtarz nieśla,
 Ten honor nie bez wielkiej *Tymoklii* sporki,
 (Bo się oń mężne Księżny, wielkie Senatorki
 Starasły, ale darmo) był konferowany:
 Siła przyjaźni i afekt ważw zachowany.

*Polli-
 arch
 Ar-
 chem-
 brotowi
 swoię
 siostrę
 obiecuj-
 ę.*

Już był wpoł Kościoła wszyscy trzey Krolowie,
 Już krzyknę instrumenty, i wokalistowie;
 Już świecił złotonity na stopniu kobierzec,
 Kiedy głosem *Polliarch*: słow kilka moge rzec
 Do ciebie *Arshombrocie*; tedy ja dziś w śluby
 Dożywotnie wstępuję, ty mój bracie luby
 Zyjesz bez towarzysza: a zdaniem wszech ludzi,
 Kto go nie ma, ten żywot tyra, ten go zmudzi.
 Przyznam zaś, że łatwiejsza, gdzie się lęgną *Grefy*,
 Gdzie morze co dziecię składa lodowate strefy,
 Dostać perły, niżeli według swoiey chęci
 Przyaciela; nie zawstęsz trąsili w to święci!
 Mam ja siostrę rodzoną, *Cytrea* przezwiśkiem,
 Która choćby się w mienym urodziła niżkiem,

(Odpusť)

(Odpusť)
 I z wiel
 Tęć, ię
 Zebyśm
 Dam za
 Iako bra
 Więckie
 Szczę set
 Stuch aś
 (A że mil
 Choć tak
 Nie chce
 Coż rzecz
 Daż, cze
 Coś się te
 Odpowia
 Od radoś
 Ze cię do
 Tęc była
 Zebym zk
 Uczyni
 W twoy d
 Z czym że
 Nadzieie f
 Nie mogę
 Obiedwiec
 Ze skoro d
 Bydź ci sług
 A ięzli chc
 Wię się w
 Ty z moję
 Czynię ślub
 Tedy
 Przybiera
 Nie było; h
 Ze corkę da
 Meleander,
 Nie tylko s
 Echo ono g
 Iako zdech

(Odpusć mi, żeć ią chwałę) z nadobnego lica,
 I z wielkiego rozumu, godna Krolewica.
 Tęć, ieżli mym twe serce afektem nie gat dzi,
 Zebyśmy się dziś z sobą związali tym bardzi,
 Dam za żonę; w tym ci ią dziś Kościele ślubię,
 Iako brat, i opiekun, ztąd znay, że cię lubię.
 Więc kiedy ze mną w Państwie nie może dziedziczyć,
 Sześć set po niey talentow w posagu kaź liczyć.
 Słuch ał tego z radością *Meleander* stary,
 (A że milczał na one *Archambroz* ofiary,
 Choć tak wdzięczne, i iego śmaczne podniebieniu,
 Nie chce sądzić przed Oycem o swym ożenieniu)
 Coż rzecześz na to synu? (rzecze) toć dziś nieba
 Daż, czegoby się nam dopraszać potrzeba?
 Coć się te paktą zdalżą? kiedy ten ochoczy
 Odpowiada; a z skory ledwie nie wyskoczy
 Od radości; któryż Boga o mnie teraz radzi?
 Ze cię do serca mego sekretow wprowadzi;
 Tać była myśl o Krohu! te były nie wota,
 Zebym zkład młodzińskiego w twym domu żywota
 Uczynił; a bierący miarę z twej swobody,
 W twoy dom zamyśl, i moie prowadził zawody.
 Z czym że mi się sam wmović, sam mię raczysz wzywać,
 Nadzieie swej ogarnąć, radości pokrywać
 Nie mogę; a przy winney Bogu memu dżięce,
 Obiedwieć na to daie wielki Krohu ręce,
 Ze skoro dni me zcedzi śmierć z ostatnim lagrem,
 Bydź ci sługą przestane, nie bratem, nie szwagrem.
 A ieżli chceśz do końca w swej stać obietnicy,
 Więć się w tey z towarzyszy obadwa świątnicy.
 Ty z morą, ja z twoją siostrą; a ja m już gotowy
 Czynić ślub, i przysięgać Biskupiemu słowy.

Tedy każ sówite Kapłanom ofiary
 Przybierać, i radości końca, ani miary
 Nie było; bo gdy się ta rozniosła nowina,
 Ze corkę dając za mąż, żeni oraz syna
Meleander, taki był krzyk, i bałuch taki,
 Nie tylko szyby z okien spadały, lecz ptak
 Echo ono głuszyło; a z okrutney wizawy,
 Iako zdechłe leciały iaskółki i kawy.

Dma
śuby.

(Odpusć

Ggg 3

Toż

Toż gdy druga ofiara stanie należyta,
 Lecą woły iak snopy; a inszy ielita
 Wywracają na nice wrożkowie, i popi,
 Zaden nie zafrasnie, żaden się nie stropi.
 A skoro już tak wiele obalono bydła,
 Zapalają po wszystkich ofiarach kadzidła.
 Zwłaszcza tam, gdzie *Poliarch* z oną zkruchą piękną,
 I zakryta *Argiens* podle siebie kłęką.
 Czemuś zbladł *Polian* się? adrzyć w garści pióro?
 O coż płaczysz możnego Krola zacna Coro?
 Przez tak wiele różlicznych przygod i turniej,
 Nasyćiwszy się strachu, i płochy nadziei,
 Gdy ato już już w skutki wszystkich zadz stoicie,
 Czegosz wzdy żałuniecie? czego się boicie?
 Podobno że już czasu rozmyślać się dłuży
 Nie będzie; i iako tu komu kość posłuży,
 Padnie klamka; a w iakie kto życie da tyka,
 Chyba go z nuch wyzwoli rydel a motyka:
 I gdzie kogo na ziemi zawiąży Biskupi,
 Śmierć go z takiego związku, i iarzma wykupi.
 Toż iako się ślub zkończy i ceremonie,
 Krzykną po wszystkich chorach zgodne symfonie:
 Co żywo błogostawi, a na długie czasy
 Pomyślnych życzy fortun, i niniejszey krasy.

Anoreft Już się ma ku pałacu pompa, kiedy w śieni
im bło- Zastąpi *im Anoreft*; wszyszek się odmieni,
gosła- Głową chwicie; ramiona obie w górę zżyma;
wi. Duch Prorocki mu serce pufzy, i nadyma.
 Tedy trzęsąc się, rzecze w rzetelniejszey mowie:
 Dziś was witam, i żegnam, o wielcy Krolowie!
 Ktorzy będąc tak długo na probie złych wrogów,
 Przecież zawsze w opiece dobrotliwych bogów.
 A ci dziś pokazali w waszey to osobie,
 Ze zawsze może tryumf obiecować sobie
 Szczera cnota na świecie, ani ciey zalcia,
 Niech zżey fortuny wały iako chcą srozićią.
 A ty starcze sędziwy nie wyrzucaj Bogu
 Do śmierci przeciwnego szczęścia katalogu,
 Tyla lat w woynach, tylu na buntach ztrawionych:
 Już te wszystkie minęły, a na nuyście onych,

Zyma

Zywa i c
 W pozn
 Nigdy
 Bo two p
 Raz w A
 W *Sycyli*
 Precz bu
 Precz sp
 Ta powa
 A młodo
 Wszyscy
 Tam sob
 I będzie
 Rodzice!
 Twoy sy
 Prawa da
 Bę żłez r
 Będzie z
 Uyrzyszi
 Pod wieki
 Nie ztraci
 Za twoje
 A wy o śli
 Jakich świ
 Z *Poliarch*
 Szczęśliwi
 Za tak wie
 Należyte
 Nagrody,
 Bowiem sp
 Wielu rze
 Wszędy za
 Atoli co i
 Setną częś
 Ta miłość
 Tak się w
 Ze iey ani
 Starości ni
 Zaden kto
 Do śmierci

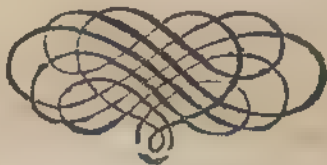
Żywa i czerstwa starość, wiek wesóły, duży,
 W poznaćczasy o Krolu' szczęśliwie posłuży.
 Nigdy cię nie w tym domu, nie w polu nie ztrwoży,
 Bo twe pościechy niebo na ziemi rozmnoży.
 Raz w *Afryce* oglądał *Hyanizbę*, drugi,
 W *Sycylii* zażywłszy swobodney żeglugi.
 Precz buntę niepotrzebne, precz fakeye różne,
 Precz spiski, zhadzki, zdrady, od was niepobożne.
 Ta poważna świzna, którą was Bog zdobi,
 A młodość w *Archombrocie*, wszystko to porobi.
 Wszyscy się was bać będą, i gdzie słońce świeci,
 Tam sobie wasza sława wieczny ogień wznieci.
 I będziecie na tryumfy patrzył, o szczęśliwy
 Rodzice! gdy żelonej koroną oliwy
 Twój syn skronie odzławszy, będzie zwyciężonym
 Prawa dawał narodom, i Państwowom przestronym.
 Będziecie na starych łódkach prawnuki piastować,
 Będziecie znaczył, po którym który ma krolować;
 Uwrzyszy ich długi szereg; aż się już zchylisz
 Pod wiekiem, w imionach ich często się omvliśz.
 Nie ztraćisz na frymarku, gdy z *Gallii* młodą
 Za twoję *Argienidę* Tynową przywiodą.
 A wy o śliczne perły, i dwie wieki słońca!
 Jakich świat od początku nie miał aż do końca,
 Z *Poliarchem Argienis*, których Bog w tym czasie
 Szczęśliwie złączyć raczył, niespodziewaycie się
 Za tak wielkie i zacne cnot swoich dowody,
 Należytey z ust moich usłyszeć nagrody,
 Nagrodę, która pewnie nigdy was nie minie,
 Bowiem sprawiedliwośćią wieczną niebo sły nie.
 Wielu rzeczy nie doyrzę, wielu tań nieba,
 Wszędzie zazdrość, i bogów strzedz się z nią potrzeba.
 Atoli co tak we mgłę widzieć mogą oczy,
 Setną część waszych fortun, duch wieczy prorozy.
 Ta miłość, któreyście dziś ogniem zpięci,
 Tak się w korzeni, tak się w wasze serca wngęci,
 Ze iey ani wlot siwy, i zkurczone garby
 Starości nie naruszają, i nie puszcza farby.
 Żaden kłopot, ani was ruszą mole zkręci;
 Do śmierci się jednego drugie nie nasyćci.

Precz swar, i gomon; przykry wiatr na was' nie wienie,
 Niezależna suspicya, precz ztąd podeyrzenie,
 Ktore ray w piekło mieni; a gdzie się raz werznie,
 I zmieszka, aż ci życie, aż ci świat obmierznie.
 Cukier w gorycz obraca, i już już do zgonu
 Nie śpiż, nie iesz, nie piiesz, nigdy bez gomonu.
 Krolestwa, ktore w waszey dziś zostają dloni,
 Rozszerzyć; tu was *Ren*, tu morze zassoni:
 Uyrzycie na swe oczy pięte płaskorzęta,
 Uyrzycie i *Tymandra*; i nie pierwey wzięta
 Z tey będzie śmiertelności w krainy robacze,
 Aż za przeszłe frasunki, aż za swoje płacze,
 Ktorych długo gorzkich łez optakała mytem,
 Serce swoje radości napełni dosytem.
 A błędząc między wnukow malutkich drobiazgi,
 Iako się więc odnufadza drzewo od swey miazgi.
 I ona w czerstwey będzie zielona starości,
 Aż ją niebo powoła do nieśmiertelności.
 Sława wasza do nieba samego się wzbie.
 Gdzie *Tytan* głowę znośi, i kędy ją krycie,
 Tam wasza dzielność, wasze sływać będą cnoty:
 I nie trzeba wam miecza, bo z samey ochoty,
 Poydźcie pod wasze berło, i da kark pochyły
 Cały świat, pod tak słodkie iarzmo waszey siły.
 Ieżli w drogę poydziecie, lub morzem, lub lądem,
 Wielbłąd się wiatrem stanie, wiatr będzie wielbłądem.
 Tak kogo Bóg miłue, ten zawsze wesoly,
 Zdrowy, i hołdują mu wiatry i żywioły.
 Ten, co tylko uradzi, co w sercu stanowi,
 Wszystko doydzic, bo mneysea nie maż frasunkowi.
 Ażebyście i w samey śmierci szczęśliwości
 Doznali, iedna was noc uspiwszy w ciemności,
 Z ziemię w niebo przeniesie; i wnet nocy drugi,
 Osiędzicie z gwiazdami wieczyste frambugi.
 Gdzie wam już wasi mneyse zaśiedli Anieli.
 Więc, że się sława z cnotą na wieki nie dzieli;
 Owszem to iest iey dusza, bo po zeyściu ciała,
 W sławie żywot na ziemi cnota będzie miała.
 Taki razem i w niebie, i na świecie żyć,
 I was; i was, podadzą wieczne Hystorye

Potomny
 Nikt was
 Tak *An*
 Krolowic
 Ia zemni
 Szedłem
 Ztamąd
 Udałem
 Gdzie spr
 Rozbiera
 Wielką
 I okrętow
 Kędy iedn
 Z iawną
 I toć umr
 Sprawy lu
 Mysł wie
 W porcie
 Wodą cza
 Lub rozbi
 Częstosz
 Drugi szu
 Siłam wa
 Zeście prz
 W pałacu
 Ze piora
 A iedli ki
 Proszę, ni
 Tak do p
 I w nayda

Potomnym czasom; dokąd niebo słońce snuie,
 Nikt was z sławy: nikt z cnoty waszey nie wyznie.
 Tak *Anorefi*, a wszyscy Kapłani potulają;
 Królowie się na pałac z pierwiążą pompą ruszą.
 Ja że nie był na one zaproszony gody,
 Szedłem przypatrzywszy się, prosto do gospody.
 Ztamtąd zebym też głowie odpoczywał nużny,
 Udałem się najbliższym gościńcem do *Lużny*.
 Gdzie spraw ludzkich obroty, przed ciepłym kominkiem
 Rozbierał, wielkim to liczę upominkiem,
 Wielką łaską fortuny, że iako żyw morza
 I okrętów nie widząc, trafiłem z Podgorza,
 Kędy iedzą po rozum, koszt tracąc przy trudzie,
 Z iawną odwagą zdrowia, i żywota ludzie.
 I toć umnie zegluga, i toć umnie morze,
 Sprawy ludzkie podawać światu, w ich kolorze.
 Myśl wiatrem, pioro żaglem, papier łodzią, ktury
 W porcie wieczney pamiętki takowe figury
 Wodą czasu wyfadza; o iak częste wstęty!
 Lub rozbiciaż, lub te tamują okręty!
 Częstoż igra to morze, i wiatr się raz dusi,
 Drugi szumi, że Szyper lawirować musi.
 Siłam wam za to winien *Helikońskie* dziewczki,
 Zeście przytomne były pod czas tej zawiewki;
 W pałacu *Neprunowym* zasiadając krześća,
 Ze piora mego szarga od portu nie znieśta.
 A ieśli kiedy ieszczę płynąć mi się nada,
 Proszę, niechay która z was przy kompasie śiada.
 Tak do pomysłnych brzegów bezpieczney popłynie,
 I w naydalszey żegludze łódź się nie uchynie.

Koniec Hystoryi o Argienidzie,
 Królownie Sycylijskiej.





KONNOTACYA

Nayprzednieyszych materyy i wyśmienitych
Konseptow, w tym pierwszym tomie
znaydujących się.

A.

A Cegoras do Meleandra
przekinał 277.

Acys 286. zabity 50.

Adam w Egipcie stworzony
65.

Afeka wielkiego potrze-
buią odporu 39. afek-
tow Kontradykcy 411.
człowieka wnet wzruszą
382, 748. często i mędrsz-
go zaślepią 383.

Afryka żyzna 628.

Afrykanow postać 9. ubior
630.

Alcea rekomenduje Teo-
krynę Selenis 359.

Alekto 796.

Aldynka luszczka, na zdechłą
nagrobek 221.

Alfeusz 287.

Amnista, iaka ma być dy-
kurs 326.

Anna Krolowa, rodzi syna
Meleandrowi, i relacya o
tym małżeństwie 825.

Anaksymander, ogniami E-
tny od Katany odpędzo-
ny 284. złapany 285. w
więzieniu umiera 311.

Aneroest Krol Alobrogow
Poliarcha wychował 568.
chce odkupić Poliarcha
576. od żołnierza w Sar-
dynii poznany 773. z Po-
liarchem się widzi 778.
Krolem być nie chce, lecz
zakonnikiem zostać 787.
seq. za Poliarchem pły-
nie 792. małżeństwu Po-
liarcha błogosławi 838.

Angary albo ognie nocne za-
palone 17. vid. Etna.

Antenor Książd Apollina 187.
widzi nikczemność swia-
ta 218.

Aplaus publiczny 807. sq. 823.
vid. Zwycięstwo.

Apollo 465, 833. Kościół 218.

Archombrot albo Hymptal,
Afrykańczyk, w Sycylii
na-

nawaln
pędzon
Poliar
chłopo
cha poi
Melean
ny 86, 8
topieli
przyby
miłości
emulacy
ruszony
z miłoś
duma 15
tyka się
dema i
187. Po
płucie 25
zaświe 2
O emul
nesa my
w Kiry
wym 29
uderzyw
go 314. p
Sardyńs
matki pi
ki do 6
620. ro
swoy ma
Meleand
muie 69
odzież
tanią p
gniewa
tam zaś
ten mat
752. list
sze 759.
podbił 7

Konnotacya przednich materyy.

nawalność z wiatrow za-
pędzony i. pomoc dać
Poliarchowi 2. z błędu
chłopow. miasto Poliar-
cha poimany 79. seqq. do
Meleandra przywiedzio-
ny 86, 88. Meleandra w
topieli ratuje 151. radzi
przybyć Poliarcha 155.
miłość ku Argienidzie i
emulacyę Poliarcha po-
ruszony, rozmyśla 158, 173.
z miłości ku Argienidzie
duma 157, 269. Matema-
tyka się radzi 241. Olo-
dema i Erystena złapał
187. Poliarchow honor
płonie 255. seqq. Czego
żałuje 270. Smutny 269.
O emulacyi Radyroba-
nesa myśli 269, 312, 330.
w Kyrystu Meleandro-
wym 291. na Likogiena
uderzył 294. zabija
go 314. postrzegł zdrady
Sardyńskie 471, 474. do
matki pisze 618. od mat-
ki do domu zawołany
620. rozważa iezeli stan
swoy ma rozgłaszać 312.
Meleandrowi go oznay-
muje 691. od Argienidy
odjeżdża 703. w Maury-
tanię przyjechał 737.
gniewa się że Poliarcha
tam zastał 740. gniew
ten matka usmierza 741,
752. list do Argienidy pi-
sze 759. Sardynią sobie
podbil 763. do Sycylii

płynie 794. list tajemny, i
skrzynekę od matki
swoiey Meleandrowi od-
dać 812. wita. Oyca Me-
leandra dotąd nieznanego
813. Argienidę ustępując,
Poliarcha za Krola Sar-
dynskiego deklaruje 831.
Argia za męża gardło dać
334.

Argienida corka Meleandra,
i Ksieni Pallady 12. na nowi-
nę o śmierci Poliarchowcy
zabijać się chce, wczym
Selenissa przeszkadza 44.
seqq. zemdlala 54. seqq.
Słysz, że Poliarch żyje
84. do niego pisze 121.
Ubiór iey pod czas Festu
Pallady 125. z Poliarchem,
iako pielgrzymem się wi-
dzi, lamentuje 129. i żegna
się z nim 129, 130. Mele-
andra i Likogiena zmy-
ślonym zachwytem oszu-
kiwa 137. seqq. Poliar-
chowi podarunek, przez
Erystena zkrzyć ztruty,
posyła 176, 178. rozmy-
śla z miłości 135. Duma
na relacyę Gielanorową,
229. na woźie tryumfal-
nym iedzie 309. na Rady-
robana się gniewa 305 - -
- 314. lamentuje na Po-
liarcha, że się nie wraca
302, 313. z Poliarchem
się rozmawia 405. de-
klaruje mu miłość swą
413. naracya o miłości

Argienidy z Poliarchem 353. - - 375. 417. - - 427. Argienis z swoiey niewinności się sprawuie, i przeprasza oycę 489. Archombrotowi z małżonką deklarowana 523. z kąd lamentuie i do Poliarcha pisze 526. seqq. Argienis Poliarchowi odda na 819. gratulacya na iey gody 833.

Arsydus wierny Konfiliarz Meleandrow 16. Poliarchowi życziwy 38. idzie do Tymoklei, tak też do Poliarcha w lochu będącego 56, 57. do Argienidy posłany 61. rozmawia się z chłostwem z strony Archombrota 80. z strony Poliarcha u Argienidy 84. Poliarchowi odpowiedź niesie 121. z Poliarchem do Argienidy idzie 123, 405. z Tymonidą do Meleandra powraca 195. wita Radyrobana 265. Poliarcha z błędu wywodzi, że Argienis ieszcze paną 391. po Poliarcha posłany z listem 530. idzie do Kościoła Fortuny 534. z flotą Poliarcha się zjechał 542. lecz przy powstającym burze Poliarcha niewidzi 608. do Maurytanii przybył 716. tam zachorzał 720. Poliarcha wita, dziwniąc się, że listy

ukradzione Forbas oddał 732. z listami posłany do Meleandra 760. przybył 796.

Arystokracya lepsza nad Monarchyą 102. vid. rzad. *Astrologia* iak iey obserwacya omylna, dyskurs 240. seqq. *Astorystet* albo Poliarch, o iego narodzeniu, edukacyi, utraceniu, i iak Kommandoryksa zabił, i za Krolewica deklarowany, Zupełna Hystorya 545. - - 603. vid. Poliarch.

Astylum niewinnych 27.

Ateist nad Szalonych gorczy 96.

Atlas góra 208. bayka o nim 217, 629.

Atropy 682.

Autor czemu księgę tę pisał 222. seqq. tę księgę kończy 841.

B.

Bacbus 642. Medyk 384. wszystko umie 641. vid. wino.

Baleorowie w procach do brze wyćwiczeni 273.

Bankiet Melandra 329. Kleobula 394. Radyrobana 467.

Bayki, cały ludzki żywot 373. vid. próżność.

Beleroson 465.

Białagłowa swawolna 514. milczeć nie może 426, 463, 557. bardzo miłośna 62, 337. Męża przedać 335. vid. dziewczka.

Bitwa 13, 24. 666. fr. z Likogrysta 2. sem 589. banem

Bochus do stem pr

Bogaty wie

Bog iest 7

dziwy i

539. m

467. cie

Kogo na

tego pil

436, 47

834, 84

osławy

go trze

Bogowie z

nieba v

niebie i

bydło si

bogow

464.

Brytomane

Poliarch

niti leg

storia 5

Bunt zka

czątku

zac 327

316, b

własne

townik

578. su

townika

Burza 190,

niebie 6

Forbas od-
istami postany
ra 760. przy-

epfza nad Mo-
2. vid. rzad.

ey obserwacya

skurs 240. sqq.

do Poliarch, o

zeniu, eduka-

tiu, i iak Kom-

a zabik, i za

deklarowany,

ystorya 545

d. Poliarch.

umnych 27.

lonych gorzsy

. bayka o nim

sięgę tę piśal

księgę kończy

3.

2. Medyk 384.

umie 641. vid.

y procach do-

wiczeni 273.

ndra 329. Kleo-

adyrobana 467.

zkiżywot 373.

ność.

awolna 514.

ie może 426.

arzo misia 62.

przedate 335.

ka.

Bitwa

Bitwa 13, 291. sqq. 418, 589, 648,

666. seqq. Archombrota

z Likogieniem 296. Aftyo-

rysta z Komindoryk-

fem 589. tegoż z Radyro-

banem 668.

Bachus do Meleandra z. li-

stem przybywa 760, 799.

Bogaty vid. dostatki.

Bog jest 786. czyisty, praw-

dziwy ibid, ieden tylko

539. moc Iego ibid. 442,

467. cierpliwość Iego 564.

Kogo ma w opiece swej,

tego pilnuie 191, 363, 414,

436, 471, 598, 627, 674,

834, 840. Bogu i liche

oflary miłe 768. bać się

go trzeba 786.

Bogowie różni 5, 286, 465. z

nieba wypędzeni 62. w

niebie ich nie ma, bo w

bydło się przemienili 65.

bogom różnych ubiory

464.

Brytomandes, dziad i Ociec

Poliarchow, o panowa-

niu Iego, chorobie, Hy-

storia 546, - 503.

Bunt

zka 322, 342. w po-

czątku łatwo ich rozwią-

zać 327, O buntach rada

316. buntownikow kara:

własne sumnienie 493 bun-

townik 10, 19, 51, 222, 547,

578. surowości na bun-

townika trzeba 318, 326.

Burza 190, seqq. 606, 611, na

niebie 649. vid. rozbit.

C.

Ceres postać icy, przy-
tym chwalona 144.
smuci się 287.

Cerowistus Poliarcha wy-
chowal 551. do dworu
Poliarchowego z synem

Gielanorem wzięty 596.

Charon 683.

Charybdis 286. vid. Scylla.

Chłopsmaniecuważne postę-
powanie w tumukcie 79.

Cbmieł hetmani 78.

Choruńcy 476, 480. Arsy-

das choruie 720. Poliarch

217, 384, 677. seqq. na

ciało więcey wazy, człek

niż na duszę 677.

Chwała Eyrymeda 55, Ibbu-

rancsa 76. Archombrota

88. Dunalbiego 99. Ar-

gienidy 158, 752. seqq. Po-

liarcha 577.

Chwała zbytnia Regnantora

szkodzi, 321, 398.

Cnota po śmierci płatnicy-

szka 34. przy swawoli nie

może trwać 59. u dwor-

ru nieposzanowana 74.

stroy jest naypiękniejszy

89. do otrzymania cnoty

pobudka 102. cnota sobie

nadgroda 307, 687. nay-

trwałsza 307, 331, 687.

cnoty różne nagrody 415,

359. Cnota naylepsze sfo-

lacyum 35. przy drugich

przymiotach rada miesz-

ka 99.

Cnotli-

Cnotliwy albo Chrześcianin 102, 770. co upatrywać ma 780. inszy cel ma, iak niecnotliwy 768.

Cudzoziemiec, im nie wierzymy 53. ich obyczaje z początku ganiwszy, potem chwalemy 89.

Cyanna 287.

Cyklopów znalezione kości, o ich mocy początku 280. w Koryncie ich za świętych miano 281.

Czystość Bogu miła 535.

D.

Delphin 465.

Delikat 510, 636. seqq.

Demades syn Selenissy 337.

Demokracya, jeżeli nayszy rząd? 300. seqq. vid. rząd.

Docbody, umnieyszone wnet humorowatych usmierza 319.

Doktor 477, 478; szczęście mu pomaga nawięcey 306. zapłatę chce 352 dysputa gorzka między doktorzy 478.

Dostaki, nie po nich 765. vid. Delikat.

Druidowie Hystorycy Francuscy 545. co są 564.

Duchownego od świeckiego stanu różność 109. głowę sobie obierają ibid. vid. Książdz.

Dunalbi purpurat 16, 99. chwalony 52, 99. przyjaciół Meleandra, Nikompę, i Byrymeda ibid. sukcesyją gani 109.

Dwór, nieśtałość łaski dworskiej 29. symulacya dworska 98. szczeroci tam nie ma 99, 133. dwory chytrością napełnione 148. przyjaciół dworska nieśtateczna 256. dworska nienawieść 148. o ludziach rozpływ na dworach 67. seqq. uczonych przy dworze trzeba 71. O dworzaniach Sycylijskich 28. dyskurs o dworach 28.

Dyanna 287. pieści na nią 209.

Dyeta, dobra dla ciała i duszy 765. seqq. 771. do długiego życia sposobna 766.

Dziecie, zaraz poznać, co z niego będzie 555. seqq. dzieciinne postulciństwo 745. dzieci Regnantów często zje 67.

Dzieciopisowie 70.

Dzieła, co do wielkich dzieł budzi? 102. wiecznymi są na papierze 71. zapłaty nie mają 415.

Dziwce swawolney niebezpieczeństwo 514. nadobna 752. seqq. ich zabawa 356. vid. Białogłowa.

Eak ut

Elekcy

syę lepi

czas El

320. D

107, 222

Enna od L

na 255.

258.

Eol 796.

Eperetk za

przy Me

238.

Eryfyla mg

Eryks 287.

Erysten Po

155. w

Krola z

mać 172.

liarcha p

napuśc

uciec my

186. pr

dzony 23

dzony 23

Europa 628

Erymedesa

bankiet i

go prze

155. zdra

stena do

giena z

zdrady

strzegł 4

Enna pod i

row 17, 1

E.

Eak ubior iego 465.
Elekcya czyli nad sukces-
 syę lepsza 107. wiele pod
 czas Elekcyi nieprzygod
 320. Dyskurs o elekcyi
 107, 222.

Euna od Likogiena obłożo-
 na 255. Iemu się poddaie
 258.

Eol 796.

Eperet zamek wesoły 144.
 przy Meleandrze statkuie
 238.

Eryfyla męża przedaie 335.

Eryks 287.

Erysten Podskarbi Koronny
 195. w śuspycy iest 152.
 Krola zdradę chce poi-
 mać 172. Kleynot do Po-
 liarcha posłany, trucizną
 napuszcza 179. zkrzyćie
 ućieć myśli, lecz złapany
 186. przekonany i osą-
 dzony 233. z świata zgła-
 dzony 234.

Europa 628.

Erymedesa przymioty 55.
 bankiet iego 99. rada ie-
 go przeciw Likogienowi
 155. zdrady fortelnie Ery-
 stena doszedł 231. Liko-
 giena złapać chce 236.
 zdrady Sardyńskie po-
 strzeżł 473.

Euna pod imieniem Anga-
 row 17, 18, 285.

F.

Falszmy człowiek każde-
 mu szkodliwy 148. vid.
 Symulacya.

Fatum vid. Uszulka.

Flota 260, 271.

Folwarku wesołego opisa-
 nie 7.

Fontana 49, 208. vid, źrzo-
 dło.

Forbas vid. złodziey.

Forteca 144. gęstych nie po-
 trzeba dyskurs 343.

Fortuna 464. co pod tym
 imieniem rozumieć ma-
 my 339. nie ślepa 551. iey
 nieścacieczność 28. seqq.
 419. z nią igrać nie trze-
 ba 419. ślepa Fortuna ry-
 chley co trafi iak roz-
 tropność uważna 78, 716.
 sliłkie iey dary 393. me-
 dykowi pomoc musi 386.
 Kościół Fortuny 534 gdzie
 iest tam wiżytk 615. dy-
 skurs o Fortunie 558. For-
 tuna na wielkich frogą
 500. niewdzięczna 753.
 vid. Szczęście.

G.

Galatea Acysa płacze 50.
 286.

Galera Krolewska 264. na-
 pis na nią ibid.

Gidła

Gielanor fluga Poliarchow 24.
o powiada Tymonidzie
śmierć Poliarcha zmysło-
ną 37. Arsydzie obiawia,
gdzie Poliarch jest 39. z
Poliarchem, rozbity na
morzu zboycem się do-
stał 196. do Argienidy
posłany 195, 217. 388. An-
tenora wita 219. Listy
Meleand. i Argien. odda-
je 227. jego odprawa 256.
z Arsydą się potkał 390.
do Hyanizby, że Poliarch
flotą płynie, posłany, 612.
do Meleandra z Mycypłą
posłany 896.

Gieryon z trojaką twarzą 60.

Glaukus 465.

Głosu nie brać przed star-
szym 154.

Głupi 96.

Gniew siły dodaje 669. seqq.
gniewiający się 240, 481,
488, 740. napis na gniew
przy dyamencie 453.

Gobryas Admirał Poliar-
chow 542. z Arsydą się
potkał z którym o Poliar-
chu, Brytomandzie i Ty-
mandrze dyszkuruie 545--
605. do Sytylii płynie 690.
i przyspłynął 706. Argie-
nidzie purpur kosztowny
i listy Arsydowe oddaje
708. często z nią o Po-
liarchu dyszkuruie ibid.
z Poliarchem się złączył
802.

Gospedy ni 26.

Grzech 499. przez zły przy-
kład nabyty, i przyrodzo-
ny 786. ten iako uśmie-
rzyć ibid. strzedz się go
trzeba 787. grzech dąs
panuie ibid. kto dziś nie
grzeszy durniem będzie ib.
za nim szkoda 102. przez
co kto grzeszy, przez to
będzie karany 234. grze-
chy wyliczać w nieszczę-
ściu, naywiększe strofo-
wanie 317. nie grzeszyć,
gdy możesz, to to chwa-
lebna 445. grzechy swo-
ie Każdy wymawia 482.
kto jest przyczyną grze-
chu, ibid.

Grzeczność 4, 5, 397, 457,
467, 577, 624, 752, 810.
vid. chwala.

H.

H Alas 424.
Hera leon Szalony mia-
sto Poliarcha do Krola
przywiedziony 93. uwol-
niony 97.

Herkules 287.

Hezman, dyskurs o nim 347.

Hyanizba Krolowa Maury-
tańska, skarbiecy wykra-
dkiono 201. który Poli-
arch zboycem odebra-
wisz, oddaje 212. Podarun-
ek Poliarchowi posyła
216. do Syna Archoma-
brota aby powrócił pisze
620. Poliarcha o sukurs
pro-

prosi pr
na 624.

dziękui

672. gu

Archom

741. a

boie na

posyła

porodze

Krolowy

też o Pol

brocie 82

rza Mele

Hyempsal H

vid. Arc

Hyero leonda

od Argie

nieście, i

220, co Ar

muie 227

Hyperesani e

ich uzpok

my się na

ibid, Kroc

audyency

dyskurs o

predestyn

Historycy, e

dnych ch

dziociopis.

Bluranes,

chwala i

język, na co

rowany, i

rani 10, 5

wowił, i

491. seqq.

z ży przy-
przrodzo-
ko uśmic-
edz się go
rzech dśis
to dśis nie
n będzie ib.
to2. przez
7. przez to
234. grze-
w nieścze-
kfe strofo-
e grzeszy-
to to chwa-
rzechy swo-
nawia 482.
czyną grze-

397, 457,
457, 810.

zalony mia-
a do Krola
ny 93. uwol-

o nim 347.
owa Maury-
icy wykra-
ktory Poli-
om odebra-
212. Podarun-
howi posyla
na Archom-
wrocil pise-
ha o sukkn-
pro-

profi-przećio Radyroba-
na 624. ze zwyciężył,
dziękuic, i winszuic mu
672. gniew Poliarcha i
Archombrota śmierzy,
741. 752. seqq. o-
boie na zgodę do Sycylii
posyla 792. relacyą o
porodzeniu Hyempala, i
Krolowy Anny czyni, iak
też o Poliarchu i Archom-
brocie 824. seqq. co powta-
rza Melxander 829. seqq.

Hyempal Hyanizby Syn 216.
vid. Archombrot.

Hyerolaander, Apollinowi
od Argienidy upominek
nieście, i Gielanora widzi
220, co Argienidzie oznay-
mie 227.

Hyperefani co są? 162. iako
ich uspokoic? 169. nie ma-
my się nad niemi skożec
ibid, Krol im osobiwey
audyencyi dać nie chce 241
dyskurs o nich 162. vid.
predestynacya.

Hystorycy, szęsto i niegę-
dnych chwałę 70. vid.
dzieciopis.

I.

Ibluranes, co za ieden? i
chwała jego 75.
język, na co murami obwa-
rowany 381. kalectzy i
rani 19, 529, 668. cowy-
wowil, iuż nie dogonisz
491. seqq. 583.

przyciąć go trzeba 498,
524, 583, 605. vid. mil-
czec.

Ifigienia Agamnenowa 526.
Instygator na Erystena skar-
gę czyni 233.

Iowiss 287, 427, 464. seqq.
kościół jego 765.

K.

Kalendarze w opisanii
pogod omylne 249.
seqq.

Kalumnia 529. vid. Ięzyk.

Kalwin vid. predestynacya.

Karanie minie 7. vid. póm-
sta.

Kastor z Polluksem 686.

Katana, Anaksymander ię
woyskiem obległ 255. przez
ogień Etny uwolniona
284. położenie miasta
286.

Kawaler, malowany 68. seqq.
zaonych mało 66, 70, 73.
o kawalerach dyskurs 68.
vid. Szlachcic.

Kleobul, Meleandrow Konfy-
liarz 16. rada jego prze-
ciw Likogiena 154. o bun-
tach 317; o domowych
rozruchach 342; o Ra-
dyrobanesie dyszkuruic,
396.

Kleynat, drogi 176, 216. tru-
cizną napuszczony 179.
nie po drogich 765. seqq.
810.

H h h

K i o.

Kłopot człowieka nudozi 259.

Komedyas 334, 462.

Kommindoryks, relacya o
nim 578. seqq.

Kompania, dobra pożyteczna
8. i zabawy iest czasu 371.
wesoła ibid. złey strzeż
się 787.

Konfjharze, Melcandra 16.
potrzebni 40.

Korniuss certuje z bratem o
koronę, i w bitwie, 29-
staje 763.

*Komplementow, gdzie siła,
ceremonii mało g, co z
nich pochodzi 450.*

Kofu 308, 623, 647.

Korona ciężar wielki 72.

Kościół, co po złym w ko-
ściele? 535, dla czego w
nim złoto 769,

Kradzież sztuczna Forbafza
724. seqq. Niezeli panne
ukraść wolno 410. seqq.
434. Kradzież Radyro-
bana zdradzona 477. vid.
złodziey.

Kreštor, przyjaciel Aneroesta
777, 780. poznać go 778.

Krolowie, nazybyt wielka ich
dobrowolność szkodliwi
10. seqq. 318. Bez kon-
fidentow bydz nie mo-
gą 30. 105. szuszn że za-
enych kawalcrow przy
sobie mają 69. dla rzadzi
f2, nie dla kupienia 104,
633. seqq. Kroleem bydz
nie pragni 72. w wiel.

kim oni niebezpieczeń-
stwie żyją 178. Krola bez
potęgi nikt się nie boi 37.
* równie myśli szadko
widzą 268. dzieciznych
i obfitych rożność 318.
poddanych hamowy zna-
mują 321. tenże się jak
chce, nie inoż 450. w
wolnym państwie czym
są 635. wolnościadni,
ibid. enotliwi 789. pra-
wie bez grzechu krolować
nie mogą 787. jak dzie
kroluła ibid.

Księża, do uspokojenia: br-
łafów dobrych 34. brzd
ich, i różność stanu du-
chownego od świeckiego
ito. łakomi 1367. księda
w ornatie 534. wid. za-
kon.

*Kupidyński 454. Kupidó 834.
'niezaraż ustaie w miłość
454.*

L.

Lakomstwa, co go' użpol
koił, do nietnot lu-
dzi zwodzi 185, 360: nic
nad nim dowcipniejszy-
go 73. Kęczy 160. do
wszystkich prac zachęca
185.

Las wdzięczny 210. vid. o-
grodz.

inſka pańska nieſtata 29.
zbytnia niedobra 318:

Liksona báyka 25. 1

Likogienes, z
rodzony p
wykraść C
zamku 11.
zbity 13. v
go 19. ciek
z Meleand
ła po zawa
idzie 133. M
nuc, że t
42. fakcy
peresfanow
bi 162. Lift
piże zdrad
ciw Krolu
wadza 254.
255, 258. na
la 258, mow
nierzow, kto
kingę chcie
boz Melean
290. lecz od
ta zabity 29
pod nogi M
rzucona ibi

Lekarska Mat.
Lod, z lodu kie
owoc 710.

Ludzie, moc two-
żubę zażywa-
ie się ludzki
dzielił ibid.
niewoieni z
prożność.

Łudzkosć w: 577.

Mährische
Schwaleb

Like-

bezpieczeń-
9. Kroka bez
się nie boi 37.
się rzadko
dziedzicznych
rożność 318.
humory. Śnac
żenie się i jak
moga 450. w
świecie czym
rolnowładni,
wi 789. pra-
chu krolowac
87. jak dziś
okoienia ha-
zy 321. urząd
ś. stanu du-
świeckiego
166. okładz
39. wid. 22.
Kupido 834.
ie w miłości
tego 120.
niemot lu-
35, 360. nic
cipniejszy-
zy 160. do
rac zachęcy
no. vid. o-
icstafa 29.
br 318;
150.

Likogienes, że z Krolow u-
rodzony pyśny 10. chce
wykraść Oycę z corką z
zamku 11. 432. z pola
zbity 13. wierze na nie-
go 19. elekcyą chwali 107.
z Meleandrem do kościo-
ła po zawartym pokoiu
idzie 133. Meleandra wi-
nuje, że traktat złamał
142. faktye robi 159. Hy-
perrefanow do siebie wa-
bi 162. List do Poliarcha
pifze zdradliwy 181. prze-
ciw Krolu woysko pro-
wadzi 254. obległ Ennę
255, 258. naciera na Kro-
la 258. mowa iego do żoł-
nierzow, ktorzy się prze-
kineć chcieli 278. na o-
boz Meleandra naciera
290. lecz od Archombro-
ta zabity 297. głowa iego
pod nogi Meleandrowe
rzucona ibid: 308.
Likastolica Maurytaniska 206
Łódz, z łodu kieliszki i inże
owoce 719.
Ludzie, moc twoią na własną
zgubę zażywaią 117. z kąd?
że się ludzki rodzaj roz-
dzielił ibid. czemu dziś
niewoienni? 509. vid.
próżność.
Ludzkością wślystkiego do-
stąpił 577.

M.

Młodziński stan 517. nie-
chwalebna dla reli-

gii rozłączyć 170. śmierć
tylko rozwiązuie 338. Kro-
lowiaki bywa 459. mu-
si w nim bydź wolne o-
bieranie 331. naznaczony
nie mniej 502. nieszczę-
śliwy 515. czego upatry-
wać, dzieci wydawając, ib.
przy nim czasem szczęście
ostatnie 619. małżonka
męża przedaje 335. dy-
skurs o małżeństwie 513.

Mars 299, 465. pies mu po-
święcony 275. ceremonie
w kościele Marfowym 674

Matka syna żatuje 361, 573.
dziecię rodzi 825. seqq.
vid. miłość.

Mądry z daleka rzeczy upa-
truje 403, 146.

Medyk vid. Doktor.

Meleander, wdzięczny prze-
ciw Palladzie 12, 429. zdra-
dom podległy 19. mowa iego
dla czego Poliarcha szu-
ka 53. Archombrota łaskawie
przyznaje 88. rozmy-
śla, jeżeli ma Poliarcha
zabić? 31. z Likogieniem
pakta zawiera 140. Refo-
lucye iego na Likogiena
143; seqq. ktore cor-
ce zwierza 146. tonie
150. ratowany ibid. po
Poliarcha posyła 156. Li-
kogiena wabiąc 183. Olo-
dema i Erystena złapał
185. paskwił na niego 188.
H h h 2

na Likogieną z wojskiem
następnie 254. Konsulta o
niespodzianym posiłku
Radyrobana 262. do kto-
regos iedzie 264. zwycię-
żył Likogieną 298. Ra-
dyrobanesowi dziękuje
301. Perorwie do żołnie-
rzow 307. Radzi się Kleo-
bula o buntownikach 316.
posłów od buntowni-
kow twarzą tylko karze
340. zboycy go napadli,
lecz przez Teokrynę o-
broniony 418. seqq. sły-
sząc o zdradzie Radyro-
bana, trwoży się 474. za-
hnie że temu uwierzył
486. miesza się, czytaiąc
list Radyrobana 488. Ar-
gienidę i Selenissę do te-
go listu woła 488. seqq.
Argienidę namawia do
stanu małżeńskiego 518.
Archombrota za zięcia
deklaruje 523. Tymoni-
da z Archombrotem do
Hyanizby posyła, 703.
trwoży się z przybycia
Poliarchowego i Archom-
brotowego 799. seqq.
tajemny list i skrzy-
neczkę odbiera 812. Me-
leander wita Archombro-
ta, syna swego dotąd nie-
znanego 813. co Poliarcho-
wi gniewającemu się o-
znajmuje 816. Argienidę
Poliarchowi oddaje 817.

seqq. syna swego obwo-
dzą 819. powtarza list
Hyanizbin 828. seqq.

Menokrytus, brat Olode-
mow 255, 275. w po-
trzebie od Sardów zśpa-
ny 298. śmierć jego 311.

Merkurjusz 465.

Miasto 144, 206. seqq.

Milczec dobrze 361, 492, 524,
583, 605. milczec białe-
głowy nie umieją, vid.
białogłowa rzadka rzecz
426. vid. Ięzyk.

Miłość wojną jest, część III.
Rozd. V. u białogłowy
miary niema 62, 737. mi-
łości zaraz zabiec trzeba,
kiedy nie chceś być w
niewoli 159. wnet się wy-
daie 15, 131. różne myśli
wzbudza 135, 158, 173, 269,
312. wnet się rozweseli,
iaki początek ma 157 seqq.
we wszystkim bojaźliwa
312. moc iej wielka 150,
16, 159, 431. iak ją pozy-
skać u kogo możemy 174
seqq. nie trzeba iej nagle
tłumieć 441. o miłości dy-
skurs 408. seqq. napis na
miłość przy. popytanu
dyamentu 453. miłość ma-
cierzyńska 549. seqq. 559.

575, 737.

Minos 465.

Młody 395, 591. vid. grze-
czność.

Modo

Moda, dziś
dług ma
trzeba 80
ta 640.

Monarsbysa
żytku, ni
lita 101
ibid. vic

Morze nie
marłym

Murzykant 3

*N*igroa
dzie

Nagrdbek,
Poliarch

221. na
życiu d
znę zgł
Seleniss
458.

Napis, na
nych 27

lewski 2
buntow

pokoy
376.

fzczera
chwały

nessa,
tnym 2

pierści
453 na

467 na
dą chw

pis, c
sście 2

wego obwo-
powtarza list
828. seqq.

brat Olode-
273. w po-
ardow zła-
eré iego 311.

5.
5. seqq.

361, 492, 584,
milczec białe-
umieiz, vid.
rzadka rzecz
gzyk.

ieft, częśc III.
biaległowy
a 62, 737. mi-
zabiec trzeba,
heczf byde w
wnet się wy-
roźne myśli

5, 158, 173, 269.
ię rozweseli,
ek ma 157 sqq.
kim boiażliwa
ey wielka 15,
iak ią pozay-
o możemy 174
zeba icy nagłe
o miłości dy-
eqq. napis na
zy posyłanu
53. miłość ma-
549. seqq. 559

OL. vid. grze-

Moda

Moda, dżisieysza 787. we-
dlug mody szaty nošić
trzeba 89. moda w ſwie-
ta 640.

Monarchyja, nawiey na po-
zytku, niżej Rzeczpoſpo-
lita 101. racye i dyskurs
ibid. vid. rząd.

Morze nie zgadza ſię z u.
marłym 203.

Muzykant 371, 833.

N.

Nagroda do wielkich
dzieł budzi 102.

Nagrobek, na niewinnego
Poharcha 41. na ſuczke
221. na człeka, który w
życiu drugich truł, truci-
znę zgładzonego 235. na
Seleniſę, która ſię zabiła
458.

Napis, na aſylum niewin-
nych 27. na okręt kró-
lewski 265. na tryumf nad
buntownikami 299. na
pokoy 310. na ogrod 209,
376. na małżonkę nie-
ſzczera 335. napis zu-
chwały na Radyroba-
neſſa, iakoby był zalo-
tnym żołnierzem 396. na
pięſcień dyamentowy,
453 na grzeczność 457,
467. na gody, pannę mło-
dą chwalcę 696, 833 na-
pis, co po złym w ko-
ściele? 535. na cierpli-

wość Boſką 564. na króla
z niebezpieczeńſtwa ra-
towanego 657. na Bachu-
ſa 642. na Tyrana zabi-
tego 682. na życie cięhe i
ſkromne 765. na doſtąt-
ki, że nie po nich ibid. na
iednego, który ſię mo-
rzem puſcił 796

Neptun 464. Oſiec olbrzy-
mow 281. Radyrobanes
ſię do niego modli 653.
Oſtarz iego 793. o pom-
ſtę proſzony 794

Niecnoty zapłata 449, 563.
roźne niecnoty 536, 684.
ſeqq.

Nienawiść vid. zazdrość.

Nieprzyjaciel, tajny ſzkodli-
wy 148, 226, 364. kiedy
ſię go bać trzeba 204. ſqq.
iak ſię z drugim wita 669,
740. ziednany 134. vid.
przyjaciel.

Nieśmiertelność, ludzi dwo-
iaka 70. ziemſka ſłaba 71.
ta trwała, co na papier
wleże ibid. cnoty 268.

Nieſzczęście, wytrzymać trze-
ba 44. w nim przyiacie-
la niemaſz 289 trudno
mu ſię przeciwieć 477. cu-
dze poprawieć nas ma 348.
czaleć ięſt ſzczęściem,
603.

Niewdzięczność, 171, 380,
487.

Nieczemność vid. prożność.

Hhh 3 *Niko-*

Konnotacya

Nikopomp Poeta, wywodzi Monarchy 103. gorliwością o buntownikach, i złych obyczajach dyskuruić 222 Co w tey księdze opisać myśli 223, 224 wroćki, że fałszywe są, wywodzi 242. tę księgę kończy 841.
Nowinie nie trzeba wierzyć 47, 710. sposob, wesolą oznaymieć, żeby nie szkodziła 572.

O.

O Brzaz drogi 208, 338.
Odpusty codziennie nowe 429. vid. superstyeya.
Odwaga, zbytnia niecnota 4. w podłej okazji szkoda ią trawieć 82. często więcej sprawi, iak duża ostrożność 136. odważny 273, 371, 384. czasem drzy 16, 404. musi być mędry 334 odwagi albo męztwa ołtarz 767
Ogrod, 208, 403. napis 209, 376.
Okret, krolewski i wierze nasz 264 zatopiony 189. zpychaia okret 469.
Okrucieństwo vid. Tyran.
Obrazym vid. Cyklop.
Ołodem, z fakyi Likogiena 155. złapany 187. z trucizną zniešiony, i nagrobek iego 235.

Ostrożność, dobra 39. odważa czasem więcej sprawi niż ostrożność 136.

P.

Pallady święto 124, 435.
Meleander wierzy, że go Pallas ratowała 426. pieśń na nią 126.
Paskwil, na Likogiena 19, na Meleandra 188.
Peregrynacya, naprawia obyczaje 8, 9. pożyteczna 598, czasem jest bez pożytku ibid. 8, 9.
Piekło 567.
Pieniądze, potrzebne 69. wiele unia 12, 76. za niemy promocy 76, i wszystko idzie smarownicy 112. dla nich wszystko cierpiemy 185. nie darmo na nich ptaki kute 146. vid. łakomstwo.
Pierścień, kuništowny 261. bogaty 432 vid. kleynot.
Pieściuch 510, 636. seqq.
Piiany 641.
Piramus, co nas ta bayka uczy? 47.
Planeta, pod jakiey się kto rodzi, takie też ma szczęście 241. seqq. nad czczeniem nie panuje 244. dyskurs o tey materyi ib.
Plato 287, 464.

Pobo-

Pobożność 769. vid.
Pogłębie, niewinność spólstwa kow m nie b niecy, Pańow 398. w 459. zdobia 400, 48
Podarunki, bogaty Kleynot
Podatki, co mówie n
Poeta 226 przy ka sze pił. stwem panow c zowani chleba.
Pogrzeb w tych 306
Pokoy, w chwalon trwałeg długi buntow nym za 23, 134, 3 ma bydz seqq.
Pokuta, i nieczne

bra 39. odwa-
gęcy sprawi
6136.

to 124. 435-
r wierzy, że
towała 426.
126.

ogiena 19, na
8.

naprawia o-
pożyteczna
fi bez poży-
t-

trzebne 69.
12, 76. za
ocya 76, i
zie smaro-
nich wszy-
ny 185. nie
ptaki kute
omstwo.

towny 261.
id. kleynot,
6. feqq.

ta bayka

kie się kto
ż ma fczę-
nad cze-
nie 244. dy-
teryi ib.

Pobo-

Pobożność sama trwała 19,
769. vid. enota.

Pochlebny, szkoda 398, 490.
niewiarych, często po-
spółstwo za pochlebni-
kow miewa 30. zby ko-
nię biorą 91. przyiem-
nieysy, iak ciotliwi 69.

Panow pysznemi czynią
398. wierzechem głaścizną
459. niecnoty Panow
zdobią. knoty sukienką
400, 485. vid. Poeta.

Podarunkow efekta 12, 121.
bogaty 176, 398 i 452. vid.
Kleynot.

Podatki co są? kto ie posta-
nowie ma? dyskurs 631.

Poeta 226. niedobrze że
przy każdej okazyi wier-
sze piszą 298. z pochleb-
stwem swoim pysznych
panow czynią 398. eksku-
zowani 397. vid. Po-
chlebea.

Pogrzeb w potrzebie zabí-
tych 306.

Pokoy wymalowany, 310.
chwalony ibid. 834. nie-
trwałego przyczyny 342.
długi. szkodzi, 636. z
buntownikiem zbroj-
nym zawrzec nie trzeba
13, 134, 323. domowy iak
ma bydź utrzymany? 348.
feqq.

Pokuta, iaka ma bydź? 517.
nieuczera, gdy grzechy

taimys 440. vid. sumnie-
nie.

Poliarab, (Astyorystes Skor-
danes, nazwany, czafem
mu też imię Teokryne)
zboycow i posłow Liko-
giena pobił 3, 6. z Ar-
chombrotem się pozna-
wa 4. na pytanie Archom-
brota, o Argienidę du-
ma 15. miesza się, że na
niego Angary zapalono
24. Bogow niewiny
wzywa ibid. wrzekomo
ucieka 28. feqq. w Loch
idzie 33. mązką wdzie-
wszy 60, żegna Tymo-
kleą 122, i idzie do Ma-
gielle 123; gdzie się w
kościółce Pallady z Argie-
nidą widzi 129. Tam
kuiem w bok wzięwszy, z
nią się żegna 132. na zboj-
cow morzkich, będąc
rozbity, napada 196, kto-
rych pobiwszy, ukradzio-
ny Hyantzibie skarb ode-
brał 198. u zboycow list
Lakogiena znalazł 204.
do Hyantziby jedzie 211.
zboycow kilka z skarbem
iey oddać 215. tipomin-
ku brać niechce 216, za-
chorzał, 217. winem
kwartany zbywa 384. do
Sycylii przyptynał 387. do
Argienidy zakrycie przy-
chodzi 405. dżigła jego
pod imieniem Teokryny

H h h 4

357

357--375. 417--431. ra-
dzi się z Argienidą 406.
urodzenie i Edukacja ie-
go, vid. Astyorystes.
Chwała Poliarcha 577.
u Hyantizby trefunkiem,
612. Ta go o posiłek
prosi 624. wyjeżdża do
obozu 646. nie chce za-
bobonow 659. potrzeba
z Radyrobanesem 664. z
nim pojedynkuje 668; i
zabija go 671. tryumfuje
674. na rany choruje.
677. listy od Argienidy
odbiera 726. Arsydę wi-
dzi 732. na Archombro-
ta się przy witaniu gnie-
wa 740. gniew ten Hy-
antizbe uśmierza 741, 747.
sqq. 754. Anerosta po-
znać, 776, 778, 783. do
Sycylii z Archombrotem
płynię 792. gniewa się
na Archombrota 813. od
Meleandra uzpokoiony,
Sardynią z Argienidą od-
biera 831. Archombro-
towi swoją siostrę obie-
cuje 836.

Pomsta 26, 554. Boska 138,
161, 566. seqq. za grze-
chem 153. nad niecnotą
363. nie mści się, 434.
mścić się nad możniety-
szym głupstwem, ibid.

Posel, iakimabydł 699, cięż-
ki urząd 485. seqq. 700.

seqq. sekreśa do samych
krolow pisać maia 702.

Prawa, trzeba dla złych lu-
dzi 104. prawo złe 636.
dawać, iż Kroleśm należy
636.

Prawda ukryta barżiej ko-
le 224, 226, 449.

Predestynacye Uśinulka złe
tłumaczy 538, 540.

Prognostyki omyłne 231. Ar-
gienidy 138. Księdza fal-
szywie prognostykują,
161. zdradliwe Astrolo-
gow 242.

Proserpina 287.

Proteus 465.

Prożność świata i ludzi 95,
101, 147, 150, 373, 435, 460,
480, 601, 646, 702. zmy-
słow 460.

Prożnowanie, rzadko grze-
chow 636, 771. iak prze-
szkodzić w popołstwie?
626. seqq.

Przeklinać kogo 20, 234,
503.

Przyaciół, ziednany niepe-
wny 26, 134. nieostrożny
szkodzi 223. niezaraz go
obicrać 275. kiedy z o-
czu swą przyiaźń odmie-
ni, 449. w nieszczęściu
rzadki, 289 w szczęściu
dosyć ich 368. vid. nie-
przyaciół.

Przymiory vid. chwata.

Purpur drogi 708.

Pycha, albo
31, 509.
zrzedło
szczęśli-
na konie

Pyśny 12. co
ra pyśn-
woli n-
Pana, n-
763.

RAdama
Rady-
przyły
iego, 26
posiłku
ścił Arc-
Likogie
gienidz.
się Wir-
o Argie-
ruie o
gienidy
rozma-
lenisic
lenisł s
kretow
wiaduie
da iego
że się v
wa się
leandra
odieżd
woynę
na oboz
ski nap-
bitwa

Pycht

a do samych
maią 702.
dla złych lu-
wo złe 636.
olem należę

barżęcy ko-
49.
Usinulka złe
540.
tne 251. Ar-
Księdza fal-
gnostrykuiz,
we Astrolo-

a i ludzi 95,
573, 435, 460,
702. zmy-

zrodło grze-
i. iak prze-
popolstwie?

o 20, 234.

nany niepe-
nieostrożny
niezaraz go
kiedy z o-
iażń odmie-
niefzczęściu
w fzczęściu
8. vid. nie-

chwała.

08.

Psych

Pycha, albo żądza-honorow
31, 509. Likogiena, 10.
żródło wszelkiej nie-
fzczęśliwości 235, 462, 595.
na koniec upada 31, 51, 595.

Pyśny 12. co go niży 1 319. ka-
ra pyśnych 617, 675, 688.
woli nieprzyjaciela za
Pana, niż sobie rownego
763.

R.

R Adamant 465.
Radyrobanes, do Sycylii
przyptynał 260. intencya
iego, 263. Meleandrowi
posiłkuie, 292. zazdro-
ścił Archombrotowi, że
Likogiena zabił 301. o Ar-
gienidzie myśli 311. radzi
się Wirtygana 315. prosi
o Argienidę 330. delibe-
ruie o przystęp do Ar-
gienidy 333. z nią samą
rozmawia 336. Obraz Se-
lenisze pożyła 337. z Se-
leniszą się rozmawia; i se-
kretow o Teokrynie do-
wiaduje się 350, 447. zdra-
da iego na Argienidę 436,
że się wydała 478; gniewa
się 481; i list do Me-
leandra pisze 483. wcale
odliczda 502. Hyantzbie
woynę wypowiedział 614.
na oboz piiany Maurytan-
ski napada 644. pierwsza
bitwa 647. trefunkiem

do Likfy wiechał 652. od-
ważnie tonią przepły-
nawszy 653; wrocił się
do swoich 656. gusto
chwali 660. wtora bitwa
664. Poiedynek i rok-
mowa z Poliarchem 668.
zabity 671 o trup iego
Sardzi proszą 675. Sardo-
wie uciekli 679.

Rebelia vid. bunt.

Religia, pretekstem woyny
bywa 222. iey różność
potrzebna 166. inszey re-
ligii ludzie trzeba nawro-
cić, nie wywrocić 164, 169.
seqq. religia różni ludzie
765. gorliwość przeciw
religii Usinulki 165. iest
darem Boskim 169. do
niey przymusić nikogo
nie możemy 170.

Rodanus rzeka 360.

Rodzie, rodzicielskie pozza-
nowanie, 597. rodzica
wnet zmiekczył 410.

Rokosf, dyskurs o rokofszach
322.

Roztropność oltarz 767.

Rozbit na morzu 189, 196.
vid. burza.

Rząd popolstwa, albo prze-
dnych panow zły, 104.
woiewodow dobry 102.
i ten ganiony, 105. vid.
Monarchya, Demokracya.

Rzeczpospolita, ktora fzcze-
śliwa 102. vid. rząd, de-
mokracya, Monarchya.

H h h 5

Rze.

Rzemieślnicy zbyt ni szko-
dzą 70.

S.

Saturnus, lacyum iego 57.
bayka o nim 462, dzie-
cie mu ofiarowane 658

Seylla 46, 286.

Selenissa Ochmystrzyni, Ar-
gienidę od zabicia się
przeszkadza, 45. ho-
nor Tymoklei pisze 148.
upominkiem Radyroba-
na zwyciężona 338. z cze-
go mu przychylna 339.
tajemnicę mu wydawa,
353, 417. Argienidzie Ra-
dyrobana zaleca 379 z Ra-
dyrobancsem, o. Poliar-
chu zdradliwie dyskurwie
447, 454. radzi, aby Ra-
dyrobanes z mussem Ar-
gienidę wziął ibid. w tych
zdradach od Króla ekfa-
minowana 491. z strachu
uciekłszy, z sobą rozmyśla
493. list pisze 495. mor-
duie, i zabita się 496. iey
nagrobek 498.

Sen kiedy się dobrze marzy
572.

Seym, kiedy nad karkiem
miecz wiśi, seymować
szkoda 632, 638. seymiki
co s3? 105, 636.

Sykambre Poliarcha wy-
chow ała 551.

Syfalces za swych chce bydź
zabity 660, złapany 663.

Silny 590.

Sława 486, 521, 524, 548. do
wielkich dzieł ludzi bu-
dzi 102, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 821, 822, 823, 824, 825, 826, 827, 828, 829, 830, 831, 832, 833, 834, 835, 836, 837, 838, 839, 840, 841, 842, 843, 844, 845, 846, 847, 848, 849, 850, 851, 852, 853, 854, 855, 856, 857, 858, 859, 860, 861, 862, 863, 864, 865, 866, 867, 868, 869, 870, 871, 872, 873, 874, 875, 876, 877, 878, 879, 880, 881, 882, 883, 884, 885, 886, 887, 888, 889, 890, 891, 892, 893, 894, 895, 896, 897, 898, 899, 900, 901, 902, 903, 904, 905, 906, 907, 908, 909, 910, 911, 912, 913, 914, 915, 916, 917, 918, 919, 920, 921, 922, 923, 924, 925, 926, 927, 928, 929, 930, 931, 932, 933, 934, 935, 936, 937, 938, 939, 940, 941, 942, 943, 944, 945, 946, 947, 948, 949, 950, 951, 952, 953, 954, 955, 956, 957, 958, 959, 960, 961, 962, 963, 964, 965, 966, 967, 968, 969, 970, 971, 972, 973, 974, 975, 976, 977, 978, 979, 980, 981, 982, 983, 984, 985, 986, 987, 988, 989, 990, 991, 992, 993, 994, 995, 996, 997, 998, 999, 1000.

Słoh opisany 650. szaleie
ibid.

Słohce 47.

Sluga wierny 33, 531. dobry
rzadki 721.

Smierć straszna 298, 408, 547,
694, obiecana niemini-
598. wszystkim iednaka
527, 547.

Smutek 129. kto go niezko-
szował, niegodzien ra-
dosci 35.

Smutny 37, 43, 416, 707.

Spółbni na dworach 106 s3
szanowani 67.

Sprawiedliwość, najlepsza
potęga 147, 597. iednak
bez mocy niezawsze wy-
grawa 412.

Stary długo się rozmyśla,
367.

Strach, strachem zdigty 2, 5,
25, 38, 44, 63. seqq. nie
trzeba nagle śmierzyć 44.

Stryk 682.

Sukcesyja, czyli elekcyja le-
piza? 107. z czego przy
elekcyi buntv 320. seqq.
dyskurs o sukcesyji 102.

Summie

Summienie.

499, 565
dżę na
gryzie
nia nie
lic go m

Superstycyja
moc ley
kąd poc

Surowości
bna na b
226.

Święta, i2
coraz n

Sycylia, f
fany 20

perfani
341. utr

woyny
238, 324

102, 320
pokoiu

iku 505
fzych m

Symulacya
364, 43

787. dw

Szaleństwo
ka? 96

chę, i c
leie ibid

Szary, we
trzeba

810.

Szczucie,
wałem
na rzą

przednich materyy.

ch chce być
łapany 663.

524, 548. do
el ludzi bu-

550. szaleic

3, 531. dobry

98, 408, 547.
na nieminie
kim iednaka

o go niesko-
godzien ra-

16, 767.

orach r6c 19

aylepsza
97. iednak
zawfze wy-

rozynsła,

zdygty 2, 51
feqq. nie
nierzyć 44

elekcyja 'le-
czego przy
320. feqq.
cessyi 102.
Sumnie

Sumnienie, 41, 45, 493 feqq.
499, 565. Bog tylko wła-
dzą nad nim ma, 170.
gryzie 41. zle uzpokoie-
nia nie ma 494. uchyl-
lic go nietrzeba 399.

Superstycya, 358. feqq. 658.
moc 1ey 161, 428, 429. z
kąd pochodzi? 430.

Surowości krolom potrze-
bna na buntownikow 318,
226.

Święta, iak się święcą 640.
coraz nowe 429.

Sycylia, stan Sycylii opi-
fany 20, 316. feqq. Hy-
perfani 159 - 171.
341. utrapienie pod czas
woyny domowey 160,
238, 324, 336. o elekcyi
102, 320, o nietrwałych
pokoiu 341. feqq. o wo-
yku 505. o podatku, i in-
szych materyy 631.

Symulacya 98, 204, 273, 334,
364, 432, 447. krolow
787. dworska 98.

Szaleństwo, z kąd n. czlowie-
ka? 96. każdy człek tro-
che, i czasem nazbyt sza-
leic ibid.

Sztaty, według mody nośic
trzeba 89. bogate 267,
810.

Szczęście, każdy swego ko-
wałem 28, 246. jeżeli
na rządzie planet za-

wisło? 242, 244. szczę-
ścia ludzie nie uważają,
aż gdy go tracą 357. nie-
szukay w nim poprawy,
ibid. vid. fortuna, nie-
szczęście.

Szkoda, cudza nas przestrze-
ga 348.

Szlachcie, prawdziwy 512.
malowany, 68, 510, 636.
vid. kawaler.

Szturm vid. burza, rozbit.

Szynkarz 511.

T.

T**ekryna** vid. Poliarch.
Tomacy 150, 654. vid.
Rozbit.

Tworzyć vid. Kompania.

Trucizna otruty 234. feqq.
kleynot z nią napuszczo-
ny 179.

Tryton 465.

Tryumf, vid. zwycięstwo.
Tysiąc, bogow z nieba wy-
pędził 69.

Tymoklea, o ratunek woła 2.
Poliarcha w swoy sklep
kryć 24. feqq. Poliarcha
w ehtopski stroy o-
dziewa 61. w 1ey domu
szukają Poliarcha 77, 79.
1ey honor Seleniffa psuic
148. księżniczka 836.

Tymandra, matka Poliarcha
836. o niej Hystorya pię-
kna 546 - 603.

Tyma-

Konnotacya

Tymonides, Poliarcha żalu-
ie 38. śmierć Poliarcha
rozgłosił 40. z poda-
runkiem do Poliarcha
poślany 179. smuci się
na widok rozbicia morz-
kiego 189. wierząc że
Poliarch rozbity, 192,
wraca się do Sycylii z
Arfydą, którego pot-
kał ibid. czyni relacyą
drogi swej, 229. Po-
stem do Maurytanii od
Mélcandra 699 przy-
czyny gniewu Poliarcha
i Archombrota Hyaniz-
bie opowiada 751.

Tyras 633, 684 zabity 495
ubogi lamentuje na ty-
rana 633.

U.

Urogilamentuje na Ty-
rana 633. votum pau-
pertatis, 765. uboz-
two pożyteczne, 786,
791.

Urzednicy, hardzi 10, 11, 12.
zli bez kary niebędą 19,
20.

Urzedz, ostrożnie rozdawać
trzeba 10. przez pienią-
dze dostąpił 76. doży-
wotne przyczyną są do-
mowych rozruch 346.
upatkom podległe 500.

Utinulka, nową religią w
Sycylią wprowadził 162.
vid. predestynacya.

W.

Wenus 287, 832.
Włączeniść za do-
brodziejstwa, vid. nie-
wzięczność

Wiara vid religia.

Wino, lekarstwo. na kwar-
tanę 384. wszystko umie
642. po winie koncept
dobry 99. vid. Bachus.

Wirtyganes 267. Selenisic
od Radyrobana list od-
dać 453. Gienarat prze-
ciw Maurów 648.

Witanie, Krolow 268. wita-
nie dzieci i rodziców
559, 575, 738, 823. Krola
z poddanym, 776. Krola
z synem 778. witanie nie-
przyacielskie 297, 668,
740.

Woiwoda, dyskurs o nim 105.

Wolność 101, 113. iazmo
nosić nie może 159. człek
nie ma wolności, kiedy
planety na nim rządzą,
245, 247. wolność mał-
żeńska 331. cudowna 510.
często jest swawolą 635.
scqq.

Wojna,

Wojna,
159 fe-
ludzie
509.
domov
dfo iah
scqq.
cyli p
woyny
inakfi
domov
czyny
dycya
o wpy
Woykoj
dyfku
kaga n
rzyuci

Z
Akon
kom
po re
785.
766.
785.

Zal, wie
trzeba
rzye
niż c
smute

Zartowa
grzec
Zastuga
ma 42

Wojna, iey pretekst 12, 159 seqq. 222. czemu ludzie teraz niewoienni? 509. wojna z kąd? 117. domowey wojny źródło iak zatkać? 316, 340. seqq. utrapienie w Sy-cylii podczas domowey wojny 160, 324. domowa inakż niż postronna 323. domowych wojen przy-czyny 343. wojny kon-dycya 344. dyskurs o wojnie 422. seqq.

Woyko, jeżeli iest potrzebne? dyskurs, 305. w woysku kara na żołnierzow, kto-rzywiećkli z bitwy 645.

Z.

Zakonu reguły 770. za-
kon szkodzi 788. nie-
po regułach zakonnych
785. Zakonników życie
766. dyskurs o zakonie
785.

Zal, wielki 37, 38, 44. nie-
trzeba go nagle śmie-
rzyć 44. szkodzi więcej
niż choroba, 48. vid.
smutek.

Zartować z Bogiem wielki
grzech 445.

Zasługa, lichą dźiś zapłatę
ma 415.

Zazdrość 148, 840. sąsiedz-
ka; 568. dworska, 148.
zazdrość z zroźmoney
religii 164, 765.

Zbojcy, odmieniałą twarz,
60. morzcy, 197. po-
gromieni 3, 6, 198, 421.

Zdrowie, człowiekowi nay-
milższe 298. iednak mło-
dżi na to nieuważają,
720.

Zgoda 763. prymuszona nie-
trwała 134.

Złodziey, domowy 13, 186.
wnet go wyda twarz 205.
Forbas złodziey stuczny
722. seqq. karaia ich, u-
sły urzynaiać 592. jeżeli
planety złodzieia wydać
mogą? 249.

Znak, Poliarcha przyrodzo-
ny 550. Aneroesta 775.

Zródło, 31, 49, 208, 211. w
Afryce ich mało 31.

Zwierczność bez niey świat
bydż nie może 104, 633.

Zwłoka szkodzi 419, 620,
692.

Zwycięstwo, napis 299. Try-
umf solenny 300. seqq.
674. nad własnymi szko-
dliwie 51. nad Likogiene-
sem 297. nad Radyre-
banesem 671.

Zwycięzca 259, 572.

Konnotacya przednich materyy.

*Życie, bez pokoju nie 468.
zpokoyne 760 długie la-
ta daie 766, 767. smu-
tne nieszczęśliwe, 45.*

*życia swego koniec wie-
dzieć nie trzeba 150. ni-
gdzie nie jest pewne 435.
Żywna ziemia 628, 762.*

K O N I E C.



o koniec wie-
zeba 150. ni-
st pewne 435.
628, 762.



